

WOJNY



KONFLIKTY

Orlando Figes

TRAGEDIA NARODU

Rewolucja rosyjska 1891-1924



Wydawnictwo Dolnośląskie

Orlando Figes

TRAGEDIA NARODU

Rewolucja rosyjska 1891–1924

Przełożyła
Beata Hrycak

Wydawnictwo Dolnośląskie

Tytuł oryginału
A People's Tragedy. The Russian Revolution 1891–1924

Konsultacja naukowa
prof. Grzegorz Hryciuk

Projekt okładki
Mariusz Banachowicz

Ilustracja na okładce
Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Wojskowości, Moskwa

Redakcja
Zofia Smyk

Korekta
Bogusława Otfinowska

Redakcja techniczna
Jolanta Krawczyk

Copyright © Orlando Figes 1996
Copyright for the Polish edition © Publikat S.A. MMIX

ISBN 978-83-245-8764-3

Wrocław 2009

Wydawnictwo Dolnośląskie
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
oddział Publicat SA w Poznaniu
tel. 071 785 90 40, fax 071 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl
www.wydawnictwodolnoslaskie.pl

Spis treści:

[Przedmowa](#)

[Słowniczek](#)

[Uwaga do systemu datowania](#)

[Część pierwsza. Rosja pod rządami carskiego reżimu](#)

[I. Dynastia](#)

[1. Car i jego ludzie](#)

[2. Miniaturzysta](#)

[3. Następca tronu](#)

[II. Chwiejne filary](#)

[1. Biurokraci i szlafroki](#)

[2. Marne pozory cywilizacji](#)

[3. Pozostałości armii feudalnej](#)

[4. Nie tak święta Rosja](#)

[5. Więzienie narodów](#)

[III. Ikony i karaluchy](#)

[1. Osobny świat](#)

[2. Dążenie do wyparcia przeszłości](#)

[IV. Czerwony atrament](#)

[1. Za murami twierdzy](#)

[2. Marks przybywa do Rosji](#)

[Część druga. Kryzys władzy \(1891-1917\)](#)

[V. Pierwsza krew](#)

[1. Patrioci i wyzwoliciiele](#)

[2. „Cara nie ma”](#)

[3. Drogi się rozchodzą](#)

[VI. Ostatnie nadzieje](#)

[1. Parlamenty i chłopci](#)

[2. Mąż stanu](#)

[3. Stawianie na silnego](#)

4. Dla Boga, cara i ojczyzny

VII. Wojna na trzech frontach

1. Metal przeciwko ludziom

2. Szalony szofer

3. Z okopów na barykady

Część trzecia. Rosja w wirze rewolucji (luty 1917 - marzec 1918)

VIII. Chwalebny luty

1. Siła ulicy

2. Niechętni rewolucjoniści

3. Mikołaj Ostatni

IX. Kraj największej wolności

1. Odrębne państwo liberalne

2. Oczekiwania

3. Furia Lenina

4. Rozpacz Gorkiego

X. Agonia Rządu Tymczasowego

1. Złudzenie narodu

2. Ciemniejszy odcień czerwieni

3. Jeździec na białym koniu

4. Hamleci socjalizmu demokratycznego

XI. Rewolucja Lenina

1. Sztuka powstania

2. Autokraci ze Smolnego

3. Łupienie łupieżców

4. Socjalizm w jednym kraju

Część czwarta. Wojna domowa oraz budowanie systemu sowieckiego (1918-1924)

XII. Ostatnie marzenia starego świata

1. Sankt Petersburg na stepie

2. Duch Zgromadzenia Konstytucyjnego

XIII. Rewolucja idzie na wojnę

1. Zbrojenie rewolucji

[2. „Kułacy”, ludzie z torbami i zapalniczki](#)

[3. Kolor krwi](#)

[XIV. Triumf nowego reżimu](#)

[1. Trzy decydujące bitwy](#)

[2. Towarzysze i komisarze](#)

[3. Socjalistyczna ojczyzna](#)

[XV. Porażka w zwycięstwie](#)

[1. Skrót do komunizmu](#)

[2. Inżynierowie ludzkich dusz](#)

[3. Bolszewizm w odwrocie](#)

[XVI. Śmierć i emigracja](#)

[1. Sieroty rewolucji](#)

[2. Niezdobyta kraina](#)

[3. Ostatnia batalia Lenina](#)

[Zakończenie](#)

[Bibliografia](#)

[Źródła ilustracji](#)

[Przypisy](#)

Przedmowa

W dzisiejszych czasach tak wielu rzeczom nadajemy miano „rewolucji” - zmianie polityki rządu w kwestii sportu, innowacji technologicznej, a nawet nowemu trendowi w marketingu - że Czytelnik tej książki może mieć początkowo trudność w ogarnięciu ogromnego zakresu jej tematyki. Rewolucja rosyjska była, przynajmniej pod względem swych skutków, jednym z największych wydarzeń w światowej historii. W ciągu jednego pokolenia od ustanowienia radzieckiej władzy aż jedna trzecia ludzkości dostała się pod panowanie wzorowanych na niej reżimów. Rewolucja 1917 roku określiła kształt współczesnego świata, a my dopiero wyłaniamy się z jego cienia. Była to nie tyle jednorazowa rewolucja - skomasowany wybuch 1917 roku tak często opisywany w książkach historycznych - ile cały kompleks różnorodnych rewolucji, które wybuchły podczas I wojny światowej i wywołały reakcję łańcuchową w postaci kolejnych rewolucji, wojen domowych, etnicznych i narodowych. Zanim burza ucichła, rozerwała na części - potem zaś ponownie scalała - imperium zajmujące jedną szóstą powierzchni ziemskiego globu. Choć może wydawać się to bezduszne, ale najłatwiejszą metodą oddania rozmiarów rewolucji jest wymienienie sposobów, w jakie unicestwiła ludzkie życie: przed 1917 rokiem dziesiątki tysięcy osób zginęło od bomb i kul rewolucjonistów, przynajmniej drugie tyle wskutek represji carskiego reżimu; tysiące poległy w walkach ulicznych toczonych w owym roku; setki tysięcy poniosło śmierć wskutek czerwonego terroru - podobna ilość w wyniku terroru białych, jeśli liczyć ofiary antyżydowskich pogromów - w latach następnych; ponad milion osób straciło życie w wojnie domowej, włączając w to ludność cywilną na zapleczu frontu; jeszcze więcej ludzi zmarło z głodu, zimna i chorób niż ze wszystkich innych powodów razem wziętych.

A wszystko to, jak mniemam, usprawiedliwia ogromne rozmiary tej książki - pierwszej próby wyczerpującego przedstawienia historii całego okresu rewolucyjnego w jednym tomie. Relacja rozpoczyna się od lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia, faktycznego początku kryzysu rewolucyjnego, a dokładnie od 1891 roku, kiedy reakcja społeczeństwa na klęskę głodu po raz pierwszy doprowadziła do konfrontacji z carską autokracją. Opowieść kończy się w 1924 roku wraz ze śmiercią Lenina, do którego to czasu rewolucja zatoczyła koło, a podstawowe instytucje, jeśli nie wszystkie praktyki stalinowskiego reżimu, były już ukształtowane. Oznacza to przypisanie rewolucji znacznie dłuższego okresu trwania, niż się powszechnie przyjmuje. Wydaje mi się jednak, że z

jednym lub dwoma wyjątkami poprzednie historie rewolucji zbyt wąsko skupiały się na wydarzeniach 1917 roku, a to z kolei sprawiało, że zakres jej potencjalnych skutków wydawał się znacznie bardziej ograniczony, niż był w rzeczywistości. Rewolucja musiała nieuchronnie skończyć się dyktaturą bolszewików - do takiej konkluzji doprowadziłaby już obserwacja brzemiennego w skutki 1917 r. Zarówno przed, jak i w trakcie 1917 r. było wiele decydujących momentów, kiedy Rosja mogła obrać bardziej demokratyczny kurs. Celem *Tragedii narodu* jest, spoglądając na rewolucję w dłuższej perspektywie czasowej, wyjaśnienie, dlaczego tak się nie stało. Jak ma sugerować tytuł, książka ta opiera się na twierdzeniu, że korzenie demokratycznej porażki Rosji tkwiły głęboko w jej kulturze politycznej i historii społecznej. Wiele tematów podejmowanych w czterech rozdziałach wprowadzających części pierwszej - brak przeciwwagi dla despotyzmu cara, izolacja oraz kruchość liberalnego społeczeństwa obywatelskiego, zacofanie i przemoc na rosyjskiej wsi, które skłoniły tak wielu chłopów do poszukiwania lepszego życia w miastach przemysłowych, osobliwy fanatyzm radykalnej rosyjskiej inteligencji - będzie stale powracać w częściach drugiej, trzeciej i czwartej.

Mimo że polityka zawsze czai się tuż obok, jest to, jak sędzę, historia społeczna w tym sensie, że przedmiotem jej zainteresowania jest prosty lud. Starałem się przedstawić główne siły społeczne - chłopstwo, klasę robotniczą, żołnierzy i mniejszości narodowe - raczej jako uczestników rewolucyjnego dramatu niż „ofiary” rewolucji. Nie chodzi o przeczenie faktowi ogromnej ilości ofiar. Nie chodzi też o przyjęcie stanowiska „systemowego”, jakże w dzisiejszych czasach popularnego wśród „rewizjonistycznych” historyków Rosji radzieckiej. Byłoby niedorzecznością - a w wypadku Rosji wręcz nieprzyzwoitością - sugerować, że naród ma takich władców, na jakich zasługuje. Rzecz w tym, by dowieść, że ów rodzaj upolitycznionych „odgórnych” historii rosyjskiej rewolucji pisanych w epoce zimnej wojny, w których prości ludzie jawią się jako bierne obiekty niecných machinacji bolszewików, przestał być zadowalający. Dysponujemy dziś obszerną i stale poszerzającą się literaturą, opartą na informacjach uzyskanych w udostępnionych niedawno archiwach, na temat życia społecznego rosyjskiego chłopstwa, robotników, żołnierzy i marynarzy, miast gubernialnych, Kozaków i nierosyjskich regionów imperium w okresie rewolucyjnym. Monografie te ukazały nam dużo bardziej złożony i przekonujący obraz stosunków między partią a narodem niż prezentowany w starszej, „odgórnej” wersji. Pokazały, że zamiast jednej abstrakcyjnej rewolucji narzuconej całej Rosji przez bolszewików, równie często kształtowały ją lokalne emocje i interesy. *Tragedia narodu* jest próbą zsyntetyzowania tego nowego spojrzenia i posunięcia polemiki

o krok naprzód. Stara się wykazać, jak wskazywały, że to, co zaczęło się jako rewolucja ludu, zawierało w sobie ziarna własnej degeneracji i wyrodzenia się w przemoc i dyktaturę. Te same siły społeczne, które doprowadziły do triumfu bolszewickiego reżimu, stały się jego głównymi ofiarami.

Wreszcie narracja *Tragedii narodu* przeplata sfery prywatną i publiczną. Tam, gdzie było to możliwe, starałem się uwidatnić ludzki aspekt owych wielkich wydarzeń, słuchając głosów osób, które zaskoczyła ta dziejowa nawałnica. Ich dzienniki, listy oraz inne prywatne zapiski odgrywają w tej książce niebagatelną rolę. Co istotne, w opowieść zostały wplecione osobiste historie kilku postaci. Niektóre z tych osób są powszechnie znane (Maksim Gorki, generał Brusilow i książę Lwow), o innych nie słyszeli nawet historycy (wiejski reformator Siergiej Siemionow i komisarz wojskowy Dmitrij Osikin). Wszyscy jednak mieli swoje nadzieje i ambicje, lęki i rozczarowania, charakterystyczne dla ogółu rewolucyjnych doświadczeń. Siedząc losy tych postaci, pragnąłem oddać chaos tamtych lat, jaki odczuwali zapewne zwykli ludzie. Starałem się przedstawić rewolucję nie tyle jako pochod abstrakcyjnych sił społecznych i ideologii, ile w ludzkim wymiarze złożonych indywidualnych dramatów. Była to jednak historia ludzi, którzy tak jak postaci tej książki wyruszyli ze szczytnymi ideałami osiągnięcia określonego celu, by przekonać się później, że rezultat był zgoła odmienny. Właśnie z tego powodu postanowiłem zatytułować tę książkę *Tragedia narodu*. Nie traktuje ona bowiem jedynie o tragicznym punkcie zwrotnym w historii ludzkości. Mówi również o tym, w jaki sposób dramat rewolucji wdarł się w losy tych, którzy ją przeżyli.

*

Napisanie tej książki zajęło mi ponad sześć lat. Zaciągnąłem ogromny dług wdzięczności wobec wielu ludzi.

Przede wszystkim muszę podziękować Stephanie Palmer, która była zmuszona znosić znacznie więcej - egoistycznie narzucone godziny pracy, weekendy i wakacje zniweczone pracą domową i generalnie nieznośnym zachowaniem męża - niż by miała prawo oczekiwać. W zamian otrzymałem od niej miłość i wsparcie w stopniu dużo większym, niż na to zasługiwałem. Stephanie troszczyła się o mnie w ponurych latach odbierającej siły choroby w początkowej fazie pracy nad książką, a oprócz ciężkiego brzemienia własnych zajęć przyjęła na siebie trud wychowywania naszych córek, Lydii i Alice, po ich narodzinach w 1993 roku. Dedykuję jej tę książkę w dowód wdzięczności.

Neil Belton i Jonathan Cape odegrali w powstawaniu tejże książki ogromną rolę. Neil jest

wymarzonym redaktorem każdego pisarza. Czytał każdy rozdział we wszystkich wersjach, przekazując swoje uwagi w długich, wyczerpujących listach skreślonych doskonałą prozą. Jego krytyczne komentarze trafiały zawsze w sedno, znajomość tematu nieustannie zdumiewała, entuzjazm zaś inspirował. Jeśli książka ta jest skierowana do jakiegoś konkretnego Czytelnika, to właśnie do niego.

Drugą wersję czytał również Boris Kołonickij w okresie naszych wielokrotnych spotkań w Cambridge i Sankt Petersburgu. Jestem mu szalenie wdzięczny za liczne uwagi, z których wszystkie zaowocowały udoskonaleniem tekstu, i żywie nadzieję, że choć dotychczasowa współpraca była jednostronna, będzie to początek trwałego intelektualnego współdziałania.

Mam wielki dług wdzięczności wobec dwóch wyjątkowych kobiet. Jedną z nich jest moja matka, Eva Figes, dawna mistrzyni sztuki narracji, która zawsze udzielała trafnych rad, jak wprawiać się w owej sztuce. Drugą jest moja agentka Deborah Rogers, która wyświadczyła mi ogromną przysługę, pośrednicząc w kontakcie z wydawnictwem Cape.

W Cape na specjalne podziękowania zasługują dwie kolejne osoby. Dan Franklin z wrażliwością i polotem pilotował końcowy etap powstawania tej książki. Liz Cowen prześledziła cały tekst wers po wersie, sugerując poprawki z najwyższą skrupulatnością. Jestem głęboko zobowiązany im obojgu.

Za pomoc w przygotowaniu ostatecznej wersji tekstu chciałbym podziękować również Claire Farrimond, która pomagała w sprawdzaniu przypisów, oraz Laurze Pieters Cordy, która pracowała bez wytchnienia, by nanieść poprawki. Podziękowania należą się także Ianowi Agnew, autorowi znakomitych map.

Minione sześć lat było fascynującym okresem dla badań historycznych w Rosji. Pragnę podziękować personelowi wielu rosyjskich archiwów i bibliotek, w których kompletowałem informacje do tej książki. Mam wielki dług wdzięczności wobec kompetencji i wskazówek zdecydowanie nazbyt wielu archiwistów, by móc wymienić wszystkich z osobna, ale jedynym wyjątkiem jest tutaj Władimir Barachow, dyrektor Archiwum Gorkiego, który szczególnie nie szczędził mi swego czasu.

W zbieraniu materiałów do tej książki przyszło mi z pomocą wiele instytucji. Składam wyrazy wdzięczności British Academy, Leverhulme Trust oraz Woodrow Wilson Center w Waszyngtonie za ich hojne wsparcie. Mój rodzimy Trinity College w Cambridge, który jest równie szczodry, co bogaty, także okazał mi ogromną pomoc, przyznając zarówno granty, jak i urlop naukowy. Szczególne podziękowania jestem winien moim kolegom, Boydowi Hiltonowi i Johnowi Lonsdale'owi, za

zastępowanie mnie podczas moich licznych absencji; niezrównanemu Anilowi Sealowi za wsparcie; i nade wszystko Rajowi Chandavarkarowi za błyskotliwą krytykę i lojalną przyjaźń. Wreszcie jestem jak zwykle zobowiązany Quentinowi Skinnerowi z Wydziału Historii za jego starania w moim imieniu.

Najmocniejszą stroną uniwersytetu w Cambridge jest poziom jego studentów, a w ciągu minionych sześciu lat miałem zaszczyt uczyć kilkoro najlepszych z najlepszych w przedmiocie rewolucji rosyjskiej, będącym moją specjalnością. Książka ta jest w niemałym stopniu rezultatem tych kontaktów. Nieraz wybiegałem pędem z sali wykładowej, by zanotować pomysły, które wypłynęły w trakcie dyskusji ze studentami. Skoro nie mogą zostać uwzględnieni w przypisach, pozostaje mi jedynie nadzieja, że ci, którzy przeczytają tę książkę, potraktują ją jako wyraz mojego uznania i wdzięczności.

Cambridge, listopad 1995

Słowniczek

Ataman kozacki dowódca

Bund socjaldemokratyczna organizacja żydowska

Burżuj popularne określenie burżuazji lub innych wrogów klasowych (patrz s. 543)

Czeka radziecka tajna policja w latach 1917-1922 (później przekształcona w OGPU, NKWD i KGB); pełna nazwa Czeki brzmiała: Ogólnorosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrewolucją i Sabotażem

Czarna sotnia ekstremistyczne prawicowe ugrupowania i protopartie paramilitarne (pochodzenie określenia na s. 221)

„Obrońcy ojczyzny” socjalistyczni zwolennicy kampanii wojennej (1914-1918) dla obrony narodowej; partie mienszewików i eserowców były podzielone między „obrońców ojczyzny” a internacjonalistów

Diesiatina miara powierzchni ziemi odpowiadająca 1,09 hektara lub 2,7 akra

Duma Duma Państwowa była wybieralną niższą izbą rosyjskiego parlamentu w latach 1906-1917; dумы miejskie były wybieralnymi radami miejskimi

Gubernia prowincja (podzielona na *ujezdy* i *wołosti*)

Internacjoniści socjaliści przeciwstawiający się kampanii wojennej (1914-1918), którzy walczyli o natychmiastowy pokój przez międzynarodową socjalistyczną współpracę; partie mienszewików i eserowców były podzielone między „obrońców ojczyzny” i internacjonalistów

Kadeci Partia Konstytucyjnych Demokratów

Kołchoz gospodarstwo kolektywne

Komucz antybolszewicki rząd utworzony w Samarze latem 1918 r.; jego pełna nazwa brzmiała Komitet Członków Zgromadzenia Konstytucyjnego

Krug zgromadzenie Kozaków

Kułak chłopski kapitalista (patrz s. 113)

Mir wspólnota wsi

NEP Nowa Polityka Ekonomiczna (1921-1929)

Obszczina chłopska wspólnota ziemi

Oktyabryści liberalno-konserwatywna partia polityczna

Pud miara wagi, równowartość 16,38 kg

SD socjaldemokraci: partia marksistowska (znana w pełnym brzmieniu jako Rosyjska Socjaldemokratyczna Partia Pracy); po 1903 r. podzielona na frakcje mienszewików i bolszewików

Schod zgromadzenie wsi lub wspólnoty

Sowchoz radzieckie gospodarstwo rolne

SR socjaliści-rewolucjoniści: niemarksistowska partia rewolucyjna (PSR); w 1917 r. podzielona na odłamy lewicowy i prawicowy

Stawka główna kwatera armii

Ujezd okręg (część guberni)

Wiorsta miara odległości odpowiadająca 1066,8 m

Wojsko kozacka społeczność samorządowa

Wola wolność; autonomia

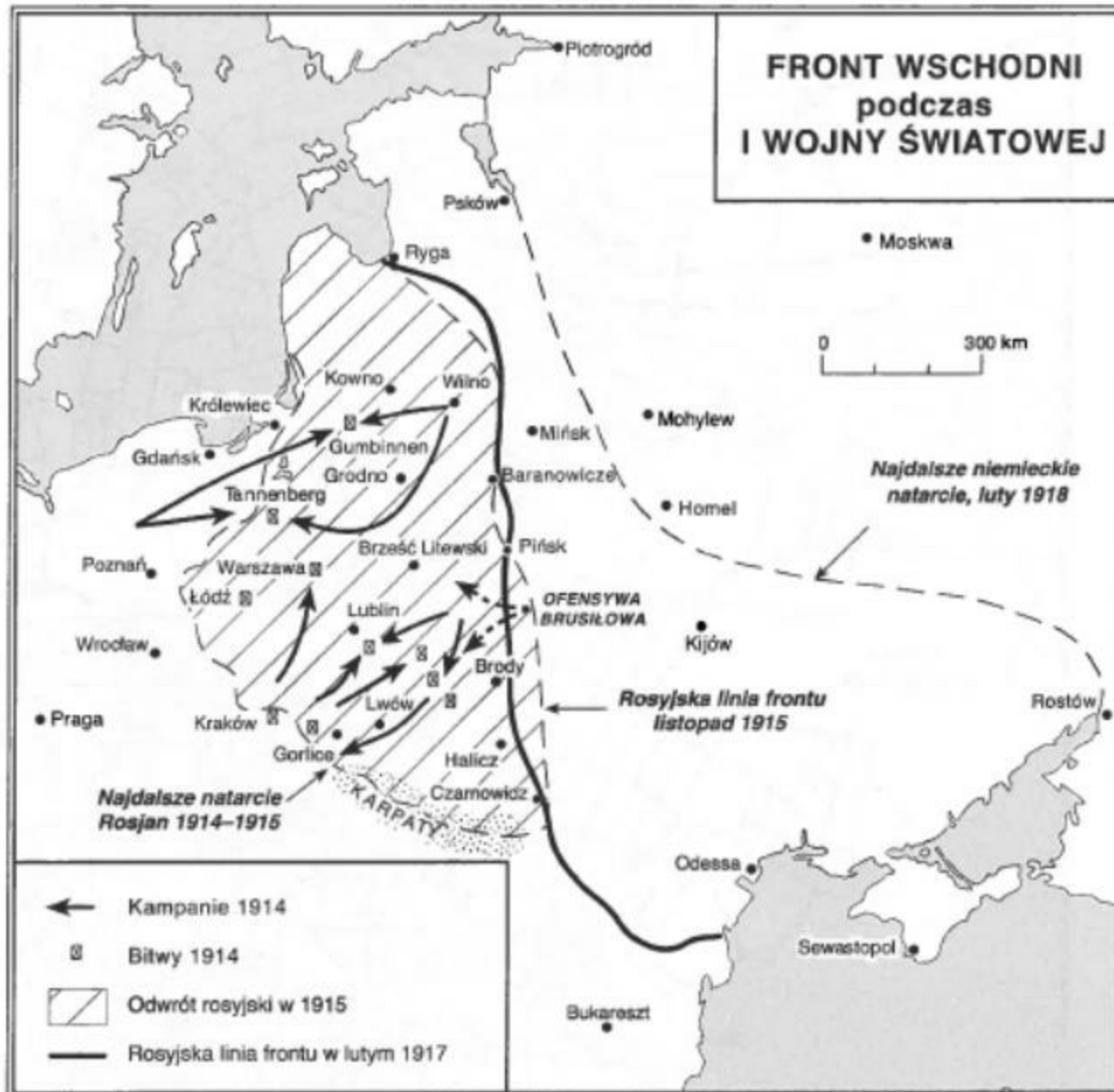
Wołost' podstawowa jednostka administracyjna obejmująca zwykle kilka wsi

Ziemstwo wybieralne zgromadzenie samorządu lokalnego zdominowane przez ziemiaństwo na szczeblu gubernialnym i okręgowym (1864-1917); ziemstwo na szczeblu wołosti zostało ostatecznie ustanowione w 1917 r., lecz wkrótce ustąpiło miejsca radom

EUROPEJSKA CZĘŚĆ ROSJI
około 1900



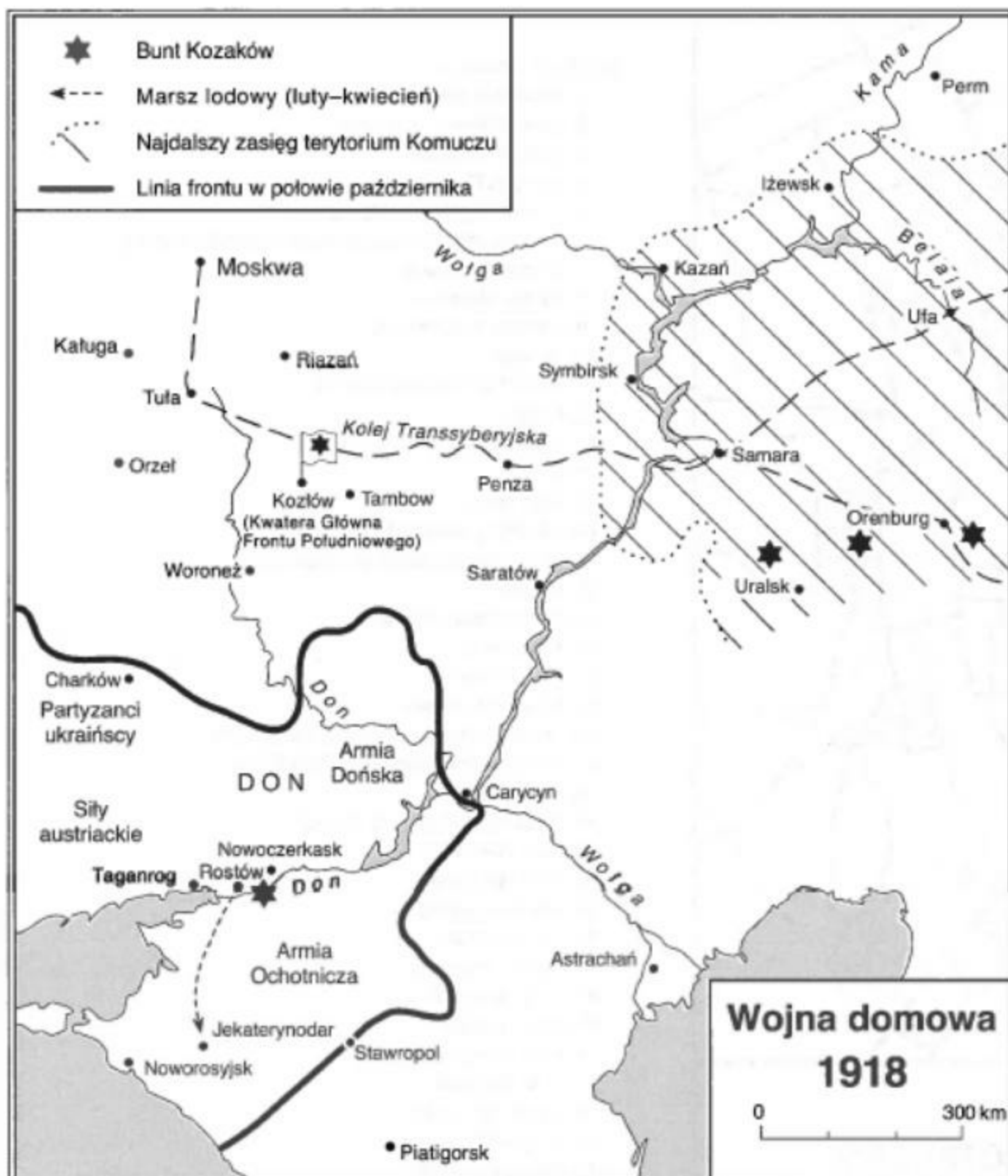
FRONT WSCHODNI podczas I WOJNY ŚWIATOWEJ





 Dom Gorkiego

1. Rosyjskie zakłady Renaulta
2. Nowa fabryka Lessnera
3. Pułk moskiewski
4. Fabryka Erickssona
5. 1. Pułk Karabinów Maszynowych
6. Kwatera główna bolszewików, dzielnica Wybörg
7. Więzienie Kriesty
8. Cirque Moderne
9. Pałacyk Krzesińskiej
10. Arsenal
11. Twierdza Piotropawłowska
12. Giełda
13. Uniwersytet Petersburski
14. Aurora
15. Pułk Fiński
16. Centralny urząd telegraficzny
17. Piotrogródzka agencja telegraficzna
18. Poczta
19. Ministerstwo Wojny
20. Admiralicja
21. Plac Pałacowy
22. Sobór św. Izaaka
23. Kwatera Główna Sztabu Generalnego
24. Piotrogródzka centrala telefoniczna
25. Pałac Zimowy
26. Redakcja i drukarnia „Prawdy”
27. Pułk Pawłowski
28. Pole Marsowe
29. Sobór Kazański
30. Miejska Duma
31. Bank Państwowy
32. Pałac Maryjski
33. Pułk Litewski
34. Pułk Prieobrażenski
35. Pułk Wołyński
36. Pałac Taurydski
37. Instytut Smolny
38. Plac Znamieński
39. Pułk Siemianowski
40. Piotrogródzka stacja elektryczna
41. Pułk Piotrogródzki
42. Zakłady Putiłowskie



WOJNA DOMOWA 1919 – 1921



Część pierwsza. Rosja pod rządami carskiego reżimu

I. Dynastia

1. Car i jego ludzie

Pewnego deszczowego i wietrznego poranka w lutym 1913 roku Sankt Petersburg świętował trzechsetlecie panowania Romanowów w Rosji.

Rozprawiano o tym wielkim wydarzeniu od tygodni, a wszyscy byli zgodni co do tego, że już nigdy nie ujrzą w swoim życiu czegoś równie wspaniałego. Majestatyczna potęga dynastii zostanie wyeksponowana jak nigdy dotąd podczas wielkiej widowiskowej gali. W miarę zbliżania się jubileuszu dygnitarze z odległych części rosyjskiego imperium napływali do wystawnych hoteli stolicy: książęta z Polski i ziem nadbałtyckich, dostojnicy kościelni z Gruzji i Armenii, mułowie i wodzowie plemienni z Azji Środkowej, emir Buchary i chan Chiwy. W mieście roiło się od przybyszów z prowincji, a eleganckie towarzystwo, przechadzające się zazwyczaj wokół Pałacu Zimowego, ginęło w niedomytym tłumie - chłopów i robotników w bluzach i kaszkietach, kobiet okutanych łachmanach, w chustach na głowach. Newski Prospekt przeżywał największe korki uliczne w swej historii, tu bowiem spotykały się tramwaje i konne powozy, dorożki i sanie. Główne ulice były udekorowane carskimi barwami: bielą, czerwienią i błękitem; girlandy i wstęgi zdobiły pomniki; na fasadach banków i sklepów widniały portrety carów, sięgając wstecz aż do Michała, założyciela dynastii. Nad trakcją tramwajową rozwieszono sznury kolorowych lampek, które nocą układały się w napis „Boże, chroń cara” lub w dwugłowego orła Romanowów oraz daty 1613-1913. Przybysze spoza miasta, z których wielu nie widziało nigdy elektrycznego światła, zadzierali głowy z zachwytem i ze zdumieniem. Ich oczom ukazywały się skąpane w świetle słupy, łuki, obeliski. Przed soborem Kazańskim stał biały pawilon wypełniony wonią kadzideł, bromeliami i palmami drżącymi w zimowym rosyjskim powietrzu.

Obchody rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem dziękczynnym w soborze Kazańskim, odprawianym przez przybyłego z Grecji specjalnie na tę okazję patriarchę Antiochii, trzech metropolitów rosyjskich oraz pięćdziesięciu popów z Sankt Petersburga. Carska rodzina wyjechała z Pałacu Zimowego otwartymi karetami w towarzystwie dwóch szwadronów osobistej gwardii konnej Jego Cesarskiej Mości oraz jeźdźców kozackich w czarnych kaftanach i czerwonych kaukaskich czapach (papachach). Był to pierwszy publiczny przejazd cara od czasu rewolucji 1905 roku i policja nie zamierzała ryzykować. Wzdłuż całej trasy ustawiono carską gwardię wspaniale wystrojoną w zdobne w pióra czaka i szkarłatne mundury. Orkiestry wojskowe wygrywały hymn

państwowy, a żołnierze grzmieli „Hura!”, gdy mijała ich kawalkada. Przed sobór od wczesnych godzin porannych docierały procesje kościelne z różnych części miasta. Nieprzebrany tłum z lasem krzyży, ikon i chorągwi klękał jak jeden mąż, gdy nadciągał carski orszak. We wnętrzu soboru stała rosyjska klasa rządząca: wielcy książęta i wielkie księżne, członkowie dworu, senatorowie, ministrowie, radcy stanu, parlamentarzyści Dumy, wyżsi rangą urzędnicy służby cywilnej, generałowie i admirałowie, gubernatorowie prowincji, burmistrzowie miast, przywódcy ziemstw i marszałkowie szlachty. Trudno było dostrzec pierś niepołyskującą rzędem orderów czy brylantową gwiazdą bądź parę nóg bez szabli. Wszystko lśniło w blasku świec - srebrny ikonostas, wysadzone drogimi kamieniami mitry kapłanów oraz kryształowy krzyż. W połowie ceremonii dwa gołębie sfrunęły z mroków kopuły i unosiły się przez kilka chwil ponad głowami cara i jego syna. W religijnym uniesieniu Mikołaj zinterpretował to jako symbol bożego błogosławieństwa dla domu Romanowów.

W tym samym czasie w dzielnicach robotniczych zamknięto fabryki z okazji święta państwowego. Biedota ustawiała się w kolejkach przed miejskimi stołówkami, gdzie wydawano darmowe posiłki dla uczczenia jubileuszu. Tłumy szturmowały lombardy, gdy rozeszła się pogłoska o specjalnej uldze umożliwiającej ludziom wykupienie bez procentu zastawionych przedmiotów wartościowych; gdy plotka okazała się nieprawdziwa, tłum rozsierdził się, co zaowocowało wybiciem szyb w kilku lombardach. Kobiety gromadziły się przed miejskimi więzieniami w nadziei, że ich ukochani znajdują się w grupie 2000 więźniów zwolnionych w ramach amnestii dla uświetnienia jubileuszu trzechsetlecia.

Po południu nieprzebrane rzesze ludzi przybyły do centrum miasta na długo oczekiwane *son et lumiere*. Po drodze na straganach sprzedawano kufle piwa i paszteciki, flagi Romanowów i upominki. W parkach odbywały się koncerty i jarmarki. Po zapadnięciu zmroku Newski Prospekt przemienił się w zbitą ludzką ciżbę. Twarze wszystkich zwracały się ku górze, gdy niebo rozjaśniało się feerią barw za sprawą fajerwerków i świateł, które przecinały nieboskłon ponad miastem, przetaczając się nad dachami, by wylądować na ułamek chwili na najważniejszych pomnikach. Złota iglica Admiralicji płonęła jak pochodnia na tle czarnego nieba, a Pałac Zimowy rzęsiście oświetlały trzy ogromne portrety Romanowów: Mikołaja II, Piotra Wielkiego i Michała.

Carska rodzina rezydowała w stolicy przez kolejny tydzień samochwalczych rytuałów. W Pałacu Zimowym odbywały się wystawne przyjęcia, podczas których długie rzędy kłaniających się w pas dygnitarzy sunęły gęsiego przez urządzone z przepychem sale, by stawić się przed obliczem Mikołaja

i Aleksandry w sali koncertowej. W Zgromadzeniu Arystokracji odbył się wytworny bal z udziałem carskiej pary oraz ich najstarszej córki Olgi, dla której był to jeden z pierwszych występów w towarzystwie. Tańczyła poloneza z księciem Sałtykowem, który wywołał poruszenie, zapomniawszy zdjąć kapelusz. W Teatrze Maryjskim wystawiono galowe przedstawienie patriotycznej opery Glinki *Życie dla cara*, opowiadającej na nowo legendę chłopca Susanina, który uratował życie pierwszemu carowi rodu Romanowów. Rzędy łóż „oślepiały blaskiem klejnotów i diademów”, jak relacjonowała Meriel Buchanan, córka brytyjskiego ambasadora, a parter wypełniały szkarłatne mundury dworskich oficjeli, którzy zafalowali unisono niczym „łan maków”, wstając na powitanie przybyłego cara. Matylda Krzezińska, dawna kochanka Mikołaja, powróciła po latach na scenę i zatańczyła mazurki w drugim akcie. Ale prawdziwą sensacją wieczoru było milczące pojawienie się tenora Leonida Sobikowa zastępującego Szalapina, który przeszedł przez scenę na czele procesji religijnej przebrany za Michała Romanowa. Był to pierwszy (i ostatni) wypadek w historii carskiego teatru, gdy na deskach scenicznych przedstawiono postać cara Romanowa¹.

Trzy miesiące później podczas niespotykanie upalnego maja rodzina carska udała się na objazd miast dawnego Księstwa Moskiewskiego związanych z założeniem dynastii. Poruszali się szlakiem wytyczonym przez Michała Romanowa, pierwszego cara Romanowów, z jego domu rodzinnego w Kostromie nad Wołgą do Moskwy po wyborze na rosyjski tron w 1613 roku. Carska grupa objazdowa przybyła do Kostromy z flotyllą parowców. Na brzegu rzeki tłoczyli się mieszkańcy miasta i wieśniacy, mężczyźni wszyscy bez wyjątku ubrani w koszule i czapki, kobiety w tradycyjnych białych i jasnoniebieskich chustach Kostromy. Setki gapiów brodziły po pas w wodzie, by znaleźć się bliżej carskich gości. Mikołaj odwiedził monastyr Ipatijewski, gdzie Michał schronił się przed polskimi najeźdźcami i wojnami domowymi, które przetaczały się przez księstwo moskiewskie w przeddzień objęcia przez niego tronu. Przyjął delegację chłopów z ziem należących dawniej do klasztoru i pozował do fotografii z potomkami bojarów, przybyłych z Moskwy w 1613 roku, aby ofiarować koronę Romanowom.

Z Kostromy grupa podróżnych wybrała się do Włodzimierza, Niżnego Nowogrodu i Jarosławia. Podróżowali pięknie umeblowanym carskim pociągiem z wyłożonymi mahoniową boazerią pokojami, z miękkimi fotelami w aksamitnych obiciach, biurkiem i fortepianem. Łazienkę wyposażono nawet w specjalne urządzenie zabezpieczające przed wylewaniem się z wanny wody do kąpeli Jego Imperatorskiej Mości podczas jazdy pociągu. Ponieważ między Włodzimierzem a małym klasztorным miasteczkiem Suzdał nie było połączenia kolejowego, cała świta musiała odbyć podróż

zakurzonymi wiejskimi drogami w konwoju trzydziestu kabrioletów marki Renault. Wiekowi chłopcy i dziewczynki w wioskach przyklękali, gdy samochody przemykały obok nich. Przed skromnymi drewnianymi chatami, ledwie zauważanymi przez podróżujących, wieśniacy ustawiali stoliki z kwiatami, chlebem i solą, tradycyjnymi darami dla przyjezdnych.

Carską pielgrzymkę uwieńczył triumfalny wjazd do Moskwy, dawnej rosyjskiej stolicy będącej świadkiem koronacji pierwszego cara Romanowów, po którym nastąpiła kolejna seria biesiadowania i galowych uroczystości. Bal w Zgromadzeniu Arystokracji odznaczał się szczególnym przepychem, daleko wykraczającym poza najśmielsze wyobrażenia Hollywoodu. Specjalnie zainstalowano windę, by tancerze nie męczyli się wchodzeniem do sali balowej na drugim piętrze. Carska świta przybyła do Moskwy pociągiem, witana przez liczną delegację dygnitarzy na Dworcu Aleksandrowskim. Car jechał samotnie w stronę Kremla na białym wierzchowcu, w odległości około dwudziestu metrów przed kozacką eskortą i resztą carskiej kawalkady, pośród wiwatujących tłumów. Dekoracje wzdłuż ulicy Twerskiej skąpanej w jaskrawych promieniach słońca przerastały wspaniałością te w Sankt Petersburgu. Dwie strony bulwaru spinały rdzawoczerwone aksamitne transparenty z godłem Romanowów. Ściany budynków zakrywały wielobarwne flagi i chorągiewki oraz światełka, które zapalały się nocą, ukazując jeszcze bardziej pomysłowe emblematy niż te na Newskim Prospekcie. Na wystawach sklepowych oraz balkonach prywatnych mieszkań stały udekorowane girlandami statuetki cara. Ludzie obsypywali procesję kolorowym konfetti. Car zsiadł z konia na placu Czerwonym, gdzie zgromadziły się procesje cerkiewne ze wszystkich części miasta, by go powitać, a następnie przeszedł szpalerem utworzonym przez śpiewających popów do soboru Uspeńskiego na modlitwę. Caryca i carewicz Aleksy musieli również pokonać te ostatnie kilkaset metrów na piechotę. Jednak Aleksego po raz kolejny zmogła hemofilia i wylądował na rękach kozackiej obstawy. Gdy pochód przystanął, hrabia Kokowcow, premier, słyszał dobiegające z tłumu „okrzyki współczucia na widok tego nieszczęsnego, bezsilnego dziecka, następcy tronu Romanowów”².

*

Podczas obchodów trzechsetlecia dynastia Romanowów zademonstrowała światu olśniewający obraz monarszej władzy i bogactwa. Nie była to jedynie prosta kampania propagandowa. Rytuały składania hołdu dynastii oraz gloryfikacji jej historii z pewnością miały wzbudzić szacunek i społeczne poparcie dla systemu autokracji. Celem było także wskrzeszenie przeszłości, przypomnienie epopei „popularnego” cara, ażeby przydać monarchii mitycznej, historycznej

zasadności oraz zaszczepić wizerunek jej nieprzemijającej trwałości w niespokojnych czasach, kiedy rodząca się rosyjska demokracja zaczynała podważać jej prawo do rządzenia. Romanowowie uciekali w przeszłość w nadziei, że ocali ich ona przed przyszłością.

Kult siedemnastowiecznej Moskwy był kluczem do tego samowskrzeszenia i lejtmotywem jubileuszu. Trzy znane zasady carstwa przemawiały do Romanowów w ostatnich latach ich panowania. Pierwszą była zasada patrymonializmu, na mocy której car był uznawany formalnie za właściciela całej Rosji, stanowiącej jego prywatne lenno (*wotczynę*), tak jak średniowieczny władca feudalny. W pierwszym krajowym spisie ludności z 1897 roku Mikołaj określił siebie mianem „właściciela ziemskiego”. Aż do drugiej połowy osiemnastego stulecia ta koncepcja odróżniała Rosję od Zachodu, gdzie wyłoniła się niezależna klasa ziemiaństwa jako przeciwwaga dla monarchii. Drugą zasadą zaczerpniętą z Księstwa Moskiewskiego była koncepcja rządów osobistych: wola cara jako ucieleśnienia Boga na ziemi nie powinna być ograniczana prawem czy biurokracją, a car powinien mieć swobodę rządzenia krajem wedle własnego poczucia słuszności i obowiązku. To również odróżniało bizantyjską tradycję despotyzmu od zachodniego państwa absolutystycznego. Konserwatyści, tacy jak Konstantin Pobiedonoscew, nauczyciel, wychowawca i główny ideolog zarówno Mikołaja, jak Aleksandra, dwóch ostatnich carów, przekonywał, że ta religijna autokracja wyjątkowo odpowiada rosyjskiemu duchowi, że autokrata o cechach boskich jest potrzebny, by powściągnąć anarchistyczne zapędy narodu rosyjskiego^{*3}. Istniała wreszcie koncepcja mistycznego związku między carem a wyznawcami prawosławia, którzy kochają cara jak ojca i Boga i są mu posłuszni. Była to fantazja o ojcowskich rządach, o złotym wieku cieszącego się popularnością samowładztwa, wolnego od problemów nowoczesnego państwa.

Dwaj ostatni carowie mieli oczywiste motywy tak mocnego trzymania się owej archaicznej wizji. Istotnie, skoro wierzyli, że ich prestiż i potęgę podważa „nowoczesność” we wszelkich jej przejawach - świeckich przekonaniach, konstytucyjnych ideologiach Zachodu oraz nowych klasach społeczności miejskiej - logiczne było ich dążenie do cofnięcia zegara do odległego złotego wieku. W opinii carskiej rodziny to w XVIII wieku za panowania Piotra Wielkiego - „Waszego Piotra”, jak nazywał go Mikołaj w rozmowach z urzędnikami - coś zaczęło się psuć. Istniały dwa przeciwstawne modele autokracji w Rosji: Piotrowy i moskiewski. Naśladując zachodni absolutyzm, model Piotrowy dążył do usystematyzowania władzy korony poprzez normy prawne i instytucje biurokratyczne. Uznawano to za ograniczenie władzy cara, nawet bowiem jego samego obowiązywało przestrzeganie ustanowionych przez siebie praw. Car, który ich nie przestrzegał, był

despotą. Tradycja Piotrowa zakładała również przesunięcie ogniska władzy z boskiej osoby cara na abstrakcyjną koncepcję państwa autokratycznego. A to nie podobało się Mikołajowi nade wszystko. Podobnie jak jego ojca Aleksandra III, tak i jego uczono stać na straży zasad rządów osobistych, utrzymywać władzę w rękach dworu oraz nie ufać biurokracji jako pewnego rodzaju muirowi stojącemu na przeszkodzie naturalnej więzi cara z narodem. Nieufność można tłumaczyć faktem, że w ciągu XIX wieku carska biurokracja zaczęła wyrastać na siłę dążącą do modernizacji i reformy. Była coraz bardziej niezależna od dworu i coraz bliższa opinii publicznej, co zdaniem konserwatystów musiało doprowadzić do rewolucyjnych żądań wprowadzenia konstytucji. Zamach na Aleksandra II w 1881 roku (po dwóch dekadach ostrożnych reform) zdawał się potwierdzać pogląd, iż nadszedł czas położenia kresu zgniliznie. Aleksander III - który ongiś oznajmił, że „gardzi biurokracją i pije szampana za jej unicestwienie”⁴ - nakazał powrót do osobistych form rządów autokratycznych zarówno w rządzie centralnym, jak i lokalnym.

Model autokracji uprawiany przez Mikołaja był niemal całkowicie moskiewski. Jego ulubionym carem był Aleksy Michajłowicz (1645-1676), którego imię nadał swemu synowi carewiczowi. Naśladował jego cichą pobożność, która dawała mu podobno przekonanie, że powinien rządzić Rosją zgodnie z własnym religijnym sumieniem. Mikołaj lubił uzasadniać swoją politykę argumentem, że idea „przyszła do niego” od Boga. Wedle hrabiego Wittego, jednego z najświatlejszych ministrów, Mikołaj wierzył, że „ludzie nie mają wpływu na wydarzenia, że wszystkim kieruje Bóg, i że car jako boski pomazaniec nie powinien słuchać niczyich rad, a jedynie iść za głosem swego boskiego natchnienia”. Mikołaj tak bardzo podziwiał na pół azjatyckie zwyczaje średniowiecza, że próbował zaprowadzić je na własnym dworze. Nakazał zachować dawne słowiańskie formy pisowni w oficjalnych dokumentach i publikacjach na długo po tym, gdy zaczęto je stopniowo wycofywać i zamieniać na literacki rosyjski. Mówił o *Rusi*, używając dawnego terminu na określenie rdzennych ziem Rosji, zamiast o *Rossiji*, którą to nazwę przyjęto dla imperium od czasów Piotra Wielkiego. Nie lubił tytułu *Gosudar Imperator* (Suwerenny Imperator), również wprowadzonego przez Piotra, sugerował on bowiem, że autokratyczny władca jest niczym więcej jak pierwszym sługą abstrakcyjnego państwa (*gosudarstwa*) i zdecydowanie wolał starszy tytuł *cara*, sięgający ery bizantyjskiej i niosący ze sobą religijne konotacje rządów paternalistycznych. Rozważał nawet pomysł nakazania wszystkim dworzanom noszenia długich kaftanów, podobnych do tych, jakie wkładali dawni moskiewscy bojarzy (zniechęcał go jedynie koszt przedsięwzięcia). Minister spraw wewnętrznych D.S. Sipiagin, który podsunął mu ten pomysł, urządził swoje gabinety

w stylu moskiewskim. Pewnego razu przyjął cara, który zjawił się w stroju Aleksego, zgodnie ze wszystkimi rytuałami siedemnastowiecznego dworu, z tradycyjną rosyjską uczcą i orkiestrą cygańską włącznie. Mikołaj zachęcał hołdujących rosyjskiej modzie dworskiej - zapoczątkowanej za panowania jego ojca - do organizowania siedemnastowiecznych balów kostiumowych. W 1903 roku sam wydał jeden z najbardziej wystawnych. Goście przybyli w replikach strojów dworskich z okresu rządów Aleksego i tańczyli średniowieczne tańce rosyjskie. Fotografie wszystkich gości, z określeniem pozycji, jaką zajmowali na dworze odpowiednio w wiekach siedemnastym i dwudziestym, zamieszczono w dwóch ozdobnie wydanych albumach. Mikołaj ukazał się w replice szaty procesyjnej noszonej przez Aleksego, Aleksandra zaś w sukni i nakryciu głowy carycy Natalii⁵.

Mikołaj nie czynił sekretu z faktu, że zdecydowanie przedkładał Moskwę nad Sankt Petersburg. Dawne „święte miasto” z tysiącem cebulastych kopuł reprezentowało wschodnie i bizantyjskie tradycje leżące u podstaw jego światopoglądu. Nietknięta przez wpływy zachodnie Moskwa zachowała „styl narodowy”, który ogromnie upodobali sobie dwaj ostatni carowie. Obaj uważali Petersburg z jego klasycznym stylem architektonicznym, zachodnimi sklepami i burżuazją za obcy Rosji. Próbowali go „zmoskwić”, budując cerkwie w stylu bizantyjskim - tę modę zapoczątkowano za panowania Mikołaja I - oraz dodając do miejskiego pejzażu archaiczne elementy architektoniczne. Aleksander III zlecił na przykład wzniesienie soboru Zmartwychwstania Pańskiego w dawnym stylu moskiewskim, aby uświęcić miejsce nad kanałem Jekatieryńskim, gdzie dokonano zamachu na jego ojca w 1881 roku. Cebulaste kopuły, wielobarwne mozaiki i bogate zdobienia osobliwie kontrastowały z innymi wspaniałymi świątyniami miasta, soborem Kazańskim i soborem Świętego Izaaka, zbudowanymi w stylu klasycznym. Mikołaj przebudowywał gmachy na modłę neobizantyjską. Radę szkolną przy Świętym Synodzie przeprojektowano na świątynię-pomnik Aleksandra Newskiego, ozdabiając klasycystyczną fasadę motywami moskiewskimi oraz dodając do płaskiego dachu pięć cebulastych kopuł i trójkątną wieżyczkę. Wznoszono od podstaw kolejne budowle w dawnym stylu rosyjskim dla uczczenia jubileuszu Romanowów. Na przykład katedra Trzechsetlecia, wybudowana w pobliżu Dworca Moskiewskiego, jawnie naśladuje siedemnastowieczny styl cerkwi Rostowa. Wioska Fiedorow zbudowana przez Mikołaja w Carskim Siole tuż pod stolicą drobiazgowo odtwarzała siedemnastowieczny Kreml i katedrę⁶. Był to rodzaj moskiewskiego parku tematycznego.

Mikołaj i jego ojciec Aleksander często odwiedzali Moskwę i w coraz większym stopniu wykorzystywali to miasto do rytualnych pokazów hołdu składanego dynastii. Koronacja cara, która

tradycyjnie odbywała się w Moskwie, stała się ważnym wydarzeniem symbolicznym - w znacznie większym stopniu niż miało to miejsce w przeszłości. Mikołaj uczynił swoim zwyczajem odwiedzanie Moskwy na Wielkanoc - nie robił tego żaden car od przeszło pięćdziesięciu lat. Wmówił sobie, że jedynie w Moskwie i na prowincji znajdzie duchowe porozumienie i bliskość z prostym rosyjskim ludem. „Zjednoczony w modlitwie z moim narodem - pisał do gubernatora generalnego Moskwy w 1900 roku, wkrótce po swej pierwszej wielkanocnej wizycie w dawnej stolicy - nabrałem nowych sił do służenia Rosji, jej pomyślności i chwale”⁷. Po roku 1906, gdy Sankt Petersburg stał się siedzibą Dumy, Mikołaj w jeszcze większym stopniu patrzył na Moskwę i prowincję jako bazę, na której może budować „ludową autokrację” stanowiącą konkurencję dla parlamentu. Z poparciem prostego rosyjskiego ludu - reprezentowanego coraz bardziej przez Grigorija Rasputina - umocni potęgę tronu, która przez nazbyt długi czas była zmuszona usuwać się w cień przed biurokracją i społeczeństwem.

Jubileusz trzechsetlecia wyznaczał kulminację działań mających na celu wskrzeszenie moskiewskiego dziedzictwa. Były to uroczystości dynastyczne, skupiające się na carskich symbolach, stanowczo spychające symbole państwowe na daleki plan. Sprzeczka między Rasputinem, skandalizującym „świętym mężem” z ludu, który zaczął wywierać dominujący wpływ na dwór, a Michaiłem Rodzianką, przewodniczącym Dumy, podczas mszy w soborze Kazańskim była pod tym względem symboliczna. Rodzianko poczuł się urażony, ponieważ członkowie Dumy mieli usiąść z tyłu, daleko za miejscami zarezerwowanymi dla radców stanu i senatorów. Poskarżył się mistrzowi ceremonii, że „uwłacza to godności parlamentu”. „Skoro jubileusz miał być w zamierzeniu prawdziwie radosnym świętem narodu, nie wolno przeoczyć faktu, że w roku 1613 to zgromadzenie narodu, a nie grupy urzędników, wybrało Michała Romanowa na cara Rosji”. Uwagi Rodzianki nie zlekceważono i miejsca deputowanych do Dumy zamieniono jak należy z miejscami dla senatorów. Kiedy jednak Rodzianko chciał zająć przysługujące mu miejsce, zastał na nim ciemnowłosego brodatego mężczyznę w chłopskim stroju, w którym natychmiast rozpoznał Rasputina. Między mężczyznami doszło do burzliwej wymiany zdań, jeden upierał się przy nienaruszalności swojej pozycji jako przewodniczącego wybranego przez naród parlamentu, drugi powoływał się na poparcie samego cara, aż wreszcie wezwano funkcjonariusza porządkowego, aby przywrócił spokój. Z głośnym pomrukiem Rasputin oddalił się chyłkiem w stronę wyjścia, gdzie podano mu sobolowe futro i odprowadzono do oczekującego powozu⁸.

Podczas obchodów jubileuszu premiera równie mocno oburzył pogardliwy stosunek dworu do

członków rządu. Od ministrów oczekiwano zapewnienia sobie własnego transportu i zakwaterowania podczas towarzyszenia carskiej ekipie w objeździe guberni.

„Obecne nastawienie - wspominał hrabia Kokowcow - wydaje się sugerować, iż rząd tworzy barierę pomiędzy carem a ludem, który traktował go ze ślepym oddaniem, jako że został namaszczoney przez Boga... Najbliższych przyjaciół cara na dworze przekonano, że władca może uczynić wszystko, polegając na bezgranicznej miłości i całkowitej lojalności swych poddanych. Ministrowie rządu natomiast nie uznawali takiego rodzaju samodzierżawia; podobnie Duma, która nieustannie zabiegała o kontrolę nad władzą wykonawczą. Zarówno ministrowie, jak i członkowie parlamentu uważali, że władca powinien zrozumieć, że zmieniły się okoliczności od czasów, kiedy Romanowowie zostali carem Moskwy i panami rosyjskich włości”.

Premier na próżno usiłował powiedzieć carowi, że nie ocali tronu, próbując przywdziać „aureolę ‘moskiewskiego cara’ rządzącego Rosją jak własną ojcowizną”⁹.

Związek cara z ludem stanowił centralny temat obchodów jubileuszu. Kult chłopca Iwana Susanina miał wzmocnić przesłanie, że prosty lud kocha cara. Susanin mieszkał w majątku Romanowów w Kostromie. Legenda głosi, że kosztem własnego życia uratował Michała Romanowa, wywodząc w pole Polaków, którzy przybyli go zabić w przeddzień objęcia przez niego tronu. Od XIX wieku został oficjalnie obwołany bohaterem narodowym i sławiono go w patriotycznych poematach i operach, takich jak *Życie za cara* Glinki. Podczas obchodów trzechsetlecia *Życie* wystawiały w całym kraju amatorskie trupy teatralne, szkoły i pułki. Prasa bulwarowa i popularne broszury powtarzały legendę Susanina *ad nauseam*. Miał on symbolizować oddanie i służbę carowi. Jedna z gazet wojskowych oznajmiła czytelnikom, że Susanin pokazał każdemu żołnierzowi, jak wypełniać przysięgę złożoną carowi. Wizerunek siedemnastowiecznego chłopca bohatera był podczas obchodów jubileuszu prezentowany wszędzie, a w szczególności na cokole pomnika Romanowa w Kostromie, gdzie kobieca postać reprezentująca Rosję błogosławiła klęczącego Susanina. Podczas wizyty w Kostromie Mikołajowi przedstawiono nawet delegację „potiomkinowskich wieśniaków” twierdzących, jakoby byli potomkami Susanina¹⁰.

Zgodnie z jubileuszową propagandą wybór Romanowów w 1613 roku był niezwykle istotnym momentem narodowego przebudzenia, pierwszym prawdziwym czynem rosyjskiego państwa jednonarodowościowego. „Cały kraj” brał podobno udział w elekcji, dając w ten sposób dynastii mandat popularności, choć w XIX wieku historycy powszechnie uważali, że ów wybór więcej zawdzięczał machinacjom kilku potężnych bojarów niż zwykłym ludziom. Za sprawą tego wyboru,

twierdzono, Romanowowie stali się uosobieniem woli narodu. „Car jest ucieleśnieniem ducha Rosji - napisał jeden z propagandystów. - Car jest dla swego ludu najwyższym wyobrażeniem przeznaczenia oraz ideałów narodu”. Mówiąc w skrócie, Rosja to Romanowowie. „W każdej duszy jest coś z Romanowów - obwieściła gazeta „Nowoje wriemia”. - Coś z charakteru i ducha dynastii, która panuje od trzystu lat”¹¹.

Mikołaj Romanow, ucieleśnienie Rosji: taki kult propagował jubileusz. Miał opierać się w powszechnej świadomości na religijnym statusie cara. Rosja miała długą tradycję świętych książąt - władców, którzy zostali kanonizowani za oddanie życia *pro patria et fides* - sięgającą dziesiątego stulecia. W rozumieniu prostego chłopca car był nie tylko królewskim władcą, lecz bogiem na ziemi. Jawił mu się jako ojciec (*car-batiuszka* lub car-ojciec z podań ludowych), który zna osobiście wszystkich wieśniaków, rozumie ich problemy w najdrobniejszych szczegółach i gdyby nie zli bojarzy, szlachta urzędnicza, która go otaczała, spełniłby ich żądania w złotym manifeście, nadając im ziemię. Stąd popularna na wsi tradycja wysyłania apeli i prośb bezpośrednio do cara - tradycja, którą kontynuowano jeszcze w erze sowieckiej, śląc podobne petycje do Lenina lub Stalina. Ów „naiwny” wiejski mit dobrego cara mógł być czasem wykorzystywany do usprawiedliwiania wiejskich buntów, zwłaszcza kiedy długo oczekiwana reforma rządowa nie spełniała ludzkich oczekiwań. Pugaczow, przywódca kozackich buntów z lat siedemdziesiątych XVIII wieku, ogłosił się carem Piotrem III; chłopscy rebelianci po roku 1861 również podnosili bunt w imię „prawdziwego cara”, gdy przeprowadzone w owym roku wyzwolenie chłopów pańszczyźnianych nie zadośćuczyniło skargom chłopstwa. Jednak, ogólnie rzecz biorąc, mit dobrego cara działał na korzyść korony i gdy pogłębił się kryzys rewolucyjny, propagandyści Mikołaja w coraz większym stopniu do niego się uciekali.

Propaganda trzechsetlecia była końcową fanfarą tej legendy. Przedstawiała Mikołaja jako ojca chrzestnego swych poddanych, znakomicie znającego każdego z nich i dbającego o wszystkie ich potrzeby. Wychwalano jego skromny styl życia i proste upodobania, dostępność dla zwykłych ludzi, życzliwość i mądrość. Specjalnie na jubileusz zamówiono popularną biografię Mikołaja, pierwszą tego typu publikację dotyczącą żyjącego cara. Nakreślono w niej portret cara jako „ojca narodu, nad którego potrzebami czuwa z powagą i współczuciem”. Pisano, że poświęca „szczególną troskę i uwagę dobru i moralnemu rozwojowi” chłopów, których chaty często odwiedza, by „zobaczyć, jak mieszkają, oraz pokrzepić się ich mlekiem i czarnym chlebem”. Podczas oficjalnych uroczystości car „miło gawędzi” z chłopami, którzy potem „kreślą znak krzyża i czują się szczęśliwsi na resztę życia”.

Dzieli z ludem proste zwyczaje i dążenia, nosi chłopską koszulę i jada skromne chłopskie potrawy, takie jak barszcz i bliny. Podczas jubileuszu cara fotografowano w symbolicznych aktach hołdu składanego ludowi, na przykład podczas oglądania nowego typu pługu lub kosztowania racji żywnościowych swoich żołnierzy. Liczono, że takie obrazki umocnią popularny mit, jakoby żaden, choćby najbardziej banalny, szczegół codziennego życia ludu nie umykał uwadze cara i jakoby jego wpływy sięgały wszędzie. „Tysiące niewidzialnych nici skupia się w sercu cara - napisał królewski biograf - a nici te sięgają chat ubogich i pałaców bogaczy. I to jest powód, dla którego rosyjski naród zawsze przyjmuje swego cara z tak gorącym entuzjazmem, czy to w Teatrze Maryjskim w Sankt Petersburgu... czy gdy przejeżdża on przez miasteczka i wioski”¹².

*

„Teraz możesz ujrzeć na własne oczy, jakimi tchórzami są ministrowie”, rzekła caryca Aleksandra do jednej z dam dworu krótko po jubileuszu. „Nieustannie straszą cara groźbą rewolucji, a tu proszę - sama widzisz - wystarczy, że się pokażemy, a już sercem są z nami”. Jeśli uroczystości jubileuszu miały stworzyć iluzję potężnej i stabilnej dynastii, poza samym dworem przekonały znikomą liczbę ludzi. Romanowowie padli ofiarą własnej propagandy. Zwłaszcza Mikołaj powrócił z objazdu guberni utwierdzony w złudnym przeświadczeniu, że „mój lud mnie kocha”. Wzbudziło ono na nowo pragnienie wyprawy do rosyjskiego interioru. Mówił o podróży statkiem po Wołdze, odwiedzeniu Kaukazu i Syberii. Ośmielony wiarą we własną popularność zaczął szukać sposobów zbliżenia się o krok do systemu rządów osobistych, który tak podziwiał w dawnym Księstwie Moskiewskim. Zachęcany przez swych bardziej reakcyjnych ministrów rozważał nawet całkowite rozwiązanie Dumy lub przekształcenie parlamentu w ciało czysto doradcze, takie jak Zgromadzenie Szlachty (Sobór Ziemski) w wiekach XVI i XVII.

Przychylni monarchii obserwatorzy zagraniczni dawali się równie łatwo porwać świetlanej retoryce. „Wszelkie nadzieje nie wydają się ani nazbyt ufne, ani nazbyt optymistyczne”, orzekł londyński „The Times” o przyszłości Romanowów w specjalnym wydaniu z okazji jubileuszu. Przeświadczony o przywiązaniu narodu do cara dziennik donosił, że dla uczczenia jubileuszu wydano serię znaczków pocztowych z wizerunkami władców z dynastii Romanowów, lecz została ona wycofana, gdy kilku rojalistycznych urzędników pocztowych odmówiło przybicia stempla pocztowego, zasłoniłby on bowiem owe święte oblicza. „Takie skrupuły dowodzące lojalności i nadzwyczajnego szacunku - konkludował „The Times” - są typowe dla sposobu myślenia szerokich rzesz Rosjan”. Takie same odczucia dzieliła brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. „Nic

nie prześcignie sympatii i oddania przejawianych przez ludność wobec osoby cara wszędzie tam, gdzie tylko Jego Carska Mość się pojawia. Nie ulega wątpliwości, że w tym silnym przywiązaniu mas... do postaci cara tkwi wielka siła rosyjskiej autokracji”¹³.

W rzeczywistości jubileusz obchodzono w samym środku głębokiego kryzysu politycznego i społecznego - niektórzy zaryzykowaliby nawet określenie: kryzysu rewolucyjnego. W tle uroczystości przebijało się kilka dekad narastającej przemocy, ludzkiego cierpienia i represji, które nastawiały lud przeciwko carskiemu reżimowi. Nie zdążyła zagoić się żadna z ran rewolucji 1905 roku; a niektóre wręcz się zaogniły. Wielki problem wsi wciąż pozostawał nierozwiązany, pomimo spóźnionych wysiłków przeprowadzenia reformy gruntowej; faktycznie od czasów rewolucji 1905 roku, kiedy to tłumy zaatakowały ziemskie posiadłości, ziemiaństwo jeszcze mocniej sprzeciwiało się idei ustępstw wobec chłopstwa. Odrodziły się również strajki przemysłowe, które przybrały postać gwałtowniejszą niż poprzedzające je strajki na początku XX wieku, a bolszewicy stale zdobywali przewagę w organizacjach robotniczych kosztem swoich bardziej umiarkowanych rywali, mieniszewików. Co zaś tyczy się aspiracji liberałów, których spełnienie wydawało się tak bliskie w 1905 roku, teraz stawały się coraz bardziej odległą perspektywą, ponieważ dwór oraz jego zwolennicy zablokowali wszystkie liberalne reformy Dumy i (wraz z procesem Bejlisa z 1913 roku, który nawet po sprawie Dreyfusa zaszokował całą Europę prześladowaniem niewinnego Żyda na podstawie sfingowanych zarzutów rytualnego mordu dokonanego na chrześcijańskim chłopcu) podeptali kruche ideały praw obywatelskich. Krótko mówiąc, pogłębiała się przepaść nieufności nie tylko między dworem a społeczeństwem - typowym jej przejawem był skandal z Rasputinem - lecz również pomiędzy dworem a wieloma tradycyjnymi zwolennikami monarchii z kręgów administracji państwowej, Cerkwi i wojska, car sprzeciwił się bowiem wysuwany przez nich żądaniom reform. W chwili gdy Romanowowie sami sobie oddawali honory i upajali się fantastyczną wizją rządzenia przez kolejne trzy stulecia, poza wąskimi kręgami dworskimi narastało poczucie zbliżających się nieuchronnie kryzysu i katastrofy. Owemu poczuciu rozpaczcy najlepiej dawali wyraz poeci tzw. srebrnego wieku literatury rosyjskiej - przede wszystkim Błok i Biely - którzy przedstawiali Rosję jako kraj żyjący na wulkanie. Błok tak oto napisał:

I ponad Rosją widzę, jak cichy ogień
sięga daleko i trawi wszystko.

Jak wyjaśnić upadek dynastii? Upadek jest tu bowiem słowem bez wątpienia właściwym. Reżim Romanowów załamał się pod ciężarem własnych wewnętrznych sprzeczności. Nie został obalony.

Tak jak we wszystkich współczesnych rewolucjach, pierwsze rysy pojawiły się na górze. Rewolucji nie zapoczątkował ruch robotniczy - przy czym obstawali dotąd lewicowi historycy na Zachodzie. Nie zaczęła się ona również od rozłamu w ruchach nacjonalistycznych na peryferiach: tak jak w wypadku upadku imperium sowieckiego wzniesionego na ruinach imperium Romanowów, narodowa rewolta była nie tyle przyczyną, ile konsekwencją kryzysu w centrum. Bardziej przekonujące mogłoby być stwierdzenie, że wszystko zaczęło się od chłopskiej rewolucji na wsi, która w niektórych miejscach rozpoczęła się już w roku 1902, na trzy lata przed rewolucją 1905 roku, i rzeczywiście nie mogło być inaczej, jako że Rosja w przytłaczającej części była społeczeństwem chłopskim. Jednak choć problem wsi, podobnie jak problemy z robotnikami i narodowościami, wnosił do systemu społecznego dawnego reżimu fundamentalną strukturalną słabość, nie wpływał na jego politykę; a właśnie w polityce tkwił problem. Niema powodu przypuszczać, że carski reżim był skazany na zagładę, jak twierdzili ongiś marksistowscy determiniści skupiający się na wąskiej kwestii „sprzeczności społecznych” dawnego systemu. Reformy mogłyby go ocalić. I w tym sęk. Ostatnim dwóm carom Rosji brakowało bowiem woli przeprowadzenia rzeczywistych reform. Faktycznie, w roku 1905, kiedy cara nieomal strącono z tronu, zmuszony był on niechętnie ustąpić i uznać konieczność reform; jednak gdy tylko zagrożenie minęło, zmienił kurs i sprzymierzył się ze zwolennikami reakcji. Zgubną słabością argumentacji historyków prawicowych jest malowanie świetlanego obrazu carskiego imperium w przeddzień I wojny światowej. Utrzymują oni, że system carski był reformowany czy też „unowocześniany” wedle liberalnego wzorca Zachodu. Tymczasem dwaj ostatni carowie oraz ich bardziej reakcyjni zwolennicy - w kręgach ziemiańskich, kościelnych i wśród politycznych prawicowców - zajmowali w najlepszym wypadku niejednoznaczne stanowisko wobec idei „modernizacji”. Wiedzieli na przykład, że potrzebna jest im nowoczesna gospodarka przemysłowa, by konkurować z zachodnimi potęgami; lecz jednocześnie przejawiali głęboką wrogość wobec żądań politycznych oraz społecznych transformacji miejskiej klasy przemysłowej. Zamiast opowiedzieć się za reformą, uparcie trzymali się swojej archaicznej wizji autokracji. Ich dramatem było to, że w chwili gdy Rosja wkraczała w wiek XX, oni próbowali cofnąć ją do wieku XVII.

Tu zatem należy dopatrywać się korzeni rewolucji, w narastającym konflikcie między szybko edukującym się, urbanizującym i coraz bardziej złożonym społeczeństwem a skostniałą autokracją, która nie chciała ustąpić wobec żądań politycznych. Ten konflikt po raz pierwszy zaostriął się (zahaczając wręcz o krawędź rewolucji) w następstwie głodu w roku 1891, gdy rząd ugrzązł w

kryzysie, a liberalne społeczeństwo upolityczniło się, wprowadzając własny program pomocy; i w tym miejscu zaczyna się historia części drugiej. Wcześniej jednak musimy przyjrzeć się uważniej głównym bohaterom konfliktu, poczynawszy od cara.

2. Miniaturzysta

Cztery lata przed jubileuszem trzechsetlecia znakomity rzeźbiarz, książę Pawieł N. Trubieckoj, ukończył konny pomnik byłego cara Aleksandra III, który stanął na placu Znamieńskim naprzeciwko Dworca Mikołajewskiego w Sankt Petersburgu. Było to tak wyrafinowane i przytłaczające przedstawienie autokracji pod ludzką postacią, że po rewolucji bolszewicy postanowili pozostawić pomnik na miejscu jako straszliwe przypomnienie dawnego reżimu; i rzeczywiście, stał tam do lat trzydziestych XX wieku^{*14}. Potężna odlana z brązu postać Aleksandra siedziała sztywno okrakiem na masywnym wierzchowcu o architektonicznych proporcjach, którego cztery grube nogi były przytwierdzone do podłoża niczym słupy. Jeździec i koń mieli wydawać się tak ciężcy i solidni, że aż niezdolni do jakiegokolwiek ruchu. Wielu ludzi uważało to za symbol bezwładności autokracji, co nadawało statui chyba nie do końca zamierzony wyraz ironii. Robotnicy szybko zauważyli tę humorystyczną stronę pomnika. Nazwali go „hipopotamem” i recytowali dowcipny wierszyk:

Oto stoi komoda

Na komodzie hipopotam

A na zwierza grzbiecie idiota.

Nawet wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz, rektor Akademii Sztuk Pięknych i brat zmarłego cara, krytykował pomnik jako karykaturę. Z pewnością było to okrutne zrządzenie losu, że Trubieckoj zdecydował się akurat na pomnik konny, ponieważ Aleksander III zawsze lękał się koni. W ostatnich latach życia jego trudności w dosiadanu wierzchowców nasiliły się, ponieważ car przybrał na wadze. Znalezienie konia, na którego zgodziłby się wsiąść, zaczęło graniczyć z cudem¹⁵.

Mikołaj był nieświadom tej ironii. Dla niego pomnik Trubieckiego symbolizował potęgę i trwałość samowładztwa ojca. Zlecił wykonanie jeszcze potężniejszego posągu Aleksandra, który miał stanąć w Moskwie, preferowanej przez niego stolicy, z okazji jubileuszu trzechsetlecia. Dwa lata trwała budowa imponującego pomnika, odsłoniętego osobiście przez Mikołaja podczas wielkiej uroczystości w trakcie obchodów jubileuszu. W przeciwieństwie do swego petersburskiego „brata”, który łączył figuratywne podobieństwo do cara z wyrazistą symboliką, nowy pomnik nie rościł żadnych pretensji do wartości artystycznych. Gigantyczna postać cara przypominała manekina

pozbawionego ludzkiego wyrazu twarzy, monolityczne ucieleśnienie autokratycznej potęgi. Siedziała wyprostowana na tronie, z dłońmi na kolanach, wyposażona we wszelkie atrybuty carskiej władzy - koronę, berło i jabłko, carską szatę i pełny strój wojskowy - spoglądając w stronę Kremla, zwrócona plecami do katedry, na wzór faraona, który nie musi zaprzętać sobie głowy niczym innym oprócz źródła własnej nieograniczonej władzy¹⁶.

Od śmierci Aleksandra w 1894 roku Mikołaj nabrał niemal mistycznego szacunku dla pamięci ojca. Uważał go za autokratę z krwi i kości. Aleksander rządził Rosją jak średniowieczny feudalny możnowładca swym prywatnym patrymonium. Scentralizował władzę w swoich rękach i rozkazywał ministrom jak generał na wojnie. Nawet wyglądał tak, jak na autokratę przystało - zwalisty mężczyzna, prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, srogie oblicze obramowane imponującą czarną brodą. Był to człowiek, który lubił zabawiać swych kompanów do biesiadowania wdzieraniem się do sali przez zamknięte drzwi i wyginaniem srebrnych rubli „carskim kciukiem przypominającym imadło”. W prywatnym zakątku pałacu, poza zasięgiem obcych uszu, grywał na trąbce z podobną żywiołowością. Legenda głosi, że w 1888 roku uratował własną rodzinę przed niechybną śmiercią, podpierając swymi herkulesowymi ramionami zawalony stalowy dach wagonu jadalnianego w carskim pociągu, wykolejonym przez rewolucjonistów w drodze na Krym. Jego jedyną słabością wydawało się zgubne uzależnienie od wysokoprocentowych trunków. Gdy zachorował na nerki, caryca zabroniła mu pić. Ale ominął tę przeszkodę, zamawiając specjalne wysokie buty z ukrytymi przegródkami w środku, wystarczająco pojemnymi, by schować piersiówkę z koniakiem. Generał P.A. Czeriewin, jeden z ulubionych kompanów władcy, wspominał: „Kiedy była obok nas caryca, siedzieliśmy cicho i bawiliśmy się jak grzeczne dzieci. Ale gdy tylko na chwilę wychodziła, wymienialiśmy spojrzenia. A potem - raz, dwa, trzy! Wyciągaliśmy flaszeczki, pociągaliśmy duży haust i siedzieliśmy dalej jak gdyby nigdy nic. Jemu (Aleksandrowi) bardzo podobała się ta rozrywka. Przypominała grę. Nazwaliśmy ją ‘Potrzeba matką wynalazków’. ‘Raz, dwa, trzy. Potrzeba, Czeriewin?’ - ‘Wynalazek, Wasza Carska Mość’. ‘Raz, dwa i trzy’ - i łyk z butelki”¹⁷.

Mikołaj wychowywał się w cieniu tego niestroniącego od kielicha olbrzyma, boleśnie świadom własnej niższości. Ponieważ był nieśmiały z natury i dziecinny z wyglądu, rodzice traktowali go jak dziecko (w rodzinie nazywano go „Misza”) jeszcze długo po tym, jak wyrósł ze szczenięcych lat. Mikołaj zachował wiele dziecinnych upodobań i pasji. Dzienniki, które pisał w wieku dwudziestu paru lat, obfitują w niemądre notatki o zabawach i psikusach. Na przykład w roku 1894, gdy miał dwadzieścia sześć lat, niespełna miesiąc przed wstąpieniem na tron, odnotował heroiczną bitwę na

kasztany z księciem Jerzym z Grecji w carskim parku: „Rozpoczęliśmy przed domem, a skończyliśmy na dachu”. Kilka dni później opisał kolejną bitwę, tym razem na szyszki. Aleksander, któremu obce były jakiegokolwiek kompleksy natury fizycznej lub emocjonalnej, uważał syna za słabeusza i w pewnym stopniu imbecyla. Nazywał go „dziewuszką” i sądził, że nie ma większego sensu przygotowywać go do obowiązków państwowych. Kiedy hrabia Witte, carski minister finansów, zasugerował, że nadszedł czas, by zapoznać następcę tronu ze sprawami państwowymi, Aleksander wydawał się zaskoczony. „Powiedz - rzekł do ministra - rozmawiałeś kiedy z Jego Carską Wysokością, wielkim księciem carewiczem?”. Witte przyznał, że owszem. „No to nie mów, że nie zauważyłeś, że wielki książę jest matołem!”¹⁸.

Za sprawą odebranego wykształcenia Mikołaj posiadał wszelkie talenty oraz wdzięk ucznia prywatnej angielskiej szkoły. Tańczył z gracją, znakomicie jeździł konno, był dobrym strzelcem i celował w kilku innych sportach. Mówił po angielsku jak profesor Oksfordu, dobrze znał francuski i niemiecki. Cechowały go, czego nie trzeba chyba dodawać, nienaganne maniere. Jego kuzyn i przyjaciel z dzieciństwa, wielki książę Aleksander, uważał go za „najlepiej ułożonego człowieka w Europie”. Lecz co do praktycznej wiedzy wymaganej do rządzenia krajem wielkości Rosji - a w dodatku krajem, który znalazł się w sytuacji przedrewolucyjnej - tej Mikołaj nie posiadał niemal wcale. Jego główny guwerner, angielski dżentelmen o nazwisku Heath, dobrze malował akwarelami i uwielbiał spędzać czas na wolnym powietrzu. Brakowało mu jednak zalet uniwersyteckiego wykształcenia, a ponadto nie wiedział o Rosji zupełnie nic prócz znajomości kilku podstawowych słów w języku rosyjskim. Od W.O. Kluczewskiego, wybitnego historyka, Mikołaj dowiedział się nieco o historii swego kraju, ale nie zapoznał się z żadnym z jego współczesnych problemów. Kiedy Pobiedonoscew usiłował nauczyć go zasad funkcjonowania państwa, Mikołaj był „całkowicie pochłonięty dłubaniem w nosie”. Polityka go nudziła. Zawsze lepiej czuł się w towarzystwie oficerów i dam z towarzystwa niż wśród ministrów i polityków¹⁹.

Mocno powątpiewając w zdolność syna do opanowania sztuki rządzenia na podstawie książek, Aleksander wcielił go do korpusu oficerskiego gwardii w nadziei, że wojsko wyrobi mu charakter i zaszczerpi wiedzę o życiu i świecie. Mikołaj uwielbiał wojskowe życie. Towarzyska atmosfera kasyna oficerskiego, przypominającego bardziej klub dla dżentelmenów niż wojskowe koszary, będzie towarzyszyć mu do końca życia jako miłe wspomnienie dni, zanim przytłoczyło go brzemień obowiązków państwowych. To wtedy zapalał miłością do baleriny Matyldy Krzezińskiej. Stopień pułkownika lejbgwardyjskiego Pułku Priebrażńskiego przyznany mu przez ojca pozostał źródłem

ogromnej dumy. Mikołaj odmówił przyjęcia wyższego stopnia, nawet podczas I wojny światowej, gdy objął stanowisko głównego dowódcy. Zniszczył tym samym swój prestiż w armii, gdzie zaczęto nazywać go „pułkownikiem Romanowem”.

W 1890 roku Aleksander wysłał syna na wielki objazd Syberii, Japonii, Indochin, Egiptu i Grecji. Podróż miała poszerzyć polityczne horyzonty następcy tronu. Lecz charakter towarzyszącej mu w podróży świty (zwyczajowy komplet tępych i hedonistycznych gwardzistów) w dużej mierze zniweczył. W trakcie objazdu Mikołaj wypełniał karty swego dziennika takimi samymi banalnymi i błahymi zapiskami jak w domu: krótkie uwagi o pogodzie, przebytych każdego dnia odległościach, godzinach dotarcia do celu podróży i odjazdu, towarzystwie przy posiłkach itp. Wydaje się, że podczas podróży nic nie zachęciło go do poszerzenia wiedzy czy pogłębienia obserwacji świata. Jedyne trwałe efekty wyprawy okazały się dość niefortunne. W Otsu w Japonii o mały włos uniknął zamachu na swoje życie ze strony niepočitelnego terrorysty. To doświadczenie pozostawiło w nim mocno zakorzenioną nienawiść do Japończyków (nazywał ich małpami, makakami), a często utrzymuje się, że uczyniło go podatnym na wpływy tej części dworu, która dążyła do katastrofalnej wojny z Japonią w latach 1904-1905.

Gdyby Aleksander żył siedemdziesiąt lat, dzieje rosyjskiego imperium mogłyby potoczyć się zupełnie inaczej. Ale zrzędzeniem losu w roku 1894 zmarł na chorobę nerek w wieku zaledwie czterdziestu dziewięciu lat. Gdy tłum krewnych, lekarzy i dworzan gromadził się wokół łoża śmierci wielkiego autokraty, Mikołaj wybuchł płaczem i wykrzyknął żałością do swego kuzyna Aleksandra: „Co się stanie ze mną i z całą Rosją? Nie jestem przygotowany na zostanie carem. Nigdy nie chciałem nim być. Nic nie wiem o rządzeniu. Nie mam nawet pojęcia, jak rozmawiać z ministrami”²⁰. Ludwik XVI, z którym łączyło Mikołaja wiele podobieństw, wygłosił uderzająco podobną uwagę, gdy w roku 1775 po raz pierwszy dowiedział się, że ma objąć tron Francji.

Rządy ostatniego cara Rosji rozpoczęły się fatalnie. Kilka dni po koronacji, w maju 1896 roku, na Chodynce, poligonie wojskowym tuż pod Moskwą, zorganizowano uroczysty jarmark. Już wczesnym rankiem zebrało się tam około pół miliona ludzi spodziewających się, że otrzymają od nowego cara upominki w postaci blaszanych kuflów z przykrywką oraz herbatników z wytłoczoną datą uroczystości. Miały być rozdawane ogromne ilości kiełbasy i piwa. Wraz z napływem kolejnych osób rozeszła się pogłoska, że podarków nie wystarczy dla wszystkich. Tłum ruszył naprzód. Ludzie potykali się i wpadali do wojskowych okopów, w których dusili się i byli tratowani na śmierć. W ciągu zaledwie kilku minut zginęło 1400 osób, a 600 doznało obrażeń. Mimo to namówiono cara na kontynuowanie

uroczystości. Wieczorem, gdy wywożono ciała ofiar, nowy car uczestniczył w balu wydanym przez francuskiego ambasadora, markiza de Montebello. Przez kilka kolejnych dni pozostałe zaplanowane zabawy - bankiety, bale i koncerty - odbywały się zgodnie z harmonogramem, jak gdyby nic się nie stało. Oburzyło to opinię publiczną. Mikołaj usiłował naprawić sytuację, nakazując ministrowi sprawiedliwości zbadać przyczyny katastrofy. Kiedy jednak minister zorientował się, że winę za wszystko ponoszą wielki książę Siergiej, generał-gubernator Moskwy, i mąż siostry carycy, pozostali wielcy książęta z wściekłością zaprotestowali. Oświadczyli, że publiczne uznanie winy członka carskiej rodziny podważy system autokracji. Sprawę zamknięto. Uznano ją jednak za zły omen dla nowych rządów, a zaistniała sytuacja pogłębiła rosnącą przepaść między dworem a społeczeństwem. Mikołaj, który coraz mocniej wierzył, że prześladuje go pech, zacznie później dopatrywać się w tym incydencie początku wszystkich swoich kłopotów²¹.

Przez cały okres swego panowania Mikołaj sprawiał wrażenie człowieka niebędącego w stanie poradzić sobie z zadaniem rządzenia rozległym imperium w obliczu pogłębiającego się kryzysu rewolucyjnego. Rzeczywiście, w takiej sytuacji dałby sobie radę tylko geniusz. A Mikołaj do geniuszy z pewnością nie należał^{*22}. W innych okolicznościach oraz przy innych własnych predyspozycjach Mikołaj mógłby ocalić dynastię, odchodząc od rządów autokratycznych w stronę reżimu konstytucyjnego w pierwszej dekadzie swego panowania, kiedy wciąż jeszcze była nadzieja na ugłaskanie liberałów i odizolowanie ruchu rewolucyjnego. Mikołaj miał wiele osobistych przymiotów niezbędnych do bycia dobrym monarchą konstytucyjnym. W Anglii, gdzie wystarczyło być „porządnym człowiekiem”, aby stać się dobrym władcą, cieszyłby się powszechnym podziwem i uznaniem. Z pewnością nie był bardziej ograniczony niż jego kuzyn sobowtór Jerzy V, który stanowił wzór władcy konstytucyjnego. Mikołaj był człowiekiem łagodnego charakteru, odznaczał się znakomitą pamięcią i doskonałym poczuciem przyzwoitości, które to cechy czyniły zeń potencjalnie idealnego kandydata do pełnienia głównie formalnych obowiązków monarchy konstytucyjnego. Lecz Mikołaj nie był stworzony do tej roli: on był Cesarzem i Władcą Absolutnym Wszystkich Rosjan^{*23}. Tradycja rodzinna oraz presja ze strony tradycyjnych sprzymierzeńców korony zmuszała go nie tylko do panowania, ale i do rządzenia. Romanowowi nie przystawało odgrywać roli monarchy ceremonialnego, pozostawiającego faktyczne rządy w rękach biurokracji. Ani nie godziło się ugiąć pod żądaniami liberałów. W obliczu politycznej opozycji metodą Romanowów było manifestowanie „boskiej władzy” monarchy absolutnego, wiara w „historyczną więź pomiędzy carem a jego ludem” oraz stanowcze i silne rządy. Pomimo anglo-niemieckich korzeni caryca z wielkim zapalem przejęła

wszystkie średniowieczne tradycje bizantyjskiego despotyzmu i nieustannie nakłaniała swego dobrodusznego małżonka, by upodobnił się bardziej do Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego. Cześć, jaką Mikołaj obdarzał ojca, oraz jego własne rosnące ambicje władania krajem w duchu moskiewskich przodków nieuchronnie doprowadziły do próby odgrywania roli prawdziwego autokraty. Jak ostrzegł liberalną szlachtę Tweru wkrótce po swej koronacji, uważał za swój obowiązek przed Bogiem „podtrzymywać samodzierżawie w sposób równie nieugięty i zdecydowany, w jaki czynił to mój nieodżałowany zmarły ojciec”²⁴.

Mikołaj jednak nie był obdarzony ani siłą charakteru swego ojca, ani jego inteligencją. Na tym polegał jego dramat. Przy swoich ograniczeniach mógł jedynie bawić się w odgrywanie roli autokraty, mieszając się do prac rządu (a przy okazji je zakłócając) bez przewodzenia im w jakikolwiek sposób. Był o wiele za łagodny i nieśmiały, by sprawować autentyczną władzę nad swymi podwładnymi. Mając zaledwie metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i kobiecą sylwetkę, nawet nie wyglądał na dyktatora. W początkowych latach jego panowania przyćmiewały go takie apodyktyczne postaci, jak matka, caryca Maria Fiodorowna, stryjowie, czyli czterej wielcy książęta, oraz dawny guwerner i wychowawca Konstantin Pobiedonoscew. W okresie późniejszym „nosić spodnie” będzie jego żona, jak sama wyraziła się niegdyś w liście do małżonka.

Mimo to błędem byłoby zakładać, jak uczyniło wielu historyków, że porażka Mikołaja wzięła się zasadniczo ze „słabości woli”. Zgodnie z powszechnie przyjętą wiedzą Mikołaj był bierną ofiarą historii, która popadała w coraz większy mistycyzm i obojętność dla własnego losu, uświadomiwszy sobie swoją rosnącą bezsilność wobec rewolucji. Ta interpretacja wiele zawdzięcza obserwacjom rewolucyjnych wrogów cara, które zdominowały pierwsze materiały informacyjne na jego temat. Na przykład Wiktor Czernow, przywódca rewolucji socjalistycznej, utrzymywał, że Mikołaj reagował na przeciwności losu z „pewną uporczywą biernością, jak gdyby pragnął uciec przed życiem Sprawiał wrażenie nie tyle mężczyzny, ile jego nieudanej kopii”. Podobnie Trocki opisywał ostatniego cara jako reagującego na „historyczną powódź”, która nadciągała pod bramy jego pałacu, z „niczym więcej jak tylko milczącą obojętnością”. Oczywiście, tkwi w tym wszystkim element prawdy. Zawiedziony w swych ambicjach rządzenia w sposób, w jaki jego zdaniem prawdziwy autokrata rządzić powinien, Mikołaj coraz bardziej wycofywał się w prywatną i równie nieudaną sferę życia rodzinnego. Jednak owo zawoalowane przyznanie się do politycznej porażki nie wynikało z niepodejmowania prób. Pod pozorną uległością kryło się silne poczucie obowiązku podtrzymania zasad autokracji. Wraz z nabraniem pewności siebie na carskim tronie w Mikołaju narodziło się silne

pragnienie rządzenia, wzorem moskiewskich przodków, zgodnie z własnymi przekonaniem religijnymi. Uparcie bronił autokratycznych prerogatyw przed naruszeniami ze strony swych ambitnych ministrów, a nawet własnej żony, której uporczywe żądania (często w imieniu Rasputina) starał się ze wszech sił ignorować i odpiierać. To nie słaba wola zgubiła ostatniego z carów, a przeciwnie, twarda determinacja rządzenia z piedestału tronu, pomimo że wyraźnie brakowało mu niezbędnych predyspozycji²⁵.

Całkowita nieumiejętność radzenia sobie z podwładnymi i podporządkowania ich swoim nakazom stanowiła oczywistą ułomność. Przez całe życie Mikołaj dźwigał ciężar niezwyklego poczucia przyzwoitości i dobrych manier. Ukrywał emocje pod maską biernej powściągliwości, która na osobach obserwujących go z dystansu, takich jak Czernow i Trocki, sprawiała wrażenie obojętności. Taktownie zgadzał się z każdym rozmówcą zamiast z zażenowaniem mu zaprzeczać. Dało to początek dowcipnemu powiedzeniu, które krążyło po salonach Sankt Petersburga, że najpotężniejszy człowiek w Rosji to ten, który rozmawia z carem jako ostatni. Mikołaj był zbyt uprzejmy, by przedstawić swym ministrom zarzut złej pracy, na innych zrzucał zatem obowiązek poinformowania ich o utracie stanowiska. Hrabia Witte wspominał, jak został zdymisjonowany z funkcji przewodniczącego Rady Ministrów: „Rozmawialiśmy [Mikołaj i Witte] przez bite dwie godziny. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Wziął mnie w objęcia. Życzył powodzenia. Wróciłem do domu, nie posiadając się ze szczęścia, i zastałem na biurku pisemny nakaz dymisji”. Witte uważał, że car czerpał jakąś osobliwą satysfakcję z takiego znęcania się nad ministrami. „Nasz car - pisał we wspomnieniach - jest człowiekiem Orientu, stuprocentowym Bizantyjczykiem”. Takie nieprzewidywalne zachowania doprowadziły do poczucia braku bezpieczeństwa w kręgach rządzących. Zaczęły krążyć szkodliwe plotki, jakoby car był uwikłany w rozmaite spiski dworskie lub, co gorsza, jakoby brakowało mu zdecydowanych poglądów oraz że stał się bezwiednym narzędziem ciemnych, zakulisowych, ukrytych sił. Fakt, że Mikołaj polegał na nieoficjalnych, reakcyjnych doradcach (łącznie z Pobiedonoscewem, oberprokuratorem Świętego Synodu oraz cieszącym się złą sławą wydawcą gazety „Grażdanin”, księciem Mieszczerskim, którego homoseksualni kochankowie awansowali na znaczące stanowiska dworskie), jedynie podsycił tę konspiracyjną teorię - co w późniejszych latach oczywiście czynił również Rasputin.

Niedostatki zdolności przywódczych Mikołaj nadrabiał ciężką pracą. Był władcą sumiennym i pracowitym, zwłaszcza w pierwszej połowie swego panowania, pilnie siedzącym za biurkiem, póki nie wypełnił codziennych obowiązków administracyjnych. Zachowywał się jak urzędnik - „Główny

Urzędnik Carstwa” - poświęcając całą energię rutynowym drobiazgom sprawowanego urzędu, bez rozważania szerszych kwestii politycznych. Podczas gdy jego ojciec żądał, by informowano go jedynie o najistotniejszych sprawach politycznych i cedował większość pomniejszych funkcji wykonawczych na swych podwładnych, Mikołaj okazał się całkowicie niezdolny do zajmowania się czymkolwiek poza najbanalniejszymi sprawami. Osobiście doglądał takich rzeczy, jak budżet napraw w szkole rolniczej czy zebranie akuserek z prowincji. Było jasne, że z tych drobnych, rutynowych, biurokratycznych zajęć czerpał prawdziwe pocieszenie: stwarzały one iluzję sprawnie funkcjonującego rządu i dawały poczucie celu. Każdego dnia skrupulatnie odnotowywał w dzienniku godziny rozpoczęcia i czas trwania spotkań z ministrami oraz innych oficjalnych czynności, okraszając je lakonicznymi uwagami o pogodzie, godzinie wypicia porannej kawy, towarzystwie przy podwieczorku i tym podobnych. Codzienne zajęcia stały się czymś w rodzaju rytuału: każdego dnia o tej samej porze wykonywał te same obowiązki, do tego stopnia, że urzędnicy często żartowali, iż można przy nim nastawić zegarek. Drobnostkowemu Mikołajowi wydawało się, że rolą prawdziwego autokraty, osobiście rządzącego z wysokości tronu, jest zajmowanie się wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami zarządzania tak rozległym terytorium. Spędzał na przykład długie godziny, rozpatrując petycje, setkami napływające do kancelarii każdego miesiąca, często od chłopów o prostackich nazwiskach (np. pańszczyźnianych przydomkach takich jak „Śmierdziel” czy „Brzydal”, przekształconych formalnie w nazwiska), których nie mogli zmienić bez zgody cara. Mikołaj okazał się niezdolny do wzniesienia się ponad te mało istotne zajęcia. Coraz bardziej zazdrościł ministrom funkcji biurokratycznych, które mylił ze sprawowaniem władzy, i niechętnie godził się z koniecznością przekazywania im kompetencji, widział w tym bowiem uzurpację swych autokratycznych praw. Tak zazdrośnie strzegł nieistotnych przywilejów, że odmówił nawet mianowania prywatnego sekretarza, woląc samodzielnie zajmować się korespondencją. Tak proste polecenia jak wezwanie urzędnika bądź przygotowanie samochodu były wydawane na piśmie, w kopercie zapieczętowanej osobiście szlachetną ręką cara. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że autokrata mógłby pożyteczniej wykorzystywać czas, rozwiązując poważniejsze kwestie państwowe. Miał umysłowość miniaturzysty, znakomicie przystosowaną do najdrobniejszych detali administrowania, lecz całkowicie niezdolną do zsyntetyzowania ich w ogólne zasady sprawowania władzy. Jak wyraził się niegdyś Pobiedonoscew: „Rozumie jedynie znaczenie odosobnionego faktu, bez łączenia go z innymi, bez uświadamiania sobie powiązań z pozostałymi doniosłymi faktami, wydarzeniami, tendencjami, wypadkami. Uporczywie trzyma się małostkowego, wąskiego

światopoglądu”²⁶.

By bronić swych jedynowładczych przywilejów, Mikołaj uważał, że powinien utrzymywać swoich urzędników w stanie słabości i podziałów. Im większe uprawnienia miał minister, tym bardziej Mikołaj zazdrościł mu jego potęgi. Zdolni i skuteczni premierzy, tacy jak hrabia Witte czy Piotr Stołypin, którzy mogliby ocalić carski reżim, zostali odsunięci od władzy w atmosferze powszechnej nieufności. Jedynie pospolite miernoty, takie jak „staruszek” Iwan Goriemykin, długo piastowały najwyższy urząd. Brytyjski komentator Bernard Pares przypisywał sukces Goriemykina faktowi, że był on „akceptowany” zarówno przez cara, jak i carycę za „swą postawę kamerdynera przekazującego rozkazy pozostałej służbie”. W istocie, jak przystało na cara, który rządził Rosją niczym średniowieczny władca feudalny, Mikołaj traktował swych ministrów bardziej jak służących na prywatnych włościach niż urzędników państwowych. Owszem, nie zwracał się już do nich familiarnym ty (zarezerwowanym dla zwierząt, chłopów pańszczyźnianych i dzieci). Niemniej jednak oczekiwał od nich bezkrytycznego oddania i w swej ocenie ministrów dalece przedkładał lojalność ponad kompetencje. Nawet hrabia Witte, którego codzienne zachowanie z pewnością nie miało w sobie nic z pokory, w obecności cara stawał na baczność, z dłońmi obciążniętymi wzdłuż bocznych szwów spodni, niczym osobisty kamerdynier.

Mikołaj wykorzystywał rywalizację oraz podziały między różnymi ministerstwami. Rozważał opinie jednego w kontekście drugiego, żeby zachować przewagę. Nie sprzyjało to bynajmniej spójności w rządzie, póki jednak umacniało pozycję cara, udawało się mu nie przeszkadzać w rządzeniu. Poza krótkim okresem w 1901 roku Mikołaj konsekwentnie odmawiał koordynowania pracy różnych ministerstw, przewodnicząc obradom Rady Ministrów: wydaje się, iż obawiał się utworzenia silnych frakcji, które zmusiłyby go do przyjęcia polityki, jakiej nie pochwalał. Wolał spotykać się z ministrami w cztery oczy, co skutkowało podziałami pośród nich, a zarazem prowadziło do chaosu i zamętu. Owe audjencje mogły być dla ministrów wielce frustrujące, bo choć Mikołaj nieodmiennie sprawiał wrażenie, iż zgadza się z propozycjami danego ministra, to nigdy nie można było ufać, że poprze je w konfrontacji z koncepcjami innego. Długie i wyczerpujące debaty polityczne należały zatem do wyjątkowej rzadkości. Jeśli minister zbyt obszernie rozprawiał o polityce, car dawał jasno do zrozumienia, że się nudzi, i zmieniał temat rozmowy, skupiając się na stanie pogody albo innej wdzięczniejszej kwestii. Świadomi faktu, że cara nużą ich raporty, ministrowie umyślnie je skracali. Niektórzy nawet odstępowali od nich całkowicie, a w ich zastępstwie zabawiali cara anegdotkami i plotkami²⁷.

Rezultatem takiego stanu rzeczy było pozbawienie rządu skutecznego przywództwa czy koordynacji w ostatnich latach carskiego reżimu. Źródłem wszystkich tych problemów był Mikołaj. Skoro w centrum systemu rządzenia brakowało silnej ręki, właśnie on był tym brakującym ogniwem. W pewnym sensie na osobie Mikołaja Rosja straciła podwójnie: miała cara zdecydowanego rządzić w majestacie tronu, lecz zupełnie niezdolnego do sprawowania władzy. Była to „autokracja bez autokraty”. Być może nikt nie potrafiłby odgrywać roli, jaką wyznaczył sobie Mikołaj: prace rządu stały się zbyt obszerne i złożone, by mógł podołać im jeden człowiek; autokracja sama w sobie była już przeżytkiem. Przede wszystkim jednak Mikołaj popełnił błąd samym podjęciem próby. Zamiast rozdysponować uprawnienia, oddawał się mrzonkom władzy absolutnej. Tak zazdrośnie strzegł swych przywilejów, że starał się ominąć wszelkie instytucje państwowe i skupić władzę w rękach dworu. Tymczasem żaden z jego życzliwych, acz niegrzeszących inteligencją dworzan nie był choćby w najmniejszym stopniu zdolny do udzielenia mu mądrej rady, jak rządzić państwem, jako że wszyscy wywodzili się z wąskiego kręgu arystokratycznych oficerów gwardii, których wiedza o Rosji ograniczała się do znajomości modnych ulic Sankt Petersburga. Większość z nich gardziła Rosją, posługiwała się językiem francuskim, zamiast rosyjskim i spędzała więcej czasu w Nicei bądź Biarritz niż w swoich majątkach w guberniach. W obliczu rosnącej dominacji dworu rząd Mikołaja nie był w stanie stworzyć spójnej strategii politycznej i zająć się piętrzącymi się problemami społecznymi, które nieubłagane wiodły ku rewolucji. W ostatnich latach, zwłaszcza po zamachu na życie Stołypina w 1911 roku, rząd dryfował w niebezpiecznym kierunku, car mianował bowiem na premiera jedną schlebiającą mu miernotę po drugiej. Mikołaj zaś spędzał coraz więcej czasu poza swoim gabinetem. Gdy wyruszał na polowania, przyjęcia na pokładach jachtów czy wakacje rodzinne na Krymie, sprawy państwowe musiały zostać odłożone na kilka tygodni. Tymczasem w pozornie bezpiecznym azylu carskiej rodziny rozgrywał się kolejny dramat.

3. Następca tronu

Dla carycy Aleksandry obchody jubileuszu okazały się męczącym obowiązkiem. Z trudem docierała na wszystkie uroczystości publiczne, często jednak opuszczała je przed czasem, zdradzając wyraźne oznaki cierpienia. Na wystawnym balu wydanym przez moskiewską arystokrację poczuła się tak słabo, że ledwo trzymała się na nogach. Gdy car pospieszył jej z pomocą, zdążył wyprowadzić ją z sali akurat na czas, by nie dopuścić do jej omdlenia na oczach wszystkich. Na galowym przedstawieniu w Teatrze Maryjskim zjawiała się posępna i blada. Zasiadająca w sąsiedniej łoży

córka brytyjskiego ambasadora, Meriel Buchanan, zauważyła, jak trzęsie się wachlarz w jej dłoniach i jak wskutek ciężkiego oddechu „brylanty zdobiące stanik sukni unoszą się i opadają, drżąc i migocząc tysiącem niespokojnych błysków. Po chwili wydawało się, że emocje bądź cierpienie owładnęły nią całkowicie i wyszeptawszy kilka słów do cara, wstała i wycofała się w głąb łoży, nie pojawiwszy się już więcej owego wieczoru. Przez teatr przetoczyła się fala lekkiego niezadowolenia”²⁸.

Faktem było, że w minionej dekadzie caryca pokazała się publicznie co najwyżej podczas kilkunastu wydarzeń. Od chwili narodzin w 1904 roku cierpiącego na hemofilię syna, carewicza Aleksego, izolowała się w Pałacu Aleksandryjskim w Carskim Siole oraz w innych carskich rezydencjach z dala od stolicy. Żywiono nadzieję, że wykorzysta obchody trzechsetlecia, by poprawić swój publiczny wizerunek. Odwróciwszy się do społeczeństwa plecami, zaczęła być postrzegana jako osoba chłodna i arogancka, jej uzależnienie zaś od „świętego męża” Rasputina od dawna było przedmiotem politycznej troski z uwagi na jego rosnące wpływy na dworze. Tymczasem wkrótce przed jubileuszem choroba syna zaostrzyła się i nieustannie zaprzętała myśli carycy w trakcie uroczystych obchodów. Na domiar złego druga córka Tatiana zapadła na dur brzuszny po wypiciu zakażonej wody ze stołecznego wodociągu. Aleksandra czyniła, co w jej mocy, by ukryć przed społeczeństwem swoje cierpienia i troski. Nie potrafiła jednak zdobyć się na wyjście do ludzi i zjednanie sobie ich współczucia.

Kiedy Aleksandra została carycą, Rosja była jej obca. Z początkiem XVIII wieku wśród władców z dynastii Romanowów utarł się zwyczaj poślubiania księżniczek z zagranicy. Pod koniec wieku XIX małżeństwa mieszane uczyniły z Romanowów integralną część europejskiej rodziny koronowanych głów. Przeciwnicy z upodobaniem nazywali ich dynastią „Gottorp-Holstein”, co w kategoriach genealogicznych niewiele odbiegało od prawdy. Większość mężów stanu podzielało opinię, że owe powiązania dynastyczne zagwarantują równowagę sił w Europie. Były zatem powody, by z zadowoleniem przyjąć w kwietniu 1894 roku zaręczyny carewicza Mikołaja z księżniczką Aleksandrą, w skrócie Aleksą, córką wielkiego księcia Hesse-Darmstadt i angielskiej księżnej Alicji. Spodziewano się, że księżniczka będzie miała wiele czasu na przygotowanie się do roli carycy. Tymczasem Aleksander III zmarł zaledwie sześć miesięcy później i dwudziestodwuletnia kobieta znalazła się nagle na rosyjskim tronie.

Mimo że w latach późniejszych poddani przeklinali ją jako „Niemkę”, w gruncie rzeczy Aleksandra była pod wieloma względami kwintesencją Angielki. Po śmierci matki w 1878 roku

wychowywała ją w Anglii babka, królowa Wiktorja, której surowe zasady moralne, postawy i upodobania, nie wspominając o nieustępliwości w dążeniu do celu, Aleksandra sobie przyswoiła. Z Mikołajem rozmawiała i korespondowała w języku angielskim. Po rosyjsku mówiła słabo, z silnym angielskim akcentem, i to wyłącznie do służby, urzędników oraz kleru. W Pałacu Aleksandryjskim prowadziła dom wedle surowych wiktoriańskich zasad. W Maples, angielskim domu towarowym dla klasy średniej, zamówiono produkowane fabrycznie meble, które miały zastąpić wspaniałe cesarskie umeblowanie, znacznie bardziej pasujące do klasycznego stylu empirowego Pałacu Aleksandryjskiego. Jej cztery córki dzieliły jedną sypialnię, śpiąc na wąskich łóżkach polowych; caryca znana była z tego, że osobiście zmieniała pościel. Codziennie brano zimne kąpiele. Skromną ambicją Mikołaja i Aleksandry było prowadzenie życia angielskiej klasy średniej. Posługiwali się sympatycznym domowym językiem wiktoriańskiej burżuazji: zwracali się do siebie odpowiednio „Mężusiu” i „Żonko”²⁹. Jednak caryca myliła się w założeniu wysnutym na podstawie swej znajomości dworu angielskiego, że taki styl życia, który w Anglii był wynikiem stałego wycofywania się monarchy ze sfery władzy wykonawczej, mógłby przypaść do gustu rosyjskiemu jedynowładcy.

Od samego początku Aleksandra sprawiała wrażenie niechętniej publicznej roli, do której odgrywania zobowiązywała ją jej pozycja. Rzadko pojawiała się na uroczystościach dworskich i publicznych, a jako osoba z natury nieśmiała podczas pierwszych wystąpień przybierała pozę pełną rezerwy, przez co wydawała się odpychająca i trudna we współżyciu. Wypominano jej oziębłość i wyniosłość, dwie wybitnie nierosyjskie przywary. „Nikt nie lubił carycy - pisała Zinaida Gippius, gospodyni salonu literackiego. - Jej ostre rysy, piękna, lecz przygnębiona i gniewna twarz o wąskich, mocno zaciśniętych wargach nie były miłe dla oka; niemiecka kościstość i wzrost także nie koły wzroku”. Dowiedziawszy się o braku popularności swojej wnuczki, królowa Wiktorja wystosowała do niej list z kilkoma radami:

Nie ma trudniejszej sztuki niż sztuka panowania. Od ponad pięćdziesięciu lat panuję w swoim własnym kraju, który znam od dzieciństwa, a mimo to każdego dnia zastanawiam się, co powinnam uczynić, ażeby utrzymać i wzmocnić miłość moich poddanych. O ileż trudniejsze jest Twoje położenie. Znalazłaś się w obcym kraju, kraju, którego zupełnie nie znasz, którego obyczaje, sposób myślenia oraz sam naród są ci całkowicie obce, niemniej jednak Twoim nadrzędnym obowiązkiem jest zyskać ich miłość i szacunek.

Aleksandra odpowiedziała z arogancją wskazującą, że zasłużyła sobie na swoją reputację:

Mylisz się, moja droga Babciu; Rosja to nie Anglia. Tutaj nie trzeba zdobywać sobie miłości

narodu. Rosyjski lud czci swoich carów jak istoty boskie, od których pochodzi wszelkie miłosierdzie i szczęście. Jeśli chodzi o socjetę Sankt Petersburga, można całkowicie na nią nie zważać. Opinie tych, którzy tę socjetę tworzą, jak również ich drwiny nie mają najmniejszego znaczenia.

Treść tej korespondencji wkrótce stała się znana w kręgach Sankt Petersburga, co doprowadziło do całkowitego zerwania stosunków między czołowymi postaciami z towarzystwa a carycą. Systematycznie ograniczała liczbę swych publicznych wystąpień i zawężyła krąg przyjaciół do tych, od których mogła oczekiwać niewolniczego oddania. Tu znajdowało się źródło jej paranoicznych nacisków, by dzielić dwór oraz społeczeństwo na „przyjaciół” i „wrogów”, co miało zaprowadzić monarchię na skraj katastrofy³⁰.

Niepopularność carycy nie miałyby tak wielkiego znaczenia, gdyby ona sama nie wzięła na siebie obowiązku aktywnego uczestniczenia w polityce. Z listu do królowej Wiktorii wynikało jasno, że mistyczne atrakcje bizantyjskiego despotyzmu szybko nią zawładnęły. Aleksandra wierzyła, nawet bardziej niż jej dobroduszny mąż, że Rosję wciąż można - i wręcz należy - rządzić tak, jak czynili to średniowieczni carowie. Uważała kraj za prywatne lenno korony: Rosja istniała dla dobra dynastii, nie odwrotnie. Ministrowie rządu byli prywatnymi sługami cara, nie zaś służącymi państwu urzędnikami publicznymi. Na swój apodyktyczny sposób zamierzała organizować państwo tak, jak gdyby było częścią jej osobistego gospodarstwa domowego. Nieustannie nagabywała męża, by okazywał większą siłę i manifestował swą autokratyczną wolę. „Bądź większym samowładcą niż Piotr Wielki - mawiała do męża - i sroższym niż Iwan Groźny”. Pragnęła, by rządził wzorem średniowiecznych carów, kierując się własnymi przekonaniem religijnymi, nie zważając na ograniczenia prawne. „Ty i Rosja jesteście jednym i tym samym” - zwykła mówić, popychając męża do różnych rzeczy zgodnie z własnymi ambicjami, próżnością, lękami i zazdrością. To właśnie caryca oraz Rasputin - przynajmniej w opinii publicznej - byli rzeczywistymi władcami carskiej Rosji w ostatnich, zmierzających ku katastrofie latach jej istnienia. Aleksandra lubiła porównywać się do Katarzyny Wielkiej. W rzeczywistości jej rola zdecydowanie bardziej przywodziła na myśl Marię Antoninę, ostatnią królową Francji w czasach *ancien regime*’u, której portret wisiał nad sekretarzykiem carycy w Pałacu Aleksandryjskim³¹.

Aleksandra postawiła sobie za cel obdarzenie dynastii Romanowów zdrowym synem i następcą tronu. Tymczasem urodziła kolejno cztery córki. W desperacji zwróciła się do doktora Philippe’a parającego się „medycyną astralną”, którego przedstawiono carskiej rodzinie w 1901 roku podczas

ich pobytu we Francji. Przekonał ją, że nosi w swym łonie syna, obwód jej brzucha powiększał się zgodnie z oczekiwaniami, póki badanie lekarskie nie ujawniło, że jest to ni mniej, ni więcej tylko ciąża urojona. Philippe był szarlatanem (we Francji trzykrotnie ukarano go grzywną za podawanie się za lekarza) i opuścił Rosję okryty hańbą. Niemniej jednak owo wydarzenie ujawniło podatność carycy na podszyte fałszem formy mistycyzmu. Nie było to niczym zaskakującym, zważywszy na emocjonalny charakter jej przejścia na prawosławie. Po chłodnym i spartańskim świecie duchowym północnego niemieckiego protestantyzmu zauroczyły ją podniosłe obrzędy, melodyjnie recytowane modlitwy i rzewne śpiewy rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Z całym zapalem neofitki uwierzyła w moc modlitwy i bożych cudów. I kiedy w 1904 roku powiła wreszcie syna, była przekonana, iż stało się to dzięki wstawiennictwu świętego Serafina, pobożnego starca z rosyjskiej wsi, którego w 1903 roku kanonizowano w cokolwiek nieprzepisowy sposób wskutek nacisków cara.

Carewicz Aleksy wyrósł na rozdokazywanego chłopca. Wkrótce jednak wykryto, że cierpi na hemofilię, chorobę w owych czasach nieuleczalną i w większości wypadków śmiertelną. Choroba była dziedziczna w rodzie Hesse (zmarli na nią jeden z wujów Aleksandry, jeden z jej braci oraz trzech bratankowie) i nie ulegało wątpliwości, że to matka przekazała ją synowi. Gdyby Romanowowie byli rozważniejsi, mogliby nie dopuścić do zaślubin Mikołaja z Aleksandrą; z drugiej jednak strony hemofilia była tak powszechna wśród królewskich rodów Europy, że stała się czymś w rodzaju „ryzyka zawodowego”. Aleksandra uznała chorobę syna za karę zesłaną przez Boga i dla odpokutowania za grzechy poświęciła się religii i obowiązkom macierzyńskim. Gdyby charakteru dolegliwości syna nie trzymano w tajemnicy, mogłaby jako matka zjednać sobie pewną dozę społecznej sympatii i współczucia, których zupełnie nie potrafiła zaskarbić sobie jako caryca. Aleksandra nieustannie czuwała nad chłopcem, żeby nie upadł i nie sprowokował śmiertelnego krwotoku wewnętrznego, który zdarza się cierpiącym na tę chorobę. Prowadzenie życia normalnego dziecka absolutnie nie wchodziło w rachubę, ponieważ najdrobniejszy wypadek mógł spowodować krwotok. Do opieki wytypowano pewnego marynarza o nazwisku Dieriewienko, który wszędzie chłopcu towarzyszył i nosił go, kiedy ten, jak nierzadko bywało, nie był w stanie iść o własnych siłach. Aleksandra zasięgała porady u wielu lekarzy, ale znalezienie lekarstwa wykraczało poza stan ich wiedzy. Nabrała przeświadczenia, że syna może uratować tylko cud i starała się wszelkimi siłami zasłużyć na bożą łaskę, ofiarowując cerkwiom pieniądze, świadcząc dobre uczynki i spędzając długie godziny na modlitwie. „Za każdym razem, gdy caryca widziała go z zaczerwienionymi policzkami lub słyszała jego radosny śmiech, czy też patrzyła na dziecięce igraszki - wspominał

Pierre Gilliard, prywatny nauczyciel carewicza - serce jej przepełniała wielka nadzieja i mawiała wtedy: 'Bóg mnie wysłuchał. Wreszcie ulitował się nad moim smutkiem'. Potem choroba zniecka zwała chłopca z nóg, po raz kolejny przykuwała go do łoża bóleści i prowadziła do wrót śmierci"³².

Owa rozpaczliwa potrzeba znalezienia cudownego lekarstwa spowodowała pojawienie się Rasputina w życiu Aleksandry oraz Rosji. Grigorij Rasputin przyszedł na świat w dość zamożnej chłopskiej rodzinie we wsi Pokrowskoje na zachodniej Syberii. Jeszcze do niedawna uważano, że urodził się we wczesnych latach sześćdziesiątych XIX wieku; teraz jednak wiadomo, że był młodszy niż zakładano - faktycznie urodził się w roku 1869. Niewiele więcej wiadomo o latach jego dzieciństwa. Komisja powołana przez Rząd Tymczasowy w 1917 roku przeprowadziła rozmowy z wieloma mieszkańcami jego rodzinnej wsi, którzy zapamiętali go jako brudnego i niesforne go chłopca. Potem znany był jako pijak, rozpustnik i koniokrad, przez co niemal na pewno zyskał swoje nazwisko, od słowa *rasputnyj*, czyli „rozwiązły”³³. W pewnym momencie swego życia odczuł skruchę i dołączył do grupy pielgrzymów wędrujących do pobliskiego monastynu Wierchoturie, w którym pozostał przez trzy miesiące, po czym wrócił do Pokrowskoje jako człowiek mocno odmieniony. Wyrzekł się alkoholu i mięsa, opanował w pewnym stopniu sztukę czytania i pisanie, stał się człowiekiem religijnym i samotnikiem. Głównym powodem jego nawrócenia wydaje się postać „świętego mędrca” czy też starca Makarego, zakonnika z monastynu Wierchoturie, którego moce duchowe, podobnie jak starca Zosimy w *Braciach Karamazow* Dostojewskiego, przyciągały uczniów z całego regionu. Makarego przyjęła carska para, która zawsze rozglądała się za świątobliwymi mężami pośród prostego ludu, i - jak utrzymywał później Rasputin - właśnie przykład Makarego stał się dla niego natchnieniem. Nigdy nie było mowy o tym, jakoby Rasputin kiedykolwiek należał do uczniów Makarego: nigdy też nie otrzymał formalnego wykształcenia niezbędnego do zostania zakonnikiem i doprawdy wydawał się całkowicie do tego niezdolny. Gdy w roku 1910 zwolniło się stanowisko carskiego spowiednika, Aleksandra nalegała, by przygotowano Rasputina do święceń, ażeby mógł objąć tę funkcję. Wkrótce jednak stało się zupełnie jasne, że Rasputin nie potrafi przeczytać niczego oprócz najbardziej podstawowych fragmentów Pisma Świętego. Zdolność pamięciowego uczenia się, niezbędna do kapłaństwa, okazała się zupełnie przekraczać jego możliwości (Rasputin miał w istocie pamięć tak słabą, że często zapominał nawet imion przyjaciół; nadawał im zatem przezwiska, takie jak „Piękna” czy „Gubernator”, które łatwiej było zapamiętać). Tak czy owak, to, co Rasputin przywiózł ze sobą do Petersburga z dzikich ostępów Syberii, nie było

ściśle wiarą prawosławną. Osobliwa mieszanka mistycyzmu i erotyzmu wykazywała więcej podobieństw do praktyk chłystów, zakazanej sekty, z którą z pewnością mógł zetknąć się w Wierchoturie, mimo że częste oskarżenia, jakoby sam do tej sekty należał, nigdy nie znalazły ostatecznego potwierdzenia. Członkowie sekty uważali, że grzech jest pierwszym krokiem do odkupienia. Podczas nocnych zgromadzeń tańczyli nago, by osiągnąć stan frenetycznego podniecenia i oddawali się biczowaniu oraz seksowi grupowemu. Faktycznie istniało wiele zbieżności pomiędzy przekonaniami chłystów a na pół pogańskimi wierzeniami rosyjskiego chłopstwa, które odzwierciedlał mistycyzm Rasputina. Rosyjski chłop wierzył, że grzesznik może być równie blisko Boga, co człowiek pobożny, a być może nawet bliżej³⁴.

W wieku dwudziestu ośmiu lat, tak przynajmniej potem utrzymywał, Rasputinowi objawiła się Matka Boska, a on sam wybrał się na pielgrzymkę do Jerozolimy. Nie istnieją żadne dowody na odbycie tej pielgrzymki i jest bardziej prawdopodobne, że Rasputin wstąpił jedynie na szlak wiejskich wędrowców, mędrców i proroków, którzy od stuleci przemierzali Rosję wzdłuż i wszerz, utrzymując się z otrzymywanej od chłopów jałmużny. Roztoczył wokół siebie aurę duchowego autorytetu oraz rozwinął zdolność głoszenia kazań, co wkrótce zwróciło uwagę kilku czołowych rosyjskich duchownych. W 1903 roku zjawił się po raz pierwszy w Sankt Petersburgu, wspierany przez archimandrytę Teofana, spowiednika Aleksandry, biskupa Hermogena z Saratowa oraz słynnego ojca Jana z Kronsztadu, który był zarazem bliskim przyjacielem monarszej rodziny. Cerkiew prawosławną szukała świętych mężów, którzy tak jak Rasputin pochodzili z prostego ludu, aby odzyskać słabnące wpływy wśród ludności miejskiej oraz zwiększyć prestiż na dworze Mikołaja.

W tym samym okresie dwór oraz socjetę Sankt Petersburga absorbowały alternatywne formy religii. Salony arystokracji i bawialnie klasy średniej przenikał ferment ciekawości wobec wszelkich form spirytualizmu i teozofii, okultyzmu i zjawisk nadprzyrodzonych. Seanse spirytystyczne i tabliczki *ouija* były ostatnim krzykiem mody. Odzwierciedlało to hedonistyczne poszukiwania nowych rodzajów wierzeń i doznań. Było również częścią bardziej ogólnego i głębokiego poczucia braku równowagi moralnej, które odbijało się echem w dziełach takich poetów jak Błok i Biely i było symptomatyczne dla całej kultury europejskiej w dekadzie poprzedzającej rok 1914. Rozmaici święci mężowie i spirytualiści zdomowali się w pałacach rosyjskich możliwych na długo przed pojawieniem się na scenie Rasputina. Ich powodzenie utorowało mu drogę. Przedstawiano go na przyjęciach i wieczorkach jako człowieka głęboko religijnego, grzesznika, który okazał skrucę i został obdarzony nadzwyczajną zdolnością jasnowidztwa oraz mocą uzdrawiania. Jego odrażająca fizjonomia

dodawała jedynie pikanterii przymiotom moralnym. Chadzał odziany w chłopską koszulę i luźne spodnie, z przetłuszczonymi czarnymi włosami zwisającymi na ramiona, brodą pokrytą skorupą zaschniętych resztek jedzenia, nigdy nie mył rąk ani się nie kąpał. Jego ciało wydierało drażniący zapach, który wielu porównywało do odoru kozła. Lecz to oczy przykuwały uwagę słuchaczy. Ich przenikliwy blask i hipnotyczna moc wywierały niezatarte wrażenie. Niektórzy twierdzili nawet, że Rasputin potrafi sprawić, by jego uczniowie powiększali się i kurczyli na zawołanie³⁵.

Po raz pierwszy przedstawiono Rasputina carskiej parze w listopadzie 1905 roku jako uzdrowiciela dla ich syna. Od początku zdawał się posiadać jakąś tajemną moc, dzięki której potrafił tamować krwawienia wewnętrzne. Przepowiedział, że Aleksy nie umrze i że choroba opuści go po trzynastych urodzinach. Aleksandra wytłumaczyła sobie, że Bóg przysłał Rasputina w odpowiedzi na jej modlitwy i od tego czasu jego wizyty w pałacu przybrały na częstotliwości, ponieważ caryca coraz bardziej na nim polegała. Potwierdziło to przesady zarówno Mikołaja, jak i Aleksandry, że prosty rosyjski chłop, który znajduje się blisko Boga, potrafi uczynić to, co przerasta możliwości wszystkich lekarzy.

W bogatej literaturze na ten temat nie ma ostatecznego potwierdzenia posiadanej przez Rasputina tajemnej zdolności uzdrawiania. Powszechnie poświadcza się, że jego obecność wywierała niezwykle kojący wpływ zarówno na dzieci, jak i zwierzęta, co równie dobrze mogło pomagać w tamowaniu krwotoków Aleksego. Wiadomo także, że opanował umiejętność hipnotyzowania, co z kolei mogło mieć moc wywoływania zmiany fizycznej, takiej jak obkurczanie naczyń krwionośnych. Sam Rasputin wyznał ongiś swemu sekretarzowi Aronowi Symanowiczowi, że używa czasem tybetańskich leków bądź innych specyfików, jakie ma na podorędziu, czasem zaś zwyczajnie pozoruje stosowanie lekarstw albo podczas modlitwy mamrocze pozbawione sensu słowa. Podobnie działa uzdrawianie wiarą i niewykluczone, że najbardziej niesamowity wyczyn Rasputina można przypisać tego rodzaju metodom. W październiku 1912 roku carewicz doznał szczególnie obfitego krwotoku, towarzysząc matce w przejażdżce powozem w okolicach Spały, po łowieckich włościach cara w centralnej Polsce. Lekarze nie potrafili w żaden sposób zapobiec utworzeniu się dużego i bolesnego guza w pachwinie chłopca i uprzedzili rodzinę cesarską, by przygotowała się na jego rychłą śmierć. Powszechnie uważano, że chłopca może uratować jedynie cud, taki jak samoistna resorpcja guza. Sytuację uznano za tak poważną, iż po raz pierwszy w prasie ogólnokrajowej zamieszczono biuletyny o stanie zdrowia pacjenta, choć nie było w nich wzmianki na temat charakteru jego choroby. W cerkwiach całego kraju odprawiono msze, a Aleksemu udzielono ostatniego namaszczenia, gdy leżał

złożony bólem. W desperacji Aleksandra wysłała telegram do Rasputina przebywającego w swoim domu w Pokrowskoje. Wedle świadectwa jego córki Rasputin odmówił modlitwy, po czym udał się do miejscowego telegrafu i wysłał cesarzowej depezę: „Bóg ujrzał Twe łzy i wysłuchał Twoich modlitw. Nie rozpaczaj. Mały nie umrze”. W ciągu zaledwie kilku godzin pacjent nagle ozdrowiał: krwawienie ustało, gorączka opadła, a osłupiali lekarze potwierdzili, że niebezpieczeństwo minęło. Ci, którzy są sceptyczni wobec siły modlitwy uzdrawiającej na odległość drogą telegraficzną, zechcą pewnie przypisać to niesamowitemu zbiegowi okoliczności. Jednak Aleksandra była przeświadczona, że jest inaczej i po „cudzie w Spale” pozycja Rasputina na dworze stała się niepodważalna³⁶.

Status „świętego męża” na carskim dworze przyniósł mu ogromną władzę i prestiż. Rasputin stał się *maitre de requetes*, przyjmując łapówki, podarki oraz przysługi seksualne od tych, którzy przychodzili do niego w nadziei, iż użyje swych wpływów w ich sprawie. Podczas I wojny światowej, gdy jego wpływy polityczne sięgały zenitu, wymyślił lukratywny system załatwiania posad w rządzie, Cerkwi i administracji państwowej, które, jak się chełpił, miał bez wyjątku pod kontrolą. W wypadku setek zwykłych śmiertelników, którzy każdego dnia ustawiali się w kolejkach przed jego mieszkaniem - kobiet błagających o zwolnienie synów i mężów ze służby wojskowej, ludzi szukających dachu nad głową - brał po prostu skrawek papieru, rysował krzyż w charakterze nagłówka i bazgrolił niewprawną ręką półanalfabety kilka słów do jakiegoś urzędnika: „Mój drogi i nieoceniony przyjacielu. Zrób to dla mnie, Grigorij”. Jeden z takich liścików trafił do szefa dworskiego sekretariatu, przyniesiony przez ładną dziewczynę, która wyraźnie spodobała się Rasputinowi. „Załatw to dla niej. Nic jej nie brakuje. Grigorij”. Gdy urzędnik zapytał dziewczynę, czego chce, odparła, że pragnie zostać primadonną carskiej opery³⁷.

Często zakładano, że skoro Rasputin przyjmował łapówki, kierowała nim chęć finansowego zysku. Nie jest to do końca prawdą. Nie czerpał przyjemności z gromadzenia pieniędzy, które wydawał bądź rozdawał równie szybko, jak otrzymywał. Ekscytowała go władza. Rasputin był absolutnym egoistą. Zawsze musiał znajdować się w centrum uwagi. Uwielbiał chełpić się swymi koneksjami na dworze. „Mogę wszystko”, mawiał często, i stąd wzięły się przejawskrawione plotki o jego politycznej wszechwładzy. Podarunki, które otrzymywał od swych zamożnych protektorów, były dla niego ważne nie z powodu swej cennej zawartości, a dlatego, że stanowiły potwierdzenie jego wpływów osobistych. „Spójrz, ten dywan wart jest czterysta rubli - chwalił się pewnego razu przed przyjacielem - przesłała mi go wielka księżna za pobłogosławienie jej małżeństwu. A widzisz ten

złoty krzyż? Car mi go podarował”. Nade wszystko Rasputin lubił status, jaki gwarantowała mu jego pozycja, jak również władzę, którą dawał jemu, prostemu chłopskiemu synowi, nad mężczyznami i kobietami z wyższych sfer. Rozkoszował się obcesowym traktowaniem wysoko urodzonych dam, które siedziały u jego stóp. Zanurzał brudny palec w miseczce z konfiturą, zwracał się do jednej z dam i nakazywał: „Ukorz się, wyliż do czysta!”. Podczas pierwszej wizyty w domu Warwary Uexküll, mającej bywalczyni salonów, zaatakował jej kosztowne upodobania do sztuki: „A cóż to jest, mateczko, obrazy na ścianach jak w prawdziwym muzeum? Dam głowę, że za to, co wisi na jednej tylko ścianie, można by wyżywić pięć głodujących wiosek”. Kiedy Uexküll przedstawiała go gościom, przypatrywał się bacznie każdej z kobiet, chwycił je za dłonie i zadawał pytania w rodzaju: „Jest pani zamężna?”, „Gdzie pani mąż?”, „Dlaczego przyszła pani sama?”, „Gdybyście byli tu razem, mógłbym was przejrzeć, zobaczyć, jak jadacie i żyjecie”. Liczył na to, że taka bezczelność zwiększy jego atrakcyjność w oczach nękanym poczuciem winy arystokratów, którzy go wspierali. Ten charyzmatyczny chłopski syn szczególnie pociągał bogate, lecz sfrustrowane damy z towarzystwa. Wiele z nich czerpało osobliwe seksualne podniecenie, doznając od niego upokorzeń. Przyjemność, jaką dawały mu seksualne podboje, prawdopodobnie miała tyle samo wspólnego z psychologiczną dominacją nad ofiarami, co z zaspokajaniem fizycznego pożądania.

Mówił kobietom, że mogą osiągnąć zbawienie przez unicestwienie własnej dumy, co pociągało za sobą oddanie mu się ciałem. Pewna kobieta wyznała, że kiedy po raz pierwszy uprawiała z nim seks, przeżyła orgazm tak gwałtowny, że aż zemdlą. Być może jego potencja jako kochanka miała także fizyczne wytłumaczenie. Zabójca Rasputina i jego domniemany homoseksualny kochanek Fieliks Jusupow twierdził, iż Rasputin zawdzięczał swe wyczyny ogromnej brodawce usytuowanej strategicznie na penisie, której wielkość była doprawdy wyjątkowa. Z drugiej strony istnieją dowody przemawiające za tym, że Rasputin był w rzeczywistości impotentem i że choć przyjmował nago w swym łóżu wiele kobiet, seks uprawiał tylko z nielicznymi. Krótko mówiąc, był wielkim lubieżnikiem, ale nie wspaniałym kochankiem. Gdy Rasputin został poddany badaniom lekarskim po otrzymaniu ciosu nożem w nieudanej próbie zamachu na jego życie w 1914 roku, jego genitalia okazały się tak małe i skurczone, że lekarz zastanawiał się, czy pacjent jest w ogóle zdolny do aktu seksualnego. Sam Rasputin chwalił się onegdaj przed mnichem Iliodorem, iż może leżeć obok kobiet, nie odczuwając pożądania, ponieważ jego „penis nie działa”³⁸.

Wraz ze zwiększaniem się wpływów Rasputina mnożyły się legendy o jego przestępstwach i wykroczeniach. Krążyły szkodzące jego reputacji opowieści o seksualnych zalotach, często

niechcianych, z gwałtem włącznie. Nawet siostra cara Olga Aleksandrowa padła ponoć ofiarą jego nadmiernie ruchliwych rąk. Były pijackie orgie, dni spędzane w łaźniach w towarzystwie prostytutek oraz noce spędzane na hulankach w restauracjach i domach publicznych. Do najgłośniejszego skandalu doszło w Jarze, znanej cygańskiej restauracji, w marcu 1915 roku. Rasputin wybrał się tam z dwoma dziennikarzami i trzema prostytutkami. Upił się, próbował obłapiać cygańskie dziewczyny i zaczął głośno przechwalać się swymi seksualnymi wyczynami z cesarzową. „Widzicie ten pas? - ryczał. - To własne dzieło jej cesarskiej mości, mogę namówić ją do wszystkiego. Tak, ja Griszka Rasputin, jeśli będę miał taką zachciankę, mogę sprawić, że staruszka zatańczy, jak jej zagram, o tak” - i wykonał gest naśladujący akt seksualny. Oczy wszystkich były zwrócone na Rasputina, a kilka osób dopytywało się, czy to naprawdę ten słynny święty mąż. Rasputin opuścił spodnie i pomachał do gapiów penisem. Brytyjski agent Bruce Lockhart, który znajdował się w restauracji na parterze, usłyszał „gwałtowne piski kobiet, odgłosy tłuczonego szkła i trzaskanie drzwiami”. Kelnerzy rzucili się na pomoc, wezwano policję, ale nikt nie śmiał wyprowadzić „świętego męża”. Telefony do coraz wyższych rangą urzędników dotarły wreszcie do samego dowódcy Korpusu Żandarmerii, który wydał rozkaz aresztowania Rasputina. Został wyprowadzony i zamknięty na noc w więzieniu. Jednak następnego dnia rano przyszedł od cara rozkaz wypuszczenia go na wolność³⁹.

To, co czyniło te pogłoski tak bardzo szkodliwymi politycznie, to powszechne przekonanie, podsycane zresztą przez samego Rasputina, że jest on kochankiem carycy. Krążyły nawet plotki, jakoby caryca i Rasputin oddawali się dzikim orgiom z carem i Anną Wyrubową, jej damą dworu, która była rzekomo lesbijką. Podobne pornograficzne opowieści o Marii Antoninie i Ludwiku impotencie rozpowszechniano w przeddzień rewolucji francuskiej. Nie istniały żadne dowody na potwierdzenie którejkolwiek z tych pogłosek. Owszem, był niesławny list od carycy do Rasputina, który przeciekł do prasy w 1912 roku, a w którym pisała: „Całuję Twe dłonie i składam głowę na Twych błogosławionych ramionach. Przepelnia mnie wtedy wielka radość. Jedyne zatem, czego pragnę, to zasnąć, spać na wieki na Twym ramieniu, w Twych objęciach”⁴⁰. Wziąwszy pod uwagę praktycznie wszystkie znane nam informacje na temat carycy, uznanie tego listu za miłosne wyznanie byłoby nieporozumieniem. Aleksandra była wierną i oddaną żoną i matką, która zwracała się do Rasputina w chwilach duchowego strapienia. W każdym razie jej ciasne poglądy prawdopodobnie nie pozwalały na wzięcie sobie kochanka.

Niemniej jednak sam fakt istnienia takich pogłosek, bardziej niż zawarta w nich prawda, budził wielki niepokój wśród zwolenników cara. Usiłowali przekonać go o złym wpływie Rasputina i

doprowadzić do usunięcia go z dworu. Choć Mikołaj wiedział o występkach Rasputina, nie wydaliłby go, dopóty cesarzowa wierzyła, że tylko on może pomóc ich umierającemu synowi. Uspokajający wpływ, jaki Rasputin wywierał na carycę, był zbyt cenny dla męża pantoflarza, któremu wymknęło się w chwili nieuwagi: „Lepszy jeden Rasputin niż dziesięć napadów hysterii dziennie”. Archimandryta Teofan, który pomógł sprowadzić Rasputina do Sankt Petersburga, został wygnany ze stolicy w 1910 roku po tym, jak podjął próby zapoznania cesarzowej ze skandalicznym zachowaniem jej „świętego męża”. Mnich Iliodor oraz biskup Hermogen zostali uwięzieni w odległych monastyrach w 1911 roku po przedstawieniu Rasputinowi długiej listy występków i wezwaniu go do pokuty. To właśnie Iliodor w akcie zemsty ujawnił prasie list carycy do Rasputina. Car zakazał drukowania jakichkolwiek dalszych historii związanych z Rasputinem, wbrew danemu w następstwie rewolucji 1905 roku przyrzeczeniu zniesienia wstępnej cenzury. To skutecznie uciszyło Cerkiew, zbiegając się w czasie z mianowaniem Władimira Sablera, bliskiego sprzymierzeńca Rasputina, na stanowisko oberprokuratora Świętego Synodu⁴¹.

Wysiłki polityków zmierzające do położenia kresu panowaniu się Rasputina były równie nieudane. Przedstawiono carowi dowody jego win, lecz i tym razem Mikołaj odmówił podjęcia kroków. Dlaczego był tak tolerancyjny wobec Rasputina? Odpowiedź leży bez wątpienia w przeświadczeniu, że Rasputin jako prosty człowiek, chłop wywodzący się z ludu został zesłany przez Boga, by ocalić dynastię Romanowów. Rasputin utwierdzał go w jego poglądach i umacniał mrzonki o cieszącej się popularnością autokracji. Symbolizował wiarę cara w bizantyjską trójcę - Bóg, Car i Naród - która, jak sądził, pomoże mu ponownie ukształtować reżim na wzór siedemnastowiecznego Księstwa Moskiewskiego. „To po prostu dobry, religijny, prostoduszny Rosjanin - rzekł niegdyś Mikołaj do jednego ze swych dworzan. - Kiedy mam kłopoty lub targają mną wątpliwości, lubię uciąć sobie z nim pogawędkę, a potem niezmiennie czuję w sobie spokój”. Rasputin świadomie wykorzystywał tę fantazję, zwracając się do swych królewskich protektorów ludowymi określeniami *batiuszka-car* i *matiuszka-caryca* („ojciec-car” i „matka-caryca”) zamiast „Wasza Carska Mość”. Mikołaj wierzył, że tylko prości ludzie - nieskażeni koneksjami z politycznymi frakcjami Sankt Petersburga - potrafią powiedzieć prawdę i udzielić bezstronnej rady. Przez niemal dwadzieścia lat otrzymywał bezpośrednie raporty od Anatolija Kłopowa, urzędnika z Ministerstwa Finansów. Rasputin mieścił się w tej samej kategorii. Jako uosobienie ideału wiernego rosyjskiego ludu nie mógłby uczynić nic złego. Mikołaj zbywał plotki na jego temat ze względu na to, że każdy człowiek, któremu dwór okazuje tak wielką przychylność, zwłaszcza taki prosty wieśniak jak Rasputin, musi ściągać na siebie

zazdrosną krytykę. Co więcej, wyraźnie uważał sprawę Rasputina za kwestię rodzinną i widział w tego rodzaju krytyce naruszenie swego patrymonium. Kiedy na przykład premier Stołypin przedstawił akta z raportami tajnej policji o niedyskrecjach Rasputina, car dał jasno do zrozumienia, że uważa takie nieproszone ostrzeżenie za poważne uchybienie etykiety: „Wiem, Piotrze Arkadjewiczu, że jesteś szczerze mi oddany. Być może wszystko, co mówisz, jest prawdą. Proszę cię jednak, abyś nigdy więcej nie poruszał ze mną tematu Rasputina. Ja w każdym razie nie mogę zrobić absolutnie nic”. Przewodniczący Dumy nie posunął się ani o krok dalej, ujawniwszy jeszcze bardziej druzgocące akta oparte na materiałach Iliodora i Świętego Synodu. Mikołaj, choć wyraźnie poruszony dowodami, powiedział Michaiłowi Rodziance: „Rasputin to prosty wieśniak, który potrafi ulżyć cierpieniom mego syna za sprawą jakiejś dziwnej mocy. Zaufanie carycy do niego jest wewnętrzną sprawą rodziny i nie pozwolę, by ktokolwiek się do tego mieszał”⁴². Wydaje się, że car uporczywie trzymając się zasad autokracji, uznawał jakiegokolwiek kwestionowanie własnej opinii za akt nielojalności.

I tak sprawa Rasputina pozostała nierozstrzygnięta. Coraz bardziej psuła stosunki między monarchią a społeczeństwem oraz tradycyjnymi filarami poparcia na dworze, biurokracją, Cerkwią i armią. Historię z Rasputinem porównuje się często do afery naszyjnikowej, podobnego skandalu, który nieodwracalnie zniszczył reputację Marii Antoniny w przededniu rewolucji francuskiej, i to mniej więcej podsumowuje całość. Nim doszło ostatecznie do zamordowania Rasputina w grudniu 1916 roku, dynastia Romanowów stała już na krawędzi upadku.

II. Chwiejne filary

1. Biurokraci i szlafroki

Pierwszego poranka 1883 roku czytelnicy „Prawitielstwiennego wiestnika” („Wiadomości Rządowych”), otworzywszy gazety, dowiedzieli się, że A.A. Połowcew został mianowany carskim sekretarzem. Nie było to obwieszczenie, po którego przeczytaniu ktokolwiek mógłby udławić się podczas śniadania. Pięćdziesięcioletni Połowcew posiadał wszelkie kwalifikacje wymagane do objęcia tego wysokiego stanowiska w administracji państwowej. Szlachetnie urodzony syn ziemianina, ożeniony z dziedziczką bankowej fortuny, absolwent elitarnej Szkoły Prawa, sukcesywnie pisał się po szczeblach cesarskiej biurokracji. Był bez wątpienia człowiekiem wytwornym, kulturalnym i dobrze wychowanym; Witte uważał go nawet za odrobinę próżnego. Połowcew był pewny siebie i czuł się całkowicie swobodnie w arystokratycznych kręgach Sankt Petersburga, zaliczając do grona swych najbliższych przyjaciół kilku wielkich książąt. Należał nawet do Cesarskiego Klubu Jachtowego, głównego miejsca spotkań towarzyskich rosyjskiej elity rządzącej, gdzie w wigilię Nowego Roku poinformowano go o awansie⁴³. Krótko mówiąc, Aleksandr Aleksandrowicz był wzorcowym przedstawicielem nielicznej i uprzywilejowanej braci, która zarządzała sprawami imperialnego państwa.

Biurokracja carskiej Rosji stanowiła elitarną kastę stojącą ponad pozostałą częścią społeczeństwa. Pod tym względem nie różniła się aż tak bardzo od biurokracji komunistycznej, która zajęła jej miejsce. Carski system opierał się na ścisłej hierarchii społecznej. Na jej szczycie znajdował się dwór, poniżej filary wsparcia w wojsku i administracji państwowej oraz Cerkiew złożona z członków pierwszych dwóch stanów, na samym zaś dole drabiny społecznej chłopstwo. Istniał bliski związek między autokracją a tą sztywną piramidą stanów społecznych (arystokracji, duchowieństwa, kupiectwa i chłopstwa), które klasyfikowano wedle ich zasług wobec państwa. Była to ustalona hierarchia społeczna, gdzie każdy stan odgraniczały właściwe, przysługujące mu prawa i obowiązki. Mikołaj porównywał ją do systemu patrymonialnego. „Wyobrażam sobie Rosję jako posiadłość ziemską - oświadczył w 1902 roku - której właścicielem jest car, zarządcą arystokracja, a robotnikami chłopstwo”. Nie mógł wybrać bardziej archaicznej metafory społeczeństwa na przełomie XX wieku.

Pomimo gwałtownego rozwoju przemysłu i handlu w ostatnich dekadach XIX wieku rządzące elity Rosji wciąż wywodziły się głównie z dawnej szlachty ziemskiej. Arystokraci stanowili 71%

urzędników czterech najwyższych rang w tabeli rang (tzn. powyżej rangi radcy stanu) w spisie ludności z 1897 roku. Owszem, drzwi do administracji państwowej były otwarte dla synów ludzi z gminu pod warunkiem, że posiadali oni stopień uniwersytecki lub dyplom szkoły ogólnokształcącej ukończonej z wyróżnieniem. Prawdą jest także pogłębianie się przepaści między arystokracją w służbie państwowej a osiadłym na roli ziemiaństwem, zarówno pod względem sytuacji społecznej, jak i etosu. Wielu arystokratów z administracji państwowej sprzedawało swe majątki ziemskie, przeprowadzając się na stałe do miasta, bądź też nigdy takiego majątku nie posiadało, a tytuł szlachecki otrzymało za służbę państwu. Innymi słowy, administracja państwowa stawiała się w taki samym stopniu drogą do szlachectwa, jak szlachectwo drogą do administracji państwowej. Miała również własne elitarne wartości, które jedynie najbardziej nieokrzesany marksista chciałby przedstawić jako równoznaczne z „interesami klasowymi” posiadaczy ziemskich. Niemniej jednak aforyzm pisarza Jurija Samarina, że „biurokrata jest po prostu szlachcicem w mundurku, a szlachcic jest po prostu biurokratą w szlafroku”, pozostawał w zasadzie prawdziwy do 1900 roku. Rosja wciąż była starym rolniczym królestwem, a jej elita rządząca była zdominowana przez najbogatsze rody posiadaczy ziemskich. Należeli do nich Stroganowowie, Dołgorukowowie, Szeriemietiewowie, Obolenscy, Wołkonscy i inni, potężne dynastie, które znajdowały się na samym szczycie państwa moskiewskiego podczas jego wielkiej ekspansji terytorialnej między XV a XVIII stuleciem i otrzymały szczodre darowizny w postaci żyznych ziem, głównie na południu Rosji oraz na Ukrainie⁴⁴. Zależność stanu posiadania, a w gruncie rzeczy również większości posad, od państwa zapobiegła przekształceniu się rosyjskiej arystokracji w niezależną klasę właścicieli ziemskich stanowiącą przeciwwagę dla monarchii, tak jak to stało się niemal w całej Europie, począwszy od XVI wieku.

Jak doskonale wiadomo czytelnikom Gogola, carska administracja państwowa miała obsesję na punkcie rangi i hierarchii. Drobiazgowy zbiór zasad zapisany w 869 paragrafach I tomu kodeksu prawa wyróżniał czternaście odrębnych szczebli w administracji państwowej, a każdemu z nich przypisane było odpowiednie umundurowanie oraz tytuł (wszystkie tłumaczone z niemieckiego). Połowcew na przykład po mianowaniu na carskiego sekretarza otrzymał granatową wstęgę oraz srebrną gwiazdę Orderu Orła Białego. Podobnie jak wszystkich urzędników administracji państwowej dwóch najwyższych szczebli należało tytułować go „Wysoką Ekscelencją” (*Wasze Wysokopriewoschoditelstwo*); do urzędników szczebli trzeciego i czwartego zwracano się Ekscelencjo - *Waszepriewoschoditelstwo*; i tak dalej w dół drabiny, aż do urzędników znajdujących się na samym dole (szczeble od dziewiątego do czternastego), do których należało zwracać się po

prostu „Wielmożny Panie”

Wasze Błagorodie. Czynn timer, czyli urzędnik państwowy, doskonale zdawał sobie sprawę z owych symboli statusu. W tak uporządkowanym życiu zamiana białych spodni na czarne, czerwonej wstęgi na granatową bądź proste dodanie paska były wydarzeniami rytualnymi ogromnej wagi. Awans określała tabela rang ustanowiona przez Piotra Wielkiego w 1722 roku. Urzędnik mógł piastować jedynie stanowiska zgodne z jego rangą osobistą lub niższe. W 1856 roku ustalono standardowe odstępy czasowe przy awansowaniu urzędnika: jeden stopień wyżej co trzy lata dla szczebli od 14 do 8; i jeden co cztery lata dla szczebli od 8 do 5. Urzędnicy czterech najwyższych szczebli, które wiązały się z tytułem dziedzicznym, byli mianowani bezpośrednio przez cara. Oznaczało to, że wyjąwszy jakieś haniebne postętki, nawet najbardziej przeciętny biurokrata mógł spodziewać się z wiekiem automatycznego awansu, osiągając, powiedzmy, w wieku sześćdziesięciu pięciu lat pozycję radcy stanu. System sprzyjał oportunistom i miernocie, które pisarze tacy jak Gogol przedstawiali jako esencję biurokracji w dziewiętnastowiecznej Rosji. Jednak u schyłku stulecia system automatycznego awansu zaczął wychodzić stopniowo z użycia, ponieważ zasługi zaczęto cenić bardziej niż wiek⁴⁵.

Tak czy owak, najwyższe stanowiska w Sankt Petersburgu były obsadzone przez bardzo wąską elitę szlacheckich rodów. Tworzyły mały polityczny świat, w którym każdy znał każdego. Wszyscy liczący się ludzie mieszkali przy modnych ulicach wokół prospektów Newskiego i Litiejnego. Łączyły ich bliskie koligacje rodzinne oraz przyjaźń. Większość z nich uczęszczała do tych samych elitarnych szkół (Korpus Paziów, Szkoła Gwardzistów, Podchorążych i Junkrów Kawalerzystów, Liceum Aleksandryjskie i Szkoła Prawa), ich synowie zaś wstępowali do tych samych elitarnych regimentów (Kawalergardów, lejbgwardyjskiego pułku konnego, Pułku Huzarów Osobistej Gwardii Carskiej i Pułku Priebrażńskiego), które gwarantowały szybki awans na szczyt służb cywilnych i wojskowych. Koneksje towarzyskie były w tym świecie niezbędne, jak zdradza dziennik Połowcewa, ponieważ większość prawdziwych interesów politycznych załatwiano na bankietach i balach, w prywatnych salonach, restauracji Hotelu Europejskiego i barze Cesarskiego Klubu Jachtowego. Świat był to ekskluzywny, lecz nie wyniosły. Arystokracja Sankt Petersburga odznaczała się zbyt dużym kosmopolityzmem jak na prawdziwy snobizm. „Petersburg to nie Wiedeń”, przypomina nam Dominic Lieven w swym studium rosyjskiej elity rządzącej, a w kręgach arystokratycznych zawsze znajdowało się miejsce dla ekscentryków oraz osób potrafiących oczarować towarzystwo. Weźmy na przykład księcia Aleksieja Łobanowa-Rostowskiego, jednego z najlepszych ministrów spraw

zagranicznych Mikołaja II, *grand seigneur* po osiemdziesiątce, kolekcjonera książek hebrajskich oraz francuskich kochanek, który „brylował w salonach” i „chadzał do cerkwi w szlafroku”; czy też księcia M.I. Chyłkowa, „potomka jednego z najstarszych arystokratycznych rodów Rosji”, który przez wiele lat pracował jako maszynista w Ameryce Południowej oraz jako cieśla okrętowy w Liverpoolu, zanim został rosyjskim ministrem łączności⁴⁶.

Pomimo licznych talentów biurokracja tak naprawdę nigdy nie stała się skutecznym narzędziem w rękach autokracji. Istniały po temu trzy główne powody. Po pierwsze, jej zależność od szlachty stała się źródłem słabości, jako że pod koniec XIX wieku stan szlachecki podupadł. Coraz bardziej zaznaczał się brak kompetencji (zwłaszcza w dziedzinie przemysłu), by sprostać wymaganiom nowoczesnego państwa. Lukę można by wypełnić, rekrutując urzędników administracji państwowej spośród nowych przemysłowych klas średnich. Lecz elita rządząca była nazbyt oddana swej własnej archaicznej wizji carskiego porządku, w której szlachta zajmowała miejsce poczesne, i obawiała się groźby demokracji, którą stanowiły owe nowe klasy. Po drugie, aparat był zbyt słabo finansowany (szalenie trudno było ściągnąć podatki w tak rozległym i ubogim wiejskim kraju), zatem ministrowie, a tym bardziej samorząd lokalny, nigdy nie dysponowali środkami potrzebnymi do kontrolowania bądź reformowania społeczeństwa. Istniało wreszcie zbyt wiele kolidujących ze sobą kompetencji i podziałów między różnymi ministerstwami. Było to wynikiem drogi rozwoju państwa, w którym każde ministerstwo ewoluowało jako odrębne przedłużenie władzy autokraty. Agencje rządowe nigdy nie były odpowiednio usystematyzowane, a ich praca koordynowana, zapewne dlatego, że w najlepszym interesie cara leżało utrzymanie ich słabości oraz zależności od jego osoby. Każdy z carów wspierał inne agencje, często zwyczajnie pomijając te, które utworzyli jego poprzednicy. W rezultacie panował biurokratyczny chaos i zamęt. Ministerstwa pozostawiano same sobie, bez organu takiego jak gabinet, który koordynowałby pracę między nimi. Dwa główne ministerstwa (Finansów i Spraw Wewnętrznych) rekrutowały pracowników za pośrednictwem swoich ludzi z elitarnych rodzin i szkół. Rywalizowały ze sobą o środki, kontrolę nad polityką oraz wpływ na pomniejsze ministerstwa i samorząd lokalny. Nie było wyraźnych rozgraniczeń między funkcjami rozmaitych agencji ani pomiędzy statusem różnych rozporządzeń - *nakaz*, *ukaz*, *ustaw*, *zakon*, *położenije*, *ułożenije*, *gramota* i *manifest*, by wymienić zaledwie kilka - tak więc osobista interwencja cara była wymagana nieustannie, by rozwiązywać owe węzły konkurujących ze sobą kompetencji i legislacji. Z perspektywy jednostki wynikiem tego zamętu było stworzenie wrażenia arbitralności reżimu: nigdy nie było jasne, gdzie leży faktyczna władza, czy dane prawo zostanie uchylone na mocy specjalnych

regulacji prawnych cara albo czy policja w ogóle będzie tego prawa przestrzegać. Niektórzy niefrasobliwi filozofowie twierdzili na tej podstawie, że w zasadzie żadna prawdziwa autokracja nie istniała. „Jest autokracja policjantów i naczelników ziemskich, gubernatorów, szefów departamentów i ministrów - pisał książkę Siergiej Trubieckoj w 1900 roku. - Ale jednolita autokracja carska we właściwym znaczeniu tego słowa nie istnieje i istnieć nie może”. W odczuciu mniej uprzywilejowanych właśnie ta arbitralność (przeklinana przez Rosjan jako *proizwoł*) sprawiała, że władza reżimu wydawała się tak bardzo opresyjna. Nie było jasnych zasad bądź regulacji prawnych, które umożliwiałyby jednostce wysunięcie zarzutów wobec władzy lub państwa⁴⁷.

W rezultacie była to biurokracja, która nie zdołała rozwinąć się w spójną siłę polityczną zdolną do - jak pruska biurokracja zanalizowana przez Maxa Webera - służeń za narzędzie reform i modernizacji. Zamiast „racjonalnego” systemu biurokratycznego, którego kwintesencja zawierała się w idealnym modelu Webera - opartym na niezmiennych relacjach instytucjonalnych, jasnych podziałach funkcyjnych, stałych procedurach, zasadach prawnych - Rosja posiadała rodzaj hybrydy łączącej elementy systemu pruskiego ze starszym patrymonializmem, co skazywało administrację państwową na podporządkowanie wpływom i interwencji dworu, a tym samym nie pozwalało na pełne wyłonienie się zawodowego etosu biurokracji.

Tak być nie musiało. W połowie XIX stulecia był czas, kiedy carska biurokracja mogła w pełni wykorzystać swoje możliwości twórczej i modernizującej siły. Przecież ideały „oświeconych biurokratów”, jak nazwał ich trafnie W. Bruce Lincoln, ukształtowały wielkie reformy lat sześćdziesiątych XIX wieku. Oto rodziła się nowa klasa zawodowych urzędników administracji państwowej, w większości synów nieposiadającej majątków ziemskich szlachty (tzw. *raznoczyńców*) oraz małżeństw mieszanych, którzy wkraczali do tej profesji dzięki wyższemu wykształceniu, coraz szerzej dostępnemu w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku. Byli ludźmi poważnymi i prawymi, jak Karenin z *Anny Kareniny* Tołstoja, który z powagą, choć i niejaką drobiazgowością, rozprawiał o „postępie” i statystyce; drwił z arystokratów amatorów piastujących wysokie urzędy, takich jak hrabia Wroński, kochanek Anny, który wdarł się w strefę cudzych kompetencji; wierzył wreszcie w misję biurokracji, która ucywilizuje i zreformuje Rosję wedle wzorców zachodnich. Większość z nich nie posuwała się do liberalnych żądań państwa opartego na rządach prawa ze swobodami obywatelskimi i parlamentem: w ich rozumieniu *Rechtsstaat* było niczym więcej jak biurokratycznym państwem funkcjonującym na podstawie racjonalnych procedur i powszechnego prawa. Wzywali jednak do większej jawności prac rządu, co określali terminem

głosności, jako publicznej kontroli przeciw nadużyciom władzy i sposobu na włączenie do debat na temat reformy ekspertów ze społeczeństwa. Postępowi urzędnicy obracali się w kręgach liberalnej inteligencji stolicy, przypięto im etykietkę „Partii Postępu Sankt Petersburga”. Regularnie widywano ich w salonie wielkiej księżnej Heleny Pawłowny, cieszyli się poparciem księcia Konstantego, który, jako przewodniczący Rady Państwa uczynił wiele, by wesprzeć reformatorskich urzędników w rządowych kręgach Aleksandra II. Łączyły ich również bliskie związki z instytucjami publicznymi, takimi jak Cesarskie Towarzystwo Geograficzne, którym zlecano przeprowadzanie badań statystycznych, przygotowując się do wielkiego reformatorskiego ustawodawstwa w latach sześćdziesiątych XIX wieku⁴⁸.

Wielkie reformy były punktem kulminacyjnym tego biurokratycznego oświecenia. W zamyśle miały zainicjować proces modernizacji - co w Rosji oznaczało westernizację - którego celem było wzmocnienie państwa po porażce w wojnie krymskiej. Przyznano ograniczone swobody i podjęto reformy w nadziei na aktywizację społeczeństwa i stworzenie dynamicznej gospodarki bez zmieniania podstawowej politycznej struktury autokracji. W tym sensie były w swej istocie podobne do *pierestrojki* Michaiła Gorbaczowa sto lat później. W 1861 roku chłopci pańszczyźniani zostali wyzwoleni *de iure* (jeśli nie *de facto*) spod tyranii swych panów i otrzymali część praw obywatelskich. Wciąż byli związani z gminną wspólnotą, która narzucała stary patriarchalny porządek, pozbawieni prawa do indywidualnego posiadania ziemi i pod względem prawnym wciąż pozostawali na pozycji niższej niż arystokracja oraz inne stany. Ale przygotowano przynajmniej grunt pod rozwój chłopskiego rolnictwa. Druga poważna reforma z 1864 roku doprowadziła do utworzenia lokalnych zgromadzeń samorządowych, zwanych ziemstwami, w większości rosyjskich guberni. Aby zachować dominację ziemiaństwa, ustanawiano je tylko na szczeblu guberni i powiatu; na stopniach niższych, gminy i wsi, pozostawiono wspólnoty chłopskie, które rządziły się same przy jedynie minimalnym nadzorze szlachty. Reformy sądowe z tego samego roku stworzyły niezależny system prawny z publicznymi procesami przed sądem przysięgłych dla wszystkich stanów z wyjątkiem chłopstwa (które pozostawało pod jurysdykcją lokalnego prawa zwyczajowego). Wprowadzono również nowe prawa łagodzące cenzurę (1865), przyznające większą autonomię uniwersytetom (1863), reformujące szkoły podstawowe (1864) oraz modernizujące wojsko (1863-1875). Boris Cziczewin (z perspektywy czasu) następująco podsumował owe postępowe idee: „zreformować całkowicie ogromne państwo, które zostało powierzone opiece [Aleksandra], znieść odwieczny porządek opierający się na niewolnictwie, zastąpić go obywatelską wolnością i przyzwoitością,

zaprorowadzić sprawiedliwość w kraju, który nigdy nie doświadczył istoty praworządności, przebudować całą administrację, wprowadzić wolność prasy w kontekście nieskrępowanego dostępu do źródeł informacji, wciąż powoływać do życia nowe siły i budować je na stabilnych fundamentach prawnych, postawić na nogi uciskane i poniżane społeczeństwo oraz dać mu szansę naprężenia mięśniów”⁴⁹.

Gdyby duch liberalizmu lat sześćdziesiątych XIX wieku nadal przenikał pracę rządu, Rosja mogłaby przeobrazić się w społeczeństwo w stylu zachodnim oparte na własności prywatnej i wolności, na których straży stałyby rządy prawa. Rewolucja wybuchnąć wcale nie musiała. Postęp byłby niewątpliwie powolny i bolesny. Zwłaszcza chłopstwo pozostawałoby rewolucyjnym zagrożeniem dopóty, dopóki byłoby wykluczone z własności i praw obywatelskich. Stary system patriarchalny na wsi, który nawet po wyzwoleniu chłopów pańszczyźnianych zachował hegemonię szlachty, wręcz domagał się zastąpienia systemem nowoczesnym, w którym chłopci mieliby więcej do powiedzenia. Rządząca elita miała przynajmniej rosnącą świadomość, co należałoby uczynić - oraz jakie byłyby tego koszty - by ta społeczna transformacja się powiodła. Jednak problem tkwił w tym, że elitę coraz bardziej dzieliła kwestia słuszności takiej transformacji. I w wyniku tychże podziałów nie udało się opracować spójnej strategii radzenia sobie z wyzwaniami nowoczesności.

Z jednej strony byli reformatorzy, „ludzie roku 1864”, tacy jak Połowcew, którzy powszechnie akceptowali potrzebę burżuazyjnego porządku społecznego (nawet kosztem arystokracji), potrzebę ustępstw na rzecz swobód politycznych (zwłaszcza w samorządzie lokalnym), oraz potrzebę *Rechtsstaat* (które w ich rozumieniu coraz powszechniej oznaczało nie tyle państwo opierające się na uniwersalnych prawach, ile zasadzające się na rządach prawa). Przed końcem lat siedemdziesiątych XIX wieku z tej reformistycznej wizji wyłoniły się żądania konstytucji. Światli mężowie stanu otwarcie przekonywali, że zadania rządu we współczesnym świecie stały się nazbyt złożone, by mógł im podołać sam car i jego biurokraci i że do prac rządu trzeba dopuścić lojalne, wykształcone społeczeństwo. W styczniu 1881 roku Aleksander II zlecił swemu ministrowi spraw wewnętrznych, hrabiemu Łorisowi-Mielikowowi, opracowanie projektu ograniczonej konstytucji, która dawałaby zaproszonym przedstawicielom społeczeństwa rolę doradczą w ustawodawstwie. „Korona - argumentował minister finansów A.A. Abaza podczas debat nad tymi propozycjami - nie może polegać wyłącznie na milionie bagnetów oraz armii urzędników”. Takie reformistyczne nastroje były powszechne wśród urzędników Ministerstwa Finansów. Jako ludzie odpowiedzialni za industrializację pierwsi dostrzegali potrzebę usunięcia przeszkód na drodze do burżuazyjnej

przedsiębiorczości i inicjatywy. Co więcej, wielu z nich, na przykład Połowcew, który wzenił się w rodzinę bankierów, wywodziło się osobiście z „nowej Rosji” przemysłu i handlu. Witte, wielki reformatorski minister finansów w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, który przez dwadzieścia lat pracował w zarządzie kolei (zaczynając jako podrzędny bileter), zanim znalazł się w służbach rządowych, twierdził, że system carski może uniknąć rewolucji jedynie dzięki przekształceniu Rosji w nowoczesne społeczeństwo industrialne, gdzie praworządne państwo gwarantujące swobody obywatelskie zachęcałoby do „prywatnych i publicznych inicjatyw”⁵⁰.

Na drugim biegunie znajdowali się zwolennicy tradycyjnego carskiego porządku. To nie przypadek, że ich najsilniejszą bazą było Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, jako że jego urzędnicy rekrutowali się niemal wyłącznie ze „starej Rosji”, wywodzących się ze szlachty oficerów i właścicieli ziemskich, którzy niewzruszenie wierzyli w *Polizeistaat*. Jedynym sposobem uniknięcia rewolucji, argumentowali, jest rządy w Rosji żelazną ręką. Oznaczało to obronę zasad autokracji (zarówno w rządzie centralnym, jak i samorządzie lokalnym), niekontrolowaną władzę policji, hegemonię szlachty oraz moralną dominację Cerkwi wobec liberalnych i świeckich wyzwań miejsko-przemysłowego porządku. Przyznanie konstytucji i praw politycznych służyłoby jedynie osłabieniu państwa, twierdzili Piotr Durnowo i Władysław Plehwe, dwaj wielcy ministrowie spraw wewnętrznych za kadencji Wittego na stanowisku ministra finansów, ponieważ liberalne klasy średnie, które doszłyby do władzy, nie mają autorytetu wśród mas, te bowiem wręcz nimi pogardzają. Jedynie kiedy postęp gospodarczy usunie groźbę społecznej rewolucji, nadejdzie czas na reformy polityczne. Zacołanie Rosji wymusza taką strategię (liberalizmu gospodarczego plus autokracji). Jak bowiem argumentował (nie bez racji) Durnowo: „Nie można w ciągu kilku tygodni zaprowadzić w Rosji systemu północnoamerykańskiego albo angielskiego”⁵¹. Miała to być jedna z lekcji roku 1917.

Argumenty reakcjonistów poważnie umocniło tragiczne zabójstwo Aleksandra II w marcu 1881 roku. Konstantin Pobiedonoscew, prokurator Świętego Synodu oraz nauczyciel i doradca nowego cara, przekonał go, że kontynuowanie liberalnych reform pomoże jedynie wydać więcej rewolucjonistów podobnych do tych, którzy zgładzili jego ojca. Aleksander III wkrótce zaniechał projektu konstytucji, utrzymując, że nie chce rządu „kłopotliwych awanturników i prawników”; zmusił do rezygnacji swych postępowych ministrów (Abazę z Ministerstwa Finansów, Łoris-Mielikowa z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Dmitrija Milutina z Ministerstwa Wojny); i ogłosił *Manifest umacniający zasady autokracji*⁵². Stanowiło to zapowiedź serii kontrreform za panowania Aleksandra III. Ich celem była centralizacja kontroli oraz cofnięcie praw samorządom

lokalnym, wzmocnienie osobistej władzy cara przy pomocy policji i jego bezpośrednich agentów, a wreszcie ugruntowanie patriarchalnego porządku - ze szlachtą na pierwszym miejscu - na wsi. Trudno o pewniejszy sposób wywołania rewolucji. Jednocześnie bowiem liberalne klasy społeczeństwa prowincjonalnego dochodziły do przekonania, że ich wspólne interesy i tożsamość wymagają bronięcia praw samorządów lokalnych przed tą samą centralizującą się biurokracją, na którą car tak mocno stawiał.

2. Marne pozory cywilizacji

Kiedy w maju 1903 roku książę Siergiej Urusow został mianowany gubernatorem Besarabii roku, pierwszą rzeczą, jaką uczynił, było kupno przewodnika po okolicy. Ta południowo-zachodnia gubernia imperium, wciśnięta między Morze Czarne i Rumunię, była zupełnie nieznana absolwentowi Uniwersytetu Moskiewskiego, trzykrotnie wybranemu na marszałka Szlachty Kałuskiej. „Wiedziałem o Besarabii równie mało - przyznał później - co o Nowej Zelandii, albo i jeszcze mniej”.

Trzy tygodnie później, zatrzymawszy się w stolicy na odprawę z carem, wyruszył pociągiem z Moskwy do Kiszyniowa, stolicy Besarabii odległej o około 1350 kilometrów. Podróż trwała dwie noce i trzy długie dni, a w miarę zagłębiania się w ukraiński krajobraz pociąg coraz bardziej zwalniał tempo. Siedząc samotnie w specjalnym przedziale, Urusow wykorzystywał czas na studiowanie swego przewodnika, przygotowywał się na pierwsze kontakty z miejskimi dostojnikami, których spodziewał się spotkać po dotarciu na miejsce. Napisał do wicegubernatora, prosząc o skromne przyjęcie powitalne. Ale gdy pociąg wjechał na stację w Benderach, pierwszym ważnym mieście guberni, Urusow ujrzał przez okno wagonu peron zatłoczony ludźmi oraz coś, co przypominało orkiestrę w pełnym składzie. W środku, otoczeni wianuszkami policjantów, stali wicegubernator w stroju galowym oraz burmistrz miasta z łańcuchem symbolizującym sprawowany urząd, trzymając tacę z chlebem i solą. Tak od wieków witano w Besarabii nowych gubernatorów i nie było mowy o robieniu jakichkolwiek wyjątków dla Urusowa. Półtorej godziny później, w Kiszyniowie, Jego Ekscelencja Gubernator został przewieziony przez miasto w otwartej karecie zaprzężonej w trzy pary białych koni. „Mężczyźni, kobiety i dzieci stali słoczeni w szeregach na chodnikach - wspominał Urusow. - Kłaniali się, powiewali chusteczkami, a niektórzy klękali. Zdumiały mnie te klęczki, nie przywykłem bowiem do tego rodzaju scen”. Po krótkim przystanku w katedrze, gdzie proszono o Boże błogosławieństwo dla czekającej go pracy, Urusowa zawieziono do siedziby gubernatora, imponującego neoklasycznego pałacu w centrum miasta, z którego jako carski

namiestnik miał sprawować rządy nad tym odległym zakątkiem rosyjskiego imperium⁵³.

Liczący 120 000 mieszkańców Kiszyniów był typowym prowincjonalnym miastem. Centrum administracyjne usytuowane w „górnym mieście” na wzgórzu tworzyła siatka szerokich i prostych brukowanych ulic, wysadzanych topolami i białymi akacjami. Główny bulwar Aleksandrowa był szczególnie elegancki, miał chodniki wystarczająco szerokie dla konnych tramwajów, które posuwały się wzdłuż ich krawędzi. Oprócz domu gubernatora centrum szczyliło się wieloma okazałymi kamiennymi budowlami, urzędami i kościołami, które w ocenie Urusowa „zrobiłyby korzystne wrażenie nawet na ulicach Sankt Petersburga”. Tymczasem w odległości niespełna rzutu kamieniem od eleganckich neoklasyczystych fasad, w „dolnym mieście” rozsiadłym na zboczu wzgórza, rozpościerał się całkowicie odmienny świat - świat wąskich, niebrukowanych, krętych uliczek, błotnistych wiosną i zakurzonych latem; świat drewnianych bud i przeludnionych ruder, które służyły za domy oraz sklepy rosyjskim, żydowskim i mołdawskim robotnikom; świat świń i krów pasących się w ciasnych zaułkach, rynsztoków i stert śmieci na publicznych skwerach; świat, w którym epidemia cholery wybuchała przeciętnie raz na trzy lata. Tak wyglądały dwa oblicza każdego rosyjskiego miasta: z jednej strony carska potęga i europejska cywilizacja, z drugiej ubóstwo, nędza i brud na azjatycką skalę⁵⁴.

Trudno się dziwić Urusowowi, że uważał swoją nominację za rodzaj wygnania. Wielu gubernatorów miało te same odczucia. Nawykli do kosmopolitycznego świata stolic, musieli postrzegać prowincjonalne towarzystwo za nudne i ograniczone. Miejska kultura prowincjonalnej Rosji jeszcze u schyłku XIX wieku znajdowała się w powijakach, jeśli porównać ją ze społecznościami Zachodu. Większość rosyjskich miast rozwinęła się na przestrzeni historii jako administracyjne bądź militarne placówki carskiego państwa, nie zaś centra kulturalne i handlowe same w sobie. Zwykle ich społeczność tworzyła garstka arystokracji, w większości zatrudnionej w lokalnej administracji państwowej, oraz masa drobnych kupców, rzemieślników i robotników. Nie było tam jednak „burżuazji” czy też „klasy średniej” w zachodnim rozumieniu. W chłopskiej Rosji generalnie brakowało mieszczan, którzy w Europie Zachodniej rozwijali cywilizację już od czasów renesansu. Grupy zawodowe były zbyt słabe i zależne od państwa aż do ostatnich dekad XIX stulecia, by bronić swojej autonomii. Rzemieślnicy i kupcy byli podzieleni również między sobą (historycznie i prawnie stanowili dwa odrębne stany) oraz zbyt oderwani od klas wykształconych, by dać rosyjskim miastom brakującą *Bürgertum*. Mówiąc w skrócie, Rosja wydawała się potwierdzać maksymę Piotra Struwego: „Im dalej posuwasz się w Europie na wschód, tym słabsza politycznie,

tym bardziej tchórzliwa i niegodziwa staje się burżuazja”⁵⁵.

Jak wiadomo każdemu, kto zna sztuki Czechowa, życie kulturalne przeciętnego prowincjonalnego miasta było wyjątkowo monotonne i zaściankowe. Tak przynajmniej inteligencja - przesiąknięta kulturą Europy Zachodniej - postrzegała (z niejaką odrazą) zacofanie rosyjskiej prowincji. Posłuchajmy brata z *Trzech sióstr* opisującego miejsce, w którym żyli:

„Miasto nasze istnieje już od dwustu lat, ma sto tysięcy mieszkańców, a wśród nich nie ma chyba jednego, który by się różnił od innych, bodaj jednego bohatera w przeszłości czy teraz, bodaj jednego uczonego, jednego artysty, jednego choćby wybitnego człowieka, by wzbudzał zazdrość lub namiętne pragnienie naśladownictwa... Tylko jedzą, piją, śpią, potem, umierają, rodzą się inni, także jedzą, piją, śpią i aby nie zgłupieć z nudów, urozmaicają sobie życie ohydny plotkarstwem, wódką, kartami, pieniactwem...”

Kiszyniów był pod tym względem miastem bardzo przeciętnym. Miał dwanaście szkół, dwa teatry oraz teatr rewiowy na wolnym powietrzu, ale żadnej biblioteki czy galerii. Towarzyskim centrum miasta był klub arystokracji. To właśnie tam, wedle Urusowa, „ogólny charakter kiszyniowskiej socjety znajdował swe najbardziej wyraziste odbicie. Sale klubu zawsze były pełne. Bywalcy gromadzili się wokół karcianych stołów już o drugiej po południu, nie opuszczając ich przed trzecią czy czwartą rano w zimie, w lecie zaś pozostawali tam aż do szóstej, siódmej”. W Kiszyniowie, jak w większości prowincjonalnych miast, towarzyskie zwyczaje arystokracji miały dużo więcej wspólnego z obyczajami miejscowych kupców niż arystokracji Sankt Petersburga. Córka Stołypina na przykład wspominała, że w Saratowie, gdzie jej ojciec był niegdyś gubernatorem, żony arystokratów „ubierały się tak swobodnie, że na zaproszeniach trzeba było zaznaczać ‘strój wieczorowy wymagany’. Nawet wówczas potrafiły zjawić się czasem na balu w szlafroku”⁵⁶.

W takiej społeczności gubernator prowincji w nieunikniony sposób odgrywał rolę ważnej znakomitości. Momentem kulminacyjnym każdego wydarzenia towarzyskiego była chwila, w której Jego Ekscelencja przybywał, aby zaszczyścić zebranych swoją obecnością. Otrzymanie zaproszenia na doroczny bal w domu gubernatora było równoznaczne ze wspięciem się na szczyt prowincjonalnej drabiny społecznej. Książę Urusow jako człowiek z natury skromny był zaskoczony niemal boskim szacunkiem, jakim otaczali go lokalni mieszkańcy: „Zgodnie z kiszyniowskimi konwenansami miałem wyjeżdżać wyłącznie powozem w eskorcie konnego gwardzisty, z komendantem policji w charakterze przedniej straży. Wybranie się dokądś pieszo bądź wyjście na zakupy były z mojej strony poważnym naruszeniem etykiety”. Jednak inni gubernatorzy, nie tak skromni jak książę,

wykorzystywali swój wysoki status, by zachowywać się jak małościowi autokraci. Na przykład pewien prowincjonalny gubernator rozkazywał policji wstrzymywać wszelki ruch, gdy przejeżdżał przez miasto. Inny nie zezwalał na rozpoczęcie przedstawienia, póki sam nie zjawił się w lokalnym teatrze. W oczach zwolennika swobód prowincjonalny gubernator uosabiał carski ucisk i despotyzm. Gorki nie mógł znaleźć lepszego sposobu na potępienie autorytaryzmu Tołstoja, jak przyrównać go do gubernatora⁵⁷.

Urząd objęty przez Urusowa sięgał epoki średniowiecza, choć jego konkretna forma była wielokrotnie zmieniana. W kraju tak bezkresnym i trudnym do rządzenia jak Rosja zadania pobierania podatków oraz utrzymywania ładu i porządku publicznego leżały oczywiście poza możliwościami małego średniowiecznego państewka. Były więc zlecane gubernatorom, pełnomocnikom cara, którzy w zamian za swoją służbę państwu mogli „żywić się” kosztem okręgów, w których rządzili (zwykle uciekając się do niemałej przemocy i korupcji). Niezdolność państwa do stworzenia skutecznego systemu administrowania prowincjami zapewniała gubernatorom władzę. Nawet w XIX wieku, kiedy biurokracja rozszerzyła swe agencje na prowincje, gubernatorowie nie zostali nigdy całkowicie włączeni do scentralizowanego aparatu władzy.

Gubernatorzy zawiadywali lokalną policją, za którą formalnie odpowiadali przed Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Służyli również za przewodniczących zarządu prowincji, których praca wkraczała w sferę działania innych ministerstw, takich jak: Sprawiedliwości, Finansów i Transportu. To rozdrobnienie władzy wykonawczej w coraz większym stopniu zmuszało gubernatorów do negocjowania, przekonywania i zawierania kompromisów - by odgrywać rolę nowoczesnego polityka - w późniejszych latach XIX stulecia. Niemniej jednak z uwagi na bliskie powiązania z dworem mogli wciąż lekceważyć żądania ministrów z Sankt Petersburga - i w istocie często tak czynili, kiedy uznawali, że kolidują one z interesami stanu szlacheckiego, z którego wywodzili się wszyscy gubernatorzy prowincji. Na przykład reformy samorządów lokalnych, które Stołypin usiłował wprowadzić po roku 1906, napotkały skuteczny opór gubernatorów, którzy poczytywali je za podważanie dominacji szlachty. Aleksiej Chwostow, jeden z następców Stołypina w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, skarżył się, że przeszkodzenie gubernatorom w sabotowaniu pracy ministerstwa było „w zasadzie niemożliwe” ze względu na ich „wysoko postawionych” protektorów na dworze: „Jeden ma ciotkę zaprzyjaźnioną z carycą, krewny drugiego jest dworzaninem, a trzeci ma kuzyna, który jest carskim koniuszym”. Nadzwyczajna władza gubernatorów brała się z faktu, iż byli oni osobistymi namiestnikami cara: ucieleśniali zasadę

autokratyzmu w prowincjach. Dwaj ostatni carowie Rosji w sposób szczególnie niewzruszony opowiadali się przeciwko idei podporządkowania gubernatorów biurokracji, ponieważ widzieli w nich swych najbardziej lojalnych popleczników i ponieważ, jak wyraził się Richard Robbins, „jako osobiści przedstawiciele władcy, gubernatorowie pomagali uchować cesarzy przed zależnością od ministrów i zapewniali [im] bezpośrednią łączność z prowincją i narodem”. Dwie z kontrreform Aleksandra III, z roku 1890 i 1892, w poważnym stopniu zwiększyły władzę gubernatorów nad ziemstwami i samorządem. Podobnie jak jego syn, Aleksander widział w tym sposób na przybliżenie mrzonki o rządzeniu Rosją bezpośrednio z wysokości tronu. Jednak w rezultacie powstało zamieszanie w administrowaniu prowincją: gubernatorowie, agencje centralnych ministerstw oraz wybrane organy lokalne, wszyscy byli nastawieni przeciwko sobie⁵⁸.

Władza carskiego rządu kończyła się faktycznie na 89 prowincjonalnych stolicach, gdzie mieli swoje urzędy gubernatorzy. W mniejszych ośrodkach prawdziwa administracja państwowa w zasadzie nie istniała. Ani *ujezd* czy powiat, ani *wołost* czy gmina nie miały żadnych stałych urzędników państwowych. Byli jedynie sędziowie pokoju, którzy pojawiali się od czasu do czasu w jakiejś konkretnej misji, zwykle w celu pobrania podatków bądź rozwiązania lokalnego konfliktu, po czym znów znikali. Sprawy chłopskiej Rosji zamieszkiwanej przez 85 procent populacji były całkowicie nieznane miejskim biurokratom. „O rejonie Tuły wiedzieliśmy mniej więcej tyle - wyznał książę Lwow, przywódca ziemstwa Tuły w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku - ile o Afryce Środkowej”⁵⁹.

Główną słabością carskiego systemu była lokalna administracja w mniejszych miasteczkach i wsiach. Ten podstawowy fakt nazbyt często jest przesłaniany przez kreowany przez rewolucjonistów mityczny obraz wszechpotężnego starego reżimu. Nic bardziej nie odbiega od prawdy. Na każdy 1000 mieszkańców rosyjskiego imperium na przełomie stuleci przypadało zaledwie 4 urzędników państwowych w porównaniu z 7,3 w Anglii i Walii, 12,6 w Niemczech oraz 17,6 we Francji. Regularna policja w przeciwieństwie do policji politycznej była według norm europejskich wyjątkowo skromna liczebnie. Wydatki Rosji na policję *per capita* były o ponad połowę niższe niż we Włoszech czy Francji i stanowiły jedynie ćwierć sumy łożonej na te cele przez Prusy. Na wiejską populację liczącą sto milionów ludzi w roku 1900 Rosja miała jedynie 1852 podoficerów policji i 6874 stójkowych. Przeciętny posterunkowy był odpowiedzialny za pilnowanie porządku w dziesiątkach osad rozsianych na terenie o powierzchni prawie 3000 kilometrów kwadratowych zamieszkanym przez 50 000 ludzi. Wielu spośród nich nie dysponowało nawet koniem i wozem.

Owszem, od roku 1903 posterunkowych wspomagali chłopscy funkcjonariusze, których mianowano około 40 000. Byli oni jednak znani z zawodności i niesolidności, w każdym razie czynili bardzo niewiele dla ulżenia coraz bardziej obciążonej policji. Z braku własnych skutecznych organów na wsi centralna biurokracja przydzielała lokalnej policji coraz więcej zadań: nie tylko utrzymywanie ładu i porządku, ale również pobór podatków, wprowadzanie w życie ustaw rządowych i wojskowych dekrétów, wdrażanie przepisów dotyczących zdrowia, bezpieczeństwa i higieny, kontrolowanie dróg i budynków publicznych, zbieranie danych statystycznych oraz ogólne nadzorowanie „dobrych obyczajów” w życiu publicznym (na przykład pilnowanie, by chłopcy myli brody). Krótko mówiąc, policja była wykorzystywana w charakterze uniwersalnego organu wykonawczego. Często policjanci byli jedynymi przedstawicielami państwa, z którymi chłopcy kiedykolwiek mieli styczność⁶⁰.

Ogólne zacofanie Rosji - niska podstawa opodatkowania i kiepska łączność - w dużej mierze tłumaczy tę lokalną administrację. Spuścizna poddaństwa także odgrywała tu pewną rolę. Aż do roku 1861 chłopcy pańszczyźniani podlegali jurysdykcji swych właścicieli i państwo nie ingerowało w relacje pomiędzy nimi, póki szlachta płaciła podatki. Dopiero po wyzwoleniu chłopów - a i wtedy bardzo opieszale - carski rząd zabrał się za kwestię, w jaki sposób rozszerzyć swe wpływy na nowych „obywateli” w wioskach i jak kształtować politykę, by pomóc chłopom w tworzeniu własnych gospodarstw.

Początkowo w latach sześćdziesiątych XIX wieku reżim pozostawiał sprawy wiejskich okręgów w gestii lokalnej szlachty. Zdominowała ona zgromadzenia ziemstw i stanowiła prawie trzy czwarte prowincjonalnych zarządów ziemstw. Zgromadzenia szlachty oraz ich wybieralni marszałkowie skupiali w swych rękach szeroką władzę administracyjną, zwłaszcza na poziomie okręgowym (*ujezdów*), gdzie praktycznie byli jedynymi przedstawicielami, na których mógł polegać carski reżim. Ponadto nowym sędziom pokoju (*mirowym posrednikom*) przyznano dość szerokie kompetencje sądowe, podobne do tych, które posiadali ich poprzednicy w czasach poddaństwa, włącznie z prawem do chłostania chłopów za drobne wykroczenia i przewinienia.

Logicznym dla carskiego reżimu rozwiązaniem było dążenie do oparcia władzy w guberniach na ziemiaństwie, najbliższych sprzymierzeńcach. Była to jednak strategia niebezpieczna, a zagrożenie narastało wraz z upływem czasu.

Ziemiaństwo poważnie podupadło gospodarczo w latach kryzysu rolniczego u schyłku XIX wieku i zwracało się ku ziemstwom, by bronić swych lokalnych interesów rolniczych przed centralizującą się

i uprzemysławiającą biurokracją Sankt Petersburga. W latach poprzedzających rok 1905 opór wyrażał się w zasadniczo liberalnej postaci: jako obrona „prowincjonalnej społeczności”, którego to terminu zaczęto używać po raz pierwszy i świadomie go poszerzać, by obejmował interesy chłopstwa. Ów liberalny ruch ziemstw uwieńczyły polityczne żądania większej autonomii dla samorządów lokalnych, ogólnonarodowego parlamentu oraz konstytucji. Tutaj dokonał się początek rewolucji: nie w ruchach socjalistycznych i robotniczych, lecz - tak jak we Francji w latach osiemdziesiątych XVIII wieku - w aspiracjach najstarszego sojusznika reżimu, prowincjonalnej szlachty.

Wyzwolenie chłopów pańszczyźnianych brutalnie wstrząsnęło nie tylko gospodarką, lecz również całą kulturą życia prowincjonalnego ziemiaństwa. Pozbawieni darmowej siły roboczej ziemianie nieuchronnie chylili się ku upadkowi. Tylko nieliczni potrafili sprostać nowym wyzwaniom świata rządzonego przez rynek, w którym jako gospodarze - oraz rzadziej przemysłowcy i kupcy - byli odtąd zmuszeni dawać sobie radę. Cały okres między rokiem 1861 a 1917 można by przedstawić jako powolną śmierć dawnej elity rolniczej, na której odwiecznie opierał się carski system.

Od Gogola po Czechowa postać zubożałego posiadacza ziemskiego była stale obecna w dziewiętnastowiecznej literaturze rosyjskiej. Stała się kulturową obsesją. Sztuka Czechowa *Wiśniowy sad* (1903) w sposób szczególny, a zarazem subtelny, przywoływała dobrze znane wątki podupadającego ziemiaństwa: elegancki, lecz przynoszący straty majątek ziemski zostaje sprzedany biznesmenowi, synowi chłopu pańszczyźnianego pracującego niegdyś w tymże majątku, który do wszystkiego doszedł własną pracą i który wycina sad, aby budować domy. Większość dziedziców, tak jak Raniewscy w sztuce Czechowa, okazała się niezdolna do przekształcenia swych majątków ziemskich w rentowne gospodarstwa, kiedy wyzwolenie z pańszczyzny pozbawiło ich podpory w postaci darmowej siły roboczej i zmusiło do wkroczenia w świat kapitalizmu. Nie mogli pójść śladami pruskich junkrów. Dawna rosyjska gospodarka pańszczyźniana w gruncie rzeczy nigdy nie była prowadzona z zamiarem wytwarzania zysków. Szlachta ziemska zyskiwała prestiż (a czasem również wysoki urząd) na podstawie liczby posiadanych chłopów pańszczyźnianych - stąd historia Cziczikowa w Gogolowskich *Martwych duszach*, który objeżdża majątki Rosji, skupując listy zmarłych chłopów (czy też „dusz”, jak ich wówczas nazywano), których zgonu jeszcze nie zarejestrowano - oraz ostentacyjnego przepychu ziemskich rezydencji, a nie dobrego prosperowania gospodarstw. Większość gruntów ziemskich była uprawiana przez chłopów pańszczyźnianych tymi samymi metodami oraz za pomocą tych samych narzędzi, których używali oni na własnych

przydomowych poletkach. Wielu dziedziców trwoniło skromne dochody z majątków ziemskich na kosztowne sprowadzane z Europy luksusy, zamiast inwestować je w gospodarstwa. Tylko nieliczni wydawali się rozumieć, że dochód to nie to samo co zysk.

W połowie XIX stulecia wielu dziedziców zdążyło już popaść po uszy w długi. Do roku 1859 jedna trzecia majątków i dwie trzecie chłopów pańszczyźnianych stanowiących własność ziemskiej arystokracji było oddanych pod zastaw hipoteczny arystokratycznym bankom oraz państwu. To przede wszystkim pomogło rządowi przeforsować wyzwolenie spod pańszczyzny, mimo znacznego oporu ziemiaństwa. Rzecz nie w tym, że warunki wyzwolenia chłopów były niekorzystne dla posiadaczy ziemskich: otrzymali oni pokaźne kwoty za (często niskiej klasy) ziemię, którą przeznaczali dla chłopów^{*61}. Teraz jednak dziedzice zostali zdani na siebie, pozbawieni darmowej siły roboczej chłopów pańszczyźnianych, ich narzędzi oraz zwierząt. Nie mogli dłużej wieść beztróskiego życia: przetrwanie zależało od rynku. Musieli płacić za narzędzia i pracę oraz uczyć się odróżniać zysk od straty. Tymczasem byli niemal całkowicie nieprzygotowani na wyzwania kapitalizmu. Większość z nich nie wiedziała praktycznie nic o rolnictwie czy księgowości i nadal szastała pieniędzmi z dawną rozrzutnością, meblując dwory w stylu empirowym i posyłając synów do najdroższych szkół. Długi więc znów rosły, zmuszając ich do dzierżawienia albo sprzedaży najpierw jednej czy dwóch, a potem kolejnych połaci ziemi. W okresie między rokiem 1861 a 1900 ponad 40 procent gruntów należących do szlachty zostało sprzedanych chłopom, a narastający głód ziemi spowodowany gwałtownym wzrostem liczby ludności doprowadził do siedmiokrotnego wzrostu wartości gruntów. Podobną zwyżkę odnotowano w cenach dzierżawy i do roku 1900 dwie trzecie ziemiańskich gruntów ornych wydzierżawiono chłopom. Paradoksem był fakt, że spadek cen w rolnictwie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku, który zmusił chłopów do powiększania uprawianego areału, jednocześnie sprawił, iż dziedzicom bardziej opłacało się wydzierżawić lub sprzedać ziemię, niż ją obrabiać. A jednak pomimo zysków spekulacyjnych większość ziemiaństwa stwierdzała na przełomie stuleci, że nie może sobie dłużej pozwolić na prowadzenie życia, do jakiego zdążyła przywyknąć. Ich neoklasyczne dwory z włoskim malarstwem i bibliotekami, salami balowymi i ogrodami francuskimi powoli popadały w ruinę⁶².

Nie wszyscy ziemianie ochoczo plajtowali. Wielu z nich rozkręciło interes, przekształcając majątki w dochodowe przedsięwzięcia i właśnie z tych kręgów wyłonili się liberalni przedstawiciele ziemstwa, którzy zakwestionowali autokrację w ostatnich dekadach stulecia.

Ksiązę Georgij Jewgieniewicz Lwow (1861-1925) - który miał zostać pierwszym premierem

demokratycznej Rosji w 1917 roku - był przedstawicielem tej grupy. Lwowowie należeli do kręgu najstarszych szlacheckich rodów Rosji. Ich korzenie sięgały trzydzieści jeden pokoleń wstecz do samego Ruryka, żyjącego w IX wieku założyciela „państwa” rosyjskiego. Popowka, gniazdo rodzinne Lwowów, znajdowała się w guberni tulskiej w odległości niespełna 180 km - co na prymitywnych drogach Rosji wymagało przynajmniej dwu dni podróży dyliżansem - od Moskwy. Majątek Tołstojów w Jasnej Polanie leżał zaledwie kilka kilometrów dalej, a Lwowowie zaliczali wielkiego pisarza do grona najbliższych przyjaciół. Dwór w Popowce był dość okazały jak na niewielki wedle rosyjskich standardów majątek ziemski, obejmujący jedynie 1000 akrów. Była to dwukondygnacyjna rezydencja wzniesiona w stylu empirowym w latach dwudziestych XIX wieku, z ponad dwudziestoma pokojami o wysokich sufitach, dwuskrzydłowych drzwiach i oknach wychodzących na ogród francuski obsadzony różami, z klasycznymi posągami od frontu. Za dworem rozpościerał się park z okazałą kaplicą z białego kamienia, sztucznym jeziorkiem, oranżerią, aleją brzozową oraz sadem. Domowy rygor był typowy dla dziewiętnastowiecznego ziemiaństwa. Zatrudniano angielską guwernantkę zwaną „panną Jenny” (angielski był pierwszym językiem, w jakim Lwow nauczył się czytać). Ojciec Lwowa był liberalnym reformatorem, „człowiekiem roku 1864”, i wydawał wszystkie pieniądze na edukację swoich dzieci. Pięciu synów - ale nie jedyną córkę - posłano do najlepszych moskiewskich szkół. Luksusów, jak na rozrzutność rosyjskiej arystokracji, było bardzo niewiele: typowe empirowe meble z mahoni, parę osiemnastowiecznych pejzaży flamandzkich, kilka psów na jesienne polowania oraz angielski powóz zaprzężony w rodowodowe konie; zbyt mało, by zaimponować żyjącym znacznie bardziej wystawnie Tołstojom.

Mimo to przed końcem lat siedemdziesiątych Lwowowie zdążyli zaciągnąć ogromne długi znacznie przekraczające kwotę 150 000 rubli. „Wraz ze zniesieniem pańszczyzny - wspominał Lwow - wkrótce dołączyliśmy do kategorii właścicieli ziemskich, którzy nie mieli środków, by prowadzić życie, do jakiego przywykli ludzie z ich kręgów”. Rodzina musiała sprzedać dwa pozostałe majątki, jeden w Czernihowie za 30 000 rubli, drugi w Kostromie za nieco mniejszą kwotę, a także browar w Briańsku oraz mieszkanie w Moskwie. Mimo to i tak wciąż tkwili w długach. Musieli wybierać między sprzedażą Popowki a przekształceniem jej w dochodowe gospodarstwo. Pomimo braku doświadczenia oraz nadejścia najgłębszego od stu lat kryzysu rolniczego, Lwowowie nie wahali się ani chwili z wyborem tego drugiego wariantu. „Zrezygnowanie z domu naszych przodków było nie do pomyślenia”, pisał później Lwow. Gospodarstwo w Popowce tak bardzo podupadło przez dziesięciolecia zaniedbań, że gdy początkowo Lwowowie powrócili, by podnieść majątek z ruin,

nawet chłopci z sąsiednich wiosek kręcili głowami i współczuli. Zaoferowali pomoc w wyremontowaniu zabudowań gospodarczych i usunięciu z pól lasu chwastów. Czterech starszych braci wzięło gospodarstwo w swoje ręce - ojciec był zbyt stary i schorowany, by pracować - a Gieorgij studiował prawo na Uniwersytecie Moskiewskim i przyjeżdżał do Popowki w czasie wakacji. Rodzina odprawiła służbę, powierzając wszystkie prace domowe siostrze Gieorgija, żyła jak chłopci, żywiąc się kapuśniakiem z żynim chlebem. W późniejszym okresie Lwow spoglądając wstecz na te czasy, będzie upatrywał w nich źródła swego własnego wyzwolenia - osobistej rewolucji - z ziemiańskiej kultury carskiego porządku. To doświadczenie „odseparowało nas od wyższych sfer i uczyniło nas demokratami. Zacząłem czuć się skrępowany w towarzystwie arystokratów i byłem znacznie silniej związany z chłopstwem”. Stopniowo dzięki ciężkiej pracy własnych rąk Lwowowie odbudowali gospodarstwo. Uczyli się metod uprawy ziemi od swych sąsiadów chłopów oraz z podręczników rolnictwa kupowanych przez Gieorgija w Moskwie. Gleba okazała się odpowiednia do uprawy koniczyny i przerzuciwszy się na nią z żyta, zaczęli osiągać wręcz imponujące zyski. Pod koniec lat osiemdziesiątych Popowka została uratowana, wszystkie długi spłacono, a świeżo upieczony absolwent uniwersytetu Gieorgij powrócił, by przekształcić majątek w dochodowe gospodarstwo. Zasadził nawet sad i wybudował w pobliżu majątku fabrykę konserw, by produkować przecier jabłkowy na moskiewski rynek⁶³. Cóż mogłoby stanowić trafniejsze przeciwieństwo czechowowskiej wizji podupadającego ziemianstwa?

Książę Lwow stał się najznakomitszym członkiem ziemstwa Tuły we wczesnych latach dziewięćdziesiątych XIX wieku. Ideały oraz ograniczenia, łączące go z liberalnymi „ludźmi ziemstwa”, miały odcisnąć piętno na rządzie, któremu przewodniczył między marcem a lipcem 1917 roku. Książę Lwow nie był typem człowieka, którego spodziewalibyśmy się ujrzeć na czele rewolucyjnego rządu. Jako chłopiec marzył o „zostaniu leśnikiem i samotnym zamieszkaniu w lesie”. Ta refleksyjna cecha jego charakteru - rodzaj tołstojowskiego naturalizmu - nigdy nie uległa stłumieniu. Jekatierina Kuskowa opowiadała, jak to „w czasie jednej rozmowy potrafił rozprawiać z zaangażowaniem o mistycyzmie, po czym znienacka płynnie przejść do ceny ziemniaków”. Uspodobienie znacznie bardziej predestynowało go do kameralnych kręgów (*krużków*) działaczy ziemstwa niż do bezwzględnej polityki partyjnej. Książę był skromny i nieśmiały, łagodny i introwertyczny, całkowicie niezdolny do kierowania ludźmi inaczej niż poprzez moralny przykład. Żadna z tych cech nie była zaletą w oczach bardziej ambitnych polityków, którzy uważali go za człowieka biernego, nijakiego i beznamietnego. Smutna i szlachetna twarz Lwowa, na

której rzadko malowały się ślady uczuć czy podniecenia, sprawiała, że wydawał się jeszcze bardziej wyniosły i odległy. Wielkowiejska, arogancka elita uważała Lwowa za osobę zaściankową i tępą - liberalny przywódca Paweł Milukow nazywał go na przykład „ciapą” (*szlapą*) - co w dużej mierze tłumaczy marną reputację Lwowa, czy wręcz pomijanie jego osoby w książkach historycznych. Świadczy to jednak zarówno o braku zrozumienia, jak i niedocenianiu Lwowa. Miał on praktyczny umysł polityczny - ukształtowany przez lata pracy w ziemstwie poświęconej poprawie warunków życia w wsi - nie zaś teoretyczny, jak Milukow. Liberał W.A. Obolenski, który dobrze znał Lwowa, twierdził, że „ani razu nie słyszał z jego ust uwagi natury teoretycznej. ‘Ideologie’ inteligencji były mu całkowicie obce”. Jednak ów praktycyzm - co Obolenski nazywał „wrodzonym rozsądkiem” - wcale nie spychał Lwowa na pozycję słabego polityka. Doskonale znał się on na sprawach technicznych, miał mnóstwo zdrowego rozsądku i rzadką umiejętność oceniania ludzi - a to są przymioty dobrego polityka⁶⁴.

Lwow nie tylko nie miał zadatków na rewolucjonistę, był również rewolucji niechętny. Jego ideały wywodziły się z wielkich reform - narodził się symbolicznie w 1861 roku - i w głębi serca miał na zawsze pozostać liberalnym monarchistą. Wierzył, że powołaniem szlachetnie urodzonych jest poświęcenie się służbie narodowi. Ten rodzaj ojcowskiego populizmu był powszechny wśród przedstawicieli ziemstw. Byli oni pełnymi najlepszymi intencji i oddanymi urzędnikami państwowymi, z rodzaju tych, którzy zapełniają karty powieści Tołstoja i sztuk Czechowa, marzącymi o zaprowadzeniu cywilizacji na ciemnej i zacofanej wsi. Jako liberalni (a więc nękanymi poczuciem winy) synowie byłych właścicieli chłopów pańszczyźnianych bez wątpienia w większości uważali, że pomagają w ten sposób spłacić swój dług wobec chłopów. Niektórzy gotowi byli na spore osobiste poświęcenie. Na przykład Lwow spędzał trzy miesiące w roku, objeżdżając wsie i wizytując szkoły oraz sądy. Przeznaczył część zysków z majątku w Popowce na wybudowanie szkoły i zainstalowanie udoskonalonej sieci wodociągowej dla okolicznych wiosek. Pod jego przewodnictwem w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku ziemstwo Tuły stało się jednym z najbardziej postępowych w całym kraju. Zakładało biblioteki i szkoły; tworzyło szpitale i zakłady dla umysłowo chorych; budowało nowe drogi i mosty; zapewniało chłopom pomoc weterynaryjną i agrotechniczną; inwestowało w lokalny handel i przemysł; finansowało systemy ubezpieczeń i kredyty dla wsi; i zgodnie z najlepszymi liberalnymi tradycjami przeprowadzało ambitne badania statystyczne, przygotowując się do dalszych reform. Wyznaczało wzór liberalnej misji ziemstwa: pokonać zacofanie i apatię życia prowincji oraz włączyć chłopów jako obywateli w życie narodu.

Optymistyczne oczekiwania liberałów z ziemstw nigdy, rzecz jasna, nie doczekały się spełnienia. Ich przedsięwzięcie było ogromne, wykraczało poza ograniczone możliwości ziemstw. Mieli pewne osiągnięcia, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa podstawowego, które znajdowały odzwierciedlenie w ogólnym wzroście wydatków ziemstwa z 15 milionów rubli rocznie w 1868 roku do 96 milionów rocznie na przełomie stuleci. Jednakże całkowity poziom wydatków nie był zbyt wysoki, zważywszy na szeroki wachlarz obowiązków ziemstw; natomiast proporcja opodatkowania lokalnego i państwowego (około 15 procent) pozostawała bardzo niska w porównaniu z większością krajów europejskich (gdzie wynosiła ponad 50 procent)⁶⁵. Ponadto istniał jeszcze problem zasadniczy - który podkopywał całe przedsięwzięcie liberałów - jak włączyć chłopów w działalność ziemstwa. Po zniesieniu pańszczyzny chłopci byli izolowani w swych wiejskich społecznościach, nie przysługiwały im prawa równe prawom szlachty, a nawet prawo do wyboru delegatów do okręgowego ziemstwa. Uważali ziemstwo za instytucję szlachecką i niechętnie płacili podatki.

Jednak jeszcze trudniejszym do rozwiązania problemem dla ziemstw był rosnący sprzeciw rządu centralnego wobec ich działalności za panowania ostatnich dwóch carów. Aleksander III uważał ziemstwa za niebezpieczne wylęgarnie liberalizmu. Zgadzała się z nim większość jego biurokratów. Dla przykładu Połowcew był zdania, że ziemstwa „wprowadziły do społeczności wiejskiej całą nową kategorię miejskich typów - pisarzy, lichwiarzy, urzędników i tym podobnych - którzy są chłopom zupełnie obcy”. Rząd bardzo niepokoiło 70 000 profesjonalnych pracowników ziemstw - nauczycieli, lekarzy, statystyków i agronomów - określanych jako trzeci żywioł. W odróżnieniu od dwóch pierwszych żywiołów (administratorów i wybieranych deputowanych), które wywodziły się głównie z ziemiaństwa, owi profesjonalni pracownicy pochodzili często ze środowisk chłopskich lub z klas niższych, a to zabarwiało ich przekonania polityczne większym demokratyzmem i radykalizmem. Ponieważ ich liczba wzrastała w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku, dążyli oni do rozszerzenia społecznej misji ziemstw. W rezultacie przekształcili je z organów dla ziemiaństwa w organy głównie dla chłopstwa. W następstwie wielkiego głodu, który dotknął rosyjską wieś na początku lat dziewięćdziesiątych, przyspieszono ambitne projekty reformy rolnej oraz poprawy warunków sanitarnych i zdrowotnych na wsi. Liberalni właściciele ziemscy, tacy jak Lwow, opowiadali się za reformami. Tymczasem więksi i bardziej konserwatywni ziemianie byli wrogo nastawieni do kwestii podwyższenia podatków, czego wymagałyby tego rodzaju projekty - po ponad dziesięciu latach kryzysu rolnictwa wielu z nich znajdowało się w dramatycznej sytuacji finansowej - i toczyli kampanię przeciwko trzeciemu żywiołowi. Znaleźli naturalnego i potężnego

sprzymierzeńca w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, które od początku panowania cara Aleksandra walczyło o ukrócenie demokratycznych ciągów lokalnych samorządów. Kolejni ministrowie spraw wewnętrznych oraz komisarze policji przedstawiali trzeci żywioł jako rewolucjonistów - „kohorty sankiulotów”, jak wyraził się o nich Plehwe, szef wydziału policji i późniejszy minister spraw wewnętrznych - wykorzystujących swe stanowiska w ziemstwach do podburzania chłopów.

W reakcji na ich naciski w 1890 roku uchwalono ustawę, która zwiększała dominację szlachty ziemskiej w ziemstwach poprzez pozbawienie Żydów oraz chłopskich właścicieli gruntów prawa uczestnictwa w wyborach do tych zgromadzeń. Oprócz tego ustawa objęła działalność ziemstw ścisłą kontrolą nowego biura prowincjonalnego, na którego czele stał gubernator prowincji, podporządkowanego Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, któremu hojnie przyznano prawo weta w odniesieniu do mianowania personelu ziemstw, ich budżetu i wydawanych publikacji oraz większości codziennych rozporządzeń czy uchwał. Ministerstwo i jego przedstawiciele w guberniach uzbrojeni w tak szerokie uprawnienia nieustannie utrudniali ziemstwom pracę. Nakładali rygorystyczne ograniczenia na ich budżety, argumentując, że niektóre z wydatków są zbędne. Często rzecz dotyczyła wyjątkowo drobnych kwot. Na przykład okrojono budżet ziemstwa Permu za to, że zamówiło ono portret doktora Litwinowa, długoletniego dyrektora zakładu dla umysłowo chorych w tym okręgu. Ziemstwo w Suzdalu zostało podobnie ukarane za wykorzystanie pięćdziesięciu rubli z funduszu rezerwowego na rzecz opłacenia budynku biblioteki. Policja blokowała również prace ziemstw. Aresztowała statystyków i agronomów jako „rewolucjonistów” i nie dopuszczała ich do objazdu wsi. Przeprowadzała naloty na instytucje podlegające ziemstwom - łącznie ze szpitalami i zakładami dla obłąkanych - w poszukiwaniu „elementów politycznie podejrzanych”. Aresztowała nawet miejscowe ziemianki za nauczanie w wolnym czasie chłopskich dzieci czytania i pisanie⁶⁶.

Kontrreformy za panowania Aleksandra, spośród których kamieniem węgielnym była ustawa z 1890 roku, generalnie były próbą przywrócenia zasad autokracji w lokalnych samorządach. Gubernator okręgowy, którego władza nad ziemstwami i organami municypalnymi została wydatnie zwiększona za sprawą kontrreform, miał odgrywać rolę cara w miniaturze. Ta sama idea przyświecała instytucji naczelników ziemskich (*ziemskich naczalnikow*) powołanej w wyniku przeprowadzenia kolejnej kontrreformy w 1889 roku. Pozostawali oni głównymi przedstawicielami carskiego reżimu na wsi aż do 1917 roku, choć po rewolucji 1905 roku ich władza znacząco osłabła.

Dwa tysiące naczelników ziemskich mianowanych przez gubernatorów okręgów i podporządkowanych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, wywodzących się głównie z ziemiaństwa, otrzymało szeroki zakres władzy wykonawczej i sądowej nad chłopami, którzy nazywali ich „małymi carami”. Ich uprawnienia obejmowały prawo do unieważnienia decyzji zgromadzeń gminnych, zwalniania wybieralnych chłopskich urzędników oraz rozstrzygania sporów sądowych. Do 1904 roku mogli nawet nakazać publiczną chłostę chłopów za drobne przewinienia, na przykład za (najbardziej powszechne) wkroczenie na szlachecką ziemię bądź niezapłacenie podatku. Trudno przecenić wpływ takich publicznych chłost - kilka dziesiątków lat po zniesieniu pańszczyzny - na chłopską psychikę. Chłopski pisarz Siergiej Siemionow (1868-1922), którego nazwisko będzie wielokrotnie przewijać się w tej książce, pisał, że znani mu chłopci widzieli w osobach naczelników ziemskich „powrót do czasów pańszczyźnianych, kiedy pan dziedzic tyranizował całą wieś”. Siemion Kanatczikow, kolejny chłopski syn, z którym zetkniemy się jeszcze nieraz, również wyrażał oburzenie z powodu feudalnego traktowania chłopów przez naczelników. Pewien wieśniak, którego aresztowano za to, że nie zdjął czapki przed naczelnikiem ziemskim i nie stał z pochyloną w ukłonie głową, gdy ten prawił wiosce kazanie, zapytał Kanatczikowa: „Kimże jest ubogi chłop dla pana? Czymś gorszym od psa. Pies przynajmniej może ugryźć, a chłop jest potulny i pokornie wszystko znosi”.

Zaniepokojeni szkodami, jakie naczelnicy ziemscy wyrządzali wizerunkowi reżimu na wsi, bardziej liberalni biurokraci - a nawet niektórzy konserwatyści - domagali się zniesienia ich urzędu w pierwszej dekadzie panowania Mikołaja. Wskazywali na małość naczelników ziemskich - którzy często byli emerytowanymi oficerami wojska lub pomniejszych synami miejscowych dziedziców, zbyt ograniczonymi, by awansować w regularnych szeregach biurokracji - i ostrzegali, że skwapliwość, z jaką uciekają się do bata, może skłonić chłopów do buntu. Lecz Mikołaj nie pozwalał powiedzieć o nich złego słowa. Uważał naczelników ziemskich za „rycerzy służebnych” swej osobistej władzy na wsi. Zapewniali mu bezpośrednią łączność z chłopstwem - łączność, którą blokował „mur” biurokracji - i pomagali realizować marzenie o autokratycznych rządach w stylu Księstwa Moskiewskiego. Poprzez ich władzę pragnął przywrócić tradycyjny porządek społeczny, ze szlachtą ziemską na czele, przeciwdziałając w ten sposób demokratycznym tendencjom współczesnego świata⁶⁷.

Kontrreformy z okresu rządów Aleksandra były decydującym punktem zwrotnym w przedrewolucyjnej historii. Zawiodły carski reżim i społeczeństwo rosyjskie na drogę narastającego konfliktu i do pewnego stopnia zadecydowały o rezultacie wydarzeń między rokiem 1905 a 1917.

Autokratyczna reakcja przeciwko ziemstwu - podobnie jak reakcja ziemiaństwa przeciwko demokracji, z którą je kojarzono - miała zarówno w założeniu, jak w działaniu, wykluczyć masy ze sfery polityki. Liberalne marzenia „ludzi 1864 roku” - o przekształceniu chłopów w obywateli i poszerzeniu bazy samorządu lokalnego - zachwiały się, gdy dwór i jego sprzymierzeńcy zaczęli dążyć do wzmocnienia starego paternalistycznego porządku, na którego czele stał car, duchowieństwo i bojarzy, i w którym chłop, tak jak dzieci bądź dzikusy, byli uznawani za jednostki zbyt prymitywne, by odgrywać czynną rolę. Upadek programu liberalnego stał się całkowicie jasny dopiero po klęsce reform premiera Stołypina - przede wszystkim projektu ustanowienia ziemstwa na szczeblu gminy zdominowanego przez chłopstwo - między rokiem 1906 a 1911. Ale przypuszczalne tego konsekwencje były oczywiste na długo wcześniej. Jak często wskazywali ich prekursorzy, ziemstwa były jedyną instytucją zdolną do zapewnienia politycznej bazy dla reżimu na wsi. Gdyby pozwolono im włączyć chłopstwo do systemu polityki lokalnej, może wówczas odwieczna przepaść między „dwoma Rosjami” (wedle słynnego sformułowania Hercena), Rosją urzędniczą a Rosją chłopską, mogłaby przynajmniej zostać zmniejszona, jeśli nie zlikwidowana. Owa przepaść definiowała cały przebieg rewolucji. Pozbawieni udziału w dawnym systemie rządzenia chłopcy w 1917 roku nie zawahali się przed opanowaniem całego państwa, tworząc tym samym polityczną próżnię umożliwiającą przejęcie władzy przez bolszewików. W tym sensie carat sam wykopał pod sobą dołek; stworzył również podstawowe warunki dla triumfu bolszewizmu.

3. Pozostałości armii feudalnej

„Obiecuję i niniejszym przysięgam przed Bogiem Wszechmogącym, na Jego Świętą Ewangelię, służyć Jego Cesarskiej Mości, Najwyższemu Samowładcy, wiernie i z oddaniem, być mu we wszystkim posłusznym, i bronić jego dynastii, nie oszczędzając własnego życia, aż do ostatniej kropli krwi”. Każdy żołnierz składał tę przysięgę wierności po wcieleniu do carskiej armii. Co znaczące, ślubował lojalność nie wobec państwa, czy choćby narodu, lecz wobec cara. Przyrzekał też podtrzymanie jego dynastii. Każdy żołnierz musiał odnawiać przysięgę wraz z koronacją każdego kolejnego cara. Armia rosyjska należała do cara; jej oficerowie i żołnierze byli praktycznie jego wasalami⁶⁸.

Patrymonializm przetrwał w armii dłużej niż w jakiegokolwiek innej instytucji państwa rosyjskiego. Nic nie było bliższe dworowi Romanowów lub bardziej dlań istotne niż wojsko. Na nim opierała się potęga imperium, a potrzeby armii i marynarki wojennej zawsze miały pierwszeństwo przy

opracowywaniu carskich strategii politycznych. Wszystkie najważniejsze reformy w rosyjskiej historii były motywowane potrzebą dorównania przeciwnikom imperium na zachodzie i południu oraz rywalizowania z nimi na polu bitewnym: reformy Piotra Wielkiego zostały sprowokowane przez wojny ze Szwedami i Turkami; do reform Aleksandra II doprowadziła militarna porażka na Krymie.

Dwór był przesiąknięty etosem wojskowym. Od schyłku XVIII wieku zwyczajem carów stała się zabawa w żołnierzy na łonie własnej rodziny. Carskimi domownikami zawiadywano tak jak ogromnym sztabem wojskowym, w którym car pełnił funkcję najwyższego dowódcy, wszyscy dworzanie byli podzieleni według stopni, carscy synowie zaś zaciągnięci do gwardii od wczesnych lat i poddawani okrutnym upokorzeniom, których mieli później doznać w kasynie oficerskim, a wszystko po to, by wpoić im zasady dyscypliny i subordynacji, które, jak uważano, będą im potrzebne do rządzenia. Sam Mikołaj uwielbiał gwardię. Jego najmilsze wspomnienia sięgają młodości, beztroskich czasów, gdy był pułkownikiem w Pułku Priobrazenskim. Miał słabość do parad wojskowych i nie szczędził wydatków na złote galony dla swych żołnierzy. Przywrócił nawet niektóre z bardziej archaicznych i teatralnych ozdób na mundurach elitarnych regimentów gwardii, które Aleksander III uznał za stosowne zlikwidować ze względów oszczędnościowych. Mikołaj nieustannie wprowadzał wymyślne poprawki do mundurów swych ulubionych jednostek - tu dodatkowy guzik, tam kolejny chwost - jak gdyby wciąż bawił się ołowianymi żołnierzami z dzieciństwa. Wszystkie jego córki oraz syn byli zaciągnięci do regimentów gwardii. W dniach imienin i urodzin wkładali mundury i przyjmowali delegacje oficerskie. Pojawiali się na wojskowych paradach i przeglądach, wymarszach wojsk, prezentacjach sztandaru, pułkowych kolacjach, rocznicach bitew oraz innych uroczystościach. Oficerowie gwardii z carskiej świty, którzy towarzyszyli monarszej rodzinie, gdziekolwiek się udawała, byli traktowani niemal jak jej członkowie. Żadna inna grupa nie była tak bliska ani tak wierna osobie cara⁶⁹.

Wielu historyków opisuje armię jako solidną podporę carskiego reżimu. Pogląd ten podzielała również większość obserwatorów aż do rewolucji. Major von Tettau z niemieckiego Sztabu Generalnego pisał na przykład w roku 1903, że rosyjski żołnierz „jest bezinteresowny i wierny swoim obowiązkom” w sposób, „którego próżno by szukać w jakiegokolwiek innej armii świata”. Robi „wszystko z ochotą” i jest zawsze „bez pretensji, zadowolony i wesoły - nawet ciężko pracując i cierpiąc ubóstwo”⁷⁰. Jednak w rzeczywistości rosły napięcia pomiędzy wojskowymi - każdego stopnia - a reżimem Romanowów.

Zdaniem wojskowych przywódców kraju źródłem problemu były fatalne działania armii w XIX

wieku, za które wielu z nich obarczało odpowiedzialnością strategię polityczną rządu. Porażka w wojnie krymskiej (1853-1856), po której nastąpiła kosztowna kampania przeciwko Turkom (1877-1878), a następnie upokorzenie klęski zadanej przez Japończyków - po raz pierwszy poważna europejska potęga przegrała z państwem azjatyckim - w latach 1904—1905, sprawiły, że w armii i marynarce zapanowała demoralizacja. Przyczyny militarnej słabości Rosji były po części natury ekonomicznej: zasoby przemysłowe kraju nie mogły sprostać jego wojskowym przedsięwzięciom w dobie rosnącej rywalizacji między imperiami. Lecz ta nieudolność miała również swe źródło polityczne: pod koniec XIX stulecia armia stopniowo traciła swą priorytetową pozycję na liście rządowych wydatków. Porażka w wojnie krymskiej zdyskredytowała siły zbrojne oraz podkreśliła potrzebę przerzucenia środków z wojska na modernizację gospodarki. Ministerstwo Wojny utraciło uprzywilejowaną pozycję, którą zajmowało w systemie rządowym Mikołaja I (1825-1855) i zostało zepchnięte w cień przez ministerstwa Finansów i Spraw Wewnętrznych, które od tamtej pory otrzymywały lwią część państwowych pieniędzy. Między rokiem 1881 a 1902 udział wydatków na wojsko w budżecie kraju spadł z 30 do 18 procent. Na dziesięć lat przed I wojną światową rosyjska armia wydawała jedynie 57 procent kwoty przeznaczonej na każdego żołnierza w armii niemieckiej i tylko 63 procent kwoty przypadającej na żołnierza w armii austriackiej. Krótko mówiąc, żołnierz rosyjski szedł na wojnę gorzej wyszkolony, gorzej wyposażony i z gorszym zapleczem niż jego wróg. Wojsku tak doskwierał brak gotówki, że aby się wykarmić i odziać, opierało się ono w dużej mierze na własnej działalności gospodarczej. Żołnierze sami uprawiali zboże i tytoń, samodzielnie reperowali mundury i buty. Zarabiali nawet dla pułku pieniądze, najmuąc się w charakterze robotników sezonowych w majątkach ziemskich, fabrykach oraz kopalniach w pobliżu swoich garnizonów. Wielu żołnierzy spędzało więcej czasu na uprawie warzyw czy naprawie butów niż na nauce posługiwania się bronią. Poprzez okrojenie budżetu wojskowego carski reżim stworzył armię rolników i szewców.

Demoralizacja armii była również powiązana z jej rosnącą rolą w tłumieniu cywilnych protestów. Rosyjskie imperium pokrywała sieć garnizonów. Ich zadaniem było zapewnienie pomocy gubernatorom okręgowym bądź policji w opanowywaniu zamieszek. Między rokiem 1883 a 1903 wojsko wzywano niemal 1500 razy. Oficerowie gorzko się skarżyli, że ów policyjny obowiązek uwłacza godności zawodowego żołnierza i że odwraca uwagę armii od właściwych celów wojskowych. Przestrzegali również przed szkodliwymi skutkami, jakie taki stan rzeczy prawdopodobnie wywrze na wojskowej dyscyplinie. Historia dowiodła, że mieli rację. Znakomita

większość szeregowych żołnierzy wywodziła się z chłopstwa, a na ich morale poważnie wpływały wieści, jakie otrzymywali z rodzinnych wiosek. Gdy wezwano wojsko, by zdławić chłopskie powstania w latach 1905-1906, wiele jednostek, zwłaszcza w zdominowanej przez chłopów piechocie, odmówiło posłuszeństwa i zbuntowało się, popierając rewolucję. Między jesienią 1905 roku a latem 1906 doszło do ponad czterystu buntów. Armia została doprowadzona na skraj rozpadu i potrzeba było wielu lat, by przywrócić w niej jako taki porządek⁷¹.

Wiele z tych buntów było częścią ogólnego protestu przeciw panującym w armii stosunkom feudalnym. Tołstoj, który służył jako oficer w wojnie krymskiej, opisał je w swej ostatniej powieści *Hadzi-Murad*. Zwłaszcza żołnierze chłopskiego pochodzenia protestowali przeciwko formie, w jakiej zwracali się do nich oficerowie, używając familiarnego „ty” - normalnie używanego wobec zwierząt i dzieci - zamiast uprzejmego „wy”. W taki sposób panowie zwracali się dawniej do swoich chłopów pańszczyźnianych; a ponieważ większość oficerów miała szlacheckie pochodzenie, większość żołnierzy zaś była synami dawnych chłopów pańszczyźnianych, taka forma symbolizowała kontynuację dawnego feudalnego porządku w łonie armii. Pierwszą rzeczą, jaką robił rekrut, wstępując do armii, było uczenie się różnorodnych sposobów tytułowania oficerów: ekscelencjami tytułowano generałów-majorów i generałów-lejtnantów, a wysokimi ekscelencjami - generałów rodzajów wojsk, tzw. pełnych generałów i feldmarszałków. Pułkowników i generałów należało pozdrawiać nie tylko prostym salutem, lecz trzeba było zatrzymać się i stanąć z boku na baczność, póki oficer nie przeszedł ściśle określonej przepisami liczby kroków. Żołnierza szkolono, by odpowiadał swym przełożonym przepisowymi zwrotami wyrażającymi szacunek: „To drobiazg, Wasza Dostojność”, „Do usług Waszej Ekscelencji”. Jakiegokolwiek odstępstwa miały podlegać karze. Żołnierze mogli spodziewać się ciosu pięścią w twarz, uderzenia w usta kolbą karabinu, a czasami nawet chłosty za stosunkowo drobne przewinienia. Oficerom wolno było używać szerokiego wachlarza obraźliwych określeń - takich jak „szumowina” i „łajdak” - aby upokorzyć żołnierzy i trzymać ich w szachu. Nawet po służbie zwykłemu żołnierzowi nie przysługiwały prawa normalnego obywatela. Nie mógł palić w miejscach publicznych, bywać w restauracjach czy teatrach, jeździć tramwajami czy też zajmować miejsca siedzącego w wagonach kolejowych pierwszej lub drugiej klasy. W parkach miejskich ustawiano tabliczki: PSOM I ŻOŁNIERZOM WSTĘP WZBRONIONY. Determinacja żołdactwa, by wyzwolić się spod tej „armijnej pańszczyzny” i uzyskać godność obywatela, miała stać się głównym wątkiem rewolucji⁷².

Po roku 1905 do buntów dołączyła nie tylko rekrutująca się spośród chłopów piechota. Nawet

część kozackiej kawalerii - która od początku XIX wieku stanowiła wzór lojalności wobec cara - przyłączyła się do rebelii. Kozacy mieli specyficzne skargi. Począwszy od XVI wieku, wyrastali na elitarną wojskową kastę, która w wieku XIX dostała się pod kontrolę Ministerstwa Wojny. W zamian za służbę wojskową Kozakom przydzielano hojną ręką pokaźne obszary żyznych ziem - głównie na południowych rubieżach, których mieli bronić (Don i Kubań) oraz wschodnich stepach - a także przyznawano znaczną wolność polityczną ich autonomicznym społecznościom zwanym *wojskami*. Jednakże w ostatnich dekadach XIX stulecia koszty wyposażenia kawalerzysty, zakupu siodeł, uprzęży oraz wojskowych wierzchowców, do czego byli zobowiązani z racji swojego stanu, stawały się coraz większym obciążeniem. Wielu kozackich właścicieli ziemi i tak zmagających się już z kryzysem, musiało sprzedać część żywego inwentarza, by wywiązać się ze zobowiązań i wyposażyć synów do wojska. *Wojska* żądały coraz większych ustępstw - zarówno ekonomicznych, jak i politycznych - jako ceny za służbę wojskową. Zaczął ujawniać się „kozacki nacjonalizm” - zaściankowa i paskudna forma patriotyzmu lokalnego, opartej na idei wyższości etnicznej Kozaków nad rosyjskim chłopstwem oraz wspomnieniu odległej i w przeważającej mierze mitycznej przeszłości, kiedy to Kozacy rządili się samodzielnie za pośrednictwem „pradawnych” rad starszyny i obieralnych atamanów⁷³.

Sposób traktowania armii przez rząd wzbudzał rosnące niezadowolenie w gronie wojskowych elit Rosji. Najzacieklejszy sprzeciw stawiało nowe pokolenie tak zwanych zawodowych wojskowych wyłaniających się z korpusu oficerskiego oraz samego Ministerstwa Wojny w ostatnich dekadach starego reżimu. Wielu z nich było absolwentami uczelni wojskowych, które otwierały się i przeżywały renesans w następstwie porażki w wojnie krymskiej, ażeby zapewnić nieszlacheckim synom możliwość awansu do wyższych stopni. Zawodowi oficerowie oddani idei modernizacji służb zbrojnych zazwyczaj krytykowali archaiczne wojskowe doktryny elitarnych akademii i Sztabu Generalnego. Według nich głównymi priorytetami dworu było mianowanie wiernych carowi arystokratów na najwyższe stanowiska dowodzenia oraz pakowanie środków w kawalerię, która we współczesnej armii pełniła zasadniczo funkcję dekoracyjną. Argumentowali natomiast, że należy poświęcić więcej uwagi nowym technologiom - ciężkiej artylerii, karabinom maszynowym, transportowi samochodowemu, projektowaniu okopów oraz lotnictwu - które z pewnością będą odgrywać decydującą rolę w przyszłych wojnach. Naciski na unowocześnienie polityki autokracji były równie oczywiste w wojsku, jak we wszystkich innych instytucjach starego reżimu.

Aleksiej Brusilow (1853-1926) uosabiał ten nowy profesjonalny pogląd. Był chyba najbardziej

utalentowanym dowódcą, jakiego wydał reżim w ostatnich dekadach swego istnienia; jednak po roku 1917 uczynił więcej niż ktokolwiek inny dla umocnienia zwycięstwa bolszewików. Będzie później za to szkalowany przez białych rosyjskich emigrantów jako „zdrajca Rosji”. Tak czy owak, cała jego niezwykła kariera - od długiej służby w randze generała carskiej armii, przez dowodzenie armią Kiereńskiego w 1917 roku, aż wreszcie po pełnienie funkcji starszego doradcy w Armii Czerwonej - była poświęcona wojskowej obronie kraju. Pod wieloma względami gorzki los Brusilowa, który prześledzimy na kartach tej książki, symbolizował dramat jego klasy.

Ani w przeszłości, ani w pochodzeniu Brusilowa nie ma niczego, co sugerowałoby rewolucyjną drogę, którą później obierze. Nawet jego fizjonomia, przystojna lisia twarz i nienagannie przystrzyżone wąsy, czyniła zeń typowego dziewiętnastowiecznego carskiego generała. Jeden z przyjaciół opisywał go jako „mężczyznę przeciętnego wzrostu, o łagodnych rysach i naturalnym, swobodnym sposobie bycia, lecz roztaczającego aurę tak majestatycznej godności, że gdy się na niego patrzy, człowiek czuje się w obowiązku uwielbiać go, a zarazem się lękać”. Brusilow pochodził ze starej rosyjskiej rodziny szlacheckiej o długiej tradycji służby wojskowej. Jeden z jego przodków w XVIII stuleciu wyróżnił się w bitwie o Ukrainę toczoną z Polakami - on sam dorówna temu wyczynowi w roku 1920 - za co jego rodzinie nadano sporą połać żyznej ziemi na Ukrainie. W wieku dziewiętnastu lat Brusilow ukończył Korpus Paziów, najbardziej elitarną spośród wszystkich akademii wojskowych, w której szkolono oficerów dla Gwardii Carskiej. Wstąpił do twerskiego pułku dragonów na Kaukazie, gdzie zasłynął bitewną odwagą, zdobywając kilka orderów w wojnie z Turkami w latach 1877-1878, po czym powrócił do Sankt Petersburga i został przyjęty do Nikołajewskiej Szkoły Wojskowej Kawalerii, gdzie stał się jednym z czołowych rosyjskich ekspertów od kawalerii. Nic dziwnego, że z takim zapleczem i wykształceniem instynktownie podzielał poglądy oraz uprzedzenia równych sobie. Był monarchistą, wielkoruskim nacjonalistą, zwolennikiem surowej dyscypliny wśród żołnierzy i patriarchalną głową rodziny. A nade wszystko żarliwym, wręcz mistycznym, wyznawcą prawosławia. W opinii jego żony właśnie ta religijność zapewniała mu legendarny spokój, opanowanie i wiarę w siebie nawet w chwilach nadciągającej nieuchronnie klęski jego wojsk⁷⁴.

Ale Brusilowa charakteryzowały szersze horyzonty i bardziej światłe poglądy niż przeciętnego oficera gwardii. Pomimo kawaleryjskiego wykształcenia jako jeden z pierwszych dostrzegł malejące znaczenie wojskowe konia w dobie nowoczesnych działań wojennych, gdzie rolę dominującą odgrywały artyleria, kolej, łączność telefoniczna i transport samochodowy. „Mieliśmy zbyt liczną

kawalerię - będzie później wspominał w pamiętnikach - zwłaszcza gdy otwarte działania wojenne ustępowały miejsca walce okopowej”⁷⁵. Wierzył, że wszystko powinno być podporządkowane nadrzędnemu celowi: przygotowaniu carskiej armii do nowoczesnej wojny. Oznaczało to nieodwołalne poświęcenie archaicznej dominacji kawalerii, a w razie potrzeby nawet dynastycznych interesów dworu, dla dobra i obrony rosyjskiej ojczyzny. Choć Brusilow był z natury monarchistą, stawiał armię ponad polityką, a jego lojalność wobec cara przygasła, gdy dostrzegł, jak przywództwo dworu osłabia i niszczy wojsko.

Zniechęcenie Brusilowa do monarchii miało znaleźć finał w roku 1917, kiedy to związał się z rewolucją. Ale korzenie tej zmiany frontu sięgały początków XX wieku, gdy podobnie jak wielu nowych profesjonalistów zaczął dopatrywać się w dominacji dworu nad armią głównej przeszkody w reformowaniu i modernizacji wojska, by przygotować je na europejską wojnę, której wybuch na zachodnich granicach Rosji z każdym rokiem wydawał się coraz bardziej prawdopodobny. Decydującym punktem zwrotnym było niewyciągnięcie przez Sztab Generalny wniosków po fatalnej porażce w wojnie japońskiej w latach 1904-1905. Podobnie jak wielu oficerów, Brusilow wyrażał gorzkie niezadowolenie ze sposobu, w jaki wojsko zostało zmuszone przez wąską klikę na dworze do wzięcia udziału w tej kampanii, 9000 kilometrów od domu i praktycznie bez przygotowania. Wojna na Dalekim Wschodzie doprowadziła do uszczuplenia sił obronnych kraju na zachodzie. Kiedy w roku 1909 Brusilow objął dowództwo 14. Korpusu Armii w Warszawskim Okręgu Wojskowym, zastał stan „kompletnego chaosu i dezorganizacji we wszystkich siłach”:

„W razie mobilizacji brakowałoby odzieży czy butów dla powołanych do wojska ludzi, a wozy konne zepsułyby się natychmiast po wyjechaniu na drogi. Mieliśmy karabiny maszynowe, ale tylko osiem na pułk, w dodatku bez podstawy, zatem w wypadku wojny trzeba by ładować je na wiejskie wozy. Nie było żadnych baterii haubic, wiedzieliśmy też, że mamy ogromne braki amunicji, czy to dla artylerii polowej, czy do karabinów. Dowiedziałem się [później], że stan rzeczy wszędzie wyglądał tak samo jak w 14. Korpusie Armii. W takiej sytuacji prowadzenie wojny byłoby absolutnie niemożliwe, nawet gdyby Niemcy nosiły się z zamiarem zajęcia Polski bądź prowincji nadbałtyckich”⁷⁶.

Bardzo niewielu rosyjskich żołnierzy otrzymało odpowiednie przeszkolenie do wojny okopowej. Starsi generałowie wciąż wierzyli, że to kawalerii przeznaczone jest odegranie kluczowej roli w każdej nadchodzącej wojnie, tak jak działo się to w XVIII stuleciu. Odrzucili starania Brusilowa, by żołnierze brali udział w pozorowanych bitwach artyleryjskich, uznając to za marnowanie amunicji. W

ich mniemaniu szkolenie wojskowe polegało na maszerowaniu tam i z powrotem na paradach wojskowych i przeglądach: widok był to przyjemny, sprawiał wrażenie wojskowej dyscypliny i precyzji, lecz jako przygotowanie do nowoczesnej wojny parady pozbawione były jakiejkolwiek wartości. Brusilow uważał, że takie archaiczne praktyki wynikają z faktu zdominowania Sztabu Generalnego przez dwór i arystokrację. Zdawano się wręcz sądzić, że całe dywizje piechoty mogą być dowodzone przez cymbałów i durniów, pod warunkiem, że ukończyli oni którąś z elitarnych szkół wojskowych zarezerwowanych dla szlachetnie urodzonych. Tego rodzaju postawy alienowały nową klasę zawodowych wojskowych po szkołach junkrów, którzy w przeciwieństwie do synów marnotrawnych Sztabu Generalnego często zawdzięczali awans wyłącznie własnym kompetencjom. Nieprzypadkowo zatem zdecydowanie więcej niż garstka spośród nich przyłączy się potem, jak Brusilow, do czerwonych.

Skargi i niezadowolenie zawodowych wojskowych stopniowo pchnęły ich ku polityce. Dzięki powstaniu Dumy po 1905 roku zyskali organ, za którego pośrednictwem mogli wyrażać swój sprzeciw wobec przywództwa dworu nad wojskiem. Wielu spośród bardziej postępowych wojskowych, takich jak Aleksiej Andriejewicz Poliwanow, zastępca ministra wojny, połączyło siły z liberalnymi politykami Dumy, takimi jak Aleksandr Guczkow, który, opowiadając się za zwiększeniem wydatków na armię, a zwłaszcza na marynarkę wojenną, chciał powiązać to z reformami wojskowymi, w tym z przeniesieniem pewnych kompetencji z dworu na Dumę oraz rząd. Powoli, acz niechybnie, car tracił władzę nad najbardziej utalentowanymi członkami wojskowej elity. Mikołaj próbował umocnić na nowo swoje wpływy, mianując eleganckiego i nadzwyczaj lojalnego dworzanina, Władimira Aleksandrowicza Suchomlinowa, na stanowisko ministra wojny w 1908 roku. Podczas kryzysu w marynarce wojennej, jaki nastąpił w kolejnym roku, ostentacyjnie zmusił Dumę oraz rząd do uznania swej wyłącznej kontroli nad dowództwem wojsk (zob. s. 250). Mimo to było niemal z pewnością za późno na odzyskanie przez cara serc i umysłów zawodowych wojskowych takich, jak Brusilow. Oni liczyli już na Dumę i jej szerszą wizję reform, które przywróciłyby potęgę ich ukochanej armii. Tu tryskało źródło wojennej koalicji, która pomogła doprowadzić do upadku cara.

4. Nie tak święta Rosja

Boże daj zdrowie prawosławnemu carowi

Wielkiemu Księżu Michałowi Fiodorowiczowi

Niech zachowa moskiewskie cesarstwo

I całą świętą, ruską ziemię.

Jak głosi popularna piosenka, ojciec Michała Romanowa, patriarcha Filaret, pobłogosławił syna tą modlitwą w 1619 roku, sześć lat po jego wstąpieniu na tron Rosji. Mit Świętej Rusi był ideą przyświecającą założeniu moskiewskiego carstwa, rozwijaną przez Romanowów od początku XVII stulecia. Założenie dynastii, jak przedstawiała to propaganda w jubileuszowym roku 1913, symbolizowało narodzenie się nowej rosyjskiej świadomości narodowej opartej na obronie prawosławia. Michał Romanow został, zgodnie z legendą, wybrany przez cały naród rosyjski w następstwie wojny domowej oraz polskiej interwencji w czasach „wielkiej smuty” (1598-1613). I tak Święta Ruś została ponownie zjednoczona za dynastii Romanowów, a Michał ocalił prawosławną Rosję przed katolikami. Od tamtej pory idea Świętej Rusi, bastionu broniącego prawosławia, stała się fundamentalnym mitem sankcjonującym dynastię.

Nie znaczy to, że idea Świętej Rusi nie znajdowała oparcia wśród ludu. Ludowe piosenki i kozackie epepeje opiewały świętą ruską ziemię co najmniej od XVII wieku. To całkowicie naturalne, że chrześcijaństwo stało się symbolem powszechnej samoidentyfikacji dla Słowian na tym płaskim euroazjatyckim lądzie, któremu tak regularnie zagrażały mongolskie i tatarskie najazdy. Być Rosjaninem znaczyło być chrześcijaninem i członkiem Kościoła prawosławnego. W istocie oznaczało, że wyrażenie „Święta Ruś” (*Swiataja Rus*) może być używane jedynie z tą starszą nazwą Rosji, od której wywodzi się słowo „ruski”; nie można było powiedzieć *Swiataja Rossija*, ponieważ *Rossija*, nowsza nazwa kraju, odnosiła się wyłącznie do państwa carskiego^{*77}. Jeszcze bardziej symptomatyczny jest fakt, że rosyjskie słowo oznaczające chłopą (*kriestianin*), które we wszystkich innych językach europejskich wywodziło się z pojęcia kraju lub ziemi, tu kojarzyło się z wyrazem „chrześcijanin” (*christianin*).

Ale o ile ludowy mit Świętej Rusi uświęcał ludzi i ich zwyczaje, o tyle ten oficjalny uświęcał państwo w osobie cara. Moskwa stała się „Trzecim Rzymem”, spadkobierczynią dziedzictwa Bizancjum, ostatnią stolicą prawosławia; Rosja zaś stała się „świętą ziemią” wybraną przez Boga dla zbawienia ludzkości. Ta mesjańska misja nadawała carom wyjątkową rolę religijną: głosić Słowo Prawdy i walczyć z herezją na świecie. Wizerunek cara nie przedstawiał po prostu króla, człowieka śmiertelnego, lecz rządzącego na mocy boskiego prawa, jak w zachodniej tradycji średniowiecznej; car był wykreowany na boga na ziemi, władcę z boskiego zrządzenia i świętego męża. W Rosji panowała długa tradycja kanonizowania książąt, którzy oddali swe życie *pro patria et*

fides, jak wykazał Michael Cherniavsky w znakomitym studium rosyjskich mitów. Carowie wykorzystywali prawa kościelne do prześladowania swych politycznych przeciwników, czego nie czynił żaden władca zachodni.

Cała Rosja została przekształcona jakby w potężny klasztor pod rządem cara-archimandryty, z którego wypleniono wszelkie herezje⁷⁸.

Dopiero od XVIII wieku owa religijna podstawa carskiej władzy zaczęła być stopniowo zastępowana świecką. Piotr Wielki dążył do zreformowania związków między Kościołem a państwem wedle absolutystycznego wzorca zachodniego. W celu podporządkowania Kościoła państwu administracja kościelna została przeniesiona z patriarchatu do Świętego Synodu, ciała złożonego z mianowanych przez cara osób świeckich oraz kleru. Przed nastaniem XIX wieku jego świecki przedstawiciel, oberprokurator, praktycznie zdobył status ministra spraw kościelnych, nadzorującego nominacje biskupie, edukację religijną oraz większość kościelnych finansów, choć nie kwestie teologicznego dogmatu. Święty Synod w przeważającej mierze pozostał wiernym narzędziem w rękach cara. Niesprawianie kłopotów leżało w interesie Kościoła: w drugiej połowie XVIII wieku utracił on bowiem sporą część swoich ziem na rzecz państwa i obecnie był od niego zależny w kwestii środków finansowych na utrzymanie 100 000 parafialnych duchownych oraz ich rodzin^{*79}. Mimo to błędem byłoby przedstawianie Kościoła jako organu uległego państwu. System carski był uzależniony od Cerkwi w takim samym stopniu, jak Cerkiew od systemu: zależność była obustronna. W takim ogromnym chłopskim kraju jak Rosja, gdzie większość populacji była analfabetami, Kościół stanowił istotną broń propagandową oraz środek społecznej kontroli⁸⁰.

Popów wzywano do potępiania z ambony wszelkich form sprzeciwu i oporu wobec cara oraz do informowania policji o elementach wywrotowych w obrębie parafii, nawet gdyby mieli uzyskiwać te informacje w konfesjonale. Nałożono na nich drobne obowiązki administracyjne: pomoc policji w kontrolowaniu włóczęgów, odczytywanie carskich dekretów i manifestów, dostarczanie władzom statystyk dotyczących narodzin, śmierci oraz małżeństw rejestrowanych w księgach parafialnych i tak dalej. Za pośrednictwem 41 000 szkół parafialnych prawosławni duchowni mieli również uczyć chłopskie dzieci okazywania lojalności, szacunku i posłuszeństwa nie tylko carowi i jego urzędnikom, lecz również starszym i wyżej postawionym. Oto fragment podstawowego katechizmu szkolnego opracowanego przez Święty Synod:

„P. Jak należy okazywać szacunek carowi?

O. 1. Powinniśmy być całkowicie wierni carowi i gotowi oddać za niego życie. 2. Powinniśmy

bez sprzeciwu wypełniać jego rozkazy oraz być posłusznymi mianowanym przez niego władzom. 3. Powinniśmy modlić się o jego zdrowie i zbawienie, jak również całego Domu Panującego.

P. Co powinniśmy myśleć o tych, którzy sprzeniewierzają się swym obowiązkom wobec władcy?

O. Są winni nie tylko przed władcą, lecz również przed Bogiem. Słowo Boże głosi: 'Ktokolwiek zatem opiera się władzy, opiera się boskim nakazom' (List do Rzymian 13, 2)"⁸¹.

Za swoją rolę Cerkiew otrzymała wysoką pozycję w moralnym porządku starego reżimu. Tylko jej wolno było nawracać i prowadzić pracę misyjną w imperium. Rusyfikacyjna polityka reżimu pomagała krzewić prawosławie: na przykład za panowania cara Aleksandra III w Polsce i nad Bałtykiem nawrócono na prawosławie 40 000 katolików i luteranów, aczkolwiek tylko nominalnie. Kościół stosował szeroki wachlarz nacisków prawnych przeciwko dysydenckim sektom religijnym, zwłaszcza starowiercom^{*82}. Do roku 1905 dla każdego członka Kościoła prawosławnego przejście na inną wiarę oraz publikowanie ataków na prawosławie było wykroczeniem. Wszystkie książki na temat religii i filozofii musiały przejść przez kościelną cenzurę. Istniał ponadto cały zakres kwestii moralnych i społecznych, w których Cerkiew utrzymywała dominujący wpływ, czasem nawet przewyższający wpływy władz świeckich. Przypadki cudzołóstwa, kazirodztwa, sodomii i bluźnierstwa były rozpatrywane przez sądy kościelne. W wypadku wyroków skazujących nakładano kary wyłącznie religijne, żeby nie powiedzieć średniowieczne, takie jak pokuta i zamknięcie w klasztorze, ponieważ państwo pozostawiało tego rodzaju sprawy w rękach Cerkwi i powstrzymywało się od wymierzania własnych kar. Także w kwestii rozwodów wciąż decydował Kościół. Rozwód można było uzyskać jedynie w wypadku cudzołóstwa wyrokiem sądu kościelnego, co stanowiło proces trudny i często bolesny. Próby liberalizacji prawa rozwodowego i przeniesienia tej sfery do sądów karnych były skutecznie blokowane pod koniec XIX wieku przez Cerkiew, która stawiała się coraz bardziej doktrynerska w kwestiach seksualności i która, stojąc na straży dawnego patriarchalnego porządku, stworzyła naturalny sojusz z dwoma ostatnimi carami w ich walce wymierzonej w nowoczesny liberalny świat. Krótko mówiąc, u schyłku swego istnienia carska Rosja wciąż była państwem prawosławnym⁸³.

Ale czy nadal świętym? Ta kwestia niepokoiła przywódców Kościoła. I z powodu tej właśnie troski wielu bardziej liberalnych prawosławnych duchownych wzywało w ostatnich dekadach carskiego reżimu do reformy w stosunkach państwo - Kościół. Po 1917 roku znalazło się wielu zbulwersowanych chrześcijan - Brusilow był tu klasycznym przykładem - którzy utrzymywali, że rewolucję spowodowało załamanie się wpływów Kościoła. Był to oczywiście pogląd zbyt

uproszczony, choć nie ulega wątpliwości, że rewolucja społeczna mocno wiązała się z zeświecczeniem społeczeństwa i w dużym stopniu na nim bazowała.

Jej przyczynę zasadniczą stanowiła urbanizacja. Tempo rozwoju miast dalece przewyższało tempo wznoszenia w nich nowych świątyń, w konsekwencji czego miliony robotników, wyrwanych ze wsi i oddalonych od cerkwi, zostało skazanych na życie w stanie bezbożności. Dla przykładu, na przełomie stuleci zaledwie jedna cerkiew przypadała na 40 000 mieszkańców przemysłowego przedmieścia Moskwy Oriechowo-Zujewo. Juzowka, górnicza stolica Donbasu, dziś nosząca nazwę Donieck, miała tylko dwie cerkwie na 20 000 mieszkańców. Jednak nie była to wyłącznie kwestia braku cegieł. Kościół nie zdołał odnaleźć się w mieście, zmierzyć z nowymi problemami miejskiego życia w taki sposób, jak chociażby uczynili to metodyści podczas brytyjskiej rewolucji przemysłowej. Prawosławni duchowni okazali się niezdolni do stworzenia popularnej religii dla świata fabryk i kamienic czynszowych. Tych, którzy podjęli takie próby, na przykład ojciec Gapon, radykalny kaznodzieja z Sankt Petersburga, który poprowadził marsz robotniczy pod Pałac Zimowy w styczniu 1905 roku, wkrótce konserwatywni przywódcy Cerkwi się wyrzekli, gdyż nie chcieli mieć nic wspólnego z płynącymi z religijnych inspiracji apelami o reformy społeczne⁸⁴.

Urbanizacja dodatkowo przyczyniła się do sekularyzacji. Młodzi chłopci migrujący do miast pozostawiali za sobą starą wiejską tradycję ustnego przekazu, w której popi i starszyzna wsi odgrywali główną rolę, i dołączali do kultury miejskiej, gdzie dominowało słowo pisane, a Kościół był zmuszony konkurować z nowymi ideologiami socjalistycznymi. Chłopem, który przebył taką drogę, był Siemion Kanatczikow. Doświadczenie pracy w fabryce zawiodło go prosto w szeregi bolszewików. W swych pamiętnikach wspominał, jak jego apostazja dojrzewała powoli w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, gdy opuścił rodzinną wioskę i wyjechał do Moskwy, gdzie podjął pracę w fabryce budowy maszyn, w której często agitowali socjaliści. Początkowo obawiał się nieco tych „studentów”, ponieważ „nie wierzyli w Boga i mogliby zachwiać moją wiarą, co z kolei mogłoby zakończyć się wiecznymi mękami piekielnymi w przyszłym świecie”. Zarazem jednak podziwiał ich, „ponieważ byli tak wolni, tak niezależni, tak doskonale o wszystkim poinformowani i ponieważ nie bali się nikogo i niczego na całej kuli ziemskiej”. W miarę jak wiejski chłopak nabierał pewności siebie i starał się naśladować ich indywidualizm, dostawał się pod ich coraz silniejszy wpływ. Opowieści o skorumpowanych duchownych i sfalszowanych cudach zaczęły wstrząsać „moralnymi fundamentami, wśród których żyłem i dorastałem”. Pewien młody robotnik „dowiódł”, że to nie Bóg stworzył człowieka, pokazując, że jeśli wypełni się pudełko ziemią i będzie trzymać je

w cieple, w końcu pojawiają się w nim robaki i owady. Ten rodzaj popularyzowanej przeddarwinowskiej nauki, powszechnie obecnej w lewicowych broszurach tamtych czasów, wywierał potężny wpływ na młodych robotników typu Kanatczikowa. „Teraz moje wyzwalamie się z dawnych przesądów posuwało się naprzód w przyspieszonym tempie - pisał później. - Przestałem chodzić do popa na ‘spowiedź’, nie uczęszczałem już na msze i zacząłem jadać ‘zakazane’ pokarmy podczas Wielkiego Postu. Jednak przez długi czas nie porzuciłem zwyczaju żegnania się, zwłaszcza gdy wracałem do rodzinnej wsi na urlop”⁸⁵.

A co z samą wsią? To tam znajdowała się ostoja Świętej Rusi, rzekomy bastion Cerkwi. Dewocja rosyjskiego chłopca była jednym z najtrwalszych mitów - obok głębi rosyjskiej duszy - w historii Rosji. Tymczasem w rzeczywistości rosyjski wieśniak był zawsze na wpół oderwany od prawosławia. Jego prastarą pogańską kulturę ludową przykrywała jedynie cienka warstewka chrześcijaństwa. Niewątpliwie rosyjski chłop przejawiał wiele zewnętrznej pobożności. Bezustannie się żegnał, wypowiadał imię Pana w co drugim zdaniu, regularnie chadzał do cerkwi, zawsze przestrzegał Wielkiego Postu, nigdy nie pracował w święta religijne, a od czasu do czasu pielgrzymował nawet do świętych sanktuariów. Słowianofilscy intelektualiści, jak Dostojewski czy Sołżenicyn, być może chcą widzieć w tym oznakę głębokiego przywiązania chłopów do wiary prawosławnej. I jest z pewnością prawdą, że większość chłopów uważała się za wyznawców prawosławia. Gdyby tak wejść do rosyjskiej wioski na przełomie stuleci i zapytać jej mieszkańców, kim są, prawdopodobnie otrzymałoby się taką oto odpowiedź: „My prawosławni i tutejsi”. Lecz religijność chłopów daleko odbiegała od chrześcijaństwa duchowieństwa. Wieśniacy łączyli pogańskie kulty i przesady, magię i czary z wiernością prawosławiu. Była to ich własna lokalna religia ukształtowana tak, by odpowiadać potrzebom ich niepewnego rolniczego życia.

Jako analfabeta, przeciętny chłop bardzo słabo znał Ewangelię. Modlitwa Pańska oraz dziesięcioro przykazań były mu nieznane. Ale rozumiał mgliście pojęcia nieba i piekła i miał bez wątpienia nadzieję, że kultywowanie przez całe życie kościelnych rytuałów w jakiś sposób zbawi jego duszę. Wyobrażał sobie Boga jako prawdziwą istotę ludzką, a nie abstrakcyjnego ducha. Gorki opisał pewnego chłopca napotkanego w wiosce w pobliżu Kazania, który „przedstawiał sobie Boga jako rosnącego, przystojnego starca, dobrotliwego, mądrego pana wszechświata, który nie może pokonać zła tylko dlatego, że: ‘Nie jest w stanie być wszędzie jednocześnie, bo narodziło się zbyt dużo ludzi. Ale uda mu się, zobaczycie. No ale całkiem nie potrafię zrozumieć Chrystusa! Jeśli chodzi o mnie, to nie służy on żadnemu celowi. Jest Bóg i wystarczy. A tu jeszcze jeden! Syn, mówią.

I co z tego, że jest synem Bożym. Bóg nie umarł, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo”.

Chłopska wiara skupiała się na ikonie. Wieśniak poznawał opowieści biblijne z ikon w swojej cerkwi i wierzył, że ikony mają cudowną moc. Narożnik w chłopskiej chacie, gdzie ustawiano rodzinną ikonę, był, podobnie jak piec, miejscem świętym. Stanowiło ono schronienie dla dusz zmarłych przodków oraz chroniło dom przed złymi duchami. Każdorazowo, gdy chłop wchodził do domu bądź z niego wychodził, miał zdjąć czapkę, ukłonić się i przeżegnać przed ikoną. Ale, jak Bieliński wskazał Gogolowi, chłop znalazł jeszcze inny użytek dla tego świętego przedmiotu. „Mówi o ikonie: ‘przydaje się do modlitwy - no i można zasłonić nią garnki’ ”⁸⁶.

Chłop uczestniczył w kościelnym kulcie świętych w podobnie przyziemny sposób, dodając swych własnych pogańskich bogów oraz duchy opiekuńcze związane ze światem rolniczym. Byli wśród nich Własij (opiekun bydła), Froł i Ławr (święci opiekunowie koni), Eliasza (święty burz i deszczu), męczennica Paraskewia (święta strażniczka przędzy i wrzeciona) i niezliczona ilość innych bóstw i duchów opiekuńczych - strzegących domostwa, rzeki, lasu, gór, jezior i mórz - wzywanych przez akuszerki, uzdrowicieli, szamanów, nastawiaczy kości, upuszczających krew, czarnoksiężników i czarownice w zaklęciach i modlitwach. Chłopi słynęli z przesądności. Wierzyli, że nawiedzają ich demony i złe duchy, które rzucają urok na plony i bydło, odbierają płodność kobietom, sprowadzają nieszczęścia i choroby oraz przywołują dusze zmarłych, by ich straszyły. Od złego uroku może uwolnić jedynie duchowny albo inna osoba posiadająca szczególny dar za pomocą ikon, świec, ziół i prymitywnej alchemii. Był to osobliwy świat religii, na którego pełne zrozumienie próżno mieć nadzieję, pomimo licznych, przeprowadzonych w ostatnich latach wnikliwych badań⁸⁷.

Pozycja popa, który żył na nieustannie przesuwającej się granicy między oficjalną religią Kościoła a pogaństwem chłopów, była niepewna. Wedle wszystkich znaków chłopi nie darzyli swych kapłanów wielkim szacunkiem^{*88}. Jak stwierdził jeden ze współczesnych, rosyjscy wieśniacy traktowali miejscowych popów nie tyle jak „duchowych przewodników czy doradców, ile klasę handlarzy prowadzących hurtową i detaliczną sprzedaż sakramentów”. Nie będąc w stanie utrzymać się z mizernych subsydiów, jakie otrzymywali od państwa, czy też z uprawy własnych małych przycerkiewnych poletek, duchowni byli mocno uzależnieni od opłat pobieranych od chłopów za świadczone usługi: dwa ruble za ślub, kura za pobłogosławienie zbiorów, kilka butelek wódki za pogrzeb i tak dalej. Przygniatające ubóstwo chłopów oraz legendarna chciwość kleru często wydłużały i podgrzewały proces targowania się. Chłopskim narzeczonym kazano godzinami wystawać w cerkwi, zmarłych nie grzebano przez kilka dni, a w tym czasie chłopi targowali się z

popem o wysokość zapłaty. Takie bezwstydne (choć często konieczne) kupczenie ze strony kleru musiało zaszkodzić prestiżowi Cerkwi. Niski poziom wykształcenia wielu duchownych, ich skłonność do korupcji i pijaństwa, powszechnie znane powiązania z policją oraz ogólna służalczość wobec lokalnego ziemiaństwa - wszystko to przyczyniało się do tego, że darzono ich niewielkim poważaniem. „Wszędzie - pisał pewien dziewiętnastowieczny pop - od najbardziej olśniewających salonów po zadymione wiejskie chaty ludzie traktują kler lekceważąco, z najbardziej zjadliwą drwiną, używając słów najgłębszej pogardy i bezgranicznej odrazy”⁸⁹.

Kościół mógł mieć nadzieję na obronę swej wiejskiej trzódki przed podstępną świecką kulturą współczesnego miasta z pewnością nie z pozycji siły. Pod koniec XIX wieku zaczynała zdawać sobie z tego sprawę rosnąca liczba prawosławnych duchownych. Martwiła ich malejąca frekwencja na mszach, co według nich było przyczyną chuligaństwa, brutalnych napaści na majątki ziemskie oraz innych społecznych plag na wsi. Właśnie z troski o chrześcijańskie przewodnictwo duchowe dla chłopstwa zaczęły pojawiać się coraz częstsze apele o radykalną reformę Cerkwi. Najpierw zgłaszało je pokolenie liberalnego kleru, które opuściło seminaria mniej więcej w połowie stulecia. Lepiej wykształconych i bardziej sumiennych niż ich poprzednicy „klerykalnych liberałów” inspirowały wielkie reformy z lat sześćdziesiątych XIX wieku. Mówili o obudzeniu życia parafii i wpojeniu w chłopskie umysły „świadomego” chrześcijaństwa. Sądziли, iż mogą osiągnąć ten cel, przybliżając parafialną cerkiew chłopskiemu życiu: parafianie powinni mieć większą kontrolę nad swym lokalnym kościołem; powinno istnieć więcej szkół parafialnych; parafialnym duchownym należy pozwolić skupiać się na sprawach religijnych i duszpasterskich, zamiast obciążać ich drobnymi biurokratycznymi obowiązkami. Ponieważ stało się jasne, że Kościoła nie można ożywić, póki nie zostanie uwolniony od swych zobowiązań wobec państwa, żądania liberalnego kleru przekształciły się na przełomie stuleci w szerszy ruch na rzecz całkowitego zreformowania powiązań Cerkwi z państwem carskim. Kulminacją tego ruchu w 1905 roku były wezwania przez wielu przedstawicieli kleru do zastąpienia Świętego Synodu Radą Kościoła (Soborem). Wielu duchownych apelowało również o decentralizację władzy kościelnej z Sankt Petersburga i hierarchii klasztornej i przekazanie jej diecezjom, a stamtąd parafiom. Choć błędem byłoby twierdzić, że ten ruch był częścią demokratycznej rewolucji 1905 roku, z pewnością istniały paralele między wysuwanymi przez kler żądaniami reformy kościelnej a domaganiem się reform politycznych przez liberałów. Tak jak członkowie ziemstw liberalny kler pragnął większej samorządności, by móc lepiej służyć społecznościom lokalnym⁹⁰.

Konserwatyści ze struktur kościelnej hierarchii nie byli gotowi pójść aż tak daleko. Choć popierali ogólną ideę samorządności Kościoła, nie chcieli być świadkami osłabienia władzy mianowanych biskupów lub monastycznego kleru. Jeszcze mniej skłaniali się ku przyjęciu argumentu przedstawionego przez premiera, hrabiego Wittego, przy proponowaniu ustawy o tolerancji religijnej w 1905 roku, że położenie kresu dyskryminacji przeciwników prawosławia nie zaszkodzi Cerkwi pod warunkiem, że opowie się za reformami mającymi na celu zdynamizowanie życia religijnego. Starsi hierarchowie Kościoła mogli rozważać przez chwilę ekscytujące idee samorządności rozsiewane przez ich liberalnych braci, lecz naciski Wittego na tolerancję religijną jako cenę za tego rodzaju autonomię (polityka motywowana perspektywą zwabienia ważnych rynkowo grup w społecznościach starowierców i żydów) gwarantowały pchnięcie ich na powrót pod skrzydła reakcji. Po 1905 roku sprzymierzyli się z dworem i ekstremistycznymi organizacjami prawicowymi, takimi jak Związek Narodu Rosyjskiego, w oporze przeciw wszelkim dalszym podejmowanym przez liberałów próbom zreformowania Cerkwi i rozszerzenia tolerancji religijnej. Tak więc dawny sojusz „samowładztwa, prawosławia i narodowości” ożył na nowo w obliczu groźby liberalnego porządku moralnego. To zderzenie ideologii w dużym stopniu przesądziło o kształcie rosyjskiej historii między rokiem 1905 a 1917.

Wraz z porażką liberalnego kleru Cerkiew się ostatecznie podzieliła i osłabła. Główna ideologiczna podpora carskiego reżimu zaczynała się kruszyć. Dojście Rasputina do władzy pod skrzydłami Kościoła sygnalizowało jego ostateczne popadnięcie w niełaskę. „Najświętszy Synod nigdy nie upadł tak nisko! - oświadczył pewien były minister francuskiemu ambasadorowi w lutym 1916 roku. - Gdyby chcieli zniszczyć wszelki szacunek dla religii, wszelką religijną wiarę, zabraliby się za to dokładnie w taki sposób. Co zostanie wkrótce z prawosławnego Kościoła? Kiedy carat, znalazłszy się w niebezpieczeństwie, zacznie szukać jego poparcia, przekona się, że nie zostało już nic”⁹¹.

5. Więzienie narodów

Załamanie się carskiego systemu, podobnie jak tego, który po nim nastąpił, było mocno związane z powstaniem ruchów nacjonalistycznych w nierosyjskich częściach imperium. Ruchy te nie stanowiły bezpośredniej przyczyny upadku ani caratu, ani państwa sowieckiego. Rozwinęły się raczej w reakcji na ów upadek, z początku wysuwając umiarkowane postulaty autonomii, a potem, gdy niemoc Rosji stała się oczywista, przechodząc do żądań całkowitej niepodległości. Jednakże w obu wypadkach

stary reżim został osłabiony przez rozwój aspiracji nacjonalistycznych w dekadach stopniowego podupadania, które doprowadziło do ostatecznego końca.

Z perspektywy postsowieckiej wszystko to może wydawać się oczywiste. W obecnej dobie nacjonalizm jest siłą tak potężną, że skłonni jesteśmy wierzyć, iż od zawsze był częścią ludzkiej natury. Ale, jak ostrzegał nieżyjący już Ernest Gellner, „posiadanie narodowości nie jest przyrodzoną cechą ludzkości”. W większości krajów Europy Wschodniej rozwój masowej świadomości narodowej nastąpił dopiero w ostatnich dekadach XIX wieku. Był zależny od wielu innych czynników kojarzonych z powstaniem nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego: przejścia od społeczeństwa rolniczego i państwa agrarnego do miejskiego i przemysłowego; przemiany kultury ludowej w narodową poprzez rozwój szkolnictwa, masowej umiejętności czytania i pisanie oraz przekazu informacji; a wreszcie wzrost mobilności społeczeństwa, który nie tylko zwiększył świadomość własnych różnic etnicznych i krzywd w porównaniu z innymi grupami w szerszym świecie, lecz również spowodował przyłączanie się piśmiennych synów i wnuków do przewodzenia załążkowi narodu. Krótko mówiąc, niepowodzenie carskiego systemu w radzeniu sobie z rozwojem nacjonalizmu było kolejnym przejawem nieumiejętności radzenia sobie z wyzwaniami współczesnego świata⁹².

Ruchy narodowościowe były zjawiskiem na tyle nowym, że nawet po polskich powstaniach w XIX stuleciu wyraźnie zaskoczyły carski reżim, gdy wyłoniły się jako siła polityczna podczas rewolucji 1905 roku. Żadna z dwóch głównych rosyjskich szkół myśli nie potrafiła uporać się z problemami konceptualnymi, jakich nastęrczyło powstanie nacjonalizmu. Zarówno konserwatyści, jak i liberałowie znaleźli się w potrzasku za sprawą faktu, że Rosja stała się cesarstwem, zanim stała się narodem: obligowało ich to bowiem jako patriotów do identyfikowania się z rosyjskimi roszczeniami imperialnymi. Dla prawicowych zwolenników samowładztwa ziemie nierosyjskie stanowiły po prostu własność cara. Rosyjskie imperium było niepodzielne, tak samo jak władza carska była święta. Nawet Brusilow, który w 1917 roku zwiąże się z republiką, nie potrafił poniechać idei rosyjskiego imperium, i właśnie to skłoniło go do przyłączenia się do czerwonych, których reżim miał je utrzymać. Ponieważ na dodatek w opinii prawicowców prawosławie stanowiło podstawę rosyjskiej nacji, Ukraińcy i Białorusini nie byli odrębnymi narodami, lecz „Małorusinami” i „Białorusinami”; z tego samego powodu Polacy, muzułmanie i Żydzi nie mogli nigdy zostać zasymilowani z narodem rosyjskim ani otrzymać równych z Rosjanami praw, trzeba było stosować wobec nich rodzaj permanentnego apartheidu. Z tego względu zwolennicy autokracji nie mieli

konceptualnych środków zmierzenia się z problemem nacjonalizmu: samo bowiem uznanie zasadności roszczeń ludności nierosyjskiej byłoby równoznaczne z podważaniem rasowych podstaw ich własnej ideologii rządzenia. Lecz i liberałowie nie potrafili sprostać wyzwaniom nacjonalizmu. Podporządkowywali kwestię praw narodowych walce o wolność religijną i obywatelską, wierząc, że po osiągnięciu tych celów problem nacjonalizmu zniknie samoistnie. Niektórzy liberałowie gotowi byli mówić o rosyjskiej federacji, w której nie-Rosjanom przyznano by pewne prawa autonomiczne i wolność kulturową, ale żaden z nich nie chciał przyznać, że aspiracje narodów nierosyjskich mogłyby zgodnie z prawem zostać rozszerzone na żądanie niezależnego państwa. Nawet książę Lwow nie mógł zrozumieć ukraińskich żądań statusu państwowego: w jego opinii Ukraińcy byli małoruskimi chłopami, których cechowały odmienne zwyczaje oraz inny dialekt niż Wielkorusinów z północy.

Tylko socjalistyczne partie opowiadały się w Rosji za ideami narodowej autonomii i niepodległości, choć nawet one przejawiały tendencję do podporządkowywania kwestii narodowej szerszej demokratycznej walce w Rosji.

Trudno się zatem dziwić, że narodowe ruchy wyzwolenicze tworzyły tak istotną część ruchu rewolucyjnego jako całości. Był to w istocie pretekst do ich prześladowania przez prawicę: sam fakt bycia Polakiem lub, co gorsza, Żydem oznaczał w ich mniemaniu bycie rewolucjonistą. Ten socjalistyczny aspekt ruchów narodowościowych wart jest podkreślenia. Czytelnik schyłku XX wieku mógłby bowiem pokusić się o założenie, na podstawie upadku komunizmu i narodzin nacjonalizmu w Europie Wschodniej, że musiały one sprzeciwiać się socjalistycznym dążeniom. To, co uderza w nacjonalistycznych ruchach w obrębie rosyjskiego imperium, to fakt, że ich najskuteczniejsze warianty polityczne były niemal zawsze socjalistyczne w formie: Polska Partia Socjalistyczna Józefa Piłsudskiego stała na czele ruchu narodowościowego w Polsce; Partia Socjalistyczna stała się narodową partią Finów; ruchom nadbałtyckim również przewodzili socjaliści; Ukraińska Partia Socjalisto-w-Rewolucjonistów była główną ukraińską partią narodową; mienszewicy przewodzili gruzińskiemu ruchowi narodowościowemu; socjaliści z Dasznaku zaś ormiańskiemu. Działo się tak po części dlatego, że główny konflikt etniczny także przebiegał na linii społecznej: estońscy i łotewscy chłopci przeciwko niemieckim gospodarzom i kupcom; ukraińscy chłopci przeciw polskim oraz rosyjskim gospodarzom i urzędnikom; azerbejdżańscy robotnicy lub gruzińscy chłopci przeciw armeńskiej burżuazji; kazachscy i kirgiscy pasterze przeciw rosyjskim rolnikom; i tak dalej. Partie, które odwoływały się wyłącznie do nacjonalizmu, skutecznie pozbawiły się masowego poparcia; natomiast te, które z powodzeniem łączyły walkę narodowościową ze

społeczną, dysponowały siłą demokratyczną, której wręcz nie sposób było powstrzymać. W tym sensie warto powtórzyć, zważywszy na złą - co absolutnie zrozumiałe - prasę, którą nacjonalizm zyskał w XX stuleciu, że dla narodów podległych carskiemu imperium, tak jak i sowieckiemu, nacjonalizm stanowił sposób na wyzwolenie człowieka z ucisku i obcej dominacji. Przyznał to sam Lenin, gdy parafrazując markiza de Custine'a, nazwał imperialną Rosję „więzieniem narodów”^{*93}.

Większość ruchów narodowościowych w carskim imperium rozpoczęła się wraz z rozwojem nacjonalizmu kulturowego w połowie XIX stulecia. Pisarze romantyczni, studenci i artyści wyalienowani w miejskim życiu podróżowali na wieś, by odpocząć i zyskać inspirację. Idealizowali prosty wiejski styl życia swych chłopskich rodaków i dodawali do swych dzieł wątki ludowe, próbując stworzyć „styl narodowy”. To zawłaszczanie ojczystej kultury - pieśni ludowych i folkloru, lokalnych zwyczajów i dialektów, ludowych strojów i rzemiosła - było czymś więcej niż tylko przelotną modą na wiejską sielankę. Stanowiło część szerszego projektu miejskiej klasy średniej o świeżo nabytej świadomości: stworzenia zbioru etnicznych symboli jako podstawy własnego etosu narodowego i narodowej tożsamości. To była ich „wyobrażona społeczność”. Miejska inteligencja nie tyle obserwowała chłopskie życie, ile wymyślała je od nowa i mitologizowała zgodnie ze stworzonym przez siebie obrazem. Kultura ludowa wsi, z której, jak uważano, wywodził się cały naród, w istocie była częstokroć niczym więcej jak wytworem ich własnej płodnej wyobraźni. Coraz częściej to miejskie klasy średnie, a nie chłopi, ubierały się w stroje ludowe, idąc do cerkwi, i wypełniały swe domy sprzętami i zastawą stołową w „chłopskim stylu”. To one tłumnie odwiedzały muzea etnograficzne i ludowe, które otwierały się w miastach całej wschodniej Europy na przełomie stuleci⁹⁴. Gdyby jednak zamiast do muzeów wybrały się na prawdziwą wieś, by przyglądać się kulturze ludowej w jej, powiedzmy, środowisku naturalnym, przekonałyby się, że szybko tam zanika. Dawne rękodzieło wymierało w konkurencji z tańszym przemysłem. Chłopi coraz powszechniej nosili te same fabrycznie produkowane ubrania, co miejscy robotnicy, kupowali to samo jedzenie w puszkach i słoikach, te same meble z fabryki, ten sam sprzęt gospodarstwa domowego i tę samą pościel. Na kupno wytworów dawnego rękodzieła mogły sobie pozwolić jedynie miejskie klasy średnie⁹⁵.

Zasadniczo burżuazyjny charakter tego rodzaju nacjonalizmu był wyraźnie widoczny w Finlandii. Wielkie Księstwo Finlandii cieszyło się większą autonomią niż jakakolwiek inna część carskiego imperium, ponieważ przy jego przejściu od Szwedów w latach 1808-1809 Rosjanie zatwierdzili takie same prawa i przywileje, które przyznali Finom bardziej liberalni Szwedzi. Ta wolność

kulturowa umożliwiła rozwój niewielkiej, lecz posiadającej świadomość narodowościową rodzimej inteligencji, która czerpała inspirację z takich fińskich epopei ludowych jak *Kalevala* i która począwszy od lat sześćdziesiątych XIX wieku coraz mocniej jednoczyła się za sprawą narodowej kampanii o traktowanie języka fińskiego na równi z historycznie dominującym szwedzkim⁹⁶.

W guberniach bałtyckich istniał podobny ruch kulturowy oparty na kampanii o równe prawa dla języków ojczystych w szkołach i na uniwersytetach, w urzędach oraz publikacjach. Był on wymierzony nie tyle w Rosjan, ile w Niemców (w Estonii i na Łotwie) czy Polaków (na Litwie), którzy dominowali w tych regionach przed podbojem Rosjan w XVIII stuleciu. Tu języki ojczyste przetrwały jedynie na odległych wiejskich obszarach (rodzime elity zostały włączone do dominującej kultury językowej). Stały się w zasadzie jedynie chłopskimi dialektami, blisko spokrewnionymi, lecz zróżnicowanymi lokalnie, podobnie jak język gaelicki Irlandczyków i Szkotów. W XIX wieku językoznawcy i etnografowie zebrali i dokonali standaryzacji tych dialektów w formie języka pisanego o ustalonych zasadach gramatyki i ortografii. Jak na ironię, nawet gdyby chłopci potrafili czytać w „języku narodowym”, większość z nich uznałaby go za trudny do zrozumienia, ponieważ był zazwyczaj albo oparty na tylko jednym z dominujących dialektów, albo stanowił sztuczną konstrukcję, rodzaj chłopskiego esperanto, stworzoną ze wszystkich różniących się między sobą dialektów. Niemniej jednak stworzenie literackiego języka ojczystego oraz publikowanie w nim narodowej literatury i historii pomogło zainicjować proces budowania narodu i umożliwiło w przyszłych dekadach edukować chłopstwo w tej kształtującej się kulturze narodowej. W Estonii kulturowymi kamieniami milowymi narodowego odrodzenia były publikacja epickiego poematu *Kalevipoeg* Kreutzwalda w 1857 roku oraz założenie w tym samym roku wydawanej w języku estońskim gazety „Postimees” adresowanej do chłopskich czytelników. Na Łotwie również wydawano od 1878 roku gazetę w języku ojczystym, „Balss” („Głos”), która podobnie jak Towarzystwo Łotewskie oddana było idei zjednoczenia ludów dwóch prowincji, Liwonii i Kurlandii - składających się wówczas na terytorium Łotwy - w celu utworzenia jednego narodu łotewskiego. Wreszcie na Litwie, która tak długo znajdowała się pod dominacją Polaków, w drugiej połowie XIX wieku rozwinął się narodowy język pisany (na złość Polakom opierał się na czeskim alfabecie) i zaczęła pojawiać się literatura w języku ojczystym⁹⁷.

Tak jak nad Bałtykiem, tak i w porozbiorowej Polsce państwo było ideą, jeszcze nie miejscem. Polska istniała jedynie w wyobraźni oraz jako wspomnienie historycznego królestwa polskiego, zanim zostało podbite i podporządkowane wielkim mocarstwom Europy Wschodniej pod koniec

XVIII wieku. Jej duch wyrażał się w poezji Adama Mickiewicza, patriotycznych hymnach kościelnych i w muzyce Chopina - tak przynajmniej utrzymywali patrioci (kompozytor był bowiem pół-Francuzem). Ten kulturowy nacjonalizm był pociechą dla Polaków, a także substytutem polityki. Niewiele osób angażowało się w życie publiczne, a jeszcze mniej w otwarty sprzeciw wobec Rosji. Cenzura i ciągłe niebezpieczeństwo aresztowań zmusiło ludność piśmienną do wycofania się w świat poezji (podobnie jak w Rosji literatura w Polsce służyła za metaforę polityki). Powstanie listopadowe (1830), nawet wielkie powstanie styczniowe (1863) były dziełem stosunkowo niewielkiej narodowo uświadomionej mniejszości, głównie studentów, oficerów, księży i bardziej liberalnej szlachty ziemskiej. Ani jedno, ani drugie nie zdobyło dużego poparcia wśród chłopstwa, które miało niewielkie wyobrażenie o sobie jako Polakach i które było zresztą znacznie bardziej zainteresowane zyskaniem własnej ziemi i uwolnieniem się od szlachty niż walką dla sprawy, której przewodzili intelektualiści i szlachcice⁹⁸.

Ten pierwszy i głównie kulturowy wyraz raczkującej państwowości nigdzie nie był bardziej widoczny niż na Ukrainie, bez wątpienia częściowo z tego powodu, że spośród wszystkich narodowości podlegających imperium Ukraińcy byli pod względem kulturowym najbliżsi Rosjanom. Rosjanie nazywali Ukrainę „Małorusią”, a drukowanie słowa „Ukraina” uznawali za niezgodne z prawem. Kijów, ukraińska stolica, był w X wieku kolebką rosyjskiego chrześcijaństwa. Różnice kulturowe między Rosją a Ukrainą - głównie w sferze języka, praw ziemskich i zwyczajów - generalnie rozwinęły się dopiero między XIII a XVII stuleciem, kiedy zachodnia Ukraina dostała się pod polsko-litewską dominację. Tak więc ukraińscy nacjonaści musieli zakasać rękawy, by dowieść tych różnic jako podstaw odrębnej kultury narodowej.

Czerpali inspirację z ukraińskiego ruchu narodowego w sąsiedniej Galicji. Jako część cesarstwa austro-węgierskiego Galicja otrzymała stosunkowo liberalne prawa autonomiczne. Pozwoliło to Ukraińcom czy też „Rutenom” (jak w kuchennej łacinie nazywano Rusinów), pod taką bowiem nazwą byli znani Austriakom, propagować własny język ukraiński w szkołach podstawowych i życiu publicznym, wydawać gazety i książki w języku ojczystym oraz wspierać badania ukraińskiej historii i kultury ludowej. Galicja stała się czymś w rodzaju „ukraińskiego Piemontu” dla reszty ruchów narodowościowych w carskiej Ukrainie: wylęgarnią narodowej świadomości i oazą wolności dla intelektualistów-narodowców. Lwów, jej stolica, zwany również Lembergim (przez Niemców) i Lwowem (przez Rosjan), był kwitnącym centrum ukraińskiej kultury. Chociaż zarówno kompozytor Łysenko, jak i historyk Hruszewski byli poddanymi cara, w Galicji odnaleźli swój naród.

Nacjonalistyczni intelektualiści, którzy wprowadzali ukraiński język literacki w połowie XIX wieku, zapożyczali terminy z dialektu galicyjskiego, który uważali za najdoskonalszy, choć później, gdy próbowali dotrzeć z prasą i książkami do chłopów, zostali zmuszeni do oparcia go na połtawskiej gwarze ludowej, która jako dialekt centralnej Ukrainy była rozumiana najpowszechniej. Najważniejsze teksty narodowego literackiego odrodzenia były wydawane przez Bractwo Cyryla i Metodego, nim zostało rozwiązane przez władze carskie w 1847 roku. Poezja romantyczna Tarasa Szewczenki, która odgrywała taką samą rolę w kształtowaniu narodowej świadomości inteligencji jak poezja Mickiewicza w Polsce, należała do najważniejszych publikowanych tam dzieł. Książki w języku ukraińskim wychodziły nadal, pomimo ograniczeń prawnych. Sporo publikowała kijowska sekcja Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, której coraz bardziej nacjonalistyczni członkowie poświęcili się badaniom ukraińskiej kultury ludowej, języka i historii⁹⁹.

W nieeuropejskich strefach cesarstwa ta kulturowa faza ruchów narodowościowych ruszyła znacznie bardziej opieszale. Ormiańska inteligencja z zadowoleniem przyjęła rozszerzenie carskiej władzy na wschodnią połowę swego kraju po pokonaniu przez Rosjan Persów w 1827 roku. Mieli teraz chrześcijańskiego władcę, który miał chronić ich przed Turkami i, przynajmniej taką żywili nadzieję, wyzwolić większą część Ormian, którzy pozostawali poddanymi imperium otomańskiego. Obrona ormiańskiej kultury koncentrowała się na Kościele gregoriańskim i jego szkołach, które, przynajmniej do kampanii rusyfikacyjnej w latach osiemdziesiątych XIX wieku, sprzymierzały Ormian z Rosjanami jako chrześcijańskimi współbraćmi przeciwko Turkom. W sąsiedniej Gruzji natomiast kluczem do rozwoju narodowej tożsamości był raczej język, a nie religia. Kościół gruziński w przeciwieństwie do ormiańskiego połączył się z rosyjskim Kościołem prawosławnym; system społeczny zaś, historyczny wytwór specyficznego rodzaju feudalizmu, został, aczkolwiek w sposób niedoskonały, zasymilowany z rosyjskim systemem stanowym w ciągu pół wieku po aneksji Gruzji w 1801 roku. Gruzkańska szlachta zrujnowana przez zniesienie pańszczyzny w latach sześćdziesiątych XIX wieku zdominowała inteligencję. Ich nacjonalizm miał charakter nostalgiczny: romantyczna poezja Czawczawadzego i Barataszwilego rozpaczała nad utraconą potęgą gruzińskich królestw w średniowieczu. Wreszcie w Azerbejdżanie, podbitym przez Rosję na początku XIX wieku, pojawienie się narodowej świadomości komplikowała dominacja islamu, który skłaniał się ku formom ponadnarodowym i hamował rozwój kultury świeckiej i języka pisanego dla mas. Jak na ironię, początkowo właśnie Rosjanie wspierali krzewienie świeckiej kultury Azerów, propagując sztuki Achundzady, „tatarskiego Moliere’a”, oraz zamawiając opowieści z kręgu azerskiej kultury

ludowej i języka jako sposobu na osłabienie wpływów muzułmańskich na południu¹⁰⁰.

Tu, bardziej niż gdziekolwiek indziej, rodząca się nacjonalistyczna inteligencja odkryła zdolność wpływania na masy chłopskie, hamowane przez ogólne zacofanie społeczeństwa. Problem ten dotyczył całego carskiego imperium. Ogromna większość chłopów, odizolowanych w swych oddalonych osadach, pozbawionych szkół czy kontaktu z szerszym światem, nie miała żadnego wyobrażenia o swej narodowości. Poruszała się w obrębie kultury lokalnej zdominowanej przez tradycję i słowo mówione. Ograniczała się do małego, wąskiego świata: wioski i otaczających ją pól, cerkwi parafialnej, majątku ziemskiego dziedzica i miejscowego targu. Dalej rozciągał się obcy kraj. Na przykład w Estonii chłopci nazywali siebie po prostu *maarahras*, co oznaczało „wiejskich ludzi”, pod terminem zaś *saks* (od Sasów - to jest Niemców) rozumieli po prostu właściciela ziemskiego albo pana; dopiero u schyłku XIX wieku, kiedy intelektualiści z Tallina rozszerzali swe wpływy na terenach wiejskich, terminy te nabrały nowego etnicznego znaczenia. Bardzo podobnie przedstawiała się sytuacja w Polsce. „Nie wiedziałem, że jestem Polakiem, póki nie zacząłem czytać książek i prasy”, wspominał pewien chłop w latach dwudziestych. Ludzie z jego regionu, niedaleko Warszawy, nazywali siebie raczej Mazurami niż Polakami¹⁰¹.

Na Białorusi i północnej Ukrainie panowało takie etniczne i religijne przemieszanie - na obszarze wielkości około trzech i pół tysiąca kilometrów kwadratowych można było napotkać mieszaną osad białoruskich, ukraińskich, rosyjskich, polskich, żydowskich i litewskich - że trudno było oczekiwać, ażeby w powszechnej świadomości zakorzeniło się coś więcej niż lokalna forma tożsamości etnicznej. Pewien brytyjski dyplomata - choć bez wątpienia wielki imperialista, a zatem odnoszący się z niejaką pogardą do roszczeń małych chłopskich państw w rodzaju Ukrainy - uznał, że rzeczywistość wyglądała w ten sposób jeszcze w roku 1918:

„Gdyby spytać przeciętnego chłopca na Ukrainie o jego narodowość, odpowiedziałby, że należy do greckiego Kościoła prawosławnego; gdyby domagać się odpowiedzi na pytanie, czy jest Wielkorusinem, Polakiem czy Ukraińcem, prawdopodobnie odparłby, że jest chłopem; a gdyby naciskać dalej i dopytywać się, jakim mówi językiem, rzekłby, że ‘miejscowym’. Być może udałoby się skłonić go do określenia swojej osoby nazwą narodowości i usłyszeć, że jest ‘ruskim’, lecz ta deklaracja wcale nie przesądzałaby jeszcze kwestii związków z Ukrainą; chłop ów po prostu nie myśli o narodowości w kategoriach oczywistych dla inteligencji. Co więcej, gdyby spróbować dowiedzieć się, do jakiego państwa chciałby przynależeć - czy chce podlegać rządowi ogólnorosyjskiemu, czy odrębnemu ukraińskiemu - przekonalibyśmy się, że jego zdaniem wszystkie

rządy są jednakowym utrapieniem, a najlepiej byłoby, gdyby ‘chrześcijański chłopski lud’ pozostawiono samemu sobie”.

Takie lokalne formy tożsamości zaznaczały się jeszcze wyraźniej w muzułmańskich rejonach Kaukazu (wśród Czeczenów, Dagestańczyków i Azerów), a także na dużych obszarach Azji Środkowej, gdzie nadal dominowały plemienne księstwa lenne, pomimo narzucenia im carskich struktur administracyjnych¹⁰².

Widać zatem jasno, że proces wprowadzania chłopstwa w kształtującą się kulturę narodową skupioną w miastach oraz skłaniania ich do myślenia w kontekście narodowościowym zależał od ogólnego otwarcia ich ciasnej wiejskiej kultury na świat zewnętrzny. W drugiej połowie XIX wieku było to zjawisko paneuropejskie, jak wykazał Eugen Weber w znakomitej książce *Peasants into Frenchmen*. Warunkowały je: rozszerzenie szkolnictwa państwowego na obszary wiejskie, rozwój wiejskich instytucji, takich jak kluby i towarzystwa, rynki i spółdzielnie, chłopskich związków i opartych na masach partii, które były zintegrowane na poziomie ogólnokrajowym, oraz przenikanie dróg i kolei, usług pocztowych i telegrafów, gazet i czasopism na oddalone tereny wiejskie.

W Polsce na przykład rozkwit świadomości narodowej wśród chłopskich mas był następstwem rozprzestrzeniania się wiejskiej edukacji oraz rozwoju wiejskich instytucji, takich jak spółdzielnie, a także nasilonej migracji chłopów do miast. W Gruzji kształtowanie się powszechnego nacjonalizmu wiązało się z podobnymi procesami. Gruzińscy chłopci coraz bardziej włączali się w gospodarkę rynkową, sprzedając zboże, owoce, wino i tytoń ormiańskim kupcom, a w Tyflisie, niegdyś głównie ormiańskim mieście, z uboższych, napływających ze wsi chłopów powstała gruzińska klasa robotnicza. Podobnie jak w Tyflisie, tak i w Baku dominacja ormiańskich kupców i przemysłowców posłużyła za katalizator rosnącej świadomości narodowej i klasowej azerskich chłopskich imigrantów, którzy masowo napływali na przemysłowe, naftowe przedmieścia Baku w ostatnich dekadach stulecia. W tatarskich regionach nad Wołgą początków panturkijskiego nacjonalizmu należy doszukiwać się w ruchu dżadydystów, który opowiadał się za świecką edukacją mas narodowych w opozycji do dawnego elitarnego nauczania zapewnianego przez muzułmańskich przywódców religijnych. Do roku 1900 nadwołżańscy dżadydyści sprawowali kontrolę nad ponad tysiącem szkół podstawowych. Tymczasem w Kazańskiej Szkole Nauczycielskiej i na Uniwersytecie Kazańskim rodziła się rodzima i coraz bardziej buntownicza inteligencja tatarska, mimo że sam Kazań był głównie rosyjski¹⁰³.

Na zachodniej Ukrainie (Galicja) rozwój chłopskiej świadomości narodowej szedł w parze z

tworzeniem sieci wiejskich instytucji - klubów czytelniczych, spółdzielczych kas pożyczkowych, sklepów spółdzielczych, chórów, agencji ubezpieczeniowych, ochotniczych straży pożarnych i towarzystw gimnastycznych - które były powiązane z ruchem narodowym. Wychodząca w języku ukraińskim gazeta „Batkiwszczyna” („Ojczyzna”) była główną drogą docierania nacjonalistów na wieś: przyciągała masowo chłopskich czytelników ze względu na bliskie zainteresowanie sprawami lokalnymi, w które wplatała subtelna propagandę sprawy narodowej. Czytelnikami „Batkiwszczyny”, tak jak i członkami klubów czytelniczych oraz innych podstawowych instytucji ruchu narodowego, był głównie nowy i „świadomy typ” chłopów - młodych, umiejących czytać i pisać, gospodarnych i trzeźwo myślących, a nade wszystko samodoskonalących się - który wyłonił się ze szkół parafialnych na przełomie stulecia. Tworzyli oni wiejski „oddział” ruchu narodowościowego, wraz z miejscowym klerem i nauczycielami, którzy powoli przejmowali sprawowanie lokalnej władzy od miejscowych wójtów oraz ich (głównie żydowskich) pomocników we wsiach, w większości mianowanych przez polskich właścicieli ziemskich. W tym sensie ruch narodowy był na wskroś demokratyczny: wprowadził na wieś politykę¹⁰⁴.

Najbardziej niezwykłą cechą ukraińskiego ruchu narodowościowego, zarówno pod rządami austriackimi, jaki i carskimi, był fakt, iż cały czas bazował na chłopstwie. Większość ruchów narodowościowych skupia się w miastach. W wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego w listopadzie 1917 roku - pierwszych demokratycznych wyborach w historii kraju - 71 procent ukraińskich chłopów głosowało na nacjonalistów. Oczywiście koniec końców, gdy doszło do otwartych walk o władzę w latach 1917-1921, okazało się to zasadniczą słabością ruchu narodowościowego: historia niemal każdego kraju pokazuje, że chłopci są zbyt słabi politycznie, by utrzymać reżim rewolucyjny bez poparcia miast. Jednak we wcześniejszym okresie, kiedy głównym zadaniem ruchu narodowościowego było zbudowanie ludowej bazy, ów wyróżniający go chłopski charakter stanowił źródło jego siły. Dziewięćdziesiąt procent Ukraińców zamieszkiwało obszary wiejskie. W ukraińskich miastach dominowali Rosjanie, Żydzi i Polacy; a nieliczni Ukraińcy, którzy tam mieszkali, w przeważającej mierze specjaliści i kadra zarządzająca, łatwo poddawali się rusyfikacji. Dlatego bycie Ukraińcem w praktyce równało się byciu chłopem (czyli podwójnie pokrzywdzonym przez los). Symbolizował to nawet fakt, że oryginalne ukraińskie słowo „obywatel” (*hromadjanin*), które w innych językach europejskich wywodzi się od słowa oznaczającego miasto, było oparte na terminie określającym wiejskie zgromadzenie (*hromada*). Ukraiński ruch narodowościowy rozwijał się jako ruch chłopski przeciwko wpływom „obcych” miast.

Nacjonalistyczni agitatorzy winą za wszelkie zło, które chłopci utożsamiali z miastami - ucisk państwa, bogactwo i przywileje szlachty, chciwość i szwindle lichwiarzy i kupców - obarczali mieszkających tam Rosjan, Polaków i Żydów. Porównywali proste i uczciwe życie ukraińskiej wsi z zepsuciem obcego, miejskiego świata; i w miarę jak rósł wpływ tego ostatniego, wraz z przenikaniem na ukraińską wieś kapitalizmu, fabrycznie produkowanych towarów i miejskiej mody, potrafili przedstawiać go jako zagrożenie dla „narodowego stylu życia”. Coraz częściej tradycyjne rzemiosło będzie spychane na margines przez towary fabryczne, mówili. „Uczciwy” ukraiński sklepikarz będzie wypierany przez „oszukującego” Żyda. Ruch spółdzielczy, który stał się filarem ukraińskiej organizacji nacjonalistycznej na wsi, był tworzony w celu - i w retoryce - ochrony prostych chłopów przed wyzyskiem ze strony żydowskich handlarzy i finansistów¹⁰⁵.

Nieuczciwością byłoby jednakże sugerowanie, że przekonanie chłopów do nacjonalistów opierało się wyłącznie na ksenofobii i nienawiści do miast. Chłopska walka o ziemię była na przykład nierozdzielnie związana z ruchem narodowym na Ukrainie, gdzie trzy czwarte właścicieli ziemskich stanowili Rosjanie bądź Polacy. To nie zbieg okoliczności, że chłopska rewolucja wybuchła w 1902 roku najpierw w tych regionach prowincji Połtawa, gdzie ukraiński ruch narodowy był najsilniej rozwinięty. Ruch narodowy wzmocnił i upolitycznił konflikt na linii chłop - pan. Łączył walkę pojedynczej wioski z narodowym ruchem wyzwolenia całego ukraińskiego ludu przeciwko obcej klasie właścicieli ziemskich i urzędników. Jak nacjonaści dokonali tego połączenia? Posłużmy się dwoma przykładami ich retoryki. Jeden dotyczy konfliktu chłopów z właścicielami ziemskimi wokół lasów i pastwisk. Podczas zniesienia pańszczyzny na Ukrainie właściciele ziemscy włączyli lasy i tereny pod wypas do swej własności prywatnej, pozbawiając tym samym chłopów ich tradycyjnego prawa dostępu do tych obszarów, przyznanego im w systemie pańszczyźnianym, by mogli wypasać zwierzęta i pozyskiwać drewno. Pomagając chłopom w długiej i ciężkiej walce o przywrócenie tych praw, nacjonaści mogli wciągnąć ich do własnego szerszego ruchu politycznego. Doprawdy znamienny jest fakt, że spora część romantycznej, nacjonalistycznej kultury ludowej tego okresu wykorzystywała temat lasów i pastwisk jako podstawowego symbolu ojczystej ziemi: nic nie poruszało bardziej uczuć i namiętności chłopstwa. Drugi przykład dotyczy przyczyn wiejskiego ubóstwa. Nacjonalistyczni agitatorzy tłumaczyli chłopom ich biedę w szerszym kontekście półkolonialnego wyzysku Ukrainy. Mówili im, że ponad połowa nadwyżek rolnych jest eksportowana do Rosji lub za granicę; i że ukraińscy chłopci są biedni z powodu wysokich podatków nakładanych na rosyjskie towary, takie jak nafta, wódka i zapałki, co zmusza ich do sprzedaży większości płodów

rolnych, ażeby mogli zaspokoić podstawowe potrzeby gospodarstwa domowego. Chłop miałby się lepiej w niepodległej Ukrainie. Poprzez styczność z tego rodzaju argumentami ukraińscy chłopci coraz częściej interpretowali własną walkę ekonomiczną w szerszym kontekście narodowym - a w rezultacie zyskali siłę i jedność. Pewien współczesny badacz stwierdził na przykład, że chłopci uzgodnili między sobą schemat głosowania na terenie całego okręgu, aby zagwarantować porażkę silniejszych polsko-żydowskich lub rosyjskich kandydatów w lokalnych wyborach samorządowych¹⁰⁶.

Narodowościowa walka o prawo do ojczystego języka była zarazem ruchem wyzwolenia dla chłopów. Gdyby chłopci nie rozumieli języka rządu i sądów, nie mieliby żadnego bezpośredniego dostępu do praw politycznych czy obywatelskich. Gdyby nie nauczyli się czytać we własnym języku, nie mieliby nadziei na poprawę sytuacji społecznej. A gdyby nie rozumieli swych kapłanów, mogliby obawiać się o zbawienie duszy. Powszechne używanie języka ojczystego nie było jednak wyłącznie sprawą konieczności. Stało się dla ukraińskiego chłopca kwestią osobistej dumy i godności, to zaś dawało nacjonalistom mocną podstawę poparcia emocjonalnego. Jak przyznał później sam Trocki, spoglądając wstecz na wydarzenia 1917 roku: „Polityczne przebudzenie chłopów nie mogło dokonać się inaczej... niż poprzez ich własny ojczysty język - ze wszystkimi konsekwencjami, jakie z tego wynikły w odniesieniu do szkół, sądów, administracji samorządowej. Przecistawianie się temu byłoby równoznaczne z próbą ponownego zepchnięcia chłopów w niebyt”¹⁰⁷.

*

Powstanie ruchów narodowościowych nie musiało zwiastować końca rosyjskiego imperium. Przed wstąpieniem na tron ostatniego z carów nawet najsilniej rozwinięte nie przekształciły się w oparty na masach ruch polityczny. Większość wciąż ograniczała się głównie do celów kulturowych, które niekoniecznie musiały kolidować z trwaniem carskiego panowania. Nie istniało żadne historyczne prawo stanowiące, że taki nacjonalizm kulturowy musi przyczynić się do stworzenia całkowicie okrzepłych narodowych ruchów niepodległościowych wymierzonych w Rosję. Było wręcz oczywiste, że wielu spośród nacjonalistycznych przywódców uważało, że interesom ich kraju posłuży najlepiej utrzymanie związku z Rosją, aczkolwiek przy większej autonomii i luźniejszych powiązaniach. Ale carska ideologia nie tolerowałaby takiej autonomii - jej motto przewodnie „samowładztwo, prawosławie, narodowość” oznaczało podporządkowanie narodów nierosyjskich kulturowej dominacji Rosji. To właśnie ta polityka rusyfikacji prowadzona z coraz większym natężeniem przez dwóch ostatnich carów bardziej niż jakiegokolwiek inne działania upolityczniła ruchy

narodowościowe i przeobraziła je we wrogie Rosji. Do roku 1905 z partii narodowościowych wyłoniła się główna siła rewolucyjna na większości nierosyjskich pograniczy. Przez nieumiejętność pogodzenia się z nacjonalizmem carski reżim stworzył jeszcze jeden instrument własnej zagłady. To samo odnosiło się do nieudolnego postępowania z ruchem liberalnym przed rokiem 1905: tłumienie umiarkowanej opozycji przyczyniło się do jej metamorfozy w siłę rewolucyjną. Sir John Maynard, który jako Anglik piszący u schyłku Imperium Brytyjskiego trafnie ocenił zagrożenia kolonialnego nacjonalizmu, posunął się do stwierdzenia, iż przyczyny rosyjskiej rewolucji w połowie tkwiły w polityce dwóch ostatnich carów wobec nierosyjskich poddanych¹⁰⁸.

Polityka rusyfikacyjna nie należała bynajmniej do nowości. Głównym celem carskiej filozofii imperialnej była od zawsze asymilacja ludów nierosyjskich z rosyjskim systemem politycznym i kulturowym, przekształcenie ich w „prawdziwych chrześcijan, lojalnych poddanych i porządných Rosjan”, mimo że różni carowie przywiązywali różną wagę do tych trzech politycznych założeń. W carskim systemie rządzenia panowała hierarchia etniczna - równoległa do społecznej - która klasyfikowała różne narodowości wedle ich lojalności wobec cara i przyznawała każdej odrębny zbiór praw i przywilejów. Na szczycie znajdowali się Rosjanie i Niemcy bałtyccy, którzy piastowali najważniejsze stanowiska w sądownictwie oraz służbach cywilnych i wojskowych. Niżej plasowali się Polacy, Ukraińcy, Gruzini, Ormianie i tak dalej. Pięć milionów zamieszkujących cesarstwo Żydów, stojących najniżej w etnicznej hierarchii, było poddawanych rozlicznym ograniczeniom prawnym oraz dyskryminacji, na które pod koniec XIX stulecia składało się około 1400 różnych ustaw i regulacji prawnych oraz tysiące pomniejszych przepisów, postanowień i interpretacji sądowych. Żydzi - jako jedyni spośród wszystkich grup etnicznych - mieli zakaz posiadania ziemi, wstępowania do służb cywilnych bądź służenia jako oficerowie w armii; ustalano ścisłą liczbę przyjęć Żydów do szkół wyższych i na uniwersytety; i z nielicznymi wyjątkami prawnie wymuszano na nich osiedlanie się na obszarze ograniczonym do piętnastu prowincji zachodniej Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski. Była to carska wersja hinduskiego systemu kastowego, w której Żydzi występowali w roli nietykalnych¹⁰⁹.

Pod koniec XIX wieku wraz z narastaniem obaw reżimu związanych z nacjonalizmem stopniowo nasilała się polityka rusyfikacyjna. Jednym z powodów do niepokoju był fakt tracenia przez Rosjan dominacji demograficznej wskutek terytorialnej ekspansji imperium w Azji, zwłaszcza przy panującym tam wysokim przyroście naturalnym i przeludnieniu. Spis ludności z 1897 roku wykazał, że Rosjanie stanowili zaledwie 44 procent ludności imperium i, co było jeszcze bardziej alarmujące,

należeli do najwolniej powiększających się grup etnicznych¹¹⁰. Słowianofilscy nacjonaści odpowiedzialni za kształtowanie kampanii rusyfikacyjnych dwóch ostatnich carów twierdzili, że w dobie nasilającego się nacjonalizmu oraz imperialnej rywalizacji rosyjskie imperium w końcu się rozpadnie, jeśli nie zostaną podjęte kroki zmierzające do utrzymania kulturowej dominacji Rosjan. Mówiąc w skrócie, przekonywali, że rosyjski nacjonalizm należy uaktywnić jako siłę polityczną i umocnić w sercu carskiego systemu rządzenia jako przeciwwagę dla odśrodkowych sił narodowości nierosyjskich.

Oprócz prześladowań religijnych najbardziej rażącą i najbardziej represyjną ze strategii rusyfikacyjnych prowadzonych po roku 1881 było zakazanie ludności nierosyjskiej używania języka ojczystego w szkołach, literaturze, na znakach ulicznych, w sądach i urzędach. Zakaz nałożony na język okazał się szczególnie niefortunny. Jednym z jego efektów było zablokowanie mówiącej w języku ojczystym rosnącej grupie inteligencji drogi do pięcia się w górę za pośrednictwem systemu edukacji i biurokracji, przez co coraz częściej zwracała się ona ku nacjonalistycznej i rewolucyjnej opozycji. Próba wyplenienia języków narodowych była nie tylko obraźliwa i demoralizująca w opinii ludności nierosyjskiej, lecz również absurdalna. Polscy studenci na Uniwersytecie Warszawskim musieli na przykład znosić nonsensowny i poniżający nakaz studiowania literatury ojczystej w rosyjskich przekładach. Uczniowie szkół ogólnokształcących mogli być relegowani za rozmawianie po polsku w szkolnych bursach, czego doświadczył bolszewicki przywódca i założyciel Czeki, Feliks Dzierżyński. Nawet Anton Denikin, przyszły przywódca białych, który jako Rosjanin w warszawskim liceum rejonowym w połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku miał obowiązek przysłuchiwać się rozmowom szkolnych kolegów, uważał, że taka polityka jest „nazbyt surowa” i zawsze notował: „nic do zaraportowania”. O ile zakazanie polskim uczniom i studentom rozmawiania po polsku było tylko przejawem bezwzględności (przynajmniej nauczyli się rosyjskiego), o tyle uczynienie tego samego w stosunku do bagażowych na kolei (których większość nigdy nie nauczyła się rosyjskiego, choć jako „funkcjonariusze publiczni” mieli nakaz posługiwania się tym językiem) było już wkroczeniem w sferę okrutnego surrealizmu. Ten akt biurokratycznego obłędu nie należał do jedynych. W 1907 roku komisja medyczna w okręgu kijowskim odmówiła pozwolenia na wydrukowanie ostrzeżeń o epidemii cholery w języku ukraińskim, w wyniku czego wielu chłopów, którzy nie potrafili czytać po rosyjsku, zmarło po wypiciu skażonej wody¹¹¹.

Z powodu wielkoruskich szowinistycznych działań represyjnych w ostatnich latach caratu najbardziej spośród wszystkich narodowości nierosyjskich ucierpieli Żydzi. To ich powszechnie,

choć niesłusznie, winiono za zamach na Aleksandra II w 1881 roku. To oni padli ofiarą setek pogromów na Ukrainie, do jakich doszło w owym roku. Wbrew staremu i dobrze utrwalonemu mitowi żaden z tych pogromów - a miało być ich jeszcze wiele (np. w Kiszyniowie w 1903 roku i na terenie całego imperium w latach 1905-1906) - nie został zainicjowany przez rząd. Owszem, władze przywracały porządek opieszale i niewielu uczestników pogromów stanęło przed sądem. Nie było to jednak częścią spisku, a jedynie odzwierciedleniem nieudolności rządzących oraz ich ogólnej wrogości wobec Żydów. W latach osiemdziesiątych XIX wieku, w czasie gdy zarówno cesarstwo niemieckie, jak i austriackie zaczynały znosić nałożone na Żydów restrykcje prawne, reżim carski wciąż rozszerzał uciążliwe struktury zinstytucjonalizowanego antysemityzmu. Dwaj ostatni carowie otwarcie wyrażali swój antysemityzm - obaj kojarzyli Żydów z zagrożeniami ze strony miejskiej nowoczesności, kapitalizmu i socjalizmu - a w oficjalnych kręgach powtarzanie ich uprzedzeń rasowych zaczęło być w dobrym tonie. Zwłaszcza Mikołaj II coraz bardziej skłaniał się ku traktowaniu pogromów żydowskich z okresu swego panowania jako aktów patriotyzmu i lojalności „dobrego i prostego rosyjskiego ludu”. Co więcej, w czasie sprawy Bejlisa w latach 1911-1913, gdy ciągnano owego Żyda po kijowskich sądach na podstawie sfingowanych oskarżeń o mord rytualny, Mikołaj wyraźnie liczył na wykorzystanie rozpowszechnionego wśród ogółu społeczeństwa antysemityzmu, podsycanego przez ekstremistyczne grupy nacjonalistów, takie jak jego ukochany Związek Narodu Rosyjskiego, jako hasła mobilizującego masy do walki z przeciwnikami chwiejącego się carskiego reżimu (zob. s. 266-270)¹¹².

Trudno się zatem dziwić, że Żydzi odegrali w ruchu rewolucyjnym tak dużą i znaczącą rolę^{*113}. Nawet Witte po pogromie żydowskim w Kiszyniowie w 1903 roku był zmuszony przyznać, że skoro Żydzi „stanowią 50 procent członków partii rewolucyjnych”, to jest to „winą naszego rządu. Żydzi są zbyt mocno represjonowani”. Żydowski Bund był pierwszą w Rosji, opartą na masach partią marksistowską. Założona w roku 1897, do roku 1905 liczyła już sobie 35 000 członków. Głosiła, że Żydzi są „narodem” i domagała się dla nich pełnej autonomii narodowej w rosyjskiej federacji, z jidysz jako językiem urzędowym. Takie żądania odrzucali rosyjscy marksiści (łącznie z Lwem Martowem, wcześniej Julijem Cederbaumem oraz Lwem Trockim, którzy sami byli Żydami) przedkładający interesy klasowe ponad narodowe i odnoszący się zresztą do żydowskiego nacjonalizmu bundowców (Gieorgij Plechanow zarzucał im, że są syjonistami bojącymi się choroby morskiej) z głęboką wrogością. W rezultacie dwa ruchy marksistowskie poszły dwiema odrębnymi drogami. Działał również duży ruch syjonistyczny, któremu carski reżim pozwolił się rozwijać we

wczesnych latach osiemdziesiątych XIX stulecia, jako że postulował żydowską emigrację w reakcji na pogromy; aczkolwiek i tego ruchu zakazano w 1903 roku na podstawie zarzutu, że służy wewnątrz Rosji za narzędzie żydowskiego nacjonalizmu¹¹⁴.

Na przełomie stulecia nie tylko Żydzi zwracali się ku nacjonalizmowi w odpowiedzi na rosnącą dyskryminację. Efektem kampanii rusyfikacyjnej na obszarze całego imperium było przyciąganie ludności nierosyjskiej do nowych antycarskich partii. Po roku 1899 praktycznie cała populacja Finów zrzeszała się w Młodych Finach, socjaldemokratach i Partii Czynnego Oporu przeciwko rosyjskim rządóm i nałożeniu obowiązku poboru do wojska, wbrew prawu Finlandii do samorządności. W guberniach nadbałtyckich rdzenna ludność sympatyzowała z socjaldemokratami, by bronić swych praw narodowych przeciw państwu carskiemu. W Polsce skłaniano się ku Polskiej Partii Socjalistycznej, która dowodziła, że problem polski może rozwiązać jedynie połączenie rewolucji społecznej i narodowej. Na Ukrainie tempo rewolucji społecznej i narodowej początkowo dyktowała Rewolucyjna Partia Ukrainy założona w 1900 roku, odgrywająca kluczową rolę w powstaniach chłopskich z 1902 roku, mimo że prędko została usunięta w cień przez Ukraińską Partię Narodową i Ukraińskich Socjaldemokratów. W Gruzji socjaldemokraci stanęli na czele rewolucji narodowej w latach 1904-1906, która miała jednocześnie charakter antyrosyjski i socjalistyczny. Nawet Ormianie, zawsze najwierniejsi rosyjskim panóm, wstępowali do dasznaków po roku 1903, sprzeciwiając się rusyfikacji tamtejszych szkół. Słowem, w przededniu rewolucji 1905 roku całe carskie imperium w pełni dojrzało do upadku. Zamieszkujące je narody pragnęły wydostać się na wolność.

III. Ikony i karaluchy

1. Osobny świat

Pewnego wczesnego marcowego poranka 1881 roku Michaił Romas opuścił Kazań i popłynął Wołgą 45 km aż do wioski Krasnowidowo. Miał nadzieję odmienić tam życie chłopów, zakładając sklep spółdzielczy. Romas był narodnikiem, członkiem tajnej organizacji Narodna Wola, który powrócił niedawno po dwunastu latach spędzonych w więzieniu i na wygnaniu za próby zorganizowania chłopów. Syberia nie wpłynęła na zmianę jego poglądów. W Krasnowidowie zamierzał ocalić chłopów przed szponami lokalnych kupców, sprzedając im tanie, produkowane fabrycznie towary i organizując ich w spółdzielnie ogrodnicze sprzedające warzywa i owoce bezpośrednio do Kazania.

Zabrał ze sobą Aleksieja Pieszkowa, który stał się później znany jako pisarz Maksim Gorki (1868-1939) i który już wtedy, w wieku dwudziestu lat, uchodził za „starego człowieka” (Tołstoj powiedział o nim kiedyś, że sprawia wrażenie, jakby „urodził się dorosły”). W pierwszych ośmiu latach życia Gorki doświadczył więcej ludzkiego cierpienia niż książkowy hrabia w ciągu całych ośmiu dekad swego życia. Gospodarstwo jego dziadka w Niżnym Nowogrodzie, gdzie wychowywał się po śmierci ojca, było, jak opisał w *Moim dzieciństwie*, miniaturą prowincjonalnej Rosji - miejscem biedy, okrucieństwa i cholery, gdzie mężczyźni pili na potęgę, a kobiety znajdowały pociechę w Bogu. Nim Gorki ukończył dziewięć lat, był już wysyłany do pracy, wyszukiwał szmaty, kości i gwoździe, a od czasu do czasu kradł drewno znad brzegów Wołgi. Potem zmarła jego matka, a dziadek posłał go w świat, by radził sobie samodzielnie. Jak niezliczone rzesze innych porzuconych sierot, Gorki błąkał się wokół dynamicznie rozwijających się nadwołżańskich miast, bosy ulicznik w łachmanach. Pracował jako pomywacz na parowcu, jako doker, stróż, pomocnik szewca, praktykant u kreślarza, malarz ikon, a wreszcie jako piekarz w Kazaniu, gdzie znalazł go Romas i ulitował się nad chłopakiem, który próbował popełnić samobójstwo, strzelając sobie w pierś.

Krasnowidowo było położone na stromym wzgórzu wznoszącym się nad Wołgą. Na jego szczycie stała cerkiew z jasnoniebieską cebulastą kopułą, a niżej rząd chat z bali ciągnący się w dół do rzeki. Na tyłach znajdowały się ogrody warzywne, łącznie i rozsypujące się szopy dla zwierząt, dalej zaś ciemne zaorane pola, które „łagodnie spływały ku sinemu pasmu lasu na horyzoncie”. Wieś była stosunkowo zamożna. Sąsiedztwo Kazania uczyniło z niej ośrodek produkujący żywność na miejski rynek, a co lepiej radzący sobie gospodarze cieszyli się odrobiną dobrobytu. Ich chaty o solidnej

konstrukcji miały drewniane dachy i barwne ornamenty, drewniane okiennice i futryny zdobiły motywy zwierzęce. Wewnątrz można było ujrzyć różnorodne przedmioty wytwarzane przez rozkwitający rosyjski przemysł: żelazne garnki i patelnie, samowary, zasłony, lustra, stelaże łóżek, lampy naftowe, akordeony i tak dalej. Powoli, lecz niezawodnie Krasnowidowo, podobnie jak reszta chłopskiej Rosji, zmierzało ku gospodarce rynkowej¹¹⁵.

Fakt ów umieścił je na pierwszej linii batalii narodników o chłopów. Kluczowa dla ich filozofii była idea, że egalitarne zwyczaje chłopskiej społeczności mogłyby posłużyć za model dla socjalistycznej reorganizacji społeczeństwa. Gdyby ochronić wieś przed naporem kapitalizmu, Rosja mogłaby w ich opinii przejść od razu do socjalistycznej utopii, omijając pośrednią, „burżuazyjną fazę rozwoju” - ze wszystkimi negatywnymi cechami, jakie za sobą pociągała - która miała miejsce w Europie Zachodniej. Prastara wiejska społeczność zostałaby wówczas zachowana jako podstawa rosyjskiego komunizmu.

W odpowiedzi na wezwania przywódców narodników, by „pójść w lud”, tysiące radykalnych studentów, a wśród nich Michaił Romas, tłumnie przybywało na wieś w latach siedemdziesiątych XIX wieku w naiwnej wierze, że mogą pozyskać chłopstwo dla swej rewolucyjnej sprawy. Odnajdując w wiejskim świecie odzwierciedlenie własnych romantycznych dążeń, przekonywali samych siebie, że znajdą w zwykłych chłopach bratnie dusze i sprzymierzeńców w swej socjalistycznej walce. Niektórzy tak bardzo utożsamiali się z „prostym chłopskim życiem”, że próbowali ubierać się i mówić jak wieśniacy. Jeden z nich, pewien Żyd, przeszedł nawet na prawosławie, wierząc, że przybliży go to do „chłopskiej duszy”. Owi romantycy wyobrażali sobie wieś jako wspólnotową, harmonijną społeczność, która świadczyła o podstawowych socjalistycznych instynktach rosyjskiego ludu. Pośród chłopstwa, pisał jeden z narodnickich przywódców, „widzi się większą troskę o wartość jednostki, mniej obojętności na to, jaki jest mój sąsiad i jaki ja wydaję się mojemu sąsiadowi”. Narodnicy mieli tak wyidealizowany obraz chłopów, że wielu z nich utrzymywało nawet, iż w sprawach seksualnych chłopcy wykazują większą obyczajność i wstrzemięźliwość niż zdemoralizowana ludność miast. Wierzyli zatem, na przykład, że wśród chłopów nie istnieje prostytutka (mimo że większość miejskich prostytutek wywodziła się z wiejskich kobiet); że na wsiach nie zdarzają się gwałty ani przemoc seksualna (pomimo wiejskiego zwyczaju *snochaczestwa*, który dawał głowom rodziny prawo do seksualnego wykorzystywania synowych pod nieobecność ich mężów); i że podczas gdy w zdemoralizowanych miastach syfilis (który był w całej Rosji chorobą endemiczną) był przenoszony drogą płciową, na wsiach jego

przyczyna była bardziej niewinna, wynikała bowiem ze zwyczaju używania tych samych drewnianych misek i łyżek¹¹⁶.

Owi romantyczni propagandziści byli zdruzgotani rzeczywistością, z jaką zetknęli się na wsi. Większość studentów doświadczyła ze strony chłopstwa dużej rezerwy, podejrzliwości lub wrogości i wkrótce została aresztowana przez policję. Patrząc na sytuację z perspektywy więzienia i wygnania, umiarkowani narodnicy, tacy jak Romas, byli przeświadczeni, że podstawowym problemem jest izolacja chłopstwa od reszty społeczeństwa. Przez stulecia pańszczyzny jedynymi osobami z zewnątrz, z jakimi stykali się wieśniacy, byli urzędnicy państwowi i ziemianie, trudno zatem dziwić się, że na wsi nie ufano studenckim agitatorom. Potrzebne były lata cierpliwej pracy, by stworzyć więzy zaufania między chłopami a sympatyzującą z narodnictwem inteligencją. Dlatego Romas przybył do Krasnowidowa.

Jego wysiłki okazały się próżne. Od początku chłopci odnosili się podejrzliwie do jego spółdzielni. Nie mogli zrozumieć, dlaczego ceny w niej są o tyle niższe niż w innych punktach sprzedaży detalicznej. Najbogatsi chłopci, których łączyły bliskie związki z kupcami o ugruntowanej pozycji, obawiali się Romasa i jego sprzymierzeńców. Napełnili prochem jedno z jego polan, prowokując drobny wybuch. Grozili biedniejszym chłopom, którzy zaczęli przejawiać zainteresowanie spółdzielnią; brutalnie zamordowali jednego z jego pomocników, ubogiego wieśniaka, zostawiając makabrycznie okaleczone i rozczłonkowane ciało nad brzegiem rzeki. Wreszcie wysadzili w powietrze spółdzielnię (wraz z połową wsi), podkładając ogień pod skład nafty. Wrogowie Romasa winą za pożar obarczyli jego samego oraz Gorkiego i nasłali na nich rozeźlonych chłopów. Ale „heretycy” zdołali wyrwać się napastnikom i uszli z życiem.

Romas potraktował porażkę filozoficznie, przypisując ją ignorancji wieśniaków. Nie wyrzekł się wiary w socjalistyczny potencjał chłopów i kiedy piętnaście lat później ponownie spotkał się z Gorkim, powrócił właśnie z dziesięcioletniej zsyłki na Syberii za zaangażowanie w ruch narodnicki. Tymczasem Gorkiego gorzko rozczarowało to doświadczenie. Doprowadziło go do konkluzji, że jakkolwiek porządni i dobrzy mogą być chłopci w pojedynkę, „zebrani w jedną szarą masę” wyzbywają się wszystkiego, co pozytywne:

„Zawładnęło nimi jakieś psie pragnienie przypodobania się silnym w wiosce, a wtedy patrzenie na nich zaczęło napawać mnie odrazą. Ryczeli dziko jeden na drugiego, gotowi do bójki - a tłukli się o każdą błahostkę. W takich momentach byli przerażający i wydawali się zdolni do zniszczenia nawet samej cerkwi, gdzie nie dalej jak poprzedniego wieczora zgromadzili się kornie i potulnie jak owce

w zagrodzie”¹¹⁷.

„Szlachetny dzikus”, którego narodnicy dostrzegali w prostym chłopie, był, jak skonstatował Gorki, jedynie romantyczną iluzją. A im lepiej poznawał codzienne życie chłopów, tym bardziej demaskował ich jako dzikusów i barbarzyńców^{*118}.

Takie nieporozumienia były stałym wątkiem w historii relacji między wykształconą a chłopską Rosją - „dwoma Rosjami”, jak niegdyś nazwał je Hercen. Narodnicy wcale nie jako jedyni narzucali chłopom własne ideały, choć może w ich wydaniu najbardziej rzucało się to w oczy. Praktycznie każdy nurt rosyjskiej myśli społecznej wpadał w tę samą pułapkę. Jak pisał Dostojewski:

„My, miłośnicy ‘ludu’, patrzymy nań jak na teorię, a zdaje się, że nikt z nas tak naprawdę nie lubi go takim, jaki jest, a jedynie takim, jakim go sobie wyobraża. Co więcej, gdyby kiedyś w przyszłości rosyjski lud okazał się inny niż sobie wyobrażaliśmy, wówczas my, pomimo naszej dlań miłości, wyrzeklibyśmy się go natychmiast i bez żalu”¹¹⁹.

Na długo zanim na scenie pojawili się narodnicy, słowianofilscy pisarze przekonywali o moralnej wyższości „pradawnych” wiejskich społeczności nad wartościami Zachodu. „Wiejska wspólnota - pisał Konstantin Aksakow - to związek ludzi, którzy wyrzekli się swego egoizmu, swej indywidualności, i którzy wyrażają jednomyslność; to akt miłości, szlachetny, chrześcijański czyn”. Podobne zalety przypisywali chłopom wielcy pisarze XIX wieku. Dostojewski twierdził na przykład, że prosty rosyjski wieśniak - „kuchenny muzyk”, jak nazwał go ongiś w słynnym sporze - żyje na wyższym poziomie moralnym niż bardziej obcy w świecie obywatele Europy Zachodniej. Chłopi, jak pisał w *Dzienniku pisarza*, są prawdziwymi chrześcijanami i cierpią bez słowa skargi. To oni „wskażą nam nową drogę, nowy sposób wyjścia ze wszystkich naszych nierozwiązywalnych z pozoru trudności. Bo to nie Sankt Petersburg ostatecznie rozstrzygnie o rosyjskim losie... Światło i zbawienie nadejdzie z dołu”. Tołstoj również widział w prostym chłopie urodzonego mędrca. Dlatego w *Annie Kareninie* książkę Lewin uczy się żyć od chłopów; tak jak w *Wojnie i pokoju* Pierre Biezuchow zaczyna pojmować duchowy sens życia dzięki Karatajewowi, skromnemu rosyjskiemu wieśniakowi. Postać Karatajewa - spontaniczna, bezpośrednia i wolna od zahamowań - była projekcją własnej filozofii moralnej Tołstoja. On sam żył w harmonii ze światem i z ludzkością¹²⁰.

Kontakt z rzeczywistością nieustannie niweczył owe romantyczne wizje chłopstwa, często z druzgocącymi dla wizjonerów skutkami. Narodnicy, którzy przydali swej koncepcji chłopstwa wiele cech własnych, ucierpieli w tym względzie najbardziej, ponieważ rozpad ich wyobrażenia groził podważeniem nie tylko ich radykalnych poglądów, ale i własnej samoidentyfikacji. Pisarz Gleb

Uspienski, by przytoczyć przykład tragiczny i skrajny, doprowadził się do obłądu po dziesięciu latach próby pogodzenia romantycznej wizji chłopów z ponurą rzeczywistością stosunków międzyludzkich, które chcąc nie chcąc, obserwował na wsi. Wielu realistycznych pisarzy lat sześćdziesiątych XIX stulecia opisujących ciemną stronę wiejskiego życia skończyło jako alkoholicy. Wśród liberalnych klas wykształconych panowało ogólne poczucie zagubienia za każdym razem, gdy ponura rzeczywistość chłopskiego życia zakłócała ich wyidealizowane wyobrażenia na ten temat. Świadczyć o tym może burzliwa dyskusja wywołana niepochlebnym obrazem wiejskiego życia w *Chłopach* (1897) Czechowa, opowiadaniu o chorym moskiewskim kelnerze, który powraca z żoną do rodzinnej wsi i przekonuje się, że jego dotknięta biedą rodzina ma mu za złe, że sprowadził kolejne gęby do wyżywienia. Jeszcze większe powszechne oburzenie wywołała publikacja noweli Bunina *Wieś* (1910), której autor bez ogródek maluje ponury portret chłopskiej nędzy i okrucieństwa. „To, co szokowało rosyjskiego czytelnika w tej książce - zauważył ówczesny krytyk - to nie przedstawienie materialnego, kulturowego i prawnego ubóstwa [chłopów]... lecz uświadomienie sobie, że nie ma od niego ucieczki... Rosyjski chłop, tak jak pokazał go Bunin, mógł co najwyżej zdobyć świadomość swego beznadziejnego barbarzyństwa, nieuchronności własnego losu”¹²¹.

Gorki napisał o *Wsi*, że zmusiła społeczeństwo do poważnego zastanowienia się „nie tylko nad chłopem, lecz również nad ważką kwestią rosyjskiego być albo nie być”¹²². Zagadka chłopstwa tkwiła w sercu problemu narodowej tożsamości Rosji. Kwestia chłopska była punktem wyjścia wszystkich niekończących się debat (które wypełniają karty raczej nieczytanych dziewiętnastowiecznych powieści rosyjskich) na temat przyszłości samej Rosji.

Na przełomie stuleci Rosja wciąż była krajem rolniczym; 80 procent ludności klasyfikowano jako należące do klasy chłopskiej; a większość pozostałych wywodziła swe korzenie ze wsi. W każdym rosyjskim mieszkańcu miasta krył się chłop. Większość robotników miejskich fabryk i warsztatów, pracowników kuchni, pralni, łaźni i sklepów była albo przybyszami ze wsi, albo dziećmi takich przybyszów, którzy wciąż powracali do swych gospodarstw na żniwa i wysyłali na wieś pieniądze. Restauracje zatrudniały nieprzebrane zastępy pochodzących ze wsi kelnerów, natomiast domy możnych opierały się na chłopskiej służbie na skalę, która przybyszom z Europy zapierała dech w piersiach. Uliczni sprzedawcy w przeważającej mierze byli z pochodzenia chłopami, podobnie jak dorożkarze, odźwierni, tragarze, robotnicy budowlani, ogrodnicy, śmieciarze, wózkarze, domokrażcy, żebracy, złodzieje i prostytutki. Rosyjskie miasta i miasteczka pozostały zasadniczo „wiejskie” w swym charakterze i strukturze społecznej. Zaledwie kilka kilometrów od centrum każdego miasta

rozciągała się już głęboka prowincja, gdzie w lasach żyli bandyci, gdzie drogi zamieniały się wiosną w błotniste trzęsawiska i gdzie zewnętrzne przejawy życia w oddalonych osadach pozostały zasadniczo niezmienione od wieków średnich. A jednak pomimo życia w takiej bliskości z wieśniakami, wykształcone klasy dużych miast nie wiedziały niemal nic o chłopskim życiu. Było dla nich równie egzotyczne i obce, jak rdzenni mieszkańcy Afryki byli obcy dla swych odległych kolonialnych władców. I w tym wzajemnym niezrozumieniu, w kulturowej przepaści między „dwoma Rosjami” tkwiły korzenie rewolucji społecznej i jej tragicznego losu.

*

Izolacja chłopstwa od reszty społeczeństwa objawiała się niemal na każdej płaszczyźnie - prawnej, politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, społecznej i geograficznej. Chłopi zamieszkiwali trzy czwarte miliona wiejskich osad rozsianych na jednej szóstej powierzchni ziemskiego globu. Rzadko stykali się z czymkolwiek, co wykraczało poza ciasne ramy własnej wioski i otaczających ją pól, cerkiew parafialną, majątek dziedzica i miejscowy targ. Wiejska społeczność stanowiła centrum tego wyizolowanego świata. Co więcej, stary chłopski określający ją termin (*mir*) w języku rosyjskim oznaczał zarazem „świat”, „pokój” i „wszechświat”. *Mirem* rządziło zgromadzenie starszych, które wraz ze wspólnotą wiejską (*obszcziną*) regulowało praktycznie każdy aspekt życia rolniczego i wioskowego. Jego kompetencje samorządowe zostały znacząco rozszerzone wskutek zniesienia pańszczyzny, wtedy bowiem przejął on większość administracyjnych, policyjnych oraz sądowych funkcji właścicieli ziemskich i stał się podstawową jednostką wiejskiej administracji (*obszczestwa*) podporządkowaną podstawowym organom administracji państwowej w gminie. Nadzorował ziemię przekazaną chłopom od właścicieli ziemskich po zniesieniu pańszczyzny i był wspólnie odpowiedzialny za wypłatę rekompensat za utraconą ziemię. W większej części Rosji tytuł prawny do gruntów ornych był własnością wspólnoty, a co kilka lat *mir* ponownie rozdzielał pomiędzy gospodarstwa chłopskie setki wąskich pasów pól uprawnych według liczby pracujących w nich osób albo „gąb do wyżywienia”. Ustalał również wspólne schematy uprawy ziemi oraz wypasu zwierząt na ścierniskach, wymuszone przez system otwartych pól^{*123}; zarządzał lasami i pastwiskami komunalnymi; najmował pasterzy i stróżów; pobierał podatki; przeprowadzał pobór żołnierzy; pilnował naprawy dróg, mostów i budynków komunalnych; zakładał organizacje charytatywne i tworzył rozmaite programy opieki społecznej; organizował wiejskie święta; utrzymywał porządek publiczny; rozstrzygał drobne spory; oraz wymierzał sprawiedliwość zgodnie z lokalnym obyczajem.

Mir mógł rodzić silne poczucie społecznej solidarności wśród chłopów przywiązanych do własnej

wioski i ziemi. Znajdowało to odzwierciedlenie w wielu chłopskich porzekadłach: „Czemu jeden nie da rady, *mir* robi”, „Nie ma większego ponad *mir*” itp.¹²⁴ Istnienie takich więzi można spotkać w wiejskich społecznościach na całym świecie. Świadczą one nie tyle o „wrodzonym kolektywizmie” rosyjskiego ludu, tak bardzo hołubionym przez słowianofilów i narodników, ile o logice funkcjonowania chłopskiej samoorganizacji w walce o przetrwanie w surowych realiach natury oraz potężnych wrogów zewnętrznych, takich jak właściciele ziemscy i państwo. W istocie pod przykrywką społecznej solidarności dostrzeganej przez osoby z zewnątrz współmieszkańcy wsi nieustannie walczyli między sobą o korzyści osobiste. Wieś była siedliskiem intryg, wendet, chciwości, nieuczciwości, podłości, a czasami makabrycznych aktów przemocy jednego sąsiada przeciwko drugiemu; wcale nie stanowiła oazy społecznej harmonii, jak wyobrażali to sobie intelektualiści z miasta. Chodziło zwyczajnie o to, że wspólne działania służyły najlepiej indywidualnym interesom chłopów. Krótki okres trwania sezonu rolniczego w Rosji, od roztopów i początku wiosennej orki w kwietniu do pierwszych śniegów na początku listopada, sprawiał, że pewna forma współpracy była niezbędna do ukończenia najważniejszych zadań cyklu rolnego w krótkich zrywach intensywnej aktywności. Dlatego tradycyjne gospodarstwo chłopskie w Rosji było zwykle znacznie liczniejsze niż to w Europie, częstokroć składało się z ponad tuzina członków, wliczając żonę i rodziny dwóch bądź trzech braci mieszkających pod jednym dachem z rodzicami. Badania statystyczne systematycznie podkreślały ekonomiczne pożytki, jakie przynosiły większe gospodarstwa domowe (wyższy odsetek dorosłej męskiej siły roboczej, więcej ziemi i żywego inwentarza na głowę i tak dalej), a te z kolei czerpały korzyści płynące ze współpracy siły roboczej. Trudności małych gospodarstw wiejskich, które w przytłaczającej większości posługiwały się tylko jednym koniem i korzystały z małego składziku nasion i narzędzi, również sprawiały, że na prostych formach sąsiedzkiej współpracy, choćby pożyczaniu sobie nawzajem, zyskiwali wszyscy. Było wreszcie wiele interesujących przedsięwzięć, na które mogły pozwolić sobie jedynie całe wioski - prześwietlanie lasów, osuszanie trzęsawisk, wznoszenie stodół i obór, budowa dróg i mostów oraz organizacja systemów irygacji.

W zgromadzeniu wioskowym, czyli *schodzie*, gdzie podejmowano te decyzje, uczestniczyła starszyzna gospodarstw, odbywało się ono zaś zwykle podczas rozmaitych świąt na ulicy lub łące, jako że nieliczne wioski dysponowały na tyle dużym budynkiem, by pomieścić wszystkich zebranych. Nie istniała żadna oficjalna procedura. Chłopi stali w swobodnych grupach, pijąc, paląc i debatując nad różnymi zagadnieniami interesującymi lokalną zbiorowość, póki członek wioskowej starszyzny,

porozmawiawszy z obecnymi i rozeznawszy się w odczuciach najbardziej liczących się chłopów, nie wezwał zgromadzenia do głosowania nad szeregiem postanowień. Głosowanie odbywało się poprzez okrzyki lub ustawianie się w grupach, a wszystkie rezolucje przechodziły jednogłośnie, kiedy bowiem zdania były podzielone, mniejszość zawsze podporządkowywała się większości lub, jak wyrażali się chłopci, „woli *miru*”. Romantyczni obserwatorzy brali tę narzuconą sobie przez chłopów zgodność za oznakę harmonii społecznej. Wedle słów Aksakowa, wspólnota wyrażała swą wolę jednogłośnie, „obyczajnym chórem”. W istocie jednak podejmowanie decyzji zwykle było zdominowane przez wąską klikę głów rodzin, którzy często byli zarazem najlepiej prosperującymi gopodarzami, reszta wioski zaś szła za ich przykładem. Jednomyślność *miru* nie była odzwierciedleniem wrodzonej chłopskiej harmonii, lecz zgodnością narzuconą z góry przez patriarchalną starszyznę wsi.

Niektórzy obserwatorzy chłopskiego życia (a do tej grupy zaliczali się bolszewicy) opisywali owych dominujących patriarchów jako wyzyskiwaczy (*mirojedów*) lub kułaków^{[*125](#)}. Byli to tak zwani „bogaci” i „sprytni” chłopci, „drobni kapitalistyczni przedsiębiorcy”, „lichwiarze”, „pasożyty” i „tyrani”, których bali się pozostali mieszkańcy wsi i których chciwość oraz indywidualizm doprowadzi wreszcie do zniszczenia wspólnoty. „Na zgromadzeniach wiejskich - pisał pewien prawnik w pierwszych latach XX stulecia - jedynymi uczestnikami byli krzykacze i sługusi bogaczy. Uczciwie pracujący na roli chłopci tam nie przychodzili, zdając sobie sprawę, że byłoby to bezcelowe”^{[126](#)}.

Ale i to było, ogólnie rzecz biorąc, wynikiem postrzegania chłopów nie takimi jacy byli w rzeczywistości, lecz doszukiwania się dowodów na istnienie jakiejś abstrakcyjnej teorii, w tym wypadku marksistowskiej. Najbardziej wpływowi chłopci we wsi byli w zasadzie najstarszymi patriarchami, i często, choć niekoniecznie, głowami najbogatszych gospodarstw. Rosyjska wieś końca XIX wieku wciąż zachowywała wiele cech „tradycyjnej społeczności”, jak wyraziliby się antropolodzy. Choć kapitalizm rozwijał się bez wątpienia w całej Rosji, oprócz kilku specyficznych rejonów, musiał dopiero przedzierać się na wieś, gdzie celem wspólnoty było w istocie ograniczenie jego wpływów. Dominacja chłopskich patriarchów nie opierała się na kapitalistycznym wyzysku, lecz na tym, że na wsi wciąż panowała tradycja ustnego przekazu, w której dawne zwyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie służyły za wzór dla kolektywnych działań wsi teraz i w przyszłości: „Tak czynili nasi dziadowie, to i my tak czynić będziemy”. W tego rodzaju tradycji sędziwi mężczyźni nieodmiennie uchodzili za najważniejsze osoby we wsi - mieli największe

doświadczenie w prowadzeniu gospodarstwa i najlepiej znali się na uprawie ziemi - i to ich opinia była zwykle rozstrzygająca. Starsze kobiety szanowano również za wprawę w rękodzieło, medycynie ludowej i magii. Była to, ogólnie rzecz biorąc, kultura konserwatywna. Owszem, jak wykazał w wielu swoich pracach antropolog społeczny Jack Goody, istnieją sposoby, dzięki którym tradycja ustna może przejawiać pewien nieformalny dynamizm: ponieważ nikt nie wiedział na pewno, co robili dziadowie, chłopska starszyna mogła w każdym pokoleniu tworzyć tradycję na nowo, by dopasować ją do zmieniających się potrzeb. Jednak generalnie chłopscy patriarchowie charakteryzowali się wrodzonym brakiem zaufania do wszelkich idei pochodzących ze świata wykraczającego poza ich własne doświadczenie. Dążyli do zachowania wiejskich tradycji i uchronienia ich przed postępem. „Dawny model życia” zawsze uchodził za lepszy od nowego. Wierzano, iż w zamierzchłej przeszłości, na długo zanim szlachta i państwo narzuciły swoją dominację, na wsi panowały idealne stosunki.

Oczywiście prawdą jest, że istniały siły prowadzące do upadku tego patriarchalnego świata. Gospodarka pieniężna powoli przenikała do odległych obszarów wiejskich. Miejskie fabryki zastępowały tradycyjne wiejskie rękodzieło. Nowe technologie stawały się dostępne dla przedsiębiorczych chłopów. Koleje, drogi, poczta i telegraf otwierały wieś na świat zewnętrzny. Szpitale i szkoły, kluby czytelnicze i biblioteki, samorządy lokalne i partie polityczne, wszystkie te instytucje coraz bardziej przybliżały się do chłopstwa. Zwłaszcza rozwój szkolnictwa dawał początek nowej generacji „świadomych” chłopów i chłopek - młodych, piśmiennych, gospodarnych i trzeźwo myślących, samodoskonalących się i niezależnych - którzy pragnęli obalić świat dawnej wsi.

Pierwsze tego symptomy można dostrzec w rozdrobnieniu patriarchalnych gospodarstw domowych pod koniec XIX wieku. Po zniesieniu pańszczyzny gwałtownie wzrosła liczba podziałów gospodarstw. Między rokiem 1861 a 1884 roczna liczba podziałów zwiększyła się z 82 000 do 140 000. W tych latach doszło do rozdzielenia ponad 40 procent wszystkich wiejskich gospodarstw. W rezultacie średnia wielkość gospodarstwa domowego w środkowej Rosji zmalała z 9,5 do 6,8 członka. Chłopi przechodzili od tradycyjnego modelu rodziny wielopokoleniowej do nowoczesnego modelu rodziny dwupokoleniowej. Takie podziały miały niewielki sens ekonomiczny - świeżo utworzone gospodarstwa, podobnie jak te, od których się odłączyły, zostawały z dużo mniejszą ilością żywego inwentarza, narzędzi oraz rąk do pracy niż uprzednio, co było powodem poważnych obaw carskiego rządu, który z przyczyn moralnych i społecznych, jak również ekonomicznych, uważał chłopski byt za zależny od przetrwania rodziny patriarchalnej. Ale dążenia młodszych chłopów do

niezależności podtrzymywały naciski na dokonywanie tych podziałów mimo ekonomicznych kosztów przedsięwzięcia. Chłopscy synowie i ich młode żony, mając dosyć tyranii domowego patriarchy, woleli odłączyć się i założyć własne gospodarstwa, zamiast czekać na jego śmierć (kiedy sami będą już mieć czterdzieści czy pięćdziesiąt lat) i dopiero wtedy zająć jego miejsce. Nowe gospodarstwa mogły być nawet małe i słabe, ale przynajmniej pracowały na siebie. „W małej rodzinie - tłumaczył pewien młody chłop w latach osiemdziesiątych XIX wieku - każdy pracuje dla siebie, każdy zarabia na siebie; jeśli zaś rodzina jest duża, wtedy człowiek zostaje z pustymi rękami”. Tempo podziałów gospodarstw miało bezpośredni związek z zatrudnianiem chłopów poza gospodarstwem w charakterze robotników. Gdy młodszy chłopcy zaczęli otrzymywać wynagrodzenie, znacząco wzrastała liczba sporów o pieniądze i majątek pomiędzy nimi a głową rodziny. Chłopski synowie odmawiali wysyłania pensji do domu albo zakładali własne gospodarstwa, zamiast dokładać się do domowego budżetu. Przeprowadzali rozróżnienie pomiędzy swymi prywatnymi dochodami z pracy najemnej i wspólną własnością wypracowywaną zbiorowo w gospodarstwie¹²⁷. Była to oznaka ich rosnącego poczucia własnej wartości: „Zarabiam pieniądze, więc jestem”.

Coraz bardziej powszechna umiejętność czytania i pisania wśród młodych chłopów była jeszcze jednym źródłem ich indywidualistycznych ambicji. Liczba osób potrafiących czytać i pisać zwiększyła się w Rosji z 21 procent w 1871 roku do 40 procent w przeddzień wybuchu I wojny światowej. Na terenach wiejskich najwięcej piśmiennych było wśród młodych mężczyzn zamieszkujących regiony w pobliżu dużych miast. Do 1904 roku dziewięciu na dziesięciu chłopskich rekrutów do carskiej armii z dwóch guberni Petersburga i Moskwy uznawano za piśmiennych. Młodzi chłopcy najbardziej skorzystali na rozkwicie wiejskiego szkolnictwa w ostatnich dekadach starego reżimu. Liczba szkół podstawowych wzrosła czterokrotnie (z 25 000 do 100 000) pomiędzy rokiem 1878 a 1911; a zdecydowanie więcej niż połowa chłopskich dzieci w wieku szkolnym (od ośmiu do jedenastu lat) zostało zapisanych do szkół podstawowych do roku 1911¹²⁸.

Związek między umiejętnością czytania i pisania a rewolucją jest powszechnie znanym zjawiskiem historycznym. Do trzech wielkich rewolucji w nowożytnych dziejach Europy - angielskiej, francuskiej i rosyjskiej - doszło w społeczeństwach, w których odsetek osób potrafiących czytać i pisać zbliżał się do 50 procent. Lokalni działacze rosyjskiej rewolucji wywodzili się głównie z tego nowego piśmiennego pokolenia. Jak na ironię, czyniąc spóźnione wysiłki, by wykształcić prosty lud, carski reżim pomagał kopać własny grób.

Umiejętność czytania i pisania wywiera przemożny wpływ na chłopską mentalność i społeczność.

Pobudza abstrakcyjne myślenie i umożliwia chłopu opanowanie nowych technologii i umiejętności, co z kolei pomaga mu zaakceptować postęp, który napędza zmiany w nowoczesnym świecie. Osłabia jednocześnie patriarchalny porządek wsi, znosząc barierę między wsią a światem zewnętrznym oraz przenosząc władzę we wsi w ręce osób mających dostęp do słowa pisanego. Młody, potrafiący czytać i pisać chłop był znacznie lepiej niż jego ojciec przygotowany do radzenia sobie z nowymi technologiami rolniczymi końca XIX wieku; z metodami rachunkowymi systemu pieniężnego; z pisemnymi umowami, aktami własności ziemi i umowami kredytowymi; a wreszcie z całkowicie nowymi realiami zarządzania - od prostego zapisywania czasu zegarowego i dat po czytanie oficjalnych dokumentów oraz formułowanie postulatów i petycji do władz zwierzchnich - w których znaleźli się po roku 1861. Status młodego, piśmiennego chłopca wzrastał wraz z przenikaniem na wieś gospodarki rynkowej i biurokracji, a chłopska społeczność bardziej polegała na przywódcach posiadających umiejętności wymagane w tym nowym świecie.

Słowo pisane dzieliło wieś na dwie grupy pokoleniowe. Starsze niepiśmienne pokolenie obawiało się nadmiaru wykształcenia, odnosiło się do niego nieufnie („Książka cię nie nakarmi”) i starało się ograniczyć jego destrukcyjny wpływ na tradycyjną kulturę wsi. Starszych niepokoił też miejski, indywidualistyczny sposób bycia - stroje i fryzury, rosnący brak szacunku dla chłopskiej starszyny, niebezpieczne idee polityczne - którego wzorce młodzi czerpali z lektury. Pewien inspektor szkół przykościelnych - który sam wyraźnie przychylił się do tych obaw - odnotował w 1911 roku: „Jedynym zaobserwowanym zjawiskiem [jako efekt szkolnictwa] jest wzmożone zainteresowanie niegustownym i bezużytecznym strojeniem się. Na wielu terenach normalne chłopskie ubranie jest wypierane przez miejski styl, co mocno nadweręża skromny chłopski budżet, stojąc na przeszkodzie istotnym ulepszeniom w innych, znacznie ważniejszych sferach wiejskiego życia... Więzy rodzinne, podstawa dobrobytu państwa i społeczeństwa, zostały mocno zachwiane. Skargi na niesubordynację wobec rodziców i starszych są wszechobecne. Młodzi mężczyźni i dorastająca młodzież często ustnie znieważają starszych, a nawet ich biją; wnoszą skargi do sądów i zabierają z domu, co tylko mogą. Wydaje się, że rodzice utracili u własnych dzieci wszelki autorytet”¹²⁹.

Jednocześnie młodszy chłop - a wraz z eksplozją demograficzną na wsi szybko stawali się oni większością (do 1897 roku 65 procent wiejskiej populacji nie ukończyło jeszcze trzydziestu lat)¹³⁰ - stawiali edukację na samym szczycie swojej listy priorytetów. Wykształcenie było bowiem kluczem do poprawy sytuacji społecznej. Ten rozłam w wiejskiej tradycji miał stać się główną cechą charakterystyczną chłopskiej rewolucji. Z jednej strony rewolucja była postępową i reformatorską:

dążyła do przybliżenia nowoczesnego miejskiego świata wsi. Jednak drugie oblicze chłopskiej rewolucji było zachowawcze: usiłowało bronić tradycyjnej wsi przed rzeczonymi wpływami. Zobaczmy, jak te dwie sprzeczne siły wpłynęły na życie konkretnej wsi, kiedy przejdziemy do historii Siergieja Siemionowa i rewolucji w Andriejewskoje.

Jednak mimo istnienia sił prących ku nowoczesności podstawowa struktura chłopskiej polityki pozostała zasadniczo patriarchalna. W istocie obrońcy patriarchalnego porządku dysponowali szerokim wachlarzem środków kontroli społecznej, za pomocą których mogli powstrzymać falę nowoczesności. W każdej sferze życia chłopów, od kultury materialnej po tradycję prawną, panowała zdecydowana jednomyślność. Wszyscy chłopci nosili ten sam podstawowy strój. Nawet fryzury były takie same - mężczyźni czesali się z przedziałkiem pośrodku i obcinali włosy „pod garnek”, kobiety zaś zaplatały warkocze, a po zamążpójściu skrywały włosy pod chustką. Od chłopów w tradycyjnej wsi nie oczekiwano manifestowania swej indywidualności i odrębności określonym rodzajem stroju, jak czynili to ludzie w mieście. Chłopi mieli bardzo niewielkie poczucie prywatności. Wszyscy członkowie gospodarstwa domowego jadali ze wspólnego garnka i spali razem w jednej izbie. Brak prywatnej przestrzeni, nie mówiąc już o rytuałach płodności, sprawiał, że akt seksualny przynajmniej częściowo należał do sfery publicznej. W niektórych częściach Rosji wciąż panował powszechny zwyczaj pozbawiania panny młodej dziewictwa przed całą wioską; a jeśli pan młody okazałby się impotentem, mógł go zastąpić starszy mężczyzna albo palec swatki. W chłopskim świecie było niewiele miejsca na intymność. Toalety znajdowały się na wolnym powietrzu. Chłopki nieustannie obnażały piersi, oglądając je lub pieszcząc, bądź też karmiąc dzieci, natomiast mężczyźni zupełnie nieskrępowanie bawili się własnymi genitaliami. Miejskich lekarzy szokował chłopski zwyczaj plucia komuś do oka dla pozbycia się jęczmienia, karmienia dzieci z ust do ust, czy uspokajania malutkich chłopców ssaniem ich penisa¹³¹.

Chłopskie chaty, zarówno z zewnątrz, jak i pod względem układu przestrzennego oraz wyposażenia wnętrza, podlegały temu samemu sztywnemu schematowi, który rządził pozostałą częścią ich życia. W całej Rosji istniały praktycznie tylko trzy rodzaje chłopskiego domu: na północy izba bądź chata z bali, z pomieszczeniami mieszkalnymi oraz zabudowaniami gospodarczymi zebranymi pod jednym dachem wokół czworokątnego dziedzińca; na południu izba, z budynkami gospodarczymi oddzielonymi od pomieszczeń mieszkalnych; oraz ukraińska chata, oddzielny budynek z drewna lub gliny, ale z krytym strzechą dachem. W każdej chacie znajdowały się te same podstawowe elementy: przestrzeń kuchenna z piecem, na którym chłopci lubili spać (pomimo karaluchów); „czerwony”^{*132}

albo „święty” narożnik, w którym wieszano ikony, przyjmowano gości i gdzie rodzina jadła posiłki wokół bielonego stołu; wreszcie przestrzeń sypialna, gdzie zimą powszechnym widokiem były kozy, źrebięta i cielaki ułożone na słomie obok ludzi. Wilgotne ciepło i zwierzęcy odór, czarny dym z lamp naftowych oraz gryzący zapach suszonego w domu tytoniu, który chłopci zawijali w gazetę i palili - wszystko to łączyło się, tworząc jedyny w swoim rodzaju, szkodliwy klimat domu. „Drzwi trzyma się szczelnie zamknięte, okna hermetycznie uszczelnia, a powietrza wprost nie da się opisać - donosił pewien angielski kwakier z wioski nad Wołgą. - Z tych trujących właściwości można zdać sobie sprawę, jedynie doświadczając ich na samym sobie”. Zważywszy na tak niehigieniczne warunki, trudno się dziwić, że jeszcze na początku XX wieku jedno niemowlę na cztery umierało przed ukończeniem pierwszego roku życia. Te, które przeżyły, mogły spodziewać się dożycia średnio trzydziestu pięciu lat w marnym zdrowiu¹³³. Chłopskie życie w Rosji było w rzeczywistości ciężkie, prymitywne i krótkie.

W dodatku krępowało je ścisłe przestrzeganie obyczajów społecznych wsi. Odstępstwa ściągają na winnych rozmaite kary, na przykład karę grzywny, ostracyzm czy pewien rodzaj publicznego upokorzenia. Najbardziej popularną formą poniżenia była „prześmiewcza muzyka”, czy też *charivari*, której to nazwy używano na południu Europy, polegająca na czynieniu przez wieśniaków wrzawy przed domem osoby winnej, póki nie wyszła na zewnątrz i nie oddała się w ręce tłumu, który następnie publicznie ją zawstydział, poddawał brutalnej karze. Cudzołożnym żonom i koniokradom wymierzano najokrutniejsze kary. Nierzadko wiarołomne żony były rozbierane i bite przez swoich mężów albo przywiązywane nago z tyłu wozu i wleczone przez całą wieś. Koniokradów kastrowano, bito, przypalano rozżarzonym żelazem albo zarzynano sierpami. Za inne wykroczenia wyłupiano oczy, wbijano w ciało paznokcie, ucinano nogi i ręce albo wciskano kij do gardła. Ulubioną karą było podnoszenie ofiary na bloku ze związanymi dłońmi i stopami, a następnie upuszczanie jej na ziemię tak, by połamala kręgi; operację powtarzano kilkakrotnie, póki z nieszczęśnika nie został bezwładny wór. Inną formą tortury było owijanie nagiej ofiary w mokry worek, przywiązywanie jej do tułowia poduszki i walenie w brzuch młotami, drewnianymi kłodami albo kamieniami, tak że miażdżono organy wewnętrzne, nie pozostawiając na ciele żadnych śladów zewnętrznych¹³⁴.

Trudno powiedzieć, skąd wzięło się to barbarzyństwo - czy jego źródłem była kultura rosyjskich chłopów, czy trudne warunki, w których przyszło im żyć. Podczas rewolucji i wojny domowej chłopstwo wymyślało jeszcze bardziej makabryczne rodzaje zabijania i tortur. Okaleczano ciała ofiar, odcinano głowy, wypruwano narządy wewnętrzne. Rewolucja i wojna domowa to sytuacje

ekstremalne i nie ma gwarancji, czy ktokolwiek inny, bez względu na swą narodowość, nie zachowywałby się podobnie w takich samych okolicznościach. Z pewnością słuszne jest jednak pytanie, zadane przez Gorkiego w słynnym esej *O rosyjskim chłopstwie* (1922), czy w gruncie rzeczy rewolucja nie uwypukliła jedynie, jak się wyraził, „wyjątkowego okrucieństwa rosyjskiego ludu”. Okrucieństwo to zrodziła historia. Długo po zniesieniu pańszczyzny naczelnicy ziemscy egzekwowali prawo do wymierzania chłopom kary chłosty za drobne przewinienia. Liberałowie słusznie przestrzegali przed psychologicznymi skutkami takiej brutalności. Pewien lekarz, zwracając się do Kazańskiego Towarzystwa Medycznego w 1895 roku, powiedział, że takie praktyki „nie tylko poniżają, ale wręcz deprawują i znieczulają ludzką naturę”. Czechow, który był również praktykującym lekarzem, potępiał kary cielesne, dodając, że „odczłowieczają [one] i brutalizują nie tylko sprawców wykroczenia, ale i tych, którzy karę wymierzają, oraz tych, którzy są jej świadkami”¹³⁵. Okrucieństwo i przemoc, którym stary reżim poddawał chłopów, przekształciły się w chłopskie bestialstwo, które nie dość, że wpływało demoralizująco na codzienne życie wsi, to jeszcze obróciło się przeciwko reżimowi w strasliwym barbarzyństwie rewolucji.

Jeśli rosyjska wieś była miejscem pełnym przemocy, to w chłopskiej chacie było jeszcze gorzej. Od stuleci chłopci rościli sobie prawo do bicia żon. Rosyjskie porzekadła ludowe obfitowały w rady sławiące mądrość takiego postępowania:

„Uderz żonę obuchem siekiery, uklękni i sprawdź, czy oddycha. Jeśli tak, znaczy, że udaje i trzeba jej dołożyć”.

„Im więcej tłuczesz starą, tym smaczniejsza będzie zupa”.

„Trzep żonę tak jak futro, będzie mniej hałasu”.

„Z żoną miło jest dwa razy: gdy wnoszą ją do domu (jako pannę młodą) i gdy wynoszą jej trupa na cmentarz”.

Popularne przysłowia przypisują także niemałe znaczenie biciu mężczyzn: „Za bitego chłopca trzeba dać dwóch niebitych, a i wtedy można nie dobić targu”. Krążyły nawet wiejskie powiedzenia sugerujące, że dobre życie nie jest kompletne bez przemocy: „Och, życie jest piękne, tylko nie ma komu przyłożyć”. Bójki należały do ulubionych chłopskich rozrywek. W święta Bożego Narodzenia, Trzech Króli i w zapusty odbywały się tłumne i częstokroć śmiertelne walki na pięści pomiędzy różnymi częściami wsi, czasem nawet między osobnymi wioskami, w których brały również udział kobiety i dzieci i którym towarzyszyło ostre pijaństwo. Drobne wiejskie spory nierzadko kończyły się bijatyką. „Z powodu marnego stłuczonego glinianego garnka, wartego jakieś 12 kopiejek - pisał

Gorki podczas swego pobytu w Krasnowidowie - trzy rodziny okładały się kijami, starszej kobiecie złamano rękę, a małemu chłopcu pękła czaszka. Takie awantury zdarzają się co tydzień”¹³⁶. W wiejskiej kulturze życie miało niską cenę i jakkolwiekby wyjaśniać źródła tej przemocy, miała ona odegrać znaczącą rolę w rewolucji.

Wielu ludzi tłumaczyło przemoc chłopskiego świata słabością porządku prawnego i ogólną samowolą państwa. Zniesienie pańszczyzny wyzwoliło chłopów z sądowej tyranii ich panów, lecz nie włączyło ich do świata rządzonego przez prawo, do którego należała reszta społeczeństwa. Wykluczeni spod prawa pisanego wymierzanego przez sądy cywilne, świeżo wyzwoleni spod pańszczyzny chłopci byli poddawani swoistej dyskryminacji prawnej po roku 1861. Carski reżim traktował ich jak krzyżówkę dzikusów z dziećmi i czynił podległymi sędziom pokoju wyznaczanym spośród szlachty. Ich prawa były ograniczone do jurysdykcji sądów gminnych, które funkcjonowały w oparciu o miejscowe prawo zwyczajowe. Chłopi byli pozbawieni wielu praw cywilnych, uważanych za rzecz oczywistą przez członków pozostałych stanów społecznych. Do roku 1906 nie mieli prawa własności do nadanej im ziemi. Restrykcje prawne poważnie ograniczały ich mobilność. Chłopi nie mogli opuszczać wiejskiej wspólnoty bez spłacenia przypadającej im części wspólnego obciążenia podatkowego bądź odszkodowania za ziemię przejętą od ziemiaństwa w procesie znoszenia pańszczyzny. Aby gospodarstwo mogło odłączyć się od wspólnoty, potrzebna była skomplikowana procedura biurokratyczna, wymagająca zgody przynajmniej dwóch trzecich gminnego zgromadzenia, a uzyskanie takowej było trudne^{*137}. Nawet chłop pragnący wyjechać ze wsi na kilka tygodni do pracy sezonowej nie mógł tego uczynić, nie uzyskawszy najpierw paszportu wewnętrznego od starszych wspólnoty (którzy zwykle przeciwstawiali się takiej migracji ze względu na to, że osłabiała ona patriarchalne gospodarstwo domowe i zwiększała obciążenie podatkowe pozostałych mieszkańców wsi). Statystyki pokazują, że wydawanie paszportów podlegało dużym ograniczeniom, mimo zapotrzebowania na sezonową siłę roboczą w rolnictwie rynkowym i przemyśle¹³⁸. Chłopi wciąż byli przywiązani do ziemi i choć pańszczyzna została oficjalnie zniesiona, nadal żyła bujnym drugim życiem znajdującym wyraz w kontroli nad chłopstwem. Doprawdy trudno się dziwić, że pozbawieni świadomości i przysługujących im praw obywatelskich chłopci nie respektowali ani prawa państwowego, ani władzy państwowej, gdy słamszono jej represyjną potęgę najpierw w roku 1905 i ponownie w 1917.

*

Błędem jest zakładać, jak czyni wielu historyków, że rosyjskim chłopom całkowicie brakowało

jakiegokolwiek porządku moralnego bądź ideologii, które zastąpiłyby państwo carskie. Richard Pipes, na przykład, w swej niedawno wydanej historii rewolucji przedstawia chłopów jako prymitywnych, ciemnych prostaków, którzy mogli odegrać jedynie destrukcyjną rolę w rewolucji i którzy z tego względu doskonale nadawali się do manipulacji ze strony bolszewików. Tymczasem, jak się przekonamy, w latach 1917-1918 chłopci okazali się w pełni zdolni do zrestrukturyzowania całego wiejskiego społeczeństwa, od systemu stosunków ziemskich i lokalnego handlu po edukację i wymiar sprawiedliwości, a czyniąc to, wielokrotnie objawiali niezwykle polityczne wyrobienie, które nie wzięło się z moralnej próżni. Ideały chłopskiej rewolucji sięgały korzeniami długiej tradycji chłopskich marzeń i filozofii utopijnej. Z chłopskich przysłów, mitów, opowieści, piosenek i praw zwyczajowych wyłania się specyficzna ideologia, która znalazła wyraz w chłopskich działaniach w latach rewolucyjnych, od roku 1902 do 1921. Ideologię tę ukształtowały stulecia oporu wobec państwa carskiego. Jak rzekł Hercen, przez setki lat „całe życie [chłopa] było jednym długim, biernym sprzeciwem wobec istniejącego porządku rzeczy: cierpiał ucisk, jęczał pod jego jarzmem, ale nigdy nie zaakceptował niczego, co wykraczało poza życie wiejskiej wspólnoty”¹³⁹. I właśnie w tej kulturowej konfrontacji, w sposobie, w jaki chłop patrzył na świat znajdujący się poza jego wsią, tkwią korzenie rewolucji.

Przyjrzyjmy się bliżej temu chłopskiemu światopoglądowi znajdującemu odzwierciedlenie w prawie zwyczajowym. Wbrew poglądowi niektórych historyków chłopskie prawo zwyczajowe zawierało dość obszerny zbiór pojęć moralnych. Prawdą jest, że stosowano je nie zawsze jednakowo. Sądy gminne często działały na oślep, rozstrzygając sprawy na podstawie reputacji i koneksji stron bądź tego, która ze stron była gotowa przekupić wybranych sędziów większą ilością wódki. A jednak pośród tego chaosu można dostrzec pewne pragmatyczne pojęcia sprawiedliwości, wynikające z codziennego życia chłopów, z których wykrystalizowały się mniej więcej uniwersalne normy prawne, aczkolwiek z pomniejszymi lokalnymi wariantami.

Zwłaszcza trzy pojęcia prawne ukształtowały chłopski umysł rewolucyjny. Pierwszym było pojęcie własności rodzinnej. Majątek chłopskiego gospodarstwa (żywy inwentarz, narzędzia, plon, zabudowania wraz z zawartością, ale nie grunt, na którym stały) uważano za wspólną własność rodziny^{*140}. Uznawano, że każdy członek gospodarstwa ma równe prawo do korzystania z tego majątku, włączając w to jeszcze nienarodzonych. Domowy patriarcha, *bolszak*, faktycznie miał autorytarny wpływ na prowadzenie gospodarstwa i dysponowanie jego majątkiem. Jednak prawo zwyczajowe jasno określało, że oczekiwano od niego działania za zgodą pozostałych dorosłych

członków rodziny oraz że nie mógł on zapisać nikomu w spadku żadnej części domowego majątku, który miał pozostać wspólną własnością rodziny pod rządami nowego *bolszaka* (zazwyczaj najstarszego syna). Gdyby *bolszak* źle zarządzał rodzinnym gospodarstwem bądź zbyt często był pijany lub agresywny, wspólnota mogła zgodnie z prawem zwyczajowym zastąpić go innym członkiem gospodarstwa domowego. Jedynym sposobem podzielenia majątku rodziny było rozczłonkowanie rodziny wielopokoleniowej na mniejsze komórki, zgodnie z wzorcami ustanowionymi przez miejscowe prawo zwyczajowe. We wszystkich regionach Rosji owo prawo zakładało, że majątek ma zostać podzielony na równych zasadach pomiędzy dorosłych mężczyzn, z zabezpieczeniem majątkowym dla starszych oraz niezamężnych kobiet¹⁴¹. Zasady własności rodzinnej i egalitarnego podziału były głęboko zakorzenione w rosyjskiej kulturze wiejskiej. Pomaga to wytłumaczyć klęskę reform agrarnych Stołypina (1906-1917), które w ramach programu tworzenia warstwy dobrze sytuowanych kapitalistycznych farmerów usiłowały przekształcić chłopskie gospodarstwo domowe w prywatną własność *bolszaka*, umożliwiając mu tym samym zapisanie w spadku majątku jednemu lub większej liczbie synów^{*142}. Chłopska rewolucja 1917 roku doszczętnie zmiotła te reformy z powierzchni ziemi, przywracając tradycyjne zasady prawne rodzinnej własności.

Chłopskie gospodarstwo rodzinne organizowała i definiowała zasada wkładu pracy, drugie zasadnicze pojęcie prawne w chłopskim świecie. Członkostwo w gospodarstwie domowym określało raczej aktywne uczestnictwo w jego życiu (czy, jak wyrażali się sami chłopi, „jedzeniu ze wspólnego garnka”) niż więzy krwi. Przyjęta przez rodzinę osoba postronna, która mieszkała i pracowała w gospodarstwie, była zwykle traktowana jak pełnoprawny członek rodziny z takimi samymi prawami jak krewni, natomiast syn, który wyjechał ze wsi zarabiać na życie gdzie indziej, w końcu przestawał być postrzegany jako członek rodziny. Ten sam związek praw z wkładem pracy można również zaobserwować przy uprawie roli^{*143}. Chłopi wierzyli w świętą więź między pracą a ziemią. Ziemia nie należała do nikogo prócz Boga i nie mogła być kupowana czy sprzedawana. Ale każda rodzina miała prawo utrzymywać się z ziemi dzięki pracy własnych rąk, a zadaniem wspólnoty był równy rozdział ziemi między poszczególne rodziny¹⁴⁴. Zgodnie z regułą, że ziemia powinna znajdować się w rękach tych, którzy ją uprawiają, dziedzice posiadali ją niezgodnie z prawem, a cierpiący głód chłopi mieli słuszne powody, walcząc o jej odebranie. Toczyła się nieustanna batalia między pisanym prawem państwowym, sformułowanym tak, by bronić praw własności posiadaczy ziemskich, a prawem zwyczajowym chłopów, wykorzystywanym przez nich do usprawiedliwiania własnych wykroczeń wobec owych praw własności. Na przykład kierując się prawem

zwyczajowym, nikt nie uważał, by kradzież drewna z pańskiego lasu była jakimś niegodziwym postępkim, ponieważ jego właściciel miał więcej drewna, niż mógł osobiście zużyć, a poza tym, jak głosiło porzekadło, „Bóg zasadził las dla wszystkich”. Państwo zaliczało do „przestępstw” szeroki wachlarz czynności, które wedle chłopskiego zwyczaju takowymi nie były: kłusownictwo, wypasanie zwierząt na ziemi dziedzica, zbieranie grzybów i jagód w jego lesie, zrywanie owoców z jego sadów, łowienie ryb w jego stawach itd. Prawo zwyczajowe było narzędziem używanym przez chłopów w celu obalenia porządku prawnego, który w ich mniemaniu podtrzymywał niesprawiedliwą dominację właścicieli ziemskich oraz największego posiadacza ziemi spośród wszystkich: państwa^{*145}. To nie zbieg okoliczności, że rewolucyjne ustawodawstwo rolne z lat 1917-1918 opierało się na zasadach pracy ugruntowanych w prawie zwyczajowym.

Subiektywne podejście do prawa - osądzanie meritum sprawy według społecznej i ekonomicznej pozycji stron - było trzecim specyficznym aspektem prawnych zapatrywań chłopstwa, który był pokrewny rewolucji. Znalazł on swoje odzwierciedlenie w bolszewickiej idei „rewolucyjnej sprawiedliwości”, zasadzie przewodniej sądów ludowych w latach 1917-1918, dla których społeczna klasa delikwenta traktowana była jak czynnik decydujący w rozstrzyganiu o jego winie bądź niewinności. Chłopi uważali obrabowanie bogacza, zwłaszcza przez biedaka, za znacznie mniejsze przestępstwo niż okradzenie człowieka, który z trudem jest w stanie wyżywić siebie i swoją rodzinę^{*146}. Zdaniem chłopów uzasadnione było nawet, jak już widzieliśmy, zabicie osoby winnej poważnego przestępstwa przeciwko wspólnocie. A zamordowanie nieznanego spoza wioski wyraźnie uchodziło za czyn zdecydowanie mniej oburzający niż pozbawienie życia współmieszkańca wsi. Podobnie oszukanie sąsiada poczytywano za rzecz w oczywisty sposób niemoralną, natomiast oszukanie właściciela ziemskiego lub urzędnika państwowego nie podlegało moralnemu potępieniu; taka „przebiegłość” była tylko jedną z wielu codziennych form biernego oporu stosowanego przez chłopów w celu obalenia niesprawiedliwego porządku¹⁴⁷. W kontekście społeczeństwa chłopskiego takie subiektywne podejście nie było pozbawione wewnętrznej logiki, jako że chłopi postrzegali sprawiedliwość raczej w kategoriach bezpośrednich praktycznych konsekwencji dla ich społeczności niż w kategoriach abstrakcyjnych czy ogólnych. Mogło to jednak prowadzić często do pokrętnego myślenia, z którego to powodu nazywano chłopów „ciemnymi”. Na przykład Czechow przytacza autentyczną historię wieśniaka postawionego przed sądem za kradzież śruby z torów kolejowych, której miał użyć jako ciężarka wędkarskiego. Chłop nie rozumie swojej winy, a próbując się usprawiedliwiać, wielokrotnie używa słowa „my” (mieszkańcy wioski): „Eh! Przez ileż to lat

wykręcaliśmy śruby, uchowaj nas, Panie Boże, a teraz mówicie tu o katastrofie, zabitych ludziach. Nie zabieramy wszystkich śrub - zawsze jakieś zostawiamy. Nie działamy bezmyślnie. Przecie rozum mamy”.

Właśnie tutaj, w tym subiektywizmie moralnym tkwiły korzenie instynktownego anarchizmu chłopca. Żył on poza sferą praw państwowych - i tam wolał pozostać. Stulecia pańszczyzny zrodziły w chłopie głęboką nieufność do wszelkiej władzy zewnętrznej, spoza wsi. To, czego pragnął, to *wola*, odwieczna chłopska idea wolności i autonomii, bez ograniczeń ze strony ludzi sprawujących władzę. „Od stuleci - pisał Gorki - rosyjski chłop marzył o państwie pozbawionym prawa wpływania na wolę jednostki oraz jej swobodę działania, o państwie bez władzy nad człowiekiem”. To chłopskie marzenie podsycaly wywrotowe opowieści Stieńki Razina i Jemieliana Pugaczowa, chłopskich rewolucjonistów z XVII i XVIII stulecia, których mityczne wyobrażenia chłopów w postaci kruków lecących na drugi brzeg Wołgi, obwieszczających nastanie utopii oddziaływały na wyobraźnię jeszcze na początku XX wieku. Krążyły także równie fantastyczne opowieści o „Królestwie Opona”, gdzieś na krańcach płaskiej ziemi, gdzie chłopci wiedli szczęśliwy żywot, niezakłócany przez bogatych właścicieli ziemskich lub państwo. Grupy chłopów wyruszały nawet na wyprawy na daleką północ w nadziei odnalezienia tej arkadii¹⁴⁸.

Gdy pod koniec XIX wieku państwo próbowało rozszerzyć kontrolę biurokratyczną na tereny wiejskie, chłopci starali się bronić swej niezależności poprzez rozwijanie coraz bardziej subtelnych form biernego oporu. W rezultacie wprowadzili podwójną strukturę administracji we wsiach: oficjalną, dla państwa, która była nieudolna i praktycznie nie funkcjonowała; oraz nieoficjalną, dla chłopów, która stanowiła całkowite zaprzeczenie tej pierwszej. Starszyzna wsi i poborcy podatkowi powoływani do służby w organach administracji państwowej we wsiach (*obszczestwach*) i w *wołostiach* byli, cytując słowa pewnego sfrustrowanego urzędnika, „wysocze niesolidni i nieudolni”, a wielu spośród nich wybierano celowo właśnie ze względu na ich niekompetencję, aby sabotować prace rządu. Zdarzały się nawet przypadki wyboru wiejskiego półgłówka na przedstawiciela wioski¹⁴⁹. Natomiast prawdziwy ośrodek władzy pozostawał w rękach *miru*, dawnego zgromadzenia wsi zdominowanego przez patriarchów. Władza państwa carskiego w gruncie rzeczy nigdy nie przedarła się na wieś i to właśnie pozostało jej zasadniczą słabością aż do roku 1917, kiedy potęga państwa została obalona całkowicie, a wieś zyskała *wolę*.

Klasy wykształcone zawsze obawiały się, że chłopska *wola* wkrótce wyrodzi się w anarchistyczną samowolę i gwałtowny odwet na przedstawicielach władzy. Bieliński pisał w 1837 roku: „Nasz lud

rozumie wolność jako *wolę*, a *wola* to dla ludu szkody i chuligaństwo. Wyzwolony naród rosyjski nie ruszy do parlamentu, lecz pogna do karczmy pić alkohol, wybijać szyby i wieszać arystokrację, której jedynym przewinieniem jest golenie brody i noszenie surduta zamiast chłopskiej koszuli”¹⁵⁰. Rewolucja aż nazbyt dokładnie wypełni przepowiednię Bielińskiego.

2. Dążenie do wyparcia przeszłości

W pierwszych latach XX wieku pisarka Nina Berberowa miała w zwyczaju obserwować chłopów, gdy przychodzili po radę do gabinetu jej dziadka w majątku rodzinnym w pobliżu Tweru. „Dzielili się na dwa rodzaje - wspominała - i zdawało mi się, że należą do dwóch całkowicie odmiennych ras. Do dziadka przychodzili rankiem chłopci, których wówczas zwano ‘mużykami’. Dzielili się na dwie kategorie, a może wydawali się dwoma zupełnie odmiennymi gatunkami ludzi. Jedni byli godni, uładowani, syci, włosy mieli wysmarowane tłuszczem, grube brzuchy i spasiono twarze. Ubrani byli w haftowane koszule i sukienne kurty. Byli to ci, co szli na chutory, to znaczy opuszczali wieś zagospodarowując się na własnej ziemi, budowali sobie nowe chaty w jeszcze niedawno należącym do dziadka gęstym lesie. W cerkwi szli z talerzem, stawiali przed ikoną Matki Boskiej Wspomożycielki grube świece (choć w czym mogli potrzebować wspomóżenia?). Bank Chłopski dawał im kredyty, w ich izbach, gdzie czasem zachodziłam, rosło na parapetach geranium, a z pieca szedł zapach słodkiego ciasta. Synowie ich byli pełni energii, rozpoczynali dla siebie nowe życie, dla Rosji zaś stanowili załączek nowej klasy.

Ci inni chłopci obuci byli w łapcie, nisko się kłaniali, stawali w progu, ubrani byli w łachmany, a twarze ich pozbawione były wszelkiego ludzkiego wyrazu. Pozostawali we wspólnocie swojej wsi, byli niscy, często leżeli w rowie obok skarbowego sklepu z alkoholem i nie wiedzieć czemu mieli pełno drobnych dzieci, żonę, co łąda chwila miała znów rodzić albo chorowała na gruźlicę, dzieci miały łuszczycę, a w ich domach (gdzie też nierzadko bywałam) okna o wytłuczonych szybach zasłonięte były szmatami, cielak i kury mieszkwały razem z nimi, cuchnęło czymś kwaśnym¹⁵¹”.

O różnicach między bogatymi a biednymi chłopami dyskutowano szeroko od lat siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy kwestia wiejskiej nędzy oraz jej przyczyn po raz pierwszy dotarła do wiadomości zszokowanego rosyjskiego społeczeństwa. Dla marksistów i wielu liberałów było rzeczą oczywistą, że chłopstwo należy podzielić na dwie odrębne klasy - przedsiębiorczych gospodarzy oraz bezrolnych robotników - gdy kapitalizm zakorzeniał się na rosyjskiej wsi. Lecz narodnicy, którym marzyło się zjednoczone chłopstwo wiodące Rosję bezpośrednio ku socjalizmowi, zaprzeczali,

jakoby taki proces w ogóle miał miejsce. Każda ze stron przedstawiała rozmaite statystyki, by dowieść bądź obalić dowody na to, że kapitalizm prowadzi do rozłamu wśród chłopów, a historycy do dziś spierają się co do ich znaczenia.

Rzeczywiście rosła nierówność między najbogatszymi i najuboższymi grupami chłopów. Na jednym krańcu znajdowała się nieliczna, choć powiększająca się klasa zamożnych wiejskich przedsiębiorców; na drugim zubożałe chłopstwo, coraz częściej zmuszane do opuszczania gospodarstw i wstępowania w szeregi napływowych robotników znajdujących zatrudnienie w rolnictwie, górnictwie, transporcie i przemyśle. Młody Lenin postanowił dowieść, że te dwie skrajności są rezultatem kapitalistycznego rozwoju. Choć niekoniecznie jest to prawdą.

Znaczne różnice w stopie życiowej chłopów miały w rzeczywistości charakter geograficzny. Rolnictwo rynkowe zakorzeniło się w paśmie regionów skupionych wokół peryferii dawnego moskiewskiego centrum Rosji w XIX stuleciu. W nadbałtyckich częściach kraju zniesienie pańszczyzny w 1817 roku umożliwiło lokalnym właścicielom ziemskim, mającym dostęp do zachodnich rynków zbożowych, przekształcenie gospodarstw w kapitalistyczne majątki z najemną siłą roboczą. Również na zachodniej Ukrainie ziemianie zakładali potężne uprawy buraków cukrowych. Natomiast w żyznych rejonach południowej Rosji, w regionie kubańskim i na północnym Kaukazie, z chłopów i Kozaków wyłoniła się zamożna warstwa gospodarzy posiadających gospodarstwa hodowlano-uprawne. Podobnie rzecz się miała w zachodniej Syberii, gdzie budowa Kolei Transsyberyjskiej umożliwiła małorolnym chłopom uprawianie dających wysoki plon zbóż oraz wytwarzanie produktów mleczarskich na potrzeby rynku. Te regiony były odpowiedzialne za wzrost stopy życiowej chłopów w skali kraju - znajdujący odzwierciedlenie w zwiększonej sile nabywczej - co niedawno wykryli historycy i obalili dawne, przyjęte w historii przekonanie, że przed rokiem 1917 chłopci coraz bardziej ubożeli^{*152}. W gruncie rzeczy wyłaniała się coraz głębsza rozbieżność w ekonomicznej sytuacji chłopów między nowymi i stosunkowo dostatnimi obszarami rolnictwa rynkowego na zachodzie, południu i wschodzie z jednej strony a dawną i coraz bardziej przeludnioną centralną strefą rolniczą, gdzie była zlokalizowana większość majątków szlacheckich i gdzie zacofane metody uprawy nie pozwalały wszystkim chłopom na utrzymywanie się z uprawy roli, z drugiej strony. To nie zbieg okoliczności, że po roku 1917 bogatsze w rejony rolnicze stały się bastionami kontrrewolucji, podczas gdy ubogie strefy centralne pozostały wierne rewolucji.

W położonej centralnie rolniczej strefie Rosji było niewiele oznak komercjalizmu, a główne dysproporcje w poziomie życia chłopów można było wytłumaczyć lokalnymi różnicami w jakości

gleby lub dziedzictwem historycznym sięgającym czasów pańszczyzny. Tak więc na przykład wsie złożone z dawnych chłopów państwowych (to jest chłopów osiadłych na gruntach należących do państwa) były z reguły bardziej zasobne w ziemię niż wsie dawnych chłopów pańszczyźnianych. Gospodarka rynkowa była w tych regionach słaba, a większość chłopów stosowała naturalny system produkcji rolnej. Sprzedawano niewielką część plonów oraz wyroby rękodzielnicze, owoc prac zimowych, aby zapłacić podatki i kupić kilka artykułów gospodarstwa domowego, lecz reszta produkcji była nastawiona na zaspokajanie podstawowych potrzeb żywieniowych rodziny. Wedle badań ziemstwa w latach osiemdziesiątych XIX wieku dwa z trzech wiejskich gospodarstw domowych w środkoworosyjskiej guberni tambowskiej nie były w stanie wyżywić się bez popadania w długi. „W naszej wsi - wspominał Siemionow - jedynie pięć czy sześć rodzin zdołało przetrwać cały rok bez niczyjej pomocy. Co do reszty, niektórzy dotrwali do świętego Michała (na początku listopada), inni do Bożego Narodzenia, niektórzy zaś do zapustów, potem jednak musieli pożyczać pieniądze na zakup ziarna”. Tragedią milionów chłopów było, że ciągłe długi i podatki zmuszały ich do wyprzedawania ziarna jesienią, kiedy zapasów było pod dostatkiem, a ceny osiągały niski poziom, tylko po to, by kupować je z powrotem na przednówku, gdy ceny osiągały szczyt. Każda *wołost* miała swoją garstkę spekulantów i handlarzy - chłopci zwali ich kułakami - którzy tanio skupowali od chłopów ziarno jesienią, sześć miesięcy później zaś odsprzedawali je za podwójną cenę. Cechowała ich skrajna zachłanność, taka, którą spotyka się, jak wyraził się pewien ówczesny Rosjanin, w „człowieku zupełnie niewykształconym, który przeszedł drogę od ubóstwa do zamożności i począł uważać bogacenie się, bez względu na użyte środki, za jedyne zajęcie, któremu powinna poświęcić się racjonalna istota”. Całe wsie bywały dłużnikami kułaków, a wielu było zmuszonych sprzedać część ziemi, by spłacić zaciągnięty u nich dług. Jeżeli był to kapitalizm, jak upierali się bolszewicy, to w bardzo prymitywnej formie¹⁵³.

Liczba chłopskich „kapitalistów” (zatrudniających na stałe najemną siłę roboczą) prawdopodobnie nie przekraczała jednego procenta¹⁵⁴. To, że nie pojawiło się ich więcej, wiązało się z okresową redystrybucją wspólnych, to jest należących do *miru* nadziałów ziemi, a także ze zwyczajem dzielenia majątku przez najbogatsze gospodarstwa, które z reguły liczyły zarazem najwięcej członków, kiedy dorośli synowie żenili się i byli gotowi do założenia nowego, własnego rodzinnego gospodarstwa^{*155}. Innymi słowy, chłopom nie udało się zostać kapitalistami, ponieważ rzadko zachowywali majątek przez okres dłuższy niż jedno pokolenie.

Chłopska bieda nie miała też wiele wspólnego z rozwojem kapitalizmu. Podstawowym problemem

w centralnej strefie rolniczej był fakt, że egalitarne zwyczaje chłopów nie motywowały ich niemal do niczego więcej oprócz płodzenia dzieci. Przyrost naturalny w Rosji (na poziomie około pięćdziesięciu narodzin na 1000 osób każdego roku) niemal dwukrotnie przewyższał europejską średnią w drugiej połowie XIX wieku, a absolutnie najwyższe wskaźniki notowano na obszarach, gdzie obowiązywała wspólnotowa dzierżawa ziemi i gdzie nadział gruntów ustalano w zależności od wielkości rodziny. Astronomiczny wzrost liczby ludności chłopskiej (z 50 do 79 milionów w latach 1861-1897) pociągnął za sobą coraz większy niedostatek ziemi. Na przełomie stulecia 7 procent wiejskich gospodarstw domowych wcale nie miało ziemi, jedno na pięć zaś posiadało tylko maleńkie poletko o powierzchni mniejszej niż jedna *diesiatina* (2,7 akrów). Może wydawać się to dziwne w kraju wielkości Rosji. Ale w Rosji centralnej, gdzie mieszkała większość chłopów, gęstość zaludnienia była podobna jak w Europie Zachodniej. Średni areał ziemi przypadający na chłopskie gospodarstwo i wynoszący w 1900 roku 2,6 *diesiatiny* miał porównywalną wielkość z typowym małym gospodarstwem rolnym w Niemczech bądź we Francji. Z tym że rosyjska uprawa roli była znacznie mniej intensywna, zbiory ziarna ledwie w połowie sięgały poziomu uzyskiwanego w pozostałej części Europy. Lekki drewniany pług używany przez większość rosyjskich chłopów, zaprzężony w jednego konia lub parę wołów, przypominał *aratrum* stosowane w Cesarstwie Rzymskim i był bez porównania gorszy od ciężkich żelaznych pługów wykorzystywanych w Europie Zachodniej i ciągniętych przez zaprzęg złożony z czterech lub sześciu koni. Mały ręczny sierp był wciąż używany w większości chłopskich gospodarstw w Rosji jeszcze w przeddzień I wojny światowej, przeszło pół stulecia dłużej niż na Zachodzie, gdzie zastąpiono go kosą oraz ciężkim sierpem. Siew, młóckę i oddzielanie ziarna od plew w całości wykonywano ręcznie, na długo po zmechanizowaniu tych czynności gdzie indziej. Stosowanie nawozów naturalnych, nie mówiąc już o sztucznych, pozostawało daleko w tyle za europejskimi standardami. A nowoczesny płodozmian, uprawa roślin korzeniowych na przemian ze zbożami, który wprowadzono w Europie Zachodniej podczas rewolucji agrarnej w XVIII stuleciu, w zacofanej chłopskiej Rosji był wciąż w dużej mierze nieznany¹⁵⁶.

W takich okolicznościach, nie dysponując kapitałem na zmodernizowanie gospodarstw, chłopci mieli tylko jeden sposób na wykarmienie rosnącej liczby gęb: zająć więcej ziemi pod uprawę. Najłatwiejszym sposobem osiągnięcia tego celu w systemie uprawy trój polowej było ograniczenie wielkości gruntów ugorowanych - uczyniły tak tysiące wsi. Lecz efekt długofalowy miał jedynie pogorszyć sytuację, ponieważ ziemia była wyjałowiona wskutek zbyt intensywnego użytkowania,

stada zaś zwierząt hodowlanych (główne źródło nawozu) zostały zredukowane z powodu niedostatku ziem leżących odłogiem oraz innych pastwisk. Pod koniec stulecia jedno na trzy wiejskie gospodarstwa nie miało nawet konia¹⁵⁷. Aby uprawiać ziemię, chłopci musieli wypożyczać konie, ewentualnie zaprzęgać do pług samych siebie. Trudno o smętniejszy symbol przytłaczającej biedy, w której zmuszone były żyć miliony chłopów, niż obraz wieśniaka z synem zmagających się z pługiem wleczonym własnoręcznie przez błoto.

Najbardziej nęcące rozwiązanie problemu chłopskiego głodu ziemi widziane było we wsi dzień w dzień - w postaci majątku ziemskiego dziedzica. „Każdy wieśniak - pisał książę Lwow - w głębi duszy wierzył, że pewnego dnia, prędzej czy później, ziemia dziedzica będzie należała do niego”. W latach siedemdziesiątych XIX wieku jedna trzecia gruntów ornych w Rosji była własnością szlachty. Do roku 1905 proporcja ta spadła do 22 procent, głównie w wyniku wspólnych chłopskich zakupów (w tym okresie udział chłopów we własności ziemi wzrósł z 58 do 68 procent). Co więcej, do tego czasu już około jedna trzecia ziem należących do arystokracji była dzierżawiona chłopom. To jednak nie upoważnia nas do myślenia, jak to stało się w przypadku jakże wielu prawicowych historyków, że problem ziemi nie istniał. Większość chłopów dzierżawiących grunty od szlachty czyniła to raczej pod presją ubóstwa niż zamożności: wraz z gwałtownym wzrostem populacji chłopów wyżywienie rodziny zaczęło być zależne od dzierżawienia dodatkowych pól uprawnych. Z tego powodu chłopci byli często gotowi płacić za dzierżawę znacznie więcej niż ziemia była warta w kategoriach ściśle ekonomicznych. Właśnie owa gotowość chłopskiej rodziny do ciężkiej pracy na roli, by zdołać się wyżywić, napędziła siedmiokrotny wzrost cen dzierżawy, z której żyło ziemiaństwo pod koniec XIX wieku¹⁵⁸.

Istnieje wyraźny schemat geograficzny stosunków ziemskich między chłopstwem a szlachtą, który pomaga wyjaśnić charakterystyczny rozkład zamieszek chłopskich podczas rewolucji. Chłopska wojna przeciwko dziedzicom, zarówno w roku 1905, jak i 1917, skupiała się w guberniach tworzących łuk wokół południowego krańca centralnej strefy rolniczej (od Samary i Saratowa na południowym wschodzie, przez Tambow, Woroneż, Kursk, Charków, Czernihów, Jekatirynosław, Cherson i Połtawę aż do Kijowa i Podola na południowym zachodzie). Były to regiony przeludnione, gdzie ziemia znajdowała się głównie w rękach szlachty. Opłaty za dzierżawę gruntów były wysokie, płace niskie. Ponadto tamtejsze żyzne ziemie oraz stosunkowo długi okres wegetacji sprzyjały rynkowej uprawie zbóż, buraków cukrowych oraz innych roślin nadających się do uprawy zmechanizowanej. Innymi słowy, chłopci z tych regionów utknęli w sytuacji najgorszej z możliwych:

między dawnym przedkapitalistycznym systemem rolnictwa w centrum a kształtującym się systemem rolnictwa rynkowego na peryferiach. Póki właściciele ziemscy dzierżawili chłopom grunty, aczkolwiek po niebotycznych cenach, wieśniakom udawało się przetrwać. W okresie spadku światowych cen produktów rolnych między rokiem 1878 a 1896 większość właścicieli ziemskich ograniczała się do wydzierżawiania gruntów. Potem jednak ceny zboża wzrosły, przewozy towarowe staniały, a wielu zachęconych perspektywą wysokich zysków właścicieli ziemskich powróciło do swoich majątków, by przekształcić je w gospodarstwa rynkowe. Pomiedzy rokiem 1900 a 1914 ilość gruntów ornych uprawianych przez ziemiaństwo w Rosji zwiększyła się niemal o jedną trzecią, a w regionach transformacji wzrost był znacznie wyższy. Na przykład w guberni połtawskiej, która stała się świadkiem pierwszej fali prawdziwych chłopskich rozruchów w 1902 roku, ilość ziemi uprawianej przez dziedziców nieomal podwoiła się w tym okresie. Ziemia wcześniej dzierżawiona chłopom - od której zależało wyżywienie chłopskich rodzin - została im albo odebrana, albo oddana w dzierżawę na jeszcze bardziej wyzyskujących chłopów warunkach. Często obejmowały one zamianę opłaty pieniężnej na odpracowywanie dzierżawy na gruntach dziedzica (*otrabotka*), co chłopom traktowali jak nowy rodzaj pańszczyzny. Ponadto wiele gospodarstw rynkowych o dużym areale zostało zmechanizowanych wraz z pojawieniem się żniwiarek i młockarni, tak że zapotrzebowanie na pracę chłopów, a co za tym idzie, poziom ich zarobków, uległy dalszemu obniżeniu. Wiele wiejskich rodzin utrzymujących się z pracy sezonowej zostało całkowicie wyrugowanych z ziemi¹⁵⁹.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci panowania starego reżimu ubóstwo lub inne nieszczęścia, takie jak pożar czy śmierć dorosłego robotnika, niejednokrotnie dla biednej rodziny tkwiącej po uszy w długach oznaczające balansowanie między przetrwaniem a ruiną, stopniowo wypędzały z ziemi miliony chłopów. Alkohol również stanowił coraz częstszą przyczynę chłopskich długów i bankructw. Siemionow opisał całą grupę pijaków w Andriejewskoje: „Dorośli byli zawsze wychudzeni i patrzyli w ziemię albo uciekali wzrokiem w bok; dzieci wyglądały rachitycznie, miały szyje opuchnięte od skrofulozy, wielkie przerażone oczy w bladych anemicznych twarzach i wzdęte brzuszki na patykowatych nogach”¹⁶⁰.

Część ubogich wieśniaków jakoś wiązała koniec z końcem dzięki lokalnym rzemiosłom, takim jak tkactwo, stolarstwo, garncarstwo, szewstwo, lub pracując w charakterze drwali czy tragarzy, choć wiele rzemiosł wypierała fabryczna konkurencja. Inni przenosili się na Syberię, gdzie udostępniano ziemię osadnikom. Ponad milion chłopów, zwłaszcza z Ukrainy, odbyło tę podróż po klęsce głodu w roku 1891. Lecz ogromna większość dołączała do zastępów migrującej siły roboczej, które każdej

wiosny wyruszały na błotniste wiejskie drogi pieszo lub wozami, płynęły wezbranymi po roztopach rzekami w skleconych własnym sumptem łodziach wiosłowych bądź na pokładach parowców jako pasażerowie na gapę, podróżowały po Rosji w nieogrzewanych wagonach kolejowych albo przywierając do dachów pociągów. Owe tłumy koczowników, liczące na przełomie stuleci około dziewięciu milionów¹⁶¹, ciągnęły na wielkanocne jarmarki, gdzie wynajmowano ludzi do orki w dużych rynkowych majątkach rolnych. Później, latem, podążały za nimi posiłki potrzebne na czas żniw. Potem zaś rozpraszały się po całej Rosji w poszukiwaniu sezonowej, zimowej pracy na kolei, w stoczniach, kopalniach, na budowach, w warsztatach i fabrykach, by kolejnej wiosny powtórzyć cały cykl od nowa.

Każdego roku chłopscy migranci coraz bardziej oddalali się ciałem i duchem od rodzinnych wsi i coraz bardziej wciągał ich nowy świat rosyjskiej rewolucji przemysłowej. W ostatnim półwieczu panowania starego reżimu miejska populacja imperium wzrosła czterokrotnie, z 7 do 28 milionów. Za ten wzrost odpowiedzialny był głównie napływ chłopów do miast w poszukiwaniu pracy. Na początku przybywali ze wsi młodzi kawalerowie, wielu z nich miało jeszcze mleko pod wąsem, następnie żonaci chłopci, po nich niezamężne dziewczyny, a na końcu zamężne kobiety i dzieci. Do 1914 roku trzy z czterech osób mieszkających w Sankt Petersburgu figurowały w rejestrach jako chłopci z urodzenia, podczas gdy pięćdziesiąt lat wcześniej takie osoby stanowiły mniej niż jedną trzecią mieszkańców. Połowa z 2,2-milionowej populacji miasta przybyła tam w ciągu minionych dwudziestu lat¹⁶². Skutki tej masowej migracji chłopów do miast były jeszcze bardziej wyraźne w Moskwie. Tłumy wieśniaków na ulicach, liczne targowiska pod chmurką (jedno znajdowało się nawet na placu Czerwonym), niebrukowane ulice, drewniana zabudowa oraz zwierzęta gospodarskie włóczące się swobodnie wokół dzielnic robotniczych nadawały sporym fragmentom miasta wiejski charakter. Moskwę wciąż nazywa się „wielką wsią”.

*

Siemion Kanatczikow (1879-1940) był jednym z milionów chłopów, którzy opuścili wieś dla miasta podczas ożywienia przemysłowego w ostatniej dekadzie XIX stulecia. Wiele lat później, jako pomniejsza figura w bolszewickim rządzie, wspominał owo doświadczenie w swoich pamiętnikach. Przyszedł na świat w ubogiej chłopskiej rodzinie we wsi Gusiewo w wołokołamskim powiecie guberni moskiewskiej. Jego ojciec urodził się jako chłop pańszczyźniany i choć próbował poprawić swój los, dzierżawiąc ziemię, parając się handlem i ucząc się czytać, żył na skraju nędzy, jak większość chłopów w jego okręgu. Każdej zimy wyjeżdżał z wioski do pracy w mieście,

pozostawiając samotnie na gospodarstwie chorą i słabą żonę, która straciła czternaścioro z osiemnastorga dzieci. Lata rozczarowań zamieniły go w pijaka, który pod wpływem alkoholu bił żonę i dzieci. Mimo to, podobnie jak wielu Rosjan, łączył pijaństwo z głęboką bożą bojaźnią, i nie pragnął niczego więcej ponad to, żeby jego syn wyrósł na „porządnego chłopą”. Młodemu Kanatczikowowi życie wydawało się nie do zniesienia. Po przedwczesnej śmierci matki, za którą obarczał winą ojca, postanowił uciec. „Chciałem wyrwać się z monotonii wiejskiego życia tak szybko, jak to tylko możliwe - pisał później - uwolnić od despotyzmu i kurateli ojca, rozpocząć nowe, niezależne i samodzielne życie”¹⁶³. Nie minęło wiele czasu, a nędza zmusiła ojca do ustąpienia i poddania się prośbom syna. W wieku szesnastu lat Kanatczikow wyjechał wreszcie do Moskwy, gdzie ojciec załatwił mu pracę praktykanta w fabryce metalu Gustawa Lista. Tam, jak tysiące innych przybyszów ze wsi, zaczął siebie redefiniować jako robotnika i „towarzysza” ruchu rewolucyjnego.

Motywy, które pchnęły Kanatczikowa do wyjazdu ze wsi, były typowe dla jego pokolenia. Nudna rutyna wiejskiego życia oraz izolacja wsi mocno ciążyły takim młodym ludziom jak on. Jeszcze trudniej zaczęło być wtedy, gdy młodzi chłopci nauczyli się czytać, ponieważ relacje o miejskim życiu drukowane w prasie i broszurach mogły jedynie wzmocnić świadomość tych ograniczeń. Praktycznie każdy rodzaj zatrudnienia w mieście wydawał się ekscytujący i pożądany w porównaniu z ciężką chłopską dolą. „Wszyscy zdrowi i zdolni do roboty młodzi mężczyźni uciekli z naszej wsi do Moskwy i imali się wszelkich prac, jakie udało im się znaleźć - wspominał Siemionow. - Nie mogliśmy doczekać się chwili, kiedy będziemy mieli wystarczająco dużo lat, by znaleźć sobie jakąś robotę w Moskwie i móc opuścić rodzinną wieś”. Andriejewskoje, wieś Siemionowa, tak jak Gusiewo, leżało blisko Moskwy, a miasto działało na młodych chłopów jak magnes. „Sąsiedztwo Moskwy - pisał Siemionow do przyjaciela w 1888 roku - obrzydziło naszym wieśniakom ziemię. Pragnienie życia towarzyskiego, modnych strojów, alkoholu, pogoni za łatwiejszym życiem - wszystko to bardzo im ciąży. Nie obchodzi ich już uprawa roli. Każdy próbuje wyzwolić się z niej wszelkimi możliwymi sposobami i znaleźć łatwiejsze środki egzystencji”¹⁶⁴.

Pragnienie poprawy warunków społecznych bardzo często było równoznaczne z chęcią opuszczenia wsi i znalezienia pracy poza rolnictwem. Zostanie urzędnikiem albo sprzedawcą sklepowym postrzegane było przez młodych wieśniaków jako awans społeczny. Zwłaszcza dla młodych chłopek, które zajmowały najniższą pozycję w patriarchalnej hierarchii, praca domowej służącej w mieście (większość z nich pracowała bowiem w tym właśnie charakterze) zapewniała im

lepsze życie i większą niezależność. Wielu komentatorów społecznych zwracało uwagę na te dążenia. Na przykład badania wiejskich dzieci w wieku szkolnym w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku wykazały, że niemal połowa z nich pragnęła uprawiać w mieście „oświecony zawód”, podczas gdy niespełna 2 procent chciało pójść w ślady pracujących na roli rodziców. „Chcę zostać ekspedientem - oznajmił pewien wiejski uczeń - ponieważ nie lubię chodzić po błocie. Chcę być taki jak ci schludnie ubrani ludzie, którzy pracują w sklepach”¹⁶⁵. Rodzice i wychowawcy byli zatrwożeni tym, że wielu wiejskich chłopców, gdy tylko nauczyło się czytać i pisać, odmawiało wykonywania prac rolnych i starało się wyróżnić spośród pozostałych mieszkańców wsi, paradując w krzykliwych miejskich ubraniach.

Nierzadko głównym bodźcem dla chłopów wyjeżdżających do miast były ambicje społeczne, ale częściej, tak jak w wypadku Kanatczikowa, przeprowadzka stanowiła krok wymuszony przez biedę. Jednak bez względu na motywy doświadczenie miejskie zmieniało sposób myślenia większości chłopów - o świecie, o sobie samych oraz o wiejskim życiu, które pozostawili za sobą. Ogólnie rzecz biorąc, przyniosło efekt w postaci myślenia w kategoriach bardziej laickich, racjonalnych i humanistycznych, które przybliżyły ich do socjalistycznej inteligencji, oraz odrzucenia kultury wiejskiej wraz z jej przesądami, ciemnotą i zacofaniem, czy wręcz nią gardzenia. To była Rosja „ikon i karaluchów”, by przytoczyć wyrażenie Trockiego, natomiast miasto oraz (dla wielu z nich) miejska kultura ruchu rewolucyjnego oznaczały postęp, oświecenie i wyzwolenie. Szeregowi członkowie partii bolszewickiej rekrutowali się z chłopów, takich jak Kanatczikow. Ten fakt społeczny może wyjaśniać nieufność czy wręcz wzgardę, którą mieli okazywać chłopom, gdy doszli już do władzy. Ponury wiejski świat kojarzył im się bowiem z własną nieszczęśliwą przeszłością, a konieczność obalenia tegoż świata była decydującym bodźcem w kształtowaniu się ich tożsamości osobistej i klasowej oraz zaangażowaniu w ideę rewolucji.

Ojciec załatwił Kanatczikowi praktykę w fabryce Gustawa Lista przez sąsiada z Gusiewa, który wyjechał tam do pracy kilka lat wcześniej. Większość przybyszów ze wsi bazowała na tego rodzaju kontaktach, chcąc osiąść w mieście. Chłopi z jednej wsi bądź regionu zakładali stowarzyszenie (*artel* lub *ziemlaczestwo*), aby zapewnić mieszkańcom swoich wiosek posadę fabryczną i zakwaterowanie. Całe fabryki oraz obszary miasta były „skolonizowane” przez wieśniaków z tej czy innej okolicy, zwłaszcza jeśli wszyscy mieli w rękach jakiś cenny regionalny fach, a pracodawcy dość często korzystali z pośrednictwa takich organizacji przy rekrutacji robotników. Na przykład przemysłowe przedmieścia Sormowa koło Niżnego Nowogrodu, gdzie znajdował się największy w kraju zakład

przemysłu maszynowego, rekrutowały wszystkich pracowników z kilku okolicznych wsi słynących z silnych tradycji wyrobu metaloplastyki. Za pośrednictwem takich stowarzyszeń osiedlający się w mieście chłopci mogli utrzymywać więź z rodzinnymi wioskami. Większość z nich uzupełniała fabryczną pensję, zachowując nadziały ziemi we wspólnocie i powracając na wieś latem, by pomóc rodzinie przy żniwach. W porze żniw fabryki borykały się z poważnymi zakłóceniami produkcji¹⁶⁶. Inni chłopci regularnie posyłali pieniądze do domu. W ten sposób mogli wciąż tkwić jedną nogą na wsi, póki ich położenie ekonomiczne w mieście było niepewne. Co więcej, w niektórych regionach przemysłowych, takich jak Ural czy górnicze tereny na południu, robotnicy zwykle mieszkali na wsi, gdzie ich rodziny uprawiały ogródki warzywne, i dojeżdżali do pracy w kopalniach i fabrykach.

Wielu wiejskich przybyszów wciąż postrzegało siebie zasadniczo jako chłopów i traktowało pracę w przemyśle jako sposób na „zgarnięcie” oszczędności, aby wesprzeć rodzinne gospodarstwa. Zachowali swój chłopski wygląd - nosili tradycyjne, szyte w domu bluzy z drukowanej bawełny zamiast produkowanych masowo ubrań, ścinały włosy „od garnka” zamiast na nową miejską modłę, nie golili bród. „Mieszkali w tłoku i brudzie, żyli jak skąpcy, odmawiając sobie wszystkiego, byle tylko zgromadzić więcej pieniędzy dla wioski - pisał Kanatczikow. - Podczas świąt uczestniczyli w mszy i odwiedzali innych przybyszów ze swych wiosek, a ich rozmowy toczyły się głównie wokół zboża, ziemi, żniw i żywego inwentarza”. Gdy zaoszczędzili dość pieniędzy, wracali na wieś i kupowali skrawek ziemi. Inni, tacy jak Kanatczikow, woleli wiązać przyszłość z miastem, widząc siebie jako robotników. Traktowali ziemię we wsi jako tymczasowe wyjście awaryjne, póki nie urządzili się w mieście¹⁶⁷.

To właśnie za pośrednictwem *artelu* założonego przez 15 przybyłych ze wsi robotników Kanatczikow znalazł „kąt” w pokoju, w „dużym, cuchnącym domu zamieszkanym przez biedaków wszelkiego autoramentu”. Piętnastu mężczyzn dzielących jeden pokój wspólnie kupowało jedzenie i opłacało kucharza. Każdego dnia w południe spieszyli z fabryki do domu na kapuśniak - zgodnie z chłopskim zwyczajem, „jedzony drewnianymi łyżkami ze wspólnej miski”. Kanatczikow sypiał w dzieciennym łóżeczku z innym praktykantem. Jego pozbawiony okien „kąt” był brudny, pełen „pluskiew i pcheł oraz ludzkiego odoru”. Lecz tak naprawdę cieszył się, że mieszka w prywatnym pokoju. Wielu robotników musiało zadowalać się wąską pryczą w fabrycznych barakach, gdzie setki mężczyzn, kobiet i dzieci spało razem rzędami, mając za całe pośłanie własne brudne ubrania. W barakach, które Gorki porównywał do „siedzib prehistorycznych ludzi”, nie było ani możliwości umycia się, ani ugotowania strawy, robotnicy musieli zatem chadzać do łaźni i jadać w stołówkach.

W takich warunkach egzystowały całe rodziny. Starły się, jak mogły, o zyskanie odrobiny prywatności, wieszając wokół pryczy zasłonki. Inni mieli jeszcze mniej szczęścia, zmuszeni byli mieszkać w noclegowniach albo sypiać i jadać przy obsługiwanych przez siebie maszynach. Zapotrzebowanie na kwatery było tak wielkie, że robotnicy nie wahali się wydawać połowy zarobków na czynsz. Właściciele domów dzielili pokoje, korytarze, piwnice i kuchnie dla zmaksymalizowania zysków. Spekulacyjni przedsiębiorcy budowlani rzucili się do budowy wysokich czynszówek, które szybko dzielono na mniejsze. Wedle spisu z 1904 roku przeciętnie mieszkanie w Sankt Petersburgu zajmowało szesnaście osób, po sześć w każdym pomieszczeniu. W dzielnicach robotniczych wskaźniki były wyższe. Rada miejska mogłaby złagodzić kryzys mieszkaniowy, zabudowując przedmieścia i rozwijając sieć taniego transportu, ale naciski wywierane przez właścicieli mieszkań w centrum torpedowały wszystkie tego rodzaju projekty¹⁶⁸.

Podobnie jak większość przemysłowych miast Rosji, Sankt Petersburg rozwijał się bez właściwego planowania przestrzennego. Fabryki wznoszono w położonych w centrum dzielnicach mieszkalnych i zezwalano na zrzut ścieków przemysłowych do rzek i kanałów. Woda do użytku domowego była wylęgarnią tyfusu i cholery, o czym przekonała się na własnej skórze córka cara, wielka księżna Tatiana Nikołajewna, zaraziwszy się podczas obchodów jubileuszu trzechsetlecia w stolicy. Śmiertelność w mieście carów była najwyższa wśród wszystkich europejskich stolic, włącznie z Konstantynopolem, a epidemie cholery wybuchały średnio raz na trzy lata. W dzielnicach robotniczych niespełna jedno na trzy mieszkania dysponowało toaletą lub bieżącą wodą.

Góra ekskrementów piętrzyła się na podwórzach, póki nie zostały wywiezione nocą drewnianymi wózkami. Wodę przynoszono w wiadrach z hydrantów ulicznych i studni, można było wypić ją bezpiecznie wyłącznie po przegotowaniu. W całym mieście - na fasadach domów, w wagonach tramwajów oraz w setkach miejsc publicznych - widniały afisze wypisane tłustą, czerwoną czcionką, ostrzegające przed piciem wody, aczkolwiek spragnieni robotnicy, szczególnie ci, którzy niedawno przyjechali ze wsi, zwracali na nie znikomą uwagę. W zasadzie nie uczyniono nic w celu zmodernizowania sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w mieście nawet po tym, jak 30 000 mieszkańców zapadło na cholerę w latach 1908-1909, co było ogólnokrajowym skandalem. Dużo mówiło się o budowie rurociągu do jeziora Ładoga, ale projekt spoczywał na deskach kreślarskich aż do roku 1917¹⁶⁹.

Od pierwszego dnia pracy w fabryce młody Kanatczikow miał bolesną świadomość swej niezgrabnej, wiejskiej powierzchowności: „Wykwalifikowani robotnicy patrzyli na mnie z pogardą,

ciągnęli za ucho, za włosy, nazywali ‘szczeniakowatym chłopkiem-roztropkiem’ i obrzucali innymi obelżywymi wyzwiskami”. Ta robotnicza arystokracja stała się dla Kanatczikowa wzorem, gdy podejmował próby zasymilowania się z nową kulturą klasy robotniczej. Zazdrosnym okiem spoglądał na ich modne stroje, mankiety spodni opuszczone na lśniące skórzane trzewiki, białe „fantazyjne” koszule zatknięte za pas spodni i kołnierzyki obrębione koronką. Pachnieli mydłem i wodą kolońską, strzygli włosy „na polską modłę” (to znaczy z przedziałkiem na boku zamiast pośrodku, jak czesali się chłopi), a w niedzielę wkładali garnitury i meloniki. Duma, jaką napawał ich własny wygląd zewnętrzny, zdawała się wyrażać ich „świadomość własnej wartości”; i właśnie osiągnięcie owego poczucia godności Kanatczikow postawił sobie za cel¹⁷⁰.

Jednak na razie znajdował się na samym dole fabrycznej hierarchii jako niewykwalifikowany robotnik pracujący sześć dni w tygodniu, od szóstej rano do siódmej wieczorem za marne 1,5 rubla tygodniowo. Rozkwitła z opóźnieniem rosyjska rewolucja przemysłowa opierała się na taniej wiejskiej sile roboczej, którą reprezentował Kanatczikow. To stanowiło jej główną przewagę nad starszymi przemysłowymi potęgami, w których zorganizowani robotnicy wywalczyli sobie lepszą płacę i warunki pracy. Jak wyraził się hrabia Witte w 1900 roku, rosyjskiego robotnika „wychowanego w skromnych warunkach wiejskiego życia” można było „zadowolić znacznie łatwiej” niż jego odpowiednika w Europie czy Ameryce Północnej, tak więc „niskie płace jawiły się jako szczęśliwy dar dla rosyjskiej przedsiębiorczości”. Co więcej, wraz z postępującą mechanizacją fabryk pracodawcy mogli wyzyskiwać jeszcze tańszą siłę roboczą kobiet i dzieci. Już w roku 1914 kobiety stanowiły w Rosji 33 procent przemysłowej siły roboczej w porównaniu z 20 procentami w roku 1885, a w niektórych sektorach, takich jak przemysł tekstylny i przetwórstwo spożywcze, robotnice stanowiły większość. Praca w fabryce odbijała się bardzo niekorzystnie na ich zdrowiu, tym bardziej że dodatkowo obarczali je mężowie alkoholicy i wrzeszczące dzieci. „Nie sposób nie zauważyć przedwczesnego wyniszczenia robotnic fabrycznych – pisał pewien lekarz w 1913 roku. - Pięćdziesięcioletnia robotnica słabo widzi i słyszy, trzęsie się jej głowa, ramiona ma mocno przygarbione. Wygląda na około siedemdziesiąt lat. To oczywiste, że w fabryce trzymają wyłącznie pilna potrzeba, zmuszając do pracy ponad siły. Podczas gdy na Zachodzie starsze pracownice dostają emerytury, nasze kobiety pracujące mogą liczyć co najwyżej na dożycie reszty swoich dni jako babki klozetowe”¹⁷¹.

Carski rząd był niechętny poprawie robotniczej doli poprzez fabryczne ustawodawstwo. Był to ogromny błąd, jako że tworzenie się w miastach licznej i niezadowolonej klasy robotniczej miało

stać się jednym z głównych powodów jego upadku. Częściowo problem polegał na tym, że wpływowi reakcyjniści, tacy jak Pobiedonoscew, oberprokurator Świętego Synodu i bliski doradca dwóch ostatnich carów, zupełnie nie dostrzegali wagi „kwestii robotniczej”, ponieważ w ich mniemaniu Rosja wciąż była (i winna pozostać) społeczeństwem agrarnym, a zatem robotników należy traktować jak chłopów, nic ponad to. Inni bali się, że przeprowadzenie reform jedynie zwiększy oczekiwania robotników. Jednak głównym przedmiotem obaw był fakt, że ogromna część rosyjskiego przemysłu pozostawała w obcych rękach¹⁷², a w wypadku wzrostu kosztów siły roboczej zagraniczni przedsiębiorcy mogliby przenieść swój kapitał gdzie indziej. Dochody robotników brytyjskich w latach czterdziestych XIX wieku oraz niemieckich w latach osiemdziesiątych pozostawały poza zasięgiem rosyjskiej klasy robotniczej na przełomie stuleci. Dwa najistotniejsze prawa fabryczne - jedno ustanowione w 1885 roku, zakazujące zatrudniania na nocną zmianę kobiet i dzieci, oraz drugie z roku 1897, ograniczające dzień pracy do jedenastu i pół godziny - wyegzekwowano od rządu po wielkich strajkach. Lecz nawet te reformy pozostawiały poważne luki. Z tego ochronnego ustawodawstwa wyłączone były całkowicie drobne rzemiosło oraz małe zakłady i warsztaty wyzyskujące siłę roboczą, które prawdopodobnie zatrudniały większość robotników wiejskich. Inspektoratom mającym za zadanie zagwarantować przestrzeganie przez fabryki regulacji prawnych brakowało skuteczności, a pracodawcy bezkarnie je lekceważyli. Trujące opary przesycaly pozbawione wentylacji stanowiska pracy. W zakładach stała ciasno ustawiona niebezpieczna maszyna, zatem do wypadków dochodziło raz po raz. Mimo to większości robotników odmawiano przysługującego im prawa do ubezpieczenia, a kiedy stracili kończynę lub oko, mogli liczyć co najwyżej na kilka rubli odszkodowania.

„Właściciel fabryki jest władcą absolutnym i ustawodawcą, którego nie ogranicza żadne prawo” - oświadczył jeden z czołowych orędowników praw fabrycznych w latach osiemdziesiątych XIX wieku. W istocie, najmując robotników na umowy prywatne, pracodawcy mogli ominąć większość rządowego ustawodawstwa pracy. W umowach robotniczych zamieszczano wszelkie możliwe klauzule, pozbawiając robotników przysługujących im praw. Jeszcze długo po zakazaniu stosowania tego rodzaju kar wielu robotnikom wciąż obcinano płace za niską wydajność, słuczki i drobne naruszenia reguł fabrycznych (czasem sprowadzające się do rzeczy tak mało istotnej jak wyjście do toalety podczas godzin pracy). Niektórzy pracodawcy w poszukiwaniu skradzionych dóbr stosowali upokarzające rewizje robotników opuszczających bramy fabryki, inni chłostali za wykroczenia. Jeszcze inni zakazywali noszenia kapelusza bądź zjawiania się w pracy w odświętnych ubraniach, by

pokazać robotnikom, gdzie jest ich miejsce. Robotnicy czuli się mocno urażeni takim „pańszczyźnianym reżimem”, uważając, że uwłacza on ich godności osobistej. „Nawet nie traktuje się nas jak ludzi - skarżył się jeden z nich - lecz jak przedmioty, które można wyrzucić w dowolnym momencie”. Inny biadał, że „poza Rosją nawet koniom daje się odpoczynek. Ale nasi robotnicy wiedą żywot gorszy niż koń”¹⁷³. Gdy robotnicy nabrali poczucia własnej wartości, zażądali od pracodawców odnoszenia się do nich z większym szacunkiem. Chcieli, by zwracano się do nich uprzejmym „wy” zamiast poufałym „ty”, które kojarzyło się z dawnym reżimem pańszczyźnianym. Pragnęli być traktowani jak „obywatele”. Często właśnie kwestia należytego traktowania, nie zaś przyziemne kwestie płacowe, podsycała robotnicze strajki i demonstracje.

Historycy prowadzili drobiazgowe poszukiwania źródeł tej robotniczej bojowniczności. Wielkość fabryk, poziom kwalifikacji i umiejętność czytania i pisanie, zmiany wynagrodzeń i cen, liczba lat spędzonych w mieście oraz wpływ rewolucyjnej inteligencji - wszystkie te czynniki przeanalizowano w najdrobniejszych szczegółach w niezliczonych monografiach, a każda miała nadzieję odkryć ową decydującą mieszankę uwarunkowań, która wyjaśniałaby zarzewie robotniczej rewolucji. Główna polemika wśród historyków dotyczy skutków urbanizacji. Niektórzy utrzymywali, że to najsilniej zurbanizowani robotnicy, posiadający najwyższe kwalifikacje i najbieglejsi w czytaniu i pisaniu stali się żołnierzami rewolucji¹⁷⁴. Inni natomiast dowodzili, że to ci, którzy uciekli ze wsi niedawno - którzy zostali „oderwani od pługą i rzućni prosto pod fabryczny piec”, jak wyraził się niegdyś Trocki - byli zwykle najbardziej agresywni, często przystosowując spontaniczne formy buntu utożsamiane ze wsią (*buntarstwo*) do nowego i wrogiego środowiska przemysłowego, w którym się znaleźli¹⁷⁵.

Nie ulega wątpliwości, że przybysze ze wsi wnieśli do środowiska robotniczego pewną lekkomyślność, a zarazem wojowniczność. Niepokoje robotnicze we wczesnych dekadach industrializacji przybierały nierzadko formę spontanicznych wybuchów agresji, takich jak rozruchy, pogromy, szaber i rozbijanie maszyn, słowem - tego rodzaju działań, jakich można się spodziewać ze strony wyrwanych ze swego środowiska, źle zorganizowanych chłopskich mas, zmagających się z zaadaptowaniem w nowym miejskim świecie oraz wdrożeniem do fabrycznej dyscypliny. Niektóre z tych „przedindustrialnych” form przemocy stały się nieodłącznym elementem na arenie zamieszek robotniczych. Dobrym przykładem jest powszechna wśród strajkujących i demonstrujących robotników praktyka wywożenia taczka fabrycznego szefa bądź brygadzysty i wrzucania go do szamba lub kanału. Niemniej jednak twierdzenie, że takie „prymitywne” formy protestów czy stojący za nimi

nieokrzescani nowi pracownicy byli najistotniejszym czynnikiem w pojawieniu się robotniczej agresji, byłoby wyciąganiem zbyt dalekich wniosków¹⁷⁶. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku strajki stały się główną formą protestu w przemyśle i wymagały takiej dyscypliny i organizacji, które mogli zagwarantować jedynie najbardziej zurbanizowani robotnicy o wyższych kwalifikacjach i lepszej umiejętności czytania i pisania. W tym kontekście przybysze ze wsi raczej nie mogli odegrać czołowej roli. W istocie rzeczy często byli niechętni przyłączaniu się do strajków. Posiadając skrawek ziemi na wsi, na który mogli powrócić, w razie gdyby ich los znacząco się pogorszył, byli mniej skłonni podejmować ryzyko, jakie wiązało się ze strajkiem, w porównaniu z tymi robotnikami, którzy zerwali więź ze wsią i utrzymywali się wyłącznie z fabrycznej pensji. To właśnie ci drudzy stanęli na czele ruchu robotniczego.

W tym względzie Rosja jaskrawo różniła się od Europy, gdzie robotnicy o najwyższych kwalifikacjach i najbieglejsi w czytaniu i pisaniu należeli do najmniej rewolucyjnych i włączali się do szerszego ruchu demokratycznego. W Rosji było niewiele oznak świadczących o rodzeniu się takiej umiarkowanej „robotniczej arystokracji”. Drukarze ze swym wysokim poziomem zarobków i bliskimi związkami z inteligencją byli najbardziej prawdopodobnymi kandydatami do tej roli. Tymczasem nawet oni stali niewzruszenie za partiami marksistowską oraz socjalrewolucyjną. Gdyby potrafili powołać własne legalne związki zawodowe, mogliby czerpać wystarczające zyski ze *status quo*, by nie żądać jego obalenia. Mogliby następnie podążyć drogą umiarkowanych reform, jaką obrały europejskie ruchy robotnicze. Lecz sytuacja polityczna w Rosji w naturalny sposób pchnęła ich ku skrajnościom. Nie będąc w stanie założyć własnych niezależnych organizacji, zmuszeni byli polegać na przywództwie rewolucyjnego podziemia. W dużym zatem stopniu rewolucyjny ruch robotniczy został stworzony przez carski reżim.

Bojowniczność to zespół zachowań i odczuć. Jak zaś pokazuje historia Kanatczikowa, korzenie wojowniczności robotników były zasadniczo psychologiczne. Jego osobowość uległa przemianie, gdy przystosował się do miejskiego stylu życia i zdobył nowe umiejętności. Opanowanie precyzyjnych technik modelarzy, robotniczej elity przemysłu maszynowego, która szkicowała i odlewała metalowe części, dało mu wiarę we własne siły. Przyniosło również wyższe dochody, co zaowocowało większym poczuciem własnej wartości. Nabycie umiejętności czytania i rozmawiania z innymi robotnikami wprowadziło go w świat myśli świeckiej i nowych „naukowych” teorii, takich jak marksizm i darwinizm, które osłabiły jego wiarę religijną. Młody Kanatczikow również na inne sposoby walczył o wyzwolenie się spod wpływu wsi. Czuł odrazę do chuligaństwa swych

współlokatorów w *artelu*, ich pijaństwa, bójek i nieokrzesanych chłopskich manier. Przeprowadził się do samodzielnego pokoju, złożył uroczystą przysięgę, że nigdy nie będzie pił nic mocniejszego od herbaty, i wstąpił na ascetyczną drogę samodoskonalenia się, by zatrzeć wszelkie ślady niskiego chłopskiego pochodzenia. Dążył do stworzenia swego nowego wizerunku, dorównania „tym młodym miejskim metalowcom - jak mówił - którzy zarabiali samodzielnie na swoje utrzymanie i nie niszczyli się wódką”. Oszczędzał, by ostrzyć włosy w modnym polskim stylu i kupić stylową marynarkę z guzikami z macicy perłowej oraz kapelusz z aksamitną wstążką, jakie nosiła robotnicza arystokracja. Sprawił sobie garnitur, zegarek do kieszeni kamizelki, słomkowy kapelusz oraz parę eleganckich butów na niedzielę. Za piętnaście kopiejek kupił nawet *Samouczek tańca i dobrych manier*, w którym przestrzegano przed wycieraniem nosa serwetką i instruowano, jak jadać takie delicje, jak karczochy i szparagi, chociaż, jak sam później przyznał, „nie miał nawet pojęcia, czy te rzeczy należały do świata roślinnego, zwierzęcego czy minerałów”¹⁷⁷.

Samodoskonalenie było dość naturalnym dążeniem wśród wykwalifikowanych robotników pokroju Kanatczikowa, którzy pragnęli wznieść się ponad swe chłopskie pochodzenie i osiągnąć w społeczeństwie status, na który, jak podpowiadało im rosnące poczucie własnej godności, zasługiwali. Wielu marzyło skrycie o wżenieniu się w niższą klasę średnią i otwarciu małego sklepiku czy innego interesu. Czytywali bulwarowe dzienniki, na przykład „Pietierburgskij listok” („Gazetę Petersburską”), które propagowały wiktoriańskie ideały zaradności, doradzały czytelnikom w kwestiach dobrego smaku i obyczajnego zachowania oraz raczyły ich sensacyjnymi opowieściami o pięknych i bogatych.

Można było się spodziewać, że owemu dążeniu do bycia poważanym będzie towarzyszyć pewna zarozumiałość ze strony robotniczej elity, przesadna troska o wyróżnienie się pośród „ciemnego” tłumu chłoporobotników za sprawą statecznego i „kulturalnego” zachowania¹⁷⁸. Lecz wśród wiejskich robotników, takich jak Kanatczikow, który przyłączy się później do bolszewików, ta postawa przybierała często formę skrajną. Powaga przeobraziła się w radykalny purytanizm, jak gdyby za sprawą sztywnych i ascetycznych manier, picia herbaty i samodyscypliny można było całkowicie wymazać chłopską przeszłość. „Uważaliśmy, że żaden świadomy socjalista nie powinien nigdy pić wódki - wspominał jeden z bolszewików. - Potępialiśmy nawet palenie papierosów. Propagowaliśmy moralność w najsurowszym tego słowa znaczeniu”. Z tego właśnie powodu tak wielu szeregowych bolszewików stroniło od związków uczuciowych, choć w wypadku Kanatczikowa mogło mieć to więcej wspólnego z katastrofalnym brakiem powodzenia u kobiet.

Robotnicy-rewolucjoniści, przyznał później, „nabrali negatywnego stosunku do rodziny, małżeństwa, a nawet kobiet”. Uważali się za mężczyzn „skazanych”, ich los był całkowicie związany ze sprawą rewolucji, którą „kontakt z dziewczętami” mógł jedynie narazić na szwank. Ci pionierscy proletariusze byli tak purytańscy i surowi, że wiele osób często myliło ich z paszkowitami, pobożną sektą biblijną. Nawet policja bywała czasem zdezorientowana, gdy instruowano jej funkcjonariuszy, aby zwiększyli nadzór nad robotnikami-rewolucjonistami, którzy piją tylko herbatę¹⁷⁹.

*

Właśnie za sprawą owych pijących herbatę przyjaciół młody Kanatczikow po raz pierwszy związał się z podziemnymi „kołami naukowymi” (*krużkami*), których przeznaczeniem było czytanie socjalistycznych traktatów oraz edukacja robotników. Początkowo większość tych kół organizowali narodniccy studenci, lecz u schyłku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, kiedy Kanatczikow przeniósł się do Sankt Petersburga i wstąpił tam do jednego z kół, za ich powstawanie byli odpowiedzialni marksiści. Tak jak dla wielu innych „świadomych” robotników, tak i dla Kanatczikowa główną atrakcją koła było otwarcie na nowy dla niego świat edukacji. Poprzez koło poznał zarówno dzieła Puszkina i Niekrasowa, książki poświęcone naukom ścisłym, historii, podręczniki gramatyki i arytmetyki, teatr, koncerty muzyki poważnej, jak i popularne w owych czasach rozprawy marksistowskie. Wszystko to dawało mu poczucie wyniesienia na wyższy poziom kultury w stosunku do większości robotników, którzy spędzali wolny czas w knajpach. Lecz zarówno on sam, jak i jego towarzysze wciąż czuli się skrępowani w towarzystwie liberalnej klasy średniej, która wspierała ich grupy. Od czasu do czasu, jak wspomina Kanatczikow, zabierano ich „na pokaz” do modnych mieszczańskich domów:

„Wprowadzający nas inteligent przedstawiał nas głośno, kładąc nacisk na słowa ‘świadomi robotnicy’. Następnie podejmowano nas herbatą oraz wszelkiego rodzaju dziwaczными przekąskami, których baliśmy się dotknąć, żeby nie popełnić jakiejś żenującej gafy. Nasze rozmowy z liberałami miały bardzo wymuszony charakter. Wypytywano nas o taką czy ową książkę, którą przeczytaliśmy, pytano, jak żyją masy robotnicze, jakie mają poglądy, czy są zainteresowane konstytucją. Niektórzy zagadywali, czy czytaliśmy Marksa. Każdą głupotę, jaką wypowiadaliśmy w naszym zakłopotaniu, przyjmowano z protekcyjną aprobatą”.

Kanatczikow wspominał, że po wyjściu z takich przyjęć „oddychaliśmy z ulgą i śmialiśmy się z demonstrowanego przez naszych gospodarzy braku zrozumienia istoty naszego życia”. Choć z pozoru robotnicy zgadzali się ze swymi studenckimi mentorami co do tego, że liberałowie mogą okazać się

przydatni dla sprawy rewolucji, „nieustannie narastał wewnątrz nas pewien rodzaj wrogości wobec nich, braku zaufania”¹⁸⁰. I właśnie ta nieufność, świadomość robotników, że ich własne dążenia różnią się od aspiracji liberałów, przyspieszyła upadek Rządu Tymczasowego w 1917 roku.

Pojęcie socjalizmu w oczach Kanatczikowa było na owym etapie wyjątkowo elastyczne i podatne na wpływy. To samo odnosiło się do większości robotników. Trudno im było ogarnąć złożone czy abstrakcyjne idee, byli za to niezwykle otwarci na propagandę w formie nieskomplikowanych pamfletów podkreślających wyzysk robotników w ich codziennym życiu. Opowiadania Gorkiego cieszyły się wielką popularnością. Od chwili ucieczki z Krasnowidowa przemierzał kraj, mając się rozmaitych przygodnych zajęć, póki nie spotkał powieściopisarza i krytyka Władimira Korolenki, który zachęcił go do pisania. Już w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku Gorki stał się osobistością znaną w całym kraju, pierwszym prawdziwie liczącym się pisarzem, jaki wyłonił się z miejskiego światka migrującej siły roboczej, włóczęgów i złodziei, których przedstawiał w swych opowiadaniach barwnie i ze współczuciem. Odziany jak prosty robotnik, z sumiastymi wąsami i mocno pobrużdżoną twarzą, Gorki przyjmowany był w salonach radykalnej inteligencji jako zjawisko. Robotnicy mogli z łatwością identyfikować się ze światem jego opowiadań, ponieważ traktowały one o troskach wypełniających ich codzienną egzystencję i, tak jak pseudonim pisarza, oddawały ich własne poczucie sprzeciwu i buntu (*gorkij* znaczy po rosyjsku „gorzki”). Co więcej, wyraźna sympatia Gorkiego dla robotnika przemysłowego i równie nasilona antypatia do „wstecznej” chłopskiej Rosji z przeszłości dawała takim robotnikom jak Kanatczikow, dążącym do uwolnienia się od swoich korzeni, nowy zbiór wartości moralnych i ideałów. Na przykład w słynnym fragmencie *Dzieciństwa* (1913) Gorki zadaje sobie pytanie, dlaczego przelał na karty swych utworów wszystkie przypadki okrucieństwa i cierpienia, które wypełniały wczesne lata jego życia; po czym udziela odpowiedzi, z którą wielu robotników pokroju Kanatczikowa mogłoby sympatyzować:

„Rozpoczęło się teraz i potoczyło ze straszliwą szybkością obfite w zdarzenia, barwne, niezwykle dziwne życie. Wspominam je jak okropną bajkę, którą opowiedziała dobra, lecz aż do bólu prawdopodobna wróżka. Dziś, wskrzeszając w pamięci przeszłość, niekiedy sam wprost nie wierzę, że to właśnie tak było, i miałbym ochotę wiele z tego podać w wątpliwość, odrzucić - zbyt przesyccone było okrucieństwem to ponure życie ‘nierozumnego plemienia’.

Ale prawda jest ponad litością i przecież nie o sobie opowiadam, lecz o tym ciasnym, dusznym kręgu straszliwych wydarzeń, w którym żył i w którym żyje po dziś dzień prosty człowiek w Rosji”.

Wszystkie postaci z opowiadań Gorkiego dzielą się na dobre i złe - w obu wypadkach określa je przynależność do klasy społecznej - niemal bez odcieni i niuansów. Ten absolutyzm moralny przemawiał również do rosnącej klasowej i rewolucyjnej świadomości robotników. Jednak przede wszystkim obecny w prozie Gorkiego duch buntu sprawił chyba, iż była ona tak inspirująca. *Pieśń o sokole* (1895), pompatyczny pean na cześć romantycznego bohatera-rewolucjonisty, ukrytego pod postacią sokoła unoszącego się ponad spienionymi morskimi bałwanami, stała się hymnem rewolucjonistów i krążyła po podziemiu w setkach drukowanych, pisanych na maszynie i przepisywanych ręcznie egzemplarzach. Jak większość robotników, Kanatczikow nauczył się jej na pamięć:

„Dzielny sokole!... Nic to, żeś umarł!... Lecz w pieśni mężnych i silnych duchem ty zawsze będziesz żywym przykładem, wezwaniem dumnym do walk o wolność”¹⁸¹.

Robotnicy z upodobaniem czytali również popularne historie na temat walki o wyzwolenie w obcych krajach. „Czy byli to albigensi toczący bój z inkwizycją, czy garybaldczycy, czy bułgarscy nacjonaści, we wszystkich widzieliśmy bratnie dusze” - pisał Kanatczikow. Nie miało znaczenia, że owi zagraniczni bohaterowie walczyli o zupełnie inne sprawy, robotnicy byli bowiem skorzy do interpretowania tych historii w kontekście rosyjskim. W istocie rzeczy cenzura literatury traktującej o historycznych ojczystych „rewolucjonistach”, takich jak Pugaczow czy dekabryści, nakazywała szukać inspiracji za granicą. Zgodnie ze starym dobrym rosyjskim zwyczajem czytania między wierszami skwapliwie wykorzystali walkę Holendrów z Inkwizycją jako porywający przykład odwagi i koordynacji, których będą potrzebować do własnych bojów z policją. Ładunek emocjonalny tych opowieści, romantyczne przedstawianie rebeliantów jako bojowników o wolność i sprawiedliwość czyniły je niezmiernie inspirującymi. Z nich, pisał Kanatczikow, „nauczyliśmy się znaczenia bezinteresowności, zdolności poświęcenia się w imię wspólnego dobra”¹⁸². Utożsamiając się z nieustraszonymi orędownikami wyzwolenia ludzi na całym świecie, wkroczyli na drogę rewolucji.

Szczególna atrakcyjność marksizmu brała się ze znaczenia, jakie filozofia ta przypisywała roli klasy robotniczej oraz idei postępu. Popularne marksistowskie broszury z późnych lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, które po raz pierwszy przyciągnęły do ruchu szerokie rzesze robotników, tak jak i Kanatczikowa, uświadomiły naukę wyniesioną z klęski głodu w roku 1891: że chłopci są skazani na wymarcie w rezultacie postępu gospodarczego; że są reliktem zacofanej

rosyjskiej przeszłości, który zostanie zmieciony przez przemysł; oraz że wiara narodników we wspólnotę gminną (której wielu chłoporobotników wciąż się trzymało) dłużej się już nie obroni. Tylko marksizm był w stanie wyjaśnić robotnikom, dlaczego ich chłopscy rodzice tak bardzo zubożeli i dlaczego zostali zmuszeni do przenoszenia się do miast. Istniał zatem bliski związek między przywiązaniem Kanatczikowa do marksistowskiej pochwały industrializacji i postępu a jego własnym psychologicznym odrzuceniem chłopskiej przeszłości. Podobnie jak wielu robotników ze wsi, Kanatczikow włożył sporą część siebie w ideę wyzwolenia przez przemysł. W „dudnieniu i syczeniu” fabryki odnalazł „poezję”. Robotnikom jego pokroju marksizm jawił się jako nowoczesna „nauka”, która tłumaczyła w przejrzystych, czarno-białych kategoriach, dlaczego ich świat jest zorganizowany w taki, a nie inny sposób i jak można to zmienić.

Wielu ludzi twierdziło, że marksizm pełnił funkcję religii, przynajmniej w swej popularnej formie. Jednak tacy robotnicy jak Kanatczikow wierzyli z najwyższą powagą, że nauki Marksa należą do sfery nauk ścisłych, na równi z naukami przyrodniczymi; twierdzenie, że to ich przekonanie nie było niczym więcej jak formą wiary religijnej, byłoby dla nich krzywdzące. Choć rzeczywiście, w poglądach wielu robotników zaznaczał się oczywisty dogmatyzm, który łatwo można by uznać za fanatyzm religijny. Objawiał się w nucie pogardy, którą wielu robotników, wspiąwszy się na wyżyny zrozumienia marksizmu, okazywało tym, którzy nie zdołali wznieść się na tak wysoki pułap. Na przykład pewien „towarzysz” arogancko oznajmił aresztującemu go policjantowi, że jest „głupcem”, ponieważ „nie czytał nigdy Marksa” i „nie ma bladego pojęcia, co to polityka i ekonomia”¹⁸³. Ów dogmatyzm w dużej mierze wynikał z relatywnego braku alternatywnych idei politycznych, które mogłyby wpłynąć na traktowanie doktryny marksistowskiej z nieco większą rezerwą i sceptycyzmem. Ale wpływał również ze sposobu, w jaki większość robotników zapoznawała się z filozofią. Gdy ludzie w dorosłym wieku uczą się tego, co dzieci normalnie opanowują w szkole, wykroczenie poza najprostsze pojęcia abstrakcyjne sprawia im często trudność. Pojęcia te zapadają im głęboko w umysł, czyniąc ich opornymi na dalsze przyswajanie wiedzy na bardziej zaawansowanym poziomie. Postrzegają świat w barwach czarno-białych, ponieważ ich skąpa wiedza przesłania wszystkie inne barwy. Podobny wpływ wywierał marksizm na robotników pokroju Kanatczikowa. Oferował proste rozwiązanie problemów „kapitalizmu” i zacofania, nie żądając niezależnego, samodzielnego myślenia.

W wypadku robotnika zaangażowanie w wojujący ruch robotniczy było równoznaczne z narażeniem się na prześladowania. Gdyby tylko lokalna policja zwietrzyła jego działalność, zostałby

rychło zwolniony z fabryki jako wichrzyciel. Tymczasem z powodu ogromnego zapotrzebowania na wykwalifikowaną siłę roboczą podczas boomu przemysłowego tacy robotnicy jak Kanatczikow mogliby z łatwością znaleźć nowe zatrudnienie. Wędrowali od fabryki do fabryki, organizując nielegalne kluby robotnicze i zrzeszenia, póki nie namierzyła ich policja i nie zmusiła do przeniesienia się w kolejne miejsce. W obliczu konieczności ciągłej ucieczki bojownik o słabym charakterze mógłby wybrać powrót do bezpiecznego schronienia w swej rodzinnej wsi. Lecz dla robotników w rodzaju Kanatczikowa było to nie do pomyślenia. Tacy jak on poświęcili się ruchowi rewolucyjnemu i włożyli weń samych siebie.

Powrót na zacofaną wieś podkopałby ich wywalczone z trudem poczucie tożsamości. Jedyną alternatywą było przyłączenie się do podziemia ruchu rewolucyjnego. Poczucie braterstwa, jakie tam znaleźli, rekompensowało im częściowo oderwanie od korzeni, które wielu z nich zapewne odczuwało, przenosząc się z miasta do miasta. Organizacja partyjna stała się „domem rodzinnym i ogniskiem domowym” robotnika, jak ujął to Kanatczikow. Jego „towarzysze walki” zajęli „miejsce braci, sióstr, ojca i matki”. Ponadto przynależność do tej tajnej społeczności miała pewien romantyczny urok, jak tłumaczył inny bolszewicki robotnik: „Nieustanne niebezpieczeństwo aresztowania, tajność spotkań i świadomość, że nie jestem już tylko ziarnkiem piasku, nie jestem już po prostu jednym z tłumu robotników, lecz członkiem organizacji, która jest niebezpieczna i groźna dla rządu oraz bogaczy - wszystko to było nowe i podniecające”¹⁸⁴.

Owo poczucie przynależności do partii i uczestniczenia w jej historycznej misji odgrywało rolę czynnika zacierającego społeczne podziały między robotnikami i marksistowską inteligencją. Braterstwo było początkowo silniejsze niż klasowość. Lecz coraz częściej w stosunkach między tymi dwiema grupami zaznaczały się napięcia i nieufność. Robotnicy zaczęli organizować się sami. Strajki w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku były pierwszym prawdziwym przełomem dokonany przez niezależny ruch robotników. Na czele większości z nich stanęli wykwalifikowani robotnicy, choć marksistowska inteligencja z partii socjaldemokratycznej odegrała istotną rolę pomocniczą w rozpowszechnianiu propagandy, dzięki której strajki były tak skuteczne i miały tak szeroki zasięg. Na tym etapie marksiści byli wciąż oddani idei masowej agitacji do strajków. Jednak pod koniec dekady wielu z nich zaczęło utrzymywać, że ruch robotniczy, skoncentrowany na sprawach przyziemnych i do nich zawężony, sam w sobie nie jest wystarczająco silny, by obalić carski reżim. Domagali się szerszego ruchu politycznego, w którym raczej cechujący się zdyscyplinowaniem i zorganizowaniem socjaldemokrati, a nie robotnicy mieliby odgrywać czołową

rolę. Tutaj tkwiły korzenie konfliktu między ekonomicznymi dążeniami ruchu robotniczego a politycznymi ambicjami rewolucyjnej inteligencji, konfliktu, który doprowadzi do rozłamu w całym ruchu marksistowskim w Rosji.

Tkwiąc jedną nogą w fabryce, a drugą w rewolucyjnym podziemiu, Kanatczikow był teraz zmuszony dokonać wyboru. W przeddzień rewolucji 1905 roku, jak dowiadujemy się z ostatniego dumnego zdania w jego pamiętnikach, porzucił fabrykę i stał się pełnoetatowym „profesjonalnym rewolucjonistą” w partii bolszewickiej.

IV. Czerwony atrament

1. Za murami twierdzy

U ujścia rzeki Newy, dokładnie naprzeciw Pałacu Zimowego, stoi Twierdza Pietropawłowska. Wzniesiona w 1703 roku przez Piotra Wielkiego dla obrony przed szwedzką flotą, była pierwszym budynkiem w Sankt Petersburgu i przez kilka lat służyła za stolicę jego rozległego imperium. Wraz ze zbudowaniem pozostałej części miasta - na kościach chłopów pańszczyźnianych, którzy zmarli podczas prac budowlanych - malutka wysepka z twierdzą przestała być siedzibą carskiej władzy, lecz nadal symbolizowała jej budzącą grozę potęgę. Groby carów znajdowały się w tamtejszym soborze, którego złota iglica sterczała w górę w samym środku stolicy. Za grubymi kamiennymi murami oraz ośmioma wieżami twierdzy ukrywało się okryte najgorszą sławą polityczne więzienie reżimu. Wykaz więźniów wyglądał jak honorowa lista członków rosyjskich ruchów rewolucyjnych i radykalnych: Radiszczew, dekabryści, pietraszewcy, Kropotkin, Czernyszewski, Bakunin, Tkaczow, Nieczajew, narodnicy i marksiści, robotnicy i studenci - wszyscy cierpieli w jego wilgotnych i mrocznych celach. W ciągu dwustuletniej historii twierdzy jako więźnia nie zdołał uciec z niej ani jeden człowiek, choć wielu znalazło inną formę wybawienia w postaci samobójstwa lub postradania zmysłów.

W „rosyjskiej BastylII” nie tylko przetrzymywano niebezpiecznych wywrotowców; zawładnęła ona również popularną wyobraźnię. Pieśni ludowe i ballady przedstawiały twierdzę jako piekło na ziemi. Krążyły legendy o tym, jak torturowano tam więźniów, jak gnili w ciemnych, rojących się od wszelkiego robactwa lochach albo jak dostawali obłędu za sprawą panującej tam grobowej ciszy (narzuconej jako część więziennego reżimu). Opowiadano o więźniach osadzanych w celach tak małych, że nie mogli w nich ani stać, ani leżeć, a jedynie siedzieć w kucki; po pewnym czasie ich ciała się deformowały. Przekazywano sobie opowieści o tajnych egzekucjach, zmuszaniu więźniów do drażenia nocą własnych grobów na skutej lodem rzece, a następnie topieniu ich w przerębłach. W umysłach prostych ludzi twierdza urosła do rangi potwornego symbolu tyranii, pod którą żyli, symbolu ich lęków i braku wolności, a fakt, że usytuowano ją w samym sercu Sankt Petersburga, że każdego dnia ludzie przechodzili obok ukrytych w niej okropieństw, sprawiał, że wydawała się jeszcze straszniejsza.

W rzeczywistości warunki więzienne nie były aż tak złe, jak mówiono. W porównaniu z tymi, które dwudziestowieczne tyranie zgotowały swoim ofiarom, te w twierdzy przypominały komfortowy

hotel. Większość więźniów miała dostęp do żywności i tytoniu, książek i papieru listowego, a także mogła otrzymywać listy od krewnych. Bolszewikowi Nikołajowi Baumanowi zezwolono nawet na lekturę *Kapitału* Marksa podczas jego pobytu w więzieniu. W ciszy tamtejszych cel powstało kilka klasycznych pozycji literatury rosyjskiej, włączając *Małego bohatera* Dostojewskiego, sztukę Gorkiego *Dzieci słońca* oraz powieść Czernyszewskiego *Co robić?*, która stała się manifestem ruchu rewolucyjnego¹⁸⁵. Publiczny wizerunek więzienia - pękającego w szwach od dziesiątek tysięcy więźniów z długimi wyrokami - nie mógł bardziej odbiegać od prawdy. Nigdy nie przebywało tam jednocześnie więcej niż stu więźniów, a po roku 1908 ich liczba nie przekraczała nigdy trzydziestu. Nielicznych przetrzymywano dłużej niż około miesiąca, po czym przenoszono ich do więzień lokalnych. W lutym 1917 roku, gdy tłum wreszcie zdobył twierdzę, nie dopuszczono do tego, by rozczarowanie wywołane faktem uwolnienia zaledwie dziewiętnastu więźniów (z których wszyscy byli zbuntowanymi żołnierzami osadzonymi raptem dzień wcześniej) zdruzgotało obrosłe w mity oczekiwania rewolucjonistów. Wydarzenie to przedstawiono jako triumf wolności nad tyranią.

Stworzenie na nowo wizerunku twierdzy było istotnym aspektem demonologii rewolucjonistów. Skoro carski reżim miał być odmalowany jako okrutny i oparty na ucisku, tajny i arbitralny w wymierzaniu kar, twierdza stanowiła doskonały symbol takich przewin. W drugiej połowie XIX stulecia, kiedy więzienne rygory zostały złagodzone, byli więźniowie opisywali je w swych dziełach w sposób coraz bardziej przejawiony. W ostatnich dekadach starego reżimu zapanowała moda na gotyckie pamiętniki więzienne, a zamieszczane w nich historie zaspokajały publiczne zapotrzebowanie na męczenników rewolucji. Jak wyjaśnił Gorki, zapytany, dlaczego odmówił dorzucenia swych pamiętników do stosu innych: „Każdy Rosjanin, który kiedykolwiek siedział w więzieniu, choćby tylko przez miesiąc, jako więzień ‘polityczny’ albo który spędził rok na wygnaniu, uważa za swój święty obowiązek obdarować Rosję własnymi wspomnieniami doznanych cierpień”¹⁸⁶.

Twierdza Pietropawłowska jawiła się swym krytykom jako miniatura carskiego systemu. Rosja, zauważył markiz de Custine, odwiedziwszy twierdzę w latach trzydziestych XIX wieku, jest „sama w sobie więzieniem; więzieniem, którego przepastna wielkość jedynie wzmacnia jego grozę”. Podstawową strukturę carskiego państwa policyjnego zbudowano za panowania Mikołaja I po powstaniu dekabrystów w 1825 roku, gdy mała koteria liberalnej szlachty zawiązała spisek - „między bordo a szampanem”, jak ujął to Puszkina - by po śmierci Aleksandra I narzucić monarchii konstytucję. Mikołaj wprowadził radykalne prawa - w tym nowe zasady cenzury w roku 1826 (w

owych czasach rzecz w Europie wyjątkowa), zobowiązujące do uzyskania zgody cenzora na publikację materiałów jeszcze przed drukiem - ażeby stłumić wszelkie polityczne protesty. III Oddział albo tajna policja założona w tymże roku miały prawo - i to znów było wyjątkiem w skali Europy - zatrzymać, a nawet zesłać na Syberię każdego podejrzanego o „przestępstwa polityczne”. Żadne inne państwo na świecie nie miało dwóch rodzajów policji - jednej dla ochrony interesów państwowych, drugiej dla zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom.

A mimo to dopiero pod koniec XIX stulecia, wraz z pojawieniem się telegrafów i telefonów, system państwa policyjnego zaczął być rzeczywiście skuteczny. Ochrana, która przejęła funkcję III Oddziału w roku 1881, prowadziła, korzystając ze specjalnych uprawnień, działania, które można by jedynie określić mianem tajnej wojny, ażeby stłamsić rewolucjonistów. Dysponowała tysiącami agentów i informatorów, z których wielu podszywało się pod rewolucjonistów, i którzy donosili o sytuacji w fabrykach, na uniwersytetach, w wojsku i w samych instytucjach państwowych. Portierzy w budynkach mieszkalnych składali policji codzienne raporty. „Czarny Gabinet” zatrudniał setki urzędników do czytania przechwyconej korespondencji. „Cały Sankt Petersburg wie, że listy są czytane przez policję - skarżyła się Mikołajowi II hrabina Woroncowa. Istniały długie listy działań - od przygotowania koncertu czy otwarcia sklepu do konsultowania dzieł Darwina - na które nawet najwyżej urodzeni obywatele musieli uzyskać zgodę policji. W gruncie rzeczy z punktu widzenia jednostki można by stwierdzić, że największa różnica między Rosją a Zachodem, zarówno za caratu, jak i za komunizmu, polegała na tym, że w Europie Zachodniej obywatele w zasadzie cieszyli się swobodą postępowania wedle swojej woli, póki ich czyny nie były objęte zakazem państwowym, podczas gdy obywatele Rosji nie mogli robić niczego, jeśli nie otrzymali od państwa specjalnego zezwolenia. Żaden z poddanych cara, bez względu na swą pozycję czy klasę społeczną, nie mógł spać bezpiecznie we własnym łóżku pewien, że jego dom nie zostanie poddany rewizji, a on sam nie będzie narażony na aresztowanie¹⁸⁷.

Ta nieustanna walka z państwem policyjnym zrodziła szczególny rodzaj mentalności wśród jego przeciwników. Można połączyć prostą linią surowe kary carskiego reżimu z terroryzmem rewolucjonistów i wręcz policyjnym państwem bolszewików. Jak skonstatował Flaubert, „w każdym rewolucjonście drzemie policjant”. Feliks Dzierżyński (1877-1926), założyciel Czeki, był klasycznym przypadkiem w tym względzie. Przed rokiem 1917 najlepsze lata swego dorosłego życia spędził w więzieniach i na zsyłkach, włączając w to trzyletnie osadzenie w więzieniu Orzeł, powszechnie znanym ze stosowania sadystycznych tortur, do którego trafił jako przywódca strajku

głodowego (jego ciało było ponoć pokryte bliznami). Gdy dostał władzę w swoje ręce, podczas czerwonego terroru wcielił w życie wiele poznanych tam metod torturowania. Tymczasem Dzierżyński był tylko jednym z wielu kłusowników, którzy zamienili się w leśniczych. Do roku 1917 przeciętny działacz partii bolszewickiej spędził w carskim więzieniu lub na zsyłce prawie cztery lata; statystyczny mienszewik niemal pięć. Więzienie hartowało rewolucjonistów. Przygotowało do walki, dając osobisty powód do nienawidzenia starego reżimu i szukania zemsty na jego przedstawicielach. Kanatczikow, który spędził kilka lat w carskich więzieniach, twierdził, że w wypadku bolszewizujących robotników, takich jak on sam, więzienie zadziało jak rodzaj „selekcji naturalnej”: „słabi duchem kończyli z rewolucją, a często również z życiem, natomiast silni i niezłomni hardzieli i przygotowywali się na przyszłe batalie”. Wiele lat później, w roku 1923, Kanatczikow dowiedział się, że jeden z sędziów, którzy skazali go w roku 1910 na więzienie, zginął od kuli bolszewików. „Gdy to usłyszałem - zwierzył się Kanatczikow - poczułem wielką satysfakcję”¹⁸⁸.

Usprawiedliwianie przemocy w imię rewolucji nie było wyłącznie domeną rewolucjonistów. Wśród wykształconej elity panował ogólny kult rewolucjonizmu. Rosyjska inteligencja była nie tyle klasą, ile stanem umysłu: oznaczała z definicji postawę radykalnego, bezkompromisowego oporu wobec carskiej dyktatury oraz gotowość do uczestnictwa w walce o jej obalenie. Historia ruchu rewolucyjnego jest historią inteligencji. Większość przywódców rewolucji była przede wszystkim intelektualistami. Mieli głowy wypchane europejską literaturą i historią, zwłaszcza historią rewolucji francuskiej z lat 1789 i 1848. „Myślę - wspominała należąca do mienszewików Lidia Dan - że jako ludzie byliśmy znacznie bliżej książek niż rzeczywistości”¹⁸⁹. Żadna inna pojedyncza grupa intelektualistów nie wywarła tak ogromnego wpływu na dwudziestowieczny świat.

Ci, którzy uważali się za inteligentów (studenci, pisarze, specjaliści itd.), kierowali się szczególnymi zasadami etycznymi, ubierali się w tym samym stylu, posługiwali tym samym językiem, tak samo rozumieli pojęcia honoru i braterstwa, łączyło ich również bywanie w tych samych salonach i kawiarniach, klubach i kręgach towarzyskich, czytanie tej samej codziennej prasy i magazynów, i to wszystko wyróżniało ich jako rodzaj subkultury z reszty uprzywilejowanego społeczeństwa, z którego większość z nich się wywodziła. Wielu z nich łączył nawet ten sam charakterystyczny wygląd - niechlujstwo lub nonszalancja, długie włosy, broda, okulary - który stał się charakterystyczną cechą lewicowców i rewolucjonistów na całym świecie¹⁹⁰. Filozof Nikołaj Bierdiajew przyrównał niegdyś rosyjską inteligencję do zakonu lub sekty religijnej; i rzeczywiście, jej mentalność była

pokrewna chrześcijaństwu. Weźmy na przykład odrzucenie przez nią istniejącego porządku jako grzesznego i zdeprawowanego; albo jej wyobrażenia o sobie jako prawych orędownikach „interesów ludu”; czy też niemal mistyczną wiarę w istnienie prawdy absolutnej. Radykalna inteligencja otaczała religijną wciąż rewolucyjny kanon literatury. Ariadna Tyrkova-Williams wspomina na przykład, jak w latach osiemdziesiątych XIX stulecia jej nastoletnia siostra „przemyciała do cerkwi tom poezji rewolucyjnej na popołudniową modlitwę i podczas gdy inni czytali Biblię, ona recytowała rewolucyjne wezwania do buntu i terroru”¹⁹¹.

Ta świadoma tradycja wywodziła się od dekabrystów. Ich stracenie w 1826 roku stworzyło pierwszych męczenników „ruchu”. Młodsze pokolenia czerpały romantyczną inspirację z poświęcenia owych szlachetnych jakobinów. Od tamtego momentu - właśnie wtedy narodził się kult oporu - wśród szlacheckich synów zapanowała moda na rezygnację z kariery w administracji państwowej „dla zasady”. Pozwolić się wykorzystać, jak wyraził się Cziczeryn, „jako bezpośrednie narzędzie rządu, który bezlitośnie tłumi wszelką myśl i całe oświecenie”, poczytywano za moralną zdradę. Nieustępliwy sprzeciw wobec carskiego państwa i wszystkich jego urzędników, bez względu na to, jak mało znaczących, był kwestią honoru. Przyjrzyjmy się historii Anatolija Dubois, studenta uniwersytetu w Sankt Petersburgu, który w 1902 roku odmówił („dla zasady”) uściśnięcia dłoni sierżantowi policji, gdy ów, zapisując nowy adres studenta, wdał się z nim w przyjacielską pogawędkę i wyciągnął dłoń w geście pożegnania. Rektorowi uniwersytetu przekazano policyjny raport, a Dubois relegowano - on zaś przyłączył się do ruchu rewolucyjnego i został aresztowany w 1903 roku. Był to typowy przykład, jak carskie państwo policyjne przez bezsensowny akt represji popycha dysydenta z klasy średniej w stronę rewolucyjnego podziemia, z którego wywodziła się tradycja terroru (osobista historia Lenina przedstawiała się bardzo podobnie). Radykalna inteligencja z pogardą odrzucała wszelkie kompromisy z reżimem: jedynie brutalna walka może doprowadzić do jego końca. Liberalizm krytykowano jako słaby półśrodek. Prawem jako narzędziem stosowanym przez państwo gardzono: mówiono, że pod względem moralnym ustępuje pradawnym chłopskim zwyczajom oraz interesowi sprawiedliwości społecznej - co usprawiedliwiało jego łamanie. Takie wątpliwe fundamenty moralne rewolucyjnych nastrojów zawładnęły umysłami wykształconej klasy średniej pod koniec XIX wieku. Wiera Figner, która sama była terrorystką, mówiła o „kulcie bomby i karabinu”, w którym „mord i szafot nabrały magnetycznego uroku”. W kręgach inteligencji sympatyzowanie z terrorystami było w „dobrym tonie”, a wielu zamożnych obywateli ofiarowywało im pokaźne sumy pieniężne¹⁹².

Nie sposób pojąć tego politycznego ekstremizmu, nie rozważywszy najpierw kulturalnej izolacji rosyjskiej inteligencji. Tę wąską elitę od Rosji urzędowej odgradzały przekonania, od chłopstwa zaś poziom wykształcenia. W obu wypadkach przepaść była niemożliwa do pokonania. Poza tym, i co być może istotniejsze, rosyjska inteligencja była również odcięta od świata europejskiej kultury, którą pragnęła naśladować. W rezultacie, jak elegancko przekonywał Isaiah Berlin, idee przejęte z Zachodu (jak działo się z niemal wszystkimi ideami w Rosji) zastygały w abstrakcyjnych dogmatach, gdy podchwytywała je rosyjska inteligencja. Podczas gdy w Europie nowe idee musiały konkurować z innymi doktrynami i postawami, co w efekcie skłaniało ludzi do zdrowego sceptycyzmu wobec zapewnień o absolutnej prawdzie i doprowadziło do powstania klimatu pluralizmu, w Rosji istniała kulturowa próżnia. Cenzura zabraniała wszelkich politycznych manifestów, kiedy zatem pojawiały się tam jakieś idee, łatwo nabierały statusu świętych dogmatów, panaceów na wszystkie bolączki świata, niepodważalnych i, co więcej, nie wymagających weryfikacji w praktyce. W dziewiętnastowiecznym Sankt Petersburgu rozpowszechniał się jeden trend intelektualny po drugim - w latach czterdziestych heglizm, w sześćdziesiątych darwinizm, w dziewięćdziesiątych marksizm - i każdy po kolei uznawano za prawdę ostateczną¹⁹³. W tym osobliwym rosyjskim poszukiwaniu absolutów wiele było elementów urzekających - jak choćby zamyślenie do wielkich idei, które nadało dziewiętnastowiecznej literaturze rosyjskiej wyjątkowy charakter i moc - jednak ciemną stronę tego idealizmu stanowiły namolny dydaktyzm, dogmatyzm moralny i nietolerancja, które na swój sposób były równie szkodliwe co cenzura, której się przeciwstawiały. Rosyjska inteligencja, przekonana, że jej własne idee są kluczem do przyszłości świata, że los ludzkości zależy od wyniku jej walk doktrynalnych, podzieliła świat na siły postępu i reakcji, przyjaciół i wrogów interesów ludu, nie pozostawiając miejsca dla niezdecydowanych. Tutaj znajdowało się źródło totalitarnego światopoglądu. Choć ani jeden, ani drugi nie zechciałby się do tego przyznać, Lenin i Trocki mieli ze sobą wiele wspólnego.

Psychologicznym źródłem rewolucyjnej inspiracji było poczucie winy. Niemal wszyscy radykalni intelektualiści mieli bolesną świadomość swego bogactwa i przywilejów. „Zdaliśmy sobie sprawę - pisał radykalny myśliciel Nikołaj Michajłowski - że naszą świadomość uniwersalnej prawdy można było osiągnąć jedynie kosztem odwiecznego cierpienia ludu. Jesteśmy jego dłużnikami i ten dług ciąży nam na sumieniu”. Ponieważ byli dziećmi szlachty wychowywanymi w majątkach przez służbę pańszczyźnianą, dręczyło ich często szczególne osobiste poczucie winy, gdyż, jak zauważył Marc Raeff, tym „małym paniczom” pozwalano zwykle na traktowanie swoich pańszczyźnianych niań i

„wujków” (których zadaniem była zabawa z nimi) z okrutną pogardą¹⁹⁴. W późniejszym okresie życia owi gnębieni wyrzutami sumienia szlachcice będą starali się spłacić swój dług ludowi, służąc mu podczas rewolucji. Gdyby tylko, dumali, zdołali doprowadzić do wyzwolenia ludu, ich grzech pierworodny - uprzywilejowane urodzenie - zostałyby odkupiony. W dziewiętnastowiecznej literaturze rosyjskiej dominował temat skruchy za grzech uprzywilejowania. Weźmy na przykład księcia Lewina z *Anny Kareniny* Tołstoja, który pracuje na polu wspólnie z chłopami i marzy o rozdaniu im zysków z folwarku, ażeby doprowadzić do „bezkrwawej rewolucji”: „miejsce ubóstwa zajmą powszechne bogactwo i pomyślność; miejsce wrogości zajmie zgoda i więź ludzi złączonych wspólnym interesem”¹⁹⁵.

Pierwszym krokiem w stronę pojednania było zanurzenie się w codziennym życiu ludu. Romantyczne zainteresowanie kulturą ludową, które w XIX stuleciu przetoczyło się przez całą Europę, nigdzie nie było tak żywe, jak wśród rosyjskiej inteligencji. Jak pisał Błok (z nikłą nutką ironii) w 1908 roku: „inteligencja upycha w swych bibliotekach antologie rosyjskich pieśni ludowych, eposów, legend, elegii, zaklęć; bada rosyjską mitologię, obrzędy weselne i pogrzebowe; płacze nad losem ludu; odwiedza lud; pokłada wielkie nadzieje; popada w rozpacz; poświęca nawet życie, naraża się na egzekucje albo głodzi się na śmierć dla sprawy ludu”.

Nękana poczuciem winy z powodu swych przywilejów inteligencja składała wszystko na ołtarzu „ludu”. Głęboko wierzyła w swą misję służenia ludowi, tak jak jej szlacheccy ojcowie wierzyli w swój obowiązek służenia państwu. W jej światopoglądzie „dobro ludu” było najwyższym interesem, wobec którego wszystkie inne wartości, takie jak prawo czy zasady moralne, są podrzędne. Tutaj tkwią korzenie maksymy rewolucjonistów, że rewolucja usprawiedliwia wszelkie środki.

Dla aż nazbyt wielu spośród tych wysoko urodzonych rewolucjonistów główną atrakcją „sprawy” była nie tyle satysfakcja, jaką mogliby czerpać z poprawy codziennego życia ludu, ile ich własne romantyczne poszukiwanie poczucia jedności, które mogłoby nadać ich życiu większe znaczenie i przerwać ich alienację ze świata. Tak z pewnością miała się rzecz z Michaiłem Bakuninem, ojcem rosyjskiego anarchizmu, jak błyskotliwie wykazała Aileen Kelly w jego biografii. To potrzeba „utożsamienia się z ważną istotą zbiorową” doprowadziła tego zamożnego arystokratę do sublimacji jego (ogromnego) *ego* w abstrakcyjnym pojęciu sprawy ludu. Historia ruchu rewolucyjnego jest w dużym stopniu prozopografią takich arystokratycznych i mieszczańskich intelektualistów poszukujących poczucia przynależności. Wydawało im się, że odnaleźli je w klanowej atmosferze rewolucyjnego podziemia.

Co zaś do oddania ludowi, było ono zasadniczo abstrakcyjne. Kochali człowieka, lecz niekoniecznie poszczególne jednostki. Utopijny teoretyk Michaił Pietraszewski podsumował to zjawisko, oświadczając: „Wobec niemożności znalezienia czegokolwiek wartego mojej uwagi i zaangażowania, czy to w kobietach, czy w mężczyznach, zacząłem poświęcać się służbie ludzkości”.

W owym wyidealizowanym pojęciu ludu nie ma było snobistycznej pogardy, którą arystokraci żywią często do prostego człowieka. Jak inaczej można wyjaśnić autorytarne postawy takich rewolucjonistów, jak Bakunin, Spieszniew, Tkaczow, Plechanow i Lenin, jeśli nie ich arystokratycznym pochodzeniem? Zdawało się, że postrzegają ludzi raczej jako przedstawicieli swoich abstrakcyjnych doktryn niż cierpiące jednostki, mające własne złożone potrzeby i ideały. Jak na ironię, interes „sprawy” oznaczał czasami, że warunki bytowe ludu musiały jeszcze bardziej się pogorszyć, aby doprowadzić do ostatecznego kataklizmu. „Im gorzej, tym lepiej”, jak często mawiał Czernyszewski (mając na myśli, że im bardziej pogarsza się sytuacja, tym lepiej dla rewolucji). Opowiadał się na przykład w 1861 roku za wyzwoleniem chłopów spod pańszczyzny bez nadziału ziemi, argumentując, że skończyłoby się to „natychmiastową katastrofą”¹⁹⁶¹⁹⁷.

W owym lekceważeniu warunków życiowych prostego ludu znajdowało się źródło autorytaryzmu, do którego rewolucja przejawiała tak tragiczną skłonność. Jej przywódcy dążyli do wyzwolenia ludu zgodnie z własnymi abstrakcyjnymi pojęciami prawdy i sprawiedliwości. Jeżeli jednak lud nie chciałby być prowadzony w wyznaczonym mu kierunku bądź postępowałby zbyt chaotycznie, uniemożliwiając nad sobą kontrolę, wówczas trzeba by było zmusić go do wolności.

*

Literatura we współczesnej Rosji zawsze stanowiła namiastkę polityki. Nigdzie indziej maksyma Shelleya - że „poeci są nieoficjalnymi ustawodawcami świata” - nie była tak tragicznie adekwatna jak w Rosji. Z braku wiarygodnych polityków rosyjskie społeczeństwo szukało moralnego przywództwa w walce z autokracją u swych pisarzy. „Oto dlaczego - pisał Wissarion Bieliński do Gogola w 1874 roku - poświęca się tak wiele uwagi każdemu liberalnemu trendowi literackiemu, nawet gdy mamy do czynienia z miernym talentem, oraz dlaczego popularność nawet wielkich pisarzy gwałtownie spada, gdy zaczynają służyć autokracji”. Przez cały wiek XVIII i XIX inteligencja kształtowała swe normy i zasady społeczne wedle wzorców literackich i zasad moralnych wyciągniętych z nich przez krytyków literackich¹⁹⁸. Rosyjska krytyka literacka zainicjowana przez Bielińskiego pełniła funkcję nośnika idei politycznych, aczkolwiek w języku ezopowym, w którym warto było czytać uważnie między wierszami. Wszyscy początkowi teoretycy rewolucji (Hercen,

Bieliński, Dobrolubow, Czernyszewski) pisali głównie o literaturze. Podstawowe idee ruchu rewolucyjnego zostały po raz pierwszy udostępnione masowemu odbiorcy przez pisma literackie z lat pięćdziesiątych XIX wieku, takie jak „Kołokoł” („Dzwon”) Hercena i „Sowriemiennik” („Współczesny”) Czernyszewskiego, które łączyły literaturę z komentarzem społecznym. Żadna inna kultura nie przypisywała takiego statusu czasopismom dla intelektualistów. Owe periodyki literackie czytało i omawiało praktycznie całe wykształcone społeczeństwo¹⁹⁹. Zjawisko takie zupełnie nie występowało na Zachodzie, gdzie wolność wypowiedzi pociągnęła za sobą powszechne polityczne zubożenie. „The Edinburgh Review”, pismo, które było prawdopodobnie najbliższym odpowiednikiem wspomnianych periodyków w XIX wieku, czytała jedynie wąska elita.

Począwszy od Bielińskiego, misja literatury rosyjskiej, którą sama sobie narzuciła, miała charakter zarówno dydaktyczny, jak i społeczny: miała uwydatnić siły napędowe społeczeństwa i prowadzić naród ku nowemu demokratycznemu życiu. Literatura żadnego innego kraju nie nadawała tak wielkiego znaczenia powieści społecznej: dominowała ona w kanonie literatury od lat czterdziestych XIX wieku i *Biednych ludzi* Dostojewskiego do przełomu stuleci i *Matki* Gorkiego. (Ta druga stała się z kolei wzorcem do odrodzenia powieści społecznej w jej zsowietyzowanej wersji realizmu socjalistycznego). Jako forma nauki moralnej powieść społeczna niemal zawsze zawierała postać bohatera pozytywnego, który uosabiał cnoty Nowego Człowieka. Oddanie sprawie ludu, często kosztem wielkich wyrzeczeń, było podstawowym atrybutem takich fikcyjnych bohaterów. Postaci zainteresowane estetyką bądź pochłonięte zajęciami niezwiązanymi ze sprawą były „ludźmi zbędnymi”, wyalienowanymi ze społeczeństwa.

Najbardziej heroiczny z bohaterów pozytywnych był Rachmietow z koszmarnej powieści Czernyszewskiego *Co robić?* (1862). Ów monolityczny tytan, który miał służyć za wzorzec całemu pokoleniu rewolucjonistów (łącznie z Leninem), wyrzeka się wszystkich życiowych przyjemności, ażeby zahartować swą nadludzką wolę i stać się nieczuły na ludzkie cierpienie, którego nieuchronnie przysporzy nadchodząca rewolucja. Jest purytański i ascetyczny: pewnego razu kładzie się nawet na łożu usianym gwoździami, by stłumić swój popęd seksualny. Ćwiczy ciało, gimnastykując się i podnosząc ciężary. Jada wyłącznie surowe steki. W podobny sposób ćwiczy umysł, dniami i nocami bez końca czytając „wyłącznie to, co niezbędne” (teksty polityczne i naukowe), póki nie przyswoi sobie mądrości i wiedzy ludzkości. Dopiero wówczas rewolucyjny bohater wyrusza z misją „pracy dla dobra ludu”. Nic nie odwraca jego uwagi od obranego celu, nawet zalotne zainteresowanie młodej i pięknej wdowy, które odrzuca. Prowadzi życie zdyscyplinowane i obwarowane rygorami:

wszystko idzie jak w zegarku, z określoną ilością czasu przeznaczoną co dzień na lekturę, określoną ilością czasu na ćwiczenia fizyczne itd. Ponieważ (i tu jest przesłanie całej tej historii) jedynie poprzez tak bezinteresowne poświęcenie Nowy Człowiek jest w stanie wykroczyć poza wyalienowaną egzystencję dawnego „zbędnego człowieka”. Jego wybawieniem jest polityka²⁰⁰.

Zgoda na wydanie powieści Czernyszewskiego była jednym z największych błędów popełnionych przez carską cenzurę: utwór ten przekonał bowiem więcej ludzi do rewolucji niż wszystkie dzieła Marksa i Engelsa razem wzięte (Marks nauczył się nawet rosyjskiego, by móc go przeczytać). Plechanow, „ojciec rosyjskiego marksizmu”, oznajmił, że z tej właśnie powieści „czerpaliśmy wszyscy siłę moralną oraz wiarę w lepszą przyszłość”. Teoretyk rewolucji Tkaczow nazwał ją „ewangelią” ruchu; Kropotkin „sztandarem rosyjskiej młodzieży”. Pewien młody rewolucjonista z lat sześćdziesiątych twierdził, że historia zna tylko trzech wybitnych ludzi: Jezusa Chrystusa, świętego Pawła i Czernyszewskiego. Lenin, którego ascetyczny tryb życia był niepokojąco podobny do życia Rachmietowa, pewnego lata przeczytał tę powieść pięciokrotnie. Przyznał później, że jej lektura przesądziła o przeciągnięciu go na stronę rewolucji. „Całkowicie mnie odmieniła - zwierzył się Walentinowowi w 1904 roku. - To książka, która zmienia człowieka na całe życie”. Zdaniem Lenina, znaczenie Czernyszewskiego polegało na tym, że „nie tylko pokazał, iż każdy prawomyślny i dogłębnie uczciwy człowiek musi być rewolucjonistą, lecz również - i to jego największa zasługa - jakim człowiekiem musi być rewolucjonistą”. Rachmietow ze swoją nadludzką siłą woli i bezinteresownym poświęceniem sprawie był doskonałym wzorcem dla bolszewików²⁰¹.

Bohater Czernyszewskiego był także źródłem inspiracji dla nihilistycznych studentów lat sześćdziesiątych XIX wieku. Przemawiały do nich jego ascetyzm, wiara w naukę oraz odrzucenie dawnego porządku moralnego. Ich „nihilizm” wiązał się z młodzieńczym buntem przeciw artystycznym zabawom pokolenia ojców („mężczyzn po czterdziestce”); z wojującym utylitaryzmem, materializmem i wiarą w postęp przez zastosowanie wobec społeczeństwa metod naukowych oraz ogólnym podważaniem wszelkich autorytetów, moralnych i religijnych, co manifestowało się w rewolucyjnym zamiłowaniu do niszczenia. Dmitrij Pisariew, jeden ze studenckich idoli w latach sześćdziesiątych, nakłaniał swych zwolenników do atakowania na oślep wszelkich instytucji, argumentując, że wszystko to, co załamie się pod ich ciosami, nie jest warte utrzymania. Jak wyraził się Bakunin, skoro stara Rosja okazała się zepsuta do szpiku kości, zniszczenie jej było „twórczym pragnieniem”. Tak przedstawiali się młodzi gniewni tamtych czasów. Wielu z nich pochodziło ze stosunkowo skromnych środowisk - byli synami popów, jak na przykład Czernyszewski, bądź miało

mieszane korzenie (*raznoczyńcy*) - zatem ich przekonanie o bezwartościowości Rosji umacniało dodatkowo ich własne poczucie krzywdy. Czernyszewski często dawał wyraz swej głębokiej nienawiści i poczuciu wstydu z powodu zacofania guberni saratowskiej, gdzie się wychował. „Byłoby lepiej - napisał niegdyś - nie urodzić się wcale, niż urodzić się Rosjaninem”. Wśród rosyjskiej inteligencji panowała długa tradycja nienawiści do własnego narodu, wynikająca z faktu tak silnej izolacji od zwykłych ludzi i odwiecznego wzorowania się na Zachodzie²⁰².

Buntownicza młodzież znalazła jeszcze jedno odzwierciedlenie swoich postaw w postaci Bazarowa, młodego bohatera powieści Turgieniewa *Ojcowie i synowie* (1862). Turgieniew („mężczyzna po czterdziestce”) zamierzał uczynić z niego gigantyczną karykaturę nihilistów, których uważał za materialistów w ścisłym znaczeniu tego słowa, podejrzanych moralnie i filisterskich artystycznie, choć później twierdził, że było inaczej. Między Bazarowem a studenckim bożyszczem Pisariewem występowało uderzające podobieństwo. Lecz między ojcami a synami ziała taka przepaść w rozumieniu rzeczywistości, że młodzi radykałowie wzięli wady bohatera za przymioty i okrzyknęli Bazarowa swoim idolem.

Manifest tych młodocianych jakobinów został spisany w 1862 roku przez Piotra Zaiczniewskiego, więzionego agitatora studenckiego. *Młoda Rosja*, jak zatytułowano go na wzór *Młodych Włoch*, poza tytułem miała niewiele wspólnego z *credo* Mazziniego. Opowiadała się za brutalnym przejęciem władzy przez małą, lecz znakomicie zdyscyplinowaną grupkę konspiratorów, po którym nastąpi rewolucyjna dyktatura i dokona socjalistycznej transformacji społeczeństwa oraz wytępi wszystkich jej wrogów, łącznie z demokratami i wszystkimi socjalistami, którzy są jej przeciwni. Manifest można by potraktować jako opis tego, co rzeczywiście uczynili bolszewicy (uznali potem Zaiczniewskiego za jednego ze swoich). Postulowano w nim nacjonalizację ziemi, objęcie wszystkich dzieci opieką państwa oraz sfalszowanie wyborów przez nowo powołane zgromadzenie ustawodawcze w celu zagwarantowania zwycięstwa stronie rządowej. Miała to być „krwawa rewolucja”, lecz, głosił Zaiczniewski, „my się jej nie lękamy, choć wiemy, że popłynie rzeka krwi i że zginie wiele niewinnych ofiar”. W jednym z najbardziej mrozących krew w żyłach ustępie kanonu rosyjskiej rewolucji rozważał przypuszczalne koszty:

„Niedługo, już bardzo niedługo nadejdzie dzień, kiedy rozwiniemy wielki sztandar przyszłości, czerwoną flagę, i z potężnym okrzykiem ‘Niech żyje Rosyjska Republika Socjaldemokratyczna!’ przejdziemy pod Pałac Zimowy, żeby zgładzić wszystkich jego mieszkańców. Być może okaże się, że wystarczy zabić jedynie rodzinę cara, to jest około setki osób; ale może również się zdarzyć, i jest to

bardziej prawdopodobne, że cała cesarska ekipa stanie za carem jak jeden mąż, ponieważ dla nich będzie to sprawa życia albo śmierci. Jeśli tak by się zdarzyło, wówczas z wiarą w siebie i naszą potęgę, z poparciem ludu i w imię świetlanej przyszłości Rosji - której przeznaczeniem jest stać się pierwszym krajem, gdzie zatriumfuje socjalizm - wzniesiemy okrzyk bitewny: 'Do siekier!' i zabijemy carską zgraję, okazując im litość nie większą, niż oni okazują nam. Będziemy zabijać ich na placach, jeśli te brudne świny kiedykolwiek ośmielą się tam zjawić; będziemy zabijać ich w ich domach; będziemy zabijać ich w wąskich uliczkach miasteczek; będziemy zabijać ich na stołecznych alejach; będziemy zabijać ich w wioskach. Pamiętajcie: każdy, kto nie jest z nami, jest przeciwko nam, a dla zgładzenia naszych wrogów wszystkie metody są dozwolone"²⁰³.

Ten nowy duch przemocy i nienawiści zaznaczał się jeszcze wyraźniej w pismach Siergieja Nieczajewa. Lenin przypisywał im duże znaczenie jako wykładni teorii rewolucyjnej konspiracji. Urodzony w rodzinie chłopów pańszczyźnianych Nieczajew był pierwszym teoretykiem rewolucji w Rosji, który wyłonił się nie z grona inteligencji, a z klas niższych. Posłany do pracy w fabryce w wieku dziewięciu lat, nauczył się czytać i pisać, a następnie w roku 1866 zdobył kwalifikacje nauczyciela religii. Prowadzoną przez niego pod koniec lat sześćdziesiątych XIX stulecia wśród robotników i studentów Sankt Petersburga propagandę zdominował temat zemsty klasowej. „Nieczajew - pisała Wiera Zasulicz, narodniczka, która przyłączy się później do mienszewików - nie był owocem środowiska naszej inteligencji. Był mu obcy. To nie kształtowane przez kontakt z tym środowiskiem poglądy kryły się za jego rewolucyjną energią, lecz paląca nienawiść, i to nie tylko nienawiść do rządu... ale do całego społeczeństwa, wszystkich wykształconych warstw, wszystkich tych szlachetnie urodzonych, bogatych i biednych, konserwatywnych, liberalnych i radykalnych”. Mówiąc w skrócie, był bolszewikiem jeszcze przed bolszewikami.

Nieczajewa pamięta się głównie z uwagi na jego *Katechizm rewolucjonisty*, napisany albo przez niego osobiście, albo, niewykluczone, we współpracy z Bakuninem w roku 1869. Zawartych w nim dwadzieścia sześć paragrafów przedstawiających zasady profesjonalnego rewolucjonisty mogłoby posłużyć za bolszewicką przysięgę. Partia bolszewicka zawdzięczała swe normy postępowania w takim samym stopniu Nieczajewowi co Marksowi. Bezwzględna dyscyplina i poświęcenie były głównymi tematami *Katechizmu*. Zasadnicze przesłanie głosiło, że jedynie „carskimi metodami” - to jest metodami stosowanymi przez państwo policyjne - można pokonać carski reżim. W pierwszym paragrafie czytamy:

„Rewolucjonista jest człowiekiem oddanym idei. Nie ma osobistych uczuć, spraw prywatnych,

więzi, emocji, własności, nie ma nawet nazwiska. Wszystko jest w nim podporządkowane zaangażowaniu w jedną i tylko jedną sprawę, jedną myśl i jedną namiętność - rewolucję”.

Odrzucając wszelką moralność, rewolucjonista musi być gotów „zniszczyć każdego, kto stoi mu na drodze”. Musi stać się nieczuły na wszelkie cierpienie: „Wszystkie ciepłe i łagodne uczucia więzi rodzinnej, przyjaźni i miłości, nawet wszelkiej wdzięczności i honoru muszą zostać zdławione, w ich miejsce zaś musi pojawić się chłodna, pełna determinacji namiętność do dzieła rewolucji”. Rewolucjonista miał odnosić się do członków społeczeństwa zgodnie z wyznaczonym im w rewolucji celem. I tak na przykład elity rządzące miały zostać „stracone bezzwłocznie”, bogaci wyzyskani dla dobrej sprawy; demokraci skompromitowani i wykorzystani do tworzenia chaosu. Nawet niżsi rangą partyjni towarzysze mieli być uważani za „wspólną część kapitału rewolucyjnego”, którym każdy przywódca ma dysponować, „jak uważa za stosowne”.

Towarzyszem, który, jak się okazało, został złożony na ołtarzu rewolucji, był Iwan Iwanow. Wraz z trzema współkonspiratorami Nieczajew zamordował go po tym, gdy jako przywódca rewolucyjnej grupy studentów odmówił wykonania dyktatorskich rozkazów Nieczajewa. Brutalność zabójstwa, wykorzystanego przez Dostojewskiego w *Biesach* jako punkt wyjścia do sceny zamordowania Szatowa²⁰⁴, wywołała powszechne poczucie moralnej odrazy, nawet wśród socjalistów. Bakunin (który był wcześniej mentorem Nieczajewa) napisał do swego londyńskiego przyjaciela w 1870 roku, osiem miesięcy po zamordowaniu Iwanowa, przestrzegając przed udzieleniem pomocy rosyjskiemu uciekinierowi:

„N. nie zawaha się przed niczym... Będąc pod głębokim wrażeniem [represji politycznych], które zniszczyły tajną organizację w Rosji, wysnuł wniosek, że gdyby miał stworzyć silną organizację, musiałby oprzeć ją na zasadach Machiavellego oraz motcie jezuitów: ‘Przemoc dla ciała, kłamstwa dla duszy!’. Prawda, wzajemne zaufanie, solidarność - te wartości mogą jedynie istnieć w gronie tuzina towarzyszy, którzy tworzą świętość Społeczeństwa. Cała reszta to jedynie ślepy instrument do dyspozycji owego tuzina. Wolno, a wręcz jest to powinnością, oszukiwać ich, kompromitować i okradać; wolno nawet kazać ich zabić”²⁰⁵.

Policja dopadła wreszcie Nieczajewa. W roku 1872 aresztowano go w Szwajcarii i dokonano jego ekstradycji do Rosji, gdzie został osadzony w osobnej celi w Twierdzy Pietropawłowskiej. Wszelki słuch o nim zaginął - przypuszczano, że zmarł - aż osiem lat później grupa terrorystów nieoczekiwanie dostała od niego list z planem ucieczki. Dzięki sile swej osobowości Nieczajew pozyskał sobie strażników i utworzył podziemną komórkę rewolucyjną w lochach tego carskiego

bastionu. Strażnicy przemycili list na zewnątrz. Potem, kiedy postawiono ich przed sądem, woleli sami pójść do więzienia, niż zadenuncjować swego przywódcę. Mimo to dla Nieczajewa było już za późno (zmarł w twierdzy w następnym roku). Od czasu osadzenia go w więzieniu zmienił się klimat polityczny, a wyznawcy nowej „wiary”, czyli narodnictwa, odżegnywali się od jego puczystowskich metod i zwrócili się ku masowej propagandzie i edukacji jako środkom inicjującym rewolucję społeczną.

Narodnictwo było nie tyle doktryną, ile zbiorem poglądów i postaw. U jego źródeł leżało uwielbienie inteligencji dla prostego ludu oraz wiara w jego mądrość i dobroć. Temu kultowi dawano wyraz zarówno w literaturze, jak i w polityce oraz teoriach społecznych. Choć terminu tego zaczęto w gruncie rzeczy używać dopiero w latach siedemdziesiątych XIX stulecia, trzy podstawowe zasady narodnictwa - prymat wolności i demokracji, idealizowanie chłopstwa oraz przekonanie, że rosyjska droga do socjalizmu była własna i odrębna od zachodniej - były powszechne w długiej tradycji rosyjskiej myśli zapoczątkowanej w latach czterdziestych XIX stulecia przez radykalnych słowianofilów i Hercena, a uwieńczonej pół wieku później utworzeniem Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserów).

Rozczarowany mieszczańską Europą po fiasku rewolucji 1848 roku, Hercen pokładał swe nadzieje w chłopskiej Rosji - Młodej Rosji, jak ją nazywał - która wskaże drogę do socjalizmu. Wspólnota chłopska była posłańcem tej mesjańskiej misji. Hercen widział w niej niezniszczalną skarbnicę prastarych rosyjskich swobód, organiczny symbol autentycznej kondycji Rosji przed wprowadzeniem państwa carskiego i jego „germańskiej” cywilizacji. Była to oczywiście wizja romantyczna: wywodziła się z tej samej tęsknoty za prostym braterskim życiem, nieskażonym przez współczesną cywilizację oraz z tej samej wiary w „szlachetnego dzikusa”, która inspirowała intelektualistów od czasów Rousseau. Wspólnota gminna, przekonywał Hercen, zawierała już w sobie socjalistyczne ideały, do których pozostała część Europy - starej (i „umierającej”) Europy - wciąż dążyła. Była demokratyczna i egalitarna, oparta na wspólnej uprawie ziemi; rozbudzała w chłopach ducha wspólnoty i harmonii społecznej, a poprzez swe odwieczne zwyczaje wyrażała głębsze poczucie sprawiedliwości społecznej i moralności niż zachodnia tradycja prawna oparta na obronie własności prywatnej. Krótko mówiąc, wspólnota dawała Rosji szansę bezpośredniego przejścia do socjalizmu, bez wcześniejszego doświadczania bolesnych skutków kapitalizmu.

Przedstawiana przez Hercena teoria rewolucji sprowadzała się do jednego centralnego założenia: skoro źródłem wszelkiej wolności jest lud, źródłem ucisku zaś carskie państwo, Rosję może jedynie

wyzwolić prawdziwą rewolucją społeczną. Musiałaby to być rewolucja demokratyczna, zainicjowana oddolnie i oparta na woli ludu. Musiałaby również być rewolucją totalną, taką, która obaliłaby obcą cywilizację, na której zasadzał się system carski, ponieważ naród rosyjski jest zbyt mocno uciskany, by zadowolić się „połowicznymi swobodami” reform politycznych. Pociągało to za sobą istotne konsekwencje co do metod rewolucjonistów; i w tym względzie Hercen odcisnął piętno na późniejszym ruchu narodnickim. Żadna mniejszość nie ma prawa narzucać ludowi swych abstrakcyjnych ideałów. Nie może być więcej mowy o konspiracji i przejmowaniu władzy - co nieuchronnie skończyłoby się tyranią i terrorem. Zamiast skruszyć mury carskiego więzienia, jedynie „nadano by im nową funkcję, jak gdyby więzienie można było dostosować do wolnego życia”²⁰⁶. Jedynymi demokratycznymi środkami rewolucji są edukacja i propaganda, pomogą one bowiem ludziom pojąć, co leży w ich najlepszym interesie, oraz przygotowywać ich stopniowo do zadań sprawowania władzy.

Jakkolwiek demokratyczny był ten ideał, postawił narodników (a później marksistów) przed potężnym dylematem. Skoro rewolucja ma pochodzić od ludu, co w takim razie powinni uczynić przywódcy rewolucji, gdyby lud tę rewolucję odrzucił? A gdyby chłopci okazali się konserwatywni? Albo gdyby robotnicy byli bardziej zainteresowani dzieleniem korzyści płynących z kapitalizmu niż próbą jego obalenia? We wszystkich partiach rewolucyjnych - z których żadna na tym etapie nie liczyła więcej niż kilkuset członków - występowały różnice zdań w tej kwestii: gdzie w łonie partii powinna przebiegać granica między jej szeregowymi członkami a przywództwem, między demokracją a dyktaturą? W szeregach narodników znajdowały się z jednej strony takie postaci jak Plechanow i Pawieł Akselrod, którzy przekonywali, że nie ma alternatywy, jak tylko czekać, aż propaganda i edukacja przygotują grunt pod masowy ruch społeczny. W innym wypadku rewolucji nie można usprawiedliwić jako demokratycznej i bardzo prawdopodobne, że skończyłaby się ona powstaniem nowej dyktatury. Mienszewicy z Partii Socjaldemokratycznej przyjęli później te same założenia. Z drugiej zaś strony narodnicy pokroju Tkaczowa argumentowali, że oczekiwanie bez końca na rewolucję społeczną, a w międzyczasie potępienie przez jej elitarną awangardę wszelkich form buntu i terroru, oznacza ryzyko pozwolenia na ustabilizowanie się carskiego porządku za sprawą postępu kapitalizmu. Jedynie przejąwszy najpierw władzę i wprowadziwszy rewolucyjną dyktaturę, można zapewnić warunki polityczne niezbędne dla przejścia do socjalizmu.

Przed takim oto dylematem stanęli narodnicy po upadku ruchu „wędrowni w lud”. Podczas „szalonego lata” roku 1874 tysiące studentów opuściło sale wykładowe, by „wyjść do ludu”. Nie

zrzeszali się w żadnej organizacji, choć wielu krzewicieli tej idei należało do kręgów Ławrowa i Czajkowskiego, którzy wierzyli w szerzenie propagandy wśród chłopów w ramach przygotowań do nieuchronnej rewolucji. Ci młodzi idealisci, odziani jak chłopci lub drobni kupcy, tłumnie ściągali na wieś w celu „służenia ludowi”, ucząc go czytania i pisania, podejmując pracę w charakterze niewykwalifikowanych robotników oraz pomagając chłopom w zrozumieniu powodów ich cierpienia. Poczucie winy oraz pragnienie poświęcenia się odgrywały znaczącą rolę w tym rewolucyjnym misterium. Studenci byli boleśnie świadomi potrzeby spłacenia swego „długu względem ludu”. Byli gotowi ponieść ryzyko zarażenia się cholerą lub aresztowania i skazania na więzienie. Niektórzy wręcz z entuzjazmem przyjmowali ideę zostania męczennikami „dla ludu”: w ten sposób mogli stać się bohaterami. „Będziesz myć garnki i skubać kury - słyszy Mariana, studentka przeniesiona na karty powieści Turgieniewa *Nowizna*. - 1 kto wie, może w ten sposób ocalisz swój kraj”. Jednakże chłopci odnosili się do tych młodocianych krzyżowców nieufnie i z wrogością. Ich miejski sposób bycia oraz doktryny były im obce; i choć nie rozumieli ich propagandy, pojmowali wystarczająco dużo, by wiedzieć, że jest niebezpieczna. „Przekonywanie chłopów do socjalizmu - napisał później jeden z narodników - to jak rzucanie grochem o ścianę. Słuchali naszych ludzi, tak jak słuchają księdza - z szacunkiem, lecz zupełnie nie biorąc sobie niczego do serca ani pod rozwagę”. Większość radykałów została wkrótce schwytana przez policję, czasem dzięki poufnej informacji od miejscowych chłopów²⁰⁷.

To otrzeźwiające zetknięcie ze zwykłym ludem sprawiło, że narodnicy rozczarowali się propagandą i rewolucją społeczną. *Nie możemy zmienić myślenia nawet jednego spośród sześciu setek chłopów, nie wspominając już o jednym z sześćdziesięciu* - pisał Stiepniaak do Ławrowa w 1876 roku. - *Każdy zaczyna zdawać sobie sprawę z potrzeby organizacji... Rewolta musi być zorganizowana*²⁰⁸. W rezultacie powstała bardziej scentralizowana struktura partyjna niż luźne kręgi z początku lat siedemdziesiątych. Wzięła nazwę od założonej wtedy Ziemi i Woli, która odeszła od otwartej propagandy i zwróciła się ku podziemnej konspiracji i działaniom politycznym. 6 grudnia 1876 roku zorganizowała pierwszą publiczną demonstrację w historii Rosji.

Koło się zamknęło: odrzuciwszy jakobinizm na rzecz rewolucji społecznej, narodnicy powracali do jakobińskich metod konspiracji, terroru i zamachów stanu w imię ludu. Pisma Piotra Tkaczowa wskazywały na zasadniczy przełom. Tworzyły one pomost między jakobińską tradycją Nieczajewa, klasyczną narodnicką tradycją Ziemi i Woli oraz marksistowską tradycją Lenina. Przywódca bolszewików więcej zawdzięczał Tkaczowowi niż jakiemukolwiek innemu rosyjskiemu teoretykowi.

Tkaczow, urodzony w 1844 roku w rodzinie drobnego ziemiaństwa, spędził kilka lat w Twierdzy Pietropawłowskiej, aresztowany za rolę, jaką odegrał w strajkach studenckich w roku 1861. Pod koniec lat sześćdziesiątych uległ wpływom Nieczajewa - za co skazano go na kolejną odsiadkę, po której wyemigrował do Szwajcarii. To właśnie tam zaczął, aczkolwiek powierzchownie, przejmować socjologię Marksa, która odwiodła go od narodnictwa. W połowie lat siedemdziesiątych wystąpił z ostrą krytyką ruchu „wędrowki w lud”. Twierdził, że propaganda nie może doprowadzić do rewolucji, ponieważ prawa postępu społecznego (którym Rosja, tak jak i pozostała część Europy, podlegała) oznaczają, że zamożniejsi chłopci zawsze będą popierać reżim. Optował za przejściem władzy przez awangardę rewolucji, która ustanowi potem dyktaturę i rozpocznie budowę socjalizmu. Tkaczow utrzymywał, że nadszedł odpowiedni moment na przeprowadzenie puczu, który powinien odbyć się jak najszybciej, na razie nie ma bowiem żadnej prawdziwej siły społecznej gotowej wziąć stronę rządu, lecz wkrótce, wraz z rozwojem kapitalizmu i umacnianiem się mieszczaństwa, takowa się pojawi.

W ustępie, który Lenin przypomniał w październiku 1917 roku, Tkaczow wzniósł okrzyk bojowy: „Oto dlaczego nie możemy czekać. Oto dlaczego twierdzimy, że rewolucja jest niezbędna, i to niezbędna teraz, w tej właśnie chwili. Nie możemy dopuścić do jakiegokolwiek zwłoki. Teraz albo - być może już niedługo - nigdy”. Ażeby dokonać tego *coup d'etat*, Tkaczow jasno oznajmił, że potrzebna jest elitarna, konspiracyjna partia, która, tak jak wojsko, będzie wysoce zdyscyplinowana i scentralizowana. Tutaj także wtórował mu Lenin²⁰⁹.

Powrót do metod jakobinów oznaczał jednak, że narodnicy, podobnie jak ich poprzednicy, zmuszeni byli wdać się w beznadziejną wojnę z carskim państwem policyjnym. Rozpoczęło się błędne koło nasilających się represji ze strony policji i kontrterrorystów ze strony narodników. Punkt zwrotny nadszedł w roku 1878, kiedy Wiera Zasulicz, należąca do grona przywódców Ziemi i Woli, postrzeliła i raniła generała F.F. Triepowa, gubernatora Sankt Petersburga, w odwecie za wydany przez niego rozkaz wychłostania uwięzionego studenta, który - w typowym geście sprzeciwu - odmówił zdjęcia czapki w obecności gubernatora. Demokratyczna inteligencja okrzyknęła Zasulicz męczennicą walki o sprawiedliwość, a ją samą uniewinnił liberalny sąd. Był to sygnał do rozpoczęcia fali terroru, która miała na celu osłabienie władzy absolutnej i zmuszenie jej do poczynienia politycznych ustępstw. Zamordowano dwóch gubernatorów. Dokonano sześciu nieudanych prób zamachu na cara, łącznie z podłożeniem bomby w carskim pociągu i potężnym wybuchem w Pałacu Zimowym. Wreszcie 1 marca 1881 roku Aleksander zginął od bomby,

przemierzając Sankt Petersburg w swym powozie.

Powszechna odraza, jaką wobec tej fali terroru żywili nawet rewolucjoniści, doprowadziła do rozłamu w Ziemi i Woli. Jeden odłam, nazwawszy się Narodną Wolą (Wolnością Ludu), opowiedział się za ideami Tkaczowa i pozostał wierny taktyce terroru mającej doprowadzić do przejęcia władzy. Frakcja ta, powstała w roku 1879, dokonała zamachu na cara. Wielu z jej przywódców później aresztowano - kilku stracono - podczas represji będących następstwem tego zabójstwa. Jednak zapoczątkowaną w ten sposób kampanię terroru kontynuowało w latach osiemdziesiątych kilka mniejszych ugrupowań. Do jednego z nich należał starszy brat Lenina, Aleksandr Uljanow, którego stracono po nieudanym spisku zamachu na Aleksandra III w szóstą rocznicę śmierci jego ojca. Domniemanym celem kampanii było zdestabilizowanie państwa i wykrzesanie iskry powszechnego buntu. Wkrótce jednak przerodziła się ona - jak każdy terror - w przemoc dla przemocy. Szacuje się, że w dwóch ostatnich dekadach carskiego samodzielnictwa terroryści zamordowali lub ranili ponad 17 000 ludzi - to ponadpięciokrotnie więcej niż liczba zabitych w Irlandii Północnej podczas dwudziestu pięciu lat „niepokojów”²¹⁰. Terror sprowadzał się czasami do przestępczego użycia siły dla osobistego zysku. Wszystkie partie rewolucyjne finansowały się przynajmniej częściowo z napadów rabunkowych (które określano eufemistycznym mianem ekspropriacji), głównie na banki i pociągi, i czyniono niewiele, by powstrzymać osoby dokonujące owych napadów przed przywłaszczaniem sobie łupów. Wpływało to źle na moralny klimat w partiach rewolucyjnych. Niemniej jednak nawet w przybliżeniu nie wyrządziło tylu szkód co kumulujące się skutki wielu lat mordów, których wynikiem były cynizm, obojętność oraz bezduszość wobec ofiar.

Konkurencyjny odłam Ziemi i Woli przyjął nazwę Czarnego Podziału (*Czornyj Pieriediel*) - chłopskiego określenia rewolucji na wsi. Utworzyły go w 1880 roku trzy przyszłe czołowe postaci Partii Socjaldemokratycznej - Plechanow, Akselrod i Zasulicz - które, wszystkie bez wyjątku, przejdą we wczesnych latach osiemdziesiątych na marksizm. Odrzucali oni użycie terroru, twierdząc, że jest skazany na fiasko i wywoła nowe represje. Przekonywali, że jedynie rewolucja społeczna, pochodząca z samego ludu, może być demokratyczna i zakończyć się sukcesem. Porażka próby wymuszenia ustępstw politycznych po zamachu na Aleksandra zdawała się dowodzić prawdziwości tego drugiego założenia; natomiast rozwój miejskiej klasy robotniczej dawał nowe podstawy do nadziei na to pierwsze. Były to prawdziwe początki ruchu marksistowskiego w Rosji.

2. Marks przybywa do Rosji

W marcu 1872 roku na biurku carskiego cenzora wylądowało opasłe tomisko traktujące o ekonomii politycznej, napisane w języku niemieckim. Jego autor słynął ze swych socjalistycznych teorii, a wszystkie jego poprzednie książki znajdowały się na indeksie. Wydawcy nie mieli żadnego prawa spodziewać się innego losu w wypadku tego nowego dzieła. Zawierało ono bezwzględna krytykę nowoczesnego systemu fabrycznego i mimo zliberalizowania zasad cenzury w roku 1865 wciąż obowiązywał jasny zakaz publikacji wszelkich dzieł stanowiących wykładnię „szkodliwych doktryn socjalizmu i komunizmu” bądź wzniecających „wrogość między jedną klasą społeczną a drugą”. Nowa cenzura była wystarczająco surowa, by zakazać takich niebezpiecznych książek, jak *Etyka Spinozy*, *Lewiatan* Hobbesa, *Słownik filozoficzny* Woltera i *Dzieje wolnej myśli w Europie* Lecky’ego. Tymczasem to niemieckie *magnum opus* - 674 strony zwartej analizy statystycznej - uznano za zdecydowanie nazbyt trudne i zawiłe. „Można stwierdzić z całą pewnością - podsumował pierwszy z dwóch cenzorów - iż przeczyta je znikoma liczba osób w Rosji, a jeszcze mniej je zrozumie”. Ponadto, dorzucił drugi z cenzorów, ponieważ autor atakuje brytyjski system fabryczny, jego krytyka nie odnosi się do Rosji, gdzie nigdy nie doświadczone „kapitalistycznego wyzysku”, o którym mowa w książce. Żaden z cenzorów nie uznał za konieczne niedopuszczenie do publikacji tego „ściśle naukowego dzieła”²¹¹.

I tak wprowadzono na rosyjski rynek *Kapitał* Marksa. Było to pierwsze zagraniczne wydanie książki, które ukazało się zaledwie pięć lat po wydaniu hamburskim, i piętnaście lat przed opublikowaniem jej po raz pierwszy w przekładzie angielskim. Wbrew oczekiwaniom wszystkich, zarówno autora, jak i cenzorów, dzieło to doprowadziło do rewolucji w Rosji wcześniej niż w którymkolwiek z zachodnich społeczeństw, do których było adresowane.

Carscy cenzorzy wkrótce zdali sobie sprawę z popełnionego błędu. Dziesięć miesięcy później wzięli odwet na Nikołaju Polakowie, pierwszym rosyjskim wydawcy Marksa, stawiając go przed sądem za jego następną „wywrotową” publikację: zbiór opowiadań Diderota, który policja skonfiskowała i spaliła, eliminując Polakowa z rynku. Ale było już za późno. *Kapitał* stał się natychmiast przebojem. Pierwszy nakład w wysokości 3000 egzemplarzy sprzedał się w ciągu roku (dla porównania, pierwszą niemiecką edycję w liczbie 1000 egzemplarzy sprzedawano przez pięć lat). Sam Marks przyznał, że w Rosji jego dzieło „czytano i ceniono bardziej niż gdziekolwiek indziej”. Zarówno słowianofile, jak i narodnicy przyjęli książkę z poklaskiem jako demaskatorskie

przedstawienie okropieństw zachodniego systemu kapitalistycznego, których pragnęli Rosjosi oszczędzić. Pod koniec lat siedemdziesiątych socjologia Marksa i jego pogląd na historię, jeśli jeszcze nie polityka, szerzyły się jak szalona moda. Wśród studentów „nieomal nie wypadało” nie być marksistą. „W dzisiejszych czasach nikt nie ośmieli się podnieść głosu przeciwko Karolowi Marksowi - utyskiwał pewien liberał - nie sprowadziwszy na siebie gniewu jego młodocianych wielbicieli”²¹².

Po upadku ruchu „wędrowki w lud” z jego sztuczną idealizacją rosyjskiego chłopca przesłanie marksistów jawiło się radykalnej inteligencji jako zbawienie. Ich wszystkie nadzieje na rewolucję społeczną mogły zostać teraz przeniesione na przemysłową klasę robotniczą. Idea chłopskiego ruchu rewolucyjnego wyraźnie się już wysłużyła; a począwszy od lat osiemdziesiątych marksiści pobłażliwie określali działanie w środowiskach chłopskich mianem „drobnych uczynków” (czyli rodzajem działalności charytatywnej preferowanej przez przedstawicieli ziemiaństwa i ziemstw). Klęska głodu w roku 1891 ujawniła zacofanie chłopów. Pokazała, że są oni skazani na wymarcie, zarówno jako jednostki, jak i klasa społeczna, zmiażdżeni kołami rozwoju gospodarczego. Chłopi byli reliktem barbarzyńskiej przeszłości Rosji - jej azjatyckiego sposobu życia - który zostanie nieuchronnie wyparty przez postęp przemysłowy. Ich zacofanie kulturalne symbolizowały opowieści, jak to podczas epidemii cholery, która wybuchła po wielkim głodzie, chłopi atakowali próbujących ich zaszczepić lekarzy, ponieważ myśleli, że lekarstwo jest jakąś nieznaną trucizną. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku krzewiły się publikacje z zakresu nauk społecznych; miały one na celu doszukanie się przyczyn klęski głodu w marksistowskich prawach ekonomicznego rozwoju.

„Naukowy” charakter teorii Marksa odurzył umysły rosyjskich radykałów, i tak już przesiąknięte racjonalizmem i materializmem lat sześćdziesiątych XIX wieku. Historyczna dialektyka Marksa zdawała się dawać społeczeństwu to, co Darwin dał całej ludzkości: logiczną teorię rozwoju ewolucyjnego. Była „poważna” i „obiektywna”, stanowiła obszerny system objaśniający świat społeczny. W tym sensie była odpowiedzią na klasyczne rosyjskie poszukiwanie wiedzy absolutnej. W dodatku marksizm tchnął optymizmem. Wykazywał, że postęp leży w przemyśle, że w chaosie historii kryje się sens i że za sprawą klasy robotniczej oraz świadomego dążenia ludzkości socjalizm stanie się uwieńczeniem historii. To przesłanie szczególnie podobało się rosyjskiej inteligencji, boleśnie świadomej zacofania swojego kraju. Wynikało z niego bowiem, że Rosja w sposób nieunikniony zacznie w końcu przypominać rozwinięte kraje Zachodu - zwłaszcza Niemcy, których Partia Socjaldemokratyczna stanowiła wzorzec dla pozostałej części ruchu marksistowskiego w

Europie. Można było zatem odrzucić przekonanie narodników o „odrębnej drodze” Rosji, które wydawało się zawierać ją chłopstwu na wieki, jako romantyczne i pozbawione treści naukowej.

Głównym wabikiem marksizmu było prawdopodobnie wyobrażenie, że zbliży on Rosję do Zachodu. Marksizm uznawano za „ścieżkę rozumu”, wedle słów Lidii Dan, rozjaśniającą drogę do nowoczesności, oświecenia i cywilizacji. Jak wspominał w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku Walentinow, kolejny weteran ruchu marksistowskiego:

„Uczepiliśmy się marksizmu, ponieważ przyciągał nas jego socjologiczny i ekonomiczny optymizm, silna wiara podparta faktami i cyframi, że rozwój gospodarki, rozwój kapitalizmu poprzez podkopywanie i niszczenie fundamentów dawnego społeczeństwa tworzy nowe siły społeczne (z nami włącznie), które bez wątpienia zmiotą z powierzchni ziemi samowładczy reżim razem z jego plugastwem. Z optymizmem młodości poszukiwaliśmy formuły oferującej nadzieję i znaleźliśmy ją w marksizmie. Nęcił nas również jego europejski charakter. Marksizm przyszedł z Europy. Nie tchnął swojską pleśnią i prowincjonalizmem, był czymś nowym, świeżym, ekscytującym. Marksizm dawał nadzieję, że nie pozostaniemy na wpół azjatyckim krajem, lecz staniemy się częścią Zachodu z jego kulturą, instytucjami i opartym na swobodach systemem politycznym. Zachód był naszym światłem przewodnim”.

Piotr Struwe, jeden z czołowych teoretyków marksizmu, mówił, że uznał tę doktrynę, ponieważ proponowała „naukowe rozwiązanie” podwójnego problemu Rosji: wyzwolenia się spod samowładztwa i przekleństwa zacofania. Jego słynne słowa z 1894 roku - „Nie, pozwólcie nam przyznać się do braku kultury i zapisać do szkoły kapitalizmu” - stały się jedną z dewiz ruchu. Lenin przypomniał je w 1921 roku. Być może tutaj tkwiło, jak sugerował Leo Haimson, intelektualne źródło popularności ruchu wśród Żydów²¹³. Podczas gdy narodnictwo oferowało archaiczną wizję chłopskiej Rosji - kraju pogromów i dyskryminacji Żydów - marksizm proponował wizję zachodnią i współczesną. Obiecywał włączenie Żydów do ruchu powszechnego wyzwolenia człowieka - a nie jedynie chłopstwa - opartego na zasadach internacjonalizmu²¹⁴.

Aż do połowy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku trudno było odróżnić w Rosji narodników od marksistów. Nawet policja (zwykle doskonale poinformowana w takich kwestiach) często ich myliła. Narodnicy przyjęli socjologię Marksa, przekładali i rozprowadzali jego dzieła i zyskali nawet poparcie samego Marksa w końcowych latach jego życia. Marksiści tak samo zapożyczali od narodników retorykę i taktykę i, przynajmniej w samej Rosji, jeśli nie na emigracji, byli zmuszeni działać obok nich. Rewolucyjne podziemie nie było na tyle duże, by te dwie frakcje mogły się

ścierać: musiały dzielić się prasami drukarskimi i pracować wspólnie w fabrykach i klubach. Między różnymi grupami robotniczymi - Wyzwoleniem Pracy Plechanowa, Robotniczą Sekcją Wolności Ludu, organizowanymi przez studentów kółkami robotniczymi, polską partią marksistowską oraz pierwszymi ugrupowaniami socjaldemokratów - bez wyjątku łączącymi w swej propagandzie elementy zaczerpnięte z Marksa i narodnictwa, panowała duża płynność i współpraca.

W takim oto kontekście młody Lenin, czy Uljanow, bo pod takim nazwiskiem znano go w owym czasie²¹⁵, wkroczył w świat polityki rewolucyjnej. Wbrew sowieckiemu mitowi, który kreował Lenina na w pełni okrzepłego teoretyka marksizmu już w powijakach, przywódca rewolucji bolszewickiej pojawił się na arenie politycznej dość późno. W wieku szesnastu lat wciąż był młodzieńcem religijnym i nie zdradzał absolutnie żadnego zainteresowania polityką. W gimnazjum w Symbirsku zajmował się głównie filologią klasyczną i literaturą. Dyrektorem szkoły był tam, jak na ironię historii, Fiodor Kiereński, ojciec jego arcyrywala z 1917 roku. W ostatnim roku nauki Lenina w gimnazjum (1887) Kiereński napisał raport o przyszłym bolszewiku, przedstawiając go jako wzorowego ucznia, nigdy niedającego „szkolnym władzom powodów do niezadowolenia, ani słowem, ani uczynkiem”. Przypisywał to „moralnemu” charakterowi jego wychowania. „Religia i dyscyplina - pisał dyrektor - były podstawą jego wychowania, którego owoce są wyraźnie widoczne w zachowaniu Uljanowa”. Jak dotąd nic nie sugerowało, że Lenin zostanie rewolucjonistą; wprost przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że pójdzie w ślady ojca i zrobi karierę w carskiej biurokracji.

Ilja Uljanow, ojciec Lenina, był typowym uszlachconym liberałem z rodzaju tych, którymi jego syn znacznie w przyszłości gardził. Mit wysnuty przez Nadieżdę Krupską w 1938 roku, jakoby ojciec wywierał na swe dzieci rewolucyjny wpływ, nie miał żadnych podstaw. Anna Uljanowna, siostra Lenina, wspominała, że był człowiekiem religijnym, ogromnie podziwiał reformy Aleksandra II z lat sześćdziesiątych XIX wieku, i uważał za swój obowiązek chronić młodych przed radykalizmem. Był inspektorem oświaty w guberni symbirskiej, piastował zatem ważny urząd, który dawał mu prawo do tytułu „Waszej Ekscelencji”. To szlacheckie tło było źródłem konsternacji dla radzieckich hagiografów Lenina. Woleli raczej rozwodzić się nad skromnym pochodzeniem jego dziadka ze strony ojca, Nikołaja Uljanowa, syna chłopca pańszczyźnianego, który pracował jako krawiec w mieście położonym w delcie Wołgi, Astrachaniu. Lecz i tu pojawiał się problem: Nikołaj był po części Kałmukiem, jego żona zaś Anna była Kałmuczką w stu procentach (Lenin miał wyraźne mongolskie rysy), co stanowiło niedogodność dla stalinowskiego reżimu propagującego własną

odmianę wielkoruskiego szowinizmu. Rodowód Lenina ze strony matki był jeszcze bardziej krępujący. Maria Aleksandrowna, matka Lenina, była córką Aleksandra Blanka, ochrzczonego Żyda, który został zamożnym lekarzem i właścicielem ziemskim w Kazaniu. Był synem Mojsze Blanka, żydowskiego kupca z Wołynia, który poślubił Szwedkę Annę Ostedt. Sowieckie władze zawsze ukrywały żydowskich przodków Lenina, pomimo prośby Anny Uljanownej zawartej w liście do Stalina w 1932 roku, sugerującej, że „ten fakt można by wykorzystać do walki z antysemityzmem”. „Absolutnie ani słowa o tym liście!”, brzmiał kategoryczny rozkaz Stalina. Aleksandr Blank poślubił Annę Grosskopf, córkę możnej rodziny luteranów z Niemiec, i wraz z nowo nabytą majątnością rozpoczął wybitną karierę lekarską, zostając lekarzem policyjnym i inspektorem medycznym w jednej z największych państwowych fabryk broni. W roku 1847, osiągnąwszy pozycję radcy stanu, odszedł na emeryturę, wyjechał do swego majątku w Kokuszkynie i zameldował się jako arystokrata²¹⁶.

Nierosyjscy etnicznie przodkowie Lenina - Mongołowie, Żydzi, Szwedzi i Niemcy - mogą na poły wyjaśniać jego często wyrażaną pogardę dla Rosji i Rosjan, aczkolwiek konkluzja, jaką wyciągnął zmarły Dmitrij Wołkogonow, jakoby „okrutna polityka” Lenina wobec narodu rosyjskiego wywodziła się z jego „obcych” korzeni, jest zupełnie bezpodstawna (to samo można by powiedzieć o równie „obcych” Romanowach). Często używał zwrotu „rosyjscy idioci”. Skarżył się, że Rosjanie są „nazbyt miękcy” do zadań rewolucyjnych. I rzeczywiście, wiele najważniejszych zadań trzeba było powierzyć nie-Rosjanom (zwłaszcza Łotyszom i Żydom) znajdującym się w szeregach partii. A jednak paradoksalnie - postać Lenina jest pełna takich sprzeczności - on sam był pod wieloma względami typowym rosyjskim arystokratą. Lubił majątek Blanków, gdzie w młodości spędzał wiele czasu. Jako młody chłopak z dumą przedstawiał się jako „syn dziedzica”. Raz nawet podpisał się na policji jako „Szlachcic dziedziczny Władimir Uljanow”. W życiu prywatnym Lenin był uosobieniem bezdusznego dziedzica, który pewnego dnia zostanie unicestwiony przez własny rząd. W 1891 roku, w kulminacyjnym momencie głodu, pozwał do sądu swych chłopskich sąsiadów za spowodowanie szkód w rodzinnym majątku. I choć w swych wczesnych pismach potępiał praktyki „szlacheckiego kapitalizmu”, sam żył dostatnio z zysków, czerpiąc niemal cały swój dochód z dzierżaw oraz udziałów pochodzących ze sprzedaży majątku matki²¹⁷.

Szlacheckie pochodzenie Lenina było jedynym kluczem do jego władczej osobowości. Fakt ten często był lekceważony przez jego biografów. Walentinow, który mieszkał z Leninem w Genewie w 1904 roku, wspomina, jak odnalazł niespotykane i głęboko skrywane źródło sentymentu w bolszewickim przywódcy. Przeczytał *Rzeczy minione i rozmyślenia* Hercena, dzieło, w którym

autor często rozplątywa się nad rosyjskim wiejskim krajobrazem, Walentinow poczuł tęsknotę za dawno opuszczonym majątkiem rodzinnym w guberni tambowskiej. Zwierzył się Leninowi ze swych uczuć i znalazł w nim wyraźne współczucie. Lenin zaczął pytać o rozmieszczenie klombów i rabat, lecz rozmowę przerwał wkrótce inny bolszewik, Olminski, który usłyszawszy końcówkę wyznań Walentinowa, zaatakował go za „dziewczyńskie” sentymenty: „Posłuchajcie tylko, jak zdradza się syn obszarnika!”. Wedle Walentinowa Lenin natarł na Olminskiego:

„No a co ze mną, jeśli już o tym mowa? Ja także mieszkałem w wiejskim majątku należącym do mego dziadka. W pewnym sensie ja także jestem potomkiem ziemiaństwa. Minęło wiele lat, ale do tej pory nie zapomniałem przyjemnych stron życia w naszej posiadłości. Nie zapomniałem ani lip, ani kwiatów. Więc śmiało, zabij mnie. Z przyjemnością wspominam, jak wylegiwałem się w stogach siana, choć ich nie ustawiałem, jak zajadałem się truskawkami i malinami, choć ich nie sadziłem, i jak piłem mleko prosto od krowy, choć jej nie doilem. Czy jestem więc... niegodzien miana rewolucjonisty?”.

Nie tylko uczucia Lenina były zakorzenione w jego szlacheckiej przeszłości. Także jego orientacja polityczna: dogmatyczny światopogląd i władczy sposób bycia, nietolerancja dla jakiegokolwiek formy krytyki ze strony podwładnych oraz tendencja do traktowania mas wyłącznie jak materiału ludzkiego potrzebnego do własnych rewolucyjnych planów. Jak ujął to Gorki w 1917 roku, „Lenin jest ‘przywódcą’ i rosyjskim szlachcicem, nie bez pewnych znamion psychologicznych tej wymarłej klasy, i dlatego czuje się uprawniony do przeprowadzania na rosyjskim ludzie okrutnego eksperymentu, który skazany jest na fiasko”²¹⁸.

Choć oczywiście aż nazbyt łatwo nałożyć wizerunek Lenina z 1917 roku na ten z początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, jest rzeczą jasną, że wiele cech, które przejawiał, będąc u władzy, było widocznych już na tym wczesnym etapie. Spójrzmy na przykład na bezduszny stosunek do cierpienia chłopów podczas głodu w 1891 roku - pogląd, że powinno się odmówić im pomocy, by przyspieszyć kryzys rewolucyjny. Trzydzieści lat później okaże taką samą obojętność wobec ich udręki - którą mógł teraz wykorzystać w celach politycznych - podczas kolejnej klęski głodu w roku 1921.

Cudowne życie Uljanowów zostało gwałtownie przerwane w roku 1887, kiedy wykonano egzekucję na starszym bracie Lenina, Aleksandrze, za udział w nieudanym zamachu na życie cara. Aleksandr uchodził ogólnie za najbardziej utalentowane dziecko Uljanowów, które miało największe szanse, by odcisnąć swe piętno na świecie. Podczas gdy młody Włodzimierz miał w sobie jakieś

okrucieństwo i gniew - często kłamał i oszukiwał w grach i zabawach - Aleksandr był uczciwy i życzliwy, poważny i pracowity. W 1883 roku wstąpił na uniwersytet w Sankt Petersburgu, by studiować nauki przyrodnicze i wydawał się zdecydowany zostać biologiem. Lecz po nagłej śmierci ojca w 1886 roku Aleksandr dołączył do studenckiej grupy terrorystów, która wzorowała się na Narodnej Woli. Wszyscy spośród nich byli synami szlachty, a wielu z nich Polakami, włączając, jak na ironię, Józefa Piłsudskiego, który zostanie później przywódcą Polski i arcywrogiem leninowskiego reżimu. Zawiązali spisek, by wysadzić carski powóz 1 marca 1887 roku, w szóstą rocznicę zamachu na Aleksandra II, podczas pochodu z Pałacu Zimowego do soboru Świętego Izaaka na specjalne nabożeństwo żałobne. Aleksandr wykorzystał w praktyce swe naukowe wykształcenie, konstruując bomby. Policja odkryła jednak spisek, a konspiratorów aresztowano (jeden z nich odpalił zmontowaną przez Aleksandra bombę w komisariacie policji, ale wykonane domowym sposobem urządzenie zawiodło i do wybuchu nie doszło). Siedemdziesięciu dwóch spiskowców osadzono w Twierdzy Pietropawłowskiej - piętnastu postawiono później przed sądem. Aleksandr jako jeden z przewodników zdawał sobie sprawę, że jego los został już przypieczętowany i z ławy oskarżonych wygłosił odważną mowę usprawiedliwiającą użycie terroru. Stracono go wraz z czterema innymi spiskowcami.

Legenda głosi, że dowiedziawszy się o śmierci brata, Lenin rzekł do swej siostry Marii: „Nie, my nie pójdziemy jego drogą, musimy obrać inną”. Wynikałoby z tego, że Lenin był już oddany marksistowskiej sprawie odrzucającej terror - świadczyłoby o tym owo „my” w zacytowanej wypowiedzi. To jednak niedorzeczne. Maria miała wówczas zaledwie dziewięć lat, jest zatem mało prawdopodobne, by dokładnie pamiętała te słowa, gdy przytaczała je w roku 1924.¹ choć prawdą jest, że egzekucja Aleksandra była katalizatorem zaangażowania Lenina w ruch rewolucyjny, początkowo podobnie jak brat skłaniał się ku tradycji Narodnej Woli. Marksizm Lenina, który rozwijał się powoli po roku 1889, pozostał przesycony jakobińskim duchem terrorystów oraz ich wiarą w doniosłe znaczenie przejęcia władzy.

W roku 1887 Lenin zapisał się na studia prawnicze na Uniwersytecie Kazańskim. Tam, jako brat męczennika rewolucji, został wciągnięty do jeszcze jednej tajnej grupy wzorującej się na Narodnej Woli. Większość jej członków aresztowano jeszcze tego samego roku podczas grudniowych demonstracji studenckich. Lenina ukarano szczególnie dotkliwie, bez wątpienia częściowo ze względu na nazwisko, i wraz z trzydziestoma dziewięcioma innymi osobami wydalono z uniwersytetu. To skutecznie położyło kres szansie Lenina na udaną karierę w istniejącym porządku

społecznym, i można przypuszczać, że wiele z jego nienawiści do tego porządku brało się z tego właśnie przeżycia odrzucenia. Leninowi nie można zarzucić braku ambicji. Nie zdoławszy wybić się jako prawnik, postanowił wyrobić sobie nazwisko jako rewolucyjny wróg prawa. Do roku 1890, gdy został ponownie przyjęty i dopuszczony do egzaminów prawniczych, wiódł beczynne życie dziedzica w majątku matki w Kokuszkinie. Studiował prawo, próbował bez powodzenia prowadzić własne gospodarstwo (które matka kupiła mu w nadziei, że odniesie sukces) i zagłębiał się w książkach prezentujących poglądy radykalne.

Najbardziej i najprędzej upodobał sobie Czernyszewskiego. Lektura jego pism przedzierzgnęła go w rewolucjonistę - na długo zanim sięgnął po Marksa. W istocie rzeczy zanim Lenin zetknął się z marksizmem, był już uzbrojony w idee nie tylko Czernyszewskiego, lecz również Tkaczowa i Narodnej Woli, i to właśnie one odpowiadały za odrębne cechy jego „leninowskiego” podejścia do Marksa. Wszystkie główne części składowe doktryny Lenina - podkreślanie potrzeby istnienia zdyscyplinowanej rewolucyjnej awangardy; przekonanie, że akcja („czynnik subiektywny”) może zmienić obiektywny bieg historii (zwłaszcza że przejęcie aparatu państwowego może doprowadzić do rewolucji społecznej); obrona jakobińskich metod dyktatury; pogarda dla wszystkich liberałów i demokratów (i w zasadzie także dla idących im na ustępstwa socjalistów) - wywodziły się nie tyle z marksizmu, ile z rosyjskiej tradycji rewolucyjnej. Lenin wykorzystywał idee Czernyszewskiego, Nieczajewa, Tkaczowa i Narodnej Woli, by wstrzyknąć typowo rosyjską dawkę konspiracyjnej polityki do marksistowskiej dialektyki, która w przeciwnym razie pozostałaby bierna - gotowa raczej czekać na dojrzewanie rewolucji wskutek rozwoju warunków obiektywnych, zamiast wywołać ją przez działania polityczne. To nie marksizm uczynił z Lenina rewolucjonistę, lecz Lenin zaszczerpił rewolucjonizm marksizmowi.

Między rokiem 1889 a 1894 Lenin stopniowo zbliżał się do głównego nurtu marksizmu. Lecz jedynie tymczasowo. Na początku, tak jak wielu prowincjonalnych rewolucjonistów, po prostu dodawał socjologię Marksa do puczystowskich metod Narodnej Woli. Celem ruchu rewolucyjnego pozostawało wciąż przejęcie władzy, lecz arena tej walki miała przesunąć się ze środowiska chłopskiego na klasę robotniczą. Następnie, w swej pierwszej znaczącej publikacji, *Rozwój kapitalizmu w Rosji* (1899), pogodził nauki Marksa - że kapitalistyczna faza rozwoju jest niezbędnym warunkiem rewolucji socjalistycznej - z własnymi preferencjami co do tego rodzaju rewolucji w najbliższej przyszłości, stawiając dziwaczną (by nie rzec: absurdalną) tezę, iż chłopska Rosja już zмага się z kapitalizmem, i zaliczając co najmniej jedną piątą gospodarstw chłopskich do

gospodarstw „kapitalistycznych”, ponad połowę zaś chłopstwa do „proletariatu”. To był Tkaczow w przebraniu Marksa. Dopiero po przybyciu do Sankt Petersburga jesienią 1893 roku Lenin przekonał się do klasycznego marksistowskiego poglądu - że Rosja znajduje się dopiero na początku fazy kapitalizmu i żeby kapitalizm mógł osiągnąć tam dojrzałość, trzeba demokratycznego ruchu jednoczącego robotników z burżuazją w walce z samodzierżawiem. Koniec z mówieniem o *coup d'état* czy terrorze. Dopiero po stworzeniu „burżuazyjnej demokracji”, gwarantującej wolność słowa i stowarzyszania się w organizacjach robotniczych, może rozpocząć się drugi, socjalistyczny etap rewolucji.

Wpływ Gieorgija Plechanowa miał tutaj decydujące znaczenie. To on jako pierwszy opracował tę dwufazową strategię rewolucyjną. Wraz z jej powstaniem rosyjscy marksiści otrzymali wreszcie odpowiedź na pytanie, jak doprowadzić do powstania społeczeństwa postkapitalistycznego w społeczeństwie przedkapitalistycznym. Po tak wielu latach bezowocnego terroru dawała im ona podstawy do wiary, że rezygnując z przejęcia władzy - które, jak wyraził się Plechanow, mogło jedynie spowodować „despotyzm w komunistycznej formie” - mogą nadal zbliżać się do socjalizmu. Lenin, jak sam to ujął, „zakochał się” w Plechanowie, podobnie jak wszyscy marksiści w Sankt Petersburgu. Chociaż Plechanow żył na uchodźstwie, jego pisma uczyniły go ich niekwestionowanym przywódcą i mędrce. Żaden inny rosyjski marksista nie miał tak wysokiej pozycji w ruchu europejskim. Jego najsłynniejsze dzieło z 1895 roku - znakomicie uproszczona interpretacja marksistowskiego światopoglądu wydana pod pseudonimem Bełtow i podobnie jak *Kapitał* Marksa przeoczona przez rosyjskich cenzorów dzięki ezoterycznemu tytułowi *Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów* - „w jedną noc przemieniło ludzi w marksistów”. On był Mojżeszem marksistów. Jego dzieła, wedle słów Aleksandra Potriesowa, sprowadziły „z góry Synaj” dziesięć przykazań marksizmu i przekazały je rosyjskiej młodzieży²¹⁹.

Początkowo Lenin wywarł niekorzystne wrażenie na marksistach z Sankt Petersburga. Wielu z nich odstręczała jego niska i przysadzista postać z łysiejącą, jajowatą głową, małymi świdrującymi oczkami, jego kostyczny, sarkastyczny śmiech, opryskliwość i szorstkość. Lenin był nowym przybyszem, a jego trącąca myszką „prowincjonalna” powierzchowność była całkowicie nijaka. Po pierwszym zetknięciu z Leninem Potriesow opisał go jako „typowego handlowca w średnim wieku z północnej guberni jarosławskiej”²²⁰. Jednak dzięki swemu sumiennemu zaangażowaniu i samodyscyplinie, żelaznej logice i pragmatyzmowi Lenin wkrótce wyłonił się jako naturalny przywódca - człowiek czynu - w gronie petersburskich intelektualistów. Wielu uważało go za

przyswoitego, sympatycznego człowieka - Lenin potrafił być czarujący, kiedy chciał, a w relacjach ze swymi towarzyszami był niemal zawsze uczciwy - a niemało osób było nim wręcz zauroczonych. Należała do nich jego przyszła żona Nadieżda Krupska, którą Lenin poznał w owym czasie jako propagandystkę w Sankt Petersburgu²²¹.

Celem propagandy było kształcenie awangardy „uświadomionych” robotników - rosyjskich Bebli, takich jak Kanatczikow, którzy zorganizowaliby klasę robotniczą i zmobilizowali ją do nadchodzącej rewolucji. Lecz edukacja niekoniecznie podsycala w robotnikach nastroje rewolucyjne. Wprost przeciwnie, jak wkrótce dostrzegł Kanatczikow, większość wykwalifikowanych i wykształconych robotników bardziej skłaniała się ku poprawie swego losu w ramach systemu kapitalistycznego, niż dążyła do jego obalenia. Narastało napięcie pomiędzy głównie ekonomicznymi troskami robotników a celami politycznymi tych działaczy i intelektualistów, którzy mieli być ich przywódcami. Marksiści stanęli więc przed takim samym dylematem, z jakim musieli zmierzyć się narodnicy w odniesieniu do chłopstwa w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XIX wieku: co należałoby zrobić w razie braku odzewu mas na ich propagandę? Podczas gdy narodnicy uciekali się do odosobnionego terroryzmu, marksiści znaleźli tymczasowe rozwiązanie problemu w odejściu od propagandy na rzecz masowej agitacji²²² jako środka organizowania - a przy okazji upolityczniania - klasy robotniczej poprzez konkretną walkę robotniczą. Tę nową strategię po raz pierwszy wcielono w życie podczas strajków w Wilnie w 1893 roku, gdzie marksistowska inteligencja zamiast głosić swoje idee wśród żydowskich robotników wzięła udział w strajkach, a nawet nauczyła się języka jidysz, by zdobyć ich poparcie. Dwaj wileńscy socjaldemokraci, Arkadij Kremer i Julij Martow, wyjaśnili swą strategię w ważnej broszurze *O agitacji* napisanej w roku 1895: poprzez uczestnictwo w zorganizowanych strajkach robotnicy nauczą się dostrzegać potrzebę szerszej kampanii politycznej prowadzonej przez socjaldemokratów, carskie władze nie będą bowiem tolerowały legalnego ruchu związkowego. W Sankt Petersburgu nowy plan działania podchwycił istniejący krótko, acz noszący szumną nazwę, Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej. Założyła go w 1895 roku garstka marksistowskich intelektualistów, z Martowem i Leninem na czele, których aresztowano niemal natychmiast. Niemniej jednak lokalni działacze związku mogli przypisywać sobie pewne zasługi w masowym, choć zakończonym fiaskiem strajku robotników tekstylnych w 1896 roku, kiedy protestowało ponad 30 000 osób.

Po roku spędzonym w więzieniu Lenina skazano na trzyletnie zesłanie na Syberię (1897-1900). W przeciwieństwie do więźniów politycznych jego reżimu Leninowi pozwolono żyć dość wygodnie. Z

„powodów zdrowotnych” mógł wybrać miejsce zsyłki i zdecydował się na odległą wioskę Szuszenskoje w południowym regionie Minusińska, znanym ze znośnego klimatu. Zabrał ze sobą kilka skrzyń książek, a nawet strzelbę myśliwską, i pozostawał w stałym kontakcie ze swoimi towarzyszami. Aby umożliwić Krupskiej dołączenie do siebie, zgodził się z nią ożenić. Ślub odbył się w cerkwi, ponieważ rosyjski rząd nie uznawał ślubów cywilnych, aczkolwiek ani panna młoda, ani pan młody w swoich późniejszych pismach nigdy nie wspomnieli tego żenującego epizodu²²³.

Podczas zsyłki Lenina w ruchu robotniczym coraz bardziej dominował nowy trend, zwany ekonomizmem. Zwolennicy ekonomizmu optowali za koncentrowaniem się na celach czysto ekonomicznych. Dążyli do poprawy warunków bytowych robotników w ramach systemu kapitalistycznego, zamiast do jego zniszczenia. Najpierw pogląd ten wyrazili robotnicy i lokalni działacze fabryczni. Uważali, że sprawy robotnicze powinny pozostać w rękach samych zainteresowanych, bez kierownictwa ze strony socjalistycznej inteligencji. Ale te same idee były w coraz większym stopniu podchwytywane przez tzw. legalnych marksistów. Kuskowa i Struwe, ich najbardziej znani liderzy, byli błyskotliwymi teoretykami. Znajdując się pod wpływem zarówno rewizjonizmu Eduarda Bernsteina, który w owym czasie wstrząsał niemieckim ruchem robotniczym, jak i idei neokantowskich, starali się kwestionować wiele podstawowych doktryn marksistowskich. Podobnie jak Bernstein zaprzeczali, jakoby kapitalizm prowadził do pogarszania się warunków bytowych robotników. Przeciwnie, kapitalizm można pogodzić z socjalizmem w systemie demokratycznym. W końcu obie idee się ze sobą złączą. Oznaczało to, że robotnicy powinni koncentrować swe wysiłki raczej na reformie niż na rewolucji. Powinni działać w obrębie prawa, raczej we współpracy z burżuazją niż z podziemiem, i w ostrej z nim sprzeczności.

W oczach Plechanowa i jego rosyjskich naśladowców ekonomizm, tak jak i rewizjonizm Bernsteina, stanowił zdradę zaangażowania ruchu marksistowskiego w cele rewolucji. Zamiast socjalizmu rewolucyjnego groził stworzeniem wersji ewolucyjnej. Miejsce dyktatury proletariatu zajęłaby demokracja parlamentarna. Być może w Niemczech, gdzie socjaldemokraci mogli działać w Reichstagu, takie złagodzenie nie było pozbawione pewnej logiki. Ale w Rosji tego rodzaju możliwości nie istniały - co więcej, nowy car jasno pokazał swe dążenia do zacieśnienia uścisku samowładztwa - dlatego też strategię rewolucji należało podtrzymać za wszelką cenę. Konieczność ta wydawała się jeszcze bardziej paląca na tle rozwoju wypadków w rosyjskiej polityce pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. W następstwie klęski głodu, która upolitycyziła społeczeństwo, neonarodnictwo, liberalizm ziemstw i „legalny marksizm” połączyły się i wspólnie miały wszelkie

zadanki na stworzenie narodowego ruchu na rzecz reformy konstytucyjnej (zob. s.185-189). Gdyby pozwolono temu ruchowi rozwijać się i zdobywać zwolenników wśród robotników i chłopów, poskutkowałoby to opóźnieniem rewolucji przynajmniej o jedno pokolenie - a być może wstrzymaniem jej na dobre - i zepchnięciem rewolucyjnych marksistów na najdalszy margines polityki.

Ta „herezja” doprowadziła zesłanego Lenina do wściekłości. Krupska wspominała, że w roku 1899, przeczytawszy dzieła Kuskowej i Kautsky’ego, popadł w depresję i bezsenność oraz stracił na wadze²²⁴. Walka ideologiczna stała się dla niego źródłem głębokiego kryzysu osobistego. Opowiedział się za marksizmem jako najpewniejszą drogą do rewolucji - rewolucji, którą, wedle części opinii, coraz bardziej postrzegał jako rozszerzenie własnej władzy i wpływów. A tu pojawił się marksizm pozbawiony wszelkiego aspektu rewolucyjnego i przekształcony w niewiele więcej niż nijaki liberalizm społeczny, który bez wątpienia znalazłby aprobatę jego ojca. Lenin przypuścił atak na ekonomizm z tą samą gwałtownością, która stanie się później charakterystyczną cechą jego retoryki. Jego strategię, twierdził, niszczy socjalizm oraz rewolucję, która może powieść się jedynie pod scentralizowanym politycznym przywództwem zdyscyplinowanej awangardy wzorowanej na Narodnej Woli.

W tamtym czasie poglądy Lenina podzielało wielu rosyjskich marksistów - tych, którzy zwali się „politycznymi”. Dążyli do utworzenia scentralizowanej partii, która objęłaby przywództwo ruchu robotniczego i pokierowała go ku celom politycznym²²⁵. „Podświadomie - wspominała Lidia Dan - wielu z nas utożsamiało taką partię z tym, czym była Narodna Wola”. Mimo podziwu dla niemieckich socjaldemokratów utworzenie takiej otwartej i demokratycznej partii w warunkach rosyjskich, gdzie było to nielegalne, wydawało się niemożliwe. Skoro policyjny reżim ma zostać pokonany, partia musi być równie scentralizowana i zdyscyplinowana. Musi odzwierciedlać carskie państwo. Najszybszym sposobem zbudowania takiej partii było oparcie jej na wydawaniu podziemnej gazety, która, wedle słów Lidii Dan, „mogłaby odgrywać rolę kolektywnego agitatora i kolektywnego organizatora zarazem”. Z takiej inspiracji powstała „Iskra”, którą Lenin założył z Martowem w roku 1900 po powrocie ze zsyłki. Tytuł pisma nawiązywał do słów poety dekabrysty, które widniały na winiecie: „Ta iskra roznieci pożar”. „Iskra” była nie tyle źródłem informacji, ile centrum dowodzenia socjaldemokratów w ich politycznej i ideologicznej walce ze zwolennikami ekonomizmu. Jej rada redakcyjna - Plechanow, Akselrod i Zasulicz w Genewie, Lenin, Potriesow i Martow tymczasowo w Monachium - była praktycznie pierwszym centralnym komitetem partii.

Gazeta wydawana w Monachium, potem w Londynie i Genewie, była przemycana do Rosji przez sieć agentów tworzących rdzeń organizacji partyjnej w następnych latach.

Polemizując z ekonomizmem, Lenin wystąpił z broszurą, która miała stać się elementarzem jego własnej partii przez całą rewolucję 1917 roku oraz tekstem założycielskim międzynarodowego leninizmu. Jej tytuł *Co robić?* został całkowicie adekwatnie zaczerpnięty ze słynnej powieści Czernyszewskiego.

Postać profesjonalnego rewolucjonisty naszkicowana przez Lenina na jej kartach była bowiem bardzo podobna do Rachmietowa, subordynowanego i ofiarnego bojownika o sprawę ludu; natomiast nacisk na mocno zdyscyplinowaną i scentralizowaną partię stanowił echo rosyjskiej tradycji jakobińskiej, której Czernyszewski był ozdobą. Ostry prozatorski styl Lenina, naśladowany potem przez wszystkich wielkich dyktatorów i rewolucjonistów XX wieku, po raz pierwszy objawił się właśnie w *Co robić?* Cechował go urywany, wojskowy rytm, maniakalna gwałtowność i kategoryczność, kumulowanie oskarżeń bądź obelg oraz wrzucanie przeciwników do jednego worka poprzez zastosowanie synekdochy („Panowie Bernstein, Martow itd.”). Oto typowy fragment wprowadzenia, w którym Lenin wytycza linie bojowe między „iskrowcami” a „bernsteinowcami”:

„Ten, kto nie zamyka rozmyślnie oczu, nie może nie zauważyć, że nowy ‘krytyczny’ trend w socjalizmie jest niczym innym jak nową odmianą *oportunizmu*. A jeśli będziemy oceniać ludzi nie przez pryzmat pretensjonalnych mundurków, które przywdziewają, czy szumnie brzmiących określeń, którymi sami siebie obdarzają, lecz poprzez ich czyny oraz to, za czym faktycznie się opowiadają, stanie się jasne, że ‘wolność krytyki’ oznacza wolność dla oportunistycznego trendu w socjaldemokracji, wolność do przekształcenia socjaldemokracji w demokratyczną partię reformatorską, wolność do wprowadzenia do socjalizmu burżuazyjnych idei i burżuazyjnych elementów.

‘Wolność’ to wielkie słowo, lecz pod sztandarem wolności dla przemysłu toczono najbardziej grabieżcze wojny, pod sztandarem wolności pracy rabowano klasę robotniczą. Współczesne użycie terminu ‘wolność krytyki’ zawiera w sobie ten sam nieodłączny fałsz. Ci, którzy są faktycznie przekonani, że dokonali postępu w nauce, nie będą domagać się wolności dla współlistnienia nowych poglądów obok starych, lecz zastąpienia starych nowymi. Wznoszone dziś zawołania ‘Niech żyje wolność krytyki’ zbyt mocno przypominają porzekadło o pustej beczce.

Maszerujemy w zwartej grupie stromą i trudną ścieżką, mocno trzymając się nawzajem za ręce. Ze wszech stron otaczają nas wrogowie, a my musimy nieustannie posuwać się naprzód pod ich

ostrzałem. Swobodnie powziętą decyzją połączyliśmy siły w celu walki z wrogiem, a nie w celu wycofania się na sąsiednie bagniska, których mieszkańcy od samego początku robili nam wyrzuty z powodu wyodrębnienia się w osobną grupę i wybrania drogi walki zamiast drogi pojednania. A teraz niektórzy spośród nas zaczynają wołać: chodźmy na bagna! A kiedy zaczynamy ich zawstydząć, ripostują: ależ wy jesteście zacofani! Nie wstyd wam, że odmawiacie nam prawa zachęcenia was do obrania lepszej drogi! Ależ tak, panowie! Macie prawo nie tylko nas zachęcać, ale i iść, gdzie wam się podoba, nawet na bagna. W zasadzie wydaje się nam, że bagna są właściwym dla was miejscem, i gotowi jesteśmy udzielić wam wszelkiej pomocy, byście na nie dotarli. Tylko wypuśćcie nasze ręce, nie trzymajcie się nas kurczowo i nie kalajcie wielkiego słowa ‘wolność’, ponieważ i my mamy wolność pójść tam, gdzie się nam podoba, wolność do walki nie tylko z bagniskiem, lecz również z tymi, którzy skracają w jego stronę!”.

Broszura Lenina, gdy ukazała się po raz pierwszy w marcu 1902 roku, zdawała się wyrażać ogólny punkt widzenia „iskrowców”. Wszyscy oni pragnęli scentralizowanej partii: wydawało się to sprawą zasadniczą w państwie policyjnym, jakim była Rosja. Z dyktatorskich implikacji *Co robić?* - że szeregowi członkowie partii będą zmuszeni stosować się, jak w wojsku, do rozkazów przywództwa - nie zdawano sobie jeszcze w pełni sprawy. „Nikt z nas nie potrafił sobie wyobrazić - wspominała Lidia Dan - istnienia partii, która mogłaby aresztować swoich własnych członków. Panował pogląd czy też przeświadczenie, że skoro partia jest autentycznie scentralizowana, każdy jej członek w sposób naturalny podporządkuje się poleceniom czy dyrektywom”²²⁶.

Dopiero na II Zjeździe Partii, który odbył się w Brukseli następnego roku, zaczęły ujawniać się konsekwencje zasad wyłożonych przez Lenina. W rezultacie w partii nastąpił rozłam i powstały dwie odrębne frakcje socjaldemokratów - bolszewicy i mienszewicy. Bezpośrednia przyczyna podziału może wydawać się doprawdy trywialna. Nawet ci z łona partii nie uświadamiali sobie początkowo historycznego znaczenia, którego fakt ten później nabierze. Problem zrodził się wokół dokładnego sformułowania artykułu pierwszego statutu partii definiującego członkostwo partii. Lenin chciał ograniczenia członkostwa do tych, którzy działają w jednej z partyjnych organizacji; natomiast Martow, dostrzegając potrzebę stworzenia rdzenia zdyscyplinowanych działaczy, pragnął przyjmować każdego, kto uznaje program partii i jest gotów podporządkować się jej przywództwu. Pod tym semantycznym sporem kryły się dwie przeciwstawne wizje roli partii. Z jednej strony Lenin proponował scentralizowaną i konspiracyjną partię profesjonalnych rewolucjonistów w konwencji Narodnej Woli. Żywił głęboką nieufność do rewolucyjnego potencjału mas, które, jak mniemał, bez

przywództwa elitarnej awangardy nieuchronnie zbiecą ku przyziemnym, bytowym kwestiom ekonomizmu. „Świadomość socjalistyczna - napisał w *Co robić?* - nie może istnieć wśród robotników. Może być jedynie wprowadzona z zewnątrz”. Ta nieufność do demokracji miała stworzyć podstawę centralistycznego podejścia Lenina do związków zawodowych, rad oraz wszystkich innych opartych na masach organizacji po roku 1917. Jego zdaniem masy powinny stanowić jedynie instrument partii. Wytknęli to krytycy Lenina, którzy ostrzegali, że taka scentralizowana partia doprowadzi do dyktatury. Uważali, że socjalizm jest nieosiągalny bez demokracji, która wymusza partię powszechną, wywodzącą się bezpośrednio z kultury i świadomości klasy robotniczej. Za poglądem Martowa na temat artykułu pierwszego głosowało początkowo 28 osób w stosunku do 23 przeciw. Lecz dwie frakcje, które go poparły - pięciu delegatów bundystów (którym odmówiono niezależności w partii, czego się domagali) oraz, w ślad za nimi, dwóch zwolenników ekonomizmu (pokonanych przez „iskrowców”) - opuściły zjazd, dając Leninowi niewielką przewagę. Na tej podstawie jego frakcję nazwano bolszewikami (większościowcami), frakcję zaś jego przeciwnika mienszewikami (mniejszościowcami). Z perspektywy czasu jasne jest, że mienszewicy postąpili bardzo nieroztropnie, godząc się na przyjęcie tych nazw. Nadało im to trwały wizerunek partii mniejszościowej, co miało stać się istotnym minusem w rywalizacji z bolszewikami.

Lenin skorzystał z okazji, by zmanifestować swą kontrolę nad Komitetem Centralnym i jego organem, „Iskrą”, wyrzucając z rady redakcyjnej trzech mienszewickich weteranów - Zasulicz, Akselroda i Potriesowa. Konspiracyjne metody Lenina ugruntowały podział między dwiema frakcjami. Ich zderzenie początkowo miało znacznie większy związek z osobowościami, zachowaniem i emocjami niż formułowaniem odrębnych ideologii. Mienszewików oburzyło podłe potraktowanie przez Lenina trzech usuniętych z rady redaktorów - nazwał ich „najmniej produktywnymi członkami” „Iskry” - a Martow w geście solidarności odmówił zasiadania w nowej radzie redakcyjnej wraz z Leninem i Plechanowem. Wyrzuceni redaktorzy oskarżyli Lenina o próbę zostania dyktatorem partii - mówiono o jego potrzebie dzierżenia „pałki”, takiej, jaką dowódcy wojskowi wpajają żołnierzom dyscyplinę - i zaczęli uważać się za obrońców demokracji w partii. Nieustępliwość Lenina, odmowa złagodzenia różnic z mienszewikami (różnic, które, wedle jego własnych słów, były „w istocie... bardzo mało ważne”) i sprowokowana niegdyś gotowość do przyznania się do poglądu, że partii potrzebny jest dyktator, ażeby zdyscyplinować „chwiejny element pośród nas”, jedynie potęgowały emocjonalne napięcia. Zebranie przerodziło się w drobne

sprzeczki, każda ze stron oskarżała drugą o ich wszczęcie lub o zdradę. Zajmowano stanowiska na podstawie urażonych uczuć i oburzenia, a zarazem poczuwano się do lojalności. Lidia Dan wspomina, jak stanęła po stronie Martowa nie dlatego, że uważała, iż ma rację, ale ponieważ: „Czułam, że muszę go poprzeć. Wielu innych czuło tak samo. Martow nie nadawał się na przywódcę. Miał jednak bezgraniczny urok osobisty, który przyciągał ludzi. Często trudno było wyjaśnić, dlaczego za nim podążali. On sam mawiał: ‘Mam tę paskudną przewagę, że ludzie mnie lubią’. I, oczywiście, w razie rozłamu, to Martow byłby tym szlachetnym, to Martow byłby tym honorowym, podczas gdy Lenin... cóż, wpływ Lenina był przemożny, lecz mimo to... Jeśli chodzi o mnie, naprawdę tragedią jest być zmuszoną do przyznania, że wszystkie moje sympatie dla Lenina (a były znaczące) opierały się na nieporozumieniu”²²⁷.

Przez kilka lat zaznaczające się różnice polityczne między mienszewikami a bolszewikami były wciąż maskowane czynnikami osobistymi. Niewątpliwie częściowo wynikało to z faktu, że te dwie frakcje żyły razem - czasem dosłownie - w małych społecznościach emigracyjnych, tak więc spory o partyjny dogmat często grzęzły w sprzeczkach o pieniądze i kochanki. Lecz kwestią zasadniczą była osobowość Lenina. Bolszewizm definiowano w kategoriach osobistego przyrzeczenia lojalności; mienszewizm zaś, choć w mniejszym stopniu, w kategoriach przeciwstawiania się Leninowi. Po przyjeździe do Genewy w 1904 roku Walentinowa zszokowała „atmosfera uwielbienia [dla Lenina], którą kreowali ludzie mieniący się bolszewikami”. Lenin wzmocnił ten podział gwałtownym atakiem na mienszewików w broszurze *Jeden krok naprzód, dwa kroki wstecz* (1904). Nazwał ich zdrajcami marksistowskiej sprawy. Żadnemu z bolszewickich poruczników nie wolno było nawet rozmawiać z którymkolwiek z przywódców mienszewików bez uzyskania jego wcześniejszej zgody²²⁸.

Dopiero w roku 1905 i później różnice między obiema frakcjami bardzo powoli zaczęły ujawniać się w sferze politycznej. W istocie przez długi okres (aż do roku 1918) szeregowi członkowie Partii Socjaldemokratycznej, zwłaszcza po stronie mienszewików, dążyli do ponownego zjednoczenia partii. Działo się tak zwłaszcza na prowincji, gdzie siły partii były po prostu zbyt nieliczne, by pozwalać sobie na frakcyjne spory. Tam wciąż współdziałano w zjednoczonych organizacjach socjaldemokratycznych. Stopniowo jednak, gdy partia musiała zmierzyć się z dylematami prawdziwej polityki podczas rewolucji 1905 roku oraz w okresie po ustanowieniu Dumy, dwie frakcje przeprowadziły rozgraniczenie zarówno pod względem odmiennych ideologii, strategii i taktyk, jak i coraz bardziej różniących się politycznych stylów i kultury.

Mienszewizm pozostał ruchem dość swobodnym - o wysokim morale i niskiej dyscyplinie. Nie

istniał prawdziwy przywódca mienszewików, w takim sensie jak u bolszewików, a w istocie rzeczy zaprzeczanie potrzebie posiadania lidera było częścią ideologii mienszewików. Opieszale i niechętnie dążyli mienszewicy ku formalnej strukturze partyjnej, jaką ich rywale mieli od samego początku. Zachowali ducha nieformalnych i przyjacielskich kółek (*krużków*) z lat dziewięćdziesiątych, z czego drwił Lenin, mówiąc o „luźnych szlafrokach i kapciach Obłomowa” ze szczenięcych lat ruchu. Tymczasem mienszewicy byli w gruncie rzeczy bardziej demokratyczni, zarówno w swojej polityce, jak i strukturze, niż bolszewicy. Przyciągali szersze spektrum ludzi - więcej ludności nierosyjskiej, zwłaszcza Żydów i Gruzinów, bardziej zróżnicowanych robotników, drobnych kupców i przedstawicieli inteligencji - natomiast zwolennicy bolszewików pochodzili raczej z węższych kręgów (zdecydowaną większość stanowili wielkoruscy robotnicy i wyparci wsi chłopi). Ta szersza baza społeczna może poniekąd wyjaśniać skłonność mienszewików do kompromisu i pojednania z liberalną burżuazją. Była to z pewnością główna różnica między nimi a bolszewikami, którzy pod przewodnictwem Lenina stawali się coraz bardziej nieprzejednani w swym sprzeciwie wobec demokracji. Jednakże owo rozgraniczenie - związane głównie z różnicami społecznymi - miało zasadniczo charakter etyczny. Mienszewicy byli z natury demokratami, a ich działaniom rewolucyjnym zawsze stawały na przeszkodzie skrupuły moralne. Inaczej rzecz miała się z bolszewikami. Należeli do nich ludzie prostsi i młodszy, bojowi chłoporobotnicy pokroju Kanatczikowa; raczej ludzie czynu niżli myśliciele. Przyciągały ich zdyscyplinowanie Lenina oraz twarde przewodnictwo partii, proste hasła oraz wiara w natychmiastową akcję, która obali carski reżim, zamiast czekanie, jak radzili mienszewicy, aż sam legnie w gruzach wskutek rozwoju kapitalizmu. I to przede wszystkim oferował im Lenin: przesłanie, że *można* coś zrobić.

Część druga. Kryzys władzy (1891-1917)

V. Pierwsza krew

1. Patrioci i wyzwoliciele

Po roku pogodowych kataklizmów chłopci z regionu nadwołżańskiego stanęli latem 1891 roku w obliczu głodu. Można darować im przekonanie, którego nabrali po obejrzeniu zniszczonych zbiorów, że Bóg wyznaczył im szczególną karę. Nasiona zasiane poprzedniej jesieni ledwo zdążyły wykiełkować przed nadejściem mrozów. Znikoma ilość śniegu nie chroniła młodych roślin zimą, gdy średnia temperatura wynosiła trzydzieści stopni poniżej zera. Wiosna przyniosła porywiste wiatry, które zdmuchnęły górną warstwę gleby, po czym już w kwietniu rozpoczęło się długie i suche lato. W Carycynie deszcz nie padał przez 96 dni z rzędu, w Saratowie nie spadła ani jedna kropla przez 88 dni, a w Orenburgu przez ponad 100. Studnie i stawy wyschły, spalona słońcem ziemia pękała, lasy przedwcześnie zbrązowiały, a bydło zdychało przy drogach. Chłopi pokładali ostatnie nadzieje w żniwach. Ale uprawy, które zdołały przetrwać klęski żywiołowe, dały marne, wypalone słońcem zbiory. W Woroneżu zbiory żyta wyniosły mniej niż 0,1 puda (1,6 kg) na jednego mieszkańca, w porównaniu z normalnym plonem sięgającym 15 pudów. „Szykujemy się tutaj na głód - pisał 3 lipca do cara z guberni tambowskiej hrabia Woroncow-Daszkow. - Oziminy całkowicie się nie udały i sytuacja wymaga natychmiastowej pomocy”.

Do jesieni obszar zagrożony głodem rozszerzył się na siedemnaście guberni, od Uralu po Morze Czarne, to jest na terytorium dwukrotnie większe niż powierzchnia Francji, zamieszkiwane przez 36 milionów ludzi. Podróżujący po tym rejonie malowali obraz rosnącej rozpacz, w miarę jak chłopci opadali z sił i chowali się w swoich chatach. Ci, którym starczało sił, pakowali swój skromny dobytek i uciekali, dokąd mogli, tarasując drogi wozami. Ci, którzy zostali, żyli na „chlebie głodowym” wyrabianym z plew żyta zmieszanych z komosą, mchem i korą drzew, co sprawiało, że bochny żółkły i nabierały gorzkiego posmaku. Chłopi zrywali słomę z dachów swych chat i karmili nią konie: ludzie mogą głodować przez długi czas, lecz niekarmione konie zwyczajnie zdychają, gdyby zaś do tego doszło, nie byłoby żniw w kolejnym roku. Potem, jak nietrudno przewidzieć, wybuchły epidemie cholery i tyfusu, zabijając do końca 1892 roku pół miliona ludzi.

Rząd starał się radzić sobie z kryzysem, najlepiej jak potrafił. Lecz biurokracja była zdecydowanie opieszła i nieudolna, a system transportu okazał się niezdolny do sprostania wyzwaniom. Z

politycznego punktu widzenia podejście do kryzysu było fatalne, wywołując ogólne wrażenie urzędniczej bezduszości i beztroski. Szerzyły się na przykład pogłoski, jakoby uparci urzędnicy wstrzymywali dostawy żywności, póki nie otrzymają „statystycznego dowodu” na to, że ludność, dla której są one przeznaczone, nie ma żadnych innych możliwości wyżywienia się: a wtedy często bywało już za późno. Krążyły również opowieści o przygotowanych przez rząd programach pomocy, w ramach których miano zatrudniać pozbawionych środków do życia chłopów przy robotach publicznych: nazbyt często okazywało się, że chłopci, którzy mieli podjąć pracę, zdążyli w tym czasie znaleźć się na łożu śmierci. Były doniesienia o ofiarach epidemii cholery zmuszanych siłą do opuszczenia swoich domostw i odsyłanych do ośrodków kwarantanny odległych wiele kilometrów od wsi, toteż wraz z każdym pojawieniem się służb medycznych chłopci popadali w histerię i wybuchały zamieszki, które musiało tłumić wojsko. Ale zdecydowanie największe publiczne oburzenie wywołało odłożenie przez rząd proponowanego zakazu eksportu zboża aż do połowy sierpnia, kiedy to kryzys trwał już od dobrych kilku tygodni. O wprowadzeniu zakazu uprzedzono miesiąc wcześniej, zatem kupcy zbożowi rzucili się wywiązać ze swych zagranicznych umów, a artykuły spożywcze, które mogłyby trafić do głodujących chłopów, zniknęły za granicą. Zakazowi sprzeciwiał się Wyszniegradzki, minister finansów, w którego polityce gospodarczej (zasadniczo polegającej na podnoszeniu podatków na towary konsumpcyjne, ażeby chłopci byli zmuszeni do sprzedaży większej ilości ziarna) społeczeństwo upatrywało głównej przyczyny głodu. Rządowe hasło brzmiało: „Będziemy eksportować ziarno, nawet gdybyśmy mieli głodować”²²⁹.

Taki cynizm nie wydawał się bezpodstawny. Od samego początku rząd odmawiał uznania istnienia klęski głodu, woląc raczej nazywać ją eufemistycznie „nieurodzajem”. Reakcyjny dziennik „Moskiewskie Wiadomości” ostrzegał nawet, że używanie bardziej „alarmującego terminu” byłoby niełojalnością, ponieważ wywołałoby „niebezpieczny niepokój”, na którym mogliby zyskać jedynie rewolucjoniści. Gazetom zakazywano drukowania relacji o głodzie, choć wiele nieoficjalnie to czyniło. To wystarczyło, by przekonać liberalną część społeczeństwa, zaszokowaną i zaniepokojoną pogłoskami o kryzysie, o istnieniu spisku rządowego mającego na celu ukrycie prawdy. Plotki odmalowywały sytuację w najczarniejszych barwach. Aleksandra Bogdanowicz, gospodyni salonu w Sankt Petersburgu, zanotowała w swym dzienniku 3 grudnia:

„Mówią teraz, że Durnowo [minister spraw wewnętrznych] wiedział o głodzie już w maju i powinien zmusić wtedy Wyszniegradzkiego do zakazania eksportu. Wierchowski twierdzi, że zakaz eksportu pszenicy wprowadzono dopiero wtedy, gdy Abazie [przewodniczący Departamentu

Gospodarki Państwowej] udało się sprzedać własną pszenicę po dobrej cenie. Podobno w guberni symbirskiej wszystkie dzieci pomarły z głodu; wysłano tam ubrania dziecięce, ale zostały zwrócone - nie ma kto ich nosić. Oburzenie narasta we wszystkich kręgach”.

Słyszano nawet, jak generał Kutajsow, senator i radca stanu, narzekał, że „nie byłoby głodu, gdyby rząd nie wpędził się w takie straszne tarapaty”²³⁰.

Nie będąc w stanie uporać się z kryzysem, rząd ugiął się przed nieuniknionym i 17 listopada wydał cesarski rozkaz wzywający społeczeństwo do tworzenia ochotniczych organizacji dla niesienia pomocy ofiarom głodu. Z politycznego punktu widzenia okazało się to historyczną chwilą, otworzyło bowiem drzwi potężnej fali aktywności społecznej i dyskusji, których rząd nie mógł kontrolować i które szybko zwróciły się od filantropii ku polityce. „Niebezpieczna wrzawa”, której obawiały się „Moskiewskie Wiadomości” przybierała na sile.

Publiczny odzew na klęskę głodu był ogromny. „Ludzie najróżniejszych przekonań i temperamentów energicznie wzięli się do pomocy - wspominał Wasilij Makłakow. - Wielu zaniechało swoich zwykłych zajęć i przystąpiło do zakładania jadłodajni oraz, podczas epidemii, ruszyło pomagać lekarzom. W pracy tej niemało osób utraciło na zawsze swą pozycję i zdrowie”. Ziemstwa przystąpiły do działania jako pierwsze, utworzywszy własną lokalną sieć dystrybucji żywności i lekarstw. Książę Lwow, który pełnił w owym czasie funkcję przewodniczącego ziemstwa guberni tulskiej, rzucił się w wir akcji humanitarnej, jak gdyby od tego zależało jego życie lub śmierć. Gotowość narażania własnego życia dla chłopów, z którymi żył i pracował przez dziesięć minionych lat, była oznaką jego umiłowania dla wiejskiej społeczności. I jakież to romantyczne, że właśnie wtedy, gdy pracował w garkuchni w guberni tambowskiej, poznał swoją przyszłą żonę i zapalał do niej miłością. Takie wzniosłe uczucia miłosierdzia wcale nie były czymś niezwykłym wśród postępowych właścicieli ziemskich jego pokroju. Szlachta i „osoby publiczne” zakładały setki komitetów, by pomóc w zbieraniu funduszy na rzecz ofiar głodu. Lekarze zgłaszali się na ochotnika do zespołów medycznych. Tysiące pełnych najlepszych intencji obywateli pośpiesznie włączało się w akcje humanitarne organizowane przez Wolne Towarzystwo Ekonomiczne oraz inne ciała społeczne. Na spotkaniach publicznych wygłaszano płomienne przemówienia. Gazety drukowały na pierwszych stronach apele pisane tłustym drukiem. Studenci zgłaszali się dobrowolnie do pomocy charytatywnej w ramach nowego „pójścia w lud”²³¹.

Wśród ochotników znalazł się Antoni Czechow, który był jednocześnie lekarzem i dramaturgiem. Odłożył na bok twórczość literacką, by pracować dla swego okręgowego ziemstwa w pobliżu

Moskwy. W sierpniu 1892 roku pisał do przyjaciela:

„Mianowano mnie lekarzem od cholery, a mój okręg obejmuje dwadzieścia pięć wsi, cztery fabryki oraz monastyr. Organizuję, urządzam ochronki i tak dalej, i czuję się osamotniony, ponieważ wszystko, co ma związek z cholerą, jest mi obce, a praca, która wymaga nieustannych podróży, rozmów, bieganiny i krzątania, wyczerpuje mnie. Nie ma czasu na pisanie. Porzuciłem literaturę dawno temu i jestem biedny, bez grosza przy duszy, ponieważ uznałem za wskazane dla mojego samopoczucia oraz dla mej niezależności rzec się wynagrodzenia, jakie otrzymują lekarze leczący cholerę... Chłopi są ordynarni, niehigieniczni i nieufni, ale myśl, że nasz trud nie pójdzie na marne, sprawia, że się tego wszystkiego nie zauważa”²³².

Tołstoj również zrezygnował z pisania, by przyłączyć się do akcji humanitarnej. Wraz z dwiema starszymi córkami zorganizował setki jadłodajni na terenach dotkniętych głodem, natomiast jego żona Sonia zbierała pieniądze z zagranicy. „Nie potrafię w prostych słowach opisać skrajnej nędzy i cierpienia tych ludzi” - pisał do niej pod koniec października 1891 roku. Wedle relacji Siergieja Siemionowa, który był zwolennikiem Tołstoja i który przyłączył się do jego akcji pomocy, wielki pisarz był tak wstrząśnięty niedolą chłopów, że posiwiała mu broda, przerzedziły się włosy i stracił dużo na wadze. Targany wyrzutami sumienia hrabia winą za klęskę głodu obarczał porządek społeczny, Cerkiew prawosławną²³³ oraz rząd. „Wszystko to przez nasz własny grzech - pisał w grudniu do przyjaciela. - Odcieśliśmy się od naszych braci i jest tylko jedno lekarstwo - okazać skruchę, odmienić nasze życie i zburzyć mur dzielący nas od ludu”. Tołstoj wyraził swe potępienie nierówności społecznej w esej *Królestwo Boga* (1892) oraz w prasie. Jego przesłanie trafiało do sumienia liberalnej części społeczeństwa, nękanej poczuciem winy z powodu posiadanych przywilejów i oderwania do chłopstwa. Siemionow trafnie odmalował ów wstyd, pisząc o akcji pomocy:

„Z każdym dniem narastały niedola i nędza chłopów. Sceny głodu były szalenie przygnębiające, tym bardziej poruszał zatem widok rozległych, wielkich posiadłości wśród całego tego cierpienia i śmierci, pięknych, z przepychem urządzonych dworów oraz wielkopańskiego życia dziedziców, beztroskich polowań i balów, bankietów i koncertów, odbywających się jak zawsze w niezmienionej formie”²³⁴.

Dla dręczonej poczuciem winy liberalnej części społeczeństwa służenie ludowi poprzez udział w akcjach pomocy było sposobem spłacania wobec niego „długu”. Zwracano się teraz ku Tołstojowi jako moralnemu przywódcy i mistrzowi wytykającemu grzechy starego reżimu. Potępienie dla rządu

uczyniło zeń bohatera, człowieka prawego, któremu można wierzyć na słowo, mówi bowiem prawdę, którą reżim tak usilnie starał się ukryć.

Kłęska głodu wyrwała społeczeństwo rosyjskie z letargu, upolityczniła je, wstrząsnęła jego świadomością społeczną i zdyskredytowała stary system biurokratyczny. Publiczna nieufność do rządu nie zmalała, gdy kryzys minął, lecz się ugruntowała, ponieważ przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego nie przestawali domagać się większego udziału w administrowaniu sprawami narodu. Głód, mówiono, dowiódł karygodności i niekompetencji starego reżimu, rosły zatem oczekiwania, by dopuszczano do działania coraz szersze kręgi społeczeństwa jako sposobu na uniknięcie kolejnego kataklizmu. Ziemstwa, które przez minioną dekadę walczyły o rozszerzenie pola działania w obliczu wzmagającego się biurokratycznego oporu, wzmocniło teraz szerokie poparcie liberalnej części społeczeństwa doceniającej ich aktywność w dziedzinach agronomii, publicznej służby zdrowia i edukacji. Liberalni moskiewscy kupcy i przemysłowcy skupieni wokół kampanii humanitarnej zaczęli kwestionować rządową politykę industrializacji, która wydawała się tak zgubna dla chłopów, głównych odbiorców towarów przemysłowych. Od połowy lat dziewięćdziesiątych popierali także rozmaite projekty ziemstw i samorządów miejskich, mających na celu ożywienie wiejskiej gospodarki. Lekarze, nauczyciele oraz inżynierowie, którzy wszyscy bez wyjątku zmuszeni byli zorganizować się w rezultacie swego zaangażowania w akcję pomocy, zaczęli żądać większej zawodowej niezależności oraz wpływu na politykę społeczną; a gdy nie zdołali osiągnąć żadnego postępu, rozpoczęli kampanię na rzecz reform politycznych. W prasie codziennej, w „grubych magazynach”, na uniwersytetach oraz w towarzystwach dobroczynnych i naukowych toczyły się w latach dziewięćdziesiątych zagorzałe dyskusje na temat przyczyn głodu - oraz reform potrzebnych, by zapobiec powtórzeniu się sytuacji - jeszcze długo po tym, jak minął bezpośredni kryzys²³⁵.

W wyniku tych dyskusji opozycja socjalistyczna, która w latach osiemdziesiątych XIX wieku znajdowała się generalnie w stanie letargu, wyrwała się z niego z nową energią. Odrodził się ruch narodnicki (obwołany później neonarodnictwem), a jego kulminacją było utworzenie w 1901 roku Partii Socjalisto w-Rewolucjonistów. Pod przewodnictwem Wiktora Czernowa (1873-1952), absolwenta prawa na Uniwersytecie Moskiewskim, więzionego w Twierdzy Pietropawłowskiej za rolę, jaką odgrywał w ruchu studenckim, partia przyjęła nową marksistowską teorię społeczną, jednocześnie wciąż pozostając wierną narodnickiemu przekonaniu, że wszystkich robotników i chłopów - których nazywała „ludźmi pracy” - jednoczy ubóstwo i sprzeciw wobec samodzierżawia. Słowem, w następstwie głodu pogłębiała się jedność między marksistami i neopopulistami, jako że

obie strony odłożyły na bok różnice zdań dotyczące rozwoju kapitalizmu (co socjalrewolucjoniści uznali teraz za fakt) i skoncentrowały się na walce demokratycznej. Lidia Dan, reprezentująca punkt widzenia marksistów, wspominała tamten okres jako „nową erę... kiedy liczyła się dla nas nie tyle walka o socjalizm, co walka polityczna... [która] miała szansę, a wręcz powinna, rozprzestrzenić się na cały kraj”²³⁶.

Marksizm jako nauka społeczna szybko stawał się narodowym *credo*: jako jedyny zdawał się wyjaśniać przyczyny głodu. Ta nowa moda intelektualna ogarnęła uniwersytety i towarzystwa naukowe. Nawet tak uznane instytucje jak Wolne Towarzystwo Ekonomiczne dostały się pod wpływ marksistów, którzy wydawali całe stosy statystyk społecznych upozorowanych na badania nad przyczynami wielkiego głodu, by dowieść prawdziwości praw ekonomicznych Marksa. Socjaliści, którzy wcześniej wahali się co do marksizmu, całkowicie przekonali się do niego w następstwie klęski głodu, kiedy, jak im się wydawało, nie można było dłużej wiązać nadziei z narodnicką wiarą w chłopstwo. Piotr Struwe (1870-1944), wcześniej uważający się za liberała, skonstatował, że kryzys obudził w nim marksistowskie pasje: „zrobił ze mnie marksistę znacznie skuteczniej niż lektura *Kapitału* Marksa”. Martow również wspominał, jak kryzys przedzierzgnął go w marksistę: „Nagle zaczęło być dla mnie jasne, jak powierzchowny i bezpodstawny był dotychczas cały ten mój rewolucjonizm, i jak karłowaty był mój subiektywny polityczny romantyzm, zanim wzniosłem się na filozoficzne i socjologiczne wyżyny marksizmu”²³⁷. Nawet młody Lenin nawrócił się na główny nurt marksizmu dopiero w następstwie głodowego kataklizmu.

Krótko mówiąc, w wyniku klęski głodowej całe społeczeństwo upolityczniło się i zradykalizowało. Konflikt między narodem a reżimem ruszył z kopyta - i tym razem nie było już odwrotu. Wedle słów Lidii Dan głód był decydującym punktem zwrotnym w historii rewolucji, ponieważ pokazał młodemu z jej pokolenia, że „rosyjski system znajduje się w całkowitej ruinie. Odnosiło się wrażenie, jak gdyby Rosja balansowała na krawędzi”²³⁸.

*

Przebudzenie polityczne społeczeństwa stanowiło część szerszych zmian społecznych, które tkwiły u źródeł rewolucji. Powstanie społeczeństwa obywatelskiego, sfery publicznej oraz etyki w opozycji do państwa carskiego można datować na lata dziewięćdziesiąte XIX stulecia. Mijał czas, kiedy, jak rzekł Milukow, samowładztwo stanowiło „jedyną zorganizowaną siłę” w Rosji i mogło dominować

nad słabym i podzielonym społeczeństwem. Teraz ta relacja ulegała odwróceniu. Instytucje społeczne stawały się coraz bardziej niezależne i lepiej zorganizowane, natomiast państwo carskie słabło i traciło zdolność roztaczania nad nimi kontroli. Klęska głodu była decydującym punktem zwrotnym w tym procesie, momentem, w którym społeczeństwo rosyjskie po raz pierwszy nabrało politycznej świadomości oraz dostrzegło swe możliwości, obowiązki wobec „ludu” i potencjał samodzielnego rządzenia. Był to poniekąd moment, kiedy Rosja po raz pierwszy stała się „narodem”.

Głębokie zmiany społeczne wciągały tę kulturę publiczną na scenę polityczną. Dawna hierarchia stanów społecznych (*sosłowija*) stworzona przez autokrację po to, by zorganizować społeczeństwo stosownie do własnych potrzeb, upadała, a jej miejsce zajmował kształtujący się nowy i znacznie bardziej mobilny system społeczny. Ludzie urodzeni jako chłopci, nawet pańszczyźniani, zdobywali pozycje kupców i właścicieli ziemskich, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, pisarzy, wydawców i mecenasów sztuki. Synowie i córki arystokratów podejmowali pracę w wolnych zawodach. Kupcy stawali się arystokratami. Małżeństwa między stanami stały się powszechne. W sumie ludzie nie mogli i nie chcieli już dłużej określać się według starych i sztywnych kategorii²³⁹.

Nowe społeczeństwo obywatelskie było zbyt skomplikowane, by można było je opisać w niedoprecyzowanych kategoriach „klasy”. Po pierwsze, definiowała je nie tyle pozycja społeczna, ile polityka i kultura. Światopogląd inteligencji - oparty na pojęciu służby publicznej i liberalnych wartości Zachodu - określał jej tożsamość. Inteligencja zawsze składała się z ludzi z różnorodnych środowisk społecznych i uważała, że reprezentuje naród w całości. I ta uniwersalistyczna tradycja ukształtowała etykę oraz język rodzącej się sfery społecznej. Wykształceni liberałowie mówili o służeniu „dobru społecznemu” (*obszczestwiennosti*), wyrażanemu jako społeczeństwo albo naród, w przeciwieństwie do etyki starej arystokracji służenia państwu carskiemu. Swoich polityków zwali działaczami społecznymi (*obszczestwiennymi diejatielami*). I rzeczywiście, istotną częścią całego retorycznego procesu definiowania tego „politycznego narodu” - co wiązało się z odróżnieniem go od „obcego” państwa carskiego - była potrzeba honorowania jego przywódców nazwą rodzajową, która czyniła z nich patriotów oddanych sprawie ludu. W Rosji jednoczyła się narodowa kultura polityczna oparta na ideałach oraz instytucjach inteligencji. Powstawała aktywna społeczność sprzeciwiająca się staremu reżimowi i domagająca się praw dla niezależnych obywateli. Tę rodzącą się kulturę publiczną kształtowało rozpowszechnianie się edukacji, opinii i działalności publicznej. Między rokiem 1860 a 1914 liczba studentów uniwersytetów w Rosji wzrosła z 5000 do 69 000 (z czego 45 procent stanowiły kobiety); liczba codziennych gazet zwiększyła się z 13 do 856 tytułów; liczba zaś

instytucji publicznych z 250 do ponad 16 000²⁴⁰.

Były to oznaki tworzenia się nowej warstwy średniej, pomiędzy arystokracją a chłopstwem i klasą robotniczą. Warstwa ta była jednak stanowczo zbyt krucha w kategoriach społecznych, by zasługiwać na pełne miano „klasy średniej”. Przemysłowa burżuazja, która na Zachodzie wiodła prym w tworzeniu się świadomości klasy średniej, była zbyt słaba i zbyt mocno uzależniona od państwa, zbyt rozbita przez regionalne i etniczne podziały oraz zbyt oderwana od wykształconych elit, by móc odgrywać taką samą rolę w carskiej Rosji, choć taki cel przyświecał poniewczasie liberalnemu moskiewskiemu biznesmenowi z kręgu Riabuszynskiego na początku XX wieku²⁴¹. W istocie świadomość własnej kruchości i izolacji była niezwykle istotnym aspektem tożsamości tego nowo powstałego „społeczeństwa opartego na cenzusie” (*cenzowoje obszczestwo*). Gdy liberalna i wykształcona część społeczeństwa nabrała większej samoświadomości oraz poczucia swej kierowniczej roli w polityce, jednocześnie zdała sobie sprawę z ogromnej i przerażającej przepaści - przepaści, która ujawniła się podczas głodu - dzielącej ją od niedożywionych mas. Tak jak w Afryce Południowej za czasów apartheidu, tak w liberalnej polityce tykała zawsze bomba zegarowa burzliwej rewolucji.

Dwie główne grupy wysunęły się na czoło tej kampanii społecznej w dekadzie poprzedzającej rewolucję 1905 roku: liberalni członkowie ziemstw oraz studenci.

Prawdopodobieństwo, że członkowie ziemstw staną się pionierami rewolucji, było znikome. Większość z nich była szlachtą ziemską, postępowymi i praktycznymi ludźmi w rodzaju księcia Lwowa, którzy po prostu pragnęli, by monarchia odgrywała konstruktywną rolę w poprawianiu warunków życia swoich poddanych. Dążyli do zwiększenia wpływu ziemstw przy opracowywaniu legislacji rządowej, lecz idea przewodzenia szerokiemu ruchowi opozycyjnemu napawała ich niechęcią. Mentor księcia Lwowa, Dmitrij N. Szypow, który organizował ziemstwa na szczeblu ogólnokrajowym, sam był wiernym monarchistą i kategorycznie sprzeciwiał się liberalnym żądaniom konstytucji. Celem jego działalności było wzmocnienie autokracji poprzez zbliżenie cara do ludu zorganizowanego za pośrednictwem ziemstw i parlamentu pełniącego funkcję doradczą. Pod wieloma względami usiłował stworzyć oddolnie tę samą popularną autokrację, którą Mikołaj zamierzał narzucić odgórnie w ostatnich latach swych rządów. Kluczowa dla jego liberalnego słowianofilstwa była wizja Rosji jako „kraju z samorządami lokalnymi i autokratycznym władcą na czele”. Wierzył w prastarą więź duchową między carem a jego ludem, w związek, który w jego mniemaniu został zerwany wyłącznie przez „samowładztwo biurokracji”²⁴².

Istniały zatem spore podstawy, by autokracja osiągnęła porozumienie z członkami ziemstw. Jednak dawny reżim, jak nader często w trakcie swego nieodwołalnego chylenia się ku upadkowi, wybrał represje zamiast kompromisu i tym samym wywołał polityczną wrogość ziemstw. Głównym architektem tej samobójczej polityki było wszechpotężne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które uważało ziemstwa za niebezpieczne przystanie dla rewolucjonistów i poddawało je nieustępliwej kampanii prześladowań. Uzbrojeni w statut z 1890 roku gubernatorzy okręgowi ograniczali budżety ziemstw, cenzurowali ich publikacje i usuwali bądź aresztowali wybieralnych członków ich urzędów.

Kłęska głodu tymczasowo położyła kres konfliktowi, ponieważ rząd liczył na pomoc ziemstw organizujących żywność i opiekę medyczną. Ale wpływając na rozszerzenie ich działalności, kryzys jednocześnie ośmielił ziemstwa do wzmocnienia ich własnych żądań autonomii i reformy. Inicjatywę wzięli w swe ręce profesjonaliści - nauczyciele, lekarze, statystycy i agronomowie, wspólnie okreśłani mianem trzeciego żywiołu - których radykalny wpływ na zgromadzenia ziemstw zwiększył się w wyniku ich bezpośredniego czynnego udziału w kampaniach niesienia pomocy ofiarom głodu. W ich ślady poszło wielu właścicieli ziemskich, którzy winę za głód przypisywali rządowej nieumiejętności chronienia rolników i obawiali się, że pozbawieni środków do życia chłopci zajmą ich majątki. Teraz skupiali się wokół ziemstw, by bronić rolniczych interesów społeczeństw wiejskich przed industrializującą się biurokracją Sankt Petersburga. Bardziej liberalni arystokraci, jak książę Lwow, domagali się w dalszej kolejności utworzenia wieloklasowego ziemstwa na szczeblu *wołosti* (co, jak sądzili, pomoże włączyć chłopów do samorządu lokalnego) i zwołania zgromadzenia narodowego. Stało się to inspiracją dla Apelu Twerskiego przedstawionego przez najbardziej postępowych przywódców ziemstw Mikołajowi II z okazji jego wstąpienia na tron. W mowie, która rozjuszyła opinię publiczną, nowy car potępił takie „bezsensowne mrzonki” i podkreślił swe „twarde i niewzruszone” stanie na straży „zasad autokracji”. W ciągu zaledwie kilku dni Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wznowiło prześladowania ziemstw. Organizację Wszechziemstw Szypowa zdelegalizowano wkrótce po jej założeniu w roku 1896, popychając niechętnego rewolucjonistę w ramiona bardziej radykalnych konstytucjonalistów. Wspólnie utworzyli w roku 1899 Biesiedę (Biesiadę), tajne koło dyskusyjne liberalnych członków ziemstw, do którego należały niektóre z najznakomitszych nazwisk rosyjskiej arystokracji, z księciem Lwowem włącznie, spotykające się w moskiewskim pałacu książąt Dołgorukowów. Początkowo Biesieda ograniczała dyskusje do spraw ziemstw. Ale w roku 1900 rząd po raz kolejny nasilił kampanię prześladowań,

nakazując zwolnienie setek liberałów z wybieralnych zarządów ziemstw, to zaś, jak można było przewidzieć, zmusiło nobliwych dyskutantów do zmierzenia się z kwestiami politycznymi. W ciągu następnych dwóch lat koło stało się czołową siłą w ruchu konstytucyjnym, jako że bardzo różne postaci życia publicznego, od przywódców społeczeństwa obywatelskiego po wielkich przemysłowców, skupiały się wokół wysuwanych przez nie żądań przeprowadzenia reform²⁴³.

Od lat sześćdziesiątych XIX wieku uniwersytety odgrywały rolę organizacyjnego centrum opozycji wobec carskiego reżimu. W języku rosyjskim słowa „student” i „rewolucjonista” stały się nieomal synonimami. Podobnie jak wszystkich innych, tak i studentów upolitycznił niewiarygodny ogrom ludzkiego nieszczęścia, który objawiła klęska głodu. Sale wykładowe stały się gniazdami socjalistycznej agitacji, pojawiły się też nowe nastroje buntu wobec władz uniwersyteckich, które od roku 1884 znajdowały się pod policyjną kontrolą. Aleksandr Kiereński (1881-1970) wspominał poczucie koleżeńskiej wspólnoty w bursach uniwersytetu w Sankt Petersburgu: „Studenci tworzyli przyjacielską, blisko ze sobą związaną społeczność, mieli swoich ulubieńców, którzy wskazywali im drogę w kwestiach dotyczących wspólnych trosk i interesów... Jeśli w kraju wydarzyło się coś wyjątkowego, co poruszało i raniło uczucia moralne młodych, jeżeli jakiś nakaz władz oświatowych urażał naszą zbiorową dumę, wówczas wszyscy studenci stawali razem jak jeden mąż”²⁴⁴.

Młodość Kiereńskiego wykazuje wiele podobieństw do życia Lenina, który stanie się jego arcyrywalem w 1917 roku. Urodził się w tym samym miasteczku Symbirsk, jedenaście lat po Leninie. Jego ojciec był dyrektorem gimnazjum, do którego uczęszczał Lenin, i znajomym ojca Lenina, który piastował urząd Głównego Wizytatora Szkół w Symbirsku. W 1889 roku ojciec Kiereńskiego awansował na takie samo stanowisko w Taszkencie, gdzie młody Kiereński chodził do szkoły. Tak jak w wypadku nastoletniego Lenina, „na tym etapie życia nic nie wskazywało na przyszłą karierę Kiereńskiego jako ministra rewolucji - wspominał jeden z jego nauczycieli. - Chętnie podporządkowywał się surowej dyscyplinie szkoły, ochoczo chodził do cerkwi²⁴⁵, a nawet śpiewał w cerkiewnym chórze”. W wieku czternastu lat Kiereński marzył o karierze aktorskiej. Podpisał się nawet w liście do rodziców: „Przyszły Artysta Carskiego Teatru. A. Kiereński”²⁴⁶. Jego wiara w przeznaczenie - która będzie sterować jego działaniami w 1917 roku - wyraźnie zakorzeniła się już w młodym wieku. Kiereński nigdy nie zrobił teatralnej kariery, choć jako aktor na scenie rewolucyjnej miał okazać się równie patetyczny jak każdy prowincjonalny aktorzyzna. W roku 1889 wstąpił na uniwersytet w Sankt Petersburgu z zamiarem studiowania historii i filologii, przedmiotów, które studiował tam jego ojciec, jednak na drugim roku przeniósł się na prawo. To również określało

wzorzec na przyszłość: zamiana historii na prawo jest bez wątpienia posunięciem karierowicza.

W roku immatrykulacji Kiereńskiego studenci Sankt Petersburga wzięli udział w serii demonstracji. Przeszło do zwyczaju, że 8 lutego uświetniali rocznicę założenia uniwersytetu świętowaniem w centrum miasta. Lecz w 1899 roku rząd nie miał nastroju do ulicznych zabaw i zakazał obchodów. Gdy część studentów usiłowała zignorować zakaz, wkraczając do centrum miasta, drogę zablokowała im policja okładająca ich nahaniami. Mocno wzburzeni studenci rozpoczęli strajk protestacyjny, który rozszerzył się na inne uniwersytety. Ich skargi wciąż nie miały charakteru politycznego; zadowoliliby się oficjalnymi przeprosinami za brutalność policji oraz przywróceniem akademickich i studenckich swobód odebranych uniwersytetom w roku 1884. Tak przynajmniej orzekła komisja powołana później w celu przeanalizowania problemu. Tymczasem rząd aresztował studenckich przywódców i zagroził przyszłym demonstrantom poborem do wojska. Studenci byli zbulwersowani, a zachęceni przez socjalistycznych agitatorów zaczęli potępiać system polityczny w całości. Nawet Kiereński, którego do tej pory bardziej interesował teatr niż polityka, przyłączył się do studenckiego protestu. „Zeszłoroczna zniewaga nie została i nie może zostać zapomniana - pisał do rodziców w lutym 1900 roku. - Represje były barbarzyńskie, to właśnie nas niepokoi, a ci, którzy nakazali je zastosować (to znaczy ministrowie) nie zasługują na szacunek!”²⁴⁷. Po raz kolejny niezręczna, surowa taktyka rządu zamieniła niegroźny protest w ruch opozycyjny zakrojony na szeroką skalę.

W listopadzie doszło do nowych studenckich demonstracji na Uniwersytecie Kijowskim oraz na innych uniwersytetach. W odpowiedzi Bogolepow, minister edukacji, w styczniu 1901 roku wcielił do wojska 183 studenckich przywódców. Miesiąc później student Piotr Karpowicz postrzelił Bogolepowa w szyję, raniąc go śmiertelnie w pierwszej akcji nowej fali terroru. Opinia publiczna zasadniczo nie była poruszona tym morderstwem (Kiereński i jego towarzysze ze studiów uważali wręcz Karpowicza za świętego); ostatecznie ten akt przemocy spowodowały represje Bogolepowa. „Widzisz, osobiście uważam - pisał Gorki do Briusowa - że wysyłanie studentów do wojska jest odrażające, to jawna zbrodnia przeciw indywidualnej wolności, idiotyczny środek upojonych władzą drani”. 4 marca, dwa dni po śmierci Bogolepowa, Gorki wziął udział w wielkiej demonstracji w Sankt Petersburgu. Stolica została sparaliżowana, gdy 3000 studentów zebrało się przed soborem Kazańskim. Rozwinięto czerwone flagi, odśpiewano *Marsylianę*, a Gorki wygłosił mowę potępiającą działania rządu. W tłumie znajdowało się bardzo wielu burżuazyjnych liberałów sympatyzujących ze studentami oraz dziesiątki obecnych i przyszłych luminarzy ruchu rewolucyjnego.

Nagle zza soboru wyłonił się szwadron konnych kozaków i natarł na tłum, waląc pałkami na oślep, na wszystkie strony. Jednym z trafionych był Struwe. Gdy ludzie rzucili się szukać schronienia, kilka osób z tłumy wdarło się do katedry, gdzie odbywała się msza. Trzydzieści osób zginęło, setki wyszły z zakrwawionymi twarzami, uwięziono w sumie 1500 studentów, wielu w Twierdzy Pietropawłowskiej. Po raz pierwszy tak pokaźna liczba szanowanych przedstawicieli burżuazji znalazła się za słynnymi więziennymi murami. Rodzice i przyjaciele studentów odwiedzali ich codziennie, przynosząc sute kosze z jedzeniem. Dobrze znany producent tytoniu, którego syna uwięziono, wysłał do twierdzy 10 000 luksusowych papierosów i ponawiał podarunek w regularnych odstępach czasu. Przysłano mnóstwo książek, co umożliwiało studentom nadrobienie zaległości w od dawna zaniedbywanych studiach, choć wedle jednego ze studentów większość czasu spędzano na turniejach szachowych i koncertach. Całą przygodę określił mianem „czegoś w rodzaju studenckiego pikniku”²⁴⁸.

Dla wielu młodych ludzi było to pierwsze szokujące zetknięcie z represyjnym systemem państwa. I miało okazać się radykalizującym doświadczeniem. Tysiące studentów wstąpiło do partii eserowców, której Organizacja Bojowa przejęła inicjatywę w kampanii terroru, a jej ofiarą padł wkrótce Dmitrij S. Sipiagin, minister spraw wewnętrznych. Inni przyłączyli się do socjaldemokratów. Lecz prawdziwą ojczyzną demokratycznych studentów był Związek Wyzwolenia założony w 1903 roku. Narodził się z pomysłu Struwego, członka niewielkiej, acz wpływowej grupy liberałów, którzy wystąpili z ruchu marksistowskiego na przełomie stuleci. Struwe twierdził, że burzliwa rewolucja społeczna byłaby dla Rosji katastrofą. Rosja potrzebowała okresu społecznej i politycznej ewolucji wedle modelu europejskiego, podczas którego robotnicy walczyliby o swoje prawa w ramach systemu kapitalistycznego, a cała demokracja zjednoczyłaby się w ruchu konstytucyjnym. Takie było przesłanie wydawanego w Niemczech czasopisma Struwego „Oswobożdienie” („Wyzwolenie”), które zainspirowało założenie Związku. Zniechęcony kampanią politycznych prześladowań prowadzoną przez Wiaczesława Plehwego, następcę Sipiagina w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Związek stopniowo przesunął się ku lewicy, a w 1904 roku przyjął plan konstytucji opartej na powszechnym prawie wyborczym, samostanowieniu narodowości oraz dalekosiężnych reformach społecznych.

W tym czasie Rosja wszczęła wojnę z Japonią. Plehwe podobno zaplanował ją jako „krótką zwycięską wojnę dla powstrzymania rewolucji”. Jednak jej geneza była bardziej złożona - a skutki wprost przeciwne. Ekonomiczna penetracja Dalekiego Wschodu, którą umożliwiło Rosji wybudowanie kolei transsyberyjskiej w latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia, musiała doprowadzić do konfliktu z Japonią, mającą interesy w Korei i Mandżurii. Jednak wojny można było uniknąć, gdyby polityka zagraniczna Rosji spoczywała w kompetentnych rękach. Tymczasem powierzono ją małej dworskiej klice, której przewodził Aleksandr Biezobrazow, ustosunkowany spekulant prowadzący w Korei interesy w branży drzewnej, i ta oto grupa lobbystów przekonała cara do odrzucenia japońskiej propozycji kompromisu, tym samym czyniąc wojnę nieuniknioną. Fakt, że Mikołaj postanowił osobiście zainteresować się sprawą, jedynie pogorszył sytuację; niestety, polityka zagraniczna była tą sferą, w której car czuł się kompetentny objąć przywództwo. Ponieważ w młodości podróżował po Dalekim Wschodzie, uważał się wręcz za znawcę tego regionu. Generał Kuropatkin, minister wojny, wierzył, że Mikołaj pragnął rozszerzyć imperium na całą Azję, dokonując podboju nie tylko Korei i Mandżurii, lecz również Tybetu, Afganistanu i Persji. Większość ministrów popierała takie ambicje. Był to sposób pochlebiania carowi - który przejawiał przecież tylko nieliczne talenty. Kuzyn Mikołaja, kajzer Wilhelm, także wtórował jego imperialnym fantazjom, pragnął bowiem odwrócić uwagę Rosji od Bałkanów. Pewnego razu wysłał carowi z pokładu swego jachtu depezę: „Admirał Atlantyku pozdrawia Admirała Pacyfiku”²⁴⁹.

Gdy wojna rozpoczęła się w styczniu 1904 roku japońskim atakiem na flotę rosyjską w Port Artur w Mandżurii, car oraz jego doradcy uznali zwycięstwo za rzecz oczywistą. Kuropatkin twierdził, że będzie potrzebował tylko dwóch rosyjskich żołnierzy na trzech japońskich, ponieważ wojsko rosyjskie ma taką przewagę nad Azjatami. Plakaty rządowe przedstawiały Japończyków w postaci rachitycznych małych małpek ze skośnymi oczami i żółtą skórą, czmychających w popłochu przed gigantyczną białą pięścią silnego i rosnącego rosyjskiego żołnierza. Inne pokazywały rój pająkowatych „Japońców” o twarzach wykrzywionych strachem, usiłujących wymknąć się spod wielkiej kozackiej czapy. Napis głosił: „Zgarniajcie ich czapkami!”. Ten patriotyczny nastrój z podtekstem rasistowskim ogarnął liberalną część społeczeństwa. Ksiądz Siergiej N. Trubieckoj, wybitny profesor filozofii na Uniwersytecie Moskiewskim oraz członek założycielski Biesiedy, twierdził, że Rosja broni całej cywilizacji europejskiej przed „żółtym zagrożeniem, nowymi hordami Mongołów uzbrojonych w nowoczesną technologię”. Czołowi akademicy z Uniwersytetu Kijowskiego określali wojnę mianem chrześcijańskiej krucjaty przeciw „bezczelnym Mongołom”. Nawet legalny marksista Struwe czuł się

zobowiązany ulec tym patriotycznym nastrojom, nakłaniając swych zwolenników, by stanęli za narodem i jego siłami zbrojnymi, nie przestając jednocześnie przeciwstawiać się autokracji²⁵⁰. Gubernialne ziemstwa posunęły się jeszcze dalej w swych patriotycznych wysiłkach. Aby pomóc Czerwonemu Krzyżowi na froncie mandżurskim, trzynaście z nich utworzyło wspólną brygadę medyczną złożoną z 360 lekarzy i pielęgniarek, na której czele stanął książę Lwow. Był to pierwszy wypadek zezwolenia ziemstwu na zorganizowanie się na poziomie narodowym. Książę tak usilnie błagał cara, by posłać brygadę na front i tak poruszył go swymi patriotycznymi uczuciami, że koniec końców Mikołaj objął go i ucałował, życząc powodzenia. Misja, która zdobyła najwyższą pochwałę ze strony dowódców wojskowych, przemieniła Lwowa w bohatera narodowego i umożliwiła ziemstwu przyobleczenie się we flagę narodową²⁵¹.

Gdyby Rosja wojnę wygrała, reżim mógłby zbić polityczny kapitał na tak wielkim przyпыwie patriotyzmu. Można by wykorzystać pradawną więź między państwem carskim a rosyjskim nacjonalizmem i wzbudzić silne emocje, jako że wróg pochodził z barbarzyńskiego Wschodu. Najazd Mongołów, do którego odparcia utworzono Księstwo Moskiewskie, odcisnął silne piętno na rosyjskiej psychice. Wyrażało się ono w głębokim niepokoju związanym z mieszanymi euroazjatyckimi korzeniami narodu i jego kultury, co ułatwiało wykształconym liberałom, takim jak Trubieckoj, przekonanie samych siebie, że ta wojna jest ni mniej, ni więcej tylko obroną europejskiej tożsamości Rosji przed azjatyckimi hordami. Stąd zaś tylko mały krok do poglądu, że chrześcijańskie państwo carskie jest orędownikiem tejże tożsamości.

Jednak wygranie wojny okazało się o wiele trudniejsze, niż wyobrażali sobie rosyjscy władcy. Wyszło na jaw, że wojsko jest słabo wyposażone w nowoczesną broń, poza tym prowadzenie wojny z odległości 9000 km nastęczało okropnych problemów logistycznych. Największym była zwykła niekompetencja naczelnego dowództwa, które sztywno trzymało się wojskowych doktryn XIX stulecia i posłało na śmierć tysiące rosyjskich żołnierzy, rozkazując przeprowadzenie ataku na bagnety przeciw świetnie umocnionym pozycjom artyleryjskim. Sam głównodowodzący, admirał Aleksiejew, niemal zupełnie nie znał się na sztuce wojny. Bojąc się koni, musiał znosić upokorzenie pieszego przeglądu własnej kawalerii. Aleksiejew awansował głównie dzięki protekcji wielkiego księcia Aleksieja, którego uratował niegdyś przed francuską policją, po tym jak wielki książę wpłatał się w pijacką burdę w marsylskim burdelu. Aleksiejew pozwolił się zaaresztować, utrzymując, że *maitresse* domu publicznego pomyliła jego nazwisko z nazwiskiem wielkiego księcia²⁵².

Gdy sytuacja na wojnie się pogarszała, ożywiła się liberalna opozycja, oskarżając rząd o

niekompetencję w prowadzeniu kampanii wojennej. Nie brakowało dowodów na poparcie tego zarzutu, łącznie z daremnym wyekspediowaniem Floty Bałtyckiej w siedmiomiesięczną podróż dookoła świata w celu przyjscia z odsieczą flocie w Port Artur. Jedyne strzały oddane przez eskadrę dosięgły angielskich trawlerów na Morzu Północnym, które komandor błędnie wziął za japońskie łodzie torpedowe. Sprawę oddano pod międzynarodowy arbitraż (śledztwo w sprawie Dogger Bank) i Rosja była zmuszona wypłacić odszkodowanie w wysokości 65 000 funtów. Nawet czołowi krajowi przedsiębiorcy, którym w przeszłości państwo zapewniało ochronę, dołączyli do chóru krytyki, gdy zaczął doskwierać im gospodarczy chaos spowodowany wojną. Aleksandr I. Guczkow (1862-1936), zamożny moskiewski przemysłowiec, który walczył z Brytyjczykami po stronie Burów i prowadził szpital polowy w Mandżurii, szczególnie mocno krytykował monarchię za niewyposażenie wojsk w odpowiednie narzędzia do prowadzenia nowoczesnej walki. Przyszłemu liderowi oktiabrystów wtórowała większość prasy, która winiła system biurokratyczny za militarny upadek Rosji. Po salonach krążyły okrutne plotki. Na wieść, że car posłał żołnierzom ikony, chcąc podbudować w ten sposób ich morale, generał Dragomirow zażartował: „Japończycy walą w nas z karabinów maszynowych, ale mniejsza o to: my pokonamy ich ikonami”. Autokracja pokazała, że jest niezdolna do obrony interesu narodowego, a dołączanie do opozycji zaczęło być postrzegane, jak wyraził się pewien urzędnik, jako przejaw „szlachetności i patriotyzmu”²⁵³.

Rząd tak bardzo stracił na popularności, że kiedy w lipcu 1904 roku bomba podłożona przez Organizację Bojową eserowców (już kilkakrotnie czyhającą na jego życie) rozerwała na strzępy ministra spraw wewnętrznych Plehwego, prawie nikt nie wyraził publicznie żalu²⁵⁴. A „kult bomby i karabinu” był tak duży, że społeczeństwo patrzyło na zamachowców jak na orędowników wolności. W Warszawie tłumy świętowały na ulicy zabójstwo Plehwego. „Najbardziej uderzającym aspektem obecnej sytuacji - zauważył hrabia Aerenthal, ambasador Austro-Węgier w Sankt Petersburgu - jest całkowita obojętność społeczeństwa wobec wydarzenia, które stanowiło silny cios dla zasad działania rządu. Trudno oczekiwać współczucia dla ministra, który z powodu swoich autorytarnych skłonności z pewnością przysporzył sobie wielu wrogów. Jednak pewien stopień ludzkiego współczucia, czy choćby troski i zaniepokojenia w odniesieniu do najbliższej przyszłości, byłby rzeczą naturalną. Nie sposób natknąć się choćby na cień tych uczuć... Spotkałem jedynie ludzi zupełnie obojętnych albo na tyle cynicznych, że mówią, iż trudno było spodziewać się czegoś innego. Ludzie gotowi są przyznać, że kolejne tragedie podobne do zabójstwa Plehwego będą konieczne, ażeby doprowadzić do zmiany stanowiska najwyższej władzy”²⁵⁵.

Obywatele Rosji pragnęli dobrać się swym rządzącym do skóry.

Opozycja skupiła się teraz wokół kampanii na rzecz narodowego zgromadzenia ziemstw. Liberalni członkowie ziemstw domagali się tego od 1902 roku, lecz Plehwe zawsze stawał im na przeszkodzie. Teraz powiało optymizmem. Zamach na Plehwego głęboko wstrząsnął carem i choć naturalnym odruchem władcy było zastąpienie go kolejnym twardogłowym, niepokojące wieści z frontu oraz siła opozycji wewnątrz kraju przekonały go o potrzebie mianowania człowieka cieszącego się zaufaniem społeczeństwa. Nowy minister spraw wewnętrznych, książę Swiatopołk-Mirski (dalej Mirski), był do tej roli wprost stworzony. Liberalny, dobroduszny i przyzwoity, był typowym produktem oświeczonej biurokracji, opowiadającym się za ideami *Rechtsstaat*. Mówił o potrzebie wzmocnienia rządów prawa, skończenia z despotyzmem policji oraz obalenia barier nieufności między rządem a społeczeństwem. Nazywał siebie „człowiekiem ziemstwa” - w tym sensie, że jako biurokrata uważał za swój główny obowiązek służyć raczej ludziom niż carowi - i dążył do pojednania z liberałami ziemstw. Potraktowali oni jego nominację z 25 sierpnia jako sygnał do podjęcia na nowo kampanii na rzecz zgromadzenia narodowego.

Takie oczekiwania stawiały Mirskiego w beznadziejnej sytuacji. „Obawiam się - zanotowała jego żona w dzienniku 22 sierpnia - że oczekuje się od Pepki (Mirskiego) tak wiele, a tak niewiele będzie mógł zdziałać; jedyne, co może, to postępować w zgodzie z własnym sumieniem, daj mu Boże”. Minister znalazł się w potrzasku między żądaniami liberałów a determinacją cara, by twardo obstawać przy autokracji. Nie był ostatnim, który znalazł się w takiej pułapce. Jeśli istnieje jeden powracający motyw w historii Rosji podczas ostatniego dwudziestolecia rządów starego reżimu, jest nim konieczność przeprowadzenia reform oraz niepowodzenia kolejnych rządów w osiągnięciu tego celu wobec sprzeciwu cara. Rzecz nie w tym, że byłyby konieczne radykalne reformy: większość liberałów zadowoliliby się tak umiarkowanymi zmianami, jak zwołanie zgromadzenia doradczego, rozszerzenie samorządów lokalnych oraz większe prawa obywatelskie, które nie musiałyby podważać monarchii. Lecz Mikołaj sprzeciwił się idei jakichkolwiek ograniczeń swych autokratycznych przywilejów. Mirski wciąż próbował przekonać cara do idei reformy metodą łagodnej perswazji, być może naiwnie. Jednak Mikołaj pozostawał głuchy na głos rozsądku, a frustracja ministra narastała. Pewnego razu, kiedy Mirski wyjaśniał, że cały kraj domaga się narodowego zgromadzenia ziemstw, car odparł: „Tak, istnieje taka potrzeba, będą wówczas mogli zająć się problemem weterynaryjnym”. Gdy Mirski wytłumaczył, że chodzi o prawo wybieralnych przedstawicieli do uczestniczenia w pracach rządu, oraz ostrzegł, że jeśli nie będzie żadnych

ustępstw, wkrótce wybuchnie rewolucja, car milczał. „Wszystko, co nieprzyjemne, po nim spływa”, skarżył się później zdesperowany minister żonie²⁵⁶.

Pierwotnie Mirski rozważał danie zgromadzeniu ziemstw oficjalnej aprobaty, zakładając, że będzie się ono ograniczać do spraw lokalnych. Kiedy jednak przedstawiło ono zweryfikowany program, który obejmował debatę nad parlamentem ustawodawczym, próbował zgromadzenie odroczyć bądź przesunąć do guberni, gdzie przyciągałoby mniejszą uwagę. Jednak członkowie ziemstw stanowczo obstawali przy swoim i pocziwy Mirski w końcu się ugiął, zezwalając zgromadzeniu na zebrania w prywatnych kwaterach stolicy - „przy filiżance herbaty”, jak się wyraził. W dniach 6-9 listopada 1904 roku stu trzech przedstawicieli ziemstw zebrało się w różnych rezydencjach, między innymi w apartamencie Władimira Nabokowa, ojca przyszłego pisarza. Szypowa wybrano na przewodniczącego, księcia Lwowa i Pietrunkiewicza na wiceprzewodniczących. Było to w rzeczywistości pierwsze narodowe zgromadzenie w historii Rosji. Porównywano je do francuskich *Etats Generaux* z 1789 roku, i pomimo wydanego przez Mirskiego zakazu nagłaśniania sprawy, z całego kraju przysłano ponad 5000 telegramów gratulacyjnych. Ciała i stowarzyszenia obywatelskie odbyły spotkania dla poparcia rezolucji zgromadzenia potępiających istniejący stan rzeczy i upominających się faktycznie o konstytucję. Nawet gubernialni marszałkowie szlachty, zwykle najbardziej konserwatywni spośród szlachty na urzędach, zwołali zjazd, by poprzeć ideę zgromadzenia narodowego. Organizacje zrzeszające profesjonalistów organizowały publiczne bankiety wzorowane na paryskiej kampanii bankietowej poprzedzającej rewolucję 1848 roku, na których wzywano do reform politycznych i wznoszono toasty za przyszłą konstytucję. Gorki uczestniczył w największym bankiecie, który odbył się 20 listopada w Sankt Petersburgu, a następnego ranka napisał do przebywającej w Jałcie żony:

Wróciłem właśnie z bankietu w Sali Pawiowej. Zebrało się tam ponad 600 gości - pisarze, prawnicy, członkowie ziemstw, ogólnie rzecz biorąc, inteligencja... Wygłaszano otwarte przemówienia, ludzie skandowali jednym głosem „Precz z samodzierżawiem!”, „Niech żyje zgromadzenie ustawodawcze!” oraz „Dajcie nam konstytucję!”... Jednogłośnie przyjęto uchwałę domagającą się zgromadzenia ustawodawczego wybieranego w powszechnych wyborach. Atmosfera była gorąca i bardzo demokratyczna... Po raz pierwszy nawet kobieta wstała i zabrała głos. Powiedziała, że powszechne prawo wyborcze daje prawo głosu policjantom, ale jeszcze nigdzie nie wspomniano o kobietach. Przez cały ten czas kobiety walczyły ramię w ramię z

*mężczyznami - teraz jednak o nich zapomniano. Hańba! Jej mowa była znakomita*²⁵⁷.

Mirski przedstawił carowi w ostrożnie sformułowanym skrócie rezolucję zgromadzenia ziemstw, w nadziei przekonania go do programu umiarkowanych reform. Najbardziej kontrowersyjną z rekomendowanych zmian było zasiadanie wybranych przedstawicieli ziemstw w Radzie Państwa. Jednak streszczenie to wskazywało zarazem, w formie z pewnością obraźliwej dla najwyższego władcy, że „stary patrymonialny porządek” z jego „ideami władzy osobistej” umarł jeszcze w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Rosja nie jest już „osobistą własnością i lennem swego władcy”, lecz „bezosobowym państwem z własnym społeczeństwem”, własnym „interese publicznym” oraz „opinią publiczną”, które „oddzielają je od osoby władcy”. Bez wątpienia właśnie to podważanie hołubionych ideałów patrymonializmu przekonało cara, pod wpływem nacisków carycy i dworskich doradców, do odrzucenia najbardziej postępowych części projektu dekretu przedstawionego przez Mirskiego. „Nigdy nie zgodzę się na przedstawicielską formę rządu - oświadczył Mikołaj - ponieważ uważam ją za szkodliwą dla ludu powierzonego mi przez Boga”. Dekret, który ostatecznie uchwalono 12 grudnia, zapowiadał wzmocnienie rządów prawa, złagodzenie ograniczeń nakładanych na prasę oraz poszerzenie praw ziemstw. Nie wzmiankował jednak o niezwykle istotnej kwestii ciała parlamentarnego, w której ustępstwa były niezbędne dla zapobieżenia rewolucji. Poznaawszy treść dekretu, Mirski natychmiast popadł w rozpacz. „Wszystko przepadło - powiedział przygnębiony do jednego z kolegów. - Budujmy więzienia”²⁵⁸.

2. „Cara nie ma”

Nocą spadł śnieg i owego pamiętnego niedzielного poranka, 9 stycznia 1905 roku, Sankt Petersburg obudził się w złowrogiej ciszy. Wkrótce po nastaniu świtu robotnicy zaczęli gromadzić się wraz z rodzinami w cerkwiach, by modlić się o spokojne zakończenie dnia. Później 150 000 spośród nich będzie maszerowało kolumnami z różnych dzielnic miasta i zbierze się przed Pałacem Zimowym, gdzie idący na ich czele pop, ojciec Gapon, zwróci się do cara z pokorną i lojalną mową, błagając o polepszenie warunków bytowych robotników. Śpiewając hymny, niosąc krzyże oraz ikony, robotnicy utworzyli bardziej procesję religijną niż robotniczą demonstrację. Świadkowie przemarszu zdejmowali z głów czapki i kreślili znak krzyża. Mimo to nie ulegało wątpliwości, że życie

maszerujących jest w niebezpieczeństwie. Tamtej nocy rozstawiono w mieście 12 000 żołnierzy, by zapobiec wtargnięciu manifestantów do pałacu. Wielu spośród nich czuwało przez całą noc, szykując się na śmierć. Iwan Wasiljew, wychodząc nad ranem z domu, zostawił pogrążonej z synkiem we śnie żonie list:

Niusza!

Jeśli nie zdołam wrócić i zginę, Niusza, to nie płacz. Na początku jakoś sobie poradzisz, a potem znajdziesz pracę w fabryce. Wychowuj Waniurę i powiedz mu, że zginąłem jak męczennik za sprawę wolności i pomyślności ludu. Umrę, jeżeli tak się stanie, również za nasze szczęście...

Wasz kochający ojciec i mąż, Wania

PS Niusza, jeśli zginę, dowiesz się o tym od jednego z moich towarzyszy; w przeciwnym razie napiszę do Ciebie i przyjdę Was odwiedzić. Całuję, żegnaj. Pozdrowienia dla ojca, braci i wszystkich naszych krewnych.

Zegnaj, Twój Wania^{[259](#)}

Nie powrócił nigdy.

To ironiczne, choć w jakiś sposób stosowne, że rewolucję 1905 roku zapoczątkowała organizacja wymyślona przez sam carski reżim. Nikt nie wierzył głębiej w więź między carem a ludem niż ojciec Gapon. Jako student Akademii Teologicznej w Sankt Petersburgu stał się znany jako kaznodzieja w dzielnicach robotniczych miasta. Mówił miejskiej biedocie, która przybywała tłumnie do jego kościoła, że car, ich ojciec i stróż, ma święty obowiązek troszczenia się o nich, o swych najprostszych, najskromniejszych poddanych. Popularność Gapona zwróciła uwagę Siergieja W. Zubatowa, komendanta moskiewskiej ochrony, który od roku 1900 organizował własne sponsorowane przez policję organizacje robotnicze z błogosławieństwem wielkiego księcia Siergieja, generała-gubernatora Moskwy. Zubatow rozpoczął swą niezwykłą karierę jako sztubacki terrorysta w narodnickim podziemiu, wkrótce jednak rozczarował się ruchem rewolucyjnym i został policyjnym informatorem. Resztę życia poświęcił ochronie i jej kampanii przeciwko rewolucjonistom.

Zubatow przyznawał, że robotnicy mają najprawdziwsze i uzasadnione bolączki, które mogą uczynić z nich rewolucyjne zagrożenie. Jeśli pozostawić ich na łasce fabrycznych pracodawców, niemal na pewno dostaną się pod wpływ socjalistów. Jeśli jednak rząd założyłby własne organizacje robotnicze, za czym opowiadał się Zubatow, inicjatywa spoczywałaby w rękach lojalnych sług cara. Związki Zubatowa miały na celu zadośćuczynić żądaniom robotników w zakresie wykształcenia, wzajemnej pomocy i organizacji, służąc jednocześnie za kanał monarchistycznej propagandy. Jego panom na dworze kreśliły perspektywę popularyzacji jedynowładztwa, car jawiłby się bowiem jako ojcowski opiekun robotników, chroniący ich przed zachłannością szefów oraz „obcym” skażeniem rewolucjonistów. Była to stara carska strategia dzielenia i rządzenia: robotnicy zostaliby wykorzystani do osłabienia głównych zagrożeń dla autokracji - przemysłowej burżuazji oraz socjalistycznej inteligencji.

Przed nadejściem roku 1903, kiedy Gapon zaczął zakładać własne kluby robotnicze i herbaciarnie pod patronatem policji, gwiazda Zubatowa już gasła. W roku poprzednim zorganizował on marsz 50 000 robotników dla upamiętnienia zniesienia pańszczyzny. Choć marsz był pokojowy i absolutnie lojalistyczny w zamiarze, wyrażano poważne obawy w związku z jego niespotykanym rozmiarem oraz zdolnością Zubatowa do utrzymania go w ryzach, a także dotyczące ogólnie całego jego ruchu. Wątpliwości te znalazły potwierdzenie w lipcu 1903 roku, gdy jeden ze związków Zubatowa zaangażował się w strajk generalny w Odessie. Zubatowa zwolniono, a jego eksperyment czym prędzej zakończono. Lecz jego zwolennicy wstąpili do organizacji Gapon, która dążyła do utworzenia podobnych związków pod patronatem Cerkwi. Raz jeszcze ruch zradyzalizował się oddolnie, w miarę jak przyłączała się do niego rosnąca liczba robotników pragnących walczyć o własny program reform. Zaczęło się od kulturalnych herbatek dla „szanowanych” robotników. Były wieczorki taneczne, koncerty i wykłady na temat różnych form samopomocy. Spotkania rozpoczynały się Modlitwą Pańską, a kończyły hymnem narodowym. Lecz ruch wkrótce przekształcił się w niezależny związek zawodowy, Stowarzyszenie Rosyjskich Robotników Fabrycznych, które, pomimo pozorów lojalności, żądało radykalnych reform, łącznie z powołaniem rządu odpowiedzialnego przed ludem, progresywnym podatkiem dochodowym, prawami związków zawodowych oraz ośmiogodzinnym dniem pracy²⁶⁰.

Program reform wymagał całkowitej restrukturyzacji państwa, nie wspomiano jednak słowem, w jaki sposób miałyby się ona dokonać. Sam Gapon zupełnie nie znał się na teorii politycznej: nie potrafił nawet wymówić słowa „konstytucjonalizm”. Uważał się za męża opatrnościowego

przysłanego przez Boga dla wybawienia robotników. Kierowany próżnością i niespokojną ambicją, nigdy nie pokusił się o refleksję, że być może zbyt mocno winduje swe dążenia. Mówił do swych zwolenników prostymi słowami, używając zaczerpniętych z Biblii argumentów, że car ma przed Bogiem obowiązek zadośćuczynienia żądaniom, jeśli lud zwróci się do niego bezpośrednio. Świadomie wykorzystywał mit dobrotliwego cara - „Car pragnie sprawiedliwości, lecz bojarzy stawiają opór” - który podsycił i usprawiedliwiał tak wiele ruchów protestacyjnych w rosyjskiej historii. W dniach 3-8 stycznia 1905 roku, gdy 120 000 robotników zastrajkowało w Sankt Petersburgu i zaczęło mówić o udaniu się do cara po „prawdę i sprawiedliwość”, Gapon podjął się ich obrony. Zachęcony przez Ruch Wyzwolenia sporządził listę żądań, która miała zostać przedstawiona carowi podczas masowej demonstracji planowanej na następną niedzielę. Błagalny i rzewny ton petycji wzruszył do łez tłumy robotników. Zaczynała się tak:

NAJJAŚNIEJSZY PANIE,

My, robotnicy i mieszkańcy Sankt Petersburga, z różnych dzielnic, nasze żony, nasze dzieci i nasi starzy, bezbronni rodzice, przybywamy do CIEBIE, O PANIE, szukać sprawiedliwości i ochrony. Jesteśmy ubodzy; jesteśmy uciskani, przeciążeni znojną harówką, traktowani z pogardą... Tłamsi nas despotyzm i bezprawie. O, PANIE, opadliśmy już z sił, nasza wytrzymałość jest u kresu. Osiągnęliśmy ten przerażający punkt, kiedy śmierć jest lepsza niż przedłużanie naszych nieznośnych cierpień...[261](#)

7 stycznia rząd nakazał Gaponowi odwołać marsz i rozlepić ogłoszenia w centrum miasta przestrzegające przed „zdecydowanymi środkami”, które zostaną użyte przeciwko zgromadzeniom na ulicach. Świadom nadciągającej tragedii, Gorki stanął na czele delegacji intelektualistów do biur Wittego i Mirskiego, podejmując daremną próbę nakłonienia ich do negocjacji z demonstrantami. Lecz rząd, który wciąż się łudził, że jest w stanie kontrolować Gapona, był przeświadczony, że nie wystąpi konieczność użycia siły. Mikołaj lekceważył niebezpieczeństwo do tego stopnia, że wyjechał ze stolicy do swojego pałacu w Carskim Siole na kolejny spokojny weekend, który miał upłynąć na spacerach, zabawach i grze w domino. Jednak robotnicy byli już zbyt mocno zdeterminowani, by zrażać się prostymi zakazami. Podczas licznych masowych wieców Gapon wprowadził ich w historyczny stan religijnego uniesienia, wykorzystując wszystkie oratorskie sztuczki fundamentalistycznego

kaznodziei:

Gapon: Czy policja i żołnierze ośmielą się powstrzymać nas przed przemarszem, towarzysze?

Setki osób jednym głosem: Nie ośmielą się.

Gapon: Towarzysze, lepiej nam umrzeć za nasze żądania, niż żyć tak, jak żyliśmy do tej pory.

Tłum: Umrzemy.

Gapon: Przysięgacie zginąć?

Tłum: Przysięgamy!

Gapon: Niech ci, którzy przysięgają, podniosą ręce...

I setki osób podniosło w górę ręce, czyniąc znak krzyża.

Pomimo obaw robotnicy pokładali w carze wiarę, licząc, że ich przyjmie: postrzegali go jako człowieka bardzo religijnego i wiedzieli, że walczą o słuszną sprawę. Żołnierze z pewnością nie będą strzelać do pokojowej demonstracji. Dla dodania manifestantom otuchy mówiło się nawet, że wewnątrz Pałacu Zimowego przygotowano dla nich drobny poczęstunek i że dla uczczenia tego wydarzenia będzie zorganizowana parada^{[262](#)}.

Cerkiewne dzwony biły, złote kopuły połyskiwały w słońcu owego niedzielного poranka, gdy długie kolumny maszerowały przez lód w stronę centrum miasta. W pierwszych szeregach szły ubrane w odświętne stroje kobiety i dzieci, które umieszczono na przedzie, by powstrzymać żołnierzy przed strzelaniem. Na czele najliczniejszej kolumny stanęła brodata postać ojca Gapon w długiej białej sutannie, niosącego krucyfiks. Za nim widniał portret cara oraz duży biały transparent z napisem: „Żołnierze, nie strzelajcie do ludzi!”. Czerwonych flag zakazano.

Gdy kolumna zbliżała się do Narewskich Wrót, nagle natarł na nią szwadron kawalerii. Część demonstrantów rozpiezchła się, lecz inni szli dalej w stronę linii piechoty, której karabiny były wycelowane bezpośrednio w nich. Oddano dwie salwy ostrzegawcze, po czym wycelowano z bliska po raz trzeci w nieuzbrojony tłum. Ludzie wydali okrzyk i padli na ziemię, lecz żołnierze, ogarnięci paniką, nieprzerwanie strzelali do tłumu. Zabito czterdzieści osób, setki odniosły rany podczas próby ucieczki. Gaponą przewrócono w zamęcie. Ale wstał i przyglądając się z niedowierzaniem masakrze wokół siebie, powtarzał ponoć w kółko: „Nie ma już Boga, nie ma cara”^{[263](#)}.

W innych częściach miasta odbywały się podobne rzezie. Na moście Troickim w pobliżu

Twierdzy Pietropawłowskiej demonstranci padali trupem od ostrzału oraz szabli kozackiej kawalerii. Gorki, który znajdował się w tłumie, opowiadał o śmierci jednego z robotników:

„Dragon okrążył go i wrzeszcząc piskliwie, jak kobieta, wymachiwał szablą w powietrzu... Atakując z wysokości grzbietu tańczącego konia, rozciął mu twarz od oczu aż po brodę. Pamiętam dziwnie wytrzeszczone oczy robotnika i... twarz mordercy, zaczerwienioną od zimna i podniecenia, z wyszczerzonymi, zaciśniętymi zębami i wąsami sterczącymi nad uniesioną wargą. Wywijając splamionym stalowym ostrzem, wydał jeszcze jeden przenikliwy okrzyk i ze świstem splunął przez zęby w twarz zabitego”²⁶⁴.

Zaszokowani i zdeorientowani demonstranci, którym udało się wyjść bez szwanku, ruszyli w stronę Newskiego Prospektu w ostatniej desperackiej próbie dotarcia na plac Pałacowy. Słoneczna pogoda wyciągnęła z domów większą niż zwykle liczbę popołudniowych spacerowiczów i wielu z nich miało stać się świadkami drastycznych wydarzeń, które potem nastąpiły. Przed pałacem ustawiono wielki oddział kawalerii oraz kilka dział, aby nie dopuścić do wtargnięcia manifestantów na plac. Lecz tłum w liczbie około 60 000 wciąż pęczniał, wchłaniając studentów i gapiów. Gdy do ludzi dotarły wieści o rzezi, zaczęli napierać i wygwizdywać żołnierzy. Część gwardzistów Pułku Priebrażńskiego otrzymała rozkaz usunięcia tłumów wokół parku Aleksandrowskiego przy użyciu batów i szabli. Kiedy jednak okazało się to nieskuteczne, gwardziści przyjęli pozycje gotowości do strzału. Widząc wycelowane w siebie lufy karabinów, demonstranci opadli na kolana, zdjęli czapki i przeżegnali się błagalnie. Nagle rozległ się dźwięk trąbki i żołnierze wystrzelili w tłum. Młoda dziewczyna, która wspięła się na żelazne ogrodzenie, chcąc mieć lepszy widok, została do niego przygwożdżona gradem kul. Małego chłopca, który wgramolił się na konny pomnik księcia Przewalskiego, wyrzuciła w powietrze artyleryjska salwa. Inne dzieci trafione pociskami spadały z drzew, na których zostały posadzone.

Gdy ostrzał wreszcie ustał, a ci, którzy ocaleli, ujrzeli leżące na ziemi ciała zabitych i rannych, nastąpił przełomowy moment, punkt zwrotny całej rewolucji, gdyż nastroje zmieniły się gwałtownie, przechodząc z niedowierzania w gniew. „Patrzyłem na twarze wokół mnie - wspominał pewien bolszewik - i nie wyczułem ani strachu, ani trwogi. Nie, nabożny, nieomal rozmodlony wyraz twarzy zastąpiła wrogość czy wręcz nienawiść. Widziałem nienawiść i pragnienie zemsty dosłownie na każdym obliczu - starym i młodym, męskim i kobiecym. Rewolucja narodziła się naprawdę, i to narodziła się w samym rdzeniu, w bebechach ludu”. W tym jednym decydującym momencie popularny mit dobrego cara, który pozwalał podtrzymywać reżim przez stulecia, nagle legł w

gruzach. Zaledwie chwilę po zakończeniu ostrzału pewien leciwy mężczyzna obrócił się do czternastoletniego chłopca i rzekł głosem nabrzmiałym gniewem: „Pamiętaj, synu, pamiętaj i przysięgnij odpłacić carowi. Widziałeś, ile przelał krwi, widziałeś? Więc przysięgnij, synu, przysięgnij!”²⁶⁵.

Później, gdy wstrząśnięci niedzielni spacerowicze pospieszyli do domów, robotnicy ruszyli demolować modne ulice wokół Pałacu Zimowego. Wybijali szyby, rzucali się na policjantów, ciskali kamieniami w żołnierzy i włamywali się do zamożnych domów. Gdy zapadł zmrok, tłumy zaczęły wznosić barykady przed soborem Kazańskim, wykorzystując do tego celu ławki, słupy telegraficzne oraz wyniesione z budynków meble. Więcej barykad postawiono w dzielnicach robotniczych. Krążyły bandy plądrując sklepy z alkoholem i bronią. Ulice w mgnieniu oka znalazły się w rękach mas, pojawiły się pierwsze czerwone flagi. Jednak rewolucjoniści nie mieli przywództwa i przed północą większość z nich wróciła do domów.

Tymczasem Gapon schronił się w mieszkaniu Gorkiego. Zgolono mu brodę, obcięto na krótko włosy, a twarz ucharakteryzował mu jeden ze związanych z teatrem przyjaciół Gorkiego, który wedle słów pisarza „niezupełnie rozumiał dramatyzm chwili i zrobił z niego fryzjera czy też sprzedawcę w modnym sklepie”. Tamtego wieczoru Gorki zabrał rewolucyjnego kaznodzieję na spotkanie w Wolnym Towarzystwie Ekonomicznym, by rozwiać piętrzące się pogłoski o jego śmierci. Praktycznie cała inteligencja Sankt Petersburga stłoczyła się w małym budynku przy Zabałkańskim Prospekcie. Była zbulwersowana nowiną, że zamordowano „tysiące” ludzi (prawdziwa liczba prawdopodobnie wynosiła około 200 zabitych i 800 rannych). „Środki pokojowe zawiodły - krzyczała zamaskowana postać. - Teraz musimy uciec się do innych środków”. Apelowała o pieniądze, by pomóc „partii robotniczej” w jej „walce o wolność”. Nagle na sali wybuchł chaos, ponieważ zebrani rozpoznali Gapona. Jednak kaznodzieja zdołał uciec tylnymi drzwiami i wrócić do mieszkania Gorkiego. Napisał potem apel do swych „Towarzyszy Robotników”, w którym nakłaniał ich do „podarcia wszystkich portretów tej pijawki, cara, i rzucenia mu w twarz: „Bądź przeklęty wraz z Całym Twym Dostojnym Gadzim Potomstwem!” Kilka godzin później Gapon zbiegł w nowym przebraniu do Finlandii i dalej, za granicę²⁶⁶²⁶⁷.

Tamtego wieczoru Gorki napisał do swej żony Jekatieriny w Niżnym Nowogrodzie: *I tak, moja przyjaciółko, rozpoczęła się Rosyjska Rewolucja: przesyłam moje szczere gratulacje. Zginęli ludzie - lecz nie pozwól, by spędzało Ci to sen z powiek - jedynie krew może odmienić barwy historii*²⁶⁸.

Dwa dni później został aresztowany wraz z innymi członkami delegacji do Wittego i Mirskiego z 8 stycznia (nieroztropnie zostawili bilety wizytowe). Wszystkich oskarżono (zupełnie absurdalnie, niemniej jednak wskazywało to na rozmiary trwogi reżimu) o przynależność do „kongresu rewolucyjnego”, który planował przejąć władzę i ustanowić rząd tymczasowy. Uwięziono ich w Twierdzy Pietropawłowskiej²⁶⁹.

*

Wydarzenia „krwawej niedzieli”, którą to nazwą opatrzone 9 stycznia, zbliżyły Gorkiego do bolszewików. Gorki poznał Lenina w roku 1902 i szybko połączyła ich miłość przemieszana z nienawiścią. Od tamtej pory aktywnie działał na rzecz zdobywania funduszy dla socjaldemokratów od bogatych fabrykantów, takich jak Sawwa Morozow, który wyraźnie czuł pismo nosem („W dzisiejszych czasach koniecznością jest przyjaźnić się z własnymi wrogami” , powiedział kiedyś Morozow do bolszewika Krasina). Związek Gorkiego z bolszewikami nigdy nie należał do łatwych czy jednoznacznych. Tak jak w wypadku wielu intelektualistów jego zaangażowanie w sprawę rewolucji było idealistyczne i romantyczne. Widział w niej zakrojoną na dużą skalę walkę istoty ludzkiej o wolność, braterstwo i rozwój duchowy. Reprezentował zasadniczo pogląd humanistyczny, który stawiał jednostkę na pierwszym miejscu, i nigdy nie potrafił zmusić się do zaakceptowania żelaznej dyscypliny bądź ciasnego dogmatyzmu bolszewików. „Nie należę do żadnej z naszych partii - napisał kiedyś do malarza Riepina - i jestem z tego zadowolony. To jest bowiem wolność, a człowiek wielce jej potrzebuje”. Cyganie, hazardziści, żebracy i oszuści, którzy zapełniali karty jego opowiadań, wszyscy walczyli na swój skromny sposób o wolność i godność jednostki: nie byli przedstawicielami zorganizowanego „proletariatu”. Walczą ludzie, a nie klasy, takie było stanowisko Gorkiego. Gorki, jak sam się wyraził, „mógł podziwiać, ale nie lubić” beznamiętnych dogmatyków w rodzaju Lenina, którzy usiłowali skondensować różnorodność życia w swej abstrakcyjnej teorii. Bycie w pełni człowiekiem oznaczało według niego „bolesne i namiętne kochanie żywego, grzesznego i - wybaczenie - budzącego litość Rosjanina”²⁷⁰. Było to niemal chrześcijańskie spojrzenie na odkupienie człowieka poprzez rewolucję (a Gorki flirtował z chrześcijaństwem). Takie poglądy były powszechne w gronie radykalnej inteligencji. Zwróćmy uwagę na pisarstwo Mierieżkowskiego (*Chrystus i Antychryst*), Sołowjowa i Bogdanowa, z którymi Gorki był blisko związany. W roku 1917 oraz później ta sprzeczność między partyjnymi a jednostkowymi celami rewolucji poróżniła

Gorkiego z bolszewikami. Jednak przez chwilę, w roku 1905, połączyło ich wspólne przekonanie, że ruch robotniczy musi się zradykalizować. Dlatego w liście do Jekatieriny Gorki dostrzegał w „krwawej niedzieli” także i dobre strony; następstwem rzezi będzie zradykalizowanie nastrojów na ulicach. Robotnikom potrzeba było czegoś takiego, by otrząsnęli się z naiwnej wiary w istnienie dobrotliwego cara. Jedynie krew może odmienić barwy historii. Nadszedł czas, by zorganizować robotników i odsunąć ich od sympatii liberalnych na rzecz celów socjalistycznych.

W tygodniach, które nastąpiły po „krwawej niedzieli”, przetoczyła się ogromna fala strajków. Tylko w styczniu ponad 400 000 robotników w całym kraju rzuciło narzędzia. Był to największy protest robotniczy w całej rosyjskiej historii. Jednak strajki praktycznie nie były zorganizowane; przypominały bardziej spontaniczne wybuchy gniewu; częstokroć żądania robotników formułowano dopiero po rozpoczęciu protestu. Partie socjalistyczne były wciąż zbyt słabe, by odegrać przewodnią rolę. Ich główni przywódcy - Lenin, Martow, Trocki, Plechanow i Czernow - przebywali na emigracji, i choć bez wątpienia z entuzjazmem powitali zjawisko, które zgodnie uznali za długo wyczekiwany początek rewolucji, nielicznym było spieszo do opuszczenia wygodnego otoczenia kawiarni w Genewie czy Paryżu dla niebezpiecznego i trudnego życia, jakie czekało ich w Rosji. Rzucili się do powrotu dopiero w późniejszych miesiącach 1905 roku, a robotnicy zaczęli skupiać się w partiach lewicowych, w miarę jak coraz bardziej się upolityczniali²⁷¹.

Tymczasem rolę przywódczą odgrywała nadal liberalna i demokratyczna opozycja. Wykształcona część społeczeństwa była zbulwersowana rzezią, jaka dokonała się w „krwawą niedzielę”. Student Kiereński, który był świadkiem strzelaniny na Newskim Prospekcie, udał się tamtego wieczoru do domu i napisał pełen oburzenia list protestacyjny do swych szkolnych kolegów gwardzistów. Dwa tygodnie później napisał do rodziców w Taszkencie:

Przepraszam, że nie pisałem do Was wcześniej, ale znajdowaliśmy się tutaj w stanie takiego szoku, że nie sposób było chwycić za pióro. Och, „te straszliwe dni” w Petersburgu na zawsze pozostaną w pamięci każdego, kto je przeżył. Teraz panuje cisza, ale to cisza przed burzą. Obie strony przygotowują się i szacują siły. Tylko jedna strona może zwyciężyć. Albo żądania społeczeństwa zostaną zaspokojone (to jest będzie wybrane w wolnych wyborach zgromadzenie ustawodawcze przedstawicieli ludowych), albo dojdzie do strasznego, krwawego konfliktu, który bez wątpienia zakończy się zwycięstwem reakcji.

Aleksandr Pasternak, dwunastoletni uczeń i brat przyszłego poety, był tak poruszony strzelaniną, że zadeklarował, iż jest „rewolucjonistą całym sercem” i maszerował z kolegami po zamożnej dzielnicy Sankt Petersburga, w której mieszkał, wznosząc okrzyki: „Jesteśmy socjaldemokratami!”. Studenci w całym kraju strajkowali, zamieniając uniwersytety w ośrodki agitacji politycznej. Na Uniwersytecie Moskiewskim 3000 studentów zorganizowało wiec, w trakcie którego spalili portret cara i wywiesili czerwone flagi na gmachach wydziałów. Do końca lutego rząd zmuszony był zamknąć praktycznie wszystkie instytucje szkolnictwa wyższego aż do końca roku akademickiego. Zamieszki studenckie odcisnęły piętno nawet na akademiach teologicznych²⁷².

W tym czasie konstytucjoniści ziemstw wznowili kampanię i w kwietniu na II Kongresie Narodowym wezwali do zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego. Związki zawodowców zorganizowały się na szczeblu ogólnokrajowym w Związek Związków Zawodowych, aby skupić swych członków wokół idei liberalizmu. Związki zawodowe pisarzy, prawników, profesorów i inżynierów zostały utworzone jako pierwsze. Później dołączył do nich (mimo sprzeciwu części niechętnych temu pomysłowi mężczyzn z kierownictwa Związku Związków Zawodowych) Związek Równouprawnienia Kobiet, który toczył kampanię o prawo kobiet do głosowania. Grupy półprofesjonalistów, takich jak asystenci farmacji, urzędnicy i buchalterzy oraz pracownicy kolei, również zakładały afiliowane związki. Ich udział w Związku Związków Zawodowych zapewniał inteligencji bezpośredni kontakt z masami²⁷³. Setki ziemstw, rad miejskich i organizacji społecznych słało do rządu petycje, domagając się reform politycznych. Prasa je nagłaśniała i zwracała uwagę na inne bolączki w taki sposób, że gniew publiczny rozbrzmiewał jednym ogólnonarodowym głosem. „Nie możemy tak dłużej żyć”, obwieszczał nagłówek czołowej liberalnej gazety 21 maja, a wkrótce stwierdzenie to powtarzali już wszyscy²⁷⁴.

Pisarska inteligencja również pragnęła odegrać znaczącą rolę. „Musimy służyć ludowi - napominał Gorki kolegę pisarza, który odwrócił się od polityki. - Przelewana jest krew ludu, krew robotników, reżim cynicznie zabija dokoła kwiat ludu - młodych Rusinów - a ty piszesz wyłącznie o sobie”. Jak większość rosyjskich intelektualistów, Gorki rzucił się w wir polityki i dziennikarstwa. Został zwolniony z Twierdzy Pietropawłowskiej po ogólnoeuropejskiej kampanii, do której włączyli się (między innymi) Auguste Rodin, Anatole France oraz Maria Curie i która stała się wyrazem demokratycznej opinii Zachodu na temat walki z samodzierżawiem. Wkrótce po zwolnieniu z więzienia, 5 marca, Gorki napisał do Tołstoja, krytykując go za zbyt małe zaangażowanie w politykę:

W tych ponurych czasach, kiedy ziemia twego kraju spływa krwią i kiedy setki, tysiące porządných, uczciwych ludzi umiera za prawo do tego, by żyć jak istoty ludzkie, a nie bydło, ty, na którego słowa zważa cały świat, ty potrafisz jedynie powtarzać wciąż fundamentalną ideę swojej filozofii: „doskonałość moralna jednostki - oto sens i ceł życia wszystkich ludzi”. Ale pomyśl tylko, Lwie Nikolajewiczu, czy możliwe jest, by człowiek zajmował się moralnym doskonaleniem swego charakteru w czasach, kiedy mężczyźni i kobiety giną na ulicy od kul²⁷⁵

Społeczne zaangażowanie pisarza, w które Gorki żarliwie wierzył i które w czasie klęski głodu uczyniło z Tołstoja moralnym sumieniem kraju, stawało się teraz dla niektórych, na przykład dla Tołstoja właśnie, trudne do podtrzymania. Teraz bowiem nakazywało popierać rewolucję, która także może prowadzić do rozlewu ludzkiej krwi. W późniejszym okresie Gorki będzie podzielał te wątpliwości; na razie jednak drzemały one stłumione w obliczu pilnych potrzeb ruchu rewolucyjnego.

Nastrój buntu wkrótce rozprzestrzenił się na wieś. Widząc słabość rządu, chłopci skorzystali z okazji i zorganizowali strajki czynszowe, by zmusić właścicieli ziemskich do podniesienia płac robotnikom rolnym. Wkraczali na ziemię należącą do szlachty, ścinali ich drzewa, kosili ich siano. Wraz z początkiem lata, gdy stało się jasne, że plony znowu będą marne, zaczęli przypuszczać na dużą skalę ataki na ich majątki, zajmując mienie, podkładając ogień pod dwory, zmuszając właścicieli do ucieczki. Świadkowie opowiadali o nocnym niebie rozświetlonym łuną płonących dworów oraz o sznurach ciągnących drogami konnych furmanek, wyładowanych zrabowanym dobytkiem. Dochodziło do licznych aktów wandalizmu - „rozbijania kultury” - chłopci bowiem niszczyli wszystko, co trąciło zbytkiem. Palili biblioteki, demolowali antyki, załatwiali się na orientalnych dywanach. Niektórzy wieśniacy wynosili nawet obrazy i rzeźby, czeskie kryształły i angielską porcelanę, satynowe suknie i pudrowane peruki, które następnie rozdzielali między sobą, razem z żywym inwentarzem, ziarnem i narzędziami. W jednej z wiosek chłopci roztrzaskali wytaszczone z dworu fortepiany i podzielili się klawiszami z kości słoniowej. Podczas tej żakierii w latach 1905-1906 zniszczono prawie 3000 dworów (15 procent ich całkowitej liczby). Największe rozruchy skupiały się w centralnej strefie rolniczej, gdzie chłopska bieda była najbardziej dotkliwa i gdzie znajdowały się największe majątki. Gdy dziedziców wykurzono, chłopci zamknęli się na powrót w świecie własnej wspólnoty. Lokalnych urzędników zastąpiono chłopami, konserwatywnych duchownych wypędzono, a ustanawiane przez rząd prawa i wezwania do zapłacenia podatku

Walka o ziemię nie była jedyną formą chłopskiej rewolty w latach 1905-1906, aczkolwiek ze względu na obawy szlachty jawiła się jako główny problem w urzędowych zapisach (i dlatego dominowała w historiografii). Zamieszkom na wsi towarzyszyło powstanie rozmaitych chłopskich związków, towarzystw rolniczych i spółdzielni. Były zasadniczo bardziej umiarkowane i ucywilizowane pod względem celów i metod działania niż większość tradycyjnych wiejskich wspólnot i przyciągały grupę młodych, „uświadomionych” chłopów, która wyłoniła się wraz z upowszechnieniem wiejskich szkół. Wiele chłopskich związków miało bliskie powiązania zwłaszcza z miejscowymi nauczycielami i wiejską inteligencją. Dlatego tworzyły się przede wszystkim w największych wsiach, gdzie znajdowała się większa liczba placówek kulturalnych, takich jak szkoły i czytelnice, i gdzie chłopstwo było najbardziej poddawane wpływom świata zewnętrznego (choćby w postaci targów i kolei, urzędników państwowych i policji). Niektóre z tych organizacji zasłynęły w całej Rosji z powodu ustanowienia niezależnych w istocie rzeczy chłopskich republik (na przykład Republiki Sumskiej w guberni charkowskiej). Oprócz reformy gruntowej opowiadały się także za reformą polityczną, konstytucją i parlamentem oraz lepszą edukacją dla wsi. Ich celem było skończenie z ciemnotą i zacofaniem wsi, wprowadzenie na prowincję dobrodziejstw nowoczesnego świata oraz przerwanie izolacji przez włączenie chłopstwa do ogólnokrajowej polityki²⁷⁷.

Siergiej Siemionow, chłop, miejscowy pisarz i tołstojowiec ze wsi Andriejewskoje, znalazł się w gronie założycieli Republiki Markowo, będącej jednym z najsłynniejszych i najbardziej imponujących przykładów postępowej chłopskiej polityki podczas rewolucji 1905 roku. Przez większą część roku, podczas gdy państwo carskie było sparaliżowane, Republika wprowadziła postępowy system „chłopskich rządów” w kilku *wołostiach* okręgu wołokołamskiego. Stworzyła go grupa działaczy, nauczycieli i chłopów (wraz z Siemionowem) z Markowa oraz innych okolicznych wsi, którzy spotykali się w miejscowych klubach czytelniczych i herbaciarniach, by omówić moskiewską prasę. Zorganizowali Związek Chłopski, który stanowił polityczną strukturę Republiki Markowo. W październiku 1905 roku generalne posiedzenie chłopów przyjęło rezolucję domagającą się radykalnej restrukturyzacji całego systemu politycznego. Żądania obejmowały powołanie parlamentu narodowego, wprowadzenie tajnego i powszechnego prawa wyborczego dla osób dorosłych, równych praw obywatelskich dla chłopstwa, podatków progresywnych, ziemi dla bezrolnych, darmowego i powszechnego szkolnictwa, swobody przemieszczania się oraz amnestii politycznej. Chłopi oznajmili, że nie będą posłuszni urzędującej władzy, nie będą płacić podatków

ani dostarczać wojsku rekrutów, póki nie zostaną spełnione ich żądania. Wybrali „rząd republikański”, na którego czele stanął „prezydent” (jeden ze starsziny lokalnej wspólnoty), oraz zadeklarowali lojalność wobec Związku Chłopskiego. Powołano do życia lokalne oddziały związku - Siemionow założył filię w Andriejewskoje - które skutecznie zarządzały wioskami. Kontrolowano dzierżawy. Wprowadzono kryteria agronomiczne. Władze *wołosti* zostały zdemokratyzowane, a szkoły przycerkiewne upaństwowione. Carski reżim był bezsilny - w *wołosti* nie było żadnego naczelnika ziemskiego i tylko jeden sierżant policji - mógł jedynie obserwować z narastającą frustracją, jak to „wolne terytorium” chłopskiej samorządności, odległe o niespełna 120 km od Moskwy, nie przestaje rozrastać się i zdobywać sławy. Pewien profesor z Chicago, który przeczytał o republice w amerykańskiej gazecie, przybył do Markowa udzielić swego poparcia. Przez kilka miesięcy władze usiłowały bez powodzenia pokonać republikę środkami politycznymi. Zwolniły ze stanowiska wybranego członka starsziny *wołosti*, jednego z przywódców republiki, o nazwisku Ryżkow. Lecz sprytni chłopci zaradzili temu, odmawiając wyboru następcy, sam Ryżkow zaś oświadczył, że ku swemu żalowi nie może zrzec się swych kompetencji, ponieważ nie ma nikogo, komu mógłby je przekazać. Dopiero w lipcu 1906 roku, sześć miesięcy po stłumieniu rewolucji w miastach, obalono wreszcie tę chłopską republikę. Ryżkowa usunięto dzięki policyjnemu podstępowi. Następnie przeprowadzono nalot na wszystkie wioski, a na przywódców, w tym Siemionowa, urządzono obławę i uwięziono ich w Moskwie. W ciągu ośmiu miesięcy pełnienia funkcji przywódcy Związku Chłopskiego w Andriejewskoje Siemionow założył nową wiejską szkołę, towarzystwo rolnicze, dwie spółdzielnie, klub czytelniczy oraz, co niezwykle, wiejski teatr²⁷⁸.

Lokalna szlachta zaapelowała o ochronę przed chłopstwem, a rząd wysłał żołnierzy. Od stycznia do października w celu stłumienia chłopskich powstań użyto wojska przynajmniej 2700 razy, przyspieszając załamanie się wojskowej dyscypliny, który to proces został zapoczątkowany wraz z wysłaniem wojsk do Mandżurii²⁷⁹. Narastająca groźba buntu w kraju w połączeniu z perspektywą porażki za granicą - którą zapowiadało upokorzenie doznane przez marynarkę wojenną pod Cuszimą w maju 1905 roku - zmusiły cara do pokojowej ugody z Japonią. Prowadzenie wojny poza granicami kraju w trakcie wewnętrznej rewolucji społecznej okazało się - podobnie jak okaże się ponownie w roku 1917 - niemożliwe. Zdecydowana większość piechoty wywodziła się z chłopstwa i niechętnie ustosunkowywała się do tłumienia niezadowolenia na wsi. Całe oddziały odmawiały wykonywania rozkazów, w szeregach wojska szerzył się bunt; dotknął nawet kozackiej kawalerii. Aż wreszcie 14

czerwca ferment dosięgnął Floty Czarnomorskiej.

Wszystko zaczęło się od kawałka mięsa z robakami, które lekarz okrętowy na pokładzie pancernika „Potiomkin” uznał za zdatne do spożycia. Gdy marynarze poskarżyli się kapitanowi, ten rozkazał zastrzelić ich rzecznika Wakulinczuka. Załoga podniosła bunt, zamordowała siedmiu oficerów i wywiesiła czerwoną flagę. Mała grupka przewodzących buntowi działaczy rewolucyjnych miała nadzieję, że rozszerzy się on na resztę floty. Nocą popłynęli do Odessy, gdzie od dwóch tygodni strajkujący robotnicy byli dosłownie w stanie wojny z władzami miasta. Tam w otoczeniu straży honorowej ułożono ciało Wakulinczuka u stóp marmurowych schodów (uwiecznionych później w filmie Eisensteina) prowadzących z portu do miasta. Następnego dnia tysiące ludzi gromadziło się na portowym nabrzeżu, składając wieńce wokół mar męczeńskiego rewolucjonisty i częstując marynarzy strawą. Z nadejściem zmierzchu wysłano żołnierzy, by rozproszyli tłum. Schodząc po stopniach, strzelali na oślep w osaczonych cywili. Setki ludzi wskakiwały do morza. Do świtu, gdy zakończyła się wreszcie ta rzeź, zabito 2000 osób, raniono 3000. „Potiomkin” odpłynął z Odessy w morze, ale bez poparcia reszty floty był zmuszony w końcu się poddać. 25 czerwca marynarze zawinęli do portu Konstanca w Rumunii i zamienili pancernik na bezpieczne schronienie²⁸⁰. Bunt sam w sobie stanowił niewielkie zagrożenie. Postawił jednak reżim w wyjątkowo kłopotliwym położeniu, pokazując światu, że rewolucja objęła samo serce jego wojskowej maszyny.

Narodowości podległe imperium równie skwapliwie wykorzystały tymczasową słabość reżimu. Strajki i protesty, które nastąpiły po „krwawej niedzieli” w Sankt Petersburgu, miały szczególne nasilenie na nierosyjskich terytoriach ościennych - zwłaszcza na Łotwie i w Polsce - gdzie napięcia społeczne i polityczne wzmagająca powszechna nienawiść do rosyjskich rządów. W Rydze prawie 15 000 robotników przemaszzerowało przez miasto 13 stycznia w proteście przeciwko carskiej dyktaturze oraz bezwzględności rosyjskiego generała-gubernatora, A.N. Mellera-Zakomelskiego. On sam dał na to kolejny okrutny dowód, rozkazując żołnierzom strzelać do tłumu. Zabito 70 osób, raniono 200. Meller-Zakomelski chełpił się sposobem, w jaki jego ludzie uporali się z sytuacją i napisał do cara, sugerując, że gdyby więcej władz lokalnych wyraziło gotowość do działania z taką stanowczością, nie dochodziłoby do dalszych problemów. W dziesięciu polskich guberniach wiosną i latem 1905 roku odbyło się więcej strajków niż łącznie w pozostałej części imperium. W Łodzi, ośrodku przemysłu włókienniczego, było szczególnie burzliwie: w połowie czerwca, na wiele tygodni, zanim coś podobnego wydarzyło się w jakimkolwiek miejscu Rosji, wzniesiono barykady i przez pięć dni trwały walki uliczne robotników z policją. W Warszawie było jeszcze bardziej

burzliwie: w demonstracjach po „krwawej niedzieli” wzięło udział prawie 100 000 robotników. Rosyjscy żołnierze strzelali do tłumu, zabijając 93 osoby, ogłoszono stan oblężenia. Późniejsze doniesienia o porażce Rosji w wojnie z Japończykami spotkały się z dalszymi demonstracjami w polskiej stolicy, którym towarzyszyły hasła: „Precz z caratem!”, „Niech żyje Niepodległa Socjalistyczna Polska!” oraz „Niech żyje Japonia!”²⁸¹. Wszędzie nacjonaści przyjęli z zadowoleniem klęskę Rosji w wojnie, wierząc, że doprowadzi to do obalenia cara, a tym samym utoruje drogę ich własnej autonomii. Józef Piłsudski, przywódca polskich socjalistów, pojechał nawet do Japonii omówić kwestię polskich działań przeciwko działaniom wojennym Rosji.

W wielu krajach nierosyjskich praktycznie całe społeczeństwo było zaangażowane w ruch wyzwolenia narodowego. Na przykład w Finlandii, gdzie zaprowadzenie rosyjskich rządów zniszczyło autonomię Wielkiego Księstwa, nacjonalistyczna inteligencja prowadziła masową kampanię biernego oporu. Dołączyli do niej niemal wszyscy, również fińscy Szwedzi cieszący się wieloma przywilejami pod rosyjską dominacją, które prawdopodobnie utraciliby pod rządami fińskimi. Rosyjski generał-gubernator, imperialistyczny twardogłowy o nazwisku Bobrikow, został zamordowany w 1904 roku, a w roku następnym Finlandia wdała się w regularną wojnę z Sankt Petersburgiem, toczoną metodą biernego oporu. W Gruzji na czele narodowej rewolucji stanęli mieniszewicy. To właśnie w Gruzji narodził się pierwszy w historii marksistowski ruch wyzwolenia narodowego, który cieszył się poparciem chłopstwa: między rokiem 1904 a 1906 skutecznie zastąpił carskie państwo w zachodniej Gruzji.

*

W sytuacji gdy rosyjskie imperium balansowało na granicy upadku, carski reżim zareagował na kryzys z charakterystycznymi dla siebie nieudolnością i uporem. Witte nazwał to „mieszką tchórzostwa, ślepoty i głupoty”. Podstawowy problem polegał na tym, że sam Mikołaj pozostawał całkowicie nieświadomy powagi sytuacji. Podczas gdy kraj coraz bardziej pogrążał się w chaosie, on wciąż zapełniał swój dziennik lakonicznymi i błahymi notatkami o pogodzie, towarzystwie przy herbacie oraz liczbie zastrzelonych danego dnia ptaków. Jego doradcy przekonali go, że za demonstracjami „krwawej niedzieli” stali obcy agenci, a on bezmyślnie zaludniał więzienia podejrzanymi o nadużycia polityczne. Do Carskiego Sioła wezwano starannie wyselekcjonowaną delegację „wiarygodnych” robotników, ustawiono ich w szeregu jak dzieci, by wysłuchali krótkiego

przemówienia cara, w którym obwiniął robotników o to, że dali się zwieść „zagranicznym rewolucjonistom”, obiecał jednak „wybaczyć im grzechy”, ponieważ wierzył w ich „niewzruszone oddanie” jego osobie. W międzyczasie liberalnego Mirskiego zastąpił na stanowisku ministra spraw wewnętrznych Aleksandr G. Bułygin, człowiek przyzwoity, lecz uległy; w praktyce wykonywał rozkazy swego zastępcy i komendanta policji Dmitrija F. Triepowa z Gwardii Konnej, zwolennika surowej dyscypliny, którego Mikołaj lubił za bezpośredni, żołnierski sposób bycia i któremu z tego względu pozwolił stać się dominującą siłą na dworze. Gdy Bułygin sugerował, że do uspokojenia kraju mogą być niezbędne ustępstwa polityczne, zaskoczony Mikołaj rzekł do ministra: „Można by pomyśleć, że boisz się wybuchu rewolucji”. „Wasza Wysokość - padła odpowiedź - rewolucja już się zaczęła”²⁸².

Ta uwaga musiała wystarczyć, by Mikołaj poczuł się odrobinę niepewnie, wkrótce bowiem obiecał reformę polityczną. 18 lutego wydał carski manifest oraz dekret, w którym, potępiając co prawda zamieszki, potwierdził mankamenty biurokracji i wezwał „pełnych najlepszych intencji ludzi wszystkich stanów” do zjednoczenia się wokół tronu i przesłania pomysłów na „udoskonalenie organizacji państwa”. Bułyginowi zlecono przygotowanie propozycji na zgromadzenie narodowe. Manifest był posunięciem taktycznym, jedyną intencją było zyskanie na czasie; nic nie wskazywało na to, że wynikał z głębokiego przekonania. Wykształcone kręgi pozostały w zasadzie sceptyczne.

Głównym celem tego manifestu - pisał Kiereński do rodziców 18 lutego - jest uspokojenie i uciszenie ruchu rewolucyjnego, który właśnie się rozpoczął, ażeby rząd mógł skonsolidować wszystkie siły wokół jednego przyszłego celu: zapobieżenia spełnieniu którejkolwiek z obietnic.

W istocie, zachowaniem typowym dla cara, uporczywie obstającego przy archaicznych zasadach patrymonialnej autokracji, była w takim momencie próba zrzućcia winy za kryzys na biurokrację, a zarazem odwoływanie się do bezpośredniej więzi między carem a jego poddanymi. Jeśli ludzie mają jakieś bolączki, a tak sugerował manifest, powinni zwrócić się z nimi prosto do cara, a otrzymają zadośćuczynienie.

I rzeczywiście, w następnych tygodniach do cara nadesłano dziesiątki tysięcy petycji z miast, fabryk, wojskowych pułków i wiejskich zgromadzeń. Podobnie jak *cahiers*, listy skarg w 1789 roku, dawały one wyraz ewoluującemu językowi politycznej i społecznej demokracji. Zawarte jednak w nich żądania były dla Mikołaja zdecydowanie nadto radykalne. Większość domagała się parlamentu

narodowego z niezawisłym prawem ustawodawczym. Natomiast zgromadzenie narodowe, o którym myślał car - i którego projekt Bułygin przedstawił mu wreszcie do podpisu 6 sierpnia - miało charakter czysto doradczy i było wybierane na zasadach ograniczonego prawa wyborczego, aby zapewnić dominację arystokracji. Miał to być parlament królewski, jak Sobór Ziemski w XVII wieku, który pozwalałby jednak na zachowanie osobistej władzy cara. Głównym celem zgromadzenia, w wyobrażeniu Mikołaja, byłoby informowanie go o potrzebach poddanych i umożliwianie mu w ten sposób rządzenia w ich imieniu bez pośrednictwa przeceniającej swe znaczenie biurokracji²⁸³.

Kształt Dumy proponowany przez Bułygina był kolejnym przykładem działań zbyt ograniczonych i poniewczasie. Pół roku wcześniej zostałyby one przyjęte z zadowoleniem i pozwoliłyby rządowi na odzyskanie politycznej inicjatywy. Teraz jednak wszyscy, z wyjątkiem najbardziej umiarkowanych reformatorów, uznali je za zupełnie niewystarczające. Lewicująca prasa, skrupulatnie przeanalizowawszy skomplikowane warunki nowego prawa wyborczego, twierdziła, że niespełna jeden procent dorosłych mieszkańców Sankt Petersburga byłby uprawniony do głosowania, natomiast w wielu miastach gubernialnych ten odsetek byłby jeszcze skromniejszy. Pomimo krytyki liberałowie postanowili nie bojkotować wyborów do Dumy. Ale socjaldemokraci i radykałowie ze Związku Związków Zawodowych byli bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowani w swej chęci wykorzystania masowego obywatelskiego nieposłuszeństwa do wywarcia nacisku na rząd i zmuszenia go do dalszych ustępstw. Kulminacją ich wysiłków był strajk generalny we wrześniu i październiku, pierwszy generalny strajk w historii, który zmusił nieskory rząd do ugięcia się przed koniecznością przeprowadzenia prawdziwych reform politycznych.

W roku 1905 znacząco wzrósł poziom zorganizowania i bojowości strajków oraz protestów robotniczych. Był to częściowo wynik przejęcia ruchu robotniczego przez socjalistów. Ale również - i niewykluczone, że w znacznie większym stopniu - rezultat narastania świadomości klasowej i gwałtowności robotników, w miarę jak ich konflikty z pracodawcami i policją stawały się coraz bardziej zacięte i gwałtowne. Gorki zauważył rosnącą agresję robotników, gdy stał się świadkiem starcia na placu Znamieńskim w Sankt Petersburgu na początku września. Oficer uderzył na ulicy żołnierza, a rozeźlony tłum robotników zebrał się, by go bronić. Zerwali epolety z munduru oficera i, tak sądził Gorki, zabiliby go, gdyby nie interwencja policji i kozaków, która nadeszła w samą porę.

Tłum zachowywał się z zadziwiającą prostotą i otwartością - pisał Gorki do Jekatieriny - w

obecności policji ludzie powiedzieli i wykrzyczeli bez ogródek, czego się domagają i, ogólnie rzecz biorąc, okazali dużą siłę moralną, a nawet przejawili nieco taktu. Widać ogromną różnicę między tą gromadą a pokornymi ludźmi z 9 stycznia²⁸⁴.

Nie cała przemoc w miastach wynikała ze wzmagającej się bojowości ruchu robotniczego. Gdy załamały się ład i porządek publiczny, nastąpił wyraźny wzrost wszelkich form przemocy, od pijackich burd i rozbojów, po wandalizm i zabójstwa. Istotnie, w miarę jak policja wycofywała się ze sceny, ludzie sami przyczyniali się do nasilenia przemocy, tworząc grupy samozwańczej straży obywatelskiej i dokonując na ulicach linczów na przestępcach. Każdego dnia prasa donosiła o dziesiątkach przypadków wymierzania „prawa tłumu” (*samosądu*), jak również rabunków i morderstw. Motłoch innego autoramentu krążył po ulicach, napadając na studentów i dobrze ubranych przechodniów. Były pogromy Żydów. Mówiąc krótko, cały kraj wydawał się uwikłany w spiralę anarchii i przemocy. Jak relacjonował amerykański konsul w Batumi:

„[Rosja] jest przesiąknięta buntem, tchnie rewolucją, nienawiścią rasową i wojną, morderstwem, wichrzycielstwem, zbójectwem, rozbojem i zbrodnią wszelkiego rodzaju... O ile można się zorientować, znajdujemy się na najlepszej drodze do kompletnej anarchii i społecznego chaosu... Jednym z najgorszych znaków jest to, że społeczeństwo pod długimi rządami anarchii i zbrodni staje się bezduszne i wieść o zamordowaniu znajomego czy przyjaciela przyjmowana jest przez *gros* osób z obojętnością, incydenty zaś napadów rabunkowych traktowane są jako normalna kolej rzeczy”²⁸⁵.

Z powodu zaabsorbowania wielu historyków zorganizowanym ruchem robotniczym - oraz ich zauroczenia sowieckim mitem zbrojnych robotników na barykadach - rola tej zwykłej przestępczości w rewolucyjnym tłumie jest albo lekceważona, albo, co jeszcze bardziej wprowadza w błąd, mylona z przemocą wojny przemysłowej. Tymczasem im uważniej przyglądamy się masom na ulicach, tym trudniejsze staje się jasne rozróżnienie między zorganizowanymi formami protestu - robotnikami maszerującymi z transparentami i pieśnią na ustach - a kryminalnymi aktami szabrownictwa i przemocy. Jedne mogły z łatwością przeradzać się w inne, do czego częstokroć dochodziło. Nie była to jedynie kwestia chuliganów bądź przestępców przyłączających się do robotniczych protestów lub wykorzystujących wywołany przez nie chaos, by dewastować, napadać i plądrować. Takie akty wydają się integralnym elementem walki robotniczej, środkiem zaimanifestowania przez masy plebejskie swej mocy oraz sposobem ograbienia możnych z symboli bogactwa i przywilejów, a także zniszczenia owych symboli. To, co przerażone klasy średnie określały mianem chuligaństwa -

zbiorowe napaści na osoby majątne i sprawujące władzę, szabrownictwo i wandalizm, pijackie burdy i rozboje - można by równie łatwo sklasyfikować jako „akty rewolucyjne”. I poniekąd tym właśnie były: rewolucyjne rozruchy w latach 1905-1917 wyrażały się ni mniej, ni więcej tylko w tego rodzaju działaniach. Napędzały je te same uczucia nienawiści do zamożnych oraz wszelkich autorytetów, to samo podzielane przez ubogich i bezsilnych pragnienie zmanifestowania swego istnienia oraz zawładnięcia ulicami miast. Z perspektywy klas posiadających bardzo niewiele różniło grubiańskie i nieokrzesane zachowanie chuliganów - ich zuchwały strój, pijaństwo i wulgarny język, ich bezczelność i rozwiązłość - od zachowania rewolucyjnego tłumu²⁸⁶. Nawet najlepiej zorganizowane robotnicze protesty mogły przy najlżejszej prowokacji przekształcić się w zamieszki i szabrownictwo. Z tym problemem będą borykać się wszystkie partie rewolucyjne, zwłaszcza bolszewicy, które usiłowały wykorzystywać agresję tłumu do swych własnych celów politycznych. Przemoc była bronią obosieczną i mogła doprowadzić raczej do anarchii zamiast kontrolowanej rewolucji. Przekonają się o tym bolszewicy podczas dni lipcowych i październikowych 1917 roku - kiedy to wybuchną zamieszki daleko odbiegające od sowieckiego wizerunku heroicznej proletariackiej potęgi.

Jeśli jednak istniało autentyczne źródło inspiracji dla sowieckiego mitu robotnika fabrycznego z karabinem w ręku, walczącego na barykadach za rewolucję, był nim strajk powszechny 1905 roku. Był to bowiem klasyczny przykład spontanicznego, acz zdyscyplinowanego powstania klasy robotniczej. Zaczął się 20 września strajkiem protestacyjnym moskiewskich drukarzy - najbardziej wykształconej grupy robotników - domagających się lepszych płac i warunków pracy. Strajkujący nawiązali kontakt ze studentami i urządzili masową demonstrację uliczną, którą zaatakowała policja. Robotnicy rzucali w policję kamieniami, rozbijali witryny sklepowe, wywracali ławki i zwalali drzewa, by wznosić barykady. Na początku października drukarze Sankt Petersburga oraz kilku innych miast wyszli na ulice w akcie solidarności ze swymi towarzyszami: przez kilka tygodni w domach klasy średniej musiano obywać się bez codziennych gazet. Następnie zaprotestowali robotnicy kolejowi. Związek Zawodowy Pracowników Kolei był stowarzyszony ze Związkiem Związków Zawodowych, który od lata rozważał ideę generalnego strajku politycznego w celu pchnięcia naprzód kampanii na rzecz reformy politycznej. Do 10 października praktycznie cała sieć kolejowa stanęła. Miliony innych pracowników - robotników fabryk, transportu, ludzi zatrudnionych w sklepach, bankach i urzędach, personel szpitalny, studenci, wykładowcy, nawet aktorzy Carskiego Teatru w Sankt Petersburgu - wyszły na ulice, popierając coś, co w praktyce przeobraziło się w

ogólnonarodowy strajk przeciwko samodzierżawiu. Miasta zostały sparaliżowane. Wszelki transport stanął. Nocą gasły światła. Przestały działać telegrafy i telefony. Sklepy pozamykano, a ich witryny zabito deskami. Trudno było o żywność. Liczba rabunków i aktów szabrownictwa gwałtownie wzrosła, wymykając się spod kontroli. Szlachta i burżuazja wpadły w popłoch, gdy załamał się ład i porządek. Kiedy moskiewska sieć wodociągowa zaczęła szwankować, wybuchła panika; szerzyły się pogłoski, że strajkujący specjalnie skazili wodę. Robotnicy, studenci i specjaliści połączyli siły w demonstracjach przeciwko władzom. Wielu przystąpiło do pospiesznego budowania barykad i wdało się w gwałtowne starcia z policją i kozakami. Polityczne żądania demonstrantów były zdumiewająco jednorodne - powołanie zgromadzenia ustawodawczego wybieranego w powszechnym głosowaniu - co było oznaką koordynującej roli odgrywanej przez Związek Związków Zawodowych, a także zwiększonej dyscypliny i poziomu zorganizowania robotników²⁸⁷.

To ostatnie miało wiele wspólnego z petersburskim sowietem. Słowo *sowiet* oznacza po rosyjsku „radę” i petersburski sowiet był w gruncie rzeczy niczym więcej jak Radą Delegatów Robotniczych utworzoną *ad hoc* do kierowania strajkiem generalnym. Swoje powstanie zawdzięczał częściowo Związkowi Związków Zawodowych, który jako pierwszy wystąpił z tym pomysłem, a po części mienszewikom, którzy przejęli inicjatywę w organizowaniu robotników na szczeblu fabryk. 17 października 562 delegatów fabrycznych, w większości metalowców, zebrało się w gmachu Wolnego Towarzystwa Ekonomicznego i wybrało organ wykonawczy złożony z 50 członków, włączając w to po 7 delegatów z każdej z trzech głównych partii socjalistycznych (mienszewików, bolszewików i eserowców). Od początku przyjęło ono status i formę - które przyjmie ponownie w roku 1917 - rządu robotniczego i alternatywnego wobec władz carskich źródła władzy. Organizowało strajki, wydawało własną gazetę „Izwestia”, z zapalem czytana przez robotników, utworzyło milicję, pilnowało rozdziału zasobów żywności i swoim przykładem zainspirowało robotników w pięćdziesięciu innych miastach do założenia własnych rad. Rada Petersburska była zdominowana przez mienszewików. Uważali ją za ucieleśnienie swojej ideologii. Bolszewicy natomiast odnosili się nieufnie do inicjatyw klasy robotniczej, a wrogo do idei sowietu jako suwerennej rady robotniczej, choć bez wątplenia wiązało się to z faktem, że oni sami mieli na nią bardzo niewielki wpływ. Nawet Leninowi, który powrócił z emigracji na początku listopada, nie udało się przemówić w Radzie, choć do dzisiaj w budynku, w którym niegdyś mieściła się Rada Robotnicza, stoi biurko z tabliczką informującą, że jednakowoż tam przemawiał²⁸⁸.

Nominalnym przewodniczącym egzekutywy Rady był prawnik (i przyszły mienszewik) Gieorgij S.

Chrustalow-Nosar. Ale prawdziwą stojącą za nią siłą był Lew Trocki. To on opracowywał jej uchwały i pisał wstępniaki do „Izwestii”. Po aresztowaniu Chrustalowa-Nosara 26 listopada został także jej przewodniczącym. Trocki jako pierwszy z grona ważnych socjalistycznych przywódców powrócił z emigracji po „krwawej niedzieli”. Ukrywał się pod różnymi przebraniami, między innymi pacjenta w szpitalu okulistycznym, gdzie pisał na łóżku rewolucyjne proklamacje, gdy pielęgniarki myły mu nogi. Podczas strajku generalnego pojawił się w sowiecie pod nazwiskiem Janowski wziętym od nazwy wsi, w której się urodził. Jego poparcie dla insurekcji klasy robotniczej oraz błyskotliwe ataki prasowe na liberałów z pewnością przybliżyły go do bolszewickiego skrzydła socjaldemokratów po wielkim rozłamie w partii w 1903 roku. Jednak zasadniczo pozostał rewolucyjnym mienszewikiem i, jak będzie później wspominał George Denike, to właśnie on bardziej niż ktokolwiek inny „reprezentował mienszewizm” na tym etapie²⁸⁹.

*

Carscy doradcy zwrócili się teraz do hrabiego Wittego, by ratował kraj przed katastrofą. Tymczasem sam Mikołaj pozostawał raczej niewzruszony. Większość czasu spędzał tamtej jesieni na polowaniach. „Tragicznym aspektem sytuacji - zanotował w swym dzienniku pewien człowiek z otoczenia cara w dniu 1 października - jest to, że car żyje w absolutnie błogiej nieświadomości, wyobrażając sobie, że jest równie silny i wszechwładny jak dawniej”. 9 października w Pałacu Zimowym przyjęto wreszcie hrabiego Wittego. Z brutalną szczerością oznajmił Mikołajowi, że kraj stoi na progu katastrofalnej rewolucji, która „zmiecie tysiąc lat historii”. Car ma jedną z dwóch możliwości: albo mianować dyktatora wojskowego, albo przeprowadzić poważne reformy. Witte przedstawił zarys potrzebnych reform w memorandum uzasadniającym konieczność manifestu, które przyniósł ze sobą: przyznanie swobód obywatelskich, porządek konstytucyjny, rząd gabinetowy oraz ustawodawcza Duma wybierana w demokratycznych wyborach. Był to w zasadzie polityczny program Ruchu Wyzwolenia. Celem Wittego było wyraźnie odizolowanie lewicy przez ułagodzenie liberałów. Podkreślał, że ucisk może być jedynie tymczasowym rozwiązaniem, a w dodatku ryzykownym, ponieważ lojalność służb zbrojnych jest wątpliwa, a jeśli zostałyby użyte do stłumienia strajku generalnego, mogłyby pójść w całkowitą rozsypkę. Większość starszych doradców wojskowych cara zgadzało się z Wittem, tak jak Triepow, gubernator Sankt Petersburga, którego wpływy na dworze były wówczas dominujące. Mikołaj nie dał się przekonać i poprosił swego wuja,

wielkiego księcia Mikołaja, o przyjęcie roli dyktatora. Lecz wielki książę, człowiek pobudliwy i brutalnie szczery, wyjął rewolwer i zagroził, że zastrzeli się od razu, jeśli car odmówi zatwierdzenia memorandum Wittego. Od tej pory caryca będzie już zawsze winić wielkiego księcia za rosyjską „konstytucję”. Jego *coup de theatre* z pewnością przesądził o zmianie przez cara zdania, wielki książę był bowiem jedynym człowiekiem zdolnym do odegrania roli dyktatora i dopiero kiedy opowiedział się po stronie reformy, car pojął wreszcie, że terror nie jest już żadnym rozwiązaniem i zgodził się podpisać manifest.

Moja droga Mamo - pisał do cesarzowej Marii dwa dni później, 19 października - *nie wyobrażasz sobie, przez co przed chwilą przeszedłem... Wołano o to z całej Rosji, błagano, nawet wokół mnie wielu - bardzo wielu - podzielało te same opinie... Nie było wyboru, jak tylko przeżegnać się i dać to, o co wszyscy prosili²⁹⁰.*

A zatem od samego początku car był skrajnie niechętny roli monarchy konstytucyjnego. Wizerunek Mikołaja jako „świątłego cara”, który „zaprowadził w Rosji demokrację”, nie mógłby bardziej odbiegać od prawdy, chociaż właśnie taki obraz zarówno apologeci carskiego reżimu, jak i siewcy nostalgii w postsowieckiej Rosji, chętnie by nam wpoili. Dla takiego autokraty jak Mikołaj, który widział w sobie władcę sprawującego rządy z piedestału tronu zgodnie z dobrą starą bizantyjską tradycją, nie mogło być głębszego upokorzenia niż zostanie zmuszonym przez biurokratę pokroju Wittego (który był tylko „przedsiębiorcą”, a na domiar złego byłym „urzędnikiem na kolei”) do przyznania swym poddanym praw obywatelskich. Nawet ostateczny akt abdykacji w 1917 roku - który, jak twierdził, podpisał, ażeby nie być zmuszonym do złamania swej przysięgi koronacyjnej zobowiązującej go do stania na straży zasad autokracji - nie był dla niego aż tak gorzką pigułką. Witte twierdził później, że dwór miał zamiar użyć manifestu jako tymczasowego ustępstwa i że zawsze zakładał powrót do starych metod samowładztwa, gdy minie już niebezpieczeństwo²⁹¹. Raczej się nie mylił. Już wiosną 1906 roku car wycofywał się z obietnic złożonych wcześniej, w październiku, utrzymując, że manifest w gruncie rzeczy nie nakładał żadnych ograniczeń na jego prerogatywy, a jedynie na biurokrację.

Ogłoszeniu manifestu towarzyszyła radość na ulicach. Mimo deszczowej pogody nieprzebrane tłumy zebrały się przed Pałacem Zimowym z ogromnym czerwonym transparentem, na którym widniał napis „Wolność zgromadzeń”. Z pewnością zdawano sobie sprawę, że udało się wreszcie osiągnąć to, czego nie zdołali uczynić poddani 9 stycznia. Koniec końców „krwawa niedziela” nie wydarzyła się na próżno. W Moskwie 50 000 osób zgromadziło się przed Teatrem Wielkim. Oficerowie i damy

z towarzystwa mieli czerwone opaski na rękawach i śpiewali *Marsyliankę* w geście solidarności z robotnikami i studentami. Strajk generalny odwołano, ogłoszono częściową amnestię polityczną, panowało euforyczne poczucie, że Rosja wkracza w nową erę zachodniego konstytucjonalizmu. Jak powiedział pewien liberał, w całym kraju „huczało jak w ogromnym ogrodzie pełnym pszczoł w gorący letni dzionek”²⁹². W gazetach zamieszczano śmiało wstępniaki i szkaradne karykatury rządzących krajem, gdy tylko przestało obowiązywać dawne prawo o cenzurze. Nastąpił nagły rozkwit pornografii, testowano bowiem nowe granice prawa. Kijów, Warszawę oraz inne stolice imperium masowo zalały publikacje w ojczystych językach, ponieważ zawieszono politykę russyfikacyjną. Na ulicach i placach, w parkach, we wszystkich miejscach publicznych odbywały się spotkania polityczne, jako że ludzie przestali obawiać się aresztowań. Wymyślono nowe, obco brzmiące słowo - *mitingowanije* - dla opisanie mody na spotkania, której ulegli ci nowo narodzeni obywatele. Newski Prospekt stał się rodzajem Speakers' Corner, ulicznego parlamentu, gdzie mówcy ustawiali się na beczkach lub przywierali do słupów latarni, a wielkie tłumy natychmiast gromadziły się wokół nich, słuchały ich mów i rozchwytywały wręczone przez nich ulotki. Socjalistyczni przywódcy powrócili z emigracji. Powstały nowe partie polityczne. Ludzie rozprawiali o rodzeniu się nowej Rosji. Były to pierwsze dni wolności uderzające do głowy jak woda sodowa.

3. Drogi się rozchodzą

W październiku 1905 roku książę Lwow, „członek liberalnego ziemstwa”, zapisał się do partii kadetów. Decyzja nie przyszła mu z łatwością, ponieważ Lwow nie był z natury „człowiekiem partii”. Jego poglądy polityczne były przede wszystkim praktyczne - to przyciągnęło go do spraw ziemstw - i nie potrafił ograniczyć się do politycznego dogmatu jakiegokolwiek partii. Jego wiedza na temat partii politycznych była znikoma. Regularnie mylił socjaldemokratów z eserowcami, a w opinii przyjaciół nie znał nawet głównych punktów programu ugrupowania kadetów. „Przez wszystkie lata znajomości z księciem Lwowem - opowiadał W. A. Obolenski - ani razu nie słyszałem, by dyskutował o jakiejś abstrakcyjnej kwestii teoretycznej”. Książę był „kadetem sceptycznym”, jak wyraził się niegdyś przywódca partii, Milukow. Zawsze na uboczu platformy politycznej partii, rzadko brał udział w debatach. Niemniej jednak przywódcy partii kadetów zabiegali o jego opinie, a jego samego często proszono o pełnienie funkcji mediatora. (To właśnie praktyczny zdrowy

rozsądek, znajomość polityki lokalnej oraz odcięcie od frakcyjnych sprzeczek przesądzą w końcu o uczynieniu ze Lwowa faworyzowanego kandydata na premiera Rządu Tymczasowego w marcu 1917 roku)²⁹³.

Ze wszystkich partii politycznych, jakie wyrosły w następstwie październikowego manifestu, konstytucyjni demokraci, w skrócie kadeci, byli oczywistym wyborem dla Lwowa. Należało do nich mnóstwo liberalnych przedstawicieli ziemstw, którzy tak jak on trafili do partii przez Ruch Wyzwolenia. Program ruchu zajmował główną pozycję w programie partii kadetów zatwierdzonym na kongresie założycielskim w październiku 1905 roku. Manifest skupiał się niemal wyłącznie na reformach politycznych - ustawodawczym parlamencie wybieranym w wyborach powszechnych, gwarancjach praw obywatelskich, demokratyzacji samorządów lokalnych oraz większej autonomii dla Polski i Finlandii - zwłaszcza że lewe i prawe skrzydło partii bardzo różniły się w kwestiach społecznych, a przede wszystkim w kwestii ziemi. Być może jednak tego właśnie należało oczekiwać od partii tak mocno zdominowanej przez profesjonalną inteligencję, partii profesorów, akademików, prawników, pisarzy, dziennikarzy, nauczycieli, lekarzy, urzędników i liberalnych członków ziemstw. Z szacowanych na 100 000 członków ponad 60 procent stanowiła arystokracja. Komitet centralny partii był istnym „wydziałem” naukowym: 21 z jego 47 członków było profesorami uniwersytetu, łącznie z przewodniczącym Pawłem Milukowem (1859-1943), wybitnym historykiem tamtych czasów. Było to „pokolenie lat osiemdziesiątych” - wszyscy zdążyli przekroczyć już czterdziestkę. Mieli silne poczucie obowiązku publicznego oraz zachodnich wartości liberalnych, lecz bardzo niewielkie pojęcie o polityce masowej. W autentycznym duchu dziewiętnastowiecznej inteligencji lubili uważać się za przywódców „ludu”, stojących ponad wąskimi interesami partyjnymi lub klasowymi, sami jednak nie wkładali zbyt wiele wysiłku w pozyskanie ludu dla swojej sprawy²⁹⁴. Ponieważ w głębi serca, tak jak i w salonowych rozmowach, zarówno obawiali się mas, jak i odnosili się do nich z pogardą.

Pośród innych ugrupowań liberalnych, jakie powstały w tamtym czasie, najważniejsza była Partia Oktiabrystów. Swą nazwę wzięła od manifestu październikowego z 1905 roku, który uważała za punkt wyjścia dla ery kompromisu i współpracy pomiędzy rządem a siłami społecznymi oraz stworzenia nowego porządku prawnego. Przyciągnęła około 20 000 członków, w większości posiadaczy ziemskich, przedsiębiorców i urzędników różnego rodzaju, którzy opowiadali się za umiarkowanymi reformami politycznymi, lecz sprzeciwiali powszechnemu prawu wyborczemu jako zagrożeniu dla monarchii, nie wspominając już o ich własnych pozycjach w rządach centralnym i

lokalnych²⁹⁵. Skoro kadeci byli „liberalnymi radykałami”, w tym sensie, że tkwili przynajmniej jedną nogą w demokratycznej opozycji, oktiabryści byli „konserwatywnymi liberałami” w tym sensie, że byli gotowi działać na rzecz reform jedynie w ramach istniejącego porządku i jedynie po to, by go umocnić.

Wstąpienie do Partii Oktiabrystów mogło kusić samego Lwowa, jako że Dmitrij N. Szypow, jego dawny mentor polityczny i przyjaciel z narodowego ruchu ziemstw, był jednym z głównych założycieli partii, Aleksandr Guczkow zaś, towarzysz broni z akcji humanitarnej w Mandżurii, został jej przywódcą. Ale bolesna walka o reformy w minionych dziesięciu latach nauczyła go, że nie należy ufać ślepo gotowości cara do spełnienia obietnic, jakie złożył w manifestie. Księżę wolał pozostać w kadetach, stojąc na stanowisku sceptyka na wpół opozycyjnego wobec rządu, zamiast dołączyć do oktiabrystów, deklarując lojalne poparcie.

Był to w istocie rzeczy główny dylemat, przed którym stanęli liberałowie po manifestie październikowym - popierać rząd czy się mu przeciwstawiać. Do tej pory rewolucja była powszechnym atakiem całego narodu zjednoczonego przeciwko autokracji. Teraz jednak manifest przedstawiał perspektywę nowego konstytucyjnego porządku, w którym zarówno monarchia, jak i społeczeństwo mogłyby - jedynie mogłyby - rozwijać się wedle wzorów europejskich. Sytuacja utrzymywała się w kruchej równowadze. Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że car nie dotrzyma swych konstytucyjnych obietnic albo że masy znecierpliwia się stopniowym procesem wdrażania reform politycznych i zwrócić się raczej ku burzliwej rewolucji społecznej. Wiele będzie zależeć od roli liberałów, którzy do tej pory przewodzili ruchowi opozycjnemu i którzy zajmowali teraz strategiczną pozycję między rządzącymi a rządzonymi. Ich zadanie nie mogło być łatwe, musieli bowiem wydawać się zarówno umiarkowani (ażeby nie zaniepokoić tych pierwszych), jak i radykalni (żeby nie zrazić tych drugich).

Witte, któremu w październiku powierzono zadanie utworzenia pierwszego rządu gabinetowego, zaoferował liberałom kilka tek. Szypowowi zaproponowano Ministerstwo Rolnictwa, Guczkowowi Ministerstwo Handlu i Przemysłu, liberalny prawnik A.F. Koni został wybrany na ministra sprawiedliwości, a Jewgienij N. Trubieckoj na ministra edukacji. Kandydaturę księcia Urusowa, z którym zetknęliśmy się już wcześniej jako z gubernatorem Besarabii (zob. s. 63-66), i który sympatyzował z kadetami, rozważano na niezwykle istotne stanowisko ministra spraw wewnętrznych (choć wkrótce ją odrzucono z uwagi na fakt, że chociaż był człowiekiem „przyzwoitym” i „dość inteligentnym”, nie miał „władczej osobowości”). Dwóm innym kadetom, Milukowowi i Lwowowi,

również zaproponowano ministerialne teki. Jednak ani jedna z tych osób publicznych nie zgodziła się wejść do rządu Wittego, który utworzyli w końcu carscy biurokraci i osoby niecieszące się zaufaniem społecznym²⁹⁶.

Banałem jest stwierdzenie, że przez odmowę wejścia do gabinetu Wittego liberałowie zaprzepaścili najlepszą szansę skierowania carskiego reżimu na drogę reformy konstytucyjnej. Ale byłoby to krzywdzące. Rzekomym powodem zerwania negocjacji była wyrażona przez liberałów odmowa współpracy z Piotrem N. Durnowo, człowiekiem znanym z poglądów prawicowych i ze skandalicznej przeszłości²⁹⁷, któremu obiecano wcześniej, jak się zdaje, stanowisko ministra spraw wewnętrznych i teraz mu je zaproponowano, pomijając Urusowa. Jednak kadeci mieli również wątpliwości, czy Witte z uwagi na wrogość cara wobec reformy będzie w stanie wypełnić obietnice manifestu październikowego. Obawiali się kompromitacji, włączając się do rządu, który mógłby okazać się bezsilny wobec autokracji. Ich lęki wynikały po części z notorycznego braku zaufania do rządu oraz naturalnej skłonności do opozycji. „Żadnych wrogów na lewicy” - tak brzmiało ich wezwanie podczas walk w latach 1904—1905. A triumf października potwierdził jedynie ich zaangażowanie w politykę oddolnej agitacji mas. Ich wątpliwości z pewnością nie były bezpodstawne. Sam Witte wyraził obawę, że dwór może wykorzystywać go w charakterze tymczasowego środka doraźnego, co wyszło na jaw w rozmowach z kadetami. Pewnego razu Milukow zapytał go wprost, dlaczego nie poświęci się sprawie konstytucji: Witte był zmuszony przyznać, że nie może, ponieważ „car sobie tego nie życzy”²⁹⁸. Skoro premier nie mógł zagwarantować wprowadzenia w życie manifestu, nie było nic niedorzecznego w konkluzji liberałów, że być może lepiej spożytkują energię w opozycji niż w bezowocnej współpracy z rządem.

W każdym razie wkrótce stało się jasne, że „moment liberalny” będzie nader krótki. Zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu manifestu październikowego wznowiono uliczne walki, ponieważ w kraju doszło do polaryzacji między lewicą a prawicą. Zamieszki były pod wieloma względami przedsmakiem konfliktów roku 1917. Pokazały, że podziały społeczne są już zbyt głębokie jak na liberalną ugodę. 18 października, w dniu ogłoszenia manifestu, część rozradowanego moskiewskiego tłumu postanowiła pomaszerować pod główne więzienie miasta na Butyrkach i demonstrować na rzecz natychmiastowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Protest przebiegał spokojnie i wypuszczono 140 więźniów. Ale w drodze powrotnej do centrum miasta demonstrantów zaatakował liczny i dobrze uzbrojony tłum niosący flagi narodowe i portret cara. Do podobnych starć

doszło przed więzieniem na Tagance, gdzie jednego ze zwolnionych właśnie więźniów, bolszewickiego działacza N.E. Baumana, śmiertelnie pobito.

Dla skrajnej prawicy miał to być zaczątek wojny ulicznej przeciw rewolucjonistom. Od początku 1905 roku powstało kilka ugrupowań prawicowych. Rosyjska Partia Monarchistyczna, założona w lutym przez W.A. Gringmuta, reakcyjnego redaktora naczelnego „Moskowskich nowin”, wzywała do przywrócenia silnej autokracji, stanu wyjątkowego, dyktatury oraz zakazania działalności Żydom, którzy, jak twierdzono, głównie „podżegali” do wszystkich tych rozruchów. Działo też Rosyjskie Zgromadzenie z księciem Golicynem na czele, składające się głównie z prawicowych urzędników służby cywilnej i oficerów Sankt Petersburga, które przeciwstawiało się wprowadzeniu zachodnich instytucji parlamentarnych i opowiadało za starą formułą autokracji, prawosławia i narodowości.

Jednak zdecydowanie najważniejszy był Związek Narodu Rosyjskiego, założony w październiku przez dwóch drugorzędnych urzędników rządowych, Aleksandra I. Dubrowina i Władimira M. Puriszkiewicza, jako ruch mobilizujący masy przeciw siłom lewicy. Stanowił on wczesną rosyjską wersję ruchu faszystowskiego. Antyliberalny, antysocjalistyczny, a przede wszystkim antysemicki, optował za przywróceniem powszechnego szacunku dla autokracji, który istniał, jak wierzono, zanim Rosję opanowali Żydzi oraz intelektualiści. Car i jego poplecznicy na dworze, którzy podzielali te urojenia, patronowali Związkowi, podobnie jak kilku czołowych duchownych, wraz z ojcem Janem z Kronsztadu, bliskim przyjacielem rodziny królewskiej, patriarchą Hermogenem i mnichem Iliodorem. Sam Mikołaj nosił odznakę Związku i życzył jego przywódcom „pełnego powodzenia” w staraniach zjednoczenia „lojalnych Rosjan” stojących po stronie autokracji. Działając z polecenia cara, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych finansowało gazety Związku i potajemnie przekazywało mu broń. Związek bulwersowało jednak coś, co uznawał za słabość cara i nieudolność poskromienia lewicy. Postanowił zatem wziąć sprawy w swoje ręce, tworząc paramilitarne grupy i ścierając się z rewolucjonistami na ulicach. Czarne sotnie²⁹⁹, jak nazywali ich demokraci, paradowały z patriotycznymi transparentami, ikonami, krzyżami i portretami cara, noże i kastety chowając w kieszeniach. Do końca roku 1906 było już 1000 oddziałów Związku, liczących w sumie prawie 300 000 członków³⁰⁰. Podobnie jak w wypadku ruchów faszystowskich międzywojennej Europy większość poparcia dla Związku pochodziła ze strony rozgoryczonego lumpenelementu, który utracił swój marny status w hierarchii społecznej wskutek modernizacji i reform bądź obawiał się jego utraty: wykorzenionych ze wsi chłopów, zmuszonych szukać w mieście dorywczej pracy w charakterze robotników; drobnych sklepikarzy i rzemieślników wypartych z rynku przez wielkich

przedsiębiorców; niskich rangą urzędników i policjantów, których bolało zagrożenie ich pozycji, jakie niesły ze sobą nowe demokratyczne instytucje; wreszcie „barowych” patriotów wszelkiego autoramentu, zaniepokojonych widokiem „przemądrzałych karierowiczów”, studentów i Żydów stanowiących zagrożenie dla otrzymanej od Boga carskiej władzy. Zwalczanie rewolucji na ulicach było ich sposobem na zemstę, cofnięcie zegara i przywrócenie społecznej oraz rasowej hierarchii. Do ich gangów dołączali również zwykli przestępcy - których tysiące zwolniono z więzień w ramach październikowej amnestii - widzących okazję do szabru i rozrób. Czarne sotnie, często za zachętą ze strony policji, wyruszały na ulice, napadając na każdego, kogo podejrzewano o demokratyczne sympatie. Czasami zmuszały swe ofiary do klękania w hołdzie carowi przed portretem monarchy albo zaciągały siłą do cerkwi i kazały całować carską flagę.

Największa brutalność była zarezerwowana dla Żydów. Doszło do 690 udokumentowanych pogromów - podczas których odnotowano 3000 zabójstw - w ciągu dwóch tygodni od ogłoszenia październikowego manifestu. Czołową rolę odgrywały w tych pogromach ugrupowania prawicowe, które albo podburzały tłum przeciwko Żydom, albo planowały te akcje od początku. Do najstraszliwszej rzezi doszło w Odessie, gdzie zamordowano 800 Żydów, raniono 5000 a ponad 10 000 pozbawiono dachu nad głową. Oficjalne dochodzenie zarządzane przez Wittego ujawniło, że policja nie tylko zorganizowała tłum, uzbroiła i dostarczyła mu wódki, lecz także pomagała wyciągać Żydów z ich kryjówek i uczestniczyła w mordach. Komenda główna policji miała nawet tajną prasę drukarską, spod której wychodziły tysiące ulotek oskarżających Żydów o próbę zniszczenia Rosji i wzywających lud do „rozerwania ich na strzępy i ukatrupienia”. Triepow, faktyczny dyktator kraju, redagował te ulotki osobiście. Minister spraw wewnętrznych Durnowo subsydiował je kwotą w wysokości 70 000 rubli. Kiedy jednak Witte domagał się wniesienia oskarżenia przeciw odpowiedzialnemu za to komisarzowi policji, car interweniował w jego obronie. Mikołaj był wyraźnie zadowolony z pogromów. Zgadzał się z opinią antysemitów, że rewolucja była w dużej mierze sprawką Żydów i naiwnie uważał te masakry za usprawiedliwioną formę zemsty ze strony swych „lojalnych poddanych”. Dał to jasno do zrozumienia w liście do matki z 27 października:

Moja najdroższa Mamo...

Zacznę od doniesienia, że cała sytuacja wygląda lepiej niż tydzień temu... W pierwszych dniach po manifestie elementy wywrotowe podniosły głowy, lecz zdecydowana reakcja nadeszła szybko i całe masy lojalnego ludu nagle dały odczuć swą moc. Wynik był oczywisty i taki, jakiego należało

się spodziewać w naszym kraju. Zuchwałość socjalistów i rewolucjonistów po raz kolejny rozjątrzyła lud; a ponieważ wichrzyciele są w dziewięciu dziesiątych Żydami, cały gniew ludu zwrócił się przeciwko nim. I tak doszło do pogromów. Zdumiewające, że odbyły się jednocześnie we wszystkich miastach Rosji i Syberii... Przypadki oddalone od siebie tak bardzo jak te w Tomsku, Symferopolu, Twerze i Odessie wyraźnie pokazują, do czego jest zdolny rozjuszony tłum: otaczano domy, w których schronili się rewolucjoniści, podpalano je i zabijano wszystkich próbujących uciec³⁰¹.

Rodziła się kontrrewolucja, której kulminacją będzie wojna domowa. Od tej chwili antysemityzm stał się jedną z najważniejszych broni wykorzystywanych przez dwór i jego zwolenników do skupiania „lojalnego ludu” wokół walki przeciwko rewolucji i wyłaniającemu się liberalnemu porządkowi.

Dla rewolucjonistów zamordowanie Baumana było przejmującym przypomnieniem krwawych zwyczajów reżimu. W ciągu jednej nocy zamordowany bolszewik stał się męczennikiem rewolucji. Później, pod sowieckim reżimem, jego imię będzie nadawane ulicom, szkołom, fabrykom, a nawet całej moskiewskiej dzielnicy. Lecz w rzeczywistości Bauman zupełnie nie był wart takich zaszczytów. Lubił błazeństwa, a pewnego razu postąpił do tego stopnia złośliwie wobec pewnej przewrażliwionej towarzyszki z partii, że narysował okrutną karykaturę przedstawiającą ją jako Dziewicę Marię z dzieciątkiem w łonie i dodał znak zapytania, do kogo podobne jest dziecko - w rezultacie tego topornego dowcipu kobieta się powiesiła. Wielu socjaldemokratów, łącznie z Martowem, chciało wyrzucić Baumana z partii. Ale Lenin na to się nie zgodził, argumentując, że jest on dobrym pracownikiem partii, a ostatecznie nic innego się nie liczy. Skandal nie przestawał dzielić partii - było to jedno z wielu starć personalnych, które zaczęły określać różnice etyczne między bolszewikami a mienszewikami po 1903 roku - póki sam Bauman nie został aresztowany i uwięziony na Tagance. Śmierć oczyściła Baumana ze wszystkich grzechów. Dzięki jego męczeństwu bolszewicy mogli po raz pierwszy grać na sympatiach mas. W bardzo napiętej atmosferze końca października 1905 roku ludzie z całego demokratycznego spektrum widzieli w zwłokach Baumana symbol losu czekającego rewolucję, jeśli nie zjednoczą się przeciw siłom reakcji. I tłumnie przybyli na jego pogrzeb.

Jeśli istniała choć jedna rzecz, którą bolszewicy rzeczywiście opanowali do perfekcji, była nią sztuka grzebania zmarłych. Sześciu odzianych w skórzane płaszcze towarzyszy niosło ulicami

Moskwy trumnę Baumana spowitą w szkarłatny całun. Na czele pochodu kroczył bolszewik ubrany w jezuicką czerń, z gałązką palmową w dłoni, którą machał w rytm muzyki i własnych powolnych kroków. Przywódcy partii szli za nimi z wieńcami, czerwonymi flagami i ciężkimi aksamitnymi transparentami z wypisanymi zdobnymi złotymi literami hasłami walki. Otaczała ich z dwóch stron uzbrojona armia obywatelska złożona ze studentów i robotników. A za nimi długie rzędy żałobników, w sumie około 100 000 osób, maszerujących po dziesięć w szeregu w wojskowym szyku. Ta quasi-religijna procesja trwała cały dzień, zatrzymywała się w różnych punktach miasta, zbierając posiłki. Gdy mijała Konserwatorium, dołączyła do niej studencka orkiestra, która grała w kółko pieśń żałobną rewolucji: *Padłeś ofiarą brzemiennej w skutkach walki*. Wyważona powaga maszerujących, melancholijna muzyka oraz wojskowy szyk wypełniły ulice mroczną atmosferą zagrożenia. Po zapadnięciu nocy zapalono tysiące pochodni, w których światłe czerwone flagi zdawały się płonąć. Mowy nad grobem były wzruszające, krzepiące i prowokacyjne. Wdowa po Baumanie wezwała tłum do pomszczenia śmierci jej męża, a gdy powracano już do centrum miasta, wybuchały sporadyczne walki z gangami czarnej sotni³⁰².

Już wtedy bolszewicy planowali zbrojne powstanie. Ich postanowienie wzmocnił powrót Lenina z Genewy na początku listopada, Lenin nastawał bowiem na wszczęcie rewolty. Od „krwawej niedzieli” w jego korespondencji ze Szwajcarii dominowały szczegółowe instrukcje, jak budować barykady oraz jak walczyć z kozakami za pomocą bomb i pistoletów. Petersburska Rada także szykowała się do ostatecznej rozgrywki z rządem. W listopadzie poparła sporo strajków wyróżniających się gwałtownością. Pod przywództwem Trockiego oraz pod wpływem ulicznych tłumów, które przynajmniej w Sankt Petersburgu zaczynały zdradzać oznaki gotowości do socjalistycznej rewolucji, wielu mienszewików wycofało się z szerokiego sojuszu z liberałami i popierało ideę zbrojnej rewolty, by zapewnić „hegemonię klasy robotniczej”. Szanse na powodzenie były niewielkie, ale fakt ten nikł pod naporem silnych emocji. Niektórzy socjaldemokraci dali się porwać własnej retoryce oporu - ostatecznie dzięki niej zdobyli popularność wśród rozgniewanych robotników - i w jakiś sposób słowa przekuły się w rzeczywiste plany działania. Inni wyznawali pogląd, że lepiej przegrać w walce, niż wcale nie podejmować próby przejęcia władzy. Jak powiedział pewien mienszewik, „w głębi serca byliśmy pewni, że porażka jest nieunikniona. Byliśmy jednak młodzi, ogarnięci rewolucyjnym zapałem i wydawało się nam, że lepiej pójść w walce, niż tkwić w paraliżu i nawet jej nie nawiązać. Chodziło o honor rewolucji”. Istotnie, dla Lenina („jakobina”) nie liczyło się nawet to, czy pucz się uda. „Zwycięstwo?! - mówił w połowie

listopada. - Zupełnie nie o to nam chodzi!... Nie powinniśmy mieć żadnych złudzeń, jesteśmy realistami i niech sobie nikt nie wyobraża, że musimy zwyciężyć. Na to wciąż jesteśmy za słabi. Chodzi nie tyle o wygraną, ile o potrząśnięcie reżimem i przyciągnięcie do ruchu mas. Oto, w czym rzecz. A mówienie, że skoro nie możemy wygrać, nie powinniśmy organizować powstania - to po prostu gadanina tchórzy. My zaś nie mamy z nimi nic wspólnego!”³⁰³.

Punkt zwrotny nastąpił 3 grudnia wraz z aresztowaniem przywódców petersburskiej Rady. Pomimo słabego przygotowania oraz braku wyraźnych oznak poparcia ze strony mas moskiewscy socjaldemokraci ogłosili strajk generalny i zaczęli rozdawać robotnikom broń. Trwały gorączkowe przygotowania, czasem dość komiczne. Grupa petersburskich socjaldemokratów zaangażowała się na przykład w idiotyczny projekt opracowania „związku chemicznego, który, jeśli rozpylić go na policjanta, miałby spowodować jego natychmiastową utratę przytomności, żeby można było zabrać mu broń”. Gorki wspomógł przygotowania. Przerobił swe moskiewskie mieszkanie na główną kwaterę powstania i odziany w czarną skórzaną bluzę i wysokie wojskowe oficerki nadzorował działania niczym bolszewicki komisarz. W jego gabinecie konstruowano bomby, w kuchni przygotowywano jedzenie i zanoszono je na barykady dla robotników i studentów. *Cala Moskwa stała się polem walki* - pisał do swego wydawcy 10 grudnia. - *We wszystkich oknach powybijano szyby. Co dzieje się na przedmieściach i w fabrykach, tego nie wiem, ale ze wszystkich stron dochodzą odgłosy wystrzałów. Nie ma wątpliwości, że władze wygrają, ale ich zwycięstwo będzie Pyrrusowe i da społeczeństwu znakomitą lekcję. Będzie drogo okupione. Dzisiaj widzieliśmy za naszymi oknami trzech rannych oficerów. Jeden z nich zmarł*³⁰⁴.

Jak na ironię, przy odrobinie lepszym strategicznym planowaniu buntownicy mogliby pewnie opanować Moskwę, w końcu jednak, zważywszy na brak ogólnonarodowego poparcia oraz załamanie się buntów wojskowych, władza musiała wygrać. Do 12 grudnia zbuntowana milicja przejęła kontrolę nad wszystkimi dworcami kolejowymi oraz kilkoma dzielnicami miasta. Na głównych ulicach wznoszono barykady. Studenci, a także elegancko ubrani obywatele miasta, rozsierdzeni wystawieniem artylerii przeciwko robotnikom i nieuzbrojonym tłumom, przyłączali się do budowy barykad ze słupów telegraficznych, połamanych ogrodzeń, żelaznych bram, wywróconych tramwajów, słupów latarni, straganów, drzwi wyrwanych z budynków oraz wszystkiego, co znalazło się pod ręką. To, co rozpoczęło się jako strajk robotniczy, przekształcało się w powszechną wojnę uliczną z władzami. Policja i wojsko rozbierały barykady nocą, a o poranku zastawały je od nowa na miejscu. Zewnętrzny pierścień bulwarów otaczających centrum Moskwy stał się jednym ogromnym

pojem bitwy, z wojskami i artylerią skoncentrowanymi na głównych placach, i rebeliantami kontrolującymi większość ulic pomiędzy nimi. Gdyby buntownicy uderzyli na Kreml w tamtym momencie, mogliby wygrać. Jednak ich plany były w dużej mierze podyktowane celami samych robotników, którzy woleli skupić się na obronie własnych zrewoltowanych bastionów. Na przykład w dzielnicy Priesnia, ośrodku przemysłu tekstylnego oraz miejscu zamieszkania najbardziej bojowniczych robotników, z pewnością nie myślano o marszu na centrum. Zamiast tego rebelianci zamienili Priesnię w republikę robotniczą, z własną policją i radą rewolucyjną, która pod wieloma względami wyprzedziła przyszły system sowiecki.

Przed 15 grudnia szczęście zaczęło odwracać się od rebeliantów. Długo oczekiwane posiłki z Sankt Petersburga przybyły pod postacią Pułku Siemienowskiego i zaczęły bombardować dzielnicę Priesnia, ostrzeliwując budynki na oślep. Przędzalnia bawełny Prochorowa oraz fabryka mebli Schmidta, które dzięki lewicowym skłonnościom swych właścicieli zostały zamienione w twierdze powstania w Priesni, były ostrzeliwane przez dwa dni i dwie noce, pomimo gotowości Schmidta do negocjacji kapitulacyjnych. Duża część Priesni uległa zniszczeniu. Domy trawił niekontrolowany ogień. Nim zdławiono powstanie, zginęło ponad tysiąc osób, w większości cywilów uwięzionych w płonących budynkach lub tych, którzy dostali się w ogień krzyżowy. W ciągu następnych tygodni władze zaczęły brutalnie rozprawiać się z rebeliantami, dokonując masowych aresztowań i przyspieszonych egzekucji. Dzieci robotników zostały spędzone do koszar i bite przez policję, by „dostały nauczkę”. Więzienia się zapełniały, wojujący robotnicy tracili pracę, a partie socjalistyczne zepchnięto do podziemia. Powoli za pomocą terroru przywracano porządek³⁰⁵.

Moskiewskiemu powstaniu nie udało się podnieść sztandaru rewolucji społecznej, podzielało jednak jak czerwona płachta na byka kontrrewolucji. Witte powiedział Połowcewowi w kwietniu 1906 roku, że po powodzeniu moskiewskich represji stracił jakikolwiek wpływ na cara i pomimo jego protestów pozwolono Durnowowi „podjąć brutalną, przesadną i często całkowicie nieuzasadnioną serię kroków represyjnych”. W całym kraju robiono obławę na socjalistów, wtrącano ich do więzień albo zmuszano do emigracji bądź zejścia do podziemia. Siemion Kanatczikow, który odgrywał istotną rolę w bolszewickich organizacjach rewolucyjnych w Moskwie i Piotrogradzie w roku 1905, został aresztowany i osadzony w więzieniu przynajmniej trzykrotnie między rokiem 1906 a 1910, po czym skazano go na dożywotnią zsyłkę na Syberię. Partie socjalistyczne utraciły wywalczone nie tak dawno temu swobody, przywrócono stary reżim policyjny. W latach 1906-1909 skazano na śmierć ponad 5000 „politycznych”, a 38 000 albo osadzono w więzieniu, albo zesłano na

katorgę. Na ziemiach nadbałtyckich przez miasteczka i wsie przechodziły jednostki karne. W ciągu zainicjowanej w grudniu półrocznej kampanii terroru wykonano egzekucję na 1200 osobach, zniszczono dziesiątki tysięcy budynków i wychłostano tysiące robotników i chłopów. Car był zachwycony operacją i pochwalił jej dowódcę za „znakomitą akcję”. W samej Rosji reżim nie zawahał się wszcząć kampanii terroru przeciw własnym obywatelom. Na terenach chłopskiej rewolty armia równała z powierzchnią ziemi całe wioski, a tysiące chłopów wtrącano do więzień. Gdy w wiejskich więzieniach zabrakło miejsc, wydano rozkaz strzelania do winnych chłopów. „Samymi aresztowaniami nie osiągniemy naszych celów - pisał w grudniu Durnowo do gubernatorów okręgów. - Nie jest możliwe sądzić setki tysięcy ludzi. Proponuję zastrzelić uczestników zamieszek, a w wypadku stawiających opór, palić domy”. Reżim obrał sobie za cel złamać ducha chłopów, upokarzając ich i siłą zmuszając do uległości. Całe społeczności przymuszano do zdejmowania czapek czy chust i padania na twarz przed wojskami kozackimi. Przesłuchujący oficerowie jeździli konno między wieśniakami, smagając ich batem po plecach za każdym razem, gdy irytowały ich odpowiedzi, póki nie wydali przywódców rebelii na przyspieszoną egzekucję. Obficie racząc się wódką, kozacy dopuszczali się straszliwych okropności na ludności wiejskiej. Kobiety i dziewczęta gwałcono na oczach ich mężczyzn. Setki chłopów wieszano na drzewach, nie zachowując choćby pozorów sądu. Szacuje się, że między połową października a otwarciem I Dumy Państwowej w kwietniu 1906 roku carski reżim dokonał w sumie egzekucji na 15 000 osób, zastrzelił lub ranił przynajmniej 20 000 i skazał na zesłanie 45 000³⁰⁶. Raczej nie był to obiecujący początek nowego parlamentarnego porządku.

Podczas tłumienia moskiewskiego powstania na mieszkanie Gorkiego przeprowadziły nalot bandy czarnej sotni, a sam pisarz był zmuszony uciec potajemnie do Finlandii. „Mieszkam w pobliżu wodospadu, zaszyty głęboko w lesie nad brzegiem jeziora Saimaa - pisał 6 stycznia do żony Jekatieriny, z którą żył w separacji. - Jest tu pięknie, jak w bajce”³⁰⁷. Zważywszy na nowy klimat polityczny, powrót Gorkiego do Rosji byłby samobójstwem. Rząd robił wszystko, co w jego mocy, by oczernić imię pisarza. Witte zapłacił nawet korespondentowi londyńskiej „Daily Telegraph” - gazety niesłynącej bynajmniej ze sprawiedliwego traktowania lewicy - za rozsiewanie oszczerstw o antysemityzmie Gorkiego. Nic nie mogło bardziej odbiegać od prawdy. Gorki gardził powszechnym w jego czasach antysemityzmem, widząc w nim przejaw zacofania Rosji. Fakt, że pogromy były często wyrazem osobistym rewolucyjnych impulsów ludu, miał stać się jednym z jego głównych niepokojów związanych z rewolucją.

Wiosną 1906 roku Gorki popłynął do Ameryki ze swą konkubiną, aktorką Marią Andriejewą. Początkowo ten kraj wolności przywitał go z otwartymi ramionami jako orędownika walki z despotycznymi władcami. Amerykanom, tak jak i Francuzom, Gorki jawił się jako współczesna wersja ich własnych republikańskich bohaterów. Wiwatujące tłumy powitały jego statek, gdy zawinął do portu w Nowym Jorku, a Mark Twain przemawiał na bankiecie wydanym na jego cześć. Lecz ramiona carskiej policji sięgały naprawdę bardzo daleko, i kiedy prasa amerykańska została przez nią poinformowana, że podróżująca z Gorkim kobieta nie jest jego żoną, wybuchł publiczny skandal. Gazety oskarżały Gorkiego o szerzenie rozwiązłości i anarchii w kraju prawa. Twain odmówił ponownego pojawienia się w towarzystwie pisarza, gniewni protestujący zaś nie pozwolili mu wygłosić kolejnych publicznych przemów. Powróciwszy któregoś wieczoru do hotelu, Gorki i Andriejewa zastali swój bagaż spakowany i wystawiony do holu. Kierownik wyjaśnił, że nie może narażać dobrego imienia firmy, dając im na noc łóżko. Żaden inny hotel na Manhattanie nie chciał przenocować niemoralnej pary, zmuszeni byli więc znaleźć schronienie w domu Martinów, tolerancyjnej pary zamieszkującej Staten Island³⁰⁸.

*

Jakie nauki płynęły z wydarzeń roku 1905? Choć carski reżim zadrżał w posadach, nie został obalony. Przyczyny takiego stanu rzeczy były dość jasne. Po pierwsze, rozmaite ruchy opozycyjne - społeczności miejskiej i robotników, chłopska rewolucja, bunty w formacjach siłowych oraz narodowe ruchy niepodległościowe - wszystkie bez wyjątku podążały własnym odrębnym rytmem i nie jednoczyły się w działaniach politycznych. Inaczej będzie w lutym 1917 roku, gdy Duma i Rada odgrywały istotną rolę koordynującą. Po drugie, siły zbrojne, pomimo lawiny buntów, pozostały lojalne wobec cara i pomogły reżimowi powrócić do stanu stabilności. To również będzie wyglądało inaczej w przyszłości - w lutym 1917 roku decydujące jednostki wojsk lądowych i marynarki wojennej szybko przejdą na stronę ludu. Po trzecie, w wyniku październikowego zwycięstwa nastąpi zgubny w skutkach rozłam w obozie rewolucyjnym pomiędzy liberałami i demokratami, których interesowały przede wszystkim reformy polityczne, a socjalistami i ich zwolennikami, którzy dążyli do rewolucji społecznej. Dzięki wydaniu manifestu październikowego carskiemu reżimowi udało się wbić klin między liberałów a socjalistów. Nigdy więcej rosyjskie masy nie poprą konstytucyjnego ruchu demokratycznego, jak uczyniły to w roku 1905.

„Siły reakcji triumfują - lecz ich zwycięstwo długo nie przetrwa”, pisał Gorki do przyjaciela, zanim wyruszył w podróż do Nowego Jorku. I w istocie, mimo że reżimowi udało się przywrócić porządek, nie mógł mieć nadziei na cofnięcie zegara. Rok 1905 zmienił społeczeństwo na dobre. Doświadczenie to wywarło ogromny wpływ na wszystkich, którzy przez nie przeszli. Wielu młodszych towarzyszy z 1905 roku było nestorami w roku 1917. Inspirowała ich pamięć o poprzednim zrywie, a wyciągnięte nauki podpowiadały, co robić. Pisarz Boris Pasternak (1890-1960) podsumował znaczenie tamtej rewolucji dla swojego pokolenia w wierszu *Rok dziewięćset piąty*.

W tę zbrojną noc
Atak tuli do snu
Ta noc
Była naszym dzieciństwem
I młodością naszych mistrzów³⁰⁹.

Naród rosyjski - a także wielu nie-Rosjan - zyskał w roku 1905 nowe swobody polityczne, których reżim nie mógł tak po prostu cofnąć po odzyskaniu władzy. Rozkwit prasy codziennej i periodyków, powołanie Dumy, utworzenie partii politycznych oraz rozwój instytucji publicznych - to wszystko gwarantowało, że polityka nie będzie już wyłączną domeną państwa, lecz będzie musiała być poddawana otwartej dyskusji, nawet jeśli prawdziwe dźwignie władzy wciąż pozostawały w twardych rękach cara.

Zakosztowawszy nowych swobód, masy ludowe już nigdy nie mogły pokładać zaufania w carze. Jedynie strach trzymał ich w ryzach. Bernard Pares cytuje rozmowę, jaką odbył z pewnym rosyjskim chłopem w 1907 roku. Anglik zapytał go, co uważa za główną zmianę w kraju w ciągu minionych pięciu lat. Po chwili namysłu wieśniak odparł: „Pięć lat temu była i wiara [w cara], i strach. Teraz wiary już nie ma, pozostał tylko strach”³¹⁰.

Nie tylko zmiana w nastrojach społecznych wykluczała powrót do przedrewolucyjnego porządku. Zbyt wiele instytucjonalnych podpór reżimu straciło ochotę na władzę. Nawet więzieniom, ostatnim bastionom autokracji, udzielił się duch liberalizmu. Kiedy w sierpniu 1905 roku przywódca kadetów Milukow trafił do więzienia Kriesty, stwierdził, że nawet naczelnik więzienia zdradzał „wszystkie oznaki liberalizmu. Zapoznał mnie z systemem więziennym i omówił ze mną sposoby organizowania

pracy więźniów, rozrywki i prowadzenia więziennej biblioteki”. Trocki uznał więzienny reżim w Twierdzy Pietropawłowskiej za równie łagodny:

„Cele nie były zamykane w ciągu dnia, mogliśmy spacerować wszyscy razem. Godzinami ekscytowaliśmy się zabawą w skok przez kozła. Żona odwiedzała mnie dwa razy w tygodniu. Pełniący służbę funkcjonariusze przymykali oko na naszą wymianę listów i rękopisów. Jeden z nich, mężczyzna w średnim wieku, był do nas nastawiony wyjątkowo przychylnie. Na jego prośbę wręczyłem mu egzemplarz mojej książki oraz swoje zdjęcie z dedykacją. ‘Wszystkie moje córki studiują’, wyszeptał zachwycony i mrugnął do mnie tajemniczo. Spotkałem go później, gdy rządziła Rada i w tamtych latach głodu uczyniłem dla niego, co było w mojej mocy”.

Strażnicy więzienni w zakładzie karnym o zaostrozonym rygorze pozwalali mu otrzymywać najświeższe socjalistyczne rozprawy wraz ze stertami francuskich i niemieckich powieści, które czytał z „tym samym poczuciem fizycznej rozkoszy, jakie smakosz znajduje w sączeniu wyborowych win bądź wdychaniu aromatycznego dymu znakomitego cygara”. Zdołał nawet podczas swego pobytu w więzieniu napisać historię petersburskiej Rady oraz kilka innych utworów z zakresu rewolucyjnej propagandy. „Czuję się wspaniale - lubił żartować z odwiedzającymi go gośćmi. - Siedzę sobie, pracuję i mam całkowitą pewność, że nie zostanę aresztowany”. Opuścił twierdzę, jak potem wspominał, „z lekką nutą żalu”. Zachowała się fotografia Trockiego w więzieniu. Ubrany w czarny garnitur, białą koszulę ze sztywnym kołnierzykiem i idealnie wypastowane buty mógłby raczej uchodzić za, jak wyraził się Isaac Deutscher, „zamożnego zachodnioeuropejskiego intelektualistę *fin-de-siecle’u*, który ma za chwilę wziąć udział w dość oficjalnym przyjęciu, niż oczekującego na proces w Twierdzy Pietropawłowskiej rewolucjonistę. Jedynie surowość nagich ścian oraz wizjer w drzwiach zdradzają rzeczywiste otoczenie”³¹¹.

Z charakterystycznym dla siebie rozmachem Trocki przekształcił proces 51 przywódców Rady w błyskotliwą akcję propagandową wymierzoną w carski reżim. Proces rozpoczął się w październiku 1906 roku. Każdego dnia sąd był zasypywany petycjami, listami, paczkami z żywnością i kwiatami przysyłanymi przez sympatyków oskarżonych. Sala rozpraw zaczynała przypominać kwiaciarnię. Oskarżeni oraz ich zwolennicy w galerii dla publiczności nosili kwiaty w buketach i na gorsach sukni. Ława oskarżonych tonęła w kwieciu. Sędzia nie miał odwagi usunąć tej wonnej manifestacji, a zniechęceni woźni sądowi byli zobowiązani do radzenia sobie najlepiej jak potrafili z rosnącym zalewem przesyłek. W pewnym momencie oskarżeni wstali, by złożyć hołd jednemu ze swych towarzyszy, którego stracono na krótko przed procesem. Nawet prokuratorzy czuli się w obowiązku

powstać z miejsc i uczcić pamięć zmarłego minutą ciszy.

Trockiego wezwano, by przemawiał na rzecz obrony. Zamienił on ławę oskarżonych w trybunę rewolucyjną, prawiąc sądowi kazanie na temat słuszności robotniczego powstania i od czasu do czasu wskazując oskarżycielskim palcem na sędziego. Jego mowa przenicowała zarzuty oskarżenia: przywódcy Rady nie zwiedli robotników, nakłaniając ich do powstania, lecz poszli w ich ślady; skoro są winni zdrady, taką samą winę ponoszą tysiące robotników, którzy również powinni być sądzeni. Porządek polityczny, przeciw któremu wystąpili, nie był „formą rządu - argumentował Trocki, lecz - automatem do masowego mordu... A jeśli powiecie mi, że pogromy, podpalenia i przemoc... reprezentują rząd rosyjskiego imperium, w takim razie - tak, w takim razie uznaję wraz z oskarżeniem, że w październiku i listopadzie zbroiliśmy się przeciwko takiej formie rządu rosyjskiego imperium”³¹². Gdy opuścił ławę oskarżonych, wybuchły emocje. obrońcy tłoczyli się wokół niego, pragnąc uścisnąć mu dłoń³¹³. Odnieśli wyraźne moralne zwycięstwo. 2 listopada ława przysięgłych ogłosiła wyrok: wszyscy prócz piętnastu przywódców Rady zostali uniewinnieni. Ale Trockiego wraz z 14 innymi zesłano na koło podbiegunowe.

Te nowe swobody polityczne niosły ze sobą niewiele bezpośrednich korzyści dla robotników i chłopów. Żadne z ich żądań reformy społecznej nie zostało spełnione. Doświadczenie roku 1905 nauczyło ich liczyć na rewolucję społeczną i nie podążać za politycznym przywództwem liberałów. Ich rozczarowanie pogłębiło się jeszcze bardziej wraz z niepowodzeniami, jakie nastąpiły po powołaniu Dumy. Narastała przepaść, którą ujawniła polaryzacja ruchu opozycyjnego po manifestie październikowym, między konstytucyjnymi ideami liberalnych klas posiadających a socjalnoekonomicznymi bólami mas robotniczych i chłopskich: drogi rewolucji politycznej i społecznej się rozchodziły.

Robotnicy powrócili do fabryk i przekonali się, że dawny reżim pracy wciąż istnieje. Po krótkotrwałym przyparciu do muru szefów fabryk straszliwe warunki pracy z pewnością wydawały im się teraz jeszcze trudniejsze do zniesienia. Wraz ze stłumieniem ruchu socjalistycznego organizacje robotnicze zostały osaczone i odizolowane. Mimo to liczba upolitycznionych robotników gotowych do nich wstąpić rosła z każdym miesiącem.

Co do chłopów, byli oni sfrustrowani, ale niepokonani w walce o szlachecką ziemię. Gdy dziedzice powrócili do swych majątków, dostrzegli zmianę w chłopskich nastrojach. Ich dawny szacunek gdzieś zniknął, a zastąpiła go posępna gburowatość wobec panów. „Zamiast dawnej grzeczności chłopów, ich życzliwości i pokory - zauważył jeden z właścicieli ziemskich po

powrocie do swego majątku w Samarze w 1906 roku - była jedynie nienawiść na twarzach, a witali się w sposób, który tylko podkreślał ich bezczelność”. Inny właściciel ziemski tak opisywał swój powrót do majątku w Tule w 1908 roku:

„Pozornie, wydawało się, wszystko wróciło do normy. Jednak w samych ludziach dokonała się jakaś istotna, nieodwracalna przemiana. Powszechne uczucie strachu nadszarpnęło wszelkie zaufanie. Po długim okresie bezpieczeństwa - nikt nigdy nie zamykał wieczorem drzwi ani okien - szlachta wyciągnęła broń i osobiście robiła obchód włości, by sprawdzić środki bezpieczeństwa”.

Wielu ziemian utyskiwało na wzrost przestępczości na wsi, wandalizm i „chuligaństwo”. Zastawano rozwalone zabudowania gospodarcze i roztrzaskane maszyny albo musiano uspokajać roztrzęsione córki nękanie i napastowane przez wieśniaków. Ta nowa buńczuczna pewność siebie oraz niezadowolenie ze szlachty znajdowały odzwierciedlenie w wiejskich piosenkach, jak ta z 1912 roku:

Kroczę sobie dumnie nocą,
Bogacze w drogę mi nie wchodzą.
Niech tylko jaki spróbuje,
A kości mu porachuje³¹⁴.

Rewolucja w jaskrawy sposób ujawniła głęboką nienawiść chłopstwa do ziemiaństwa. Chłopom nie podobało się, że muszą zwrócić ziemię, którą na krótko przejęli w „czasach wolności”. Poprzez wrogie spojrzenia i drobne akty wandalizmu dawali do zrozumienia, że ziemia jest „ich” i jak tylko dawny reżim zostanie ponownie osłabiony, oni znów po nią sięgną.

Miejscowi dziedzice, spośród których wielu popierało liberalny ruch na rzecz reform w latach 1904-1905, teraz stali się w większości biernymi lub oddanymi zwolennikami reakcji. Wielu z nich wystraszyło się chłopskiej gwałtowności i sprzedało majątki, by przeprowadzić się z powrotem do miasta: między rokiem 1906 a 1914 ziemiaństwo sprzedało chłopom jedną piątą swojej ziemi; w bardziej zaś buntowniczych regionach ten odsetek wyniósł w latach 1905-1906 ponad trzydzieści procent. Jednak w gronie większości, która zdecydowała się pozostać na swej ziemi, umacniało się postanowienie bronięcia swych praw własności. Głośno domagano się przywrócenia ładu i porządku. Niektórzy miejscowi dziedzice wynajmowali własne prywatne wojska do obrony majątków przed wandalizmem i podpaleniami. Wielu zwłaszcza największych posiadaczy ziemskich

wstępowało do Zjednoczonej Szlachty oraz innych organizacji właścicieli ziemskich utworzonych po roku 1905. Ta „reakcja szlachty” znalazła odbicie w zmieniającym się charakterze ziemstw, które przekształcały się z liberalnych instytucji w filary konserwatyzmu. W czasach liberalnych ziemstwa dążyły do poprawy warunków życia chłopstwa, lecz po roku 1905 coraz bardziej skupiały się na wąskich interesach szlachty. Zimą przełomu 1905/1906 roku z okręgowej rady ziemstwa Tuły w wyniku głosowania odwołano charakteryzującego się liberalnymi poglądami księcia Lwowa, który musiał kandydować ponownie jako delegat miejski. Hrabia Bobrinski, przywódca Zjednoczonej Szlachty, i jak na ironię szwagier księcia Lwowa, potępił go jako „niebezpiecznego liberała”³¹⁵.

Ziemianie nie byli jedynymi, którzy coraz bardziej obawiali się klas niższych. Ogólnie grupy posiadające zostały zmuszone do zmierzenia się z przerażającą rzeczywistością burzliwej rewolucji, a perspektywa jej ponownego wybuchu - bez wątpienia z jeszcze większą gwałtownością - napawała ich grozą. Kolejna rewolucja, co teraz zdawało się jasne - nie będzie bezkrwawym świętowaniem wolności, równości i braterstwa. Nadciągnie jako straszliwa burza, gwałtowna eksplozja gniewu i nienawiści ludzi pozbawionych środków do życia, która zmiecie dawną cywilizację. Taka była budząca przestрах wizja poetów, jak choćby Błoka i Biełego, którzy wyobrażali sobie Rosję po roku 1905 jako czynny i nieprzewidywalny wulkan.

Lęki te znajdowały odzwierciedlenie w coraz bardziej posępnym języku, jakim burżuazja mówiła o „pospółstwie” w następstwie wydarzeń roku 1905. W miejsce wcześniejszego łagodnego spojrzenia na miejską biedotę jako „barwny tłumek godzien współczucia” pojawił się narastający strach przed tym, co Bieły nazwał „wielotysięcznym ludzkim rojem”. Bulwarowe gazety i czasopisma karmiły się rosnącą moralną paniką burżuazji - przypominającą nasze dzisiejsze obawy związane z powstaniem „podklasy” - i przedstawiały własne opinie na temat rozpadu porządku publicznego, przestępczości nieletnich, brutalnych ataków na osoby zamożne, braku szacunku dla władzy, a nawet rozwiązłości klasy robotniczej. Wszelkie „nieokrzesane” zachowania klas niższych coraz powszechniej uważano za agresywne i potępiano jako chuligaństwo - czym w istocie były zorganizowane protesty robotników, na które liberalne społeczeństwo spoglądało w minionych latach z pewną sympatią. Innymi słowy, w przekonaniu szacownych klas nie było już jasnego rozróżnienia między przestępczym chuligaństwem a gwałtownym, lecz uzasadnionym protestem. Rewolucja 1905 roku była teraz stanowczo potępiana jako forma „szaleństwa”, „psychicznej plagi”, jak wyraził się pewien psycholog, która jedynie rozbudziła „niskie instynkty” tłumu. Przerażona burżuazja okazywała mniej współczucia dla biednych, co przekładało się na malejącą liczbę datków na cele

dobroczynne³¹⁶.

Jako liberalne sumienie swojej klasy kadeci zadreęczali się dylematami, które ta narastająca groźba przemocy rodziła w odniesieniu do ich poparcia dla rewolucji. Z jednej strony zostali wciągnięci do sojuszu z ulicą, choćby tylko dlatego, że nie było politycznej alternatywy. I jak sami głosili, nie było „żadnych wrogów na lewicy”. Z drugiej jednak strony większość kadetów wywodziła się z burżuazji, zarówno w kategoriach statusu społecznego, jak i ogólnego światopoglądu, i jako taka była przerażona wszelką dalszą przemocą na ulicach. Jak ostrzegał w listopadzie Jewgienij Trubieckoj:

„Fala anarchii, która napiera ze wszystkich stron i zagraża obecnie prawowitemu rządowi, szybko zmiecie każdy rząd rewolucyjny: rozgoryczone masy zwrócą się następnie przeciwko prawdziwym lub domniemanym winowajcom; będą dążyć do zniszczenia całej inteligencji; zaczną na oślep mordować każdego, kto nosi niemieckie ubrania [to znaczy dobrze ubranego]”³¹⁷.

Większość kadetów doszła teraz do wniosku, że ostatecznie nie chce rewolucji. Byli oni wystarczająco inteligentni, by zdawać sobie sprawę, że sami staną się jej kolejnymi ofiarami. W lutym 1906 roku, na drugim zjeździe, partia kadetów potępiła strajki, powstanie moskiewskie oraz zajęcia ziemi, do jakich doszło minionej jesieni. Po czym odetchnęła z ulgą: nieuczciwy mariaż z rewolucją wreszcie dobiegł końca.

Owo odwrócenie się od mas zaznaczyło się najbardziej wśród w łonie inteligencji. Porażka rewolucji 1905 roku oraz groźba nowej i bardziej gwałtownej rewolucji społecznej wywołała najróżnorodniejsze reakcje ze strony pisarzy i publicystów, którzy zawsze bronili „sprawy ludu”. Wielu rozczarowało się i zrezygnowało z polityki na rzecz wygodnych karier w biznesie i prawie. Ustatkowali się, dorobili, byli z siebie zadowoleni i z zażenowaniem spoglądali wstecz na swoje lewicujące studenckie czasy. Inni porzucili debatę polityczną na rzecz pogoni za pięknem, za stylem życia bohemy, dyskusji o języku i seksualności lub ezoterycznej, mistycznej filozofii. Był to okres rozkwitu egzotycznego, pretensjonalnego intelektualizmu. Idealizm religijny Władimira Sołowjowa wywarł szczególny wpływ na poetów symbolistów, takich jak Błok, Mierieżkowski i Bieli, jak również filozofów, Siemiona Franka, Siergieja Bułhakowa i Bierdiajewa, którzy odrzucali materializm marksistowskiej inteligencji i dążyli do umocnienia prymatu wartości moralnych i duchowych. Wspólne dla wszystkich tych tendencji było głębokie poczucie niepokoju w odniesieniu do szans na liberalny postęp w Rosji.

Panowało ogólne wrażenie, że rosyjska cywilizacja jest skazana na zagładę. W powieści Biełego *Petersburg* (1913) jedną z bohaterek jest bomba. U podstaw tego kulturowego pesymizmu

leżały strach i odraza do „ciemnych mas”. „Lud” utracił swą abstrakcyjną czystość: w 1905 roku zachował się jak zbiór zwykłych śmiertelników rządzonych zazdrością, nienawiścią i zachłannością. Nie sposób zbudować cywilizacji na takich fundamentach. Nawet Gorki, samozwańczy obrońca szarego człowieka, z mocą wyraził swe najgłębsze obawy. *Masz rację po 666 razy* - pisał do przyjaciela literata w lipcu 1905 roku - [rewolucja] *rodzi prawdziwych barbarzyńców, dokładnie takich jak ci, którzy spustoszyli Rzym*³¹⁸. Od tej pory Gorkiego dręczył strach - a po 1917 roku straszliwa świadomość - że „ludowa rewolucja”, o którą walczył przez całe swoje życie, zniszczy rosyjską cywilizację.

Wiele z tych tematów znalazło się w zbiorze esejów zatytułowanym *Wiechi*, wydany w 1909 roku przez grupę filozofów krytycznie nastawionych do radykalnej inteligencji oraz roli, jaką odegrała w rewolucji 1905 roku. Eseje rozpętały burzę kontrowersji - zwłaszcza że ich autorzy mieli nieskazitelną inteligencją (to jest politycznie radykalną) tożsamość - co samo w sobie było znamienne dla nowych inteligentkich nastrojów zwątpienia. Wielką wrzawę wywołało przedstawienie rewolucjonisty - przywołane w powieści Borisa Sawinkowa *Koń wrony* (1909) - jako postaci emocjonalnie okaleczonej, doprowadzonej do patologicznej destrukcji, amoralnej przemocy i okrucieństwa oraz pogoni za osobistą władzą. Kult rewolucyjnego bohatera tak nierozzerwalnie wiązał się z tożsamością inteligencji, że takie jego podważenie musiało wpędzić ją w kryzys egzystencjalny. W jednym z esejów zawartych w zbiorze *Wiechi* Struwe potępił inteligencję za niedostrzeżenie potrzeby współpracy z państwem w budowaniu porządku prawnego po manifestie październikowym. Póki inteligencja nie porzuci nawyków rewolucyjnej opozycji i nie zacznie w ich miejsce uczyć mas szacunku dla prawa, carskie państwo pozostanie jedyną rzeczywistą ochroną przed groźbą anarchii.

Frank i Bierdiajew twierdzili, że ateistyczne i materialistyczne postawy inteligencji kusiły ją do podporządkowywania absolutnych prawd i wartości moralnych „dobru ludu”. Kierując się tą utylitarystyczną zasadą, rewolucjoniści skończą na podziale społeczeństwa na ofiary i ciemieńców, a z wielkiej miłości do ludzkości zrodzi się wielka nienawiść i pragnienie zemsty na określonych ludziach. B.A. Kistiakowski potępiał tę tendencję radykalnej inteligencji do lekceważenia „formalności” prawa jako podrzędnego wobec wewnętrznej sprawiedliwości „ludu”. Prawo, argumentował Kistiakowski, jest wartością absolutną, jedyną autentyczną gwarancją wolności, a wszelkie próby podporządkowania go interesom rewolucji muszą skończyć się despotyzmem. Inny eseista, A.S. Izgojew, wyśmiewał infantylną lewicowość studentów, którzy obwiniali rząd o

wszelkie zło i przyjmowali najbardziej skrajne poglądy w przekonaniu, że to ich „uszlachetni”. Wreszcie Michaił Gierszenzon podsumował zadania, przed którymi stanęła teraz zagrożona inteligencja: „Inteligencja powinna przestać marzyć o wyzwoleniu ludu - powinniśmy bać się tegoż ludu bardziej niż wszystkich dokonywanych przez rząd egzekucji i głośno wychwalać ten rząd, który wraz ze swymi bagnetami i więzieniami jako jedyny wciąż chroni nas przed wściekłością mas”³¹⁹.

*

W dłuższej perspektywie to bolszewicy byli prawdziwymi zwycięzcami rewolucji 1905 roku. Nie w tym rzecz, że wyszli z niej silniejsi niż ich główni przeciwnicy; pod wieloma względami ucierpieli bardziej z powodu represji po roku 1905 i gdyby nie finansowe wsparcie możliwych protektorów, takich jak Gorki, mogliby równie dobrze nie przetrwać kolejnych dwunastu lat. Te kilka luk, które pozostały dla prasy socjalistycznej i związków zawodowych, lepiej wykorzystali mienszewicy, których dominujące prawe skrzydło (tzw. Likwidatorzy) zaprzestało działalności podziemnej, żeby skoncentrować się na rozwijaniu organizacji legalnych. Do roku 1910 nie wychodziła już w Rosji ani jedna podziemna gazeta. Z 10 000 pozostałych w kraju socjaldemokratów mniej niż 10 procent było bolszewikami. Masowe aresztowania, zsyłki przywódców i nieustanna inwigilacja policji zredukowały bolszewików do maleńkiej podziemnej sekty. Infiltracja ochrony była w partii tak wielka, że kilku najbardziej zaufanych pomocników Lenina okazało się policyjnymi szpiegami, łącznie z obydwoma sekretarzami petersburskiego Komitetu oraz szefem frakcji bolszewickiej w IV Dumie, Romanem Malinowskim.

Bolszewicy nie uchronili się również przed podziałami frakcyjnymi, które dotknęły wszystkie partie socjalistyczne po roku 1905, pomimo sowieckiego (i antysowieckiego) mitu o zjednoczonej partii pod wodzą Lenina. Podobnie jak w wypadku mienszewików i eserowców najgorętsze spory między bolszewikami dotyczyły stosowania legalnych i nielegalnych metod. Wszyscy bolszewicy byli zgodni co do prymatu rewolucyjnego podziemia. Niektórzy jednak, na przykład Lenin, chcieli również wykorzystać dostępne kanały legalne, takie jak Duma i związki zawodowe, choćby tylko w charakterze przykrywkii dla własnej masowej agitacji; natomiast inni, tacy jak Bogdanow, wraz z Leninem współzałożyciel frakcji bolszewickiej, twierdzili, że zachęci to jedynie robotników do zawierzenia „konstytucyjnym iluzjom”. Do różnicy zdań dołączyły jeszcze dwie inne kwestie: kontrowersyjne stosowanie przez bolszewików napadów na bank w celu finansowania swojej

działalności oraz pragnienie wielu bolszewików, zwłaszcza szeregowych członków partii, by dwie frakcje socjaldemokratów załagodziły różnice i ponownie się zjednoczyły.

Jednak konsekwencje roku 1905 miały podzielić mienszewików i bolszewików nawet bardziej niż zjazd partii w 1903 roku. Dopiero po roku 1905 z rywalizujących ze sobą skrzydeł ruchu socjaldemokratycznego wyłoniły się dwie odrębne partie, każda z własną kulturą polityczną, etyką, filozofią i metodami. Taktyczne zmiany Lenina wszystko zmieniły. Podstawowe założenia filozofii politycznej bolszewików stworzono przed rokiem 1903, lecz dopiero po 1905, gdy Lenin przetrawił praktyczne lekcje płynące z nieudanej rewolucji, zaczęły wynurzać się jej wyjątkowe cechy strategiczne. Stąd piętnaście lat później wzmianka Lenina o rewolucji 1905 roku jako o „próbie kostiumowej” do przejęcia przez bolszewików władzy³²⁰.

Jak później ocenił Lenin, do roku 1905 stały się jasne trzy rzeczy: bankructwo burżuazji i jej partii liberalnych jako siły rewolucyjnej; ogromny rewolucyjny potencjał chłopstwa; zdolność ruchów nacjonalistycznych w rejonach pogranicza do nieodwracalnego osłabienia imperium. Postulował zerwanie z ortodoksyjnym marksistowskim założeniem, uznawanym przez większość mienszewików za kwestię wiary, że taki zacofany kraj jak Rosja będzie musiał przejść przez „burżuazyjno-demokratyczną rewolucję” połączoną z kilkoma dekadami kapitalistycznego rozwoju, zanim jego klasa robotnicza stanie się wystarczająco dojrzała, by wziąć władzę w swoje ręce i wprowadzić system socjalistyczny. To nieprawda, utrzymywał Lenin, że robotnicy będą musieli pójść za przykładem liberalnej „burżuazji” przy obalaniu caratu, ponieważ mogą utworzyć własny rząd rewolucyjny wspólnie z chłopami i mniejszościami narodowymi. Ta koncepcja samorządności klasy robotniczej miała stać się potężną bronią w rękach bolszewików. Gdy robotnicy wznowili strajki i protesty po roku 1912, coraz bardziej zwracali się ku przywództwu bolszewików, którego poparcie dla bezkompromisowej akcji przeciwko burżuazji odpowiadało ich własnemu wzmagającemu się poczuciu solidarności klasy robotniczej w następstwie roku 1905.

Trocki wysunął podobną ideę w swej teorii „permanentnej rewolucji”, którą zaczerpnął od teoretyka marksizmu Parvusa i rozwinął na podstawie własnej analizy rewolucji 1905 roku, opatrzonej tytułem *Rezultaty i perspektywy*. Choć Trocki był nadal mienszewikiem (duma nie pozwoliła mu na wstąpienie do partii Lenina), jego teoria pasowała lepiej do rewolucyjnego bolszewizmu, za którym opowie się w roku 1917, niż do głównego, określonego przez Plechanowa i Akselroda, nurtu mienszewizmu, wedle którego rewolucja burżuazyjna jest niezbędnym warunkiem prawdziwego socjalizmu³²¹. Rosyjska burżuazja, mówił Trocki, pokazała, że jest niezdolna do

przewodzenia demokratycznej rewolucji. A jednak ta słabość reprezentantów kapitalizmu umożliwi klasie robotniczej przeprowadzenie swojej rewolucji wcześniej niż w silniej rozwiniętych krajach Zachodu. Oto historyczny paradoks wyniesiony do poziomu strategii. Na początku rosyjska rewolucja będzie musiała zdobyć poparcie chłopów stanowiących ogromną większość ludności, pozwalając im zająć szlacheckie majątki. Lecz w miarę zbliżania się rewolucji do socjalizmu oraz narastania oporu „drobnomieszczańskiego” chłopstwa, jej dalszy postęp będzie zależał od rozszerzania się rewolucji na uprzemysłowione państwa Zachodu, bez których poparcia socjalistyczny porządek nie zdoła się utrzymać. „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”

W tym aspekcie swojej teorii - i wyłącznie w tym - Trocki pozostał mienszewikiem. Jedyną bowiem rzeczą, jaka łączyła rozmaite nurty mienszewików po 1905 roku, była wiara, że wobec braku socjalistycznej rewolucji na Zachodzie walka rewolucyjna rosyjskiej klasy robotniczej bez poparcia, lub przynajmniej bezstronnego stanowiska, burżuazji jest skazana na porażkę. To, wedle mienszewików, wymagało elastycznego podejścia do partii liberalnych po roku 1905; w ich wspólnym interesie leżało prowadzenie walki o rozwiązanie despotycznego państwa i ustanowienie demokracji. Lata działalności Dumy posłużą za ostatni sprawdzian dla tego eksperymentu w dziedzinie reformy politycznej.

VI. Ostatnie nadzieje

1. Parlamenty i chłopci

Duma Państwowa rozpoczęła wreszcie swoją działalność 27 kwietnia 1906 roku. Był gorący, słoneczny dzień, jeden z wielu podczas wyjątkowej rosyjskiej wiosny, i Władimir Obolenski, deputowany z okręgu jałtańskiego, z pewnym dyskomfortem wciskał się w stary frak i wyruszał w powozie do Pałacu Zimowego, gdzie w Sali Koronacyjnej mieli zostać przyjęci nowi parlamentarzyści. Car oraz deputowani do Dumy traktowali się nawzajem z najwyższą podejrzliwością, niechętni dzieleniu się władzą. Tak więc całe wydarzenie znaczyły wrogie postawy z obu stron, jak gdyby pompa i parada, ukłony i dygnięcia były w rzeczywistości subtelnymi manewrami w pięknie zakamuflowanej bitwie.

Mikołaj odniósł już pierwsze zwycięstwo, ściągając deputowanych na ceremonię otwarcia do siebie, zamiast samemu udać się do Dumy. W istocie dopiero w lutym 1916 roku, w samym środku poważnego kryzysu politycznego, car wreszcie łaskawie zgodził się zjawić w Pałacu Taurydzkim, siedzibie Dumy. I jak gdyby dla zamanifestowania monarszej wyższości, Salę Koronacyjną Pałacu Zimowego udekorowano na powitanie deputowanych z przepychem. Tron przykryto gronostajowym futrem, na czterech małych rozkładanych stołeczkach ustawionych u jego stóp położono koronę, berło, pieczęć i jabłko. Przed nim ustawiono cudowną ikonę Chrystusa, niczym świętego opiekuna, której uroczyscie strzegła świta wysokich dostojników Cerkwi. Głębokie basy chóru odzianego w szkarłatne i złote sutanny śpiewały wers po wersie *Boże, chroń cara*, jak gdyby celowo nie pozwalając zgromadzonemu usiąść, póki w kulminacyjnym momencie *crescenda* fanfar nie przybył królewski orszak.

Po jednej stronie sali stali wielcy i sprawiedliwi autokratycznej Rosji: radcy stanu, senatorowie, ministrowie, admirałowie, generałowie oraz członkowie dworu, wszyscy wystrojeni w olśniewające mundury kapiące od medali i złotych szamerunków. Zwróceni do nich twarzami stali parlamentarni przywódcy nowej demokratycznej Rosji, zbieranina chłopów w bawełnianych koszulach i bluzach, przedstawiciele różnych profesji w wizytowych ubraniach, mnisi i popi w czerni, Ukraińcy, Polacy, Tatarzy oraz inni w barwnych narodowych strojach, jak również garstka arystokracji w strojach wieczorowych.

„Dwie wrogo do siebie nastawione strony stały twarzą w twarz - wspominał Obolenski. - Starzy i posiwiali dworscy dygnitarze, strażnicy tradycji i etykiety, spoglądali wyniośle, choć nie bez lęku i konsternacji, na ‘ludzi z ulicy’, których rewolucja porwała do pałacu, i cicho szeptali coś jeden do drugiego. Druga strona patrzyła na nich z nie mniejszym lekceważeniem czy wzgardą”. Jeden z socjalistycznych deputowanych, wysoki mężczyzna w robotniczej bluzie, przypatrywał się tronowi i zgromadzonym wokół niego dworzanom z wyraźną odrazą. Gdy car i jego świta weszli do sali, gwałtownie rzucił się naprzód i utkwiał w nich wzrok z udręczonym wyrazem nienawiści na twarzy. Przez chwilę obawiano się, że rzuci bombę.

Gdy car zbliżał się do tronu, dworska strona sali rozbrzmiewała zaplanowanymi wiwatami. Lecz deputowani do Dumy nadal stali w całkowitym milczeniu. „Był to - opowiadał Obolenski - naturalny wyraz naszych uczuć wobec władcy, który przez dwanaście lat swych rządów zdołał zniweczyć cały prestiż, jakim cieszyli się jego poprzednicy”. Uczucie było wzajemne: car ani razu nie spojrzał w stronę parlamentarzystów. Siedząc na tronie, wygłosił krótką i zdawkową mowę, w której obiecywał stać na straży zasad autokracji z „niezachwianą stanowczością” i tonem wyraźnie nieszczerym powitał deputowanych do Dumy, nazywając ich „kwiatem” swojego imperium. Po czym wstał, by opuścić salę. Rozpoczęła się era parlamentarna. Gdy królewski pochód wyszedł gęsiego z sali, na obliczu matki cara, cesarzowej wdowy, można było dostrzec łzy. Była to „okropna uroczystość”, zwierzyła się później ministrowi finansów. Przez kilka dni nie mogła uspokoić się po szoku ujrzenia w pałacowych wnętrzach tak wielu ludzi z gminu. „Patrzyli na nas jak na swoich wrogów, a ja nie mogłam oderwać wzroku od kilku twarzy, tyle zdawały się objawiać dziwnej nienawiści do nas wszystkich”³²².

Ta uroczysta konfrontacja była jedynie przedsmakiem mającej nadejść wojny. Cały okres w politycznej historii Rosji między dwiema rewolucjami, w 1905 roku i w lutym 1917 roku, można scharakteryzować jako walkę między siłami rojalistycznymi a parlamentarnymi. Początkowo, gdy kraj wciąż jeszcze wychodził z rewolucyjnego kryzysu, dwór był zmuszony ustępować Dumie pola. Jednak kiedy pamięć o roku 1905 się zatarła, próbował cofnąć jej uprawnienia i przywrócić dawne samodzierżawie.

Reformy konstytucyjne z lat 1905-1906 były na tyle niejednoznaczne, by dać obu stronom podstawy do nadziei. Mikołaj nigdy nie zaakceptował manifestu październikowego jako koniecznego ograniczenia swych autokratycznych prerogatyw. Niechętnie wyraził zgodę na jego ogłoszenie pod naciskami Wittego, chcąc ocalić tron. Nigdy jednak nie przysiągł postępować zgodnie z manifestem

jako „konstytucją” (to kluczowe słowo nie zostało w żadnym miejscu użyte) i dlatego, przynajmniej w jego mniemaniu, przysięga koronacyjna zobowiązująca go do stania na straży autokracji pozostawała w mocy. W wyobrażeniu cara zwierzchnictwo było mu dane wprost od Boga. Mistyczne podstawy carskiej władzy - które stawiały ją poza wszelką możliwością kwestionowania - trwały nienaruszone. W nowych Ustawach Zasadniczych (uchwalonych w kwietniu 1906 roku) nie było niczego, co sugerowałoby, że od tej pory należy uznać, iż władza carska pochodzi od narodu, jak w zachodnich teoriach konstytucyjnych.

W tym sensie Milukow miał rację, uparcie twierdząc (wbrew opinii większości kolegów z partii kadetów), że Rosja nie będzie miała prawdziwej konstytucji, póki car wyraźnie nie uzna jej w formie nowej przysięgi wierności. Dopóki to nie nastąpi, Mikołaj na pewno nie będzie czuł się faktycznie zobowiązany do utrzymania w mocy konstytucyjnych zasad własnego manifestu, a Duma nie będzie mogła uczynić nic, by odwieść go od powrotu do dawnych autokratycznych manier, gdy minie rewolucyjny kryzys. W istocie Ustawy Zasadnicze zostały celowo opracowane tak, by spełniać obietnice manifestu październikowego przy jednoczesnym zachowaniu przywilejów cara. Włączały nowe swobody konstytucyjne w stare ramy prawne autokracji. Car otwarcie zachował nawet tytuł „Jedynowładcy”, aczkolwiek z określeniem „Najwyższy” w miejsce dawnego „Nieograniczonego”. Mikołaj jak zwykle potraktował rzecz poważnie. W jego mniemaniu ograniczenia narzucone przez Ustawy Zasadnicze dotyczyły jedynie carskiej administracji, nie zaś jego praw do rządów absolutnych. Rzeczywiście, ponieważ biurokracja była postrzegana jako „mur” między carem a narodem, mógł nawet pocieszać się myślą, że reformy wzmocnią jego władzę osobistą.

W układzie sił po roku 1905 nie kto inny a właśnie car dzierżył w ręku wszystkie atuty. Był głównodowodzącym sił zbrojnych i zachował wyłączne prawo do wypowiedzania wojny i zawierania pokoju. Mógł rozwiązać Dumę i uczynił to dwukrotnie, gdy nie spodobało mu się jej postępowanie. Zgodnie z artykułem 87 Ustaw Zasadniczych mógł również stanowić prawo, wydając dekret wyjątkowy, gdy Duma nie obradowała, a jego rząd wykorzystywał tę furtkę do obchodzenia parlamentarnej opozycji. Prawo wyborcze do Dumy ustanowiło pośredni system głosowania wedle stanów, mocno przemawiający na korzyść tradycyjnych sojuszników Korony, szlachty oraz chłopów (wciąż błędnie uważanych za monarchistów w głębi duszy). Rząd (Rada Ministrów) był mianowany wyłącznie przez cara, natomiast Duma miała prawo zawetować projekty jego ustaw. Nie istniały jednak skuteczne sankcje parlamentarne wobec nadużyć władzy wykonawczej, która pozostawała podporządkowana Koronie (tak jak w systemie niemieckim), a nie parlamentowi (jak w angielskim).

Duma nie mogła na przykład uczynić nic, by zapobiec subsydiowaniu przez rząd prawicowych organizacji i prasy, znanych z podlegania do pogromów, a nawet prób zgładzenia czołowych liberalnych przywódców parlamentu. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz policja, które nadal łączyły bliskie więzy z dworem, były całkowicie poza kontrolą Dumy. Dzięki ich szerokim i arbitralnym uprawnieniom prawa obywatelskie oraz swobody zawarte w manifestie październikowym pozostawały w zasadzie tylko pustymi obietnicami. Najdokładniej odzwierciedla rzeczywistą pozycję Dumy fakt, że za każdym razem, gdy parlament obradował w Pałacu Taurydzkim, na chodniku przed gmachem widywano policjantów w cywilu, czekających aż z sesji wyjdą ci deputowani, których mieli nakaz śledzić i inwigilować³²³.

Duma była parlamentem ustawodawczym. A jednak nie mogła uchwalać własnych praw. Jej propozycje legislacyjne nie mogły wejść w życie, póki nie zostały zatwierdzone przez cara i Radę Państwa, dawne zgromadzenie doradcze złożone głównie z reakcyjnej arystokracji, w połowie wybranej przez ziemstwa, w połowie mianowanej przez cara, które na mocy ustawy z lutego 1906 roku zostało przekształcone w wyższą izbę parlamentu z uprawnieniami ustawodawczymi równymi uprawnieniom samej Dumy. Rada Państwa zbierała się we wspaniałej sali Pałacu Maryjskiego. Jej starsi członkowie, w większości emerytowani urzędnicy i generałowie, zasiadali (czy też przysypiali) w wygodnych, wyściełanych aksamitem fotelach, podczas gdy dystyngowani lokaje w białych liberiach bezszelestnie krążyli między nimi, serwując herbatę i kawę. Rada Państwa bardziej przypominała angielski klub dla dżentelmenów niż izbę parlamentu (ponieważ naśladowała Izbę Lordów, była to prawdopodobnie oznaka jej sukcesu). Debaty nie należały do zaciętych, większość członków Rady podzielała bowiem te same rojalistyczne poglądy, niektórzy zaś spośród osiemdziesięciolatków - a było ich więcej niż kilku - wyraźnie utracili sporo swych zdolności krytycznych. Na przykład, pod koniec jednej z debat generał Stürler oznajmił, że zamierza głosować tak jak większość. Gdy wyjaśniono mu, że nie stworzono jeszcze większości, ponieważ głosowanie dopiero się rozpoczęło, odrzekł z rozdrażnieniem: „Nadal twierdzę, że jestem za większością!”. Niemniej jednak błędem byłoby przedstawiać Radę Państwa jako groteskową bądź łagodną. Dominacja Zjednoczonej Szlachty - do której należała jedna trzecia członków Rady - gwarantowała, że Rada będzie działać jak siła reakcyjna i odrzucać w głosowaniu wszystkie liberalne propozycje ustaw. Nie bez powodu do Rady Państwa przylgnęła etykieta „cmentarzyska nadziei Dumy”³²⁴.

Mimo wszystko pierwszego dnia, gdy deputowani do Dumy zajęli swoje miejsca w Pałacu Taurydzkim, ich serca przepełniała nadzieja. Zasiadający na ławach kadetów Obolenski znalazł się

obok księcia Lwowa, który był „pełen optymizmu” wobec nowej ery parlamentarnej. „Nie wierz pogłoskom, że rząd nas zamknie - powiedział mu Lwow w zaufaniu. - Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Wiem z najbardziej wiarygodnych źródeł, że rząd jest gotów na ustępstwa”³²⁵. Większość członków Dumy podzielała jego naiwną wiarę, że Rosja zdobyła wreszcie swoją „Izbę Gmin” i jest bliżej przyłączenia się do klubu zachodnich liberalnych państw parlamentarnych. Epoka despotów przemija. Jutro należy do ludu. Taka była „Duma Narodowych Nadziei”.

Nikt nie wierzył, że car ośmieli się rozwiązać Dumę i narazić na gwałtowną falę krytyki ze strony liberalnej części społeczeństwa w kraju i za granicą. Z ufnością zakładano, że uzależnienie Rosji od zachodnich finansów, wznowione w 1906 roku za sprawą największej zagranicznej pożyczki w historii kraju, zmusi go do utrzymania liberalnej struktury państwa. Fakt, że Mikołaj gardził „opinią publiczną” i nie miał żadnych zobowiązań prawnych, by ją respektować, pominięto. Podobnie jak to, że Wittego, architekta nowego porządku parlamentarnego, zastąpił właśnie Iwan Goriemykin, staroświecki reakcjonista i ulubieniec dworu, który uważał Dumę za niepotrzebną przeszkodę dla swego rządu. Młodzi parlamentarzyści naiwnie wierzyli, że dopóki mają za sobą lud, dopóty będą mogli zmusić cara do uznania w pełni niezależnego parlamentu. Rosja podąży tą samą drogą, co Francja po roku 1789, od Stanów Generalnych do Zgromadzenia Ustawodawczego.

Pałac Taurydzki był zarazem miejscem narodzin, bastionem i cmentarzyskiem rosyjskiej demokracji. Do lutego 1917 roku był siedzibą parlamentu. W pierwszych tygodniach rewolucji mieściły się nim zarówno Rząd Tymczasowy (który 7 marca przeniósł się do Pałacu Maryjskiego), jak i Rada Piotrogradzka (przeniesiona w lipcu do Instytutu Smolnego). Następnie przez jeden dzień, 6 stycznia 1918 roku, gościł pierwszy w pełni demokratyczny parlament w historii Rosji - Zgromadzenie Ustawodawcze - póki nie zamknęli go bolszewicy. Żaden inny budynek na rosyjskiej ziemi nie był sceną tak burzliwego dramatu politycznego. Jakież to zatem dziwne, że pałac był tak elegancki i spokojny. Wybudowała go w 1783 roku Katarzyna Wielka dla jednego ze swych faworytów, Grigorija Potiomkina, który przyjął tytuł księcia taurydzkiego po podboju Krymu. Gmach zaprojektowany na wzór panteonu, ozdobiony kolumnami doryckimi i klasycystycznymi posągami, był cichym podmiejskim schronieniem przed zgiełkiem stolicy, otoczonym parkiem i jeziorami. W Sali Jekatieryńskiej, gdzie zbierali się deputowani, znajdowały się ustawione w półkole rzędy foteli oraz podium z portretem Mikołaja II pędzla Riepina. Za podium widniały trzy duże okna wykuszowe, z których roztaczał się widok na pejzaż godny pędzla Watteau.

Do tego eleganckiego pałacu chłopscy deputowani do Dumy wnieśli kulturę polityczną rodem z

wiejskiej chałupy. „Wystarczył rzut oka na tę pstrokatą czeredę ‘deputowanych’ - zauważył pewien zbulwersowany starszy urzędnik - by odczuć przerażenie na widok pierwszego ciała przedstawicielskiego Rosji. Była to zbieranina dzikusów. Zdawało się, jak gdyby rosyjska ziemia wysłała do Petersburga wszystko, co w niej barbarzyńskie”. Setki petentów przybywało do Pałacu Taurydzkiego ze wszystkich zakątków Rosji: jedni, by odwołać się w sprawie postanowienia lokalnego sądu, inni, by poskarżyć się na podatki, jeszcze inni, aby zwyczajnie skontrolować działania wybranych przez siebie delegatów. Siergiej Siemionow znalazł się pośród nich. Został wysłany przez zebranie chłopów w *wołosti* Andriejewskoje z pełnomocnictwem w sprawie reformy rolnej i, jak wspominał, „miałem dopilnować, by Duma koniecznie ją przyjęła”. Długie korytarze pałacu wypełniał stęchły zapach taniego tytoniu i wiejskich ubrań. Podłogi zaśmiecały przeżute łuski słonecznika, wypływane przez chłopów prosto pod stopy, pomimo wywieszek, których większość z nich nie potrafiła przeczytać. Niektórzy chłopscy deputowani upijali się w oberżach, wdawali w burdy, a gdy podejmowano próby ich aresztowania, zasłaniaли się immunitetem członków Dumy. Dwóch złapano nawet na sprzedawaniu „biletów wstępu” do Pałacu Taurydzkiego. Okazało się, że byli skazani za drobne kradzieże i oszustwa, co powinno wykluczać ich z kandydowania w wyborach³²⁶.

Częściowo z powodu tego wiejskiego żywiołu obrady Dumy przebiegały w zdecydowanie swobodnej atmosferze. Angielski dziennikarz Maurice Baring przyrównał sesję parlamentu do „spotkania znajomych w klubie lub kawiarni”³²⁷. Deputowany mógł zacząć przemawiać ze swego miejsca i kontynuować mowę w drodze na trybunę. Mógł przerwać w połowie zdania, by porozmawiać z przewodniczącym lub udzielić krótkiego objaśnienia jakiegoś szczegółu. Czasami deputowani z końca sali wdawali się w jakąś prywatną dyskusję, a kiedy przewodniczący przywoływał ich do porządku, wychodzili na korytarz. Wyglądało to tak, jakby politykę ulicy, czy raczej wsi, przeniesiono do gmachu parlamentu. Być może Duma była skazana na dezorganizację: ostatecznie było to pierwsze doświadczenie parlamentarne Rosji; w historii odbyło się wiele podobnych zgromadzeń - z miejsca przychodzą na myśl Zgromadzenie Narodowe z 1789 roku bądź Parlament Frankfurcki z 1848 roku - gdzie początkujący politycy narobili straszliwego bałaganu. Mimo to wydaje się, że Rosjanie byli z natury szczególnie źle przygotowani do parlamentarnej dyscypliny. Nawet dziś, w postkomunistycznej Dumie, przejawia się podobna swoboda, granicząca z manierami piwiarni. Rosyjska demokracja być może przypomina samych Rosjan: jest chaotyczna i niezorganizowana.

Większość chłopskich deputowanych, w sumie około stu, zasiadało z ugrupowaniem trudowików (grupa pracy), luźno powiązanej partii rolniczej, której główną przesłanką była potrzeba radykalnego rozwiązania kwestii gruntowej w formie przymusowego wywłaszczenia szlachty. Stała się ona oczywistą alternatywą dla chłopów, gdy partia, z którą łączyli się zazwyczaj, SR, postanowiła wraz z SD bojkotować wybory do Dumy. Kadeci stanowili najliczniejsze ugrupowanie w Dumie, mając 179 deputowanych (włączając Obolenskigo i Lwowa) z całkowitej liczby 478. Było to grube wyolbrzymienie ich rzeczywistego poziomu poparcia w kraju, jako że kadeci zdobyli wiele głosów, które w innych okolicznościach przypadłyby eserowcom lub socjaldemokratom. Niemniej jednak sukces wyborczy dał im poczucie zasadności swego istnienia jako wyrazicieli dążeń „narodu”. Zainspirowani swoją rolą historyczną - i nieco nią przerażeni, w razie gdyby nie zdołali sprostać radykalnym oczekiwaniom mas - kadeci zajęli bojowe stanowisko rządowej opozycji, która nadawała ton krótkiemu i burzliwemu istnieniu Dumy.

Od otwierającej sesji Duma została zamieniona w trybunę rewolucyjną. Stała się retorycznym taranem przeciwko twierdzy autokracji. Już pierwszego dnia deputowani przybyli do Pałacu Taurydzkiego w bojowych nastrojach i natychmiast zaczęli potępiać represyjną przemoc rządu (nie napiętnowano ani słowem terroru lewicy). Przyłynęli parowcem z Pałacu Zimowego, a mijając więzienie Kriesty, ujrzeli machających do nich zza krat osadzonych. W odpowiedzi deputowani pomachali im zdjętymi z głów czapkami, a symbolika tej chwili - myśl, że wkraczają w nową erę parlamentarną dzięki ofierze tych więźniów politycznych - wycisnął łzy z wielu par oczu. Gdy zajęli miejsca w Sali Jekatieryńskiej, przywódca kadetów Pietrunkiewicz wezwał delegatów, by „poświęcili pierwszą myśl i pierwsze wolne słowo tym, którzy oddali własną wolność za wyzwolenie naszej ukochanej Rosji. Więzienia są pełne, lecz Wolna Rosja żąda uwolnienia wszystkich więźniów politycznych”. Jego słowa głęboko poruszyły deputowanych. Niemal wszyscy bez wyjątku powstali z miejsc i zwróciwszy się do ministrów, którzy przyszli obejrzeć otwierającą sesję parlamentu, zakrzyknęli: „Amnestia! Amnestia!”³²⁸.

Zgodnie z Ustawami Zasadniczymi ogłoszenie amnestii politycznej pozostawało wyłącznym przywilejem cara. Lecz celem deputowanych było zmuszenie Korony do scedowania władzy wykonawczej na Dumę, a ponieważ wydawało się to odpowiednim początkiem, umieścili ten postulat na liście żądań. Przedstawili ją w formie apelu do władcy, w którym znalazły się również inne postulaty: mianowanie rządu odpowiedzialnego przed Dumą, likwidacja Rady Państwa, radykalna reforma gruntowa oraz powszechne prawo wyborcze dla mężczyzn. Przez dwa tygodnie

panowało milczenie, jako że Korona zastanawiała się, jak odpowiedzieć na te roszczenia *ultra vires*. Podejmowano rozmaite próby zneutralizowania liberałów przez powołanie ich przywódców do rządu. Ale wierząc, że stoją na progu drugiej i rozstrzygającej rewolucji, nie ustępowali. Wtedy, 14 maja, rząd przekazał wreszcie Dumie do zatwierdzenia dwa projekty ustaw: jeden dotyczący nowej pralni, drugi budowy szklarni przy uniwersytecie w Dorpacie. Było to czytelne wypowiedzenie ustawodawczej wojny. Rząd wyraźnie nie miał ochoty współpracować z Dumą. Nie uznał nawet jej żądań reform.

Od tej chwili rozwiązanie Dumy mogło być jedynie kwestią czasu. Nastąpiła wojna nerwów, jako że parlamentarzyści nie przestawali okazywać swego sprzeciwu w serii radykalnych mów z trybuny Pałacu Taurydzkiego. Napięcie było tak wielkie, że wielu deputowanych przyznało później, iż w ciągu tych tygodni straciło na wadze, choć pomogła w tym pewnie upalna czerwcową pogodą. Z punktu widzenia rządu rewolucyjne nastroje w kraju wciąż stanowiły zagrożenie - chłopska wojna o majątki ziemskie wybuchła wiosną z zaciekleścią równą tej z poprzedniej jesieni, natomiast terrorystyczna kampania eserowców wciąż nie została stłumiona - a bojowa postawa Dumy z pewnością je napędzała.

Sednem sprawy była determinacja Dumy, by ugłaskać chłopów radykalną reformą gruntową. Zarówno kadeci, jak i trudowicy głośno opowiadali się za przymusowym wywłaszczeniem szlachty ze wszystkich nadwyżek ziemi (ci pierwsi z odszkodowaniem, ci drudzy bez). Był moment podczas „wielkiego strachu” w 1905 roku, kiedy wielu posiadaczy ziemskich być może było gotowych zaakceptować jakąś formę wywłaszczenia dla ratowania własnej skóry.

„Jeśli nie pójdziemy na żadne ustępstwa - dowodził pewien osaczony ziemianin przed lokalną radą szlachty - rewolucja nadejdzie z dołu, a ogień zapłonie wszędzie, od jednego krańca kraju po drugi”. Nawet Triepow rzekł niegdyś do Wittego: „Sam jestem właścicielem ziemskim i chętnie zrzekłbym się połowy mojej ziemi, gdybym był pewien, że na tych warunkach mógłbym zatrzymać resztę”. Lecz gdy fala rewolucyjna minęła, obszarnicy stali się mniej skłonni do kompromisów. Car wyraził ich stanowisko, mówiąc: „Co należy do właściciela ziemskiego, należy do niego”. Gubernialne ziemstwa, niegdyś bastiony liberalnej opozycji, teraz stały się ostoją ładu i porządku. Zjednoczona Szlachta utworzona do obrony praw własności miała potężnych popleczników na dworze, w Radzie Państwa oraz w administracji państwowej. Prowadziła kampanię przeciwko propozycjom reform Dumy na podstawie tego, że przyznanie chłopom dodatkowej ziemi nie pomoże w rozwiązaniu ich problemów, wynikają one bowiem z niewydolności systemu wspólnotowego, nie zaś z niedostatku

ziemi. Na tę argumentację mocno rzutowało niedawne doświadczenie: zawsze uważając wspólnotę za opokę dawnego wiejskiego porządku, konserwatyści przekonali się w roku 1905, iż równie łatwo może ona stać się mechanizmem organizacyjnym chłopskiej rewolucji. „W innych krajach przypada znacznie mniej ziemi na głowę niż w Rosji - oznajmił książę A.P. Urusow zgromadzeniu właścicieli ziemskich w maju 1906 roku - a mimo to nie mówi się o niedostatku ziemi, ponieważ pojęcie własności jest dla ludzi jasne. Lecz my mamy wspólnotę - a to oznacza, że zasada socjalizmu zniszczyła pojęcie własności. W rezultacie nigdzie indziej nie widuje się tak bezceremonialnego niszczenia własności, jakiego jesteśmy świadkiem w Rosji”³²⁹. Szlachta uczepiła się teraz idei zniesienia wspólnoty i stworzenia chłopskiej klasy właścicieli ziemskich jako alternatywy dla radykalnej reformy gruntowej Dumy.

8 lipca Duma została wreszcie rozwiązana, siedemdziesiąt dwa dni po jej powołaniu. Nowe wybory do II Dumy ogłoszono w lutym następnego roku. Premiera Goriemykina zastąpił Stołypin, powszechnie znany zwolennik zniesienia wspólnoty, który sprawdził się w stosowaniu środków represyjnych dla przywrócenia na wsi porządku. Liberalowie byli oburzeni rozwiązaniem parlamentu. Książę Lwow, tak mocno przekonany, że do tego nie dojdzie, pisał o swym „gniewie na ten bezczelny zamach na zasadę parlamentaryzmu”, choć jako właściciel ziemski przeciwstawiał się proponowanej przez Dumę reformie rolnej. Rozwiązanie parlamentu przedzierzgnęło Lwowa z umiarkowanego liberała w radykała. Znalazł się wśród tych kadetów, którzy na znak protestu uciekli do fińskiego kurortu Wyborg, gdzie podpisali manifest wzywający lud do zbuntowania się przeciwko rządowi poprzez odmowę płacenia kolejnych podatków oraz zapewniania wojsku poborowych³³⁰. Manifest z Wybarga był typowym przykładem bojowej postawy kadetów od czasu otwarcia parlamentu. A co do ludu, ten wyraźnie liberałów nie słuchał. Manifest powitano bowiem z powszechną obojętnością. Rząd mógł zatem spokojnie użyć środków represyjnych do uciszenia swych odważnych, lecz naiwnych liberalnych krytyków. Ponad stu czołowych kadetów postawiono przed sądem i zawieszono w obowiązkach deputowanych za udział w przygotowaniu manifestu z Wybarga. Kadeci, którzy zajęli miejsca w II i III Dumie, byli, ogólnie rzecz biorąc, zdecydowanie mniej radykalni - oraz mniej utalentowani - niż ci, którzy zasiadali w pierwszej. Żyjąc w cieniu partyjnego „kompleksu Wybarga”, prowadzili bardziej konserwatywną politykę, nie wykraczając w obronie Dumy poza ramy carskich praw³³¹. Już nigdy więcej kadeci nie będą ufać w poparcie ze strony „ludu”. Ani nie będą zabiegać o jego reprezentowanie. Od tego momentu świadomie staną się tym, czym byli w rzeczywistości od zawsze: naturalną partią burżuazji. Liberalizm i lud poszli

odrębnymi drogami.

2. Mąż stanu

Niewiele postaci w rosyjskiej historii wzbudziło takie kontrowersje jak Piotr Arkadjewicz Stołypin (1862-1911), premier Rosji od 1906 roku do zamachu na jego osobę pięć lat później. Socjaliści potępiali go jako jednego z ostatnich krwawych obrońców carskiego porządku. Jego imieniem nazwano stryczek („krawat Stołypina”) stosowany przez wojskowe sądy polowe do stłumienia chłopskiej rewolucji na wsi. Wagony kolejowe, którymi wywożono „politycznych” na Syberię, nazywano „wagonami Stołypina” (nazwę tę nosiły również wtedy, gdy wywożono nimi ludzi do gułagów). Po roku 1917 najbardziej zatwardziali zwolennicy cara zaczęli otwarcie oskarżać Stołypina jako parweniuszowskiego biurokratę, którego niebezpieczna polityka reform służyła jedynie podważaniu świętych zasad autokracji. Lecz w oczach jego admiratorów - a jest ich wielu w postsowieckiej Rosji - Stołypin był największym mężem stanu, jakiego Rosja kiedykolwiek wydała, jedynym człowiekiem, który mógłby ocalić kraj przed rewolucją i wojną domową. Jego reformy, twierdzą, z czasem przeobraziłyby Rosję w liberalne społeczeństwo kapitalistyczne, ale przerwały je śmierć Stołypina i wojna. Popularna opowieść głosi, że gdy car podpisywał rozkaz abdykacji, powiedział, że gdyby żył Stołypin, nigdy by do tego nie doszło. Oczywiście jest to bardzo duże „gdyby”. Czyż jeden człowiek mógłby ocalić cara? Prawda jest taka, że sam Mikołaj sympatyzował z przeciwnikami Stołypina na prawicy, a reformy, sparaliżowane przez taką rojalistyczną reakcję, były skazane na porażkę na długo przed śmiercią ich autora.

Los Stołypina był pod wieloma względami tragiczny. Jednak jego porażka miała równie wiele wspólnego ze słabościami jego charakteru, co z opozycją, z jaką spotkał się ze strony i lewicy, i prawicy. W jego historii jest wiele punktów zbieżnych z historią Michaiła Gorbaczowa. Obydwaj byli odważnymi, inteligentnymi i pełnymi determinacji mężami stanu, oddanymi liberalnej reformie starego i upadającego dyktatorskiego systemu, którego sami byli produktami. Obydwaj kroczyli wąską ścieżką między potężnymi osobistymi interesami dawnych elit rządzących a radykalną opozycją demokratów. Obaj na swój odrębny sposób nie zdołali dostrzec, że dwie przeciwne strony zmierzały do konfrontacji i że próba mediacji między nimi mogła jedynie przysporzyć im wrogów w obu obozach, a pozyskać ledwo garstkę przyjaciół. Wykształceni w monolitycznym świecie

biurokratycznej polityki, obydwaj nie zdawali sobie sprawy, że ich reformy mogły powieść się jedynie wtedy, gdyby zdobyli poparcie partii masowej bądź innej licznej grupy związanej wspólną interesów. Usiłowali narzucić swe reformy odgórnie, biurokratycznie, bez próby stworzenia popularnej bazy, i to bardziej niż cokolwiek innego jest kluczem do ich politycznej śmierci.

Z powierzchowności oraz pochodzenia Stołypin był typowym przedstawicielem owego kręgu wtajemniczonych arystokratów, którzy zdominowali carską biurokrację. Wysoki, brodaty, dystygowany, posiadał duży urok osobisty. Anglik Bernard Pares porównał go do „wielkiego, naiwnego, przyjaznego misia”³³². Stołypin pochodził ze starej arystokratycznej rodziny, która służyła carom od XVI wieku i w nagrodę za swą służbę zgromadziła ogromne majątki ziemskie w kilku guberniach. Stryjeczna babka Stołypina była spokrewniona z Lermontowem, a jego rodzice przyjaźnili się z Gogolem i Tołstojem. W okresie dzieciństwa Stołypina rodzina wiele podróżowała po Europie, a on sam władał już biegle francuskim, niemieckim i angielskim, gdy w 1881 roku zapisywał się na Wydział Fizyczno-Matematyczny uniwersytetu w Sankt Petersburgu.

Jednak pod pewnym istotnym względem Stołypin różnił się od reszty elity rządzącej: nie piął się po szczeblach biurokratycznej kariery w Sankt Petersburgu, lecz został mianowany szefem rządu bezpośrednio z guberni. Miało to stać się niebezpiecznym źródłem tarć z przeciwnikami. Polityczne poglądy Stołypina ukształtowało bezpośrednio doświadczenie prowincjonalne. Nawet jako premier pozostał zasadniczo ziemianinem, którego interesowały głównie rolnictwo i lokalna administracja. Przez pierwsze trzynaście lat urzędowania (1889-1902) pełnił funkcję marszałka szlachty kowieńskiej, polsko-litewskiej guberni, gdzie jego żona O.B. Neidgardt miała majątek ziemski. To tam po raz pierwszy zaabsorbowały Stołypina problemy uprawy roli w Rosji. Region kowieński, jak większość zachodnich terenów rosyjskiego imperium, nigdy nie zaznał systemu wspólnotowego. Chłopi byli właścicielami swych poletek, a ich metody uprawy były znacznie bardziej wydajne niż te, które stosowali chłopi w centralnej Rosji, gdzie przeważał system wspólnot. Kontrast stał się w jego oczach jeszcze bardziej jaskrawy w roku 1903, gdy został gubernatorem Saratowa, rozległego okręgu z systemem wspólnotowym. Mieszkający tam chłopi należeli do najuboższych i najbardziej buntowniczych w całym kraju. W latach 1905-1906 w Saratowie zniszczono więcej szlacheckich majątków niż w jakiegokolwiek innej guberni imperium. Córka Stołypina wspominała widok „stepu rozjarzonego nocą płonącymi dworami” oraz długie sznury furmanek ciągnące się po czerwonej linii horyzontu niczym „chłopska armia powracająca z toczonych przez siebie wojen”³³³. Wszystko to utwierdzało Stołypina w przekonaniu - które przywiózł ze sobą do Sankt Petersburga i uczynił

kamieniem węgielnym swej reformy agrarnej - że kwestia ziemi nie zostanie rozwiązana, a groźba rewolucji oddalona, póki nie zostanie zniesiony system wspólnot i nie powstanie stabilna klasa chłopskich właścicieli ziemskich, która będzie miała taki sam udział w *status quo* jak ziemiaństwo.

Nominację na ministra spraw wewnętrznych w kwietniu 1906 roku Stołypin zawdzięcza w dużej mierze zastosowaniu zdecydowanych środków dla przywrócenia porządku w Saratowie. W lipcu następnego roku został premierem, prezesem Rady Ministrów. Car pragnął, by krajem pogrążonym w kryzysie zajął się „silny człowiek”, a po stolicy krążyły pogłoski o osobistym męstwie Stołypina. W przeciwieństwie do innych gubernatorów okręgowych, którzy barykowali się w swych oficjalnych rezydencjach lub w przerażeniu umykali ze swych posterunków podczas niedawnego wrzenia, Stołypin odwiedzał najsilniej zbuntowane wsie w Saratowie i w zetknięciu z najbardziej radykalnymi agitatorami zrobił dobry użytek z tego, co jego córka określiła „wiedzą ziemianina, jak zapanować nad chłopami”. W jednej z wiosek nakłonił niedoszłego zamachowca do odłożenia broni, rozpinając przed nim płaszcz i wzywając go na oczach tłumu do oddania strzału z zimną krwią. Innym razem, przemawiając do wiejskiego zgromadzenia, zdał sobie sprawę z obecności chłopskiego agitatora stojącego tuż obok z wyraźnie niecznymi zamiarami. Stołypin przerwał mowę i odwróciwszy się do agitatora, kazał podać sobie płaszcz. Chłop posłusznie wziął płaszcz z rąk posłańca i podał go gubernatorowi³³⁴. Jednym aroganckim gestem Stołypin zdołał zmanifestować swą dominację - dominację pana - nad swym chłopskim adwersarzem. Ten obrazek mówi wiele o charakterze władzy w Rosji.

Nie były to odosobnione przykłady osobistej odwagi Stołypina. Za jego kadencji na stanowisku premiera podejmowano kilka prób zamachów na jego życie, łącznie z podłożeniem bomby w jego domu, której wybuch zabił kilkoro służących i ranił jedną z jego córek. To go nie zniechęcało. Nosił kamizelkę kuloodporną i otaczał się ochroną - niemniej jednak zdawał się oczekiwać, że w końcu i tak umrze śmiercią tragiczną. W pierwszych słowach testamentu, sporządzonego wkrótce po objęciu stanowiska premiera, czytamy: „Pochowajcie mnie tam, gdzie zostanę zamordowany”³³⁵.

„Walczę na dwóch frontach - powiedział Stołypin Bernardowi Paresowi w 1906 roku. - Walczę z rewolucją, ale dla reform. Może pan orzec, że taka sytuacja jest ponad ludzkie siły i niewykłuczone, że ma pan rację”. Zarówno to, jak i wszystkie inne publiczne oświadczenia zawierały pewną dozę dramaturgii. Stołypin był bardzo nieskromny. Lubił przedstawiać siebie jako męża opatrnościowego, walczącego w imię postępu z wszystkimi przeciwnościami. Jego wystąpienia w Dumie zawsze miały w sobie element teatru. Lubił grać pod publiczność, znakomicie wykorzystując

swoją zadyszkę oraz naturalne jąkanie (wynik nieudanej operacji) dla wzbudzenia sympatii deputowanych. Podsyczał legendę, że raniono go w pojedynku³³⁶.

W każdym razie zadanie, które przed sobą postawił, rzeczywiście wymagało niemal herkulesowej siły. Jego pierwszym celem było po prostu przywrócenie porządku. Osiągnął to środkami, które ściągnęły na niego potępienie liberałów. Zlikwidowano setki radykalnych gazet i związków zawodowych, a w ciągu trzech pierwszych lat jego urzędowania zgładzono, skazano na katorgę lub zsyłkę bez procesu prawie 60 000 więźniów politycznych. Tysiące chłopów było sądzonych przez wojskowe sądy polowe. A jednak same represje, jak doskonale wiedział Stołypin, nie wystarczały do wzmocnienia ustalonego porządku, dlatego jednocześnie opracowywał szeroko zakrojony program reform, by ułagodzić opozycję oraz przejąć inicjatywę w swoje ręce. Wprowadził reformy na rzecz zlikwidowania wspólnoty i nadania chłopom praw własności oraz pełnej równości obywatelskiej; zmodernizowania samorządów lokalnych na zasadach obywatelstwa i własności zamiast przynależności stanowej; poprawy funkcjonowania lokalnych sądów i kontroli policji; ochrony swobód obywatelskich i zakończenia dyskryminacji Żydów; zapewnienia powszechnego i obowiązkowego szkolnictwa podstawowego oraz, między innymi, poprawy warunków życiowych robotników fabrycznych. Za każdym z tych działań krył się jasny motyw polityczny: wzmocnić rząd. Być może w tym sensie Stołypina, tak jak jego bohatera Bismarcka, powinno się określać mianem, jak zasugerował niegdyś Leontowicz, „konserwatywnego liberała”³³⁷. Celem jego reform nie było bowiem stworzenie demokratycznego porządku jako takiego, lecz ugruntowanie carskiego systemu.

Ten sam polityczny instrumentalizm określał stosunek Stołypina do Dumy. Uważał ją za dodatek do państwa, ciało publiczne do zatwierdzania polityki rządu, ale nie do kontrolowania czy kierowania administracją. Jego wzorzec konstytucyjny był bardziej pruski niż angielski. Władza miała pozostać w rękach monarchy i jego organu wykonawczego i nigdy nie zostać oddana parlamentowi. Druga Duma, która zebrała się w lutym 1907 roku, była tolerowana przez Stołypina, póki postępowała zgodnie z jego wolą. Jego administracja czyniła, co w jej mocy, by wpłynąć na wybory i zapewnić powrót sprzymierzeńców, oktiabrystów, którzy ogłosili się „partią państwowego porządku”. Lecz 54 wybranych oktiabrystów, nawet wspieranych przez 98 kadetów i 60 innych centrowych i prawicowych deputowanych, zdecydowanie nie wystarczało, by zapewnić rządowi dającą możliwości działania większość wobec ogromnego bloku 222 socjalistów (65 socjaldemokratów, 37 eserowców, 16 członków Partii Ludowych Socjalistów oraz 104 trudowików), kiedy wszystkie partie lewicy zakończyły bojkot Dumy. Dwudziestopięcioletni gruziński mienszewik, Iraklij Cereteli,

który będzie przewodził Radzie w 1917 roku, został wkrótce bohaterem tej tzw. Dumy Ludowego Gniewu za sprawą swych płomiennych i radykalnych przemówień piętnujących politykę rządu. Stołypin nie mógł również liczyć na to, że chłopci będą jak zwykle pokorni. Pewien chłopski deputowany z guberni Stołypina, Saratowa, wywołał wielką sensację podczas debaty o reformie rolnej, mówiąc do przedstawiciela szlachty: „Znamy twój majątek, bo kiedyś sami byliśmy jego częścią. Mojego wuja wymieniono na charta”³³⁸.

Widząc znikome perspektywy znalezienia poparcia dla swych reform, Stołypin nie miał żadnych skrupułów z powodu rozwiązania Dumy i zmiany prawa wyborczego, tak by następne obradujące zgromadzenie było zdominowane przez elementy konserwatywne. Wyborcze znaczenie chłopów, robotników i mniejszości narodowych zostało drastycznie ograniczone, natomiast reprezentacja arystokracji jeszcze bardziej wyolbrzymiona. Gdy w listopadzie 1907 roku zebrała się III Duma, partie prorządowe (oktiabryści, prawicowcy i nacjonaliści) miały większość 287 spośród 443 mandatów. Kadeci i socjaliści zostali zredukowani do niewielkich i podzielonych mniejszości. Nawet książę Lwow, najłagodniejszy z liberałów, nie znalazł tam miejsca. Wreszcie powstała Duma, z którą Stołypin mógł dobijać targów. Był to, jak uważał, parlament zdominowany przez „odpowiedzialnych” i „godnych tytułu męża stanu” ludzi, którzy będą potrafili dostrzec potrzebę nowego i konstruktywnego partnerstwa między państwem a narodem w celu przeprowadzenia stopniowych reform. Radykałowie nazwali ten parlament „Dumą Panów i Pachołków”.

Jednak nawet i ten „królewski parlament” okazał się dla Stołypina zbyt trudny do opanowania, on sam znalazł się bowiem pod rosnącą presją zarówno ze strony lewicy, jak i prawicy. Dekret wyborczy z 3 czerwca był, formalnie rzecz biorąc, pogwałceniem Ustaw Zasadniczych i liberałowie z miejsca go potępili jako *coup d’etat*. Nawet oktiabryści, którzy najbardziej skorzystali na nowym prawie, czuli się niezręcznie i mieli zamiar odkupić swe „nielegalne” zyski, próbując bronić uprawnień Dumy i je rozszerzać.

Aleksander Guczkow, ich przywódca, wiązał z Dumą szczególnie ambitne plany na polu militarnym. Jako przemysłowiec, który pełnił podczas wojny z Japonią funkcję urzędnika Czerwonego Krzyża, dostrzegał zarówno potrzebę militarną, jak i korzyści ekonomiczne wielkiego programu remilitaryzacji. Oktiabryści byli coraz bardziej zaangażowani w politykę imperialnej ekspansji, lecz ich zdaniem cel mógłby zostać osiągnięty tylko wtedy, gdyby odpowiedzialność za wojsko przeniesiono z dworu na instytucje państwowe. Nie było sensu wydawać więcej pieniędzy na armię bez jednoczesnego zreformowania jej dowództwa, w którym dominowały arystokracja oraz

doktryny wojskowe z XVIII stulecia. Rosja potrzebowała ciężkiej artylerii, a nie eleganckiej Gwardii Konnej. W tym przekonaniu utrzymywali Guczkowa zawodowi wojskowi, tacy jak generał Brusilow i zastępca ministra wojny Aleksiej A. Poliwanow. Guczkow, będąc przewodniczącym komisji obrony państwa przy Dumie, mógł zawetować budżet wojskowy i wykorzystał tę pozycję do przypuszczenia ataku na główne dowództwo. W 1909 roku Duma zagroziła odmową kredytów dla marynarki wojennej, jeśli jej agencja planowania strategicznego, Sztab Generalny Marynarki Wojennej, nie przejdzie pod kontrolę ministerstwa zamiast dworu. Mikołaj wpadł w furję. Widział w tym ultimatum bezczelną próbę wyrwania Koronie dowództwa wojskowego i użył swego weta do zablokowania projektu ustawy o Sztabie Generalnym Marynarki Wojennej. Fakt, że Stołypin i jego Rada Ministrów poparli projekt, jeszcze pogorszył sytuację, powstał bowiem zasadniczy konflikt interesów między rządem uważającym, że powinien kontrolować siły zbrojne, a dworem i jego sojusznikami trwającymi na stanowisku, że jest to wyłączne prawo cara. Stołypin zaproponował złożenie dymisji, a co bardziej reakcyjni sojusznicy wywierali na Mikołaja presję, by tę dymisję przyjął. Jednak w tym momencie, przywróciwszy w kraju jako taki porządek, Stołypin był postacią niezastąpioną i rojaliści musieli zadowolić się mniejszym triumfem w postaci zmuszenia go do ponownego zatwierdzenia wyłącznych przywilejów cara w sferze militarnej³³⁹.

Pod formalnymi szczegółami, będącymi przyczynami kryzysu w sztabie marynarki wojennej, krył się podstawowy problem, który miał podważyć wysiłki Stołypina zmierzające do ocalenia systemu carskiego poprzez jego zreformowanie. Jeśli chodzi o osobę cara, polityczny program Stołypina groził przesunięciem równowagi sił z dworu na instytucje państwowe. Projekt ustawy o Sztabie Generalnym Marynarki Wojennej był wyraźnym sygnałem tych zamiarów. Stołypin opowiadał się stanowczo za unowocześnieniem, odwołującym się do tradycji Piotra I, biurokracji, tak bardzo znienawidzonej przez Mikołaja. Wszystko w postępowaniu premiera świadczyło o chęci zerwania z dawnym systemem patrymonialnym. Podczas gdy poprzedni premierzy byli traktowani przez cara niemal jak domowa służba, Stołypin rozmyślnie unikał dworu i wolał spędzać wolne dni w domu z rodziną, jak uczyniłby to każdy zachodni premier, niż na polowaniach z carem i jego pacholkami. Stołypin uważał państwo za neutralny i powszechny instrument reform oraz modernizacji, który będzie chronił imperialne interesy Rosji. W jego opinii państwo stało ponad interesami arystokracji - nawet ponad samą dynastią - co negowało pojęcie porządku społecznego opartego na dawnej pozycji klasowej. Każdy, od chłopca po księcia, był obywatelem (póki posiadał własność). To zasadniczo zachodnie spojrzenie na państwo było bezpośrednim wyzwaniem dla moskiewskiej ideologii, tak

faworyzowanej przez cara i jego dworzan, którzy wyobrażali sobie autokrację jako stromą i mistycznie usankcjonowaną piramidę patrymonialnej władzy opartej na ścisłej hierarchii społecznej z arystokracją na czele. Gdyby pozwolono, aby reformy Stołypina się powiodły, wówczas osobista władza cara znalazłaby się w cieniu instytucji państwa, natomiast tradycyjny porządek społeczny zostałby naruszony.

Takie obawy podsycali grupy dawnej elity, które miały własne powody, by przeciwstawiać się reformom Stołypina i które zjednoczyły się w obronie autokratycznych prerogatyw cara. Ten blok legitymistyczny powstał za sprawą kryzysu związanego ze sztabem marynarki wojennej, który stanowił oczywiste zagrożenie dla tradycyjnych praw Korony. Miał poparcie potężnych instytucji z kręgów rządowych, Rady Państwa, Zjednoczonej Szlachty, Cerkwi prawosławnej, Związku Narodu Rosyjskiego, policji oraz pewnych sektorów biurokracji, i choć działał poprzez kanały nieoficjalne, był wystarczająco silny, by udaremnić praktycznie wszystkie innowacje polityczne Stołypina.

Jego propozycja poszerzenia państwowego systemu szkolnictwa podstawowego została odrzucona przez reakcjonistów w łonie Kościoła, którzy sami byli zainteresowani szkołami. Taki sam los spotkał ustawę mającą złagodzić dyskryminację mniejszości religijnych, zwłaszcza starowierców i żydów. Wysiłki Stołypina w kierunku ukrócenia niezgodnych z prawem zachowań biurokracji i policji były skazane na porażkę, ponieważ nigdy nie miał nad tymi dwiema sferami pełnej kontroli. Gubernatorzy okręgowi powiązani rodzinnie z dworem nieustannie sabotowali jego reformy, natomiast starsi biurokraci Sankt Petersburga knuli przeciwko niemu intrygi. Co do rzeczywistej kontroli nad policją, Stołypin był praktycznie bezsilny. Szefem tajnej policji mianowano osobistego kandydata carycy, generała Pawła G. Kurłowa, wbrew protestom Stołypina. Kurłow wykorzystywał swoje stanowisko do kierowania pokaźnych sum rządowych pieniędzy na rzecz skrajnych ugrupowań prawicowych oraz prasy. Inwigilował samego Stołypina, przechwytywał jego korespondencję i stale informował cesarzową o jego zamiarach, zwłaszcza w odniesieniu do jej faworyta Rasputina. Kiedy w sierpniu 1911 roku Stołypina w końcu zamordowano, natychmiast zaczęły krążyć plotki, że to Kurłow zlecił morderstwo. Do dziś ich prawdziwości nie dowiedziono. Mówią jednak wiele o tym, jak opinia publiczna wyobrażała sobie stosunki między Stołypinem a jego wrogami na prawicy.

Zjednoczona Szlachta była zdecydowanie najbardziej zajadłym spośród tych ugrupowań. Została utworzona w następstwie rewolucji 1905 roku dla obrony praw własności szlachty oraz jej dominacji w polityce wiejskiej. Reformy samorządów lokalnych sugerowane przez Stołypina zagrażały tym pierwszym, dając chłopom, jako właścicielom ziemskim, reprezentację w ziemstwach

równą tej, którą miała szlachta. Proponowały również zniesienie chłopskich sądów, w pełni obejmując chłopów systemem prawa cywilnego. Stołypin uważał te reformy za niezbędne dla powodzenia programu reform rolnych (zob. s. 256-266). Nowa klasa konserwatywnych chłopskich właścicieli ziemskich, którą miał nadzieję stworzyć, nie popierałaby istniejącego porządku, jeśli nie uczyniono by jej obywatelami posiadającymi równe prawa polityczne i obywatelskie, takie same jak te, które przysługiwały innym stanom. „Przede wszystkim - mówił Stołypin - musimy stworzyć obywatela, drobnego właściciela ziemskiego, a wówczas problem chłopski zostanie rozwiązany”.

Jednak wiejska szlachta interpretowała ten gest jako zagrożenie dla własnej uprzywilejowanej pozycji w lokalnym porządku społecznym i politycznym. Stołypin proponował ustanowić nowy poziom przedstawicielstwa ziemstwa na szczeblu gminy, gdzie prawo wyborcze byłoby oparte raczej na własności niż urodzeniu. Planował także zwiększyć kompetencje ziemstw i zlikwidować naczelników ziemskich, którzy wcześniej rządili na wsi. Rezultatem tego wszystkiego, jak wytykali oburzeni ziemianie, byłoby zakończenie ich prądawnej dominacji w systemie wiejskich rządów. Lokalne ziemstwa zostałyby przekształcone w chłopskie, a nie szlacheckie organy, ponieważ na każdego ziemianina na poziomie gminy przypadałoby kilkuset chłopów małorolnych, którym przyznano prawa wyborcze. Ziemianie oskarżyli Stołypina o próbę osłabienia „wiejskiej społeczności” (to znaczy ich samych) poprzez biurokratyczną centralizację i na tej podstawie zwarli przeciwko niemu szyki w Dumie, Radzie Państwa, Zjednoczonej Szlachcie oraz wśród swych sojuszników na dworze. Zbyt zadufany w sobie, by znieść porażkę, Stołypin zrezygnował z walki. System wiejskiej administracji, bez wątpienia najsłabsze ogniwo w carskim państwie, pozostał w rękach 20 000 szlachciców, małej i anachronicznej grupy społecznej, która dzięki swym wysoko postawionym stronnikom była w stanie odsunąć wszystkie reformy w obronie swoich wąskich interesów. Gdyby Stołypinowi udało się rozszerzyć społeczną bazę samorządu lokalnego na wsi, być może nie rozpadłby się tak katastrofalnie, a sowiecka władza nie wypełniłaby powstałej politycznej próżni tak skutecznie, jak to uczyniła.

Podobna sprzeczność interesów stała za słynnym kryzysem ziemstw zachodnich w 1911 roku, który przypieczętował ostateczny upadek Stołypina. Wraz z porażką oktiabrystów w wyniku kryzysu wokół sztabu marynarki wojennej oraz przesunięciem szlachty obszarniczej w stronę prawicy Stołypin był zobowiązany dostosować swą politykę do drugiej głównej partii rządowej w Dumie, nacjonalistów, którą założono w 1909 roku przy silnym poparciu rosyjskich posiadaczy ziemskich dziewięciu polskich guberni. Partia, jak powiedział jej historyk Robert Edelman, była „nie tyle partią

narodowościową, ile partią dominującej narodowości rosyjskiej w wielonarodowościowym imperium”³⁴⁰. W tych zachodnich guberniach nigdy nie utworzono ziemstw, jako że większość właścicieli ziemskich była Polakami, a powstanie styczniowe z 1863 roku wciąż było żywe w pamięci Aleksandra II. Ale partia nacjonalistyczna prowadziła kampanię na rzecz projektu ustawy o ziemstwach zachodnich, argumentując, że złożona procedura głosowania oparta i na narodowości, i na własności mogłaby być gwarantem rosyjskich interesów imperialnych na tych kluczowych terytoriach granicznych. Stołypin znał ten region zachodni z czasów swego urzędowania w Kownie. Chłopi małorolni, głównie Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini, należeli do najbardziej świadomych, oczekiwał zatem, że pod jego reformami agrarnymi błyskawicznie przekształcą się w drobnych właścicieli ziemskich. Gdyby dać im największy przydział głosów w ziemstwach, jak planował projekt ustawy o ziemstwach zachodnich gwarantujący prawo wyborcze chłopom małorolnym, mogliby stać się modelowymi obywatelami ziemskimi rosyjskiego państwa imperialnego. Obszar zdominowany wcześniej przez polskich właścicieli ziemskich byłby rządzony przez Rosjan³⁴¹, aczkolwiek pochodzenia chłopskiego.

Projekt ustawy został przyjęty przez Dumę, lecz odrzucony przez Radę Państwa, gdzie szlacheccy fundamentaliści niechętnie zapatrywali się na poświęcenie przywilejów arystokracji (nawet jej polskiej części) dla zapewnienia dominacji rosyjskich interesów; fakt, że Polacy byli arystokratami, powinien ich zdaniem być ważniejszy od tego, że chłopi byli Rosjanami. Ich sprzeciw wspierali Triepow i Durnowo, ulubieńcy dworu, którzy pragnęli wykorzystać tę okazję do obalenia swego rywala. Zagwarantowali sobie odrzucenie projektu ustawy, nakłaniając cara do działania za plecami Stołypina i wydania oświadczenia zachęcającego deputowanych do głosowania tak, jak dyktuje im „sumienie” (tj. sugerującego, że powinni głosować przeciw rządowi). Było to wyraźne wotum nieufności dla Stołypina, ukartowane przez dwór i jego sympatyków na prawicy. Wciąż tliła się jednak iskierka nadziei. Mikołaj przemyślał swą rolę w spisku i obiecał Stołypinowi, że gdyby ponownie przedstawiono projekt ustawy, poprze jej przyjęcie przez izbę wyższą. Stołypin nie należał jednak do ludzi kompromisu. Nie przywykł do sprzeciwu i słabo orientował się w umiejętnościach nowoczesnego polityka, które mogłyby przyjść mu z pomocą w wynegocjowaniu drogi wyjścia. Zamiast poczekać na drugie czytanie projektu ustawy, postanowił zająć twarde stanowisko przy pierwszym, zdając sobie zresztą sprawę, że jego kariera jest prawdopodobnie skończona. Groził dymisją, jeśli car nie odroczy posiedzenia Dumy i Rady Państwa i nie przyjmie ustawy dekretem wyjątkowym zgodnie z artykułem 87 Ustaw Zasadniczych. Zażądał również wydalenia ze stolicy

Durnowa i Triepowa. Po czterech dniach namysłu Mikołaj wreszcie przystał na żądania Stołypina. 14 marca przy zamkniętych obu izbach parlamentu car ogłosił ustawę o ziemstwach zachodnich i nakazał Durnowowi i Triepowowi opuścić Sankt Petersburg do końca roku. Nakłonienie cara do sprzeciwienia się radom żony (która znajdowała się w centrum spisku przeciw Stołypinowi) wymagało kilkugodzinnej perswazji ze strony matki, nadzwyczaj rozsądnej cesarzowej wdowy. Gdy car przyjmował Stołypina w pałacu w Gatczynie, miał twarz „zaczerwienioną od płaczu”³⁴².

Stołypin wygrał dzięki sile charakteru. Jednak ta arbitralna taktyka zastosowana przy konflikcie wokół ziemstw zachodnich zraziła niemal wszystkich i teraz szczęście polityczne gwałtownie go opuściło. Car został głęboko upokorzony przez własnego premiera i podlegany przez swych rojalistycznych kompanów, szukał zemsty. Liberałów zbulwersowało pogardliwe potraktowanie Dumy przez Stołypina. Guczkow zrezygnował z przewodniczenia parlamentowi, a oktiabryści przeszli do opozycji; narodowcy byli jedynym ugrupowaniem w Dumie popierającym Stołypina w związku z wnioskiem o zgłoszenie wotum nieufności. Osamotniony i odtrącony Stołypin stracił dawną pewność siebie, cierpiał na bezsenność i zmarkotniał³⁴³. Czuł, że jego dni są policzone.

Pod koniec sierpnia 1911 roku Stołypin przybył do Kijowa na uroczystości uświetniające odsłonięcie pomnika Aleksandra II. Od dawna był przygotowany na nagłą śmierć i przed wyjazdem z Sankt Petersburga powierzył jednemu ze swych starszych bliskich współpracowników kasety z tajnymi dokumentami, które nakazał zniszczyć, w razie gdyby nie powrócił. Zlekceważył ostrzeżenia policji o spisku na jego życie i wybrał się do Kijowa bez ochrony. Odmówił nawet włożenia kamizelki kuloodpornej. 1 września Opera Kijowska wystawiała *Bajkę o carze Sałtanie* Rimskiego-Korsakowa. Mikołaj wraz z czterema córkami zajmował carską lożę w pobliżu orkiestry, Stołypin zaś siedział w pierwszym rzędzie na parterze. Podczas drugiego antraktu, gdy stał przed kanałem dla orkiestry, rozmawiając z hrabią Fredericksem, zbliżył się do niego młody mężczyzna w stroju wieczorowym i wyciągnąwszy rewolwer zza programu, oddał do Stołypina dwa strzały. Jedna kula trafiła go w prawe ramię, druga w klatkę piersiową, w miejscu, gdzie medal odchylił tor pocisku w stronę wątroby. Powoli, jak gdyby nieświadom tego, co się stało, Stołypin zdjął rękawiczki, ostrożnie położył je na poręcz, rozpiął ubranie, zobaczył kamizelkę przesiąkniętą krwią i opadł na krzesło. Głosem słyszalnym dla wszystkich wokół niego, powiedział: „Jestem szczęśliwy, że umieram dla cara”, po czym, widząc go w loży królewskiej powyżej, podniósł ramiona i gestem ręki dał znać, by car wycofał się w bezpieczne schronienie. Mikołaj nie ruszył się z miejsca, a Stołypin w ostatnim teatralnym geście pobłogosławił go znakiem krzyża. Przez cztery dni stan premiera

pozostawał stabilny. Car kontynuował w Kijowie uroczystości zgodnie z programem i odwiedził go w szpitalu. Ale 5 sierpnia Stołypin zaczął gasnąć. Umarł jeszcze tamtego wieczora. Car przybył następnego dnia rano i modlił się przy jego łóżku. W kółko powtarzał słowa: „Wybacz mi”³⁴⁴.

*

Człowiekiem, który zastrzelił Stołypina, był Dmitrij G. Bogrow, student rewolucjonista, którego potrzeba finansowa przedzierzgnęła w informatora policji. Nikomu nie udało się nigdy ustalić, dla kogo pracował Bogrow - dla prawicy czy dla lewicy - i poniekąd jest to kwestia zasadnicza. Stołypin miał bowiem wielu wrogów po obu stronach. Przeżył śmierć polityczną na długo, zanim dosięgła go kula Bogrowa.

Polityczną śmierć Stołypina należy tłumaczyć jego nieudolnością jako polityka. Gdyby lepiej opanował umiejętność wykorzystywania możliwości, jakie dawała mu jego pozycja, być może zyskałby więcej czasu dla siebie i swoich reform. Stołypin mówił, że potrzebuje dwudziestu lat na transformację Rosji. Ale częściowo z jego własnej winy dane mu było tylko pięć. Tak sztywno trzymał się swych celów i zasad, że stracił z oczu konieczność negocjacji i osiągania kompromisu z przeciwnikami. Zraził dawne elity polityczne, poniewierając ich tradycyjnymi przywilejami, i stracił poparcie liberałów, powstrzymując Dumę za każdym razem, gdy stawiała mu na przeszkodzie. Ten brak elastyczności wynikał z ciasnych biurokratycznych poglądów. Działał tak, jakby wszystko musiało być podporządkowane interesom państwa, te zaś były zdefiniowane przez jego reformy, i wierzył, że stawia go to ponad potrzebę angażowania się w brudne interesy partyjnych manipulacji. Sądził, że może przeprowadzić reformy poprzez administracyjne decyzje odgórne i nigdy nie wyszedł poza sferę biurokracji, by uzyskać szersze poparcie. Choć przyznawał, że kluczem do jego programu jest stworzenie konserwatywnej chłopskiej klasy właścicieli ziemskich, nigdy nie rozważał pomysłu wsparcia dla założenia partii chłopów małorolnych. Był Stołypin, lecz nie było „stołypinian”. Kiedy zatem umarł Stołypin, wraz z nim umarły jego reformy.

Według części historyków ostatnią autentyczną nadzieję carskiego reżimu unicestwiły kule zamachowca. Reformy Stołypina, argumentują, były jego jedyną autentyczną szansą na zreformowanie się wedle wzorców zachodnich. Gdyby dać im więcej czasu, gdyby nie przerwała ich I wojna światowa, być może wcale nie doszłoby do rewolucji 1917 roku. Ten optymistyczny pogląd opiera się na dwóch założeniach: że reformy Stołypina osiągnęłyby swoje cele i że byłyby w stanie

ustabilizować rosyjski system społeczny po kryzysie 1905 roku. Oba założenia są w oczywisty sposób fałszywe.

Po pierwsze, reformy stosunkowo słabo przybliżyły Rosję do konstytucyjnego porządku parlamentarnego. W gruncie rzeczy niektóre z metod stosowanych przez Stołypina - takie jak *coup d'état* z czerwca 1907 roku oraz jego taktyka przy projekcie ustawy o ziemstwach zachodnich - były rażącym nadużyciem ideałów tego systemu. Owszem, były pewne zdobycze w zakresie swobód obywatelskich, wolności prasy oraz w samym fakcie dalszego istnienia Dumy, choćby tylko jako symbolu oraz szkoły nowej kultury konstytucjonalizmu między rokiem 1906 a 1914³⁴⁵. Nie oznaczało to jednak wcale, że carska Rosja siłą rzeczy posuwa się w stronę pewnego rodzaju zachodniej liberalnej normalności. Charakter carskiego reżimu był największą gwarancją jego politycznej niereformowalności. Ideologia patrymonialnego samowładztwa Księstwa Moskiewskiego, którą Mikołaj i prawicowcy coraz mocniej faworyzowali, była całkowicie wroga zachodniej wizji konstytucyjnej, wyłaniającej się z programu reform Stołypina; zawarowane uprawnienia dworu wraz z osobistymi intresami Cerkwi oraz ziemiaństwa były wystarczająco silne, by nie dopuścić nigdy do realizacji programu. Gdy kryzys rewolucyjny 1905-1907 minął, monarchia nie potrzebowała dłużej ochrony Stołypina, coraz bardziej separowała się od własnego rządu, blokowała jego program i zaczęła prowadzić własną odrębną politykę, opartą po roku 1912 w coraz większym stopniu na wykorzystywaniu rosyjskiego nacjonalizmu do gromadzenia wokół tronu „lojalnych ludzi”.

Po drugie, w roku 1912, jeśli nie wcześniej, stało się jasne, że żaden pakiet reform politycznych nie rozwiąże głębokiego kryzysu społecznego, który doprowadził do pojawienia się pierwszej rysy w systemie w roku 1905. Owszem, przez chwilę, głównie w wyniku represji rządu, ruch robotniczy przycichł i zdradzał oznaki większego umiarkowania, na tyle by dać podstawy nadziei mienszewikom, że może on ewoluować wedle wzorców europejskich. Ale w ciągu dwóch lat po roku 1912 nastąpił dramatyczny wzrost zarówno ilości, jak i stopnia gwałtowności strajków przemysłowych, zakończonych w lipcu 1914 roku strajkiem generalnym w Sankt Petersburgu, gdzie w trakcie wizyty państwowej francuskiego prezydenta toczyły się walki uliczne i wznoszono barykady. Robotnicy z miast stołecznych, wedle nowatorskiej pracy Leo Haimsona sprzed trzydziestu lat, gwałtownie odwracali się od wszystkich partii demokratycznych - włączając w to nawet mienszewików - które optowały za przyjęciem metod konstytucyjnych lub gradualistycznych, i kierowali się ku bolszewikom, którzy nakłaniali do bezpośredniej akcji robotniczej i ostrej walki z reżimem³⁴⁶. Pomimo wszystkich wysiłków na rzecz reformy politycznej w przeddzień I wojny

światowej miejska Rosja znalazła się na krawędzi nowej i potencjalnie bardziej burzliwej rewolucji niż „próba kostiumowa” z 1905 roku.

3. Stawianie na silnego

Chłodnego kwietniowego poranka 1908 roku wygnany wieśniak powrócił do swojej wsi. Przebycie z Moskwy stu pięćdziesięciu kilometrów zajęło mu prawie trzy dni podróży pociągiem, konno i furmanką, a gdy zbliżał się do miejsca swego urodzenia, rosły nadzieje na zastanie jakiegoś postępu dokonanego podczas dwóch lat jego nieobecności. Wieś Andriejewskoje nigdy jednak nie należała do dynamicznych. Nurt nowoczesnej cywilizacji jakoś ją omijał, i powróciwszy tam teraz, mając świeżo w pamięci widoki Anglii i Francji, Siergiej Siemionow zobaczył jedynie dobrze znane ślady zacofania i rozkładu. Czarne pasy zaoranej ziemi zdawały się węższe i bardziej nierówne niż kiedykolwiek dotąd, kępy traw na łące urosły do rozmiarów małych krzewów, lasy wyrąbano, bydłu pozwolono swobodnie błąkać się po ogrodach, na głównej ulicy wsi wyrosły chwasty. Sąsiad Siemionowa, niegdyś pracowity chłop, rozpił się, a jego ośmioro dzieci chodziło boso. Jednak co najbardziej przygnębiło Siemionowa, to wieść, że starszyznę wioski tworzyli ci sami starzy patriarchowie, co przed jego wyjazdem. Teraz będą mieli jeszcze więcej powodów, by zapatrywać się na jego plany reformy z nieufnością i wrogością³⁴⁷.

Na czele starszyny stał Grigorij Malutin, mocno zbudowany i równie mocno pociągający z butelki siedemdziesięciolatek, o szerokiej twarzy pokrytej czerwonymi pęcherzami i długiej białej brodzie, który zdominował jej członków, odkąd sięgnął pamięcią. Malutin był najbogatszym chłopem w Andriejewskoje, żyjącym częściowo z dochodów przynoszonych przez należącą do jego syna fabrykę mydła w pobliżu Moskwy, i jak na swój wiek zadziwiająco silnym. Próżny i zazdrośnie strzegący swej władzy, był zwolennikiem surowej dyscypliny, wiejskim despotą starej daty, który wciąż bił swoją starą żonę i jako przedstawiciel starszyny wymierzał chłostę każdemu chłopu winnemu popełnienia jakiegoś uchybienia. Większość wsi żyła w strachu przed nim. Głównym sojusznikiem Malutina był kolejny relik z czasów pańszczyzny, Jefim Stiepanow, który wzbogacił się przez lata, zaciskając pasa i odmawiając sobie wszystkiego jak skąpiec. Zawsze nosił te same brudne ubrania, karmił zwierzęta tylko tyle, by nie padły z głodu, i nigdy w życiu nie dał jałmużny żebrakom pod kościołem. Obydwaj byli analfabetami, starowiercami, a łączył ich lęk przed zmianami. Ich władza

zależała od odseparowania wsi od nowoczesnego świata. Malutin wyrobił sobie zwyczaj ganienia każdego nowego wynalazku, od samowara po siewnik, jako rozrzutność i rujnujący zbytek. Nawet sama myśl o nich przyprawiała go o ból³⁴⁸.

Cóż zatem mogło być dla nich gorszego niż powrót ich arcyrywała Siergieja Siemionowa. Siemionow urodził się w 1868 roku w ubogiej chłopskiej rodzinie w Andriejewskoje. Podobnie jak Siemiona Kanatczikowa, którego wieś Gusiewo znajdowała się w tym samym okręgu wołokołamskim, jako młodego chłopca posłano go do Moskwy, by zarabiał na własne utrzymanie. Jego ojciec, tak jak ojciec Kanatczikowa, był alkoholikiem, a matka wykonywała większość prac w gospodarstwie, które nie przynosiło dochodów wystarczających na zapewnienie im bytu. Między dziesiątym a osiemnastym rokiem życia Siemionow wędrował od fabryki do fabryki, najpierw w Moskwie, potem w Petersburgu, Połtawie, Jekaterynosławiu, posyłając do domu pieniądze i powracając do wsi na żniwa. Sam nauczył się czytać, a mając osiemnaście lat, zaczął pisać opowiadania o wiejskim życiu. Pewnego dnia zjawił się na progu domu Tołstoja w Jasnej Polanie. Tołstoj zachwycił się opowiadaniem Siemionowa - oto był jego ideał „chłopskiego pisarza” - i dwaj mężczyźni zostali przyjaciółmi do grobowej deski. Siemionow był człowiekiem spokojnym i skromnym. „Niewysoki i szczupły, z ryżą kozią bródką, o inteligentnej smutnej twarzy, wrażliwy, niemal po dziecięcemu nieśmiały, ubierał się zawsze w chłopską bluzę i”, wedle jednego z moskiewskich przyjaciół, „przypominał bardziej wiejskiego urzędnika niż literata”. W przeciwieństwie do Kanatczikowa nigdy nie tęsknił za jasnymi światłami miasta. W wieku dwudziestu lat powrócił do Andriejewskoje, poślubił miejscową dziewczynę i przejął prowadzenie gospodarstwa ojca. Gorzkie dzieciństwo uczyniło zeń stanowczego zwolennika reformy. „Zawsze kierowało mną palące pragnienie poprawy życia w mojej wsi, skończenia z jej ciemnotą i zacofaniem”, pisał później. Ta wiara w postęp była źródłem jego oddania idei rewolucji oraz - blisko z nią powiązanego - samodoskonalenia. Zrezygnował z alkoholu i oszczędzał na podręczniki z zakresu rolnictwa. Powiat wołokołamski szybko stawał się głównym ośrodkiem uprawy lnu - być może najważniejszej formy intensyfikacji rosyjskiego gospodarstwa chłopskiego - z której można było czerpać pokaźne dochody. Siemionow znajdował się na czele ruchu. Wydzierżawił dodatkową ziemię od pobliskiego dziedzica i uprawiał nie tylko len, lecz także różne inne rośliny, stosując najnowsze metody. Rozpoczął w Andriejewskojem kampanię na rzecz reformy rolnej i w ten sposób wszedł w zażarty konflikt z Malutinem³⁴⁹.

Spór między nimi zaczął się od trupa. Córnka Malutina Wiera urodziła dziecko z nieprawego łoża.

Ze wstydu zabiła je i pochowała ciało w lesie. W jakiś sposób dowiedziały się o tym władze i do wsi przyjechała na śledztwo policja. Malutinowi udało się przekupić policjantów i sprawa przycichła. Ale przez długi czas oskarżał Siemionowa o doniesienie o wydarzeniu władzom. Wraz ze swymi poplecznikami rozpoczął kampanię zastraszania, by wypędzić Siemionowa ze wsi. Spalili mu stodołę, zabili inwentarz, zabrali narzędzia i oskarżyli o czarnoksiężstwo. Lokalna Cerkiew dorzuciła swój głos do tego zarzutu. Siemionow był ateistą. Nie przyjmował popów w domu, a w niedziele oraz inne święta był jedynym chłopem pracującym na polu. Co gorsza, był również uczniem Tołstoja, na którego nałożono ekskomunikę. W końcu w 1902 roku sąd kościelny uznał Siemionowa za winnego uprawiania czarnej magii i skazał go na pół roku więzienia³⁵⁰.

Po zwolnieniu z więzienia powrócił do swej wsi, tym razem po to, aby przyłączyć się do chłopskiej walki rewolucyjnej. Należał do tej niezwyklej grupy lokalnych chłopów, agronomów i nauczycieli, którzy zakładali kluby czytelnicze, spółdzielnie i związki chłopskie w powiecie wołokołamskim, czego kulminacją była Republika Markowo 1905-1906 (patrz s. 207-208). Malutin zyskał drugą szansę zadania ciosu swemu rywalowi, poinformował więc policję, że we wsi znajduje się niebezpieczny rewolucjonista. Siemionowa aresztowano w lipcu 1906 roku wraz z chłopskimi przywódcami Markowa, i więziono dwa miesiące w Moskwie, po czym wygnano za granicę. Dzięki finansowej pomocy Tołstoja Siemionow spędził następne osiemnaście miesięcy, objeżdżając wiejskie tereny Anglii i Francji. Zetknięcie się z metodami uprawy stosowanymi na Zachodzie jedynie utwierdziło go w przekonaniu o potrzebie całkowitej restrukturyzacji systemu wspólnotowego w Rosji. Obciążał on rosyjskich chłopów niewydajnym systemem gospodarki gruntami i hamował ich inicjatywę jako rolników indywidualnych. W systemie wspólnotowym chłopskie pola były rozproszone na obszarze wsi w postaci dziesiątek wąskich pasów gruntów ornych. Dziesięć *diesiatin* (27 akrów) Siemionowa składało się z ponad 50 różnych wąskich poletek w różnych miejscach. Pasy ziemi były zdecydowanie zbyt wąskie - niektóre miały nie więcej niż metr szerokości - dla nowoczesnych pługów i bron; poza tym tracono zbyt wiele czasu na przenoszenie maszyn z pola na pole. Okresowy rozdział poletek nie motywował do użyźniania gleby, ponieważ wszelkie płynące z tego tytułu korzyści mogłyby przepaść wskutek kolejnych przydziałów pól. Były małe szanse na wprowadzenie nowoczesnego płodozmianu, gdyż w systemie pól otwartych każdy był zobowiązany trzymać się tego samego schematu uprawy, ażeby było mogło paść się jednocześnie na ściernisku, i w taki oto sposób zapanował zastój. „Było moim marzeniem - pisał Siemionow - aby założyć własne, ogrodzone gospodarstwo z siedmiopolowym płodozmianem; i żadnych więcej

wąskich poletek”³⁵¹.

Opuściwszy wioskę jako rewolucjonista, powracał do niej teraz jako pionier polityki rządu. Jego marzenie stało się także marzeniem Stołypina: likwidacja wspólnoty. Lecz w przeciwieństwie do Siemionowa, który postrzegał tę kwestię jedynie w kategoriach agronomicznych, Stołypin wiązał ją również z powstaniem nowej klasy chłopskich właścicieli ziemskich, którzy dzięki posiadaniu własności i wzbogaceniu się nauczyliby się szanować prawa ziemian i zaniechaliby swoich rewolucyjnych dążeń. „Rząd - powiedział Dumie Stołypin w 1908 roku - postawił stawkę nie na ubogich i alkoholików, lecz na silnych”³⁵². Przedsiębiorczych chłopów, takich jak Siemionow, zachęcano teraz do występowania ze wspólnoty i zakładania własnych prywatnych odgrodzonych gospodarstw. Na mocy ustawy z 9 listopada 1906 roku otrzymali prawo przekształcania należących do wspólnoty pasów gruntów ornych we własność prywatną w postaci całkowicie odrębnych zagród poza wsią (*chutorów*) lub połączonych parcel w jej obrębie (*otrub*). Przekształcenia mogła dokonać cała wieś przewagą dwóch trzecich głosów głów rodzin. Po tej ustawie przyszły kolejne, aby przyspieszyć proces reorganizacji gruntów ornych i pomóc odłączającym się od wspólnoty chłopom w zakupie dodatkowej ziemi od szlachty i państwa dzięki nisko oprocentowanym kredytom z Chłopskiego Banku Ziemskiego. Nie ulegało wątpliwości, że rząd przyznaje temu projektowi najwyższy priorytet. Po raz pierwszy rzeczywiście próbował doprowadzić do zasadniczej zmiany w codziennym życiu chłopów, a co bardziej inteligentni ministrowie oraz urzędnicy wiedzieli, że jeśli nie nastąpi radykalna poprawa, najprawdopodobniej będzie to zarazem ostatnia próba. Świadom swej politycznej bezsilności na wsi, rząd usunął wszystkie biurokratyczne przeszkody, by ułatwić proces scalania gruntów. Cztery różne ministerstwa, setki gubernialnych i okręgowych komisji ziemskich oraz tysiące geodetów, agronomów, statystyków i inżynierów zatrudniono przy wprowadzaniu go w życie. Naczelnicy ziemscy oraz inni lokalni urzędnicy byli zasypywani dyrektywami z centrum, ponagłającymi do zachęcania chłopów do występowania z gminnych wspólnot, a na ten cel przeznaczono dziesiątki milionów rubli. Jak gdyby reżim zdał sobie sprawę, że jego polityczne przetrwanie zaczęło zależeć od tego „postawienia na silnego”.

Stołypin nie mógłby marzyć o lepszym pionierze niż Siergiej Siemionow. Był on ucieleśnieniem ducha chłopskiego samodoskonalenia i przedsiębiorczości, na których opierały się reformy Stołypina. Tak jak Stołypin patrzył nieprzychylnym okiem na poczynania swych sąsiadów - ich brak szacunku dla własności, lęk przed książkami i nauką, ciągłe picie i bójki - które przypisywał „pańszczyźnianym nawykom wspólnoty i Malutinów tego świata”³⁵³.

Malutinom z Andriejewskoje, którzy nie widzieli potrzeby zmiany starego systemu wspólnotowego, Siemionow sprawiał tylko kłopoty. Nadal potępiali go jako „arteistę” (czyli ateistę) i „szabrownistę” (czyli rewolucjonistę), ponieważ atakował Kościół i cara. Próbowali nie dopuszczać go do uczestnictwa w wiejskich zgromadzeniach z powodu tego, że prawnie głową rodziny pozostawał wciąż jego stary ojciec alkoholik, którego Siemionow nadal utrzymywał. Malutin przekonywał, że inwestowanie czasu i pieniędzy w reformy to marnotrawstwo. „Tak robili nasi dziadowie - będziemy i my”.

Argumenty Malutina łatwo przemawiały do chłopów, którzy z natury nie ufali reformom. Istniały głębokie kulturowe powody, dla których chłopci byli przeciwni rozpadowi komuny, od stuleci zajmującej centralną pozycję w ich życiu. Podstawowym zmartwieniem było to, że przyznanie niektórym chłopom prawa własności części wspólnotowej ziemi bądź wzięcia jej w wieczyste użytkowanie pozbawi innych prawa dostępu do tych terenów stanowiących podstawowy środek utrzymania. Obawy były silniejsze wśród młodszych członków rodzin, zwłaszcza kobiet, ponieważ gdy gospodarstwo domowe konsolidowało grunty jako własność prywatną, przestawała obowiązywać własność rodzinna i ziemia stawała się prawną własnością najstarszego w rodzinie. Mógł zapisać ją w spadku jednemu lub kilku synom albo sprzedać w całości, pozbawiając w ten sposób pozostałych członków rodziny ich spadku. „Chłopi - oznajmił pewien urzędnik - są bardzo wrogo nastawieni do ustawy z 9 listopada”, ponieważ „boją się, że starszyzna sprzeda ziemię, a ich dzieci będą biedować. Mówią, że nikt nie powinien sprzedawać ziemi - niech sobie handlują, czym chcą, byle nie ziemią”³⁵⁴. Wielu chłopów żywiło obawy, że pozwolenie, by ziemia wspólnoty przechodziła w ręce prywatne, umożliwi najbogatszym całkowity jej wykup. Panował też szeroko rozpowszechniony strach, że geodeci rządowi, których instruowano, by stymulowali proces scalania, będą nagradzać chłopów występujących ze wspólnot większymi, niżby się im należało, nadziałami najlepszych gruntów.

I rzeczywiście, chłopci mieli twarde orzechy do zgryzienia, jak w ogóle można rozdzielić dawną szachownicę poletek, które często były przemieszane w obrębie wspólnoty. Na jakich zasadach kawałek żyznej ziemi w jednym miejscu miał zostać wymieniony na ziemię ubogą w innym? Jak miał wyglądać podział łąk, lasów i rzek, które zawsze były użytkowane wspólnie? I jeśli nowe odrębne gospodarstwa miały budować własne drogi, czy nie będą one przecinać istniejących granic i naruszać praw przejazdu przez teren prywatny? Chłopi byli przywiązani do swojej ziemi w bardzo szczególny sposób. Większość z nich uprawiała te same poletka przez wiele lat, znała ich specyfikę i niełatwo

było im się z nimi rozstać. Nikt nie nauczył ich obliczania powierzchni kawałka ziemi, mnożąc jej szerokość przez długość, nie mieli zatem żadnych wiarygodnych sposobów na upewnienie się, czy dwie równe działki mają faktycznie tę samą wielkość. Ich pola były dzielone „na oko” albo ich szerokość odmierzano krokami, a w miejscach, gdzie długość lub jakość gleby były niejednolite, robiono przybliżoną korektę. Chłopi nie mieli wątpliwości, że ta prymitywna metoda stosowana z dziada pradziada jest znacznie dokładniejsza niż skomplikowane naukowe metody rządowych geodetów w garniturach, z miarkami i statywami. Po pierwsze, geodeci nie mogli uwzględniać szczegółowych różnic w jakości każdego pola, jak czynili chłopi w niekończących się dyskusjach podczas podziału ziemi. Nie mogli również brać pod uwagę rozmaitych czynników społecznych, które nieuchronnie wpływały na przydziały pól: dawanie najlepszej ziemi najpotężniejszym rodzinom stało się bowiem istotnym sposobem na zachowanie tradycyjnych chłopskich hierarchii. To najwięksi gospodarze, którzy mieli najwięcej do stracenia na rozpadzie gminnych wspólnot, prowadzili zwykle kampanię przeciwko reformie rolnej. I nie było im trudno wzbudzić go - strachu przed reformą wśród chłopów, ponieważ istniejący rozdział gruntów stał się częścią ich codziennego życia, ich historii rodzinnych oraz społecznej struktury wsi³⁵⁵.

Wszystkie te czynniki odegrały swoją rolę w walce Siemionowa o odłączenie się od wspólnoty. Na początku on i jego poplecznicy, do których należeli głównie młodszy i potrafiący lepiej czytać i pisać chłopi, usiłowali namówić resztę wsi do skonsolidowania całej ziemi albo przynajmniej przeprowadzenia ponownego podziału gruntów wspólnotowych, by zredukować liczbę wąskich poletek. Ale Malutin i jego sprzymierzeńcy zgłosili wszelkie możliwe zastrzeżenia, reszta chłopów zaś nazbyt się ich bała bądź też samych zmian, aby dać Siemionowowi i jego sojusznikom przewagę dwóch trzecich głosów, wymaganą do wprowadzenia w życie ogólnej konsolidacji gruntów. Grupa Siemionowa rozpoczęła zatem kampanię o prawo scalenia ich własnych działek jako *otruby*. Lecz i tym razem spotkali się z wrogim sprzeciwem ze strony Malutina oraz innych członków starszyny. Wieś rozbiła się na dwa walczące ze sobą mniejszościowe obozy - jeden usiłujący oderwać się od wspólnoty i drugi starający się powstrzymać separację - podczas gdy większość chłopów nie wiedziała, co myśleć, ale starała się, wzorem stada owiec, trzymać się liczniejszej grupy. Żeby zastraszyć Siemionowa, starszyna zabroniła jego dzieciom wstępu do wiejskiej szkoły i pozbawiła go dostępu do pastwisk i lasów wspólnoty. Zwolennicy Malutina pobili jego żonę, zabili żywy inwentarz i spalili domy jego sojuszników. Grozili nawet zabiciem geodetów, gdyby pojawili się we wsi; w rezultacie przez osiemnaście miesięcy żaden geodeta nie ośmielił się tam powrócić. o Tego

rodzaju zastraszanie w żadnym wypadku nie należało do rzeczy niezwykłych (do wielu wsi trzeba było ściągnąć wojsko i wprowadzić stan wyjątkowy, by położyć kres przemocy). Z pewnością było skuteczne w zniechęcaniu wielu potencjalnych chłopskich prekursorów. Z sześciu milionów indywidualnych podań o połączenie gruntów, które wpłynęły przed rokiem 1915, ponad jedna trzecia została później wycofana przez samych wnioskodawców, głównie z powodu nacisków sąsiadów. Z tych, które zrealizowano (w sumie około miliona indywidualnych konsolidacji gruntów), dwie trzecie musiały zostać przeforsowane przez władze wobec sprzeciwu wspólnoty³⁵⁶. A jednak, czym miał się przekonać Siemionow, nawet mając państwo po swojej stronie, doprowadzenie całego procesu do końca wymagało znacznej determinacji ze strony występujących ze wspólnoty.

W sensie biurokratycznym los reform Stołypina znajdował się w rękach miejscowych naczelników ziemskich. Powierzono im zadanie tłumaczenia chłopom zalet nowej formy uprawy roli oraz zatwierdzania ich petycji do komisji ziemskiej, Chłopskiego Banku Ziemskiego oraz innych źródeł finansowego wsparcia. Naczelnik ziemski Siemionowa, Makarow, był liberalnym i wykształconym szlachcicem, który objął ten stosunkowo skromny urząd wskutek bankructwa i tragicznego romansu. Tak jak gubernator okręgowy, przychylnie odnosił się do ruchu wydzielania osobnych gospodarstw. Taka postawa była rzadkością. Większość kolegów po fachu w gubernialnej biurokracji była przeciwnikami reformy. Uważali oddzielanie gospodarstw za część ogólnej kampanii Stołypina zmierzającej do podważenia dominacji szlachty na wsi i próbowali blokować wdrażanie reformy poprzez bierność i działanie na zwłokę. Potrzeba udziału naczelnika ziemskiego okazała się głównym czynnikiem powstrzymującym potencjalnych chętnych przed wystąpieniem ze wspólnoty. Na wielu obszarach naczelnicy ziemscy odegrali kluczową rolę w tłumieniu wiejskich rozruchów w latach 1905-1907 i chłopska nieufność wobec nich, podobnie jak wobec wszystkich urzędników rządowych, wciąż była głęboko zakorzeniona³⁵⁷.

Niemniej jednak nawet Makarow niewiele mógł bądź też chciał zdziałać, by pomóc Siemionowi. Marszałek szlachty oraz inni naczelnicy ziemscy w Wołokołamsku mocno sprzeciwiali się reformom, a Makarow nie był gotów wystąpić z szeregu w obawie przed utratą pracy. Nie starczało mu też odwagi, by użyć środków przymusu do przeforsowania praw Siemionowa w obliczu wrogiego sprzeciwu współmieszkańców wsi. W gruncie rzeczy z lęku o własne życie nie przybył do wsi ani razu. Wszystko to ułatwiło zadanie przeciwnikom Siemionowa, którzy nasilili teraz opór. Pod wodzą Malutina zasypywali lokalne władze drobnymi skargami na Siemionowa. Skargi te były sprytnie obmyślane, by dać władzom pretekst do wiecznego zwlekania z reformą rolną. Oskarżyli

Siemionowa przed policją okręgową o sprofanowanie portretu cara, trzeba było zatem przeprowadzić szczegółowe śledztwo, nim uznano Siemionowa godnym posiadania prywatnej działki. Wniesiono do sądu gminnego kwestię, czy Siemionow lub jego ojciec mają mieć prawo do uczestnictwa w wiejskim zgromadzeniu, a gdy sąd nie wydał orzeczenia, skierowano sprawę do sądu okręgowego. Wszystko to zajęło prawie dwa lata. Malutin również włączył Siemionowa po sądach, fałszywie roszcząc sobie prawo do przydzielonej mu ziemi, tak że póki sprawa była *sub judice*, Siemionow nie mógł oddzielić swoich pól, ponieważ nie przysługiwało mu do nich prawo.

Determinacja Siemionowa, by przebrnąć przez wszystkie te przeszkody, była doprawdy nadzwyczajna. Większość chłopów zniechęcały dużo mniejsze trudności, w wyniku czego akcja wydzielania osobnych gospodarstw straciła wiele ze swego impetu. Liczba konsolidacji po silnym początkowym zrywie spadła drastycznie po okresie 1909-1910. Między rokiem 1906 a wybuchem rewolucji około 15 procent wszystkich chłopskich gospodarstw w europejskiej części Rosji połączyło ziemie w prywatne działki, indywidualnie lub w grupach, co dało w sumie od 27 do 33 procent chłopskich gospodarstw w użytkowaniu wieczystym³⁵⁸. Jednakże na każde gospodarstwo, które połączyło grunty, przypadało inne, które tego próbowało, lecz poniosło porażkę, czy to z powodu oporu wspólnoty, czy biurokratycznej zwłoki, co w rezultacie doprowadziło do utraty zainteresowania sprawą. Większość separacji dokonała się na zachodzie, południu i południowym wschodzie kraju, gdzie rynek był najbardziej rozwinięty. Ci, którzy się oddzielili, byli albo najbardziej nastawionymi rynkowo rolnikami, albo przeciwnie - najuboższymi wieśniakami, którzy szybko sprzedawali swe prywatne działki i zwykle przenosili się do miast. Szerokich rzesz chłopów w centralnej Rosji - dokładnie tych, którzy stanęli na czele rewolucji chłopskiej 1917 roku - zmiany te nie dotyczyły. Reforma Stołypina nie zdołała odmienić ich wspólnotowego sposobu życia.

W końcu, po ponad dwóch latach kłótni i sporów, geodeci przybyli do Andriejewskoje z uzbrojoną ochroną i dopełniono ostatnich formalności związanych z konsolidacją gruntów. Z czterdziestu pięciu gospodarstw, które wraz z Siemionowem pierwotnie wystąpiły o scalenie swoich pól, pozostało jedynie osiem. Aby udobruchać przeciwników, byli zmuszeni zadowolić się zarośniętymi nieużytkami na skraju wsi. Ponieważ nie było tam terenu nadającego się na pastwisko, pozostali zależni od zezwolenia gminnej wspólnoty na wypas bydła na jej ziemi. Takie kompromisy były rzeczą nieuniknioną. Większość chłopów, którzy oddzielili się od wspólnoty, wolała tkwić jedną nogą we wsi, co było możliwe, jeśli mieszkali w *otrubie* (dawało im to prawo dostępu do komunalnych pastwisk i lasów), niż ryzykować założenie osobnego, lecz niebezpiecznie odosobnionego chutoru na

własną rękę. Zdecydowana większość gruntów skonsolidowanych w ramach reformy Stołypina stanowiły *otruby*; a rząd, mimo preferowania chutorów, nie miał większego wyboru, jak tylko udzielić im swojego błogosławieństwa.

Pomimo nieustającego sprzeciwu chłopów ze wspólnoty, którzy od czasu do czasu dewastowali ich majątek, Siemionow oraz ci, którzy wystąpili ze wspólnoty razem z nim, stopniowo przekształcili swoje ugory we wzorcowe prywatne gospodarstwa. Wprowadzili system dużych kwadratowych pól z nowoczesnym płodozmianem, sortowali ziarno, stosowali nawozy chemiczne i nowoczesne narzędzia. Ich zbiory zbóż oraz lnu zwiększyły się niemal o połowę. Zbudowali na zimę obory dla krów, sprowadzili z Europy lepsze rasy zwierząt, wysyłali mleko do Moskwy i utworzyli związek mleczarzy. Uprawiali również owoce i warzywa, które co sobotę wieźli pociągiem do Moskwy na targ. „Doświadczenie ostatnich trzech lat - napisał Siemionow w 1913 roku - przekonało mnie, że chłopów czeka zupełnie nowa, świetlana przyszłość”³⁵⁹. Te nowe wydzielone gospodarstwa były pionierami krótkiej rewolucji rolniczej w Rosji przed I wojną światową. W dużym stopniu to właśnie one wyjaśniały wyraźny wzrost chłopskich standardów życiowych, co odnotowali współcześni historycy. Gospodarze w chutorach, którzy, ogólnie rzecz biorąc, należeli do najsilniejszych z silnych, mieli po trzy bądź cztery konie oraz bodaj tuzin krów; dla porównania, chłopci ze wspólnoty dysponowali po jednej sztuce każdego z tych zwierząt. Wynajmowali siłę roboczą, skupowali kolejne grunty od ziemiaństwa i zaczęli dobrze prosperować. To oni byli wygranymi polityki „stawiania na silnego”.

Byli jednak i tacy, zwłaszcza wśród *otrubników*, którym nie powiodło się samodzielne gospodarowanie. Wiele ich *otrub* było w rzeczywistości mniejszych od sąsiednich działek komunalnych, co wskazuje na fakt, że należeli do słabszych chłopskich gospodarstw. Bez wątpienia niektórzy spośród nich poszli na swoje w celu sprzedania ziemi i przeprowadzenia się do miast: między rokiem 1908 a 1915 uczyniło tak ponad milion chłopów. Jednak inni próbowali uprawiać swoje oddzielne pola, wierząc, że skoro uwolnili się od wspólnoty, mogą także stać się odnoszącymi sukcesy rolnikami. Oczywiście prawda była taka, że gospodarowanie na osobnych polach wiązało się z większymi kosztami i ryzykiem niż te, które ponosili chłopci z gminnej wspólnoty, i że próba czynienia tego nieodpowiednimi środkami musiała zakończyć się fiaskiem. Ci, którzy wystąpili ze wspólnoty, musieli płacić odsetki od bankowych pożyczek oraz inwestować w drogi, ogrodzenia i wodę. Musieli także zapewnić sobie własne środki transportu, narzędzia, drewno, pastwiska oraz zapasy nasion i ziarna, z których części mogli poprzednio korzystać razem z sąsiadami ze wspólnoty.

Wachlarz komunalnych świadczeń, które zawsze czyniły ze wsi centrum chłopskiego życia - cerkiew, szkoła, sklepy i drobne rzemiosło, a także sieć kontaktów sąsiedzkich - stał się teraz dla nich niedostępny, przynajmniej częściowo. Do roku 1917 wielu indywidualnych rolników popadło w okropną biedę i było aż nazbyt skorych do likwidacji gospodarstw, ażeby ponownie przyłączyć się do wspólnoty i uczestniczyć w podziale łupów, kiedy wspólnota wznowiła batalię o szlacheckie majątki.

Większość zachodnich historyków skłania się ku założeniu - często bardziej na podstawie własnych ideologicznych uprzedzeń niż dowodów empirycznych - że reforma rolna Stołypina „musiała” zakończyć się sukcesem. Argumentuje się, że gdyby nie I wojna światowa, która położyła kres występowaniu ze wspólnot, reforma mogłaby zapobiec chłopskiej rewolucji poprzez przekształcenie chłopów w klasę drobnych właścicieli ziemskich. Pokrywa się to z poglądem tych historyków, którzy podkreślają, że carska Rosja po roku 1905 stabilizowała się i umacniała w rezultacie ewoluowania w kierunku nowoczesnego społeczeństwa i że, gdyby nie wybuch wojny, nigdy nie doszłoby do rewolucji. Ponure dawne czasy samodzierżawia oddalały się, kształtował się parlamentarny porządek, a Rosja, tak wynika z argumentacji, szybko stawała się prawdziwą przemysłową potęgą, z chłopstwem, które było w stanie wyżywić nie tylko siebie, lecz dzięki reformom Stołypina również żywność eksportować.

W rzeczywistości na długo przed rokiem 1914 reformy gruntowe Stołypina stały. Stołypin twierdził, że na przekształcenie wiejskiej Rosji potrzeba przynajmniej dwudziestu lat. Ale nawet gdyby dokonywały się w tym samym tempie, w jakim posuwały się naprzód przed I wojną światową, stworzenie silnej rolniczej burżuazji, na której reżim wyraźnie postanowił oprzeć swoją przyszłość, zajęłoby większą część stulecia. Ruch konsolidacji ziemi, jak każda inna reforma carskiego reżimu, nadszedł zbyt późno.

Częścią problemu był brak odpowiedniej struktury biurokratycznej do wdrażania reform, co skutkowało niekończącymi się opóźnieniami. Rząd próbował zmienić chłopski sposób życia bez jakiegokolwiek dźwigni politycznej na wsi. Większość szlachty, od gubernatorów okręgowych po lokalnych naczelników ziemskich, przeciwstawiała się reformom i czyniła, co w jej mocy, by je zastopować. Natomiast na szczeblu wsi nie było żadnych struktur administracji państwowej, mimo że Stołypin, trzeba uczciwie przyznać, usiłował stworzyć ziemstwo na szczeblu *wołosti* zdominowane przez nowych chłopskich właścicieli ziemskich i jedynie polityczny sprzeciw szlachty, broniącej swej tradycyjnej dominacji w samorządzie lokalnym, pogrzebał jego propozycje. Chłopscy

prekursorzy, tacy jak Siemionow, nie mieli zatem żadnej politycznej władzy, do której mogliby się zwrócić w swej niełatwej walce o odseparowanie się od wspólnoty, i jeśli nie wykazywali się wyjątkową wytrwałością, jaka znamionowała Siemionowa, mieli bardzo niewielkie nadzieje na osiągnięcie celu. Bez demokratyzacji samorządu lokalnego reformy Stołypina były skazane na porażkę.

Być może los reform został przypieczętowany nade wszystko przez ich aspiracje. Okazało się, że narzucenie obcych kapitalistycznych metod w zacofanej rosyjskiej wsi jest znacznie trudniejsze niż wyżsi rangą urzędnicy zasiadający w biurach Sankt Petersburga byli gotowi przyznać. Gminna wspólnota była instytucją starą, pod wieloma względami raczej martwą, lecz pod innymi wciąż reagującą na podstawowe potrzeby chłopów żyjących na granicy ubóstwa, obawiających się podejmowania ryzyka, podejrzliwych wobec zmian i wrogo nastawionych do obcych. Stołypin zakładał, że chłopci są biedni z powodu wspólnoty: skłonienie ich do oderwania się od niej mogłoby poprawić ich warunki życia. Ale bliższa prawdy była sytuacja odwrotna: wspólnota istniała, ponieważ chłopci byli ubodzy, służyła rozłożeniu ciężaru tego ubóstwa, a póki pozostawali biedni, póty trudno oczekiwać od nich motywacji do wystąpienia ze wspólnoty. Tak czy owak, egalitarne zwyczaje wspólnoty ucieleśniały podstawowe chłopskie pojęcia sprawiedliwości społecznej, jak zaś dowiodły wydarzenia 1917 roku, o te ideały byli gotowi walczyć długo i zaciekle.

4. Dla Boga, cara i ojczyzny

Na wzgórzach wznoszących się ponad zachodnimi dzielnicami Kijowa znajduje się kilka jaskiń, gdzie przed rewolucją zwykli bawić się dzieci, a w ciepłe letnie niedziele całe rodziny urządzały pikniki. Pewnego wiosennego dnia 1911 roku w jednej z jaskiń dzieci natknęły się na zwłoki chłopca ze szkoły. Ciała zadano czterdzieści siedem ran kłutych w głowę, szyję i tułów, a ubranie chłopca pokrywała skorupa zakrzepłej krwi. W pobliżu leżała jego czapka i kilka zeszytów, co pozwoliło zidentyfikować ofiarę jako Andrieja Juszczyńskiego, trzynastoletniego ucznia szkoły przy soborze Sofijskim.

Kijów był zbulwersowany tym morderstwem. Pisały o nim wszystkie gazety. Z uwagi na dużą ilość ran na ciele ofiary, niektóre grupy czarnej sotni mówiły, że musiało to być morderstwo rytualne dokonane przez Żydów. Na pogrzebie rozdawali żałobnikom ulotki, w których twierdzono, że

„każdego roku przed Paschą Żydzi torturują na śmierć kilka tuzinów chrześcijańskich dzieci, ażeby użyć ich krwi do wyrobu macy”. Wzywali „chrześcijan do mordowania wszystkich Żydów, aż w Rosji nie pozostanie ani jeden żydek”³⁶⁰.

Teoria morderstwa rytualnego otrzymała fałszywe wsparcie w postaci tzw. *Protokołów mędrców Syjonu*, fałszerstwa carskiej policji, które po raz pierwszy opublikowano w Sankt Petersburgu w 1902 roku i które jeszcze na długo przed swą ogromną karierą w hitlerowskiej Europie stanowiło w Rosji popularną podstawę mitu, jakoby Żydzi zawiązali ogólnoświatowy spisek w celu zdeprawowania i ujarzmienia narodów chrześcijańskich. Lecz dopiero po roku 1917, gdy wielu Rosjan obarczało Żydów winą za nieszczęścia wojny i rewolucji, zaczęto powszechnie czytać *Protokoły*. Ich egzemplarz znaleziono wśród ostatnich rzeczy osobistych Mikołaja II, po zamordowaniu go w 1918 roku. Jednak między rokiem 1905 a morderstwem Andrieja pojawiło się kilka wydań *Protokołów*, postawiony zatem przez czarną sotnię zarzut, że chłopca zabito w celu dopełnienia żydowskiego rytuału, brzmiał znajomo i może dlatego dość przekonująco dla dziesiątek tysięcy obywateli. Poza tym okres ten obfitował w bogatą literaturę „naukową” na temat żydowskich mordów rytualnych, wampiryzmu i handlu żywym towarem, co przydawało oskarżeniom czarnej sotni znamion pewnej autentyczności. Krótko mówiąc, jak wyraził się Witte, antysemityzm był wśród elit „uważany za rzecz modną”³⁶¹.

W ciągu kilku tygodni od pogrzebu Andrieja po Kijowie rozeszły się plotki o zorganizowanej kampanii mordu rytualnego prowadzonej przez żydowską część populacji miasta. Prasa prawicowa powtórzyła oskarżenie i wykorzystała je, wytaczając argumenty przeciwko przyznaniu Żydom praw obywatelskich i religijnych. „Religia przeobraziła Żydów - twierdziło „Russkoje znamia” („Rosyjski sztandar”) - w kryminalny gatunek morderców, rytualnych oprawców, spijających chrześcijańską krew”. Trzydziestu siedmiu prawicowych deputowanych do Dumy, w tym jedenastu prawosławnych popów, podpisało petycję, w której domagali się od rządu oddania w ręce sprawiedliwości „kryminalnej sekty Żydów”. Ministrowie sprawiedliwości (I.G. Szczegłowitow) i spraw wewnętrznych (N.A. Makłakow) byli przekonani do teorii rytualnego mordu, podobnie jak większość w rządzie i na dworze, wyruszyli więc na poszukiwania żydowskiego podejrzanego, mając osobiste błogosławieństwo cara³⁶².

Człowiekiem, na którego ostatecznie padło podejrzenie, był Mendel Bejlis, urzędnik w średnim wieku, pracujący w żydowskiej fabryce, który, tak się złożyło, znalazł się w pobliżu jaskiń, gdzie znaleziono ciało Andrieja. Nic szczególnego nie charakteryzowało tego spokojnego, oddanego

rodzinie mężczyzny średniego wzrostu i budowy, noszącego okulary i krótką czarną brodę. Nie był nawet szczególnie religijny i rzadko odwiedzał synagogę. Mimo to w ciągu następnych dwóch lat, które spędził w więzieniu, oczekując na proces, policja wykreowała jego okrutny wizerunek. Przekupiono świadków, by zeznali, że widzieli, jak brutalnie porywał Andrieja, lub słyszeli, jak przyznaje się do morderstwa i uczestnictwa w tajnych żydowskich rytuałach. Dwóch lekarzy odpowiedzialnych za przeprowadzenie autopsji zmuszono do zmiany raportu, by zgadzał się z teorią rytualnego mordu. Przywieziono nawet na wózku inwalidzkim wybitnego psychiatrę, profesora Sikorskiego, by potwierdził na podstawie mocnych „antropologicznych dowodów”, że zamordowanie Andrieja było „typowe” dla zabójstw rytualnych popełnianych regularnie przez Żydów. Prasa miała używanie w związku z fantastycznymi historiami o „Mendlu Bejlisie, pijącym chrześcijańską krew” oraz artykułami rozmaitych „ekspertów”, kreślących historyczne i naukowe tło tego przypadku³⁶³.

W międzyczasie dwaj niżsi rangą policjanci odkryli prawdziwą przyczynę zabójstwa Andrieja. Andriej był towarzyszem zabaw Jewgienija Czebieriaka, którego matka Wiera należała do przestępczego gangu, ostatnimi czasy dokonującego w Kijowie serii napadów rabunkowych. Zrabowane towary przechowywano w jej domu, nim wywieziono je do innych miast na sprzedaż. Pewnego razu Andriej odkrył tę tajną kryjówkę. W sprzeczce z kolegą zagroził poinformowaniem policji, która i tak już coś podejrzewała. Kiedy Jewgienij doniósł o tym matce, złodziejska szajka się przestraszyła, zamordowała Andrieja i pozbyła się jego ciała w jaskiniach. Wszystko to zostało zatuszowane przez nadzorującego śledztwo prokuratora okręgowego, fanatycznego antysemitę o nazwisku Czapliński, który pragnął awansu, satysfakcjonując Szczegłowitowa głową Bejlisa. Dwóch młodszych policjantów zwolniono, a tych, którzy mieli wątpliwości w związku ze sprawą, zmuszono do milczenia. Czapliński ukrył nawet fakt, że Wiera, która miała zeznać na procesie, że widziała, jak Bejlis porywa Andrieja, otręła własnego syna z lęku, że może on ujawnić jej rolę w aferze. Ostatecznie Jewgienij był jedynym świadkiem, który mógłby zaszkodzić oskarżeniu.

W 1917 roku, gdy poznano pełne rozmiary spisku, okazało się, że zarówno minister sprawiedliwości, jak i sam car uznali niewinność Bejlisa na długo, zanim doszło do procesu, lecz nie wycofali oskarżenia, wierząc, że wyrok skazujący „dowiedzie”, że żydowski kult mordów rytualnych jest faktem. Przed rozpoczęciem rozprawy we wrześniu 1913 roku tożsamość prawdziwych morderców została już ujawniona w liberalnej prasie na podstawie informacji dostarczonych przez dwóch policjantów zwolnionych przez Czaplińskiego. Odbyły się masowe publiczne demonstracje

przeciwko procesowi. Dziesiątki adwokatów, w tym młody Kiereński, zorganizowało protest w adwokaturze, za który zostali zawieszeni. Gorki, mieszkający wówczas na Capri, napisał żarliwy apel przeciwko „żydowskiemu polowaniu na czarownice”, podpisany przez Tomasza Manna, Anatola France’a, H.G. Wellsa, Thomasa Hardy’ego, dyrektorów wszystkich college’ów w Oxbridge oraz dziesiątki czołowych polityków z całej Europy. W Stanach Zjednoczonych żydowskie lobby toczyło kampanię o wstrzymanie wszystkich pożyczek finansowych dla Rosji. Mimo to rząd carski był niezrażony międzynarodowym skandalem i wręcz zintensyfikował wysiłki zmierzające do wydania wyroku skazującego na Bejlisa. W przeddzień procesu aresztowano kilku kluczowych świadków obrony i potajemnie ich zesłano. Car przyjął sędziego, podarował mu złoty zegarek i obiecał awans, jeśli dojdzie do „rządowego zwycięstwa”. Podczas procesu sędzia wielokrotnie przerywał postępowanie i instruował ławę przysięgłych, szczelnie wypełnioną chłopami z regionu znanego z żydowskich pogromów, by przyjmowała to, co usłyszała właśnie od oskarżenia za „powszechnie uznany fakt”. Jednak nawet te zabiegi nie wystarczyły do zagwarantowania wyroku skazującego. Świadkowie oskarżenia - włóczędzy, kryminaliści z wyrokami, prostytutki - wszyscy zdradzili się jako kłamcy przekupieni przez policję. Podczas pięciu tygodni procesu ledwo wspomniano nazwisko oskarżonego, jako że oskarżenie opierało się głównie na oczernianiu jego religii. „Jak możemy skazać Bejlisa - zapytał jeden z przysięgłych, wyraźnie zdając sobie sprawę, że właśnie tego od nich oczekiwano - skoro nawet się o nim nie mówi?”³⁶⁴.

W końcu wśród powszechnej radości w kraju i za granicą Bejlisa uniewinniono. Pół roku później wyemigrował do Palestyny, a stamtąd wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł w 1934 roku. Przestępczej bandzie odpowiedzialnej za zabójstwo Andrieja nigdy nie postawiono zarzutów.

Cyrk poprosił Wierę Czebieriakową o wystąpienie w pantomimie o sprawie Bejlisa - i do cyrku właśnie cała sprawa się sprowadziła. Wiera dalej mieszkała w Kijowie aż do roku 1918, kiedy została aresztowana i zastrzelona przez bolszewików podczas „czerwonego terroru” (można by rzec, że była jedną z jego nielicznych ofiar, które zasłużyły na swój los). Co zaś tyczy się rządu carskiego, zachowywał się tak, jak gdyby zupełnie nic się nie stało, przyznając tytuły, awanse oraz cenne podarunki pieniężne tym, którzy wzięli udział w procesie po „właściwej stronie”. Czapliński awansował na wysoką pozycję w senacie, sędzię procesowego zaś mianowano prezesem Sądu Apelacyjnego. Jednak w oczach świata zachodniego sprawa Bejlisa zaczęła symbolizować walkę pomiędzy despotyzmem średniowiecznej Rosji a nowym, wzorowanym na Europie społeczeństwem dwudziestowiecznej Rosji, opartym na swobodach obywatelskich epoki Dumy. Carski reżim, stając

po stronie tego pierwszego, popełnił w oczach cywilizowanego świata moralne samobójstwo.

Dlaczego monarchia gotowa była posunąć się aż tak daleko w sprawie Bejlisa? Odpowiedź z pewnością leży w ogólnej sytuacji politycznej. Do roku 1911 system parlamentarny się załamał. Dwie główne partie chętne do współpracy z rządem, oktiabryści i nacjonałiści, były głęboko podzielone, a w wyborach do IV Dumy w roku 1912 ich liczba głosów oddanych na nie gwałtownie spadła. Dawna centroprawicowa większość rozpadła się, a Duma osłabła, dryfując przez serię kruchych sojuszów, nie mogąc osiągnąć praktycznego konsensusu. Rząd Kokowcowa (1911-1914) lekceważył Dumę, przekazując jej nieistotne projekty ustaw. Pałac Taurydzki stopniowo pustoszał, jako że wpływy parlamentu malały. Tymczasem ruch robotniczy, który od roku 1906 znajdował się w przeważającej mierze w stanie uśpienia, intensywnie ożył w kwietniu 1912 roku, po masakrze 500 demonstrujących górników nad rzeką Leną na północnych pustkowiach Syberii. W ciągu kolejnych dwóch lat trzy miliony robotników wzięło udział w 9000 strajków, a rosnący odsetek tych protestów był organizowany pod bojowniczymi hasłami bolszewików zamiast pod wodzą ich ostrożniejszych rywali, mienszewików. Bolszewicy zdobyli sześć z dziewięciu kurii robotniczych w wyborach do Dumy w 1912 roku, a do roku 1914 zyskali kontrolę nad wszystkimi największymi związkami zawodowymi w Moskwie i Sankt Petersburgu. Ich gazeta „Prawda”, założona w 1912 roku przy finansowej pomocy między innymi Gorkiego, miała największy nakład z całej prasy socjalistycznej, osiągając dzienną sprzedaż w wysokości 40 000 egzemplarzy (i mając jeszcze więcej czytelników)³⁶⁵.

Carowi i jego sprzymierzeńcom na dworze, Cerkwi oraz kręgom prawicowym bez wątpienia wydawało się to zarówno dogodnym (z uwagi na osłabienie Dumy), jak i niecierpiącym zwłoki (z uwagi na rozkwit walczącej lewicy) momentem na cofnięcie zdobyczy ery konstytucyjnej i zmobilizowanie mas miejskich do poparcia autokracji. Makłakow i Szczegłowitow, dwaj główni rządowi protektorzy w sprawie Bejlisa, od dawna wywierali na cara naciski, by definitywnie rozwiązał Dumę lub przynajmniej zdegradował ją do statusu ciała doradczego. Cara powstrzymywały jedynie presja Zachodu oraz lęk przed ogólną reakcją społeczeństwa. Tym dwóm ministrom w szczególności, ale i bez wątpienia również samemu carowi, człowiekowi naiwnemu, którego łatwo można było zwieść, sprawa Bejlisa musiała jawić się jako doskonała (a być może ostatnia) szansa wykorzystania ksenofobii do celów monarchistycznych. Musieli mieć nadzieję na zmobilizowanie „lojalnego rosyjskiego ludu” do obrony cara i tradycyjnego porządku społecznego przeciw zgubnym skutkom współczesności - demoralizacji życia w mieście, podstępnemu wpływowi inteligencji oraz

agresywności lewicy - które wielu prostodusznych Rosjan łatwo wiązało z Żydami. Jak pokazały już pogromy w latach 1905-1906, powszechny antysemityzm był niezwykle istotną bronią w arsenale kontrrewolucji. Związek Narodu Rosyjskiego (ZNR), główny propagator idei antysemityzmu, znalazł się wśród pierwszych grup czarnej sotni, które wysunęły zarzut mordy rytualnego; urządził także antyżydowską klękę dla oskarżenia podczas procesu Bejlisa. Car patronował ZNR (a rząd potajemnie go finansował) w nadziei, że pewnego dnia przekształci się w masową partię monarchistyczną zdolną do odebrania poparcia socjalistom. Manifest Związku wyrażał plebejski brak zaufania do wszystkich partii politycznych, inteligencji i biurokracji, które były postrzegane jako przeszkody na drodze „bezpośredniej duchowej więzi między carem i jego ludem”. Cieszyło to uszy Mikołaja: on także roił o ponownym umocnieniu osobistej władzy cara, jaka istniała w XVII stuleciu. Mistyczna więź między carem a ludem była lejtmotywem trzechsetlecia Romanowów. Nawet sukces Rasputina był w dużej mierze oparty na upartym łudzeniu się Mikołaja, że „święty mąż” jest „jedynie prostym chłopem”. Krótko mówiąc, aby dostać się do najwyższych kręgów rządzących, koniecznością stawało się schlebienie marzeniom cara o cieszącej się sympatią autokracji; wyrażanie zaś poparcia dla ZNR stanowiło najłatwiejszy sposób, by ten cel osiągnąć. Czołowi członkowie Cerkwi, dworu i rządu, łącznie z ministrem spraw wewnętrznych Makłakowem, popierali ZNR³⁶⁶.

ZNR był niczym innym jak wielkoruskim ruchem nacjonalistycznym. Jego pierwszym deklarowanym celem była „Wielka Rosja, Zjednoczona i Niepodzielna”. Jednak gra kartą nacjonalistyczną była dla carskiego reżimu ryzykowna. Jej konsekwencje były trudne do przewidzenia. Pojęcie narodu odgrywało główną rolę w strategiach politycznych lat 1905-1917. Zarówno monarchiści, jak i partie Dumy posługiwały się nim coraz częściej w swej retoryce, walcząc między sobą o poparcie szerokich rzesz społecznych. Idea Rosji służyła za istotny punkt odniesienia w okresie przejściowym, kiedy stare polityczne pewniki wydawały się kwestionowane, nowe zaś trzeba było dopiero stworzyć. Służyła za północ na kompasie wskazującym Rosjanom drogę w świecie nowej polityki - podobnie jak dzieje się to w postkomunistycznej Rosji. Każdy aspekt myśli politycznej miał swój własny odrębny nacjonalizm. W wypadku ZNR zasadzał się on na rasizmie i ksenofobii. W imperium trzeba bronić wyższości Wielkorusinów. Dla prawicowych zwierzchników Kościoła nacjonalizm opierał się na supremacji prawosławia. Jednak taki wielkoruski szowinizm nie ograniczał się do prawicy. Wszystkie centroprawicowe partie Dumy po roku 1907 podzielały przekonanie, że w najlepszym interesie Rosji jako imperium w nasilającej się rywalizacji z wielkimi mocarstwami Zachodu jest rozbudzanie powszechnych nacjonalistycznych

sentymentów (w jakim bowiem inny sposób można zebrać silną armię?) oraz utrzymanie dominacji Rosjan na nierosyjskich terytoriach ościennych. Rząd Stołypina był zmuszony dostosować swój program do wymogów tego nacjonalizmu, zwłaszcza po roku 1909, kiedy spadło poparcie oktiabrystów, a rząd musiał zwrócić się ku Partii Nacjonalistycznej, by uzyskać większość w Dumie. Odłączenie Chełma od Królestwa Polskiego (1909), ponowne narzucenie Finlandii rosyjskich rządów w większości kwestii (1910) oraz środki gwarantujące dominację rosyjskiej mniejszości nad polską większością na mocy ustawy o ziemstwach zachodnich (1911) - wszystko to świadczyło o nowym oficjalnym kursie w wielkoruskim nacjonalizmie. Wiele ustępstw wywalczonych przez ludność nierosyjską w następstwie rewolucji 1905 roku zostało w tamtych latach ponownie odebranych. Stołypin usprawiedliwiał swoją politykę względami obronnymi. Ostatecznie, wyjaśniał Bernardowi Paresowi, fińska granica znajduje się w odległości zaledwie trzydziestu kilometrów od Sankt Petersburga: Anglia raczej nie tolerowałaby autonomicznego państwa tak blisko jak Gravesend³⁶⁷.

*

Narastała groźba wojny w Europie. Dwa wielkie imperia bałkańskie, ottomańskie i austro-węgierskie, rozpadały się pod naporem ruchów narodowościowych. Niemcy i Rosja szykowały się do walki o zyski, jako że oba państwa dążyły do rozszerzenia swoich interesów w regionie. Zajęcie Konstantynopola oraz kontrola nad Dardanelami, przez które przechodziła połowa handlu zagranicznego Rosji, były jej głównymi ambicjami imperialnymi od czasów Piotra Wielkiego. Ale Rosja ostrzyła sobie także zęby na własne słowiańskie imperium na Bałkanach, a nadzieje te podsycaly ruchy nacjonalistyczne w Serbii, Bułgarii oraz Bośni-Hercegowinie.

Przez długi czas takie pansłowiańskie mrzonki były uważane za domenę poezji, a nie praktycznych polityków. Słabość militarna i ekonomiczna kraju wymagały ostrożnej polityki zagranicznej. Jak powiedział Połowcew w 1885 roku, „Rosja potrzebuje dróg i szkół, a nie zwycięstw czy zaszczytów, w przeciwnym razie staniemy się kolejną Laponią”³⁶⁸. Obronę rosyjskich interesów w Europie pozostawiono dyplomatom; a to w przeważającej mierze oznaczało obłaskawianie dwóch potężnych sąsiadów Rosji w Berlinie i Wiedniu. Dwór Romanowów długo sprzyjał tej progermańskiej polityce, częściowo z powodu silnych dynastycznych więzów pomiędzy rodzinami rządzącymi, a po części z powodu ich wspólnego sprzeciwu wobec europejskiego liberalizmu. Mówiło się nawet o

wskrzeszeniu Sojuszu Trzech Cesarzy.

Jednak po roku 1905 polityki zagranicznej nie można było dłużej prowadzić, nie zważając na opinię publiczną. Zarówno Duma, jak i prasa żywo interesowały się sprawami cesarstwa i coraz częściej domagały się bardziej agresywnej polityki w obronie bałkańskich interesów Rosji. Prym wiedli oktiabryści, pragnący powstrzymać własny kryzys polityczny przez wspomaganie narodowej krucjaty. Ich przywódca Guczkow potępił decyzję dyplomatów o nieangażowaniu się w wojnę w 1908 roku, gdy Austria zaanektowała Bośnię-Hercegowinę, jako zdradę rosyjskiego posłannictwa historycznego nakazującego bronić bałkańskich Słowian. Naród rosyjski, oznajmił, w odróżnieniu od „niemrawej gnuśności rosyjskich oficjeli”, jest gotów na „nieuniknioną wojnę z niemieckimi rasami”, a „zagraniczni i, co istotniejsze, nasi krajowi dyplomaci muszą liczyć się” z jego patriotycznymi uczuciami. Ażeby nie być gorsi w tych przechwałkach i pogrózkach, prawicowi kadeci wymyślili własną liberalną wersję słowiańskiego imperializmu. Struwe ostro skrytykował bośniacką aferę jako „hańbę narodową”. Przeznaczeniem Rosji, argumentował w głośnym eseju roku, jest rozszerzenie swojej kultury na „cały basen Morza Czarnego”. Cel miał zostać osiągnięty (choć może wydawać się to sprzeczne) przez połączenie imperialnej potęgi oraz wolnego związku wszystkich narodów słowiańskich - które wedle jego wizji traktowałyby Rosję jak konstytucyjne schronienie przed teutońskim uciskiem. Równie mocno pragnęła wymachiwać sztandarem patriotyzmu liberalna elita moskiewskich przedsiębiorców, z Aleksandrem Konowałowem i Riabuszynskimi na czele, którzy w 1912 roku założyli własną Partię Progresistów, głosząc, że nadszedł czas, by burżuazja objęła przywództwo narodu. Głównym celem ich ambicji handlowych było zapewnienie Rosji kontroli nad Morzem Czarnym i szlakami przewozowymi przez cieśniny³⁶⁹.

Ów burżuazyjny patriotyzm w dużej mierze wynikał z idei, że Europa zmierza nieuchronnie ku gigantycznej konfrontacji ludów germańskich ze Słowianami. Pansławizm i pangermanizm były dwoma wzajemnie usprawiedliwiającymi się ruchami: jeden nie mógł istnieć bez drugiego. Strach przed Rosją jednoczył wszystkich niemieckich patriotów, natomiast lęk przed Niemcami działał analogicznie w Rosji. Germanofobia sięgała w społeczeństwie rosyjskim wyjątkowo głęboko. Częściowo opierała się na niej rewolucja - zarówno jako reakcja przeciwko wojnie, jak i odrzucenie zdominowanego przez Niemców dworu Romanowów. Lęk przed Niemcami wynikał na poły z kulturalnego zagubienia Rosjan - poczucia, że żyją na granicy zacofanej, na pół azjatyckiej cywilizacji i że wszystko, co nowoczesne i postępowe przybyło do nich z Zachodu. Panowało, jak określił to Dominic Lieven, „instynktowne odczucie, że niemiecka arogancja wobec Słowian pociąga

za sobą ukryte odmawianie rosyjskiemu narodowi godności oraz równości z innymi wiodącymi rasami Europy”. Zamożność Niemców w Rosji, ich wysoka pozycja w administracji państwowej oraz rosnąca przewaga niemieckiego eksportu na tradycyjnych rynkach Rosji służyły jedynie uwypuklaniu tego poczucia zagrożenia rasowego. „W minionych dwudziestu latach - donosił wstępniak w wydaniu „Nowych wriemii” z 1914 roku - nasz zachodni sąsiad mocno zatopił kły w podstawowych źródłach naszego dobrobytu i jak wampir wysysa krew rosyjskich chłopów”. Wielu ludzi obawiało się, że *Drang nach Osten* jest częścią szerszego niemieckiego planu unicestwienia cywilizacji słowiańskiej i wyciągało wnioski, że jeśli Rosja nie zajmie teraz zdecydowanego stanowiska w imieniu swoich bałkańskich sojuszników, czeka ją długi okres imperialnego upadku i podporządkowania Niemcom. Te pansłowiańskie nastroje nasilały się, ponieważ społeczeństwo było sfrustrowane pojednawczym nastawieniem rządu do „niemieckich agresorów”. Prym na tym polu wiodły „Nowoje wriemia”, potępiając rządową decyzję podjętą pod wpływem nacisków Berlina, by uznać aneksję Bośni za „dyplomatyczną Cuszimę”³⁷⁰. Gazeta wzywała rząd do przeciwdziałania rosnącemu wpływom Niemiec na Bałkanach przez prowadzenie własnej słowiańskiej kampanii. Po roku 1908 powołano liczne towarzystwa słowiańskie. W Pradze obradował nawet Kongres Słowiański, na którym Rosjanie podjęli próbę przekonania swych sceptycznych „braci” z Czech, że będzie im lepiej pod panowaniem cara. Przed wybuchem wojen bałkańskich w latach 1912-1913 te prośłowiańskie sentymenty zintegrowały wiele elementów rosyjskiego społeczeństwa. Setki organizacji społecznych zadeklarowało swoje poparcie dla Słowian, miasta stołeczne stały się świadkami wielkich demonstracji, a na wielu bankietach politycznych postaci publiczne apelowały o bardziej stanowcze zmanifestowanie imperialnej potęgi Rosji. „Cieśniny muszą być nasze - powiedział carowi Michaił W. Rodzianko, przewodniczący Dumy, w marcu 1913 roku. - Wojna zostanie powitana z radością i podniesie prestiż rządu”³⁷¹.

Nie ulega wątpliwości, że nacisk opinii publicznej odegrał istotną rolę w złożonej serii wydarzeń prowadzących do zaangażowania Rosji w I wojnę światową. Jeszcze przed początkiem 1914 roku nastrój prośłowiańskiej wojowniczości rozprzestrzenił się na dwór, korpus oficerski oraz niemal całe państwo. Księżę Grigorij N. Trubieckoj, któremu latem 1912 roku powierzono bałkańską i otomańską sekcję Ministerstwa Spraw Zagranicznych, był powszechnie znanym panslawistą, zdeterminowanym, by zdobyć kontrolę nad Konstantynopolem i bałkańskimi terenami nadbrzeżnymi. Podobne poglądy wyznawał wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wojskowy, mający ogromny wpływ na cara, który w sierpniu 1914 roku został mianowany głównym dowódcą wojsk. Jego ojciec

walczył w kampaniach bałkańskich w latach 1877-1878, a żona, żarliwa słowiańska patriotka, była córką króla Czarnogóry. Wielu generałów podzielało słowiańskie sympatie arcyksięcia. Brusilow był tego przykładem. Zaniepokojony brakiem moralnego przygotowania Rosji do nadchodzącej wojny, liczył na pansłowiański nacjonalizm jako sposób zjednoczenia ludzi po stronie wojska. „Gdyby car zaapelował do wszystkich swoich poddanych - pisał później - o połączenie sił dla ocalenia swego kraju przed obecnym niebezpieczeństwem i wybawienia wszystkich braci Słowian spod germańskiego jarzma, społeczny entuzjazm byłoby bezgraniczny, a osobista popularność cara stałaby się niepodważalna”³⁷².

Sam car powoli zbliżał się do pansłowiańskiego obozu. Jeszcze przed początkiem 1914 roku wyznawał pogląd, że nadszedł czas, by twardo postawić się Austrii, a może i jej potężniejszemu sojusznikowi w Berlinie. „Nie pozwolimy się deptać”, oznajmił w styczniu Delcassemu. Zagraniczni ambasadorzy tłumaczyli tę nową stanowczość naciskiem opinii publicznej. Ale na razie Mikołaj popierał ostrożne stanowisko swego ministra spraw zagranicznych Siergieja D. Sazonowa. Uświadamiając sobie, że wojna z mocarstwami centralnymi jest niemal na pewno nieunikniona, starano się odwlec ją środkami dyplomatycznymi. Armia rosyjska, zdaniem ekspertów wojskowych, nie mogła być przygotowana do wojny wcześniej niż w roku 1917. Przygotowania dyplomatyczne także nie były zakończone: o ile bowiem poparcie Francji zostało zapewnione, o tyle Wielkiej Brytanii nie. Jednak bezwzględnie najbardziej palącym problemem była groźba rewolucji, jeśli Rosja ugrzęźnie w długiej i wyczerpującej kampanii wojennej. Pamięć o latach 1904-1905 była wciąż świeża, a w ówczesnej sytuacji przywódcy rewolucyjni niczego nie przyjęliby z większym zadowoleniem niż wojny. „Wojna między Rosją a Austrią byłaby dla rewolucji rzeczą niesłychanie pożyteczną - powiedział Lenin Gorkiemu w 1913 roku - ale szanse, że Franciszek Józef i nasz Mikuś sprawią nam taką przyjemność, są nikłe”³⁷³.

Wszystko to wzmacniało argumenty progermańskiej frakcji na dworze przeciwko zmierzaniu na oślep ku wojnie. W proroczym memorandum z lutego 1914 roku Durnowo ostrzegał cara, że Rosja jest zbyt słaba, by wytrzymać długą wojnę pozycyjną, którą prawdopodobnie wywoła anglo-niemiecka rywalizacja. W rezultacie dojdzie w Rosji do burzliwej rewolucji społecznej, ponieważ liberalna inteligencja nie cieszy się zaufaniem mas, a z tego powodu jest niezdolna do dłuższego utrzymania władzy w czysto politycznej rewolucji. Durnowo nakreślił przebieg rewolucji w nadzwyczaj proroczych słowach:

„Problemy rozpoczną się od obarczenia rządu winą za wszystkie nieszczęścia i klęski. W

instytucjach legislacyjnych zostanie podjęta zawzięta kampania przeciw rządowi, po której nastąpią rewolucyjne agitacje w całym kraju, głoszące hasła socjalistyczne, zdolne do rozbudzenia i zmobilizowania mas; zacznie się od podziału ziemi, a potem przejdzie do podziału wszelkich kosztowności i mienia. Pokonane wojsko, straciwszy najwierniejszych ludzi, da się ponieść fali prymitywnej chłopskiej żądzy ziemi i okaże się zbyt zdemoralizowane, by służyć za bastion ładu i porządku. Instytucje ustawodawcze oraz intelektualne partie opozycji, nie mając prawdziwego autorytetu wśród ludu, nie będą w stanie powstrzymać masowej fali wzbudzonej przez nich samych, i Rosja zostanie rzucona w otchłań straszliwej anarchii, której wyniku nie sposób przewidzieć”³⁷⁴.

Rozwaga była kluczowym słowem progermańskiej frakcji na dworze. Ale z punktu widzenia Niemiec, jeśli miałoby dojść do wojny z Rosją, lepiej, by zdarzyło się to prędzej niż później. „Rosja rośnie i rośnie i spędza nam sen z powiek niczym nocny koszmar”, oświadczył niemiecki kanclerz Bethmann-Hollweg. Kiedy serbscy nacjonaści dokonali zamachu na arcyksięcia Ferdynanda, powstrzymywanie austriackiego sojusznika przed grożeniem wojną ostatniemu rzeczywistemu sprzymierzeńcowi Rosji na Bałkanach nie leżało w interesie Niemiec. To wprowadziło zamęt w delikatnej równowadze rosyjskiej polityki zagranicznej. Rosyjska prasa domagała się wojny w obronie Serbii, a pod Ambasadą Austrii w Sankt Petersburgu odbyły się liczne publiczne demonstracje. 24 lipca 1914 roku Rada Ministrów zaleciła przygotowania wojskowe. W przeciwnym razie, argumentował Aleksandr W. Kriwoszejn, wpływowy minister rolnictwa, „opinia publiczna nie zrozumie, dlaczego w krytycznym dla interesów Rosji momencie carski rząd opiera się przed podjęciem śmiałych działań”. Ważniejsza była „wiara w naród rosyjski i jego odwieczne umiłowanie ojczyzny niż jakakolwiek ewentualna gotowość czy też brak gotowości do wojny”³⁷⁵.

To stawiało Mikołaja w beznadziejnym położeniu. Idąc na wojnę, ryzykowałby porażką i rewolucją społeczną; ale gdyby tego nie uczynił, równie dobrze mogłoby dojść do gwałtownego napływu uczuć patriotycznych wymierzonych przeciwko niemu, które w rezultacie mogłyby również spowodować całkowitą utratę politycznej kontroli. Czasu na podjęcie decyzji było niewiele, jeśli bowiem Rosja miałaby mobilizować swe siły, potrzebowałaby przewagi czasowej nad wrogiem, który byłby w stanie zmobilizować się o wiele szybciej. 28 lipca Austria wypowiedziała wreszcie wojnę Serbii. Mikołaj nakazał częściową mobilizację wojsk i wystosował ostatni apel do kajzera o wstrzymanie austriackiego ataku na Belgrad. „Przewiduję - ostrzegał - że wkrótce będę zmuszony ugiąć się pod wywieraną na mnie presją i podjąć wyjątkowe kroki, które doprowadzą do wojny”. Dwa dni później kajzer odpowiedział, wycofując się z niemieckiej bezstronności względem kwestii

serbskiej. Sazonow zalecił powszechną mobilizację, zdając sobie sprawę, że wypowiedzenie przez Niemcy wojny Rosji wisi już w powietrzu (stało się to i sierpnia). Ostrzegł cara, że „jeśli nie ulegnie powszechnemu żądaniu wojny i nie dobędzie miecza w imieniu Serbii, ryzykuje rewolucję i być może utratę tronu”. Mikołaj pobladł. „Pomyśl tylko o odpowiedzialności, którą radzisz mi na siebie przyjąć!”, rzekł do Sazonowa. Ale siła argumentów ministra była niezaprzeczalna i car niechętnie wezwał do powszechnej mobilizacji 31 lipca³⁷⁶.

Brusiłow twierdził później, że cara zmusiła do wszczęcia wojny siła patriotycznej żarliwości jego własnego narodu: „Gdyby tego nie zrobił, niezadowolenie społeczne zwróciłoby się przeciwko niemu z taką zaciekłością, że zostałby strącony z tronu, a rewolucja wspierana przez całą inteligencję wybuchłaby w roku 1914 zamiast 1917”. Jest to niewątpliwie przejawienie sprawy. Patrioci z klasy średniej, którzy zgromadzili się pod Pałacem Zimowym, by powitać wypowiedzenie przez cara wojny 2 sierpnia, w niedzielę - urzędnicy, uczniowie szkół średnich i gospodynie domowe - nie należeli bynajmniej do ludzi zdolnych wywołać rewolucję. Wielu z nich, wedle słów zagranicznych obserwatorów, otrzymało od swoich przełożonych nakaz stawienia się przed pałacem. Lecz owego słonecznego popołudnia, gdy Mikołaj stał na balkonie Pałacu Zimowego i przyglądał się wiwatującym na placu u jego stóp i powiewającym flagami tłumom, które następnie jak jeden mąż uklęknęły przed nim i odśpiewały hymn narodowy, musiało przemknąć mu przez myśl, że wojna w końcu zjednoczyła z nim wszystkich poddanych i że być może tli się jeszcze mimo wszystko jakaś isierka nadziei. „Widzisz - rzekł tuż potem w stanie wielkiego wzruszenia do guwernera swoich dzieci - teraz rodzi się w Rosji wielki ruch, podobny do tego, który miał miejsce podczas wielkiej wojny 1812 roku”³⁷⁷.

I faktycznie, w pierwszych oszałamiających tygodniach sierpnia widać było wszystkie zewnętrzne oznaki narodowego *ralliement*. Strajki robotnicze ucichły. Socjaliści zjednoczyli się na rzecz obrony ojczyzny, natomiast pacyfiści, defetyści oraz internacjonaliści zostali zmuszeni do emigracji. Patriotyczni demonstranci napadali na niemieckie sklepy i biura. Splądrowali Ambasadę Niemiecką na placu Maryjskim, wybijając szyby i wrzucając meble, piękne obrazy, a nawet należącą osobiście do ambasadora kolekcję renesansowych rzeźb do płonącego poniżej na ulicy ogniska. Następnie przy radosnych okrzykach tłumu zrzucili z dachu ambasady dwa potężne konie odlane z brązu. Na fali antyniemieckich nastrojów zmieniano nawet imiona, by brzmiały bardziej z rosyjska: i tak na przykład orientalista Wilhelm Wilhelmowicz Struwe stał się Wasilijem Wasiljewiczem Struwem. Ustępując pod siłą tej ksenofobii, rząd zmienił także niemiecko brzmiącą nazwę Sankt Petersburg na

bardziej słowiański Piotrogród. Mikołaj przyklasnął tej zmianie. Nigdy nie lubił Sankt Petersburga ani jego zachodnich tradycji i od dawna starał się zrusyfikować wygląd miasta, dodając do jego klasycznej architektury motywy moskiewskie.

„Wszyscy postradali rozum - biadała Zinaida Gippius, poetka, filozofka oraz gospodyni salonu w Sankt Petersburgu. - Dlaczego tak się dzieje, że wojna jest ogólnie zła, a tylko ta wojna jest jakimś cudem dobra?”. Większość czołowych pisarzy kraju popierała wojnę, a wcale nie tak mała garstka zgłosiła się na ochotnika do wojska. Wśród inteligencji, poszukującej jak zawsze poczucia przynależności, panował powszechny pogląd, że wojna przyniesie Rosji duchowe odrodzenie, zmuszając jednostkę do poświęcenia się dla dobra narodu. Sens wojny, głosił pewien moskiewski profesor filozofii, tkwi „w odnowie życia poprzez akceptację śmierci za własny kraj”. Wojnę powinno traktować się jako rodzaj Sądu Ostatecznego. Niewielu intelektualistów dzieliło ponury pogląd Gorkiego, który dopiero co powrócił z emigracji: „Jedna rzecz jest jasna: wkraczamy w pierwszy akt ogólnoswiatowej tragedii”³⁷⁸.

Prasa rozpisywała się nad odnalezioną na nowo jednością rosyjskiego narodu, „Utro Rossiji”, gazeta progresistów, orzekło, że „nie ma teraz prawicy ani lewicy, rządu ani społeczeństwa, jest tylko Zjednoczony Naród Rosyjski”. W końcu, jak gdyby dla dopełnienia tej *union sacree*, Duma rozwiązała się na sesji 8 sierpnia wśród patriotycznej pompy, ażeby, jak głosiła rezolucja, nie obciążać rządu „niepotrzebną polityką” w czasie działań wojennych. „Tylko stalibyśmy na przeszkodzie - oznajmił ministrom Rodzianko, przewodniczący Dumy, w Pałacu Taurydzkim. - Dlatego lepiej rozwiązać się całkowicie aż do zakończenia działań wojennych”³⁷⁹.

Takie deklaracje lojalności były jednak zwodnicze. Wojna miała dopiero dotknąć ludzi; miliony chłopów i robotników, którzy poszli na front, nie podzielały tego patriotyzmu klasy średniej, który tak bardzo przyczynił się do wskrzeszenia nadziei cara. Na dworcach nie żegnały ich flagi ani orkiestry wojskowe, a wedle relacji zagranicznych obserwatorów na większości żołnierskich twarzy malowała się posępna rezygnacja. To właśnie ich straszliwe doświadczenie wojenne stanie się zarzewiem rewolucji. Ryzykowny, desperacki krok cara musiał przynieść zagładę jego reżimowi.

VII. Wojna na trzech frontach

1. Metal przeciwko ludziom

Generał Aleksiej Brusilow 10 sierpnia 1914 roku:

Moja droga, nieoceniona żonko, Nadiuszeńko!

Było mi nadzwyczaj trudno rozstać się z Tobą, moje ukochane Słoneczko. Lecz obowiązek wobec kraju i cara, wielka odpowiedzialność, którą na mnie zrzucano, oraz miłość do wojska, którego nauczyłem się przez całe swoje życie, obligują mnie do niepoddawania się słabości woli oraz przygotowywania się z potrójną energią na krwawą próbę, która nas czeka.

Jak dotąd, chwała Bogu, wszystko idzie dobrze. Dziś rano jedziemy samochodem na inspekcję walecznej czwartej Brygady Strzelców. Prezentuje się znakomicie, doskonali oficerowie z dowódcami pułków i szefami brygad. Wojsko, na którym rzeczywiście można polegać.

Nastroje żołnierzy są wyśmienite. Wszystkich ożywia niezachwiana wiara w słuszność i honor sprawy, dlatego szczęśliwie nie ma podstaw do nerwowości czy niepokoju. To nadzwyczaj pocieszające.

Nieustannie modlę się do naszego Pana, Jezusa Chrystusa, by zechciał obdarzyć nas, Jego prawosławnych wyznawców, zwycięstwem nad wrogiem. Ja sam jestem w bardzo dobrym nastroju. Nie martw się, najdroższa, bądź dzielna, miej wiarę i módl się za mnie...

Całuję Cię gorąco.

Aleksiej^{[380](#)}

Ludziom, którzy poprowadzili Rosję ku wojnie, w sierpniu 1914 roku wydawało się, że są powody do optymizmu. Wspomnienie haniebnej porażki w wojnie z Japonią utonęło w gorączce wydatków na cele wojskowe w ostatnich latach. Do roku 1914 Rosja wydawała już na swe siły zbrojne więcej niż Niemcy: stanowiły one ponad jedną trzecią wszystkich wydatków rządowych^{[381](#)}. Nie jest prawdą, jak twierdzili później historycy, że rosyjska armia nie była przygotowana do wojny.

Pod względem stanu liczebnego oraz *materiel* co najmniej nie ustępowała armii niemieckiej, a dzięki niedawnej modernizacji rosyjskich kolei zachodnich potrzebowała jedynie trzech dni więcej niż nieprzyjaciół na dokończenie mobilizacji. Plan Schlieffena - który zakładał, że Rosja będzie potrzebowała trzech tygodni więcej, tak więc siły niemieckie będą mogły rozgromić Francję, zanim zdąży zaatakować je Rosja - został tym samym przekreślony i Niemcy ugrzęźli w walkach na dwóch frontach. Położyło to również kres powszechnym oczekiwaniom, że wojna potrwa krótko - „Do Bożego Narodzenia będzie już po wszystkim”, jak mawiano - i tutaj właśnie została obnażona prawdziwa słabość Rosji. Bo choć Rosja mogła być przygotowana na krótkotrwałą, najwyżej półroczną kampanię, nie miała żadnych planów strategicznych na długą wojnę pozycyjną. Doprawdy niewielu spodziewało się tak ciężkiej próby. Lecz podczas gdy pozostałe europejskie potęgi zdołały przystosować się do okoliczności i korygować plany na bieżąco, system carski okazał się zdecydowanie zbyt sztywny i niewydolny, zbyt mało elastyczny i mocno trwający przy swych przyzwyczajeniach, zbyt autorytarny i nieskuteczny, by dostosować się do zmiennej sytuacji. I wojna światowa była gigantycznym sprawdzianem dla państw Europy, w którym carat sromotnie przepadł. W pierwszych dniach konfliktu przewidywali to nieliczni. Dopiero jesienią, kiedy pierwsze kampanie zakończyły się krwawym impasem, a dwie wrogie armie się okopały, po raz pierwszy ujawniły się słabe strony Rosji.

Brusiłowowi powierzono dowództwo nad 8. Armią na froncie południowo-zachodnim. Jego lisia twarz, kawalerski wąs, wytworne maniery i skrótowy sposób mówienia tworzyły pod wieloma względami idealny wizerunek arystokratycznego generała. Ale był także zawodowcem i doskonale znał się na nowych taktykach działań wojennych i nowoczesnym uzbrojeniu. Początkowo jego nazwisko było wśród żołnierzy prawie nieznane. Większą część kariery wojskowej spędził w elitarniej Szkole Oficerów Kawalerii. Wkrótce jednak zaskarbił sobie zaufanie żołnierzy za sprawą błyskotliwego dowodzenia i nieustrudzonych wysiłków na ich rzecz; już jesienią 1916 roku zasłynął nie tylko w Rosji, ale i w całym sprzymierzonym świecie. Jako dowódca Brusilow przestrzegał surowej dyscypliny. Wierzył, że jedyną gwarancją militarnego sukcesu jest wewnętrzna spójność armii. Pod tym względem nakładał na swych ludzi niezwykle wymagania. Picie alkoholu było na przykład surowo zabronione, nawet w gronie oficerów. Zarazem jednak pracował dzień i noc, by zapewnić żołnierzom stawę, odpowiednie umundurowanie i uzbrojenie, i nigdy nie zawahał się przed ukaraniem oficera, który okazał się nieuczciwy lub skąpy w podziale prowiantu i sprzętu. Swobodnie konwersował z żołnierzami, a umiejętność tę posiadali bardzo nieliczni generałowie,

wiedział, jak dodać im otuchy w przeddzień bitwy. Niektórzy obserwatorzy sądzili, że jego własne głębokie religijne przekonanie, że Rosji przeznaczone jest wygrać wojnę, udzielało się jego ludziom³⁸².

Według pierwotnego planu najwyższego dowództwa Rosja miała przypuścić ofensywę przeciwko słabszym siłom austriackim na froncie południowo-zachodnim, jednocześnie broniąc się na froncie północno-zachodnim przed silniejszymi Niemcami. Jednak pod naciskami Francji plan zmieniono na zmasowany atak na obu frontach, by zmusić Niemców do przerzucenia wojsk z teatru wojny na zachódzie i przyjść w ten sposób z odsieczą Francuzom. Rosyjscy dowódcy ochoczo przychyłili się do francuskiej prośby. Przesiąknięci doktrynami wojskowymi z XIX wieku, wierzyli, że śmiały atak z szarżą kawalerii i nieskrępowanym użyciem bagnatów najlepiej odzwierciedli męstwo rosyjskiego charakteru. Nie wzięli pod uwagę ogromnej liczby ofiar śmiertelnych, jakie najprawdopodobniej pociągnęłaby za sobą taka ofensywa w zetknięciu z nowoczesną artylerią i bronią maszynową.

Na froncie południowo-zachodnim sprawy miały się dość dobrze. W połowie sierpnia Rosjanie przedarli się w Galicji, zmuszając Austriaków do odwrotu. To tam ugruntowała się reputacja Brusilowa jako błyskotliwego dowódcy frontowego. Jego 8. Armia posunęła się naprzód o 220 wiorst (około 200 kilometrów) w ciągu kolejnych dwóch tygodni, zdobywając Lwow po ciężkich walkach (zginęło bądź doznało obrażeń 210 000 Rosjan i 300 000 Austriaków). Brusilow pisał do żony z frontu w Gródku:

*Całe pole bitwy na dystansie niemal stu wiorst było zasłane trupami, brakowało wręcz ludzi lub noszy, by usunąć ciała... Nawet podanie picia i jedzenia wszystkim cierpiącym okazało się niemożliwe. To bolesna i ciemna strona wojny... Ale musimy kontynuować to trudne i straszne zadanie dla dobra naszej ojczyzny, i modłę się tylko, by Bóg dal mi siłę ducha i umysłu potrzebne do wypełnienia mego obowiązku. Gdy tak siedzę tu i piszę do Ciebie, słyszę z oddali huk dział i karabinów, dosięgających wroga. Krew leje się nieprzerwanym strumieniem, ale nie ma innego sposobu walki. Im więcej przelanej krwi, tym lepsze rezultaty i tym rychlej zakończy się wojna. Jak widzisz, to ciężkie i trudne zadanie, lecz niezbędne do zwycięstwa. Jednakże ciąży mi straszliwie na sercu*³⁸³.

Natomiast na froncie północno-zachodnim rosyjskie natarcie wkrótce zakończyło się klęską. Ambitny, lecz naprędce obmyślony plan zakładał najazd 1. Armii pod wodzą generała von

Rennenkampfa na bastion junkrów w Prusach Wschodnich, podczas gdy 2. Armia generała Samsonowa nacierająca z południowego wschodu miała się z nią spotkać w okolicy mazurskich jezior, gdzie obie armie miały się połączyć i pomaszerować na Berlin. Plan wymagał męstwa, taktycznej precyzji i solidnego wywiadu o posunięciach wroga. Żaden z tych elementów nie był oczywisty. Piętnastego dnia mobilizacji 408 batalionów piechoty i 235 szwadronów kawalerii posuwało się szybko na zachód, odpierając niemiecką 8. Armie, którą przewyższało liczebnie niemal dwukrotnie. Niemieckiego dowódcę generała Prittwitza ogarnęła panika, nakazał wycofanie wojsk na zachodni brzeg Wisły i pozostawienie Prus Wschodnich Rosjanom. Gdyby Rosjanie podążyli tropem swych początkowych sukcesów, mogliby odeprzeć Niemców. Ale rosyjscy dowódcy odwlekali natarcie i rozproszyli decydujące wojska oraz artylerię, rozkazując im bronić czegoś, co okazało się bezużytecznymi fortecami na skrzydłach i tyłach.

Tymczasem zniechęconego Prittwitza zastąpili Hindenburg i Ludendorff, których ogromna przewaga nad Rosjanami w sferach taktyki i wywiadu umożliwiła im zastawienie zasadzki i rozgromienie liczebniejszych armii. Z przechwyconych przekazów radiotelegraficznych, które Rosjanie nierozważnie przesyłali w niezaszyfrowanej postaci, dowiedzieli się, że armia Rennenkampfa zatrzymała się dla uzupełnienia zapasów i zaryzykowali przypuszczenie, że nie posunie się już dalej. Pozostawiwszy jedynie niewielkie siły osłonowe w celu zwiedzenia Rennenkampfa, Niemcy przerzucili pociągami resztę wojsk na południe, na spotkanie prącej naprzód armii Samsonowa. Gdyby Rennenkampf zorientował się, co w trawie piszczy, i zaatakował, mógłby odnieść decydujące zwycięstwo nad pozostawionymi siłami niemieckimi i być może doprowadzić wojnę do końca. Ale Rosjanie dysponowali jedynie prymitywnym systemem wojskowego wywiadu i nikt nie zdawał sobie sprawy z ruchów wojsk niemieckich. Armia Samsonowa, nieprzygotowana na potężne siły, które urządziły na nią zasadzkę w lasach w pobliżu Tannenbergu, została otoczona i rozgromiona w ciągu czterech dni najkrwawszej jatki, o jakiej słyszał dotąd świat. Do końca bitwy, 31 sierpnia, Niemcy zabili bądź ranili 70 000 Rosjan i wzięli do niewoli 100 000 więźniów, tracąc 15 000 własnych żołnierzy. Nazwali ją bitwą pod Tannenbergiem w symbolicznym geście pomszczenia klęski teutońskich rycerzy zadanej przez Słowian pięćset lat wcześniej. Nie będąc w stanie znieść upokorzenia, Samsonow się zastrzelił.

Przerzuciwszy wojska ponownie na północ drogą kolejową i dysponując świeżymi posiłkami z frontu zachodniego, Hindenburg i Ludendorff jeszcze raz wyprowadzili Rosjan w pole w bitwie nad jeziorami mazurskimi. Obawiając się powtórki Tannenbergu, Rennenkampf rozkazał tym razem

paniczny odwrót. Niemcy podkpiwali, że nie powinien już nazywać się „von Rennenkampf”, lecz „Rennen von Kampf” („ucieczka z pola bitwy”). Jego niekompetencja i tchórzostwo kosztowały życie 60 000 Rosjan³⁸⁴.

Jedną z uderzających cech tych klęsk była bezduszna reakcja rosyjskich dowódców na olbrzymi ludzki koszt działań wojennych. Co najmniej jakby wyrazy żalu z powodu niepotrzebnej straty ćwierć miliona ludzi uważane były przez arystokratyczne kręgi Kwatery Głównej za oznakę słabości. Kiedy francuski przedstawiciel przy Kwaterze Głównej składał wyrazy współczucia wielkiemu księciu Mikołajowi z powodu strat, głównodowodzący wojsk beztrasko odparł: *Nous sommes heureux de faire de tels sacrifices pour nos allies*³⁸⁵. Zmuszając Niemców do wycofania wojsk z teatru wojny na zachodzie, rosyjskie natarcie w gruncie rzeczy pomogło wstrzymać plan Schlieffena i umożliwiło Francuzom przypuszczenie kontrofensywy nad Marną. Ale jakim kosztem!

Od jesieni front wschodni zaczął się stabilizować, gdy wojna ruchoma ustąpiła miejsca wojnie pozycyjnej. Żadna ze stron nie była wystarczająco silna, by odeprzeć wroga i w rezultacie doszło do impasu. Zaniechano szeroko zakrojonych ofensyw, jak te z pierwszego miesiąca działań zbrojnych, ponieważ armie odkryły zalety walki defensywnej i się okopały. Jeden okopany artylerzysta wystarczył do odparcia stu żołnierzy piechoty, a obrońców można było sprowadzić drogą kolejową znacznie szybciej, niż nacierające wojska były w stanie wypełnić luki w linii frontu.

Właśnie wtedy zaczęła być odczuwalna militarna słabość Rosji. Kraj nie był przygotowany na wojnę pozycyjną. Jego największy atut, pozornie niewyczerpalne zasoby wywodzących się z chłopstwa żołnierzy, nie był aż tak wielki, jak zakładali sojusznicy, mówiąc o „rosyjskim walcu parowym”, toczącym się niepowstrzymanie w kierunku Berlina. To prawda, że Rosja miała zdecydowanie najliczniejszą populację ze wszystkich walczących państw, a mimo to jako pierwsza zaczęła odczuwać niedostatki ludzi. Z powodu wysokiego przyrostu naturalnego w Rosji pokaźny odsetek populacji był młodszy niż wymagany minimalny wiek poborowy. Mężczyzn w wieku poborowym było zaledwie dwadzieścia siedem milionów, z czego 48 procent było zwolnionych z obowiązku służby jako jedyni synowie lub jedyni zdolni do pracy mężczyźni w rodzinie bądź też na podstawie pochodzenia etnicznego (np. muzułmanie). Podczas gdy do służby wojskowej wcielono 12 procent ludności Niemiec oraz 16 procent ludności Francji, w Rosji odsetek ten wynosił zaledwie 5.

Jeszcze poważniejszym problemem była słabość rosyjskiej rezerwy. Rosjanie przyjęli niemiecki system rezerwy. Po trzech latach służby czynnej rozpoczynanej w dwudziestym pierwszym roku życia rekruci spędzali siedem lat w rezerwie pierwszej kategorii, następnie osiem w drugiej i pięć w

rezerwie narodowej [pospolitym ruszeniu]. Z oszczędności szkolenie wojskowe ograniczało się praktycznie do pierwszego zaciągu. A ponieważ liczba ofiar w 1914 roku była o wiele wyższa, niż ktokolwiek się spodziewał (około 1,8 miliona), armia wkrótce stanęła przed koniecznością powoływania niewyszkolonych ludzi z drugiego zaciągu. Październikowa bitwa pod Przemyślem była ostatnią, którą Brusilow mógł stoczyć, dysponując „armią, która została odpowiednio przygotowana i wyszkolona przed wojną”:

„Po ledwo trzech miesiącach wojny większa część naszych zawodowych oficerów i wyszkolonych ludzi zginęła, pozostawiając jedynie zredukowane do minimum siły, które trzeba było pospiesznie uzupełnić ludźmi marnie przygotowanymi, przysyłanymi z punktów zbornych... Począwszy od tego okresu zniknął zawodowy charakter naszych sił, a armia coraz bardziej przypominała słabo wyszkoloną milicję... Ludzie przysyłani do zastąpienia poległych generalnie nie potrafili nic więcej, jak tylko maszerować... wielu nie umiało nawet załadować broni, a co się tyczy strzelania, im mniej o tym mówić, tym lepiej... Takich ludzi doprawdy nie można było uważać za żołnierzy”³⁸⁶.

Żołnierzowi rosyjskiej armii przeważnie obce były uczucia patriotyzmu. Być może do pewnego stopnia mógł utożsamiać wojnę z obroną cara lub swojej religii, lecz obrona narodu rosyjskiego, zwłaszcza jeśli sam nie był Rosjaninem, znaczyła dla niego bardzo niewiele. Był wieśniakiem posiadającym znikomą bezpośrednią znajomość świata poza własną wsią, jego zaś poczucie rosyjskości było rozwinięte nader słabo. Uważał się za tubylca ze swego regionu i nie widział większego powodu, by walczyć z wrogiem, póki ów nie zagrażał jego okolicom. „Jesteśmy z Tambowa - oznajmiali niechętni rekruci. - Niemcy tak daleko nie zajdą”. Pewien pośrednik rolny ze Smoleńska, który służył w garnizonach na zapleczu frontu, słyszał takie oto komentarze z ust chłopów-żołnierzy w pierwszych tygodniach wojny:

„Ki diabeł sprowadził na nas tę wojnę? Wtrącamy się w nie swój interes”.

„Omówiliśmy to wśród swoich; jeśli Niemcy chcą pieniędzy, lepiej byłoby wypłacić po dziesięć rubli na głowę, niż zabijać ludzi”.

„Czy to nie wszystko jedno, pod jakim carem żyjemy? Pod niemieckim gorzej nie będzie”.

„Niech sami sobie walczą. Zaczekajcie, załatwimy porachunki”.

W miarę postępu wojny tego rodzaju postawy stawały się coraz bardziej powszechne wśród prostych żołnierzy, na co miał powody skarżyć się Brusilow:

„Poborowi przybywający z głębi Rosji nie mieli najmniejszego pojęcia, co ta wojna ma z nimi wspólnego. Raz po raz pytałem moich ludzi w okopach, dlaczego toczymy wojnę; nieodmiennie

padała bezsensowna odpowiedź, że zamordowano jakiegoś arcyksięcia i jego żonę i że w rezultacie Austriacy chcieli upokorzyć Serbów. Praktycznie nikt nie wiedział, kim są ci Serbowie; równie wiele wątpliwości mieli co do tego, kim właściwie jest Słowianin. Dlaczego Niemcy mieliby wszczynać z nami wojnę z powodu jakichś Serbów, tego nie wiedział nikt... Nigdy nie słyszeli o ambicjach Niemiec; nie wiedzieli nawet, że taki kraj istnieje”³⁸⁷.

To wszystko nie wróżyło dobrze armii, której dowódcy byli zdecydowani maszerować na Berlin, nie mówiąc już o misji zdobycia Konstantynopola. Rosyjski chłop, będąc urodzonym pacyfistą, nie był dumny z imperialnych zdobyczy swego kraju.

Brak jasnej struktury dowodzenia stanowił jedną z głównych słabości armii. Władza wojskowa była podzielona między Ministerstwo Wojny, Kwaterę Główną wojska (Stawkę) oraz dowództwo frontowe. Wszyscy dążyli do realizacji swych własnych określonych celów, nie wyłaniał się zatem żaden przejrzysty plan wojny. „Od początku - skarżył się Brusilow - nigdy nie mogłem dowiedzieć się niczego na temat ogólnego planu kampanii”. Jak zażartował kiedyś generał Biezobrazow, wszystko zasadzało się na „rozkazach, kontrrozkazach i braku rozkazów”³⁸⁸. Szczególnie szkodziły zażarte konflikty między dwoma głównymi dowództwami frontowymi, północno-zachodnim i południowo-zachodnim. Upór tego pierwszego, by nie wysłać posiłków drugiemu, była głównym powodem załamania się karpackiej ofensywy zimą, na przełomie lat 1914/1915.

Rozłam między arystokratyczną elitą Gwardii Kawaleryjskiej a nowymi zawodowymi wojskowymi - Brusilow tkwił jedną nogą w każdym z obozów - był poważnym elementem w tych konfliktach. Najwyżsi dowódcy wywodzili się z wąskiego kręgu arystokratycznych kawalerzystów i członków dworu słabo znających się na sprawach wojskowych. Sam najwyższy dowódca, wielki książę Mikołaj, nigdy nie brał udziału w żadnych poważnych walkach i był w Stawce niewiele więcej niż tylko figurantem. Podejmował zagranicznych gości, podpisywał podsunięte mu dokumenty i otaczał się adiutantami, włączając własnych braci, których nazywał „pigułkami nasennymi”. Lecz w kwestiach strategicznych przewodzić nie umiał. Na naradzie dowództw frontowych we wrześniu nie przebywał z generałami, lecz w osobnym pokoju, „ażeby nie wchodzić im w paradę”. Generał Nikołaj N. Januszkiewicz, szef sztabu, nie mógł się poszczycić żadną rekomendacją prócz osobistych względów cara, który odkrył go jako młodego gwardzistę w pałacu. Nigdy nie dowodził nawet batalionem. Pułkownik Knox, brytyjski attache wojskowy w Stawce, odniósł „wrażenie, że to raczej członek dworu niż żołnierz”. Cała atmosfera Stawki usytuowanej w małym białoruskim miasteczku kolejowym Baranowicze nie mogła być mniej wojenna. „Znajdowaliśmy się pośród uroczego lasu

jodłowego, wszędzie panowała cisza i spokój”, wspominał Knox. Wyżsi rangą oficerowie mieli mnóstwo czasu na niespieszne konwersacje, cygaro i poobiedni leśny spacer. Wielu znajdowało czas na pisanie obszernych dzienników, czy, jak Brusilow, długich codziennych listów do żon³⁸⁹.

Większość najwyższych dowódców miała te same dworskie maniery. Od 1909 roku, kiedy generał Władimir Suchomlinow (doskonały przykład wojskowego dworzanina) został ministrem wojny, prowadzono umyślną politykę awansowania starszych oficerów na podstawie ich osobistej lojalności wobec cara. Arystokratycznych, lecz niekompetentnych kawalerzystów ze starej szkoły Suworowa faworyzowano kosztem zawodowych wojskowych, którzy znacznie lepiej rozumieli potrzeby nowoczesnej wojny. Nieustanne interwencje cara w nominacje starszych oficerów, czasem wskutek nalegań żony, gwarantowały, że koneksje i wierność będą nadal liczyć się bardziej niż kompetencje wojskowe. Nawet podczas wojny Mikołaj walczył o utrzymanie swego patrymonialnego jedynowładztwa.

Wiosną 1915 roku Mikołaj zwizytował armię Brusilowa w Galicji i mianował go jednym ze swoich generałów-adiutantów. Brusilow założył, że dostąpił tego zaszczytu w dowód uznania swoich zasług na polu walki, tymczasem car poinformował go osobiście, że w gruncie rzeczy został w ten sposób wyróżniony jedynie z tego powodu, że „odwiedził moją Kwaterę Główną i zjadł ze mną obiad”. Nowinę o tym honorze zatajono, ponieważ dwór nie był w pełni przekonany co do wierności Brusilowa (krytykował dowództwo armii). Aleksiej Poliwanow, wiceminister wojny, przyznał później przed żoną Brusilowa, że przez całą wojnę obowiązywało „tajne porozumienie”, by „wyciszyć” nazwisko jej męża, na wypadek gdyby militarne sukcesy uczyniły zeń obiekt społecznego sprzeciwu wobec dworskiego dowództwa sił zbrojnych. Ta politowania godna historia podsumowuje sposób prowadzenia wojny przez rosyjską elitę rządzącą³⁹⁰.

Póki dowódców mianowano za lojalność wobec dworu zamiast za umiejętności, szanse na skuteczne dowodzenie wojskiem były znikome. Arystokratyczni generałowie popełniali niezliczone omyłki (jeden wyróżnił się nawet wydaniem swojej artylerii rozkazu strzelania do okopów własnej piechoty). Wojnę prowadzono wedle wzorców dziewiętnastowiecznej kampanii, rozkazując ludziom szturmować artyleryjskie pozycje wroga bez względu na ofiary, marnując środki na kosztowną i nieskuteczną kawalerię; broniąc bezużytecznych fortec na tyłach oraz lekceważąc techniczne potrzeby nowoczesnej wojny artyleryjskiej. Gardzono sztuką budowania okopów, uważano bowiem, że wojna pozycyjna zasługuje na najgłębszą wzgardę. Prymitywny charakter rosyjskich okopów, nieróżniących się w zasadzie od grobów, spowodował ogromne straty w ludziach, gdy wojna przedzierzgnęła się w

ciężkie artyleryjskie bombardowania. Brusilow, jeden z nielicznych dowódców, który rozumiał ogromne znaczenie walki okopowej, był zdumiony zaniedbaniami swoich oficerów:

„Rozkazałem mojej armii dokładnie się okopać i zbudować system przynajmniej trzech linii z dużą ilością rowów komunikacyjnych. Otrzymałem raporty o niemożności wypełnienia tych instrukcji, lecz wyraźnie powtórzyłem rozkaz i zostałem poinformowany, że jest on wykonywany. Kiedy jednak... dokonałem objazdu po różnych korpusach armii, chcąc skontrolować postęp prac, okazało się, że nie zrobiono praktycznie nic, a to znikome coś, które zrobiono, było tak całkowicie zasypane śniegiem, że trudno było zorientować się, gdzie wykopano rowy.

‘Jak macie zamiar zająć swoje pozycje w razie ataku nieprzyjaciela?’ - spytałem.

‘Och - odparli - oczyścimy je, jak do tego dojdzie’...

W jednym z korpusów zetknąłem się z taką sytuacją, że ani dowódca korpusu, ani dowódca dywizji, ani brygadier, ani pułkownik, ani nawet oficer dowodzący korpusem inżynieryjnym nie potrafili wskazać, gdzie wykopano okopy”³⁹¹.

Jedną z oczywistych przyczyn fiaska w Prusach Wschodnich był brak mobilności armii rosyjskiej. Knox porównał ją do „muskularnego zawodowego boksera wagi ciężkiej, któremu z powodu zwalistego cielska brakuje szybkości i aktywności, i który z tego względu będzie zdany na łaskę lżejszego, za to bardziej żyłastego i inteligentnego przeciwnika”. Prymitywizm rosyjskiego systemu kolejowego wykluczał możliwość pójścia za przykładem Niemców, którzy błyskawicznie przerzucali pociągami wojska z jednej części frontu do innej w reakcji na zmienne losy wojny. Wojskowe pociągi Rosji nie mogły przejechać dziennie więcej niż 300 kilometrów, były zresztą w większości wyładowane końmi i paszą, do tego bowiem stopnia dowódcy wojskowi troszczyli się o kawalerię. Gdy armia wkroczyła już na terytorium niemieckie, była zależna od zdobycznego taboru kolejowego, ponieważ pociągi rosyjskie miały inny rozstaw kół. Rosyjski transport samochodowy prezentował się jeszcze skromniej. W roku 1914 na całą armię przypadało zaledwie 679 pojazdów (i dwa ambulanse!). Sprzęt wojskowy, wyższy rangą personel oraz rannych trzeba było przewozić z końcowych stacji kolejowych chłopskimi furmankami po błotnistych wiejskich drogach. Jednak u źródeł rosyjskiej klęski leżał tak naprawdę prymitywny stan wojskowej łączności. 2. Armia Samsonowa dysponowała 25 telefonami, kilkoma aparatami telegraficznymi Morse’a, rodzajem prymitywnego teleksu zwanego aparatem Hughesa oraz dalekopisem mogącym drukować 1200 słów na godzinę; urządzenia jednak często się psuły, co oznaczało, że dowódca, chcąc zorientować się w sytuacji, był zmuszony poruszać się konno. Łączność telegraficzna między Stawką, dowództwem

frontowym i żołnierzami nieustannie szwankowała, zatem rozkazy trzeba było przesyłać pociągiem lub motocyklem, co często zajmowało kilka dni. W przeddzień bitwy pod Tannenbergiem dowódca frontu północnozachodniego komunikował się z Samsonowem, wysyłając telegramy na Poczta Główną w Warszawie, skąd raz dziennie odbierał je adiutant, po czym wiozł samochodem do Kwatery Głównej 2. Armii, odległej o ponad 90 kilometrów. Wiele tych awarii w przekazie informacji powodowały błędy źle wyszkolonych żołnierzy. Nazbyt wielu telefonistów nie potrafiło naprawić zerwanej linii, zbyt wielu kierowców nie umiało czytać mapy. Nagle przestawały działać telegrafy, a po sprawdzeniu linii na tyłach okazywało się, że grupa żołnierzy gotuje sobie wodę na herbatę na ognisku ze zwalonych słupów telegraficznych³⁹².

Wojna przeciągała się na zimę, a wojsku zaczynały doskwierać straszliwe braki materialne. Winę za to ponosiło częściowo załamanie się systemu zaopatrzenia na tyłach frontu. Sieć transportu nie mogła podołać ogromnym dostawom broni, żywności, odzieży i pomocy medycznej na linii frontu. Ale wpłynął na to również brak konkretnego planowania przed wojną. Licząc na krótką kampanię, Ministerstwo Wojny nie poczyniło żadnych planów w zakresie produkcji *materiel* podczas wojny, zakładając, że istniejące zapasy wystarczą do samego końca. Jak się okazało, wystarczyły ledwo na pierwsze kilka tygodni działań wojennych.

Szczególnie dotkliwy był problem z uzbrojeniem. Spodziewano się, że rezerwa siedmiu milionów pocisków pokryje potrzeby do samego końca wojny, starczając na tysiąc wystrzałów z każdego dział polowego albo na dziesięć dni walk na takim poziomie jak w roku 1916. Rosyjski przemysł zbrojeniowy, który mógłby zapewnić armii dobre wyposażenie, został umyślnie zredukowany przez Ministerstwo Wojny (w siedmiu pierwszych miesiącach 1914 roku zamówiono jedynie 42 karabiny), gdy zatem niedobory stały się oczywiste, trzeba było składać zamówienia za granicą i opóźnienia stały się nieuniknione. Pod koniec wojny w rosyjskiej armii było w użyciu dziesięć różnych modeli importowanych karabinów, a do każdego był potrzebny inny rodzaj amunicji. Część problemu stanowiło marnotrawstwo samych żołnierzy: używali karabinów do podpierania skleconych naprędce dachów nad okopami, rąbali je na drewno opałowe, a nazbyt często porzucali wraz z ciężkimi zapasami amunicji, gdy zostawali ranni lub zmuszeni nagle do odwrotu. Jednak kryzys byłby bez wątpienia nie tak ostry, gdyby Ministerstwo Wojny szybciej zareagowało na alarmujące apele generałów, zamiast je lekceważyć. W połowie października, kiedy generał Karawajew, szef wydziału artylerii, ostrzegał ministra wojny, że Rosja będzie wkrótce zmuszona prosić o pokój z powodu braku broni, Suchomlinow kazał mu „iść do diabła i się uspokoić”. Tymczasem już wiosną

niedostatki były tak wielkie, że całe bataliony szkolono bez broni, wiele zaś wojsk drugiej linii frontu mogło liczyć tylko na karabiny odebrane zastrzelonym wcześniej żołnierzom. Nakazywano ograniczać się do dziesięciu wystrzałów dziennie, a w wielu wypadkach, gdy niemiecka ciężka artyleria bombardowała rosyjskie okopy, artylerzystom zabraniano odpowiadać ogniem. *Nasza sytuacja jest zła - pisał pewien żołnierz do ojca - a wszystko dlatego, że nie mamy amunicji. Oto, do czego doszliśmy dzięki naszym ministrom wojny; nieuzbrojonym ludziom każe się stawić czoło działom wroga, bo własnych nie mamy. Oto, do czego doprowadzili!*³⁹³.

Armia Brusilowa, utorowawszy sobie drogę na szczyty Karpat, utknęła tam na większą część zimy bez wystarczającej ilości amunicji, która pozwoliłaby im posuwać się dalej w kierunku Równiny Węgierskiej. „Zniechęciła mnie informacja - pisał później Brusilow - że frontowa Kwatera Główna nie mogła obiecać żadnej poprawy przed jesienią 1915 roku, a i tym obietnicom nie ufałem. Dlatego nie stawiałem sobie dłużej za cel żadnych nowych sukcesów na tym froncie, lecz usiłowałem jedynie utrzymać pozycje przy możliwie minimalnych stratach”. Jednak spędzenie zimy w górach było dla jego ludzi okrutną nagrodą w sytuacji, gdy brakowało ciepłych ubrań i butów czy wystarczającej ilości żywności do przetrwania mrozów. Cały grudzień upłynął Brusilowowi na zasypywaniu Ministerstwa Wojny żądaniami zimowego ekwipunku, ale jego apele stanowiły tylko ułamek nasilającego się chóru prośb ze wszystkich części armii, smutna prawda była zaś taka, że spodziewawszy się zakończenia wojny przed Bożym Narodzeniem, ministerstwo zupełnie nie zabezpieczyło się na wypadek tak wielkiego zapotrzebowania. Nie było nawet planów masowej produkcji butów i kiedy ministerstwo zajęło się wreszcie sprawą obuwia dla żołnierzy, stwierdziło, że w całym imperium rosyjskim znajduje się raptem jedna fabryka zdolna wyprodukować garbniki i że przed rokiem 1914 praktycznie wszystkie taniny importowano z Niemiec. Nowe buty trzeba było zamówić w Stanach Zjednoczonych, a tymczasem tysiące żołnierzy walczyło boso. „Nadal nie wydano nam płaszczy - pisał do matki pewien przemarznięty do kości żołnierz. - Paradujemy w cienkich paltocikach... Jedzenia jest niewiele, a to, co dostajemy, jest zepsute. Może lepiej byłoby zginać!”. Inny żołnierz napisał do domu po wizycie cara w swojej jednostce: „Na inspekcję cara przygotowali jedną kompanię i ubrali ją w najlepsze mundury pozbierane z innych pułków, zostawiając pozostałych ludzi w okopach, bez butów, plecaków, pasów na naboje, spodni, mundurów, czapek i w ogóle wszystkiego”³⁹⁴.

Nie minęło wiele czasu, gdy armię zaczęły nękać choroby. Epidemie cholery, tyfusu plamistego, duru brzuszego, szkorbutu i dyzenterii dziesiątkowały wojska. Niespodziewanie wysoka liczba ofiar

sprawiała, że służby medyczne były bezradne. Brusilow pisał do żony, odwiedzwszy jeden ze szpitali polowych na tyłach swojej armii:

Zamiast 200 pacjentów, dla których przeznaczony był szpital, przebywało w nim ponad 3000 chorych i rannych ludzi. Cóż mogło dla nich zrobić czterech lekarzy? Pracowali dzień i noc, jedli na stojąco, lecz mimo to nie mogli wszystkich opatrzyć... Obszedłem kilka oddziałów, pomieszczeń w zwolnionych przez mieszkańców domach, gdzie chorzy i ranni leżeli na podłodze, na słomie, ubrani, nieumyci i oblepieni krwią. Dziękowałem im w imieniu cara i ojczyzny i rozdawałem pieniądze i ordery św. Jerzego, lecz nie byłem w stanie uczynić nic więcej. Mogłem jedynie próbować przyspieszyć ich ewakuację na tyły.

Swoją drogą ewakuacja nie stanowiła żadnej gwarancji lepszej opieki medycznej. Na warszawskim dworcu kolejowym Rodzianko zastał 17 000 rannych żołnierzy leżących bez opieki „w lodowatym deszczu i błocie, nawet bez słomianej podściółki”. Przewodniczący Dumy gniewnie skarżył się lokalnemu wydziałowi medycznemu jedynie po to, by dowiedzieć się, że „bezduszną obojętność na los tych cierpiących mężczyzn” podpierają cała masa biurokratycznych przepisów³⁹⁵.

W miarę pogarszania się warunków na froncie i zwiększania skali masakry morale i dyscyplina armii zaczynały podupadać. Pod tym względem wojna była społecznym architektem 1917 roku, ponieważ armia zamieniała się stopniowo w jeden nieprzebrany rewolucyjny tłum. Część problemu stanowiła słabnąca kontrola oficerów nad podległymi im żołnierzami. Armia rozrastała się tak szybko, że oficerowie nie byli w stanie panować nad swymi ludźmi (w ciągu pierwszych dwunastu miesięcy działań wojennych powołano dziewięć milionów żołnierzy). Ponadto liczba ofiar wśród oficerów (60 000) była nadzwyczaj wysoka, czemu bez wątpienia były winne między innymi ich barwne mundury oraz staroświecki zwyczaj przewodzenia uderzeniom frontalnym. Stary korpus oficerski poniżej szczebla kapitana został niemal doszczętnie wybity, a nowe pokolenie niższych rangą oficerów szkolono pośpiesznie, by mogli zastąpić poległych. Liczba podoficerów zawsze była zbyt mała - klasa rzemieślników, którzy zwykle tworzyli ten szczebel w armii, była w Rosji zasadniczo słaba - a po pierwszym roku wojny sytuacja, że w pułku frontowym liczącym 3000 żołnierzy było najwyżej kilkunastu oficerów, nie należała bynajmniej do rzadkości. Co więcej, 60 procent podoficerów miało chłopskie korzenie, tylko nieliczni mogli poszczycić się dłuższym niż czteroletnim szkoleniem i niemal wszyscy mieli niewiele ponad dwadzieścia lat³⁹⁶. Wojna zatem

demokratyzowała, otwierając drogi awansu milionom chłopskich synów. Ich sympatie leżały zdecydowanie po stronie szeregowych żołnierzy, a wszelkie nadzieje, że utworzą oni być może pomost łączący wysoko urodzonych oficerów z nisko urodzonymi żołnierzami, były płonne. Właśnie ta radykalna wojskowa kohorta - piśmienna, pnąca się po szczeblach drabiny społecznej, zdezorientowana społecznie i odczułowiczona przez wojnę - stanęła na czele buntu lutowego, rewolucyjnych komitetów żołnierskich, a wreszcie, w roku 1917, działań zmierzających do utworzenia Rady. Wielu najlepszych dowódców Armii Czerwonej (np. Czapajew, Żukow i Rokossowski) było podoficerami carskiej armii, podobnie jak marszałkowie wojen napoleońskich zaczęli jako młodszy oficerowie w armii królewskiej. Sierżanci I wojny światowej mieli stać się marszałkami drugiej.

Dmitrij Osikin (1892-1934), którego historia przewija się przez tę książkę, był typowym przykładem stworzonej przez wojnę klasy oficerskiej. Takim jak on chłopskiemu młodzieńcowi - biegłemu w czytaniu i pisaniu, a także bystremu, choć o wyglądzie wieśniaka - armia oferowała sposób ucieczki przed ubóstwem wsi. Latem 1913 roku zgłosił się na ochotnika do pułku piechoty w lokalnym mieście, Tule, i wkrótce znalazł się na kursie szkoleniowym dla podoficerów. Gdy wybuchła wojna, mianowano go dowódcą plutonu. Osikin był żołnierzem odważnym i sumiennym, w pełni zasługującym na cztery orderzy św. Jerzego, które zdobył w trakcie wojny³⁹⁷. Jakaś cecha jego charakteru, samodyscyplina lub ambicja, nakazywała mu wypełniać rozkazy starszych oficerów, pomimo „chłopskiej” animozji do wszelkich autorytetów. Być może zdawał sobie sprawę, że jeśli nie zaprowadzi wśród swych ludzi pewnej dyscypliny, prawdopodobnie zostaną wybici w pień na polu bitwy. Z pewnością kiedy wojna zebrała żniwo wśród starszych oficerów, zwiększyła się ciążąca na podoficerach odpowiedzialność utrzymania żołnierzy w ryzach.

Wyżsi rangą dowódcy Osikina byli ordynarną zgrają. Nieraz ich lekkomyślne rozkazy wiodły żołnierzy na krawędź katastrofy i jedynie dzięki jego podejmowanym na gorąco działaniom udawało się im uciec z życiem. Kapitan Cyseron, hazardzista, syfilityk i bezwstydną tchórz, na polu bitwy przeżywał wieczne rozterki. Pewnego razu stanąwszy przed dobrze umocnionymi austriackimi pozycjami artyleryjskimi na wzgórzu, rozkazał ludziom Osikina przedrzeć się przez rzędy drutu kolczastego, choć byli widoczni dla nieprzyjaciela jak na dłoni. Czołgając się naprzód, dostali się wkrótce pod ciężki ostrzał, a podniósłszy głowę, Osikin ujrzał niezliczoną ilość ciał rosyjskich żołnierzy zwisających z drutów. Przeklinając Cyserona, wycofał swych ludzi w bezpieczne miejsce. Kapitan Samfarow, inny z dowódców Osikina, był żarłokiem objadającym się lodami, zbyt tęgim, by

zmieścić się w swój mundur, chowającym się w swej ziemiance za każdym razem, gdy zaczynał się ostrzał. Lubił trzymać swych ludzi w karbach, rozkazując ataki o północy, pomimo oczywistego braku przygotowań do nocnych walk. Raz, gdy takie natarcie niemal unicestwiło cały batalion i żołnierze Osikina wrócili następnego dnia w straszliwym stanie, Samfarow kazał im ustawić się w szeregu i wrzeszczał na nich przez pół godziny, ponieważ nie wyczyścili do połysku butów³⁹⁸.

Nie wszyscy dowódcy byli tak niekompetentni czy okrutni. Jednak wśród żołnierzy narastało wrażenie, że nie trzeba by było przelewać tak wiele krwi, gdyby oficerowie mniej myśleli o sobie, a więcej o bezpieczeństwie swoich ludzi. Fakt, że mnóstwo żołnierzy wywodziło się z chłopstwa, a wielu oficerów z ziemiaństwa (często z tego samego rejonu, co podlegli im ludzie), nadawał sytuacji dodatkowy wymiar konfliktu społecznego; sprawę pogarszały jeszcze „feudalne” zwyczaje pomiędzy wojskowymi różnych szczebli (np. obowiązek tytułowania przełożonych, czyszczenia im butów, załatwiania dla nich prywatnych spraw itp.). „Spójrzcie, jak żyją nasi zadzierający nosa oficerowie, obszarnicy, którym zawsze służyliśmy - napisał pewien chłopski żołnierz do lokalnej gazety w swych rodzinnych stronach. - Dostają dobre jedzenie, ich rodzinom nie zbywa na niczym, i choć znajdują się na froncie, nie mieszkają w okopach, tak jak my, lecz w odległości czterech czy pięciu wiorst”. Dla piśmiennych i myślących chłopów pokroju Osikina było to potężne źródło politycznej radykalizacji, uświadomienie sobie, że dwie bardzo różniące się od siebie Rosje toczą wojnę w bardzo odmienny sposób: inaczej Rosja zamożnych i wyższych rangą oficerów, inaczej Rosja chłopów, których życie trwoniono. Oto fragment dziennika Osikina z kwietnia 1915 roku:

„Co my na tej wojnie robimy? Tylko przez mój pluton przewinęło się już kilka setek ludzi, a przynajmniej połowa z nich albo zginęła na polu walki, albo odniosła obrażenia. Cóż dostaną na koniec wojny?... Półtora roku w służbie wojskowej, w tym prawie rok na froncie, sprawiło, że przestałem się nad tym zastanawiać, ponieważ obowiązki dowódcy plutonu wymagają surowej dyscypliny, to zaś oznacza przede wszystkim nie pozwolić żołnierzowi na samodzielne, swobodne myślenie. Lecz są to rzeczy, o których myśleć musimy”³⁹⁹.

Inni, niepotrafiący tak dobrze wyciągać politycznych wniosków, najzwyczajniej w świecie głosowali nogami. Dyscyplina uległa rozprężeniu, żołnierze odmawiali zajmowania pozycji, odcinali sobie palce lub dłonie, żeby dostać zwolnienie ze służby, poddawali się nieprzyjacielowi albo dezercerowali na tyły. W punktach werbunkowych dochodziło do pijackich napadów rabunkowych i zamieszek, gdy mobilizowano starszych rezerwistów, mających na utrzymaniu rodziny. Ich wysyłka na front jedynie przyspieszyła ferment, ponieważ przywozili oni z domu złe

wieści, a czasem również rewolucyjną propagandę. Oficerowie z nazbyt dużą częstotliwością stosowali rozwiązania siłowe. Opieszających żołnierzy chłostano lub wysyłano na pole bitwy, mierząc im w plecy z luf własnej artylerii. Ta wewnętrzna walka między oficerami i podległymi im żołnierzami zaczęła usuwać w cień samą wojnę. „Oficerowie usiłują nas złamać, terroryzując nas - napisał pewien żołnierz do żony wiosną 1915 roku. - Chcą uczynić z nas bezwolne marionetki”. Inny opisywał, jak grupa oficerów „chłostała pięciu ludzi na oczach 28 000 żołnierzy, ponieważ bez pozwolenia opuścili koszary, żeby pójść po chleb”⁴⁰⁰.

W tym momencie, po długiej, demoralizującej zimie, armia musiała zmierzyć się z największą niemiecką ofensywą tej wojny. Ponieważ front zachodni utknął w martwym punkcie, Niemcy wiązali nadzieje z decydującym przełamaniem linii frontu na wschodzie. Zaczęło się nocą 2 maja 1915 roku od zmasowanego czterogodzinnego bombardowania nieprzygotowanej 3. Armii w pobliżu Gorlic. Tysiąc pocisków na minutę obróciło rosyjskie okopy w gruzowisko. Kiedy niemiecka piechota przypuściła szturm następnego dnia rano, znalazła jedynie garstkę ocalałych żołnierzy w stanie szoku. Reszta uciekła. Rosjanie „wyskakiwali i wiali bez broni”, wspominał jeden z niemieckich żołnierzy. „W szarych futrzanych czapach i łopoczących, rozpiętych szarych płaszczach [wyglądali jak] stado owiec w szaleńczym popłochu”. Bez strategii defensywnej (Dmitrijew, dowódca 3. Armii, opuścił Sztab Generalny, by wziąć udział w dorocznych uroczystościach Zakonu Rycerzy św. Jerzego) Rosjanie zostali zmuszeni do odwrotu na oślep. Generał Denikin opisał to jako „jeden wielki dramat rosyjskiej armii. Żadnych nabojów, żadnych pocisków. Krwawe walki i nużące marsze dzień po dniu”. W ciągu dziesięciu dni rozgromione niedobitki 3. Armii - ledwo 40 000 z 220 000 żołnierzy - wycofały się do rzeki San, ostatniej naturalnej bariery między Niemcami a Przemyślem. Szykowały się do stoczenia na jej brzegach walki na śmierć i życie, okazało się jednak, że skorumpowani oficerowie sprzedali wszystkie łopaty, cały drut kolczasty i drewno potrzebne do budowy okopów. Bez artylerii czy zapasu amunicji odpierali wroga, najlepiej, jak potrafili, ponosząc ciężkie straty. Wielu ludzi walczyło jedynie bagnietami przytwierdzonymi do luf niezaładowanych karabinów. Jednak pod koniec maja zostali wreszcie zmuszeni do zaniechania obrony Przemyśla. Lwów wkrótce podzielił jego los, gdy Niemcy zbliżyli się do granic samej Rosji. Był to, jak miał się wyrazić Knox, grad „metalów przeciwko ludziom”⁴⁰¹.

Przełamanie przez Niemcy linii frontu odsłoniło północne skrzydło armii Brusilowa w Karpatach. By uniknąć niebezpieczeństwa odcięcia i otoczenia przez wroga, wojska Brusilowa były zmuszone wycofać się i porzucić z trudem zdobyte wzniesienia, których rozpaczliwie broniły przez całą zimę.

Moja droga Nadiuszeńko - pisał Brusilow 11 czerwca - Musieliśmy odpuścić Przemyśl i Lwów. Nie wyobrażasz sobie, jakie to bolesne... Staram się stwarzać pozory, że sytuacja nie jest aż tak zła, lecz w środku boleję, serce mi się kroi, nastrój mam ponury. Przypuśćmy, a sam jestem co do tego przekonany, że zaczniemy odzyskiwać tereny właśnie utracone i że wygramy tę wojnę, to tylko kwestia czasu, niemniej jednak wszystko to jest okropnie przykre. Właśnie w takich chwilach trzeba pokazać siłę woli, nie tylko wtedy, gdy wszystko układa się pomyślnie, wówczas to łatwe, lecz kiedy sprawy mają się źle, ażeby dodać otuchy zniechęconym oraz tym, którzy są już na granicy utraty swego morale, a takich jest wielu⁴⁰².

Tymczasem w połowie lipca Niemcy rozpoczęły również ofensywę w Prusach Wschodnich. Wojska parły na północ w stronę Rygi, na wschód w kierunku Wilna oraz na południe, by połączyć się z innymi niemieckimi siłami nacierającymi od strony Polski. Twierdze „nie do zdobycia” - Kowno, Grodno, Osowiec, Nowogeorgiewsk i Iwangorod - którym Rosjanie przypisali centralną rolę w swej strategii defensywnej, gromadząc tam cenne zapasy broni, porzucano jedną po drugiej, gdy Niemcy nacierali ze swą ciężką artylerią. Był to kolejny przykład tego, jak rosyjska elita wojskowa próbowała posługiwać się w dwudziestowiecznym konflikcie zbrojnym taktyką bardziej odpowiednią dla wojny krymskiej. Potężne kamienne bastiony okazały się bezużytecznymi muzeami, betonowymi pułapkami dla ludzi i zaopatrzenia, a Hindenburg i Ludendorff, którzy zasłynęli na froncie zachodnim, szturmując twierdzę w Liege, nie mieli większych trudności z powtórzeniem tego sukcesu na wschodzie. Fortyfikacje Kowna były tak marne, że wielki książę Mikołaj orzekł, iż twierdzę powinno się przemianować na „Gowno” (czyli „gówno”). Do tego wiekowy dowódca potajemnie uciekł z twierdzy w przeddzień jej zdobycia. W końcu wytropiono go w barze hotelu Bristol w Wilnie i skazano na piętnaście lat ciężkich robót⁴⁰³.

W sytuacji gdy siła niemieckiej stali odparła wszystkie rosyjskie armie, dowództwo nie miało wielkiego wyboru, jak tylko wydać rozkaz do odwrotu. Nie poczyniono żadnych realnych planów. Były mgliste romantyczne wizje powtórzenia taktyki spalonej ziemi generała Kutuzowa, która, przynajmniej w wersji Tołstojowskiej, tak zmyślnie uwięziła wojska napoleońskie na zimowym pustkowiu Rosji. „Odwrót będzie kontynuowany tak daleko - i tak długo - jak potrzeba - oznajmił car Maurice’owi Paleologue’owi pod koniec lipca. - Naród rosyjski jest równie jednomyślny w swej woli pokonania wroga, jak w roku 1812”. Ale pod wszystkimi innymi względami - kolejności ewakuacji, wyboru obiektów do zniszczenia oraz planowania pozycji strategicznych do stoczenia nowej bitwy - panowały jedynie dezorientacja i panika. Wojsko niszczyło budynki, mosty, uprawy i

zwierzęta hodowlane w sposób absolutnie przypadkowy. Często sprowadzało się to do grabieży, zwłaszcza mienia żydowskiego. Setki tysięcy uchodźców, którym zburzono domy i gospodarstwa, mozolnie ciągnęło na wschód wzdłuż torów kolejowych z nielicznym dobytkiem załadowanym na furmanki, podczas gdy obok przemykały pociągi wiozące starszych oficerów, ich kochanki i, jak powiedział pewien oficer, „wszelkie bezużyteczne rupiecie, z kanarkami w klatkach włącznie”. Nie zabezpieczono w żaden sposób opieki nad uchodźcami, z których większość skończyła na okupowaniu podłóg dworców kolejowych oraz ulic rosyjskich miast. „W całej Rosji szerzą się choroby, nieszczęścia i bieda - ostrzegał w sierpniu Radę Ministrów minister rolnictwa Kriwoszejn. - Głodujące i obdarte masy wszędzie sięją panikę. Z pewnością żaden kraj nigdy się nie ocalił, niszcząc sam siebie”⁴⁰⁴.

Letnie miesiące niekończącego się odwrotu zadały kolejny druzgocący cios żołnierskiemu morale. Trudno było patrzeć, jak terytorium, o które walczyli i za które ginęli, jest tak łatwo oddawane w ręce wroga. Szczególnie trudne do zniesienia było zrujnowanie na tyłach magazynów wojskowych, pełnych odzieży i żywności, których tak rozpaczliwie potrzebowali. „Każdego dnia - pisał Osikin - natykaliśmy się na kolejny magazyn żywności i uzbrojenia w tej czy innej wsi. Wszystkie były zwyczajnie opuszczone i zdewastowane”. Oto ostateczny dowód niekompetencji wojskowych przywódców. Brusilow usłyszał raz, jak jeden z jego żołnierzy mamrotał pod nosem: „Wszystko schrzanili, a na nas zwalili sprzątanie tego bałaganu”. Zniechęcenie na tyłach frontu było jeszcze głębsze. Nadieżda Brusilowa pisała do męża:

Jesteś bardzo naiwny, jeśli nadal wierzysz w zwycięstwo. My tutaj, na tyłach, mamy znacznie lepszy ogląd tego, co się dzieje, i jesteśmy przekonani, że Niemcy wygrają wojnę. Dotrą do Moskwy przed rokiem 1916. To katastrofa i upadek Rosji.

Na tyłach szerzyły się pogłoski o zdradzie na szczytach władzy, które wkrótce dotarły na front. Niemieckie korzenie carycy oraz niektórych osób z rządu i egzekucja w marcu 1915 roku pułkownika Miasojedowa, jednego z protegowanych Suchomlinowa, oskarżonego o szpiegowanie na rzecz Niemiec, zdawały się potwierdzać takie konspiracyjne teorie. Bolszewicki żołnierz wspomina na przykład wysiłki pewnego podoficera, mające na celu wyjaśnienie żołnierzom powodu odwrotu: „W najwyższym dowództwie naszej armii jest wielu zdrajców i szpiegów, takich jak minister wojny Suchomlinow, przez którego brakuje nam amunicji, i Miasojedow, który poddał twierdzę wrogowi”.

Kiedy skończył, wojskowy kucharz podsumował: „Ryba psuje się od głowy. Co to za car, co otacza się złodziejami i oszustami!? To jasne jak słońce, że przegramy tę wojnę”⁴⁰⁵.

Dla wielu żołnierzy był to istotny psychologiczny moment rewolucji - moment, w którym więzy lojalności wobec monarchii wreszcie pękły. Rząd, który wciągnął ich w wojnę nierokującą nadziei na zwycięstwo, nie zabezpieczył im odpowiedniej broni i zapasów, a teraz wdawał się w konszachty z wrogiem, z pewnością nie był wart dalszych poświęceń. Podczas wielkiego odwrotu Niemcom i Austriakom poddało się milion ludzi, z czego większość wołała spędzić resztę wojny w obozach jenieckich nieprzyjaciela, niż próbować na próżno walczyć z mającymi przewagę wojskami. Nieznana liczba żołnierzy, z pewnością jednak dziesiątki tysięcy, zdezerterowała z frontu i zaczęła robić inny użytek z broni, żyjąc z bandytyzmu. Nawet sierżant Osikin, ranny w kolano i w końcu (choć najpierw zmuszony do maszerowania na rannej nodze) ewakuowany do szpitala w Moskwie, czuł się tak upokorzony wielkim odwrotem, że po amputacji nogi zdezerterował z pułku i udał się do przyjaciela na Syberię. Tymczasem okazało się, że gospodarstwo przyjaciela spalili Kozacy, którzy zarekwirowali także dla rządu całe bydło oraz zgwałcili żonę i matkę. To przelało czarę goryczy i Osikin wstąpił na Syberii do działającej w podziemiu partii eserowców, obserwując z rosnącym zainteresowaniem, jak w następstwie wielkiego odwrotu rozwija się kryzys polityczny. W ostatniej desperackiej próbie podniesienia morale żołnierzy szef Sztabu Generalnego, generał Januszkiewicz, nakłonił cara do złożenia obietnicy, że w razie rosyjskiego zwycięstwa każdy wierny żołnierz otrzyma 16 *diesiatin* (43 akry) ziemi. Jednak na tego rodzaju obietnice było już za późno i nawet sam Januszkiewicz nazwał je chwytem się przez tonącego brzytwy. Armia się rozpadała. Przed nastaniem września, kiedy posuwający się naprzód nieprzyjaciel ugrzązł wreszcie w rosyjskim błocie, siły frontowe zostały zredukowane do jednej trzeciej potencjału z początku wojny⁴⁰⁶.

*

„Nie może tak dalej być”, zanotował w swym dzienniku Mikołaj, dowiedziawszy się o upadku Warszawy. Trzy tygodnie później podjął decyzję, która zdaniem wielu jemu współczesnych była najbardziej brzemenna w skutki podczas całego okresu panowania. 22 sierpnia zdymisjonował wielkiego księcia Mikołaja i sam objął najwyższe dowództwo armii. Stawkę przeniesiono 300 kilometrów na wschód, do Mohylewa, brudnego i posępnego prowincjonalnego miasteczka, którego nazwa wywodzi się od słowa „mogiła”. I tam carski reżim pogrzebał się sam.

Wydaje się, że za decyzją objęcia dowództwa armii, podjętą przez Mikołaja osobiście, stały dwa przekonania (oba równie błędne). Po pierwsze, że w krytycznym momencie najwyższy władca powinien stanąć na czele sił zbrojnych. Była w tym pewna logika. Od chwili rozpoczęcia wojny obowiązywał praktycznie system dwuwładzy - z wielkim księciem z jednej, a carem z drugiej strony - pozbawiony jakiegokolwiek koordynacji. Jednak przenosząc się na front, Mikołaj tylko podważył swoją władzę na tyłach, gdzie pod jego nieobecność wykształciło się coś w rodzaju biurokratycznej anarchii, a caryca, ministrowie, przedstawiciele Dumy, ziemstw i przemysłu wojskowego darli ze sobą koty. Po drugie, car miał nadzieję, że stając na czele wojska, pomoże odbudować morale armii: skoro żołnierze nie będą walczyć dla Rosji, być może uczynią to dla niego. Ale Mikołaj nie miał żadnego doświadczenia w zakresie dowodzenia wojskiem i, mimo że istotne decyzje podejmował jego nowy szef sztabu, generał Michaił W. Aleksiejew, utalentowany strateg, obecność cara wywierała w sumie niekorzystny wpływ na żołnierskie morale. Jak bowiem rzekł Brusilow, „Wszyscy wiedzieli, że Mikołaj niemal zupełnie nie rozumie spraw wojskowych i chociaż słowo ‘car’ wciąż miało wśród żołnierzy magiczną moc, monarsze całkowicie brakowało charyzmy, by tę magię wskrzesić. Stając przed grupą żołnierzy, robił się nerwowy i nie wiedział, co powiedzieć”⁴⁰⁷.

Rada Ministrów w jedynym w swoim rodzaju akcie lojalnej krytyki błagała cara, by zmienił zdanie. „Decyzja, którą Wasza Wysokość podjęła - ostrzegała - grozi Rosji, Waszej Wysokości oraz dynastii niezwykle poważnymi konsekwencjami”. Mikołaj jednak nie dał się odwieść od swego postanowienia. Wpływ żony, która namówiła go na to *coup de main*, niewątpliwie pomógł je ugruntować. Być może car uważał ten krok za ostatnią szansę uciszenia nasilającej się krytyki społecznej wobec kampanii wojennej, a dojmujące poczucie, że zagrożony jest także jego własny tron, skłoniło go do podjęcia tak ogromnego ryzyka. Zbieżność tego czynu z decyzją o rozwiązaniu Dumy, której kadencja trwała od lipca, sygnalizowała nowe postanowienie umocnienia osobistej władzy. Być może nadal mamił się mrzonkami, że „mistyczna więź” z ludem ocali kraj przed katastrofą. Przynajmniej Kriwoszejn uważał, że decyzja cara „w pełni współgra z jego duchową konstytucją oraz mistycznym pojmowaniem cesarskiego powołania”⁴⁰⁸. Poparcie otrzymywane od carycy i Rasputina, którzy podsycali marzenia cara o władzy osobistej, potwierdzało słuszność tego stwierdzenia, choć w rzeczywistości interesowało ich bez wątpienia usunięcie go. Pod nieobecność przebywającego na froncie cara władza w stolicy przeszłaby w ich ręce.

2. Szalony szofer

Wojna zastała księcia Lwowa na stanowisku przewodniczącego Związku Ziemstw. Podobnie jak podczas wojny z Japonią potrzeby frontu zapoczątkowały patriotyczny ruch społeczny. Komitety i kluby obywatelskie zgłaszały ochotników, którzy po godzinach pracy pakowali zapasy prześcieradeł, żywności i lekarstw, natomiast setki młodych kobiet zgłaszało się na pielęgniarki i radziło sobie najlepiej jak umiało z zastępami umierających i rannych. Caryca zamieniła część Pałacu Zimowego na fabrykę bandaży chirurgicznych, damy z towarzystwa zaś przybywały tłumnie, zakasywały rękawy i brały się do pracy. Żona Brusilowa, Nadieżda, zgłosiła się jako ochotniczka do rosyjskiego Czerwonego Krzyża na Ukrainie. „Pracuję dzień i noc - pisała do męża w sierpniu 1914 roku - i chwala Bogu, ponieważ dzięki temu nie mam czasu na myślenie i czuję się potrzebna”. Żona Kiereńskiego, Olga, która pracowała w belgijskim szpitalu, po latach wspominała ten czas jako „jeden z najszcześniejszych okresów w życiu”. „Gdy pochylałam się, by umyć żołnierzom brudne stopy albo oczyścić i opatrzyć ich cuchnące i gnijące rany, doznawałam niemal religijnej ekstazy. Chyliłam czoło przed tymi wszystkimi, którzy oddali za Rosję życie. Nigdy nie czułam takiego uniesienia”⁴⁰⁹. Wreszcie próżnujące zamożne mieszcanki zyskały szansę służenia narodowi i odkupienia w ten sposób własnych win.

Związek Ziemstw księcia Lwowa, założony w pierwszych tygodniach wojny wspólnie z siostrzaną organizacją o nazwie Związek Miast, wyróżniał się w większości tych działań. *De facto* prowadził akcję zaopatrzenia wojskowego wobec braku jakiegokolwiek rozumienia logistyki przez stronę rządową. Gdyby nie starania Lwowa, rosyjska akcja ludności cywilnej na rzecz wojny załamałaby się z kretelem. Początkowo Związek wspierały napływające od społeczeństwa darowizny w postaci pieniędzy i mienia. Pewien obszarnik ofiarował cały swój majątek ziemski, 10 000 akrów urodzajnej ziemi. Chłopi dostarczali furmankami do składów wojskowych na tyłach frontu kapustę, ziemniaki i ręcznie tkane płótno. Wkrótce jednak stało się jasne, że to rząd będzie musiał zapewnić większość funduszy, gdy niedociągnięcia rządowej biurokracji stały się widoczne jak na dłoni i gdy zaczął się on podcierać Związkiem. Ochotnicy coraz powszechniej przejmowali inicjatywę w organizowaniu kuchni polowych i oddziałów opieki medycznej na froncie, ewakuowaniu rannych i zapewnianiu im opieki szpitalnej, kupowaniu ekwipunku wojskowego i prowiantu, zwalczaniu chorób, pomaganiu uchodźcom i udzielaniu wsparcia żołnierskim rodzinom dotkniętym biedą. Przed nastaniem roku 1916

Związek rozrósł się w potężną ogólnonarodową infrastrukturę, państwo w państwie, z 8000 stowarzyszonych instytucji, kilkuset tysiącami zatrudnionych osób (tzw. *ziemgusarów* - huzarów ziemskich) i budżetem w wysokości dwóch miliardów rubli. Lwow, stojący na czele tego nieoficjalnego rządu, pracował niezmordowanie od ósmej rano do drugiej lub trzeciej w nocy. Kolejka przed jego biurem ciągnęła się przez moskiewskie ulice. Jak przyznał niechętnie jeden z ministrów jesienią 1915 roku, Lwow „praktycznie stawał się przewodniczącym rządu specjalnego. Na froncie mówiono tylko o nim i twierdzono, że ratuje kraj. Wyposaża wojsko, żywi głodnych, leczy chorych, organizuje fryzjerów dla żołnierzy - słowem, jest takim wszechobecnym Miurem i Merelizem⁴¹⁰. Albo trzeba z tym wszystkim skończyć albo przekazać mu władzę”⁴¹¹.

Ta obserwacja była prorocza. Lwow miał bowiem zostać pierwszym premierem demokratycznej Rosji w marcu 1917 roku. Doświadczenie wyniesione ze Związku Ziemstw, które wymagało administracyjnej odwagi oraz umiejętności improwizacji, przygotowało go do tej roli lepiej niż cokolwiek innego. Obywatelski duch rewolucji lutowej sięgał korzeniami działalności organizacji ochotniczych z czasów wojny. To z nich miała wyłonić się większość przywódców rewolucji demokratycznej, łącznie z trzema ministrami Pierwszego Rządu Tymczasowego. A mimo to Lwow pozostawał rewolucjonistą nieskorym. Gdyby car zliberalizował swój reżim i mianował rząd zaufania publicznego, Lwow nie dołączyłby do opozycji. Polityka interesowała go znacznie mniej niż bezpośredni wpływ, jaki mógł wywierać na życie „narodu”. Właśnie owo pragnienie działań praktycznych przyciągnęło go do ruchu ziemstw w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku i choć wstąpił do partii kadetów, nigdy nie czuł się tam swobodnie. Mówiąc krótko, był stworzony do pracy społecznej w warunkach wojny.

Przywództwo Lwowa w Związku Ziemstw zaczęło się zasadniczo od tych samych celów praktycznych (dobro narodu), jakie przyświecały mu w ziemstwie Tuły (dobro ludu). W sercu politycznego jestestwa Lwowa tkwiło coś, co pewien znajomy określił mianem „praktycznego, organicznego patriotyzmu”. Był on zakorzeniony w jego miłości do chłopów oraz wierze w ich moce twórcze jako podstawową siłę Rosji. Podobny patriotyzm leżał u podstaw jego zaangażowania w Związek Ziemstw. Obowiązkiem związku było, jak uważał w roku 1914, pogodzenie ludzi z rządem poprzez zjednoczenie obu stron w trudach wojny. Na zakończenie zebrań rozbrzmiewał jego tenor intonujący hymn narodowy⁴¹².

Jednak przed nadejściem kolejnej jesieni nawet Lwow nie mógł dłużej separować się od nasilającego się politycznego sprzeciwu wobec rządu i dowództwa armii, których gniewne

społeczeństwo obarczyło winą za rażąco złe zarządzanie i za ostatnie miazdzące porażki. Od pewnego czasu jego własna organizacja walczyła z nieustannymi utrudnieniami ze strony biurokracji, a i on sam był już u kresu wytrzymałości. Makłakow, konserwatywny minister spraw wewnętrznych znany z procesu Bejlisa, uważał związek za niewiele więcej jak stowarzyszenie uzurpujące sobie rolę rządu i robił, co w jego mocy, by ograniczyć jego uprawnienia. Kwestionował nawet brygady pracy liczące około 80 000 osób, które kopały okopy oraz mogiły na tyłach frontu, argumentując, że organizacji społecznej nie powinno pozwalać się na posiadanie własnej „armii”. Mimo uwagi, że na jej uzbrojenie nie składałoby się nic groźniejszego niż siekiery i łopaty, Makłakow twardo obstawał przy swoim stanowisku i nakazał Lwowowi zdemobilizować brygady. Przed nastaniem września, w sytuacji zawieszenia Dumy, łagodny książę był gotów przyłączyć się do boju. „Nie mamy zamiaru trwać dłużej na biernej pozycji rządzonych”, oświadczył na III Zjeździe Związku Ziemstw. Rosyjski lud, ciągnął, rośnie „w siłę podobną państwu” i poprzez swoją służbę narodowi zyska prawo domagania się od rządu systemu konstytucyjnego po zakończeniu wojny. Działalność organizacji społecznych nie była już zatem sposobem na zjednoczenie ludzi po stronie cara, jak postrzegał tę kwestię wcześniej, lecz sposobem przejścia do samorządności⁴¹³.

Wojenne wkroczenie księcia na ścieżkę politycznej radykalizacji było dość powszechną drogą wśród liberalnych klas posiadających. *Union sacree* z sierpnia 1914 roku, kiedy Duma rozwiązała się w symbolicznym geście patriotycznej solidarności z rządem, nie przetrwała zimy. Przyczyniły się do tego kryzysowa sytuacja z amunicją oraz skandal Miasojedowa. W rzeczywistości żaden z tych problemów nie był aż tak głęboki, jak uważało społeczeństwo - ani szpiegostwo Miasojedowa na rzecz Niemców, ani brak pocisków jako jedyny czynnik odpowiedzialny za militarne porażki kraju - ale poniekąd właśnie o to chodziło. Zarówno deficyt amunicji, jak i splamiona reputacja Miasojedowa stały się bowiem budzącymi silne emocje symbolami zdradzieckiego i niekompetentnego prowadzenia wojny przez reżim. „Szacowna Rosja” skupiała się teraz wokół coraz silniejszych żądań ponownego powołania Dumy i ministerstwa, które cieszyłoby się zaufaniem publicznym. Kadeci Milukowa byli gotowi zadowolić się trzydniową sesją Dumy pod koniec stycznia, by zatwierdzić budżet wojskowy. Lecz radykałowie z Kiereńskim na czele kontynuowali kampanię publicznej krytyki. 11 czerwca usunięto wreszcie ze stanowiska protektora Miasojedowa - Suchomlinowa. Skompromitowany minister wojny został aresztowany w trybie przyspieszonym i postawiony przed wysoką komisją śledczą, która skazała go jako zdrajcę na więzienie w Twierdzy Pietropawłowskiej. Wkrótce zdymisjonowano Makłakowa (ministra spraw wewnętrznych),

Szczegłowitowa (ministra sprawiedliwości) i Sablera (oberprokuratora Świętego Synodu), jako że Mikołaj próbował łagodzić nasilający się sprzeciw społeczny przez pozbywanie się swoich najbardziej konserwatywnych ministrów.

Dla cara był to jednak dopiero początek politycznej rejterady. Do napływających z Dumy i organizacji społecznych żądań reform dołączyły wkrótce głosy liberalnych przedsiębiorców. Kryzys z amunicją oraz wiosenne porażki wojsk zmusiły rząd do utworzenia w czerwcu Rady Specjalnej do spraw Poprawy Zaopatrzenia Artyleryjskiego. W jej skład weszli trzej oktiabryści z Dumy, właściciele największych firm zbrojeniowych w Piotrogradzie, a także urzędnicy z Ministerstwa Wojny. Dla liberalnych czołowych przedsiębiorców Moskwy był to prawdziwy policzek. Od roku 1908 prowadzili agresywną kampanię na rzecz zwiększenia swojej roli w gospodarce i życiu politycznym kraju („Przedsiębiorca w akcji”, jak ujął to Riabuszynski). Finansowali własną gazetę o zasięgu ogólnokrajowym („Utro Rossiji”), założyli własną partię polityczną (progresywistów) i hojną ręką łożyli na sztukę (na przykład Galeria Trietiakowska oraz wspaniałe budowle Szechtela wzniesione w *style moderne* powstały na zamówienie tych przemysłowców), aby szerzyć własną moskiewską wersję liberalnego manczesteryzmu. Rada Specjalna była z ich punktu widzenia niewielką koterią przemysłowych baronów Piotrogradu oraz ich protektorów w rządzie (która pewnego dnia zostanie określona mianem „kompleksu wojskowo-przemysłowego”), powołaną w celu wykluczenia drobniejszych przedsiębiorstw w guberniach z lukratywnych kontraktów na produkcję wojskową. Sporo praktyk uzasadniało rozgoryczenie moskiewskich przemysłowców. Zbyt wiele zamówień otrzymywały duże, sprzyjające rządowi firmy metalowe z Piotrogradu, nie wykorzystywano zaś odpowiednio możliwości mniejszych przedsiębiorstw z prowincji. Ogromne zakłady Putiłowa dostały na przykład zamówienie na pociski warte sto trzysta miliony rubli - o wiele więcej niż były w stanie terminowo dostarczyć - po cenie sześciokrotnie przewyższającej średnią cenę rynkową. Putiłow przeznaczył pieniądze na subsydiowanie przynoszących straty części firmy oraz luksusowy styl życia, w rezultacie czego firma zbankrutowała i została w 1916 roku przejęta przez państwo. Tymczasem średni producenci plajtowali, ponieważ bez zamówień rządowych nie mogli pozwolić sobie na zakup opału bądź surowców. Biurokracja Piotrogradu obojętnie spoglądała na ich los, o czym przekonał się pewien przedsiębiorca, wystosowawszy do Ministerstwa Wojny pismo oferujące usługi swojej rodzinnej fabryki. Kilka tygodni później pismo wróciło do niego z krótką adnotacją, że nie zostało opatrzone wymaganym stemplem rządowym.

Żeby przełamać monopol wielkich producentów uzbrojenia, czołowi przedsiębiorcy moskiewscy

zorganizowali komitety wojskowo-przemysłowe. Za pośrednictwem biura centralnego, utworzonego w lipcu 1915 roku, udało się im zdobyć skromną, aczkolwiek pozwalającą na przeżycie, część rządowych zamówień wojskowych dla swoich prowincjonalnych firm. Prawdziwe jednak znaczenie komitetów było nie tyle gospodarcze, ile polityczne. Przywódcy centralnych komitetów wojskowo-przemysłowych byli liberalnymi krytykami autokracji. Z ich szeregów miała wywodzić się połowa ministrów Pierwszego Rządu Tymczasowego w 1917 roku. Zabiegali o większy wpływ na regulacje prawne dotyczące przemysłu w czasie wojny oraz o to, by ich sprzymierzeńcy w Dumie i innych organizacjach publicznych w strukturze rządu mieli więcej do powiedzenia w tej kwestii. Między tymi różnymi ciałami istniały bliskie powiązania. Przykładowo Lwow był szefem Związku Ziemstw, byłym deputowanym do Dumy oraz członkiem Centralnego Komitetu Wojskowo-Przemysłowego. Dzięki wspólnym inicjatywom te ciała publiczne były w stanie stworzyć skuteczną siłę polityczną. Cieszyły się poparciem kilku bardziej liberalnych ministrów, którzy uświadomili sobie potrzebę politycznej odmiany oraz pewnej grupy starszych generałów, takich jak Brusilow, którzy znali z doświadczenia wartość ich pracy⁴¹⁴. Wspólnie podjęli walkę o władzę.

Pod rosnącymi naciskami car wreszcie zgodził się ponownie zwołać Dumę 19 lipca 1915 roku. Liberalna opozycja zyskała platformę do ponowienia żądań utworzenia gabinetu zaufania narodowego. Dwie trzecie deputowanych do Dumy, od umiarkowanej prawicy do umiarkowanej lewicy, wraz z członkami Rady Państwa o podobnym nastawieniu, zorganizowało się w Blok Postępowy, ażeby skonsolidować kampanię. Była to „trójkolorowa unia”, jak zauważył jeden z jej członków, stworzona w celu owinięcia reform politycznych carskim sztandarem. Dążeniem Bloku było niedopuszczenie do tego, by kraj ogarnęła rewolucja (czego dobrze sytuowani członkowie Bloku lękali się równie mocno jak wszyscy inni), poprzez nakłonienie cara do mianowania nowego rządu zdolnego do zdobycia poparcia ludu. Jedynie to, argumentowali, może poprowadzić kraj ku zwycięstwu. Po czterech miesiącach beznadziei i przygnębienia, codziennych doniesień o porażkach na froncie, strajkach przemysłowych i narastającym chaosie społecznym, przywódcy Bloku widzieli w swoim programie, zresztą niebezbudownie, ostatnią prawdziwą szansę znalezienia politycznego rozwiązania kryzysu władzy reżimu. Stawali na głowie, by ich propozycje były dla cara do przyjęcia. Wezwaniom bardziej radykalnych elementów - lewicowych kadetów, trudowików Kiereńskiego oraz socjalistów - do stworzenia rządu parlamentarnego odpowiedzialnego przed Dumą kategorycznie sprzeciwiał się Milukow, przywódca kadetów i główny architekt Bloku, mimo podejmowanego tym samym ryzyka podziału w partii. Lwow przyrzekł nawet, że w czasie trwania wojny Blok nie posunie

się dalej „na drodze walki parlamentarnej”, gdy zostanie mianowany rząd zaufania narodowego⁴¹⁵.

W Radzie Ministrów rosnąca większość opowiadała się za kompromisem z Blokiem Postępowym. Przodowali Kriwoszejn i Poliwanow, który zastąpił Suchomlinowa. Ośmiu innych ministrów wkrótce poszło w ich ślady, zwłaszcza po ogłoszeniu przez cara decyzji o przejęciu dowodzenia armią, a tym samym pozostawieniu rządu na łasce carycy i Rasputina. 28 sierpnia „bunt ministrów” osiągnął punkt krytyczny w postaci bezpośredniego apelu do cara, by powołał nową Radę Ministrów cieszącą się zaufaniem Dumy. Jedynie „staruch” Goriemykin, skompromitowany premier, odmówił przyłączenia się do żądań reform, do końca ślepo przekonany o swym obowiązku absolutnego posłuszeństwa wobec cara. Następnego dnia pospieszył do Mohylewa i usilnie namawiał cara do zamknięcia Dumy i zdymisjonowania nieposłusznych ministrów dla umocnienia autokratycznej władzy. Caryca, która zawsze wierzyła w mężowską misję rządzenia „tak jak Iwan Groźny”, dorzuciła swój głos, potępiając zbuntowanych ministrów jako „złe duchy gorsze od samej Dumy”, którym „trzeba przyłożyć”.

Na tym etapie nietrudno było przekonać cara, że powinien wzmocnić swą autokratyczną władzę. Prawdopodobnie właśnie to było jego głównym celem przy obejmowaniu najwyższego dowództwa. W jego mniemaniu żadne z ustępstw na rzecz liberalnej opozycji nie powstrzymało społecznej krytyki jego rządu, a w gruncie rzeczy tylko ją nagłośniło, czas zatem położyć kres wszelkiej dalszej erozji władzy. Uznał, że to niedopuszczalne, aby w tym krytycznym dla imperium momencie, kiedy twarda ręka autokracji jest potrzebna bardziej niż kiedykolwiek, ministrowie uważali za stosowne prosić go o zrzeczenie się osobistych rządów. 2 września nakazał rozwiązać Dumę i jeszcze raz potwierdził swe zaufanie do rządu starego i wiernego sługi Goriemykina. Kiedy premier wrócił do Piotrogradu i ogłosił tę decyzję Radzie Ministrów, podniosła się wrzawa. Słyszano, jak minister spraw zagranicznych Sazonow mówił: *Il est fou, ce vieillard*⁴¹⁶.

W Piotrogradzie doszło do dwudniowego strajku generalnego przeciwko zamknięciu Dumy. Ale poza tym reakcja opozycji była powściągliwa. Lwowa wybrano, by przewodził delegacji organizacji społecznych, które miały błagać cara o „zrzucenie ciężkiego brzemienia władzy na barki ludzi, którym zaufanie narodu dało siłę”. Ale Mikołaj odmówił przyjęcia delegacji. Wezwano ją do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie usłyszała, że „wtrącanie się do polityki państwa” to bezczelność. Car postanowił rządzić tak, jak autokrata rządzić powinien, i żadne rady, bez względu na to, jak lojalne czy mądre, nie wpłyną na zmianę postanowienia. 16 września ministrowie zostali wezwani do Mohylewa na ostateczną reprimendę. „Pokaż pięść”, caryca podżegała męża

odznaczającego się słabym charakterem. „Jesteś samowładcą i niech nie ośmielają się o tym zapominać”. Błagała go nawet, by uczesał się grzebieniem Rasputina dla wzmocnienia woli⁴¹⁷. Magia musiała zadziałać. Ministrowie bowiem, choć przybyli zdecydowani poprzeć żądania reform argumentami, stanąwszy przed obliczem cara, stracili zimną krew. „Bunt ministrów” się zakończył, a ostatnia dla monarchii szansa ocalenia samej siebie środkami politycznymi została zaprzepaszczona.

Rozwiązanie Dumy uwydatniło niemoc liberałów. Władza należała zdecydowanie do dworu Romanowów i nawet mając dziesięciu najwyższych urzędników rządowych po swojej stronie, liberałowie nie mogli zdziałać nic, prócz rewolucji, by powstrzymać cara przed wzięciem władzy w swoje ręce. Polityk kadetów, W.A. Makłakow, podsumował we wrześniu dylemat liberałów w szeroko cytowanym artykule. Porównał Rosję do samochodu prowadzonego z niekontrolowaną prędkością przez szalonego szofera (Mikołaja) po zboczu stromego i niebezpiecznego wzgórza. Wśród pasażerów znajduje się jego matka (Rosja) oraz kompetentni kierowcy, którzy zdają sobie sprawę, że czeka ich nieunikniona zagłada. Jednak nikt nie ośmiela się chwycić za kierownicę ze strachu przed spowodowaniem śmiertelnego wypadku. Szofer o tym wie i drwi z bezradności oraz niepokoju pasażerów: „Nie śmiecie mnie tknąć”, mówi. I rzeczywiście, w tych okrutnych okolicznościach, stwierdził na zakończenie Makłakow: „nie ośmielicie się go tknąć, bo choćbyście nawet gotowi byli ryzykować własnym życiem, podróżujecie z matką i nie odważycie się narażać życia z obawy, że i ona mogłaby zginąć. Co więcej, nie będziecie próbowali go powstrzymać - wręcz wesprzecie go radą, przestrogą i pomocą. I będziecie mieli rację, właśnie bowiem to należy uczynić”⁴¹⁸.

Paraliż liberałów wynikał przede wszystkim ze strachu przed wzbudzeniem przemocy na ulicach. Znaleźli się między młotem autokracji a kowadłem rewolucji społecznej, która bez wątpienia zmiażdżyłaby również ich. Milukow obawiał się, że jeśli Duma wejdzie w otwarty konflikt z reżimem i natchnie lud do powszechnego buntu, za czym optowali lewicujący członkowie jego partii, doprowadzi to do „orgii motłochu”⁴¹⁹. Koszmar Puszkina o „rosyjskich rozruchach, bezsensownych i bezlitosnych” w końcu się spełni. Zamiast podejmować ryzyko, liberałowie grali na zwłokę: jeśli zdołają wytrzymać do zwycięstwa sojuszników, otworzą się nowe kanały reformy. Nie była to godna postawa (Stalin określił ją mianem „rewolty na kolanach”), lecz prócz wstąpienia na barykady niewiele więcej mogli uczynić. Zasadniczo oznaczała powrót do pozycji z 1906 roku, kiedy manifest z Wyborga nie zdołał zgromadzić mas w obronie Dumy, liberałowie zostali na lodzie, a jedyną nadzieję mogli pokładać w skłonieniu reżimu do liberalizacji. Dziesięć lat później, mając za sobą

nauczkę z Wyborga, jeszcze bardziej lękali się mas, ponieważ ich ograniczenie się do wąskiej rewolucji politycznej, jak wyobrażali sobie liberałowie, było - w punkcie kulminacyjnym wojny, przy wszystkich towarzyszących jej trudach - jeszcze mniej prawdopodobne.

Mikołaj, zachęcony sukcesem demonstracji swej siły, podjął dalsze kroki, by nie dopuścić do dyskredytowania przez liberałów swojego samowładztwa. Obiecane otwarcie Dumy w listopadzie, które miało za zadanie ułagodzić krytyków zamknięcia jej we wrześniu, zostało odłożone na czas nieokreślony. Status komitetów wojskowo-przemysłowych stopniowo umniejszano, jako że rząd odnowił dawny sojusz z dużymi przedsiębiorcami Piotrogradu. Ponadto dymisjonowano po kolei głównych zbuntowanych ministrów. Jurij Samarin, nowy oberprokurator Świętego Synodu i czołowy krytyk Rasputina, został usunięty jako pierwszy, ku wściekłości Cerkwi i konserwatywnej opinii. Wkrótce po nim przyszła kolej na ministra rolnictwa Kriwoszeina. Następnie ministra spraw wewnętrznych Szczerbatowa zastąpił Chwostow, sprzymierzeniec Rasputina, niewyróżniający się niczym więcej poza gigantycznym obwodem brzucha, który natychmiast uciszył wszelką publiczną krytykę rządu. Nasilił policyjną inwigilację polityków Dumy, zakazał zebrań organizacji społecznych, zastrzył cenzurę i nie szczędził rządowych funduszy na grupy czarnej sotni, które zrzucały na Żydów winę za porażki armii oraz całe zło wojny.

We wszystkich zmianach personalnych maczała palce caryca. Ponieważ car przebywał na froncie, to ona stała się prawdziwym autokratą (o ile był takowy) w Piotrogradzie. „Lowi - pisała do męża - jestem Twoim murem na zapleczu. Trwam tutaj, nie śmiej się ze starej głupiutkiej żonki, bo włożyła niewidzialne ‘spodnie’“. Główny telefon w Pałacu Zimowym znajdował się w jej salonie, gdzie zasiadała przy swoim biurku przed portretem Marii Antoniny. Lubiła chełpić się, że jest pierwszą od czasów Katarzyny Wielkiej kobietą w Rosji przyjmującą rządowych ministrów, a iluzje te podsycał Rasputin, który skutecznie wykorzystywał ją w charakterze rzeczniczki własnych pretensji do władzy. Jej listy do Mikołaja zawierały rady od „Naszego Przyjaciela”, jak lubiła nazywać „świętego” wieśniaka. „To nie moja mądrość - pisała - lecz pewien instynkt dany przez Boga poza moją osobą, nakazujący służyć Tobie pomocą”. Albo: „My, którzy zostaliśmy nauczeni patrzeć na wszystko z innej strony, widzimy prawdziwy sens i znaczenie tej walki - zmanifestowanie Twojej dominacji, udowodnienie, że jesteś Władcą Absolutnym, bez którego Rosja istnieć nie może”. Wydaje się, że nie było niemal żadnej sprawy państwowej, na której nie znałby się Rasputin. Caryca słała mężowi listy z jego zaleceniami w kwestiach zaopatrzenia w żywność, transportu, finansów i reformy gruntowej, choć sama przyznawała, że od takich rzeczy kręci się jej w głowie. Usiłowała nawet nakłonić męża

do oparcia strategii wojskowej na „nocnym widzeniu” Rasputina, aczkolwiek w tej kwestii Mikołaj postawił na swoim⁴²⁰.

Najwięcej atramentu caryca zużywała na rekomendacje ludzi na stanowiska. Postrzegała świat w kategoriach przyjaciół i wrogów „potajemnej sprawy” prowadzonej przez nią i Rasputina. Ministrowie, dowódcy sił zbrojnych i członkowie dworu, wszyscy cieszyli się jej łaską bądź popadali w niełaskę w zależności od ich stanowiska wobec „sprawy”. Popieranie Rasputina było najszybszą drogą pięcia się po szczeblach kariery - krytyka zaś jego osoby najszybszą drogą w dół. Podczas siedemnastu miesięcy „rządów carycy”, od września 1915 roku do lutego 1917, Rosja miała czterech premierów, pięciu ministrów spraw wewnętrznych, trzech ministrów spraw zagranicznych, trzech ministrów wojny, trzech ministrów transportu oraz czterech ministrów rolnictwa. „Ministerialne skakanie przez kozła”, jak potem nazywano te zmiany, nie tylko odsunęły od władzy kompetentnych ludzi, lecz również dezorganizowały pracę rządu, ponieważ nikt nie zagrzewał miejsca dostatecznie długo, by opanować swoje obowiązki. Biurokratyczna anarchia pogłębiała się wraz z rozwojem konkurujących ze sobą łańcuchów władzy: część ministrów ulegała carycy bądź Rasputinowi, podczas gdy inni pozostawali lojalni wobec cara, lub przynajmniej wartości, jakie z nim utożsamiali, choć gdy przychodziło co do czego, car zdawał się nigdy nie wiedzieć, za czym optować i w gruncie rzeczy nigdy nie ośmielił się przeciwstawić żonie. Boris Stürmer, najdłużej piastujący urząd premier „rządów carycy”, który zastąpił sędziwego Goriemykina w styczniu 1916 roku, zasłynął głównie jako gubernator okręgowy oskarżony o korupcję oraz zastępca ministra spraw wewnętrznych, któremu postawiono zarzuty niekompetencji. Jak wyraził się Sazonow, był to „człowiek, który pozostawiał po sobie złe wspomnienia wszędzie, gdzie zajmował jakiekolwiek stanowisko w administracji”. Sprawy państwa okazały się całkowicie go przerastać. Biegał po radę do carycy i Rasputina tak często, że nawet skrajny monarchista Władimir M. Puriszkiwicz zaczął porównywać tę żalosną postać do Cziczikowa z *Martwych dusz* Gogola, który po złożeniu wizyty wszystkim dygnitarzom prowincjonalnego miasteczka siedział długo w powozie, zastanawiając się, kogo by jeszcze odwiedzić⁴²¹.

*

Zmianą personalną, która być może wyrządziła największe szkody, było zdymisjonowanie Poliwanowa w marcu 1916 roku. Bardziej niż ktokolwiek przysłużył się odbudowywaniu rosyjskiej

armii po dramatycznych stratach wielkiego odwrotu. Generał brygady Alfred Knox, brytyjski attache wojskowy w Rosji, uważał go za „niewątpliwie najzdolniejszego organizatora wojskowego” i nazwał jego zdymisjonowanie katastrofą. W oczach carycy zbrodnią Poliwanowa była jego gotowość do współpracy z organizacjami społecznymi przy poprawie zaopatrzenia wojska. „Och, jakże pragnę, abyś mógł pozbyć się Poliwanowa - pisała do męża w styczniu. - To po prostu rewolucjonista”. Jego przyjaźń z Guczkowem, głową komitetów wojskowo-przemysłowych, była obserwowana przez dwórze z szczególnym zaniepokojeniem, ponieważ w listopadzie przywódca oktiabrystów zaprosił wybranych przedstawicieli robotniczych do zasiadania wraz z nim w centralnym ciele zarządzającym komitetami. „Chciałabym, żebyś mógł zamknąć ten przeklęty komitet wojskowo-przemysłowy - caryca błagała męża w marcu - ponieważ na swoich zebraniach zwyczajnie porusza kwestie antydynastyczne”. A co do Guczkowa, pytała: „Czy nie można by go powiesić?”⁴²².

Mianowanie generała Dmitrija Szuwajewa na następcę Poliwanowa dowodziło ponad wszelką wątpliwość, że bezmyślne posłuszeństwo uchodziło teraz za rzecz dużo ważniejszą dla ministra wojny niż wojskowe kompetencje. Szuwajew osobiście powiedział niegdyś Knoxowi, że gdyby car polecił mu wyskoczyć z okna, chętnie wyświadczyłby mu tę przysługę. A gdy jego rażąco nieumiejętne kierowanie wojną doprowadziło do nasilających się publicznych oskarżeń o „zdradę na szczytach władzy”, wszystko, co mógł szczerze powiedzieć na swoją obronę, brzmiało: „Może i jestem głupcem, ale na pewno nie zdrajcą”⁴²³.

Z pomocą organizacji publicznych Poliwanow wydatnie poprawił zaopatrzenie i morale armii. Nigdzie nie było to bardziej widoczne niż na froncie południowo-zachodnim, gdzie w marcu mianowano Brusilowa dowódcą frontowym. Wprowadził on do frontowej Kwatery Głównej nowy styl wojskowego profesjonalizmu, promując utalentowanych oficerów, takich jak Klembowski i Wieliczko (którzy wraz z Brusilowem i samym Poliwanowem pomogą później zaszcześcić podobny profesjonalizm w Armii Czerwonej). Brusilow z miejsca nawiązał dobrą współpracę z organizacjami publicznymi, a jej efekty wkrótce zaczęły być odczuwane na froncie. „Krok po kroku - wspominał - nasze wyposażenie techniczne poprawiało się; dostarczono karabiny, co prawda różnych typów, niemniej jednak z wystarczającą ilością nabojów; amunicji zaś dla artylerii, zwłaszcza do lekkich dział, przysłano w bród... Mamy wszelkie powody szacować, że jesteśmy w stanie pokonać wroga i przepędzić go za naszą granicę”⁴²⁴.

Optymizm Brusilowa wyróżniał go na radzie wojennej 15 kwietnia, gdy rosyjscy dowódcy frontowi spotkali się z carem w Stawce, by zaplanować letnie działania. Generałowie Aleksiej N.

Kuropatkin i Aleksiej J. Ewert, odpowiednio dowódcy frontów północno-zachodniego i zachodniego, pesymistycznie spoglądali na perspektywę ofensywy. Ale Brusilow obiecał ułatwić im zadanie, przypuszczając atak na Austriaków na dowodzonym przez siebie froncie południowo-zachodnim, pomimo ostrzeżeń, że nie dostanie żadnych dodatkowych ludzi ani zaopatrzenia z północy. Jego odwaga zszokowała i zirytowała innych dowódców. „Dopiero co mianowano cię dowódcą frontowym - rzekł jeden z nich, gdy zasiedli do kolacji - i masz szczęście, że nie wybrano cię do poprowadzenia ofensywy, a więc nie musisz tak jak inni narażać swojej wojskowej reputacji. Pomyśleć tylko, że pakujesz się w tak olbrzymie niebezpieczeństwo!”. Ale takie pełne samozadowolenia stanowisko, jakże typowe dla ulubionych generałów cara, daleko odbiegało od osobistej determinacji i, naiwnego być może, optymizmu Brusilowa. Był pewien, że Bóg prowadzi Rosję do zwycięstwa, która to wiara przez cały okres wojny znajdowała odzwierciedlenie w listach do żony. *Wciąż jestem przekonany* - pisał w kulminacyjnym momencie wielkiego odwrotu - *że sprawy jakoś się ułożą i wygramy tę wojnę*⁴²⁵.

W swej pogardzie koledzy Brusilowa nie brali pod uwagę niesłychanej pomysłowości jego taktyk, które miały obrócić jego ofensywę, jak powiedział Norman Stone, główny historyk frontu wschodniego, w „najbardziej błyskotliwe zwycięstwo wojny”⁴²⁶. To, co wyróżniało wojskowy geniusz Brusilowa, to jego gotowość do czerpania wiedzy z taktycznych lekcji lat 1914-1915. Od kiedy ustaliły się linie frontu, a wojna ruchoma przekształciła się w wojnę pozycyjną, europejscy generałowie próbowali przedrzeć się przez linie nieprzyjaciela, koncentrując wojska i uzbrojenie w jednym punkcie frontu. Przełamanie przez Niemców linii frontu w Gorlicach było klasycznym przykładem tej metody „falangi”, którą rosyjscy generałowie ślepo potem naśladowali. Brusilow stanowił jedyny wyjątek. Twierdził, że Rosjanie dysponujący prymitywną siecią kolejową nie mogą mieć nadziei na skoncentrowanie sił w jednym miejscu, tak by nie dowiedział się o tym nieprzyjaciół i nie miał wystarczająco dużo czasu na sprowadzenie defensywnych rezerw. Póki element zaskoczenia miał być składany na ołtarzu siły, Rosja nie mogła łudzić się co do możliwości dokonania rozstrzygającego przełomu. Proponował zamiast tego atakować jednocześnie w kilku punktach frontu, utrudniając tym samym wrogowi, mimo posiadanych przez niego informacji o pozycjach ofensywnych, domyślenie się, gdzie rezerwy obronne będą najbardziej potrzebne.

Trwały intensywne przygotowania do ofensywy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziano. Kluczem do planu Brusilowa było zaskoczenie, zatem wszystko robiono tak, by zapewnić tajność (nawet caryca nie mogła się dowiedzieć, kiedy bądź gdzie rozpocznie się atak). Okopy były głębsze

niż zwykle i zamaskowane w nowatorski sposób, poprzez rozpylanie farby na ziemię. Pod austriackimi drutami kolczastymi drążono tunele szturmowe w odległości osiemdziesięciu metrów od ich pozycji, tak że kiedy przypuszczano atak, pierwsza fala nacierających mogła dotrzeć do okopów nieprzyjaciela w jednym rzucie. Uważnie studiowano pozycje wroga dzięki dobrodziejstwu fotografii lotniczej. Umożliwiło to Brusilowowi zbudowanie modeli austriackich okopów naturalnej wielkości i szkolenie na nich wojsk szturmowych. Oznaczało to również, że w chwili rozpoczęcia ofensywy Rosjanie znali dokładną lokalizację austriackich baterii, a w niektórych miejscach nawet pojedynczych karabinów maszynowych. Pomimo mniejszej liczebności rosyjska artyleria miała zatem decydującą przewagę, znała bowiem swoje cele, co miało zagwarantować początkowy sukces ofensywy⁴²⁷.

Ofensywa rozpoczęła się 4 czerwca „ogłuszającym artyleryjskim ogniem zaporowym wzdłuż całej linii frontu południowo-zachodniego”, jak opisał Brusilow. „Całą strefę walk przykrywała potężna, gęsta chmura pyłu i dymu pisał pewien austriacki oficer, co „umożliwiło Rosjanom sforsowanie zniszczonych zasieków z drutu i przedarcie się do naszych okopów zmasowanymi falami natarcia”. W ciągu 48 godzin Rosjanie przełamali austriacką linię obrony na odcinku 75 km i pojмали ponad 40 000 jeńców. W dziewiątym dniu liczba ta wzrosła do 200 000, ponad połowy sił Habsburgów na froncie wschodnim, a generał Conrad von Hötzendorf, austriacki szef sztabu, zaczął przebąkiwać o potrzebie układu pokojowego⁴²⁸.

Gdyby Ewert i Kuropatkin poszli za natarciem Brusilowa i przeprowadzili obiecane ataki na frontach zachodnim i północno-zachodnim, nieprzyjaciół mógłby zostać odparty, a przebieg wojny zmieniłby się diametralnie. Hindenburg wyznał później: przy drugiej ofensywie „stanęlibyśmy przed groźbą druzgocącej klęski”. Zgodnie z pierwotnym planem wojny front Brusilowa uważany był za drugorzędny względem frontów Ewerta i Kuropatkina. Mimo to żaden z tych dwóch generałów nie był przygotowany do ataku. Trzeba uczciwie przyznać, że ich zadanie byłoby znacznie trudniejsze niż Brusilowa. Musieliby bowiem walczyć z wojskami niemieckimi, znacznie silniejszymi niż siły austro-węgierskie, które pokonał Brusilow na froncie południowo-zachodnim. Lecz ich próżność także była tu znaczącym czynnikiem: zwiększone ryzyko porażki wzmagало ich lęk przed utratą cennej reputacji. Być może prawdziwym winnym była Stawka. Aleksiejew służył pod Kuropatkinem i Ewertem podczas wojny z Japonią i nadal bał się ich zbyt mocno, by zmusić ich do ataku. Car rozpieszczał tchórzliwych generałów - byli ulubieńcami na jego dworze - i lekceważył codzienne prośby Brusilowa, aby wydać rozkaz ofensywy. Częściowo stała za tym caryca. Zasypywała swego

niezdecydowanego męża „fachowymi” radami Rasputina, przeciwnego ofensywie na północy, „ponieważ - jak twierdził - jeśli nasze sukcesy na południu będą trwały nadal, to oni [Niemcy] sami wycofają się na północy”⁴²⁹.

Taka wojskowa krótkowzroczność była w dużej mierze odpowiedzialna za zwolnienie tempa natarcia wojsk Brusilowa. Zamiast rozpocząć równoległe drugą ofensywę, Stawka przerzuciła wojska z północy na front Brusilowa. Nie wystarczyły one jednak do utrzymania rozmachu i impetu ofensywy, ponieważ Niemcy, mając ułatwioną sytuację dzięki bezczynności Ewerta i Kuropatkina, także mogli przerzucić posiłki na południe. Świadom malejącej przewagi, Brusilow powrócił do taktyki konwencjonalnej, posuwając się naprzód w stronę Kowlia, ale walcząc, jak sam się wyraził, „z mniejszym naporem... by jak najbardziej oszczędzić moich ludzi”. Powoli, lecz systematycznie rosyjskie natarcie pogrążało się w impasie. W ciągu ośmiu tygodni walk wojska Brusilowa pojmały 425 000 jeńców oraz zdobyły dużą część Galicji i Wołynia; wroga zmuszono do wycofania wojsk z frontu zachodniego, odciążając tym samym Włochów i Francuzów pod Verdun; tymczasem Rumunię przekonano wreszcie do przystąpienia do wojny po stronie Rosjan. Ludendorff nazwał sytuację „kryzysem na wschodzie”. W 1918 roku złoży najwyższe wyrazy uznania dla taktyki Brusilowa, stosując ją osobiście na froncie zachodnim⁴³⁰.

Po długim roku porażek na wschodzie i krwawego zastoju na zachodzie ofensywa Brusilowa z dnia na dzień uczyniła zeń bohatera i to nie tylko w Rosji, ale i we wszystkich państwach sojusznich. Gilarowski napisał zbiór panegiryków *Dla Brusilowa*, które sprzedawały się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy w formie broszurowej. Francuscy i włoscy kompozytorzy dedykowali bohaterowi wojennemu kantaty, marsze i pieśni. A w całej Europie ludzie tłumnie ciągnęli na film zatytułowany *Brusilow*. Sam generał napisał później:

„Otrzymałem setki telegramów z gratulacjami i błogosławieństwami od wszystkich klas rosyjskiego społeczeństwa. Każdy miał coś do powiedzenia; chłopci, mechanicy, arystokraci, duchowni, inteligencja i dzieci w szkołach, wszyscy pragnęli, abym wiedział, że wielkie serce kraju bije solidarnie z powszechnie uwielbianymi żołnierzami moich zwycięskich armii”.

Brusilow pokazał, że pod kompetentnym dowództwem carska armia nadal była zdolna do sukcesów militarnych. Gdyby Stawka nie podcięła wojsku skrzydeł, jego ofensywa mogłaby posłużyć za odskocznię do odbudowy morale armii - być może przynosząc nawet pewnego dnia ostateczne zwycięstwo. Wątpliwe jednak, czy zdołałoby to ocalić carski reżim, tak wielkie były rozmiary kryzysu politycznego w całym kraju. Tak czy owak, wraz z załamaniem się ofensywy stało się jasne

bardziej niż kiedykolwiek, nawet dla takich monarchistów jak Brusilow, że, jak sam skonstatował, „Rosja nie może wygrać wojny przy swoim obecnym systemie rządów”⁴³¹. Zwycięstwo nie powstrzymałoby rewolucji; natomiast tylko rewolucja mogła pomóc doprowadzić do zwycięstwa.

W oczach Brusilowa ostateczny dowód obciążający niekompetencję starego reżimu pojawił się na początku lipca, kiedy Aleksiejew przerzucił na swój front elitarną Gwardię Carską w ostatniej desperackiej próbie ratowania ofensywy. Knox opisał owych młodych arystokratów jako „najdoskonalsze pod względem fizycznym ludzkie zwierzęta w Europie”. Każdy gwardzista odziany w ciemnozielony mundur paradny ze złotymi szamerunkami mierzył ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Przybyli jednak z mało inteligentnym dowódcą, kolejnym pupilem dworu, generałem Biezobrazowem, który nie posłuchał rozkazów Brusilowa i wysłał swych ludzi do natarcia przez odsłonięte trzęsawisko. Gdy żołnierze brnęli po pierś w bagnie, nadleciały niemieckie samoloty, ostrzeliwując ich z karabinów maszynowych. Knox patrzył w przerażeniu, jak samoloty pikują, by trafić w cel, a „ranni zapadają się powoli w trzęsawisku”⁴³². W jednej głupiej akcji stracono trzon najznakomitszej siły bojowej kraju, a wraz z nim pogrzebano ostatnią nadzieję na zwycięstwo pod rządami starego reżimu.

*

Zniecierpliwienie Brusilowa wywołane poczynaniami rządu coraz bardziej udzielało się reszcie społeczeństwa wraz z nadejściem roku 1916, trzeciego z kolei, długiego roku ciągnącej się wojny. Patriotyczni arystokraci, tacy jak Brusilow i Lwow, mieli nadzieję, że sukcesy kampanii wojennej zbliżą rząd i społeczeństwo i tym samym odsuną potrzebę radykalnych reform. Teraz jednak zdali sobie sprawę z tego, że to radykalne reformy są niezbędnym warunkiem sukcesu militarnego. Coraz bardziej dokuczliwe braki żywności, opału i podstawowych artykułów gospodarstwa domowego, błyskawiczna inflacja, załamanie się systemu transportu, szeroko rozpowszechniona korupcja rządu i dostawców zaopatrzenia wojska oraz gwałtowny wzrost przestępczości i niepokojów społecznych - to wszystko w połączeniu z niekończącą się rzezią wojenną tworzyło w społeczeństwie narastające poczucie paniki i atmosferę hysterii. W listopadzie 1915 roku Gorki pisał do przyjaciela: „Ludzie coraz częściej zachowują się jak zwierzęta i szaleńcy. Szerzą głupie pogłoski, a to tworzy atmosferę powszechnego strachu, który zatruwa nawet inteligentnych”. Wśród klas posiadających panowało poczucie, że Rosja znajduje się na krawędzi straszliwej katastrofy, gwałtownego wybuchu

społecznego, a rząd jest zupełnie nieprzygotowany, by je przed tym obronić. O rządzie i carze wyrażano się z jawną pogardą. Słowo „rewolucja” było na ustach wszystkich. „Zbliża się potop - pisał Guczkow do Aleksiejewa w sierpniu 1916 roku - a godny politowania, niemrawy i nieudolny rząd szykuje się na ten kataklizm, podejmując kroki nadające się jedynie do ochrony przed przelotnym deszczykiem. Wkłada kalosze i rozpina parasol!”⁴³³.

Przeczuwając nadciągający kataklizm, bogaci i wysoko urodzeni zatracali się w ostatnim, desperackim szale folgowania przyjemnościom. Wypijali zapasy szampana, wydawali niebotyczne sumy na czarnorynkowy kawior, jesiotry oraz inne rarytasy czasu pokoju, wydawali wystawne przyjęcia, zdradzali żony i mężów, przepuszczali fortuny w kasynach. Obcokrajowców szokował ich luksusowy styl życia, a jeszcze bardziej niedyskrecja czy wręcz afiszowanie się zabawą i hulankami. „Ich bogactwo oraz rozrzutność, z jaką z niego korzystali, oszołomiły mnie w porównaniu z surowymi warunkami życia w wojennej Anglii - pisał sir Samuel Hoare, brytyjski oficer wywiadu w Piotrogradzie. Ten historyczny hedonizm został najtrafniej wyrażony w anonimowym satyrycznym wierszyku z początku 1916 roku:

Nad porażką szat nie drzemy,
Zwycięstwem się nie rozkoszujemy.
Jedno mamy strapienie:
Czy wódkę na wieczór zdobędziemy.

Bez zwycięstw się obejdziemy.
A co! Pokój to nasza domena,
Intrygi, skandale, wieczorne hulanki.
Kobiety i wino, i śpiew.

Nazajutrz jedno nas interesuje:
Jakich ministrów zobaczymy,
Kto z kim w teatrze dziś bryluje,
Kogo z kim w „Kubie” wypatrzymy...

I czy Rasputin wciąż triumfuje

Czy nowy święty by się przydał,
Czy Krzesińska dobrze się czuje,
I czy Szubin udany bankiet wydał.

Czy Wielki Księżę odprowadził Ninę,
Jak się powiodło MacDiddiemu
Och, czy Zeppelin się pojawi
Piotrogród rozniesie w godzinę⁴³⁴.

Spora część tej publicznej hysterii skrupiała się na dworze, gdzie, jak powszechnie uważano, proniemiecka klika skupiona wokół carycy spiskowała, by doprowadzić do porażki Rosji. Idea zdrady na szczytach władzy, zapoczątkowana przez skandal z Miasojedowem i wielki odwrót, nabrała rozmachu w 1916 roku, gdy zaczęły szerzyć się plotki o istnieniu na dworze „ciemnych sił”, które rzekomo dążyły do zawarcia odrębnego pokoju z Berlinem. Rosnąca dominacja carycy („niemieckiej kobiety”), antywojenne nastroje Rasputina, duża ilość niemieckich nazwisk na dworze, nadanie Stürmerowi przez cara statusu faktycznego „dyktatora” (w czerwcu przejął już kompetencje premiera, ministra spraw wewnętrznych, ministra spraw zagranicznych oraz najwyższego ministra obrony narodowej), wszystko to przyczyniało się do podsycania tych spekulacji. Powszechnie twierdzono, że caryca i Rasputin pracują dla Niemców, że mają bezpośrednie połączenie z Berlinem i że Mikołaj regularnie ostrzega swego wuja, kajzera Wilhelma, o ruchach rosyjskich wojsk. Pogłoski ulegały jeszcze większym zniekształceniom, zanim dotarły na front. Sądząc po listach do domu, zdemoralizowani żołnierze byli gotowi uwierzyć, że Niemcy zapłacili Stürmerowi, by zagłodził chłopów na śmierć, i że hrabia Władimir B. Fredericks, minister dworu, zgodził się sprzedać wrogowi zachodnią połowę Rosji.

Podobną wiarę dawano plotkom o rozmaitych skandalach seksualnych otaczających carycę. „Seksualne zepsucie” Aleksandry stało się rodzajem metafory dla chorego carskiego reżimu. Oskarżano ją, że jest lafiryndą, kochanką Rasputina i lesbijską partnerką Anny Wyrubowej, swojej damy dworu, która rzekomo dzieliła łóżce i z Rasputinem, i z carem. Żadna z tych pogłosek nie miała podstaw. Wyrubowa była naiwną i niezbyt roztropną starą panną, zafascynowaną mistycznymi zdolnościami Rasputina oraz kameralnym, domatorskim stylem życia carskiej rodziny. W 1917 roku specjalna komisja powołana przez Rząd Tymczasowy do zbadania zarzutów przeciwko Wyrubowej

przedstawiła lekarskie zaświadczenie o jej dziewictwie. Co zaś do samej carycy, miała ona zdecydowanie nazbyt purytańskie poglądy, by angażować się w jakikolwiek akt seksualny, który nie byłby niezbędny do zachowania ciągłości dynastii. Nie było również podstaw do oskarżeń o zdradę stanu, choć istnieje możliwość, że niemieccy agenci wyłapywali informacje z głośnych przechwałek Rasputina. Był regularnie podejmowany kolacją w domu pietrogradzkiego bankiera, którego ambasador Francji uważał za czołowego niemieckiego agenta w Rosji.

Istotą tych plotek nie była ich prawdziwość bądź nieprawdziwość, lecz zdolność zmobilizowania gniewnego społeczeństwa przeciwko dynastii. W kryzysie rewolucyjnym bardziej liczyły się przekonania i wyobrażenia niż fakty. Demonizacja dworu Romanowów umożliwiła jego przeciwnikom wskazanie oskarżycielskim palcem oczywistych winowajców ciężkiej wojennej doli społeczeństwa. Potępienie „niemieckiego” dworu było sposobem zdefiniowania i usankcjonowania rewolucyjnego gniewu jako patriotycznego nastroju „narodu”, jak gdyby wszystkie bolączki kraju wynikały ze zgubnego wpływu garstki wysoko postawionych obcokrajowców i mogły zostać rozwiązane dzięki usunięciu ich ze stanowisk. Rewolucja lutowa 1917 roku jest utożsamiana z rewolucją patriotyczną. Antyniemieckie i antymonarchistyczne nastroje ciasno spletały się ze sobą w nowej demokratycznej świadomości, którą lutowi przywódcy pragnęli rozwijać jako podstawę narodowego odrodzenia Rosji. W tym sensie antyniemieckie rozruchy w czerwcu 1915 roku, w kulminacyjnym momencie wielkiego odwrotu, były pierwszą oznaką wzbierania ogólnego klimatu rewolucyjnego. Rozwścieczony moskiewski motłoch palił i plądrował niemieckie sklepy i biura. Napadano na sklepy z fortepianami i wyrzucano przez okna bechsteiny i bluthnery. Na każdego podejrzanego o narodowość niemiecką (czego wyznacznikiem był często jedynie elegancki strój) napadano i obrabowywano. Na placu Czerwonym tłumy wykrzykiwały obelgi pod adresem „niemieckiej kobiety” i domagały się zamknięcia jej w klasztorze. Wzywano również cara do abdykacji na rzecz wielkiego księcia Mikołaja. Rozhisteryzowane społeczeństwo było gotowe dostrzegać niemiecki sabotaż we wszystkim, od braku pocisków po korupcję drobnych urzędników, a nowi pretendenci do rządzenia krajem dzięki wznoszonym okrzykom bitewnym o „zdradzie na szczytach władzy” stali się popularnymi bohaterami narodowymi⁴³⁵.

Pomimo lęku przed masami liberałom trudno było oprzeć się szansie odniesienia politycznych korzyści. Opowiadając się za narodem przeciwko dynastii, mogliby jeszcze raz zająć miejsce na czele ruchu opozycyjnego. Wydawało się nabierać to szczególnego znaczenia w chwili, gdy protesty przeciwko wojnie i związanym z nią trudnościami gospodarczym przybierały bardziej radykalną

formę masowych strajków i demonstracji, którym często przewodzili socjaliści. „Boję się - powiedział partyjnym kolegom jesienią 1916 roku pewien przywódca kadetów - że polityka rządu doprowadzi do sytuacji, w której Duma nie będzie w stanie uczynić nic dla uspokojenia mas”. Z raportów tajnej policji jasno wynikało, że „szerokie rzesze” są coraz bardziej wrogo nastawione do Dumy i oskarżają ją o „celową odmowę przyjscia z pomocą masom; najcięższe oskarżenia kierowane są pod adresem nie tylko oktiabrystów, ale i kadetów”. Jeśli Duma miałaby uniknąć anachroniczności i nieskuteczności, musiałaby bardziej zbliżyć się do nastrojów ulicy i dorzucić swój głos do ruchu rewolucyjnego. Takie było stanowisko lewicowych kadetów, trudowników Kiereńskiego oraz rosnącej liczby postaci publicznych, z księciem Lwowem włącznie, który stwierdził na zebraniu Bloku Postępowego, że jedyną nadzieją Rosji na ocalenie jest rewolucja. „Porzućcie wszelkie dalsze próby konstruktywnej współpracy z obecnym rządem - pisał w grudniu - wszystkie skazane są na porażkę i stanowią jedynie przeszkodę na naszej drodze do celu. Nie ulegajcie złudzeniom; odwróćcie się od duchów. Nie ma już rządu, który moglibyśmy uznawać”⁴³⁶.

Argumenty te wzmocniało utrzymujące się nieprzejednanie rządu. Mianowanie we wrześniu Aleksandra D. Protopopowa na stanowisko pełniącego obowiązki ministra spraw wewnętrznych obudziło nadzieje umiarkowanych liberałów, ludzi takich jak Milukow, którzy wciąż chcieli uzyskać od rządu reformy w pokojowy sposób. Protopopow był oktiabrystą, właścicielem ziemskim i fabrykantem tekstylnym, członkiem Bloku Postępowego oraz wiceprzewodniczącym Dumy. Jego nominację uznano powszechnie za kapitulację rządu przed liberalną opozycją - po której miała wkrótce nastąpić nominacja członków gabinetu. W istocie jednak nie była ona niczym więcej jak sprytnym politycznym manewrem dworu. Duma miała zebrać się 1 listopada, a Protopopow jako „człowiek Dumy” uchodził za najlepszą osobę do jej kontrolowania. „Proszę, weź Protopopowa na ministra spraw wewnętrznych - nalegała na męża caryca. - Ponieważ jest członkiem Dumy, jego nazwisko zrobi wielkie wrażenie i zamknie im usta”. Protopopow był fanatycznym mistykiem (wyjawiał niegdyś Kiereńskiemu, że rządzi z pomocą Jezusa Chrystusa) oraz, o czym nie wiedzieli liberałowie, protegowanym Rasputina (który, jak zwierzył się raz Brusilowowi, „ratuje Rosję przed rewolucją”). Był ambitny i absurdalnie próżny - wyraźnie poruszył go zaszczyt, którego dostąpił - i z tego względu było mało prawdopodobne, by chciał narażać swą pozycję, współpracując z opozycją. Gdy stał się jasny prawdziwy charakter jego roli - wkrótce przywdział mundur carskiej żandarmerii, archetypiczny symbol carskiego ucisku - dawny kolega z Dumy błagał go, by złożył rezygnację. Protopopow odparł: „Jak możesz prosić mnie, bym zrezygnował? Przez całe życie marzyłem, by

zostać wicegubernatorem, a oto teraz jestem ministrem”⁴³⁷.

Bardzo szybko dało o sobie znać rozczerowanie nowym ministrem. W kręgach Dumy nadzieja ustąpiła miejsca nienawiści. Służalczość Protopopowa wobec carskiej pary budziła obrzydzenie. Zamiast pełnić funkcję pomostu między liberalną opozycją a rządem, zamienił się w dworskiego sługusa i był stanowczo potępiany jako zdrajca parlamentu. Na prośbę Rasputina nakazał zwolnić z więzienia Suchomlinowa - większość kraju powiesiłaby go za zdradę stanu - i wydał organizacjom społecznym zakaz organizowania spotkań bez obecności policji.

Nim Duma zebrała się ponownie 1 listopada, nawet umiarkowany Milukow zmuszony był w końcu przyznać, że czas współdziałania z rządem błyskawicznie odchodzi w przeszłość. Mając radykałów we własnej partii kadetów, wzywających do otwartej rewolty, postanowił przejąć inicjatywę, piętnując rząd w przemówieniu z okazji otwarcia Dumy. Wymienił nadużycia władzy, krytykując każde po kolei i za każdym razem kończąc pytaniem: „Czy to głupota, czy zdrada?”. Efekt jego mowy, jak wspominał później Milukow, był taki, „jakby pękł nabrzmiały ropą wrzód, a fundamentalne zło, znane wszystkim, lecz czekające na publiczne ujawnienie, zostało precyzyjnie wskazane”. Jeszcze raz udało mu się zamienić Pałac Taurydzki w rewolucyjną trybunę. Owego dnia wygłoszono w Dumie także inne, bardziej płomienne przemowy - uczynił to między innymi Kiereński - ale fakt, że mąż stanu tak powściągliwy jak Milukow, a co więcej, mający bliskie koneksje z dyplomatami sojusznicznych państw, otwarcie użył słowa „zdrada”, wystarczył, by wysnuto wniosek, że do zdrady istotnie doszło. Nie to było zamierzeniem Milukowa. Na postawione przez siebie pytanie retoryczne sam odpowiedziałby „głupota”. Jednak zebrani byli tak naładowani emocjami, że jeszcze przed zakończeniem mowy można było przewidzieć ich odpowiedź: „zdrada”. Fakt, że zakazano publikacji przemówienia w prasie i czytano je w przekazywanych z rąk do rąk mocno sfatygowanych maszynopisach, tylko bardziej pobudzał do lektury, sugerował bowiem, że tekst jest bardziej radykalny, niż był w rzeczywistości. W kilku wersjach maszynopisu pojawiały się wstawione w środek tekstu konkretne skargi społeczne (na przykład stwierdzenie, że oprócz rozlicznych innych nadużyć rząd bardzo źle traktuje nauczycieli). „Moje przemówienie zyskało reputację rewolucyjnego sygnału do szturm - wspominał Milukow. - Nie taką miałem intencję. Ale panujący w kraju nastrój posłużył za megafon dla moich słów”⁴³⁸. Miała to być pouczająca lekcja dla przyszłych liberałów - zwłaszcza tych z roku 1917 - usiłujących powstrzymać rewolucję społeczną siłą słów. Podsyciwszy retorykę, żeby pomóc kolegom z Dumy w rozładowaniu emocji, Milukowowi udało się uruchomić maszynę radykalnych protestów w całym kraju.

Milukow nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, w jakim stopniu rewolucja zaczęła być postrzegana jako coś niepowstrzymanego, czy wręcz pożądanego, nie tylko przez radykałów, ale i konserwatystów. Jego własna strategia pojednania i walki parlamentarnej, mająca na celu osiągnięcie kompromisu z rządem, gwałtownie się dewaluowała. Jak zauważył pewien generał w Stawce, panowało „powszechne przekonanie, że coś musi zostać zniszczone i unicestwione, przekonanie, które dręczyło ludzi i spędzało im sen z powiek”⁴³⁹. Nawet najbliższa rodzina cara stała się murem za liberalną opozycją. 7 listopada wielki książę Mikołaj nakłaniał go, by pozwolił Dumie mianować rząd. Moskiewskie i pietrogradzkie oddziały Zjednoczonej Szlachty, od 1905 roku najbardziej niewzruszone filary autokracji, udzieliły podobnej rady. Krótko mówiąc, praktycznie nie było nikogo oprócz wąskiej kliki rządzącej na dworze, kto by nie dostrzegał potrzeby fundamentalnej zmiany w strukturze rządu.

Jednak i tym razem Mikołaj próbował znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, idąc na wymuszone ustępstwa. 8 listopada ku radości Dumy zdymisjonowano Stürmera, a nowym premierem został A.F. Triepow. Nadeszła ostatnia dla liberałów szansa pojednania z rządem. Triepow, który uważał się za współczesnego Stołypina, był bowiem zdeterminowany zdobyć poparcie umiarkowanych elementów w Dumie, idąc na kompromis. Milukow był gotów przyjąć gałązkę oliwną (i bez wątpienia miejsce w gabinecie). Natomiast radykalni i socjalistyczni deputowani, zachęcani podburzającymi mowami trudowika Kiereńskiego i mienszewika Nikołaja Czcheidzego, byli zdecydowani obalić rząd i wzywali do sojuszu z „masami” w przygotowaniach do powszechnej rewolty.

Tak zasadniczo wyglądał podział Dumy podczas kolejnych tygodni skomplikowanych manewrów politycznych między listopadem a rewolucją lutową. Kadeci Milukowa, jak twierdziła tajna policja, spoglądali na perspektywę rewolucji „z uczuciami paniki i przerażenia” i „gdyby rząd zaproponował choćby najmniejsze ustępstwa, przyjęliby je skwapliwie i z radością”. Tymczasem nadzieja na ustępstwa szybko gasła. Carya kategorycznie sprzeciwiała się bowiem Triepowowi (chciała, by zawisł na stryczku, tak jak Guczkow), a zagrożenie ze strony radykalnej lewicy nieustannie rosło. To pomagało przejmować inicjatywę Kiereńskiemu oraz innym radykałom Dumy, którzy otworzyliby drzwi Pałacu Taurydzkiego jeśli nie bezpośrednio dla tłumów z ulicy, to przynajmniej dla ich bardziej obytych przedstawicieli. Język ich przemówień coraz bardziej przybierał na gwałtowności, miał bowiem wyrażać i oddawać nastroje ulicy. Otwarcie wzywali lud do obalenia rządu i ośmieszali apele o spokój ze strony osób o umiarkowanych poglądach, traktując je jako pretekst, jak powiedział Kiereński, do nieruszania się z „wygodnych foteli”. Ale mieli też powody do obaw, że

zostaną pominięci, że tłumy na ulicach zaczynają pogardliwie odnosić się do Dumy i szukać przywódców gdzie indziej. Bo, jak wyraził się Wasilij Szulgin, przywódca nacjonalistów, „nikt już nie wierzy w słowa”⁴⁴⁰.

Od tej pory pytanie dotyczyło tego, czy rewolucja zostanie zapoczątkowana na górze czy na dole. Od pewnego czasu krążyła idea „pałacowego zamachu stanu”. Guczkow znajdował się w centrum takiego spisku. Celem było zatrzymanie carskiego pociągu *en route* ze Stawki do Carskiego Sioła i zmuszenie cara do abdykacji na rzecz syna, z wielkim księciem Michałem, bratem Mikołaja, pełniącym rolę regenta. W ten sposób spiskowcy mieli nadzieję ubiec rewolucję społeczną przez mianowanie nowego rządu zaufania społecznego. Jednak ciesząc się jedynie ograniczonym poparciem wojska, liberałów i carskiej rodziny, odłożyli plany przeprowadzenia zamachu stanu do marca 1917 roku - ale wtedy było już za późno. Drugi spisek uknuł tymczasem książę Lwow z pomocą szefa sztabu generała Aleksiejewa. Planowali aresztować carycę i wymóc na Mikołaju przekazanie władzy wielkiemu księciu Mikołajowi. Lwowa mianowano by wówczas premierem nowego rządu zaufania społecznego. Kilku liberalnych polityków i generałów poparło plan, łącznie z Brusilowem, który oznajmił wielkiemu księciu: „Gdybym musiał wybierać między cesarzem a Rosją, stanąłbym po stronie Rosji”. Jednak i ten spisek został udaremniony - przez niechęć wielkiego księcia do wzięcia w nim udziału. Zawiazywano też różne inne spiski, niektóre zrodzone wśród dalekich krewnych cara, których celem było wymuszenie abdykacji na rzecz innego członka rodu Romanowów zdolnego do ułagodzenia Dumy. Historycy różnią się znacznie w ocenie tych knoń, niektórzy widzą w nich początki rewolucji lutowej, inni nic oprócz czczej gadaniny. Prawdopodobnie każde z tych stanowisk mija się z prawdą. Ponieważ nawet gdyby spiskowcy mieli jak najbardziej poważne zamiary i zdołali wprowadzić je w czyn, nie mogliby liczyć na utrzymanie władzy przez dłuższy czas, bo i oni zostaliby zmieceni przez toczącą się na ulicach rewolucję⁴⁴¹.

Jedynym udanym spiskiem było zamordowanie Rasputina. Już wcześniej kilkakrotnie podejmowano próby usunięcia jego osoby. Chwostow usiłował doprowadzić do zamordowania swego dawnego protektora, gdy w styczniu 1916 roku zdymisjonowano go z funkcji ministra spraw wewnętrznych. Triepow zaoferował Rasputinowi 200 000 rubli gotówką, żeby powrócił na Syberię i trzymał się z dala od polityki. Ale caryca pokrzyżowała oba te plany, w rezultacie czego prestiż Rasputina na dworze wzrósł jeszcze bardziej. Właśnie to skłoniło w końcu silną grupę spiskowców z obrzeża dworu do zamordowania Rasputina. Centralną postacią zмовy był książę Feliks Jusupow, 29-letni absolwent Oksfordu, syn najbogatszej kobiety w Rosji, ożeniony niedawno, mimo że był

homoseksualistą, z wielką księżną Iriną Aleksandrowną, córką ulubionej siostry cara. W spisku maczali palce także dwaj inni homoseksualiści na dworze Romanowów - wielki książę Dymitr Pawłowicz, ulubiony siostrzeniec cara, oraz wielki książę Mikołaj Michajłowicz. Rasputin coraz bardziej zbliżał się do homoseksualnych kręgów wysokiej arystokracji. Lubił „sypiać” z mężczyznami, tak samo jak z kobietami. Jusupow udał się do niego po swym ślubie w nadziei, że Rasputin zdoła „wyleczyć” go z seksualnej „choroby”. Zamiast tego Rasputin próbował go uwieść. Jusupow gwałtownie zwrócił się przeciwko niemu i wraz z wielkimi książętami Dymitrem i Mikołajem uknuł jego upadek. Obok zemsty na tle seksualnym (a być może dla jej ukrycia) mieli poważne obawy polityczne, które przedstawili prawicowemu przywódcy Dumy i jawnemu krytykowi Rasputina, W.M. Puriszkiwiczowi, on zaś dołączył do spisku. Byli zbulwersowani wpływem Rasputina na cara oraz pogłoskami, że z tego powodu Rosja podpisze odrębny pokój z Niemcami. Zobowiązali się „zlikwidować” Rasputina i umieścić carycę w zakładzie dla obłąkanych, naiwnie wierząc, że gdy car zostanie uwolniony od wpływu tych dwojga, nabierze rozumu i przeobrazi się w dobrego konstytucyjnego władcę.

Trzej spiskowcy ukartowali, że zwabiają Rasputina do usytuowanego nad brzegiem rzeki pałacu Jusupowa pod pretekstem przedstawienia go urodziwej żonie gospodarza, wielkiej księżnej Irinie. Tam go otrują i utopiają jego ciało na dnie Newy, tak żeby uznano go za zaginionego, a nie martwego. O konspiratorach można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że zachowali dyskrecję: połowa dziennikarzy Piotrogradu zdawała się znać wszystkie szczegóły planowanej zbrodni na wiele dni naprzód. To doprawdy cud, że choć spiskowcy nie podlegali policyjnemu dochodzeniu, nie uczyniono nic, by ich powstrzymać.

Feralnego dnia, 16 grudnia, Rasputina ostrzeżono wprost, by nie szedł do pałacu Jusupowa. Wydaje się, że przeczuł swój los, ponieważ większość dnia spędził na niszczeniu korespondencji, deponowaniu pieniędzy na koncie córki i modlitwie. Nie zdołał jednak oprzeć się cielesnym powabom wielkiej księżnej Iriny. Wkrótce po północy przybył powozem Jusupowa, pachnąc tanim mydłem, z brylantyną na włosach, odziany w swój najbardziej uwodzicielski strój: czarne welwetowe spodnie, skrzypiące skórzane buty z cholewami oraz jedwabną białą koszulę ze złotym atłasowym paskiem, którą podarowała mu caryca. Jusupow zaprowadził gościa do salonu w suterenie, twierdząc, że żona podejmuje jeszcze gości w głównej części pałacu i dołączy do nich później. Rasputin wypił kilka kieliszków swej ulubionej, słodkiej, zaprawionej trucizną madery i poczęstował się paroma ciastkami nafaszerowanymi cyjankiem. Ponieważ jednak po upływie

przeszło godziny żadna z trucizn nawet nie zaczęła działać, cierpliwość Jusupowa wyczerpała się i sięgnął po desperackie środki. Wyjąwszy browninga z górnej szuflady biurka, ponownie dołączył do przyjęcia w suterenie, zaprosił Rasputina do obejrzenia stojącego na komodzie kryształowego krucyfiks, a kiedy „święty mąż” pochylił się w tym celu, postrzelił go w bok. Z dzikim krzykiem Rasputin upadł na podłogę. Spiskowcy uznali, że nie żyje i poszli pozbyć się jego płaszcza. Ale w tym czasie Rasputin odzyskał przytomność, dotarł do bocznych drzwi wychodzących na dziedziniec i ruszył dalej, nad brzeg rzeki. Puriszkiewicz zobaczył go na dziedzińcu, jak zataczając się, brnął przez śnieg ku zewnętrznej bramie, krzycząc: „Feliksie, Feliksie, powiem o wszystkim carycy!”. Puriszkiewicz oddał dwa strzały, ale chybił. Jednak dwa kolejne zwały ofiarę z nóg, a Puriszkiewicz kopnął Rasputina w skroń, by mieć pewność, że mnich tym razem faktycznie nie żyje. Ciało Rasputina obciążone żelaznymi łańcuchami wywieziono w odległe miejsce i wrzucono do Newy, gdzie zostało wyrzucone na brzeg 18 grudnia. Przez kilka kolejnych dni tłumy kobiet gromadziły się w owym miejscu, by zaczerpnąć „świętej wody” z rzeki uświęconej ciałem Rasputina⁴⁴².

Kręgi arystokratyczne przyjęły wieść o zamordowaniu Rasputina z radością. Wielkiemu księciu Dymitrowi zgotowano owację na stojąco, gdy 17 grudnia zjawił się w Teatrze Michajłowskim. Siostra carycy, wielka księżna Elżbieta, napisała do matki Jusupowa, zanosząc modlitwy dziękczynne za „patriotyczny czyn jej drogiego syna”. Wraz z piętnastoma innymi członkami carskiej rodziny błagała cara, by nie karał Dymitra. Lecz Mikołaj odrzucił ich prośby, odpierwszy: „Nikt nie ma prawa dopuszczać się mordu”⁴⁴³. Dymitra wysłano do Persji. Na specjalny rozkaz cara nikomu nie wolno było pożegnać go na dworcu, a za próbę złamania nakazu na wielką księżną Marię Pawłówną nałożono areszt domowy.

Wbrew intencjom spiskowców śmierć Rasputina zbliżyła Mikołaja do pogrążonej w żalu żony. Teraz bardziej niż kiedykolwiek był zdecydowany opierać się wszystkim zwolennikom reform. Wygnał nawet z Piotrogradu czterech dysydenckich wielkich książąt. W miarę zbliżania się rewolucji coraz bardziej wycofywał się, uciekając w spokojne życie rodzinne w Carskim Siole, zrywając wszelkie więzy ze światem zewnętrznym, a nawet z resztą dworu. Podczas ostatnich dla dynastii Romanowów świąt Bożego Narodzenia w 1916 roku zabrakło zwyczajowej wymiany podarunków między carską parą a pozostałymi członkami rodziny.

Zabalsamowane ciało Rasputina pochowano w końcu pod pałacem w Carskim Siole pewnego mroźnego styczniowego dnia 1917 roku. Po rewolucji lutowej grupka żołnierzy ekshumowała zwłoki,

wpakowała je do pianina i wywiozła na polanę w piotroworeckim lesie, gdzie obłano je naftą i spalono na stosie. Popioły rozsypano na wietrze.

3. Z okopów na barykady

Statek Trockiego przybił do portu w Nowym Jorku pewnego zimnego i deszczowego niedzielnego wieczoru w styczniu 1917 roku. Przeprawa była fatalna, siedemnaście sztormowych dni na pokładzie niewielkiego parowca z Hiszpanii, zatem rewolucyjny przywódca wyglądał na zmęczonego i wymizowanego, wysiadając na nabrzeżu przed oczekującym tłumem towarzyszy i dziennikarzy. Był przygnębiony. Wydalony z Francji, swego przybranego domu od 1914 roku, jako uczestnik antywojennej kampanii, czuł, że ostatecznie zatrzęsnęły się za nim drzwi Europy i że podobnie jak współpasażerowie na pokładzie „Montserrat” - zbieranina uciekinierów, awanturników i osób niepożądanych, skazanych na wygnanie - już nigdy tam nie powróci. „Po raz ostatni - pisał dzień przed Nowym Rokiem, gdy mijali Gibraltar - rzucam spojrzenie na tę starą *canaille* Europe”⁴⁴⁴.

Było to oznaką frustracji partii, że trzech czołowych socjaldemokratów - Trocki, Bucharin i Kołłontaj - znalazło się razem w Nowym Jorku, siedem i pół tysiąca kilometrów od Rosji, w przededniu rewolucji 1917 roku. Nikołaj Bucharin przybył z Oslo minionej jesieni i przejął redakcję dziennika „Nowyj mir” („Nowy Świat”), czołowej socjalistycznej gazety rosyjskiej społeczności emigracyjnej. W wieku dwudziestu dziewięciu lat zyskał reputację głównego bolszewickiego teoretyka i nim opuścił Europę, twierdząc, że „Lenin nie jest w stanie tolerować żadnej innej osoby z głową na karku”, polemizował z nim w kilku drobnych punktach partyjnej ideologii. Cekał na Trockiego na nabrzeżu, niski, drobny, o sympatycznej twarzy, z rzadką, rudą brodą. W przeciwieństwie do dogmatycznego Lenina, który obrzucał obelgami lewicowych mienszewików, gorąco pragnął włączyć Trockiego do szerokiej socjalistycznej kampanii przeciwko wojnie. Poznał nieco Trockich w Wiedniu i podzielał ich miłość do kultury europejskiej. Przywitał ich niedźwiedzim uściskiem i z miejsca zaczął opowiadać, jak wspominała żona Trockiego, „o bibliotece publicznej, która była otwarta do późna w nocy i którą miał zamiar pokazać nam natychmiast”. Choć pora była późna, a Troccy odczuwali silne zmęczenie, włókł ich przez miasto, by mogli „podziwiać jego wielkie odkrycie”⁴⁴⁵. I tak zaczęła się bliska, lecz ostatecznie tragiczna przyjaźń między Trockimi a Bucharinem.

Trocki rzadziej widywał się z Aleksandrą Kołłontaj. Przez większość czasu przebywała ona w mieście Paterson w stanie New Jersey, gdzie osiedlił się jej syn, by uniknąć poboru do wojska. Była to jej druga amerykańska podróż. Rok wcześniej objeżdżała kraj, propagując poglądy Lenina na temat wojny. Tryskająca energią i uczuciowa, mająca skłonności do młodych mężczyzn i utopijnych idei, oddała się sprawie bolszewików z całym fanatyzmem osoby świeżo nawróconej. „Nic nie było dla niej wystarczająco rewolucyjne”, wspominał Trocki, wciąż rozgoryczony, mimo upływu piętnastu lat od czasu krytyki jego braku zdecydowania w kwestii wojny, wyrażonej przez Kołłontaj w liście do Lenina⁴⁴⁶. Trocki był bliższy bolszewikom, niż sądziła Kołłontaj, a motywy jego przejścia od mieniszewików w lewą stronę były zbliżone do jej własnych.

Podobnie jak wieloma wygnanymi rewolucjonistami, zarówno Trockim, jak i Kołłontaj powodowało zaangażowanie w międzynarodowy socjalizm. Posługujący się biegle kilkoma europejskimi językami i przesiąknięci kulturą klasyczną, uważali się mniej za Rosjan - Kołłontaj była w połowie Finką, w połowie Ukrainką, Trocki zaś był Żydem - a bardziej za towarzyszy międzynarodowej sprawy. Równie dobrze znali londyńskie British Museum, Bibliotheque Nationale w Paryżu, kawiarnie Wiednia, Zurychu i Berlina, co podziemne rewolucyjne komórki Sankt Petersburga. Rewolucja rosyjska była dla nich niczym więcej, jak częścią międzynarodowej walki z kapitalizmem. Niemcy, ojczyzna Marksa i Engelsa, stanowiły intelektualne centrum ich świata. „Dla nas - wspominał Trocki - niemiecka socjaldemokracja była matką, nauczycielką i żywym przykładem. Idealizowaliśmy ją z daleka. Nazwiska Bebla i Kautsky’ego wymawialiśmy z nabożeństwem”⁴⁴⁷.

Ale niemiecki czar raptownie prysł w sierpniu 1914 roku. Socjaldemokraci skupili się wokół kajzera w poparciu dla kampanii wojennej. Dla przywódców rosyjskiej rewolucji, którzy uważali się za adeptów europejskiej tradycji marksistowskiej, „zdrada Niemców” była, jak określił to Bucharin, „największą tragedią naszego życia”. Lenin, przebywający wówczas w Szwajcarii, był tak przekonany o zaangażowaniu niemieckich towarzyszy w sprawę międzynarodową, że początkowo zlekceważył doniesienia prasowe o ich poparciu dla wojny, traktując je jako część niemieckiego spisku, mającego zwieść socjalistów za granicą. Usłyszawszy nowinę w drodze do Zurychu, Trocki był nią „zszokowany nawet bardziej niż samym wypowiedzeniem wojny”. Co do Kołłontaj, była ona obecna w Reichstagu, gdzie stała się świadkiem, jak jej bohaterowie zatwierdzają niemiecki budżet wojskowy. Patrzyła z niedowierzaniem, jak wstawali jeden po drugim, niektórzy ubrani nawet w mundury wojskowe, i deklarowali wierność ojczyźnie. „Nie wierzyłam własnym oczom - napisała owego wieczoru w swym dzienniku. - Byłam przekonana, że albo oni wszyscy zwariowali, albo ja

postradałam zmysły”. Gdy przeprowadzono fatalne w skutkach głosowanie, wybiegła w rozpacz do kuluarów, gdzie od razu zagabnął ją jeden z socjalistycznych deputowanych i gniewnie spytał, co Rosjanka robi w gmachu Reichstagu. Nagle zaświtało jej, że dawna solidarność Międzynarodówki została pogrzebana, że socjalistyczna sprawa zatraciła się w szowinizmie i, jak zanotowała, „wydawało się, że teraz już wszystko przepadło”⁴⁴⁸.

Nie tylko europejscy towarzysze porzucili międzynarodową sprawę. Większość rosyjskich socjalistów także zareagowała na zew ojczyzny. Partia mienszewików, szkoła i dom zarówno dla Trockiego, jak i Kołłontaj, podzieliła się na pokaźną większość „obrońców ojczyzny” ze starszym już Plechanowem na czele, którzy popierali wojenne działania cara, argumentując, że Rosja ma prawo bronić się przed obcym agresorem, oraz na niewielką mniejszość internacjonalistów, której przewodził Martow i która preferowała demokratyczną kampanię pokojową. W partii eserowców zaznaczył się podobny podział, na „obrońców ojczyzny”, przedkładających ponad rewolucję militarne zwycięstwo wojsk sojuszniczych, oraz internacjonalistów, opowiadających się za rewolucją jako jedynym sposobem zakończenia imperialistycznej wojny - za taką ją bowiem uważali - w której wszystkie strony walczące ponoszą jednakową odpowiedzialność. Te podziały miały osłabić obie partie podczas decydującej walki o władzę w 1917 roku. Ich źródło stanowiła podstawowa różnica światopoglądu między tymi, którzy uznawali zasadność istnienia państw narodowych oraz nieuchronność konfliktu między nimi, a tymi, którzy stawiali podziały klasowe ponad interes narodowy. Emocje w tej kwestii mogły sięgać zenitu. Na przykład Gorki, który uważał się za żarliwego internacjonalistę, zerwał wszelkie stosunki ze swym adoptowanym synem Zinowijem Pieszkowem, kiedy ów zgłosił się jako ochotnik do legionu francuskiego. Gorki odmówił napisania do niego listu nawet wtedy, gdy podczas ataku na niemieckie pozycje w swojej pierwszej w życiu bitwie Zinowij stracił rękę⁴⁴⁹.

Dla patriotów sprzeciw internacjonalistów wobec wojny zdawał się niebezpiecznie bliski pomaganiu wrogowi. Dla internacjonalistów wezwanie do broni ze strony patriotów wydawało się równoznaczne z przyjęciem hasła „Proletariusze wszystkich krajów, rzucajcie się sobie do gardeł!”⁴⁵⁰.

Bolszewicy byli jedyną partią socjalistyczną, która pozostała powszechnie zjednoczona w sprzeciwie wobec wojny, choć na początku, zanim Lenin narzucił swoje poglądy, również i oni mieli własnych „obrońców ojczyzny”. Lenin przeciwstawiał się wojnie bezwarunkowo. W przeciwieństwie do mienszewickich i eserowskich internacjonalistów, którzy pragnęli doprowadzić

do zakończenia wojny przez pokojowe demonstracje i negocjacje, Lenin wzywał robotników wszystkich krajów do użycia siły przeciw własnym rządóm, do zakończenia wojny poprzez przekształcenie jej w serię wojen domowych lub rewolucji, które objęłyby całą Europę. Miała to być „wojna przeciwko wojnie”.

Dla Trockiego i Kołłontaj, którzy postrzegali rosyjską rewolucję jako część ogólnoeuropejskiej walki z imperializmem, w hasła Lenina, które coraz silniej przemawiało do ich lewicowego, mienszewickiego internacjonalizmu, tkwiła żelazna logika. Początkowo, w pierwszym roku wojny, oboje dzielali te same wątpliwości co do przywódcy bolszewików. Podczas gdy Lenin utrzymywał, że porażka Rosji byłaby „mniejszym złem” niż porażka lepiej rozwiniętych Niemiec, oni przeciwstawiali się całej idei militarnych zwycięzców i przegranych. Dysputa, choć sama w sobie o drugorzędym znaczeniu, dotyczyła szerszej różnicy poglądów. Lenin zaczął podkreślać rewolucyjny potencjał ruchów narodowościowych w systemach kolonialnych i twierdził, że porażka Rosji pomogłaby doprowadzić do upadku carskiego imperium. Ale Trocki i Kołłontaj (tak jak Bucharin, jeśli już o tym mowa) wierzyli, że państwo narodowe wkrótce stanie się przeżytkiem, i dlatego kwestionowali jego rewolucyjną siłę. Nie potrafili też na razie przekonać się do leninowskiego wezwania do „wojny przeciwko wojnie”. Woleli pokojowe hasła dawnych przyjaciół i sprzymierzeńców wśród mienszewickich internacjonalistów. Ani Trocki, ani Kołłontaj nie byli gotowi odseparować się od mienszewików, wciąż dzielali bowiem ich wątpliwości co do sztywnego dogmatu Lenina o organizacji partyjnej. I choć prawdą jest, że oboje przybliżali się do bolszewików, nadal żywili nadzieje na ponowne zjednoczenie dwu skrzydeł Partii Socjaldemokratycznej dzięki szeroko zakrojonej kampanii na rzecz pokoju.

Trocki dołączył do Martowa w Paryżu w listopadzie 1914 roku i pracował z nim wspólnie nad „Naszym słowem”, bez wątpienia najznakomitszym organem pacyfistycznym w Europie. Przedstawił swoje poglądy na konferencji w Zimmerwaldzie we wrześniu 1915 roku, tajnym zgromadzeniu 38 internacjonalistów z różnych krajów, które odbyło się w maleńkiej górskiej wiosce pod Bernem. Trocki osobiście opracował tekst porywającego manifestu przeciwko wojnie, przyjętego jako sprzeciw wobec leninowskiego rozwiązania w postaci wojny domowej:

„Pracujący mężczyźni i kobiety! Matki i ojcowie! Wdowy i sieroty! Ranni i kalecy! Do wszystkich cierpiących z powodu wojny bądź wskutek jej konsekwencji wołamy, ponad granicami, ponad bitewnymi polami, z których unosi się dym, ponad zdewastowanymi miastami i wioskami: **ROBOTNICY WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!**”⁴⁵¹.

Do tej pory Kołłontaj zdążyła już związać swój los z Leninem. Jej romans z Aleksandrem Szlapnikowem, przystojnym, młodszym od niej o dwanaście lat robotnikiem bolszewikiem, bez wątpienia do tego się przyczynił. Jesienią 1914 roku Szlapnikow dołączył do niej w Sztokholmie i spędził resztę wojennych lat na załatwianiu spraw dla Lenina w Rosji. Choć być może nie tyle sam flirt, ile jej własne zaangażowanie emocjonalne w sprawę internacjonalizmu i zakończenia wojny za wszelką cenę sprawiło, że uległa urokowi Lenina. Przytłaczający wpływ wojny był wszechobecny. Zdawał się pchać cywilizację na skraj przepaści. „Każdego dnia, każdej godziny przelewa się tak wiele krwi, popełnianych jest tak wiele zbrodni - odnotowała w swoim dzienniku w Boże Narodzenie 1915 roku. - A wojna dzierży władzę nad wszystkimi. Niepostrzeżenie decyduje o losie każdego z nas. W jej obliczu wola jednostki jest bezradna. To właśnie owo poczucie bezsilności w obliczu wojny, owo wrażenie, że wojna jest niepowstrzymaną siłą, ogarnęło mnie już od pierwszych jej dni, gdy przebywałam jeszcze w Berlinie”.

Dla Kołłontaj jedynie apel Lenina o zbrojne powstanie wydawał się mieć moc położenia kresu wojnie. Tylko on dawał perspektywę przywrócenia mocy sprawczej ludzkiej woli i działania ponad obiektywnymi siłami. „Nie jest to po prostu ‘analiza’ - pisała w swym dzienniku o „Tezach” Lenina. - To jest działanie. To jest program polityczny... Niech barykady będą odpowiedzią na wojnę”⁴⁵².

Kładziony przez Lenina nacisk na potęgę woli i czynów proletariatu również i Trockiego zbliżał stopniowo do bolszewików. Coraz bardziej wydawało mu się, że jego stary przyjaciel i nauczyciel Martow oraz inni mienszewiccy internacjonałiści wpadli w pułapkę własnej analizy warunków obiektywnych - które w owym czasie działały bez wyjątku na niekorzyść rewolucji - i dlatego lekceważyli możliwość rozwijania i pielęgnowania woli rewolucyjnej („subiektywnej” strony rewolucji) w celu ich przewyciężenia. Za sprawą nadgorliwych badań mienszewicy zamienili się w więźniów własnego determinizmu społecznego. Ich hasłom rewolucyjnym groziło przeobrażenie się w puste slogany. Żeby zakończyć wojnę, potrzebne było działanie, „proletariacka rewolucja” obejmująca całą Europę. Martow zgodził się z tym na początku, budząc nadzieje Trockiego na powszechną antywojenną kampanię, jednoczącą lewicowych mienszewików z partią bolszewicką. Jednak przed nastaniem jesieni 1915 roku, gdy mienszewiccy „obrońcy ojczyzny” przyłączyli się do kampanii wojennej, Martow zdążył wycofać się z wezwania do broni, przyjmując bierniejsze i bardziej pacyfistyczne poglądy zgodne z linią reszty członków partii. Trockiemu nie pozostało nic innego, jak przesunąć się bardziej na lewo. Nie było to, jak potem twierdził, przejście gładkie i bezpośrednie. Wciąż targały nim typowe dla mienszewików wątpliwości co do rygorystycznego

centralizmu i ekstremizmu Lenina. Dopiero w lipcu 1917 roku dołączył wreszcie do partii bolszewickiej, i to, jak się wyraził, dlatego, że akurat wtedy bolszewicy „stawali się mniej bolszewiczy”. Tak czy owak, powoli zbliżał się do bolszewików i otaczał ich przyszłymi przywódcami. Wszyscy główni współpracownicy „Naszego słowa”, z wyjątkiem Martowa, mieli sprzymierzyć się z Leninem w roku 1917. Niektórzy zostali komisarzami pierwszego sowieckiego rządu, na przykład Kołłontaj (opieka społeczna), Anatolij Łunaczarski (oświata), Władimir Antonow-Owsiejenko (sprawy wojskowe) i sam Trocki (sprawy zagraniczne)⁴⁵³.

Z tego powodu podróż do Nowego Jorku w roku 1917 oraz współpraca z Bucharinem i Kołłontaj stanowiły ważny etap pośredni w dryfowaniu Trockiego na lewo. Wynajmował trzypokojowe mieszkanie w Bronksie, które, choć tanie wedle standardów amerykańskich, zapewniało niezwykle dla niego luksusy w postaci oświetlenia elektrycznego, zsypu na śmieci i telefonu. Później krążyły legendy, że w Nowym Jorku Trocki pracował jako pomywacz, krawiec, a nawet aktor. W rzeczywistości jednak z trudem wiązał koniec z końcem, utrzymując się z emigracyjnego dziennikarstwa i wykładów (w języku angielskim i niemieckim) prowadzonych w pustych do połowy salach, a poświęconych potrzebie ogólnoświatowej rewolucji. Jadał w żydowskich delikatesach i nie cieszył się popularnością wśród kelnerów, odmawiając im napiwków, bo rzekomo uwłaczałyby ich godności. Kupił kilka mebli na raty, pozostawiając niespłacony kredyt w kwocie 200 dolarów, gdy rodzina wyjechała wiosną do Rosji. Zanim dotarła do niego firma kredytowa, Trocki był już ministrem spraw zagranicznych największego kraju świata⁴⁵⁴.

*

Wśród bolszewickich przywódców zaznaczał się prawie niezauważany przez historyków, a zasadniczy podział między tymi, którzy spędzili lata wojny za granicą, a tymi, którzy spędzili je w Rosji. Wygnańcy (np. Trocki, Łunaczarski, Bucharin i Kołłontaj) odznaczali się bardziej internacjonalistycznym i kosmopolitycznym światopoglądem. Przesiąknięci kulturą europejską, byli aż nazbyt świadomi zacofania Rosji. Wielu z nich było niegdyś mienszewikami, dobrze rozumieli więc teoretyczne problemy związane z próbą zaprowadzenia w Rosji socjalizmu bez jednoczesnej rewolucji w lepiej rozwiniętych krajach Zachodu. Natomiast tych bolszewików, którzy podczas wojny przebywali w Rosji (np. Stalin i Dzierżyński), charakteryzowały ciśniejsze poglądy. Wielu miało nieinteligentne pochodzenie, a tylko nieliczni posiadali jakąkolwiek wiedzę o Europie, jej

kulturze bądź językach. Spędziwszy wojnę w podziemnych organizacjach, więzieniach czy na syberyjskiej zsyłce, przejawiali skłonność do wynoszenia z tych doświadczeń niezłomnego, twardego podejścia do partii, kraju i jego relacji ze światem zewnętrznym. Wielu wykazywało postawy ksenofobiczne - zwłaszcza w stosunku do żydowskich intelektualistów w partii (szczególnie Trockiego). Po lutym 1917 roku wielu z nich sugerowało w swych przemówieniach, że powracający z wygnania bolszewicy (choć wyjątkowo nie dotyczyło to Lenina) w czasie wojny nie byli patriotami. Tutaj, w owym zderzeniu (powiedzmy) „natywistów” z „kosmopolitami” tkwiły społeczne korzenie ideologicznych waśni partii w latach dwudziestych między zwolennikami „socjalizmu w obrębie jednego kraju” a „rewolucji światowej”. To nie zbieg okoliczności, że wszyscy główni sprzymierzeńcy Stalina w jego drodze do władzy (Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Kalinin, Kirow, Kujbyszew i Ordżonikidze) spędzili wojenne lata w Rosji, i że większość jego ofiar w partii (Trocki, Bucharin, Zinowjew, Antonow-Owsiejenko) przeżyli je za granicą.

Podczas gdy rewolucyjni zesłańcy debatowali nad ideologią, ich nękanych kłopotami towarzyszy w kraju zaprzętały bardziej praktyczne problemy. Aresztowania, deportacje i zsyłki paraliżowały partię bolszewicką w Rosji (a także podziemne organizacje mienszewików i eserowców). Osieroconym przez swych przywódców organizacjom bolszewickim brakowało drogowskazów, tym bardziej że zamknięto ich gazetę - „Prawdę”. Szlapnikow utrzymał ostatnią cienką linię łączności z Leninem, przemycając do Rosji materiały propagandowe w podeszwach swoich butów. Przypominało to powrót do praktyk konspiracyjnych sprzed roku 1905. Bolszewicy w Piotrogradzie liczyli niespełna 500 członków po tym, jak masowe aresztowania jesienią 1914 roku zebrały swoje żniwo. Do każdej z sieci okręgowych partii należała zaledwie garstka osób. Największą słabością partii był brak umiejętności intelektualnych jej członków; według Szlapnikowa w stolicy nie było nikogo, kto potrafiłby napisać choćby tekst ulotki. Dawał się także we znaki niepokojący problem malejącego poparcia robotników, zarówno w kategoriach moralnych, jak i finansowych, głównie w wyniku inwigilacji środowisk robotniczych oraz nękania ich przez policję. Związki zawodowe i towarzystwa edukacyjne zostały zdelegalizowane, wojujący zaś robotnicy wysłani do wojska. Aresztowanie w listopadzie 1914 roku pięciu bolszewickich deputowanych do Dumy oraz ich lutowy proces o podżeganie do buntu wywołały niewielki protest mas robotniczych. Niektórym bez wątpienia udzielił się dominujący nastrój patriotyzmu. Większość jednak obawiała się utraty pracy lub, co gorsza, uwięzienia, w razie dołączenia do 2000 strajkujących, którzy zmanifestowali swoje

poparcie dla deputowanych. Były to wszak czasy, kiedy policja zachęcała bandy czarnej sotni do krążenia po dzielnicach robotniczych, śpiewania *Boże, chroń cara* i bicia każdego, kto nie zdjął czapki⁴⁵⁵.

A jednak, gdy wojna się przeciągała, a kryzys gospodarczy pogłębiał, większość robotników ponownie zwróciła się ku wojującej lewicy, powracając do wzorca protestów robotniczych zapoczątkowanych w latach 1912-1914. Był to kryzys wynikający nie tyle z gospodarczego upadku i stagnacji, ile szalonego wzrostu inflacji. Wojna spowodowała *boom* gospodarczy, głównie na skutek konieczności sprostania potrzebom wojska. Liczba robotników kolei wzrosła o pół miliona, robotników budowlanych o ponad 300 000, a milion najuboższych chłopów, w większości kobiet i młodzi, napłynęło do fabryk, gdzie znalazło zatrudnienie przy zmechanizowanych liniach montażowych, otrzymując niższe stawki i pracując więcej godzin niż starsi i lepiej wykwalifikowani robotnicy. By pokryć koszty ogromnego wojennego zapotrzebowania, rząd drukował ruble: podaż pieniądza między rokiem 1914 a 1917 zwiększyła się ośmiokrotnie. Wynikłe z tego ożywienie popytu na artykuły konsumpcyjne dalece przewyższało kurczące się zasoby owych dóbr, jako że przemysł przerzucił się na produkcję wojenną. Robotnicy mieli w kieszeniach zbyt dużo gotówki, a zbyt mało możliwości jej wydania, zatem ceny gwałtownie rosły. Zakaz sprzedaży wódki - na której produkcję rząd miał monopol i której kupno przed rokiem 1914 pochłaniało mniej więcej 10 procent robotniczych dochodów - jedynie pogłębił tę nadwyżkę pieniężną (zwaną inflacją). Nałóg picia był wśród Rosjan tak silny, że prowadził również do wszelkiego rodzaju patologii, takich jak spożywanie wody kolońskiej, denaturatu, balsamów, werniksów, czarnorynkowego bimbru (samogonu) oraz owianego złą sławą alkoholu zwanego *chanja*, wyrabianego i sprzedawanego przez chińskich robotników, który uśmiercił setki osób⁴⁵⁶. Zakaz sprzedaży wódki stał się głównym źródłem plebejskich narzekań na rząd oraz urazy do osób zamożnych, ponieważ drogie wina i likiery nie podlegały prohibicji. Ogólnie rzecz biorąc, mimo pomniejszych korzyści płynących z trzeźwości, takich jak kontrola inflacji czy poprawa zdrowia publicznego, zakaz handlu wódką był po prostu katastrofą, która w niemałym stopniu przyczyniła się do upadku dawnego reżimu.

Jednak podstawowy problem stanowiła rosnąca niemożność wymiany wynagrodzenia pieniężnego robotników na żywność. Szokującym paradoksem był fakt, że przed wojną Rosja eksportowała zboże i była w stanie wyżywić mieszkańców miast, natomiast podczas wojny, gdy wszelki eksport został wstrzymany, nie mogła zrobić nawet tego jednego. Problem tkwił nie tyle w produkcji rolnej, ile dystrybucji i wymianie. Częściowo winę ponosiły chroniczne zakłócenia w transporcie. Podczas gdy

pociągi miały kursować ze wschodu na zachód, ażeby dostarczyć wojsku potrzebne zaopatrzenie, żywność dla najważniejszych ośrodków przemysłowych była przewożona z południa na północ, a ponieważ armia zawsze miała pierwszeństwo, często kończyło się na tym, że artykuły spożywcze psuły się na kolejowych bocznicach w oczekiwaniu na lokomotywę, która dostarczyłaby je do Moskwy albo Piotrogradu. Druga strona problemu wiązała się z przechodzeniem od gospodarstw rynkowych do chłopskich. Wojna mocno ugodziła w wielkie majątki i gospodarstwa rynkowe. Mobilizacja żołnierzy pociągnęła za sobą niedostatek najemnej siły roboczej, przestawienie zaś przemysłu na produkcję uzbrojenia spowodowało braki narzędzi i maszyn. W sumie produkcja rolnicza nie zmniejszyła się, ale spore połacie ziemi w majątkach dzierżawiono lepiej sytuowanym chłopom, których w mniejszym stopniu dotykał brak siły roboczej (w zasadzie wojsko zabrało jedynie nadwyżkę wiejskiej populacji) i którzy praktycznie wytwarzali własne prymitywne narzędzia. I tak na przykład prywatne majątki ziemskie w centralnej strefie rolniczej zredukowały areał uprawny z 21 do 7 milionów *diesiatin* między rokiem 1913 a 1916, podczas gdy gospodarstwa chłopskie tego regionu zwiększyły go z 47 do 64 milionów *diesiatin*. Już kilka lat przed rewolucją agrarną 1917-1918 trwał proces podupadania majątków ziemiańskich oraz zastępowania ich gospodarstwami chłopskimi.

Owo przesunięcie w stronę sektora małych gospodarstw rolnych doprowadziło do ogólnego spadku ilości kierowanego na rynek ziarna, ponieważ większość chłopów produkowała na potrzeby własnych gospodarstw rodzinnych i zwykle sprzedawała jedynie niewielki odsetek plonów. Nasilające się braki towarów konsumpcyjnych - oraz ich wywindowane ceny - na obszarach wiejskich jeszcze bardziej sprzyjały owym dążeniom do samowystarczalności. Od roku 1913 do 1915 udział w rynku wyprodukowanego przez chłopów ziarna zmalał z 16 do 9 procent. Z uwagi na kurczącą się możliwość zakupu czegokolwiek, chłopci coraz powszechniej przerzucali się z upraw rynkowych (pszenicy, jęczmienia i buraków cukrowych) na uprawy na potrzeby własne (żyto, owies i ziemniaki). Więcej spożywali, lepiej karmili żywy inwentarz, gromadzili zapasy w stodołach i przerabiali zboże na wódkę, zamiast sprzedawać je na rynku z coraz niższym zyskiem. Niektórzy chłopci małorolni przystosowywali także produkcję do potrzeb domowego rękodziela (wełna, skóry i bawełna), stając się w ten sposób niemal samowystarczalni. Dla wielu chłopów życie nigdy nie było tak dobre jak w samym środku wojny. Nawet ich krowy były lepiej żywione niż wielu robotników w mieście⁴⁵⁷.

W sierpniu 1915 roku rząd zaniepokojony wzmagającymi się problemami z zaopatrzeniem w

żywność utworzył Radę Specjalną, mającą rozległe uprawnienia do zakupu zboża po cenach stałych za pośrednictwem lokalnych komisarzy. Jednak próby kontrolowania rynku tylko bardziej zniechęciły chłopów do sprzedaży zbóż: nieregulowane ceny produktów zaczęły rosnać znacznie szybciej niż stałe ceny żywności. Było to tzw. zjawisko nożyc. Na przykład na rynkach moskiewskich cena żyta podskoczyła o 47 procent w pierwszych dwóch latach wojny, podczas gdy cena pary butów wzrosła o 334 procent, a cena pudełka zapalek aż o 500 procent⁴⁵⁸. Wojna ekonomiczna rozgorzała wówczas, gdy chłopci wycofali z rynku artykuły żywnościowe, rząd zaś zaczął uciekać się w coraz większym stopniu do środków przymusu, próbując wydobyć od nich żywność. W listopadzie 1916 roku, gdy zaopatrzenie wojska i miast w żywność osiągnęło poziom krytyczny, rząd wprowadził w końcu system przymusowej rekwizycji podobny do tego, który stosował Rząd Tymczasowy. Jednak oprócz wywołania masowej paniki, tak jak to później uczynili bolszewicy, zaprowadzając „dyktaturę aprowizacyjną”, nie udało się zmusić chłopów do oddania zboża. Tylko spekulantom (którzy potrafili zdobyć nieosiągalne towary) i żołnierzom (którzy mogli wymienić na żywność wojskowe buty i płaszcze) udawało się przekonać chłopów do otwarcia stodół.

Od jesieni 1915 roku miasta na północy zaczęły borykać się z zaostrzającym się brakiem żywności. Przed piekarniami i jatkami pojawiały się długie kolejki. Po dziesięciogodzinnej zmianie w fabrykach kobiety ustawiały stołki i ławki w oczekiwaniu na żałośnie skromne racje chleba czy cukru. Kolejnej jesieni przynosiły posłania i spały przed sklepami spożywczymi, często dlatego, że wobec zamknięcia wielu lokalnych sklepów z powodu braku towaru nie wystarczało im czasu, by w ciągu jednego wieczoru udać się na drugi kraniec miasta i wrócić do domu. W przededniu 1917 roku przeciętna kobieta w Piotrogradzie prawdopodobnie spędzała około 40 godzin tygodniowo w rozmaitych kolejkach po żywność⁴⁵⁹. Zwłaszcza ogonki po chleb stały się rodzajem politycznego forum czy też klubu, gdzie wymieniano plotki, informacje i poglądy. Właśnie w kolejkach ulice zaczęły organizować się na nadchodzącą rewolucję. Rewolucja lutowa zrodziła się w kolejce po chleb. Zaczęła się, kiedy grupa kobiet pracujących w piotrogrodzkich fabrykach włókienniczych po stronie Wyborga zniecierpliwiła się wystawianiem przed sklepami i poszła zmobilizować swoich mężczyzn w sąsiednich fabrykach metalowych do marszu protestacyjnego do centrum miasta.

Kryzys gospodarczy najgorzej odbił się na najniżej opłacanych. Wykwalifikowani metalowcy, niezwykle potrzebni w fabrykach zbrojeniowych, do 1916 roku cieszyli się wzrostem rzeczywistych płac średnio o 30 procent. Lecz robotnicy niewykwalifikowani i drobni urzędnicy oraz funkcjonariusze otrzymujący stałe wynagrodzenie, tacy jak nauczyciele, pracownicy biur i policjanci,

skonstatowali, że ich pensje obniżają się coraz bardziej w stosunku do rosnących kosztów żywności i mieszkania. Pomiędzy rokiem 1914 a 1916 spożycie kalorii przez robotnika niewykwalifikowanego spadło o jedną czwartą, umieralność noworodków podwoiła się, liczba przestępstw potroiła, liczba zaś prostytutek zwiększyła się czterobądź pięciokrotnie. W listopadzie 1915 roku Gorki pisał do Jekatieriny z Piotrogradu, gdzie mieszkał od początku wojny:

Wkrótce będziemy mieli głód. Radzę Ci kupić dziesięć funtów chleba i go schować. Na przedmieściach Piotrogradu można ujrzeć dobrze ubrane kobiety żebrzące na ulicach. Jest bardzo zimno. Ludzie nie mają czym palić w piecykach. Nocą rozbierają tu i ówdzie drewniane ogrodzenia. Cóż się stało z Wiekiem Dwudziestym! Cóż stało się z Cywilizacją! Liczba dziecięcych prostitutek jest szokująca. Gdy idzie się gdzieś wieczorem, widać, jak szurają nogami po chodnikach, dosłownie jak karaluchy, sine z zimna i głodne. W zeszły wtorek rozmawiałem z jedną z nich. Wcisnąłem jej do ręki parę groszy i umknąłem we łzach, w stanie takiego przygnębienia, że miałem chęć walić głową w mur. Och, do diabła z tym wszystkim, jakże trudno przyszło żyć⁴⁶⁰.

Strażnicy więzienni w zakładzie karnym o zaostrowym rygorze pozwalali mu otrzymywać najświeższe socjalistyczne rozprawy wraz ze stertami francuskich i niemieckich powieści, które czytał z „tym samym poczuciem fizycznej rozkoszy, jakie smakosz znajduje w sączeniu wyborowych win bądź wdychaniu aromatycznego dymu znakomitego cygara”. Zdołał nawet podczas swego pobytu w więzieniu napisać historię petersburskiej Rady oraz kilka innych utworów z zakresu rewolucyjnej propagandy. „Czuję się wspaniale - lubił żartować z odwiedzającymi go gośćmi. - Siedzę sobie, pracuję i mam całkowitą pewność, że nie zostanę aresztowany”. Opuścił twierdzę, jak potem wspominał, „z lekką nutą żalu”. Zachowała się fotografia Trockiego w więzieniu. Ubrany w czarny garnitur, białą koszulę ze sztywnym kołnierzykiem i idealnie wypastowane buty mógłby raczej uchodzić za, jak wyraził się Isaac Deutscher, „zamożnego zachodnioeuropejskiego intelektualistę *fin-de-siecle’u*, który ma za chwilę wziąć udział w dość oficjalnym przyjęciu, niż oczekującego na proces w Twierdzy Pietropawłowskiej rewolucjonistę. Jedynie surowość nagich ścian oraz wizjer w drzwiach zdradzają rzeczywiste otoczenie”³¹¹.

Z charakterystycznym dla siebie rozmachem Trocki przekształcił proces 51 przywódców Rady w błyskotliwą akcję propagandową wymierzoną w carski reżim. Proces rozpoczął się w październiku 1906 roku. Każdego dnia sąd był zasypywany petycjami, listami, paczkami z żywnością i kwiatami przysyłanymi przez sympatyków oskarżonych. Sala rozpraw zaczynała przypominać kwiaciarnię. Oskarżeni oraz ich zwolennicy w galerii dla publiczności nosili kwiaty w butonierkach i na gorsach

sukni. Ława oskarżonych tonęła w kwieciu. Sędzia nie miał odwagi usunąć tej wonnej manifestacji, a zniechęceni woźni sądowi byli zobowiązani do radzenia sobie najlepiej jak potrafili z rosnącym zalewem przesyłek. W pewnym momencie oskarżeni wstali, by złożyć hołd jednemu ze swych towarzyszy, którego stracono na krótko przed procesem. Nawet prokuratorzy czuli się w obowiązku powstać z miejsc i uczcić pamięć zmarłego minutą ciszy.

Trockiego wezwano, by przemawiał na rzecz obrony. Zamienił on ławę oskarżonych w trybunę rewolucyjną, prawiąc sądowi kazanie na temat słuszności robotniczego powstania i od czasu do czasu wskazując oskarżycielskim palcem na sędziego. Jego mowa przenicowała zarzuty oskarżenia: przywódcy Rady nie zwiedli robotników, nakłaniając ich do powstania, lecz poszli w ich ślady; skoro są winni zdrady, taką samą winę ponoszą tysiące robotników, którzy również powinni być sądzeni. Porządek polityczny, przeciw któremu wystąpili, nie był „formą rządu - argumentował Trocki, lecz - automatem do masowego mordu... A jeśli powiecie mi, że pogromy, podpalenia i przemoc... reprezentują rząd rosyjskiego imperium, w takim razie - tak, w takim razie uznaję wraz z oskarżeniem, że w październiku i listopadzie zbroiliśmy się przeciwko takiej formie rządu rosyjskiego imperium”³¹². Gdy opuścił ławę oskarżonych, wybuchły emocje. obrońcy tłoczyli się wokół niego, pragnąc uścisnąć mu dłoń³¹³. Odnieśli wyraźne moralne zwycięstwo. 2 listopada ława przysięgłych ogłosiła wyrok: wszyscy prócz piętnastu przywódców Rady zostali uniewinnieni. Ale Trockiego wraz z 14 innymi zesłano na koło podbiegunowe.

Te nowe swobody polityczne niosły ze sobą niewiele bezpośrednich korzyści dla robotników i chłopów. Żadne z ich żądań reformy społecznej nie zostało spełnione. Doświadczenie roku 1905 nauczyło ich liczyć na rewolucję społeczną i nie podążać za politycznym przywództwem liberałów. Ich rozczarowanie pogłębiło się jeszcze bardziej wraz z niepowodzeniami, jakie nastąpiły po powołaniu Dumy. Narastała przepaść, którą ujawniła polaryzacja ruchu opozycyjnego po manifestacji październikowej, między konstytucyjnymi ideami liberalnych klas posiadających a socjalnoekonomicznymi bólami mas robotniczych i chłopskich: drogi rewolucji politycznej i społecznej się rozchodziły.

Robotnicy powrócili do fabryk i przekonali się, że dawny reżim pracy wciąż istnieje. Po krótkotrwałym przyparciu do muru szefów fabryk straszliwe warunki pracy z pewnością wydawały im się teraz jeszcze trudniejsze do zniesienia. Wraz ze stłumieniem ruchu socjalistycznego organizacje robotnicze zostały osaczone i odizolowane. Mimo to liczba upolitycznionych robotników gotowych do nich wstąpić rosła z każdym miesiącem.

Co do chłopów, byli oni sfrustrowani, ale niepokonani w walce o szlachecką ziemię. Gdy dziedzice powrócili do swych majątków, dostrzegli zmianę w chłopskich nastrojach. Ich dawny szacunek gdzieś zniknął, a zastąpiła go posępna gburowatość wobec panów. „Zamiast dawnej grzeczności chłopów, ich życzliwości i pokory - zauważył jeden z właścicieli ziemskich po powrocie do swego majątku w Samarze w 1906 roku - była jedynie nienawiść na twarzach, a witali się w sposób, który tylko podkreślał ich bezczelność”. Inny właściciel ziemski tak opisywał swój powrót do majątku w Tule w 1908 roku:

„Pozornie, wydawało się, wszystko wróciło do normy. Jednak w samych ludziach dokonała się jakaś istotna, nieodwracalna przemiana. Powszechne uczucie strachu nadszarpnęło wszelkie zaufanie. Po długim okresie bezpieczeństwa - nikt nigdy nie zamykał wieczorem drzwi ani okien - szlachta wyciągnęła broń i osobiście robiła obchód włości, by sprawdzić środki bezpieczeństwa”.

Wielu ziemian utyskiwało na wzrost przestępczości na wsi, wandalizm i „chuligaństwo”. Zastawano rozwalone zabudowania gospodarcze i roztrzaskane maszyny albo musiano uspokajać roztrzęsione córki nękanie i napastowane przez wieśniaków. Ta nowa buńczuczna pewność siebie oraz niezadowolenie ze szlachty znajdowały odzwierciedlenie w wiejskich piosenkach, jak ta z 1912 roku:

Kroczę sobie dumnie nocą,
Bogacze w drogę mi nie wchodzą.
Niech tylko jaki spróbuje,
A kości mu porachuję³¹⁴.

Rewolucja w jaskrawy sposób ujawniła głęboką nienawiść chłopstwa do ziemiaństwa. Chłopom nie podobało się, że muszą zwrócić ziemię, którą na krótko przejęli w „czasach wolności”. Poprzez wrogie spojrzenia i drobne akty wandalizmu dawali do zrozumienia, że ziemia jest „ich” i jak tylko dawny reżim zostanie ponownie osłabiony, oni znów po nią sięgną.

Miejscowi dziedzice, spośród których wielu popierało liberalny ruch na rzecz reform w latach 1904-1905, teraz stali się w większości biernymi lub oddanymi zwolennikami reakcji. Wielu z nich wystraszyło się chłopskiej gwałtowności i sprzedało majątki, by przeprowadzić się z powrotem do miasta: między rokiem 1906 a 1914 ziemiaństwo sprzedało chłopom jedną piątą swojej ziemi; w bardziej zaś buntowniczych regionach ten odsetek wyniósł w latach 1905-1906 ponad trzydzieści

procent. Jednak w gronie większości, która zdecydowała się pozostać na swej ziemi, umacniało się postanowienie bronięcia swych praw własności. Głośno domagano się przywrócenia ładu i porządku. Niektórzy miejscowi dziedzice wynajmowali własne prywatne wojska do obrony majątków przed wandalizmem i podpaleniami. Wielu zwłaszcza największych posiadaczy ziemskich wstępowało do Zjednoczonej Szlachty oraz innych organizacji właścicieli ziemskich utworzonych po roku 1905. Ta „reakcja szlachty” znalazła odbicie w zmieniającym się charakterze ziemstw, które przekształcały się z liberalnych instytucji w filary konserwatyzmu. W czasach liberalnych ziemstwa dążyły do poprawy warunków życia chłopstwa, lecz po roku 1905 coraz bardziej skupiały się na wąskich interesach szlachty. Zimą przełomu 1905/1906 roku z okręgowej rady ziemstwa Tuły w wyniku głosowania odwołano charakteryzującego się liberalnymi poglądami księcia Lwowa, który musiał kandydować ponownie jako delegat miejski. Hrabia Bobrinski, przywódca Zjednoczonej Szlachty, i jak na ironię szwagier księcia Lwowa, potępił go jako „niebezpiecznego liberała”³¹⁵.

Zemianie nie byli jedynymi, którzy coraz bardziej obawiali się klas niższych. Ogólnie grupy posiadające zostały zmuszone do zmierzenia się z przerażającą rzeczywistością burzliwej rewolucji, a perspektywa jej ponownego wybuchu - bez wątpienia z jeszcze większą gwałtownością - napawała ich grozą. Kolejna rewolucja, co teraz zdawało się jasne - nie będzie bezkrwawym świętowaniem wolności, równości i braterstwa. Nadciągnie jako straszliwa burza, gwałtowna eksplozja gniewu i nienawiści ludzi pozbawionych środków do życia, która zmiecie dawną cywilizację. Taka była budząca przestach wizja poetów, jak choćby Błoka i Biełego, którzy wyobrażali sobie Rosję po roku 1905 jako czynny i nieprzewidywalny wulkan.

Lęki te znajdowały odzwierciedlenie w coraz bardziej posępny języku, jakim burżuazja mówiła o „pospółstwie” w następstwie wydarzeń roku 1905. W miejsce wcześniejszego łagodnego spojrzenia na miejską biedotę jako „barwny tłumek godzien współczucia” pojawił się narastający strach przed tym, co Bieły nazwał „wielotysięcznym ludzkim rojem”. Bulwarowe gazety i czasopisma karmiły się rosnącą moralną paniką burżuazji - przypominającą nasze dzisiejsze obawy związane z powstaniem „podklasy” - i przedstawiały własne opinie na temat rozpadu porządku publicznego, przestępczości nieletnich, brutalnych ataków na osoby zamożne, braku szacunku dla władzy, a nawet rozwiązłości klasy robotniczej. Wszelkie „nieokrzesane” zachowania klas niższych coraz powszechniej uważano za agresywne i potępiano jako chuligaństwo - czym w istocie były zorganizowane protesty robotników, na które liberalne społeczeństwo spoglądało w minionych latach z pewną sympatią. Innymi słowy, w przekonaniu szacownych klas nie było już jasnego rozróżnienia

między przestępczym chuligaństwem a gwałtownym, lecz uzasadnionym protestem. Rewolucja 1905 roku była teraz stanowczo potępiana jako forma „szaleństwa”, „psychicznej plagi”, jak wyraził się pewien psycholog, która jedynie rozbudziła „niskie instynkty” tłumu. Przerazona burżuazja okazywała mniej współczucia dla biednych, co przekładało się na malejącą liczbę datków na cele dobroczynne³¹⁶.

Jako liberalne sumienie swojej klasy kadeci zadrećzali się dylematami, które ta narastająca groźba przemocy rodziła w odniesieniu do ich poparcia dla rewolucji. Z jednej strony zostali wciągnięci do sojuszu z ulicą, choćby tylko dlatego, że nie było politycznej alternatywy. I jak sami głosili, nie było „żadnych wrogów na lewicy”. Z drugiej jednak strony większość kadetów wywodziła się z burżuazji, zarówno w kategoriach statusu społecznego, jak i ogólnego światopoglądu, i jako taka była przerażona wszelką dalszą przemocą na ulicach. Jak ostrzegał w listopadzie Jewgienij Trubieckoj:

„Fala anarchii, która napiera ze wszystkich stron i zagraża obecnie prawowitemu rządowi, szybko zmiecie każdy rząd rewolucyjny: rozgoryczone masy zwrócą się następnie przeciwko prawdziwym lub domniemanym winowajcom; będą dążyć do zniszczenia całej inteligencji; zaczną na oślep mordować każdego, kto nosi niemieckie ubrania [to znaczy dobrze ubranego]”³¹⁷.

Większość kadetów doszła teraz do wniosku, że ostatecznie nie chce rewolucji. Byli oni wystarczająco inteligentni, by zdawać sobie sprawę, że sami staną się jej kolejnymi ofiarami. W lutym 1906 roku, na drugim zjeździe, partia kadetów potępiła strajki, powstanie moskiewskie oraz zajęcia ziemi, do jakich doszło minionej jesieni. Po czym odetchnęła z ulgą: nieuczciwy mariaż z rewolucją wreszcie dobiegł końca.

Owo odwrócenie się od mas zaznaczyło się najbardziej wśród w łonie inteligencji. Porażka rewolucji 1905 roku oraz groźba nowej i bardziej gwałtownej rewolucji społecznej wywołała najróżnorodniejsze reakcje ze strony pisarzy i publicystów, którzy zawsze bronili „sprawy ludu”. Wielu rozczarowało się i zrezygnowało z polityki na rzecz wygodnych karier w biznesie i prawie. Ustatkowali się, dorobili, byli z siebie zadowoleni i z zażenowaniem spoglądali wstecz na swoje lewicujące studenckie czasy. Inni porzucili debatę polityczną na rzecz pogoni za pięknem, za stylem życia bohemy, dyskusji o języku i seksualności lub ezoterycznej, mistycznej filozofii. Był to okres rozkwitu egzotycznego, pretensjonalnego intelektualizmu. Idealizm religijny Władimira Sołowjowa wywarł szczególny wpływ na poetów symbolistów, takich jak Błok, Mierieżkowski i Biły, jak również filozofów, Siemiona Franka, Siergieja Bułhakowa i Bierdiajewa, którzy odrzucali materializm marksistowskiej inteligencji i dążyli do umocnienia prymatu wartości moralnych i

duchowych. Wspólne dla wszystkich tych tendencji było głębokie poczucie niepokoju w odniesieniu do szans na liberalny postęp w Rosji.

Panowało ogólne wrażenie, że rosyjska cywilizacja jest skazana na zagładę. W powieści Biełego *Petersburg* (1913) jedną z bohaterek jest bomba. U podstaw tego kulturowego pesymizmu leżały strach i odraza do „ciemnych mas”. „Lud” utracił swą abstrakcyjną czystość: w 1905 roku zachował się jak zbiór zwykłych śmiertelników rządzonych zazdrością, nienawiścią i zachłannością. Nie sposób zbudować cywilizacji na takich fundamentach. Nawet Gorki, samozwańczy obrońca szarego człowieka, z mocą wyraził swe najgłębsze obawy. *Masz rację po 666 razy* - pisał do przyjaciela literata w lipcu 1905 roku - [rewolucja] *rodzi prawdziwych barbarzyńców, dokładnie takich jak ci, którzy spustoszyli Rzym*³¹⁸. Od tej pory Gorkiego dręczył strach - a po 1917 roku straszliwa świadomość - że „ludowa rewolucja”, o którą walczył przez całe swoje życie, zniszczy rosyjską cywilizację.

Wiele z tych tematów znalazło się w zbiorze esejów zatytułowanym *Wiechi*, wydany w 1909 roku przez grupę filozofów krytycznie nastawionych do radykalnej inteligencji oraz roli, jaką odegrała w rewolucji 1905 roku. Eseje rozpętały burzę kontrowersji - zwłaszcza że ich autorzy mieli nieskazitelną inteligencją (to jest politycznie radykalną) tożsamość - co samo w sobie było znamienne dla nowych inteligentkich nastrojów zwątpienia. Wielką wrzawę wywołało przedstawienie rewolucjonisty - przywołane w powieści Borisa Sawinkowa *Koń wrony* (1909) - jako postaci emocjonalnie okaleczonej, doprowadzonej do patologicznej destrukcji, amoralnej przemocy i okrucieństwa oraz pogoni za osobistą władzą. Kult rewolucyjnego bohatera tak nierozzerwalnie wiązał się z tożsamością inteligencji, że takie jego podważenie musiało wpędzić ją w kryzys egzystencjalny. W jednym z esejów zawartych w zbiorze *Wiechi* Struwe potępił inteligencję za niedostrzeżenie potrzeby współpracy z państwem w budowaniu porządku prawnego po manifeście październikowym. Póki inteligencja nie porzuci nawyków rewolucyjnej opozycji i nie zacznie w ich miejsce uczyć mas szacunku dla prawa, carskie państwo pozostanie jedyną rzeczywistą ochroną przed groźbą anarchii.

Frank i Bierdiajew twierdzili, że ateistyczne i materialistyczne postawy inteligencji kusiły ją do podporządkowywania absolutnych prawd i wartości moralnych „dobru ludu”. Kierując się tą utylitarystyczną zasadą, rewolucjoniści skończą na podziale społeczeństwa na ofiary i ciemnych, a z wielkiej miłości do ludzkości zrodzi się wielka nienawiść i pragnienie zemsty na określonych ludziach. B.A. Kistiakowski potępiał tę tendencję radykalnej inteligencji do lekceważenia

„formalności” prawa jako podrzędnego wobec wewnętrznej sprawiedliwości „ludu”. Prawo, argumentował Kistiakowski, jest wartością absolutną, jedyną autentyczną gwarancją wolności, a wszelkie próby podporządkowania go interesom rewolucji muszą skończyć się despotyzmem. Inny eseista, A.S. Izgojew, wyśmiewał infantylną lewicowość studentów, którzy obwiniali rząd o wszelkie zło i przyjmowali najbardziej skrajne poglądy w przekonaniu, że to ich „uszlachetni”. Wreszcie Michaił Gierszenzon podsumował zadania, przed którymi stanęła teraz zagrożona inteligencja: „Inteligencja powinna przestać marzyć o wyzwoleniu ludu - powinniśmy bać się tegoż ludu bardziej niż wszystkich dokonywanych przez rząd egzekucji i głośno chwalić ten rząd, który wraz ze swymi bagnetami i więzieniami jako jedyny wciąż chroni nas przed wściekłością mas”³¹⁹.

*

W dłuższej perspektywie to bolszewicy byli prawdziwymi zwycięzcami rewolucji 1905 roku. Nie w tym rzecz, że wyszli z niej silniejsi niż ich główni przeciwnicy; pod wieloma względami ucierpieli bardziej z powodu represji po roku 1905 i gdyby nie finansowe wsparcie możnych protektorów, takich jak Gorki, mogliby równie dobrze nie przetrwać kolejnych dwunastu lat. Te kilka luk, które pozostały dla prasy socjalistycznej i związków zawodowych, lepiej wykorzystali mienszewicy, których dominujące prawe skrzydło (tzw. Likwidatorzy) zaprzestało działalności podziemnej, żeby skoncentrować się na rozwijaniu organizacji legalnych. Do roku 1910 nie wychodziła już w Rosji ani jedna podziemna gazeta. Z 10 000 pozostałych w kraju socjaldemokratów mniej niż 10 procent było bolszewikami. Masowe aresztowania, zsyłki przywódców i nieustanna inwigilacja policji zredukowały bolszewików do małej podziemnej sekty. Infiltracja ochrony była w partii tak wielka, że kilku najbardziej zaufanych pomocników Lenina okazało się policyjnymi szpiegami, łącznie z obydwoma sekretarzami petersburskiego Komitetu oraz szefem frakcji bolszewickiej w IV Dumie, Romanem Malinowskim.

Bolszewicy nie uchronili się również przed podziałami frakcyjnymi, które dotknęły wszystkie partie socjalistyczne po roku 1905, pomimo sowieckiego (i antysowieckiego) mitu o zjednoczonej partii pod wodzą Lenina. Podobnie jak w wypadku mienszewików i eserowców najgorętsze spory między bolszewikami dotyczyły stosowania legalnych i nielegalnych metod. Wszyscy bolszewicy byli zgodni co do prymatu rewolucyjnego podziemia. Niektórzy jednak, na przykład Lenin, chcieli również wykorzystać dostępne kanały legalne, takie jak Duma i związki zawodowe, choćby tylko w

charakterze przykrywki dla własnej masowej agitacji; natomiast inni, tacy jak Bogdanow, wraz z Leninem współzałożyciel frakcji bolszewickiej, twierdzili, że zachęci to jedynie robotników do zawierzenia „konstytucyjnym iluzjom”. Do różnicy zdań dołączyły jeszcze dwie inne kwestie: kontrowersyjne stosowanie przez bolszewików napadów na bank w celu finansowania swojej działalności oraz pragnienie wielu bolszewików, zwłaszcza szeregowych członków partii, by dwie frakcje socjaldemokratów załagodziły różnice i ponownie się zjednoczyły.

Jednak konsekwencje roku 1905 miały podzielić mienszewików i bolszewików nawet bardziej niż zjazd partii w 1903 roku. Dopiero po roku 1905 z rywalizujących ze sobą skrzydeł ruchu socjaldemokratycznego wyłoniły się dwie odrębne partie, każda z własną kulturą polityczną, etyką, filozofią i metodami. Taktyczne zmiany Lenina wszystko zmieniły. Podstawowe założenia filozofii politycznej bolszewików stworzono przed rokiem 1903, lecz dopiero po 1905, gdy Lenin przetrawił praktyczne lekcje płynące z nieudanej rewolucji, zaczęły wynurzać się jej wyjątkowe cechy strategiczne. Stąd piętnaście lat później wzmianka Lenina o rewolucji 1905 roku jako o „próbie kostiumowej” do przejęcia przez bolszewików władzy³²⁰.

Jak później ocenił Lenin, do roku 1905 stały się jasne trzy rzeczy: bankructwo burżuazji i jej partii liberalnych jako siły rewolucyjnej; ogromny rewolucyjny potencjał chłopstwa; zdolność ruchów nacjonalistycznych w rejonach pogranicza do nieodwracalnego osłabienia imperium. Postulował zerwanie z ortodoksyjnym marksistowskim założeniem, uznawanym przez większość mienszewików za kwestię wiary, że taki zacofany kraj jak Rosja będzie musiał przejść przez „burżuazyjno-demokratyczną rewolucję” połączoną z kilkoma dekadami kapitalistycznego rozwoju, zanim jego klasa robotnicza stanie się wystarczająco dojrzała, by wziąć władzę w swoje ręce i wprowadzić system socjalistyczny. To nieprawda, utrzymywał Lenin, że robotnicy będą musieli pójść za przykładem liberalnej „burżuazji” przy obalaniu caratu, ponieważ mogą utworzyć własny rząd rewolucyjny wspólnie z chłopami i mniejszościami narodowymi. Ta koncepcja samorządności klasy robotniczej miała stać się potężną bronią w rękach bolszewików. Gdy robotnicy wznowili strajki i protesty po roku 1912, coraz bardziej zwracali się ku przywództwu bolszewików, którego poparcie dla bezkompromisowej akcji przeciwko burżuazji odpowiadało ich własnemu wzmagającemu się poczuciu solidarności klasy robotniczej w następstwie roku 1905.

Trocki wysunął podobną ideę w swej teorii „permanentnej rewolucji”, którą zaczerpnął od teoretyka marksizmu Parvusa i rozwinął na podstawie własnej analizy rewolucji 1905 roku, opatrzonej tytułem *Rezultaty i perspektywy*. Choć Trocki był nadal mienszewikiem (duma nie

pozwoili mu na wstąpienie do partii Lenina), jego teoria pasowała lepiej do rewolucyjnego bolszewizmu, za którym opowie się w roku 1917, niż do głównego, określonego przez Plechanowa i Akselroda, nurtu mieniszewizmu, wedle którego rewolucja burżuazyjna jest niezbędnym warunkiem prawdziwego socjalizmu³²¹. Rosyjska burżuazja, mówił Trocki, pokazała, że jest niezdolna do przeprowadzenia demokratycznej rewolucji. A jednak ta słabość reprezentantów kapitalizmu umożliwi klasie robotniczej przeprowadzenie swojej rewolucji wcześniej niż w silniej rozwiniętych krajach Zachodu. Oto historyczny paradoks wyniesiony do poziomu strategii. Na początku rosyjska rewolucja będzie musiała zdobyć poparcie chłopów stanowiących ogromną większość ludności, pozwalając im zająć szlacheckie majątki. Lecz w miarę zbliżania się rewolucji do socjalizmu oraz narastania oporu „drobnomieszczańskiego” chłopstwa, jej dalszy postęp będzie zależał od rozszerzania się rewolucji na uprzemysłowione państwa Zachodu, bez których poparcia socjalistyczny porządek nie zdoła się utrzymać. „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”

W tym aspekcie swojej teorii - i wyłącznie w tym - Trocki pozostał mieniszewikiem. Jedyną bowiem rzeczą, jaka łączyła rozmaite nurty mieniszewików po 1905 roku, była wiara, że wobec braku socjalistycznej rewolucji na Zachodzie walka rewolucyjna rosyjskiej klasy robotniczej bez poparcia, lub przynajmniej bezstronnego stanowiska, burżuazji jest skazana na porażkę. To, wedle mieniszewików, wymagało elastycznego podejścia do partii liberalnych po roku 1905; w ich wspólnym interesie leżało prowadzenie walki o rozwiązanie despotycznego państwa i ustanowienie demokracji. Lata działalności Dumy posłużą za ostatni sprawdzian dla tego eksperymentu w dziedzinie reformy politycznej.

Część trzecia. Rosja w wirze rewolucji (luty 1917 - marzec 1918)

VIII. Chwalebny luty

1. Siła ulicy

„Wszystko zaczęło się od chleba. Przez kilka tygodni piekarnie w Piotrogradzie, a zwłaszcza w dzielnicach robotniczych, świeciły pustkami, zaczęły ustawiać się przed nimi długie kolejki. Problem nie tkwił w braku zapasów. Według Bałka, gubernatora miasta, w magazynach znajdowała się wystarczająca ilość mąki, by wyżywić mieszkańców co najmniej przez tydzień, kiedy to seria zamieszek wywołanych brakiem chleba przekształciła się w rewolucję. Faktycznie, sklepowe półki nie ugiwały się od towarów. Kończyła się trzecia z kolei wojenna zima i panowała atmosfera surowości i ascezy. Zaprzestano wypieku bułek, placków, ciastek i herbatników. „Sklepy nie są już zaopatrzone w pełny asortyment wyrobów - pisał pewien Anglik pisał do ojczystego kraju 13 lutego. - Restauracje nie serwują takich jak niegdyś znakomitych ciast z powodu deficytu cukru”. Na domiar złego była to najsroższa od kilku lat zima w Rosji. W Piotrogradzie średnia temperatura w lutym spadała do 15 stopni poniżej zera. „Mamy tu ziąb jak w Laponii”, pisał Gorki do Jekatieriny 4 lutego. Arktyczne mrozy i śnieżyce praktycznie sparaliżowały kolej. Zamykano fabryki. Tysiące zwolnionych czasowo robotników włączyło się po ulicach⁴⁶⁸.

I to właśnie przeistoczyło problemy z zaopatrzeniem w sytuację kryzysową. Z powodu paraliżu systemu transportu Piotrogród cierpiał na brak regularnych dostaw mąki i opału. Z uwagi na niedobór jednego lub drugiego piekarnie często były zmuszone przerywać pracę. Kobiety całymi nocami stały w kolejce po bochenek chleba, by usłyszeć nad ranem, że tego dnia pieczywa w sprzedaży nie będzie. Te nieustanne przerwy w zaopatrzeniu w chleb w naturalny sposób dawały początek kolejkowym plotkom. Ludzie mówili, że „spekulanci” i „kapitaliści” - co w ksenofobicznej wojennej atmosferze oznaczało zwykle niemieckich bądź żydowskich kupców - celowo windują ceny pieczywa, wstrzymując dostawy. Wiele osób obwinięło rząd (czyż tam również nie roilo się od Niemców?). Nawet wykształceni liberałowie wykazywali skłonność do upatrywania w niedoborach zaopatrzenia ciemnych sprawek zdradzieckiego rządu. 19 lutego władze Piotrogradu ogłosiły, że 1 marca rozpocznie się racjonowanie żywności. Rozeszły się plotki, że wkrótce całkowicie wyczerpią się zapasy chleba, a bezrobotni będą skazani na głód. W panice zakupów оголоcono sklepowe półki, dochodziło do przepychanek, w kilku piekarniach powybijano okna⁴⁶⁹.

W czwartek 23 lutego temperatura w Piotrogradzie wzrosła do wiosennych pięciu stopni poniżej zera. Ludzie ocknęli się ze snu zimowego, by radować się słońcem i przyłączyć do polowania na żywność. Na Newskim Prospekcie zrobiło się tłoczno od kupujących. Przyjemna aura miała utrzymać się do 3 marca - do którego to czasu carski reżim miał upaść. Nie po raz pierwszy w rosyjskiej historii pogoda miała odegrać decydującą rolę.

23 lutego przypadał Międzynarodowy Dzień Kobiet, ważne święto w socjalistycznym kalendarzu, i w porze południowej nieprzebrane tłumy kobiet zaczęły maszerować do centrum miasta, by domagać się równouprawnienia. Bałk opisał, że tłum składał się z „dam z towarzystwa, pokaźnej liczby chłopek, studentek oraz, w porównaniu z wcześniejszymi demonstracjami, stosunkowo niewielu robotnic”. Fotografie pokazują, że kobiety maszerowały Newskim Prospektem w dobrych humorach.

Po południu jednak nastroje zaczęły się zmieniać. Robotnice z fabryk tekstylnych w dzielnicy Wyborskiej wyległy rano na ulice w proteście przeciwko niedostatkom chleba. Dołączyli do nich mężczyźni z sąsiednich fabryk metalowych i wspólnie ruszyli ku centrum miasta, zgarniając po drodze robotników z innych fabryk, a w niektórych wypadkach wyciągając ich na siłę, z okrzykami „Chleba!” oraz „Precz z carem!” na ustach. Nim popołudnie dobiegło końca, strajkowało już około 100 000 robotników. Doszło do starć z policją, gdy robotnicy usiłowali przekroczyć most Litiejny łączący dzielnicę Wyborską z centrum miasta. Większość zmuszonych do wycofania się robotników rozproszyła się i udała do domów, czasem szabrując po drodze sklepy. Ale kilka tysięcy przeszło na drugi brzeg po lodzie i pomaszerowało w stronę Newskiego Prospektu, gdzie dołączyło do kobiet wznoszących okrzyki „Chleba!”. Najgęściejszy tłum zebrał się wokół Dumy. Kozacy Bałka nie byli w stanie rozpedzić ludzi, a wręcz okazywali temu niechęć: podjeżdżali do kobiet tylko po to, by raptownie zatrzymać konie i się wycofać. Później wyszło na jaw, że większość z tych kozaków była rezerwistami niemającymi doświadczenia w radzeniu sobie z dużą grupą ludzi, a w dodatku dosiadała koni nieoswojonych z ulicami miasta. Z powodu jakiegoś niedopatrzania jeźdźców nie wyposażono w nahajki. Był to fatalny błąd władz. Ten pokaz słabości ośmielił bowiem robotników w nadchodzących dniach⁴⁷⁰.

Następny ranek wstał w jaskrawych promieniach słońca. Robotnicy uczestniczyli w spotkaniach fabrycznych organizowanych w całym mieście, a nakłaniani przez socjalistycznych agitatorów postanowili ponownie wyruszyć do centrum. Wielu uzbroiło się w noże, klucze maszynowe, młotki i kawałki żelaza, częściowo po to, by torować sobie drogę między szwadronami kozaków i policji, które sprowadzono w nocy dla powstrzymania demonstrantów, a po części po to, by pomogły im

plądrować dobrze zaopatrzone sklepy spożywcze w zamożnych okolicach centrum miasta. W wyprawie panował taki nastrój, jakby armia głodnych robotników wyruszała na wojnę. „Towarzysze - podzegał jeden z fabrycznych agitatorów - skoro nie możemy zdobyć bochenka chleba w uczciwy sposób, musimy pójść na całość: musimy rozwiązać nasz problem siłą... Towarzysze, uzbrójcie się w co się da - śruby, sworznie, kamienie, wyjdźcie z fabryk i zacznijcie rozbijać pierwsze napotkane sklepy”.

W połowie poranka na ulicach znalazło się już 150 000 robotników. Kierowali się ku mostom łączącym przemysłowe przedmieścia z administracyjnym centrum miasta. Niektórzy tłukli okna wystawowe, plądrowali sklepy, wywracali tramwaje i powozy. Na moście Litiejnym tłum 40 000 robotników dzielnicy Wyborskiej pokonał niewielki oddział kozaków, którzy byli wyraźnie nieprzygotowani na tę konfrontację. „Przecież nikt mi nie powiedział, że szykuje się rewolucja!” - tak oto pewien policjant zareagował na widok nadciągających nieprzebranych zastępów robotników. Na moście Troickim robotnicy torowali sobie drogę wśród konnej policji, rzucając kamieniami i bryłami lodu. Wielkie tłumy zebrały się na Newskim Prospekcie. Kozacy na koniach nie byli w stanie ich rozproszyć: wjeżdżali na chodniki, zmuszając demonstrantów do ucieczki we wszystkich kierunkach, ale gdy tylko się zatrzymywali, tłumy gromadziły się na nowo i podchodziły do żołnierzy, wołając do nich i częstując ich chlebem. Na tym etapie rozwoju wydarzeń legiony robotników zasilili studenci, sklepikarze, urzędnicy bankowi, dorożkarze, dzieci, dobrze ubrani dżentelmeni i damy, którzy albo sympatyzowali z manifestantami, albo byli tylko gapiami. Bałk opisywał tłumy na Newskim Prospekcie jako „składające się ze zwykłych ludzi”. Na ulicach panował nastrój świąteczny, bez wątpienia częściowo za sprawą pięknej pogody. Jeden ze świadków porównał całe wydarzenie do „gigantycznego cyrku”. Arthur Ransome, ówczesny korespondent „Daily News”, określił atmosferę owego dnia jako „ostrożne podniecenie, takie jak w dzień wolny od pracy, z wiszącą w powietrzu burzą”. Na placu Znamieńskim odbył się ogromny wiec. Konną statuetę Aleksandra III, budzący respekt pomnik autokracji, opanowali rewolucyjni mówcy. Nieliczni w nieprzebranym tłumie słyszeli, co mówiono, jednak nie miało to znaczenia. Ludzie wiedzieli, co chcą usłyszeć, a już sam widok tego aktu odwagi - wolnego słowa głoszonego z samego szczytu takiego właśnie monumentu, całkowicie jawnie, na oczach policji - wystarczył, by utwierdzić ich w przekonaniu, że dokonuje się rewolucja. Wieczorem, gdy tłumy wreszcie się rozeszły, policja ujrzała słowo „HIPOPOTAM” - popularne przezwisko pomnika - wyryte dużymi literami na cokole⁴⁷¹.

Ośmielone brakiem stanowczych środków represji, następnego dnia, w sobotę 25 lutego, wyległy

na ulice jeszcze większe tłumy; był to praktycznie strajk generalny. Stały się wszystkie większe fabryki w mieście, około 200 000 robotników przyłączyło się bowiem do demonstracji. Nie ukazały się codzienne gazety. Trudno było dostrzec tramwaj czy dorożkę. Wiele restauracji i sklepów pozamykało podwoje. Do szeregów maszerujących w stronę centrum miasta dołączali różni ludzie. Bałk uważał, że ten pochód „nosi znamiona ludowego powstania”. W porównaniu z dwoma poprzednimi dniami demonstracje przybrały bardziej polityczny charakter. Zaczęły pojawiać się czerwone flagi i transparenty, a w wypisanych na nich hasłach domagano się nie tyle „Chleba!”, ile obalenia autokracji. „Precz z carem!” i „Precz z wojną!”, tak brzmiały tym razem żądania.

Ponownie doszło do starć z policją, gdy demonstranci usiłowali sforsować mosty spinające przedmieścia z centrum miasta. Na moście Litiejnym komendant policji Szalfiejew podjął ostatnią desperacką próbę powstrzymania maszerujących, nacierając na tłum na oślep. Manifestanci rozstąpili się na boki, po czym zwarli szyki i otoczyli Szalfiejewa, który próbował się wyswobodzić, smagając batem na wszystkie strony. Jednak demonstranci ściągnęli go z konia. Jeden z robotników okładał leżącego na ziemi kawałkiem drewna, drugi zaś wyrwał Szalfiejewowi rewolwer i strzelił komendantowi prosto w serce. Żaden z broniących mostu kozaków nie próbował interweniować.

Coraz częściej stawało się to prawidłowością - gwałtowne starcia z policją połączone z próbą przeciągnięcia żołnierzy na swoją stronę - podczas gdy masy opanowywały centrum miasta. Policja to byli „oni” - znienawidzeni agenci reżimu. Lud nazywał ich „faraonami” (tak jak dziś niektórzy obrzucają policję epitetem „świnie”) i nie miał wątpliwości, że będą walczyć do ostatniej kropli krwi⁴⁷². Natomiast żołnierzy uważano za „swoich” - chłopów i robotników w mundurach - i żywiono nadzieję, że gdyby rozkazano im użyć siły wobec manifestantów, pewnie przesliby na stronę ludu. Gdy stało się jasne, że tak właśnie przedstawia się sytuacja - świadczyły o tym wahanie żołnierzy przy rozpraszaniu tłumów, ich miny oraz puszczenie oka do tłumy przez jednego z nich - inicjatywę przejęły masy. Był to niezwykle istotny moment psychologiczny rewolucji.

Pierwsza symboliczna bitwa tej wojny nerwów rozegrała się na Newskim Prospekcie - i została bezapelacyjnie wygrana przez lud - po południu, 25 lutego. Części tłumy zastąpił drogę szwadron kozaków, tarasujący ich przemarsz niedaleko soboru Kazańskiego. Działo się to w pobliżu miejsca, gdzie dwanaście lat wcześniej, krwawej niedzieli 1905 roku gwardia konna otworzyła ogień do podobnego tłumy. Z szeregu demonstrantów wyłoniła się młoda dziewczyna i szła powoli w stronę kozaków. Wszyscy przyglądali się jej w pełnym napięcia milczeniu: kozacy chyba do niej nie strzelą? Spod peleryny wyjęła bukiet czerwonych róż i wyciągnęła ramię w stronę kozackiego oficera.

Wszyscy zamarli. Bukiet był symbolem zarazem pokoju i rewolucji. Ale oficer pochylił się ku niej z wysokości konńskiego grzbietu, uśmiechnął i przyjął kwiaty. Z taką samą ulgą, co rozradowaniem tłum wykrzyknął gromkie „hura!”⁴⁷³. Od tej chwili zaczęto mówić o „towarzyszach kozakach”, co początkowo brzmiało dość osobliwie.

Oficerom coraz trudniej było nakłonić żołnierzy do wykonywania rozkazów. Pułkownik Chodniew, dowódca oddziałów zapasowych fińskiego pułku lejbgwardii, gorzko skarżył się na kozaków. Byli „wyjątkowo opieszali i niezdecydowani”, a ich „bierność uwidaczniała się szczególnie wtedy, gdy tworzyli osobny patrol lub pluton pod dowództwem młodego sierżanta lub podporucznika. Niejeden raz słyszałem, jak mówią: ‘To nie 1905. Nie będziemy nosić nahajek. Nie będziemy występować przeciwko swoim, przeciwko ludowi’”. Owszem, wciąż byli żołnierze gotowi - zwykle z własnej inicjatywy bądź na rozkaz młodszeo oficera, wystraszonego lub sprowokowanego - podjąć ostre środki przeciwko masom. Pluton dragonów otworzył ogień w pobliżu sklepów na Gostinnym Dworze, zabijając trzy osoby i raniąc dziesięć, w pobliżu Dumy zaś od strzałów zginęło kolejnych dziewięciu manifestantów. Jednak coraz więcej żołnierzy albo odmawiało wykonania rozkazu „ognia!”, albo celowo strzelało ponad głowami ludzi na ulicy. Niektórzy nawet przyłączali się do manifestantów przeciw policji. Na placu Znamieńskim kozacy interweniowali w obronie tłumy, gdy konna policja nie zdoławszy przechwycić czerwonego transparentu zagroziła szarżą na demonstrantów. Dobywszy szabli, kozacy wjechali w tłum i zaczęli atakować policję konną, która następnie oddaliła się galopem, ścigana przez tłum ciskający za nią kamieniami. Dowódca policjantów leżał tymczasem martwy na bruku, a jego ciało pokrywały rany od szabli i kul rewolwerowych⁴⁷⁴.

*

Nawet na tym etapie rozwoju wydarzeń, wieczorem 25 lutego, władze wciąż jeszcze mogły opanować sytuację, mimo rosnącej wrogości tłumy. Istotną rzeczą, jak zdawała się wyczuwać Rada Ministrów na zebraniu o północy, było niedopuszczenie do otwartego konfliktu z tłumem, co jedynie dolałoby oliwy do ognia i zwiększyło ryzyko wystąpienia buntu wśród żołnierzy garnizonu. Wciąż istniały powody, by przypuszczać - a przynajmniej postępować zgodnie z takim założeniem - że gniew demonstrantów skupia się głównie na problemie braku chleba i że po rozwiązaniu tych trudności zmęczą się protestami i powrócą do pracy. Taki był rezultat rozruchów wywołanych

niedostatkiem chleba w niedalekiej przeszłości, i choć tym razem sytuacja wyglądała bardziej złowieszczo, nie było żadnego poważnego powodu sądzić, że zakończą się w jakikolwiek inny sposób. Tak z pewnością zakładali socjalistyczni przywódcy w stolicy. Nikołaj Suchanow, chyba najślawniejszy kronikarz rewolucji, uważał, że do tej pory występowały jedynie ‘zamieszki’ - nie była to jeszcze żadna rewolucja”. Szlapnikow, główny bolszewik stolicy, wyśmiał pomysł, jakoby był to początek rewolucji. „Jaka rewolucja?”, pytał na zebraniu przywódców partii 25 lutego. „Dajcie robotnikom po funcie chleba, a cały ruch wygaśnie”⁴⁷⁵.

Tak czy owak, jeśli istniały jakiekolwiek szanse na stłumienie rozruchów, car zaprzepaścił je jeszcze tego samego wieczoru. Zostawszy poinformowany o wydarzeniach w swej Kwaterze Głównej w Mohylewie, wysłał depeszę do generała Chabałowa, naczelnika pietrogradzkiego okręgu wojskowego, rozkazując mu użyć wojska w celu „zdławienia zamieszek do następnego dnia”⁴⁷⁶. Trudno o lepszą ilustrację stopnia utraty kontaktu cara z rzeczywistością. Trudno także o lepszą gwarancję wybuchu rewolucji. By oddać Mikołajowi sprawiedliwość, trzeba przyznać, że od początku miał złych doradców. Wyjechał ze stolicy do Mohylewa 22 lutego, po zapewnieniach Protopopowa, że nie ma powodu do zmartwień. Od tamtego momentu policja i Chabałow bagatelizowali powagę sytuacji w swych raportach dla Mikołaja: wstydzili się przyznać, że może wymknąć się im spod kontroli. Car miał zatem znikome pojęcie o kruchej równowadze ówczesnego stanu rzeczy bądź też o ryzyku związanym z użyciem siły, gdy wysłał do Chabałowa swój fatalny w skutkach rozkaz. Z drugiej jednak strony jego obowiązkiem było wiedzieć - obowiązkiem zaś jego doradców poinformować go - o tym, co się dzieje w stolicy. Tylko car mógł wydać ostateczny rozkaz użycia siły wobec tłumów, a gdyby taki rozkaz został wydany, żaden z doradców nie mógł go zakwestionować. Innymi słowy, jeśli reżim upadł z powodu luk w komunikacji, można jedynie rzec, iż zasłużył na taki los.

W niedzielny poranek 26 lutego centrum Piotrogradu zamieniło się w zmilitaryzowany obóz. Na głównych skrzyżowaniach i przy budowlach strategicznych stały warty żołnierzy i uzbrojeni policjanci; konne patrole przemierzały ulice; oficerowie porozumiewali się za pomocą telefonów polowych; karabiny maszynowe ustawione na placu Pałacowym były wycelowane w Newski Prospekt; w bocznych uliczkach czekały w pogotowiu wojskowe ambulanse. Rano panował spokój: w niedzielę wszyscy spali dłużej. Lecz około południa zwarte tłumy robotników ponownie zebrały się na przedmieściach i pomaszerowały ku centrum miasta. Gdy połączyły się w jeden strumień na Newskim Prospekcie, policja i żołnierze wystrzelili w ich kierunku z kilku różnych punktów. U

zbiegu prospektów Newskiego i Włodzimirskiego Pułk Siemienowski - który stłumił powstanie moskiewskie w 1905 roku - śmiertelnie postrzelił kilku manifestantów. Na Newskim Prospekcie w pobliżu Gostinnego Dworu oddział ćwiczebny Pułku Pawłowskiego strzelał do tłumu najpierw ślepymi nabojami, a następnie użył ostrej amunicji. Ludzie rozpiechali się za budynki i do wnętrz sklepów, by wyłonić się kilka chwil później i rzucać w żołnierzy cegłami i bryłami lodu. Raniono lub zabito kilkadziesiąt osób. Do najkrwawszego incydentu doszło na placu Znamieńskim, gdzie oddział ćwiczebny Pułku Wołyńskiego zastrzelił ponad 50 osób. Była to prawdziwa masakra. Pewien oficer, nie mogąc zmusić swych młodych i wyraźnie zdenerwowanych żołnierzy do otwarcia ognia do demonstrantów, wyrwał karabin jednemu ze swoich ludzi i zaczął na oślep strzelać do tłumu. Wśród ciał, które ułożono potem w stos wokół „hipopotama”, znalazły się zwłoki dwóch żołnierzy z pułku, którzy przeszli na stronę ludu⁴⁷⁷.

Ten przelew krwi - druga krwawa niedziela Rosji - okazał się decydującym punktem zwrotnym. Od tego momentu demonstranci wiedzieli, że biorą udział w walce z reżimem na śmierć i życie. Paradoksalnie, teraz gdy stało się już najgorsze i zginęła część ich towarzyszy, mniej lękali się o własne życie⁴⁷⁸. Co do żołnierzy, stanęli oni przed wyborem pomiędzy moralnym obowiązkiem wobec ludu a złożoną carowi przysięgą wierności. Gdyby wybrali to pierwsze, rozpętałyby się powszechna rewolucja. Gdyby jednak trwali przy przysiędze wierności, reżim mógłby ocaleć, tak jak w latach 1905-1906.

Po strzelaninie na Newskim Prospekcie gniewny tłum manifestantów wtargnął do koszarów Pułku Pawłowskiego w pobliżu Pola Marsowego i wykrzykiwał do żołnierzy, że niektórzy z ich oddziału szkoleniowego strzelali do ludzi. Wyraźnie wstrząśnięta wiadomościami czwarta kompania Pułku Pawłowskiego postanowiła bezzwłocznie udać się na Newski Prospekt, aby powstrzymać masakrę. „Strzelają do naszych matek i sióstr!”, brzmiało wezwanie buntowników. Około setki żołnierzy wdarło się do arsenału w koszarach i zabrawszy trzydzieści karabinów, zaczęli maszerować w stronę Newskiego. Niemal natychmiast natknęli się na konny patrol policji na nabrzeżu kanału Gribojedowa. Otworzyli ogień, zabijając jednego policjanta, i strzelali, póki nie zabrakło im nabojów, a wtedy postanowili powrócić do koszar i ściągnąć pozostałych. Tam jednak czekali na nich żołnierze Chabałowa. Po przybyciu buntowników rozbroili ich i zamknęli w koszarach. Aresztowano dziewiętnastu przewodników i uwięziono ich w Twierdzy Pietropawłowskiej. Mieli być jej ostatnimi więźniami - przynajmniej za carskiego reżimu⁴⁷⁹.

Na represje było już jednak za późno. Wszystkie więzienia Rosji nie zdołałyby pomieścić

rewolucjonistów z ulic miasta. Oddział ćwiczebny Pułku Wołyńskiego, który brał udział w strzelaninie na placu Znamieńskim, powrócił wieczorem, podobnie jak żołnierze z Pułku Pawłowskiego, do koszar, pełen zwątpienia i wyrzutów sumienia z powodu tego, co uczynił. Jeden z żołnierzy twierdził, że wśród zabitych rozpoznał własną matkę. Wszyscy nastoletni poborowi byli wstrząśnięci masakrą i nie trzeba było wiele, aby namówić ich do protestu. Młody sierżant, wieśniak w typie Osikina o nazwisku Siergiej Kirpicznikow, wspominał: „Powiedziałem im, że byłoby lepiej zginąć z honorem, niż posłusznie wykonywać kolejne rozkazy strzelania do tłumów: ‘Nasi ojcowie, matki, siostry, bracia i narzeczone błagają o chleb - rzekłem. - Czy mamy ich zabić? Czy widzieliście dziś krew na ulicach? Nie powinniśmy zajmować jutro naszych pozycji. Ja osobiście odmawiam’. A żołnierze jak jeden mąż wykrzyknęli: ‘Jesteśmy z tobą!’”.

Przysięgłszy wierność Kirpicznikowi, żołnierze byli zdecydowani sprzeciwić się swemu dowódcy, gdyby następnego dnia rano ponownie wydał im rozkaz natarcia na demonstrantów. Na tym etapie żołnierze nie zamierzali podnosić powszechnego buntu, a jedynie otwarty i ostry protest przeciwko dowódcy za to, że kazał im strzelać do ludzi oraz odmówić wykonywania takich rozkazów. Kiedy jednak oficer stanął przed rozgniewanymi ludźmi, popełnił fatalny błąd, odwrócił się bowiem i odszedł - po czym, co gorsza, puścił się biegiem przez koszarowy dziedziniec. Wyczuwszy nad nim władzę, żołnierze wycelowali w niego lufy karabinów, a jeden z nich strzelił mu w plecy. W jednej chwili przeobrazili się w buntowników. Rozpierzchli się po koszarach, tyle samo w panice, co w rewolucyjnym ferworze, wzywając innych żołnierzy, by dołączyli do buntu. Przyłączyło się do nich stosunkowo niewielu żołnierzy z Pułku Wołyńskiego, za to w sąsiednich koszarach Pułku Priobrażńskiego, Litewskiego oraz 6. batalionu inżynieryjnego chętnych znalazło się znacznie więcej. Wybuchła walka między żołnierzami lojalnymi a rebeliantami. Zwycięzcy buntownicy wzięli szturmem koszarowe arsenały, zabili kilku oficerów i wysypali się tysiącami na ulice, gdzie rozeszli się we wszystkich kierunkach, niektórzy do centrum miasta, inni przeszli na stronę Wyborga, ażeby podburzyć Pułk Moskiewski i połączyć się z robotnikami⁴⁸⁰.

We wszystkich tych buntach decydującą rolę odegrali niżsi rangą oficerowie, których większość pochodziła z klas niższych lub miała sympatie demokratyczne. Fiodor Linde (1881-1917), sierżant w Pułku Fińskim, był pod tym względem postacią typową. Odegrał kluczową, aczkolwiek niedocenioną rolę w odwróceniu losów rewolucji lutowej. Wysoki, jasnowłosy i przystojny Linde był synem niemieckiego chemika i polskiej chłopki, dorastał w niewielkim gospodarstwie w pobliżu Sankt Petersburga nad Zatoką Fińską. Tam jego matka prowadziła małą gospodę, która cieszyła się

popularnością wśród rewolucjonistów ze stolicy, kiedy tylko zapragnęli usunąć się przed policją. Za sprawą kontaktów z gośćmi hoteliku nastoletni Linde, z natury romantyczny idealista, po raz pierwszy zetknął się z rewolucyjnym podziemiem. W 1899 roku zapisał się na Wydział Matematyczny uniwersytetu w Sankt Petersburgu i natychmiast stał się czołową postacią studenckiego ruchu protestacyjnego. Podczas rewolucji 1905 roku Linde działał wraz z socjaldemokratami w stolicy i zorganizował studentów z „legionu akademickiego” do rozpowszechniania propagandy wśród klasy robotniczej. Został aresztowany i osadzony w więzieniu Kriesty, a następnie zmuszony do emigracji w Europie, po czym w ramach amnestii w roku 1913 pozwolono mu powrócić do Rosji na obchody trzechsetlecia Romanowów. W kolejnym roku został zmobilizowany przez Pułk Fiński, gdzie wkrótce awansował do stopnia sierżanta dzięki śmiałości przewodzeniu żołnierzom. Dokładnie te same przymioty wyróżniały Lindego w buncie podczas dni lutowych. W liście do eserowca Borisa Sokołowa, napisanym wiosną 1917 roku, Linde wspominał, jak przekonał 5000 żołnierzy Pułku Priobrażenskiego, w którego koszarach opodal Pałacu Taurydzkiego wówczas przebywał, by przyłączyli się do buntu:

Nie wiem, co mi się stało. Leżałem na łóżku w koszarach i czytałem książkę Haldane’a. Tak mnie wciągnęła, że nie słyszałem dobiegających z ulicy krzyków i ryku. Zbłąkana kula wybiła okno obok mojego łóżka... Kozacy strzelali do bezsilnych, nieuzbrojonych tłumów, bili ludzi pejcami, tych, którzy upadli, tratowali końskimi kopytami. A potem zobaczyłem młodą dziewczynę usiłującą umknąć przed galopującym koniem kozackiego oficera. Uciekała zbyt wolno. Ciężki cios w głowę rzucił ją pod końskie kopyta. Krzyknęła. To ten jej niehumaniczny, przenikliwy krzyk sprawił, że coś we mnie pękło. Wskoczyłem na stół i wrzasnąłem dziko: „Przyjaciele! Przyjaciele! Niech żyje rewolucja! Do broni! Do broni! Zabijają niewinnych ludzi, naszych braci i nasze siostry!”.

Potem mówiono, że w moim głosie brzmiało coś takiego, że nie sposób było oprzeć się wezwaniu... Poszli za mną, nie uświadamiając sobie ani dokąd, ani w czyjej idą sprawie... Wszyscy przyłączyli się do ataku na kozaków i policję. Kilku z nich zabiliśmy. Reszta wycofała się. Do wieczora było już po walce. Rewolucja stała się rzeczywistością... A ja, cóż, ja jeszcze tej samej nocy powróciłem do lektury Haldane’a⁴⁸¹.

Bunt piotrogrodzkiego garnizonu przekształcił rozruchy minionych czterech dni w regularną rewolucję. Carskie władze zostały praktycznie pozbawione militarnej kontroli w stolicy. „Stało się dla mnie jasne - pisał później Aleksandr P. Bałk w dniu 27 lutego - że utraciliśmy wszelką władzę”. Ponadto wyjście żołnierzy na ulice dało rewolucyjnym tłumom wojskową siłę i organizację. Zamiast niesprecyzowanego i jałowego protestu lud skoncentrował się na zdobyciu celów strategicznych oraz zbrojnej walce z reżimem. Żołnierze i robotnicy wspólnie szturmowali Arsenał, w którym uzbrowili się w 40 000 karabinów i 30 000 rewolwerów, po czym przypuścili atak na główne fabryki zbrojeniowe, gdzie w ich ręce wpadło co najmniej kolejnych 100 000 sztuk broni. Opanowali Departament Artylerii, centralę telefoniczną oraz kilka (choć nie wszystkie) dworców kolejowych. Rozprzestrzenili bunt na pozostałe koszary (Linde osobiście przewodził żołnierzom z pułków Priebrażskiego i Litewskiego, by wyprowadzić na ulice własny Pułk Fiński). Dzięki żołnierzom i oficerom takim jak Linde na ulicach zaczęły pojawiać się pierwsze oznaki rzeczywistej organizacji - uzbrojone pikiety na mostach i głównych skrzyżowaniach, barykady, telefony polowe i struktury dowódcze. Wielu żołnierzy było zajętych aresztowaniem - czasem biciem lub nawet mordowaniem - swoich oficerów dowodzących. Była to rewolucja szeregowców⁴⁸².

Ale główna uwaga buntowników skupiała się na krwawej wojnie ulicznej z policją. Na płaskich dachach budynków czaiły się setki policyjnych strzelców wyborowych, uzbrojonych czasem w karabiny maszynowe, którzy strzelali do tłumów w dole oraz do każdego, kto pokazał się w oknach naprzeciwko. Inni policyjni strzelcy zajmowali pozycje na cerkiewnych dzwonnicach w nadziei, że ludzki szacunek dla religii nie pozwoli im odpowiadać ogniem. Snajperzy celowo używali prochu bezdymnego, żeby nie można się było łatwo zorientować, skąd padły strzały. Nagle rozlegał się trzask pocisków, tłum rozpierzchał się w poszukiwaniu schronienia, pozostawiając na ulicach niewielkie stosiki zabitych i rannych. Wówczas robotnicy i żołnierze „zaczynali ostrzeliwać jak szaleni” budynek, z którego, jak sądzili, otwarto ogień, wspominał Wiktor Szkłowski, który przewodził grupie walczących z policją, lecz to okazywało się zwykle przynosić skutek przeciwny do zamierzonego. „Pył unoszący się z miejsc, gdzie nasze kule uderzyły w tynk, brano za odpowiedź ogniową”, co wywoływało dalszą strzelaninę i zamęt. Wielu ludzi zginęło od „naszych własnych kul” odbijających się rykoszetem od budynków lub od uderzenia spadającymi fragmentami muru⁴⁸³.

Jeszcze mniej skuteczne były pędzące ulicami samochody wypełnione żołnierzami, którzy wymachiwali czerwonymi flagami i wrzeszczeli bez opamiętania. Praktycznie każda ciężarówka i samochód osobowy zostały zarekwirowane przez tłum, bez względu na to, do kogo należały. Linde i

jego ludzie skonfiskowali ciężarówkę, na której powiesili transparent ze słowami: „Pierwsza Lotna Brygada Rewolucji”. Wielkiemu księciu Gawryle Konstantynowiczowi zarekwirowano nawet rolls-royce’a. Limuzynę widziano później, jak sunęła wolno Newskim Prospektem z dwoma żołnierzami leżącymi z przodu na masce, kilkoma innymi uwieszonymi po bokach oraz dwoma kolejnymi z karabinami maszynowymi umocowanymi na dachu, choć okazało się to przynieść niewielki pożytek, samochodem bowiem tak gwałtownie rzucało na boki, że utrzymanie nieruchomości karabinów i oddanie celnego strzału było niemożliwe. Mniejsze auta najeżone bagnetami przedstawiały jeszcze bardziej osobliwy widok. Gorki porównywał je do „ogromnych jeży, które wpadły w amok”. Walkę prowadzono w dużej mierze właśnie z tych pojazdów: była to pierwsza rewolucja na kołach. Samochody gnały ulicami, zatrzymywały się obok budynku, z którego rzekomo strzelała policja, po czym oddawano z nich strzały, celując w stronę dachu. Ponieważ jednak snajperzy widzieli i słyszeli zbliżające się wozy - trąbiły przecież klaksony, powiewały czerwone flagi - mieli mnóstwo czasu, by się ukryć. Ostatecznie jedynym sposobem pokonania strzelców było wspięcie się na dach i walka na górze. Wielu snajperów strącono z dachów - przy wiwatach tłumów na dole. Co do samochodów, większość z nich rozbito, ponieważ ich kierowcy nie mieli pojęcia o prowadzeniu auta, a zresztą byli zazwyczaj pijani. Ulice „rozbrzmiewały” hukami samochodowych, wspominał Szkwowski. „Nie wiem, ile widziałem w tamtych dniach kolizji. Później miasto było zakorkowane porzuconymi na jezdniach pojazdami”⁴⁸⁴.

Destrukcyjna gwałtowność tłumy była w dużym stopniu wymierzona w instytucje policyjnego reżimu. Uzbrojone masy atakowały posterunki policji, podpalając je i skwapliwie niszcząc policyjne kartoteki. Czasem wyposażenie budynków palono na rozniecanych na bruku ogniskach. Gorki, któremu przydzielono zadanie zajęcia komendy głównej policji przy Kronwierskim Prospekcie, po przybyciu na miejsce zastał komendę zdemolowaną, większość akt zabrano lub niszczone. Gmachy sądowe także padły ofiarą mas. Gorki ujrzał tłum ludzi przyglądających się, jak Pałac Sprawiedliwości staje w płomieniach: „Dach już się zawalił, ogień trząsał między murami, a czerwone i żółte języki wypełzały z okien, wyrzucając snop papierowego popiołu w nocną czerń nieba. Nikt nie podjął próby ugaszenia ognia... Wysoki przygarbiony mężczyzna we włochatej czapce z owczej skóry chodził tam i z powrotem niczym wartownik. Zatrzymał się i spytał matowym głosem: ‘Cóż - to znaczy, że wszelka sprawiedliwość ma być zniesiona, tak? Wszystkie kary zlikwidowane, tak czy nie?’ Nikt mu nie odpowiedział”. Na końcu tłum skierował swój niszczycielski gniew na więzienia, wyważając bramy, otwierając cele i wraz z uwolnionymi więźniami demolując, a czasem

także podpalając budynki. Zniszczenie więzień miało potężną wymowę symboliczną dla rewolucyjnego tłumu: było znakiem, że stary reżim umarł, że nadchodzą upragnione dni wolności - „bez więzień i zbrodni”⁴⁸⁵.

Żadne z więzień nie miało tak silnej wymowy symbolicznej jak Twierdza Pietropawłowska. Masy były przekonane, że w jej wnętrzach wciąż siedzą „polityczni”, bohaterowie walki rewolucyjnej, gnijący w mrocznych i obskurnych celach: tak przecież głosił utrwalaony mit rewolucyjnej propagandy. Słyszało się również pogłoski, że carskie siły zbrojne wykorzystywały twierdzę w charakterze bazy wojskowej (taką hipotezę wysunął Bałk). 28 lutego potężny i gniewny tłum zagroził szturmem na „rosyjską Bastylię”. Sprowadzono ciężarówki z działami gotowymi do ostrzelania grubych kamiennych murów. Komendant twierdzy zatelefonował do Dumy z apelem o pomoc, wysłano do niego na pertraktacje Szulgina (z upoważnienia Dumy) oraz Skobieleva (z ramienia Rady). Powrócili i zaraportowali, że więzienie jest całkowicie puste - z wyjątkiem dziewiętnastu zbuntowanych żołnierzy Pułku Pawłowskiego, których uwięziono tam 26 lutego - po czym wystąpili z propozycją uspokojenia tłumów, pozwalając im na wysłanie swoich przedstawicieli na inspekcję cel. Jednak nawet to nie wystarczyło, by przekonać masy, że twierdza jest „dla rewolucji”. Część zbuntowanych żołnierzy oskarżyła Szulgina o działanie na rzecz kontrrewolucji. Doszło do bijatyki pomiędzy żołnierzami a strażnikami twierdzy. I wreszcie zawieszono czerwoną flagę nad tym bastionem starego reżimu⁴⁸⁶.

*

Tłum przejawiał niezwykle poziom zorganizowania i solidarności w trakcie wszystkich akcji. „Cała ludność cywilna poczuła, że jest w tym samym obozie zwalczającym wspólnego wroga - policję i wojsko - pisał Suchanow.

Mijający się nieznajomi konwersowali ze sobą, zadawali pytania i mówili o najnowszych wydarzeniach, o starciach z wrogiem oraz o jego pozorowanych ruchach”. Londyński „Times” był również pod wrażeniem. „Zdumiewające, a dla nieznających rosyjskiej natury wręcz niesamowite, zdyscyplinowanie i przyjazne usposobienie mas są być może najbardziej uderzającymi cechami tej wielkiej rosyjskiej rewolucji”. Ludzie nosili na rękawach czerwone opaski albo przywiązali do dziurek od guzików czerwone wstążki, by zademonstrować poparcie dla rewolucji. Nieuczynienie tego oznaczało narażenie się na prześladowania z powodu bycia „kontrrewolucjonistą”. W całym

mieście płonęły ogniska, aby ludzie mogli się ogrzać, spędzając długie godziny w walkach ulicznych. Mieszkańcy karmili rewolucjonistów we własnych kuchniach i pozwalali im spać - o ile ktokolwiek w ogóle sypiał - u siebie w domach na podłogach. Właściciele restauracji i kawiarni żywili żołnierzy i robotników za darmo bądź wystawiali na zewnątrz pudełka dla przechodniów, by dołożyli się do posiłków. Jedna kawiarnia wywiesiła takie oto ogłoszenie:

WSPÓŁOBYWATELE!

Na cześć wielkich dni wolności witamy was wszystkich. Zachodźcie do środka, jedzcie i pijcie, ile dusza zapragnie.

Sklepikarze zamieniali swe przybytki na bazy dla żołnierzy oraz schronienia dla ludzi, gdy policja strzelała na ulicach. Dorożkarze deklarowali, że będą wozić „tylko przywódców rewolucji”. Studenci i dzieci biegali na posyłki, a wojskowi weterani byli posłuszni rozkazom. Rozmaici ludzie zgłaszali się na ochotnika do pomocy lekarzom przy opatrywaniu rannych. Zdawało się, jak gdyby ludność na ulicach połączyła nagle rozległą sieć niewidzialnych nici; i właśnie to zapewniło im zwycięstwo⁴⁸⁷.

Carskie władze uznały, że masy musiały zostać zorganizowane przez partie socjalistyczne; lecz mimo że ich szeregowi członkowie znajdowali się wśród tłumu, socjalistyczni przywódcy byli całkowicie nieprzygotowani na wzięcie na siebie tej odpowiedzialności i to raczej oni szli w ślad za masami. Ulica wykreowała własnych przywódców: studentów, robotników i podoficerów, jak Linde czy Kirpicznikow, których nazwiska nie trafiały zwykle na karty książek historycznych. Przez pierwsze tygodnie po lutowym wybuchu ich portrety wystawiano w sklepowych witrynach - często z nagłówkiem „Bohaterowie Rewolucji”. Portret Kirpicznikowa wisiał w oknach sklepu zaopatrzenia artystów⁴⁸⁸. Potem jednak wrzawa wokół tych przywódców ludu ucichła i popadli w niepamięć.

Tę niesłychaną jedność tłumu może częściowo wyjaśniać geografia. Przede wszystkim istniał uświęcony długą tradycją kulturowo-przestrzenny wzorzec demonstracji ulicznych w stolicy z wieloma wyraźnymi punktami orientacyjnymi dla tłumu (np. sobór Kazański i Pałac Taurydzki), sięgający czasów demonstracji studenckich z 1899 roku. Ponadto przemysłowe przedmieścia Piotrogradu były fizycznie oddzielone od zamożnego centrum rządowego wieloma kanałami i rzekami. Dlatego marsz na centrum stał się wyrazem robotniczej solidarności i asertywności,

sposobem pokazania, że ulice należą do robotników. Pomaga to wyjaśnić pewne „karnawałowe” aspekty rewolucyjnego tłumu: celebrowanie aktów wandalizmu oraz niszczenie symboli potęgi i władzy państwowej, zamożności i przywilejów; akty ośmieszania i upokarzania, obelgi słowne i zachowania zastraszające, często kończące się bezsensownymi aktami przemocy, których tłum dopuszczał się na dobrze ubranych i bogatych osobach, jak gdyby był to rodzaj sportu; język ciała demonstrujący pewność siebie, strój żołnierzy (noszących czapki tyłem naprzód albo na bakier, bądź wbrew wojskowym przepisom chodzących w rozpiętych płaszczach i bluzach mundurowych); kobiety wkładające męskie ubrania (wojskowe nakrycia głowy, buty z cholewami i bryczesy), jak gdyby przez odwrócenie ustalonych dla odmiennych płci zasad ubierania się wywracano zarazem porządek społeczny; wreszcie akty seksualne, od pocałunków i pieszczot po pełny stosunek, którym ludzie oddawali się jawnie na ulicach w euforii dni lutowych⁴⁸⁹.

A jednak wbrew sowieckiemu mitowi tłumy wcale nie składały się wyłącznie z proletariatu, choć prawdą jest, że robotnicy przejęli inicjatywę i dominowali w ulicznych walkach. Bałk opisał dni lutowe jako powszechne powstanie narodu. Harold Williams z „Daily Chronicle” uważał, że 24 lutego tłum składał się „przede wszystkim z kobiet i chłopców” oraz „garstki robotników”. Robert Wilton z „The Times” donosił, że 26 lutego piękna pogoda „wywabiła wszystkich na dwór” i że „tłumy ludzi w każdym wieku i o każdym statusie materialnym” wyległy na Newski Prospekt⁴⁹⁰.

Większość ludzi na ulicach wcale nie była „rewolucjonistami”, lecz zwykłymi gapiami lub osobami, które wahały się między działaniem a samą tylko obserwacją wydarzeń. Wiwatowano na widok zbuntowanych żołnierzy przemykających obok samochodami albo kiedy udało się strącić z dachu policyjnego snajpera. Zbierano się małymi grupkami wokół zwłok ludzi i koni, które w owym czasie wciąż jeszcze stanowiły nowy widok (wkrótce ludzie przywykną do takich widoków i będą mijać te miejsca obojętnie). Noszono czerwone wstążeczki, powiewano czerwonymi flagami i deklarowano sympatię dla „rewolucji”. Rzadko jednak osobiście brano udział w walce i zazwyczaj rozpierzchano się, gdy zaczynała się strzelanina. „To jest psychologia tłumu - pisał jeden ze świadków - ...wszystko, co widzą, jest zarazem fascynujące i przerażające. Patrzą i patrzą, a potem nagle - biorą nogi za pas. Spójrzcie, tam jest elegancko ubrany dżentelmen, gruby, na krótkich nogach, stoi na rogu. Tłum znienacka biegnie za budynek - a ów jegomość idzie w ślady pozostałych, pędząc ile sił w krótkich nóżkach, trzęsie mu się opasły brzuch i wyraźnie brakuje mu tchu. Biegnie kilka metrów, ogląda się za siebie i znów biegnie”.

Wśród gapiów było wiele dzieci. Mali chłopcy byli zachwyceni zabawą bronią porzuconą na

ulicach. Uczynili sobie rozrywkę z wrzucania nabojów do ognisk i obserwowania, jak eksplodują. Dziesiątki ludzi zginęło przypadkowo w taki właśnie sposób. Stinton Jones, angielski dziennikarz, był świadkiem następującej sceny:

„Pewien mały chłopiec, około dwunastoletni, zdobył automatyczny pistolet i wraz ze sporą grupą żołnierzy ogrzewał się przy ognisku. Nagle pociągnął za spust i jeden z żołnierzy padł martwy. Tak przeraziło to chłopca, niemającego pojęcia o mechanizmie działania śmiertelnej broni, którą trzymał w ręku, że nie zwolnił spustu i pistolet opróżniał się nadal. Magazynek mieścił siedem kul i dopiero kiedy wszystkie zostały wystrzelone, chłopiec puścił cyngiel. W rezultacie zabił trzech żołnierzy, a czterech poważnie ranił”⁴⁹¹.

Począwszy od 27 lutego, tłum stał się znacznie bardziej radykalny. W wyniku buntu zdecydowanie zwiększył się udział żołnierzy, a wraz z nim skala przemocy. Podobnie wskutek otwarcia więzień przybyło elementu kryminalnego i wzrósł poziom przestępczości. Oba te fakty przyniosły efekt w postaci, jak ujął to Jones: „wyparcia z ulic poważniejszych i bardziej nerwowych obywateli. Tłum przedstawiał dziwny, niemal groteskowy widok. Żołnierze, robotnicy, studenci, chuligani i uwolnieni kryminaliści włączyli się bez celu w osobnych grupkach, wszyscy uzbrojeni, ale w broń osobliwie różnorodną. Tu chuligan z szablą oficerską przytroczoną do płaszcza, z karabinem w jednej i rewolwerem w drugiej ręce, tam mały chłopiec z wielkim nożem rzeźnickim na ramieniu. Obok robotnik niezdarnie dzierzący oficerską szablę w jednej dłoni, a bagnet w drugiej. Pewien mężczyzna miał dwa rewolwery, inny karabin w jednym ręku i pręt do oczyszczania torowisk w drugim. Student z dwoma karabinami i pasem amunicji do karabinu maszynowego wokół talii szedł u boku innego, z bagnetem przywiązany do kija. Pijany żołnierz miał tylko lufę karabinu, reszta bowiem odpadła podczas włamywania się do jakiegoś sklepu. Spokojny, opanowany przedsiębiorca ścisnął duży karabin i budzący podziw pas z nabojami”.

27 lutego uwolniono około 8000 więźniów, w większości pospolitych przestępców. Byli oni osobiście zainteresowani - i wzięli inicjatywę w swoje ręce - zniszczeniem komisariatów policji wraz z kartotekami, Pałacu Sprawiedliwości, budynków sądowych i więzień. To właśnie oni ponosili odpowiedzialność za większość przestępstw, które od tej chwili opanowały ulice miasta. „Dzisiejszego wieczoru miasto rozbrzmiewa przerażającymi odgłosami: tłuczonego szkła, krzyków i strzałów” - zanotował dyrektor Ermitażu w późnych godzinach nocnych 28 lutego. Uzbrojone gangi plądrowały sklepy, w tym monopolowe. Włamywały się do zamożnych domów, rabowały i gwałciły mieszkańców. Na ulicach napadano na sztywno ubranych przechodniów. Nawet noszenie okularów

lub wykrochmalonego białego kołnierzyka wystarczało, by uznać kogoś za burżuja. Pewien emerytowany profesor, który przez bez mała pięćdziesiąt lat był narodnikiem, wyszedł na ulice wieczorem 27 lutego świętować „zwycięstwo rewolucji”. Niemal natychmiast rozbito mu okulary i skradziono złoty zegarek, a uczynił to ten sam „lud”, dla którego pragnął wolności. Z pewnością nie było to bezkrwawe zwycięstwo wolności, równości i braterstwa, na które miała do tej pory nadzieję demokratyczna inteligencja - i które później zmitologizowała jako „Chwalebną Rewolucję Lutową” - a przypominało bardziej rosyjskie rozruchy chłopskie, „bezsensowne i bezlitosne”, jak przewidział Puszkina, które miały zniszczyć wszelkie przejawy uprzywilejowania. Idea, że dni lutowe były „bezkrwawą rewolucją” - i że przemoc tłumu rozpoczęła się dopiero w październiku - to liberalny mit. Demokratyczni przywódcy 1917 roku potrzebowali go do usankcjonowania własnej kruchej władzy. W istocie znacznie więcej ludzi zginęło z rąk tłumu w lutym niż podczas październikowego przewrotu bolszewików. Rewolucja lutowa w Helsinkach i Kronsztadzie miała szczególnie burzliwy przebieg, marynarze zamordowali tam bowiem w makabryczny sposób setki oficerów marynarki. Wedle oficjalnych danych Rządu Tymczasowego w samym Piotrogradzie zabito lub raniono 1443 osoby. Lecz przyjaciel księcia Lwowa oznajmił francuskiemu dziennikarzowi Claude’owi Anetowi, że rzeczywiste liczby wynosiły około 1500 zabitych i około 6000 rannych⁴⁹².

Gorki patrzył złym okiem na całą tę przemoc i destrukcję. 28 lutego Suchanow zastał go w ponurym nastroju: „Przez godzinę z zegarkiem w ręku warczał i zrzędził na chaos, bałagan, ekscesy, przejawy ignorancji politycznej, i dziewczyny wożące się po mieście Bóg wie dokąd i Bóg wie czyimi samochodami - i przewidywał, że ruch prawdopodobnie legnie w gruzach z powodu naszego azjatyckiego barbarzyństwa”.

Gorkiemu wszystko to wydawało się jedynie „chaosem”, a nie żadną „rewolucją”. Następnego dnia napisał do Jekatieriny:

Zbyt wielu ludzi błędnie przypisuje rewolucyjny charakter czemuś, co w rzeczywistości jest niczym więcej, jak brakiem dyscypliny i organizacji ze strony mas... Więcej w tym absurdu niż heroizmu. Zaczęło się rozkradanie. Co stanie się potem? Nie wiem... Poleje się dużo krwi, znacznie więcej niż kiedykolwiek dotąd⁴⁹³.

Były to oczywiście, jak zauważył Suchanow, „wrażenia człowieka pióra”, człowieka brzydzącego się przemocą we wszystkich jej postaciach. Dziś wiele osób może podobnie skłaniać się ku

potępianiu tego „niepotrzebnego zabijania”. Taki jest najnowszy trend wśród konserwatywnych historyków zarówno rosyjskiej, jak i francuskiej rewolucji⁴⁹⁴. Można jednak preferować pogląd Suchanowa: „że ekscesy, głupota ludzi na ulicach, wulgarność i tchórzostwo, zamęt, samochody, dziewczyny - wszystko to było czymś, czego rewolucja nie zdołałaby uniknąć w żadnych okolicznościach i bez czego nie obeszło się dotąd nigdy i nigdzie w podobnej sytuacji”⁴⁹⁵. Nie chodzi tu o przyzwolenie na przemoc, lecz o zrozumienie jej jako nieuchronnej reakcji ludzi gniewnych i mających powody do zemsty. Chodzi o uświadomienie sobie, że wszystkie rewolucje społeczne skazane są z natury na rozlew krwi; oraz że potępienie ich za to jest równoznaczne z mówieniem, że jakakolwiek forma społecznego protestu, która mogłaby zakończyć się przemocą, jest moralnie zła. Oczywiście należy przeprowadzić rozróżnienie: krew przelana przez ludzi na ulicach różni się od tej przelanej przez partie, ruchy czy armie utrzymujące, że działają w ich imieniu; zjawiska te należy osądzać i analizować w odmienny sposób.

Przemoc mas podczas wydarzeń lutowych nie była zorganizowana przez jakikolwiek ruch czy partię rewolucyjną. Stanowiła w sumie spontaniczną reakcję na krwawe represje z 26 lutego oraz wyraz odczuwanej od dawna nienawiści do starego reżimu. Zniszczono symbole dawnej potęgi państwa. Roztrzaskano lub pozbawiono głów carskie posągi. Kamera sfilmowała grupę roześmianych robotników podrzucających w górę kamienną głowę Aleksandra II niczym piłkę nożną. Napadano na komisariaty policji, budynki sądowe i więzienia. Tłum brał gwałtowny odwet na urzędnikach starego reżimu. Policjantów tropiono, linczowano i brutalnie mordowano. Sorokin widział, jak tłum żołnierzy bije policjanta kolbami rewolwerów i kopie go w głowę. Innego wyrzucono na ulicę z okna czwartego piętra, a gdy jego ciało uderzyło głucho o ziemię, ludzie rzucili się je tratować i okładać kijami.

Kiedy stało się jasne, że wszelki dalszy opór na nic się zda, wielu policjantów próbowało poddać się w Pałacu Taurydzkim, gdzie Duma i Rada walczyły o przywrócenie porządku, wierząc, że lepiej będzie zostać uwięzionym przez nowy rząd, niż paść ofiarą „rządów motłochu” na ulicach. Inni usiłowali uciec ze stolicy, wiedząc, że ich szanse przeżycia wzrosną na prowincji. Dwóch przysadzistych policjantów zdemaskowano, gdy w przebraniach kobiet podążali na Dworzec Fiński. Zdradziły ich przed tłumem pokaźna postura i niepewny krok oraz ciężkie policyjne buty skryte pod spódnicami⁴⁹⁶.

2. Niechętni rewolucjoniści

„Rewolucja zastała nas, członków partii, pogrążonych w głębokim śnie, tak jak głupie panny z biblijnej przypowieści”, wspominał w 1922 roku Siergiej Mstisławski, jeden z przywódców eserowców. Podobnie można powiedzieć o wszystkich partiach rewolucyjnych w stolicy. „W żadnej z partii nie było na miejscu oficjalnych przywódców - opowiadał Suchanow. - Wszyscy przebywali na wygnaniu, w więzieniach albo za granicą”. Lenin i Martow znajdowali się w Zurychu, Trocki w Nowym Jorku, Czernow w Paryżu, Cereteli, Dan i Goc na Syberii. Odcięci od pulsu stolicy przywódcy nie zdołali wyczuć tego, co Mstisławski nazwał „nadciągającą nawałnicą wśród coraz bardziej spiętrzonych fal lutowych niepokojów”. Czekać całe życie na rewolucję, nie zorientowali się, gdy ta nadeszła. W styczniu Lenin prorokował, że „my, starsi, być może nie doczekamy nadejścia rewolucji”. Jeszcze 26 lutego Szlapnikow, główny bolszewik Piotrogradu, powiedział na spotkaniu socjalistów w mieszkaniu Kiereńskiego: „Rewolucji nie ma i nie będzie. Musimy przygotować się na długi okres reakcji”⁴⁹⁷.

Wobec nieobecności głównych przywódców partyjnych zadanie przewodzenia rewolucji spadło na barki tych mniej ważnych. Byli postaciami nie tylko drugorzędnymi, ale i podrzędnymi. Aleksandr Szlapnikow należał do doświadczonych związkowców i podziemnych działaczy partyjnych. Ale jako polityk, jak wyraził się Suchanow, „zupełnie nie potrafił pojąć istoty” zaistniałej sytuacji. Jego poglądy były „banalnymi powtórkami przedpotopowych uchwał partyjnych”. Nic lepszego nie można powiedzieć o mienszewikach w stolicy. Nikołaj Czcheidze, „Tatko” rewolucji, był sympatycznym i kompetentnym, acz ospałym Gruzinem, który wedle Suchanowa nie mógł „mniej pasować na partyjnego czy robotniczego przywódcę i nigdy nikogo donikąd nie poprowadzi”. Matwiej Skobielew, deputowany do Dumy z Baku, był prowincjonalnym intelektualistą, nadającym się raczej na arenę małomiasteczkową niż ogólnokrajową. Jeśli chodzi o samego Suchanowa, funkcjonował on na obrzeżach wszystkich frakcji, będąc zbyt niezdecydowany, by jednoznacznie zadeklarować swoje poglądy. Jak nazbyt wielu socjalistycznych przywódców, zawsze skłaniał się ku patrzeniu na politykę bardziej jako intelektualista niż polityk. Trocki opisał go jako „raczej skrupulatnego obserwatora niż męża stanu, bardziej dziennikarza niż rewolucjonistę, racjonalistę niż dziennikarza - potrafił trwać przy rewolucyjnej koncepcji tylko do czasu, kiedy trzeba było wcielić ją w życie”. Nikołaj D. Sokołow był podobnie niezdecydowaną postacią, o zbyt niesprecyzowanych poglądach, by pasować

do którejkolwiek partii. Ten brodaty prawnik w binoklach bardziej nadawałby się do biblioteki lub sali wykładowej niż do rewolucyjnego tłumy. Także i eserowcy borykali się z brakiem przywódców w stolicy. Mstisławski i Filippowski okazali się w Radzie osobami najbardziej zbliżonymi do „wojskowych” (Mstisławski był zwykłym bibliotekarzem w Akademii Wojskowej, za to Filippowski inżynierem marynarki), które zostały pchnięte na stanowiska przywódcze, nie mając do nich ani predyspozycji charakterologicznych, ani umiejętności. Zenzinow był funkcjonariuszem partyjnym⁴⁹⁸. A co do Kiereńskiego - więcej na jego temat poniżej.

Owi drugorzędni przywódcy najpierw śledzili wydarzenia lutowe. Telefonowali od mieszkania do mieszkania, próbując się dowiedzieć, co dzieje się na ulicach. Mieszkanie Gorkiego przy Kronwierskim Prospekcie służyło za główną centralę telefoniczną. Przywódcy zbierali się tam i dzielili wrażeniami oraz dowiadywali, co w trawie piszczy. Sam Gorki miał koneksje w całym Piotrogradzie. Dopiero 27 lutego, gdy rewolucja stała się powszechnie uznanym faktem, partyjni przywódcy przystąpili do działania i objęli przywództwo nad powstaniem na ulicach. Był to klasyczny przykład sytuacji: „Jesteśmy ich przywódcami, więc musimy za nimi podążać”.

Wszystko skupiało się wokół Pałacu Taurydzkiego, siedziby Dumy i bastionu demokracji. Wczesnym popołudniem 27 lutego dwudziestopięciotysięczny tłum - a wśród niego wielu żołnierzy z pobliskich koszar pułków Priobrażenskigo i Wołyńskiego - zgromadził się przed pałacem. Poszukiwano politycznych przywódców. Jako pierwsi pojawili się mieniszewicy: Gieorgij Chruszałow-Nosar (przewodniczący Rady Piotrogradzkiej w 1905 roku) oraz Kuźma Gwozdiew i Boris Bogdanow (przywódcy Grupy Robotniczej), eskortowani przez tłum, który właśnie oswobodził ich z więzienia Kriesty. W pałacu spotkali się z Czcheidzem, Skobielemem i Kiereńskim, a następnie obwieścili stojącym na zewnątrz tłumom, że utworzono „Tymczasowy Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Robotniczych”. Zaapelowali do zgromadzonych, by wysłali swych przedstawicieli na pierwsze zebranie Rady zaplanowane na tenże wieczór. Apel wydrukowano w przygotowanym naprędce pierwszym wydaniu „Izwestii”, jedynej gazecie, jaka ukazała się owego dnia, i rozprowadzono na ulicach.

Pomimo nazwy wśród pięćdziesięciu głosujących delegatów i dwustu obserwatorów stłoczonych w zadymionej sali 12 Pałacu Taurydzkiego na pierwszym chaotycznym posiedzeniu Rady było bardzo niewielu robotników. Większość nadal tkwiła na ulicach i była albo pijana, albo całkowicie nieświadoma istnienia Rady. Ich miejsca zajęli głównie intelektualiści o socjalistycznych poglądach. Sokołow objął wstępne przewodniczenie zebraniu, które z miejsca przystąpiło do powołania

Komitetu Wykonawczego złożonego z 6 mienszewików, 2 bolszewików, 2 eserowców oraz 5 bezpartyjnych intelektualistów. Było to ciało nie tyle demokratyczne, ile samozwańcze, utworzone z różnych frakcji socjalistycznych, a następnie narzucone Radzie. Następnego dnia, gdy robotnicy i żołnierze Piotrogradu wybrali 600 deputowanych do Rady, do Komitetu Wykonawczego dodano po dwóch przedstawicieli z każdej głównej partii socjalistycznej - trudowików, eserowców, Bundu, mienszewików, międzydzielnicowców⁴⁹⁹ oraz bolszewików. Rezultatem było wzmocnienie prawicy, tych, którzy najbardziej przeciwstawiali się przejęciu władzy. Głos robotników, którzy mogli równie dobrze domagać się objęcia władzy, nie był słyszany. W Komitecie Wykonawczym Rady nie znalazł się ani jeden delegat z fabryki - i to w ciele, które rzekomo reprezentowało klasę robotniczą.

Czcheidzego mianowano przewodniczącym, Skobielewa i Kiereńskiego wiceprzewodniczącymi. Lecz posiedzeniu brakowało jakiegokolwiek porządku. Członków Komitetu Wykonawczego wywoływano co chwilę, by spotkali się z delegacjami na zewnątrz sali. Obrady nieustannie przerywano „pilnymi ogłoszeniami” lub „nadzwyczajnymi doniesieniami”. Wszelkie możliwe grupy nieuczestniczące w posiedzeniu - urzędnicy poczty i telegrafu, pracownicy ziemstw, przedstawiciele lekarzy i nauczycieli - domagały się wstępu i czasem dostawały się do środka, by zadeklarować swoją lojalność wobec Rady. Potem były delegacje żołnierzy, których żądania wejścia na salę w celu przedstawienia swoich raportów były ciepło przyjmowane przez delegatów. Stojąc na taboretach z karabinami w rękach, opowiadali w prostych słowach o tym, co działo się w ich garnizonach, i zapewniali o swej wierności Radzie. Delegaci byli tak podekscytowani, witając każdą deklarację gromkimi brawami, że postanowiono jednogłośnie, nawet bez przeprowadzenia formalnego głosowania, stworzyć wspólną radę, znaną odtąd pod nazwą Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

Dla tych, którzy pragnęli autentycznej rady robotników, był to cios ostateczny. Żołnierze zorganizowani w plutonach i kompaniach byli w znacznie lepszej sytuacji niż robotnicy, wybierając swych przedstawicieli do Rady. Ponadto często okazywało się, że pojedynczy pluton złożony z kilkunastu żołnierzy wysyłał swojego przedstawiciela, który miał taką samą pozycję, jak delegat z fabryki zatrudniającej kilka tysięcy robotników. Procedury głosowania były poddawane znikomej rzeczywistej kontroli. Niebieskie bluzy robotników tonęły w morzu szarych mundurów, gdy wieczorem 28 lutego w Sali Jekatieryńskiej odbyło się wspólne posiedzenie Rady. Z 3000 delegatów ponad dwie trzecie stanowili wojskowi - i to w mieście, gdzie robotników było trzy lub cztery razy więcej niż żołnierzy. Fakt, że większość żołnierzy wywodziła się z chłopstwa, może pomóc wyjaśnić

chaotyczny charakter tych pierwszych posiedzeń oraz ogólną dezorientację. „Masowe zgromadzenie! Kto chce, wstaje i mówi, co chce” - oto jak pewien delegat opisał pierwsze zebranie. W Radzie nie obowiązywał żaden formalny porządek dnia czy protokół, nie było procedur decyzyjnych. Do każdej decyzji dochodziło się w otwartej dyskusji, podczas której mówcy z różnych części sali przemawiali wszyscy naraz, a uchwały przyjmowano przez aklamację, niemal tak samo jak na wiejskim zgromadzeniu. Ponieważ tego rodzaju ciało nie było zdolne do jakiegokolwiek konstruktywnej pracy, wkrótce przyjęło rolę czysto symboliczną, rzeczywiste zaś decyzje podejmował Komitet Wykonawczy oraz grupy wewnątrz Partii Socjalistycznej, do których należała większość członków. Robotnicy i żołnierze, którzy wszczęli rewolucję, w rzeczywistości utracili swój polityczny głos na rzecz socjalistycznej inteligencji przemawiającej rzekomo w ich imieniu⁵⁰⁰.

Tymczasem w prawym skrzydle Pałacu Taurydzkiego członkowie Dumy z Bloku Postępowego oraz Konwent Seniorów obradowali, by zdecydować, czy powinni być posłuszni rozkazowi cara z poprzedniego wieczoru i zawiesić Dumę, czy też zignorować go i zająć miejsce na czele ruchu rewolucyjnego. Radykałowie i socjaliści, których rzecznikiem był Kiereński, nalegali na to drugie. Ale bardziej umiarkowani członkowie Dumy, przede wszystkim Milukow pełniący funkcję ich szefa, byli wyraźnie przerażeni widokiem tłumów. Hałas czyniony w drugiej części pałacu przez ów „motłoch”, jak skłonni byli go nazywać, cały czas przybierał na sile i stawał się groźniejszy. Przez pewien czas owi umiarkowani próbowali grać na zwłokę, chowając się w pewnym sensie za opasłymi tomiskami prawa konstytucyjnego. Uzurpowanie sobie władzy cara przez utworzenie gabinetu z własnej inicjatywy byłoby niezgodne z prawem, perorowali; ale możliwe byłoby przyparcie monarchy do muru prośbą o wydanie na to zgody. W sensie ściśle prawnym takie rozumowanie nie było pozbawione logiki: tłumy na ulicy nie były upoważnione do przekazania władzy Dumie, a każdy rząd utworzony na tej podstawie byłby nielegalny. Nie chodziło tu jednak o niuanse prawne. Toczyła się wszak rewolucja; a wszystkie rewolucje są z natury rzeczy nielegalne. Jedyna prawdziwa władza - władza przemocy - znajdowała się na ulicach, odmowa zaś uznania tego faktu przez umiarkowanych członków Dumy była aktem tchórzostwa i krótkowzroczności. Nie ulega wątpliwości, że obawiali się, iż w razie objęcia przez nich władzy masy na ulicach próbowałyby narzucić im socjalistyczny program reform i pokoju. Innymi słowy, niechętnie zapatrywali się na pomysł stanięcia na czele rządu rewolucyjnego, mimo że rewolucja właśnie się dokonywała. Rodzianko, przewodniczący Dumy i, jak sam o sobie się wyraził, „najgrubszy człowiek w Rosji”, nadal myślał raczej o „rządzie zaufania społecznego” (co mogło oznaczać rząd mianowany przez

cara) zamiast o rządzie ludowym czy rządzie Dumy.

Tymczasem po południu, gdy Rada Piotrogradzka zaczynała wyłaniać się jako konkurencyjny kandydat do władzy w lewym skrzydle pałacu, dwunastu członków Dumy z Bloku Postępowego, wraz z Kiereńskim i Czcheidzem, poczyniło jeszcze jeden ostrożny krok w stronę przejęcia władzy. Zorganizowali się w „Tymczasowy Komitet Członków Dumy Państwowej dla Przywrócenia Porządku w Stolicy i Utrzymania Kontaktu z Osobistościami i Instytucjami”. Długość nazwy zdradzała nieśmiałość intencji. Było to „prywatne” ciało członków Dumy, stworzone, by pomóc „przywrócić porządek” w stolicy, a nie organ Dumy do objęcia władzy. Dopiero w godzinach późniejszych, kiedy obradowało plenum Rady i dotarły raporty, że stolica coraz bardziej pogrąża się w anarchii, owi nieskorzy rewolucjoniści, którym nie powiodła się ostatnia próba przekonania wielkiego księcia Michała do zostania dyktatorem, przejęli wreszcie inicjatywę i ogłosili, że obejmują władzę. Po prostu nie było alternatywy - prócz rządów Rady⁵⁰¹.

I tak do 28 lutego wyłoniły się dwa rywalizujące ośrodki władzy: w prawym skrzydle Pałacu Taurydzkiego - Tymczasowy Komitet Dumy, który był najbliższy władzy formalnej, ale nie miał posłuchu na ulicach, w lewym zaś Rada, która miała wielki posłuch na ulicach, była za to pozbawiona władzy formalnej.

*

Tymczasem trzeba było stoczyć jeszcze kilka bitew. Chociaż tłum opanował większą część miasta, nadal istniało niebezpieczeństwo, że generał-major Siergiej Chabałow może zdławić powstanie z pomocą wojsk frontowych, jak rozkazał car 27 lutego. „W konwencjonalnych kategoriach militarnych - wspominał Mstisławski - nasza sytuacja przedstawiała się wprost katastrofalnie. Nie mieliśmy ani artylerii, ani karabinów maszynowych, ani dowódców, ani łączności polowej”, a gdyby zdyscyplinowane wojsko Chabałowa przypuściło atak, „nie mielibyśmy żadnych szans”. Wszystko zależało od ducha walki zbuntowanych żołnierzy oraz ich gotowości do wykonywania rozkazów Rady. Wielu żołnierzy wydawało się znacznie mniej zainteresowanych walką dla sprawy niż „przyłączeniem się do ludu” i pijatyką. Szkłowski, któremu powierzono zadanie strzeżenia dworców kolejowych, przekonał się, że nie sposób wręcz nakłonić przybywających do Piotrogradu żołnierzy do objęcia choćby podstawowych obowiązków wartowniczych. Cała straż Dworca Mikołajewskiego, na który przyjeżdżały ważne pociągi z Moskwy, składała się z „jednego

uzbrojonego studenta oraz sędziwego oficera marynarki w mundurze przypominającym uniform chorążego”. W Pałacu Taurydzkim sprawy miały się lepiej. Elegancki pałac Katarzyny Wielkiej zamieniono w wojskową kwaterę główną Czerwonego Piotrogradu. Rada powołała Komisję Wojskową, która wydawała rozkazy brygadam *ad hoc* rozmieszczonym w strategicznych punktach miasta. Setki żołnierzy koczowało na korytarzach Pałacu Taurydzkiego, oczekując na rozkaz obrony tego bastionu rewolucji. Linde, odłożywszy na bok książkę Haldane’a, objął dowództwo nad wartą przy bramie. Wybrany przez własny Pułk Fiński na delegata do Rady, miał dodatkowy powód, by bronić pałacu z bronią w ręku. Oto był nowy typ uzbrojonego polityka. Zapasy żywności i broni piętrzyły się w salach i korytarzach pałacu. Pośrodku Sali Okrągłej stała maszyna do szycia: nikt nie wiedział, skąd się tam wzięła bądź do czego miała służyć. Być może ktoś szykował się na długą wojnę i uznał, że może przyda się do naprawiania mundurów. Nabokow tak opisał scenę wewnątrz pałacu:

„Żołnierze, żołnierze, wszędzie żołnierze o zmęczonych, pozbawionych wyrazu twarzach; na każdym kroku ślady zaimprovizowanego obozu, śmieci, słoma; powietrze gęste, jakby zasnuć nieprzeniknioną mgłą, odór żołnierskich butów, sukna, potu; skądś dobiegały histeryczne głosy mówców zwracających się do zebranych w Sali Jekatieryńskiej - dokoła tłok, rozgardiasz i zamieszanie”⁵⁰².

Poza tym wciąż istniało w stolicy kilka kłopotliwych ognisk oporu: Pałac Zimowy, gmach Sztabu Generalnego, Admiralicja i hotel Astoria. Do jednych z najkrwawszych walk podczas całej rewolucji doszło 28 lutego właśnie w tym hotelu. Był wypełniony starszymi oficerami oraz ich rodzinami, a kiedy snajperzy na jego dachu otworzyli ogień do tłumu na dole, żołnierze rewolucjoniści sprowadzili trzy karabiny maszynowe umocowane na samochodach opancerzonych i zaczęli ostrzeliwać wszystkie okna. W tym czasie uzbrojony tłum wdarł się do budynku, dewastując luksusowe wnętrza, plądrując składy win i przeszukując sale, by wyłapać „kontrewolucjonistów”. Kilkudziesięciu oficerów zastrzelono lub przebito bagnetami. Rozpętała się zacięta walka wśród stłuczonych żyrandoli i luster w holu, a gdy dobiegała końca, „drzwi obrotowe przesuwwały się w kałuży krwi”, jak odnotował jeden z naocznych świadków⁵⁰³.

*

Głównym celem przywódców w Pałacu Taurydzkim - zarówno w jego lewym, jak i prawym

skrzydle - było przywrócenie porządku na ulicach. Istniało realne niebezpieczeństwo, że rewolucja przerodzi się w anarchię. Tysiące pijanych robotników i żołnierzy wałęsało się po mieście, plądrując sklepy, włamując się do domów, napadając i rabując przechodniów. Rewolucyjna walka z policją i oficerami armii przeobraziła się w niekontrolowaną przemoc i odwet. „Jeśli nie położy się temu kresu - ostrzegał jeden z deputowanych do Rady - rewolucja skończy się porażką i hańbą”.

Jednym z przedmiotów troski było bezpieczne i dobrze zorganizowane aresztowanie carskich ministrów i urzędników. 27 lutego wieczorem Rada Ministrów odbywała ostatnie posiedzenie w Pałacu Maryjskim i formalnie złożyła rezygnację na ręce cara. W pewnym momencie w trakcie posiedzenia zgasły światła i przypuszczano, że za chwilę do pałacu wtargną rewolucjoniści. W rzeczywistości było to spowodowane zwykłą przerwą w dostawie prądu, a gdy po kilku minutach znów rozbłysły światła, kilku ministrów ukrywało się pod stołami. Niemniej jednak owa panika nie była wcale nieuzasadniona. Podczas dni lutowych tłum pojmał około 4000 urzędników carskiego rządu, a wielu z nich spotkał los nie do pozazdroszczenia. Tymczasowy Komitet Dumy nakazał aresztowanie wszystkich byłych ministrów oraz starszych urzędników i przekazanie ich Dumie „dla wymierzenia sprawiedliwości”, między innymi po to, by oszczędzić im koszmaru „prawa motłochu”. Jako pierwszy - co było zarazem przemyślane i symboliczne - został przyprowadzony do Pałacu Taurydzkiego Szczegłowitow, były minister sprawiedliwości. Tam stanął przed Kiereńskim, już wkrótce swoim następcą na tym stanowisku, który, wyraźnie świadom dramatyzmu sytuacji, obwieścił więźniowi: „Iwanie Grigorjewiczu Szczegłowitowie, jesteście aresztowani! Wasze życie nie jest w niebezpieczeństwie!”. A potem z nutą ironii dodał: „Wiedźcie, że Duma Państwowa nie przelewa krwi”. Kilku byłych ministrów oddało się w ręce Dumy, zamiast ryzykować schwytanie przez motłoch. Należał do nich Protopopow. Próbował się ratować, przedstawiając dowody przeciwko carowi, a gdy to zawiodło, wybuchł płaczem i łkał żałośnie. Suchomlinow, były minister wojny, przybył 1 marca z własną zbrojną eskortą, wzbudzając wśród żołnierzy dzikie podniecenie. Ledwo odwiedziono ich od zamiaru natychmiastowego wykonania na nim egzekucji. Udało im się za to zerwać jego epolety na znak odrzucenia dawnego wojskowego porządku⁵⁰⁴.

Wszystkich upadłych oficjeli zatrzymano w Pawilonie Ministerialnym Pałacu Taurydzkiego, a następnie przewieziono do Twierdzy Pietropawłowskiej, by ich przesłuchać i osadzić w więzieniu. Jak na ironię losu, jakże symboliczną, człowiekiem, któremu powierzono zadanie eskortowania ministrów do Twierdzy Pietropawłowskiej, był Wiktor Zenzinow, były więzień twierdzy. Wspominał osobliwe doznanie, gdy jako urzędnik rządowy zjawił się pod bramą więzienia ze

Szczegłowitowem, ongiś ministrem sprawiedliwości, teraz zaś jednym z wielu „politycznych”:

„Minęliśmy bramę, skręciliśmy raz czy dwa, przejechaliśmy pod łukiem, a następnie zatrzymaliśmy się przed drzwiami. Stali tam ci sami wartownicy, których zapamiętałem przed siedmiu laty. Potem wyszedł nam na powitanie - nie mogłem uwierzyć własnym oczom - kapitan Iwaniszyn, ten sam kapitan Iwaniszyn, który siedem lat wcześniej zawiadywał bastionem Trubieckiego, gdzie przetrzymywano więźniów skazanych na odosobnienie i gdzie ja sam siedziałem w wilgotnej kamiennej celi przez sześć miesięcy w roku 1910... Teraz zachowywał się wobec mnie uprzejmie. Nie mam wątpliwości, że Iwaniszyn natychmiast mnie rozpoznał, tak jak ja rozpoznałem jego, nie dał jednak niczego po sobie poznać”. Na prośbę Zenzinowa Kiereński nakazał usunąć Iwaniszyna. Ale rozkazu nie wykonano. Dopiero później, po kilku tygodniach, kiedy Iwaniszyna uznano za winnego przyjmowania łapówek od uwięzionych ministrów, został wreszcie zwolniony⁵⁰⁵.

Drugim powodem do niepokoju w Pałacu Taurydzkim był problem, jak skłonić żołnierzy do powrotu do koszar. Było to niezbędne dla przywrócenia porządku. 28 lutego Komisja Wojskowa - teraz pod kontrolą Komitetu Tymczasowego - rozkazała zbuntowanym żołnierzom powrócić do swoich garnizonów i uznać zwierzchnictwo swych oficerów. Lecz żołnierze bali się kary za udział w buncie i zażądali przed powrotem gwarancji nietykalności. Większość nie ufała Komitetowi Tymczasowemu - niektórzy nazywali go „kontrewolucyjnym”, ponieważ popierał oficerów - i zwróciła się do Rady z prośbą o ochronę. Rezultatem tych żądań był Rozkaz Numer Jeden, być może najważniejszy dokument sporządzony podczas rewolucji lutowej. Była to lista żołnierskich żądań oraz warunków ich powrotu do garnizonów. Gwarantowała ustanowienie komitetów żołnierskich jako demokratycznej przeciwwagi dla władzy oficerów. Deklarowała, że żołnierze będą uznawać jedynie władzę Rady Piotrogradzkiej i że rozkazy Wojskowej Komisji Dumy będą wykonywane jedynie wtedy, gdy nie okażą się sprzeczne z rozkazami Rady. Żołnierze poza służbą mogą korzystać z praw obywatelskich, włącznie z prawem do niesalutowania oficerom. Aroganckie zachowanie oficerów wobec żołnierzy, wraz z używaniem familiarnego „ty” kojarzonego ze sposobem zwracania się do dzieci i chłopów pańszczyźnianych, było odtąd zakazane jako obraza godności żołnierza. Zaszczytne tytuły oficerów, takie jak „Wasza Ekscelencjo” i „Wasza Wysokość”, które nie podobały się przede wszystkim chłopskim żołnierzom, jako pozostałości pańszczyzny miały zostać zastąpione nowymi, demokratycznymi formami grzecznościowymi, takimi jak „panie generale” czy „panie pułkowniku”.

Rozporządzenie było dziełem ludu w pełnym znaczeniu tego słowa. Suchanow obserwował, jak

Sokołow siedział przy stole: „...otoczony ze wszystkich stron żołnierzami, stojącymi, siedzącymi i wspartymi o stół, na poły dyktującymi, na poły sugerującymi Sokołowowi, co powinien napisać... Nie było żadnego porządku ani dyskusji, każdy dorzucał swoje trzy grosze, wszyscy byli całkowicie pochłonięci pracą, formułując wspólne opinie bez jakiegokolwiek głosowania... Gdy praca została ukończona, opatrzyli kartkę papieru nagłówkiem: ‘Rozkaz Numer Jeden’”. Kilka minut później rozkaz odczytano przed Radą, następnie na sesji w Sali Jekatieryńskiej, po czym przyjęto go jednogłośnie przy gromkim aplauzie żołnierzy. Zatwierdzenie tego istotnego dokumentu, który bardziej niż cokolwiek innego zniweczył dyscyplinę w wojsku, wynosząc w pewnym sensie bolszewików do władzy, zajęło jedynie kilka minut⁵⁰⁶.

*

Choć przywódcy Rady pragnęli przywrócić porządek, większość z nich nie miała intencji przejęcia władzy. Podstawą ich strategii było wpłynięcie na przywódców Dumy, by utworzyli „burżuazyjny rząd”. W ten sposób powstał, jak później się wyraził Trocki, „paradoks” lutego: rewolucja dokonana na ulicach skończyła się rządem sformowanym na salonach. Taki wzorec powtarzał się w polityce 1917 roku: było kilka momentów (luty, kwiecień, lipiec i wrzesień), kiedy przywódcy Rady mogli przejąć władzę, kiedy faktycznie tłumy wyszły na ulice z wyraźnym żądaniem, by właśnie to uczynili, oni jednak za każdym razem cofali się przed odpowiedzialnością rządzenia. W ten sposób Rada zaprzepaściła szansę rozwiązania rewolucji w formie demokratycznej i socjalistycznej. Korzyść odnieśli bolszewicy.

Jak należy wyjaśnić tę polityczną porażkę? W kontekście lutego, który przesądził w dużej mierze o późniejszej polityce, istniały trzy główne tory rozumowania.

Po pierwsze, istniał problem partyjnego dogmatu. Zarówno mienszewicy, jak i eserowcy obstawali sztywno przy poglądzie, że w zacofanym chłopskim kraju, takim jak Rosja, musi dokonać się „rewolucja burżuazyjna” (oznaczająca długi okres kapitalizmu i demokracji), zanim społeczeństwo rosyjskie, a zwłaszcza klasa robotnicza, będzie wystarczająco rozwinięte, by przejść do porządku socjalistycznego. Jak ujął to ongiś Plechanow, w chłopskim cieście Rosji nie było jeszcze wystarczającej ilości proletariackich drożdży, by wypiec placek socjalizmu. W wypadku mienszewików owo przekonanie o dwuetapowej rewolucji wywodziło się z teorii marksistowskiej; natomiast w wypadku eserowców - pochodziło głównie od mienszewików. Pogląd ten opierał się na

dwóch dalszych założeniach, z których oba miały pewien abstrakcyjny sens, lecz zastosowane do świata rzeczywistego, upadały. Była to próba nałożenia dziewiętnastowiecznych zachodnich dogmatów na realia dwudziestowiecznej Rosji. Przede wszystkim mówiło się, że chłopci (i ogólnie prowincja) nie poprą socjalistycznego rządu w miastach, ponieważ są nazbyt przywiązani do tego, co mienszewicy zwali „drobnomieszczańskimi” pojęciami drobnej własności. W rezultacie miejska socjalistyczna rewolucja zostanie albo zamorzona głodem, jak Komuna Paryska, albo, co gorsza, pokonana przez chłopską kontrrewolucję, jak w wypadku rewolty w Wandei czy europejskich armiach rojalistów w 1849 roku. Tymczasem w rzeczywistości rosyjscy chłopci wyczekiwali rewolucji społecznej z większą nawet niecierpliwością niż robotnicy. Wszystko, czego chcieli, to ziemia, a jeśli socjalizm oznaczał danie chłopom ziemi, to byli oni „socjalistami”. Oznaczało to, z czego powinni byli zdawać sobie sprawę eserowcy, że chłopci nie przyłączą się do kontrrewolucji, póki będzie się to wiązać - co w Rosji było niemal pewne - z powrotem szlachty na ziemię. Mówiło się również, że w masach jest zbyt wielu analfabetów i są one zbyt niedoświadczone politycznie, by przejąć zadania rządu, i że póki ta sytuacja się nie poprawi, poparcie i przywództwo klas wykształconych pozostanie niezbędne. Rady, organy klasowe, mogły odegrać rolę w rządzie lokalnym, ale brakowało im środków do rządzenia państwem. W ramach przygotowania do przejścia na socjalizm trzeba było, aby masy przeszły przez szkołę demokracji - co zwłaszcza dla robotników oznaczało wzorowanie się na europejskich ruchach robotniczych - to zaś można było osiągnąć jedynie w liberalnych ramach swobód politycznych. Jednak i to wiązało się z narzuceniem zachodniego modelu demokracji krajowi, któremu brakowało do tego bazy. „Bezpośrednia demokracja” rad była znacznie bliższa doświadczeniu rosyjskich mas - przypominała wspólnotę chłopską - i mogła służyć za punkt wyjścia do nowego i odmiennego rodzaju demokratycznego porządku, znacznie bardziej zdecentralizowanego niż liberalna demokracja Zachodu, pod warunkiem że rady byłyby w jakiś sposób powiązane z szerszymi ciałami przedstawicielskimi (np. parlamentami miejskimi, ziemstwami i Zgromadzeniem Ustawodawczym) w ogólnokrajowej strukturze politycznej.

Sztuczne trzymanie się tego dogmatu przez przywódców rad bez wątpienia wynikało częściowo z ich własnego nowicjuszostwa w rządzie. Burżuazyjni przywódcy mieli wieloletnie doświadczenie w kwestiach ustawodawczych, wyniesione z Dumy albo z ziemstw. Natomiast socjalistom brakowało rzeczywistego obycia z pracą rządu, mieli za sobą jedynie długie i bezowocne lata uprawiania polityki w na pół legalnej opozycji i podziemiu. Co więcej, ich partyjni przywódcy wciąż jeszcze przebywali na emigracji, i gdyby przejęli władzę, mogłoby to zostać uznane za „rewoltę

pułkowników”. Czy jednak rzeczywiście fakt ów urastał aż do tak wielkiej przeszkody? Pomimo odwoływania się do zasad i ideologii w końcu to instynkt i temperament powstrzymywały przywódców Rady przed przejęciem władzy. Spędzili tak wiele czasu we wrogiej opozycji wobec wszelkiej władzy rządu, że wielu z nich nie było w stanie przedzierzgnąć się nagle w mężów stanu czy choćby wyobrazić sobie siebie w tej roli. Uparcie trwali przy zwyczajach i kulturze rewolucyjnego podziemia, preferując opozycję zamiast rządu.

Po drugie, przywódcy Rady obawiali się, że rezultatem objęcia przez nich władzy może być kontrrewolucja, a nawet wojna domowa. Sytuacja była wyjątkowo płynna; nie było jeszcze jasne, czy Aleksiejew i dowódcy frontowi wykonają rozkazy cara, by stłumić rewolucję w stolicy, ani czy rewolucja rozprzestrzeni się na prowincję i siły frontowe. Wkrótce stało się oczywiste, że przywódcy Rady mocno przecenili realną groźbę kontrrewolucji. Aleksiejew niemal natychmiast odwołał planowaną ekspedycję zdławienia rewolucji w stolicy, częściowo dlatego, że uspokojono go, iż władzę w stolicy przejmą raczej przywódcy Dumy niż socjaliści, a po części dlatego, że zdał sobie sprawę, iż wykorzystanie do tego celu wojsk wiąże się z ryzykiem rozprzestrzenienia buntu na armię na froncie. Rozszerzenie się rewolucji na bazę marynarki wojennej w Kronsztadzie, kilka północnych garnizonów oraz samą Moskwę nie zajęło przecież wiele czasu. W ciągu kilku dni monarchia upadła wraz ze swym aparatem władzy na prowincji, natomiast wojsko i Kościół zadeklarują poparcie dla rewolucji. Naturalnie 1 marca żadna z tych rzeczy nie była jeszcze oczywista. Tempo wydarzeń zaskoczyło wszystkich. Jak wyjaśniał w kwietniu 1917 roku Jurij Stieklów, jeden z przywódców Rady: „W czasie gdy rozważano to porozumienie [o utworzeniu Rządu Tymczasowego], wcale nie było jasne, czy rewolucja okaże się zwycięska, czy to w formie rewolucyjno-demokratycznej, czy choćby umiarkowanej burżuazyjnej. Ci z was, towarzysze, którzy nie byli obecni tutaj, w Piotrogradzie i którzy nie doświadczyli tej rewolucyjnej gorączki, nie są w stanie wyobrazić sobie, jak żyliśmy... Spodziewaliśmy się, że oni [wojska wierne carowi] zjawią się tu lada chwila”⁵⁰⁷.

Można chyba śmiało powiedzieć, że przywódcy Rady w swej ocenie sytuacji po raz kolejny ulegli zbyt silnym wpływom doświadczeń dziewiętnastowiecznej Europy. Wszyscy socjaliści byli przesiąknięci historią europejskich rewolucji. Interpretowali wydarzenia 1905 i 1917 roku w kategoriach historii z lat 1789, 1848 i 1871, to zaś wiodło ich do przekonania, że kontrrewolucja nastąpi nieuchronnie.

Wreszcie przywódcy rady nie byli nawet pewni własnej władzy nad masami na ulicach.

Zaszokowały ich brutalność i nienawiść, anarchiczne szabrownictwo i wandalizm przejawione przez tłum podczas dni lutowych. Bali się, że gdyby objęli władzę, gdyby sami stali się „rządem”, cały ten niekontrolowany gniew mógłby obrócić się przeciwko nim. Mstisławski twierdził, że „od pierwszych godzin rewolucji” zdecydowaną większość przywódców Rady jednoczyła z członkami Komitetu Tymczasowego „jedna znamienna cecha determinująca wszystko inne: lęk przed masami”:

„Och, jakże bali się mas! Gdy przyglądałem się naszym ‘socjalistom’ przemawiającym do tłumów... czułem ich budzący odrazę strach... czułem wewnętrzne drżenie oraz wysiłek woli, na jaki zdobywali się, by nie spuszczać wzroku przed ufnymi, szeroko otwartymi oczami stłoczonych dookoła robotników i żołnierzy. Nie dalej jak wczoraj stosunkowo łatwo było pełnić funkcję ‘przedstawicieli i przywódców’ mas pracujących; pokojowo nastawieni parlamentarni socjaliści mogli wciąż wypowiadać bez zmrużenia oka choćby najbardziej mrozące krew w żyłach słowa ‘w imieniu proletariatu’. Jednak sprawy przybrały inny obrót, gdy ten znany z teorii proletariat zjawił się tutaj znienacka w pełnej mocy umęczonego ciała i buntowniczego ducha. A kiedy prawdziwie nieskrępowana natura tej siły, zdolnej zarówno tworzyć, jak i niszczyć, stała się uchwytana dla nawet najmniej wrażliwego obserwatora - wtedy, niemal bezwiednie, pobladłe usta ‘przywódców’ zaczęły wypowiadać słowa pokoju i kompromisu w miejsce gromów ciskanych jeszcze poprzedniego dnia. Byli przerażeni - i któż mógłby ich za to winić?”⁵⁰⁸.

Doprawdy, kto? Ale ów lęk był również symptomatyczny dla powszechnego tchórzostwa, gdy chodziło o odpowiedzialność sprawowania władzy. Równał się wyrzeczeniu się obowiązków męża stanu. Wiele lat później Cereteli orzekł, że przywódcy Rady postąpili w lutym dziecinnie i nieodpowiedzialnie. Wielu z nich z zadowoleniem przyjęło system dwuwładzy - źródło chronicznej słabości politycznej Rosji w 1917 roku - ponieważ stawiał ich na korzystnej pozycji. Otrzymali władzę bez odpowiedzialności, natomiast Rząd Tymczasowy miał odpowiedzialność bez władzy.

Dla większości przywódców rady pewien szczególnie czynnik sprawiał, że negocjacje rządowe z Dumą stały się sprawą niezwykle nagłą. 1 marca lewicowa mniejszość Komitetu Wykonawczego Rady (3 bolszewików, 2 eserowców oraz 1 międzydzielnicowiec) zażądała utworzenia „tymczasowego rządu rewolucyjnego” opartego na radach. Rezolucję poparł Komitet Bolszewików w dzielnicy Wyborg, najbardziej proletariackiej w Piotrogradzie. Pojawiła się realna groźba, że jeśli większość Rady nie narzuci rządu przywódcom Dumy, ulice mogą narzucić rząd im. i marca około północy delegacja Rady (Suchanow, Czcheidze, Sokołow i Stieklów) udała się z lewego do prawego skrzydła Pałacu Taurydzkiego, by rozpocząć negocjacje rządowe z Tymczasowym Komitetem Dumy.

„Nie panował tam taki chaos i zamieszanie jak u nas - wspominał Suchanow - niemniej jednak odnosiło się wrażenie nieładu: w sali kłębił się dym, było brudno, wszędzie poniewierały się niedopałki papierosów, butelki i brudne szklanki. Rzuciła się również w oczy niezliczona ilość talerzy, zarówno pustych, jak i z urozmaiconym jedzeniem, na którego widok błyszczały nam oczy i ciekła ślinka”. Rozmawiali głównie Suchanow i Milukow, „szef prawicy”. Zwalisty Rodzianko, przewodniczący Dumy, dąsał się w rogu, sącząc wodę sodową. Ani Lwow, ani Kiereński, odpowiednio: pierwszy i ostatni premier Rządu Tymczasowego, nie mieli do powiedzenia ani słowa w kwestii utworzenia rządu.

Zarówno przedstawiciele Dumy, jak i Rady byli miło zaskoczeni wspólną płaszczyzną porozumienia. Obie strony przygotowały się na poważną walkę. Tymczasem w gruncie rzeczy pojawił się tylko jeden punkt sporny. Milukow pragnął utrzymania monarchii, aczkolwiek z Aleksym jako carem i wielkim księciem Michałem w charakterze regenta. Czcheidze zwrócił uwagę, że ten pomysł jest „nie tylko nie do przyjęcia, lecz również utopijny w świetle powszechnej nienawiści do monarchii wśród mas ludowych”. Milukow się nie upierał - jako że koncepcja zyskała niewielkie poparcie wśród pozostałych przywódców Dumy - i w końcu postanowiono nie rozstrzygać o formie rządu aż do zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego. Poza tym nie było o czym dyskutować. Wszyscy zgodzili się co do potrzeby przywrócenia porządku oraz stworzenia rządu parlamentarnego.

Negocjacje zakończono we wczesnych godzinach porannych. „Grupom burżuazyjnym”, jak wyraził się Suchanow, pozostawiono zadanie sformowania rządu „w oparciu o pogląd, że jest to konsekwencja sytuacji ogólnej i odpowiada interesom rewolucji”. Ale Rada, „jako jedyny organ dzierżący jakąkolwiek rzeczywistą władzę” ustaliła następujące zasady jako warunek swego poparcia dla rządu:

1. natychmiastowa amnestia dla wszystkich więźniów politycznych;
2. natychmiastowe przyznanie wolności wypowiedzi, prasy i zgromadzeń;
3. natychmiastowe zniesienie wszelkich ograniczeń klasowych, religijnych i narodowościowych;
4. natychmiastowe przygotowania do zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego (Konstytucyjnego), wybranego w czteroprzymiotnikowym głosowaniu (powszechnym, bezpośrednim, tajnym i równym), które zdecyduje o formie rządu oraz konstytucji państwa;
5. zlikwidowanie wszystkich organów policyjnych i stworzenie w ich miejsce milicji ludowej z obieranymi oficerami odpowiedzialnymi przed organami samorządu lokalnego;

6. wybory do tychże organów w czteroprzymiotnikowym głosowaniu;

7. gwarancja, że jednostki wojskowe biorące udział w rewolucji nie zostaną rozbrojone ani wysłane na front;

8. uznanie pełnych praw obywatelskich dla żołnierzy po służbie⁵⁰⁹.

Nie wspomniano o dwóch zasadniczych kwestiach (wojnie i ziemi), w których dążenia przywódców Rady pozostawały w bezpośredniej sprzeczności z dążeniami Dumy. Wziąwszy pod uwagę zażarte konflikty polityczne, które wyłoniły się później wokół tych dwóch zagadnień (doprowadzając do upadku pierwszych trzech gabinetów), był to chyba błąd kardynalny.

Tak zatem przedstawiał się zarys systemu dwuwładzy. Rada miała poprzeć Rząd Tymczasowy tylko „o tyle, o ile” (*postolku, poskolku*), by zacytować słynny zwrot, będzie przestrzegał powyższych zasad Rady; miała też pełnić funkcję rządowego „stróża”, by dopilnować ich respektowania. Rezultatem był paraliż Rządu Tymczasowego. Nie mógł on bowiem zrobić niczego bez poparcia Rady. Zarazem jednak warunki Rady stworzyły klimat tak niekontrolowanej swobody, że pojawiła się paląca potrzeba silniejszego rządu. Jak rzekł Lenin, Rosja stała się „krajem największej wolności na całym świecie” - i jako pierwszy ten fakt wykorzystał.

*

2 marca Milukow zebrał nowy gabinet, a jego skład opublikowano w prasie następnego dnia, wraz z odezwą Rady *Do towarzyszy i obywateli!*, nawołującą do porządku i poparcia dla rządu. Tłumom zgromadzonym przed Pałacem Taurydzkim nazwiska nowych rządzących były w większości nieznane. Wszyscy pochodzili z zamożnych elit. Większość z nich weszła w skład rozmaitych „ministerstw zaufania”, proponowanych przez kręgi liberalnej opozycji od 1915 roku. Osiem osób z dwunastu było deputowanymi do IV Dumy (a dwie kolejne do Dum wcześniejszych); siedem było członkami albo Ziemgoru, albo Komitetu Wojskowo-Przemysłowego; natomiast sześć należało do tych samych kręgów masońskich⁵¹⁰, których dokładna rola w rewolucji lutowej stanowi od dawna przedmiot historycznych spekulacji, choć konkretnych faktów jest niewiele.

Książę Lwow, premier i minister spraw wewnętrznych, był osobą ze wszech miar kompetentną. Jego działalność wojenna w ziemstwach zdobyła mu powszechny szacunek wśród wykształconych liberalnych klas. Uczyniła zeń postać znaną w całym kraju, to zaś dawało rządowi choćby pozory

bazowania na czymś więcej niż Duma. Ponadto Lwowa cechowała znakomita umiejętność pracy w zespole, był człowiekiem o zdolnościach praktycznych, wolnym od silnych związków partyjnych, a to ucieleśniało ducha koalicji, który rząd miał w założeniu reprezentować. Nie był to rząd konkretnej partii - w jego skład wchodziły różne ugrupowania, od oktiabrystów po eserowców - lecz rząd ocalenia narodowego. Ten aspekt pozapartyjny w połączeniu z ogólną łagodnością charakteru również czyniły ze Lwowa idealną postać do mediacji między rzeczywistymi szarymi eminencjami w jego gabinecie - Milukowem i Kiereńskim - które w innym wypadku pokłóciłyby się już na wstępie i doprowadziły do podziału w rządzie. Każdy z nich gotów był zaakceptować Lwowa choćby dlatego, że blokowało to rywalowi drogę na fotel premiera. Kiedy jednak ogłoszono nazwisko Lwowa, ktoś z tłumu zawołał: „Klasa uprzywilejowana!”. Pewien żołnierz wykrzyknął: „Czyli że wszystko, czego dokonaliśmy, to zamiana cara na księcia?”.

Nazwisko Tierieszczenki, nowego ministra finansów, tłum powitał huraganem śmiechu. „Co to za jeden, ten Tierieszczenko?”, pytano. I trudno się dziwić. Nawet prasa wiedziała o nim niewiele. Potrafiono o nim powiedzieć jedynie to, że pochodził z Ukrainy, miał 29 lat i był multimilionerem. Szyngariow, minister rolnictwa, miał podobnie nieznaną proveniencję. Był prowincjonalnym lekarzem i członkiem Dumy z upoważnienia kadetów, nawet jego najbliżsi przyjaciele musieli przyznać, że to niewyróżniająca się niczym sympatyczna miernota. Niewiele więcej było wiadomo o Konowałowie (ministrze handlu i przemysłu), Niekrasowie (ministrze transportu) czy Manuiłowie (ministrze edukacji), chociaż Guczkow (minister wojny i marynarki wojennej) oraz Milukow (minister spraw zagranicznych) z pewnością należeli do powszechnie znanych postaci i wydawało się początkowo, że spotkali się z ogólną aprobatą⁵¹¹.

Tylko nazwisko Kiereńskiego, jedyne socjalisty w gabinecie, zyskało akceptację tłumu. „Masy żołnierzy - wspominał Stankiewicz - czuły, że Kiereński jest ‘ich’ ministrem”. Jako wiceprzewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady nie powinien był nigdy przyjąć - a już na pewno o nią zabiegać - teki ministra sprawiedliwości. Oficjalną polityką Rady było bowiem niewchodzenie w skład rządu. Czcheidze odrzucił propozycję objęcia Ministerstwa Pracy. Ale Kiereński całym sercem pragnął zostać ministrem. Młody i ambitny (miał dopiero trzydzieści pięć lat), był przeświadczony o swym powołaniu do wielkości i nie zniósłby przegapienia stosownej okazji. W dniach poprzednich był kluczową postacią za kulisami wydarzeń. Jako jedyny należał zarówno do Komitetu Wykonawczego Rady, jak i do Tymczasowego Komitetu Dumy. Biegał z jednego skrzydła Pałacu Taurydzkiego do drugiego, stając się niezbędny dla obu. Było jednak jasne, po której stronie

leżą jego sympatie: większość czasu spędzał w prawym skrzydle, i tylko z rzadka pojawiał się w Radzie, by wygłosić jakąś szumną mowę na temat „rewolucji ludowej”. Ani razu nie odważył się wyjść na ulice. Choć przekonany, że jest socjalistą, Kiereński był w istocie burżuazyjnym radykałem, deputowanym do Dumy i demokratycznym prawnikiem przebranym za „człowieka z ludu”. Formalnie należał do partii trudowików. Później, gdy stało się to pożądane, wstąpił do eserowców. Lecz w głębi duszy socjalistą wcale nie był. W Dumie zawsze nosił frak z wykrochmaloną koszulą frakową i sztywnym kołnierzem. Gdy przemawiał z kolei w Radzie, odpinał kołnierza i zdejmował frak, by wyglądać bardziej „proletariacko”. Nie był rewolucjonistą. Był kimś, jak zauważył Trocki, kto jedynie „kręcił się wokół rewolucji”.

2 marca tuż po drugiej po południu Kiereński poszedł do Rady wygłosić chyba najważniejsze przemówienie w życiu. Zgromadzenie musiało zatwierdzić jego decyzję, podjętą rano bez uprzedniej zgody Zgromadzenia, o objęciu przez niego Ministerstwa Sprawiedliwości. „Towarzysze! Czy mi ufacie?”, spytał głosem nabrzmiałym teatralnym patosem. „Ufamy, ufamy!”, wykrzyknęli delegaci. „Przemawiam, towarzysze, z głębi duszy, całym sercem, a jeśli potrzeba tego dowieść, jeśli mi nie ufacie, gotów jestem umrzeć”. Przez salę przetoczyła się fala silnych emocji. Delegaci zaczęli bić brawo, a długie oklaski zakończyły się owacją na stojąco. Korzystając ze sposobności, Kiereński stwierdził, że miał obowiązek przyjąć ministerialną tekę, ponieważ carscy ministrowie „byli w moich rękach i nie mogłem pozwolić im się wymknąć”. Oznajmił, iż jego „pierwszym czynem” jako ministra sprawiedliwości był rozkaz zwolnienia wszystkich więźniów politycznych oraz zgotowania im w stolicy powitania godnego bohaterów. Delegatów ogarnęło wzruszenie i przyjęli tę nowinę gromkimi brawami. Następnie Kiereński zwrócił się do nich z pytaniem, czy aprobuje jego decyzję wejścia do rządu, proponując, że zrezygnuje z Rady, gdyby odpowiedź była negatywna. Rozległy się jednak gorące okrzyki „Aprobujemy! Aprobujemy!”, po czym zatwierdzono jego działania bez oficjalnego głosowania. Był to błyskotliwy *coup de theatre*. To, co mogłoby okazać się chwilą klęski, stało się chwilą triumfu. Kiereński był teraz jedynym politykiem, zasiadającym zarówno w rządzie, jak i w Radzie. Był niekwestionowanym przywódcą ludu⁵¹².

Tak oto rozpoczął się „kult” Kiereńskiego. Cieszył się doprawdy ogromną popularnością. „Jest tylko jedno nazwisko, które jednoczy wszystkich - pisała Gippius 1 marca - i jest to nazwisko Kiereńskiego”. Podczas pierwszych tygodni rewolucji robotnicy w fabrykach, marynarze na statkach i żołnierze w koszarach zadawali pytanie: „Co na to Aleksandr Fiodorowicz?”, a odpowiedź nieodmiennie stawała się ostatnim słowem w każdej poruszanej kwestii. Kiereński był ulubieńcem

demokratycznej inteligencji. „Ubóstwialiśmy Kiereńskiego - wspominała Gippius. - Była w nim jakaś żywotność, coś dziecięcego i ptasiego”. Błada cera, młodzieńcza twarz, jasne i żywe spojrzenie oraz nerwowy sposób bycia czyniły zeń idealny wzorzec studenta radykała.

Owego powszechnego nieomal podziwu nie sposób wytłumaczyć w kategoriach konwencjonalnych przymiotów polityka. Tych Kiereński miał niewiele. Jego kariera w Dumie nie wyróżniała się niczym szczególnym: brakowało mu wielkości Milukowa i stylu Makłakowa czy Fiodora Rodiczewa. Było też wielu innych prawników posiadających lepsze kwalifikacje na stanowisko ministra sprawiedliwości. Ale Kiereński idealnie pasował do dni lutowych. Gippius wyraziła się o nim: „właściwy człowiek na właściwym miejscu”. Przede wszystkim był znakomitym mówcą - nie tyle w kontekście parlamentarnym, który wymagał elokwencji i równowagi intelektualnej, ile w sensie umiejętności trafiania do tłumu. Jego przemówienia były płomienne i poruszające. Nie traktowały o szczegółowych strategiach politycznych, lecz o zasadach moralnych i wartościach duchowych. Często przypominały bardziej kazanie kaznodziei niż wytyczne polityka. W młodości Kiereński marzył o karierze aktorskiej. Jego mowy pełne były dramatycznego patosu, teatralnych gestów, a nawet omdleń (te były autentyczne, ale jakimś cudem zbiegały się z kulminacyjnym momentem przemówień). Wszystko to poruszało w słuchaczach czułe struny. Kiereński wyrażał i symbolizował tęsknotę za narodową jednością, za odrodzeniem ludu, to jest za tym, co miała przynieść rewolucja lutowa. Okrzyknięto go „poetą wolności”, „otuchą narodu”, „duchem ludu”, „wybawcą ojczyzny” oraz „pierwszą miłością rewolucji”⁵¹³.

Nie jest być może zaskoczeniem, że taki kult osobowości pojawił się w pierwszych euforycznych dniach rewolucji. Ludzie byli zauroczeni rewolucją, a uczucie to przenosiło się na jej przywódcę, Kiereńskiego. Instytucje, zachowania demokratyczne, nawet język demokracji czekały dopiero na zakorzenienie w dziewiczym politycznym gruncie Rosji. Większość ludzi nadal pojmowała politykę w kategoriach monarchicznych. Ostatecznie była to ziemia carów. Jeszcze przed abdykacją Mikołaja naród rosyjski miał już swojego nowego „cara”.

3. Mikołaj Ostatni

Dziennik cara, 26 lutego 1917:

„O dziesiątej poszedłem na mszę. Raporty przyszły na czas. Na śniadaniu było wiele osób, łącznie

ze wszystkimi obcokrajowcami. Napisałem do Alix i wybrałem się na spacer w pobliżu kaplicy przy drodze do Bobrujska. Pogoda była ładna i mroźna. Po podwieczorku rozmawiałem z senatorem Triegubowem aż do kolacji. Wieczorem grałem w domino”.

Podczas gdy Piotrogród pogrążał się w chaosie, a monarchia stała na krawędzi przepaści, Mikołaj spokojnie oddawał się codziennym zajęciom w Stawce. Tam, jak powiedział członek jego świty, „dzień mijał za dniem, podobne do siebie jak dwie krople wody”. Sądząc po listach, car bardziej niepokoił się faktem, że jego dwie córki zachorowały na odrę niż najświeższymi doniesieniami o zamieszkach w stolicy. Prawdą jest, że Chabałow nie poinformował go o powadze sytuacji. Ale czy prawda cokolwiek by zmieniła? Wątpliwe. Rankiem 27 lutego od przewodniczącego Dumy przyszła depesza informująca cara o rzeczywistym stanie rzeczy i apelująca o „podjęcie natychmiastowych kroków”, ponieważ „jutro będzie już za późno”. Mikołaj rzucił okiem na wiadomość, po czym odwróciwszy się do hrabiego Fredericksa, wykrzyknął: „Ten grubas Rodzianko znów napisał do mnie stek bzdur, na które nie zamierzam nawet odpowiadać”⁵¹⁴.

Od czasu śmierci Rasputina Mikołaj unikał stolicy i uciekał do spokojnych codziennych zajęć w Stawce i życia rodzinnego w Carskim Siole. Teraz bardziej niż kiedykolwiek dotąd żył w świecie złudzeń, otaczając się dworskimi pacholkami, którzy schlebiali jego fantazjom o patrymonialnej władzy. W ostatnich tygodniach jego panowania liczni doradcy błagali go o mianowanie nowego rządu, odpowiedzialnego przed Dumą. Mimo to żadnemu nie udało się przeniknąć przez niewidzialną ścianę zubożenia, którą wznosił wokół siebie Mikołaj. A jednak pod zewnętrznymi pozorami spokoju wyraźnie przeżywał on głęboki kryzys wewnętrzny. Kokowcow, który nie widział cara od roku, zastał go na początku lutego „zmienionego nie do poznania”. Był przekonany, że znajduje się on „na granicy załamania nerwowego”. Paleologue był równie wstrząśnięty „poważną, wymizerowaną twarzą i nieobecny, ukradkowym spojrzeniem, nieprzeniknionością myśli oraz na wskroś enigmatycznymi i nieokreślonymi cechami jego osobowości”. Utwierdziło to francuskiego ambasadora w od dawna żywionym „przeświadczeniu, że Mikołaj II czuje się przytłoczony wydarzeniami i przez nie zdominowany, że stracił całą wiarę w swoją misję lub pracę i że jakby abdykował wewnętrznie i jest już pogodzony z klęską”⁵¹⁵. Jak gdyby kryzys psychiczny polegał na uświadomieniu sobie, że autokratyczna droga, którą podążał przez ostatnie dwadzieścia dwa lata, dobiegła wreszcie końca, doprowadzając dynastię na skraj katastrofy, i że rady, których udzielali mu już wszyscy, by ocalił tron dzięki przekazaniu władzy wykonawczej Dumie, były dla niego rzeczą po prostu niewykonalną. Całe swoje życie poświęcił utrzymaniu samowładztwa, teraz zaś, gdy zdał

sobie sprawę, że nie da się już dłużej go zachować, całkowicie się z życia wycofał. Tu tkwiły korzenie jego powszechnie znanego fatalizmu w ostatnich dniach panowania uwiecznionych abdykacją.

Wieczorem 27 lutego do cara dotarły wreszcie wieści o buncie w Piotrogradzie. Rozkazał generałowi Nikołajowi Iwanowowi, którego mianował następcą Chabałowa na stanowisku szefa Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego, wprowadzić do stolicy oddziały pacyfikacyjne i ustanowić tam dyktaturę. Sam Mikołaj wyruszył tego wieczora pociągiem do Carskiego Sioła, lekceważąc wątpliwości Aleksiejewa, że zahamuje to jedynie kontrrewolucję i może zagrażać jego życiu. Wydaje się, że carowi zależało wyłącznie na połączeniu się z żoną i dziećmi. Carski pociąg nie pojechał bezpośrednio na północ, ponieważ wzdłuż tej linii przemieszczały się wojska Iwanowa, obrał bardzo okreśną drogę w kierunku wschodnim, docierając wczesnym rankiem 1 marca do miejscowości Mała Wiszera, około 160 km na południowy wschód od stolicy. Stamtąd nie mógł ruszyć dalej, ponieważ linię kolejową opanowali rewolucjoniści, udał się zatem na zachód do Pskowa, przybywając tam 1 marca o godzinie siódmej wieczorem. Z powodu pospiesznych przygotowań w mieście, gdzie przyszło mu zrzec się tronu, nie odbyła się oficjalna ceremonia powitania cara. Generał Nikołaj Ruzski, dowódca frontu północnego, przybył spóźniony przywitać cara na dworcu. Miał na nogach gumowce⁵¹⁶.

W międzyczasie doszło do kilku wydarzeń, które podważyły plany kontrrewolucji. Po pierwsze, ostatnie pozostałe w stolicy siły lojalistyczne zupełnie nie potrafiły zorganizować oporu. Generałowi Chabałowowi wyraźnie brakowało odwagi do poważnej walki i nie uczynił niemal nic, mimo że wciąż mógł zrobić całkiem sporo. Z gmachu Admiralicji, gdzie zadekował się wraz ze swoją świtą, wiodła prosta droga do trzech głównych dworców kolejowych (Bałtyckiego, Warszawskiego i Mikołajewskiego): sprowadzone z frontu lojalistyczne wojska mogły się tamtędy przedrzeć. Lecz Chabałowowi nie przyszło to nawet do głowy. Sącząc koniak, by opanować drżenie rąk, napisał ledwo oświadczenie, w którym ogłosił rzecz oczywistą - że miasto znajduje się w stanie oblężenia. Nie znalazł się jednak nikt, kto miałby odwagę, nie wspominając już o pędzlach czy kleju, rozlepić drukowaną wersję oświadczenia na ulicach. Zamiast tego z okien Admiralicji rozrzucono ulotki, a większość wylądowała w ogrodzie poniżej. Starania ludzi Chabałowa o połączenie się z lojalistycznymi siłami w innych częściach centrum miasta zakończyły się podobną farsą. Jeden z oddziałów przedarł się do Pałacu Zimowego - jedynie po to, by zostać cofnięty przez pałacowego komendanta, oburzonego widokiem brudnych żołnierskich butów na świeżo wypastowanych

podłogach. Później okazało się, że wielki książę Michał, który przebywał podówczas w pałacu, rozkazał odprawić żołnierzy, ponieważ obawiał się, że mogą potłuc porcelanę. I przez to stracił imperium! Zdemoralizowani i niedożywieni od kilku dni żołnierze w większości przeszli na stronę ludu, zamiast powrócić do Admiralicji.

Jeszcze jedno wydarzenie pokrzyżowało 1 marca plany kontrrewolucji. Wojska Iwanowa przybyły do Carskiego Sioła, gdzie dowiedziały się, że bunt rozszerzył się nawet na stacjonującą tam Gwardię Carską. Część żołnierzy Iwanowa już zaczęła zdradzać oznaki niezadowolenia, odpowiadając „w opryskliwy sposób”, gdy zagadnęła ich podczas inspekcji wojsk caryca. W owym czasie w Piotrogradzie Tymczasowy Komitet postanowił, że Mikołaj musi abdykować. Wczesnym rankiem 2 marca Guczkow i Szulgin udali się do Pskowa z poleceniem wymuszenia abdykacji i zagwarantowania prawa sukcesji, zgodnie z którym Aleksy miał być kolejnym carem, wielki książę Mikołaj zaś regentem. Na razie Rodziance, który wciąż żywił nadzieję na nakłonienie cara do ustępstw, uniemożliwiła wyjazd wprowadzona przez Radę blokada kolei⁵¹⁷.

Najistotniejsza jednak była decyzja generała Aleksiejewa, pełniącego funkcję głównodowodzącego wojsk, o wstrzymaniu kontrrewolucyjnej ekspedycji. Jednym z powodów tego rozstrzygającego postanowienia było zapewnienie dane Aleksiejewowi przez Rodziankę 1 marca, że to raczej przywódcy Dumy, a nie Rady, sformują nowy rząd w Piotrogradzie. Sam Aleksiejew był długo zamieszany w pałacowe spiski zamachu stanu uknute przez Blok Postępowy. Instynktownie ufał Rodziance i zdawał się wierzyć, że liberałowie nadal mogą wykazywać gotowość do negocjowania ugody politycznej, która utrzymałaby monarchiczne podstawy Rosji. Lecz za zmianą decyzji Aleksiejewa krył się także inny motyw: bał się, że gdyby armii użyto do ataku na ogarniętą rewolucją stolicę, mogłaby udzielić się jej atmosfera powszechnego buntu, co doprowadziłoby do klęski kraju w wojnie. Już 1 marca doszło do buntów w kilku północnych garnizonach i istniało realne niebezpieczeństwo, że wkrótce mogą się one rozszerzyć na jednostki frontowe. Aleksiejew wołał izolować żołnierzy frontowych od czerwonego Piotrogradu, zamiast wysłać ich do miasta i ryzykować, że dostaną się pod rewolucyjne wpływy. 1 marca Aleksiejew rozkazał generałowi Iwanowowi wstrzymać ekspedycję przeciwko Piotrogradowi. Następnie wysłał depeszę do cara, błagając, by pozwolił Dumie powołać rząd dla przywrócenia porządku. „Rewolucja rozsiana na całą Rosję - ostrzegał proroczo - oznaczałaby niechlubne zakończenie wojny. Nie można kazać armii walczyć na froncie, gdy na tyłach trwa rewolucja”⁵¹⁸.

Służby zbrojne zawsze zajmowały w sercu Mikołaja miejsce szczególne i właśnie za namową

dowódców wojskowych car przekonał się wreszcie do abdykacji. Jeśli rankiem 1 marca Aleksiejew uważał wciąż, że mianowanie rządu parlamentarnego jest wystarczającym krokiem, by uspokoić stolicę, to już rankiem dnia następnego był przeświadczony, że bez abdykacji cara się nie obejdzie. We wczesnych godzinach rannych, gdy Mikołaj przewracał się w łóżku z boku na bok, cierpiąc na bezsenność, w Piotrogradzie generał Ruzski przeprowadzał rozmowę z Rodzianką przez aparat telegraficzny Hughesa, z której dowiedział się, że stolica znajduje się w stanie tak wielkiego chaosu, iż tłumy może usatysfakcjonować jedynie akt abdykacji. Aleksiejewa oszołomiły wieści wyczytane z telegraficznego zapisu tej rozmowy. O godzinie dziewiątej rano zadepeszował do Pskowa z rozkazem natychmiastowego obudzenia cara - „z lekceważeniem wszelkiej etykiety” - i poinformowanie go o treści rozmów Ruzski - Rodzianko. Zrozumiał wraz z innymi generałami w Stawce, że Mikołaj nie ma wyboru, jak tylko zastosować się do rady Rodzianki. Znał jednak cara na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że nie zgodzi się abdykować, jeśli nie nakłonią go do tego jego czołowi generałowie. Wysłałszy okólnik do generałów frontowych ze streszczeniem sytuacji, poprosił ich o przesłanie do Pskowa odpowiedzi powielającej pogląd, że Mikołaj powinien ustąpić na rzecz swojego syna, ażeby ocalić armię, kampanię wojenną, naród i dynastię⁵¹⁹.

O dziesiątej rano Ruzski zjawił się w carskim wagonie i wręczył mu zapis swej rozmowy z Rodzianką. Mikołaj przeczytał, wstał i wyjrzał przez okno. Zapanowała straszliwa cisza. Wreszcie powrócił do biurka i spokojnie wyraził przekonanie, iż „urodził się pechowcem”. Poprzedniej nocy, leżąc w łóżku, uzmysłowił sobie, że za późno na ustępstwa. „Jeżeli moja abdykacja jest niezbędna dla dobra Rosji, jestem gotów ustąpić - powiedział. - Obawiam się jednak, że naród tego nie zrozumie”. Kilka minut później przyszedł telegram od Aleksiejewa. Ruzski odczytał go na głos carowi i zasugerował wstrzymanie się z wszelkimi decyzjami, póki nie sprawdzi, co mają do powiedzenia inni oficerowie. Mikołaj udał się na obiad. Cóż innego mógł uczynić? Miał swoje przyzwyczajenia.

O wpół do trzeciej przyszły telegramy od dowódców, a Ruzskiego wezwano ponownie do carskiego wagonu. Czytając depesze, Mikołaj palił bez ustanku. We wszystkich zgadzano się z Aleksiejewem co do potrzeby abdykacji. Brusilow, który od dawna był przekonany o szkodach wyrządzonych armii przez cara, oznajmił bez ogródek, że w obecnej sytuacji to jedyny sposób na przywrócenie porządku na zapleczu frontu i kontynuowanie wojny. Wielki książę Mikołaj błagał swego bratanka „na kolanach”, by zrezygnował z korony. Gdy Mikołaj skończył czytać, poprosił o opinię trzech generałów towarzyszących mu w cesarskim pociągu. Była identyczna. Nastąpiła chwila

milczenia, po czym Mikołaj przemówił. „Podjąłem decyzję. Postanowiłem abdykować na rzecz mojego syna Aleksego”. Przeżegnał się, oficerowie również uczynili znak krzyża, a następnie oddalił się do prywatnego przedziału⁵²⁰.

Wiele osób towarzyszących mu wówczas w carskim pociągu uderzył osobliwy brak emocji podczas tej ciężkiej próby. Do samego końca zachował surowe edwardiańskie maniery oraz nieskazitelne poczucie godności. Podjąwszy zasadniczą decyzję o abdykacji, udał się na popołudniowy spacer, wieczorem zaś zjawił jak zwykle w wagonie restauracyjnym na podwieczorku. Ani słowem nie wspomniano o wydarzeniach dnia. Jego świta gawędziła jak zwykle o pogodzie, a służący w liberiach krzatali się wokół stołu, nalewając herbatę, jak gdyby nic się nie zdarzyło. „Car siedział spokojny i opanowany - wspominał jeden z adiutantów. - Podtrzymywał rozmowę i tylko jego oczy, smutne, zamyślane i wpatrujące się w dal oraz nerwowe ruchy, gdy sięgał po papierosa, zdradzały wewnętrzny niepokój”⁵²¹.

W istocie rzeczy abdykacja prawdopodobnie przyniosła carowi ulgę. Mikołaj już od dawna nie spał tak dobrze jak tamtej nocy. Jako młody mężczyzna nigdy nie pragnął zostać carem. Wesołe życie młodego oficera gwardii, a potem przyjemne domowe zajęcia dziedzica odpowiadały mu znacznie bardziej. Kiedy jednak w wyniku nieszczęśliwych okoliczności znalazł się na tronie, przysiągł podtrzymywać i przekazać synowi autokratyczną władzę, którą odziedziczył po swym ukochanym i budzącym wielki strach ojcu. Przestrzegał przysięgi koronacyjnej z upartą krótkowzrocznością, jak gdyby przerażony, że Bóg (bądź małżonka) ukarze go, jeśli nie uda mu się rządzić tak jak Iwan Groźny. Póki pozostawał carem, nic nie mogło skłonić go do zboczenia z obranej drogi. Przez dwadzieścia dwa lata ignorował lekcje historii, a także prośby niezliczonych doradców, wskazujących bez wyjątku na fakt, że jedyną drogą ocalenia tronu jest zgoda na rząd odpowiedzialny przed narodem. Usprawiedliwienie miał zawsze to samo: zabrania mu tego „sumienie”. Nawet w styczniu 1917 roku, gdy wielki książę Paweł w ostatniej desperackiej próbie zapobieżenia katastrofie przynaglał go do uznania ministerstw Dumy, Mikołaj odparł: „W dniu mojej koronacji zobowiązałem się pod przysięgą strzec autokracji i muszę przekazać ją w całej jej integralności mojemu synowi”⁵²². W pewnym sensie prawdopodobnie łatwiej było mu abdykować, niż przedzierzgnąć się w monarchę konstytucyjnego. I to właśnie był dramat Mikołaja.

Przez cały czas, kiedy rozgrywały się te wydarzenia, główną troską Mikołaja było połączenie się z rodziną. „Myślami zawsze jestem z tobą”, napisał do Aleksandry 28 lutego. I to właśnie doprowadziło do ostatniego osobliwego zwrotu w historii jego abdykacji. Wieczorem 2 marca, gdy

czekał na przybycie Guczkowa i Szulgina ze stolicy, Mikołaj wezwał do siebie profesora Fiodorowa, nadwornego lekarza, i zapytał o szanse wyzdrowienia swego syna. Opowiedział mu o przepowiedni Rasputina, że Aleksy ozdrowieje w wieku trzynastu lat, który to wiek ironicznym zrzędzeniem losu miał osiągnąć w 1917 roku. Fiodorow rozwiął wszelkie nadzieje: lekarstwo na hemofilię nie istnieje i Aleksy nie ma szans na dużo dłuższe życie. Wyraził również wątpliwości, czy po zrzeczeniu się tronu carowi będzie wolno pozostać z synem, ponieważ z pewnością będzie oczekiwać się od niego wyemigrowania z kraju. Słyszając to, Mikołaj postanowił abdykować nie tylko w swoim imieniu, ale i w imieniu syna, na rzecz swego brata, wielkiego księcia Michała. „Nie mogę zostać od niego oddzielony - oznajmił Guczkowowi i Szulginowi, gdy przybyli na miejsce. - Mam nadzieję, że zrozumiecie ojcowskie uczucia”⁵²³.

W kategoriach prawnych było to całkowicie nieważne. Prawo sukcesji wskazywało jasno, że rosyjski tron „nie jest prywatną własnością cara ani jego majątkiem rodowym, którym może rozporządzać wedle własnej woli”, lecz przechodzi automatycznie na najstarszego syna. Co gorsza, Michał prawnie wykluczył się z możliwości wstąpienia na tron, poślubiając kobietę z gminu, a w dodatku rozwódkę. Teraz jednak Guczkowa i Szulgina bardziej interesował sam fakt abdykacji cara niż całkowita zgodność tego aktu z prawem; dla osiągnięcia celu gotowi byli uczynić ostatnie ustępstwo wobec jego ojcowskiej woli. Manifest abdykacyjny, który Mikołaj sporządził owego wieczoru w swoim prywatnym wagonie, był - formalnie rzecz biorąc - niezgodny z prawem. Później twierdzono, że mogło to służyć za pretekst do jego powrotu na tron. Wówczas wydawało się jednak, iż jest to tylko drobny ukłon w stronę naturalnych praw ojca⁵²⁴.

Wieści o abdykacji cara dotarły do Carskiego Sioła następnego dnia. Poinformowanie o tym fakcie carycy przypadło wielkiemu księciu Pawłowi, ponieważ żaden inny członek carskiej świty nie potrafił zdobyć się na odwagę. Wielki książę zastał ją w towarzystwie dzieci ubraną w fartuch pielęgniarce. Gdy przekazał jej nowinę, „caryca zadrżała i pochyliła głowę, jak gdyby odmawiała modlitwę”. Opanowanym głosem wyjaśniła, że jej mąż najwyraźniej „wolał zrzec się korony, niż złamać przysięgę złożoną podczas koronacji”. Po czym wybuchła płaczem⁵²⁵.

*

Tłumy przed Pałacem Taurydzkim przyjęły obwieszczenie o abdykacji Mikołaja na rzecz wielkiego księcia Michała wybuchem gniewnego oburzenia. Sala Jekatieryńska rozbrzmiewała

dobiegającymi z ulicy okrzykami „Niech żyje republika!” oraz „Precz z dynastią!”. Po powrocie z Pskowa Guczkow wkroczył triumfalnie na zebranie kolejarzy, by powiedzieć im, co się stało. Zakończywszy mowę zawołaniem „Niech żyje car Michał!”, został z miejsca aresztowany i stanął wobec groźby linczu ze strony robotników. W całej stolicy tłumy atakowały zwolenników oraz symbole carskiego porządku. Potężna demonstracja żołnierzy przemaszerowała pod Pałac Taurydzki, domagając się obalenia dynastii. Wydawało się, że w sensie politycznym monarchia skazana jest na zagładę. Mimo to we wnętrzach pałacu Milukow wciąż bronił jej istnienia w kategoriach prawnych. Zachowanie monarchii jako symbolu państwa jest niezbędne, przekonywał profesor. Tylko ona może bowiem nadać podstawy prawne oraz historyczną ciągłość przeniesieniu władzy. Był to triumf nadziei nad rzeczywistością. Nastroje tłumu jasno wskazywały, że przetrwanie monarchii jest niemożliwe. Masy nie będą tolerować nowego cara, a jeśli zostanie im narzucony, wynikną z tego dalsze zamieszki, być może prowadzące nawet do wojny domowej. Republikańscy ministrowie pod wodzą Kiereńskiego i Niekrasowa wreszcie dopięli swego. Rząd Tymczasowy postanowił nakłonić wielkiego księcia do odmówienia przyjęcia korony i tym samym położenia kresu dynastii⁵²⁶.

Nie trzeba było szczególnych perswazji. Michał był człowiekiem nieśmiałym i skromnym, nie interesował się polityką i odznaczał jeszcze mniejszą inteligencją niż jego starszy brat. W innych okolicznościach mógłby okazać się dobrym, choć niezbyt lotnym monarchą konstytucyjnym, podobnym do swego angielskiego kuzyna Jerzego V. Ale rozruchy w stolicy, których osobiście był świadkiem, bynajmniej nie zwiększyły jego apetytu na monarszą władzę. Nie miał najmniejszej ochoty kłaść głowy pod topór - czy to w sensie metaforycznym, czy dosłownym - i, co zupełnie zrozumiałe, był zarazem zaskoczony i poirytowany, gdy brat nagle i nieoczekiwanie postanowił obciążyć go koroną nawet bez skonsultowania z nim tej decyzji.

Wielki książę spotkał się z przywódcami Rządu Tymczasowego 3 marca w rezydencji księżnej Putianiny niedaleko Pałacu Zimowego, gdzie schronił się przed rewolucją. Lwow i Kiereński przedstawili punkt widzenia większości w rządzie, oznajmiając, że jeśli Michał przyjmie koronę, dojdzie do burzliwego powstania, a w konsekwencji do wojny domowej. Milukow z tym się nie zgodził, utrzymując, że tylko monarchia jest uznawana przez naród za symbol władzy i że ów symbol jest teraz potrzebny, by ocalić kraj przed chaosem. „Sam rząd tymczasowy, bez monarchy - argumentował - jest niezdatnym do żeglugi statkiem, który niemal na pewno utonie w oceanie społecznych niepokojów”. Wielki książę czuł się w całej tej sytuacji dość zdezorientowany. Poprosił o godzinę prywatnej rozmowy z Rodzianką. Wedle Rodzianki martwił się głównie tym, czy Duma

zdoła zagwarantować mu bezpieczeństwo osobiste, w razie gdyby został carem. Gdy Rodzianko odparł przecząco, wielki książę podjął w końcu decyzję i powróciwszy na spotkanie, oświadczył, iż postanowił nie przyjąć korony. W oczach zakręciła mu się łza. Kiereński, w którym emocje często brały górę nad rozsądkiem, podbiegł do księcia, uścisnął mu dłoń i pogratulował słowami świadczącymi o jego zdumiewającym zadufaniu: „Wasza Cesarska Wysokość, postąpiłeś szlachetnie i patriotycznie. Od tej chwili przyjmuję na siebie zobowiązanie podania tej nowiny do publicznej wiadomości i bronięcia Waszej Wysokości”⁵²⁷.

Dwaj prawnicy, Nabokow i Nolde, zostali później wezwani do rezydencji Putianiny, by sporządzić akt abdykacji. Ten historyczny dokument, który położył kres trzem stuleciom panowania Romanowów, powstał przy szkolnym biurku w pokoju córki Putianiny, a potem został przepisany do jej zeszytu. Przed szóstą po południu dokument był gotowy. Michał podpisał go w obecności ministrów oraz Rodzianki. Następnie odwrócił się, by uściskać księcia Lwowa i życzyć mu powodzenia na stanowisku premiera nowej Rosji⁵²⁸.

*

Kresowi monarchii towarzyszyły sceny radości w całym rosyjskim imperium. Rozentuzjasmowane tłumy gromadziły się na ulicach Piotrogradu i Moskwy. Czerwone flagi wciągano na dachy i wywieszano z okien niemal każdego budynku. W Helsinkach, Kijowie, Tyflisie oraz innych nierosyjskich stolicach, gdzie upadek cara utożsamiano z wyzwoleniem narodowym, często wieszano obok flagi narodowe. Nie było miasta, choćby i najmniejszego, w którym nie świętowano by rewolucji radosnymi pochodami, patriotycznymi mowami i śpiewaniem *Marsylianki*. Konstanty Paustowski wspominał noc, kiedy jego małe senne miasteczko Jefremow w guberni tulskiej dowiedziało się o rewolucji.

„Była pierwsza w nocy, godzina, o której Jefremow był zwykle pogrążony we śnie. Nagle o tej dziwnej porze rozległo się krótkie dudniące uderzenie katedralnego dzwonu. Potem drugie i trzecie. Dzwon bił coraz szybciej, jego donośny głos ogarnął całe miasto, a wkrótce zaczęły dzwonić dzwony oddalonych cerkwi.

We wszystkich domach zapalono światła. Ulice wypełniły się ludźmi. Drzwi wielu domów zostawiono otwarte. Od strony dworca dał się słyszeć uroczysty, triumfalny gwizd lokomotyw. Gdzieś dalej na ulicy zaintonowano najpierw cicho, potem coraz głośniejszą *Marsyliankę*:

Biada despotom, zdrajcom biada!

Zadrżyj, o hańbo naszych dni!

Do chóru ludzkich głosów przyłączyła się w refrenie orkiestra dęta”.

Żołnierze w okopach okazywali taki sam entuzjazm, mimo początkowej dezorientacji spowodowanej wysiłkami oficerów, by zataić wieści ze stolicy. Podniesiono czerwone flagi, a do wozów wojskowych, elementów broni artyleryjskiej i końskich uprzęży przywiązano czerwone wstążki. Dla uczczenia rewolucji zorganizowano parady, orkiestry wojskowe grały *Marsylianę*, a żołnierze jak szaleni podrzucali w górę czapki. Na statkach doszło do podobnego wybuchu emocji. Na pancernikach wywieszono czerwone flagi „jako symbol”, jak powiadali marynarze z Helsinek, „naszej wolności i naszej jedności”⁵²⁹.

Na wieś nowina o abdykacji przenikała wolniej. Niektóre z bardziej oddalonych wiosek dowiedziały się o wydarzeniach w stolicy dopiero pod koniec marca, a w niektórych miejscach, na przykład w guberniach kazańskiej i mogileńskiej, gdzie wciąż dominowały siły carskie, w kwietniu. Wielu chłopów było początkowo skonsternowanych upadkiem cara. „Cerkiew pełna była płaczących chłopów - wspominał jeden ze świadków. - ‘Co się z nami stanie?’, powtarzali w kółko. ‘Zabrali nam cara?’”. - Niektórzy, zwłaszcza starsi chłopci czcili cara jako boga na ziemi i uważali jego usunięcie za atak na religię - fakt ów wykorzystywało wielu popów w kontrrewolucyjnej agitacji. Nawet wśród bliższych wiejskiej tradycji robotników obalenie cara uważano czasem za grzech. Amerykanin Frank Golder zanotował w swym dzienniku 15 marca: „Rozmawiałem z jednym z pracowników (starym *mużikiem*) archiwów marynarki. Powiedział, że obalenie cara to grzech, ponieważ to Bóg dał mu władzę. Może i nowy reżim pomoże ludziom na tym ziemskim padole, ale z pewnością zapłacą za to w przyszłym świecie”.

W wioskach ludzie z początku mówili o „wielkich wydarzeniach” w stolicy przyciszonym głosem. Póki nie usunięto ze stanowisk ziemskich naczelników i policji, co następowało stopniowo w marcu i kwietniu, chłopci nie mieli żadnej gwarancji, że nie zostaną aresztowani, jeśli będą mówić to, co myślą. Lecz w miarę upływu czasu nabierali pewności i zaczęli wyrażać swój sprzeciw wobec cara. Badania Dumy przeprowadzone w ciągu pierwszych trzech miesięcy rewolucji, oparte na raportach gubernialnych przedstawicieli, podsumowały ten proces: „szeroko rozpowszechniony mit, jakoby rosyjski chłop był oddany carowi i ‘nie mógł bez niego żyć’, został obrócony w perzynę przez

powszechną radość i ulgę chłopów, gdy przekonali się, że jednakowoż da się żyć bez cara, bez którego rzekomo ‘żyć nie sposób’... Teraz wieśniacy mówią: ‘Car sam siebie obalił, a nas zrujnował’”⁵³⁰.

Gdy znikł pierwotny strach, chłopci przyjęli rewolucję z zadowoleniem. Wielkie tłumy zgromadzone na wiejskich polach radośnie witały wieści ze stolicy. „Nasza wioska - wspominał pewien chłop - ożywiła się, ludzie fetowali. Wszyscy odczuli ogromną ulgę, jak gdyby nagle zdjęto nam z ramion wielki kamień”. Inny wieśniak wspominał, jak świętowano w jego wsi w dniu, gdy dotarła nowina o abdykacji cara: „Ludzie całowali się nawzajem z radości i mówili, że od tej pory życie będzie lepsze. Wszyscy powkładali najlepsze ubrania, tak jak w wielkie święta. Zabawa trwała trzy dni”. W wielu wsiach odbyły się procesje religijne, by podziękować Panu za odzyskaną wolność i zanieść modlitwy za nowy rząd. Licznym chłopom rewolucja jawiła się jako świętość, ci zaś, którzy oddali własne życie za wolność ludu, traktowani byli przez chłopów jak współcześni święci. Dlatego chłopci z Bolsze-Dworskiej *wołosti* w okręgu tychwińskim guberni piotrogrodzkiej uczestniczyli w „mszy dziękczynnej za boski dar zwycięstwa ludu oraz wieczną pamięć świętych mężów, którzy polegli w walce o wolność”. Parafianie z wioski Oswyszi w guberni twerskiej zanieśli, jak się wyrazili, „żarliwe modły, by podziękować Panu za boski dar zwycięstwa ludu... a ponieważ owo wielkie zwycięstwo zostało okupione ofiarą, odprawiliśmy mszę żałobną za wszystkich naszych poległych braci”. Wyłącznie w celu odwdzięczenia się za to poświęcenie wielu chłopów posyłało władzom Piotrogradu datki, w wysokości sięgającej nierzadko kilkuset rubli, na rzecz tych, którzy ucierpieli w dniach lutowych⁵³¹.

Rewolucja lutowa była w swej istocie rewolucją przeciwko monarchii. Nowa demokracja, której dała początek, negowała wszystko, co carskie. W retoryce jej przywódców cara utożsamiano z ponurym uciskiem dawnej Rosji, natomiast jego usunięcie kojarzono z oświeceniem i postępem. Symbole i emblematy rewolucji - drukowane w prasie i broszurach - przedstawiały rozerwany łańcuch, wyłaniające się zza chmur promienne słońce oraz przewrócony tron i strąconą koronę⁵³².

Rewolucji towarzyszyło niszczenie w całym kraju oznak i symboli carskiej władzy. Podczas lutowych dni tłumy w Piotrogradzie zrzucały dwugłowe cesarskie orły umieszczone na wielu budynkach (czasami nawet używano do tego celu materiałów wybuchowych)⁵³³, ze sklepowych witryn i ulic usuwano cesarskie symbole, rozbijano carskie posągi, z gmachów rządowych zdejmowano portrety cara (słynny portret Mikołaja II pędzla Riepina ściągnięto z trybuny Pałacu Taurydzkiego) i wszystko palono w rozniecanych na ulicach ogniskach. Cesarskie herby na żelaznym

ogrodzeniu otaczającym Pałac Zimowy zasłonięto czerwoną tkaniną - podobnie jak wszystkie statuy, zbyt duże, by można było je rozbić. W marcu i kwietniu w wielu miastach odbyły się symboliczne odtworzenia wydarzeń lutowych, określane zwykle mianem „festiwali wolności”, podczas których ponownie strącano carskie symbole i insygnia - czasem specjalnie w tym celu umieszczone znów na dawnych miejscach. W Moskwie grupa robotników rozebrała gigantyczny posąg Aleksandra III, używając do tego celu lin i dynamitu. W miastach prowincjonalnych carskie posągi spotkał podobny los, choć pojawiały się czasem konflikty w miejscach, gdzie pomniki zostały sfinansowane z miejskich funduszy i stanowiły przedmiot pewnej obywatelskiej dumy. Na przykład we Włodzimierzu rozgorzała dyskusja między socjalistami a kupcami wokół pomnika Aleksandra II. „Po serii długich ulicznych debat - wspominał mieszkaniec miasta - postanowiono pójść na kompromis: posąg nie zostanie zniszczony, ale żeby nie obrażać rewolucyjnej moralności ludu, postać cara zostanie zakryta dużym brązowym workiem”. Wiele obrazoburczych czynów miało charakter karnawałowy. I tak na przykład podczas dni lutowych tłum przedelfilował przez ulice Piotrogradu ze słomianą kukłą Mikołaja II w policyjnym mundurze, którą następnie spalono, aranżując komiczną ceremonię. Ale tego rodzaju akty destrukcji mogły łatwo przerodzić się w akty przemocy. Ten sam tłum zlinczował pewnego eunucha tylko dlatego, że takie zniewieściane typy uważano za dworskich sługusów⁵³⁴.

Symboliczna rewolucja rozgrywała się także na poziomie osobistym. Ludzie czynili świadome wysiłki, by zdystansować się od dawnego reżimu i identyfikować z nową demokracją. Żołnierze zrzekali się okupionych wielkim wojennym trudem carskich medali, a często odsyłali je do Rady Piotrogradzkiej, żeby je przetopiła i wykorzystała uzyskane srebro na pożytek ludu. Setki osób noszących takie nazwiska jak Romanow, Niemiec czy Rasputin, zwracało się do władz z prośbą o prawo do ich zmiany. Pewien Romanow, chłop ze wsi Kołtowski w guberni penzeńskiej, niejaki Fiodor Andriejewicz, twierdził, że nazwisko stało się dla niego „źródłem wstydu” i pragnął zmienić je na Lwow - nazwisko premiera⁵³⁵.

Rewolucji towarzyszył rozkwit antycarskich pamfletów, pocztówek, sztuk i filmów, gdy zniesiono dawne prawo cenzury. Niesłychaną popularnością cieszyły się zwłaszcza pamflety, niektóre rozchodziły się w milionach egzemplarzy. Wszystkie sprzedawały plotki lat wojennych: że caryca pracowała dla Niemców, że była kochanką Rasputina, że car zaprzedał tron temu „świętemu diablui” itp. Większość tytułów wywoływała seksualne skojarzenia - *Sekrety Romanowów*, *Ucieszne dni Rasputina*, *Nocne orgie Rasputina* - podobnie jak zawarte w nich dialogi. W *Nocnych orgiach* na przykład Protopopow pyta *madame* Wyrubową, czy Rasputin posiada „ogromny dar”. „Och, tak -

odpowiada - ogromny, przeogromny dar”⁵³⁶. Wiele pamfletów miało charakter na pół pornograficzny i było ilustrowanych rysunkami przedstawiającymi królewską parę tarzającą się w łóżku z Rasputinem. Wiążąc jednoznacznie seksualne zepsucie dworu z katastrofalną kondycją Rosji, propaganda ta odegrała istotną rolę (która domaga się historycznej analizy) w obaleniu mitu oraz nimbu tajemniczości cara jako boskiego władcy. W 1917 roku ukształtowała popularny obraz monarchy jako obcej siły ciemności i zepsucia, obraz, który wykluczał możliwość powrotu monarchii i tym samym dyskredytował kontrrewolucję w kolejnych latach.

Zatem w sensie politycznym monarchia umarła. Wszystkie główne popierające ją instytucje - biurokracja, policja, armia oraz Cerkiew - upadły praktycznie z dnia na dzień. Świadczyło to o tym, jak dalece były osłabione i jak bardzo oddaliły się od cara w latach poprzedzających rok 1917. Car był fundamentem monarchii - niejako oficerem, kapłanem, gubernatorem i policjantem zarazem - gdy zaś został usunięty, cały system legł w gruzach. Dowódcy armii wkrótce zadeklarowali posłuszeństwo wobec Rządu Tymczasowego. Wielu z nich było powiązanych z przywódcami rządu poprzez wojenny ruch opozycyjny. Cerkiew osłabiała dokonująca się w jej łonie wewnętrzna rewolucja. Na wsi szerzył się silny ruch antyklerykalny: wiejskie społeczności odbierały cerkiewne grunty, usuwały popów z parafii i odmawiały płacenia za religijne posługi. Wielu lokalnych popów zdołało uciec przed takim losem, wiążąc się z rewolucją. Lecz pozostała część kościelnych hierarchów została zepchnięta do defensywy. Święty Synod, oczyszczony ze zwolenników Rasputina, zaapelował do duchowieństwa o poparcie dla nowego rządu. Wprowadzono swobody religijne. Szkoły cerkiewne przeniesiono pod kontrolę państwa. Czyniono również przygotowania do oddzielenia Cerkwi od państwa.

Prowincjonalny aparat władzy rozsypał się w większości miejsc jak domek z kart i tylko sporadycznie trzeba było usunąć go przy użyciu sił zbrojnych. Ludzie po prostu wyszli na ulice; gubernatorzy pozbawieni jakichkolwiek środków militarnych do stłumienia zamieszek byli zmuszeni ustąpić, powoływane zaś doraźnie komitety obywatelskie ogłaszały, że przejmują władzę. W Moskwie reżim upadł po zaledwie dwóch dniach ulicznych demonstracji. „Na ulicach nie było żadnej strzelaniny i żadnych barykad - wspominał pewien rozradowany przedsiębiorca. - Stary reżim w Moskwie upadł sam, nikt go nie bronił, ani nawet nie próbował tego robić”. Państwo policyjne rozpadło się podobnie - niemal z dnia na dzień policję zastąpiła milicja obywatelska. Rozwiązano nawet ochranę, choć krążyły później plotki, że wielu jej agentów znalazło zatrudnienie w nowym rządzie⁵³⁷.

Nikt tak naprawdę nie starał się wskrzesić monarchii. Znamionną rzeczą jest na przykład, że żaden z przywódców białych w wojnie domowej nie opowiedział się za monarchizmem, pomimo wysiłków licznych monarchistów w szeregach ruchu. Przywódcy białych zdawali sobie sprawę, że w sensie politycznym uczynienie tego byłoby samobójstwem. Ponieważ, jak ujął to Trocki z charakterystyczną dla siebie bezpardonowością, „kraj tak radykalnie zwymiotował monarchią, że już nigdy nie podejdzie ona ludziom do gardła”⁵³⁸. Jego prognoza prawdopodobnie sprawdza się do dzisiaj, mimo postsowieckiego flirtu z carską przeszłością⁵³⁹.

Jeśli monarchia umarła w sensie politycznym, to jednak w szerszym znaczeniu była wciąż żywa. Masy chłopskie myślały o polityce w kategoriach monarchicznych. Monarcha był w ich wyobrażeniu ucieleśnieniem państwa, a ideały rewolucji przenoszono na „chłopskiego króla” bądź innego autorytarnego wyzwoliciela, który zjawia się, by ocalić umiłowaną ziemię i wolność. Tutaj tkwią korzenie kultów Kiereńskiego, Kornułowa i Lenina, które były próbami wypełnienia pustego miejsca po zdetronizowanym carze czy raczej próżni pozostawionej przez mit cara-zbawcy. Brytyjski ambasador George Buchanan zauważył tę monarchiczną mentalność w pierwszych dniach rewolucji, gdy jeden z żołnierzy powiedział mu: „Tak, potrzeba nam republiki, ale na jej czele powinien stanąć dobry car”. Frank Golder także odnotował w swym dzienniku podobne nieporozumienie pod datą 7 marca: „Krążą opowieści o żołnierzach mówiących, że chcą takiej republiki jak Anglia albo republiki z carem. Pewien żołnierz oświadczył, że chciałby wybrać prezydenta, a zapytany: ‘Kogo byś wybrał?’, odparł: ‘Cara’”. Żołnierskie listy odzwierciedlały takie same pomieszanie. „Chcemy demokratycznej republiki i cara-batiuszki przez trzy lata”; „Byłoby dobrze, gdybyśmy mieli republikę z rozsądnym carem”. Wydaje się, że chłopom z trudem przychodziło rozgraniczenie między osobą władcy (*gosudarem*) a abstrakcyjnymi instytucjami państwa (*gosudarstwa*). Ich pojęcie demokratycznego porządku podobnie wyrażało się w kategoriach spersonalizowanych. W marcu pewien deputowany do moskiewskiej Rady z ramienia mienszewików udał się na spotkanie agitacyjne do pułku stacjonującego w pobliżu Włodzimierza. Mówił o potrzebie pokoju, o potrzebie przekazania całej ziemi chłopom oraz o przewadze republiki nad monarchią. Żołnierze gromko wiwatowali na zgodę, a jeden z nich zawołał: „Ciebie chcemy wybrać na cara”, co pozostali żołnierze przyjęli burzą oklasków. „Odmówiłem korony Romanowów - wspominał ów mienszewik - i odjechałem z ciężącym na sercu poczuciem, jakże łatwo byłoby jakiemuś awanturnikowi czy demagogowi stać się panem tych prostych i naiwnych ludzi”⁵⁴⁰.

„Stał się cud - pisał Błok do matki 23 marca - i możemy spodziewać się kolejnych cudów”. W pierwszych dniach rewolucji ludziom udzielały się szalona ekscytacja i euforia. Wyzwalało je po części poczucie absolutnej wolności - „nadzwyczajne uczucie”, jak to określił w liście poeta, „że nic nie jest zabronione”, że „niemal wszystko może się zdarzyć”. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt, że wszystko działo się tak szybko: potężna dynastia panująca od trzech stuleci upadła w ciągu kilku dni. „Rzeczą najbardziej uderzającą - zanotował Błok w dzienniku 25 maja - była kompletna nieprzewidywalność tego wszystkiego, niczym nocna katastrofa kolejowa, osunięcie się mostu pod stopami, zawalenie domu”. Panowało dziwne poczucie nierzeczywistości. Ludzie porównywali to, czego doświadczali do „marzenia sennego albo bajki”. Wydarzenia następowały po sobie zbyt szybko, by wstrzymać bieg codzienności i by ludzie ogarnęli je rozumem. „Naprawdę kuriozalnym przeżyciem - pisała artystka Julia Obolenska do przyjaciółki - było otrzymanie pierwszego dnia rewolucji paczuszki z suszonymi owocami i kawą, podczas gdy za oknami ulica szalała z radości, przetaczały się lawety do karabinów i powiewały czerwone flagi... Na zewnątrz huragan... I nagle - dzwonek i paczka z suszoną czarną porzeczką!”⁵⁴¹.

To był „miesiąc miodowy” rewolucji. Ludzie zakochali się w „lutym”. Niemal natychmiast historię rewolucji zaczęto wymyślać na nowo, by licowała z demokratycznymi ideałami i nierzeczywistymi oczekiwaniami. „Chwalebna rewolucja lutowa”, jak ją nazywano, była rzekomo bezkrwawym wydarzeniem. „Wyobraź sobie - pisał jeden z ówczesnych - w Rosji wybuchła wielka rewolucja, a nie przelano ani jednej kropli krwi”. Mówiło się także, że był to jedyny czyn narodowy, który nie napotkał żadnego oporu. „Nasza rewolucja - mówił helsińskim marynarzom pewien agitator z Dumy - jest jedyną taką w światowej historii, która wyraża nastroje całego narodu”. Rewolucję przedstawiano jako odnowienie duchowe, wskrzeszenie moralne ludzi. Dmitrij Mierieżkowski nazwał ją „być może najbardziej chrześcijańskim aktem w historii świata”. Rewolucję otoczono czymś na kształt kultu. Nieprzebrane tłumy gromadziły się na ulicach, by modlić się i odprawiać ceremonie dla uczczenia chwalebego lutego. Pogrzeb męczeńskich ofiar rewolucji w drugą niedzielę nowego porządku (12 marca) miał charakter mszy świętej, choć bez towarzyszących jej rytuałów. Wiele osób przyrównywało rewolucję do świąt wielkanocnych. Ludzie na ulicach gratulowali sobie nawzajem rewolucji wielkanocnym błogosławieństwem: „Chrystus zmartwychwstał!” (czasem parafrazowano: „Rosja zmartwychwstała!”). Mówiło się, że carat

utożsamia zło i grzech (pewien pop nazwał go wręcz „diabelską instytucją”); podzielił ludzi na bogatych i biednych, lecz wraz z jego upadkiem społeczeństwo zostanie zreorganizowane na bardziej chrześcijańskich postawach. Niektórzy idealisci wierzyli nawet, że kradzieże i kłamstwa, hazard i przekleństwa znikną natychmiast. „Pijaństwo w Rosji - oznajmiono na chłopskim zjeździe w guberni tomskiej - było źródłem narodowej hańby za panowania starego reżimu. Lecz teraz, w wolnej i demokratycznej Rosji, nie może być miejsca dla pijaństwa. Dlatego zjazd uważa produkcję wszelkiego alkoholu za zdradę rewolucji oraz za zdradę rosyjskiej demokratycznej republiki”. Jakaś kobieta napisała nawet do Rady, że „chrześcijańską misją” rosyjskiej rewolucji powinno być zniesienie wszystkich więzień w kraju, ponieważ nie ma takiego przestępcy, którego nie można by zreformować. Wielu intelektualistów zaczęło wyznawać pogląd, że naród rosyjski nauczy się żyć razem w nowej *sobornosti* - powszechnej wspólnocie duchowej - nie zważając na różnice partyjne czy klasowe. By zacytować Tatianę Gippius: „Atmosfera została oczyszczona... Chwała Bogu, że *sobornost* triumfuje nad *partijnostią*”⁵⁴².

W tym samym chrześcijańsko-narodowym sensie rewolucję przedstawiano również jako proces narodowego i patriotycznego przebudzenia. Powtarzano pogląd Hercena, że carat był „obcy prostemu ludowi. Była to dynastia Holstein-Gottorpów”. Dwór zdominowali Niemcy. Caryca („Niemka”) zdradziła Rosję. Ale lud powstał, a ta autentycznie narodowa rewolucja dała Rosji prawdziwie narodowy rząd, dzięki któremu mogła się zjednoczyć dla pokonania zewnętrznego wroga. Miała to być „rewolucja patriotyczna”. Jak ktoś powiedział: „Teraz, gdy pobiliśmy Niemców na miejscu, pobijemy ich i na polu bitwy”⁵⁴³.

Książę Lwow dał wyraz wielu tym ideałom w swoim pierwszym wywiadzie udzielonym wolnej prasie. „Wierzę - rzekł - w prężność i mądrość naszego wspaniałego narodu, uzewnętrznione w narodowym powstaniu, które obaliło dawny reżim. Wyrażają się one w powszechnych staraniach ugruntowania wolności oraz bronienia jej przed wrogiem zarówno wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Wierzę w wielkie serce rosyjskiego narodu, przepełnione miłością do naszych sąsiadów, i jestem przekonany, że jest to fundament naszej wolności, sprawiedliwości i prawdy”⁵⁴⁴. Tak wielkie nadzieje wkrótce miały zostać zniweczone.

IX. Kraj największej wolności

1. Odrębne państwo liberalne

Żadne z dotychczasowych doświadczeń nie przygotowało księcia Lwowa do zadań, które czekały go jako premiera Rządu Tymczasowego. Rzec nie w tym, że nie przywykł do długich godzin pracy, jakich takie wysokie stanowisko wymagało. Wojenna praca w Związku Ziemstw przyzwyczaiła go do tego i choć odczuwał permanentne zmęczenie, potrafił radzić sobie z dodatkowymi obciążeniami. Od wczesnych godzin rannych co najmniej do północy Lwow przebywał w Pałacu Maryjskim, przyjmując delegacje z całej Rosji, spotykając się z zagranicznymi dyplomatami, przewodnicząc posiedzeniom gabinetu, instruując urzędników administracji państwowej i udzielając wywiadów prasie. Nabokow spotkał się z nim na początku marca, a wtedy „uderzył [go] jego ponury, przynębiony wygląd oraz wyraz zmęczenia w oczach”⁵⁴⁵.

Nie można także powiedzieć, że książę nie był przygotowany na przytłaczający nowy ciężar administracji. Właśnie talent administracyjny zyskał mu powszechny szacunek wojennej opozycji i umieścił go na pierwszym miejscu listy potencjalnych przywódców kraju w opinii niemal każdego. Praktyczny zdrowy rozsądek oraz przystępny sposób bycia sprawiały, że znakomicie sprawdzał się w pracy zespołowej. Książę Siergiej Urusow, były gubernator Besarabii, z którym zetknęliśmy się w rozdziale II i który stał się numerem dwa Lwowa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, powiedział, że Lwow potrafił w porywający sposób kierować ludźmi, zachęcać ich do przejęcia inicjatywy oraz umiejętnie rozsądzać spory. Choć historycy szybko zdyskredytowali Lwowa jako męża stanu - Samuel Hoare opisał go w 1930 roku jako „człowieka lepiej nadającego się na przewodniczącego Rady Hrabstwa Londynu niż szefa niestabilnego rządu w samym sercu rewolucji” - w owym czasie cieszył się w istocie powszechną estymą jako jeden z najbardziej utalentowanych przywódców. Cereteli uważał go za „zdolnego organizatora, mającego znacznie większe doświadczenie w sprawach państwowych niż którykolwiek z socjalistów”. Gorki uznawał go za jednego z „trzech prawdziwie utalentowanych polityków w rządzie”, wraz z Kiereńskim i Niekrasowem⁵⁴⁶.

Mimo to książę nie pasował do nowego świata polityki partyjnej. Cała jego poprzednia działalność miała charakter praktyczny, tak jak w ziemstwach, gdzie wszyscy pracowali razem bez

względu na interesy partyjne bądź klasowe, dla „dobra narodu”. Początkowo żywiono nadzieje, że Rządem Tymczasowym będzie kierował ten sam duch. Miał to być rząd zaufania i ocalenia narodowego na czas wojny, a nie rząd którejkolwiek partii lub klasy społecznej, dlatego na jego przywódcę wybrano Lwowa, postać autentycznie znaną w całym kraju. Ale rewolucja otworzyła śluzę polityce partyjnej, zwłaszcza lewicowej, i przenikanie jej do prac rządu było w zasadzie nieuniknione. I na to właśnie Lwow był nieprzygotowany. Jego znajomość polityki partyjnej równała się niemal zeru. Nawet po kilku miesiącach na stanowisku premiera nie potrafił w istocie odróżnić eserowców od bolszewików. W dodatku ogólna łagodność charakteru sprawiała, że był praktycznie bezsilny, nie potrafił radzić sobie z zaciętą rywalizacją polityki partyjnej. Pochodząc ze starego świata szlachetnej działalności ziemstw, bardziej skłaniał się ku poszukiwaniu kompromisu, na co nie pozwalały ani nierozwiązywalne konflikty w kraju, ani przywódcy partyjni stolicy. Kiedy ministrowie ścierali się ze sobą w kwestiach politycznych (co działo się nader często), instynktowną reakcją Lwowa było szukanie sposobów pogodzenia ich poprzez wdrożenie „praktycznych i konstruktywnych” strategii politycznych. Przez to przylgnęła do niego łątka człowieka niezdecydowanego, i prawdą jest, że na ogół ulegał naciskom polityków obdarzonych silniejszą wolą. Nabokow, który stał na czele sekretariatu rządu, wspominał ciągnące się w nieskończoność „wykańczające posiedzenia” Rady Ministrów, podczas których „tarcia oraz tłąca się bądź otwarta wrogość jednych wobec drugich” uniemożliwiały jakikolwiek postęp. „Nie przypominam sobie ani jednej okazji, kiedy minister-prezydent użyłby władczego tonu albo wystąpił otwarcie, w sposób stanowczy i definitywny... Był ucieleśnieniem bierności”. Bublikow, polityk Dumy, wyśmiewał Lwowa z „permanentnie wystraszoną miną” i „nieustannymi staraniami, by dla wszystkich być miłym”, jako „chodzący symbol niemocy Rządu Tymczasowego”⁵⁴⁷.

Podczas czteromiesięcznej kadencji jedyną rzeczą, która podtrzymywała Lwowa na duchu w obliczu licznych politycznych problemów, był jego niezachwiany optymizm. (Czy ktokolwiek mógłby próbować rządzić Rosją w 1917 roku bez wiary w cuda?) Lwow był przekonany, jak często lubił podkreślać, że „w końcu wszystko się ułoży”. Ten optymizm opierał się na słowianofilskim i populistycznym przeświadczeniu o „mądrości i dobroci rosyjskiego ludu”. „Dusza rosyjskiego ludu - oznajmił w jednym z marcowych przemówień - okazała się z natury duszą wszechstronnie demokratyczną. Jest gotowa nie tylko połączyć się z demokracją całego świata, lecz stanąć na jej czele i poprowadzić ją drogą ludzkiego postępu zgodnie z zasadami wolności, równości i braterstwa”. Ze swej krótkiej znajomości z chłopami, przede wszystkim chłopskimi sąsiadami z

Popowki, naiwnie wyciągnął pochopny wniosek, że wszyscy chłopci są równie dobrzy. Teraz gdy ludzie zostali wyzwoleni spod carskiego ucisku, wyjaśniał niegdyś swemu sekretarzowi, nauczą się rządzić w liberalnym, demokratycznym duchu Zachodu. Nie przyszło mu do głowy, przynajmniej w tych pierwszych, pełnych nadziei tygodniach, że nienawiść ludu do elit oraz niecierpliwe wyczekiwanie rewolucji społecznej może najpierw utopić kraj we krwi⁵⁴⁸.

Kiereński wspominał jedno z pierwszych posiedzeń Rady Ministrów. Książę Lwow przybył spóźniony z plikiem telegramów z guberni. Wszystkie donosiły mniej więcej o tym samym: że lokalna administracja się rozpadła, a władza należy teraz do rozmaitych powoływanych *ad hoc* komitetów społecznych. Ministrowie siedzieli przez dłuższy czas, zastanawiając się, co robić. „Oto znajdujemy się w samym środku wojny, a duże obszary kraju dostały się w ręce kompletnie nieznanymi ludźmi!”. Mówiąc „z niezwykłym przekonaniem”, Lwow podsumował dyskusję: „Musimy zapomnieć o dawnej administracji - wszelki powrót do niej jest psychologicznie całkowicie niemożliwy. Ale Rosja nie pójdzie bez niej na dno. Administracja odeszła, lecz ludzie pozostają... Panowie, musimy być cierpliwi. Musimy mieć wiarę w zdrowy rozsądek, umiejętności polityczne i lojalność obywateli Rosji”. „I doprawdy - wspominał Kiereński - prócz tej ufności w ludzi nie mieliśmy zupełnie nic”⁵⁴⁹.

Wiara Lwowa w naród była typowa dla postaw inteligencji, które charakteryzowały polityczną filozofię pierwszego Rządu Tymczasowego (od 2 marca do 5 maja). Nie każdy minister dawał się ponieść tak wielkim nadziejom. Milukow i Guczkow od samego początku optowali za silnym państwem, by zapobiec szerzeniu się anarchistycznych instynktów ludu i ocalić kraj przed chaosem. Nad ich chłodnym racjonalizmem zawsze jednak brały górę cieplejsze uczucia Kiereńskiego, Niekrasowa i Lwowa. Dominujące stanowisko rządu kształtowały liberalne wartości inteligencji, które wyłoniły się z kolei z walki o wolność przeciwko samowładztwu. U podstaw tej demokratycznej kultury politycznej leżały dwa główne poglądy: instynktowna nieufność wobec państwa jako siły represyjnej oraz wiara w lokalną autonomię. Wynikało stąd, że odrębne państwo liberalne jest wszystkim, czego potrzeba, by poprowadzić Rosję ku cywilizowanemu światu wolnych narodów. Liberalni przywódcy Rosji mówili o rządzeniu „wraz z narodem” zamiast „narodem”. Uważali siebie za polityków „bezklasowych” - rządzących w interesie „wszystkich ludzi”, a nie jednej klasy - i na tej obietnicy mieli nadzieję zbudować poczucie prawości. Przedstawiali siebie jako tymczasowych opiekunów „neutralnego państwa”, stojących ponad interesami partyjnymi i klasowymi, do czasu wyboru nowej suwerennej władzy, Zgromadzenia Konstytucyjnego (Ustawodawczego), która jako jedyna może usankcjonować prawnie reformy społeczne i polityczne.

W praktyce oznaczało to pokładanie wiary w cierpliwość ludzi oczekujących prawnego rozwiązania swych problemów, postawienie „obrony państwa” ponad partyjnymi bądź klasowymi interesami rewolucji. Kiedy jednak w państwie wybuchły rozruchy - w kwietniu, lipcu i październiku - niechętnie zapatrywali się na użycie siły w jego obronie. Czyste liberalne intencje oraz wrodzony brak zaufania do państwowej dominacji powstrzymały ich przed podjęciem koniecznych kroków dla obrony hołubionych wolności konstytucyjnych przed groźbą ekstremizmu. Byli zdecydowani zlikwidować dawny reżim policyjny, sądy i system karny, które tylko wiązały im ręce w walce z nasilającą się przestępczością i przemocą. Nawet gdy źródłem przemocy byli bolszewicy, tłumiono ją niechętnie. Ludzie Lutego - którzy w swym własnym mniemaniu zostali wyniesieni do władzy w wyniku „bezkrwawej rewolucji” - nie splamią się krwią swego „narodu”. Ta słabość doprowadzi ich w końcu do upadku.

Przywódcy Rządu Tymczasowego uważali, że odtwarzają rewolucję francuską na rosyjskim gruncie. Przyrównywali się do bohaterów roku 1789. Kiereński w każdym razie lubił uważać się za Mirabeau (a później za Napoleona). Przywódcy „Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej” szukali precedensów dla swych strategii politycznych oraz wzorców dla swych instytucji w rewolucyjnej historii Francji. Bolszewików nazywano jakobinami (a oni sami za takowych się uważali). Z kolei bolszewicy nazywali liberałów żyrondystami. Wszyscy demokraci zaś przestrzegali przed niebezpieczeństwami „kontrrewolucji” i „bonapartyzmem”⁵⁵⁰. Komisarze okręgowi, komitety żołnierskie, komisarze wojskowi, okręgowe komitety bezpieczeństwa publicznego oraz samo Zgromadzenie Ustawodawcze - wszystkie te stanowiska i organy były wzorowane na swych francuskich odpowiednikach. Dawne pełne szacunku formy grzecznościowe zastąpiono terminami *grażdaniin* i *graždanka* („obywatel” i „obywatelka”). *Marsylianka* - którą Rosjanie wymawiali błędnie *Marsiliuza* i do której dodali własne słowa (były *Marsylianka robotnicza*, *Marsylianka żołnierska* i *Marsylianka chłopska*) - stała się narodowym hymnem rewolucji. Grano ją na wszystkich publicznych zgromadzeniach, demonstracjach ulicznych, koncertach i przedstawieniach.

Dawnego świata się zrzekamy,
Ze stóp strząsamy jego kurz.
Nie trzeba nam złotego bożka,
Gardzimy carskim belzebubem.

Popularne historie rewolucji francuskiej szły w księgarniach jak woda. Wybuchł szal frankofilstwa. Francja była wszak najbliższym zachodnim sprzymierzeńcem Rosji przeciwko Niemcom - ostatnim bastionem autokracji - oraz członkiem założycielskim europejskiego klubu demokratycznych narodów, do którego wstępowała właśnie Rosja. Nawet wizytówki Lwowa wydrukowano w wersji francuskiej - PRINCE GEORGES LWOFF. MINISTRE-PRESIDENT DU GOUVERNEMENT PROVISoire - jak gdyby dla symbolicznego podkreślenia wejścia do cywilizowanego świata Zachodu⁵⁵¹.

Rosja jednak nie mogła być drugą Francją. Konstytucyjna faza rosyjskiej rewolucji - wedle klasycznej europejskiej tradycji 1789 i 1848 roku - już się rozegrała w latach 1905-1914. Reforma polityczna nie miała już nic więcej do zaoferowania. Jedyne fundamentalna rewolucja społeczna - niemająca precedensu w historii europejskiej - mogła rozwiązać kwestię władzy powstałą wskutek upadku dawnego reżimu. Był to podstawowy błąd Ludzi Lutego: upojeni stworzonym przez siebie wizerunkiem spadkobierców roku 1789, dali się zwieść przekonaniu, że są w stanie rozwiązać problemy 1917 roku, zapożyczając zachodnie praktyki i strategie konstytucyjne, które nie miały w Rosji precedensu ani potrzebnego zaplecza kulturowego.

Jak gdyby dla udowodnienia, że jest spadkobiercą Lafayette'a, książę Lwow przewodniczył przyjęciu oszałamiającej serii reform politycznych w pierwszych tygodniach działalności Rządu Tymczasowego. Z dnia na dzień Rosję przekształcono w „kraj największej wolności na świecie”. Przyznano wolność zgromadzeń, prasy i słowa. Zniesiono ograniczenia prawne w zakresie religii, klasy społecznej i rasy. Ogłoszono ogólną amnestię. Wprowadzono powszechne prawo wyborcze dla osób pełnoletnich. Policję uczyniono odpowiedzialną przed samorządem lokalnym. Zrestrukturyzowano sądy i system karny. Zniesiono karę śmierci. Powołano demokratyczne organy samorządów lokalnych. Poczyniono przygotowania do wyboru Zgromadzenia Ustawodawczego. Kolejne ustawy następowały po sobie w tak szaleńczym tempie, że nowym obywatelom Rosji trudno było za nimi nadążyć. Pewnego dnia w drugiej połowie marca do gabinetu Lwowa przybyła delegacja sufrażystek, by walczyć o prawo kobiet do głosowania w wyborach samorządowych. Wyraźnie spodziewały się ciężkiej batalii. Niektóre z kobiet przygotowały długie i płomienne przemówienia. Wydawało się im, że od powodzenia ich misji zależy los połowy Rosji. Tuż jednak po rozpoczęciu rozmów z Lwowem stało się jasne, że wyważają otwarte drzwi. „Dlaczego kobiety miałyby nie głosować? - zapytał książę ze szczerym zdziwieniem. - Nie rozumiem, w czym problem. Skoro obowiązuje powszechne prawo wyborcze, nie ma chyba powodu, by wykluczać kobiety?”⁵⁵².

Reformy pomogły stworzyć nową kulturę demokracji. Nazywanie siebie „demokratą” stało się politycznie poprawne - bywało, że traktowano to dosłownie: pewien chłop o nazwisku Durakow (Durny) zmienił je na Demokratow. Ale w Rosji słowo „demokracja” nie było jedynie etykietą polityczną. Także społeczną. Zwłaszcza lewica używała go w odniesieniu do „prostego ludu” w przeciwieństwie do „burżuazji”. Język roku 1789 po przeniknięciu do Rosji w 1917 roku został wkrótce przełożony na język klasowy. Nie była to wyłącznie kwestia semantyki. Okazało się, że dla szerokich mas ideały demokracji wyrażały się raczej w kategoriach rewolucji społecznej niż reformy politycznej. Chłopi i robotnicy przywykli do władzy opartej na społecznej dominacji i przymusie, a nie na przestrzeganiu prawa. W rewolucji dostrzegali głównie szansę zdobycia niezależności i odwrócenia sytuacji na niekorzyść swych dawnych panów, a nie szansę zmodyfikowania systemu władzy na podstawie uniwersalnych zasad prawnych. Odwet, a nie konstytucja: taki był priorytet ludu.

Rewolucję 1917 roku należałoby właściwie rozumieć jako ogólny kryzys władzy. Było to odrzucenie nie tylko państwa jako takiego, ale i wszystkich postaci władzy: sędziów, policjantów, urzędników administracji państwowej, oficerów wojsk lądowych i marynarki wojennej, księży, nauczycieli, pracodawców, brygadzystów, obszarników, wiejskiej starszyny, patriarchalnych ojców i mężów. Często mawiało się w owym czasie - co podkreślają historycy - że jedyną rzeczywistą władzę ma rada. Guczkow pisał do Aleksiejewa 9 marca:

*Rząd Tymczasowy nie ma żadnej faktycznej władzy, a jego rozkazy są wykonywane tylko w takim zakresie, na jaki zezwała Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. To ona kontroluje najbardziej zasadnicze dzwignie władzy, jako że wojsko, koleje, poczta i telegraf znajdują się w jej rękach. Można otwarcie stwierdzić, że Rząd Tymczasowy istnieje o tyle, o ile pozwala mu na to Rada*⁵⁵³.

Z pewnością Rada dzierżyła znacznie większą władzę niż jakiegokolwiek inne ciało. Miała praktycznie monopol na środki zorganizowanej przemocy, a masy robotników i żołnierzy traktowały ją jak jedyną legalną władzę w kraju. Niemal w każdym momencie między lutym a październikiem Rada mogłaby przejąć władzę i choć rezultatem tego mogłaby być wojna domowa, poparcie rady wystarczało, by zagwarantować zwycięstwo. Tymczasem nawet Rada z siedzibą w Piotrogradzie miała bardzo ograniczoną kontrolę nad rewolucją w guberniach. Nastąpił rozpad wszelkiej centralnej

władzy: miasta i regiony deklarowały swoją „niezależność” od stolicy; wsie ogłaszały się „autonomicznymi republikami”; grupy narodowościowe i etniczne przejmowały kontrolę nad zajmowanym terytorium i proklamowały „niepodległość swego państwa”. W tej decentralizacji władzy można dopatrywać się rewolucji społecznej: społeczności lokalne broniły swoich interesów i manifestowały swoją autonomię poprzez wybór doraźnych komitetów (komitetów wykonawczych, komitetów miejskich, komitetów rewolucyjnych, komitetów organizacji społecznych, komitetów wiejskich i rad), które niespecjalnie przejmowały się rozkazami centrum i uchwalały własne prawa, by usankcjonować lokalną przebudowę relacji społecznych.

Politykę 1917 roku należy zatem rozumieć nie tyle jako konflikt dwuwładzy (*dwojewłasti*) - podziału całej władzy między rząd i Radę, który tak bardzo absorbował historyków - ile jako głębszy problem rozprzestrzeniania się „lokalnej wielowładzy” (*mnogowłasti*). W prowincjonalnych miastach w gruncie rzeczy nie istniała dwuwładza: liberalna i socjalistyczna inteligencja, która w Piotrogradzie byłaby podzielona pomiędzy rząd a Radę, między lutym a październikiem (a w wielu miejscach także później) niemal zawsze współpracowała ze sobą w demokratycznych komitetach obywatelskich. Krótko mówiąc, Rosja się bałkanizowała. Zaczynał się powtarzać schemat, że za każdym razem, gdy zostawała zniesiona władza państwowa, Rosja popadała w chaos i anarchię. Stało się tak i po upadku państwa carskiego, i po upadku komunizmu. Jeśli rok 1917 cokolwiek udowodnił, to fakt, że rosyjskie społeczeństwo nie było ani wystarczająco silne, ani dostatecznie spójne, by kontynuować demokratyczną rewolucję. Oprócz samego państwa Rosji nie jednoczyło nic.

„A kto was wybrał?”. Takie niezręczne pytanie padło z tłumu, gdy Milukow ogłosił utworzenie Rządu Tymczasowego. Odpowiedź oczywiście brzmiała: nikt. Rząd Tymczasowy nie był rządem demokratycznym, nie został bowiem wybrany przez obywateli, lecz rządem „zaufania narodowego”. Nigdy nie miał takiej mocy prawnej, jaką może zapewnić jedynie głosowanie. Jego liberalni przywódcy przesadnie niepokoiли się owym brakiem mandatu i uznali, że zdobędą większy respekt, nazywając się rządem „tymczasowym”. Przedstawili rząd jako jedynie tymczasowego strażnika państwa do chwili wyboru Zgromadzenia Ustawodawczego i zawsze podkreślali, że ich ustawodawstwo jest ostatecznie zależne od sankcji prawnej Zgromadzenia. Tymczasem z tego właśnie powodu ludzie zadawali sobie pytanie, dlaczego mieliby być posłuszni temu rządowi: słowo „tymczasowy” nie wzbudzało szacunku.

Z perspektywy czasu trudno winić przywódców Rządu Tymczasowego za opieszałość przy powoływaniu Zgromadzenia Ustawodawczego, które mogłoby dać im demokratyczny mandat, jakiego

potrzebowali. Nikt nie kwestionował pilnej potrzeby jego powołania. Lecz liberalni przywódcy pozwolili swym szczytnym ideałom przesłonić zdrowy rozsądek. Onieśmiała ich uroczystość i doniosłość zadania - utworzenie narodowego parlamentu wyrażającego „wolę ludu” - i nalegali na jak najbardziej drobiazgowie przygotowania prawne, by zagwarantować możliwie najsprawiedliwsze prawo wyborcze. Pod koniec marca zwołano radę przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych. Dwa miesiące zajęło uzgodnienie składu drugiej tzw. Narady Specjalnej, złożonej z ponad 60 członków, która miała sporządzić projekt prawa wyborczego, a ten z kolei ugrzązł w przydługich dyskusjach nad rozmaitymi opcjami proporcjonalnej reprezentacji, możliwie najuczciwszymi metodami wytyczania granic okręgów wyborczych oraz najlepszymi sposobami zorganizowania wyborów w wojsku i na etnicznie odmiennych terenach granicznych.

Wczesnym latem, gdy w kraju panował się chaos, a nagła potrzeba silniejszej władzy stała się oczywista, narastało społeczne zaniepokojenie wolnymi postępami prac Narady Specjalnej. Pojawiły się głosy, że byłoby szybciej wyznaczyć mniejszą komisję do przygotowania projektu prawa wyborczego. Ale Fiodor F. Kokoszkin, prawnik z upoważnienia kadetów i przewodniczący Narady Specjalnej, bronił skrupulatnego podejścia do sprawy, argumentując, że nowe prawo wyborcze musi spełniać „oczekiwania oraz interesy całego społeczeństwa”. W wypadku pewnych problemów praktycznych pochopne wybory byłyby z pewnością niewskazane: miliony ludzi przenosiły się z miejsca na miejsce i kwestia, jak liczyć ich głosy, nie była jasna. Jednak owe zastrzeżenia stały się w pewnym stopniu pretekstem do zwłoki. Zwłaszcza kadeci optowali za odroczeniem wyborów, bez wątpienia dlatego, że wiedzieli, iż je przegrają. Książę Lwow popierał kunktatorstwo Kokoszkina. On przede wszystkim był zaprzeczany idei parlamentu doskonałego. „Zgromadzenie Ustawodawcze - oznajmił Lwow Naradzie Specjalnej - musi ukoronować wielką rosyjską rewolucję. Musi położyć wszelkie istotne podwaliny pod przyszły porządek wolnego, demokratycznego państwa. Będzie ponosić odpowiedzialność za całą przyszłość Rosji. Musi być kwintesencją wszystkich duchowych i intelektualnych sił narodu”⁵⁵⁴.

Było to oczywiście stawianie nierealistycznych oczekiwań czemuś, co w kontekście sytuacji powinno być niczym więcej jak prowizorycznym parlamentem ocalenia narodowego. Jakkolwiek niedoskonałe byłoby to zgromadzenie na początku, ukierunkowałoby przynajmniej działania oraz stworzyło podstawę legalności nowej kruchej demokracji Rosji. Historia zna tylko nieliczne przypadki długotrwałego parlamentu rewolucyjnego, a przywódcy Rządu Tymczasowego, przesiąknięci historią Europy, powinni mieć dostateczną świadomość tego faktu, by wytyczyć swym

oczekiwaniom realistyczne granice. Tymczasem pozwolili, by szczytne ideały przyćmiły zdrowy rozsądek. Być może problem leżał w zbyt dużej liczbie prawników i zbyt małej mężów stanu. Niepowodzenie rządu w przeprowadzeniu wyborów umożliwiło bolszewikom zasianie w ludzkich umysłach poważnych wątpliwości co do zamiaru przeprowadzenia ich w ogóle; to zaś nadało wagę ich propagandowym tezom, wykorzystywanym do usprawiedliwienia przejęcia przez nich władzy, że rząd wpadł w ręce „kontrewolucji”. Pod rosnącą presją społeczną przywódcy Rządu Tymczasowego ogłosili w połowie czerwca, że wybory odbędą się 17 września. Wszyscy jednak wiedzieli, że zważywszy na tempo prac, nie wchodzi to w rachubę, ponieważ nie sporządzono jeszcze nawet rejestru wyborców ani nie powołano organów samorządowych, które miałyby to uczynić. Do sierpnia niewiele posunęło się naprzód i datę wyborów przesunięto na 12 listopada. Do tego czasu do władzy zdążyli dojść bolszewicy.

2. Oczekiwania

„Żyjemy w szalonych czasach - pisał do starego przyjaciela Siergiej Siemionow wiosną 1917 roku. - Ludziom z naszego pokolenia trudno się dostosować do nowej sytuacji. Ale dzięki tej rewolucji nasze życie się oczyści, a młodzi będą mieli lepiej”⁵⁵⁵. Chłopski reformator pokładał wszystkie swoje nadzieje w cywilizującej misji rewolucji. Wreszcie, myślał, nadszedł czas, by zacofana rosyjska wieś zaznała dobrodziejstw nowoczesnego świata. Przyjął upadek starego reżimu w nastroju optymizmu i nadziei oraz pojednania z nieufnymi sąsiadami z wiejskiej wspólnoty w Andriejewskoje. Minęło sześć lat, odkąd zakończył swą długą i zaciętą walkę o oddzielenie się od nich i założenie własnego prywatnego gospodarstwa na obrzeżach wsi.

Tej pierwszej budzącej nadzieje wiosny Siemionow raz jeszcze powrócił do reform, które zapoczątkował w 1905 roku. Rozwinął działalność w spółdzielniach rolniczych; wskrzesił lokalny Związek Chłopski; otworzył „klub ludowy” w miasteczku targowym Buchołowo; organizował dla chłopów wykłady na rozmaite postępowe tematy, od filozofii republikańskiej po nowoczesne metody hodowli krów zimą. Opracował nawet plan elektryfikacji całego powiatu wołokołamskiego, który przedłożył moskiewskiej Dumie miejskiej. Córka Siemionowa, Tatiana, opowiadała o ożywionych na nowo nadziejach oraz energii ojca wiosną 1917 roku:

„Byliśmy zdumieni siłą naszego ojca - dosłownie podwoiła się z dnia na dzień - teraz patrzył w

przyszłość z wielką otuchą. Nie tylko pracował w polu, ale i objeżdżał wsie, badając każdy aspekt chłopskich spraw. Czytał o wszystkim i bez przerwy pisał. Czasem, kiedy wszyscy już spaliśmy, wciąż pracował w swoim pokoju. Następnego ranka zrywał się z łóżka pierwszy”⁵⁵⁶.

Rewolucja wzmocniła pozycję Siemionowa wśród wieśniaków z Andriejewskoje. Ograniczyła zarazem wpływy Grigorija Malutina, patriarchalnego członka starszyny we wspólnocie wiejskiej i wroga numer jeden reform Siemionowa. Dawna struktura władzy, od której był zależny Malutin - starszyna *wołosti*, lokalna policja i szlachecki ziemski naczelnik - została zlikwidowana niemal z dnia na dzień. We wsi zaczynał dominować głos młodszych i bardziej postępowych rolników, natomiast opinię starszych chłopów, takich jak Malutin, którzy niczego dobrego w rewolucji nie widzieli, coraz częściej ignorowano. U źródeł tej demokratyzacji wiejskiej wspólnoty leżały zmiany społeczne kilku minionych lat. W następstwie podziałów ziemi głową coraz większej liczby gospodarstw rolnych byli młodszy chłopci. W latach wojny, pod nieobecność mężczyzn, na czele licznych chłopskich gospodarstw stały kobiety: w wielu regionach stanowiły one nawet jedną trzecią, w samym Andriejewskoje ponad jedną czwartą. Młodszy chłopci spoglądali na Siemionowa jak na duchowego ojca reform. Na wiejskich zgromadzeniach zawsze otwarcie występował przeciw Cerkwi i patriarchalnemu porządkowi. Jako najlepiej wykształcony chłop we wsi był często proszony o spisywanie rezolucji, gdy wiejski skryba, pacholek Malutina, odmawiał „pracy dla rewolucji”. To, co naprawdę wzmocniło pozycję Siemionowa, to powodzenie jego długiej kampanii o zwolnienie ze służby wojskowej sześciu najuboższych chłopów, których rodziny zostałyby bez żywiciela. Jesienią 1916 roku skazano go na sześć tygodni więzienia po tym, jak Malutin doniósł władzom, że „namawia do dezercji”. Lokalni mieszkańcy nie pozwolili mu jednak opuścić wsi i przetrzymywali go w Andriejewskoje jako zakładnika i bohatera chłopskiej rewolucji aż do upadku starego reżimu. Dwa tygodnie później sześciu wieśniaków powróciło do domu. Malutin został skompromitowany, a Siemionow urósł do rangi przywódcy wsi⁵⁵⁷.

Wiosną Siemionow zrezygnował ze swego odrębnego gospodarstwa i powrócił do chłopskiej wspólnoty ziemi. Większość wiejskich pionierów reform Stołypina postąpiła tak samo w 1917 roku. Jeśli w przededniu rewolucji prawie jedna trzecia chłopskich gospodarstw w Rosji uprawiała prywatnie dzierżawioną ziemię, to cztery lata później czyniło to nadal niespełna 2 procent. Tylko garstkę całkowicie odgraniczonych chutorów trzeba było odebrać siłą. Na wpół odrębne *otruby* były zwykle znacznie słabsze gospodarczo i, tak jak gospodarstwo Siemionowa, ogólnie mniejsze niż sąsiednie działki wspólnotowe. Perspektywa udziału w łupach wspólnotowej „wojny z dworami”,

która wiosną rozgorzała na nowo, wystarczyła, by zachęcić większość do dobrowolnego zwrotu ziemi⁵⁵⁸.

Ów powrót chłopów, którzy wcześniej wystąpili ze wspólnoty, odzwierciedlał ogólne chłopskie dążenia do solidarności w wiejskiej wspólnocie. „Dzisiaj, w wolnej Rosji, wszyscy powinni być równi i zjednoczeni - oznajmili chłopci z Dubowa-Pobiedimowa w Bugulmie. - Członkowie wspólnot powinni przyjąć wszystkich wychodźców do swojej rodziny na zasadzie równości i zaprzestać wszelkich represji wobec nich, ponieważ ułatwiają one jedynie zadanie wrogom ludu”. W następstwie rewolucji wiejska wspólnota bardzo się wzmocniła. Otrząsnęła się z przedrewolucyjnego stanu odrętwienia i rozkładu, by stać się główną siłą organizacyjną rewolucji na terenach wiejskich. Wszystkie główne organy polityczne rewolucji na wsi - wiejskie komitety, chłopskie związki oraz rady - tak naprawdę były niczym więcej jak chłopską wspólnotą w bardziej rewolucyjnej postaci. Wspólnota wiejska reprezentowała ideały ziemi i wolności, które odwiecznie pobudzały chłopów do rewolty. Określała krąg „swoich” i broniła ich interesów przed „obcymi” - właścicielami ziemskimi, ludnością miejską, handlarzami, urzędnikami państwowymi. Nawet przed chłopami z sąsiednich wspólnot - w okresie wielkiej niepewności.

Od czasów pańszczyzny wspólnota ziemi pełniła funkcję łącznika między jej chłopskimi członkami (zwykle w obrębie jednej wioski) a konkretnym majątkiem ziemskim. Dlatego w 1917 roku dała tym wieśniakom historyczne i moralne prawo do danej posiadłości ziemskiej na podstawie cytowanej często zasady: „Nasz był pan, nasza jest ziemia”. Podczas przejmowania majątków szlacheckich członkowie wspólnoty okazywali nadzwyczajny stopień solidarności i zorganizowania. Zgromadzenie wsi często uchwalało rezolucję zobowiązującą wszystkich członków wspólnoty do uczestniczenia w marszu na dwór lub w innych formach chłopskiego oporu, takich jak strajk dzierżawny i bojkoty, pod groźbą wykluczenia ze wspólnoty. Chodziło o bezpieczeństwo w grupie. Wbrew staremu sowieckiemu mitowi konflikty między bogatszymi i uboższymi chłopami należały we wsi do rzadkości. Dochodziło natomiast do licznych konfliktów między sąsiednimi wspólnotami, kończących się czasem małymi wiejskimi wojnami, wokół kontroli nad majątkami ziemskimi⁵⁵⁹.

Oto jak dokonywała się rewolucja na wsi. O z góry ustalonej porze rozdzwaniały się cerkiewne dzwony, a chłopci gromadzili się z wozami w środku wsi. Następnie ruszali w stronę dworu, niczym chłopska armia, uzbrojeni w broń palną, widły, siekiery, kosy i łopaty. Dziedzica i jego zarządców, jeśli nie uciekli wcześniej, aresztowano lub przynajmniej zmuszano do podpisania uchwały akceptującej wszystkie chłopskie żądania. Wiosną były one zwykle dość umiarkowane: obniżenie

opłat za dzierżawę ziemi, redystrybucja pracy jeńców wojennych czy też przymusowa sprzedaż ziarna, narzędzi i żywego inwentarza po cenach uznanych przez chłopów za „uczciwe”. Do masowej konfiskaty szlacheckiej ziemi doszło dopiero latem. Większość chłopów była wciąż gotowa czekać, aż Rząd Tymczasowy uchwali nową ustawę gruntową przekazującą im majątki ziemskie, tak samo jak ongiś czekali, aż car ogłosi „Złotą Gramotę”. Bali się napadać na majątki, póki nie było jasne, że dawny reżim nie zostanie wskrzeszony, jak stało się w latach 1906-1907, czego następstwem były masowe egzekucje na chłopach. W rzeczywistości dopiero na początku maja, wraz z nominacją eserowca Czernowa na ministra rolnictwa, chłopci otrzymali taką gwarancję; od tamtej pory bezpardonowa konfiskata szlacheckich majątków stała się zjawiskiem ogólnokrajowym. Z początkiem maja rozpoczynał się także letni sezon rolniczy. Jeśli chłopci mieliby jesienią zebrać plon ze szlacheckich pól, powinni zaorać je i obsiać bez zwłoki⁵⁶⁰. Chłopci mieli zatem oczywisty bodziec do przejęcia ziemi od razu. Zakonnice z klasztoru Panowka w Serdobsku były dość niecodziennymi ofiarami tej nasilającej się chłopskiej agresji:

„Uchwała komitetu wykonawczego *wołosti* Dawidowka z 10 kwietnia nakazywała naszemu klasztorowi wydzierżawić chłopom 15 *diesiatin* naszej ziemi. 19 maja otrzymałyśmy wiadomość od tegoż samego komitetu, że na potrzeby własne możemy zatrzymać 15 *diesiatin* ziemi leżącej odłogiem, lecz musimy dać chłopom ze wsi Pleszczewka kolejnych 30 *diesiatin*. Teraz [w połowie czerwca] chłopci rekwirują ziarno z naszego klasztoru: 600 pudów wzięto dla miejscowych wieśniaków za cenę rubla i 52 kopiejek, za to od chłopów kupuje się ziarno po 2 ruble i 50 kopiejek”⁵⁶¹.

Powrót żołnierzy na wielkanocny urlop, a także dezertarów z wojska, również mocno wpłynął na wzmożoną agresję i buńczuczność chłopów. Chłopscy żołnierze często stawali na czele marszu na ziemiańskie dwory. Czasem zachęcali chłopów do bezsensownych aktów wandalizmu. Podpalali dwory, by przegnać dziedziców, rozbijali maszyny rolnicze (które w ostatnich latach znacznie zredukowały potrzebę wynajmowania rąk do pracy na roli), wywozili zawartość stodół, niszczyli i dewastowali wszystko, co tylko trąciło zbytkiem: obrazy, książki, rzeźby. Nierzadko podburzali też chłopów do ataków na dziedziców. Na przykład we wsi Bor-Polianszczina w guberni saratowskiej banda chłopów od przywództwem kilku żołnierzy wdarła się do dworu księcia W.W. Saburowa i zarąbała go na śmierć siekierami i nożami. Była to krwawa zemsta za rolę, jaką jego syn odegrał jako miejscowy ziemski naczelnik w 1906 roku, gdy we wsi na oczach krzyczących żon i dzieci powieszono dwunastu chłopskich rebeliantów. Przez trzy dni po morderstwie wieśniacy dewastowali

majątek Saburowa. Budynek dworu, kryjący w swych wnętrzach jedną z najznakomitszych prywatnych bibliotek Rosji, został doszczętnie spalony⁵⁶².

Przerażeni ziemianie zasypywali księcia Lwowa błaganiami o przywrócenie ładu i porządku. Osamotnieni we własnych dworach, nie mając nic na obronę przed otaczającym ich morzem wrogo nastawionych chłopów, bez wahania oskarżali rząd, że nie podejmuje żadnych kroków, by powstrzymać wzbierającą falę anarchii, która coraz bardziej zbliża się do bram ich majątków. „Więś pogrąża się w chaosie, każdego dnia dochodzi do rabunków i podpaień, a wy siedzicie z założonymi rękami w swoich wygodnych petersburskich gabinetach - napisał do niego w kwietniu pewien ziemianin z Tambowa. - Wasze komitety lokalne są bezsilne, a wręcz prowokują kradzieże mienia. Policja śpi, a chłopci rabują i podpalają. Dawny rząd potrafił lepiej radzić sobie z tymi chłopskimi szumowinami, których nazywacie ‘ludem’”⁵⁶³.

Trudno winić Lwowa, że otrzymując tego rodzaju listy, uważał ciężki los ziemian za karę za ich „ordynarne i brutalne zachowanie przez stulecia pańszczyzny”. Rewolucja jest „zemstą chłopów pańszczyźnianych”, powiedział podczas obiadu do kilku swoich ministrów pewnego czerwcowego dnia. Jest „wynikiem naszego - przemawiam teraz jako właściciel ziemski - grzechu pierworodnego. Gdyby tylko Rosji była dana prawdziwa ziemska arystokracja, taka jak w Anglii, która miała dość przyzwoitości, by traktować chłopów jak ludzi, a nie jak psy, wtedy być może sprawy potoczyłyby się inaczej”⁵⁶⁴. Tego rodzaju stwierdzenia w ustach człowieka jego klasy i pochodzenia było rzeczą dość niezwykłą - posępnym przyznaniem, że cała kultura szlachty ziemskiej, której sam książę był potomkiem, nie była nigdy niczym więcej jak marnymi pozorami skrywającymi brutalny wyzysk chłopów, który dał początek rewolucji.

Bez względu na to, co Lwow mówił prywatnie, polityką jego rządu była obrona praw własności szlachty ziemskiej. Zdaniem rządu kwestię ziemską należało rozwiązać środkami prawnymi, a to oznaczało zachowanie *status quo* w stosunkach własnościowych, póki Zgromadzenie Ustawodawcze nie uchwali nowego prawa ziemskiego. Jednak rząd nie dysponował żadnymi rzeczywistymi środkami, które mogłyby zapobiec wzięciu przez chłopów prawa - oraz szlacheckiej ziemi - w swoje ręce. Dawną policję zlikwidowano, natomiast jednostki wojskowe na wsi - nawet gdyby chłopscy rekruci wyrazili zgodę na użycie ich do celów represyjnych - ledwo wystarczyłyby do ochrony małego odsetka szlacheckich majątków. Tymczasowe komitety gminne, ustanowione przez rząd 20 marca i wyznaczone do podtrzymania istniejącego porządku, zostały wkrótce przekształcone w organy rewolucyjne, które uchwały własne „prawa”, by usankcjonować przejmowanie przez

chłopów własności ziemiańskiej. To samo stało się z ziemskimi komitetami gminnymi. W zamierzeniu Rządu Tymczasowego miały one chronić prawa szlachty, regulując stosunki rolne do czasu Zgromadzenia Ustawodawczego. Zostały jednak opanowane przez lokalne chłopstwo i wkrótce przeistoczone w organy rewolucyjne na wsi, pomagające wymusić na szlachcie stałe opłaty dzierżawne, oszacować ich majątek i ziemię i rozdzielić je między chłopów. Podejmując próbę zapobieżenia tej wywrotowej przemianie ziemskich komitetów, rząd odciął im dotacje; ale wspólnoty chłopskie wypełniły lukę, finansując komitety poprzez samoopodatkowanie, dzięki czemu rozwijały się one nadal.

Rewolucja na wsi otrzymała pseudoprawną sankcję chłopskich zgromadzeń, które zebrały się wiosną w większości centralnych guberni, a także Pierwszego Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad Deputatów Chłopskich obradującego w dniach 4—25 maja. Nic bardziej nie podważyło władzy rządu na wsi. Działacze Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, którzy zdominowali organy wykonawcze tych zgromadzeń, apelowali do chłopów o wykazanie cierpliwości w sprawie rozwiązania kwestii ziemskiej. Wkrótce jednak radykalne nastroje delegatów zobligowały ich do usankcjonowania działań lokalnych wspólnot, a nawet przejmowania szlacheckiej ziemi jako rozwiązania doraźnego. Zgromadzenie chłopskie w guberni kazańskiej postanowiło 13 maja przekazać całą ziemię pod kontrolę chłopskich komitetów. Dwanaście dni później zgromadzenie chłopskie w Samarze poszło za tym przykładem wbrew rozkazowi Lwowa, nakazującemu komisarzowi gubernialnemu nie dopuścić do dalszych przejęć ziemi. Chłopi wierzyli, że rezolucje ich zgromadzeń posiadają status „praw”. Posługiwali się nimi, by uzasadnić kolejne przejęcia ziemi w miesiącach letnich. Nie rozumieli różnicy pomiędzy ogłoszeniem ogólnej zasady przez ich własne chłopskie zgromadzenie, które było w istocie niczym więcej jak organizacją społeczną, a pełną promulgacją rządowej ustawy. Wydawali się przekonani, że aby „socjalizować” ziemię lub przekazać ją pod zarządzanie wspólnotom, wystarczy przyjęcie stosownej uchwały przez chłopskie zgromadzenie. Oczekiwania chłopów przeistoczyły owe zgromadzenia w pseudorządowe ciała ustanawiające „prawa” przez zwykłe ich ogłoszenie. Następnie owe „prawa” stawały się ważniejsze od statutów rządu. „Lokalne chłopstwo - utyskiwał komisarz Niżnego Nowogrodu - ma niezachwiane przeświadczenie, że wszystkie prawa cywilne utraciły swą moc i że wszystkie stosunki prawne powinny być teraz regulowane przez organizacje chłopskie”⁵⁶⁵. Taki był sens chłopskiej rewolucji.

Podobnie było z robotnikami: ich oczekiwania gwałtownie wzrosły wiosną 1917 roku. Ponad pół miliona robotników strajkowało między połową kwietnia a początkiem lipca; przekrój zaś zawodowy strajkujących był o wiele szerszy niż w którejkolwiek z poprzednich fal strajków. Rzemieślnicy, rękodzielnicy, praczki, farbiarze, fryzjerzy, kuchenni, kelnerzy, portierzy, szoferzy, służący - nie tylko z dwóch miast stołecznych, ale i z miast prowincjonalnych na terenie całego imperium - zajęli miejsce obok robotników zakładów metalowych i tekstylnych⁵⁶⁶. Strajkowały nawet prostytutki.

Większość żądań strajkujących miała charakter ekonomiczny. Chcieli wyższych płac, które nadążałyby za inflacją oraz solidniejszego zaopatrzenia w żywność. Domagali się lepszych warunków pracy. Zwłaszcza żądanie ośmiogodzinnego dnia pracy przybrało sakramentalny wręcz charakter. Robotnicy uważali je za symbol swoich praw oraz swego zwycięstwa w rewolucji. W wielu fabrykach jego wdrożenie zostało zwyczajnie wymuszone, robotnicy odłożyli bowiem narzędzia i opuścili stanowiska pracy po zakończeniu ośmiogodzinnej zmiany. Nie chcąc narażać na szwank produkcji albo czując się zastraszeni przez robotników, pracodawcy w większości szybko zgodzili się honorować ośmiogodzinny dzień pracy (bez obniżania płac), mimo że w fabrykach zbrojeniowych często wprowadzano obowiązkowe nadgodziny, by utrzymać stały poziom produkcji. Już 10 marca trzystu pietrogradzkich właścicieli fabryk ogłosiło po negocjacjach z Radą przyjęcie ośmiogodzinnego dnia pracy, a na tej podstawie zaprowadzono go w większości innych miast⁵⁶⁷.

Jednak w kontekście roku 1917, kiedy cała struktura państwa i kapitalizmu ulegała przededefiniowaniu, te ekonomiczne żądania były w nieunikniony sposób upolitycznione. Błędne koło strajków i inflacji, wyższych płac goniących za wyższymi cenami, skłoniło wielu robotników do żądania, by państwo objęło rynek silniejszą kontrolą. Batalia robotników o kontrolowanie własnego środowiska pracy, przede wszystkim niedopuszczanie do ograniczania produkcji dla utrzymania zysków, coraz częściej prowadziła do postulatów, by fabryki przejęło państwo.

Oprócz tego znów kładziono nacisk na poczucie godności robotnika. Robotnicy mieli teraz świadomość bycia „obywatelami” oraz faktu, że to oni „wszczęli rewolucję” (lub przynajmniej odegrali w niej główną rolę) i nie wyrażali zgody na niegrzeczne traktowanie przez brygadzystów czy kierownictwo. Złe traktowanie było często iskrą przemocy: ordynarnych urzędników fabrycznych „wywożono” symbolicznie, a czasem dosłownie, na taczkach, a następnie bito i wrzucano do kanału albo szamba. Wiele strajkujących domagało się szacunku. Kelnerzy i kelnerki Piotrogradu

przemaszerowali przez miasto z transparentami:

„DOMAGAMY SIĘ SZACUNKU DLA KELNERÓW JAKO ISTOT LUDZKICH!”

„PRECZ Z NAPIWKAMI: KELNERZY SĄ OBYWATELAMI!”

Służący demonstrowali, żądając, by zwracano się do nich formalnym „wy” zamiast familiarnym „ty”, adresowanym poprzednio do chłopów pańszczyźnianych. Dozorcy zamiatający podwórka domagali się, by poniżający ich tytuł zmienić na „kierownik budynku”. Robotnice dopominały się wynagrodzeń równych z mężczyznami, zaniechania „upokarzających rewizji osobistych”, pełnopłatnego urlopu macierzyńskiego oraz zlikwidowania pracy dzieci. Robotnicy uważali, że są to podstawowe kwestie moralności. Ich aspiracje rewolucyjne, jak pokazuje historia Kanatczikowa, były nierozdzielnie związane z osobistym pragnieniem ludzkiej godności i wartości jednostki. Wielu robotników mówiło o rozpoczęciu „nowego życia moralnego”, opartego na prawie powszechnym i prawach jednostki, w którym nie będzie już pijaństwa, przeklinania, hazardu czy bicia żon⁵⁶⁸.

Odkryta na nowo godność robotników wyrażała się częściowo w nieznanej dotąd asertywności. Robotnicy demonstrowali, że śródmiejskie ulice należą do nich, organizując tam masowe parady i zebrania. Miasto stało się politycznym teatrem, rozmaite grupy robotników spotykały się bowiem, by dyskutować o swoich żądaniach. Wiece stanowiły istotny aspekt rewolucyjnego spektaklu. Były to „festiwale wolności”, by użyć zwrotu Michelle Perrot, które dawały robotnikom nieznane dotąd poczucie pewności siebie i zbiorowej solidarności. Cała miejska Rosja wydawała się zarażona nagłą modą na spotkania polityczne - *mitingowanie*, jak lud nazywał to zjawisko. Każdy rozprawiał o polityce. „Nie można kupić kapelusza czy paczki papierosów albo pojechać dorożką, żeby nie nagabywano człowieka o polityczną dyskusję - skarżył się Harold Williams z „Daily Chronicle”. - Służący i odźwierni domagają się rady, na jaką partię powinni głosować w wyborach okręgowych. Każdy mur w mieście jest oklejony ogłoszeniami o spotkaniach, wykładach, zjazdach, apelami wyborczymi oraz obwieszczeniami, nie tylko w języku rosyjskim, ale także polskim, litewskim, hebrajskim, w jidysz... Na rogu ulicy sprzecza się dwóch mężczyzn, a wtedy natychmiast otacza ich podekscytowany tłum. Nawet na koncertach muzyka rozmywa się w politycznych przemowach wygłaszanych przez znanych oratorów. Newski Prospekt stał się czymś w rodzaju *Quartier Latin*. Bukiniści stoją wzdłuż chodników i zachwalają sensacyjne książeczki o Rasputinie i Mikołaju, o tym, kim jest Lenin i ile ziemi przypadnie chłopom”.

Dla porównania, zauważył John Reed, „‘zalew francuskiej mowy’ Carlyle’a był jedynie wąską strużką... Przez długie miesiące każdy róg ulicy w Piotrogradzie i w całej Rosji był publiczną trybuną”. Jak gdyby cała Rosja zmuszana do milczenia przez setki lat, musiała wyrzucić z siebie wszystko, co chodziło jej po głowie w możliwie najkrótszym czasie. „Dzień i noc, jak kraj długi i szeroki - pisał Paustowski - od lutego aż do jesieni 1917 roku trwało nieustające burzliwe zebranie”⁵⁶⁹.

Rosnąca polityczna świadomość robotników i wiara w siebie znajdowały odzwierciedlenie w mnożących się w 1917 roku jak grzyby po deszczu organizacjach robotniczych. Związki zawodowe oraz rady podjęły na nowo działalność od punktu, na którym zakończyły ją w latach 1905-1906. Szybko jednak ustąpiły miejsca komitetom fabrycznym, innowacji roku 1917, które, wybierane w fabrykach, wykazywały tendencję do szybszego rozwoju i sprawniej reagowały na bezpośrednie żądania robotników niż związki lub rady, które z powodu zorganizowania na poziomach odpowiednio przemysłowym i miejskim miały skłonność do większej biurokratyzacji. Głównym celem komitetów fabrycznych było zagwarantowanie kontynuacji produkcji w fabryce. Zamknięcia fabryk należały do zjawisk codziennych, tysiące robotników zwalniano z pracy, a wielu podejrzewało swych pracodawców o celowe ograniczanie produkcji, żeby „zamorzyć rewolucję głodem” (jak ujął to kapitalista Riabuszynski, niejako potwierdzając te obawy, potrzebna była „koścista ręka głodu”, by robotnicy „się opamiętali”). Komitety zawiązywały się, by zwalczać „sabotaż” przez kontrolowanie pracy kierownictwa, przejęcie odpowiedzialności za zapas surowców do produkcji oraz regulację przyjęć i zwolnień robotników. Pilnowały przestrzegania dyscypliny pracy, walczyły z absencjami i pijaństwem, organizowały milicję do obrony fabryk nocą. Ich celem była „kontrola robotnicza”, choć oznaczała ona nie tyle bezpośrednie kierowanie produkcją, ile bezpośredni nad nią nadzór, w tym uczestnictwo we wspólnych radach zarządu. Jak przekonująco wykazał Steve Smith, nie czyniło to z nich organizacji anarchosyndykalistycznych, opisywanych przez wielu historyków. Komitety fabryczne nigdy nie stawiały sobie za cel zamiany fabryk we wspólnoty robotnicze i nic w ich działaniach nie sugerowało, że odrzucały czy to władzę państwa, czy centralnie planowaną gospodarkę. Przeciwnie, jako organy przede wszystkim obrony robotników, mające w założeniu nie dopuszczać do zamykania zakładów w obliczu kryzysu gospodarczego, koniec końców często domagały się nacjonalizacji swoich fabryk. Właśnie to, a także dominacja mienszewików w związkach zawodowych sprawiły, że stanowiły ulubiony kanał przenikania działalności bolszewików w 1917 roku⁵⁷⁰.

Żadna organizacja nie odzwierciedlała lepiej rosnącej asertywności klasy robotniczej niż oddziały Czerwonej Gwardii. Podobnie jak komitety fabryczne, były one kolejnym wynalazkiem 1917 roku, a inicjatywa ich zorganizowania przyszła zasadniczo z dołu. Podczas rewolucji lutowej pojawiło się szerokie spektrum robotniczych brygad zbrojnych mających za zadanie bronić fabryk. Odmówiły złożenia broni, gdy rząd powołał w miastach własne oddziały milicji. Tak więc panowała policyjna dwuwładza - oddziały miejskiej milicji w dzielnicach zamieszkiwanych przez klasę średnią i brygady robotnicze na przedmieściach przemysłowych - będąca odbiciem struktury dwuwładzy w Piotrogradzie. Stopniowo brygady robotnicze jednoczyły się, aczkolwiek dość luźno, pod kierownictwem okręgowych rad. Jednak od samego początku to bolszewicy odciskali na nich zasadnicze piętno; i to bolszewik, Władimir Boncz-Brujewicz, jako pierwszy użył terminu „Czerwona Gwardia”. Podczas gdy przywódcy Rady uważali powstanie Czerwonej Gwardii za niebezpieczny precedens grożący obaleniem rządu, bolszewicy już po powrocie Lenina stali się zagorzałymi zwolennikami wyposażania robotników w broń i pomagali kształtować wizerunek Czerwonej Gwardii jako armii robotniczej, znajdującej się w stanie ciągłego pogotowia, mającej bronić „rewolucji” przed wszelkimi zagrożeniami. Zbrojenie robotników - do lipca w samym Piotrogradzie w szeregach Czerwonej Gwardii było ich już około 20 000 - stanowiło istotny bodziec dla ich psychiki. Właśnie tych robotników miał na myśli Lenin, mówiąc, że robotnicy są „na lewo” od bolszewików. Byli młodzi (ponad połowa czerwonogwardystów nie ukończyła jeszcze dwudziestego piątego roku życia), nieżonaci, biegli w czytaniu i pisaniu, świetnie wykwalifikowani, większość z nich przyłączyła się do wojny przemysłowej w trakcie burzliwych strajków w latach 1912-1914, kiedy bolszewicy po raz pierwszy zyskali wpływ na klasę robotniczą Piotrogradu i Moskwy. W większości należeli (lub przynajmniej sympatyzowali) do jednej z partii maksymalistów - zwykle bolszewików lub anarchistów - i postrzegali siebie jako „awangardę proletariatu”⁵⁷¹.

Rząd Tymczasowy zupełnie nie był w stanie opanować wzrostu bojowniczności robotników. Zwiodła go liberalna przemysłowa etyka komitetów wojskowo-przemysłowych, których głównymi członkami byli minister handlu i przemysłu Aleksandr Konowałow oraz minister finansów Michaił Tierieszczenko. Istotą tej etyki (szczerze mówiąc, dość naciąganej) była koncepcja rządu jako strażnika „neutralnego państwa”, stojącego ponad interesami partyjnymi lub klasowymi, którego rolą w przemyśle były mediacje i łagodzenie napięć między siłą roboczą a kapitałem. Sprawą niezwykle ważną było podtrzymanie produkcji na potrzeby kampanii wojskowej. Wojna klasowa miała być wstrzymana, by wygrać wojnę z Niemcami.

W pierwszych tygodniach rządów Konowałowapojawiły się pewne oznaki tego nowego ducha partnerstwa przemysłowego. W ramach porozumienia o ośmiogodzinnym dniu pracy, wynegocjowanego przez Konowałowa 10 marca, w wielu fabrykach utworzono rady rozjemcze, złożone zarówno z kadry kierowniczej, jak i robotników, które miały rozwiązywać spory bez uciekania się do kosztownych strajków. Zarządzanie kolejną przekazano lokalnym komitetom kolejowym, w których robotnicy partycypowali wraz z technikami i urzędnikami. Sam Konowałow rozsądzał wiele sporów przemysłowych i wywierał presję na pracodawców, by szli na ustępstwa - często rekompensując im je w inny sposób - w interesie gospodarki wojennej. W.G. Groman, mienszewicki ekonomista, zaczął nawet szkicować w zarysie zasady „gospodarki planowej”, w ramach której robotnicy, technicy i pracodawcy wspólnie kształtowaliby gospodarkę pod kierunkiem Rady i państwa⁵⁷².

Ten rozejm jednak w wojnie klasowej nie trwał i nie mógł trwać zbyt długo. Rzekome „neutralne” stanowisko rządu było samo w sobie poważnym powodem wznowienia wrogości. Każda ze stron podejrzewała bowiem rząd o sprzyjanie tej drugiej. Z jednej strony robotników ośmielały wcześniejsze osiągnięcia - pojawiały się doniesienia o pięciokrotnym, a nawet sześciokrotnym wzroście płac niektórych robotników - to zaś rodziło nierealistyczne nadzieje co do tego, ile można zyskać, organizując akcję przemysłową. Oczekiwania wzrosły jeszcze bardziej po wejściu do rządu mienszewików 5 maja (ze Skobielemem, mienszewickim ministrem pracy). Wydawało się, że dało to robotnikom zielone światło dla kolejnych strajków oraz pewność, że mają w rządzie popleczników. Robotnicy wystąpili z nowymi i częstokroć wygórowanymi żądaniami strajkowymi, doznali rozczarowania, gdy przegrali, i oskarżyli rząd o popieranie pracodawców. Dla mienszewików była to katastrofa.

Jednocześnie pracodawców coraz bardziej irytowały roszczenia robotników oraz nieudolność rządu w ich ukrócaniu. Przypisywali winę za kryzys przemysłowy rodzącym inflację wzrostom wynagrodzeń robotniczych, ograniczeniom długości dnia pracy oraz nieustannym przerwom w produkcji powodowanym przez strajki i zebrania fabryczne. Poważnie zaniepokoiło ich wejście do rządu mienszewików: wydawało się zwiastować większą kontrolę oraz zwrot w stronę robotniczego punktu widzenia. Od początku maja zaczęli odchodzić od wytyczonej przez Konowałowa drogi przemysłowego kompromisu. Zwarli szyki i zaczęli stawiać opór strajkowym żądaniom robotników, nawet kosztem lokautu i zamknięcia fabryki. O ile wcześniej zapobiegano strajkom dzięki negocjacjom, o tyle teraz obie strony były zdecydowane walczyć, a wynikiłe strajki miały burzliwy

przebieg i ciągnęły się przez długi czas, ponieważ nie można było liczyć na to, że któraś ze stron ustąpi. Gwałtowny strajk w ogromnych zakładach Sormowo w Niżnym Nowogrodzie, który wywołał chaos u największego krajowego producenta broni w trakcie przygotowań do czerwcowej ofensywy, był pierwszym rzeczywistym sygnałem nowego klimatu⁵⁷³. Położył kres wiosennym nadziejom liberałów i zwiastował letnią wojnę przemysłową.

*

Przywódcy Rządu Tymczasowego, jako samozwańczy strażnicy rosyjskiego państwa, byli zgodni co do jednego: potrzeby utrzymania, przynajmniej na razie, jego imperialnych granic w stanie nienaruszonym. Uważali, że ich nadrzędnym obowiązkiem jest zachowanie „jedności państwa rosyjskiego” do czasu zakończenia wojny oraz rozstrzygnięcia kwestii imperium przez Zgromadzenie Ustawodawcze. Nie wykluczało to możliwości przyznania, jako środka doraźnego, praw autonomii lokalnej lub swobód kulturowych terytoriom nierosyjskim. Liberałowie uważali to wręcz za niezbędne. Wyszli z założenia, że pretensje narodów nierosyjskich wynikają zasadniczo z carskiej dyskryminacji i ucisku i z tego powodu zadowoli je zapewne równość obywatelska i religijna. Podporządkowali kwestię praw narodowych prawom jednostki i wierzyli, że na tej podstawie będzie można zachować jedność rosyjskiego imperium. Ale bronienie tej „jedności rosyjskiego państwa” wykluczało, jak zauważyli kadeci, uleganie nacjonalistycznym naciskom, które prowadziłyby do „podziału kraju na niezawisłe, niepodległe jednostki”. Nawet eserowscy i mienszewiccy obrońcy ojczyzny, którzy jako rewolucjoniści zadeklarowali poparcie dla zasady narodowego samostanowienia, stanęli murem za stanowiskiem kadetów, gdy dołączyli do nich w rządzie w 1917 roku. Jako socjaliści nadal opowiadali się za federalizmem, lecz jako patrioci niechętnie zapatrywali się na przewodniczenie państwu rozpadającemu się w samym środku wojny. Przywódca eserowców, Mark Wiszniak, przemawiając w maju na III Zjeździe socjalistów-rewolucjonistów, porównał Rosję do ogromnej Szwajcarii: zdecentralizowanej federacji, w której kantony, czy też republiki, będą miały maksimum praw narodowych (łącznie z prawem do własnej waluty), lecz w obrębie jednego zjednoczonego państwa⁵⁷⁴.

Takie stanowisko, podobnie jak stanowisko Gorbaczowa podczas pierestrojki, było całkowicie nieodpowiednie jako reakcja na rosnące naciski nacjonalistyczne po lutym 1917 roku. Prawdą jest, że nie wszędzie narody nierosyjskie parły do oderwania się od imperium. Niektóre narodowości,

gdzie dominowało chłopstwo, ledwo miały świadomość siebie jako nacji, utożsamiając się natomiast z grupą etniczną (Białorusini, Litwini, Azerowie oraz, choć tu można by dyskutować, Ukraińcy). Inne były w sumie usatysfakcjonowane posiadanymi prawami obywatelskimi i religijnymi (Żydzi). Jeszcze inne wciąż łączyły etniczne i społeczne pretensje w jednej narodowo-socjalistycznej rewolucji, licząc, że na jej czele stanie Rosja (Łotysze i Gruzini). Armenia ze względów czysto nacjonalistycznych szukała w Rosji obrony przed Turkami. Ale gdzie indziej - i wśród określonych klas społecznych tych narodowości - upadek carskiego systemu zaowocował powstaniem masowych ruchów narodowościowych, które najpierw domagały się od Rosji autonomii, potem zaś, gdy nie została im przyznana, przeszły do żądań niepodległościowych.

Powstanie ruchów niepodległościowych wynikało częściowo z dogodnej sposobności. Represyjna władza dawnego państwa załamała się, perswazyjna władza Rządu Tymczasowego miała, delikatnie rzecz ujmując, zasięg w najwyższym stopniu ograniczony, natomiast Niemcy i Austriacy, których armie okupowały zachodnie rubieże, aż nadto skwapliwie pospieszyłyby nacjonalistom z pomocą w tworzeniu minipaństw, które mogliby kontrolować i wykorzystać przeciwko Rosji. Jednak nacjonaści byli kimś więcej niż „niemieckimi agentami”, nawet w tych krajach (Ukraina i Litwa), gdzie niepodległość zyskano na mocy odrębnego pokoju i za cenę stania się niemieckim państwem marionetkowym. Wiele partii narodowościowych zdobyło masowe poparcie wyborcze. Na przykład na Ukrainie 71 procent głosów wsi w wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego w listopadzie 1917 roku przypadło ukraińskim eserowcom oraz Ukraińskiemu Związkowi Chłopskiemu. Partie socjalistyczne z platformą nacjonalistyczną zdobyły większość głosów również w Estonii, Gruzji, Finlandii i Armenii w wyborach w tymże roku⁵⁷⁵.

Oczywiście wcale nie jest jasne - i pozostaje jednym z najpoważniejszych, pozostawionych bez odpowiedzi pytań dotyczących rosyjskiej rewolucji - co owo masowe poparcie wyborcze faktycznie mówi o narodowej świadomości chłopów, czyli zdecydowanej większości populacji we wszystkich tych społeczeństwach. Jak można się spodziewać, najaktywniejsi i najbardziej świadomi nacjonaści wywodzili się z drobnej burżuazji, drobnej inteligencji oraz najzamożniejszych i naj bieglej szych w pisaniu i czytaniu chłopów, zwłaszcza chłopskich żołnierzy⁵⁷⁶. Ostatecznie, jak widzieliśmy, wzrost chłopskiej świadomości narodowej był zależny od rozwoju wiejskich instytucji, takich jak szkoły i kluby czytelnicze, chłopskie związki i spółdzielnie, które wprowadzały chłopów w narodową kulturę miastocentrycznego świata; i właśnie wśród piśmiennych chłopów instytucje te były najlepiej rozwinięte. Należało oczekiwać, że w tradycyjnej kulturze politycznej ukraińskiej czy gruzińskiej wsi

chłopskie masy - a przede wszystkim wiejskie kobiety, które głosowały po raz pierwszy - pójdą za przykładem wiejskich elit i oddadzą głosy na narodowców. Był to jeden z głównych powodów, dla których eserowcy uzyskali tak znakomity wynik w wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego: wielu członków wiejskiej starszyny było w przeszłości związanych z eserowcami i często zalecali, by cała wieś głosowała na listę socjalistów-rewolucjonistów; zamiast dzielić wieś na dwoje, wszyscy chłopci zgadzali się oddać głosy na SR. Po drugie, wszystkie odnoszące największe sukcesy partie narodowościowe przedstawiły programy łączące żądania nacjonalistyczne z socjalistycznymi, i nie jest jasne, czy chłopci mieli odrębną świadomość tych pierwszych. Niewykluczone, jak zasugerował Ronald Suny w odniesieniu do Ukrainy, że choć chłopci mieli „kulturalną czy etniczną świadomość” i preferowali „przywódców z tej samej grupy etnicznej, ludzi, którzy przemawiali do nich ich własnym językiem i obiecywali dbać o ich lokalne interesy”, nie traktowali siebie jako „jednej narodowości” i „nie powodowało nimi jeszcze umiłowanie narodu”⁵⁷⁷. Innymi słowy, interpretowali hasła nacjonalistów w kategoriach własnych prowincjonalnych spraw - obrony wsi, jej kultury i ziem (przed obcymi miastami i ziemiańskimi elitami) - a nie w kategoriach państwa narodowego.

Oczywiście nacjonałiści odnieśli największy sukces tam, gdzie zdołali przekonać chłopów, iż narodowa autonomia jest najlepszą gwarancją rewolucji na wsi. Ich polityka nacjonalizacji ziemi należała do szczególnie udanych. W wielu regionach walka o ziemię była zarazem walką miejscowego chłopstwa z obcą elitą ziemiańską, kiedy zatem nacjonałiści mówili o potrzebie „nacjonalizacji ziemi”, nabierało to rzeczywistego, dosłownego sensu. W północnych guberniach Ukrainy, gdzie wsie ukraińskie przeplatały się z rosyjskimi, nacjonalistom udało się zmobilizować ukraińskich chłopów do obrony ich tradycji i dzierżawy wieczystej ziemi przed zagrożeniami ze strony rosyjskiej reformy agrarnej, opartej na zasadach wspólnego użytkowania ziemi. Mykoła Kowalewski, przywódca ukraińskich eserowców, opowiadał, jak działała ich propaganda: „Rosjanie chcą narzucić wam socjalizację ziemi, mówiłem chłopom, czyli przenieść prawo własności do ziemi na wspólnoty gminne i w ten sposób zlikwidować wasze prywatne gospodarstwa; nie będziecie więc już panami własnej ziemi, lecz robotnikami na gruntach komunalnych”.

Nacjonalistyczna kampania o prawa do języka ojczystego była dla chłopów równie znacząca: nadzieje na awans społeczny zależały od opanowania umiejętności czytania i pisania w języku ojczystym oraz umiejętności posługiwania się nim w życiu publicznym. Tak samo istotny był ruch (w Gruzji i na Ukrainie) unarodowienia (autokefalii) kościelnej hierarchii: dzięki mszom prowadzonym

w ojczystym języku popi staliby się bliżsi mieszkańcom wsi i więcej chłopów wstępowałoby do stanu duchownego. Podobnie utworzenie jednostek armii narodowej, czego żądały zjazdy wojskowe organizowane przez niemal wszystkich nierosyjskich żołnierzy, nie tylko zapewniłoby tym potencjalnym państwom narodowym gotową armię narodową, lecz również otworzyłoby drzwi większej liczbie ludności nierosyjskiej do awansu do korpusu oficerskiego⁵⁷⁸.

Bez względu na prawdziwy charakter czy zasięg wpływów nacjonalistycznych, były one znacznie silniejsze, niż przywódcy Rządu Tymczasowego byliby gotowi przyzwolić. Tylko w wypadku Polski ubiegli nacjonalistów, deklarując poparcie dla polskiej niepodległości już 16 marca, i to jedynie dlatego, że z powodu okupacji Polski przez Niemców i Austriaków nie mieli na takich deklaracjach nic do stracenia, a wręcz przeciwnie, mogli zyskać poparcie ludności polskiej przeciwko mocarstwu centralnym. Nawet Brusilow, rosyjski patriota walczący w owym czasie na spornych rosyjsko-ukraińsko-polskich ziemiach, rozumiał, że „nie ma innego wyboru niż przyznać Polsce wolność”⁵⁷⁹. Jednak w dwóch pozostałych głównych konfliktach - z nacjonalistami fińskimi i ukraińskimi - Rząd Tymczasowy odmówił pójsia na jakiegokolwiek rzeczywiste ustępstwa; w wyniku tego nieprzejednania oba ruchy zyskały popularność wśród szerokich rzesz i kiedy rząd w widoczny sposób osłabł, przeszły od żądań większej autonomii do żądań całkowitej niepodległości.

Problem fiński wypływał z wątpliwych podstaw rosyjskiego panowania w Finlandii po upadku monarchii. Finowie twierdzili, nie bez racji, że car rządził Wielkim Księstwem wyłącznie na podstawie władzy osobistej jako wielki książę Finlandii, z czego wynika, że po jego upadku fiński parlament powinien odzyskać suwerenność. Ale w manifestie z 7 marca Rząd Tymczasowy ogłosił się pełnoprawnym sukcesorem carskiej władzy w Finlandii i - pomimo przywrócenia fińskiej konstytucji, a tym samym zakończenia trzynastu lat bezpośredniego zwierzchnictwa Rosji - wciąż uparcie twierdził, że rząd w Helsinkach powinien pozostać odpowiedzialny raczej przed rosyjskim generałem-gubernatorem, zamiast parlamentem, póki Zgromadzenie Ustawodawcze nie rozstrzygnie o przyszłym statusie Finlandii.

Był to początek długiego i skomplikowanego konstytucyjnego zatargu między Finami (którzy odmówili uznania zwierzchnictwa Rządu Tymczasowego) a Rosjanami (którzy odmówili uznania władzy parlamentu). Rząd koalicyjny Tokoiego w Helsinkach, mieszanina socjalistów o poglądach federalistycznych i nacjonalistów o poglądach liberalnych, prowadził politykę negocjowania kompromisu, na mocy którego Finlandia zyskałaby pełną autonomię wewnętrzną w zamian za rosyjskie prawo weta w odniesieniu do jej polityki zagranicznej i wojskowej. Gdyby przeważył

zdrowy rozsądek, Rząd Tymczasowy mógłby uznać tę propozycję za realne tymczasowe rozwiązanie konfliktu. Ale ponieważ wiązała się ona z okrojeniem armii fińskiej uczestniczącej w rosyjskiej kampanii wojskowej, rząd obawiał się, że będzie to pierwszy krok ku wycofaniu się Finlandii z wojny, zablokował zatem negocjacje.

Impas trwał przez całą wiosnę, społeczeństwo wywierało bowiem na rząd Tokoiego coraz większy nacisk, by ogłosić jednostronną deklarację fińskiej niepodległości, natomiast Piotrogród widział w tym powód do jeszcze bardziej zdecydowanego przeciwstawiania się wszelkim fińskim żądaniom. Oba stanowiska determinował w dużym stopniu fakt, że bolszewicy, którzy stanęli po stronie Finów w nadziei zyskania sojusznika przeciwko Rządowi Tymczasowemu, budowali potężną bazę poparcia wśród marynarzy Helsinek, gdzie kontrolowali własny powołany przez Radę organ Floty Bałtyckiej (CentroBałt). Tokoi podkreślał to bolszewickie zagrożenie, licząc, że wymusi na Rządzie Tymczasowym ustępstwa. Ale rząd twardo obstawał przy swoim. Nawet Kiereński, przemawiając w maju w roli nowego ministra wojny jak prawdziwy rosyjski patriota, ostrzegał Finów przed nadużywaniem cierpliwości „serdecznego narodu rosyjskiego”, przez próbę „pozbawienia go praw do jego własnego terytorium narodowego”⁵⁸⁰.

Stosunki z Rosją zaostrzyły się w czerwcu i lipcu. Rezolucja Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad wzywająca Rząd Tymczasowy do negocjowania traktatu niepodległościowego z Finlandią pod koniec wojny została zinterpretowana przez fiński parlament jako zielone światło dla przyjęcia własnej deklaracji niepodległości (*valtalaki*) 23 czerwca. *Valtalaki* powitano uroczystymi ogólnokrajowymi obchodami. Ludzie błędnie zakładali, że miała ona poparcie „rosyjskiego parlamentu”. Tymczasem Rada była nią oburzona tak samo jak Rząd Tymczasowy. *Valtalaki* stanowiła jednostronną deklarację fińskiej niepodległości, natomiast rezolucja Rady zakładała, że ma ona być wynikiem dwustronnych negocjacji z Rządem Tymczasowym. Delegacja Rady podjęła próby skłonienia Finów do cofnięcia *valtalaki*, a kiedy projekt spalił na panewce, przywódcy Rady poparli rządową decyzję stłumienia fińskiego ruchu siłą, przy użyciu wojska. Przez lipiec Rosjanie gromadzili wojska na fińskim terytorium, grożąc użyciem ich przeciwko parlamentowi, jeśli nie wycofa *valtalaki*. 21 lipca rozwiązano parlament. Większość rosyjskich socjalistów, pomimo uznawania prawa Finlandii do samostanowienia, zgodziła się z potrzebą zastosowania środków represyjnych i winą za to obarczała taktykę parlamentu. Inni jednak, jak choćby Gorki, przestrzegali, że takie działania zapewne wzmocnią fińską determinację, prowadząc do „pogłębienia konfliktu” oraz utraty demokratycznego prestiżu Rosji na Zachodzie. W rzeczywistości rozwiązanie parlamentu

pociągnęło za sobą znacznie gorsze konsekwencje. Wykluczenie możliwości wynegocjowania porozumienia skutecznie osłabiło rząd w Helsinkach i pchnęło Finów na drogę, która miała zakończyć się wojną domową, jako że walka o niepodległość stała się nierozzerwalnie związana z szerszym konfliktem społecznym między liberalnymi klasami posiadającymi, wahającymi się co do ostatecznego zerwania z Rosją, a coraz bardziej zbolszewizowanymi masami robotników, marynarzy i bezrolnych chłopów, skorych do ogłoszenia niepodległej, czerwonej Finlandii⁵⁸¹.

Na Ukrainie rewolucja lutowa z miejsca dała początek ruchowi narodowościowemu skupionemu wokół Rady, czyli parlamentu utworzonego w Kijowie 4 marca. O ile Rada w końcu zdecydowanie opowiedziała się za prawem Ukrainy do samostanowienia, o tyle swoje najpilniejsze zadanie widziała w negocjowaniu swobód kulturowych, większej autonomii politycznej oraz radykalnej reformy gruntowej w granicach federalnego państwa rosyjskiego. Kwestia reformy gruntowej była szczególnie istotna, ponieważ mimo że Rada mogła być pewna poparcia ukraińskiej inteligencji, nie miała już takiej pewności co do chłopów stanowiących ogromną większość ukraińskiej populacji, aczkolwiek przeważająca część ukraińskich żołnierzy, zwykłych chłopów w mundurach, stała murem za sprawą narodową.

W połowie maja delegacja Rady przedstawiła swe roszczenia Rządowi Tymczasowemu. Były one umiarkowane - uznanie autonomii Ukrainy, miejsce dla Ukrainy w porozumieniu pokojowym, komisarz do spraw ukraińskich, odrębne ukraińskie jednostki wojskowe na zapleczu frontu oraz mianowanie Ukraińców na większość posad w służbie cywilnej - a Rząd Tymczasowy mógłby spokojnie na nie przystać, nie przekreślając rozstrzygnięcia kwestii ukraińskiej przez Zgromadzenie Ustawodawcze. Ale rosyjski rząd i przywódcy Rady zlekceważyli wpływ ukraińskiego parlamentu - jego deklaracji nie opublikowała ani jedna rosyjska gazeta - i zdawali się zakładać, że jeśli będą ignorować problem, zniknie on samoistnie. Książę Lwow próbował ukryć sprawę, powołując specjalną komisję złożoną z rosyjskich prawników, którzy podnosili skomplikowane kwestie prawne wokół legalności każdego pojedynczego żądania Rady, po czym konkludowali, jak można było przewidzieć, że niczego nie da się rozstrzygnąć aż do czasu Zgromadzenia Ustawodawczego. Był to jeszcze jeden przykład tego, jak rosyjscy liberałowie wykorzystywali prawo, by skryć się przed polityką.

Tymczasem konsekwencją tej strusiej taktyki było wzmocnienie dążeń narodowościowych i przesunięcie ich ku bardziej radykalnemu żądaniu niepodległości od Rosji. Rada przynaglana do ogłoszenia jednostronnej deklaracji autonomii przez II Ukraiński Zjazd Wojskowy opublikowała

swój Pierwszy Uniwersał 10 czerwca. Uniwersał stanowił deklarację wolności Ukrainy wzorowaną na uniwersałach siedemnastowiecznych kozackich hetmanów, którzy, jak utrzymywali nacjonaści, byli ojcami „ukraińskiego narodu”, a w kontekście 1917 roku przybrał symboliczną rolę równą żółto-błękitnej fladze Ukrainy. Uniwersał postulował powołanie Sejmu, czyli niezawisłego zgromadzenia narodowego, i ogłaszał utworzenie Generalnego Sekretariatu z Wołodymyrem K. Wynnyczenką na czele, który faktycznie objął władzę wykonawczą, zastępując na Ukrainie Rząd Tymczasowy. Dopiero wtedy kryzys ukraiński, który zbiegł się w czasie z fińską deklaracją niepodległości, stał się sprawą nadrzędnej wagi politycznej. Dokładnie w chwili gdy armia miała przypuścić nową ofensywę na zachodzie, Rosji groziła utrata dwóch kluczowych regionów za linią frontu. Lwow natychmiast oskarżył Radę o grożenie „zadaniem państwu śmiertelnego ciosu”, „Wola naroda” wyraziła zaś ogólny pogląd petersburskiej Rady, nazywając Uniwersał „nożem wbitym w plecy rewolucji”⁵⁸².

Było jednak jasne, że potrzebny jest jakiś kompromis. 28 czerwca rząd wysłał trzyosobową delegację (złożoną z Tierieszczenki, Kiereńskiego i Ceretelego) na negocjacje z Radą. 2 lipca obie strony osiągnęły prowizoryczny kompromis: Rząd Tymczasowy zasadniczo uznał narodową autonomię Ukrainy, legalność Rady oraz władzę wykonawczą Generalnego Sekretariatu. Wystarczyło to do ostudzenia ukraińskich nastrojów do końca lata. Oburzyło natomiast rosyjskich nacjonalistów w Kijowie, zwłaszcza szowinistycznych zwolenników Szulgina, którzy wszczęli walki z Ukraińcami na ulicach. Prawicowi kadeci w gabinecie Lwowa stanęli w obronie rosyjskiej mniejszości na Ukrainie. Odmówili zatwierdzenia porozumienia, twierdząc, że tylko Zgromadzenie Ustawodawcze ma władzę prawną, by decydować o takich sprawach, co faktycznie było jedynie pretekstem do obrony rosyjskich interesów imperialnych na Ukrainie. W rozmowie ze swoim sekretarzem Lwow potępił kadetów za „zachowanie się [w tej kwestii] jak najgorsi łajdacy z czarnej sotni”⁵⁸³. 4 lipca trzech kadetów wystąpiło z gabinetu. Zapoczątkowało to długotrwały kryzys polityczny, który zakończy się upadkiem Rządu Tymczasowego.

*

Brusiłow pisał do żony 1 marca:

Musisz wiedzieć, co się dzieje. Jestem oczywiście zadowolony. Ale modlę się do Boga, by ten okropny kryzys w tej okropnej wojnie mógł wkrótce się zakończyć, ażeby nasz wróg zewnętrzny nie

odniósł korzyści z naszej porażki. Jedyłą sprzyjającą okolicznością jest to, że zdarza się on akurat o tej porze roku, gdy przypuszczenie ataku jest dla wroga rzeczą ogromnie trudną czy wręcz niemożliwą, byłaby to bowiem katastrofa. Tym bardziej istotne jest wygranie teraz wojny, w przeciwnym razie Rosja legnie w gruzach.

Niestrudzona wiara Brusilowa w zwycięski los Rosji była teraz bardziej niż kiedykolwiek dotąd kwestią nadziei wbrew nadziei. Jak przyznał później generał, kontynuowanie przedłużającej się kampanii wojskowej w samym środku rewolucji społecznej było całkowicie nierealne. Mimo to wciąż wierzył w wolę narodu kontynuowania walki do końca i w przeciwieństwie do większości carskich generałów związał się z rewolucją w nadziei, że obrona wolności Rosji może wreszcie obudzi w nich patriotyzm. Monarchiści oskarżali go o oportunizm, a historycy powtarzali ten zarzut. Lecz Brusilow był od dawna przekonany, pomimo swych sympatii dla monarchii, że bez gruntownej zmiany rządu Rosja nie zdoła wygrać wojny. „Gdybym musiał wybierać między Rosją a carem - oznajmił Brusilow w 1916 r. - wybrałbym Rosję”⁵⁸⁴.

Armia Wolnej Rosji w rzeczywistości zdradzała znacznie mniejszą chęć dalszego udziału w wojnie, niż przypuszczał pełen optymizmu generał. Rozkaz Numer Jeden napawał żołnierskie masy dumą jako „obywateli” na równym poziomie z oficerami, co doprowadziło wkrótce do rozprężenia dyscypliny. Nowo utworzone komitety żołnierskie, choć na początku zdominowane przez demokratycznych młodszych oficerów i umundurowaną inteligencję, wkrótce stanęły na czele rewolucji. Organizowały zebrania poświęcone kwestiom strategii oraz posłuszeństwa wobec oficerskich rozkazów. Część żołnierzy odmówiła walki dłuższej niż osiem godzin dziennie, domagając się takich samych praw, jak robotnicy. Niektórzy odmówili salutowania swoim oficerom albo zastępowali ich wybranymi przez siebie oficerami. Powszechnym zjawiskiem było zastraszanie oficerów. Sam Brusilow otrzymał od swoich żołnierzy wiele listów z pogrózkami, że zabiją go, jeśli wyda rozkaz natarcia. Kiedy w maju Brusilow objął główne dowództwo i dokonał przeglądu jednostek na froncie północnym, gdzie buntownicze nastroje były najsilniejsze, przekonał się, że setki oficerów uciekło ze swoich posterunków, a więcej niż kilku popełniło samobójstwo. „Pamiętam pewien przypadek, gdy grupa oficerów podsłuchiła, jak ich żołnierze rozmawiają groźnym tonem o ‘potrzebie zabicia wszystkich oficerów’. Jeden z najmłodszych oficerów przeraził się tak bardzo, że jeszcze tej samej nocy się zastrzelił. Uznał, że lepiej popełnić samobójstwo, niż czekać, aż zamordują go żołnierze. Ich metody zabijania były do tego stopnia brutalne - czasem odcinano kończyny i

genitalia albo żywcem obdzierano ze skóry - że trudno obwiniać go za taką decyzję⁵⁸⁵.

Pewien młody kapitan pisał do ojca 11 marca:

Pomiędzy nami a żołnierzami zieje przepaść nie do przebycia. Cokolwiek myśleliby o nas jako osobach, pozostajemy w ich oczach niczym więcej niż ba - rinami (panami). Gdy mówimy „ludzie”, mamy na myśli naród jako całość, dla nich zaś oznacza to tylko prosty lud. W ich opinii na naszych oczach dokonuje się nie tyle rewolucja polityczna, ile społeczna, w której my jesteśmy przegranymi, a oni zwycięzcami. Uważają, że ich sytuacja powinna się poprawić, a nasza pogorszyć. Nie wierzą nam, gdy mówimy o naszym przywiązaniu do żołnierzy. Mówią, że byliśmy dawniej barinami, a teraz nadeszła ich kolej, teraz oni będą barinami, ponad nami. To ich zemsta za długie stulecia pańszczyzny.

Chłopscy żołnierze wyraźnie nie dzielili z oficerami języka „obywatelskiego”. Nie postrzegali rewolucji w tych samych kategoriach praw i obowiązków obywatelskich. Ich rewolucja w okopach była kolejnym wariantem rewolucji społecznej na wsi. Chłopscy poborowi w naturalny sposób zakładali, że gdyby tylko obalili swych szlacheckich oficerów, mieliby pokój, chleb i ziemię. Oto, co mówił w marcu pewien żołnierz na zebraniu swego pułku, gdy dyskutowano o abdykacji cara:

„Nie rozumiecie? To, co się dzieje, to *rywaiłuszyn!* Nie wiecie, co to *rywaiłuszyn!* To kiedy lud przejmuje całą władzę. A czym jest lud bez nas, żołnierzy z karabinami? Phi! Sprawa jest jasna - to znaczy, że władza należy do nas. A skoro już o tym mowa, kraj też jest nasz, i cała ziemia jest nasza, i to, czy zechcemy walczyć, czy nie, też zależy od nas. Teraz pojmujecie? To jest właśnie *rywaiłuszyn!*”⁵⁸⁶.

Ta manifestacja „żołnierskiej władzy” była podstawą nastrojów „okopowego bolszewizmu”, które szerzyły się w siłach zbrojnych w 1917 roku. Tak oto opisał je Brusilow:

„Żołnierze pragnęli tylko jednego - pokoju, żeby mogli wrócić do domu, obrabować właścicieli ziemskich i żyć swobodnie bez płacenia podatków czy uznawania jakiegokolwiek władzy. Żołnierze skłaniali się ku bolszewizmowi, ponieważ wierzyli, że taki jest jego program. Nie mieli najmniejszego pojęcia, co faktycznie oznacza czy to komunizm, czy międzynarodówka⁵⁸⁷, czy podział na robotników i chłopów, za to wyobrażali sobie życie bez prawa lub właścicieli ziemskich. Tę anarchistyczną wolność nazywali ‘bolszewizmem’”.

Od początku rewolucji nastąpił gwałtowny wzrost liczby dezercji, zwłaszcza wśród żołnierzy

nierosyjskich. Między marcem a październikiem być może nawet milion żołnierzy opuściło swoje jednostki. Wielu spośród tych żołnierzy, którzy „oddalili się samowolnie”, ludzi, którym po prostu sprzykrzyła się walka lub siedzenie bez żywności w garnizonach i okopach, uciekało do najbliższych miast, gdzie jadło i upijało się, odwiedzało domy publiczne i częstokroć terroryzowało miejscową ludność. „Ulice pełne są żołnierzy - skarżył się pewien oficer z Permu w połowie marca. - Napastują szacowne kobiety, obwożą się z prostytutkami i zachowują w miejscach publicznych jak chuligani. Wiedzą, że nikt nie ośmieli się ich ukarać”⁵⁸⁸.

*

Wojenne cele Rosji znalazły się w centrum politycznej uwagi wiosną 1917 roku. W istocie cały rok 1917 może być postrzegany jako okres politycznej batalii między tymi, którzy widzieli w rewolucji sposób na zakończenie wojny, oraz tymi, którzy widzieli w wojnie sposób na zakończenie rewolucji. Nie było to jedynie starcie polityczne, lecz również społeczne. Lewicowa propaganda jasno dawała do zrozumienia, że wojna jest prowadzona w imieniu innych interesów klasowych. Ogromną nieufność, a nawet nienawiść do „burżuazji” oraz systemu „imperialistycznego” czy „kapitalistycznego” można było wzbudzić opowieściami o czerpiących z wojny ogromne zyski przemysłowcach, handlowcach, kułakach i spekulantach. Zwolennikom wojny z miejsca szargano reputację, piętnując ich jako tych, którzy stawiają własne „imperialne” interesy ponad interesy ludu. „Widzimy - głosiła rezolucja robotników z moskiewskiej fabryki Dynamo - że bezsensowna rzeź i zniszczenia wojny nie są potrzebne nikomu poza burżuazyjnymi pasożytami”⁵⁸⁹.

Rząd Tymczasowy unikał do tej pory zasadniczej kwestii dotyczącej stanowiska wobec wojny. W gabinecie ścierało się zbyt wiele sprzecznych poglądów. Milukow, mający niezobowiązujące poparcie Guczkowa, nie widział powodu do rezygnowania z imperialnych ambicji Rosji, zawartych w „tajnych traktatach” z sojusznikami, zdobycia kontroli nad Konstantynopolem. Jako nowy minister spraw zagranicznych Rosji dał to jasno do zrozumienia prasie i zagranicznym ambasadom. Ale jego poglądy ostro kłóciły się z pokojową kampanią Rady, zainicjowaną 14 marca apelem *Do ludów całego świata*, w którym wyrzekano się wojskowych dążeń carskiej Rosji i wzywano obywateli wszystkich walczących narodów do protestów przeciwko „imperialistycznej” wojnie. Poparcia dla pokojowej kampanii Rady udzielono natychmiast na serii zjazdów wojskowych; większość żołnierzy deklarowała lojalność wobec rady na podstawie jej pokojowych obietnic. Kampanię wspierali

również bardziej liberalni ministrowie Rządu Tymczasowego, gdy porzucono lewicową ideę odrębnych traktatów pokojowych, faworyzowaną w pewnych kręgach Rady, i w rezultacie 21 marca Rada przyjęła umiarkowaną politykę rewolucyjnej obrony ojczyzny (narodowej jedności dla obrony Rosji w połączeniu z międzynarodową kampanią pokojową na rzecz demokratycznej ugody „bez aneksji czy odszkodowań”).

27 marca Rząd Tymczasowy wystąpił z własną Deklaracją Celów Wojennych, która była zasadniczo zgodna z pokojową kampanią Rady. Ale Milukow oświadczył dziennikarzowi „Manchester Guardian”, że nie zmieni ona zobowiązania Rosji wobec jej imperialnych sojuszników. Rozpoczęło to zaciętą walkę polityczną o kontrolę polityki zagranicznej Rządu Tymczasowego. W kręgach demokratycznych oskarżano Milukowa o zabieranie głosu bez upoważnienia gabinetu. Pewien liberalny dziennik nazwał go „ministrem osobistej opinii”. Przywódcy Rady, którzy uważali deklarację z 27 marca za świętą zdobycz rewolucji, wywierali presję na Rząd Tymczasowy, by przedstawić ją sojusznikom w formie noty dyplomatycznej, co nadałoby jej moc praktycznej polityki zagranicznej Rosji, aczkolwiek bez aprobaty ministra spraw zagranicznych. Po wielkich awanturach Milukow został zmuszony przystać na ten plan: poparcie dla programu pokojowego Rady ze strony delegacji francuskich i brytyjskich socjalistów podważyło jego główne zastrzeżenie, jakoby byłby on nie do przyjęcia dla sojuszników. Kiedy jednak doszło do przekazania deklaracji zagranicznym ambasadom, dołączył własne pismo przewodnie, w którym podkreślił, wbrew treści deklaracji, że Rosja jest wciąż stanowczo oddana sprawie „decydującego zwycięstwa”, w tym, jak przynajmniej z tego wynikało, imperialnym celom wojennym carskiego rządu⁵⁹⁰.

Pismo Milukowa podziało jak czerwona płachta na byka. Gorki, który pomagał przy sporządzaniu apelu Rady 14 marca, potępił je jako „burżuazyjny atak na demokrację w celu przedłużenia wojny”. Postępek Milukowa z pewnością bardzo umocnił w umysłach robotników i żołnierzy przesłanie Rady, że tylko „burżuazja” może zyskać na tej „imperialistycznej wojnie”. 20 kwietnia tysiące uzbrojonych robotników i żołnierzy wyległo demonstrować na ulicach Piotrogradu. Wielu niosło transparenty z hasłami wzywającymi do usunięcia „dziesięciu burżuazyjnych ministrów”, do zakończenia wojny oraz powołania nowego rządu rewolucyjnego. Linde, który przewodził buntowi w lutym, był oburzony pismem Milukowa. Traktował je jako zdradę podstawowej obietnicy rewolucji, to jest doprowadzenia wojny do demokratycznego końca. Z natury skłonny do spontanicznego protestu (czego dowiodły wydarzenia lutowe), poprowadził w zbrojnej demonstracji batalion Pułku Fińskiego na Pałac Maryjski w nadziei, że Rada wezwie do

aresztowania rządu i ustanowienia władzy rad. Zanim uliczna armia Lindego zdążyła dotrzeć do pałacu, przyłączyły się do niej tłumy gniewnych żołnierzy z pułków Moskiewskiego i Pawłowskiego, tak że powiększyła się ona do 25 000 osób. Pokaz siły Lindego był całkowitą improwizacją - nie konsultował się on z nikim, wyraźnie jednak łudził się, że Komitet Wykonawczy Rady (którego był członkiem) udzieli jego działaniom pełnej aprobaty. Mylił się. Egzekutywa przyjęła uchwałę piętnującą demonstrację Lindego, uzasadniając, że Rada nie jest przygotowana na przejęcie władzy, lecz przeciwnie, powinna pomóc przywrócić władzę Rządowi Tymczasowemu. Jedynie skrajna lewica, bolszewicy z dzielnicy Wyborskiej i anarchiści dopingowali demonstrantów i podsunęli im szalony pomysł, że należy „pozbyć się burżuazji”. Prasa prawicowa natychmiast potępiła Lindego jako „bolszewika” i przedstawiła jego zbrojną demonstrację - mimo że manifestanci rozeszli się w spokoju, gdy tylko otrzymali taki nakaz od przywódców Rady - jako krwawą próbę przeprowadzenia zamachu. Generał Ławr Korniłow, dowódca garnizonu pietrogradzkiego, chciał rozpedzić demonstrantów przy użyciu swoich wojsk. Ale gabinet był niechętny użyciu siły przeciwko „ludowi” i odmówił na to zgody. 21 kwietnia odbyły się kolejne demonstracje. Rozgniewani protestujący otoczyli samochód Milukowa i walili weń pięściami. Kilka osób zginęło, gdy na Newskim Prospekcie wybuchły walki uliczne między demonstrantami a kontrademonstracją prawicowych patriotów i monarchistów⁵⁹¹. Sprawa wojny podzieliła stolicę na dwa obozy i doprowadziła ją na skraj krwawej wojny domowej.

Właśnie groźba wojny domowej natchnęła wreszcie przywódców Rady do przyłączenia się do rządu i ugruntowania jego władzy. Już od pewnego czasu skłaniali się ku idei koalicji. Stały za tym dwa główne czynniki. Jednym był Iraklij Cereteli, wysoki i przystojny gruziński mienszewik, o bladym obliczu przypominającym twarz El Greca, który powrócił z syberyjskiej zsyłki w połowie marca i dzięki swojemu autorytetowi natychmiast wywarł wpływ na kierownictwo Rady. Cereteli był, w ocenie Lwowa, „jedynym prawdziwym mężem stanu w Radzie”. W swych ściśle intelektualnych mowach zawsze odwoływał się raczej do interesów państwa niż do interesów klasowych lub partyjnych; stopniowo przyniosło to efekt w postaci wpojenia przywódcom rady rosnącego poczucia spoczywającej na nich odpowiedzialności. Przestali myśleć i działać jak rewolucjoniści, a zaczęli postrzegać siebie jako „ludzi rządu”. To Cereteli ukształtował politykę rewolucyjnej obrony ojczyzny, która zjednoczyła przywódców Rady z liberałami w kwestii wojny i położyła podwaliny pod ich koalicję. Drugim czynnikiem był wpływ szeregowych członków Partii Socjalistycznej, zwłaszcza na prowincji, którzy przyklasnęli perspektywie koalicji z liberałami.

Przede wszystkim nigdy nie hamowała ich ideologiczna obsesja, jaka nękała ich partyjnych przywódców w stolicy, potrzeby stworzenia „rządu burżuazyjnego”. Stawiali pragmatyzm ponad partyjny dogmat (jakiż mieli wybór przy nader skromnej liczebności inteligencji na prowincji?) i przyłączyli się do liberałów w samorządach lokalnych już od pierwszych dni rewolucji. Poza tym szeregowi członkowie partii uważali, że jeśli ich przywódcy dołączą do rządu, oni sami zdobędą większą możliwość wywierania nań nacisków. Wielu robotników sądziło, że gdy za przemysł będą odpowiedzialni mienszewicy, wkrótce otrzymają lepsze płace. Z kolei wielu żołnierzy wyznawało pogląd, że przy eserowcach odpowiedzialnych za wojnę wkrótce zyskają pokój⁵⁹².

Utworzenie koalicji, podobnie jak sformowanie rządu w marcu, było rezultatem połączonych wysiłków przywódców Rady oraz liberałów, by zaprowadzić porządek na pietrogradzkich ulicach. Przywódcy Rady byli przerażeni gwałtownymi demonstracjami oraz perspektywą wojny domowej. To oni wzięli inicjatywę w swoje ręce, przejmując kontrolę nad garnizonem i zakazując 21 kwietnia wszelkich dalszych demonstracji w celu powstrzymania rozruchów. Faktycznie brali na siebie obowiązki rządu. Następnego dnia wydali wspólne z ministrami oświadczenie potępiające notę Milukowa. Zażegnało to bezpośredni kryzys. Ale Lwow postanowił, że przywódcy Rady powinni wstąpić do rządu, by nadać mu wiarygodność wśród ludu. Największą przeszkodę stanowiła obecność Milukowa w gabinecie - współpraca z nim naraziłaby przywódców Rady na zarzuty skrajnej lewicy, że popierają „imperialistyczną wojnę” - i właśnie to sprawiło, że 28 kwietnia odrzucili ideę koalicji. Jednak dwa dni później sytuacja uległa diametralnej zmianie po rezygnacji Guczkowa, ministra wojny i jedyne go sprzymierzeńca Milukowa w gabinecie, na znak protestu przeciwko zatwierdzeniu praw żołnierzy przez rządową komisję oraz prowadzonej przez Radę kampanii godzącej w Milukowa. W tym czasie Lwow zaczął knuć, jak się pozbyć Milukowa. Obiecał Ceretemu, że zmusi Milukowa do odejścia z gabinetu, jeśli przywódcy Rady zgodzą się wejść do rządu koalicyjnego. To wystarczyło, wraz z groźbą Lwowa, że w razie odmowy Ceretelego złoży rezygnację, by przekonać przywódcę mienszewików, że koalicja jest teraz zarówno możliwa, jak i niezbędna do zakończenia kryzysu władzy, który skrajna lewica bądź prawica mogłyby z łatwością wykorzystać. Głównie siła jego argumentacji skłoniła wreszcie egzekutywę Rady w dniu 2 maja do głosowania za koalicją stosunkiem 44 głosów do 19⁵⁹³.

Trzy dni później ogłoszono nowy gabinet. Uzgodniono, przez szacunek dla dogmatu mienszewików, że socjaliści powinni zajmować mniejszość stanowisk w gabinecie (objęli sześć z szesnastu) i że dla podtrzymania liberalnej koncepcji rządu jako instytucji narodowej, stojącej ponad

interesami partyjnymi i klasowymi, powinni wejść do rządu jako osoby prywatne, a nie członkowie Rady. Czernow objął tekę ministra rolnictwa, Kiereński wojny, Skobielew pracy, natomiast Ceretelego, który udzielał się głównie w Radzie, nakłoniono do przyjęcia pomniejszego stanowiska ministra poczty i łączności, które pozwoli mu stać jedną nogą w każdym z obozów. Czernow nazywał Ceretelego „ministrem spraw ogólnych”, Suchanow zaś obdarzył go mianem „komisarza rządu w radzie”. Bez wątpienia Cereteli stał się centralną postacią koalicji. Lwow był od niego zależny w utrzymywaniu w ryzach socjalistycznych przywódców i umieścił go w swym „gabinecie wtajemniczonych” (wraz z pięcioma ministrami masonami: Kiereńskim, Tierieszczenką, Niekrasowem, Konowałowem i samym Lwowem), decydującym o ogólnej strategii⁵⁹⁴.

Stworzenie koalicji, która w zamierzeniu miała wzmocnić demokratyczne centrum, przyniosło skutek przeciwny. Przyspieszyło polityczną i społeczną polaryzację, która doprowadziła w październiku do wybuchu wojny domowej. Z jednej strony większość szeregowych członków partii kadetów na prowincji przeniosła się wraz ze swym partyjnym przywódcą Milukowem, który złożył rezygnację 4 maja, do prawicowej opozycji w rządzie koalicyjnym. Coraz częściej porzucali swój liberalny wizerunek partii całego narodu i zaczęli przedstawiać siebie jako partię broniącą interesów klasowych burżuazji, prawa własności, ładu i porządku publicznego oraz rosyjskiego imperium. Z drugiej strony w obozie Rady zaznaczała się stała tendencja do dryfowania ku lewicy, gdy masy robotnicze i chłopskie coraz bardziej rozczarowywała nieudolność socjalistów w wykorzystywaniu swojej pozycji w rządzie do przyspieszenia procesu reformy społecznej bądź doprowadzenia do demokratycznego pokoju. Lewicowi eserowcy i mienszewicy, którzy przeciwstawiali się koalicji, mieli słuszość, przestrzegając swych partyjnych towarzyszy, że przez wejście do rządu i przyjęcie na siebie części winy za jego wady i niedociągnięcia tracą poparcie ludu. Socjaliści mieli bowiem być od tej pory „mężami stanu”, nie mogli dłużej działać jak „rewolucjoniści”, to zaś obligowało ich do stawiania w interesie państwa oporu temu, co zaczęli określać mianem szerzącej się anarchii - zagarnianiu ziemi przez chłopów, strajkom robotniczym i rozluźnieniu wojskowej dyscypliny. Zamiast wykorzystać swój mandat popularności i przejąć władzę, co mogli uczynić podczas kryzysu kwietniowego, przywódcy Rady postanowili udzielić swego poparcia liberalnemu rządowi, który i tak był już zdyskredytowany. W coraz większym stopniu uważano ich za strażników państwa „burżuazyjnego”, a inicjatywę rewolucyjną, wołanie o chleb, ziemię i pokój, wzięli w swe ręce bolszewicy.

3. Furia Lenina

Dworzec Fiński po stronie dzielnicy Wyborskiej, wkrótce przed północą, 3 kwietnia 1917 roku: robotnicy i żołnierze z czerwonymi flagami i transparentami wypełniają hol dworca; jest też wojskowa orkiestra. Plac przed budynkiem jest zastawiony samochodami i podobnymi do czołgów wozami opancerzonymi; zimne nocne powietrze zrobiło się sine od dymu. Reflektor omiata twarze tłumu, przesuwając się po fasadach budynków, oświetlając przez chwilę tory tramwajowe i kontury miasta w tle. Panuje przesycony emocjami nastrój wyczekiwania: ma przyjechać Lenin. Wreszcie pociąg wtacza się na stację; w holu gromko rozbrzmiewa *Marsylianka*; niewysoka i przysadzista postać Lenina wyłania się z wagonu, szwajcarski wełniany płaszcz i kapelusz wydają się dziwnie nie na miejscu pośród powitalnego zbiorowiska szarych bluz i robotniczych czapek. Uzbrojona eskorta bolszewików prowadzi go w wojskowym szyku do dawnej carskiej poczekalni, gdzie delegacja Rady stoi w pogotowiu, by powitać powracającego po ponad dziesięciu latach zagranicznego wygnania, bohatera walki rewolucyjnej⁵⁹⁵.

Dla Lenina był to kres niespodziewanej podróży. Rewolucja lutowa zastała go w Zurychu i zaskoczyła, podobnie jak większość socjalistycznych przywódców. „To zdumiewające! - wykrzyknął do Krupskiej, gdy usłyszał nowinę. - Niesamowicie nieprzewidziane!”. Lenin postanowił powrócić do Rosji najszybciej, jak się da. Ale jak miał przedostać się przez linie niemieckie? Początkowo rozważał przeprawę parowcem przez Morze Północne, jak uczynił to już Plechanow. Ale Brytyjczycy byli wrogo nastawieni do rosyjskich marksistów: zarówno Trockiego, jak i Bucharina zatrzymano w Anglii w drodze z Nowego Jorku do Rosji. Potem zastanawiał się nad podróżą przez Niemcy w przebraniu głuchoniemego i niewidomego Szweda - póki Krupska nie zażartowała, że na pewno zdradzi się, mamrocząc przez sen obelgi pod adresem mienszewików. W chwili desperacji rozważał nawet wynajęcie prywatnego samolotu, którym przeleciałby przez Europę Wschodnią, ale myśl o związanych z tym niebezpieczeństwach zniechęciła go do tego absurdalnego pomysłu. Gdy chodziło o podejmowanie fizycznego ryzyka, Lenina zawsze oblatywał tchórz⁵⁹⁶⁵⁹⁷.

Martow podsunął pomysł wymiany rosyjskich marksistowskich emigrantów w Szwajcarii na niemieckich obywateli internowanych w Rosji. Z pomocą swych szwajcarskich towarzyszy rosyjscy emigranci nawiązali kontakt z niemieckimi władzami, które szybko dostrzegły korzyść w zezwoleniu bolszewikom oraz innym grupom socjalistów przeciwnych wojnie na powrót do Rosji i zasianie tam

niezgody. Pomogli nawet sfinansować ich działania, choć niekoniecznie należało od razu wyciągać z tego wnioski, jak uczyniło wielu ludzi, że bolszewicy byli niemieckimi agentami⁵⁹⁸. Rządowi Tymczasowemu niespecjalnie podobał się pomysł wymiany - Milukow był zdecydowany przeciwstawić się mu z uwagi na powszechnie znane defetystyczne poglądy Lenina - i ociągał się z negocjacjami. Martow oraz większość mienszewickich emigrantów byli gotowi czekać. Lecz Lenin i jego trzydziestu jeden towarzyszy niecierpliwiili się tak bardzo, że postanowili realizować plan bez zatwierdzenia ze strony rosyjskiego rządu. 27 marca wyjechali niemieckim pociągiem z Gottmadingen na granicy szwajcarskiej i podróżowali do Piotrogradu przez Frankfurt, Berlin i Sztokholm. Pociąg złożony tylko z jednego wagonu był „zaplombowany” w tym sensie, że po drodze Niemcy nie przeprowadzali żadnej kontroli paszportów czy bagażu. Lenin pracował samotnie we własnym przedziale, natomiast jego towarzysze podróży pili i śpiewali na korytarzu oraz w innych przedziałach ku jego wielkiemu utrapieniu. Palić można było tylko w toalecie, a Lenin nakazał wydanie wszystkim niepalącym przepustki „pierwszej klasy”, przyznającej im pierwszeństwo w korzystaniu z toalety przed palaczami mającymi przepustkę „drugiej klasy”. Jak zażartował Karol Radek, na podstawie tego drobnego przejawu planowania społecznego można było pokusić się o wniosek, że Lenin przygotowywał się już do „objęcia przywództwa rządu rewolucyjnego”⁵⁹⁹. „Zaplombowany pociąg” stanowił wczesny model dyktatury Lenina.

Lenin przybył do Rosji jako obcy. Z wyjątkiem sześciomiesięcznego pobytu w Rosji na przełomie 1905-1906 roku poprzednie 17 lat spędził za granicą na emigracji. Większość robotników, którzy zjawili się powitać go na Dworcu Fińskim, nie widziała go nigdy wcześniej. „Wiem o Rosji bardzo niewiele - wyznał raz Lenin Gorkiemu. - Symbirsk, Kazań, Petersburg, emigracja - to wszystko, co znam”. W 1917 roku często twierdził, że masy zwykłych ludzi są bardziej lewackie niż bolszewicy. A jednak były mu one nieznane, wiedział tylko tyle, ile powiedzieli mu partyjni informatorzy (a często mówili to, co chciał usłyszeć). Między 5 lipca a październikowym przejęciem władzy Lenin nie pojawił się publicznie ani razu. Na prowincji jego noga praktycznie nie postąpiła. Człowiek, który miał stać się dyktatorem Rosji, nie posiadał niemal żadnej bezpośredniej wiedzy o życiu obywateli tego kraju. Oprócz dwóch lat na posadzie prawniczej nigdy nie wykonywał innej pracy. Był „zawodowym rewolucjonistą”, żyjącym z dala od społeczeństwa i utrzymującym się z funduszy partyjnych oraz dochodów z majątku matki (które otrzymywał aż do jej śmierci w 1916 roku). Wedle Gorkiego, ta nieznajomość codzienności oraz ludzkiego cierpienia, z którym się wiązała, zrodziła w Leninie „bezlitosną, godną szlachcica pogardę dla egzystencji zwykłych ludzi... Życie w całej swej

złożoności jest Leninowi nieznane. On nie zna zwykłych ludzi. Nigdy wśród nich nie żył”⁶⁰⁰.

„No i nadeszła - pisał Lenin do Kołłontaj 2 marca. - Ten pierwszy etap rewolucji (zrodzonej z wojny) nie będzie ostatni, ani nie ograniczy się do Rosji”. Lenin myślał już o drugiej rewolucji - własnej rewolucji. W pięciu *Listach z daleka* pisanych między 7 a 26 marca, nakreślił partyjny program przejścia od „pierwszego do drugiego etapu rewolucji”: brak poparcia dla Rządu Tymczasowego, całkowite zerwanie z mienszewikami i II Międzynarodówką, uzbrojenie robotników, położenie podwalin pod władzę radziecką („demokratyczną dyktaturę proletariatu i najuboższych chłopów”) oraz zawarcie natychmiastowego pokoju. Lenin sprowadził program do dziesięciu dynamicznych tez - słynnych „Tez kwietniowych” - w trakcie podróży kolejowej ze Szwajcarii i zaczął agitować na ich rzecz po przybyciu na Dworzec Fiński. Ignorując oficjalne powitanie przywódców Rady, powracający wygnaniec obwieścił rozpoczęcie „ogólnoświatowej rewolucji socjalistycznej!”, po czym wyszedł na plac, wspiął się na maskę samochodu i wygłosił mowę do oczekującego tłumu. Suchanow zdołał wyłowić z wrzawy jedynie pojedyncze zwroty: „... udziału w haniebnej imperialistycznej rzezi... kłamstwa i oszustwa... kapitalistyczni piraci...”. Lenina przewieziono następnie opancerzonym samochodem, za którym podążali orkiestra wojskowa, robotnicy i żołnierze wymachujący czerwonymi flagami, przez ulice Wyborga do głównej siedziby bolszewików - pałacu Krzezińskiej, dawnej baleriny i byłej kochanki cara⁶⁰¹.

*

Wielu robotników, którzy przyszli powitać Lenina, zjawiało się być może w nadziei na darmowe piwo. Powitalne przyjęcia dla powracających przywódców partii stały się nieodłącznym i stałym elementem życia stolicy od wybuchu rewolucji, a dla wielu robotników były pretekstem do ulicznych zabaw. Miało to szczególne znaczenie w wypadku powrotu Lenina z emigracji, ponieważ zbiegł się on w czasie z Wielkanocą.

Następnego dnia Lenin przybył w towarzystwie własnej uzbrojonej eskorty do Pałacu Taurydzkiego i przedstawił swe „Tezy” zdumionemu zgromadzeniu socjaldemokratów. Postawił program partii na głowie. Zamiast zaakceptować potrzebę „burżuazyjnej fazy” rewolucji, jak uczynili wszyscy mienszewicy i większość bolszewików, Lenin wzywał do nowej rewolucji, by przekazać władzę „proletariatowi i najuboższym chłopom”. W obecnych warunkach rewolucyjnych, twierdził, demokracja parlamentarna byłaby „krokiem wstecz” w porównaniu z władzą rad, bezpośrednim

samorządem proletariatu. U teoretycznych podstaw „Tez kwietniowych” leżały wnioski wyciągnięte przez Lenina z fiaszka rewolucji 1905 roku: że rosyjska burżuazja sama w sobie jest zbyt słaba, by przeprowadzić demokratyczną rewolucję i że zamiast niej musi dokonać tego proletariatus. „Tezy” miały swe źródło również w wojnie, która przywiodła go do konkluzji, że skoro cała Europa stoi u progu socjalistycznej rewolucji, rewolucja rosyjska nie musi ograniczać się do burżuazyjnych, demokratycznych celów⁶⁰². Ale praktyczne implikacje „Tez” - że bolszewicy powinni zaniechać poparcia dla rewolucji lutowej i przystąpić do ustanowienia dyktatury proletariatus - daleko wykraczały poza wszystko, co kiedykolwiek dotąd rozpatrywali członkowie partii, z wyjątkiem tych skrajnie lewicowych. Nadal nie było jasne, czy Lenin przewiduje burzliwe obalenie Rządu Tymczasowego, a jeśli tak, to kiedy miałoby to nastąpić. Na razie wydawał się zadowolony ograniczeniem zadań partii do masowej agitacji. Bolszewikom nadal brakowało większości w radach; a Rosja, jak zauważył Lenin, była „teraz najbardziej wolnym ze wszystkich krajów świata znajdujących się w stanie wojny”. Zuchwałość tej mowy, wygłoszonej na wspólnym zgromadzeniu socjaldemokratów w sprawie ponownego zjednoczenia partii, gwarantowała wściekłe oburzenie sali. Mienszewicy wydawali okrzyki niezadowolenia i gwizdali. Cereteli oskarżył Lenina o ignorowanie lekcji Marksa i cytował Engelsa, mówiąc o zagrożeniach przedwczesnego przejęcia władzy. Goldenberg stwierdził, że przywódca bolszewików całkowicie odrzucił marksizm, ażeby objąć anarchistyczny tron zwolniony przez Bakunina. Boris O. Bogdanow potępił „Tezy” jako „brednie szaleńca”. Nawet Siemion Kanatczikow, bolszewicki robotnik, którego poznaliśmy w rozdziale III i który przybył aż z Uralu, by posłuchać Lenina, zaniemówił na „nierealny charakter jego idei, które nam wszystkim wydawały się daleko wykraczać poza sferę tego, co możliwe do osiągnięcia”. Zdawało się, że spędziwszy tak wiele lat na zagranicznej emigracji, Lenin stracił kontakt z realiami życia politycznego w Rosji. Powróciwszy wieczorem z Pałacu Taurydzkiego, mienszewik Skobielew zapewnił księcia Lwowa: „Lenin jest skończony”⁶⁰³.

I mogłoby się tak stać, gdyby nie jeden fakt: mowa była o Leninie. W walce o przyjęcie przez partię „Tez kwietniowych” piętrzyły się przeciwko niemu wszelkie przeciwności. Większość bolszewików obiecała wstępne poparcie dla Rządu Tymczasowego jeszcze przed przybyciem Lenina (Kołłontaj była jedyną liczącą się postacią wśród bolszewików, która popierała „Tezy kwietniowe” od początku). Tylko Komitet Wyborski, ostoja bolszewickiego ekstremizmu w stolicy, opowiedział się za władzą radziecką. Stalin i Kamieniew, którzy w połowie marca powrócili z syberyjskiej zsyłki i przejęli kontrolę nad „Prawdą”, umocnili to ostrożne stanowisko. Podobnie jak mienszewicy

zakładali, że „burżuazyjna” faza rewolucji wciąż ma jeszcze długą drogę do przebycia, że warunki obiektywne wymagają systemu dwuwładzy i że najpilniejsze zadania bolszewików polegają na konstruktywnej pracy w ramach ruchu socjaldemokratycznego jako całości. Trocki oskarżył ich później o działanie bardziej przystające lojalnej opozycji niż przedstawicielom rewolucyjnej partii robotniczej. Umiarkowane wnioski Kamieniewa i Stalina przyjęto na Wszechrosyjskiej Naradzie Działaczy Partyjnych (bolszewików) pod koniec marca: warunkowe poparcie dla Rządu Tymczasowego, kontynuacja wojny, poparcie dla przywódców rady. Bolszewicy zgodzili się nawet przeanalizować możliwości ponownego zjednoczenia z mienszewikami. Współdziałali już wraz z eserowcami i innymi socjalistami w większości rad na prowincji. Z dala od frakcyjnych sporów partyjnych przywódców w stolicy dawne braterstwo organizacji podziemnych w guberniach pozostało bardzo silne, wojownicza zaś tendencyjność Lenina budziła silną niechęć i opór tych bolszewików z prowincji, którzy nie chcieli lub po prostu nie byli w stanie zerwać więzi z innymi lewicowymi ugrupowaniami⁶⁰⁴.

Lenin zawsze lubił walkę. Wydawało się, jak gdyby całe jego życie było przygotowaniem do batalii, która czekała go w 1917 roku. „To mój żywioł! - wyznał Inessie Armand w 1916 roku. - Jedna bojowa kampania po drugiej”. Kampania przeciwko narodnikom, kampania przeciwko tzw. ekonomistom, kampania o zorganizowanie partii zgodnie z centralistycznymi wytycznymi, kampania o bojkot Dumy, kampania przeciwko mienszewickim „likwidatorom”, kampania przeciwko Bogdanowowi i Machowi, kampania przeciwko wojnie - to były decydujące momenty jego życia, a w każdą z tych politycznych batalii wkładał dużą część samego siebie. Jeśli chodzi o prywatną stronę życia Lenina, prawie nie istniała: całkowicie poświęcił się polityce. Za Leninem-politykiem nie krył się „prywatny Lenin”. Wszystkie biografie bolszewickiego wodza sprowadzają się z przyczyn obiektywnych do omówienia jego politycznych idei i wpływów. Życie osobiste Lenina było nadzwyczaj monotonne. Ubierał się i żył jak prowincjonalny urzędnik w średnim wieku, przestrzegając stałych godzin posiłków, snu, pracy i wypoczynku. Lubił porządek i staranność. Drobiazgowo prowadził rachunki, notując na skrawkach papieru wszystkie wydatki na żywność, bilety kolejowe, materiały piśmienne i tak dalej. Każdego ranka układał rzeczy na biurku. Książki stały na półkach w porządku alfabetycznym. Przyszywał guziki do swego garnituru w prążki, usuwał z niego plamy benzyną i utrzymywał swój rower w chirurgicznej czystości⁶⁰⁵.

W charakterze Lenina zaznaczał się silny rys purytański, który później objawił się w kulturze politycznej jego reżimu. Ascetyzm był powszechną cechą rewolucjonistów z pokolenia Lenina.

Wszystkich inspirował ofiarny rewolucyjny bohater Rachmietow z powieści Czernyszewskiego *Co robić?* Tłumiąc własne uczucia, odmawiając sobie przyjemności życia, Lenin próbował wzmocnić swą determinację i stać się, jak Rachmietow, niewrażliwy na cierpienie innych. Taka „hardość”, uważał, jest niezbędna każdemu odnoszącemu sukcesy rewolucjonście: musi on być zdolny do rozlewu krwi dla celów politycznych. „Okropną cechą w Leninie - zauważył ongiś Struwe - było owo połączenie w jednej osobie surowej samokrytyki, która jest istotą wszelkiej prawdziwej ascezy, z surową krytyką innych ludzi, wyrażającą się w abstrakcyjnej nienawiści społecznej i zimnym politycznym okrucieństwie”. Nawet jako przywódca sowieckiego państwa Lenin wiódł spartańskie życie rewolucyjnego podziemia. Do marca 1918 roku zajmowali z Krupską niemal pozbawione mebli mieszkanie w Instytucie Smolnym, dawnej żeńskiej szkole z internatem, sypiając na dwóch wąskich łóżkach polowych i myjąc się zimną wodą w misce. Mieszkanie bardziej przypominało więzienną celę niż apartament dyktatora największego państwa świata. Kiedy rząd przeniósł się do Moskwy, zamieszkali z siostrą Lenina w skromnym trzypokojowym mieszkaniu w obrębie Kremla i jadali w bufecie. Tak jak Rachmietow, Lenin uprawiał ćwiczenia siłowe, by wyrobić sobie mięśnie. Było to częścią kultury *macho* (czarne skórzane kurtki, agresywna retoryka, wiara w działanie oraz kult przemocy), która stanowiła esencję bolszewizmu. Lenin nie palił, praktycznie nie pił i poza romantyczną przyjaźnią z Inessą Armand, nie interesował się pięknymi kobietami. Krupska zwała go „Iljiczem”, pod którym to imieniem był znany w swojej partii, on zaś nazywał ją „towarzyszką”. Pełniła raczej funkcję osobistej sekretarki Lenina niż żony, i prawdopodobnie to nie zły los sprawił, że ich małżeństwo pozostało bezdzietne. W życiu Lenina nie było miejsca na uczucia. „Nie mogę słuchać zbyt często muzyki - przyznał raz po koncercie, na którym wykonywano sonatę Beethovena *Appassionata*. - Mam wtedy ochotę mówić miłe, głupie rzeczy i głaskać ludzi po głowach... Tymczasem ich trzeba bić po głowie’, bić bez litości”⁶⁰⁶.

Literackie zainteresowania Lenina determinowała, jak wszystko inne, zawartość społeczna i polityczna lektur. Zwracał uwagę tylko na takie książki, które uważał za przydatne. Podziwiał Puszkina za to, co, nazbyt upraszczając sprawę, brał za niechęć do autokracji, lubił też Niekrasowa za realistyczne opisy ciemionych mas. Przeczytał *Fausta* Goethego, gdy na Syberii szlifował język niemiecki, nauczył się nawet na pamięć niektórych kwestii Mefistofelesa; nigdy jednak nie przejawiał zainteresowania jakimkolwiek innym dziełem Goethego. Odmówił lektury Dostojewskiego, odrzucając jego powieść *Biesy*, w której autor próbował obnażyć psychotyczną naturę rewolucjonisty, jako „kawał reakcyjnego brudu... Nie mam absolutnie ochoty trwonić na to czasu.

Przejrzałem książkę i odrzuciłem precz. Nie czytuję takiej literatury - jaki miałbym z tego pożytek?”⁶⁰⁷.

U źródeł jego filisterskiego podejścia do życia leżało palące pragnienie władzy. Mienszewicy żartowali, że nie sposób konkurować z takim człowiekiem jak Lenin, który myśli o rewolucji codziennie przez dwadzieścia cztery godziny. Leninem powodowała niezłomna wiara w jego własne historyczne przeznaczenie. Nie wątpił ani przez chwilę, jak sam się kiedyś wyraził, że jest człowiekiem, któremu dane było dzierżyć w partii „dyrygencką batutę”. Takie przesłanie przywiózł do Rosji w kwietniu 1917 roku. Ci, którzy znali go przed wojną, zaobserwowali dramatyczną zmianę w jego osobowości. „Jakże się postarzał - wspominał Roman Gul, który zetknął się z nim na krótko w 1905 r. - Zmienił się cały wygląd Lenina. I nie tylko to. Z relacji z ludźmi znikły jego dawne miłe usposobienie, życzliwość czy poczucie humoru. Nowy Lenin, który tu przybył, był cyniczny, skryty i gburowaty, spiskował ‘przeciw wszystkim i wszystkiemu’, nie ufał nikomu, podejrzewał każdego i był zdecydowany rozpocząć swą kampanię o władzę”. Wiktor Czernow również dostrzegł jego pełen determinacji pęd do władzy w błyskotliwym portrecie satyrycznym bolszewickiego przywódcy, opublikowanym w „Diele naroda”:

„Lenina cechuje imponująca spójność. Wydaje się wyciosany z jednego bloku granitu. I jest cały okrągły i wypolerowany jak bilardowa kula. Nie ma za co go złapać. Toczy się z niepohamowaną prędkością. Ale może powtarzać sobie dobrze znane wyrażenie: *Je ne sais pas ou je vais, mais j’y vais resolutement*. Lenin jest oddany sprawie rewolucji, która przenika całe jego jestestwo. Lecz w swoim mniemaniu on sam jest ucieleśnieniem rewolucji. Lenin posiada wybitny umysł, ale jest to... umysł jednowymiarowy - co więcej, umysł jednoliniowy... To człowiek o jednostronnej woli, a co za tym idzie, człowiek o stępionej wrażliwości moralnej”⁶⁰⁸.

Lenin nigdy nie tolerował różnicy zdań w szeregach swojej partii. Bucharin skarżył się, że „ani trochę nie obchodziły go opinie innych”. Łunaczarski twierdził, że Lenin celowo „otaczał się głupcami”, którzy nie śmieliby kwestionować jego zdania. W trakcie walki Lenina o „Tezy kwietniowe” ta władcza postawa urosła do megalomańskich wręcz rozmiarów. Krupska nazywała to szewską pasją - rozgorączkowanym stanem męża, gdy brał udział w starciu z politycznymi przeciwnikami - i właśnie z takim rozjuszonym Leninem była zmuszona żyć przez następne pięć lat. Podczas tych napadów szału Lenin zachowywał się jak człowiek opętany nienawiścią i gniewem. Całe jego ciało opanowywało skrajne napięcie nerwowe, nie mógł spać ani jeść. Stawał się wulgarny i obcesowy. W takich chwilach trudno było uwierzyć, że był to człowiek obyty w świecie.

Wyśmiewał swych przeciwników, zarówno z samej partii, jak i spoza niej, używając ordynarnego i agresywnego języka. Nazywał ich „jełopami”, „kanaliami”, „podłymi szumowinami”, „prostytutkami”, „sukami”, „mydłkami”, „kretynami”, „ruskimi durniami”, „nudziarzami”, „głupimi kurami” i „głupimi starymi babami”. Kiedy wściekłość ustępowała, Lenin popadał w stan wyczerpania, apatii i depresji, póki gniew nie wybuchał na nowo. Te maniakalne zmiany nastroju były charakterystyczne dla psychicznej konstytucji Lenina. Między 1917 a 1922 rokiem zmienność nastrojów trwała nieubłagane i zapewne przyczyniła się do wylewu krwi do mózgu, który stał się przyczyną jego śmierci⁶⁰⁹.

Sporą część sukcesu Lenina w 1917 roku wyjaśnia bez wątpienia jego monumentalna dominacja w partii. Żadna inna partia polityczna nie była nigdy tak ściśle powiązana z postacią jednego człowieka. Lenin był pierwszym współczesnym przywódcą, który osiągnął status boga: Stalin, Mussolini, Hitler i Mao Zedong byli w tym sensie jego następcami. Bycie bolszewikiem zaczęło oznaczać przysięgę lojalności wobec Lenina jako zarówno „przywódcy”, jak i „nauczyciela” partii. To przede wszystkim odróżniało bolszewików od mienszewików (którzy nie mieli wyrazistego przywódcy). W porównaniu z Leninem wszyscy inni czołowi bolszewicy zdawali się politycznymi karłami. Weźmy Zinowjewa. Był błyskotliwym mówcą, lecz nic ponad to, jak wyraził się jego wielki konkurent Trocki. Żeby jego przemówienia wydały owoce, „musiał mieć uspokajającą pewność, że będzie zwolniony z odpowiedzialności politycznej przez silną i godną zaufania osobę. Lenin dawał mu tę pewność”. Albo spójrzmy na Kamieniewa. To on stanął na czele sprzeciwu wobec „Tez kwietniowych” i w większym stopniu niż inni bolszewicy optował za umiarkowaną polityczną alternatywą dla rewolucyjnej strategii Lenina. A jednak Kamieniew był zdecydowanie zbyt miękki jak na przywódcę z prawdziwego zdarzenia. Łunaczarski nazywał go „kluchą”; Stankiewicz uważał go za „tak łagodnego, że aż sprawiającego wrażenie, jakby wstydził się swojej pozycji”; natomiast George Denike porównywał go do starego dyrektora szkoły i wytknął jego upodobanie do noszenia rannych pantofli. Kamieniew był o wiele za słaby, by stawić czoło „twardym ludziom” w partii. Może i wzdragał się przed niektórymi strategiami politycznymi, ale w końcu zawsze im ulegał⁶¹⁰.

Dominacja Lenina w partii miała więcej wspólnego z kulturą partii niż z jego własną charyzmą. Jego oratorstwo było bezbarwne. Brakowało mu błyskotliwej elokwencji, patosu, humoru, żywych metafor, kolorytu czy dramatyzmu przemówień Trockiego lub Zinowjewa. Ponadto borykał się z wadą wymowy - nieumiejętnością wymówienia „r”⁶¹¹. Jego przemówienia charakteryzowała za to żelazna logika, miał talent do wymyślania łatwych haseł, które właczał słuchaczom do głowy

niezliczonymi powtórzeniami. Przemawiał z kciukami wciśniętymi pod pachy, kołysząc się w przód i w tył na piętach, jak gdyby szykował się do wystrzelenia własnej osoby, niczym ludzkiej rakiety, w tłum słuchaczy (tak przedstawiano go na hagiograficznych portretach malowanych w erze sowieckiej). Gorki, który po raz pierwszy usłyszał przemawiającego Lenina w 1907 roku, uważał, że z początku „mówił źle”, „lecz po minucie dałem się, podobnie jak wszyscy pozostali, wciągnąć w jego przemówienie. Po raz pierwszy usłyszałem tak prosto potraktowane skomplikowane kwestie polityczne. Nie silił się na piękne sformułowania. Każde słowo wypowiadał wyraźnie, a każdą precyzyjną myśl objawiał z wielką swobodą”. Aleksandr Potriesow, który znał Lenina i pracował z nim od roku 1894, wyjaśniał jego siłę przyciągania osobliwą „hipnotyczną mocą”:

„Tylko za Leninem podążano ślepo jak za niekwestionowanym przywódcą, tylko Lenin był bowiem tym rzadkim fenomenem, zwłaszcza w Rosji - człowiekiem o żelaznej woli i niewyczerpanej energii, zdolnym do zaszczepienia fanatycznej wiary w bolszewicką działalność oraz sprawę i obdarzonym taką samą wiarą. Pewnego razu także i ja znalazłem się pod wrażeniem siły woli Lenina, która wydawała się czynić zeń ‘urodzonego przywódcę’”⁶¹².

Jednak coś więcej niż dominująca osobowość Lenina zapewniło zwycięstwo jego idei w partii. Szeregowi bolszewicy nie byli marionetkami Lenina - zbyt długo przebywał na emigracji - a ich początkowa rezerwa wobec wezwań do drugiej rewolucji była na tyle silna, że nie wystarczyło po prostu przedstawić im kursu partii, by uzyskać ich poparcie. Koncepcja, jakoby partia bolszewików była w 1917 roku monolityczną organizacją pod ścisłą kontrolą Lenina, jest mitem - mitem propagowanym przez sowiecki establishment, w który nadal wierzą (z bardzo różnych powodów) pravicowi historycy Zachodu. W rzeczywistości partia była dość niezdyscyplinowana; miała wiele różnych odłamów, zarówno ideologicznych, jak i geograficznych; kierownictwo zaś, również podzielone, często okazywało się niezdolne do narzucenia swej woli. Między kwietniem a październikiem, a także później, w zaciekłych walkach o Brześć Litewski, partię dzieliły liczne konflikty, w których Lenin, przynajmniej na początku, często znajdował się po stronie mniejszości. A jeśli w końcu zawsze stawiał jednak na swoim, zawdzięczał to nie tylko swojej dominacji w partii, lecz również licznym talentom politycznym, w tym zdolności perswazji, taktownego wycofania się i kompromisu, stosowaniu groźby rezygnacji i stawianiu ultimatum, demagogii i umiejętności apelowania do szeregowych członków partii.

Trzy czynniki działały na korzyść Lenina w trakcie batalii o „Tezy kwietniowe” - jeden na prawicy, jeden w centrum i jeden na lewicy partii bolszewików. Na prawicy „Tezy” skłoniły wielu

bolszewickich weteranów do przejścia do obozumieniszewików, gdzie, jak sądzili, będą lepiej respektowane założenia ortodoksyjnego marksizmu. Niektórzy znaleźli schronienie w ugrupowaniu pośrednim skupionym wokół gazety Gorkiego „Nowaja żyzn”, o czym później. Centrum, które z początku gromadziło się wokół Kamieniewa, było stopniowo przeciągane na stronę Lenina, gdy stonował radykalne aspekty „Tez kwietniowych”. Na VII Wszechrosyjskiej Konferencji RSDRP(b) w dniach 24-29 kwietnia zdobył większość przeciw Kamieniewowi, przyznając, że będzie potrzebny „długi okres agitacji”, zanim masy będą gotowe przejść za bolszewikami do następnej fazy rewolucji. Odstępował tym samym od wezwań do natychmiastowego obalenia Rządu Tymczasowego, które wielu bolszewików uważało za konsekwencję „Tez kwietniowych” i co do których żywili obawy, że pogrążą kraj w wojnie domowej. Tymczasem lewica partii umocniła się wiosną za sprawą masowego zapisywania się do partii robotników i żołnierzy. Właśnie robotniczy członkowie partii stanowili większość bolszewickich delegatów na kwietniowej konferencji partii - w sumie 149 reprezentujących niemal 80 000 członków z całego kraju. Skłaniali się ku większemu radykalizmowi niż ich partyjni przywódcy. Nie orientując się w teorii marksistowskiej, nie potrafili zrozumieć potrzeby „rewolucji burżuazyjnej”. Dlaczego ich przywódcy chcą dotrzeć do socjalizmu w dwóch etapach, skoro mogliby zrobić to w jednym? Czy w lutym nie przelano już wystarczająco dużo krwi? I dlaczego mieliby pozwalać burżuazji na umocnienie władzy, skoro później będzie trudniej się ich pozbyć? „Tezy kwietniowe” wzywające do natychmiastowej władzy rad miały dla nich więcej sensu, co świadomie wykorzystał Lenin, przemawiając na licznych lokalnych i fabrycznych zebraniach partii w stolicy. Zamienił nawet swój kapelusz na robotniczą czapkę, chcąc wyglądać bardziej „proletariacko”⁶¹³.

Kryzys kwietniowy wzmocnił przesłanie Lenina wśród szeregowych członków partii z klas niższych. Zachowanie Milukowa zdawało się potwierdzać pogląd, że pokoju nie osiągnie się za sprawą „imperialistycznych” celów wojennych Rządu Tymczasowego. Umacniało mentalny podział na „my i oni” podkreślany przez radykalnych robotników i żołnierzy w odniesieniu do „burżuazyjnych ministrów”. Część bolszewików w pietrogradzkiej organizacji partyjnej usiłowała wykorzystać demonstracje 20/21 kwietnia 1917 roku jako trampolinę do obalenia Rządu Tymczasowego. Działacz bolszewicki z Zakładów Pudłowskich, S.J. Bagdatjew, poprowadził demonstrantów na ulice z rewolucyjnymi transparentami. Nie jest jasne, jaką rolę pełniło w tym wszystkim bolszewickie kierownictwo. Wedle późniejszej sowieckiej wersji Bagdatjew i jego towarzysze działali z własnej inicjatywy. Lecz niektórzy zachodni historycy twierdzą, że Komitet Centralny musiał zatwierdzić te

poczynania, natomiast zdystansował się od nich, gdy pucz się nie powiódł. Nie ma w zasadzie żadnych dowodów na prawdziwość tego twierdzenia, a jego podstawowe założenie - że partia była ciałem mocno zdyscyplinowanym - jest w każdym razie bezpodstawne. Komitet Centralny od samego początku sprzeciwiał się przejęciu władzy, a manifestacje wyraźnie go zaskoczyły. Owszem, Leninowi spodobał się pomysł przekształcenia demonstracji w pokaz siły. Nie mógł jednak być pewien ani poparcia partii, ani poparcia mas, w razie gdyby skończyło się to walką o władzę, dlatego przyjął postawę „poczekamy, zobaczymy”. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Rząd Tymczasowy obalono, obwieściłby zwycięstwo. Gdy tylko jednak przywrócono porządek, potępił „awanturnictwo” petersburskich „raptusów”. Przede wszystkim zależało mu na ułagodzeniu centrowych elementów na konferencji bolszewików. 24 kwietnia oświadczył:

„Chodziło nam jedynie o pokojowe rozeznanie w siłach naszego wroga, a nie wszczynanie walki. Ale petersburski Komitet przesunął się ‘ciut za bardzo na lewo’. Przesunięcie się ‘ociupinkę na lewo’ w chwili akcji było niezręczne... Zdarzyło się z powodu niedoskonałości w naszej organizacji. Czy popełniono błędy? Tak, popełniono. Błędów nie robią tylko ci, którzy nie podejmują działań. Dobra organizacja - to trudne zadanie”⁶¹⁴.

Lenina dręczył następujący dylemat: gdyby bolszewicy próbowali przejąć władzę, nim partia lub jej zwolennicy wśród mas byliby do tego odpowiednio przygotowani, naraziliby się na ryzyko porażki i izolacji, tak jak Komuna Paryska w 1871 roku, której los prześladował bolszewickich przywódców przez cały rok 1917 i 1918; gdyby z kolei nie nadążali za rewolucyjną awangardą - marynarzami z Kronsztadu, robotnikami z Wyborga i pietrogradzkim garnizonem - wówczas groziłaby im utrata najbardziej zdeterminowanej siły uderzeniowej, która rozproszyłaby się w bezowocnych wybuchach anarchistycznej przemocy. Historia partii bolszewickiej i jej sporów frakcyjnych w 1917 roku obracała się wokół problemu, jak pogodzić dynamizm rewolucyjnej awangardy z resztą mas.

Baza marynarki wojennej w Kronsztadzie, wyspa marynarzy-bojowników w Zatoce Fińskiej tuż obok Piotrogradu, była zdecydowanie najbardziej zbuntowanym bastionem bolszewickiej awangardy. Marynarze byli młodymi rekrutami, którzy nie zakosztowali zbyt wielu działań wojskowych podczas wojny. Poprzedni rok spędzili uwięzieni na pokładach okrętów ze swoimi oficerami, którzy traktowali ich z większą niż zazwyczaj sadystyczną brutalnością, ponieważ zwykłe zasady dyscypliny w marynarce nie odnosiły się do kadetów. Każdy okręt był beczką prochu, pełną przemocy i nienawiści. Podczas dni lutowych marynarze podnieśli bunt z budzącym grozę okrucieństwem.

Admirał Wiren, dowódca bazy, został zakłuty na śmierć bagnetami, a dziesiątki innych oficerów wymordowano, zlinczowano albo uwięziono w lochach na wyspie. Stara hierarchia marynarki legła w gruzach, a rzeczywista władza przeszła w ręce Rady Kronsztadzkiej. W lutym dokonał się październik. Nigdy nie uznano władzy Rządu Tymczasowego ani nie przywrócono porządku wojskowego. Kiereński, minister sprawiedliwości, okazał się całkowicie bezsilny w swych ponawianych próbach objęcia jurysdykcją uwięzionych oficerów, mimo pogłosek w prasie burżuazyjnej, że byli poddawani okrutnym torturom.

Marynarze z Kronsztadu byli młodzi (połowa poniżej dwudziestego trzeciego roku życia), niemal wszyscy posiadli umiejętność czytania i pisanie, a większość była upolityczniona przez propagandę skrajnej lewicy. Do początku maja bolszewicy zwerbowali ponad 3000 członków w bazie marynarki. Wraz z anarchistami i eserowcami mieli pod kontrolą Radę Kronsztadzką. 16 maja ogłosiła się ona najwyższą władzą i odrzuciła zwierzchnictwo Rządu Tymczasowego oraz mianowanego przez rząd komisarza w bazie marynarki. Była to praktycznie jednostronna proklamacja „Kronsztadzkiej Republiki Radzieckiej”. Rada Piotrogradzka ostro skrytykowała rebeliantów jako „ludzi, którzy odzegli się od rewolucyjnej demokracji”. Burżuazja Piotrogradu była przerażona myślą, że znalazła się na łasce tej zbuntowanej twierdzy, która w każdej chwili może zaatakować stolicę. „W ich oczach - opowiadał Fiodor Raskolnikow, jeden z bolszewickich przywódców marynarzy - Kronsztad był symbolem straszliwych okropieństw, diabła wcielonego, przerażającego widma anarchii, koszmarem odrodzenia Komuny Paryskiej na rosyjskiej ziemi”. Bolszewicy z Kronsztadu odegrali główną rolę w zredagowaniu proklamacji z 16 maja. Ale ich działania nie znalazły poparcia bolszewickich przywódców w stolicy.⁶¹⁵ Lenin był wściekły na swych kronsztadzkich lejtnantów za nieprzestrzeganie partyjnej dyscypliny. Za wcześniej było myśleć o przejęciu władzy wbrew Radzie, rozkazał zatem zgłaszać się do siebie każdego dnia po instrukcje, póki kryzys nie zostanie rozwiązany. Rada Piotrogradzka wysłała Ceretelego, by wynegocjował ugodę z przywódcami z Kronsztadu, którzy zgodzili się uznać zwierzchnictwo Rządu Tymczasowego w zamian za własnego, wybranego przez siebie komisarza. 24 maja było już po rebelii. Jednak kronsztadzcy marynarze mieli pozostać groźnym ogniskiem agresji, czego dowiodły wydarzenia czerwca, lipca i października⁶¹⁶.

Kolejnym potężnym bastionem bolszewickiej wojowniczości była robotnicza dzielnica Piotrogradu, Wyborg. Organizacja partyjna Wybarga liczyła na początku maja ponad 5000 członków. Tam znajdowały się najbardziej skłonne do strajków fabryki metalowe - zakłady Renaulta, Nobla, Lessnera, fabryki Erickssona, Puzyriewa, Wulkan, Phoenix i inne - a większość z nich była

opanowana przez bolszewików. Fabryki te zatrudniały młodych i piśmiennych robotników przemysłu metalowego, którzy łatwo poddawali się bojowym bolszewickim hasłom, oraz gorzej wykwalifikowanych robotników napływowych, którzy tłumnie przybywali do miast w okresie wojennego *boomu* przemysłowego i którzy w rezultacie ucierpieli najmocniej, doświadczając podwójnych trudności finansowych powodowanych niskimi płacami i wysokimi czynszami. Obie grupy miały skłonność do angażowania się w uliczną przemoc. Dzielnica Wyborska była także przybrany domem 1. Pułku Karabinów Maszynowych, najlepiej wyszkolonych i wykształconych, a zarazem najbardziej zbolszewizowanych żołnierzy w Piotrogradzie, liczącego około 10 000 ludzi i dysponującego 1000 sztuk broni maszynowej. Podczas dni lutowych artylerzyści przemaszerowali z koszar w Oranienbaumie do Piotrogradu, by wziąć udział w buncie. Bojowi i asertywni, uważali się za bohaterów rewolucji i odmówili powrotu do koszar, póki „u władzy” będzie „burżuazja”. W rzeczywistości, o czym wiedzieli wszyscy, szantażowali Rząd Tymczasowy⁶¹⁷.

Lewicowi bolszewicy, których wolę walki umacniały dodatkowo te bojowo nastawione grupy, wysunęli pomysł zorganizowania 10 czerwca zbrojnej demonstracji jako pokazu siły przed Rządem Tymczasowym. Myśl zrodziła się w Organizacji Wojskowej, założonej przez bolszewików w pietrogradzkim garnizonie, która obiecała wyprowadzić na ulice 60 000 żołnierzy. Wkrótce otrzymała wsparcie marynarzy z Kronsztadu, którzy 4 czerwca przygotowali próbę generalną w postaci przemarszu w szyku wojskowym i złożenia hołdu poległym bohaterom lutego. Petersburski Komitet Bolszewików także okazywał oznaki poparcia. Argumentowano, że trzeba znaleźć ujście dla gniewu żołnierzy i robotników, jaki wzbudziły przygotowania rządu do nowej ofensywy w kampanii wojennej, i że jeśli bolszewikom nie uda się pokierować demonstracją, masy mogą zaniechać manifestacji i dać upust swej złości w nieukierunkowanej przemocy. Partia nie mogła pozwolić sobie na marnotrawienie energii swej rewolucyjnej awangardy. Lecz Komitet Centralny był podzielony; Lenin, Swierdłow i Stalin (który od czasu powrotu Lenina do Rosji wykonał zwrot o 180 stopni) opowiadali się za demonstracją, natomiast Kamieniew, Zinowjew i Nogin przeciwko niej, argumentując, że partii nadal brakuje wystarczającego poparcia mas, by usprawiedliwić ryzyko wzywania do przejęcia władzy. Ostateczną decyzję odroczono do 9 czerwca.

Do tego czasu większość Komitetu Centralnego przekonała się do idei zbrojnej demonstracji. 8 czerwca zastrajkowało w stolicy dwadzieścia osiem fabryk, protestując przeciwko rządowej próbie usunięcia anarchistów z ich głównej siedziby w willi byłego carskiego ministra Durnowa, zlokalizowanej po stronie Wyborga⁶¹⁸. Pięćdziesięciu uzbrojonych marynarzy z Kronsztadu przybyło

bronąć anarchistów przed rządowymi wojskami. Stolica stała u progu krwawej konfrontacji i wydawało się, że nadszedł odpowiedni moment na zorganizowany pokaz siły. Mienszewicy twierdzili potem, że bolszewicy byli gotowi wykorzystać tę sposobność do przejęcia władzy. Suchanow utrzymywał nawet, że Lenin opracował drobiazgowe plany wojskowe dla bolszewickiego *coup d'état*, łącznie z precyzyjnym określeniem roli poszczególnych pułków w zajmowaniu obiektów strategicznych. Nie ma jednak na to dowodów. Prawdą jest, że na I Wszechrosyjskim Zjeździe Rad 4 czerwca Lenin ogłosił gotowość partii „do objęcia władzy w każdej chwili”. Gdyby jednak faktycznie planował powstanie, raczej nie uprzedzałby o tym publicznie. Część drugorzędnych przywódców bolszewików, takich jak M.I. Lacis z Komitetu Wyborskiego, który miał bliskie powiązania z 1. Pułkiem Artylerii, z pewnością pragnęła przekształcić demonstrację w regularne powstanie. Ale większość starszych przywódców zdawała się traktować ją jako wstępny sprawdzian siły oraz środek wywierania nacisku na Zjazd Rad, by sam przejął władzę. Gdy 9 czerwca Rada zakazała demonstracji, pięciu bolszewickich przywódców (Lenin, Swierdłow, Zinowjew, Kamieniew i Nogin) zgromadziło się ponownie, by demonstrację odwołać. Ich bardziej bojowniczy towarzysze z wściekłością zaprotestowali. Stalin zagroził rezygnacją (którą, niestety, odrzucono) i oskarżył Komitet Centralny o „niedopuszczalny brak zdecydowania”. Jednak Lenin uparcie twierdził, że jest za wcześnie, by partia ryzykowała wszystkim, występując przeciwko Radzie. Cała jego strategia 1917 roku, widoczna zwłaszcza w październikowym przejęciu władzy, polegała na skryciu ambicji partii pod płaszczykiem legitymizacji Rady. Gdyby zbrojna demonstracja się odbyła, bolszewicy niemal na pewno zostaliby usunięci z Rady, a główna strategiczna idea „Tez kwietniowych” - masowa agitacja na rzecz władzy rad - zostałaby zdyskredytowana⁶¹⁹.

18 czerwca Rada poparła własną demonstrację w Piotrogradzie. Jej celem było skupienie poparcia mas dla hasła „rewolucyjnej jedności”, synonimu nieprzerwanego uczestnictwa Rady w koalicji, a z punktu widzenia radykalizujących się jednostek prawdopodobnie łatwiejszego do przełknięcia niż wezwanie do bezwarunkowego poparcia dla rządu. Bolszewicy postanowili wziąć udział w marszu pod hasłem „Cała władza w ręce rad!”, i większość z 400 000 manifestantów wyległa na ulice z transparentami zawierającymi to żądanie⁶²⁰. Być może zwolennicy przywódców Rady rozmyślnie trzymali się z dala, jak sugerowała potem część prasy. A może, co wydaje się bardziej prawdopodobne, demonstranci nie rozumieli różnic ideologicznych między bolszewikami a kierownictwem Rady i manifestowali pod sztandarami tych pierwszych, wychodząc z fałszywego założenia, że jest to wyraz lojalności wobec tych drugich. Tak czy owak, było to dla bolszewików

ważne zwycięstwo propagandowe i w dużej mierze ośmieliło ich w lipcowych planach kolejnej, znacznie bardziej brzemiennej w skutki zbrojnej konfrontacji z Rządem Tymczasowym.

4. Rozpacz Gorkiego

Gorki do Jekatieriny, 18 czerwca 1917:

Dzisiejsza demonstracja była pokazem bezradności lojalnych sił demokratycznych. Manifestowali tylko „bolszewicy”. Gardzę nimi i nienawidzę ich coraz bardziej. To prawdziwi rosyjscy idioci. Większość haseł wołało „Precz z dziesięcioma burżuazyjnymi ministrami!” A przecież jest ich tylko ośmiu! Doszło do kilku wybuchów paniki - odrażających. Kobiety wskakiwały do kanału między Polami Marsowymi a Ogrodami Letnimi, w butach brodziły w wodzie, podkasawszy spódnice i obnażywszy nogi, jedne grube, inne krzywe. Obłęd trwa, wydaje się jednak, że zaczyna nużyć ludzi. Choć jestem pacyfistą, cieszę się na nadchodzącą ofensywę w nadziei, że może przynajmniej zaprowadzi nieco organizacji w kraju, który popada w niereformowalne lenistwo i bałagan⁶²¹.

Socjalizm zawsze był dla Gorkiego ideałem zasadniczo kulturowym. Oznaczał w jego opinii budowanie humanistycznej cywilizacji opartej na zasadach demokracji oraz rozwijanie moralnych, duchowych i intelektualnych mocy człowieka. „Nowe życie polityczne - pisał w kwietniu - wymaga od nas nowej struktury duszy”. Tymczasem jego zdaniem rewolucja wyzwoliła „anarchiczną falę plebejskiej zemsty i przemocy”, która groziła zniszczeniem rosyjskiej cywilizacji. Nie było żadnej „rewolucji społecznej”, zgodnie z tym, co rozumiał przez ten termin Gorki, a jedynie „zwierzęcy” wybuch agresji i destrukcji. Zamiast zwiastować nową cywilizację, rewolucja rosyjska zawiodła kraj na krawędź „nowego mrocznego wieku barbarzyńskiego chaosu”, w którym instynkty zemsty i nienawiści zapanują nad wszystkim, co w ludziach dobre. Zadaniem demokratycznej inteligencji jest, jak uważał w 1917 roku, obrona cywilizacji przed destrukcyjną przemocą tłumu. Walka „kultury z anarchią”, jak sparafrazował tytuł dzieła Matthew Arnolda⁶²².

Gwałtowne odrzucenie wszystkiego, co kojarzyło się z dawnym światem, było integralnym elementem rewolucji lutowej. Symbole imperialnego reżimu niszczone, posągi carskich bohaterów

rozbijano, nazwy ulic zmieniano. Chłopi dewastowali dwory, cerkwie i szkoły. Palili biblioteki i demolowali bezcenne dzieła sztuki.

Wielu socjalistów romantyków upatrywało w tej obrazoburczej przemocy „naturalnego” (tj. pozytywnego) impulsu rewolucyjnego uciśnionego ludu mającego powody do zemsty. Na przykład Trocki mówił w sposób wyidealizowany o rewolucji rozbudzającej ludzką osobowość, nawet poprzez podburzanie do agresji.

„To naturalne, że osoby nieprzywykłe do rewolucji i rządzącej nią psychologii, lub osoby, które uprzednio doświadczyły jedynie w sferze idei tego, co fizycznie, materialnie rozegrało się na ich oczach, mogą spoglądać z niejakim smutkiem, jeśli nie odrazą, na anarchistyczną dzikość i przemoc, które wypłynęły na powierzchnię rewolucyjnych wydarzeń. A jednak w tej rozpasanej anarchii, nawet w jej najbardziej negatywnych przejawach, gdy żołnierz, jeszcze niedawno niewolnik, znienacka trafił do wagonu pierwszej klasy i zerwał aksamitne obicia, by zrobić sobie czaprak dla konia, nawet w takim akcie wandalizmu wyrażało się przebudzenie osobowości. Poniewierany, prześladowany rosyjski chłop, którego bito po twarzy i obrzucano najpodlejszymi przekleństwami, znalazł się, być może po raz pierwszy w życiu, w wagonie pierwszej klasy i zobaczył aksamitne poduszki, podczas gdy sam miał nogi owinięte cuchnącymi gałganami, i oderwał szlachetną materię, mówiąc, że i on ma prawo do skrawka porządnego jedwabiu lub aksamitu”.

Wielu lewicowych intelektualistów postrzegało przemoc w podobnych kategoriach. Niektórzy, na przykład Błok, idealizowali puszczanie z dymem dawnej Rosji jako odprawianie egzorcyzmów na jej grzesznej przeszłości i wierzyli, że na zgłiszczach dawnego świata zostanie stworzony nowy i bardziej braterski świat, być może nawet bardziej chrześcijański. Dlatego Błok w swoim słynnym utworze *Dwunastu* (napisanym w styczniu 1918 roku) przedstawił Chrystusa na czele Czerwonej Gwardii. Inni, na przykład Wołoszyn, Mandelsztam i Bieły, mieli nieco bardziej ambiwalentny stosunek do rewolucyjnej przemocy, z jednej strony przyklaskując jej, jako słusznej i żywiołowej sile, z drugiej zaś okazując przerażenie na widok jej dzikiego okrucieństwa⁶²³.

Natomiast Gorki widział w przemocy jedynie zło. Grozą napawało go to, co było - nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości - jej nieuniknionymi konsekwencjami: moralne zepsucie rewolucji i staczanie się ludzi w barbarzyństwo. Z charakterystyczną dla siebie bezkompromisowością i bolesną szczerością potępiał przemoc w popularnych felietonach *Myśli nie na czasie* publikowanych w gazecie „Nowaja żyźń” w 1917 i 1918 roku. Ostro krytykował rozkwit carskiej pornografii jako „obrzydliwego plugastwa”, którego jedynym celem było obudzenie „mrocznych instynktów

motłochu”. Później, podczas czerwonego terroru, podejmie się obrony kilku Romanowów, w tym nawet wielkiego księcia, widząc w nich „nieszczęsne kozły ofiarne rewolucji, męczenników fanatyzmu swoich czasów”. Jeszcze bardziej bulwersował go „wzrost antysemityzmu, pogromowej mentalności klasy robotniczej”, klasy, w której, jak wszyscy marksiści, pokładał wielką wiarę jako moralnej i wyzwolicielskiej sile. Gorki potępiał także wandalizm chłopskiej rewolucji. Traktował niszczenie szlacheckich dworów z ich bibliotekami i dziełami sztuki jako ni mniej, ni więcej, tylko atak na kulturę. W marcu 1917 roku, usłyszawszy pogłoski, że tłum zamierza roztrzaskać konny pomnik Aleksandra III na placu Znamieńskim, Gorki zorganizował w swoim mieszkaniu spotkanie pięćdziesięciu czołowych postaci kultury, którego owocem było utworzenie dwunastoosobowej komisji mającej za zadanie toczyć kampanię o zachowanie wszystkich zabytkowych budynków i pomników. Nazywano ją często „Komisją Gorkiego”⁶²⁴.

Ukochany Petersburg Gorkiego, stolica zachodniej kultury Rosji, był niszczony i profanowany przez „tę azjatycką rewolucję”. 14 czerwca pisał do Moskwy do Jekatieriny:

*To już nie jest stolica, to szambo. Nikt nie pracuje, ulice są brudne, na podwórzach piętrzą się sterty cuchnących śmieci... Boli powiedzieć, jak bardzo pogorszyła się sytuacja. W ludziach narasta próżniactwo i tchórzostwo, a wszystkie niskie i przestępcze instynkty, które zwalczałem przez całe życie, zdają się teraz niszczyć Rosję*⁶²⁵.

Dwudziestowieczna Rosja wydawała się powracać do barbarzyństwa wieków średnich. Gorkiego szczególnie bulwersowało szerzenie się w miastach prawa linczu (*samosudu*). W grudniu 1917 roku naliczył ponoć 10 000 wypadków doraźnego trybu sądenia, od czasu upadku dawnego reżimu. Wydawało mu się, że te sądy motłochu - gdy tłum osądzał i wykonywał na ulicy egzekucję na zatrzymanym przestępcy - całkowicie przeczą ideałom sprawiedliwości, o które toczono rewolucję. Rosyjski lud gnębiony przez setki lat teraz sam gnębił swoich wrogów z makabryczną rozkoszą.

„Oto jak demokracja osądza swoich grzeszników. W pobliżu Targu Aleksandrowskiego złapano złodzieja. Tłum natychmiast go pobił i urządził głosowanie - jakim rodzajem śmierci go ukarać: utopić czy rozstrzelać. Postanowiono go utopić i mężczyznę wrzucono do lodowatej wody. Ale gdy z ogromnym trudem zdołał dopłynąć do brzegu i wygramolić się z wody, podszedł do niego ktoś z tłumu i go zastrzelił.

Średniowiecze naszej historii było epoką straszliwego okrucieństwa, lecz nawet wtedy, jeśli

przestępca skazany przez sąd na śmierć urwał się z szubienicy, darowano mu życie.

Jak te samosądy wpłyną na przyszłe pokolenia?

Złodzieja, pobitego tak, że jest na wpół żywy, żołnierze wloką do Mojki, by go utopić; jest cały zakrwawiony, twarz ma całkowicie zmasakrowaną, jedno oko na wierzchu. Towarzyszy mu gromada dzieci; później część z nich powraca znad brzegu Mojki i podskakując, wykrzykuje wesoło: ‘Utopili go, utopili!’

Oto nasze dzieci, przyszli budowniczo wie naszego świata. Życie ludzkie będzie w ich odczuciu tanie, tymczasem człowiek - nie wolno o tym zapominać! - jest najdoskonalszym i najcenniejszym dziełem natury”⁶²⁶.

Pesymizm Gorkiego wynikał oczywiście z perspektywy człowieka pióra, którego odstręczała przemoc we wszystkich jej przejawach. Osądzał rewolucję nie w jej własnych kategoriach, lecz w kategoriach tego, jak dalece przystawała do wyznawanych przez niego samej wartości kulturalnych i idei moralnych. Wyraził to jasno w śmiałej, odważnej mowie, niepublikowanej nigdy dotąd, upamiętniającej pierwszą rocznicę rewolucji lutowej:

„Rewolucja jest rewolucją jedynie wtedy, gdy wyzwala naturalną i potężną ekspresję twórczej siły ludu. Jeśli jednak jest po prostu uwolnieniem ludzkich instynktów nagromadzonych przez lata niewolnictwa i ucisku, wówczas nie można mówić o rewolucji, lecz o zwykłym buncie nienawiści i nikczemności, niezdolnym zmienić naszego życia, a prowadzącym jedynie do zła i rozgoryczenia. Czyż naprawdę możemy powiedzieć, że rok po rosyjskiej rewolucji ludzie, wyzwoliwszy się spod przemocy i opresji dawnego państwa policyjnego, stali się lepsi, życzliwsi, bardziej inteligentni i uczciwsi? Nie, tego nikt nie mógłby powiedzieć. Wciąż żyjemy tak, jak żyliśmy za monarchii, z tymi samymi zwyczajami, z tymi samymi uprzedzeniami, z tą samą głupotą i w tym samym zepsuciu. Zachłanność i podłość, wpojone nam przez stary reżim, tkwią w nas nadal. Ludzie wciąż okradają i oszukują jeden drugiego, jak okradali i oszukiwali. Nowi biurokraci przyjmują łapówki, jak przyjmowali ich poprzednicy, i traktują ludzi z nawet jeszcze większą opryskliwością i pogardą... Rosyjski naród, wywalczywszy sobie wolność, jest w swym obecnym stanie niezdolny do korzystania z niej dla własnego pożytku, a jedynie dla krzywdy własnej oraz innych, i grozi mu utrata wszystkiego, o co walczył od stuleci. Niweczy wszystkie wielkie osiągnięcia swoich przodków; bogactwo narodowe, bogactwo ziemi, przemysłu, transportu, łączności, miast jest stopniowo unicestwiane w ogólnym zepsuciu”⁶²⁷.

Można podziwiać odważne stanowisko Gorkiego, wyrażające sprzeciw wobec sianego przez

rewolucję spustoszenia. Jego rozpaczliwy głos był odosobniony - co czyniło go jeszcze bardziej szlachetnym i tragicznym. Zdaniem lewicy jego *Myśli nie na czasie* były herezją - były „politycznie niepoprawne” - ponieważ zgodnie z ogólnie przyjętą opinią przemoc i zniszczenie uważano zarówno za zjawisko naturalne, jak i usprawiedliwione szerszymi celami rewolucji; z kolei kontakty Gorkiego z bolszewikami sprawiały, że jego poglądy były równie niepopularne na prawicy. Jego własny krąg skupiony wokół „Nowej żyzni” był nie tyle frakcją polityczną, ile luźną zbieraniną zniechęconych i rozczarowanych marksistów niewiedzący, do której partii byliby gotowi wstąpić. *Powinienem założyć własną partię* - pisał Gorki do Jekatieriny 19 marca - *ale nie wiedziałbym, jak ją nazwać. Do tej partii należy tylko jeden członek - i jestem nim ja*⁶²⁸.

A jednak, jak przyznawał sam pisarz, jego stanowisko pełne było uprzedzeń i sprzeczności, na które mógł sobie pozwolić tylko intelektualista. Wydawał miażdżące kulturalne i moralne osądy przemocy rewolucyjnych mas, nie podejmując żadnych prób zrozumienia tej przemocy w jej kontekście historycznym lub społecznym. Na przykład w wielu pismach na temat samosądów nigdy nie wziął pod uwagę prostego faktu społecznego, że w miastach przesiąkniętych przemocą i przestępczością, przy braku policji stojącej na straży prawa, owe akty ulicznej sprawiedliwości stały się dla zwykłych obywateli jedynym sposobem ochrony siebie i własnego mienia. Gorki nie rozumiał istoty problemu; osądzał go po prostu z moralnego punktu widzenia.

Kulturalne uprzedzenia Gorkiego nigdzie nie zaznaczały się tak wyraźnie, jak w czynionych przez niego próbach wyjaśnienia źródeł przemocy. Oczywiście dostrzegał potrzebę umieszczania ich w kontekście spuścizny caratu:

„Warunki, w jakich rosyjski naród żył w przeszłości, nie mogły zaszcześcić w nim ani szacunku dla jednostki, ani świadomości praw obywatelskich, ani poczucia sprawiedliwości - były to warunki całkowitego bezprawia, ucisku jednostki, skrajnie bezwstydnym kłamstw i bestialskiego okrucieństwa. I doprawdy nie sposób nie być zdumionym, że pomimo takiej sytuacji ludzie zdołali jednak zachować w sobie całkiem sporo ludzkich uczuć i pewną dozę zdrowego rozsądku”.

Gorki jako pierwszy podkreślał, że barbarzyństwo rewolucji zrodziło się z barbarzyństwa I wojny światowej. Masowa rzeź w okopach i ciężkie doświadczenia na tyłach frontu rozbudziły w ludziach okrucieństwo i brutalność, tłumaczył Gorki Romainowi Rollandowi, zobojetniając ich na cierpienie innych istot ludzkich. W ludziach wykształciło się upodobanie do przemocy i tylko nieliczni spośród nich, twierdził, doznali szoku na widok masakry lutowej. W rewolucyjnym wybuchu niepisane zasady cywilizowanego obejścia zostały całkiem zapomniane, a kruche pozory kultury obnażone⁶²⁹.

Niemniej jednak Gorki zawsze bardziej skłaniał się ku przypisywaniu tej gwałtowności narodowemu charakterowi Rosjan niż wyjaśnianiu jej w kontekście, w jakim się objawiła. „Otoczenie, w którym rozgrywała się i rozgrywa tragedia rosyjskiej rewolucji - pisał w 1922 roku - jest otoczeniem półdzikich ludzi. Okrucieństwo przejawiane w rewolucji przypisuję wyjątkowemu okrucieństwu narodu rosyjskiego”. Nie przemknęło mu przez myśl, że wszystkie rewolucje społeczne są burzliwe z natury. W tym względzie na poglądy Gorkiego wywierały wpływ jego żarliwe prozachodnie sympatie. W jego opinii cały postęp ludzkości i cywilizacja wywodziły się z Zachodu, a wszelkie barbarzyństwo ze Wschodu. Historycznie, geograficznie i społecznie Rosja tkwiła między Europą a Azją. Piotrowa tradycja państwowa oraz rosyjska inteligencja podlegały wpływom zachodnim; chłopstwo było z natury azjatyckie; natomiast klasa robotnicza zajmowała miejsce pośrednie, wywodziła się bowiem z chłopstwa, lecz była zdolna do ucywilizowania się pod kierunkiem inteligencji. Rosyjska rewolucja, która, jak uświadomił sobie Gorki w 1917 roku, przyszła z chłopskich otchłani, stanowiła siłę barbarzyńską i szerzącą wpływy Wschodu. W przeciwieństwie do Lwowa nie miał złudzeń co do dobroci czy mądrości prostego rosyjskiego ludu. *Zamieniam się w pesymistę, i, zdaje się, mizantropa* - napisał do Jekatieriny w połowie marca. - *Moim zdaniem przytłaczająca większość ludności Rosji jest zarówno zła, jak i głupia jak noga stołowa*⁶³⁰.

Zdaniem Gorkiego za rewolucyjną przemoc należało winić przede wszystkim „dzikie instynkty” rosyjskich chłopów, których Gorki nienawidził ze wszech miar. Jedynym pragnieniem chłopów, mawiał często, jest wzięcie okrutnego odwetu na dawnych panach oraz całej możliwej i uprzywilejowanej elicie, do której zaliczali swych samozwańczych przywódców z grona inteligencji. Wiele przejawów rewolucyjnej przemocy w miastach - samosądy, anarchiczne szabrownictwo i „wywożenie” szefów fabryk - kładł, podobnie jak czyniło to wielu mienszewików, na karb lawinowego podczas wojny napływu do miast niewykwalifikowanych chłopskich robotników. Jak gdyby nie chciał wierzyć, że klasa robotnicza, w której tak jak wszyscy marksiści widział siłę kulturowego postępu, może zachowywać się tak samo jak chłopci czy chuligani. Mimo to często wyrażał głęboką obawę, że miejska kultura klasy robotniczej „rozpływa się w chłopskiej masie”, że świat nauki i przemysłu ginie w barbarzyńskich obyczajach wsi⁶³¹.

Gorki winą za wiele tych zjawisk obarczał bolszewików. Jego zdaniem „Tezy kwietniowe” Lenina przedwcześnie wzywały do nowej rewolucji, a w stanie zacofania Rosji rewolucja musi stać się zakładnikiem chłopstwa. Jak pisał w 1924 roku: „Uważałem, że ‘Tezy’ składały rosyjskiemu

chłopstwu w ofierze małą i bohaterską grupkę politycznie wyedukowanych robotników, jak również prawdziwie rewolucyjną inteligencję. Jedyna aktywna siła w Rosji zostałaby wrzucona, jak szczypta soli, w jednorodne bagno wsi i rozpląnęłaby się w nim bez śladu, nie zmieniając charakteru, życia, historii narodu”⁶³².

Gorkiemu wydawało się, że bolszewicy poświęcają kulturalne ideały socjalistycznej inteligencji dla własnych celów politycznych. Bolszewicy są winni podsycania nienawiści klasowej i zachęcania „nihilistycznych mas” do doszczętnego zniszczenia dawnego porządku.

Gwałtowne starcia na Newskim Prospekcie podczas demonstracji w dniach 20-21 kwietnia, za które wielu ludzi obarczało winą bolszewików, napełniły Gorkiego poczuciem głębokiej odrazy. Oto jego *Myśli nie na czasie* z 23 kwietnia:

„Jasne skrzydła naszej młodej wolności zbryzgała niewinna krew. Morderstwo i przemoc są argumentami despotyzmu... Musimy zrozumieć, że najgroźniejszy wróg wolności i sprawiedliwości mieszka w nas samych; jest nim nasza głupota, nasze okrucieństwo oraz cały ten chaos mrocznych, anarchistycznych odczuć... Czy jesteśmy w stanie to pojąć? Jeśli nie, jeśli nie potrafimy powstrzymać się przed najbardziej rażącym użyciem siły wobec człowieka, to nie mamy żadnej wolności... Czy to możliwe, by pamięć o naszej haniebnej przeszłości, pamięć o tym, jak setki, tysiące z nas ginęły od kul na ulicach, zaszczepiła w nas obojętny stosunek kata do brutalnej śmierci człowieka? Nie potrafie znaleźć wystarczająco surowych słów na zganienie tych, którzy usiłują czegoś dowieść przy pomocy kul, bagnetów albo ciosu pięścią w twarz. Czyż to nie te same... środki, z pomocą których trzymano nas w haniebnej niewoli? A teraz, wyzwoliwszy się zewnętrznie spod jarzma, żyjemy nadal zdominowani przez uczucia niewolników”⁶³³.

Rozgniewała go także rola robotników w nieudanych demonstracjach 10 czerwca. Pisał do Jekatieriny 14 czerwca: *Dotarłem do kresu wytrzymałości. Fizycznie wciąż się trzymam. Lecz dzień po dniu wzmagają się mój niepokój i sądzę, że szalona polityka Lenina doprowadzi wkrótce do wojny domowej. On sam jest kompletnie odosobniony, ale jego hasła cieszą się wielką popularnością w masie niewykształconych robotników oraz części żołnierzy*⁶³⁴.

Gorkiemu zdawało się, że ów „plebejski gniew” wzbudzany przez bojowe hasła bolszewików może aż nazbyt łatwo przerodzić się w siłę destrukcji i chaosu w rolniczym kraju, takim jak Rosja, gdzie ludzkie masy są „ciemne i prymitywne”. Nienawiść do „burżujów” wkrótce utoruje drogę bezsensownej masakrze, klasowej wojnie odwetowej, „łupieniu łupieżców”, by zacytować hasło

samych bolszewików. Nieufność w stosunku do partii demokratycznych, żywiona w równym stopniu przez bolszewików, przekształci się wkrótce w ogólną negację inteligencji oraz jej wartości humanistycznych.

W pewnym sensie w 1917 roku Gorki załamywał ręce nie tylko nad bolszewikami, ale i nad wszystkimi partiami politycznymi. „Polityka – pisał 20 kwietnia - jest wylęgarnią społecznej wrogości, podłych podejrzeń, bezwstydných kłamstw, chorobliwych ambicji oraz nieposzanowania jednostki. Wymień cokolwiek złego w człowieku, a dokładnie to wyrasta bujnie na gruncie walki politycznej”. Jego *cri du coeur* opierał się na przekonaniu, że rolą inteligencji, do której zaliczał partie polityczne, jest bronić moralnych i kulturowych wartości oświecenia przed destrukcyjną przemocą tłumu. Rolą jej jest strzeżenie rewolucji jako konstruktywnego i twórczego procesu narodowej kultury. Pod tym względem Gorki bliższy był światopoglądowi liberałów i kierownictwa Rady, których tak samo niepokoiła wzbierająca fala anarchii. I tak jak oni, wiosną i na początku lata coraz bardziej skłaniał się ku upatrywaniu w nowej ofensywie na froncie ożywczej i dyscyplinującej siły. Jak bowiem wyraził się Gorki 18 czerwca, „choć jestem pacyfistą, przyklaskuję nadchodzącej ofensywie w nadziei, że być może przynajmniej zaprowadzi w kraju jakąś organizację”⁶³⁵. Jakże bardzo się mylił.

X. Agonia Rządu Tymczasowego

1. Złudzenie narodu

Na ich pierwszym spotkaniu Kiereński mianował Brusilowa naczelnym dowódcą rosyjskiej armii. Nowy minister wojny pojechał spotkać się z Brusilowem w Kwaterze Głównej na froncie południowo-zachodnim i po dokonaniu przeglądu wojsk udał się z nim nocą do miasta Tarnopol. Szalała gwałtowna burza, a ich osamotniony samochód, tocząc się po błotnistych wiejskich drogach, wydawał się w ciągłym niebezpieczeństwie. Deszcz bębnił o dach auta, niebo rozdzierały błyskawice, a dwaj znajdujący się w pojeździe mężczyźni przybliżyli się do siebie. Zaczęli rozmawiać nieoficjalnie, dzieląc się osobistymi przemyśleniami, jak starzy przyjaciele. Obydwaj zgodzili się co do potrzeby przypuszczenia letniej ofensywy, i właśnie to, jak wspominał później w pamiętnikach Kiereński, przesądziło, że postanowił „natychmiast powierzyć Brusilowowi dowództwo nad całą armią przed rozpoczęciem ofensywy”⁶³⁶.

Nominacja Brusilowa była aktem wiary w zdolność bojową nowej rewolucyjnej armii. Stanowisko to zdobył przede wszystkim dzięki swojemu optymizmowi. „Potrzebowałem człowieka, który wierzył, że armia rosyjska nie znajduje się w rozsypce - pisał później Kiereński. - Zbędni byli mi ludzie, którzy nie potrafili szczerze uznać *fait accompli* rewolucji albo którzy wątpili, że zdołamy odbudować morale wojska w nowej psychologicznej atmosferze. Potrzebowałem ludzi, którzy przeżyli kompletne szaleństwo lat wojny pod rządami starego reżimu i którzy w pełni rozumieli wrzenie, do którego doszło”⁶³⁷. Brusilow nadawał się do tego znakomicie. Był chyba jedynym starszym carskim generałem, który wyszedł z wojny z honorem - i jednym z pierwszych, który związał się z rewolucją. Podobnie jak Kiereński miał nadzieję, że obrona wolności musi wreszcie obudzić obywatelski patriotyzm, którego Rosja potrzebowała do kontynuowania wojny.

Poparcie Brusilowa dla demokracji, a zwłaszcza dla komitetów żołnierskich, zyskało mu niewielu przyjaciół wśród reszty starszych generałów. Jawnie potępiali go jako oportunistę i zdrajcę armii. 22 maja w Sztabie Generalnym powitano nowego dowódcę z otwartą wrogością. „Natychmiast, tuż po przybyciu, uświadomiłem sobie ich lodowate uczucia wobec mojej osoby” - wspominał Brusilow. Zamiast zwyczajowej zbiorowej owacji, do której zdążył przywyknąć, Brusilowa przywitała na stacji w Mohylewie skromna i dość oficjalna delegacja generałów o posępnych obliczach. Co

gorsza, Brusilow już na wstępie dopuścił się ciężkiej zniewagi, pominął bowiem grupę starszych oficerów, którzy przybyli powitać go na stację, zwróciwszy się zamiast tego w demokratycznym geście ku szeregowym żołnierzom i uściskawszy im dłonie. Pierwsi żołnierze byli tak zdezorientowani - zwyczajowo salutowali generałom - że opuścili karabiny lub ściskali je niezdarnie w lewym ręku, wymieniając uściski dłoni ze swoim nowym naczelnym dowódcą⁶³⁸.

W przeciwieństwie do większości starszych dowódców Brusilow wierzył we współpracę z demokratycznymi organami żołnierskimi. Uważał, że odnowę morale armii oraz przypuszczenie nowej ofensywy można osiągnąć jedynie wespół z nimi. Taka optymistyczna ufność w demokratyczny porządek jaskrawo kontrastowała ze sceptycyzmem generała Aleksiejewa, poprzedniego głównodowodzącego wojsk, który jak dotąd wątpił w rozpoczęcie skutecznej ofensywy sił zbrojnych w obecnym, rewolucyjnym stanie. Ale przecież Brusilow od zawsze był przekonany, że został wybrany przez Boga, by poprowadzić armię Rosji ku zwycięstwu. *Pomimo wszelkich trudności - pisał do brata wkrótce po przybyciu do Mohylewa - nigdy nie desperuję, ponieważ wiem, że Bóg złożył ten ciężar na mych barkach i że los Ojczyzny spoczywa w jego rękach. Wierzę głęboko, tak głęboko jak w samego Boga, że zwyciężymy w tej tytanicznej walce*⁶³⁹.

Od czasu konferencji aliantów w Chantilly w 1915 roku Rosja znajdowała się pod rosnącą presją sojuszników, by przystąpiła do nowej ofensywy na froncie wschodnim. Przywódcy ententy chcieli, by rok 1917 był rokiem ostatecznego zwycięstwa i zakładano, że połączone natarcie na wschodzie i zachodzie wystarczy do pokonania mocarstw centralnych. Legitymizacja Rządu Tymczasowego wśród mocarstw zachodnich - oraz finansowe wsparcie, które od nich uzyskał - opierała się w dużym stopniu na deklarowanym zamiarze wypełnienia zobowiązań wobec sprzymierzeńców. Zarazem jednak rewolucja namnożyła i tak już poważnych wątpliwości co do zdolności bojowej Rosji. Na spotkaniu dowódców frontowych 18 marca Aleksiejew odrzucił francuskie żądanie podjęcia wiosną nowej ofensywy: drogi wciąż skuwał lód, brakowało koni i paszy, jednostki rezerwowe rozsypywały się, dyscyplina wojskowa ulegała rozprężeniu, a Rada, która kontrolowała wszystkie istotne dźwignie władzy, wciąż odnosiła się niechętnie do poparcia czegokolwiek, co wykraczało poza czysto defensywną strategię. Większość dowódców zgadzała się z Aleksiejewem, że niemożliwe jest rozpoczęcie nowej ofensywy przed czerwcem, a nawet lipcem. Brusilow jako jedyny opowiadał się za koncepcją wiosennego natarcia. W wysłanym na spotkanie telegramie twierdził, że jego żołnierze palą się do walki. Z oświadczenia wiało tak niezwykłym optymizmem - bez wątpienia wynikającym głównie z pobożnego życzenia - że Aleksiejew poprosił generała kwatermistrza o sprawdzenie

autentyczności telegramu. „Jakież byłoby to szczęście - dopisał na dole depeszy - gdyby rzeczywistość mogła uzasadnić te nadzieje”. Wiadomość od Brusilowa, która napłynęła z kluczowego frontu południowo-zachodniego, skąd musiałby rozpoczynać się każdy atak, pomogła zapewne przekonać ostrożnego Aleksiejewa do idei wcześniejszej ofensywy w maju. 30 marca przedstawił Guczkowowi w skrócie swe argumenty:

„Jeśli nie przystąpimy do ataku, nie uciekniemy przed koniecznością walki, ale zwyczajnie skażemy się na podjęcie walki w czasie i miejscu dogodnym dla wroga. A jeśli nie będziemy współpracować z naszymi sojusznikami, nie możemy oczekiwać, że przyjdą nam z pomocą, gdy będziemy tego potrzebować. Bałagan w armii zaszkodzi w takim samym stopniu defensywie, co atakowi. Nawet jeżeli nie jesteśmy całkowicie pewni powodzenia, powinniśmy podjąć ofensywę. Skutki nieudanej obrony są gorsze niż nieudanego szturmu. .. Im szybciej wyślemy wojska do akcji, tym prędzej ostygnie ich zapał do politykowania. Takie są warunki poparcia przez generała Brusilowa... Można by rzec, że im mniej stabilne wojsko, tym mniej skuteczna defensywa; dlatego bardziej pożądane jest podjęcie czynnego działania”⁶⁴⁰.

Ryzyko było ogromne. Nie było gwarancji, że atak będzie niósł mniejsze zagrożenia niż obrona; a jeszcze mniej powodów, by przypuszczać, jak uczynili Aleksiejew i Brusilow, że można ożywić wśród żołnierzy ducha walki, przystępując do ofensywy. Z perspektywy czasu jasno widać, że wojskowych i politycznych przywódców Rządu Tymczasowego zwiódł ich własny optymizm. Mocno nie docenili prawdopodobnych kosztów nowej ofensywy. Aleksiejew na przykład przewidywał, że rosyjskie straty zamkną się w granicach 6000 ludzi, tymczasem rzeczywista liczba okazała się bliska 400 000, liczba dezertów zaś prawdopodobnie ją przewyższała. To ogromna ludzka cena, jaką przyszło zapłacić za pobożne życzenia. W kategoriach politycznych koszty były jeszcze wyższe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że rozpoczęcie - nie mówiąc już o porażce - ofensywy doprowadziło bezpośrednio do kryzysu letniego, który zakończył się upadkiem Rządu Tymczasowego i przejęciem władzy przez bolszewików w październiku. Bez wątpienia przywódcy wojskowi uznali, że przystępując do wcześniejszej ofensywy, uprzedzą atak niemiecki, który, jak błędnie poinformował wywiad, miał nastąpić latem. W rzeczywistości Niemcy byli od pewnego już czasu zaangażowani w „ofensywę pokojową” na wschodzie, mogli zatem zwolnić wojska i przerzucić je na zachód. Strategia defensywna wydawała się zatem zdecydowanie bardziej sensowna, wzięwszy pod uwagę słabość rosyjskiej armii na tyłach frontu. Ale do czerwca, gdy ofensywa się rozpoczęła, rosyjskimi przywódcami zawładnęła już idea ataku - ofensywa zaczęła symbolizować „narodowego ducha”

rewolucji - i pozostawali ślepi na możliwość klęski.

Letnia ofensywa bardziej niż cokolwiek innego przybliżyła żołnierzy do bolszewików, jedynej liczącej się partii, która bezwzględnie opowiadała się za natychmiastowym zakończeniem wojny. Gdyby Rząd Tymczasowy przyjął podobną politykę i rozpoczął negocjacje z Niemcami, bolszewicy z pewnością nigdy nie doszliby do władzy. Dlaczego nie podjęto tego decydującego kroku? Patriotyzm demokratycznych przywódców - który w ich mniemaniu równał się praktycznie zobowiązaniu wobec mocarstw sprzymierzonych jako państw demokracji - częściowo odpowiada na to pytanie. Kiereński rozważał przez chwilę opcję odrębnego pokoju, kiedy objął urząd premiera po dniach lipcowych i załamaniu się ofensywy, ale odrzucił ją z uwagi na fakt, tak przynajmniej później utrzymywał, że zostałby wówczas obarczony odpowiedzialnością za narodowe upokorzenie Rosji. Można pewnie oskarżać jego oraz innych polityków o krótkowzroczność okazaną przez odrzucenie opcji odrębnego pokoju. Pięć dni przed przejęciem władzy przez bolszewików, 20 października, generał Aleksandr Wierchowski, minister wojny, ogłosił, że armia jest niezdolna do walki. Twierdził, że jedynym sposobem przeciwdziałania rosnącemu zagrożeniu ze strony bolszewików jest „usunięcie im gruntu spod nóg - innymi słowy, natychmiastowe podniesienie kwestii zawarcia pokoju”. Jednak Kiereński nie dostrzegał bolszewickiego niebezpieczeństwa i po raz kolejny odmówił działania. Czternaście lat później lord Beaverbrook, jedząc z Kiereńskim obiad w Londynie, zapytał go, czy Rząd Tymczasowy mógł powstrzymać bolszewików przed podpisaniem odrębnego pokoju z Niemcami. „Oczywiście - odparł Kiereński - powinniśmy być teraz w Moskwie”. Zdumiony tą odpowiedzią Beaverbrook spytał, dlaczego tego nie zrobili. „Byliśmy zbyt naiwni”, odrzekł Kiereński⁶⁴¹.

Perspektywa czasu to luksus historyków. Zważywszy na napięcia i doktryny tamtych czasów, nietrudno zrozumieć, dlaczego przystąpiono do ofensywy. Przywódcy Rządu Tymczasowego poważnie traktowali zobowiązania wobec sojuszników. Chętnie negocjowaliby powszechny pokój bez aneksji i odszkodowań, lecz militarna słabość Rosji drastycznie osłabiała jej pozycję negocjacyjną. Alianci dochodzili do wniosku, że wojnę można wygrać z Rosją albo bez niej, zwłaszcza po przystąpieniu do niej w kwietniu Stanów Zjednoczonych. Zablokowali sztokholmską konferencję pokojową zorganizowaną przez przywódców rad w celu zbliżenia wszystkich partii socjalistycznych w Europie i zwlekali z reakcją na rosyjskie propozycje zrewidowania celów wojennych aliantów. W tym sensie, udaremniwszy międzynarodową kampanię pokojową, alianci przysłużyli się bolszewikom, pomagając im w dojściu do władzy, choć otwarte pozostaje pytanie, czy pokój powszechny mógłby zostać osiągnięty.

Choć może wydawać się to paradoksem, przywódcy Rządu Tymczasowego wsparli tym samym ofensywę, by wzmocnić swoją kampanię o generalne rozwiązanie konfliktu. Poszli na wojnę, żeby przywrócić pokój. Z tych samych powodów popierało ofensywę kierownictwo rady. Rewolucyjna obrona ojczyzny (*oboronczestwó*) Ceretelego, zmobilizowanie sił demokratycznych w celu obrony narodowej, były głównym usprawiedliwieniem ich wejścia do koalicji. Można oczywiście utrzymywać, że obrona narodowa nie wymagała rozpoczęcia ofensywy. Opowiadając się za wyższością potrzeb armii, co uczynili, podpisując 5 maja koalicyjną Deklarację Zasad, przywódcy Rady znaleźli się w niebezpieczeństwie utraty z pola widzenia swego celu zasadniczego - wynegocjowania pokoju powszechnego - a tym samym narażenia się na stawiane przez bolszewików zarzuty dołączenia do grupy wojennych podżegaczy. Dali się jednak porwać nadziei, że obrona demokratycznej Rosji może pomóc skupić ludzi wokół ich sprawy. Porównywali sytuację Rosji z sytuacją Francji w przededniu wojny z Austrią w 1792 roku: wydawało im się, że rewolucyjna wojna zrodzi nowy obywatelski patriotyzm, tak jak obrona *la patrie* dała początek narodowemu hymnowi *Aux armes, citoyens* (*Marsyliance*). Byli całkowicie przekonani, że dokonana się „rewolucja narodowa”, a nie zwykła rewolta przeciw staremu reżimowi, i że dzięki temu przypływowi patriotyzmu, dzięki powszechnemu zrozumieniu, że interesy „narodu” stoją ponad wszelkimi interesami klasowymi lub partyjnymi, zdołają przywrócić porządek i jedność.

Kiereńskiemu, ministrowi wojny w rządzie koalicyjnym, przypadła rola bohatera w nowym nurcie obywatelskiego patriotyzmu. Jako postać popularna i ponadpartyjna, stał się ucieleśnieniem koalicyjnego ideału jedności narodowej. Kult Kiereńskiego, który został zainicjowany podczas wydarzeń lutowych, osiągnął punkt kulminacyjny wraz z rozpoczęciem ofensywy czerwcowej, do której w istocie rzeczy pomógł doprowadzić. Wszystkie nadzieje i oczekiwania narodu spoczywały na kruchych barkach Kiereńskiego, „pierwszego ludowego ministra wojny”. Domorośli poeci, tacy jak Leonid Kannegisser (późniejszy zabójca bolszewika Urickiego), przedstawił Kiereńskiego jako rosyjskiego Bonapartego:

A jeśli, wijąc się z bólu,
Padnę w imię Matki Rosji,
Gdzieś na opustoszałym polu;
Na ziemi, z piersią przeszytą kulą.
Wtedy, u Wrót Niebios,

W radosnych rojeniach przedśmiertnych,
Wspomnę - Rosję, Wolność,
Kiereńskiego na białym rumaku.

Marina Cwietajewa, która w owym czasie ukończyła dopiero szkołę, także poczuła pragnienie przyrównania Kiereńskiego do Napoleona:

A ktoś, padając na mapę,
W marzeniach sennych nie śpi.
Oto do mego kraju
Przybył Bonaparte⁶⁴².

Kiereński napawał się tą rolą bohatera. Zawsze widział siebie jako przywódcę narodu, wznoszącego się ponad interesy partyjne i klasowe. Pochlebstwa uderzyły mu do głowy. Opętała go idea poprowadzenia armii ku chwale i okryciu się honorem. Zaczął wzorować się na Napoleonie. Popiersie francuskiego cesarza stało na jego biurku w Ministerstwie Wojny. Choć sam Kiereński nigdy nie był w wojsku, gdy został ministrem wojny, przywdział doskonale skrojoną bluzę khaki, oficerskie bryczesy i skórzane wojskowe oficerki z wysoką cholewą (na wpół wojskowy styl ubierania się, który przejmie potem od niego wielu przyszłych przywódców, ze Stalinem włącznie). Minister wojny ogromnie dbał o swój wygląd osobisty - i był on dla niego źródłem dumy. Nawet w kulminacyjnym momencie walk w październiku, gdy pojawił się przed kozakami podczas bitwy o Gatczynę toczoną z Czerwoną Gwardią, dołożył starań, by wdziać „najlepszą bluzę, tę, do której tak bardzo przywykły wojsko i lud”, i pilnował się, by „salutować, jak zawsze, z krztyną nonszalancji i błakającym się na ustach uśmiechem”. Podczas słynnego objazdu frontów Kiereński nosił prawą rękę na temblaku, mimo że nie było żadnej dokumentacji wskazującej na jakiekolwiek obrażenia tegoż ramienia (niektórzy dowcipkowali, że ręka po prostu zużyła się od zbyt wielu uścisków). Była to bez wątpienia celowa próba zasugerowania, że i on, tak samo jak zwykli żołnierze, odniósł rany. Być może była to zarazem próba naśladowania wizerunku Napoleona z ręką zatknietą za pazuchę⁶⁴³.

W przeddzień swojej nominacji Kiereński wystąpił z melodramatycznym przemówieniem na Zjeździe Delegatów Frontu. „Żałuję, że nie umarłem dwa miesiące temu - oświadczył z ręką uroczyście położoną na sercu - wtedy bowiem umierałbym z największym z marzeń: że od tej pory i

na zawsze nastało dla Rosji nowe życie, że możemy szanować się nawzajem i rządzić naszym państwem bez pałek i biczów”. Zaapelował do żołnierzy o stawianie „obywatelskiego obowiązku” ponad własne wąskie interesy klasowe i do umacniania woli walki, ponieważ Rosja może zyskać wolność tylko „jako silne i zorganizowane państwo”, to zaś oznacza, że „każdy obywatel” musi poświęcić się dla narodu. Za panowania „starego i znienawidzonego reżimu” żołnierze wiedzieli, jak wypełniać swoje obowiązki, dlaczego więc nie mogliby czynić tego samego w imię wolności? „Czy może - pytał, używając zwrotu brzemiennego w znaczenie i emocje - jest tak, że wolne państwo rosyjskie jest w rzeczywistości państwem zbuntowanych niewolników?”⁶⁴⁴. Na sali zawrzało. Żołnierze faktycznie uważali się bowiem przed wydaniem Rozkazu Numer Jeden za niewolników, a Kiereński wydawał się pytać, czy zasługują na swoją wolność jako „obywatele”, skoro nie są gotowi iść na wojnę. Wyrażenie „zbuntowani niewolnicy” odbijało się echem w całym kraju przez wiele tygodni. Mocno przyczyniło się do nastawienia żołnierzy przeciwko Kiereńskiemu. Lecz patrioci i klasy posiadające widzieli w nim po prostu odwołanie się do dyscypliny i poczucia obowiązku, do czego sami od dawna wzywali, teraz zaś stanęli za Kiereńskim oraz ideą ofensywy na froncie. Jakby wyczuli, że w ówczesnym stanie rzeczy może uratować ich tylko zwycięstwo.

Liberalna prasa dołączyła teraz do prawicowej w narodowym chórze krzykliwych nagłówków wzywających armię: „Przystąpcie do ofensywy!”. Partia kadetów uderzyła w narodową strunę. Bez wątpienia miała nadzieję, że udawanie patriotów może odwrócić zatrważający spadek poparcia dla ich partii. W majowych wyborach do miejskiej Dumy kadeci zdobyli niespełna 20 procent głosów. Nie będąc dłużej w stanie konkurować z socjalistami o poparcie mas, pragnęli przyciągnąć klasy średnie, wzywając do obrony ojczyzny i przywrócenia ładu. Patriotyzm stał się podstawą ich zapewnień, jakoby byli partią ponadklasową. Demokratyczna inteligencja, która zawsze stanowiła główne zaplecze społeczne kadetów, w przeważającej części podążyła za nimi do obozu szowinistycznego. Liga Rosyjskiej Kultury, założona przez grupę prawicowych kadetów na owej fali patriotyzmu, nawoływała wszystkie klasy do zjednoczenia się wokół sztandaru Rosji. Nawet Blok, który mienił się socjalistą, poddał się nowemu nastrojowi patriotyzmu, natomiast Gorki powitał ofensywę jako sposób „zaprowadzenia w kraju jakiejś organizacji”. Wzmagało się odczucie, że Rosja powinna być stawiana na pierwszym miejscu, nawet przed rewolucją. „To nie Rosja istnieje dla rewolucji - pisał Dmitrij Mierieżkowski - lecz rewolucja istnieje dla Rosji”. Było to bliskie pojęciu narodoburżuazyjnej Rosji przedstawionemu przez Struwego i „Wiechi” po 1905 roku; i w gruncie rzeczy podobnie utożsamiało naród z klasą średnią. Majętni patrioci łożyli na fundusz

powołany przez rząd dla finansowania ofensywy. Nikołaj W. Czajkowski, prezes Wolnego Towarzystwa Ekonomicznego, ogłosił, że „obowiązkiem każdego wobec ojczystego kraju, współobywateli oraz przyszłości Rosji jest oddawanie swych oszczędności dla wielkiej sprawy wolności”⁶⁴⁵.

Nowy patriotyzm obywatelski nie wykraczał poza miejską klasę średnią, choć przywódcy Rządu Tymczasowego łudzili się, że jest inaczej. Wizyta alianckich socjalistów - Alberta Thomasa z Francji, Emile’a Vanderveldego z Belgii i Arthura Hendersona z Wielkiej Brytanii - była typowym tego przykładem. Przybyli do Rosji błagać „lud”, by nie wycofywał się z wojny; zechciała ich jednak słuchać zaledwie garstka ludzi. Konstanty Paustowski wspominał, jak Thomas przemawiał na próżno z balkonu budynku, który miał stać się później siedzibą moskiewskiej Rady. Mówił po francusku, a mały tłumek, który zgromadził się wokół niego, nie rozumiał treści wypowiedzi. „Całą jego przemowę można było jednak pojąć bez słów. Podrygując na swych pałkowatych nogach, Thomas pokazał nam obrazowo, co stałoby się z Rosją, gdyby wycofała się z wojny. Podkreślił wąsa niczym kajzer, przymrużył drapieźnie oczy i podskakiwał, dusząc za gardło wyimaginowaną Rosję”. Przez kilka minut Francuz kontynuował swój cyrkowy numer, ciskając ciałem Rosji o ziemię i skacząc po nim, póki tłum nie zaczął syczeć, gwizdać i wybuchać śmiechem. Thomas mylnie wziął to za znak aprobaty i uklonił się zebranym, uchylając melonika. Ale śmiech i gwizdy jeszcze się wzmożyły: „Zabierzcie stąd tego pajaca!”, krzyknął jeden z robotników. Następnie jakaś inna postać pojawiła się wreszcie na balkonie i dyplomatycznie wprowadziła go do środka⁶⁴⁶.

Część ludności cywilnej z klasy średniej zgłaszała się na ochotnika do nowych batalionów szturmowych, utworzonych w celu odbudowania morale armii. Tworzyli je w większości przerażeni oficerowie, pragnący uciec ze zbuntowanych pułków. Bernard Pares, który był obecny na kilku patriotycznych wiecach mających zmotywować ochotników, porównał gorączkową atmosferę zebrania do tej, jaka panuje zwykle na spotkaniach ruchu odnowy religijnej. Pewnego razu przedstawiono go żołnierzom jako „naszego angielskiego towarzysza, profesora”, wielkiego bohatera wojennego, który został odznaczony Orderem św. Jerzego za pokonanie Niemców w pojedynkę. Historia była oczywiście całkowicie wyssana z palca, lecz gdy Pares nalegał, by prowadzący spotkanie zamilkł, wyjaśniono mu, że takie opowieści są potrzebne dla podniesienia morale wojska⁶⁴⁷.

Jedną z najbardziej znanych jednostek ochotniczych utworzyły kobiety. Kobięcy Batalion Śmierci zorganizowała Maria Boczkariewa, kobieta doprawdy niezwykła, która przed wojną pracowała jako brygadzystka przy budowie fabryk. Po 1914 roku walczyła o możliwość zaciągnięcia się do wojska i

po złożeniu petycji do samego cara otrzymała zgodę na walkę pod dowództwem generała Hurki. Przed lutym 1917 roku zdążyła już awansować do stopnia sierżanta, spędziwszy dwa lata w okopach i odniósłszy parę ran oraz otrzymawszy kilka medali w dowód odwagi. Zaniepokojona upadkiem wojskowej dyscypliny, zwróciła się do Brusilowa z prośbą o zgodę na utworzenie przez nią żeńskiego batalionu szturmowego w nadziei, że tak zawstydzi to resztę żołnierzy, iż nabiorą chęci do walki. W rzeczywistości przyniosło to skutek przeciwny: żołnierze potraktowali utworzenie tego batalionu jako oznakę rozpaczliwej sytuacji rządu, co umocniło ich postanowienie nieangażowania się w walkę; poza tym wielu żołnierzy, kozaków w szczególności, odmówiło walki u boku kobiet. Ale Brusilow nie spodziewał się takiego obrotu sprawy i nie widział powodu, by sprzeciwiać się prośbie. Ogromnie podobała mu się idea, mocno wówczas dyskutowana, sformowania nowej armii bazującej całkowicie na jednostkach ochotniczych. Dostrzegał w niej sposób na prowadzenie wojny w oparciu o patriotyczny obowiązek oraz zniesienie dawnych podziałów między oficerami i żołnierzami. Ponieważ jego żona działała na froncie w służbach medycznych, nie rozumiał, dlaczego inne kobiety nie miałyby również walczyć na froncie. Batalion sformowano pospiesznie, a przed wyruszeniem w czerwcu na front otrzymał błogosławieństwo od patriarchy Nikona na placu Czerwonym w Moskwie. Kobiety ogoliły głowy i włożyły klasyczne wojskowe spodnie, aczkolwiek jedna z nich była zbyt tęga, by się w nie zmieścić i musiała wyruszyć na pole walki w spódnicy⁶⁴⁸.

Komisarze wojskowi byli kolejną wielką nadzieją dla ruchu obywatelskiego patriotyzmu. Większość z nich była młodszyimi oficerami o poglądach demokratycznych lub socjalistycznych. Cieszyli się zaufaniem swoich żołnierzy, lecz rozumieli także potrzebę wojskowej dyscypliny. Linde, młody podoficer, który przewodził lutowemu buntowi kilku pułków, był typowym przykładem: został komisarzem Armii Specjalnej podczas letniej ofensywy. Dmitrij Osikin, chłopski podoficer, którego poznaliśmy w rozdziale VII, także został komisarzem wojskowym. Komisarze zostali powołani przez Radę 19 marca i uczynieni odpowiedzialnymi przed Rządem Tymczasowym 6 maja. Mieli za zadanie polepszyć stosunki między oficerami a komitetami żołnierskimi i jako tacy uważani byli za bazę nowego patriotycznego partnerstwa między demokracją a armią.

Takie były również nadzieje „Karty Praw Żołnierza” wydanej przez Kiereńskiego 11 maja. Kiereński twierdził - i z pewnością się nie mylił - że w rosyjskich siłach zbrojnych panuje „największa wolność na świecie”, i wzywał żołnierzy, by dowiedli w zbliżającej się ofensywie, „że w wolności jest siła, a nie słabość”. Karta podtrzymywała prawa Rozkazu Numer Jeden, lecz również przywracała władzę oficerów na froncie, łącznie ze stosowaniem kar cielesnych. W kręgach

rzządzających uważano to za istotne ustępstwo na rzecz dowódców wojskowych w przygotowaniach do nadchodzącej ofensywy. Brusilow oświadczył stanowczo, że bez tego walczyć nie będzie. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że wielu żołnierzy upatrywało w karcie rządowej próby przywrócenia dawnego systemu dyscypliny, to zaś było na rękę bolszewikom. „Prawda” dowcipkowała, że karta powinna w zasadzie zwać się „Kartą Braku Praw Żołnierza”⁶⁴⁹.

Dla podniesienia morale wojska Kiereński udał się w maju na objazd frontu. Tam wzniósł się na szczyty swej historycznej wręcz sztuki oratorskiej. Wymachując rękoma, apelował do żołnierzy piskliwym głosem, by ponieśli najwyższą ofiarę dla świetlanej przyszłości ojczyzny. Na końcu takich tyrad omdlewał w stanie wyczerpania nerwowego i trzeba było cucić go kroplami walerianowymi. Choć zaślabnięcia wcale nie były udawane, przynajmniej początkowo, dodawały wystąpieniom Kiereńskiego nadzwyczajnych efektów dramaturgicznych. Wszędzie witano go jak bohatera. Żołnierze nosili go na ramionach, obsypywali kwiatami i padali mu do stóp. Pewna angielska pielęgniarka obserwowała w zdumieniu, jak „całowali jego, jego mundur, samochód oraz ziemię, po której stąpał. Wielu z nich modliło się na kolanach, inni płakali”⁶⁵⁰. Czegoś podobnego nie widziano od czasów cara.

Tymczasem za sprawą owych pochlebstw Kiereński odniósł fałszywe wrażenie, że żołnierze palą się do walki. Pięćdziesiąt lat później w swych pamiętnikach będzie wciąż uparcie twierdzić, że „zdrowe nastroje patriotyzmu na froncie stały się niekwestionowaną siłą”⁶⁵¹. Prawda przedstawiała się jednak zgoła inaczej. Podczas swych wizytacji Kiereński zetknął się z bardzo niereprezentatywnym przekrojem armii. W zebraniach żołnierzy, na których przemawiał, uczestniczyli głównie oficerowie, umundurowana inteligencja oraz członkowie komitetów żołnierskich. Mowy Kiereńskiego wywierały tam hipnotyzujący wpływ: przywoływały słodką iluzję zwycięskiego zakończenia wojny w wyniku jeszcze jednego heroicznego zrywu. Znużony żołnierz mógł dać się skusić tej wizji - nawet jeśli w głębi duszy wiedział, że jest nieprawdziwa - ponieważ bardzo tego pragnął. Złudzenia rozwiewały się, gdy powracał do okopów. Co więcej, poza salami zebrania, wśród zdecydowanej większości szeregowych żołnierzy panowały znacznie bardziej negatywne nastroje. Kiereński był często zakrzykiwany przez tych żołnierzy podczas swych frontowych odwiedzin, wydawał się jednak nie zdawać sobie nigdy sprawy z ostrzeżenia, jakie niosły te okrzyki. Pewnego razu w pobliżu Rygi koledzy wypchnęli jednego z żołnierzy, by zadał ministrowi pytanie. „Mówi się nam, że musimy walczyć z Niemcami, żeby chłopci mieli ziemię. Ale jaki dla nas, chłopów, pożytek z ziemi, jeśli nas zabiją i żadnej ziemi nie dostaniemy?”. Kiereński nie miał odpowiedzi - takowa

bowiem nie istniała - rozkazał natomiast oficerowi dowodzącemu tą jednostką odesłać żołnierza do domu: „Niech jego współmieszkańcy z wioski wiedzą, że nie potrzeba nam tchórzów w rosyjskiej armii”. Żołnierz nie mógł uwierzyć w swe szczęście i natychmiast zemdleł; tymczasem oficer z niedowierzaniem drapał się w głowę. Ilu jeszcze ludzi odesła się do domu z tego powodu? Kiereński wyraźnie traktował żołnierza jako wyjątek, który może posłużyć za przykład. Wydawał się nie uświadamiać sobie faktu, że w wojsku były miliony myślących tak samo jak ów żołnierz⁶⁵².

W odróżnieniu od Kiereńskiego Brusilowa zaczynały opadać wątpliwości w odniesieniu do morale wojska. „Żołnierze są zmęczeni - pisał do żony pod koniec kwietnia - i pod wieloma względami nie nadają się do ofensywy”. Przejawszy najwyższe dowództwo armii, Brusilow osobiście wyruszył na objazd frontów północnego i zachodniego. W przeciwieństwie do żołnierzy z własnego frontu południowo-zachodniego, mocno oddalonego od wpływów zrewolucjonizowanych miast, zastał wojska w stanie całkowitej demoralizacji. Wedle jednego ze starszych adiutantów generała Brusilow musiał na wszelki wypadek unikać używania słów „ofensywa” lub „natarcie”, by nie narazić się na atak żołnierzy. Generał nie był urodzonym mówcą. Zbierał żołnierzy wokół siebie, zdejmował czapkę i bluzę, przewieszając je - „demokratycznie” - przez lewe ramię dla stworzenia swobodnej atmosfery. Lecz jego mowy nie przekonywały żołnierzy, że - jak mogliby powiedzieć o Kiereńskim - jest jednym z nich. Pewnego razu zwracając się do grupy wyjątkowo zbolszewizowanych żołnierzy w okolicach Dynenburga, Brusilow oznajmił, że Niemcy zniszczyli „jedno z najwspanialszych dóbr narodu francuskiego, piękne winnice produkujące szampan”. To oczywiście jedynie zraziło i rozwścieczyło żołnierzy, którzy zaczęli krzyczeć na swego naczelnego dowódcę: „Hańba! Chcecie przelewać naszą krew, żebyście mogli pić swojego szampana!”. Brusilow przestraszył się, włożył czapkę, jakby dla wzmocnienia autorytetu, i wezwał swoją ochronę, by go otoczyła. Gdy krzyki ucichły, nakazał wystąpić jednemu z najbardziej hałaśliwych żołnierzy i przedstawić swoje poglądy. Żołnierz, młody rudobrody chłop, stanął obok Brusilowa, wsparł się oburącz na karabinie i spoglądając krzywo na dowódcę, wygłosił mowę, w której oznajmił, że żołnierze „mają dość walki”, że „przez trzy długie lata rosyjski naród przelewał krew dla imperialistów i kapitalistów” i że „jeśli generał chce walczyć dla szampana, niech idzie i przeleje własną krew”. Wszyscy żołnierze przyjęli jego słowa wiwatami; Brusilow zaniemówił i zaczął się wycofywać; gdy się oddalił, żołnierz, który ewidentnie był bolszewikiem, odczytał na głos deklarację komitetu żołnierskiego, wzywającą do zawarcia natychmiastowego pokoju. Zwykły żołnierz przyćmił naczelnego dowódcę rosyjskiej armii⁶⁵³.

Był to tylko jeden z wielu incydentów, które przekonywały Brusilowa, że nowa ofensywa jest rzeczą nierozważną. Na froncie północnym natknął się na całą dywizję, która przegnała swoich oficerów i zagroziła powrotem do domu *en masse*.

„Gdy przybyłem do ich obozu, zażądałem rozmowy z delegacją żołnierzy: pojawienie się przed całym tłumem byłoby niebezpieczne. Gdy się stawili, zapytałem, do jakiej partii należą, oni zaś odpowiedzieli, że wcześniej byli socjalistycznymi rewolucjonistami, teraz jednak popierają bolszewików. ‘Czego chcecie?’ - spytałem. ‘Ziemi i wolności’ - wykrzyknęli wszyscy. ‘I czego jeszcze?’ Odpowiedź była prosta: ‘Niczego!’ Gdy zagadnąłem, czego pragną w tej chwili, odparli, że nie chcą już brać udziału w walkach i błagali, by pozwolono im wrócić do domów, podzielić się ziemią, którą współmieszkańcy ich wsi odebrali dziedzicom, i żyć w wolności. A kiedy zadałem pytanie: ‘Co stanie się z matką Rosją, skoro nikt nie chce jej bronić i każdy myśli tylko o sobie, tak jak wy?’, usłyszałem, że to nie ich sprawa myśleć o tym, co będzie z państwem, i że zdecydowali wrócić do domu”⁶⁵⁴.

Zdaniem Brusilowa żołnierze byli tak opętani ideą pokoju, że byliby nawet gotowi poprzeć samego cara, gdyby obiecał położyć kres wojnie. I tylko to, twierdził Brusilow, nie zaś wiara w jakiś abstrakcyjny „socjalizm”, tłumaczyło ich pociąg do bolszewików. Żołnierze byli w swej masie prostymi wieśniakami, pragnęli ziemi i wolności i zaczęli nazywać to „bolszewizmem”, ponieważ wyłącznie partia bolszewików obiecywała pokój. Ten „okopowy bolszewizm”, jak nazwał go Allan Wildman w swej przekonującej pracy na temat rosyjskiej armii w 1917 roku, niekoniecznie był organizowany oficjalnymi kanałami partii czy napędzany przez bolszewickich agentów. Choć oba te czynniki wyraźnie rzucały się w oczy na froncie, żaden z nich nie był rozwinięty tak dobrze, jak skwapliwie zakładała większość dowódców, winiąc bolszewików lub „bolszewickich agentów” praktycznie za wszystkie komplikacje na polu walki⁶⁵⁵. Większą rolę odgrywały tu zmęczenie i złość żołnierzy podchwytyjących hasła bolszewickiej prasy i używających ich do usankcjonowania własnego narastającego oporu wobec wojny. W 1917 roku tylko nieliczni żołnierze należeli do jakiegokolwiek partii politycznej, a jeśli już, to w zdecydowanej większości raczej do eserowców niż bolszewików⁶⁵⁶.

Komitety żołnierskie, potępiane przez wielu dowódców jako główny kanał „okopowego bolszewizmu”, po przedyskutowaniu nadchodzącej ofensywy zdecydowały nie brać udziału w walce. „Jaki zresztą pożytek z najazdu na Galicję? - pytał pewien żołnierz. - Po co, u licha, pokonywać kolejne wzgórza - dodał inny - skoro możemy zawrzeć pokój u podnóża?”. Wielu żołnierzy wierzyło,

że pokojowy plan Rady czyni dalszy rozlew krwi bezcelowym. Nie mogli pojąć, dlaczego oficerowie rozkazują im walczyć, skoro przywódcy Rady uznali potrzebę pokoju. Zagadnienie demokratycznego pokoju „bez aneksji i odszkodowań” było dla większości z nich zbyt skomplikowane do pojęcia. Wielu żołnierzy zdawało się sądzić, że *anneksija* i *kontribucja* („aneksja” i „odszkodowania”) to dwa państwa na Bałkanach⁶⁵⁷.

W miarę zbliżania się ofensywy wzbierała fala dezercji. Knox dowiedział się, że pociągi z frontu są „nieustannie szturmowane” przez powracających do domu żołnierzy. Podróżowali na dachach i kurczowo trzymali się buforów wagonów towarowych. Rzeczywista liczba dezertków podczas trwania ofensywy znacznie przekraczała oficjalne 170 000. Całe jednostki dezertków opanowywały regiony na tyłach frontu i wiodły bandycki żywot. Wielu z nich stanowili mężczyźni po czterdziestce, mający własne rodziny, którzy wierzyli, że obiecano im specjalną przepustkę na wyjazd do domu na żniwa. Niejednokrotnie właśnie ci starsi żołnierze stali na czele oporu wobec ofensywy (niektórzy z nich brali zapewne udział w buntach i powstaniach chłopskich 1905 roku). Na froncie północnym tysiące żołnierzy zbiegło z armii i ustanowiło własną „republikę żołnierską” w obozie w pobliżu toru wyścigowego dla kłusaków w Piotrogradzie. Paradowali po mieście z transparentami żądającymi ich „uwolnienia”, często widywano ich, jak sprzedają papierosy na ulicach i dworcach. Jakimś cudem przywódcy „republiki” zdołali nawet dobrać się do zapasów z rządowego magazynu wojskowego⁶⁵⁸.

Jednym z najbardziej niepokojących przejawów pacyfizmu żołnierzy, z którym musiał zmierzyć się Brusilow, było bratanie się z wojskiem nieprzyjaciela. Jednym z założeń niemieckiej kampanii było osłabienie frontu wschodniego, ażeby przerzucić wojska na zachód. Wywabiali rosyjskich żołnierzy z okopów, kusząc wódką, koncertami i prowizorycznymi burdelami ustawianymi między dwiema liniami okopów, mówili im, w tonie nadzwyczaj przypominającym bolszewicką propagandę, że nie powinni przelewać więcej krwi dla wspierania imperialnych interesów Anglii i Francji. Podczas wielkanocnego zawieszenia broni tysiące rosyjskich żołnierzy opuściło swe okopy i przeszło z białymi flagami za linie nieprzyjaciela. Wielu przepłynęło Dniestr i Dwinę, by przyłączyć się do zabawy. Niemieckich zwiadowców witano za rosyjskimi liniami jak bohaterów. Porucznik Bauermeister, na przykład, odniósł potężne zwycięstwo propagandowe w 33. Korpusie Armii na południe od Halicza, dokładnie w miejscu, gdzie wojska rosyjskie miały zadać główne uderzenie w ofensywie czerwcowej. Podczas gdy bezsilni oficerowie kipieli ze złości, on powiedział żołnierzom, że Niemcy nie chcą dłużej walczyć i że całą winę za zbliżającą się ofensywę należy zrzucić na Rząd Tymczasowy, który jest najemnikiem alianckich bankierów. „Jeśli to, co mówisz, jest prawdą -

odparli żołnierscy delegaci - usuniemy rząd i wprowadzimy nowy, który szybko zapewni narodowi rosyjskiemu pokój”. Żołnierze zgodzili się nawet podpisać rozejm na linii swojej strefy. Bauermeister był zdumiony. Przypomniiał Rosjanom, że nie mają do tego ustawowej władzy. Ale żołnierze oznajmili, że jeśli zdecydują nie podejmować walki, nikt nie zdoła zmusić ich do postąpienia inaczej. Na kilka tygodni wprowadzono rozejm, aż do chwili rozpoczęcia ofensywy. Zaprzestano używania karabinów, wzdłuż rosyjskich linii wywieszono białe flagi. Ekstrawagancki Bauermeister w białej czapce urósł niemal do rangi bohatera. Udało mu się nawet wygłosić przemówienie we wsi położonej niemal pięć kilometrów za rosyjską linią frontu. Mieściła się tam kwatera główna 7. Armii⁶⁵⁹.

W przeddzień ofensywy Brusilow ostrzegł Kiereńskiego o swych pogłębiających się wątpliwościach. Wojsko odmawiało zbliżenia się do linii frontu. W wojskowych garnizonach na zapleczu frontu doszło do dziesiątków buntów, a nawet tam, gdzie udało się przesuwać jednostki na linię okopów, istniało duże prawdopodobieństwo, że trzy czwarte ludzi zdezerteruje *en route*. Żołnierze frontowi zbuntowali się również, gdy zobaczyli, co ich czeka. Brusilow został zmuszony do rozwiązania wielu swych najbardziej niezawodnych jednostek. W 5. Armii na froncie północnym żołnierze odmówili wykonywania rozkazów i obwieścili, że jedyną władzą, którą będą uznawać, jest Lenin; 23 000 spośród nich trzeba było przenieść do innych jednostek lub odesłać na tyły frontu i postawić przed sądem wojskowym. Kiereński zlekceważył jednak wszystkie przestrogi swego szefa armii. „Nie zwracał na moje słowa najmniejszej uwagi - wspominał Brusilow - i od tamtej chwili zacząłem zdawać sobie sprawę, że moja władza jako głównodowodzącego jest całkowicie nieistotna”⁶⁶⁰. Kiereński i jego koledzy z gabinetu podjęli decyzję: ofensywa ma ruszyć i nie ma miejsca na wątpliwości w ostatniej chwili.

16 czerwca ofensywa rozpoczęła się dwudniowym ciężkim bombardowaniem artyleryjskim. Kiereński pędził od pułku do pułku, wydając rozkazy i czyniąc wysiłki, by podnieść żołnierskie morale. 18 czerwca wojska posunęły się naprzód, zachęczone widokiem niemieckich okopów opuszczonych pod naporem ognia. Główny atak wymierzony był we Lwów na południu, natomiast na frontach zachodnim i północnym rozpoczęto jednocześnie działania ofensywne o charakterze odciążającym. Natarcie kontynuowano przez dwa dni. Przerwano linie niemieckie, a patriotyczna prasa zapowiadała wspaniały „triumf wolności!”. Następnie, trzeciego dnia, natarcie zostało powstrzymane, Niemcy zaczęli kontratakować, a Rosjanie uciekali w popłochu. Częściowo zawiniły te same co zwykle wojskowe niedociągnięcia: jednostki posłano do boju bez broni maszynowej,

niewyszkolonym żołnierzom nakazano podjąć złożone manewry z użyciem ręcznych granatów, co skończyło się tym, że rzucali je, nie wyciągnąwszy wcześniej zawlecзки. Jednak głównym powodem fiaska była zwykła niechęć żołnierzy do walki. Posunąwszy się trzy kilometry naprzód, wojska frontowe stwierdziły, że zrobiły, co do nich należało, i odmówiły pójścia dalej, ci zaś z drugiej linii nie chcieli zająć ich miejsca. Natarcie załamało się, gdy ludzie zaczęli uciekać. W ciągu tylko jednej nocy bataliony szturmowe 11. Armii aresztowały 12 000 dezertów w pobliżu miasta Wołoczyska. Wielu żołnierzy wolało wycelować broń w swoich dowódców, niż walczyć z wrogiem. Odwrót przerodził się w chaos, ponieważ żołnierze plądrowali sklepy i magazyny, gwałcili wiejskie kobiety i mordowali Żydów. Główne natarcie w kierunku Lwowa wkrótce się załamało, kiedy wojsko trafiło na duży magazyn alkoholu w opuszczonym miasteczku Koniuchy i zatrzymało się, by uszczknąć zgromadzonych zapasów. Zanim żołnierze otrzeźwiali, uporali się z kaczem i nadawali do podjęcia walki trzy dni później, przybyły posiłki wroga, a Rosjanie, ponosząc ciężkie straty, zostali zmuszeni do odwrotu⁶⁶¹.

Pośród takiego chaosu nawet wojska szturmowe miały nikłą szansę powodzenia. Batalion Śmierci Boczkariowej poradził sobie lepiej niż większość. Kobiety ochotniczki przedarły się przez dwie pierwsze linie niemieckie, a za nimi grupa stropionych poborowych. Potem jednak dostali się pod ciężki niemiecki ostrzał. Kobiety rozproszyły się w popłochu, natomiast większość mężczyzn utknęła w niemieckich okopach, gdzie znalazła pokaźne zasoby wysokoprocentowego alkoholu i niezwłocznie przystąpiła do upijania się. Pomimo zamętu Boczkariowa walczyła dalej. W pewnym momencie natknęła się na jedną ze swych kobiet odbywającą stosunek seksualny z żołnierzem w leju po pocisku. Przebiła ją bagnetem, lecz żołnierz zdążył uciec. W końcu nawet Boczkariowa była zmuszona się wycofać, jako że większość jej ochotniczek zginęła albo została ranna⁶⁶². Ofensywa się zakończyła. I była to ostatnia ofensywa Rosji.

*

Załamanie się ofensywy zadało śmiertelny cios Rządowi Tymczasowemu i osobistemu autorytetowi jego przywódców. Setki tysięcy żołnierzy poległo. Stracono wiele kilometrów kwadratowych terytorium. Przywódcy rządu postawili wszystko na ofensywę w nadziei, że kraj zjednoczy się z nimi w narodowej obronie demokracji. Koalicja opierała się przecież na tej nadziei i trwała, póki istniała jakakolwiek szansa na militarne zwycięstwo. Kiedy jednak porażka stała się

oczywista, koalicja legła w gruzach.

Zanosiło się na to już od pewnego czasu. Bóg jeden wie, przez co przeszedł Lwów, by utrzymać rząd choćby do momentu rozpoczęcia ofensywy. Po wejściu socjalistów do gabinetu większość kadetów przesunęła się w stronę prawicy. Porzucili dawne pozory ponadklasowego stanowiska i podjęli się obrony praw własności, dyscypliny wojskowej, ładu i porządku publicznego oraz imperium rosyjskiego przed żądaniami przedstawicieli innych narodów. Wszystko to sytuowało ich w coraz silniejszej opozycji wobec socjalistów, którzy znajdowali się pod presją swoich zwolenników, domagających się pokierowania polityki rządu bardziej w stronę lewicy. Formalnie zerwanie koalicji i pogrążenie kraju w kryzysie spowodowała kwestia ukraińskiej autonomii. Gdy 2 lipca rządowa delegacja w Kijowie przyznała Radzie szereg praw autonomicznych, trzech kadecy ministrowie na znak protestu złożyli rezygnację. Kadeci przeciwstawiali się przyznaniu „Małorusom” czegokolwiek ponad swobody kulturowe i uparcie stali na stanowisku, że może to uczynić jedynie Zgromadzenie Ustawodawcze. Ustępstwa z 2 lipca były zatem w ich opinii nielegalne i, jak ujął to Milukow, sprowadzały się do „okrojenia Rosji pod hasłem samostanowienia”⁶⁶³. Jednakże kwestia ukraińska dopełniła miary. Rozpad koalicji był również skutkiem zasadniczych sprzeczności wokół wewnętrznych reform społecznych. Na pierwszy plan wysuwała się polityka rolna Czernowa, której kadeci zarzucali sankcjonowanie chłopskiej rewolucji przez dawanie komitetom ziemskim tymczasowych praw kontroli nad majątkami szlacheckimi. Kolejną sprawą był problem burzliwych strajków, za które kadeci winili mieniszewików kierujących Ministerstwem Pracy. Dawne podziały klasowe zatuszowane dla dobra ofensywy zdawały się powracać z wielką siłą.

Dla Lwowa rozpad tego „narodowego przymierza” był głębokim rozczarowaniem. To on bardziej niż ktokolwiek inny ucieleśniał liberalną nadzieję na zjednoczenie kraju. Jako symboliczny przywódca uosabiał rządową ideę konstruktywnej pracy w interesie narodu. Polityka partyjna była dla niego obcym terytorium i w coraz większym stopniu czuł się zagubiony we frakcyjnych sporach na zebraniach swego gabinetu. „Czuję się jak kawałek drewna wyrzucony na brzeg przez fale rewolucji”, zwierzył się staremu przyjacielowi z wojny japońskiej, generałowi Kuropatkinowi. Przeklinał zarówno kadetów, jak i socjalistów za stawianie interesów partyjnych i klasowych ponad interes narodu jako całości. Kadeci, powiedział swemu prywatnemu sekretarzowi, zachowali się w sprawie Ukrainy jak wielkoruscy szowiniści; nie rozumieją, że pewne ustępstwa są konieczne, jeśli mamy uratować państwo. Ale tak samo był zniesmaczony socjalistami, którzy, jak mówił, próbują narzucić Rządowi Tymczasowemu program Rady. Polityka Czernowa wobec komitetów ziemskich

jawiała się temu właścicielowi ziemskiemu jako „bolszewicki program zorganizowanej konfiskaty”. Jego zdaniem ogólne interesy państwa poświęcano na rzecz partykularnych interesów partii i klas, a w rezultacie Rosja coraz bardziej zbliżała się do wojny domowej. W ogniu krzyżowym między lewicą a prawicą czuł się politycznie bezsilny i 3 lipca postanowił w końcu złożyć rezygnację⁶⁶⁴. „Doszedłem do kresu drogi - oznajmił swemu sekretarzowi podobnie jak, obawiam się, wyznawana przeze mnie odmiana liberalizmu”. Jeszcze tego samego wieczoru napisał do rodziców, ogarnięty rzadkim dla siebie ponurym nastrojem pełnym złych przeczuć:

Kochani Ojczy i Matko,

już mniej więcej tydzień temu stało się dla mnie jasne, że nie ma drogi wyjścia. Kraj bez wątplenia zmierza ku ogólnej rzezi, głodowi, załamaniu się frontu, na którym zginie połowa żołnierzy, oraz zniszczeniu ludności miast. Dziedzictwo kulturalne kraju, jego naród i rozwój cywilizacyjny zostaną zniweczone. Zastępy migrantów, potem małe grupki, a na końcu może tylko pojedynczy ludzie, będą przemierzać kraj i walczyć ze sobą na karabiny, a potem już tylko na pałki. Ja nie będę na to patrzył i mam nadzieję, że wy również⁶⁶⁵.

Gdy pisał te prorocze słowa, w środku lipcowego kryzysu, bolszewicy przygotowywali się do decydującego starcia z Rządem Tymczasowym.

2. Ciemniejszy odcień czerwieni

W przeddzień powstania lipcowego dziennikarz Claude Anet zabrał Josepha Noulensa, nowego francuskiego ambasadora, na wstępny objazd rosyjskiej stolicy. Z przeciwległego brzegu Newy przed gmachem francuskiej ambasady wskazał dzielnicę Wyborg z jej fabrycznymi kominami i koszarami i wyjaśnił, że tam rządzą bolszewicy: „Gdy Lenin i Trockie będą chcieli opanować Piotrogród, nic ich nie powstrzyma”. Francuski ambasador słuchał w zdumieniu. „Jak rząd może tolerować taką sytuację?”, spytał. „A cóż ma zrobić? - odpowiedział pytaniem Anet. - Musi pan zrozumieć, że rząd nie ma żadnej władzy poza moralną, a i ta wydaje mi się słabiutka”⁶⁶⁶.

Koszary 1. Pułku Karabinów Maszynowych były bez wątpienia najgroźniejszym bastionem

antyrządowej władzy po stronie Wyborga. Dysponując 10 000 ludzi i 1000 sztuk broni maszynowej, pułk stanowił zdecydowanie największą jednostkę w stolicy. Większość tworzących go żołnierzy wydano z jednostek frontowych za niesubordynację, a ponieważ byli biegli w czytaniu i pisaniu oraz szalenie bojowi, zdradzali dużą podatność na propagandę zarówno bolszewików, jak i anarchistów. Zabudowania przysposobione na koszary pułku były wciśnięte między najbardziej skłonne do strajków fabryki metalowe w stolicy, tuż obok głównej siedziby bolszewików w Wyborgu. Tak więc rzeczą istotną dla bolszewików było posiadanie w pułku własnej specjalnej komórki ich Organizacji Wojskowej.

20 czerwca 1. Pułk Karabinów Maszynowych otrzymał rozkaz wysłania na front 500 karabinów maszynowych wraz z obsługą, były bowiem, jak napisano w rozkazie, koniecznie potrzebne do wsparcia ofensywy. Od rewolucji lutowej ani jedna jednostka z piotrogrodzkiego garnizonu nie została przerzucona na front. Był to jeden z warunków postawionych przez Radę Piotrogrodzką przy tworzeniu Rządu Tymczasowego. Żołnierze wierzyli, że to oni „zrobili rewolucję” i dlatego mają prawo pozostać w Piotrogradzie, by bronić jej przed „kontrewolucją”. Rząd Tymczasowy był aż nadto świadomy, że jest zdany na łaskę ćwierć miliona garnizonowych żołnierzy. Do tej pory nie ośmielił się podjąć próby usunięcia ich ze stolicy. Jednak przed nastaniem czerwca ich obecność stała się głównym zagrożeniem dla rządu, jednym zaś z podstawowych celów ofensywy było bez wątpienia przesunięcie ich na front. Minister spraw zagranicznych Tierieszczenko przyznał to przed brytyjskim ambasadorem, stwierdzając w czerwcu, że ofensywa „umożliwi nam podjęcie kroków przeciwko garnizonowi w Piotrogradzie, który jest zdecydowanie najgorszy i daje zły przykład innym”; natomiast Kiereński wielokrotnie podkreślał, że celem ofensywy jest przywrócenie porządku na zapleczu⁶⁶⁷. Prywatne zapiski Lwowa, odkryte niedawno w rosyjskich archiwach, potwierdzają, że w maju i czerwcu rząd poważnie rozważał projekt przeniesienia stolicy do Moskwy⁶⁶⁸. Nieustannie krążyły pogłoski, że Piotrogród ma być oddany Niemcom, a spora część „patriotycznych” klas średnich modliła się, by okazały się prawdziwe (na przyjęciach powtarzano komunały, że tylko kajzer jest w stanie zaprowadzić dawny ład). Jeśli jednak celem rządu było wykorzystanie ofensywy jako pretekstu do usunięcia żołnierzy obsługujących karabiny maszynowe, zabierał się do jego realizacji w niezwykle niezdarny i niemądry sposób. Rząd mógł z łatwością przenieść ich na tyły frontu, powiedzmy do jakiegoś zaściankowego rejonu w rodzaju guberni tambowskiej, uzasadniając to koniecznością „bronienia zdobyczy rewolucji”. Wysyłając ich na front, a tym samym nie dotrzymując postawionych przez Radę warunków, uwiarygodniał twierdzenie żołnierzy - rozgłaszane

przez bolszewickich i anarchistycznych agitatorów w pułku - że rząd wykorzystuje ofensywę do rozbicia garnizonu i że jest to wobec powyższego działanie „kontrrewolucyjne”. Od kryzysu kwietniowego żołnierze przyglądali się rządowym wysiłkom kontynuowania wojny z rosnącą podejrzliwością - czyż nie czyniło ich to „imperialistami”? - a w tym klimacie nieufności konspiracyjne teorie brzmiały przekonująco.

21 czerwca żołnierze 1. Pułku Karabinów Maszynowych postanowili obalić Rząd Tymczasowy, jeśli nie przestanie on grozić „rozbiciem rewolucyjnych pułków” poprzez wysłanie ich na front. Dziesiątki innych jednostek garnizonowych, które otrzymały rozkaz dołączenia do ofensywy, powzięły podobne postanowienia. Organizacja Wojskowa bolszewików popierała ideę zbrojnego powstania i skutecznie przeobraziła się w grupę operacyjną do zadania zdobycia stolicy. Lecz Komitet Centralny nie przestawał nalegać na powściągliwość. Opcje polityczne ścierały się tak samo jak 10 czerwca, gdy ultralewicowi przywódcy Komitetu Wyborgskiego i Organizacji Wojskowej pragnęli dojść do władzy przez użycie siły, ostrożniejsi zaś ogólnonarodowi przywódcy partii obawiali się, że zakończona fiaskiem rebelia może wywołać gwałtowne antybolszewickie reakcje w całym kraju. Prowincja, mówili, nie jest jeszcze gotowa na socjalistyczną rewolucję, a przedwczesne przejęcie władzy w stolicy może skończyć się wojną domową, w której Czerwony Piotrogród, tak jak Komuna Paryska, zostanie pokonany przez prowincję. Tak argumentował sam Lenin na Wszechrosyjskiej Konferencji Organizacji Wojskowych Frontu i Zaplecza RSDRP(b) 20 czerwca. Podkreślał potrzebę odsunięcia w czasie zbrojnego powstania, oparcia się wszelkim prowokacjom „kontrrewolucjonistów”, póki ofensywa nie zostanie zakończona, a bolszewicy nie zdobędą większości w Radzie:

„Jeden błędny ruch z naszej strony może wszystko zaprzepaścić... nawet jeśli bylibyśmy w tej chwili zdolni do przejęcia władzy, naiwnością jest myśleć, że bylibyśmy w stanie ją utrzymać... Nawet w radach obu stolic, nie wspominając już o innych radach, stanowimy mało znaczącą mniejszość... To jest fakt zasadniczy, który determinuje postępowanie naszej partii... Nie należy uprzedzać wydarzeń. Czas działa na naszą korzyść”⁶⁶⁹.

Ale Lenin miał niewielki wpływ na swoich asystentów. 29 czerwca wyjechał do wiejskiej dachy przyjaciela w Finlandii, skarżąc się na bóle głowy i zmęczenie. Kontrola nad partią wymknęła się mu z rąk, Organizacja Wojskowa szykowała bowiem zbrojne powstanie. Agitatorzy bolszewików i anarchistów namawiali żołnierzy 1. Pułku Karabinów Maszynowych do wyjścia na ulice w zbrojnej demonstracji 3 lipca. Koncert w Domu Ludowym, który odbył się 2 lipca z okazji pożegnania

żołnierzy mających udać się na front, przekształcił się w antyrządowy wiec, na którym Trocki i Łunaczarski (choć żaden z nich nie był jeszcze formalnie bolszewikiem) wzywali do przekazania całej władzy Radzie. Żołnierze powrócili do koszar zbyt podekscytowani, by udać się na spoczynek. Noc i kolejny poranek spędzili na dyskusjach, czy przyłączyć się do powstania. Wielu było niechętnych tłumnemu wyjściu na ulice wbrew nakazom Rady. Inni jednak wyrażali chęć dołączenia do powstania, widząc w nim swoją ostatnią szansę na uniknięcie wyjazdu na front, a być może po prostu szansę, jak sugerowało jedno z ich haseł, żeby „Pobić burżujów!”. Wybrano Tymczasowy Komitet Rewolucyjny, na którego czele stanął bolszewik A.I. Siemiaszko z Organizacji Wojskowej. Komitet objął przywództwo nad powstaniem i wysłał emisariuszy, by uzyskali poparcie pozostałej części jednostek garnizonowych, fabryk Wyborga oraz bazy marynarki wojennej w Kronsztadzie⁶⁷⁰.

Po południu nieprzebrana szara masa robotników i żołnierzy przeszła z dzielnic peryferyjnych do centrum miasta. Ulice znów nabrały podobnego wyglądu jak podczas lutowych wydarzeń, choć tym razem nastrój był dużo bardziej posępny, a struktura tłumu bardziej jednolicie proletariacka. Garnitury obywateli klas średnich, brody studentów i kapelusze sympatyzujących dam, tak wyraźnie widoczne w lutym, tym razem zniknęły. Manifestanci nieśli bolszewickie hasła i byli w większości uzbrojeni, żołnierze mieli przymocowane do karabinów bagnety, przyprowadzeni przez Czerwoną Gwardię robotnicy owinęli wokół tułowi pasy z nabojami niczym latynoamerykańscy partyzanci. Widoczne miejsce w tłumie zajmowali żołnierze powyżej czterdziestego roku życia, którzy już kilkakrotnie wcześniej maszerowali przez miasto w zbrojnych sztykach. Demonstranci wywracali tramwaje i rozstawiali pikietę na skrzyżowaniach ulic. W jednej z takich pikiet, w modnej części Newskiego Prospektu, Czerwona Gwardia ustawiła karabin maszynowy. Pilnujący go manifestanci wkrótce się znudzili i znaleźli sobie rozrywkę w postaci strzelania do „burżujów” na ulicach i w domach. Ciężarówki i samochody pancerne pędziły przez miasto wyładowane żołnierzami strzelającymi w powietrze. Grupy uzbrojonych mężczyzn zatrzymywały przejeżdżające samochody, wyrzucały z nich przerażonych pasażerów i jeździły po mieście z bagnetami sterczącymi we wszystkich kierunkach. Pewien urzędnik usiłował powstrzymać powstańców przed odebraniem mu samochodu, pokazując im podpisane przez Kiereńskiego zezwolenie. Żołnierze tylko parsknęli śmiechem, twierdząc (fałszywie), że Kiereńskiego już aresztowano. „Możesz równie dobrze afiszować się zezwoleniem z podpisem Mikołaja II”⁶⁷¹.

Tłumowi brakowało na razie przywództwa czy kierownictwa. Nie bardzo wiedział, dokąd ma iść ani dlaczego. Nie było nic prócz „atmosfery” - a to za mało, by przeprowadzić rewolucję. Agitatorzy

bolszewików i anarchistów, którzy wywiedli na ulice buntowniczą armię, nie ustalili celów strategicznych. „Zorganizuje nas sama ulica”, uważał anarchista Blajchman. Zakładano, że odpowiednio duży pokaz siły z pewnością doprowadzi do upadku rządu oraz że szczegółowe kwestie władzy można odłożyć na bok, później bowiem rozwiążą się same. Tego nauczyły jednak dni lutowe⁶⁷².

Przeważająca część tłumu ruszyła w stronę Pałacu Taurydzkiego, tak jak w lutym. Niektórzy wdali się po drodze w strzelaninę z lojalistami i siłami prawicowymi. Pachniało wojną domową. Gmach Rady Miejskiej na Newskim Prospekcie stał się sceną szczególnie krwawej walki. Przywódca bolszewików Łunaczarski przyglądał się temu w przerażeniu z wnętrza budynku. *Akcja rozwinęła się spontanicznie* - pisał do żony następnego dnia. - *Bandy czarnej sotni, chułigani, prowokatorzy, anarchiści i zdesperowani ludzie wnieśli do demonstracji dużą dawkę chaosu i absurdu*. Wczesnym wieczorem zwarta masa ludzi zgromadziła się przed Pałacem Taurydzkim. Przywódcy Rady obradowali, czy stworzyć rząd socjalistyczny po upadku koalicji, a tłum niewątpliwie miał nadzieję zmusić ich do przejęcia władzy. „Cała władza w ręce rad!”, dobiegł ryk z ulicy. Sekcja Robotnicza Rady posłużyła za tubę dla ich żądań. Owego popołudnia została opanowana przez bolszewików, którzy, mimo że wciąż stanowili w Sekcji mniejszość, zjawili się jako jedna zwarta grupa na pospiesznie zwołanej sesji nadzwyczajnej i - w przeczuciu października - sprowokowali mienszewików i eserowców do ustąpienia, przyjmując uchwałę domagającą się władzy Rady. Wybrano Komisję Specjalną, aby tłumy na ulicach miały polityczną organizację. Okazała się jednak ona zupełnie nieudolna - Suchanow, który spędził dni lipcowe w Pałacu Taurydzkim, nie mógł przypomnieć sobie żadnych jej działań. Tak więc ulica była pozbawiona jakiejkolwiek rzeczywistej zdolności skutecznego wywierania nacisku na Radę. Gniewni demonstranci wzywali do aresztowania przywódców Rady, którzy „poddali się panom i burżuazji!” Delegacja 1. Pułku Karabinów Maszynowych oświadczyła Czcheidzemu, iż jest „zaniepokojona pogłoskami, że Komitet Wykonawczy zamierza zawrzeć nową koalicję z reakcyjnymi kapitalistami”, i że „nie będą tolerować takiej polityki”, ponieważ „już dość wycierpieli”. Część żołnierzy przedostała się do Sali Jekateryńskiej, gdzie przyglądali się debacie. Nikomu jednak nie przemknęło przez myśl, by aresztować przywódców Rady, którzy byli całkowicie bezbronni. Nie znalazł się nikt, kto nakazałby żołnierzom to uczynić⁶⁷³.

Po zapadnięciu zmroku tłum zaczął się rozchodzić. Powstanie wydawało się zmierzać ku końcowi. Krążyły plotki, że Rząd Tymczasowy został już aresztowany. Jednak nic podobnego się nie

wydarzyło. Resztką gabinetu odbywała spotkanie w mieszkaniu księcia Lwowa. Około dziesiątej wieczorem grupa uzbrojonych robotników i żołnierzy wdarła się do holu wejściowego, gdzie oznajmiła portierowi, że przybyła aresztować ministrów. Wezwano Ceretelego, by z nimi pertraktował, zanim jednak dotarł do drzwi wejściowych, powstańcy stracili zimną krew i uciekli jego samochodem⁶⁷⁴.

Dokładnie w tym samym czasie bolszewicki Komitet Centralny obradował w rezydencji Krzezińskiej, by rozstrzygnąć kwestię swego stanowiska wobec powstania. Choć dotychczas komitet zalecał umiarkowanie, obawiając się postawienia wszystkiego na jedną kartę w przedwczesnym puczu, teraz wydawało się, że nie można już zatrzymać biegu wydarzeń. Robotnicy i żołnierze praktycznie opanowali miasto, marynarze z Kronsztadu byli już w drodze, a zdecydowana większość szeregowych członków partii bolszewickiej w Piotrogradzie przyłączała się do powstania, odstawiając Komitet Centralny na boczny tor. Wkrótce przed północą postanowiono wezwać następnego dnia do dalszych demonstracji. Pierwszą stronę „Prawdy”, na której miał się ukazać artykuł Kamieniewa i Zinowjewa nawołujący do umiarkowania, trzeba było zmienić w ostatniej chwili, toteż następnego ranka gazeta ukazała się z dużym pustym miejscem. Pospieszenie wydrukowano i rozdawano na ulicach ulotki nawołujące do „zorganizowanych” demonstracji i „nowej władzy” opartej na Radzie. Tymczasem wysłannik Komitetu Centralnego pędził samochodem do Finlandii, by sprowadzić do stolicy Lenina⁶⁷⁵.

Ścisłe intencje bolszewickich przywódców zawsze były przedmiotem zaciętych sporów. Część historyków uważa, że bolszewicy planowali obalić Rząd Tymczasowy przy użyciu siły zbrojnej. Na przykład Richard Pipes twierdzi, że wydarzenia lipcowe od samego początku były planowane przez bolszewickich przywódców jako wstęp do „przejęcia władzy”; dopiero kiedy kompromitujące niepowodzenie puczu stało się faktem, starali się ukryć swe prawdziwe zamiary, przedstawiając powstanie jako „spontaniczną demonstrację, którą pragnęli skierować na tory pokojowe”. Ta ostatnia wersja wydarzeń – jako „spontanicznej demonstracji” - była wzorcowym stanowiskiem sowieckim. Podtrzymywał je amerykański uczyony Alexander Rabinowitch w swym klasycznym opisie dni lipcowych. Wedle Rabinowitcha Komitet Centralny dołączył do powstania wyłącznie pod presją swych szeregowych członków i nigdy nie planował przekształcenia go w coś więcej niż pokaz siły, którego celem było wymuszenie na radzie przejęcia władzy⁶⁷⁶.

Jedyny rzeczywisty dowód na poparcie tezy „nieudanego puczu” pochodzi z pamiętników Suchanowa pisanych w 1920 roku. Suchanow utrzymywał, jakoby 7 lipca Łunaczarski powiedział

mu, że nocą z 3 na 4 lipca:

„Lenin zdecydowanie planował *coup d'état*. Rząd, który w istocie miał znajdować się w rękach bolszewickiego Komitetu Centralnego, oficjalnie byłby reprezentowany przez gabinet ‘radziecki’ złożony z wybitnych i popularnych bolszewików. Dotychczas mianowano trzech ministrów: Lenina, Trockiego i Łunaczarskiego... *Coup d'état* miał przebiegać następująco: 176. Pułk... z Krasnego Sioła⁶⁷⁷ miał aresztować Komitet Wykonawczy [Rady], a w tym mniej więcej czasie na scenie wydarzeń miał pojawić się Lenin i proklamować nowy rząd”.

Sam Suchanow jako pierwszy przyznał, iż „pewne podstawowe fakty” przemawiały przeciwko tej wersji - a mianowicie niepowodzenie bolszewików w zrealizowaniu planu przejęcia władzy 4 lipca, kiedy istniały ku temu wielkie możliwości. Na pierwszy rzut oka z dowodów zdaje się wynikać, że Komitet Centralny wcale nie miał przejrzystego planu. Wydarzenia 4 lipca charakteryzował niemal kompletny chaos, co bagatelizują wszyscy historycy. Bolszewiccy przywódcy wymyślali wszystko na bieżąco, w miarę rozwoju wydarzeń. Masowe wyjście na ulice 3 lipca zastało ich nieprzygotowanych, z przywódcą przebywającym na urlopie w Finlandii. Wahali się, czy powinni dążyć do przekształcenia demonstracji w obalenie Rządu Tymczasowego, czy raczej starać się ograniczyć ją do manifestacji politycznej mającej na celu wywarcie nacisku na przywódców Rady, ażeby sami przejęli władzę. Gdy Lenin powrócił we wczesnych godzinach porannych, bolszewicy wierceili mu dziurę w brzuchu, by rozstrzygnął tę wątpliwość. Wedle Kalinina, Lenin zastosował taktykę „poczekamy i zobaczymy, co z tego wyniknie”, pozostawiając otwartą opcję „rzucenia pułków do boju, gdyby stosunek sił okazał się korzystny”. Mogło się tak zdarzyć. Jednak bolszewicki wódz okazał się całkowicie niezdolny do podjęcia decyzji, gdy taki moment nadszedł. Zinowjew, który 4 lipca przez cały dzień nie odstępował Lenina, wspominał, jak bez reszty paraliżował go brak zdecydowania. Lenin wciąż zadawał sobie pytanie, czy jest to odpowiednia sposobność „sięgnięcia po władzę”⁶⁷⁸. W rozstrzygających godzinach powstania bolszewiccy przywódcy cały czas byli w rozterce, czekając, co się wydarzy. Tymczasem zorganizowana część mas, wywiedziona na ulice przez lokalne organizacje bolszewickie, nie przejęłaby władzy samodzielnie, bez dokładnych instrukcji. Właśnie z powodu tej dezorientacji demonstracje wydawały się tak źle zorganizowane, jak na próbę puczu - i zakończyły się fiaskiem.

Wtorek 4 lipca rozpoczął się pełną grozy ciszą nad Piotrogiem. Ciężkie burzowe chmury wisiały nisko nad miastem, rzeka była ciemna i posępna. Sklepy zamknięte, ulice opustoszałe - pewna oznaka tego, że w dzielnicach robotniczych szykowały się rozruchy. W późniejszych

godzinach porannych centrum rosyjskiej stolicy zostało ponownie opanowane przez tłumy robotników i żołnierzy. Tymczasem przy moście Mikołajewskim cumowała różnobarwna flotylla holowników, trawlerów, barek i kanonierek z bazy marynarki wojennej w Kronsztadzie: na ląd wysiadło 20 000 marynarzy uzbrojonych po zęby w karabiny i rewolwery, z własnymi zespołami medycznymi i kilkoma orkiestrami dętymi. Była to bezsprzecznie główna broń bolszewików, gdyby planowali przejęcie władzy. Marynarze rwali się do walki z Rządem Tymczasowym. Już od lutego próbowali ustanowić własną, na wpół anarchistyczną wersję władzy rad w Kronsztadzie. Raskolnikow, bolszewicki przywódca marynarzy, powiedział, że przybyli do Piotrogradu gotowi „w każdej chwili przekształcić demonstrację w zbrojne powstanie”. Było jednak jasne, że marynarze nie mają żadnego planu strategicznego - i jedynie mgliste pojęcie o tym, co robić po opuszczeniu pokładu. Bernard Pares, który był świadkiem owych wydarzeń, sądził, że większość z nich przyjechała na urlop, przejść się po ulicach ze swoimi dziewczynami, bardzo rzucającymi się w oczy podczas dni lipcowych. „Marynarze w towarzystwie skąpo odzianych dam na wysokich obcasach byli widoczni wszędzie”⁶⁷⁹.

Szukając przywódców, marynarze z Kronsztadu ruszyli ku głównej kwaterze bolszewików. Z grającymi *Międzynarodówkę* orkiestrami na czele, maszerowali w zbrojnych szykach wzdłuż Nabrzeża Uniwersyteckiego, obok Giełdy i przez park Aleksandrowski do pałacyku Krzesińskiej, gdzie zgromadzili się przed balkonem, oczekując otrzymania od Lenina instrukcji. Ale przywódca bolszewików nie wiedział, dokąd ich prowadzić. W tym momencie wystarczyłoby wydać rozkaz, a marynarze z miejsca pomaszerowaliby do Pałacu Taurydzkiego, aresztowali przywódców Rady, otoczyli ministrów gabinetu i ogłosili władzę rad. Tymczasem Lenin wahał się w nietypowy dla siebie sposób, nie chciał przemówić, a kiedy wreszcie namówiono go, by pojawił się na balkonie, wygłosił niejednoznaczłą mowę trwającą zaledwie kilka sekund, w której wyraził swą wiarę w rychłe nadejście władzy radzieckiej, ale nie wydał marynarzom żadnych rozkazów, jak do tego doprowadzić. Nawet nie określił jasno, czy tłum ma dalej demonstrować, i w opinii osób, które mu w tamtej chwili towarzyszyły, sam był w kropce⁶⁸⁰.

Miało to być ostatnie publiczne wystąpienie Lenina przed październikowym przejęciem władzy. Był to moment znamienny, jeden z niewielu w jego długiej karierze, gdy stanął przed zadaniem poprowadzenia stojącego tuż przed nim rewolucyjnego tłumy. Inni bolszewicki przywódcy znacznie lepiej radzili sobie z masami. Publiczne wystąpienia Lenina ograniczały się głównie do sal, w których odbywały się zjazdy. Zdaniem żony bardzo się denerwował, gdy był zmuszony zwracać się

do masowych zgromadzeń⁶⁸¹. Być może w tym decydującym momencie, w konfrontacji z żywiołową energią ulicy, Lenin stracił zimną krew. Cóż bowiem miał powiedzieć? Usta sznurowała mu zapewne świadomość, że nawet gdyby bolszewicy zdobyli Piotrogród, reszta Rosji nadal byłaby przeciwko nim. Niemniej jednak jego wahanie w decydującej chwili przypieczętowało los lipcowego powstania.

Zdezorientowani i rozczarowani brakiem jednoznacznego wezwania do rozpoczęcia powstania, marynarze z Kronsztadu pomaszerowali w stronę Pałacu Taurydzkiego, gdzie gromadziły się już tysiące uzbrojonych robotników i żołnierzy. Na Newskim Prospekcie złączyli się z potężnym tłumem robotników z Zakładów Putiłowskich, w sumie było ich może 20 000. Mieszkańcy Piotrogradu z klas średnich przechadzający się po Prospekcie patrzyli z przerażeniem na zmasowane szare zastępy. Nagle, gdy kolumna skręciła w Litiejny Prospekt, kozacy i kadeci zaczęli strzelać z dachów i górnych okien budynków, sprawiając, że demonstranci rozpierzchli się w panice. Niektórzy odpowiedzieli ogniem, strzelając na oślep we wszystkich kierunkach, ponieważ nie wiedzieli, gdzie ukryli się snajperzy. Dziesiątki towarzyszy zginęło lub zostało rannych od ich własnych zabłąkanych kul. Pozostali porzucili karabiny i flagi i zaczęli wywierać drzwi i okna domów. Gdy strzały ucichły, prowadzący demonstrację próbowali zaprowadzić porządek, przeformowując szyki i odmaszerowując w rytm żywej melodii granej przez orkiestry wojskowe. Jednak równowaga tłumy została zaburzona i kiedy szli przez zamożne kwartały mieszkalne, zbliżając się do Pałacu Taurydzkiego, ich kolumny rozpadły się na rebeliancki motłoch, strzelający w okna na chybił trafił, napadający na eleganckich przechodniów i plądrujący sklepy oraz domy. Przed czwartą po południu raniono lub zabito setki ludzi; wszędzie leżały martwe konie; na ulicach poniewierały się karabiny, czapki, kapelusze, parasole i transparenty. Gorki, który był świadkiem tych okropnych wydarzeń, pisał później z odrazą do Jekatieriny:

Z tego wszystkiego najgorszy był tłum, filistrowie, „robotnik” i żołnierz, który jest w gruncie rzeczy niczym więcej jak prymitywem, tchórzliwym i bezmózgim, bez krztyny szacunku dla samego siebie, nierozumiejącym, dlaczego znajduje się na ulicy, do czego jest potrzebny, ani kto go prowadzi i dokąd. Całe kompanie żołnierzy porzuciły broń i transparenty, gdy tylko rozpoczęła się strzelanina, rozbijały sklepowe witryny i drzwi. To ma być rewolucyjna armia wolnego narodu?

Jest rzeczą jasną, że tłum na ulicy nie miał absolutnie żadnego pojęcia, co robi - istny koszmar. Nikt nie wiedział, ani jakie są cele powstania, ani kim są jego przywódcy. A czy w ogóle byli jacyś

przywódcy? Wątpię. Trockci, Łunaczarski i tutti grandi pletli to i owo, lecz po tłumie spłynęło to jak woda po kaczce⁶⁸².

Gdy Pałac Taurydzki otoczyło 50 000 uzbrojonych i gniewnych ludzi, już nic nie mogło zapobiec bolszewickiemu *coup d'état*. Władimir S. Wojtynski, którego uczyniono odpowiedzialnym za obronę pałacu, dysponował jedynie osiemnastoma żołnierzami z Pułku Pawłowskiego. Żołnierzy było za mało, by choćby strzec posterunków przy wejściu do budynku, Wojtynski uciekł się zatem do podstępów, ustawiając wszystkich swoich ludzi w ogromnych drzwiach balkonowych biegnących wzdłuż fasady pałacu, by sprawiać wrażenie, że jest odpowiednio pilnowany. Przywódcom Rady debatującym wewnątrz pałacu nad kwestią władzy wydawało się „całkowicie oczywiste”, że zostaną wzięci szturmem. „W każdej chwili - wspominał mienszewik Bogdanow - uzbrojony tłum mógł wdrzeć się do środka, zdewastować Pałac Taurydzki i aresztować nas lub zastrzelić, gdybyśmy odmówili wzięcia rządów w swoje ręce”⁶⁸³. Rząd Tymczasowy, a raczej to, co z niego pozostało, był równie bezbronny. Rano ministrowie gabinetu schronili się w budynku Sztabu Generalnego naprzeciwko Pałacu Zimowego. Oprócz kilku tuzinów kozaków nie było sił gotowych ich ochraniać. Kiereński uciekł na front, odjeżdżając z Dworca Warszawskiego zaledwie kilka minut przed przybyciem tam ścigających go bolszewików. Pałac Maryjski, siedziba rządowej władzy, stał otworem. Strategiczne punkty miasta - arsenały, centrala telefoniczna, składy zaopatrzeniowe i dworce kolejowe - były niestrzeżone. Na jeden rozkaz Lenina powstańcy mogliby z łatwością opanować je wszystkie, czyniąc tym samym pierwszy krok ku przejęciu władzy.

Ale ów rozkaz nie nadszedł, a w tłumie przed Pałacem Taurydzkim, który nie bardzo wiedział, co uczynić, wkrótce zapanował chaos. Do upadku powstania przyczynił się również palec boży. O piątej po południu burzowe chmury wreszcie się rozerwały i spadł ulewny deszcz. Większość manifestantów uciekła schronić się przed nawałnicą i nie kwapiła się wracać. Pozostały jednak jednostki najbardziej wywrotowe. Być może z powodu przemoknięcia do suchej nitki stracili nad sobą panowanie i zaczęli strzelać na oślep w Pałac Taurydzki. Wówczas reszta tłumu z krzykiem rzuciła się w panice do ucieczki: stratowano dziesiątki osób. Część marynarzy wdarła się do pałacu przez otwarte okna. Zażądali, by wyszli do nich socjalistyczni ministrowie i wyjaśnili, dlaczego ociągają się z objęciem władzy. Czernowa posłano, by uspokoił tłum. Jednak gdy tylko zjawił się na schodach, rozległy się gniewne okrzyki marynarzy. Tłum gwałtownie rzucił się naprzód i pochwycił go, przeszukując, czy nie ma przy sobie broni. Pewien robotnik podniósł pięść i wykrzyknął w złości:

„Bierz władzę, sukinsynu, skoro ci ją dają!”. Kilku uzbrojonych mężczyzn wpełzło przywódcę eserowców do odkrytego samochodu. Oznajmili, że jest aresztowany i że go nie wypuszczą, póki Rada nie obejmie władzy. Czernow zakasował swego starego rywala Kiereńskiego. Stał się najprawdziwszym „zakładnikiem demokracji”.

Grupa robotników wtargnęła do Sali Jekatieryńskiej i przerwała sesję: „Tłum aresztował towarzysza Czernowa! Właśnie rozszarpują go na kawałki! Na ratunek! Wszyscy na ulicę!”. Czcheidze zaproponował wysłanie ministrowi na ratunek Kamieniewa, Martowa i Trockiego. Trocki znalazł się tam jako pierwszy. Torując sobie drogę pośród wrzeszczącego tłumu, podszedł prosto do samochodu, gdzie na tylnym siedzeniu siedział potargany, pozbawiony nakrycia głowy i przerażony Czernow. Następnie wspiął się na maskę. Przybysze z Kronsztadu znali Trockiego i czekali na jego wskazówki. Gdyby bolszewicy planowali przejęcie władzy, był to z pewnością odpowiedni moment, by pchnąć marynarzy do szturm na pałac, aresztować przywódców Rady i proklamować socjalistyczny rząd. Raskolnikow, który stał obok Trockiego, zapytał porywaczy Czernowa, dokąd zamierzają zabrać swego zakładnika. „Nie wiemy - odparli. - Dokądkolwiek sobie życzycie, towarzyszu Raskolnikow. Jest do waszej dyspozycji”. Ale Trocki domagał się uwolnienia Czernowa. „Towarzysze z Kronsztadu, duma i chlubo rosyjskiej rewolucji! - rozpoczął swym czystym, metalicznym głosem. - Przybyliście ogłosić swoją wolę i pokazać Radzie, że klasa robotnicza nie chce dłużej widzieć u władzy burżuazji. Po co jednak szkodzić własnej sprawie drobnymi aktami przemocy wymierzonej w przypadkowe jednostki? Jednostki nie są warte waszej uwagi”. Marynarze zakrzyczeli gniewnie Trockiego: nie potrafili zrozumieć, dlaczego mieliby wypuścić Czernowa, skoro celem ich misji jest obalenie rządu. Pozbawieni jednak wskazówek co do dalszych działań, z ponurymi minami zgodzili się uwolnić ministra. „Obywatelu Czernow, jesteście wolni”, oznajmił towarzysz Trocki, otwierając drzwi samochodu i dając mu ręką znak, by wyszedł. Czernow był na wpół żywy i najwyraźniej nie rozumiał, co się dzieje. Trzeba było pomóc mu wysiąść i odprowadzić go, jak wątłego staruszka, do Pałacu Taurydzkiego⁶⁸⁴. Moment krytyczny, jeden z najsłynniejszych w historii rewolucji, minął, a wraz z nim umarła inicjatywa przejęcia władzy.

Wedle relacji Suchanowa z jego rozmowy z Łunaczarskim kluczem do bolszewickiego „planu” przejęcia władzy był 176. Pułk z Krasnego Sioła. Miał przybyć do Pałacu Taurydzkiego i aresztować przywódców Rady. Około godziny szóstej zjawił się wreszcie z własną orkiestrą na czele. Żołnierze byli zmęczeni i przemoknięci. Z plecakami i szynelami na ramionach, menażkami i garnuszkami pogrążającymi przy każdym kroku, rozłożyli się na placu przed pałacem, po czym zaczęli

rozpakowywać mokre rzeczy i szykować karabiny. Nie mieli absolutnie żadnego pojęcia, co mają robić, wiedzieli jedynie, że wezwano ich, by „bronili rewolucji”. Lecz gdzie byli ich przywódcy? Oficer oraz sześciu ludzi wspięło się po stopniach Pałacu Taurydzkiego i poprosiło o spotkanie z kimś z Rady. Wyszedł ich powitać mienszewik Fiodor Dan. Nie był zorientowany, co to za pułk, ani dlaczego zjawił się pod pałacem, wkrótce jednak znalazł dla niego zajęcie. „Powstańczych” żołnierzy ustawiono jako wartowników w różnych punktach budynku, by chronili przywódców Rady przed powstaniem⁶⁸⁵. Przybyli demonstrować przeciwko kierownictwu Rady, a skończyli na bronienu ich przed demonstrantami. Takie rzeczy zdarzają się podczas rewolucji, gdy masy nie znają swoich przywódców.

W tym momencie powstanie w zasadzie wygasło. Tłum sam z siebie nie był w stanie spowodować zmian politycznych. Przywódcy Rady, dyskutujący nad kwestią ewentualnego objęcia władzy, byli tym bardziej zdecydowani nie ulegać presji ulicznego motłochu. „Decyzja rewolucyjnej demokracji nie może być dyktowana przez bagnety”, oświadczył Cereteli⁶⁸⁶. Gdy Rada postanowiła nie obejmować władzy, tłum nie mógł uczynić nic. Nie wiedział, jak zmusić przywódców Rady do zmiany decyzji, ani jak dokończyć bez nich rewolucję. Skoro przywódcy Rady byli niechętni przejmowaniu władzy, jak można było przekazać „całą władzę w ręce rad”?

Bezsilność tłumy symbolizowało finalne wydarzenie owego dnia. Około godziny siódmej wieczorem grupa uzbrojonych i rozwścieczonych robotników z Zakładów Putiłowskich wtargnęła do Sali Jekatieryńskiej. Deputowani do Rady zerwali się z miejsc. Niektórzy w panice padli na ziemię. Jeden z robotników, „klasyczny sankiulota”, ubrany w granatową fabryczną bluzę i czapkę, wskoczył na trybunę. Potrząsając w powietrzu karabinem, wykrzykiwał bez ładu i składu do deputowanych:

„Towarzysze! Jak długo my, robotnicy, mamy znosić zdradę? Wszyscy tu debatujecie i wchodzicie w układy z burżuazją i panami... Marnotrawicie czas na zdradzanie klasy robotniczej. No to zapamiętajcie sobie, że klasa robotnicza nie będzie tego tolerować! Jest tu nas wszystkich 30 000 chłopów z Putiłowa. Mamy zamiar postawić na swoim. Cała władza w ręce rad! Mocno ściskamy w rękach nasze karabiny! Wasi Kiereńscy i Ceretelowie nie zamydlą nam oczu!”.

Czcheidze, przewodniczący Rady, siedział obok rozgorączkowanego robotnika. Spokojnie pochylił się i wcisnął mu do ręki kartkę papieru. Był to manifest, wydrukowany poprzedniego wieczoru, w którym napisano, że demonstranci powinni wrócić do domu albo zostaną potępieni jako zdrajcy rewolucji. „Proszę, weź to, towarzyszu - rzekł do niego Czcheidze władczym tonem. - Jest tam napisane, co twoi towarzysze z Putiłowa powinni zrobić. Proszę, przeczytaj uważnie i nie przerywaj

nam pracy”⁶⁸⁷. Zdezorientowany robotnik, nie wiedząc, co począć, wziął manifest i opuścił salę wraz z resztą putiłowców. Z pewnością kipiał ze złości i z frustracji na to głębokie upokorzenie; a mimo to nie miał siły się sprzeciwić, i bynajmniej nie dlatego, że brakowało mu broni, ale dlatego, że brakowało mu woli. Stulecia pańszczyzny i uległości nie przygotowały go do stawiania oporu politycznym panom - i w tym tkwiła tragedia rosyjskiego narodu jako całości. Była to jedna z najwspanialszych scen rewolucji - jeden z owych rzadkich momentów w historii, gdy ukryte stosunki władzy wyłaniają się na mgnienie oka na powierzchni zajść, a bieg wydarzeń ukazuje się w szerszym kontekście.

Po zapadnięciu zmroku tłum się rozproszył. Większość, zmoknięta i zniechęcona, wróciła do domów w dzielnicach robotniczych i koszarach. Marynarze z Kronsztadu wałęsali się po mieście, nie wiedząc, dokąd pójść. Przez całą noc na bogatych ulicach rozbrzmiewały odgłosy tłuczonych szyb, sporadycznych wystrzałów i krzyków, gdy ostatnie niedobitki nieudanego powstania wyładowywały swój gniew, rabując i napadając na „burżujów”. Przerażeni właściciele sklepów, bankierzy i gospodynie domowe bombardowali telefonami wojskową Kwaterę Główną Piotrogradu. W ostatnim desperackim akcie oporu 2000 marynarzy z Kronsztadu opanowało Twierdzę Pietropawłowską. Nie wiedzieli, co zrobić ze zdobytą fortecą - była po prostu symbolem dawnego reżimu i wzięcie jej jako ostatniego zakładnika powstania wydawało się dobrym pomysłem. Marynarze spędzili noc w pustych więziennych celach, a następnego dnia zgodzili się je opuścić, pod warunkiem że będzie im wolno powrócić samodzielnie do Kronsztadu i zatrzymać całe uzbrojenie⁶⁸⁸.

Lojalne wojska ściągały już tłumnie, by bronić Pałacu Taurydzkiego. Jako pierwszy przybył wieczorem 4 lipca Pułk Izmajłowski z głośną wersją *Marsylianki*, graną - jak gdyby w reakcji na *Międzynarodówkę* przybyszy z Kronsztadu - przez ich własną orkiestrę wojskową. Gdy przywódcy Rady usłyszeli odgłosy zbliżania się żołnierzy, padli sobie nawzajem w ramiona ze łzami ulgi: oblężenie Pałacu Taurydzkiego wreszcie się skończyło. Stojąc ramię w ramię, zaczęli spontanicznie śpiewać refren *Aux armes, citoyens*. Była to, jak ze złością wymamrotał Martow, „klasyczna scena początku kontrrewolucji”⁶⁸⁹.

*

Jak większość lojalistycznych wojsk, Pułk Izmajłowski został nastawiony przeciwko bolszewikom za sprawą wydanych wieczorem przez ministra sprawiedliwości Pieriewierziewa ulotek, w których

oskarżano ich o bycie niemieckimi agentami. Następnego dnia, 5 lipca, prawicowa prasa przedstawiła szereg tzw. dowodów. Wiele spośród nich opierało się na wątpliwym zeznaniu porucznika Jermolenki, który utrzymywał, że kiedy był jeńcem wojennym, dowiedział się od Niemców, iż pracuje dla nich Lenin. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy finansowali partię bolszewików - Rząd Tymczasowy wiedział o tym od kwietnia. Nie dowodziło to jednak tezy Pieriewieriewa, wciąż powtarzanej przez wielu historyków, jakoby bolszewicy byli niemieckimi agentami. Po pierwsze, faktyczna kwota niemieckiego wsparcia finansowego nie była zbyt imponująca, wzięwszy pod uwagę finansowe problemy partii w okresie letnim; po drugie, nie ma dowodów, że bolszewicy planowali swoją politykę w taki sposób, by zadowolić Berlin. Niemniej jednak wysunięcie tego rodzaju zarzutów w stosownej chwili przyniosło piorunujące efekty, nastawiając wielu żołnierzy przeciwko bolszewikom. 5 lipca o świcie duży oddział kadetów przeszukał biura „Prawdy” na rozkaz Pieriewieriewa. Niemal minęli się z Leninem, który udał się do pierwszej ze swych przedpaździernikowych kryjówek, mieszkania bolszewickiego robotnika Siergieja Allilujewa⁶⁹⁰, zaledwie kilka minut wcześniej⁶⁹¹.

Wcześniej konfident w Ministerstwie Sprawiedliwości uprzedził Lenina o stawianych mu zarzutach zdrady. W nadziei złagodzenia ksenofobicznej reakcji, która musiała nieuchronnie nastąpić, Lenin wezwał do zakończenia demonstracji w artykule na ostatniej stronie „Prawdy”. Było jednak za późno. Rankiem 5 lipca stolicę opanowała już antybolszewicka histeria. Prawicowe brukowce żądały bolszewickiej krwi, z miejsca oskarżając „niemieckich agentów” o porażki na froncie. Wydawało się oczywiste, że bolszewicy zaplanowali swoje powstanie tak, by zbiegło się w czasie z niemieckim natarciem. Generał Piotr Połowcew, który był odpowiedzialny za represje jako szef Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego, przyznał później, że to szczucie przeciwko bolszewikom zawierało „silną tendencję antysemitkę”; lecz jak przystało na Rosjanina z jego klasy, usprawiedliwiał pogromy, upatrując ich przyczyn w samych Żydach, „ponieważ wśród bolszewickiego kierownictwa stanowili oni niemal sto procent. Żołnierzy zaczynało irytować, że wszystkim rządzą Żydzi, a uwagi, jakie słyszałem w koszarach, jasno wskazywały, co myślą o tym wszystkim żołnierze”⁶⁹².

Wczesnym rankiem 6 lipca liczne oddziały specjalne lojalistycznych wojsk, wraz z ośmioma opancerzonymi wozami i kilkoma bateriami ciężkiej artylerii, przybyły wyzwolić pałacyk Krzezińskiej. Pośród antybolszewickiej histerii prawicowa prasa oburzała się na myśl o brudnych bolszewickich robotnikach i żołnierzach grzebiących w aksamitach i jedwabiach buduaru

Krzesińskiej. Podczas odbijania dawnej rezydencji baleriny nie padł ani jeden strzał. 500 znajdujących się w pałacu bolszewików poddało się bez oporu, pomimo dużych zasobów broni, jakie mieli do dyspozycji. Bolszewiccy przywódcy byli zbyt zajęci paleniem partyjnych kartotek, by zająć się organizowaniem oporu⁶⁹³.

Jeszcze tego samego dnia Pieriewierzew nakazał aresztować Lenina wraz z jedenastoma innymi bolszewickimi przywódcami. Wszystkim postawiono zarzut zdrady stanu. Większość z nich nie ukrywała się, ryzykując aresztowanie, a w niektórych wypadkach nawet się poddając. Ale Lenin uciekł do podziemia - najpierw do kilku bezpiecznych domów w stolicy, a potem, 9 lipca, wraz z Zinowjewem, wiejskimi drogami do Finlandii. Zgolił brodę i włożył robotniczą bluzę i czapkę, by ukryć swoją tożsamość. W ciągu kolejnych dni wojsko, poszukując go, przetrząsnęło dziesiątki domów w stolicy. Przeprowadzono nawet nalot na mieszkanie Gorkiego. W sumie uwięziono około 800 bolszewików, w tym Kamieniewa, Łunaczarskiego, Kołłontaj i Trockiego - ten ostatni nie był jeszcze członkiem partii, choć deklarował jej wierność⁶⁹⁴. Twierdza Pietropawłowska, której cele świeciły pustkami od rewolucji lutowej, jeszcze raz zapełniła się „politycznymi”.

Podczas podróży na pustkowia północy Lenin odnosił zapewne wrażenie, że sprawa bolszewicka przepadła. Nim opuścił stolicę, wręczył Kamieniewowi rękopis późniejszego dzieła *Państwo a rewolucja* wraz z instrukcjami dotyczącymi jego publikacji, na wypadek gdyby został zamordowany. Lenin zawsze miał skłonność do wylbrzymiania grożącego mu fizycznego niebezpieczeństwa: pod tym względem był poniekąd tchórzem. Nie można powiedzieć, by, kiedy się ukrywał, jego życie w którymkolwiek momencie znalazło się w bezpośrednim niebezpieczeństwie: pewnego razu zatrzymał się nawet u szefa policji w Helsinkach, który okazał się sympatyzować z bolszewikami. Po śmierci Lenina, w okresie jego kultu, opowiadano fantastyczne historie o jego osobistej odwadze okazywanej podczas niezliczonych, grożących mu o mały włos pojmaniem, ucieczkach przed policją. Ale żadna z nich nie miała pokrycia w rzeczywistości. Do jedyne go prawdziwego incydentu, choć nieświadczącego bynajmniej o męstwie Lenina, doszło owego lata we wsi w pobliżu Siestoriecka nad Zatoką Fińską, gdzie Lenin i Zinowjew spędzili kilka tygodni, śpiając na strychu z sianem u pewnego partyjnego robotnika. Któregoś dnia ujrzeli zbliżających się dwóch mężczyzn z bronią i uznali, iż są to policjanci, którzy przyszl ich aresztować. Dwaj wodzowie światowej rewolucji skryli się w stogu siana. „Jedyne, co nam teraz pozostało - wyszeptał Lenin do Zinowjewa - to umrzeć z honorem”. Tymczasem nieznajomi minęli stóg i powędrowali dalej swoją drogą: okazało się, że polowali na kaczki⁶⁹⁵.

Zważywszy jednak na gorączkową antybolszewicką atmosferę, nietrudno zrozumieć, dlaczego Lenin tak bardzo niepokoił się o swoje bezpieczeństwo. W tym czasie rządziło prawo linczu, a prasa bulwarowa pełna była rysunków przedstawiających Lenina na szubienicy. Niektórzy bolszewicy przywódcy, przede wszystkim Kamieniew, chcieli, by Lenin poddał się i stanął przed sądem. Uważali, że mógłby wykorzystać swoją obecność w sądzie, oddalić zarzuty zdrady stanu i otwarcie oskarżyć władze. Uciekając za granicę, argumentowali, naraża się na podejrzenia robotników, że ma wobec tego coś na sumieniu. Oprócz tego wśród socjalistów istniała długa tradycja uprawiania propagandy z ławy oskarżonych: Trocki uczynił to doprawdy błyskotliwie w 1906 roku; brat Lenina zrobił to na swym procesie w roku 1887. Ale Lenin nie nadawał się do odgrywania roli męczennika rewolucji: jego życie było zbyt ważne. Uważał, że uczciwy proces nie wchodzi w rachubę (jest to, mówił, „konstytucyjna iluzja”), ponieważ rządy prawa zostały zawieszone, a samo państwo opanowała „kontrrewolucja”. „Nie mamy do czynienia z ‘sądownictwem’, lecz epizodem wojny domowej”. Kryła się za tym fundamentalna zmiana w myśleniu Lenina, która miała pociągnąć za sobą istotne konsekwencje. Od czasu „Tez kwietniowych” akceptował potrzebę oparcia działań partii na środkach pokojowych bądź politycznych. Lecz pod wpływem lipcowych wydarzeń, kiedy, jak uważał, państwo przejęła „wojskowa dyktatura”, zwrócił się ku idei zbrojnego powstania dla przejęcia władzy⁶⁹⁶. Odmawiając pojawienia się przed sądem, wypowiedział w zasadzie wojnę domową.

Przywódcy Rady równie mocno obawiali się ostrej reakcji prawicy i choć potępiili lipcowe powstanie oraz rolę, jaką odegrali w nim bolszewicy, byli zarazem skłonni bronić ich przed odwetowymi działaniami rządu. Gorki zreasumował ambiwalentne poglądy rewolucyjnej inteligencji w liście do Jekatieriny z 10 lipca:

Dowiesz się z gazet o okropnościach, jakie miały tu miejsce. Moje pierwsze wrażenie niezwykle trudno ubrać w słowa. To, co się działo i co dzieje się nadal, jest odrażająco głupie, tchórzliwe i chuligańskie. Błędem jest jednak zakładać, że całą winę można zrzucić na bolszewików i tak zwanych niemieckich agentów, którzy bez wątpienia nie mieli żadnego udziału w tych wydarzeniach. Kadetów należy winić za wzniecenie zamieszek, wraz z - jak zwykle - filistrami i, ogólnie rzecz biorąc, całą ludzką masą Petersburga. Nie usiłuję bronić bolszewików - sami dobrze wiedzą, że nie ma usprawiedliwienia dla tego, co uczynili...

Bolszewizm emocji, który igrał z mrocznymi instynktami mas, śmiertelnie zranił sam siebie - i

dobrze. Lecz demokracje, Anglia, Francja i Niemcy, mogą postrzegać rozgromienie bolszewików jako porażkę całej rewolucji, a to straszliwie niedobrze, ponieważ rozmyje rewolucyjne nastroje na Zachodzie i będzie w nieskończoność przeciągać wojnę... Obawiam się, że Lenin dotarł do niefortunnego końca. On sam nie jest oczywiście najgorszy, za to jego najbliżsi towarzysze to, zdaje się, prawdziwi łajdacy i dranie. Wszystkich aresztowano. Teraz burżuazyjna prasa dobiera się do „Nowej żyźni” i prawdopodobnie doprowadzi do jej zamknięcia. A potem rozpocznie się kampania przeciwko Tobie i Twoim eserowcom. Kontrrewolucja nie jest już próżnym zamiarem, lecz faktem. Kadeci stoją na jej czele, ludzie przywykli do intryg i niebrzydzący się takimi metodami walki⁶⁹⁷.

Komitet Wykonawczy Rady protestował przeciwko aresztowaniu bolszewickich przywódców i odrzucił oskarżenia o zdradę stanu jako oszczerstwa czarnej sotni, których celem jest podzielenie rewolucyjnej demokracji. Trudno było wykorzenić dawne tradycje socjalistycznego poczucia braterstwa - w którym nie było „żadnych wrogów na lewicy!”. Większość przywódców Rady nadal uważała bolszewików za „towarzyszy”. Uznali, że urządzane przeciwko nim polowanie na czarownice grozi doprowadzeniem do gwałtownej reakcji prawicy wobec wszystkich socjalistów w ogóle. Oto jak sformułowała to „Nowaja żyźń”: „Dziś oskarżają bolszewików; jutro rzucą podejrzenia na radę; a następnie ogłoszą Świętą Wojnę z Rewolucją”⁶⁹⁸. Lewicowi mienszewicy, z których wielu wciąż żywiło nadzieje na zjednoczenie ich partii z bolszewikami, byli szczególnie wytrwali w swym sprzeciwie wobec rządowych represji; i głównie za sprawą ich wysiłków publiczny proces oraz komisja powołana do zbadania zarzutów zdrady stanu straciły impet i spaliły na panewce. Ten fakt, bardziej niż cokolwiek innego, zapewnił bolszewikom przetrwanie. Z powodu niechęci przywódców Rady do przecięcia więzów z bolszewikami przepadła doskonała okazja do położenia raz na zawsze kresu leninowskiemu zagrożeniu. Dwanaście miesięcy później, gdy wielu przywódców Rady znajdzie się w bolszewickich więzieniach, gorzko tego pożałują.

Decydując się na zwanie szeregów z bolszewikami, przywódcy Rady bez wątpienia przesadnie zareagowali na groźbę „kontrrewolucji”. Tak jak w lutym, patrzyli na rzeczywistość przez deformujący pryzmat historii: cienie lat 1849 i 1906 przesłoniły im obraz. Częściowo ten sam lęk przed kontrrewolucją powstrzymał ich, podobnie jak w lutym, przed samodzielnym przejęciem władzy. To również okaże się fatalnym w skutkach błędem - ponieważ jedynie rząd rad mógłby wypełnić próżnię władzy pozostałą po rozpadzie koalicji. Owszem, może nie przyniosłoby to pokoju,

chleba czy ziemi ani nie zakończyło spirali chaosu i przemocy w kraju, ale przynajmniej pozbawiłoby bolszewików szansy na zdobycie masowego poparcia pod hasłem „Cała władza w ręce rad!”. Podczas dni lipcowych ulica błagała przywódców Rady o sięgnięcie po władzę. Tymczasem oni spokojnie ten pomysł odrzucili jako zwykłą bolszewicką demagogię. Nie przyszło im do głowy, że takie wezwania mogą wyrażać życzenia pozostałych zwolenników demokracji. Ostatecznie, czyż decyzja nie należała do nich, jako samowłańczych przywódców? „Byłem w guberniach i na froncie” - uspokajał Cereteli deputowanych do Rady 4 lipca - i stwierdzam, że władza Rządu Tymczasowego w kraju jest potężna”⁶⁹⁹. Sztywny partyjny dogmat mówił mienszewikom i eserowcom, że rząd socjalistyczny nie może zostać stworzony, ponieważ nadal nie dopełnił się „burżuazyjny etap rewolucji”. Ta wyższa logika zawiodła owych filozofów do wniosku, że trzeba zmontować nową koalicję za wszelką cenę i że jeśli kadeci będą dalej odmawiać przystąpienia do niej, koniecznością będzie sformowanie bloku z innymi grupami burżuazyjnymi. „Koalicja umarła! Niech żyje koalicja!”.

Ponowne zawiązanie koalicji stało się nieodzowne wraz z nominacją Kiereńskiego na nowego premiera. Powrócił do stolicy 6 lipca i, zgodnie ze swoimi naleganiami, został hucznie powitany przez gwardię honorową złożoną z kozaków i kawalerii, ustawionych w szpalerach wzdłuż trasy przejazdu od Dworca Warszawskiego. Miał to być triumfalny wjazd bohatera narodowego, człowieka, który rzekomo ocalił kraj przed bolszewicką groźbą dzięki zgromadzeniu na froncie lojalnych wojsk. Następnego dnia książę Lwow złożył rezygnację i wyznaczył Kiereńskiego na swego następcę. Dla Lwowa była to wielka ulga. Decyzję o ustąpieniu podjął już wcześniej, gdy pisał do rodziców 3 lipca. Czuł się zmęczony polityką - brzemień sprawowania urzędu przyprószyło jego włosy siwizną - i nie miał serca wprowadzać w życie represji wymuszonych w następstwie dni lipcowych. „Jedynym sposobem uratowania kraju w obecnej sytuacji - powiedział Lwow staremu przyjacielowi T.I. Polnerowi 9 lipca - jest rozwiązanie Rady i strzelanie do ludzi. Nie mogę tego zrobić. Za to Kiereński może”. Do samego końca łagodny książę wzdragał się przed użyciem przeciwko ludowi środków przymusu. Dozgonna wiara w jego „dobroć i mądrość”, jakkolwiek błędna może wydawać się z perspektywy czasu, nie pozwoliła mu do tego dopuścić. Cztery dni później opuścił stolicę i zaszył się w klasztorze⁷⁰⁰.

Kiereńskiego powitano jako człowieka, który zjednoczy kraj i powstrzyma dryf w kierunku wojny domowej. Był jedynym poważnym politykiem, który miał zaplecze w postaci ludowego poparcia i był również powszechnie akceptowany przez przywódców wojskowych oraz burżuazję. Cereteli był bezsprzecznie bardziej doświadczonym przywódcą Rady, lecz to właśnie go wykluczało. Skoro

bowiem koalicja miała być stworzona na nowo, musiała odciąć się od programu Rady, ponieważ w przeciwnym razie kadeci nie chcieliby mieć z nią nic wspólnego. Kiereński był idealną postacią do wskrzeszenia koalicji: jako członek zarówno kręgów Rady, jak i Dumy, które tworzyły Rząd Tymczasowy, pełnił funkcję pomostu między obozami socjalistycznym i liberalnym. To stawiało go na wyjątkowej pozycji - los Rosji wydawał się zależeć od tego jednego młodego człowieka. Sytuacja sama w sobie była tragiczna, ponieważ zdecydowanie zbyt mocno obarczała człowieka w tak młodym wieku i o raczej miernych talentach.

Kiereński zawsze lubił uważać się za „narodowego przywódcę”, łączącego prawicę z lewicą, a jego dojście do władzy jedynie podsycalo tę próżność. Zaczął kształtować i pielęgnować swój wizerunek jako męża opatrnościowego, powołanego przez „naród” do „ocalenia Rosji”. Owego lata kult Kiereńskiego sięgnął zenitu. Był on spreparowany przy pomocy przyjaciół z kręgów literackiej inteligencji Piotrogradu - Mierieżkowskich, Fiłosofowa, Stanisławskiego i Niemirowicza-Danczenkę⁷⁰¹ - którzy wychwalali młodego premiera jako „obywatela doskonałego” i „ucieleśnienie rosyjskiej wolności”⁷⁰². Sukces i pochlebstwa uderzyły Kiereńskiemu do głowy. Zaczął dumnie paradować, komicznie w sobie zadufany, wypinając wątlą pierś i przybierając pozę Bonapartego. Jego biura przeniesiono do Pałacu Zimowego, gdzie zajął wystawny apartament Aleksandra III. Sypiał w ogromnym łóżu cara i sfotografował się za biurkiem wielkości basenu pływackiego, którą to fotografię rozprowadzał w formie pocztówki, reklamując własną osobę. Kiereński zatrzymał dla własnej rozrywki ulubiony przez Mikołaja II stół bilardowy, zapakowany i przygotowany do wysyłki do Tobolska. Zostawił także dawną służbę pałacową, a kilka razy dziennie zmieniał wartowników przed swym apartamentem. Gdy przybywał do pałacu, na dachu podnoszono czerwoną flagę, gdy wychodził, flagę opuszczano, dokładnie tak jak za panowania carów. Czyż nie ten sam człowiek zwał siebie „zakładnikiem demokracji”?

Trzytygodniowe bezkrólewie między rozpadem pierwszej koalicji a zawiązaniem drugiej było świadkiem zerwania przez Kiereńskiego więzów z Radą. Jako szara eminencja w rozmowach partyjnych był gotów poświęcić większość zasadniczych żądań Rady - czego wyraz dawała deklaracja rządu z 8 lipca - w interesie nakłonienia kadetów do ponownego wejścia do koalicji. Wskutek nalegań kadetów przyjął dekrety nakładające surowe ograniczenia na publiczne zgromadzenia, przywrócił karę śmierci na froncie i zgodził się ukrócić wpływy komitetów żołnierskich. Program nowej koalicji, utworzonej ostatecznie 25 lipca, nie miał już opierać się na zasadach Rady, jak uzgodniono w lutym. Dziewięciu socjalistycznych ministrów, choć stanowili

większość, weszło do gabinetu bardziej jako osoby prywatne niż przedstawiciele Rady, a zatem, przynajmniej w sensie formalnym, było zobowiązanych uznać wyłączną zwierzchność Rządu Tymczasowego. Wszyscy socjalistyczni ministrowie, z wyjątkiem Czernowa, pochodzili z prawego skrzydła swoich partii i byli znacznie bliżsi liberalnym kręgom Dumy niż samej Radzie. Cereteli, który jako niekwestionowany lider Rady nie mógł zaakceptować tego ograniczenia wpływów, nie miał wyboru, jak tylko odsunąć się na bok. Cierpiąc już wówczas na gruźlicę, połowicznie wycofał się z życia publicznego. Jego rezygnacja oznaczała upadek Rady. 18 lipca, tego samego dnia, w którym rząd Kiereńskiego wprowadził się do Pałacu Zimowego, Radę usunięto z Pałacu Taurydzkiego i przeniesiono do Instytutu Smolnego, szkoły dla córek arystokracji na przedmieściach stolicy. Był to zarówno symbol agonii Rady, jak i wyniesienia rządu Kiereńskiego na taką samą pozycję, jaką zajmowały poprzedzające go rządy carskie, czyli ponad narodem i w oddaleniu od niego.

3. Jeździec na białym koniu

Powszechnie wierzono, że naiwny idealizm Lindego ściągnął nań brutalne morderstwo. Młodego komisarza ostrzeżono po przybyciu na front, że dezterterzy są szalenie niebezpieczni. Przez kilka tygodni wiedli bandycki żywot, siejąc strach w całym regionie wokół Łucka, a każdy, kto ich znał, zgadzał się z opinią, że roztropniej byłoby użyć kozaków przeciwko ich rebelianckiemu obozowi. Generał Piotr Krasnow sprowadził 500 kawalerzystów z rezerwy i choć dezterterów było niemal dziesięciokrotnie więcej, był przekonany, że sam onieśmielający widok kozaków wystarczy, by ich rozbroić. Linde niewzruszenie wierzył w potęgę rewolucyjnego słowa. Kozacy, twierdził uparcie, są pozostałością po carskiej przeszłości i dla zasady nie powinni być wykorzystywani przeciwko „armii cieszącej się największą wolnością na świecie”. „Widzi pan, generale, sprawię, że posłuchają głosu rozsądku. Trzeba wiedzieć, jak rozmawiać z żołnierzami. To wszystko kwestia psychologii”⁷⁰³. Nie dało się wyperswadować młodemu komisarzowi jego nieroztropnego planu - poniosła go wiara w moc rewolucyjnej woli - pozwolono mu zatem udać się do obozu i podjąć próbę przekonania dezterterów do powrotu na pole walki.

Nie po raz pierwszy nadmierna pewność siebie wpędziła Lindego w tarapaty. Porywczy sierżant dwukrotnie wyprowadził swych żołnierzy na ulice - raz w lutym jako bohater rewolucji i po raz

kolejny w kwietniowych demonstracjach przeciwko Milukowowi, kiedy potępiono go jako „bolszewickiego” awanturnika usiłującego dokonać krwawego zamachu. W ramach kary Rada wysłała go w charakterze komisarza do Specjalnej Armii na froncie zachodnim: jego umiejętności przywódcze miały zostać wykorzystane do dowodzenia armią w zbliżającej się ofensywie. Linde ucieszył się z nowego zadania. Idea przekonania zdemoralizowanych żołnierzy do wypełnienia patriotycznego obowiązku doskonale współgrała z jego romantycznym wizerunkiem własnej osoby jako rewolucyjnego mówcy. Szybko stał się żywą legendą za sprawą swych odważnych misji, z którymi wyruszał na zbolszewizowane części frontu i które wydawał się przywracać do bojowego porządku mocą samych słów. Linde należał w 1917 roku do prawdziwych rzadkości: rosyjski rewolucjonista z poczuciem obowiązku wobec narodu i państwa. W tym sensie był wzorowym komisarzem. „Nie wystarczy po prostu zdobyć wolności - wyjaśniał przyjacielowi w drodze do Łucka. - Demokracja jest czymś, czego należy bronić i o co trzeba walczyć”. Dlatego z taką determinacją wybierał się do obozu dezertersów: chciał przekonać żołnierzy do patriotycznego obowiązku obrony Rosji, która odzyskała wolność.

Konwój samochodów, ciężarówek i kozaków na koniach sunął przez opustoszałe wiejskie okolice w stronę lasu, gdzie rebelianci założyli na polanie zbrojny obóz. Było słoneczne sierpniowe popołudnie, w normalnych warunkach pola uginałyby się od plonów, lecz po trzech latach wojennego leżenia odłogiem rosły tam jedynie chwasty. Zatrzymawszy kawalkadę na skraju lasu, Linde ruszył do obozu sam, grupa oficerów szła za nim w pewnej odległości, a konni kozacy pojechali otoczyć obóz. Żołnierze dwóch zbuntowanych pułków, 443. i 444. ze 111. Dywizji (dywizji piechoty tzw. trzeciej kolejności formowania), siedzieli lub leżeli wokół namiotów na polanie. Na widok oficerów zaczęli się poruszać, wstawać z ziemi niczym jakiś gigantyczny prehistoryczny stwór i przygotowywać broń. Linde zauważył dwie odrębne grupy - jedną rozproszoną i niespójną, do której należała większość, i drugą znacznie mniej liczną i bardziej zwartą, którą, jak zorientował się po groźnych spojrzeniach, tworzył zatwardziały trzon bolszewickich żołnierzy. Wskoczywszy na stos drewna, zaczął przemawiać do tych pierwszych. Mowa była poruszająca, pełna demokratycznego patosu. „Ja, który wyprowadziłem na ulice żołnierzy, by obalić carski rząd i dać wam wolność, wolność, której nie zaznał żaden inny naród na świecie, żądam, byście wydali mi teraz tych, którzy podjudzali was do nieposłuszeństwa rozkazom waszych dowódców”. Gdy mówił, słychać było odgłosy niemieckich pocisków przelatujących ponad lasem, co dodawało dramaturgii retorycznemu ferworowi Lindego. Wskazywał w kierunku dział nieprzyjaciela i wzywał żołnierzy do obrony ojczyzny. Ale żołnierze

słyszeli już to wszystko nieraz, lata mamiącej propagandy uczyniły z nich cyników. Zbyt dobrze znali wojnę, by dawać wiarę pięknie brzmiącym zwrotom, zwłaszcza w ustach tego młodzieńca o łagodnej twarzy, w świetnie skrojonym oficerskim mundurze, pięknych bryczesach i skórzanych oficerkach, przemawiającego z obcym akcentem.

Zdając sobie sprawę, że jego słowa nie odnoszą żadnego skutku, Linde zaczął pokrzykiwać, wyzywając żołnierzy od „leniwych świń” i „kanalii” niezasługujących na swoją wolność. Dezerterzy poczęli się burzyć, a kilku ludzi z grupy bolszewików zaczęło zagłuszać Lindego. Nazwali go niemieckim szpiegiem i powiedzieli, że jego metody nadają się do dawnego reżimu. Obserwując z daleka, generał Krasnow zorientował się, że zanoszą się na coś strasznego, posłał więc samochód na ratunek zdanemu na własne siły komisarzowi. Ale Lindego poniosła moc własnej retoryki, odurzył heroiczny obraz własnej osoby, w rezultacie czego odmówił opuszczenia obozu. Żołnierze ruszyli ku niemu - dopiero wtedy podjął próbę ucieczki. Było jednak za późno. Krzepki żołnierz z grupy bolszewików wystąpił naprzód i zamierzył się kolbą karabinu w skroń Lindego; drugi pchnął go na ziemię; następnie tłum dziko wrzeszczących żołnierzy rzucił się na niego, przebijając jego ciało bagnietami. Lękając się o własne życie, Krasnow wraz z pozostałymi oficerami usiłował się wycofać, lecz żołnierze ośmieleni dokonaniem morderstwa ścigali ich przez las. W tym czasie kozacy usiłowali przywrócić porządek. Z jednego z oficerów, pułkownika Girszfeldta, zdarto ubranie, powieszono go do góry nogami na gałęzi drzewa i brutalnie torturowano, a następnie zastrzelono. Zabito jeszcze dwóch innych oficerów, nim konwój zdołał uciec z lasu w bezpieczne miejsce.

Ciało Lindego sprowadzono do Piotrogradu i pochowano go jak bohatera. Prasa demokratyczna przedstawiała „poległego bojownika o sprawę ludu” jako wzór patriotycznej, rewolucyjnej postawy, tak bardzo potrzebnej rosyjskiej armii. Linde nie był pierwszym przywódcą Rady zamordowanym przez bolszewickie wojsko. W poprzedzających to zabójstwo tygodniach doszło do kilku innych mordów. Nawet Sokołow, słynny przywódca Rady i autor Rozkazu Numer Jeden, podstawy „Karty Praw Żołnierzy”, został pobity i wzięty jako zakładnik przez zbuntowany tłum żołnierzy, których usiłował nakłonić do powrotu na pole walki. Jednak brutalne zamordowanie Lindego w kulminacyjnym momencie letniego kryzysu uznano za szczególnie znaczące. Symbolizowało kres idealistycznych nadziei pierwszych miesięcy rewolucji - ideału wolnego państwa obywateli, których można zmotywować do wypełniania obywatelskich obowiązków wobec Rosji i rewolucji. Śmierć Lindego potwierdziła wreszcie, że czas perswazji dobiegł końca. Naród rosyjski nie był gotów stać

się narodem obywatelskim, a wzmagający się chaos w całym kraju zdawał się dowodzić słuszności słynnego oskarżenia Kiereńskiego, że wolne rosyjskie państwo stałoby się „państwem zbuntowanych niewolników”. Rosyjska armia rozsypywała się i wycofywała na oślep. 21 sierpnia Niemcy zdobyli Rygę i wydawało się, jak odnotowała w swym dzienniku Zinaida Gippius, że „lada moment mogą zająć Piotrogród”. Cesarstwo rozpadało się, samozwańcze nacjonalistyczne rządy w Finlandii i na Ukrainie ogłosiły niepodległość, a każdy dzień przynosił nowe doniesienia prasowe o burzliwych strajkach robotników, anarchii na kolei, chłopskich atakach na szlacheckie majątki oraz o przestępczości i zamieszkach w miastach. Wnioski z tego wszystkiego, wyciągane przez coraz większą liczbę osób, wydawały się takie, że Rosję można rządzić wyłącznie przy użyciu siły. Nawet Cereteli musiał przyznać, że letni kryzys oznaczał koniec „optymistycznej, marzycielskiej młodości” rewolucji i początek nowego, „ponurego okresu”, kiedy trzeba będzie zastosować środki przymusu, by powstrzymać falę anarchii⁷⁰⁴.

Klasy posiadające wiodły prym w nawoływaniu do porządku. „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!” - brzmiało wezwanie. W stanie panicznego strachu przepuszczały ogromne sumy pieniędzy, tanio sprzedawały majątki i żyły hulaszczko chwilą, jak gdyby było to ostatnie lato rosyjskiej cywilizacji. Hrabina Spieranska stwierdziła, że w Kijowie „przyjęcia na rzece, samochodowe wypadki na pikniki w okolicznych wiejskich rezydencjach, obiady i kolacje z orkiestrami cygańskimi i zespołami śpiewaków, gry w brydża, a nawet tango, poker i flirty były na porządku dziennym”. Pogrzeb siedmiu kozaków zabitych przez bolszewików podczas dni lipcowych stał się dla klas posiadających sceną patriotycznej demonstracji uczuć. Pogrzeb rozpoczął się śpiewanym nabożeństwem żałobnym w soborze św. Izaaka, po którym ulicami stolicy przeszła uroczysta procesja. Każda z siedmiu trumien wieziona była białą, połączoną kareta, po obu stronach jechali kozacy w galowych mundurach, a popisali, wymachując kadzielnicami. Był to nie tyle pokaz demokratycznej solidarności, ile żałosny lament nad starym reżimem. Nasilała się atmosfera kontrrewolucji. Gazety nawoływały do wieszania bolszewików i rozwiązania Rady. Pod nieobecność bolszewickich przywódców Czernow został nowym „niemieckim szpiegiem” i *bete noire* prawicy. Gangi czarnej sotni napadały na bolszewickich robotników. Szacowni obywatele klasy średniej garnęli się do rozmaitych prawicowych ugrupowań, które za bolączki Rosji obwiniały Żydów i nawoływały do przywrócenia na tron cara lub innego dyktatora, mającego ocalić Rosję przed katastrofą⁷⁰⁵.

Brusiłow jako głowa rosyjskiej armii, a zatem człowiek ponoszący odpowiedzialność za nieudaną ofensywę, wkrótce padł ofiarą tego zwrotu na prawo. Nigdy nie był lubiany w Stawce, gdzie

reakcyjni generałowie odnosili się podejrzliwie do jego sympatii demokratycznych, a porażka ofensywy dała im teraz okazję do zaostrzenia kampanii o jego zdymisjonowanie. Wzmagały się naciski, by zastąpić go generałem Korniłowem, powszechnie znanym zwolennikiem powrotu do wojskowej dyscypliny w tradycyjnym stylu. Kadeci uczynili nawet z tego podstawowy warunek swego wejścia do rządu Kiereńskiego. Choć nowy premier sam był autorem polityki realizowanej przez Brusilowa, gotów był jej zaniechać i pozbyć się generała, gdyby taką cenę przyszło zapłacić za władzę. Brusilow przeczuł, że szykuje się jego dymisja, gdy Kiereński nakazał mu zwołać w Stawce zebranie wszystkich dowódców frontowych w dniu 16 lipca. Popełnił błąd, wysyłając tylko swego adiutanta na spotkanie Kiereńskiego na dworcu w Mohylewie: pociąg przybył przed czasem, a on podejmował decyzje strategiczne rozstrzygające o działaniach na froncie. Oficjalny protokół nie wymagał od naczelnego dowódcy wychodzenia na spotkanie ministrowi wojny; lecz Kiereński, który zachowywał się jak car i oczekiwał adekwatnego traktowania ze strony swych podwładnych, wpadł we wściekłość i posłał do Brusilowa adiutanta z rozkazem stawienia się na dworcu osobiście. „Cała sprawa - zauważył Brusilow - była błaha i śmieszna, zwłaszcza w obliczu tragicznej sytuacji na froncie, którą ja i mój szef sztabu analizowaliśmy”. Ale Kiereński był człowiekiem próżnym, miał obsesję na punkcie atrybutów władzy, i to ostateczne naruszenie etykiety wystarczyło, by przypieczętować los głównodowodzącego armii. 18 lipca Brusilow został zdymisjonowany. Urażony oczywistymi motywami politycznymi kryjącymi się za jego dymisją, wyjechał do Moskwy na od dawna zasłużony odpoczynek w towarzystwie żony, którą złożyła choroba⁷⁰⁶. Do armii powrócił dopiero wtedy, gdy do władzy doszli bolszewicy, i to w zupełnie nadzwyczajnych okolicznościach.

Człowiek, który go zastąpił, generał Ławr Korniłow, osiągnął już w kręgach prawicowych status narodowego zbawcy. Niewysoki i zwinny, o gładko ogolonej głowie, mongolskim wąsie i małych mysich oczkach, pochodził z rodziny syberyjskich Kozaków. Jego ojciec był chłopem małorolnym i żołnierzem, który awansował na oficera niższego stopnia. Matka była ponoć Buriatką. To plebejskie w porównaniu z innymi rosyjskimi generałami pochodzenie odróżniało Korniłowa od reszty, wywodzącej się zwykle z arystokracji. W demokratycznej atmosferze roku 1917 takie korzenie idealnie pasowały do wojskowego bohatera narodowego. Wcześniejsza kariera wojskowa Korniłowa upłynęła w Azji Środkowej. Opanował języki turkijskie tego regionu i sformował własną obławę złożoną z noszących szkarłatne szaty Turkmenów z plemienia Tekke, którzy nazywali go swoim „Wielkim Bojarem”. Korniłow raczej nie zasłużył sobie na tę nominację wojskowymi dokonaniem. W 1914 roku w wieku czterdziestu czterech lat awansował zaledwie na dowódcę

dywizji w 8. Armii. Brusilow, jego armijny dowódca, zapamiętał go jako odważnego i dziarskiego żołnierza, uwielbianego przez swoich ludzi, lecz mającego skłonności do niestosowania się do rozkazów. Twierdził, niebezzasadnie, że Korniłow pielęgnował własny „kult męstwa”; i tenże kult z pewnością stał za jego błyskawicznym dojściem do sławy. W 1915 roku Korniłow został ranny i wzięty do niewoli przez Austriaków, odmówił wykonania wydanego przez Brusilowa rozkazu wycofania swojej dywizji z frontu. W kolejnym roku zbiegł z więzienia i w przebraniu austriackiego żołnierza wrócił na piechotę do Rosji, gdzie zamiast trafić pod sąd wojskowy, został powitany jak bohater⁷⁰⁷.

W tym czasie Korniłow zaczął przyciągać potężnych stronników politycznych w osobach Rodzianki i Guczkowa. Zapewnili mu nominację na dowódcę Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego w marcu 1917 roku. Podczas zamieszek kwietniowych Korniłow groził wyprowadzeniem wojska na ulice. Rada się temu sprzeciwiła i przejęła kontrolę nad garnizonem, zmuszając Korniłowa do złożenia dymisji. Różne prawicowe ugrupowania były zgorszone ingerencją Rady w sprawy wojskowe i traktowały Korniłowa jak orędownika swojej sprawy. Zjednoczył je opór wobec rosnącego wpływu Rady na rząd, zwłaszcza w kwestiach polityki zagranicznej i wojskowej, w następstwie kwietniowego kryzysu. Milukow, który został zmuszony do ustąpienia z urzędu ministra spraw zagranicznych, zaczął flirtować z ideami kontrrewolucji. „To oczywiste, że przywódcy Rady z premedytacją wiodą nas ku porażce i ruinie gospodarczej - pisał do przyjaciela pod koniec czerwca. - W głębi serca obydwaj wiemy, że ratunek dla Rosji można znaleźć w restauracji monarchii i że to, co stało się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, pokazało jasno, że naród jest niezdolny do korzystania z wolności”⁷⁰⁸. Czołowi przedsiębiorcy, coraz silniej sprzeciwiający się polityce Skobieleva, mienszewickiego ministra pracy, oraz szlachta, równie wrogo nastawiona do Czernowa, eserowskiego ministra rolnictwa, też zaczęli zwierać szyki przeciwko Radzie. Związek Oficerów i Związek Kozaków toczyły kampanię o zlikwidowanie komitetów żołnierskich i przywrócenie wojskowej dyscypliny. Wszystkie te grupy połączyły się za pośrednictwem Centrum Republikańskiego, tajnej organizacji burżuazyjnych patriotów, oficerów i weteranów wojennych, utworzonej w maju przy Newskim Prospekcie⁷⁰⁹.

Korniłow był bardziej sługą niż panem tych politycznych interesów. Jego własne poglądy polityczne nie były zbyt rozwinięte. Był typowym żołnierzem, człowiekiem bardzo mało mównym i jeszcze bardziej ograniczonym. „Serce lwa, umysł barana”, podsumował go Aleksiejew. Podczas pobytu w więzieniu przeczytał o życiu Napoleona i zdawał się wierzyć, że jego przeznaczeniem jest

odegranie podobnej roli w ratowaniu Rosji⁷¹⁰. Jedyne, co było potrzebne do powstrzymania fali anarchizmu, to generał na białym koniu.

Większość politycznych oświadczeń pisał dla Korniłowa Boris Sawinkow, wiceminister wojny w rządzie Kiereńskiego. W czasach młodości Sawinkow należał do postaci legendarnych - poeta, „bojownik o wolność” i hazardzista - w terrorystycznym ruchu eserowców. Był zamieszany w zabójstwa kilku postaci rządowych, w tym Plehwego, na przełomie stuleci. Jak wielu terrorystów, przejawiał silny autorytaryzm. „Jesteś takim Leninem, tyle że po drugiej stronie barykady”, powiedział mu kiedyś Kiereński. Po okresie zagranicznego wygnania Sawinkow powrócił do Rosji w 1917 roku i przyłączył się do ruchu przeciwko Radzie (którą nazywał „Radą Deputowanych Szczurów, Psów i Kuraków”)⁷¹¹. To on doprowadził do nominacji Korniłowa, najpierw, 8 lipca, na dowódcę frontu południowo-zachodniego, a następnie, dziesięć dni później, na naczelnego dowódcę rosyjskiej armii.

Nie jest jasne, czy Kiereński wiedział, co siedzi w nowym głównodowodzącym, oprócz powszechnie znanego upodobania do wojskowej dyscypliny. Kiereński miał oczywiście własne bonapartystyczne ambicje i bez wątpienia żywił nadzieję na znalezienie w Korniłowie silnego sprzymierzeńca. Czy jednak zdawał sobie sprawę, że Korniłow i jego sojusznicy mieli podobne plany wykorzystania Kiereńskiego? Brusilow przyznał później, że Kiereński pytał go już, czy by go „poparł, w razie gdyby uznano za pożądane zakończyć rewolucję, mianując jego [Kiereńskiego] dyktatorem”. Brusilow odmówił, uważając Kiereńskiego za nazbyt „histerycznego” do tej roli. Kiereński zapytał go wówczas, czy gotów jest sam zostać dyktatorem. Lecz i tym razem Brusilow odpowiedział przecząco, porównując ten pomysł do „budowania tamy podczas powodzi”. Odmowa Brusilowa z pewnością zaważyła na podjętej przez Kiereńskiego decyzji zastąpienia go dowódcą o bardziej prymitywnych instynktach. Aby zagwarantować tę nominację, Sawinkow mądrze radził Korniłowowi, by na konferencji w Stawce 16 lipca podkreślał rolę komisarzy jako środka kontroli władzy komitetów żołnierskich. Było to znacznie bardziej umiarkowane stanowisko niż pogląd wyznawany przez Denikina oraz innych generałów, opowiadających się za natychmiastową likwidacją komitetów żołnierskich, które umożliwi Kiereńskiemu ułagodzić prawicę, jednocześnie ratując podstawową strukturę swych reform demokratycznych⁷¹². Korniłow sprawiał zatem wrażenie, że jest być może gotów wpasować się w plany Kiereńskiego.

Tymczasem natychmiast po nominacji Korniłow zaczął dyktować Kiereńskiemu własne warunki. W trakcie krótkiego dowodzenia frontem południowo-zachodnim zdołał zmusić go do przywrócenia

kary śmierci na froncie (Korniłow zastosował ją już z własnej inicjatywy, rozkazując rozstrzelać wszystkich dezertersów). Teraz zaś zażądał rozszerzenia kary śmierci na zaplecze frontu jako warunku objęcia naczelnego dowództwa, natomiast on sam jako głowa armii uważałby się za odpowiedzialnego jedynie przed własnym „sumieniem oraz narodem jako całością”. Tym samym podważał w gruncie rzeczy władzę Rządu Tymczasowego, który, jak najwyraźniej sądził Korniłow, był niewolnikiem Rady; i choć pod naciskami Kiereńskiego musiał cofnąć w końcu swoje ultimatum, istota jego intencji pozostała jasna. W ciągu kolejnych dni przedstawił Kiereńskiemu szereg reform przygotowanych przez Sawinkowa. Pierwsze z nich ograniczały się ściśle do sfery wojskowej: koniec władzy komitetów żołnierskich, zakaz żołnierskich zgromadzeń na froncie, rozwiązanie zrewolucjonizowanych pułków. Jednak po 3 sierpnia zakres reform poszerzył się radykalnie, obejmując wprowadzenie stanu wojennego w całym kraju, przywrócenie kary śmierci dla ludności cywilnej, militaryzację kolei i ochronę przemysłu w postaci zakazu robotniczych strajków i zgromadzeń pod karą śmierci oraz obowiązkowe normy wydajności wraz z natychmiastowym zwalnianiem osób, które ich nie wyrabiały⁷¹³. Praktycznie sprowadzało się to do żądań ustanowienia dyktatury wojskowej.

Jednym z najtrwalszych mitów rosyjskiej rewolucji jest pogląd, że Korniłow planował *coup d'état* przeciwko Rządowi Tymczasowemu. Taką wersję wydarzeń przedstawił Kiereński. Po swej porażce spędził resztę długiego i niespełnionego życia na wygnaniu, usiłując dowieść jej w swych obszernych i kłamliwych pamiętnikach. Radzieccy historycy także forsowali tę teorię, ponieważ potwierdzała ona pogląd Lenina, że po lipcowych rozruchach „dyktatura wojskowa” podjęła jawną walkę o władzę. Dowody jednak wskazują, że Korniłow, daleki od knucia planu obalenia Rządu Tymczasowego, w gruncie rzeczy zamierzał ów rząd ocalić. Wywierając na Kiereńskiego presję, by zatwierdził jego reformy, dążył do wybawienia rządu spod wpływów rady, a tym samym „ocalenia Rosji”, jak sądził, przed zbliżającą się nieuchronnie katastrofą. Innymi słowy, Korniłow wierzył, że dyktatura będzie „legalna” w tym sensie, że będzie miała poparcie Kiereńskiego. Dopiero gdy Kiereńskiego opadły wątpliwości, jako że plany generała podważyłyby jego własną pozycję, premier wykrył „spisek zamachu stanu”. Kiereński był zdecydowany sam odegrać rolę Bonapartego i obawiał się, że Korniłow będzie jego rywalem. Jeźdźców było dwóch, a biały rumak tylko jeden.

Nie przeczy to jednak wcale faktowi, iż wielu zwolenników Korniłowa nakłaniało go do całkowitego obalenia Rządu Tymczasowego. Na przykład Związek Oficerów układał plany wojskowego zamachu stanu, a na naradzie działaczy społecznych w połowie sierpnia, złożonej

głównie z kadetów i prawicowych przedsiębiorców, wyraźnie zachęcano go do podążania w tym kierunku. W centrum tych kręgów prawicowych znajdował się Wasilij Zawojko, postać dość podejrzana - spekulant na rynku nieruchomości, przemysłowiec i finansista, dziennikarz i polityczny intrygant - który, według generała Martynowa, służył Korniłowowi za „osobistego przewodnika, można by nawet rzec, mentora, we wszystkich sprawach państwowych”. Plany zamachu stanu Zawojki były znane tak dobrze, że słyszano o nich nawet na Whitehall: już 8 sierpnia Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Londynie poinformowało George’a Buchanana, ambasadora w Piotrogradzie, że wedle ich źródeł wojskowych Zawojko knuje plan obalenia Rządu Tymczasowego. Nie przeczy to również faktowi, że Korniłow miał własne ambicje na polu politycznym - kult jego osoby, do którego stworzenia się przyczynił, był tego jawną oznaką - i z pewnością kusiły go nieustanne namowy jego zwolenników, takich jak Zawojko, by wykorzystał swą wielką popularność i objął urząd dyktatora. Naczelný dowódca pogardzał Kiereńskim jako człowiekiem „słabym i zniewieściałym” i uważał całą jego administrację za beznadziejnie uzależnioną od Rad. Stiepun podsumował sytuację, opisując starcia między Korniłowem a Kiereńskim jako starcie dwóch całkowicie odmiennych światów - świata korpusu oficerskiego i świata inteligencji - które nie mogły się nawzajem zrozumieć⁷¹⁴.

Nieufność Korniłowa do Rządu Tymczasowego mogła jedynie wzrosnąć za sprawą niezdecydowania Kiereńskiego co do przyjęcia jego reform. 10 sierpnia generał zjawił się nieproszony w Pałacu Zimowym z osobistą ochroną, wyekwipowany w dwa karabiny maszynowe, by nakłonić Kiereńskiego do przyjęcia swoich propozycji. Korniłowowi nie pozwolono zabrać głosu przed całym gabinetem, a jedynie przed jego wąskim „triumwiratem” w osobach Kiereńskiego, Tierieszczenki i Niekrasowa, którzy ostrzegli go, by nie spodziewał się szybkiego wprowadzenia w życie proponowanych przez siebie reform, po czym Korniłow i Kiereński wdali się w pyskówkę, oskarżając się nawzajem o prowadzenie kraju ku zniszczeniu. Tego samego wieczoru Korniłow powiedział Rodziance przy kolacji, że jeśli Kiereński odmówi przeprowadzenia jego reform, skieruje przeciwko niemu wojsko. Następnego dnia rzeczywiście nakazał 3. Korpusowi Kawalerii, w tym cieszącej się złą sławą Dzikiej Dywizji (nazwanej tak dlatego, że składała się głównie z przedstawicieli plemion kaukaskich), przenieść się w rejon Wielkich Łuk, skąd można było wysłać wojska do stolicy. Nie było do końca jasne, czy wojska Aleksandra Krymowa zamierzały bronić Rządu Tymczasowego przed ewentualną bolszewicką rewoltą, gdyby przyjął reformy Korniłowa, czy też miały grozić zamachem wojskowym, gdyby mimo wszystko postanowił nie wcielać ich w życie.

Prawdopodobnie jedno i drugie. Korniłow powiedział generałowi Aleksandrowi Łukomskiemu, że „nie ma zamiaru występować przeciw Rządowi Tymczasowemu” i ma nadzieję na „osiągnięcie porozumienia w ostatniej chwili”, gdyby jednak się to nie udało, „mogłoby okazać się konieczne wymierzenie ciosu bolszewikom bez ich aprobaty”⁷¹⁵. Nie brzmiało to jak potwierdzenie zamiaru obalenia rządu, było natomiast groźbą ratowania go przed lewicą, nawet wbrew woli Kiereńskiego, jeżeli zaszłaby taka potrzeba.

Tymczasem już przed wizytą Sawinkowa w Stawce w dniach 22-24 sierpnia Korniłow był przekonany, że do takiej konieczności nie dojdzie. Wiceminister wojny zapewnił go, że Kiereński spełni jego żądania w ciągu „następnych kilku dni”. Spodziewał się, że doprowadzi to do zreformowania Rządu Tymczasowego w postaci zbiorowej dyktatury - Rady Obrony Ludowej, jak lubił nazywać ją Korniłow - z samym Kiereńskim na czele oraz z Sawinkowem, Korniłowem i różnymi osobami publicznymi z kręgów patriotycznych. Obawiając się bolszewickiej rewolty - do której mogły przyłączyć się siły Rady - przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, Sawinkow poprosił również Korniłowa o przesunięcie 3. Korpusu Kawalerii z Wielkich Łuk do samego Piotrogradu. Kursowały plotki o bolszewickim zamachu planowanym na koniec sierpnia i uzgodniono, że zostaną podjęte „bezwzględne” działania, by do tego nie dopuścić. 25 sierpnia Korniłow rozkazał wojskom Krymowa zająć stolicę, rozproszyc Radę i rozbroić garnizon w razie bolszewickiego powstania. Sądził, że działa zgodnie z instrukcjami Kiereńskiego, nakazującymi chronić Rząd Tymczasowy, a nie go obalać.

Kiereńskim jednak wciąż targały rozterki. Od lutego jego własna strategia polityczna zasadzała się na idei przerzucenia mostu między prawicą a lewicą: właśnie ona uczyniła zeń centralną postać koalicji i przywiodła niemal na skraj dyktatury. Ale kryzys letni i rosnąca polaryzacja między lewicą a prawicą coraz bardziej to utrudniały: polityczne centrum, w którym miał zamiar tkwić Kiereński, szybko zniknęło. Rada nabrała nieufności do jego kompetencji - oraz rzeczywistej gotowości - bronięcia osiągnięć rewolucji przed „kontrrewolucją”; z kolei prawica wyrzucała mu, że nie jest dostatecznie stanowczy wobec bolszewików. Kiereński nie potrafił zdecydować, w którą zwrócić się stronę, i obawiając się zrażenia do siebie jednych i drugich, zamarł w beznadziejnym niezdecydowaniu.

Propozycje reform Korniłowa zmusiły go do wybrania między prawicą a lewicą. Była to dla niego złożona decyzja. Z jednej strony, gdyby nie przystał na pomysły Korniłowa, kadeci prawdopodobnie wystąpiliby z kruchej koalicji. Istniało również niebezpieczeństwo zamachu wojskowego, które

Ludzie Lutego, tacy jak Kiereński, mieli zawsze skłonność wyolbrzymiać, ponieważ przez całe ich życie wojsko było przeciwko rewolucji. Z drugiej strony, gdyby zgodził się przyjąć reformy Korniłowa, ryzykowałby całkowitym zerwaniem z lewicą i utracił prawo do nazywania się „zakładnikiem demokracji”. Przywrócenie kary śmierci i tak poważnie nadszarpięło jego rewolucyjną pozycję: ta sprawa budziła silne emocje. Rada toczyła zacieklą kampanię przeciwko propozycjom Korniłowa i, inaczej niż w lipcu, mogła udzielić poparcia bolszewickiemu powstaniu, gdyby te propozycje wcielono w życie. Poza tym Kiereński wątpił, czy stan wojenny okazałby się w ogóle skuteczny. Gdzie znajdowały się siły, by taki plan zrealizować? Iluż oficerów miałoby odwagę wykonać egzekucję na zbuntowanych żołnierzach? Kto przeprowadziłby militaryzację kolei i fabryk, strzelając do robotników, którzy ośmieliliby się strajkować? Cały plan wydawał się raczej niewykonalny.

W ostatniej desperackiej próbie zgromadzenia narodu po swojej stronie Kiereński zwołał w Moskwie Radę Państwową. Odbędzie się w dniach 12-14 sierpnia w Teatrze Wielkim. Kiereński żywił nadzieję, że konferencja pogodzi prawicę i lewicę, a usiłując wzmocnić polityczne centrum, od którego był zależny, przydzielił pokaźną liczbę miejsc umiarkowanym delegatom z ziemstw i spółdzielni. Siergiej Siemionow brał udział w konferencji jako delegat prawicy z Wołokołamska. Kiereński musiał jednak stracić animusz na sesji otwierającej konferencję. Polaryzację Rosji dokładnie odzwierciedlało rozmieszczenie uczestników na widowni: po stronie prawej parteru zasiadały partie klas średnich, bankierów, przemysłowców i przedstawiciele Dumy we frakach i wykrochmalonych kołnierzykach, naprzeciwko zaś, jak na polu bitwy, po stronie lewej siedzieli delegaci rad w robotniczych bluzach i wojskowych mundurach. Scena przypominała otwarcie Dumy w 1906 roku; dwie Rosje w minionych latach nie zbliżyły się do siebie ani na jotę. Bolszewicy postanowili zbojkotować konferencję i zorganizowali strajk, obejmujący swym zasięgiem całe miasto. Nie kursowały tramwaje, restauracje i kawiarnie były pozamykane, łącznie z teatralnym bufetem, tak więc delegaci na konferencję musieli sami zadbać o przekąski.

Kiereński pragnął znaleźć się na konferencji w centrum uwagi, lecz ku jego wściekłości przyćmił go Korniłow. Generał wkroczył triumfalnie do Moskwy w połowie trwania konferencji. Panie z klas średnich obsypały go kwiatami na Dworcu Aleksandrowskim. Hrabina Morozowa upadła przed nim na kolana, a kadet Rodiczew wzywał: „Ocal Rosję, a wdzięczny naród cię ukoronuje”. Przybył Jeździec na Białym Rumaku. Z dworca był niesiony na ramionach oficerów i witany na ulicach przez wiwatujący tłum prawicowych patriotów. Rozparty w otwartym samochodzie, na czele kawalkady,

jakiej mógłby mu pozazdrościć każdy dwudziestowieczny dyktator, udał się następnie na pielgrzymkę do świętego sanktuarium Iwerskiego, gdzie carowie modlili się zazwyczaj podczas wizyt w Moskwie. Następnego dnia wszedł na konferencję przy owacji na stojąco zgotowanej mu przez prawicę i kamiennym milczeniu siedzącej lewicy. Jego przemówienie było marne - słowa nie należały do mocnych stron Korniłowa - ale zdawało się nie mieć to znaczenia: bohaterem patriotów stał się nie dzięki temu, co mówił, a dzięki temu, co reprezentował. Pomimo całej elokwencji Kiereński nie mógł zapobiec temu, że został zepchnięty na drugi plan. Jego ostatnie przemówienie na zakończenie konferencji trwało zdecydowanie za długo. Premier rozwodził się nieskładnie i wydawał się gubić wątek. Było to symboliczne dla wymykającej się mu kontroli nad państwem i nawet Stiepun, lojalny sprzymierzeniec, zauważył, że „pod koniec mowy dało się wyczuć nie tylko agonię jego władzy, lecz także jego osobowości”. Widok był to żenujący, publiczność zaczęła mamrotać pod nosem. W pewnym momencie Kiereński przerwał dla zaczerpnięcia powietrza, a delegaci, jakby odczuwszy, że nadszedł czas skrócenia jego cierpień, zaczęli gromko bić brawo i powstali z miejsc. Konferencja się skończyła. Kiereński opadł zemdłony na krzesło. Nie dokończył zdania⁷¹⁶.

Konferencja moskiewska oznaczała moralny upadek Kiereńskiego: dwa miesiące, jakie upłynęły między nią a przejęciem władzy przez bolszewików, były w gruncie rzeczy niczym więcej jak przeciągającą się agonią Rządu Tymczasowego. Nadszedł moment, kiedy demokratyczna inteligencja, która uczyniła tak wiele dla stworzenia kultu Kiereńskiego, wreszcie się w nim „odkochała”. „Kiereński - zapisała Gippius w swym dzienniku pod datą 14 sierpnia - jest jak wagon, który wypadł z torów. Trzęsie się i telepie z wielkim trudem i bez najmniejszego przekonania. To człowiek u kresu podróży i wygląda na to, że jego koniec nie będzie honorowy”. Kiereński był w pełni świadom swego upadku. „Jestem chorym człowiekiem - powiedział Sawinkowowi trzy dni później. - Nie, nie całkiem tak. Ja umarłem i już mnie nie ma. Umarłem na konferencji”⁷¹⁷. Ulegnięcie Korniłowowi wydawało się jedynie kwestią czasu. Pod rosnącymi naciskami obiecał Sawinkowowi przyjęcie jego reform, zdając sobie sprawę, iż zredukuje go to do zwykłego figuranta, by zapewnić legalizację dyktatury wojskowej.

Tymczasem Kiereński znalazł nagle nieoczekiwany sposób ratowania sytuacji. Przybrał on formę interwencji Władimira N. Lwowa, oktiabrysty, deputowanego do IV Dumy, a ostatnio oberprokuratora Świętego Synodu, który wziął na siebie rolę mediatora między Kiereńskim a Korniłowem. Lwow był jedną z owych licznych postaci w rosyjskiej historii, która zdawała się zejść

prosto z kart powieści Dostojewskiego czy Gogola. Arystokrata niewyróżniający się żadnymi ściśle określonymi umiejętnościami bądź profesją, przekonany o swym powołaniu do wielkości, który w latach dwudziestych XX wieku włóczył się jako nędzarz i szaleniec po ulicach Paryża (powrócił do Rosji w 1922 roku, zmarł w Tomsku w 1934 roku). Po utracie w lipcu stanowiska w Świętym Synodzie przyłączył się do kręgów prawicowych, nalegających, by Korniłow objął władzę dyktatorską. 22 sierpnia zwrócił się do Kiereńskiego z propozycją skonsultowania się w jego imieniu z Korniłowem w nadziei przetarcia drogi ku stworzeniu „silnego rządu”. Kiereńskiego często odwiedzali tacy samozwańcy „zbawcy” kraju i na ogół poświęcał im niewiele uwagi. Jednak tym razem było inaczej. Lwow ostrzegł go, że Sztab Generalny knuje spisek na jego życie. Ostatnimi czasy to potencjalne zagrożenie mocno niepokoiło Kiereńskiego. Rozkazał nawet, by strażnicy pilnujący jego kwatery zmieniali się co godzinę. Kiereński utrzymywał później, że nie zlecił Lwowowi negocjacji z Korniłowem; tymczasem Lwow odniósł inne wrażenie; i wydaje się jak najbardziej prawdopodobne, że choćby tylko z lęku o własne życie Kiereński polecił mu mimo wszystko dowiedzieć się, co szykuje Korniłow. Niewykluczone również, że już wtedy Kiereński planował wykorzystać Lwowa do tego, co miało nastąpić.

Lwow przybył do Mohylewa 24 sierpnia i przedstawił się Korniłowowi jako wysłannik premiera. Korniłow nie poprosił go o listy uwierzytelniające, co miało okazać się fatalnym błędem (powiedział później, że uważał Lwowa za „człowieka honoru”). Lwow twierdził, że polecono mu zasięgnąć opinii generała co do sposobów wzmocnienia rządu i z własnej inicjatywy zaproponował trzy rozwiązania: przejęcie rządów dyktatorskich przez Kiereńskiego; dyktariat albo kolegialna dyktatura, z Korniłowem jako jej członkiem; albo osobista dyktatura Korniłowa, z Kiereńskim i Sawinkowem obejmującymi teki ministrów. Uznając, że oznacza to, iż Kiereński proponuje mu władzę, Korniłow oświadczył, że preferuje trzecią z tych opcji, lecz chętnie podporządkuje się Kiereńskiemu, jeśli tak miałoby być lepiej. Powiedział Lwowowi, by zaprosił Kiereńskiego do Mohylewa w celu przedyskutowania tej sprawy oraz dlatego że, jak stwierdził, obawia się o swoje życie w razie bolszewickiego zamachu w Piotrogradzie. Natychmiast po zakończeniu rozmowy Lwow wyjechał do stolicy. Korniłow wyraźnie odniósł wrażenie, że rozpoczął proces negocjacji z Kiereńskim, by zreformować Rząd Tymczasowy w formie dyktatury.

Następnego dnia, 26 sierpnia, Lwow ponownie spotkał się z Kiereńskim w Pałacu Zimowym. Oznajmił, że Korniłow domaga się teraz dyktatorskiej władzy dla siebie (nic podobnego oczywiście nie uczynił) i na żądanie Kiereńskiego wymienił trzy punkty jego „ultimatum”: wprowadzenie stanu

wojennego w Piotrogradzie, przekazanie całej władzy cywilnej naczelnemu dowódcy oraz rezygnacja wszystkich ministrów, w tym samego Kiereńskiego, do czasu utworzenia nowego gabinetu przez Kornułowa. Kiereński zawsze utrzymywał, że gdy poznał owe żądania, wszystko stało się jasne: Kornułow planował zamach wojskowy. W rzeczywistości nic nie było jasne. Po pierwsze można było zadać pytanie, dlaczego Kornułow zdecydował się przekazać listę żądań przez taką miernotę jak Lwow. Po drugie, byłoby rozsądne upewnić się u samego Kornułowa, czy faktycznie domagał się uczynienia go dyktatorem. Kiereński jednak nie zaprzętał sobie głowy takimi drobiazgami. Przeciwnie, nagle zdał sobie sprawę - i bez wątpienia to właśnie miał na myśli, mówiąc o olśnieniu, które spadło na niego jak grom z jasnego nieba - że póki wszystko będzie utrzymywane w niejasności, może uda mu się zdemaskować Kornułowa jako zdrajcę knującego przeciwko Rządowi Tymczasowemu. Tym samym być może znów uśmiechnie się do niego polityczna fortuna, gdyż zwolennicy rewolucji staną po jego stronie, by pokonać jego rywala.

W celu zdobycia dowodów „spisku”, Kiereński zgodził się spotkać z Lwowem w Ministerstwie Wojny jeszcze tego samego wieczora, by skontaktować się bezpośrednio z Kornułowem za pomocą aparatu Hughesa. Lwow nie dotarł na czas, więc Kiereński sam rozpoczął rozmowę z Kornułowem, podczas której podał się za nieobecnego Lwowa. Poprosił o potwierdzenie tego, co powiedział mu (Kiereńskiemu) Lwow - bez precyzowania, o co chodzi - i powtórzył prośbę w imieniu Lwowa. Kornułow zrobił to - nie wiedząc, o potwierdzenie czego jest proszony - i nalegał, by Kiereński natychmiast przybył do Mohylewa. Kornułow sądził zapewne, iż jest to po prostu wstęp do negocjacji w sprawie zreformowania rządu. Nie miał pojęcia, że jego słowa zostaną wkrótce wykorzystane przez Kiereńskiego do oskarżenia go o zdradę. W późnych godzinach wieczornych omawiał sytuację z generałem Łukomskim i zgodził się, że Kiereńskiego i Sawinkowa trzeba będzie włączyć do składu gabinetu. Rozesłał również telegramy do różnych postaci publicznych, zapraszając je do Mohylewa i wzięcia udziału w negocjacjach⁷¹⁸. Nie tak postępuje potencjalny dyktator.

Uzbrojony w zapis rozmowy z aparatu Hughesa i „żądania” Kornułowa wyszczególnione przez Lwowa, Kiereński zwołał o północy posiedzenie gabinetu, na którym przedstawił „kontrrewolucyjny spisek” jako uznany fakt i zażądał „pełnej władzy”, by uporać się z tą kryzysową sytuacją. Nie ulega wątpliwości, że miał nadzieję wykreować się na orędownika wolnej Rosji, ogłosić, że rewolucja jest w niebezpieczeństwie i zgromadzić wokół siebie naród w walce przeciwko Kornułowowi. Niekrasow wspominał słowa Kiereńskiego: „Nie oddam im rewolucji” - jakby to on miał do niej prawo. Sawinkow zdał sobie sprawę, że doszło do nieporozumienia i nalegał, by Kiereński raz

jeszcze skontaktował się z Korniłowem i zapytał go, czy potwierdza postawienie trzech konkretnych „żądań” nakreślonych przez Lwowa. Ale Kiereński odmówił, a reszta ministrów zgodziła się, że za późno na jakiegokolwiek pojednanie. Złożyli rezygnację *en masse*, tym samym faktycznie ustanawiając Kiereńskiego dyktatorem - a przecież o chęć zostania nim wskutek spisku Kiereński oskarżał Korniłowa. Skoro gabinet się rozwiązał, Kiereński wysłał do Korniłowa telegram, dymisjonując go z własnej inicjatywy; po czym 27 sierpnia o czwartej nad ranem udał się do swego apartamentu w Pałacu Zimowym. Nowy „car” Rosji z nadmiaru emocji nie mógł zasnąć i wedle relacji Lwowa, którego ulokowano pod strażą w sąsiednim pokoju, chodził tam i z powrotem, wyśpiewując arie operowe⁷¹⁹.

Gdy Korniłow otrzymał telegram informujący go o dymisji, wywnioskował, że bolszewicy wzięli już Kiereńskiego do niewoli. Jedynie gabinet w pełnym składzie był władny zdymisjonować naczelnego dowódcę armii, tymczasem na telegramie widniał tylko podpis Kiereńskiego. Nie miało to również sensu w świetle porozumienia, które, o czym był mylnie przekonany, zawarł właśnie podczas rozmowy przez aparat Hughesa. Korniłow odmówił ustąpienia ze swej funkcji i rozkazał wojskom Krymowa wkroczyć do stolicy i wprowadzić tam stan wojenny. Mimo że ten rozkaz będzie później przytaczany jako dowód winy Korniłowa, jest jasne, że wydał go, zakładając - zgodnie z instrukcjami Sawinkowa - że wojska Krymowa mają ocalić Rząd Tymczasowy przed bolszewikami. Napływały rozliczne żądania wyjaśnienia tej kwestii bezpośrednio z Korniłowem, i gdyby to uczyniono, można by zapobiec całemu kryzysowi. Ale Kiereński postanowił skazać Korniłowa bez procesu. Nie posiadał się z podniecenia i biegał po całym pałacu, twierdząc, że Rosja jest po jego stronie. Z polecenia Kiereńskiego ukazało się specjalne wydanie gazet, w którym potępiano Korniłowa jako zdrajcę rewolucji. Korniłow odpowiedział własnym apelem do wszystkich dowódców frontowych, otwarcie nazywając incydent z Lwowem „wielką prowokacją” rządu, który najwyraźniej dostał się pod kontrolę bolszewików i niemieckiego Sztabu Generalnego. On, generał Korniłow, syn Kozaka, „ocali Rosję”⁷²⁰.

W końcu doszło do rebelii: pomówiony o bunt Korniłow postanowił rzeczywiście się zbuntować. Kilku starszych generałów zadeklarowało dla niego poparcie. Teraz Kiereński musiał zmierzyć się z prawdziwą „kontrrewolucją”. 29 sierpnia desygnował siebie na nowego głównodowodzącego, z Aleksiejewem jako szefem sztabu, pomimo niepochlebnego zdania generała na temat Kiereńskiego („głupek, błazen i szarlatan”)⁷²¹. Zadepeszował do Krymowa z rozkazem zatrzymania wojsk, których część dotarła już na południowe przedmieścia stolicy. Egzekutywa Rady, podzielona w kwestii, czy

poprzec rewolucyjnego dyktatora, rzuciła się do jego obrony na wieść o zbliżaniu się wojsk Krymowa. Wezwała swych sprzymierzeńców do uzbrojenia się do walki z „kontrrewolucją” i przekształciła Smolny w centrum dowodzenia. Powróciła atmosfera Pałacu Taurydzkiego z dni lutowych, gdy zmęczeni żołnierze leżeli wokół gmachu Rady, czekając, aż generałowie przypuszczą atak.

Rada utworzyła specjalny Komitet do Walki z Kontrrewolucją, by zmobilizować siły do obrony stolicy, w którego skład weszło po trzech przedstawicieli z partii mienszewików, eserowców i bolszewików. Oznaczało to polityczną rehabilitację bolszewików po dniach lipcowych - wkrótce potem zwolniono z więzień kilku czołowych działaczy bolszewickich, między innymi Trockiego. Komitet reprezentował zjednoczony front całego ruchu rad. W rzeczywistości jednak był zależny od wojskowej organizacji bolszewików, bez której, jak stwierdził Suchanow, „mógł jedynie trawić czas na apelach i pustych oracjach mówców, którzy utracili swój autorytet”. Tylko bolszewicy potrafili zmobilizować i uzbroić masy robotnicze oraz żołnierskie, a teraz blisko współpracowali ze swymi rywalami w radach. W północnych regionach przemysłowych powstawały *ad hoc*, równoległe z Komitetem do Walki, komitety rewolucyjne. Niektóre przybrały nazwę komitetów bezpieczeństwa publicznego, na wzór jakobińskich komitetów ocalenia publicznego. Temu spontanicznemu ruchowi brakowało prawdziwego przywództwa. Garnizony postawiły się w stan pogotowia i odkomenderowały oddziały żołnierzy do „obrony rewolucji”. Marynarze z Kronsztadu, którzy przybyli w lipcu do Piotrogradu, by obalić Rząd Tymczasowy, zjawili się raz jeszcze - tym razem po to, by stanąć w jego obronie. Czerwona Gwardia i związki zawodowe zorganizowały obronę fabryk. Wikzel, Związek Zawodowy Kolejarzy, powołał biuro do walki z wojskami Krymowa i zdołał powstrzymać ich marsz na Piotrogród, zatrzymując lokomotywy i blokując tory⁷²².

Tymczasem agitatorzy rad ciskali gromy na wojska Krymowa. Nie miały one zamiaru obalać Rządu Tymczasowego - Korniłow rozkazał im bronić go przed bolszewikami - i kiedy powiedziano im, że nie zagraża mu lewica, wkrótce złożyły broń. Wbrew radzieckiemu mitowi klęsce Korniłowa nie towarzyszyły żadne walki. Jaki miałyby sens? Obie strony przybyły bronić Rządu Tymczasowego, a gdy ów fakt ustalono, zaczęły się ze sobą bratać. Delegacja kaukaskich muzułmanów, która przybyła akurat w owym czasie na zjazd rad w Piotrogradzie, przekonała swych krajanów, Dziką Dywizję, do niepodejmowania walki. Kawalerzyści wciągnęli czerwoną flagę z napisem „Ziemia i Wola”, arestowali swoich dowódców i wysłali do Piotrogradu delegację z przysięgą wierności rządowi. Pociąg 1. Dywizji Dońskich Kozaków, którym podróżował Krymow i jego sztab, został zatrzymany

przez kolejarzy w Łudzie, gdzie deputowani do Rady serwowali im propagandowe przemówienia przez okna wagonu. Krymow był bezradny - Kozacy tłumnie przechodzili na stronę Rady. 30 sierpnia zgodził się pojechać do Piotrogradu z przedstawicielem rządu, a następnego dnia spotkał się z Kiereńskim. Krymow usiłował wyjaśnić, że sprowadził wojska w celu obrony rządu. Kiereński nie chciał tego słuchać i przekazał go pod jurysdykcję sądów wojskowych. Krymow wyszedł zrozpaczony i udał się do mieszkania przyjaciela, gdzie podobno oświadczył: „Ostatnia możliwość ocalenia ojczyzny została zaprzepaszczone - życie straciło całą wartość”. Wycofawszy się do prywatnego pokoju, napisał krótki list do Korniłowa i strzelił sobie prosto w serce⁷²³.

*

Bunt Korniłowa się zakończył. Następnego dnia, 1 września, Aleksiejew przejął kontrolę nad Stawką, Korniłow zaś został umieszczony w areszcie domowym, po czym przewieziony do klasztoru w Bychowie koło Mohylewa, gdzie został uwięziony wraz z trzydziestoma innymi oficerami podejrzanymi o udział w „kontrewolucyjnym spisku”. Jeśli jednak Kiereński miał nadzieję na wzmocnienie swej władzy za sprawą pokonania Korniłowa, osiągnął skutek dokładnie przeciwny. Sprawa Korniłowa, jak ją nazywano, okazała się dla Kiereńskiego gwoździem do trumny. Przyspieszyła jedynie społeczną i polityczną polaryzację, która od początku lata podmywała fundamenty Rządu Tymczasowego i w tym sensie przybliżyła rewolucję do jej październikowego rozstrzygnięcia.

Z jednej strony Kiereński fatalnie popsuł swe stosunki z prawicą, która pozostała w sumie wierna Korniłowowi i potępiała Kiereńskiego za zdradę jego sprawy. Korniłow stał się politycznym męczennikiem dla tych wszystkich, którzy obciążali reżim Kiereńskiego winą za chaos nasilający się w całym kraju. Pod tym względem sprawa Korniłowa odcisnęła największe polityczne piętno już po jej zakończeniu. Do słownika politycznego zaczęło wchodzić słowo „korniłowiec” na określenie zdeklarowanego przeciwnika kiereńszczyzny (rządów Kiereńskiego). Pieczę nad klasztorem w Bychowie najwyraźniej sprawowali sympatycy ruchu Korniłowa, ponieważ rygory więzienne były tam wyjątkowo rozluźnione. „Odnosiliśmy wrażenie, że wszyscy są dość zażenowani przymusem pełnienia roli naszych ‘strażników więziennych’”, wspominał Anton Denikin. Korniłowowi pozwolono zatrzymać wierną turkmeńską ochronę; wydawał „rozkazy wojskowe” reszcie więzienia; wizyty oficerskich rodzin odbywały się dwa razy dziennie (narzeczona Denikina praktycznie

mieszkała w więzieniu); istniały nawet potajemne powiązania ze Sztabem Generalnym, gdzie Korniłow wciąż cieszył się dużym poparciem⁷²⁴. Więźniowie z Bychowa stali się później założycielskim rdzeniem - a Korniłow i Denikin przywódcami - Armii Ochotniczej, głównej siły białych w wojnie domowej. To w Bychowie opracowano program polityczny Armii Ochotniczej. Kiereńskiego odrzucono tak samo jak bolszewików. Gdy bolszewicy sięgnęli po władzę, żaden z bychowskich więźniów nie ruszył do obrony Rządu Tymczasowego.

W tym czasie pozycja Kiereńskiego na lewicy również osłabła. Masy żołnierskie i robotnicze, które dołączyły do obrony Rządu Tymczasowego podczas kryzysu Korniłowa, mimo wszystko podejrzewały, że Kiereński był osobiście w jakiś sposób wpłątany w ruch Korniłowa. Wielu widziało w całej aferze osobisty zatarg między dwoma niedoszłymi Napoleonami (co niewiele odbiegało od prawdy). Inni byli natomiast przekonani, że Kiereński miał konszachty z Korniłowem bądź próbował zrealizować za jego pośrednictwem własne „kontrrewolucyjne” plany. Przekonanie to ugruntował fakt nieobrania przez Kiereńskiego bardziej demokratycznego kursu, gdy kryzys został zażegnany. Przede wszystkim nie przeprowadzono żadnego prawdziwego dochodzenia w sprawie, to zaś jedynie podsyciło powszechne podejrzenie, że Kiereński ma coś do ukrycia. Jego nieustające poparcie dla koalicji z kadetami (którzy wyraźnie mieli powiązania z ruchem Korniłowa) oraz nominację Aleksiejewa (którego powszechnie podejrzewano o sympatyzowanie z ruchem) uważano za dodatkowe powody, by żywić podejrzenia co do intencji Kiereńskiego. Widmowy charakter tej „kontrrewolucji” sprawiał, że wydawała się potężniejsza, jawiła się jako ukryta siła wspierająca rząd, jak cień zdrady, który zawisł nad carskim reżimem w 1916 roku.

Mnóstwo żołnierzy posądzało swych oficerów o popieranie Korniłowa, czego wynikiem był drastyczny spadek wojskowej dyscypliny. Setki oficerów zostało aresztowanych przez podległych im ludzi - niektórych stracono lub brutalnie zamordowano - za domniemany udział w „kontrrewolucji”. Zgromadzenia żołnierskie przyjmowały rezolucje pokojowe oraz żądające władzy dla rad. Wśród szeregowych żołnierzy wzrastała świadomość, którą pomógł obudzić kryzys Korniłowa, że nie osiągnie się pokoju, póki nie ulegnie zmianie sam charakter państwa. Nie byli skłonni wierzyć dłużej w obietnice swych „demokratycznych” przywódców i zaczęli domagać się prawa samodzielnego podejmowania dotyczących ich decyzji. Znajdowało to odzwierciedlenie w rosnących naciskach z dołu, by na zjazdach wojskowych debatowano nad kwestiami władzy i pokoju. Jednak dla licznych rzesz żołnierzy istniało także prostsze rozwiązanie - głosowanie nogami poprzez dezercję z wojska. W ciągu kilku tygodni po sprawie Korniłowa liczba dezercji gwałtownie wzrosła, dziesiątki tysięcy

ludzi opuszczało każdego dnia swe jednostki. Większość dezertków stanowili chłopci, rwący się do powrotu do swych wsi, gdzie zniwa szły właśnie pełną parą. Często stawali na czele napadów na wiejskie dwory i pomagali ustanowić władzę lokalnej rady; tygodnie te były zatem również świadkiem nagłego ożywienia ruchów wiejskich. Starsi dowódcy zaczęli przyznawać, że przy takiej skali dezercji kontynuowanie wojny jest niemożliwe. Ruch Kornikowa, który miał na celu ocalenie armii, koniec końców doprowadził do całkowitego jej rozpadu.

W dużych miastach przemysłowych trwał podobny proces radykalizacji w następstwie sprawy Kornikowa. Głównymi beneficjentami tego stanu rzeczy byli bolszewicy, zdobywając po raz pierwszy większość w Radzie Piotrogrodzkiej 31 sierpnia. Bez ruchu Kornikowa być może nigdy nie doszliby do władzy. 4 września Trockiego zwolniono wreszcie z więzienia wraz z dwoma innymi bolszewickimi przywódcami, którym było pisane odegrać znaczącą rolę w przejęciu władzy: Władimirem Antonowem-Owsiejenką oraz Pawłem Dybienką. Bolszewicka Organizacja Wojskowa, która po lipcowych wydarzeniach została zepchnięta do podziemia, mogła teraz rozszerzyć swą działalność wywrotową pod pretekstem swej czołowej roli w Komitecie Walki. Istotnie, Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, który kierował bolszewickim przejęciem władzy, częściowo wzorował się na Komitecie Walki. Czerwonogwardziści i marynarze z Kronsztadu, którzy mieli w październiku wykonać główną robotę, także wyszli z walki przeciw Kornikowowi wzmocnieni. Cała afery stała się próbą generalną przejęcia władzy, w trakcie której zwłaszcza robotnicy wyszkolili się w sztuce władania bronią palną. Podczas afery Kornikowa uzbrojono około 40 000 ludzi, a większość z nich zatrzymała broń, gdy sytuacja kryzysowa dobiegła końca. Jak rzekł Trocki, „armia, która powstała przeciw Kornikowowi, była przyszłą armią rewolucji październikowej”⁷²⁵.

Zwycięstwo Kiereńskiego nad Kornikowem było zarazem jego polityczną porażką. Zdobył dyktatorską władzę, lecz stracił cały autorytet. „Prestiż Kiereńskiego i Rządu Tymczasowego - pisała żona Kiereńskiego - zniszczyła całkowicie afery Kornikowa; opuścili go niemal wszyscy sprzymierzeńcy”⁷²⁶. Pięcioosobowy Dyktariat, utworzony 1 września i pełniący funkcję kruchej struktury dyktatury Kiereńskiego do czasu rozwiązania kwestii władzy na konferencji demokratycznej w połowie września, składał się z bliżej nieznanymi miernot⁷²⁷. Jedyńm osiągnięciem tego rządu w stylu *opery buffa* było ogłoszenie Rosji „republiką”, choć formalnie należało to do prerogatyw Zgromadzenia Ustawodawczego. Rzeczą typową dla rządu istniejącego wyłącznie na papierze był fakt, że nikt nie zwracał nań najmniejszej uwagi. Poza murami Pałacu Zimowego wszystkie dekrety Kiereńskiego ignorowano. Wytworzyła się pustka władzy; pozostawała jedynie kwestia, kto ośmieli

się ją wypełnić.

4. Hamleci socjalizmu demokratycznego

On sengage et puis on voit. Lenin lubił cytować maksymę Napoleona. Doskonale wyrażała jego własną rewolucyjną filozofię: że rewolucje nie dzieją się same, potrzebni są do tego przywódcy. Historia od dawna przestała być zapisem osiągnięć ludzi niezwykłych: wszyscy jesteśmy teraz historykami społecznymi. Jednak bieg historii obfituje w nieoczekiwane zwroty, które można jedynie wyjaśnić działaniami wielkich przywódców. Odnosi się to przede wszystkim do rewolucji, gdy tak łatwo może odwrócić się bieg wydarzeń. Październikowe przejęcie władzy jest tu dobrym przykładem: niewiele historycznych zdarzeń współczesnej ery lepiej ilustruje decydujący wpływ jednostki na historię. Bez interwencji Lenina prawdopodobnie nigdy by do niego nie doszło - a historia XX stulecia potoczyłaby się zupełnie inaczej.

Rola Kiereńskiego różni się diametralnie; był on całkowicie niezdolny do panowania nad wydarzeniami. Ci, którzy znajdowali się blisko niego w tych ostatnich tygodniach, potwierdzają jego rosnącą izolację, słabość woli, obezwładniający strach przed lewicą oraz fatalny brak zdecydowania w podejmowaniu odpowiednich kroków przeciwko niej. Nieustanne napięcie i bezsenne noce 1917 roku mocno dały mu się we znaki - żył, wspomagając się morfiną i kokainą. Jekatierina Breszko-Breszkowska, weteranka partii eserowców i „babcia rewolucji”, wprowadziła się z Kiereńskim do Pałacu Zimowego (plotkarze nazywali ją jego nianią). Pod koniec lipca przywódcy bolszewików zebrali się w Piotrogradzie na VI Zjeździe Partii. Błagała Kiereńskiego, by ich aresztował; ale odmówił pod marnym pretekstem, że nawet nie wie, gdzie się spotykają. Według Davida Soskice’a, prywatnego sekretarza Kiereńskiego, siwowłosa kobieta „skłoniła się przed Kiereńskim do samej ziemi i kilkakrotnie powtarzała uroczystym, błagalnym tonem: ‘Błagam cię, Aleksandrze Fiodorowiczu, rozpuść zjazd, zdław bolszewików. Błagam cię, uczyn to, w przeciwnym razie zrujnują nasz kraj i rewolucję’. Scena była doprawdy przejmująca. Widok babki rosyjskiej rewolucji, która walcząc o wolność, spędziła trzydzieści osiem lat w więzieniach i na syberyjskiej zsyłce, widok tej wielce kulturalnej i szlachetnej kobiety kłaniającej się do ziemi pradawnym zwyczajem przed młodym Kiereńskim... był czymś, co na zawsze utkwiło mi w pamięci. Spojrzałem na Kiereńskiego. Jego blade oblicze pobladło jeszcze bardziej. Oczy wyrażały straszliwą toczącą się

w nim walkę. Długo milczał, a wreszcie odezwał się cicho: ‘Jak mam to zrobić?’ ‘Uczyń to, A. F., błagam cię’ i Babuszka znów zgięła się w głębokim ukłonie. Kiereński nie mógł tego dłużej znieść. Zerwał się na nogi i chwycił za telefon. ‘Muszę najpierw się dowiedzieć, gdzie odbywa się zjazd i skonsultować z Awksientjewem’, po czym zadzwonił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Awksientjewa nie zastał i sprawę trzeba było przełożyć na później. Ku wielkiej uldze Kiereńskiego, jak mniemam”⁷²⁸.

Zjazd obradował dalej bez aresztowań - a trzy miesiące później bolszewicy doszli do władzy.

Jednym z wielu zdumiewających faktów wokół bolszewickiego przejęcia władzy było to, że spodziewano się tego od tak dawna, a mimo to nikt nie podjął kroków niezbędnych, by do tego nie dopuścić: tak głęboki był bezwład Rządu Tymczasowego. Wieczorem 29 października, gdy ministrowie Rządu Tymczasowego siedzieli w Pałacu Zimowym, oczekując końca, wielu odczuwało pokusę przeklęcia Kiereńskiego za to, że nie rozbił partii bolszewickiej po dniach lipcowych. Legalny zakaz jej działalności z pewnością nie zdołał cofnąć jej rosnących wpływów. Rzecz w tym, że rząd nie miał ani środków, ani autorytetu, by jego represje mogły zwalczać ruch, który zaczynał zapuszczać głębokie korzenie w organizacjach masowych.

Spółeczna polaryzacja, jaka dokonała się latem, po raz pierwszy dała bolszewikom rzeczywiście masowe poparcie jako partii, której główna siła przyciągania opierała się na plebejskim odrzuceniu wszelkiej nadrzędnej władzy. Kryzys Korniłowa był krytycznym punktem zwrotnym, wydawał się bowiem potwierdzać przesłanie bolszewików, że nie da się uzyskać pokoju ani radykalnych zmian społecznych w wyniku polityki kompromisu z burżuazją. Większe fabryki w głównych miastach, gdzie robotnicze poczucie solidarności klasowej było najsilniej rozwinięte, jako pierwsze przechodziły masowo na stronę bolszewików. Pod koniec maja partia zyskała już kontrolę nad Centralnym Biurem Komitetów Fabrycznych i choć mienszewiccy związkowcy do 1918 roku wciąż utrzymywali przewagę, jej uchwały zaczęły być przyjmowane również na ważnych zjazdach związków zawodowych. Fabryczni działacze bolszewicy byli zwykle młodszy, pochodzili z klasy robotniczej i odznaczali się znacznie większą bojowością niż ich mienszewiccy lub eserowscy rywale. Czyniło ich to bardziej atrakcyjnymi dla tych grup robotników - zarówno wykwalifikowanych, jak i niewykwalifikowanych - które wykazywały coraz większą gotowość angażowania się w burzliwe strajki nie tylko o lepsze płace i warunki pracy, lecz również o kontrolę nad samym środowiskiem fabrycznym. W miarę jak rozrastała się sieć komórek partyjnych na poziomie fabrycznym, bolszewicy zaczęli zwiększać liczebność swoich członków w gronie klasy

robotniczej, a w rezultacie dzięki składkom członkowskim poprawił się stan ich finansów. Przed VI Zjazdem Partii pod koniec lipca partia bolszewicka liczyła prawdopodobnie 200 000 członków, przed październikiem zaś ich liczba wzrosła do bodaj 350 000, z czego zdecydowaną większość stanowili pracownicy fizyczni⁷²⁹.

Bolszewicy osiągnęli spektakularne wyniki w wyborach do Dumy miejskiej w sierpniu i we wrześniu. W Piotrogradzie liczba oddanych na nich głosów wzrosła z 20 procent w maju do 33 procent w dniu 20 sierpnia. W Moskwie, gdzie bolszewicy zebrali zaledwie 11 procent głosów w czerwcu, odnieśli 24 września wielkie zwycięstwo, zdobywając 51 procent głosów, podczas gdy poparcie dla eserowców spadło z 56 procent do 14, dla mienszewików zaś z 12 procent głosów do 4. Z drugiej strony kadetom jako jedynej partii reprezentującej interesy burżuazji przypadło 31 procent głosów wobec wcześniejszych 17 procent. Te wybory uwydatniły polityczną polaryzację całego kraju - Dan nazwał ją „zyskami wojny domowej” - wyborcy zwrócili się bowiem ku dwóm skrajnym partiom o wyraźnym wabiku klasowym. Zobojętnienie niezaangażowanych - zwłaszcza drobnych urzędników, kupców i sprzedawców sklepowych, którzy nie byli jednoznacznie przypisani do konkretnej klasy czy wierni konkretnej partii, na którą by głosowali - także mocno przyczyniło się do sukcesu bolszewików. Sześć miesięcy bezowocnej polityki oraz bezustannego kryzysu gabinetowego nie zachęciło ich do pokładania wielkich nadziei w wyborach. Partie demokratyczne prowadziły skromne kampanie i liczne rzesze wyborców nie poszły do urn. W wyborach w Piotrogradzie frekwencja spadła o jedną trzecią w stosunku do majowej, natomiast w Moskwie prawie o połowę⁷³⁰. To oczywiście ułatwiło zadanie bolszewikom, którzy byli znacznie bardziej spragnieni władzy - i dużo lepiej zorganizowani - niż jakakolwiek inna partia. Ile komunistycznych przejęć władzy opierało się w demokracji na marazmie wyborców?

Podobny zwrot ku bolszewikom nastąpił w radach. I tam apatia szeregowych członków partii pozbawiła mienszewików i eserowców ich wcześniejszej przewagi. Mogli winić tylko siebie. Rady były przede wszystkim organami otwartymi i demokratycznymi, w których istotne decyzje podejmowało wybrane zgromadzenie. Wprowadzało to w ich obrady pewien chaos, lecz zarazem dawało poczucie ekscytacji i ogólnej kreatywności. Gdy przywódcy rad zaangażowali się w obowiązki rządowe, zaczęli organizować ich pracę zgodnie z biurokratycznymi wzorcami, czym zrazili do siebie masy robotnicze. Zaczęła spadać częstotliwość zgromadzeń oraz frekwencja, gdy inicjatywa przeszła w ręce ciał wykonawczych oraz ich quasi-rządowych komisji, których członkowie coraz częściej byli mianowani przez partyjne kliki. Tak więc rady zaczynały

przekształcać się z ludowych organów samorządowych w złożone struktury biurokratyczne, choć proces ten jest powszechniej kojarzony z okresem po 1917 roku. W owym czasie wydawało się to naturalnym rozwojem: uznano, że robotnikom brakuje politycznego doświadczenia, niezbędnego do wzięcia na siebie obowiązków rządowych, podczas gdy rady, z uwagi na dawne braterstwo w ruchu rewolucyjnym, uważano automatycznie za wolne od frakcyjnych nadużyć władzy, które taka centralizacja umożliwiała. Była to oczywiście naiwność ułatwiająca jedynie zadanie bolszewikom, niekwestionowanym mistrzom polityki frakcyjnej, którzy z coraz większą częstotliwością stosowali takie taktyki dla zapewnienia sobie kontroli nad ciałami wykonawczymi rad. Na prowincji bolszewikom udało się zdobyć większość w organach wykonawczych, choć w całym zgromadzeniu stanowili mniejszość. Było to szczególnie powszechne tam, gdzie kontrolowana przez bolszewików sekcja robotnicza łączyła się z sekcją żołnierzy lub chłopów, i z powodu swej „wiodącej roli” w ruchu rewolucyjnym otrzymywała więcej miejsc w egzekutywie: na przykład w Radzie w guberni samarskiej bolszewicy stanowili 75 procent w organie wykonawczym, lecz jedynie 26 procent w zgromadzeniu⁷³¹.

Ale rosnąca dominacja bolszewików w radach nie wynikała wyłącznie z ich frakcyjnych machinacji: działali zarówno od góry, jak i od dołu. Biurokratyzacja rad oddaliła je od życia zwykłych robotników, którzy zaczęli ograniczać swój udział w radach i albo całkowicie tracili zainteresowanie polityką albo oczekiwali raczej podjęcia inicjatywy od swych własnych tworzonych *ad hoc* organów, takich jak komitety fabryczne. Dodawało to mocy bolszewickiej kampanii, prowadzonej w dużej mierze przez szeregowie organizacje, o odwołanie z rad mienszewickich i eserowskich przywódców, co było częścią drogi Lenina ku władzy. Ożywienie rad w następstwie kryzysu Korniłowa zbiegło się zatem z oddolną radykalizacją, jako że fabryki i garnizony odwoływały prokoalicyjnych mienszewików i eserowców na rzecz maksymalistów (bolszewików, anarchistów i lewicowych eserowców) wzywających do przejęcia władzy przez rady.

Już w sierpniu bolszewicy opanowali rady w Iwanowie-Wozniesiensku („rosyjskim Manchesterze”), Kronsztadzie, Jekaterynburgu, Samarze i Carycynie. Ale po kryzysie Korniłowa za ich przykładem poszło wiele innych rad: w Rydze, Saratowie i samej Moskwie. Nawet Rada w Piotrogradzie przypadła bolszewikom. 31 sierpnia przyjęła wniosek bolszewików potępiający koalicyjną politykę przywódców rad i wzywający do ustanowienia rządu rad. Połowa uprawnionych do głosowania delegatów była nieobecna na tym historycznym posiedzeniu, choć niektórzy delegaci

nienszewików i eserowców głosowali przeciwko swym partyjnym przywódcom. Przywódcy zagrozili rezygnacją, jeśli wynik głosowania nie zostanie zmieniony na drugim posiedzeniu 9 września. Lecz wniosek bolszewików został przyjęty i tym razem. Trocki, pojawiwszy się po raz pierwszy po wyjściu z więzienia, zadał decydujący retoryczny cios, zmuszając przywódców Rady do przyznania, że Kiereński, uważany już wówczas powszechnie za „kontrrewolucjonistę”, jest nadal członkiem ich egzekutywy. 25 września całkowicie zreorganizowano kierownictwo Rady Piotrogradzkiej, w którym bolszewicy zajęli cztery z siedmiu miejsc w jej egzekutywie, a Trocki zastąpił Czcheidzego na stanowisku przewodniczącego. Był to początek końca. Jak powiedział Suchanow, Rada Piotrogradzka stała się „strażą Trockiego, gotową na jego skinienie przypuścić szturm na koalicję”⁷³².

Sprawę bolszewików wydatnie umocniło wstąpienie Trockiego do partii. Żaden z członków jej kierownictwa nie dorównywał mu jako mówca, a przez większą część okresu rewolucji właśnie ta umiejętność czyniła Trockiego, chyba nawet bardziej niż Lenina, najlepiej znanym bolszewickim przywódcą w całym kraju⁷³³. Podczas gdy Lenin pozostawał mistrzowskim strategiem partii, działającym głównie zakulisowo, Trocki stał się jej głównym źródłem publicznej inspiracji. W tygodniach poprzedzających przejęcie władzy przemawiał niemal co wieczór przed wypełnioną po brzegi salą w Cirque Moderne. Dźwięczny, przenikliwy głos, wnikliwa logika oraz skrzący się dowcip urzekały słuchaczy, gdy piętnował Rząd Tymczasowy. Jego oracje cechowała literacka, niemal homerycka jakość (niektóre przemówienia zostały nagrane). U jej źródeł leżały ekspresyjna umiejętność formułowania myśli, bogactwo metaforyki, mocny rytm i wielka dramaturgia mowy oraz, a może nade wszystko, prosty styl narracji, którym posługiwał się, by wciągnąć słuchaczy w moralny dramat, z którego wyciągał potem polityczne wnioski. Zawsze starannie dobierał przykłady i porównania z codziennego życia swych słuchaczy. Nadawało to jego przemówieniom pewną swojskość i zaskarbiło Trockiemu powszechną reputację bycia jednym z nich⁷³⁴. Właśnie to dawało mu niezwykłą moc panowania nad tłumem, czasem nawet wtedy, gdy zachowywał się wyjątkowo wrogo. Incydent z Czernowem podczas wypadków lipcowych był dobrym tego przykładem, podobnie jak epizody wojny domowej, kiedy Trocki przekonał niebezpieczne bandy dezertersów z Armii Czerwonej do powrotu na front i podjęcia walki z białymi.

Trocki wprowadził ze sobą do partii Mieźrajonkę. Mieźrajonka, inaczej grupa między dzielnicowa, była odłamek socjaldemokratycznych internacjonalistów mających dobre kontakty z pietrogradzkim garnizonem. Jej znaczenie brało się nie tyle z jej liczebności (która z pewnością nie

przekraczała 4000 członków), ile z formatu jej przywódców. Był to doprawdy zbiór błyskotliwych generałów bez armii. Właśnie spośród nich bolszewicy mieli zyskać część swoich najbardziej utalentowanych organizatorów, teoretyków, polemistów i agitatorów: Trockiego, Łunaczarskiego, Antonowa-Owsiejenkę, Riazanowa, Urickiego, Manuilskiego, Pokrowskiego, Joffego i Wołodarskiego. Wielu z nich miało odegrać znaczącą rolę w przejęciu władzy oraz późniejszym rozwoju sowieckiego reżimu.

Obiecujące sukcesy bolszewików latem i jesienią wynikały zasadniczo z faktu, że byli oni jedyną ważną partią polityczną, która kategorycznie opowiadała się za władzą rad⁷³⁵. Ta kwestia wymaga podkreślenia, ponieważ jednym z najbardziej podstawowych błędnych przekonań związanych z rewolucją rosyjską jest to, że bolszewicy zostali wyniesieni do władzy na fali masowego poparcia dla samej partii. Październikowe powstanie było zamachem stanu, czynnie popieranym przez garstkę ludności (nawet kilku bolszewickich przywódców było mu przeciwnych). Ale odbyło się pośród rewolucji społecznej, która skupiała się na powszechnym rozumieniu władzy rad jako bezpośredniego samorządu ludu oraz negacji państwa, podobnie jak w prądowej chłopskiej *idei woli*. Polityczna próżnia wywołana przez tę rewolucję społeczną umożliwiła bolszewikom przejęcie władzy w miastach oraz umocnienie swojej dyktatury w miesiącach jesiennych i zimowych. Hasło „Cała władza w ręce rad!” było pożytecznym narzędziem, skrywającym jawność ambicji Lenina (które lepiej wyrażał slogan „Cała władza w ręce partii”). Później, gdy charakter bolszewickiej dyktatury stał się oczywisty, partia stanęła w obliczu nasilającej się opozycji ze strony dokładnie tych samych grup społecznych, które w 1917 roku opowiedziały się za hasłem władzy dla rad.

Powszechne żądanie władzy dla rad nigdy nie wyraziło się w preferencji do dyktatury jakiegś konkretnej partii. Strumień popierających rząd rezolucji, petycji i deklaracji z fabryk, jednostek wojskowych i wsi po kryzysie Korniłowa nieodmiennie nawoływał wszystkie partie socjalistyczne do wzięcia udziału w tworzeniu rządu i często zdradzał wyraźne zniecierpliwienie frakcyjnymi sporami między nimi. Ich język polityczny zasadniczo pozostał niezmienny od 1905 roku: dominowało wyobrażenie narodu walczącego o wolność z opresyjnym reżimem, *kierienszcziną*. Ten ostatni faktycznie zaczęto określać mianem „burżuazyjnego”, co bez wątpienia odzwierciedlało nasilenie się wpływów marksistowskich agitatorów, zwłaszcza bolszewików. Podstawowym jednak pojęciem tych rezolucji, które agitatorzy formułowali w języku klasowym, pozostała w istocie powszechna walka między „nami” a „nimi”, *nizami* i *wierchami*, czyli prostym ludem a

uprzywilejowaną elitą na czele rządu. Dominowały uczucia gniewu i frustracji, że sześć miesięcy po rewolucji lutowej nie uzyskano żadnych konkretów - ani pokoju, ani chleba, ani ziemi - i że jeśli w koalicji nie dojdzie do stanowczego rozbratu z burżuazją, nastąpi kolejna zima stagnacji⁷³⁶.

Robotnicy dostrzegali we władzy rad przede wszystkim szansę na kontrolowanie własnego środowiska fabrycznego. Chcieli sami regulować stosunki w zakładzie, ustalać zarobki i warunki pracy oraz zwalczać sabotaż, konspiracyjne ograniczanie produkcji przez dbających o zyski pracodawców, w którym wielu robotników upatrywało przyczyn kryzysu przemysłowego. W tej napiętej atmosferze wojny klasowej narastało zniecierpliwienie mienszewickim kierownictwem ruchu robotniczego, jego polityka pośredniczenia w sporach robotniczych oraz ugłaskiwania pracodawców nie zdołała powstrzymać wzbierającej fali bezrobocia. Wielu robotników, zwłaszcza tych, którzy ulegli wpływom bolszewików, widziało rozwiązanie w sekwestracji (czy nacjonalizacji) fabryk przez państwo robotnicze zwane „władzą rad”, które następnie powołałoby zarząd złożony z robotników, techników i urzędników rad, aby fabryka pracowała bez przestojów⁷³⁷. Wynikało to częściowo z rosnącej politycznej świadomości robotników, zdania sobie sprawy, że ich żądania mogą zostać zaspokojone jedynie wtedy, gdy zmianie ulegnie charakter samego państwa.

To upolitycznienie objawiło się w dramatycznej fali strajków, które paraliżowały kraj, począwszy od września. Z powodu ogólnych skutków inflacji miały one znacznie szerszy zasięg niż poprzednio: robotnicy niewykwalifikowani oraz grupy bliższe inteligencji, takie jak pracownicy szpitali, urzędnicy miejscy i biurowi, z powodu rosnących kosztów życia byli zmuszeni odrzucić swą niechęć do strajków. Ponieważ jednak strajki były nieskuteczne - a przynosiły wręcz rezultat przeciwny od zamierzonego - w zwalczaniu inflacji, często towarzyszyły im szersze żądania polityczne zrestrukturyzowania całej gospodarki. Strajki przemysłowe, wciąż najbardziej popularne, niosły zarazem największe prawdopodobieństwo zakończenia się przemocą. Nie różniły się wiele od bitwy o kontrolę nad miejscem pracy oraz całością miejskiej ekonomii. Związki zawodowe i komitety fabryczne, które wywierały z reguły wpływ łagodzący, wkrótce utraciły kontrolę nad tymi gwałtownymi protestami. Rozszerzały się one na ulice, a niejednokrotnie kończyły krwawymi konfliktami między robotnikami - uzbrojonymi, wyszkolonymi i zorganizowanymi przez Czerwoną Gwardię - a milicją rządową. Atakowano pracodawców i kierowników, a kiedy ci uciekli się do lokautów, robotnicy szturmowali i okupowali zabudowania fabryczne. Niektóre strajki rozlały się na całe dzielnice i dotknęły ich mieszkańców, przeradzając się w napady na piekarnie i sklepy, rewizje mieszkań i aresztowania „burżujów”, których tłum podejrzewał o magazynowanie żywności. We

wrześniu i w październiku nastąpił gwałtowny wzrost liczby włamań i przestępstw, pijaństwa i wandalizmu, konfliktów etnicznych i pogromów żydowskich⁷³⁸. Miejskim klasom posiadającym te ostatnie tygodnie przed przejęciem władzy przez bolszewików jawiły się jako pogrążanie się w anarchii.

Wrzesień stał się również świadkiem gwałtownego nasilenia chłopskiej walki z właścicielami majątków ziemskich. Wraz ze zbliżaniem się jesiennej orki nastał odpowiedni moment na ostateczny rozrachunek z dawnym porządkiem agrarnym. Chłopi mieli dosyć czekania, aż Rząd Tymczasowy spełni swe obietnice w kwestii ziemi, a większość wsi dysponowała własnymi grupami żołnierzy zbiegłych z armii, gotowymi poprowadzić marsz na dwory. Rzezie czy brutalne grabieże majątków przez motłoch stały się szeroko rozpowszechnionym zjawiskiem w centralnych regionach czarnoziemiu, podczas gdy w poprzednich miesiącach ruch chłopski ograniczał się głównie do sporów wokół opłat dzierżawnych, konfiskaty bydła i zorganizowanych przejęć gruntów ornych przez komitety wiejskie. W guberni tambowskiej spalono i zdewastowano setki dworów - rzekomo po to, by, jak mawiali chłopi, „wykurzyć dziedziców”. Ta dzika fala zniszczenia zaczęła się najwyraźniej od zamordowania księcia Borisa Wiaziemskiego, właściciela kilku tysięcy hektarów w regionie Usman w guberni tambowskiej. Miejscowi chłopi od wiosny domagali się od Wiaziemskiego obniżenia opłat za dzierżawę oraz zwrotu stu hektarów pierwszorzędných pastwisk, które im odebrał, karząc ich w ten sposób za udział w rewolucji 1905 roku. W obu przypadkach Wiaziemski odmówił. 24 sierpnia około 5000 chłopów z okolicznych wsi zajęło jego majątek. Pokrzepieni wódką z książęcych piwnic i uzbrojeni w widły i karabiny, odparli oddział kozaków, aresztowali Wiaziemskiego i zorganizowali sąd kapturowy, który postanowił wysłać go na front, „żeby nauczył się walczyć, tak jak nauczyli się chłopi”. Ale rozległy się również okrzyki: „Zabić księcia, mamy go powyżej dziurek w nosie!”. Pijany motłoch dokonał mordu, zanim książę zdołał dotrzeć do pobliskiej stacji kolejowej. Rezydencję wiejską Wiaziemskiego zdewastowano, podzielono się żywym inwentarzem i narzędziami, które odwieziono wozami do wsi, a chłopi zaorali jego ziemię⁷³⁹.

Podobne rzezie odbyły się w dziesiątkach innych posiadłości, nie tylko w Tambowie, lecz również w sąsiednich guberniach: penzeńskiej, woroneskiej, saratowskiej, kazańskiej, orłowskiej, tulskiej i riazańskej. W guberni penzeńskiej tylko we wrześniu i w październiku spalono lub spustoszone 250 dworów (jedną piątą wszystkich). Pewien agronom pozostawił barwny opis splądrowanych jesienią 1917 roku majątków w guberni saratowskiej:

„Jeśli chodzi o rezydencje ziemskie, zostały one bezsensownie zdewastowane, pozostały z nich

tylko ściany. Okna i drzwi ucierpiały najbardziej; w większości majątków nie został po nich nawet ślad. Wszelkie środki transportu zniszczono lub zabrano. Nieporęczne maszyny, takie jak młockarnie parowe czy snopowiązałki, wywleczono bez żadnego wiadomego powodu i porzucono przy drogach i na polach. Rozgrabiono również narzędzia rolnicze. Wszystko, co mogło się przydać w chłopskiej zagrodzie, po prostu zniknęło z majątków”.

Nawet Jasna Polana, majątek Tołstoja pod Tułą, nie uniknął gniewu chłopów, tak niegdyś przez niego wielbionych. Sonia, wdowa po Tołstoju, która była już starą, niewidomą kobietą, zadeszowała do Kiereńskiego o pomoc, natomiast jej córki spakowały książki i rękopisy ojca do drewnianych skrzyń i ustawiły je w stos w salonie, czekając w ciemności na nadejście łupieżczego tłumu. Uzbroiły się w noże i młotki, by w razie potrzeby się bronić. Ale grasujący chłopci, widząc dom nieoświetlony, założyli, że został już splądrowany, i ruszyli ku następnej posiadłości⁷⁴⁰.

Ostateczny rozrachunek z dziedzicami zwykle odbywał się w tym samym czasie, co ustanowienie rady we wsi albo gminie. Chłopi widzieli w radach spełnienie od dawna hołubionej *woli*, bezpośredniego samorządu wsi wolnego od interwencji szlachty albo państwa. Wiejskie rady były niczym więcej jak wspólnotami w bardziej rewolucyjnej formie. Zgromadzenie rady nie różniło się od otwartego zebrania wspólnotowego *schodu*, z tym może wyjątkiem, że siwobrodzi patriarchowie znaleźli się teraz w cieniu młodszych i piśmiennych chłopów, takich jak Siemionow, który pomógł utworzyć radę w Andriejewskoje. Chłopskie rady często zachowywały się jak wiejskie republiki, niespecjalnie przejmując się nakazami centralnego państwa. Wiele z nich zatrudniało własną policję i ustanawiało własne sądy, a niektóre miały nawet swoje flagi i godła. Niemal wszystkie posiadały własną ochotniczą milicję lub Czerwoną Gwardię, zorganizowaną przez młodszych chłopów świeżo po wojsku, do obrony zrewolucjonizowanej wsi oraz jej granic⁷⁴¹.

*

Masy robotników i chłopów nieubłagane skłaniały się ku własnym lokalnym wyobrażeniom władzy rad. Jedynie rząd rad mógł mieć nadzieję na wzbudzenie jakiegokolwiek rzeczywistego autorytetu w skali całego kraju. Było tak od czasów rewolucji lutowej. Ale nader często przywódcy rad to lekceważyli - dogmatyczna wiara w potrzebę „burżuazyjnej fazy rewolucji” ograniczała ich do beznadziejnych prób podtrzymywania koalicji - i za każdym razem, kiedy ulice powstawały na hasło władzy dla rad, woleli zatykać sobie uszy. Wreszcie jednak w następstwie kryzysu Korniłowa

wydawało się, że nadszedł moment, by partie socjalistyczne dokonały decydujących zmian i sformowały własny rząd. Kadeci, główny burżuazyjny partner koalicji, zostali całkowicie zdyskredytowani przez swe poparcie dla „kontrewolucyjnego” generała; natomiast szeregowi członkowie partii socjalistycznych popychali je ku władzy rad. W pierwszej połowie września zaczęła wyłaniać się możliwość, że wszystkie główne partie socjalistyczne, od ludowych socjalistów na prawicy, po bolszewików na lewicy, zbliżą się w celu stworzenia rządu opartego wyłącznie na radach oraz innych demokratycznych organizacjach. Był to wyjątkowy moment historyczny, przemijająca szansa na to, by rewolucja obrała inny kurs niż ten, którym podążała. Gdyby skorzystano z tej okazji, Rosja mogłaby stać się socjalistyczną demokracją zamiast komunistyczną dyktaturą; krwawa zaś wojna domowa - która jesienią 1917 roku była już prawdopodobnie nieunikniona - mogłaby w rezultacie trwać kilka tygodni, zamiast rozciągnąć się na kilka lat.

W tygodniach po aferze Korniłowa trzy główne partie w radach skłaniały się bez wyjątku ku idei rządu socjalistycznego lub przynajmniej zdecydowanego zerwania z burżuazją. Lewicowy odłam mienszewików Martowa, który przychylił się do rządu wyłącznie socjalistycznego, stale zdobywał sympatyków wśród szeregowych członków swojej partii. Wskutek ich nacisków Komitet Centralny Mienszewików zobowiązał się 1 sierpnia do utworzenia „jednorodnego demokratycznego rządu”. Lewicowi eserowcy również zdobywali grunt, z powodzeniem wyłaniając się po kryzysie jako odrębna partia. Ich trzy główne strategie polityczne - socjalistyczny rząd oparty na radzie, natychmiastowa konfiskata majątków szlacheckich oraz zakończenie wojny - nie mogły lepiej odpowiadać żądaniom członków partii eserowców, masom chłopskim i żołnierskim, choć po ogromnym rozczarowaniu Kiereńskim i Czernowem wielu wystąpiło całkowicie z szeregów partii i przeszło bezpośrednio do bolszewików. Rada w Saratowie, siedzisku eserowców, przeszła we wrześniu na stronę bolszewików⁷⁴².

Bolszewicy także przekonywali się do idei socjalistycznej koalicji opartej na radach. Oczywiście Kamieniew optował za tym zawsze. Od samego początku walczył o utrzymanie kampanii bolszewickiej w obszarze ruchu rad oraz demokratycznych instytucji rewolucji lutowej. Uważał, że kraj nie dojrzał do bolszewickiego powstania i wszelkie próby zorganizowania go muszą skończyć się wojną domową i porażką partii. Doszłoby do powtórki z Komuny Paryskiej. Jego zdaniem bolszewicy nie mieli wyboru, jak tylko kontynuować strategię dążenia do zdobycia poparcia w radach, miejskich Dumach, a ostatecznie w Zgromadzeniu Ustawodawczym w demokratycznych wyborach. Musieli również przekonać mienszewików i eserowców do zerwania z koalicją i

przyłączenia się do nich w socjalistycznym rządzie.

Do czasu kryzysu Korniłowa Lenin kategorycznie sprzeciwiał się idei jakiegokolwiek kompromisu z przywódcami rad. Po dniach lipcowych porzucił wszelką nadzieję dojścia do władzy poprzez rady: w jego opinii Rząd Tymczasowy zdominowała „dyktatura wojskowa” tocząca „wojnę domową” z proletariatem; rady utraciły swój rewolucyjny potencjał i są prowadzone „jak owce na rzeź” przez grupę przywódców pragnących za wszelką cenę przypodobać się „kontrrewolucji”. Jediną możliwością, jaka pozostała, jest porzucenie hasła „Cała władza w ręce rad!” i zorganizowanie zbrojnego powstania w celu przeniesienia władzy na konkurencyjne proletariackie organy pod przewodnictwem partii bolszewickiej. Wiele mówiło to o stosunku Lenina do rad, w których imieniu miał powstać jego reżim: jeśli nie służyły interesom jego partii, był gotów się ich pozbyć. Błędem jest dowodzić, jak niegdyś Isaac Deutscher, że Lenin planował uczynić Zjazd Rad konstytucyjnym źródłem najwyższej władzy, takim jak angielska Izba Gmin, z bolszewikami rządzącymi za pośrednictwem zjazdu w stylu zachodniej partii parlamentarnej⁷⁴³. Lenin nie był konstytucjonalistą - i wszystkie jego działania po październiku świadczą o tym dobitnie. W jego programie Rady miały być zawsze podporządkowane partii. Nawet w *Państwie a rewolucji* - podobno najbardziej „liberalnym” z jego dzieł wykładających teorię polityczną, które ukończył w owym czasie - Lenin podkreślał potrzebę silnego i represyjnego państwa partyjnego, dyktatury proletariatu, w okresie przejściowym do komunistycznej utopii, kiedy to „państwo burżuazyjne” zostanie rozbite. O radach prawie nie napomknął⁷⁴⁴.

A jednak w następstwie kryzysu Korniłowa, kiedy przywódcy rad zwrócili się na lewo, nawet Lenin był gotów rozważać ideę kompromisu z nimi. Wcale nie zrezygnował ze swego ostatecznego celu, jakim była bolszewicka dyktatura. „Nasza partia - zapewniał 1 września jej lewe skrzydło w artykule *O kompromisach* - dąży do własnej politycznej dominacji”. Ale przesunięcie rad na lewo, co działało na korzyść partii, ponownie otworzyło perspektywy zbliżenia się do władzy środkami pokojowymi. Wszak bolszewicy mieli teraz szansę stać się dominującą siłą w każdym rządzie opartym na radach - i właśnie to pozwoliło Leninowi zastanawiać się, jak zasadniczo będzie wyglądał „nasz powrót do stawianych przed lipcem żądań całej władzy w ręce rad”. W ciągu dwóch tygodni poprzedzających otwarcie Narady Demokratycznej, 14 września, gdy miała rozstrzygnąć się kwestia władzy, Lenin poparł wysiłki Kamieniewa zmierzające do przekonania mienszewików i eserowców do zerwania koalicji i przyłączenia się do bolszewików w socjalistycznym rządzie opartym na radach. Jeśli przywódcy rad zgodzą się objąć władzę, bolszewicy zaniechają swojej

kampanii o zbrojne powstanie i będą rywalizować o władzę w ramach samego ruchu rad. Ale sugestie Lenina pozostały jasne: jeżeli przywódcy rad odmówią, partia powinna szykować się do przejęcia władzy⁷⁴⁵.

Los Rosji zależał zatem od działań przywódców rad na Naradzie Demokratycznej. Był to moment, w którym ich narodowe zdolności przywódcze zostały poddane decydującej próbie - i wyszły na jaw braki. Narada odbyła się w Teatrze Aleksandryjskim, który okazał się miejscem jak najbardziej adekwatnym, jako że posiedzenie skończyło się farsą. Natychmiast zaznaczyły się trzy wyraźne ugrupowania polityczne: prawica, opowiadająca się za koalicją z kadetami, centrum, przychylające się ku koalicji z burżuazją, ale bez kadetów oraz lewica, popierająca rząd socjalistyczny, oparty albo na radach, albo na szerszych grupach demokratycznych reprezentowanych na zjeździe. Kiedy jednak doszło do głosowania, zapanował chaos. Po pierwsze, na naradzie przyjęto rezolucję (766 głosami wobec 688) popierającą ogólną zasadę koalicji z burżuazją. Potem jednak przyjęto dwie dalsze poprawki wykluczające kadetów z tejże koalicji. Tak rozgniewało to prawicę, że w drugim głosowaniu nad pierwotną uchwałą wzięła stronę lewicy i odrzuciła ją 813 głosami przy 183 głosach „za”. Po czterodniowej debacie narada zakończyła się bez rozstrzygnięć w istotnej kwestii, dla której została zwołana. Nie pierwszy i nie ostatni raz w krótkiej i przerywanej historii rosyjskiego ruchu demokratycznego kluczowe w parlamencie umiejętności podejmowania decyzji okazały się poza zasięgiem jego przywódców; choć tym razem ich brak miał chyba najpoważniejsze konsekwencje.

Pospiesznie zebrała się nadzwyczajna delegacja członków zjazdu, by rozwiązać kryzys rządowy. Zdominowali ją eserowcy i mienszewicy optujący za koalicją i wbrew oczywistemu wynikowi głosowania na zjeździe z miejsca przystąpili do negocjacji z kadetami. 24 września osiągnięto porozumienie, a następnego dnia Kiereński podał skład gabinetu. Był to w gruncie rzeczy taki sam kompromis polityczny jak Druga Koalicja w lipcu, z umiarkowanymi socjalistami formalnie obejmującymi większość tek ministerialnych i z kadetami kontrolującymi kluczowe stanowiska. Jednak Trzeciej Koalicji brakowało ministerialnych talentów-jakkolwiek niewielkich - swej poprzedniczki. Składała się z drugorzędnych kadetów oraz bliżej nieznanym prowincjonalnych trudowików pozbawionych jakiegokolwiek doświadczenia w rządzeniu na szczeblu ogólnonarodowym. Socjaliści chcieli uczynić ją odpowiedzialną przed parlamentem - sztucznym i ostatecznie bezsilnym ciałem nominowanym przez Naradę Demokratyczną w próżnej nadziei nadania republice jakiejś formy legalności do czasu zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego (Plechanow zwał je „małą chatką na kurzej łapce”). Ale kadeci zmusili ich do rezygnacji z tego żądania jako ceny

ich wejścia do koalicji. Rząd Tymczasowy miał zatem pozostać *de iure* władzą najwyższą do czasu zwołania zgromadzenia⁷⁴⁶. Ale czy ten nowy gabinet *a la opera buffa* mógł przetrwać aż tak długo? Pozbawiony władzy *de facto*, okazał się niezdolny do przyjęcia istotnych ustaw i miał jedynie nadzieję utrzymać się do listopadowych wyborów. Przetrwać sześć tygodni - oto suma jego skromniutkich ambicji - a i tak wytrwał tylko cztery.

Porażka Narady Demokratycznej była publicznym przyznaniem się do politycznego bankructwa przywódców rad. Po ostatecznym potwierdzeniu ich niechęci do objęcia władzy doszło do nagłego i ostrego załamania poparcia dla mienszewików i eserowców. Partia mienszewików praktycznie przestała istnieć w Piotrogradzie pod koniec września: ostatni miejski zjazd partii nie mógł się odbyć z powodu braku kworum. Nie tylko sztywny dogmat marksistowski zatrzymywał mienszewickich przywódców w koalicji, lecz także znacznie bardziej fundamentalna kwestia niedostrzegania społecznych i politycznych sił ujawniających się w 1917 roku. „Niemał od początku - pisze Leo Haimson, czołowy historyk ruchu mienszewików - dzielnie próbowali opanować chaos, który stopniowo ich przytłaczał. Nic w tym doświadczeniu nie okazało się znane ani nic nie przebiegało zgodnie z oczekiwaniami”. Nie zauważyli, że ich własna baza poparcia, robotnicy przemysłowi, radykalizuje się i że jedynie rząd rad może mieć nadzieję na sprawowanie nad nimi rzeczywistej władzy. Zaślepieni własnym oddaniem państwu, które nakazywało im bronić koalicji za wszelką cenę, przestali działać lub myśleć jak rewolucjoniści i odrzucali rosnący radykalizm robotników oraz poparcie dla bolszewików, traktując je jako przejaw „ignorancji” i „niedojrzałości”; to zaś utwierdzało ich w dogmatycznym przekonaniu, że rady nie są gotowe do sprawowania władzy⁷⁴⁷. Przywódcy eserowców byli winni podobnego samooszukiwania się, naiwnie wierząc, że wysuwane przez chłopstwo żądania gruntownej reformy rolnej, na czym zbudowali swoją partię, można odłożyć do czasu zakończenia wojny oraz rozwiązania kwestii władzy przez Zgromadzenie Konstytucyjne. Chłopów coraz mniej obchodził wynik wojny oraz forma ogólnonarodowego rządu: wszystko, czego pragnęli, to pokój, ziemia i wolność, co wyrażała *wola* ich własnych niezależnych wiejskich komitetów i rad. Dowiedzie tego niefortunna walka eserowców w 1918 roku o uchylene traktatu brzeskiego i zmobilizowanie nadwożańskich chłopów do obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego po rozwiązaniu go przez bolszewików.

Porażka eserowców, tak jak porażka mienszewików, była przede wszystkim klęską kierownictwa. Obie partie w 1917 roku były w beznadziejny sposób podzielone w dwóch zasadniczych kwestiach: co począć z wojną i jak zachować równowagę między rewolucją polityczną i społeczną. Ich

prawicowi przywódcy byli „oboroncami” i kładli większy nacisk na rewolucję polityczną; natomiast lewicowi towarzysze byli mocno zaangażowani w sprawę pokoju i radykalnych reform społecznych. Zważywszy na historyczną spuściznę Rosji oraz ogromną kulturową przepaść między inteligencją a masami, być może nie było żadnych realnych perspektyw, przynajmniej w 1917 roku, by kontynuować rewolucję polityczną w tradycji europejskiej. Socjalistyczna demokracja mogłaby się wszak ustabilizować, gdyby przywódcy rad zgodzili się stworzyć koalicję z bolszewikami we wrześniu - i gdyby Lenin zgodził się następnie respektować taką koalicję. Były to oczywiście bardzo poważne „gdyby”. Lewicowi eserowcy zawarli wreszcie oddzielny sojusz z bolszewikami w październiku, chociaż na tym etapie rozwoju wydarzeń Lenin nie miał zamiaru traktować ich jak równorzędnego partnera. Co do lewicowych mienszewików, to byli oni beznadziejnie zdani na własne siły. Martow, ich przywódca, nie potrafił zmusić się do wejścia w jakikolwiek sojusz ze swym dawnym rywalem Leninem, mimo że byłoby to logicznym skutkiem jego kłótni z „oboroncami”, co dostrzegała większość jego sprzymierzeńców. Będąc do końca partyjnym lojalistą, Martow pozostał na pokładzie tonącego okrętu mienszewizmu.

Trocki opisał Martowa jako „Hamleta demokratycznego socjalizmu” - i jest to trafne podsumowanie. Jak wielu zaprawionych w bojach socjalistycznych przywódców, którzy znaleźli się na czele ruchu rad w 1917 roku, Martow był zdecydowanie zbyt dobrym intelektualistą, by móc przedzierzgnąć się w odnoszącego sukcesy polityka. Zawsze hamowały go prawość i filozoficzne podejście do polityki. Miał skłonność do wybierania swych sprzymierzeńców raczej na podstawie spójności ich ogólnego światopoglądu niż aktualności czy wręcz realności ich polityki. Dlatego pozostał wierny mienszewikom, zamiast przerzucić się we wrześniu na taktyczny sojusz z bolszewikami: przykładał większą wagę do podstawowych zasad marksizmu niż czysto politycznych argumentów przemawiających za takim sojuszem. Takie szlachetne stanowisko zyskało Martowowi spore uznanie wśród socjalistycznej inteligencji: nawet Lenin wyznał podobno w 1921 roku, że najbardziej ze wszystkiego żałuje, iż „nie ma z nami Martowa. Cóż to za niezwykły towarzysz, jakież kryształowy człowiek!”. Jednak szczytne zasady są dla rewolucyjnego przywódcy fatalnym ciężarem, a Martowa uczyniły miękkim i niezdecydowanym, podczas gdy potrzeba było cech zgoła przeciwnych⁷⁴⁸.

Takie samo intelektualne niezdecydowanie było typowe dla wielu przywódców rad w 1917 roku - i w tym sensie można ich wszystkich określić mianem Hamletów demokratycznego socjalizmu. Czernow był podobnie tragiczną postacią w partii eserowców. Tak jak Martow był błyskotliwym

intelektualistą i partyjnym teoretykiem, lecz całkowicie brakowało mu przymiotów niezbędnych skutecznemu rewolucyjnemu przywódcy. Nie miał wewnętrznej determinacji i niezłomności woli, owej twardej stanowczości, pozwalającej realizować własną politykę, nawet wtedy, gdy oznaczało to rozłam we własnej partii, brakowało mu też owego podstawowego instynktu, by umieć osądzić, kiedy jest właściwy moment sięgnięcia po władzę. Tak wyglądała zasadnicza różnica między ludźmi pokroju Czernowa a Lenina - i właśnie ta różnica zaważyła na losie Rosji.

*

Wraz z udaremnieniem planu Kamieniewa na stworzenie socjalistycznej koalicji wskutek fiaska Narady Demokratycznej Lenin powrócił do swej partyjnej kampanii o natychmiastowe zbrojne powstanie. Zaczął już o to zabiegać w dwóch listach do Komitetu Centralnego napisanych na fińskiej emigracji w przeddzień zjazdu. Bolszewicy, dowodził Lenin, „mogą i powinni wziąć władzę państwową w swoje ręce”. Mogą - ponieważ partia uzyskała już większość w radach Moskwy i Piotrogradu, to zaś „wystarczy, by pociągnąć za sobą masy” w każdej wojnie domowej, pod warunkiem, że partia znajdująca się u władzy zaoferuje natychmiastowy pokój i da chłopom ziemię. Muszą - ponieważ gdyby czekać do zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, „Kiereński i spółka” podejmą działania zapobiegające przeniesieniu władzy, albo poddając Niemcom Piotrogród, albo odwołując w czasie zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego. Naradę Demokratyczną należy potępić, ponieważ reprezentował „jedynie najwyższe warstwy burżuazji. Nie wolno nam dać się zwieść wynikiem wyborczym: wybory o niczym nie świadczą... Większość ludzi jest po naszej stronie”. Przypominając swym towarzyszom powiedzenie Marksa, że „powstanie jest sztuką”, Lenin stwierdził na zakończenie, że „byłoby naiwnością czekać, aż bolszewicy zdobędą ‘formalną’ większość. Żadna rewolucja na to nie czeka... Historia nam nie wybaczy, jeśli nie obejmiemy władzy w tym momencie”⁷⁴⁹.

Oba listy dotarły do Komitetu Centralnego 15 września. Były co najmniej wysoce kłopotliwe dla pozostałej części bolszewickich przywódców („Wszyscy osłupieliśmy”, wspominał Bucharin), ponieważ Narada Demokratyczna dopiero się rozpoczęła, oni zaś byli nadal wierni pojedynczym taktykom Kamieniewa. Postanowiono nawet spalić wszystkie prócz jednej kopie listów, żeby nie wpadły w ręce szeregowych bolszewików i nie wywołały buntu. Komitet Centralny nadal ignorował rady Lenina i wydrukował w zastępstwie jego wcześniejsze artykuły, w których zatwierdzał strategię

Kamieniewa. Lenin nie posiadał się z wściekłości. Mimo że wciąż obawiał się powrotu do Piotrogradu (na Naradzie Demokratycznej Kiereński nakazał aresztować Lenina), przeniósł się z Finlandii do miejscowości wypoczynkowej Wyborg odległej od stolicy o sto dwadzieścia kilometrów, żeby być bliżej. W trakcie kolejnych tygodni zalewał Komitet Centralny oraz organizacje partyjne niższego szczebla pełnymi zniecierpliwienia listami, obfitującymi w agresywne i obraźliwe, podkreślone grubą kreską sformułowania. W listach tych nalegał na natychmiastowe rozpoczęcie zbrojnego powstania. Potępiał „parlamentarne taktyki” bolszewickich przywódców; z zadowoleniem przyjmował perspektywę wojny domowej („najostrzejszej formy walki klasowej”), której usiłowali zapobiec, kierując się fałszywym założeniem, że z pewnością poniosą klęskę, tak jak paryscy komunardzi. Wprost przeciwnie, upierał się Lenin, siły antybolszewickie będzie tworzyła jedynie garstka sprzymierzonych z ruchem Kornułowa, a „rzeki krwi” przyniosą partii „pewne zwycięstwo”.

Wreszcie 29 września w szczytowym momencie swej frustracji Lenin wysmażył gniewną epistolę, w której otwarcie oskarżył bolszewickich przywódców jako „żałosnych zdrajców proletariackiej sprawy”. Chcieli oni odwlec przekazanie władzy do Zjazdu Rad, który miał się odbyć 20 października, podczas gdy sytuacja zdążyła już dojrzeć do przejęcia władzy i wszelka zwłoka może jedynie umożliwić Kiereńskiemu użycie przeciwko nim sił zbrojnych. Robotnicy, twierdził uparcie Lenin, stoją murem za bolszewicką sprawą; chłopci rozpoczynają własną wojnę z dworami, wykluczając tym samym niebezpieczeństwo 18 brumaire’a, czy też „drobnomieszczańskiej” kontrrewolucji, takiej jak w 1849 roku; tymczasem strajki i bunt w pozostałej części Europy są „bezsportnymi symptomami... że znajdujemy się w przededniu światowej rewolucji”. „Przeoczenie takiego momentu i ‘czekanie’ na Zjazd Rad byłoby skończonym idiotyzmem lub też czystą zdradą”, a gdyby bolszewicy tak postąpili, „okryliby się hańbą i unicestwiliby siebie jako partię”. Ostateczne zagroził nawet odejściem z Komitetu Centralnego, zapewniając sobie tym samym swobodę przeniesienia swej kampanii o zbrojne powstanie na szeregowych członków partii bolszewickiej, którzy zgodnie z planem mieli spotkać się na zjeździe partii 17 października. „Jestem bowiem głęboko przekonany, że jeśli będziemy ‘czekać’ na Zjazd Rad i pozwolimy obecnej chwili przeminąć, zaprzepaścimy rewolucję”⁷⁵⁰. Oślawiona furia Lenina zaczynała sięgać zenitu.

Dlaczego Lenin tak usilnie nalegał na potrzebę zbrojnego powstania przed Zjazdem Rad? Wszystkie znaki wskazują, że czas działał na korzyść bolszewików: kraj się rozpadał, rady zwracały się na lewo, a nadchodzący zjazd niemal z pewnością zaaprobowałby bolszewickie wezwanie do przekazania władzy radom. Po co szykować przedwczesne powstanie i ryzykować wojną domową i

kłeską? Wielu bolszewickich przywódców podkreślało potrzebę zbieżności w czasie przejęcia władzy i samego Zjazdu Rad. Taki pogląd wyrażał Trocki oraz kilku innych bolszewików w Radzie Piotrogradzkiej - a ponieważ byli świetnie poinformowani o nastrojach w stolicy i musieliby odegrać ważną rolę w jakimkolwiek powstaniu, ich punkt widzenia wywierał istotny wpływ na całą partię. Choć przywódcy ci wątpili, by partia cieszyła się poparciem wystarczającym do uzasadnienia powstania w jej własnym imieniu, uważali, że można by je z powodzeniem przeprowadzić w imieniu rad. Ponieważ bolszewicy prowadzili swą kampanią pod hasłem władzy dla rad, mówiło się, że potrzebują zjazdu, który usankcjonowałby powstanie i nadał mu pozory działań rad jako całości, nie zaś pojedynczej partii. Przyjmując tę opcję, która odroczyłaby powstanie o nie więcej niż kilka dni, Lenin mógłby zdobyć w partii szerokie poparcie kosztem tych, którzy tak jak Kamieniew i Zinowjew kategorycznie sprzeciwiali się idei powstania. Lenin był jednak niewzruszony - przejęcie władzy musi dokonać się przed rozpoczęciem zjazdu. Nie ustawał w naciskach aż do ostatniej chwili.

Lenin usprawiedliwiał swą niecierpliwość twierdzeniem, że wszelka zwłoka w przejęciu władzy pozwoli Kiereńskiemu zorganizować środki represyjne: Piotrogród zostanie oddany Niemcom, siedziba rządu przeniesiona do Moskwy, a sam Zjazd Rad objęty zakazem. Był to oczywiście nonsens. Kiereński był całkowicie niezdolny do podejmowania tak zdecydowanych kroków, a zresztą, jak zauważył Kamieniew, rząd nie był w stanie wprowadzić w czyn jakichkolwiek kontrrewolucyjnych zamierzeń. Lenin, jak się wydaje na podstawie innych jego pism z tego okresu⁷⁵¹, celowo wynajdywał niebezpieczeństwa podjęcia przez Kiereńskiego zdecydowanych działań, ażeby wzmocnić własne argumenty za wcześniejszym powstaniem, choć niewykluczone, że przebywając od lipca w Finlandii, do tego stopnia stracił orientację w rzeczywistej sytuacji w Rosji, że sam w nie wierzył. Oczywiście w prasie pojawiały się plotki, jakoby rząd planował ewakuować stolicę na początku października; niechybnie utwierdziły go one w przekonaniu, że wojna domowa już się rozpoczęła i że wojskowe zwycięstwo przypadnie tej stronie, która ośmieli się uderzyć jako pierwsza. *On s'engage et puis en voit.*

Istniała jeszcze jedna przyczyna chęci doprowadzenia do powstania przed zwołaniem Zjazdu Rad, niemająca nic wspólnego z taktyką wojskową. Gdyby przeniesienie władzy odbyło się w wyniku głosowania uczestników zjazdu, rezultatem byłby niemal na pewno rząd koalicyjny złożony ze wszystkich partii wchodzących w skład rad. Bolszewikom mogłaby przypaść w udziale lwia część ministerialnych stanowisk, gdyby przydzielano je proporcjonalnie, choć nadal musieliby rządzić do spółki przynajmniej z lewym skrzydłem - a być może całością - partii mienszewików i eserowców.

Byłoby to spektakularne polityczne zwycięstwo Kamieniewa, głównego rywala Lenina w partii bolszewickiej, który bez wątpienia urósłby do rangi głównej postaci koalicji. Pod jego kierownictwem centrum władzy pozostałoby raczej w rękach Zjazdu Rad, a nie samej partii; niewykluczone, że podjęto by nawet wysiłki ponownego zjednoczenia bolszewików z mienszewikami. A co do samego Lenina, ponosił on ryzyko wykluczenia swej osoby z urzędu, czy to z powodu nacisków mienszewików i eserowców, czy ze względu na jego własną niechęć do współpracy z nimi. Zostałby zatem zepchnięty na lewy margines swojej partii. Z drugiej strony, gdyby bolszewicy sięgnęli po władzę przed obradami zjazdu, Lenin jawiłby się politycznym wirtuozem. Większość na zjeździe wyraziłaby prawdopodobnie aprobatę dla działań bolszewików, dając tym samym partii prawo do utworzenia własnego rządu. Gdyby mienszewicy i eserowcy zdołali zaakceptować to przymusowe przejęcie władzy jako *fait accompli*, w gabinecie Lenina z pewnością znalazłoby się dla nich kilka drugorzędnych miejsc. W przeciwnym razie nie mieliby innego wyboru, jak tylko przejść do opozycji i zostawić bolszewików u władzy. Koalicyjne wysiłki Kamieniewa zostałyby zatem zniweczone, Lenin miałby swoją dyktaturę proletariatu, i choć nieuchronnym tego rezultatem byłoby pogrążenie kraju w wojnie domowej, sam Lenin akceptował taki stan rzeczy - a może nawet przyjmował go z zadowoleniem - jako część procesu rewolucyjnego.

Powróciwszy do stolicy, gdzie ukrywał się w mieszkaniu partyjnej działaczki Margarity Fofanowej, Lenin zwołał 10 października tajne posiedzenie bolszewickiego Komitetu Centralnego. Na tymże posiedzeniu zapadła decyzja o przygotowywaniu się do zbrojnego powstania. Była to jedna z tych drobnych ironii losu, których siłą rzeczy nie brakuje w historii żadnej rewolucji, że do owego historycznego wydarzenia doszło w domu mienszewika, Nikołaja Suchanowa. Jego żona, Galina Flakserman, doświadczona członkini partii bolszewików (wyobraźmy sobie ich domowe sprzeczki!), zapowiedziała swemu wścibskiemu mężowi, by owego wieczoru nie kłopotał się powrotem do domu z biura w Instytucie Smolnym. Lenin przybył z opóźnieniem, w peruce - Kołłontaj wspominała, że „wyglądał joto w jotę jak luterkański pastor” - którą zdjął na chwilę, wchodząc do mieszkania, a potem, w trakcie zebrania nieustannie poprawiał: w pośpiechu zapomniał użyć pudru, a bez niego peruka ciągle zsuwała się z połyskującej łysiny. Z dwudziestu jeden członków Komitetu Centralnego było obecnych tylko dwunastu. Najważniejsza decyzja w dziejach partii bolszewickiej - o rozpoczęciu zbrojnego powstania - została zatem podjęta przez mniejszość Komitetu Centralnego: uchwalono ją dziesięcioma głosami przy dwóch przeciw (Kamieniewa i Zinowjewa). W praktyce był to leninowski „zamach” w łonie partii bolszewickiej⁷⁵². I znów Leninowi udało się narzucić swą

wolę reszcie partyjnych przywódców. Bez jego decydującego wpływu osobistego trudno wyobrazić sobie przejęcie przez bolszewików władzy.

Następnego dnia, we wczesnych godzinach porannych, gdy posiedzenie dobiegało końca, Lenin zanotował naprędce na skrawku papieru wyrwanym z dziecięcego kajetu jego historyczną uchwałę. Choć nie ustalono żadnych konkretnych dat ani strategii, uznano, że „zbrojne powstanie [jest] nieuniknione, a czas nań absolutnie odpowiedni” i poinstruowano organizacje partyjne, by przygotowały się do niego jako „nakazu chwili”. Po zamknięciu zebrania żona Suchanowa przyniosła samowar i nakryła do stołu, podając ser, salami i czarny chleb. Bolszewicy z miejsca rzucili się do jedzenia⁷⁵³. Konspiracja wzmogła ich apetyt.

XI. Rewolucja Lenina

1. Sztuka powstania

Niektóre z najbardziej dramatycznych scen rewolucji miały rozegrać się w Instytucie dla Panien Szlachetnie Urodzonych. Instytut Smolny, przestronny klasycystyczny pałac w kolorze ochry na przedmieściach stolicy, od czasu upadku cara świecił zwykle pustkami. Po dniach lipcowych egzekutywa [dokładniej Wszechrosyjski Komitet Wykonawczy] Rady została zmuszona przenieść tu swoją główną siedzibę z bardziej prestiżowego Pałacu Taurydzkiego. Od tego momentu Smolny stał się, jak rzekł Suchanow, „wewnętrzną areną rewolucji”. Październikowy II Wszechrosyjski Zjazd Rad, na którym ogłoszono władzę rad, odbył się w sali balowej z białą kolumnadą, gdzie uczennice doskonaliły niegdyś walce i polki.

Smolny nie miał w sobie nic z łagodnego architektonicznego wdzięku Pałacu Taurydzkiego. Jak większość dziewiętnastowiecznych szkół dla dziewcząt był surowy i funkcjonalny, kojarzył się raczej z więzieniem niż miejscem poszerzania horyzontów i dodawania otuchy. Ta surowość zdawała się odzwierciedlać zmianę nastroju wśród jego rewolucyjnych lokatorów. Wewnątrz Smolnego panowała ogólna atmosfera srogości, bezsennych nocy i gorączkowej improwizacji. John Reed powiedział, że „huczało [tam] jak w gigantycznym ulu”. Zewnętrznych bram strzegli uzbrojeni, gburowaci strażnicy, którzy uważnie sprawdzali przepustki każdego, kto wchodził (nawet Trockiemu odmówiono niegdyś wstępu, gdy nie mógł znaleźć przepustki). Wzdłuż niekończących się, łukowo sklepionych korytarzy, słabo oświetlonych elektrycznymi lampami, odpoczywali żołnierze oraz leżały paczki gazet. Ludzie przewijali się nieustannie, ciężkie kroki rozbrzmiewały głośnym echem na kamiennych posadzkach. W powietrzu było gęsto od papierosowego dymu; podłogi zaściełały śmieci; wszędzie unosił się zapach uryny. Na ścianach wisiały wywieszki: „Towarzysze, ze względu na swoje zdrowie utrzymujcie czystość!”. Ale nikt nie zwracał na nie uwagi. Przypominające koszarowe izby szkolne sale wypełniały biura rozmaitych organizacji rewolucyjnych. Na drzwiach, które nieustannie otwierały się i zamykały, widniały wciąż stare emaliowane tabliczki z nazwami sal lekcyjnych, nad nimi wisiały zaś prymitywne papierowe wywieszki informujące przechodnia o nowych lokatorach: Komitet Wykonawczy Rady Piotrogradzkiej, Biuro Komitetów Fabrycznych czy też komitet jakiejś partii politycznej. Centrum życia w Smolnym stanowiła ozdobna sala balowa z

żyrandolami, gdzie odbywały się hałaśliwe posiedzenia Rady; powyżej podium, gdzie zasiadała egzekutywa, widać było puste miejsce na ścianie, z którego usunięto portret cara. Na dole, w dawnej sali jadalnej dziewcząt, kłębił się zawsze nieprzebrany tłum głodnych robotników i żołnierzy; wielu przychodziło do Smolnego tylko po strawę. Pożerali jedzenie, siorbali z blaszanek gorącą herbatę i wykrzykiwali sprośności, których młode damy ze szkoły w Smolnym nie potrafiłyby sobie nawet wyobrazić⁷⁵⁴.

Gdy w sali nr 36 zadekował się Komitet Centralny bolszewików, Smolny stał się fizycznym zagrożeniem dla istnienia Rządu Tymczasowego. Decydujące posiedzenie z 10 października wpisało do programu bolszewików zbrojne powstanie. Daty jednak nie ustalono. Jak dotąd większość bolszewickich przywódców była nadal przeciwna wysuwanemu przez Lenina żądaniu natychmiastowego powstania. Natomiast inni odkładali je na odległą przyszłość. „Uchwała z 10 października jest jedną z najlepszych uchwał kiedykolwiek przyjętych przez Komitet Centralny - ogłosił Michaił Kalinin - lecz kiedy ten przewrót się odbędzie, nie wiadomo - może za rok”. Ambiwalentne nastroje ulicy dawały główny powód do niepokoju. Wszyscy wyczuwali ogólne zmęczenie i niezadowolenie z *kierenszczyzny*. Wojna ciągnęła się zdecydowanie za długo, ludzie mieli dość stania pół nocy w kolejce po chleb, w fabrykach i koszarach panowało powszechne odczucie, że nie da się już dłużej zachować *status quo*. Ale czy pietrogradzcy robotnicy i żołnierze wyjdą w buncie na ulice? Wielu pamiętało lipcowe dni , które przyniosły represje oraz utratę pracy, i niechętnie ryzykowałoby kolejne fiasko. Bolszewicka Organizacja Wojskowa, która orientowała się w nastrojach panujących w stołecznym dzielnicy nędzy, wielokrotnie ostrzegała, że choć robotnicy i żołnierze są gruntownie niezadowoleni i sympatyzują z bolszewickimi hasłami, nie dojrżeli jeszcze do pójścia za wezwaniem partii, choć mogliby to uczynić na wezwanie rady, gdyby groziło jej niebezpieczeństwo.

Nie mając ochoty czekać na Wszechrosyjski Zjazd Rad, Lenin pokładał nadzieje w Zjeździe Rad Obwodu Północnego, który obradował w Piotrogradzie w dniach 11-13 października. Jak wspominał Lacis, „plan był taki, że [zjazd] ogłosi się rządem i tak się to zacznie”. Lenina łączyły bliskie więzy z bolszewickimi przywódcami regionu bałtyckiego: to oni zwołali Północny Zjazd Regionalny i tak pokierowali sprawą, by odbył się w Piotrogradzie zamiast w Helsinkach. Lenin spędził lato w regionie bałtyckim i zaczął uważać go za niezwykle istotną bazę do wszczęcia rewolucji w Rosji, a także w pozostałej części Europy. Szczególnie silne wrażenie zrobił na nim rewolucyjny zapał Łotyszy: z nich składała się jego osobista ochrona, a w pierwszym okresie sowieckich rządów

rekrutowała się z nich lwia część czołowych czekistów oraz elity Armii Czerwonej (Lacis, Ejduk, Peterss, Smiłga). Bolszewicy z Rygi skutecznie kontrolowali swoją Radę już od sierpnia, a Lenin liczył na to, że przeszczepią do Rosji zasadę rządów rad⁷⁵⁵. W liście do Smiłgi, jednego ze swych najbliższych współpracowników podczas letniej emigracji, Lenin dał jasno do zrozumienia, że widzi piotrogradzki przewrót jako militarne natarcie z regionu bałtyckiego. „Wydaje mi się - napisał 17 września - że możemy mieć do swojej wyłącznej dyspozycji jedynie żołnierzy z Finlandii i flotę bałtycką i że tylko oni mogą odegrać poważną rolę militarną”. Północny Zjazd Regionalny miał być sygnałem do natarcia. Smiłga zorganizował go za namową Lenina i objął rolę jego przewodniczącego. Bolszewiccy delegaci przybyli w pełni uzbrojeni, wyraźnie zakładając, że zjazd stanie się centrum powstania. Ale Lenin zirytował się po raz kolejny: większość delegatów przyjęła ostrożną rezolucję Kamieniewa, by pozostawić tworzenie rządu rad Wszechrosyjskiemu Zjazdowi, który miał zebrać się 20 października. Nawet w basenie Morza Bałtyckiego, regionie, który Lenin upodobał sobie jako awangardę rewolucji, wydawało się brakować masowego poparcia dla przewrotu na zew partii⁷⁵⁶.

Taki sam wniosek sugerowały dowody przedstawione na zebraniu Komitetu Centralnego 16 października. Przedstawiciele Bolszewickiej Organizacji Wojskowej, Rady Piotrogradzkiej, związków zawodowych i komitetów fabrycznych, którzy uczestniczyli w zebraniu, przestrzegli przed ryzykiem związanym z przygotowaniem przewrotu przed Zjazdem Rad. Krylenko wyraził opinię Organizacji Wojskowej, że w żołnierzach podupada duch walki: „musiałoby ich coś mocno poruszyć, na przykład rozbić garnizonu, by wzięli udział w przewrocie”. Wołodarski z Rady Piotrogradzkiej potwierdził „ogólne wrażenie... że nikt nie jest gotowy wyjść na ulice, ale że każdy uczyni to na wezwanie Rady”. Kolosalne bezrobocie oraz lęk przed zwolnieniami z pracy powstrzymywały robotników, jak twierdził Schmidt ze związków zawodowych. Szlapnikow dodał, że nawet w związku metalowców, gdzie wpływ partii był dominujący, „bolszewickie powstanie nie cieszy się popularnością, a pogłoski o nim wywołują wręcz panikę”. Kamieniew wyciągnął logiczny wniosek: „nie ma żadnego uzasadnienia dla konieczności rozpoczynania walki przed dwudziestym [kiedy miał być zwołany zjazd]”. Mimo to Lenin nalegał na potrzebę niezwłocznych przygotowań i nie traktował ostrożnych raportów o nastrojach piotrogradzkich mas jako powodu do wstrzymywania się: do wojskowego zamachu stanu, tak bowiem pojmował przejęcie władzy, potrzebne są skromne siły, byle dobrze uzbrojone i wystarczająco zdyscyplinowane. Lenin wywierał tak przemożny wpływ na pozostałą część partii, że dopiął swego. Kontruchwałę Zinowjewa, zakazującą praktycznego

przygotowywania zamachu przed skonsultowaniem się z bolszewickimi delegatami na Zjazd Rad, odrzucono 15 głosami wobec 6, choć w porównaniu z większością 19 głosów (wobec 2 przeciw) za znacznie bardziej wątpliwym wezwaniem Lenina do przewrotu w najbliższej przyszłości wynik głosowania świadczył o tym, że kilku bolszewickich przywódców żywiło poważne obawy co do tego, czy rozsądny jest przewrót przed Zjazdem Rad, aczkolwiek nie dość silne, by otwarcie sprzeciwić się wielkiemu dyktatorowi⁷⁵⁷. Wymagałoby to wszak niejakiej odwagi.

Pod koniec posiedzenia Kamieniew oświadczył, że nie może przyjąć rezolucji, która w jego opinii zrukuje partię, i złożył rezygnację w Komitecie Centralnym, ażeby upublicznić swe działania. Zażądał również zwołania zjazdu partii, co Leninowi udawało się dotychczas odraczać: nie było większych wątpliwości, że zjazd sprzeciwi się wezwaniu do przewrotu przed Zjazdem Rad. 18 października Kamieniew przedstawił swe poglądy w gazecie Gorkiego „Nowaja żyzń”. „W chwili obecnej - pisał - zainicjowanie zbrojnego przewrotu przed Zjazdem Rad byłoby krokiem niedopuszczalnym, a wręcz fatalnym w skutkach dla proletariatu i rewolucji”. Chodziło oczywiście o to, że pogłoski o bolszewickim zamachu szerzyły się od tygodni, teraz spisek wreszcie ujawniono. Trocki był zmuszony zaprzeczyć plotkom przed Radą Piotrogradzką, lecz tym razem jego wystąpienie było mniej niż przekonujące. Lenin wpadł w furję i, jako zapowiedź mających nadejść czystek, nie pozostawił na Kamieniewie i Zinowjewie suchej nitki w bolszewickiej prasie. „Wyłamywanie się ze strajku”, „zdrada”, „łamistrajki”, „oszczerstwa”, „zbrodnia” - od takich to określeń roiły się gniewne listy, które wysłał 18 i 19 października. „Pan Zinowjew i pan Kamieniew” (była to najwyższa zniewaga - nie byli już nawet „towarzyszami”) powinni zostać „wykluczeni z partii”⁷⁵⁸. Tak postępował tyran.

Przez fakt opublikowania tych listów Lenin wprowadził kampanię na rzecz dokonania zamachu w sferę publiczną. Zawsze opierał swe argumenty za wcześniejszym przejęciem władzy (tj. przed Zjazdem Rad) na niebezpieczeństwie - które albo przeceniał, albo (co bardziej prawdopodobne) wyssał z palca - że Rząd Tymczasowy nie zezwoli na zwołanie zjazdu. Wszystkie lokalne raporty partii jasno wskazywały, że choć robotnicy i żołnierze Piotrogradu nie wyszliby na ulice na wezwanie samej partii, wielu uczyniłoby to, gdyby Rada znalazła się w niebezpieczeństwie. Tak miały się sprawy od czasu kryzysu Korniłowa, kiedy po raz pierwszy ugruntowało się powszechne przekonanie, że „kontrewolucja” wciąż czai się w cieniu reżimu Kiereńskiego. Gdyby bolszewicy mieli jeszcze raz zdobyć sprzymierzeńców na ulicach, musieliby ich przekonać, że Rada jest zagrożona. Wyręczyli ich w tym przeciwnicy.

Gdy bolszewicki spisek przestał być tajemnicą, przywódcy Rady postanowili odroczyć Zjazd Rad do 25 października. Mieli nadzieję, że owe dodatkowe pięć dni da im szansę zebrania swych zwolenników z odległych guberni. Tymczasem na zwłocę zyskali jedynie bolszewicy, otrzymując dodatkowy czas potrzebny do poczynienia ostatnich przygotowań do przewrotu. Co więcej, zwłoka ta uwiarygodniła ich zarzuty, jakoby przywódcy rad planowali całkowitą rezygnację ze Zjazdu Rad. Jest z pewnością prawdą, że żałowali, iż w ogóle powołali go do życia: gdy to uczynili, podczas Narady Demokratycznej, zwrot ku bolszewikom nie był jeszcze całkiem oczywisty, ale w miarę zbliżania się narady zdali sobie sprawę, że porażka zagląda im w oczy.

Być może byłoby lepiej, gdyby przywódcy Rady skoncentrowali swoje wysiłki na domaganiu się zdecydowanych środków represyjnych dla przeciwdziałania zagrożeniu ze strony bolszewików. W rzeczywistości nawet dysponując większością na Zjeździe Rad, nie zdołaliby odeprzeć bolszewickich bagnetów swymi papierowymi rezolucjami. Ale uczucia braterstwa z partią bolszewicką nie pozwalały mienszewikom i eserowcom na podjęcie takich kroków. Nie potrafili zapomnieć, że ledwo kilka miesięcy wcześniej walczyli ramię w ramię w rewolucyjnym podziemiu (i nie potrafili przewidzieć, że już za kilka miesięcy padną ofiarą bolszewickiego terroru). Ograniczali się do kwestii mających na celu postawienie bolszewików w trudnej sytuacji. Tupnęli nogą i domagali się, by bolszewicy przedłożyli Radzie swe plany. „Żądam odpowiedzi twierdzącej lub przeczącej”, nalegał Dan, co najmniej tak, jak gdyby bolszewicy byli skłonni jej udzielić⁷⁵⁹.

Postępowanie Kiereńskiego było równie krótkowzroczne. W ostatnich tygodniach Rządu Tymczasowego jego zachowanie zaczęło przypominać zachowanie ostatniego cara: obaj nie chcieli uznać rewolucyjnego zagrożenia dla swojej władzy. W wypadku Mikołaja taka postawa brała się z beznadziejnej rozpacz i fatalistycznej rezygnacji, lecz w wypadku Kiereńskiego była raczej owocem jego niemądrego optymizmu. Kiereńskiemu uderzyła do głowy ogólnokrajowa popularność w początkowej fazie rewolucji. Zaczął wierzyć we własne „opatrnościowe powołanie” do poprowadzenia „narodu” ku wolności i, jak car zamknięty w Pałacu Zimowym, był na tyle oderwany od rzeczywistości, by nie kwestionować tego przeświadczenia. Podobnie jak Mikołaj otaczał się oddanymi sprzymierzeńcami, którzy nie śmieli mówić tego, co myślą; w dodatku osłabiał swój gabinet nieustannymi rozmowami o przetasowaniach. Nie miał pojęcia o - bądź nie miał ochoty znać - prawdziwej skali własnej niepopularności.

Zapewne nie słyszał dowcipu krążącego po kraju w ostatnich tygodniach jego reżimu:

„ - Jaka jest różnica między Rosją dzisiaj a na koniec zeszłego roku? - Wtedy mieliśmy Aleksandrę

Fiodorową [carycę], a teraz mamy Aleksandra Fiodorowicza [Kiereńskiego]”.

Izolacja premiera była niemal całkowita. Narodowy bohater wiosny przed nastaniem jesieni stał się antybohaterem. Rozchodziły się plotki o jego „zepsuciu moralnym” (tak samo było w wypadku Romanowów): o komfortowym życiu w Pałacu Zimowym, o romansie z Jeleną Biriukową, kuzynką jego żony, która mieszkała z Kiereńskimi w pałacu, o jego ciągłym pijaństwie oraz o uzależnieniu od morfiny i kokainy. Przyjaciele i znajomi dzwonili do żony Kiereńskiego z wyrazami najgłębszego współczucia. Nie mogła „zrozumieć, dlaczego są tacy zatroskani”, wspominała później, „potem zaś okazało się, że w lewicowej prasie pojawiła się historyjka, iż Kiereński porzucił żonę i zwiózł z jakąś aktorką”. Rozpowszechniano fałszywe pogłoski, że Kiereński jest Żydem, które w klimacie antysemityzmu, jaki utrzymywał się przez całą rewolucję, ogromnie szkodziły jego ogólnemu wizerunkowi. Kiereński osobiście wspominał, że kiedy uciekał z Pałacu Zimowego tuż przed bolszewickim przejęciem władzy, ujrzał na murze następujący ironiczny napis: „Precz z Żydem Kiereńskim, niech żyje Trocki!”. Chodziły również słuchy, że Kiereński lubi ubierać się w damskie fatalaszki. W budowie ciała i gestach Kiereńskiego było coś kobiecego (Gippius nazywała go „babskim rewolucjonistą”), co sprawiało, że wydawał się słaby wielu osobom, zwłaszcza robotnikom, w porównaniu z muskularną męskością bolszewików. Później rozpuszczano plotki, że kiedy Kiereński uciekał z Pałacu Zimowego, był ubrany w fartuszek pielęgniarki⁷⁶⁰.

Kiereński utracił wiarygodność nie tylko na ulicach. Zachodni sojusznicy, którzy byli zawsze jego najsilniejszymi stronnikami, także zwrócili się przeciwko niemu po kryzysie Kornilowa. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych dało się wyraźnie zwieść plotkom na temat jego życia prywatnego. Niedorzecznie uznano, że jego sekretarz, David Soskice, jest niemieckim agentem i bolszewikiem, a sam Kiereński zamierza zawrzeć odrębny pokój z Niemcami. Nabokow, przedstawiciel Rządu Tymczasowego w Londynie, sądził, że Brytyjczycy postanowili odstąpić od Kiereńskiego, przekonani, że jest „na wylocie”, gdy odrzucono reformy Kornilowa⁷⁶¹.

Nawet w kręgach demokratycznej inteligencji, gdzie ongiś okrzyknięto Kiereńskiego bohaterem narodu, teraz go napiętnowano. Jego najstarsza protektorka, poetka i gospodyni salonu Zinaida Gippius zanotowała w swym dzienniku pod datą 24 października: „Nikt nie chce bolszewików, ale i nikt nie jest gotów walczyć dla Kiereńskiego”. To puentuje mniej więcej sytuację. Brusilow, który od czasu zdymisjonowania go ze stanowiska naczelnego dowódcy stał się orędownikiem potrzeby zorganizowania cywilnej milicji do walki z bolszewikami, nie mógł zebrać ani ochotników, ani pieniędzy na najemników. Wszyscy przeklinali bolszewików, ale nikt nie chciał kiwnąć w ich

sprawie palcem. Burżuazja i ugrupowania prawicowe nie zamierzały mieć dłuższej cokolwiek wspólnego z Rządem Tymczasowym i wręcz z zadowoleniem przyglądały się jego agonii. Nikt nie chciał go bronić, a już najmniej monarchiści. Woleli pozwolić bolszewikom przejąć władzę, wierząc, że długo się przy niej nie utrzymają i doprowadzą kraj do tak kompletnej ruiny, że wszyscy socjaliści zostaną skompromitowani, a wtedy prawica zaprowadzi własną dyktaturę⁷⁶².

Kiereński był nieświadomy swego odwracającego się szczęścia. Nadal pokładał wiarę w poparciu „ludu” - czyż nie był jego zakładnikiem? - i odmawiał podjęcia jakichkolwiek środków zapobiegawczych przed zagrożeniem ze strony bolszewików. Nie podjęto żadnej próby przejęcia kontroli nad Smolnym ani aresztowania bolszewickich przywódców czy też wzmocnienia obrony miasta w pierwszej połowie października, kiedy takie kroki miałyby przynajmniej szansę powodzenia. Kiereński zdawał się wierzyć, że każda bolszewicka rebelia będzie powtórką fiaska wydarzeń lipcowych. Zaczął nawet się modlić, by bolszewicy wykonali ruch, w naiwnym przekonaniu, że dałoby mu to możliwość rozprawienia się z nimi natychmiast i raz na zawsze. „Byłbym gotów zanosić modlitwy, by wzniecić to powstanie - rzekł do Nabokowa 20 października. - Mam większe siły niż potrzeba. Rozgromię ich doszczętnie”⁷⁶³⁷⁶⁴.

Pewien zwycięstwa Kiereński wypowiedział bolszewikom wojnę. Ogłosił swe plany przeniesienia większej części pietrogradzkiego garnizonu na front północny, gdzie wojska niemieckie posuwały się w kierunku stolicy. Tak jak w przeddzień kryzysu lipcowego, bez wątpienia dostrzegął w groźbie niemieckiego natarcia doskonały pretekst do pozbycia się ze stolicy jej niesubordynowanych żołnierzy; musiał też liczyć na to, że tak jak w lipcu rozbić garnizonu da początek źle zaplanowanemu bolszewickiemu powstaniu. Była to oczywiście fatalna pomyłka w ocenie sytuacji. Przydała wiarygodności oskarżeniom bolszewików o istnienie w kręgach rządowych „kontrrewolucyjnego spisku” - oskarżenia, którego potrzebowali, by zdobyć poparcie dla natychmiastowego przewrotu. Bolszewicy twierdzili, że Kiereński planuje poddać stolicę, żeby zlikwidować Zjazd Rad i zdławić rewolucję. Takie obawy osiągnęły apogeum, kiedy Rodzianko, były przewodniczący Dumy, namawiał Kiereńskiego, by to właśnie uczynił w przemówieniu, które obszernie relacjonowano w prasie pod nagłówkiem *Do diabła z Piotrogiadem!*

W takiej niezwykle napiętej atmosferze politycznej Komitet Wojskowo-Rewolucyjny zdołał zastąpić władzę Rządu Tymczasowego w pietrogradzkim garnizonie i stał się główną zorganizowaną siłą bolszewickiego powstania. Wszystko wydarzyło się zaledwie w ciągu kilku dni - a tajemnicą sukcesu KWR-u było pozowanie na organ obrony rad. KWR powstał w połowie października, a już

20 października odbył swoje pierwsze zebranie organizacyjne. Podobnie jak Komitet Rad do Walki z Kontrrewolucją, który zawiązał się podczas kryzysu Korniłowa, był pomyślany jako ciało rewolucyjnej obrony (w takim samym stopniu przed Niemcami, co przed „kontrrewolucją”) *ad hoc*. Jego biuro, które urzędowało na trzecim piętrze Smolnego, składało się z trzech bolszewików i dwóch lewicowych eserowców, z Pawłem J. Łazimirem, lewicowym eserowcem, jako nominalnym przewodniczącym. Służyło to nadaniu mu pozorów organizacji rad, co było istotne, ponieważ żołnierze wyszliby na ulice jedynie na wezwanie rad. W istocie jednak KWR był organizacją bolszewicką. Jego rzeczywistymi przywódcami byli Trocki, Antonow-Owsiejenko oraz bałtycki marynarz Dybienko, zwalisty, czarnobrody kochanek Kołłontaj (która mogłaby być jego matką). Rolą lewicowych eserowców było to, co Trocki zwał „kamufażem” dla ukrycia bolszewickich planów zamachu. Fakt, że lewicowi eserowcy pozwalali wykorzystywać się w ten sposób, mówi wszystko, co powinno zostać powiedziane o ich politycznej naiwności. Ich decyzjami strategicznymi kierował chaotyczny duch rewolucji charakterystyczny dla środowisk studenckich. Byli owieczkami dla bolszewickiego wilka. Kiedy nad ranem 25 października KWR postanowił przystąpić do przejęcia władzy, owej dwójki lewicowych eserowców nawet tam nie było.

Groźba przerzucenia na front z miejsca wywołała powszechny bunt w pietrogradzkim garnizonie. Gros żołnierzy odmówiło wykonywania rozkazów Sztabu Generalnego i przeniosło swoją lojalność na KWR, który wysłał komisarzy mających zastąpić dowódców jednostek. Na zebraniach żołnierze wyrażali gotowość do „wystąpienia” przeciwko Rządowi Tymczasowemu, gdyby wezwała ich do tego Rada Piotrogradzka. Nawet niegdyś lojalne pułki kozackie przyłączyły się do buntu lub zachowały neutralność. 21 października KWR proklamował się władzą rządzącą w garnizonie: był to pierwszy akt powstania. Sztab Generalny podjął ostatnią rozpaczliwą próbę zachowania części swojej władzy poprzez zawarcie kompromisu z KWR. Było już jednak za późno. Jednostki garnizonowe znajdowały się pod faktyczną kontrolą komisarzy. 23 października KWR rozszerzył zasięg swej władzy na Twierdzę Pietropawłowską, której działa wychodziły na Pałac Zimowy. Rząd Tymczasowy stracił rzeczywistą wojskową kontrolę nad stolicą dwa dni przed rozpoczęciem zbrojnego powstania. Fakt ów miał podstawowe znaczenie dla całego przewrotu: bez niego trudno byłoby wyjaśnić łatwość, z jaką bolszewicy odnieśli zwycięstwo. Przed 25 października najistotniejsze zadanie każdej udanej rewolucji - zajęcie garnizonu w stolicy - zostało już wykonane; Rząd Tymczasowy był bezsilny; bolszewikom zaś pozostało jedynie wkroczyć do Pałacu Zimowego i aresztować ministrów.

Rzeczą niezwykłą w tym bolszewickim przewrocie jest to, że aż do ostatnich kilku godzin poprzedzających jego faktyczny początek niemal żaden z bolszewickich przywódców nie chciał, by do niego doszło. Jeszcze późnym wieczorem 24 października większość Komitetu Centralnego i KWR nie przewidywała obalenia Rządu Tymczasowego przed otwarciem Zjazdu Rad w dniu następnym. Trocki, który pod nieobecność Lenina skutecznie objął kierownictwo partii, wielokrotnie podkreślał potrzebę zdyscyplinowania i cierpliwości. Rano 24 października Kiereński nakazał zamknięcie dwóch bolszewickich gazet. Trocki nie dał się wciągnąć w tę „prowokację”: należy postawić KWR w stan pogotowia, zająć strategiczne obiekty miasta, traktując je jako środki obronne przed dalszymi „kontrrewolucyjnymi” zagrożeniami; ale, jak zaznaczył na popołudniowym zebraniu delegatów na zjazd bolszewików, „byłoby błędem użyć choćby jednego z wozów opancerzonych, które bronią teraz Pałacu Zimowego, do aresztowania rządu... To jest obrona, towarzysze. To jest obrona”. Jeszcze tego samego wieczoru oznajmił w Radzie Piotrogradzkiej - i miał wszelkie podstawy w to wierzyć - że „zbrojny konflikt, dziś czy jutro, w przeddzień Zjazdu Rad, nie leży w naszych planach”⁷⁶⁵.

Istniały oczywiste powody, by nie wymuszać zdarzeń w tej ostatniej godzinie. Bolszewicy potrzebowali sankcji Zjazdu Rad, by uzasadnić przejęcie władzy. Bez tego z pewnością nie mogli liczyć na poparcie żołnierzy i robotników, a wręcz naraziliby się na ryzyko konieczności stanięcia z nimi do walki. Delegaci do rad przybywali już na otwarcie zjazdu 25 października, a na podstawie ich składu osobowego wydawało się wysoce prawdopodobne, że za władzą rad opowiedziałaby się silna większość. Co do Rządu Tymczasowego - cóż, wydawał się coraz bardziej tymczasowy i bez wątpienia upadłby przy najlżejszym szturchnięciu. 24 października wieczorem przedparlament przyjął z powodzeniem wnioski o wotum nieufności. Nawet Dan i Goc, należący wcześniej do grona najbardziej zagorzałych zwolenników koalicji, opuścili Kiereńskiego i wezwali do utworzenia demokratycznego rządu zaangażowanego w ideę pokoju i radykalnych reform. Chcieli podać to do szerokiej wiadomości publicznej jako historyczną proklamację, jeszcze tej samej nocy rozlepiając informację w całym mieście w nadziei, że być może uspokoi ona potencjalnych powstańców i wzmocni kampanię o pokojowe rozwiązanie kwestii władzy poprzez utworzenie socjalistycznej koalicji. Być może było już na to za późno; tak jakby próbowano odeprzeć bolszewickie karabiny papierowymi dekretami. Mimo to nawet w tych ostatnich godzinach były wciąż podstawy do nadziei na osiągnięcie porozumienia. Wieczorem 24 października Kamieniew biegał jeszcze po całym Smolnym, usiłując zdobyć poparcie dla rezolucji wzywającej zjazd do sformowania socjalistycznego

ządu wszystkich partii rad; mienszewicy i eserowcy, których delegaci na zjazd obradowali późną nocą, zaczęli się powoli przekonywać do poparcia planu.

Tymczasem bolszewicki przewrót nabierał już impetu. Pomimo wezwań Trockiego do dyscypliny trudno było zapobiec przerodzeniu się środków defensywnych WKR w powszechną ofensywę. Po zapadnięciu zmroku zbrojne tłumy bolszewickich robotników i żołnierzy zalały centrum miasta. Blokady rządowe na mostach, które kontrolowały szlaki z oddalonych dzielnic nędzy, opanowała Czerwona Gwardia. Ustawili blokady na drogach i patrolowali ulice opancerzonymi samochodami, podczas gdy bywalcy teatrów spieszyli nocą do domów. Wczesnym rankiem siły bolszewickie przejęły kontrolę nad dworcami kolejowymi, pocztą i telegrafem, bankiem państwowym, centralą telefoniczną oraz stacją elektryczną. Czerwonogwardziści zajęli lokalne posterunki policji i zaczęli sami przejmować zadania policji. W sumie powstańcy mieli kontrolę nad niemal całym miastem z wyjątkiem strefy centralnej wokół Pałacu Zimowego i placu św. Izaaka. Zamknięci wewnątrz Pałacu Zimowego ministrowie Kiereńskiego nie mieli nawet kontroli nad własnymi telefonami i prądem. Jeden z bolszewickich monterów uczestniczący w okupacji Dworca Mikołajewskiego wspominał, jak pełnił straż przy konnym pomniku Aleksandra III:

„Noc była przeraźliwie zimna. Czuło się północny wiatr przenikający człowieka do szpiku kości. Na ulicach sąsiadujących z Dworcem Mikołajewskim zbili się w grupki monterzy, trzęsąc się z zimna i wpatrując czujnie w pełen cieni mrok. Księżycowy blask tworzył fantastyczną scenerię. Kontury budynków wyglądały jak średniowieczne zamki, za monterami poruszały się ogromne cienie. Na ten widok przedostatni cesarz zdawał się w przerażeniu powściągać swego konia”⁷⁶⁶.

Te pierwsze sukcesy dodały mocy apelom Lenina o natychmiastowe przejęcie władzy. Przywódcy bolszewików nie chcieli powtórki lipcowych wydarzeń, kiedy to ich początkowe wahania co do poparcia inicjatywy ulicy spowodowały fiasko. Gdy dotarły do nich wieści o osiągnięciach bolszewików, nasiliła się presja przejęcia kontroli nad sytuacją i rozpoczęcia zbrojnego powstania. Interwencja Lenina była decydująca. Zamkniętego w mieszkaniu Fofanowej Lenina ogarniała frustracja, gdy przyglądał się owego dnia rozwojowi wydarzeń. O szóstej po południu napisał desperacki apel do organizacji partyjnych Piotrogradu, nawołując do wszczęcia powstania w ciągu najbliższych kilku godzin, po czym polecił Fofanowej dostarczyć pismo do Smolnego. Zjazd Rad miał rozpocząć obrady następnego popołudnia i jeśli bolszewicy nie przejęliby do tego czasu władzy, cała jego strategia polityczna zostałaby skazana na porażkę. O dziesiątej wieczorem Lenin nie potrafił się już dłużej powstrzymać. Włożył perukę i robotniczą czapkę, obwiązał głowę

bandażem i udał się do Smolnego w towarzystwie fińskiego bolszewika Eino Rachii. Jadąc przez dzielnicę Wyborską pustym tramwajem, Lenin zasypywał nieszczęsną konduktorkę pytaniami o najświeższe wydarzenia, a zorientowawszy się, że kobieta ma lewicowe poglądy, zaaplikował jej rady dotyczące akcji rewolucyjnej. Z Dworca Fińskiego obaj mężczyźni kontynuowali drogę na piechotę. W pobliżu Pałacu Taurydzkiego zatrzymał ich patrol rządowy, ale wedle relacji Rachii wzięli Lenina, ubranego w najgorsze łachmany, za nieszkodliwego pijaczka i pozwolili im iść dalej⁷⁶⁷. Można tylko snuć domysły, jakże inaczej potoczyłaby się historia, gdyby Lenina wtedy aresztowano.

Wkrótce przed północą dotarli wreszcie do Smolnego. Budynek jarzył się światłami niczym liniowiec na ciemnych wodach oceanu. Ciężarówki oraz samochody opancerzone pędziły tam i z powrotem wyładowane bolszewickimi żołnierzami oraz bronią. Przed bramą ustawiono karabiny maszynowe, a czerwonogwardziści stali słoczeni wokół ogniska, sprawdzając przepustki osobom chcącym wejść do wojskowej kwatery powstania. Lenin przybył bez przepustki i w swym przebraniu nie został rozpoznany przez czerwonogwardzistów; udało mu się dostać do środka, ponieważ wmieszał się w tłum i wraz z nim przecisnął między strażnikami. Poszedł od razu do pokoju 36, gdzie zebrało się ściśle kierownictwo, i wygłosił do towarzyszy tyradę o potrzebie przystąpienia do przejmowania władzy. Pospiesznie zwołano zebranie Komitetu Centralnego i choć nie sporządzono żadnego protokołu, świadectwa obecnych na owym posiedzeniu są zgodne: to Lenin wywarł decydujący wpływ na zmianę dominującego nastroju z defensywnego na ofensywny. Komitet Centralny wydał w końcu rozkaz rozpoczęcia zbrojnego powstania. Rozłożono mapę miasta, a bolszewiczcy przywódcy ślęczeli nad nią, szkicując główne linie ataku i przydzielając bojowe zadania.

Podczas przerwy w naradzie Lenin zasugerował skompletowanie listy bolszewickiego rządu, która miała zostać przedstawiona następnego dnia na Zjeździe Rad. Powstało pytanie, jak nazwać nowy rząd i jego członków. Termin „Rząd Tymczasowy” uznano za przestarzały, natomiast określanie się mianem „ministrów” wydawało się zdecydowanie zbyt szacowne i biurokratyczne. Przecież bolszewicy z upodobaniem postrzegali siebie jako organizację walczącą: ubierali się w bardzo męskie czarne kurtki ze skóry i wojskowe buty, gdy większość innych partii politycznych nosiła ministerialne garnitury⁷⁶⁸. To Trocki wysunął pomysł nazywania ministrów „komisarzami ludowymi”, na wzór jakobinów. Wszystkim ta sugestia przypadła do gustu. „Tak, bardzo dobre - skonstatował Lenin - pachnie rewolucją. A rząd możemy nazwać ‘Radą Komisarzy Ludowych’”.

Przyznano nominacje na różne gabinetowe stanowiska, choć z uwagi na fakt, że Kiereński nie został jeszcze usunięty, operacja ta wydawała się raczej przedwczesna i przeprowadzono ją w nastroju dość żartobliwym. Lenin wyciągnął się na podłodze, odprężony i triumfujący. Opowiedział kilka dowcipów, pokpiwając z Kamieniewa, który ostrzegał, że partia nie zdoła utrzymać władzy dłużej niż dwa tygodnie. „Mniejsza o to - zażartował Lenin - gdy za dwa lata ciągle będziemy u władzy, będziesz mówił, że nie przetrwamy dłużej niż dwa lata”⁷⁶⁹.

*

Niewiele wydarzeń historycznych zostało dogłębniej zniekształconych przez mit niż te z 25 października 1917 roku. Popularny obraz bolszewickiego przewrotu jako krwawej walki dziesiątek tysięcy z kilkoma tysiącami poległych w jej wyniku bohaterów zawdzięcza więcej *Październikowi* - błyskotliwemu, lecz głównie fikcyjnemu filmowi propagandowemu Eisensteina, nakręconemu dla upamiętnienia dziesiątej rocznicy tego wydarzenia - niż faktom historycznym. Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, jak zaczęto nazywać ją w radzieckiej mitologii, była w rzeczywistości wydarzeniem na tak niewielką skalę - w istocie niczym więcej jak zamachem wojskowym - iż przeszła niezauważona przez zdecydowaną większość mieszkańców Piotrogradu. Gdy bolszewicy sięgali po władzę, teatry, restauracje i komunikacja tramwajowa funkcjonowały niemal jak zwykle. Całe powstanie mogło się dokonać w sześć godzin, gdyby nie groteskowa niekompetencja samych powstańców, która sprawiła, że potrzebowano piętnastu dodatkowych. Legendarny „szturm” na Pałac Zimowy, w którym trwała ostatnia sesja gabinetu Kiereńskiego, bardziej przypominał zastosowanie rutynowego aresztu domowego, jako że większość sił broniących pałacu udała się już do domu, głodna i zniechęcona, jeszcze zanim rozpoczął się atak. Jediną rzeczywistą szkodą wyrządzoną carskiej rezydencji był odłupany gzyms i stłuczona szyba na trzecim piętrze.

Plan bolszewików był prosty: żołnierze garnizonowi, czerwonogwardziści i marynarze z Kronsztadu mieli zdobyć Pałac Maryjski i rozgromić przedparlament, zażądać poddania się Rządu Tymczasowego i, w razie odmowy, przejąć kontrolę nad Pałacem Zimowym na znak dany z Twierdzy Pietropawłowskiej i bałtyckiego krążownika „Aurora”. KWR spodziewał się ukończenia operacji przed południem - by Lenin mógł przedstawić na Zjeździe Rad przejęcie władzy jako *fait accompli*. O godzinie dziesiątej rano, przewidując błyskawiczne zwycięstwo, przywódca bolszewików nadawał już ostateczny szlif swemu manifestowi *Do Obywateli Rosji!*, ogłaszającemu obalenie

Rządu Tymczasowego i przekazanie władzy KWR⁷⁷⁰.

Pierwsza część planu poszła dość gładko: tuż przed południem grupa bolszewickich żołnierzy i marynarzy wtargnęła do Pałacu Maryjskiego i rozkazała deputowanym rozejść się. Później jednak podstawowe niedociągnięcia techniczne zmusiły KWR do odroczenia operacji wokół Pałacu Zimowego do godziny 15.00, następnie do 18.00, po czym całkowicie przestano przejmować się jakimikolwiek wyznaczonymi godzinami. Pierwszą istotną zwłokę spowodowało spóźnione przybycie bałtyckich marynarzy, bez których KWR nie mógł dalej działać. Potem pojawił się kolejny, bardziej frustrujący problem. Atak na Pałac Zimowy miał rozpocząć się ostrzałem ciężkich dział polowych z Twierdzy Pietropawłowskiej, lecz w ostatnim momencie stwierdzono, że są to zardzewiałe egzemplarze muzealne, z których strzelać bynajmniej się nie da. Żołnierzy pośpiesznie wysłano po działa zastępcze, które mieli przyciągnąć pod mury twierdzy, kiedy jednak tam stanęły, okazało się, że nie ma do nich odpowiednich pocisków. Jeszcze bardziej surrealistyczny był popłoch wywołany przez pozornie proste zadanie wciągnięcie na maszt twierdzy czerwonego światełka, które miało być sygnałem rozpoczęcia szturm na pałac. Gdy nadszedł moment akcji, nikt nie mógł znaleźć owego światełka. Bolszewicki komisarz twierdzy, Błagonrawow udał się na poszukiwania odpowiedniej lampki, ale zgubił się w mroku i wpadł w bagno. Kiedy wreszcie zjawił się z powrotem, przyniesionej przez niego lampy nie dało się przymocować do masztu i ci, którzy brali udział w ataku, w ogóle jej nie widzieli. W każdym razie światło nie było czerwone⁷⁷¹.

Wszystkie te opóźnienia doprowadzały Lenina do szału. Dla niego rzeczą niezwyklej wagi było zakończenie przejęcia władzy przed otwarciem Zjazdu Rad, a choć i ono miało poślizg, czas płynął błyskawicznie. Około godziny 15.00 oznajmił na tłocznym posiedzeniu Rady Piotrogradzkiej, że Rząd Tymczasowy został już obalony. Było to oczywiście kłamstwo - ministrowie nadal siedzieli zabarykadowani wewnątrz Pałacu Zimowego - to jednak mało istotny szczegół: fakt przejęcia władzy miał odegrać tak znaczącą rolę w jego politycznej strategii w następnych kilku godzinach, że był nawet gotów go sfabrykować. Gdy popołudnie ustąpiło miejsca wieczorowi, krzyczał do dowódców KWR, by bezzwłocznie opanowali Pałac Zimowy. Podworski wspominał, jak Lenin krążył po małym pokoiku w Smolnym „niczym lew w klatce. Chciał Pałacu Zimowego za wszelką cenę... był gotów nas powysstrzelać”⁷⁷².

W rzeczywistości bolszewickie siły zgromadzone w centrum miasta mogłyby w tamtym momencie swobodnie wkroczyć do Pałacu Zimowego, ponieważ jego obrona praktycznie nie istniała. Z powodu buntu garnizonu pietrogradzkiego Kiereński próbował sprowadzić lojalne wojska z frontu

północnego. Rozkaz został wysłany 24 października ze sfałszowanym podpisem przywódców rad, ponieważ Kiereński obawiał się, że żołnierze nie zjawią się na polecenie Rządu Tymczasowego. Następnego ranka wciąż nie było śladu żołnierzy, postanowił zatem wyruszyć na ich poszukiwanie. Koleje znajdowały się w rękach bolszewików, nie pozostawało mu więc nic innego, jak pojechać samochodem, lecz bezradność Rządu Tymczasowego była tak absolutna, że nie miał do swej dyspozycji nawet taksówki. Wysłano wojskowych urzędników, by znaleźli samochód. Zabrali renaulta sprzed Ambasady Amerykańskiej (co potem wywołało protest dyplomatyczny), na drugie zaś auto natrafili w Ministerstwie Wojny, ponieważ jednak miało pusty bak, trzeba było posłać kolejnych ludzi, by „pożyczyli” paliwo z angielskiego szpitala. Około godziny 11.00 dwa wozy wyjechały pędem z Pałacu Zimowego, zmierzając w stronę wylotu z miasta. Kiereński siedział w drugim wozie, powiewając amerykańską flagą, co bez wątpienia pomogło mu minąć pikietę KWR, które zaczynały już się ustawiać wokół placu Pałacowego⁷⁷³.

Wyjazd Kiereńskiego wywołał wśród reszty ministrów panikę (przez pewien czas nie wiedzieli nawet, gdzie Kiereński przebywa). W południe spotkali się w Sali Malachitowej i szykowali do zorganizowania obrony pałacu. Zadanie było jednak beznadziejne. Nie mieli absolutnie żadnego doświadczenia w operacjach wojskowych i zmarnowali kilka kolejnych godzin na jałowych i bezsensownych dyskusjach na temat ewentualnych kandydatów na stanowisko „dyktatora” (dyktatora czego?), nim zdecydowali się na kadeckiego lekarza, ministra opieki społecznej, Nikołaja Kiszkina. Inżynier Pałczyński, któremu powierzono obronę pałacu, nie mógł znaleźć choćby planu budynku, ani nikogo, kto znałby jego topografię, wskutek czego jedne z bocznych drzwi pozostały niestrzeżone i bolszewicy szpiedzy mogli swobodnie zakraść się do środka. Wewnątrz pałacu znajdowała się już część sił lojalistycznych, inne zaś przez całe popołudnie budowały na zewnątrz barykady ze stosu polan. Od chwili wprowadzenia się do pałacu Kiereński trzymał na parterze garstkę żołnierzy, do których dołączyły teraz dwie kompanie kozaków, nieco młodych junkrów z akademii wojskowych oraz 200 kobiet ze szturmowego Batalionu Śmierci, w sumie około 3000 żołnierzy. John Reed, jeden z kilku zagranicznych dziennikarzy, którym udało się wśliznąć niepostrzeżenie do środka, tak oto opisał scenę:

„Na końcu korytarza znajdowała się duża, bogato zdobiona sala ze złożonymi gzymsami i ogromnymi kryształowymi zwierciadłami... Po obu stronach wyłożonych parkietem podłóg leżały rzędy brudnych materaców i koców, na których sporadycznie odpoczywali żołnierze; wszędzie poniewierały się niedopałki papierosów, kawałki chleba, szmaty oraz puste butelki z francuskimi

etykietami. Coraz więcej żołnierzy... kręciło się w stęchłej atmosferze dymu tytoniowego i niemytych ciał. Jeden trzymał butelkę białego burgunda, ewidentnie zwędzonego z pałacowych piwnic... Miejsce przypominało ogromne koszary”⁷⁷⁴.

Duch walki w żołnierzach broniących Pałacu Zimowego był wyjątkowo słaby, a im dłużej czekali na atak bolszewików, tym bardziej byli przestraszeni. Propaganda nieprzyjaciela nieustannie przypominała im, że wróg ma druzgocącą przewagę liczebną, co wpływało negatywnie na ich morale. Aleksandr Siniegub, jeden z oficerów, wspominał, jak żołnierze palili, upijali się i przeklinali swe beznadziejne położenie, podczas gdy ministrowie prawili im kazania o potrzebie zachowania dyscypliny. Zwłaszcza kozacy byli zdegowani pomysłem walki u boku „kobiet z karabinami”. W pałacu nie było żadnego składu amunicji z prawdziwego zdarzenia, zapasów żywności nie wystarczało na nakarmienie wszystkich żołnierzy choćby kolacją. W miarę upływu wieczoru coraz więcej głodnych żołnierzy zniechęcało się i opuszczało pałac: zew żołądka był silniejszy niż zew obowiązku. Wczesnym wieczorem wszyscy prócz 300 żołnierzy złożyli broń i wymknęli się do restauracji w mieście⁷⁷⁵.

Podczas tych ostatnich godzin oczekiwania na nieuchronne ministrowie kilkakrotnie apelowali do narodu o pomoc, daremnie. Choć odcięto im wszystkie linie telefoniczne, wciąż mieli tajne połączenie z wojskowym telegrafem na poddaszu gmachu Ministerstwa Wojny, gdzie bez wiedzy bolszewików okupujących resztę budynku młody oficer rozsyłał ostatnie rządowe apele do różnych części kraju (potem, gdy dowiedział się, że pałac upadł, włożył płaszcz i spokojnie wyszedł). John Reed, który widział przykryty zielonym suknem stół ministerialny tuż po aresztowaniu ministrów, ujrzał na nim dziesiątki z grubsza naszkicowanych projektów, w większości przekreślonych, gdy ich nieprzydatność stała się oczywista. Zdawało się, że nikt nie był gotowy stanąć w obronie Rządu Tymczasowego. Jedyna próba uczynienia tego, podjęta przez deputowanych do miejskiej Dumy Piotrogradu, była surrealistycznym spektaklem, który zakończył się farsą. W odpowiedzi na apel ministrów o poparcie deputowani ogłosili swą gotowość do „ustawienia się przed bolszewickimi działami” i odmaszerowali czwórkami w stronę Pałacu Zimowego, śpiewając *Marsyliankę*. Tę armię zbawienia prowadził siwobrody burmistrz Piotrogradu, Schreider, wraz z Prokopowiczem, ministrem aprowizacji, który niósł parasol, by schronić się przed zaczynającym siąpić deszczem, oraz latarenkę, by oświetlać sobie drogę. Trzystu deputowanych ubranych w surduty, oficerskie mundury, każdy dumnie dzierżył paczuszkę z chlebem i salami dla głodnych obrońców Pałacu Zimowego. Byli chodzącym symbolem pocziwej, lecz skazanej na zagładę dawnej liberalnej Rosji,

która wkrótce miała zniknąć. Deputowani oddalili się od gmachu Dumy raptem o kwartał, gdy zostali zatrzymani przez patrol bolszewickich marynarzy w pobliżu placu Kazańskiego. Schreider obnażył pierś przed ich karabinami i oświadczył, że jest gotów zginąć, jeśli ich nie przepuszczą. Ale marynarze, dostrzegając bez wątpienia komiczny aspekt tego bezsilnego protestu, zagrozili klapsem, jeśli deputowani nie wrócą do domów. Wówczas Prokopowicz wszedł na pudło i wymachując w powietrzu parasolem, wygłosił mowę: „Towarzysze i obywatele! Stosuje się przeciwko nam przemoc! Nie możemy dopuścić do tego, by ci nieświadomi ludzie mieli na swych rękach naszą niewinną krew! To poniżej naszej godności, dać się zastrzelić na ulicy... Powróćmy do Dumy i przedyskutujmy najlepsze sposoby ocalenia kraju i rewolucji!”. Na co oburzeni deputowani zrobili zwrot w tył i odmaszerowali w stronę Newskiego Prospektu, przez cały czas zachowując pełne godności milczenie pokonanych⁷⁷⁶.

W tym czasie o godzinie 18.50 KWR doręczył ultimatum do Pałacu Zimowego, żądając poddania się Rządu Tymczasowego. Wszyscy ministrowie, którzy spożywali wówczas kolację złożoną z barszczu, gotowanej na parze ryby oraz karczochów, odczuli solenny obowiązek dowiedzenia swej dzielności i stawiania oporu, jak długo się da, choć niektórzy wyrażali obawy, że pałac może zostać zniszczony, jeśli przycumowany przy Nabrzeżu Angielskim⁷⁷⁷ krążownik „Aurora” otworzy ogień, a tym właśnie grożono. Uznali, że bolszewików spotka powszechne potępienie, gdyby zamierzali obalić ich siłą, ultimatum zatem odrzucono. Przez dłuższy czas nie działo się nic - bolszewicy nadal majstrowali przy wadliwych działach polowych i lampkach w Twierdzy Pietropawłowskiej - lecz o 21.40 dano wreszcie sygnał i z „Aurory” wystrzelono ślepe naboje. Potężny huk wybuchu, o natężeniu znacznie większym niż przy użyciu ostrej amunicji, sprawił, że przerażeni ministrowie natychmiast rzucili się na podłogę. Kobiety z Batalionu Śmierci wpadły w histerię i trzeba było wyprowadzić je do pomieszczenia na tyłach pałacu, podczas gdy większość pozostałych kadetów opuszczała swe stanowiska. Po krótkiej przerwie pozwalającej ewakuować się z pałacu tym, którzy mieli taki zamiar, Błagonrawow wydał rozkaz rozpoczęcia prawdziwego ostrzału z Twierdzy Pietropawłowskiej, „Aurory” i placu Pałacowego. Większość pocisków wystrzelonych z twierdzy wylądowała w Newie, nie wyrządzając żadnych szkód.

George Buchanan, brytyjski ambasador, który oglądał pałac następnego dnia, znalazł na budynku jedynie trzy ślady po odłamkach pocisków od strony rzeki, mimo że „mury od strony miasta były podziurawione tysiącami kul z karabinów maszynowych”⁷⁷⁸.

Dokładnie w chwili gdy trwało bombardowanie, o godzinie 22.40 nastąpiło wreszcie otwarcie

Zjazdu Rad. Wielka sala Smolnego była zatłoczona; delegaci stali w przejściach i siedzieli na parapetach okiennych. Powietrze było gęste od sinego dymu tytoniowego, mimo powtarzanych wielokrotnie z trybuny do „towarzyszy” apeli o niepalenie. Większość delegatów stanowili robotnicy i żołnierze w bluzach i szynelach; ich brudny, niechlujny wygląd ostro kontrastował z czystymi garniturami starych członków wyższego szczebla, mienszewików i eserowców, zasiadających na podium po raz ostatni. Suchanow zauważył, że „szarość bolszewickich stref” miała oczywistą przewagę liczebną wśród delegatów zjazdu. Był wstrząśnięty ich „ponurym”, „smętnym” i „nieokrzesanym” wyglądem i uważał, że odzwierciedla on „prostacki i ciemny lud, którego oddanie sprawie rewolucji wynikało z mściwości i rozpacz, ‘socjalizm’ zaś z głodu i nieznośnej tęsknoty za wytchnieniem”. Ta opinia padła co prawda z ust mienszewika, gdy jednak odrzucimy kategorie wartościujące, nie ulega wątpliwości, że masy delegatów miały rzeczywiście mniejsze obycie niż wielkomiejskie, wprawne i wykształcone jednostki, które tworzyły do tej pory większość w ruchu rad.

Bolszewicy nie mieli większości absolutnej, jak sądził Suchanow, aczkolwiek z poparciem lewicowego skrzydła eserowców mogliby przeforsować praktycznie dowolny wniosek. Choć trudno określić dokładne liczby, komisja mandatowa zjazdu odnotowała, że spośród 670 delegatów 300 było bolszewikami, 193 eserowcami (z czego ponad połowa lewicowymi eserowcami) i zaledwie 82 mienszewikami (z czego 14 internacjonalistami). Z uwagi na luźne reguły selekcji delegatów oraz ich nadrzędnych organizacji partyjnych bolszewikom udało się zdobyć więcej miejsc, niżby im się należało. Rady przemysłowej północy, gdzie wpływ bolszewików był dominujący zarówno w miastach, jak i na wpół uprzemysłowionych wsiach, wysłały więcej delegatów, niż gwarantowała im ich wielkość; natomiast te z rejonów nadwożańskich i rolniczego południa, gdzie przeważali eserowcy, wysłały mniej, a w niektórych wypadkach całkowicie zbojkotowały zjazd. Podobny brak równowagi występował wśród delegatów służb zbrojnych, zbolszewizowana północ była bowiem reprezentowana znacznie liczniej niż niez bolszewizowane południe. Łotysze, najbardziej zbolszewizowani ze wszystkich żołnierzy, stanowili ponad 10 procent delegatów⁷⁷⁹.

Adekwatnie do układu głosów dawni przywódcy Rady zwolnili swe miejsca na trybunie; zastąpiło ich 14 bolszewików oraz 7 lewicowych eserowców. Mienszewicy odmówili przyjęcia 4 przyznanych im miejsc.

Mandaty delegatów wskazywały na przytłaczającą większość optującą za rządem rad. W gestii zjazdu leżała decyzja, jak powinien być sformowany.

Martow zaproponował utworzenie zjednoczonego demokratycznego rządu opartego na wszystkich partiach w Radzie; jest to, twierdził, jedyny sposób zapobieżenia wojnie domowej. Propozycję powitała burza oklasków. Nawet Łunaczarski zmuszony był przyznać, że bolszewicy nie mają nic przeciwko temu - nie mogli wszakże odrzucić hasła władzy dla rad - propozycję przyjęto zatem natychmiast i jednogłośnie. Gdy już jednak zanosilo się na utworzenie wreszcie socjalistycznej koalicji, wielu mienszewików i eserowców ostro potępiło gwałtowny atak na Rząd Tymczasowy. Oznajmili, że ich partie, a przynajmniej prawe skrzydła tych partii, nie zamierzają mieć nic wspólnego z tym „kryminalnym przedsięwzięciem”, które z pewnością popchnie kraj ku wojnie domowej, po czym na znak protestu opuścili salę obrad, czemu towarzyszyły gwizdy, obelgi i tupanie nogami bolszewickich delegatów⁷⁸⁰.

Planowana prowokacja Lenina - przewencyjne przejęcie władzy - zadziałała. Opuszczając zjazd, mienszewicy i eserowcy przekreślili wszelkie nadzieje na osiągnięcie kompromisu z umiarkowanymi bolszewikami i stworzenie rządu koalicyjnego wszystkich partii Rady. Teraz bolszewicy mieli wolną drogę do opartej na Radzie dyktatury, co bez wątpienia od samego początku było zamierzeniem Lenina. W napiętej atmosferze politycznej łatwo zrozumieć, dlaczego mienszewicy i eserowcy postąpili tak, a nie inaczej. Trudno jednak nie wyciągnąć wniosku, że przez swoje działania jedynie ułatwili Leninowi zadanie i tym samym popełnili polityczne samobójstwo. W 1921 roku Suchanow przyznał: „Całkowicie rozwiązaliśmy ręce bolszewikom, czyniąc ich panami sytuacji i ustępując im całą arenę rewolucji. Batalia na zjeździe o zjednoczony front demokratyczny miałaby jakieś szanse powodzenia... Lecz wychodząc ze zjazdu, sami daliśmy bolszewikom monopol na Radę, na kierowanie masami, na rewolucję. Przez własną irracjonalną decyzję zagwarantowaliśmy zwycięstwo całemu ‘programowi’ Lenina”⁷⁸¹.

Natychmiastowym efektem opuszczenia przez nich sali był rozłam w siłach opozycyjnych, który pozostawił Martowa oraz innych lewicowych zwolenników koalicji w izolacji. Martow jeszcze raz rozpaczliwie zaapelował o sformowanie rządu demokratycznego. Ale nastrój na sali się zmieniał. Delegaci uznali, iż wychodząc ze zjazdu, mienszewicy i eserowcy dowiedli, że są „kontrrewolucjonistami”; delegaci byli teraz gotowi pójść za bolszewikami, protestując w ten sposób przeciw całej idei kompromisu. Trocki przejął inicjatywę i w jednym z najczęściej cytowanych przemówień XX stulecia ostro skrytykował determinację Martowa w sprawie koalicji:

„Masy podążyły za naszym sztandarem i nasze powstanie było zwycięskie. A teraz mówią nam: wyrzeknijcie się swego zwycięstwa, pójdźcie na ustępstwa, na kompromis. Z kim, pytam. Z tymi

żałosnymi grupami, które nas opuściły i które czynią tę propozycję... W Rosji już nikt nie jest po ich stronie. Kompromis powinny zawierać dwie równorzędne strony... Tutaj jednak żaden kompromis nie jest możliwy. Tym, którzy nas opuścili, i tym, którzy nakłaniają nas do ugody, mówimy: jesteście nieszczęsnymi bankrutami, odegraliście już swoją rolę; idźcie tam, gdzie wasze miejsce - na śmietnik historii!”.

W chwili wściekłości, która zapewne dręczyła go do końca życia, Martow wykrzyknął: „W takim razie idziemy!”, po czym ruszył w milczeniu ku wyjściu, nie oglądając się za siebie. Wtedy ubrany w czarną koszulę i przepasany skórzanym pasem bolszewik stanął w przejściu między rzędami i odezwał się do Martowa: „A my myśleliśmy, że przynajmniej Martow z nami zostanie”. Wyraźnie wstrząśnięty tymi słowami dawny towarzysz Lenina odparł: „Pewnego dnia zrozumiecie, w jakiej uczestniczycie zbrodni”. I to rzekłszy, wyszedł z sali - na polityczne pustkowie⁷⁸².

Było po drugiej w nocy i Trockiemu, który ewidentnie wyręczał teraz Lenina, pozostało jedynie wystąpić z rezolucją piętnującą „zdradzieckie” próby podważenia władzy rad podejmowane przez mienszewików i eserowców. W rzeczywistości oznaczało to zaaprobowanie przez rady bolszewickiej dyktatury. Tłum delegatów, którzy mieli prawdopodobnie zbyt małą świadomość, by zrozumieć polityczną wagę swoich czynów, podniósł ręce na znak poparcia (czyż nie opowiadali się za władzą dla rad?). Ale lewicowi przywódcy eserowców, którzy powinni lepiej orientować się w sytuacji, tak samo dali się nabrać; oni również unieśli ręce w naiwnym przekonaniu, jak tłumaczył potem ich przywódca Boris Kamkow, że „nasze miejsce jest przy rewolucji” i że zgadzając się na to bolszewickie przedsięwzięcie, być może zdołają je okiełznać⁷⁸³.

Tymczasem dobiegał końca ostatni atak na Pałac Zimowy. Siły lojalistyczne praktycznie zaniechały obrony pałacu i wojska bolszewickie mogły wejść do środka bez przeszkód. Ministrowie, którzy leżeli teraz wyciągnięci na kanapach albo garbili się w fotelach, oczekując końca, słyszeli odgłosy kroków biegnących żołnierzy, krzyki i strzały dobiegające z niższego piętra. Wreszcie nieco po drugiej w nocy głosy przybrały na sile: bolszewiccy napastnicy wchodzili po schodach i zbliżali się do drzwi. Było jasne, że nadszedł moment poddania się. Ministrowie zerwali się z miejsc i - z jakiegoś osobliwego powodu - chwycili za płaszcze, gdy nagle drzwi otworzyły się z impetem, a do środka wkroczyła niewysoka, mało rzucająca się w oczy postać Antonowa-Owsiejenki. „Wszyscy jesteście aresztowani”, obwieścił przywódca bolszewików. Sprawdzono listę obecności ministrów. Nieobecność Kiereńskiego rozżłościła napastników, jeden z nich krzyknął nawet: „Zakłujmy wszystkich sukinsynów!”. Ale poza tym zachowywano dyscyplinę. Ministrów zaprowadzono na

piechotę (nie było żadnych dostępnych samochodów) do Twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie zostali zamknięci na kilka tygodni w fatalnych warunkach. Bolszewicka eskorta musiała bronić ich po drodze przed kilkoma próbami linczu na ulicach, ale koniec końców ministrowie dotarli do bezpiecznego więziennego schronienia zapewne z niejaką ulgą. Być może niektórzy z nich odetchnęli również skrycie, że nie spoczywa już na nich ciężar niewykonalnego wręcz zadania rządu Rosji. Gdy za Aleksiejem Nikitinem, obalonym ministrem spraw wewnętrznych, zatrzasnęły się drzwi celi, znalazł w kieszeni na wpół zapomniany list z Ukraińskiej Rady. „Otrzymałem go wczoraj - rzekł do Antonowa-Owsiejenki, wręczając mu zmiętą kartkę - teraz to już wasz problem”⁷⁸⁴.

Jak na ironię, Kamieniewowi przypadł w udziale obowiązek ogłoszenia Zjazdowi Rad faktu aresztowania ministrów. Bolszewicy wiwatowali, gdy odczytywano na głos nazwiska aresztowanych. Ale zwalisty chłop o twarzy wykrzywionej wściekłością wstał w imieniu eserowców, by potępić aresztowanie socjalistycznych ministrów. „Czy wiecie, że czterech towarzyszy, którzy narażali życie i wolność w walce z carską tyranią, wtrącono do więzienia w Twierdzy Pietropawłowskiej - historycznym grobowcu wolności?”. Rozpętało się piekło, ludzie zaczęli krzyczeć, natomiast Trocki, dając ręką znak, by umilkli, skrytykował ich jako fałszywych „towarzyszy” i stwierdził, że nie było żadnego powodu, by „się z nimi cackać”. Po dniach lipcowych „obeszli się z nami dość bezceremonialnie!”. Wtedy Kamieniew ogłosił, że Batalion Cyklistów przeszedł „na stronę rewolucji”. Donoszono o przyłączaniu się kolejnych wojsk z frontu północnego, mających kluczowe znaczenie. Następnie Łunaczarski odczytał manifest Lenina *Do wszystkich robotników, żołnierzy i chłopów*, w którym proklamowano „władzę rad” oraz przedstawiono składane przez nią obietnice ziemi, chleba i pokoju. Odczytanie tej historycznej proklamacji, nieustannie przerywane przez delegatów gromkimi wybuchami radości, odegrało ogromną rolę symboliczną. Dało złudzenie, że przewrót stanowił kulminację rewolucji „mas”. Kiedy 26 października tuż po piątej nad ranem przyjęto proklamację, zmęczeni, lecz uszczęśliwieni delegaci wyszli z Pałacu Taurydzkiego. „Mrok był jeszcze gęsty i chłodny - pisał John Reed. - Nad pogrążone w ciszy ulice wkradała się jedynie niewyraźna, nieziemska bladość, zacierająca blask ognisk, cień wstającego nad Rosją strasznego zarania”⁷⁸⁵.

*

Ile osób wzięło udział w powstaniu? Historycy byli zawsze mocno podzieleni w tej kwestii. Ci o

poglądach lewicowych przedstawiali październik jako rewolucję ludową, sterowaną oddolnie, natomiast prawicowi prezentowali ją jako zamach stanu bez poparcia mas. U źródeł tego zagadnienia leży charakter - a więc i legalność - systemu sowieckiego. W tym sensie jest to jedno z fundamentalnych pytań dwudziestego stulecia.

Liczba czynnych uczestników przewrotu nie była imponująca - choć oczywiście należy mieć na uwadze, że do tego zadania wcale nie potrzebowano tłumu, zważywszy na niemal całkowity brak jakichkolwiek sił zbrojnych w stolicy przygotowanych do obrony Rządu Tymczasowego. Sam Trocki utrzymywał, że czynnie zaangażowanych było „najwyżej” od 25 000 do 30 000 ludzi - czyli około 5 procent wszystkich robotników i żołnierzy w mieście, co zasadniczo pokrywa się z wyliczeniami opartymi na liczbie zmobilizowanych jednostek Czerwonej Gwardii, załóg marynarskich i pułków. Zaangażowanie większości z nich ograniczało się na przykład do strzeżenia fabryk i budowli strategicznych, pełnienia warty i generalnie „bycia w pogotowiu”. Wieczorem 25 października na placu Pałacowym kręciło się prawdopodobnie od 10 000 do 15 000 ludzi; jednak nie wszyscy brali czynny udział w „szturmowaniu” pałacu, choć później znacznie więcej osób będzie się zarzekać, że uczestniczyło w akcji⁷⁸⁶. Oczywiście po zajęciu pałacu przewijała się tam większa liczba osób, aczkolwiek, jak niebawem się przekonamy, chodziło głównie o plądrowanie pałacowych piwnic z winem⁷⁸⁷.

Nieliczne zachowane fotografie z październikowych wydarzeń wyraźnie pokazują skromne siły powstańcze. Widać na nich garstkę czerwonogwardzistów i marynarzy stojących na opustoszałych ulicach. Nie rzuca się w oczy żaden ze znanych obrazów ludowej rewolucji - tłumy na ulicach, barykady, walka. Całe powstanie, jak przyznał Trocki, zostało przeprowadzone jako *coup d'état* poprzez „serię drobnych działań, zaplanowanych i przygotowanych zawczasu”. Jedyną częścią miasta, która została poważnie sparaliżowana 25 października, było bezpośrednie sąsiedztwo Pałacu Zimowego. Wszędzie indziej życie w Piotrogradzie toczyło się trybem zwykłym. Normalnie kursowały tramwaje i taksówki, po Newskim Prospekcie tłumy przechadzały się jak zawsze, wieczorem były nawet otwarte sklepy, restauracje, teatry i kina. W Teatrze Maryjskim wystawiano zgodnie z repertuarem *Borysa Godunowa*, a przed wypełnioną po brzegi widownią Narodnego Domu śpiewał w *Don Carlosie* słynny bas Fiodor Szalapin. Około godziny 21.00 John Reed mógł zjeść kolację w Hotel France tuż obok placu Pałacowego, aczkolwiek po zupie kelner poprosił go o przeniesienie się do głównej sali jadalnej na tyłach budynku, ponieważ spodziewano się strzelaniny i chciano zgasić światła w kawiarni. Nawet punkt kulminacyjny powstania przeszedł zasadniczo

niezauważony. Około godziny 23.00, dokładnie wtedy, gdy bolszewicy szykowali się do ostatecznego natarcia na Pałac Zimowy, Wołodia Awerbach wracał pieszo do domu ulicą Gogola, w odległości niespełna stu metrów od placu Pałacowego. „Ulica świeciła pustkami - wspominał Awerbach. - Noc była cicha, miasto zdawało się wymarłe. Słyszeliśmy echo własnych kroków na chodniku”⁷⁸⁸.

W dzielnicach robotniczych panował taki sam spokój, sądząc po lokalnych raportach policji wydobytych niedawno na światło dzienne z radzieckich archiwów. Rejonowi komisarze policji pytani w pierwszym tygodniu listopada, czy w październiku doszło do jakichś masowych ruchów zbrojnych, wszyscy bez wyjątku odpowiedzieli, że nic podobnego. „Na ulicach był spokój”, odparł szef policji dzielnicy Ochtyńskiej. „Ulice były opustoszałe”, dodał komendant III Dystryktu Spasskiego. W I Dystrykcie Wyborskim, najbardziej zbolszewizowanej części miasta, komendant policji sporządził 25 października następujący raport: „Czerwona Gwardia pomogła policji w utrzymaniu porządku, nie było żadnych nocnych incydentów do zareportowania, poza aresztowaniem dwóch pijanych i agresywnych żołnierzy, oskarżonych o postrzelenie i ranienie człowieka - również, jak się wydaje, pijanego”⁷⁸⁹. W ten oto sposób w bastionie bolszewików w dzielnicy Wyborskiej rozpoczęła się Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa.

A co z zachowaniem się mas podczas przewrotu? Przedstawione poniżej wydarzenie rzuci nieco światła na tę kwestię.

Kiedy bolszewicy przejęli kontrolę nad Pałacem Zimowym, odkryli jedną z największych znanych piwnic winnych. W kolejnych dniach zniknęły stamtąd dziesiątki tysięcy wiekowych butelek. Bolszewiccy robotnicy i żołnierze raczyli się Chateau d'Yquem rocznik 1847, ulubionym winem ostatniego z carów, wyprzedając wódkę tłumom na ulicach. Pijany motłoch demolował wszystko, co tylko napotkał na swojej drodze. Pałac Zimowy mocno zdewastowano. Sklepy, w tym monopolowe, splądrowano. Marynarze i żołnierze krążyli po zamożnych dzielnicach, rabując mieszkania i zabijając ludzi dla rozrywki. Każda dobrze ubrana osoba stawała się oczywistym celem ataków. Nawet Uricki, przywódca bolszewików, ledwo uszedł z życiem, choć jego ubranie miało nieco mniej szczęścia, gdy pewnej mroźnej nocy zatrzymano jego sanie, gdy wracał do domu ze Smolnego. W ciepłym płaszczu, binoklach, o wyglądzie żydowskiego intelektualisty, został wzięty za „burżuja”.

Bolszewicy nadaremnie starali się powstrzymać anarchię, odcinając dostęp do zapasów alkoholu. Mianowali komisarza Pałacu Zimowego, który w pracy nigdy nie trzeźwiał. Wokół piwnicy ustawiono strażników - którzy uprawnili samych siebie do sprzedaży butelek z alkoholem. Wypompowywali wino na ulicę - ale tłumy zbierały się i piły je prosto z rynsztoka. Próbowali

zniszczyć ten demoralizujący skarb, przetransportować go do Smolnego, a nawet wywieźć do Szwecji - lecz wszystkie wysiłki na nic się zdały. Setki pijanych wtrącano do więzienia - w jednym tylko komisariacie policji w nocy 4 listopada aresztowano za pijaństwo i szabrownictwo 182 osoby - aż w celach zabrakło miejsca. Ustawiono karabiny maszynowe, które miały powstrzymywać szabrowników, strzelając ponad ich głowami - a czasem w nich - lecz ci wcale się nie zniechęcali. Przez kilka tygodni anarchia trwała w najlepsze - wprowadzono nawet stan wojenny - aż wreszcie wraz z końcem starego roku wyczerpały się zapasy alkoholu i stolica obudziła się z największym kacem w historii.

Bolszewicy przypisywali winę za te bachanalia „prowokacji burżuazji”. Trudno było im przyznać, że ich zwolennicy, którzy mieli być „zdyscyplinowaną awangardą proletariatu”, dopuścili się tak anarchistycznego zachowania. Jednak otwarte niedawno archiwa KWR pokazują, że wielu z tych, którzy brali udział w przejęciu władzy, podlegało do pijackich burd. Niektórzy uczestniczyli w powstaniu wyłącznie dla perspektywy rabunku: cały przewrót był dla nich wielką przygodą, wypadem w miasto z kumplami, zezwoleniem na rabowanie i zabijanie. Nie chodzi o stwierdzenie, że bolszewicy byli zwykłymi chuliganami i przestępcami, jak postrzegało ich w owym czasie wielu członków klas posiadających. Rzecz w tym, że powstanie musiało przedzierzgnąć się w chaos, ponieważ bolszewicy dysponowali bardzo niewieloma zdyscyplinowanymi bojownikami i przejęcie władzy, będące samo w sobie aktem przemocy, prowokowało takie działania ze strony tłumu. Podobną falę rabunków i przemocy odnotowano w październiku oraz w okresie późniejszym w dziesiątkach miast. Często stanowiły nieodłączny element przejęcia władzy⁷⁹⁰.

Wszystko to sugeruje, że bolszewickie powstanie nie było właściwie kulminacją rewolucji społecznej, choć oczywiście dokonało się kilka różnych rewolucji społecznych - w małych i dużych miastach, na wsi, w siłach zbrojnych i na terytoriach ościennych - a w każdej z nich uczestniczyły bojowe siły mające pewne powiązania z bolszewikami. Było raczej wynikiem degeneracji miejskiej rewolucji, zwłaszcza ruchu robotniczego jako zorganizowanej i konstruktywnej siły, czemu towarzyszyły wandalizm, przestępczość, powszechna przemoc i pijackie napady rabunkowe jako główny wyraz owego społecznego rozprężenia. Gorki, który jak zwykle z miejsca potępił tę anarchistyczną przemoc, bardzo starał się wykazać, że to, „co dzieje się teraz, nie jest normalnym tokiem społecznej rewolucji”, lecz „wybuchem zachłanności, nienawiści i zemsty”⁷⁹¹. Uczestnicy niszczycielskich zamieszek nie byli zorganizowaną „klasą robotniczą”, lecz ofiarami rozpadu tejże klasy oraz spustoszeń lat wojennych: powiększającą się armią bezrobotnych w miastach, uchodźcami

z obszarów okupowanych, żołnierzami i marynarzami, którzy tłumnie ścigali do miast, bandytami i przestępcami zwolnionymi z więzień oraz niewykwalifikowanymi robotnikami ze wsi, których zawsze cechowała największa skłonność do wzniecania anarchistycznych rozruchów w miastach. Byli to owi na wpół chłopscy osobnicy, których Gorki winił za miejskie rozruchy wiosną i których poparcie przypisywał rosnące powodzenie bolszewików. Powrócił do tego tematu w przeddzień przejęcia władzy: „Wszystkie mroczne instynkty tłumu rozdrażnionego rozkładem życia oraz zakłamaniem i brudem polityki wybuchną i będą goreć, zatruwając nas złością, nienawiścią i zemstą; ludzie będą mordować się nawzajem, nie potrafiąc pohamować własnej zwierzęcej głupoty. Niezorganizowany tłum, nie bardzo rozumiejąc, czego chce, wypełźnie na ulice, a awanturnicy, złodzieje i zawodowi mordercy zaczną ‘tworzyć historię rosyjskiej rewolucji’, posługując się tłumem jako przykrywką”⁷⁹².

Co do robotników Piotrogradu, to brali oni skromny udział w powstaniu. Czas przewrotu zbiegł się ze szczytem kryzysu gospodarczego i lęk przed utratą pracy wystarczał, by zniechęcić zdecydowaną większość do wyjścia na ulice. Dlatego fabryki i system komunikacji funkcjonowały w gruncie rzeczy bez zmian. W każdym razie robotnicy czuli się lojalni raczej wobec Rady niż bolszewików. Większość z nich nie znała - lub wręcz nie zaprzętała sobie nimi głowy - różnic doktrynalnych między partiami socjalistycznymi. Ich wzorzec głosowania był zdeterminowany bardziej przynależnością klasową niż partyjną: na ogół głosowali tak, jak w przeszłości głosowała ich fabryka, lub wybierali partię, której kandydat wydawał się najbardziej podobny do robotnika i mówił językiem ich klasy. Zwłaszcza wśród robotników niewykwalifikowanych panowało powszechne przekonanie, że bolszewicy są partią „wielkich ludzi” (od chłopskiego określenia *bolszaki*).

Kiedy zatem przywódcy związku kolejarzy Wikzel wydali 29 października ultimatum, domagając się od bolszewików przystąpienia do rozmów z innymi partiami socjalistycznymi w sprawie utworzenia rządu wszystkich rad, otrzymali wielkie poparcie. Robotniczym masom wydawało się, że istotą rewolucji, wyrażoną na Zjeździe Rad, jest stworzenie rządu ludu pracującego jako całości, a nie tylko jednej partii. Setki fabryk, garnizonów, zgromadzeń wojsk frontowych i floty wysyłały petycje do Smolnego popierające plan Wikzela. Zakłady Obuchowskie w Piotrogradzie groziły „daniem nauczki wszystkim przywódcom partyjnym”, jeśli nie zdołają dojść do porozumienia. Robotnicy w Moskwie oraz innych miastach gubernialnych, gdzie wewnątrzpartyjne podziały nie były tak wyraźne jak w stolicy, również wyrazili silne poparcie. Panowało ogólne odczucie, że kłócąc się

ze sobą, partyjni przywódcy zdradzają ideały rewolucji i popychają kraj ku wojnie domowej. „Wśród żołnierzy - głosiła przysłana z 35. Dywizji petycja - nie ma bolszewików, mienszewików czy eserowców, są tylko demokraci”⁷⁹³.

Bolszewicy mieli ważne powody, przynajmniej na początku, by respektować żądania Wikzela. Przywódcy związkowi zagrozili całkowitą blokadą kolei, jeśli nie rozpoczną się międzypartyjne rozmowy. Gdyby do tego doszło, zapasy żywności i paliw w stolicy, które już i tak zmalały do poziomu krytycznego, uszczupliłyby się jeszcze bardziej, rabunki i zamieszki przybrałyby na sile i wymknęły się spod kontroli, a tysiące robotników wszczęłoby strajk. Jak długo bolszewicy przetrwaliby w takiej sytuacji? Poparcie kolejarzy miało jeszcze bardziej decydujące znaczenie dla bolszewickiej kampanii wojskowej na dwóch frontach: przeciwko wojskom Kiereńskiego na peryferiach stolicy oraz w Moskwie, gdzie siły bolszewickie musiały walczyć na ulicach o władzę z siłami lojalistycznymi.

Po pospiesznym opuszczeniu Piotrogradu rankiem 25 października Kiereński założył kwaterę główną w Gatchynie, dawnej carskiej rezydencji tuż pod miastem. Większość dowódców armii, do których zwrócił się o pomoc, była niechętna angażowaniu się w militarną akcję przeciw bolszewikom: żołnierze z pewnością uznaliby takie działanie za „kontrrewolucyjne”, a to, tak jak w aferze Kornułowa, mogłoby jedynie przyspieszyć rozpad armii. Generał Czeriemisow, dowódca frontu północnego, cofnął nawet rozkaz wydany wojsku przez Kiereńskiego z uwagi na to, że Rząd Tymczasowy przestał już istnieć. Jedynie generał Krasnow oddał swe wojska - osiemnaście kozackich kompanii - do dyspozycji Kiereńskiego; natomiast w stolicy na czas ich przybycia miały powstać skromne siły złożone z kadetów i oficerów zorganizowanych wokół kierowanego przez eserowców Komitetu Ocalenia Ojczyzny i Rewolucji. Tymczasem bolszewicy mieli jeszcze mniej gotowych do walki żołnierzy niż Kiereński. Garnizon piotrogrodzki szybko rozsypał się po przejęciu władzy, gdy tłumy żołnierzy w pijanym widzie demolowały miasto albo uciekały do rodzinnych domów na wieś. Bolszewiccy przywódcy w Piotrogradzie nie mieli bezpośredniej łączności z wojskami rewolucyjnymi na froncie, a nawet gdyby było inaczej, wątpliwe, by owe wojska przybyły na ich wezwanie. Według Reeda Lenin był w pełni przygotowany na porażkę. Jego największą szansą było zatrzymanie przez kolejarzy zlokalizowanych wokół Pskowa wojsk Krasnowa, tak jak stało się podczas kryzysu Kornułowa. Stąd potrzeba odpowiedzenia na ultimatum Wikzela.

Tymczasem w Moskwie od dziesięciu dni ważyła się sprawa władzy. Wojska KWR prowadziły krwawą wojnę uliczną - pierwsze akordy wojny domowej - z kadetami ze szkół wojskowych i

studentkami ochotnikami, którzy pozostali wierni Rządowi Tymczasowemu i których zorganizowała miejska Duma Moskwy wraz z Komitetem Ocalenia Publicznego. Najcięższe walki toczyły się wokół Kremla, a wiele z największych skarbów architektury miasta fatalnie w nich ucierpiało. Dla zwykłych moskwian, zbyt przerażonych, by opuszczać swe domy, były to dni grozy. Mieszkanie Brusilowa dostało się w ogień krzyżowy, żołnierze obu stron strzelali lub dawali sygnały z jego okien. Starszy generał został poważnie ranny w nogę, gdy przez okno wpadł do środka ręczny granat. Trzeba było wynieść go na noszach do pobliskiego szpitala, by udzielono mu pomocy, podczas gdy „dokoła świstały pociski i kule. Całą drogę modliłem się, by żadna z nich nie trafiła w moją biedną starą żonę, która szła u mego boku”⁷⁹⁴. Moskiewscy bolszewicy patrzyli na walkę niechętnym okiem - byli dużo bardziej skłonni rozwiązać problem władzy przez negocjacje, jak proponował Wikzel. Nie potrafili też zbyt dobrze walczyć: Kreml utracili szybko, już w pierwszej bitwie 27 października; a dwa dni później sytuacja pogorszyła się na tyle - siły bolszewickie zepchnięto na przemysłowe przedmieścia - że szczerze ucieszyli się z tymczasowego zawieszenia broni wymuszonego przez interwencję Wikzela. Bez zwycięstwa w Moskwie nawet Lenin uznał, że bolszewicy nie są w stanie utrzymać władzy samodzielnie. Rozmowy międzypartyjne były nieuniknione.

29 października Komitet Centralny upoważnił Kamieniewa do reprezentowania partii na międzypartyjnych rozmowach z Wikzelem, dotyczących programu władzy rad, uchwalonego na II Zjeździe. Przekonanie prawicowych mienszewików i eserowców do zaakceptowania tej czy jakiegokolwiek innej współpracy z partią bolszewicką nie mogło być rzeczą łatwą po opuszczeniu przez nich Zjazdu Rad na znak protestu przeciwko przejęciu władzy. Na spotkaniu inauguracyjnym, pewni, że bolszewicy stoją na krawędzi porażki, ustalili niemożliwe do spełnienia warunki ich uczestnictwa w rządzie: uwolnienie ministrów aresztowanych podczas zajęcia Pałacu Zimowego, rozejm z wojskami Kiereńskiego, likwidacja KWR, przeniesienie pietrogradzkiego garnizonu pod kontrolę Dumy oraz udział Kiereńskiego w tworzeniu nowej administracji, co miało wykluczyć Lenina. Krótko mówiąc, żądali cofnięcia zegara do 20 października. Nic dziwnego, że Kamieniew wydawał się przygnębiony, zdając owego wieczoru sprawozdanie przed Zjazdem Rad.

Jednak następnego dnia sytuacja zaczęła się zmieniać. Ofensywa Kiereńskiego załamała się z dnia na dzień, bardzo podobnie jak w wypadku wcześniejszego szturmu Krymowa na Piotrogród podczas kryzysu Kornilowa. Większość kozaków Krasnowa, którzy od zawsze niechętnie ustosunkowywali się do walki bez wsparcia piechoty, zwyczajnie poddała się pod naporem bolszewickich agitatorów, podczas gdy resztę odparły bez trudu wojska bałtyckie na Wzgórzach Pułkowskich tuż pod miastem.

Mienszewicy i eserowcy zostali zmuszeni do złagodzenia swoich warunków i zgodzili się wejść do koalicji z bolszewikami, jeśli kierownictwo Rady zostanie rozszerzone o członków I Zjazdu Rad, miejskich dum, rad chłopskich (których zjazd miał się dopiero odbyć) oraz związków zawodowych. Kamieniew wyraził zgodę, a w chwili naiwnej łatwowierności nawet zasugerował, by bolszewicy nie nalegali na obecność Lenina bądź Trockiego w gabinecie. Oni zapatrywali się na tę sprawę zgoła inaczej.

Od samego początku Lenin i Trocki byli przeciwni rozmowom z Wikzelem: jedynie perspektywa militarnej klęski zawiodła ich do negocjacyjnego stołu. Wraz z porażką Kiereńskiego, a do tego obracającymi się na ich korzyść losami batalii w Moskwie, gdzie spora część centrum miasta dostała się ponownie w ręce bolszewików, sam Kreml zaś znalazł się pod ciężkim ostrzałem, postanowili zdyskredytować rozmowy międzypartyjne. 1 listopada na posiedzeniu Komitetu Centralnego Trocki potępił kompromis zawarty przez Kamieniewa i zażądał przynajmniej 75 procent miejsc w gabinecie dla partii bolszewickiej: „Jaki sens organizować przewrót, skoro mielibyśmy nie dostać większości”. Lenin opowiadał się za całkowitym zerwaniem rozmów lub przynajmniej kontynuowaniem ich jedynie jako „dyplomatycznej przykrywki dla operacji wojskowych [w Moskwie]”. Domagał się nawet aresztowania przywódców Wikzela jako „kontrewolucjonistów” - typowa prowokacja mająca na celu doprowadzenie do zaniechania rozmów, wraz z aresztowaniem i pobiciem przywódców eserowców, Abrama Goca i Władimira Zenzinowa, przez bolszewickich marynarzy, zamknięciem kadeckiej prasy oraz serią napadów na redakcje mienszewickich i eserowskich gazet. Pomimo sprzeciwów kilku umiarkowanych członków Komitetu Centralnego postanowiono przedstawić bolszewicki program jako ultimatum dla międzypartyjnych rozmów i zerwać je w razie jego odrzucenia. Eserowcy i mienszewicy oczywiście nie mogli tego zaakceptować, o czym Lenin i Trocki doskonale wiedzieli. Przejęcie władzy podzieliło nieodwołalnie ruch socjalistyczny w Rosji i nie można było żywić nadziei, że jakiegokolwiek negocjacje zmniejszą tę przepaść. Rozmowy z Wikzelem były skazane na niepowodzenie, a 6 listopada w końcu je zerwano⁷⁹⁵.

Szanse na koalicję wyglądały wyjątkowo marnie. Z pewnością na rozstrzygnięcie kwestii władzy środkami politycznymi było już za późno. Wydarzenia 25 października wyznaczały początek wojny domowej. Mimo to trudno uniknąć konkluzji, że Leninowi od samego początku dokładnie o to chodziło. Uważał, że wojna domowa rozpoczęła się już w sierpniu, a strzępienie języka wszystkich moderatorów tylko kładło kłody pod nogi.

Zagwarantowawszy dyktaturę swojej partii, Lenin przystąpił do zadania zapewnienia sobie osobistej dyktatury w kierowaniu partią. 2 listopada wymuszono na Komitecie Centralnym przyjęcie szeregu dość zdumiewających ustaw: Kamieniewa oskarżono o działalność „antymarksistowską” godzącą w rewolucję październikową; jego sojusznikom nakazano wystąpić z Komitetu Centralnego; a gdyby nie podporządkowali się polityce partii przeciwnej rozmowom międzypartyjnym - przedstawionej w formie „Ultimatum większości Komitetu Centralnego dla mniejszości” - groziło im wydalenie z samej partii. Każdego członka Komitetu Centralnego zaciągnięto przed oblicze Lenina do jego prywatnego gabinetu i kazano podpisać ultimatum albo narażać się na wykluczenie z partii. Jak przestrzegał Łunaczarski na zebraniu pietrogradzkich bolszewików 1 listopada, stosowana przez Lenina taktyka zastraszania i przymusu doprowadzi wkrótce do sytuacji, gdy „w partii ostanie się tylko jeden człowiek - dyktator”. Pobrzmiwały tu echa pamiętnego ostrzeżenia samego Trockiego sprzed czternastu lat, że najpierw organizacja partyjna zastąpi partię, potem Komitet Centralny zastąpi organizację partyjną, a następnie jeden dyktator zastąpi Komitet Centralny. 4 listopada pięcioosobowa mniejszość (Kamieniew, Zinowjew, Rykow, Milutin i Nogin) w końcu wystąpiła z Komitetu Centralnego. Ich otwarty list protestacyjny zamieszczono w „Izwestiach” następnego dnia. Wraz z nim opublikowano drugi list z protestem od pięciu komisarzy ludowych, jednej trzeciej gabinetu Lenina, z których czterech zrezygnowało, oraz sześciu innych ważnych bolszewickich przywódców, w którym stwierdzano, że czysto bolszewicki rząd można utrzymać jedynie za pomocą „politycznego terroru” i że jeśli taka droga zostanie obrana, doprowadzi to do „ustanowienia niewyobrażalnego reżimu oraz zaprzepaszczenia rewolucji i zniszczenia kraju”⁷⁹⁶.

Był to bez wątpienia jeden z najbardziej krytycznych momentów w historii partii bolszewickiej. Choć rewolucja Lenina została przeprowadzona, partia wyszła z niej kompletnie podzielona i odizolowana od reszty ruchu rewolucyjnego. W drugim tygodniu jej trwania tylko nieliczni wierzyli, że bolszewicki reżim zdoła przetrwać.

2. Autokraci ze Smolnego

Pięć dni po przejęciu władzy przez bolszewików Aleksandra Kołłontaj, nowa komisarz ludowa opieki społecznej, podjechała pod wejście dużego gmachu rządowego przy ulicy Kazańskiej. Wcześniej mieściło się tam Ministerstwo Opieki Społecznej Rządu Tymczasowego, a teraz ona

przybywała objąć je w swe posiadanie. Stary portier w liberii otworzył drzwi i otaksował Kołłontaj z góry na dół. Dotychczas żadna kobieta w Rosji nie otrzymała nominacji na szefa ministerstwa, można mu zatem wybaczyć, że wziął ją za jeszcze jedną zubożałą wdowę wojenną szukającą rządowej pomocy. Kołłontaj zażądała widzenia z najwyższym rangą urzędnikiem w budynku, na co stary odźwierny odparł, że jest już po godzinach przyjęć. Gdy oznajmiła, że jest komisarzem ludowym i zażądała wpuszczenia do środka, odrzekł, że interesantów przyjmuje się od pierwszej do trzeciej, a jest już piąta. Kołłontaj próbowała wedrzeć się do środka siłą, ale portier zagroził jej drogę i zatrzasnął drzwi przed nosem.

Był to mało pomyślny początek dla nowego reżimu. Pracownicy ministerstwa przyłączyli się do strajku generalnego służb cywilnych na znak protestu przeciw przejęciu władzy przez bolszewików, a kiedy następnego ranka Kołłontaj powróciła z małym oddziałem żołnierzy, aby zająć budynek, zastała w środku pustki. Praktycznie wszyscy urzędnicy dołączyli do antybolszewickiego strajku i tylko portierzy, sprzątaczk i gońcy, którzy nie mogli pozwolić sobie na strajkowanie, stawili się do pracy jak zwykle. Ponieważ próba zarządzania z opustoszałego budynku była bezcelowa, Kołłontaj powróciła do Smolnego i tam założyła biuro w niewielkim pomieszczeniu. Stary portier z ulicy Kazańskiej kierował obdarte dzieci i wdowy wojenne, uchodźców i zrujnowanych chłopów do głównej siedziby bolszewików.

W pierwszych tygodniach nowego reżimu pracę utrudniały podobne strajki i akcje sabotażowe we wszystkich ważniejszych ministerstwach i departamentach rządowych, bankach, na poczcie i telegrafii, w zarządzie kolei, ciałach miejskich, sądach, szkołach, na uniwersytetach oraz w innych instytucjach o kluczowym znaczeniu. Choć pracownicy służb publicznych mieli zróżnicowane poglądy polityczne, praktycznie wszyscy zgadzali się co do tego, że bolszewicki reżim jest nielegalny i należy mu się przeciwstawiać. Trockiego powitano ironicznym śmiechem, gdy przybył do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i przedstawił się zebranim urzędnikom jako ich nowy minister; gdy zaś polecił im wrócić do pracy, wyszli w proteście z budynku. Z pałacu Anickowa, gdzie zarządzano zasobami żywnościowymi całego kraju, urzędnicy administracji państwowej wynieśli wszystkie meble biurowe i zamknęli księgi rachunkowe w pałacowym sejfie. W urzędzie pocztowo-telegraficznym pracownicy odeszli, zabierając ze sobą wszystkie książki telefoniczne i sterty czystych blankietów telegraficznych (na których część z nich spisał później swoje pamiętniki). Strajkujący urzędnicy Wydziału Zdrowia posunęli się nawet do wyjęcia stalówek ze wszystkich piór⁷⁹⁷.

Najpoważniejszą groźbą była odmowa honorowania żądań finansowych nowego rządu ze strony

Banku Państwowego oraz Ministerstwa Skarbu. Bez środków na opłacenie swoich sprzymierzeńców bolszewicki reżim nie mógł mieć nadziei na długie przetrwanie. Sownarkom (Rada Komisarzy Ludowych) wielokrotnie prosił o transfer dziesięciu milionów rubli, lecz urzędnicy bankowi za każdym razem odmawiali tej prośbie jako niezgodnej z prawem. 7 listopada nowy komisarz finansów Wiaczesław R. Mienżynski zjawił się w Banku Państwowym z oddziałem marynarzy i zażądał pieniędzy, lecz bankierzy nie ustępowali i pomimo gróźb użycia broni, zwolnień i ultimatów kontynuowali strajk. Dziesięć dni później bolszewicy przejęli wreszcie kontrolę nad bankiem i zmusili pracowników, grożąc im bronią, do otwarcia skarbca. Wzięto pięć milionów rubli, przewieziono je do Smolnego w welwetowej sakwie i złożono na biurku Lenina. Cała operacja przypominała napad na bank. Bolszewicy przejęli Bank Państwowy, umożliwiając sobie swobodne sięganie do państwowej szkatuły; niemniej jednak żaden z nich nie miał najmniejszego pojęcia, jak taki ogromny bank działa. „Byli wśród nas ludzie, którym system bankowy znany był z książek i podręczników - wspominał jeden z nowych dyrektorów - lecz nie było w naszych szeregach ani jednego człowieka, który znałby formalne procedury rosyjskiego Banku Państwowego. Wtargnęliśmy do przepastnych korytarzy banku, jakbyśmy przedzierali się przez dziewiczy las”⁷⁹⁸.

W oczach przeciwników te pierwsze niezdarne próby opanowania podstawowych instytucji państwa symbolizowały podstawową słabość bolszewików. Niewielu sądziło, że nowy reżim zdoła się utrzymać. „Kalifowie na godzinę”, wyrokowała niemal cała prasa. Przywódca eserowców, Goc, dawał bolszewikom „najwyżej kilka dni”, Gorki dwa tygodnie, Cereteli nie więcej niż sześć, natomiast Nabokow „ani przez minutę nie wierzył w siłę bolszewickiego reżimu i spodziewał się jego rychłego końca”. Wielu mniej optymistycznie nastawionych bolszewików utraciło resztki optymizmu. *Sytuacja jest tak niestabilna* - pisał Łunaczarski do żony 29 października - *że za każdym razem, gdy odrywam się od pisania tego listu, zastanawiam się, czy nie będzie to mój ostatni. W każdej chwili mogę trafić do więzienia*⁷⁹⁹.

Nie tylko opór służb cywilnych czy brak technicznej biegłości w zawiadywaniu złożoną maszyną państwa zdawały się sygnalizować bliski upadek bolszewików. Nie mieli środków, by nakarmić miasta bądź zahamować kryzys gospodarczy. Byli odizolowani od chłopów, ogromnej większości populacji, którzy niemal na pewno głosowaliby przeciwko nim w nadchodzących wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego. Jak Komuna Paryska z 1871 roku, Piotrogród przypominał maleńką czerwoną wyspę pośrodku przepastnego oceanu zieleni. Bolszewicy musieli również radzić sobie z ostrą krytyką zachodnich mocarstw oraz pozostałej części socjalistycznej

inteligencji. Gazeta Gorkiego „Nowaja żyźń” była najbardziej znaczącym i nieowijającym niczego w bawełnę propagatorem oporu jesienią i zimą, a fakt, że nie padła ofiarą bolszewickiej cenzury, wzorem większości prasy opozycyjnej, dobitnie świadczy o politycznych talentach jej wydawcy. Osobista rubryka Gorkiego *Mysli nie na czasie*, prezentująca zaciętą krytykę „nowej autokracji”, musiała niebezpiecznie nadwerężyć słabość Lenina do jej autora. Sam Gorki wyrażał często zaskoczenie, że gazety nie zamknięto. „Lenin i Trocki - ostrzegał już 7 listopada - kompletnie nie rozumieją znaczenia wolności czy praw człowieka. Zdążył już zatruć ich plugawy jad władzy, co widać w ich karygodnym podejściu do wolności słowa, jednostki oraz wszystkich innych swobód obywatelskich, o które walczyła demokracja”⁸⁰⁰.

Niemniej jednak, pomimo zgubnej z pozoru izolacji bolszewikom udało się umocnić dyktaturę w pierwszych trzech miesiącach nowego reżimu. Do czasu zwołania w styczniu 1918 roku Zgromadzenia Ustawodawczego, w którym demokratyczna opozycja pokładała wszystkie swoje nadzieje, powstanie jednopartyjnego państwa oraz rozszerzenie rządów lokalnych rad na gubernie zdążyło już pozbawić Zgromadzenie władzy. Jak bolszewicy to osiągnęli? Brak poważnej opozycji militarnej w okresie krytycznym, gdy ich władza była najsłabsza, bez wątpienia pomaga wytłumaczyć ten sukces. Wielkie armie białych z wojny domowej nie zostały jeszcze sformowane, a główne siły antybolszewickie składały się z małych armii kozackich zaangażowanych w lokalne konflikty na peryferiach imperium. Siły antybolszewickie w centrum Rosji niemal nie istniały. Eserowcy i kadeci, najbardziej prawdopodobni przywódcy takich sił, byli tak przeświadczeni o rychłym upadku reżimu, że nie kwapili się organizować przeciwko niemu. Wszyscy w naturalny sposób zakładali, że upadnie sam z powodu swej wewnętrznej słabości, nikt nie uczynił zatem niczego, co pomogłoby to sprowokować. Za Komitetem Ocalenia Ojczyzny i Rewolucji, zorganizowanym przez eserowców w pierwszych dniach po przejęciu przez bolszewików władzy, nie stały praktycznie żadne siły; natomiast plany ustanowienia w Stawce, dawnej kwaterze głównej armii, konkurencyjnego rządu socjalistycznego z Czernowem na czele nigdy nie doczekały się realizacji.

Jednak sednem sukcesu bolszewików był podwójny proces budowania państwa i destrukcji. Z jednej strony na szczeblach najwyższych dążyli do centralizacji całej władzy w rękach partii i rozgromienia całej politycznej opozycji dzięki stosowaniu terroru. Z drugiej zaś na poziomie szeregowych członków partii zachęcali do zniszczenia dawnej hierarchii państwa przez przerzucenie całej władzy na lokalne rady, organizacje fabryczne, komitety żołnierskie oraz inne zdecentralizowane formy rządów klasowych. Próżnia władzy, jaką by to wytworzyło, pomogłaby

nadwerżyć demokrację w centrum, natomiast masy zostałyby zneutralizowane przez sprawowanie władzy nad dawnymi wrogami klasowymi i etnicznymi we własnym środowisku lokalnym. Oczywiście nie istniał żaden plan generalny - wszystko było improwizacją, taka jest bowiem specyfika rewolucji; jednak przynajmniej Lenin miał instynktowne wyczucie ogólnego kierunku, tego, co nazywał „rewolucyjną dialektyką”, i pod wieloma względami właśnie to stanowiło esencję jego politycznego geniuszu. Rządy lokalnych rad na wsi, które miały praktycznie nieograniczoną władzę wiejskiego zgromadzenia do rządzenia się i dzielenia szlacheckich gruntów, zdyskredytują w mniemaniu chłopów potrzebę Zgromadzenia Ustawodawczego i w ten sposób zniszczą polityczne zaplecze eserowców. Sprawowanie „robotniczej kontroli” za pośrednictwem komitetów fabrycznych pomogłoby zlikwidować dawną infrastrukturę przemysłową - nazywaną przez bolszewików „systemem kapitalistycznym” - przy jednoczesnym zrzućeniu winy za kryzys w przemyśle na samych robotników. Rozszerzanie się żołnierskiej władzy i lokalnych inicjatyw pokojowych na froncie, do czego namawiali bolszewicy, podkopałoby plany zmobilizowania wojsk przeciwko nowemu reżimowi i wznowienia wojny, snute przez dawnych dowódców armii. Wreszcie oderwanie od rosyjskiego imperium etnicznych terytoriów granicznych, co w owym czasie popierali także bolszewicy, dokończyłoby rozdrobnienie dawnego państwa imperialnego i, wedle Lenina, przyspieszyłoby agonię stosunków feudalnych⁸⁰¹.

Lenin bez wątpienia uważał wszystkie te ruchy za sposób na zniszczenie starego systemu politycznego, a tym samym uutorowanie drogi do ustanowienia dyktatury jego własnej partii. Oczywiście nie ma na to dowodów - mamy jedynie świadectwo tego, co zaszło faktycznie, oraz wiedzę o jego wcześniejszych koncepcjach i działaniach. Trudno przełknąć pogląd, preferowany przez niektórych lewicowych historyków, jakoby Lenin był w głębi serca liberalnym lewicowcem i sprzyjał lokalnym formom władzy, ażeby zbudować nowe zdecentralizowane państwo, takie jak przedstawione w *Państwie a rewolucji*, tyle że plan ów został później zepchnięty na ubocze przez centralizacyjne żądania wojny domowej. Leninowska koncepcja państwa rewolucyjnego zawsze była w swej istocie centralistyczna. Lenin wykorzystywał jedynie dynamizm ruchów decentralizacyjnych do unicestwienia *ancien regime*’u, wraz z kruchą demokracją 1917 roku, nosząc się od zawsze z zamiarem rozbicia również i tych ruchów jako odrębnych sił politycznych. Choć popierał chłopski ruch wymierzony w majątki szlacheckie, jego ostatecznym celem było zastąpienie systemu drobnych gospodarstw rolnych wielkimi skolektywizowanymi gospodarstwami. Choć popierał wezwania do „robotniczej kontroli”, bez wątpienia czynił to, wiedząc, iż doprowadzi to do chaosu i tym samym

wzmocni potrzebę powrotu do scentralizowanych metod zarządzania pod kontrolą partii. Choć popierał władzę żołnierzy, o ile służyła rozbijaniu dawnej carskiej armii, można powiedzieć, że zawsze miał zamiar zbudować Armię Czerwoną na wzorcach konwencjonalnych. I choć wspierał rozmaite narodowe ruchy niepodległościowe, jego celem końcowym było całkowite obalenie państw narodowych. We wszystkim, co czynił Lenin, ostatecznym dążeniem była pogoń za władzą. Władza nie była dla niego środkiem - lecz celem samym w sobie. By sparafrazować George'a Orwella, nie ustanowił dyktatury po to, by chronić rewolucję; wszczął rewolucję, by zaprowadzić dyktaturę.

*

Głównym priorytetem bolszewików było ustanowienie silnej kontroli egzekutywy. Złamanie oporu służb cywilnych zajęło kilka tygodni. Aresztowano przywódców strajku oraz kilku starszych urzędników służb cywilnych; młodszych, chętnych do służenia bolszewickim władcom, awansowano na wyższe stanowiska. W sumie większość urzędników służb cywilnych w 1918 roku pełniła swoje funkcje również przed rokiem 1917, zwłaszcza na wyższych szczeblach biurokracji. Jednak tam, gdzie nie ufano dawnym urzędnikom administracji państwowej (szczególnie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych), przeprowadzano zwykle gruntowne czystki⁸⁰². Ustalił się w ten sposób schemat, który miał być powielany w pierwszych latach budowania sowieckiego państwa. Było to małżeństwo z rozsądku między bolszewickimi żądaniami lojalności a ambicjami powiększających się szeregów partii. Jednym z jego skutków było awansowanie trzeciorzędnych funkcjonariuszy partyjnych, skorumpowanych oportunistów i półpiśmiennych elementów z klas niższych na stanowiska rzeczywistej władzy. Ów niski poziom kultury sowieckiej biurokracji miał stać się stałym dziedzictwem pałdziernika, które będzie potem prześladować bolszewickich przywódców.

Z powodu strajku administracji publicznej, który uniemożliwił utworzenie systemu rządów gabinetowych, KWR pełnił nadal funkcję rzeczywistego rządu aż do połowy listopada. Do tego czasu większość komisarzy ludowych zdobyła wystarczającą kontrolę nad swoimi ministerstwami, by umożliwić przeniesienie władzy wykonawczej do Sownarkomu. Ale Sownarkom nie był zwykłym rządem gabinetowym. Przede wszystkim nie było tam jasnego podziału między interesami partii a rządu. Na zebraniach Sownarkomu w głównej siedzibie bolszewików w Smolnym, którym przewodniczył Lenin, omawiano na zmianę sprawy partyjne i rządowe; uchwały Komitetu Centralnego były wprowadzane w życie jako dekrety rad. Wszelkie początkowe działania

Sownarkomu sprowadzały się do pospiesznej improwizacji. Zebrania nie miały oficjalnego porządku obrad, o wszystkim dyskutowano w „trybie pilnym”, a Lenin sporządzał adekwatne rezolucje i ogłaszał je zgromadzonym, gdy nadchodził odpowiedni moment. Zwykle przyjmowano je bez dyskusji, ponieważ niewielu śmiało kwestionować opinie Lenina.

Zdaniem wielu obserwatorów na zebraniach panowała atmosfera konspiracji. Jak gdyby bolszewicy byli psychologicznie niezdolni do przedzierzgnięcia się z podziemnej organizacji partyjnej w odpowiedzialną partię w rządzie. Nie potrafili zmusić się do zamiany skórzanych kurtek na ministerialne garnitury. Szymon Liberman, który bywał obecny na zebraniach Sownarkomu, wspominał, że „pomimo wszelkich wysiłków nadgorliwego sekretarza, by nadać każdej sesji uroczysty charakter posiedzenia gabinetu, nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, że oto uczestniczymy w kolejnym zebraniu podziemnego komitetu rewolucyjnego! Przez lata należeliśmy do rozmaitych organizacji podziemnych. Wszystko to wydawało się bardzo znajome. Wielu komisarzy zasiadało w paltach i szynelach; większość nosiła groźnie wyglądające skórzane kurtki”⁸⁰³.

Bolszewikom nigdy nie udało się do końca wyzbyć przyzwyczajęń z podziemia. Jeszcze w 1921 roku Lenin wciąż sprawiał raczej wrażenie partyjnego konspiratora niż męża stanu. Było to oczywiście zjawisko powszechne - można by je nazwać syndromem jakobińskim - które po części tłumaczy skłonność rewolucyjnego państwa do podtrzymywania przemocy i terroru. Bolszewicy posunęli się jednak o krok dalej niż jakobini. Ich dyktatura była pierwszą z dwudziestowiecznych dyktatur (w jej ślady poszli potem Mussolini, Hitler, Franco i Castro), gloryfikującą własną burzliwą przeszłość poprzez propagandę oraz przyjęcie wojskowych symboli i emblematów. Wydawało się, jakby ów kult przemocy miał kluczowe znaczenie dla własnego wizerunku bolszewików, jakby sam w sobie był raczej celem niż środkiem.

Gdy partia zaczęła spychać na drugi plan pracę Sownarkomu, Sownarkom zaczął z kolei spychać na drugi plan pracę Centralnego Komitetu Wykonawczego. Choć bolszewicy przejęli władzę w imieniu Zjazdu Rad, Lenin nie miał najmniejszego zamiaru rządzić poprzez zjazd lub jego stałą egzekutywę. Nie wierzył w zasadę parlamentarnej suwerenności, nawet kiedy rzeczony parlament był sowiecki i przynajmniej formalnie większość w nim siłą rzeczy tworzyli bolszewicy. W pierwszych tygodniach po październikowym zamachu stanu Centralny Komitet Wykonawczy był prawdziwym parlamentarnym hamulcem dla Sownarkomu. Lewicowi eserowcy, anarchiści oraz wąska grupa mieniszewickich internacjonalistów zebrani wokół „Nowej żyzni” Gorkiego tworzyli śmiałą opozycję, która, gdyby dołączyli do niej umiarkowani bolszewicy, mogłaby niemal spowodować

utratę większości przez leninistów. W połowie listopada, gdy przywódcy rad chłopskich, a raczej ich lewego skrzydła⁸⁰⁴, zostali włączeni do Centralnego Komitetu Wykonawczego Rady, potencjalna siła opozycji wzrosła jeszcze bardziej. 24 listopada przewagą jednego głosu przyjęła wniosek o wotum nieufności dla rozwiązania przez bolszewików pietrogradzkiej Dumy miejskiej, co nastąpiło osiem dni wcześniej, mimo że przy powtórным głosowaniu decyzję uchylono.

W każdym razie połączenie z radami chłopskimi było również krytycznym punktem zwrotnym w upadku Centralnego Komitetu Wykonawczego Rady jako instytucji ustawodawczej (co niemal na pewno było zamierzeniem Lenina). Do 108 chłopskich deputowanych doszło kolejnych 100 delegatów z organizacji rewolucyjnych w armii lądowej i marynarce wojennej oraz dodatkowo połowa tej liczby ze związków zawodowych. Zwiększyło to jej liczebność ponadtrzykrotnie, do 366 członków, to zaś zdecydowanie zbyt wiele, by służyć za skuteczne ciało wykonawcze. W ten sposób brzemień podejmowania decyzji przeszło na Sownarkom. Od połowy listopada Centralny Komitet Wykonawczy Rady zmniejszył częstotliwość posiedzeń (do jednego lub dwóch w tygodniu), podczas gdy zebrania Sownarkomu stały się częstsze (jedno lub dwa w ciągu dnia). Liczba aktów ustawodawczych przedkładanych Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu Rady także gwałtownie zmalała, gdy Sownarkom zaczął rządzić za pomocą dekretów. 4 listopada Sownarkom zadekretował sobie prawo do przyjmowania pilnych ustaw bez zgody Rady - co było ewidentnym naruszeniem zasady władzy Rady. Umiarkowani bolszewicy głosowali wraz z opozycją przeciwko temu dekretowi, lecz i tak przyjęto go przewagą dwóch głosów z Centralnego Komitetu Wykonawczego Rady. Kamieniew zrezygnował z funkcji przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego i przyłączył się do opozycji we wspólnym wysiłku obrony suwerenności Rady. Ale leniniści parli naprzód. Jakow Swierdłow, który zastąpił Kamieniewa, był żarliwym orędownikiem partyjnej dyktatury i wiernie wypełniał instrukcje Lenina, by ją zaprowadzić, poprzez scentralizowanie władzy za pośrednictwem Sownarkomu. 17 listopada przedstawił Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu „konstytucyjną instrukcję”: formalnie potwierdzając, że Sownarkom jest odpowiedzialny przed Radą i musi przedstawiać jej do zatwierdzenia wszystkie akty ustawodawcze, nie określała jednoznacznie, kiedy należy to robić. Innymi słowy, Sownarkom mógł wydać prawnie wiążący dekret bez uprzedniego zatwierdzenia go przez Radę, co stawało się coraz częstszą praktyką. 12 grudnia Centralny Komitet Wykonawczy zebrał się po raz pierwszy od dwóch tygodni: podczas tej przerwy Sownarkom nawiązał rozmowy pokojowe z mocarstwami centralnymi, wypowiedział wojnę Ukrainie i wprowadził stan wojenny w Piotrogradzie i Moskwie. Suchanow protestował, że wszystkie te kroki

podjęto bez dyskusji nad nimi w Radzie. Zasada władzy rad, na podstawie której bolszewicy rościli sobie prawo do rządzenia, została pogrzebana; Centralny Komitet Wykonawczy zredukowano do „żałosnej parodii parlamentu rewolucyjnego”⁸⁰⁵.

Od pierwszych dni nowego reżimu bolszewicy obrali sobie za cel rozbięcie, jako „kontrrewolucyjnych”, wszystkich tych partii, które były przeciwne październikowemu przejęciu władzy. 27 października Sownarkom zakazał wydawania prasy opozycyjnej. Zakaz przyjęto z oburzeniem. Umiarkowani bolszewicy głosowali przeciwko niemu w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rady 4 listopada; pięć rezygnacji z członkostwa w bolszewickim Komitecie Centralnym, po których złożono tyleż samo rezygnacji z Sownarkomu, także było po części wyrazem protestu wobec tego zakazu; tymczasem Związek Drukarzy zagroził ogólnokrajowym strajkiem, jeśli nie zostanie przywrócona wolność prasy. Niemniej jednak nie wystarczyło to do powstrzymania KWR przed wysłaniem bolszewickich oddziałów, które miały za zadanie rozbić prasy drukarskie opozycji, skonfiskować papier gazetowy i farbę drukarską i aresztować wydawców. Większość gazet opozycyjnych zeszła po prostu do podziemia i wkrótce pojawiła się ponownie z nieco zmienionymi tytułami. Gazeta eserowców „Wola naroda” powróciła już nazajutrz jako „Wola”, a następnie pod tytułem „Naród”. Gazeta socjalistyczna „Dień”, czyli „Dzień” zaczęła ukazywać się pod tytułami „Poranek”, „Południe”, „Popołudnie”, „Wieczór”, „Noc”, „Północ” i tak dalej⁸⁰⁶.

*

Partie opozycyjne podtrzymywała na duchu nadzieja na polityczne ocalenie za sprawą Zgromadzenia Konstytucyjnego. Było ono bezsprzecznie prawdziwym głosem demokracji. Reprezentowało każdego obywatela bez względu na klasę społeczną, podczas gdy rady reprezentowały jedynie robotników, chłopów i żołnierzy. Opozycja wierzyła, że Zgromadzenie Konstytucyjne musi zostać uznane za najwyższą niezawisłą władzę w kraju: nawet bolszewicy nie ośmieliły się jej kwestionować. W rzeczywistości bolszewicy byli podzieleni w kwestii polityki wobec Zgromadzenia, choć wciąż nie mamy dostatecznej wiedzy o ich wewnętrznych dysputach wokół tej sprawy. Lenin miał zawsze pogardliwy stosunek do urn wyborczych i już w „Tezach kwietniowych” dał jasno do zrozumienia, że uważa władzę rad za wyższą formę demokracji niż Zgromadzenie Konstytucyjne. W radach nie było miejsca dla burżuazji, a według Lenina nie było dla niej również miejsca w rewolucji. Jednak przejęcie władzy usprawiedliwiano po części jako sposób

na zagwarantowanie zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego: narobiono wiele hałasu, jakoby Rząd Tymczasowy nie planował go zwoływać i jakoby tylko rząd rad mógł poprowadzić kraj ku Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. Bolszewicy nie mogli nie dotrzymać swej obietnicy bez utraty twarzy. Ponadto wszyscy, choć w różnym stopniu, umiarkowani członkowie partii byli oddani idei Zgromadzenia Konstytucyjnego. Na przykład Kamieniew konsekwentnie opowiadał się za koncepcją, że bolszewicy powinni rywalizować o władzę w jego łonie i - jak część lewicowych eserowców - sprzyjał nawet pomysłowi połączenia władzy Rady na szczeblu lokalnym ze Zgromadzeniem jako niezawisłym ogólnonarodowym parlamentem.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, Lenin nie miał w zasadzie innej opcji, jak tylko pozwolić na wybory. Głosowanie rozpoczęło się 12 listopada i trwało dwa tygodnie, ponieważ rozległy obszar kraju wymusił konieczność rozłożenia wyborów w czasie. Kampania była energiczna, czasem burzliwa, a frekwencja wysoka. Większość ludzi wiedziała, że jest to praktycznie narodowe referendum w sprawie bolszewickiego reżimu. Eserowcy zdobyli 16 milionów głosów (38 procent całości), w większości oddanych przez chłopów w centralnej strefie rolniczej i na Syberii. Ale karty do głosowania nie robiły rozróżnienia między lewicowymi eserowcami, którzy poparli przejęcie władzy przez bolszewików, a ich skrzydłem prawicowym, które tego wydarzenia nie popierało. Rozłam w partii dokonał się zbyt niedawno, by wprowadzać zmiany na kartach, z wyjątkiem jednego czy dwóch miejsc. Dlatego nie ma absolutnej jasności, jaka część eserowców sprzeciwiała się bolszewickiemu reżimowi, choć była to decydująca kwestia w całych wyborach. Jedyne, co można powiedzieć z relatywną pewnością, to że lewicowe skrzydło eserowców miało swą główną bazę poparcia wśród młodszych chłopskich żołnierzy, natomiast bastionem prawicowych eserowców było grono starszych chłopów na wsi. Według Ohvera Radkeya, największego autorytetu w tej kwestii, chłopci byli podzieleni mniej więcej po połowie między dwa odłamy partii, choć prawicowi eserowcy prawdopodobnie wzięli górę w wyborach, ponieważ zachowali przeważającą część organizacji partyjnych na prowincji i z tego względu byli lepiej przygotowani do kampanii. Zwyczajne wyborcze chłopstwa, zgodnie z którymi całe wiejskie zgromadzenie oddawało głosy na tę samą partię, z pewnością faworyzowały prawicowy odłam eserowców, jako że skłaniała się ku niemu większość wiejskiej starszyny. Ale nawet gdyby prawicowi eserowcy rzeczywiście zdobyli większość głosów chłopstwa, wciąż nie mieliby zdecydowanej większości w Zgromadzeniu. Zapewniłoby im ją jedynie poparcie mienszewików (którzy zdobyli 3 procent głosów), kadetów (5 procent) oraz ukraińskiej SR (12 procent), choć między rosyjskimi a ukraińskimi eserowcami ziała

tak ogromna przepaść w kwestii narodowej niezależności, iż nawet to należało podawać w wątpliwość⁸⁰⁷.

Tak czy owak wyniki wyborów postawiły pod wielkim znakiem zapytania rządowe pretensje do sprawowania władzy w imieniu ludu. Bolszewicy zdobyli tylko 10 milionów głosów (24 procent wszystkich głosów), których większość oddali żołnierze i robotnicy z uprzemysłowionej północy. W Piotrogradzie oraz Moskwie uzyskali większość, lecz na rolniczym południu, gdzie ich organizacja była wyjątkowo słaba, nie zebrali prawie żadnych głosów. Bolszewicy natychmiast oświadczyli, że wyniki są nieuczciwe: skrupulatnie zebrano lokalne raporty o nadużyciach wyborczych, nieuniknionych w kraju tak rozległym i zacofanym jak Rosja, i przytoczono je jako dowód na konieczność powtórzenia wyborów. W tym czasie bolszewicy nasilili kampanię zastraszania i gróźb wymierzoną w obrońców Zgromadzenia. 20 listopada, dokładnie osiem dni przed planowanym zwołaniem Zgromadzenia, Sownarkom odroczył je na czas nieokreślony. Następnego dnia Sownarkom wydał dekret dający wyborcom prawo do ponownego powołania swych deputowanych ze wszystkich ciał przedstawicielskich, łącznie ze Zgromadzeniem Konstytucyjnym, pod warunkiem poparcia tego pomysłu przez ponad połowę elektoratu w obrębie danego okręgu wyborczego. W praktyce oznaczało to, że działaczom bolszewickim dano prawo do odwrócenia wyników demokratycznych wyborów za sprawą pozyskania poparcia w fabrykach i garnizonach. Godziło to oczywiście w kadetów, którzy w miastach wypadli całkiem nieźle, przyciągając głosy centroprawicy. Trocki bronił projektu ustawy w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rady jako „bezbolesnej” alternatywy dla definitywnego rozwiązania Zgromadzenia, w razie gdyby przeciwstawiało się ono władzy rad. Była to jawna groźba, że bolszewicy nie będą tolerować wrogiego parlamentu. „Gdyby większość miała przypaść kadetom - ostrzegał - wtedy oczywiście Zgromadzenie Konstytucyjne nie dostałoby władzy”⁸⁰⁸. Czynnym przypomnieniem tej groźby było wtargnięcie WKR do Pałacu Taurydzkiego 23 listopada i aresztowanie trzech komisarzy Zgromadzenia. Przetrzymywano ich i przesłuchiowano w Smolnym przez sześć dni, po czym zwolniono i zastąpiono bolszewikiem Moisiejem Urickim.

Partie opozycyjne były oburzone takimi aktami zastraszania. Wydawało się, że bolszewicy powoli skłaniają się ku pogładowi, że Zgromadzenie powinno być albo przełożone na odległą przyszłość, albo rozwiązane całkowicie z powodu słabych wyników ich partii w wyborach. Natychmiast stworzyli Związek Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego i wezwali swoich zwolenników do demonstracji przed Pałacem Taurydzkim 28 listopada z zamiarem wymuszenia otwarcia parlamentu.

Owego dnia licznie zebrał się tłum, choć daleko mu było do 200 000, jak podawała część opozycyjnej prasy: jedna czwarta tej liczby byłaby bardziej rozsądnym szacunkiem, a większość w tej masie stanowili studenci, oficerowie i strajkujący urzędnicy administracji państwowej, choć znalazło się wśród nich także nieco pracowników fizycznych, głównie drukarzy i wykwalifikowanych rzemieślników. Grupa czterdziestu pięciu deputowanych do Zgromadzenia, ze Schreiderem, niezmordowanym burmistrzem Piotrogradu na czele, przedarła się do pałacu przez bolszewickie pikiety, strzelców łotewskich, po czym przystąpiła do pierwszego punktu programu obrad parlamentu - wyboru prezydium. Oczywiście wiedzieli, że brakuje im niezbędnego kworum 400 deputowanych, ale był to przynajmniej gest symboliczny. Następnego dnia zastali Pałac Taurydzki otoczony wojskiem.

Tłumowi nie pozwolono podejść pod pałac i choć deputowanych wpuszczono do środka, wkrótce nakazano im opuścić budynek.

Demonstrację z miejsca obwołano czynem „kontrrewolucyjnym” zorganizowanym przez kadetów. Partię kadetów potępiono i zdelegalizowano w tradycji jakobińskiej jako „wrogów ludu”. Dziesiątki ich przywódców aresztowano, łącznie z kilkoma delegatami do Zgromadzenia Konstytucyjnego: Szyngariowem, Kokoszkinem, Dołgorukowem, Paniną, Astrowem i Rodiczewem. Sprawiedliwość rewolucyjna nie uznawała parlamentarnego immunitetu. Większość z nich zabrano do Twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie byli przetrzymywani przez trzy miesiące w dość znośnych warunkach (Dołgorukow znalazł czas na nadrobienie zaległości w lekturze i z zadowoleniem przyjął swobodę rozmów telefonicznych), choć Kokoszkin i Szyngariow zachorowali, ten pierwszy na gruźlicę, i musieli zostać przeniesieni do więziennego szpitala (gdzie zostali potem brutalnie zamordowani przez grupę bolszewickich marynarzy). Lewicowi eserowcy sprzeciwili się aresztowaniom, nazywając je aktem terroru, natomiast Gorki skrytykował je ostro, mówiąc o „hańbie dla demokracji”. Jednak bolszewiczcy przywódcy byli wyraźnie zdecydowani zniszczyć kadetów jako „zorganizowaną siłę burżuazyjnej kontrrewolucji”. Był to nie tyle zakaz działalności partii politycznej, ile wypowiedzenie wojny domowej całej klasie społecznej. Usprawiedliwiając aresztowania w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rady, Lenin nazwał Komitet Centralny kadetów „politycznym sztabem burżuazji”. Trocki twierdził nawet, że skoro burżuazja i tak schodzi już z areny historii, bolszewickie środki przemocy przeciwko niej służą jedynie jej własnemu dobru, ponieważ pomogą szybciej wybawić ją z nieszczęścia: „Nie ma nic niemoralnego w dobijaniu przez proletariat upadającej klasy: takie jest jego prawo”⁸⁰⁹. Aresztowania rzekomych „wrogów ludu” nie

skończyły się na kadetach. Jak w terrorze jakobinów, do którego bolszewicy przywódcy nieustannie się odwoływali, szukając w nim usprawiedliwienia, wkrótce rozszerzyły się na szeregi samego ruchu rewolucyjnego. Do kadetów osadzonych w Twierdzy Pietropawłowskiej dołączyła pewna liczba przywódców eserowców i mienszewików (Awksientjew, Goc, Sorokin, Argunow), jak również niektórzy przywódcy rad chłopskich. Rozesłano nawet nakazy aresztowania Ceretelego, Dana i Czernowa. Pod koniec grudnia więzienia były tak przepełnione nowymi politycznymi, że bolszewicy zaczęli wypuszczać na wolność zwykłych przestępców, by zwolnić miejsce. Niektórych zamożniejszych więźniów politycznych, na przykład przedsiębiorców Trietiakowa i Konowałowa, byłego ministra przemysłu i handlu, zwolniono za kaucją⁸¹⁰.

Powoli, lecz niechybnie zaczynał wyłaniać się kształt nowego państwa policyjnego. 5 grudnia WKR został wreszcie zlikwidowany, a dwa dni później jego obowiązki przeniesiono na Czekę⁸¹¹, nowy organ bezpieczeństwa, który pewnego dnia przekształci się w KGB. Od chwili powstania Czeki działała poza prawem: nie wydano nawet dekretu obwieszczającego jej powstanie, a jedynie tajny protokół Sownarkomu, któremu Czeki miała podlegać, choć w rzeczywistości nie miało to praktycznie znaczenia politycznego. Lenin podkreślał potrzebę znalezienia „wiernego proletariackiego jakobina”, który stanąłby na czele tej nowej „ochrony”, i odnalazł go w osobie Feliksa Dzierżyńskiego, czterdziestoletniego Polaka z litewskiego Wilna, który spędził połowę dorosłego życia w różnych carskich więzieniach i z tego względu miał być może szczególnie motyw, by zagwarantować wszystkim „wrogom ludu” takie same cierpienia, jakich sam doświadczył w niewoli. W dzieciństwie Dzierżyński chciał zostać jezuickim duchownym i choć dawno przestał być wierzący, wniósł w swe kampanie politycznych prześladowań ten sam fanatyzm. Na zebraniu Sownarkomu, podczas którego powołano Czekę, scharakteryzował jej zadania jako bezlitosną wojnę z wewnętrznymi wrogami rewolucji: „Musimy wysłać na ten front - najbardziej niebezpieczny i okrutny ze wszystkich frontów - zdeterminowanych, twardych, zaangażowanych towarzyszy, gotowych uczynić wszystko w obronie rewolucji. Nie myślcie, że szukam form rewolucyjnej sprawiedliwości; teraz nie potrzeba nam sprawiedliwości. Teraz mamy wojnę - oko w oko, walkę do samego końca. Życie albo śmierć!”⁸¹².

Można równie dobrze zapytać, dlaczego umiarkowani bolszewicy, którzy otwarcie przeciwstawiali się stosowaniu terroru politycznego i cieszyli się szerokim poparciem szeregowych członków partii, nie zadziałali jako bardziej skuteczny hamulec na leninowskich radykalistów. Odpowiedź z pewnością leży w psychologicznej słabości osób o umiarkowanych poglądach oraz

autokratycznym statusie Lenina wśród przywódców partii po październikowym „zwycięstwie”⁸¹³. Żaden z umiarkowanych bolszewików nie miał ani śmiałości, ani zdolności przywódczych, by przeciwstawić się Leninowi i ryzykować rozłam w partii. Piątka, której wystarczyło odwagi, by wystąpić z Komitetu Centralnego 4 listopada, prędzej czy później pogodziła się z Leninem: Zinowjew, który zawsze był tchórzem i oportunistą, jako pierwszy odżegnał się od swej decyzji i został ponownie przyjęty do Komitetu Centralnego; Kamieniew, Milutin, Nogin oraz Rykow wytrzymali trzy tygodnie dłużej. Podstawową słabością wszystkich umiarkowanych bolszewików był w mniejszym lub większym stopniu ich własny intelekt. Sprawiał, że niepokoiła ich idea terroru, lecz z drugiej strony pozbawiał ich narzędzi do walki z nim wykraczającej poza sferę słów. Łunaczarski jest tu znakomitym przykładem. 2 listopada wybuchnął płaczem na zebraniu Sownarkomu, po czym na wieść, że bolszewickie bombardowanie Kremla podczas walk w Moskwie zniszczyło cerkiew św. Wasyla, zrezygnował z funkcji komisarza oświaty. „Dłużej tego nie zniosę - napisał w „Nowej żyzni”. - Czara się przepełniła. Nie jestem w stanie powstrzymać tego barbarzyństwa”. Gdy nowiny okazały się fałszywe, cofnął swoją rezygnację; pozostał jednak równie mocno sfrustrowany bezsilnością wobec bolszewickiego terroru. Gorki, jeden z jego najstarszych politycznych przyjaciół, który później nękał go prośbami o ocalenie literatów i artystów kraju przed prześladowaniami, podsumował sytuację umiarkowanych bolszewików w noworocznym liście do Jekatieriny:

*To jasne, że Rosja zmierza ku nowej i jeszcze bardziej okrutnej autokracji. Wczoraj zwróciłem się do „Komisarza Sprawiedliwości”, człowieka dość przyzwoitego, lecz tak jak wszyscy przedstawiciele „władz”, całkowicie bezradnego. Błagałem go o uwolnienie Wiernadskiego, chyba bez powodzenia... Zachowanie Łunaczarskiego jest zdumiewająco niedorzeczne i groteskowe - to postać zarazem komiczna i tragiczna. Wszyscy jemu podobni bolszewicy stali się odrażająco godni politowania i żalości*⁸¹⁴.

Lewicowych eserowców, którzy wstąpili do Sownarkomu 12 grudnia, paraliżowała podobna niemoc. Byli jedyną znaczącą grupą, która nie opuściła Zjazdu Rad po przejęciu przez bolszewików władzy, to zaś doprowadziło do ich ostatecznego zerwania z prawicowym odłamek eserowców. Od tego momentu stali się odrębnymi partiami walczącymi o kontrolę nad lokalnymi organizacjami SR oraz radami delegatów chłopskich. Podczas gdy prawica SR dążyła do utrzymania izolacji bolszewików i pokładała wszystkie swoje nadzieje w Zgromadzeniu Konstytucyjnym, lewica SR

uważała, że dołączając do bolszewików w rządzie - i Czece - zdoła ukrócić ich najgorsze ekscesy. Większość lewicowych przywódców SR była wciąż na tyle młoda, by wybaczyć im taki bezrozumny idealizm: Steinberg, Karielin i Kolegajew mieli po dwadzieścia parę lat [Kolegajew miał w 1917 roku lat trzydzieści - przyp. tłum.], Spiridonowa i Kamkow zaledwie trzydzieści dwa. Lewicowych eserowców natchnęło to, co uważali za rewolucyjną spontaniczność rad. Próbowali pogodzić skrajny libertarianizm ze stosowaniem skrajnego terroru dla wspierania tego ideału. Po październiku masowo napływali do lokalnych organów rad, gdzie stawali się dominującą partią zradykalizowanych chłopów i żołnierzy. Dekret o ziemi, który Lenin przedstawił na II Zjeździe Rad 26 października, był w istocie programem rolnym lewicowych eserowców, co zresztą przyznał osobiście. Dawał *carte blanche* lokalnym społecznościom chłopskim do zagarnięcia i podziału wszystkich gruntów prywatnych. Wystarczyło to, by przekonać lewicowych eserowców, że można osiągnąć porozumienie z bolszewikami; w połowie listopada po doprowadzeniu do połączenia rad chłopskich z Wszechrosyjskim Komitetem Wykonawczym Rady rozpoczęli negocjacje w sprawie swojego wejścia do Sownarkomu. Kolegajew został komisarzem rolnictwa; Steinberg owym „bezsilnym” komisarzem sprawiedliwości, któremu złożył wizytę Gorki; pięciu innych przyjęło drugorzędne stanowiska, w tym zarządzanie podupadającą siecią poczty i telegrafu. Bolszewicy zatrzymali jednak kluczowe stanowiska rządowe, a lewicowi eserowcy byli w rzeczywistości niczym więcej niż listkiem figowym wykorzystywanym przez Lenina do osłonięcia nagości swej dyktatury. Wbrew swym naiwnym oczekiwaniom lewicowi eserowcy nie byli w stanie powściągnąć despotycznych skrajności jego polityki; niemal w każdym aspekcie okazywała się ona diametralnie różna od ich własnych rewolucyjnych ideałów. Na wpół anarchistyczny system zdecentralizowanych rad, który sobie wyobrażali, był niemożliwy do osiągnięcia w ramach scentralizowanej struktury leninowskiej dyktatury proletariatu; ich poparcie dla wspólnoty chłopskiej, organizacji fabrycznych zgodne z wytycznymi anarchosyndykalistycznymi oraz politycznej autonomii mniejszości narodowych było nie do pogodzenia z długofalowymi celami bolszewizmu; ich zaś żarliwe zaangażowanie w kwestię swobód obywatelskich (Spiridonowa zażądała ongiś zburzenia Twierdzy Pietropawłowskiej jako symbolu państwa policyjnego) nie przystawało do bolszewickich metod rządzenia.

Mając już po swej stronie lewicowych eserowców, Lenin nasilił kampanię prześladowań przeciwko Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. Pomimo oddania idei swobód demokratycznych lewicowi eserowcy byli zdeterminowani tak samo jak bolszewicy, by nie dopuścić do tego, aby zasada parlamentarnej suwerenności wyparła zasadę władzy rad. Po wydarzeniach 28 listopada

wielu bolszewików i lewicowych eserowców optowało za koncepcją wyparcia kadetów ze Zgromadzenia Konstytucyjnego, które można by wówczas zreorganizować wokół ich dwóch partii w Konwent Rewolucyjny. Bucharin wystąpił z taką propozycją w Komitecie Centralnym 29 listopada. Tak jak Konwent francuski z 1792 roku, który zastąpił Zgromadzenie Konstytucyjne, byłoby to ciało bardziej uległe wobec dyktatury rad, lecz zachowałoby zewnętrzne oznaki parlamentu narodowego, ażeby zaspokoić to, co Bucharin nazwał „konstytucyjnymi złudzeniami [które] są wciąż żywe wśród mas”⁸¹⁵.

Tymczasem Lenin zaczynał optować za kategorycznym rozwiązaniem Zgromadzenia Konstytucyjnego. 12 grudnia wydał swe „Tezy” dotyczące tej kwestii, w których twierdził, że władza rad zniosła potrzebę istnienia „burżuazyjno-demokratycznego” Zgromadzenia. W każdym razie nie było już prawdziwie reprezentatywne z powodu rozłamu w partii eserowców i przesunięciu mas w stronę lewicy po październiku. Ta „walka klasowa” i porażka „kontrewolucji” wymagała konsolidacji władzy rad i gdyby Zgromadzenie nie było gotowe tego uznać, „cały naród” stwierdziłby zgodnie, że jest „skazane na polityczną zagładę”. Było to oświadczenie woli zlikwidowania Zgromadzenia, chyba że Zgromadzenie zgodzi się rozwiązać samo. Ultimatum Lenina stało się polityką partii, a ta stała się z kolei polityką Sownarkomu. Dziesięć dni później na zebraniu Centralnego Komitetu Wykonawczego Rady bolszewicy i lewicowi eserowcy zgodnie zażądali rozwiązania Zgromadzenia Konstytucyjnego, jeśli nie zdecyduje się ono podporządkować radom na sesji otwierającej w dniu 5 stycznia. W tym czasie zwołano na 8 stycznia, dwa tygodnie przed planowanym terminem, III Zjazd Rad, aby, jak wyraził się Zinowjew, „uciskany lud mógł wydać wyrok na Zgromadzenie Konstytucyjne”. Lenin przygotował *Deklarację praw ludu pracującego i wyzyskiwanego*, która miała być przyjęta przez Zgromadzenie Konstytucyjne na jego pierwszej sesji. Ta rzekoma replika Praw Człowieka proklamowała Rosję Republiką Rad i zatwierdzała wszystkie dekrety Sownarkomu, łącznie ze zniesieniem prywatnej własności ziemskiej, nacjonalizacją banków i wprowadzeniem powszechnego poboru robotników⁸¹⁶. Na Zgromadzenie Konstytucyjne zapadł wyrok śmierci.

5 stycznia, w dniu otwarcia Zgromadzenia Konstytucyjnego, Piotrogród znajdował się w stanie oblężenia. Bolszewicy wprowadzili w stolicy stan wojenny, zakazali publicznych zgromadzeń i zarzucili miasto wojskiem. Większość żołnierzy skoncentrowano w pobliżu Pałacu Taurydzkiego, gdzie miało obradować Zgromadzenie. Pałac opasano kordonem barykad strzeżonych przez bolszewickie pikiety. Podjazd, gdzie tłum zatrzymał niegdyś Czernowa, zastawiono namiotami,

artylerią, karabinami maszynowymi i kuchniami polowymi. Przypominał zbrojne obozowisko. Bolszewicy powołali specjalny sztab wojskowy i wezwali swych najwierniejszych obrońców - marynarzy z Kronsztadu, strzelców łośewskich i Czerwoną Gwardię - do rozprawienia się z wszelkimi „kontrrewolucyjnymi” akcjami Związku Obrony Zgromadzenia Konstytucyjnego.

Na pewnym etapie Związek planował wszcząć powstanie, ponieważ jednak nie miał do dyspozycji żadnych faktycznych sił zbrojnych, zaniechał tego pomysłu w ostatniej chwili na rzecz masowej demonstracji pod hasłem „Cała władza dla Zgromadzenia Konstytucyjnego”. W godzinach porannych pokaźny tłum zgromadził się na Polu Marsowym i koło południa zaczął maszerować w niejednolitych kolumnach w stronę Pałacu Taurydzkiego. Niektóre źródła doliczyły się 50 000 demonstrantów, lecz liczba ta jest prawdopodobnie zawyżona. Z pewnością nie było ich tylu, na ilu liczyli organizatorzy: zjawilo się znacznie mniej robotników i żołnierzy, niż się spodziewano, tłum składał się zatem głównie z tej samej co zawsze niewielkiej grupy obywateli - studentów, urzędników służb cywilnych i wykształconej klasy średniej - która brała udział we wcześniejszym marszu 28 listopada. Gdy manifestanci zbliżali się do Litiejnego Prospektu, dostali się pod ostrzał karabinów maszynowych bolszewickich żołnierzy ukrytych na dachach budynków. Strzelano także do kilku innych kolumn demonstrantów, w tym robotników ze zbrojeniowych zakładów Obuchowskich. Zabito conajmniej dziesięć osób, a kilkadziesiąt raniono.

Po raz pierwszy od lutego wojska rządowe otworzyły ogień do nieuzbrojonego tłumy. Ofiary pochowano na cmentarzu Prieobrażenskim 9 stycznia, w rocznicę krwawej niedzieli, obok poległych w tamtej masakrze. Historyczne paralele nie pozostały niezauważone. Na pogrzeb przybyło kilka delegacji robotniczych, jedna złożyła wieniec z napisem: „Ofiarom samowoli samowładców ze Smolnego”. Gorki, który był świadkiem obu rzezi, zaakcentował te podobieństwa w „Nowej żyzni”. Była to emocjonalna kulminacja jego gorzkiego rozczarowania rewolucją:

„9 stycznia 1905 r., kiedy poniewierani, źle traktowani żołnierze strzelali do nieuzbrojonych i spokojnych tłumów robotników z rozkazu carskiego reżimu, intelektualiści i robotnicy podbiegli do żołnierzy - mimowolnych zabójców - i wykrzyczeli im prosto w twarz: ‘Co robicie, do diabła? Kogo wy zabijacie?’...

Większość carskich żołnierzy odpowiedziała na wyrzuty i perswazje posępnymi i pełnymi poddaństwa słowami: ‘Dostaliśmy rozkaz. My nic nie wiemy, mamy rozkaz’. I jak automaty strzelali do ludzi. Być może niechętnie, z ciężkim sercem - ale strzelali.

5 stycznia 1918 r. nieuzbrojona demokracja Petersburga - robotnicy fabryczni i pracownicy

umysłowi - demonstrowali pokojowo na cześć Zgromadzenia Konstytucyjnego.

Przez niemal sto lat najznakomitsi Rosjanie żyli ideą Zgromadzenia Konstytucyjnego... Rzeki krwi przelano na ołtarzu ofiarnym tej idei, a teraz 'Komisarze Ludowi' wydali rozkaz strzelania do demokracji, która w imię tej idei demonstrowała...

I tak oto 5 stycznia nieuzbrojonych robotników Piotrogradu położono trupem... Zgłodzono ich z zasadzki, przez szczeliny w ogrodzeniach, w sposób tchórzliwy, tak jak czynią to zawodowi mordercy.

I tak jak 9 stycznia 1905 r. ludzie, którzy nie utracili przytomności i rozsądku, pytali strzelających: 'Co robicie, durnie? Czyż to nie wasi ludzie demonstrują? Widzicie, że wszędzie powiewają czerwone sztandary...'

I - tak jak carscy żołnierze - działający na rozkaz mordercy odrzekli: 'Dostaliśmy rozkaz! Dostaliśmy rozkaz strzelać'.

Pytam 'Komisarzy Ludowych', wśród których muszą znajdować się przyzwoici i rozsądni ludzie: czy nie rozumieją, że... nieuchronnie zdławią całą rosyjską demokrację i zaprzepaszczą wszystkie zdobycze rewolucji?

Czy oni to rozumieją? Czy wprost przeciwnie, myślą, że 'albo będziemy mieli władzę albo wszyscy i wszystko zginie'?"⁸¹⁷.

Do godziny 16.00, kiedy rozpoczynała się pierwsza sesja Zgromadzenia, atmosfera w Pałacu Taurydzkim była wyjątkowo napięta. Wielu deputowanych z SR wzięło udział w porannej demonstracji i było rozzłoszczonych strzelaniną. I jakby tego było mało, przy wejściu do pałacu zostali oni poddani rewizji osobistej przez bolszewickich strażników. Wbrew temu, co podawała bolszewicka prasa, nie wszystkich aresztowanych deputowanych wypuszczono z więzienia na sesję otwarcia: relacjonowano, że Argunow, Awksientjew i Sorokin wygłosili nawet mowy w Pałacu Taurydzkim, podczas gdy faktycznie znajdowali się w Twierdzy Pietropawłowskiej. W Sali Jekatieryńskiej, gdzie odbywało się posiedzenie, znajdowało się niemal tyle samo wojska, co delegatów. Stali z tyłu i siedzieli na galeriach, popijając wódkę i wykrzykując obelgi pod adresem eserowskich deputowanych. Lenin obserwował wydarzenia z dawnej rządowej loży, w której zasiadali carscy ministrowie podczas sesji Dumy. Sprawiał wrażenie generała tuż przed rozpoczęciem decydującej bitwy - czym owo wydarzenie było w istocie.

Eserowcy próbowali przejąć inicjatywę, otwierając sesję własną debatą, ale bolszewicy narobili takiego hałasu, że pierwszy mówca, Michajłow, najstarszy członek Zgromadzenia, nie był w stanie

przebić się przez wrzawę. Czernow, wybrany na przewodniczącego Zgromadzenia, wygłosił długie i nieudolne przemówienie, jak to miał w zwyczaju; nie przysłużyło się ono bynajmniej reputacji jedyne, wówczas autentycznie demokratycznego narodowego parlamentu w historii Rosji, oczekującego na swą egzekucję. Następnie wystąpił Cereteli, pomimo wydanego przez bolszewików nakazu jego aresztowania, i poradził sobie znacznie lepiej, potępiając reżim z taką pasją, że nawet krzykacze lewicy byli zmuszeni zamilknąć i słuchać. Jednak wkrótce potem bolszewicy zaostrzyli konflikt. Raskolnikow, przywódca marynarzy z Kronsztadu, przedstawił *Deklarację praw ludu pracującego*. Gdy została odrzucona 237 głosami przeciwko 146, bolszewicy oznajmili, że Zgromadzenie znajduje się w rękach „kontrrewolucjonistów” i opuścili salę. Zarządzono przerwę, bolszewicy i lewicowi eserowcy zastanawiali się, co począć. Ci drudzy, jak zwykle niezdecydowani, chcieli odroczyć rozwiązanie, ale Lenin był nieustępliwy: „Sytuacja wyklarowała się, możemy się ich pozbyć”. Postanowiono rozwiązać Zgromadzenie, choć przez wzgląd na lewicowych eserowców, którzy na krótko powrócili na sesję, Lenin poinstruował czerwonogwardystów, by nie stosowali przemocy: gdy deputowani wyszli, pałac miał zostać zamknięty i nikomu nie wolno było zebrać się tam następnego dnia. O godzinie drugiej w nocy, upewniwszy się, że wszystko jest pod kontrolą, Lenin powrócił do Smolnego i udał się na spoczynek⁸¹⁸.

Pozostało niewiele ponad dwie godziny do zamknięcia Zgromadzenia. Po wyjściu bolszewików rozmaici mówcy z SR wygłaszali swe tradycyjnie przydługie przemówienia, podczas gdy czerwonogwardziści nadal upijali się i zagłuszali ich z galerii. Niektórzy zabawiali się, celując w mówców z karabinów. Eserowcy postanowili wykorzystać te ostatnie minuty na pospieszne przyjęcie dekretów ziemskich i pokojowych, ażeby Zgromadzenie zakończyło swój żywot, mając przynajmniej symbolicznie na swoim koncie popularne ustawodawstwo: mieli już na uwadze szybko nabierającą tempa wojnę domową, w której będą musieli uzyskać poparcie demokracji dla przywrócenia Zgromadzenia Konstytucyjnego. W nocy o godzinie 2.30 lewicowi eserowcy opuścili wreszcie salę, nie dawszy się przekonać rozpaczliwym wysiłkom swych dawnych partyjnych towarzyszy, by w ciągu kilku minut przeforsować to, czego nie udało się zrobić w ciągu sześciu miesięcy władzy Rządu Tymczasowego. Następnie bolszewik Dybienko wydał rozkaz przywódcy czerwonogwardystów, anarchizycznemu marynarzowi o nazwisku Żeleznikow, by zakończył posiedzenie. O czwartej nad ranem wszedł na trybunę i poklepując Czernowa po ramieniu, ogłosił, że „wszyscy obecni mają opuścić salę zgromadzeń, ponieważ straż jest zmęczona”. Czernow odparł, iż członkowie

Zgromadzenia Konstytucyjnego są również zmęczeni, lecz nie powstrzyma ich to przed „uchwaleniem prawa, na które czeka cała Rosja”. Strażnicy wpadli w gniew, krzyczeli „Precz z Czernowem!” i zebrali się z groźnymi minami i karabinami w rękę w głównej części sali. Czernow kontynuował posiedzenie przez kolejne dwadzieścia minut; nigdy jednak nie odznaczał się osobistą odwagą w obliczu tłumu (przypomnijmy sobie 4 lipca) i wreszcie zgodził się odroczyć zebranie do popołudnia⁸¹⁹. Jedyna sesja Zgromadzenia Konstytucyjnego dobiegła końca: stało się to o godzinie 4.40 rano 6 stycznia. Delegaci potulnie wyszli gęsiego z Pałacu Taurydzkiego, który następnie zamknięto, kładąc przedwcześnie kres dwunastoletniej historii tego bastionu demokracji. Gdy deputowani powrócili następnego dnia, odmówiono im wstępu do pałacu i wręczono dekret rozwiązujący Zgromadzenie.

Dwa dni później, 8 stycznia, zebrał się III Zjazd Rad. Bolszewicy i lewicowi eserowcy skaptowali na zjazd swoich sprzymierzeńców: dziewięciu na dziesięciu delegatów pochodziło z tych dwóch partii. Zgodnie z przewidywaniami zjazd przyjął wszystkie ustawy przedstawione mu przez przedstawicieli rządu, łącznie z fikcyjną *Deklaracją praw ludu pracującego*, która skutecznie służyła za pierwszą konstytucję państwa rad. Był to jedyny rodzaj „parlamentu”, z którym Lenin był gotów współpracować - taki, który mechanicznie zatwierdzałby wszystkie jego dekrety.

*

Wkrótce po rozwiązaniu Zgromadzenia Konstytucyjnego Boris Sokołow zapytał deputowanego eserowców z okręgu nadwożańskiego, czy jego partia będzie próbowała bronić Zgromadzenia siłą. „Zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? - odparł deputowany. - Zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy przedstawicielami ludu, że dostąpiliśmy wielkiego zaszczytu, zostaliśmy bowiem wybrani przez lud do spisania praw nowej demokratycznej republiki? Lecz bronienie Zgromadzenia Konstytucyjnego, bronienie nas, jego członków - to już obowiązek ludu”⁸²⁰. Większość eserowców paraliżował ich wizerunek przywódców „ludu”, który pospieszy im na ratunek. W efekcie nie podjęto żadnej wojskowej kampanii na rzecz cofnięcia decyzji o zamknięciu Zgromadzenia Konstytucyjnego. Każda taka kampania byłaby bez wątpienia skazana na porażkę od samego początku, ponieważ demokratyczni przywódcy Rosji nie dysponowali żadnymi siłami militarnymi. Związek Obrony Zgromadzenia Ustawodawczego był zdominowany przez eserowskich intelektualistów i mógł jedynie zdobyć poparcie nielicznych kadetów. Ich naiwna wiara w poparcie „ludu” była niepokojąca,

zdradzała bowiem całkowite niezrozumienie działania sił rewolucyjnych i dlatego źle wróżyła ich szansom w zbliżającej się wojnie domowej.

Sokołow, który należał do prawicy SR, sądził, że źródłem bierności jego towarzyszy jest ich metamorfoza z podziemnego ugrupowania rewolucjonistów w przywódców Rządu Tymczasowego. Z pewnością miał słuszość. Poczucie odpowiedzialności za państwo (i zapewne niejaka duma z nowego ministerialnego statusu) zawiodło prawicowych eserowców do odrzucenia dawnych terrorystycznych metod walki rewolucyjnej i stosowanie wyłącznie metod parlamentarnych. Właśnie to związało ich z kadetami i powstrzymało przed stworzeniem w 1917 roku rządu złożonego tylko z rad. „Musimy posługiwać się wyłącznie legalnymi środkami - oto jak Sokołow scharakteryzował ich sposób myślenia. - Musimy bronić prawa jedynymi dozwolonymi dla przedstawicieli ludu środkami, to jest środkami parlamentarnymi”. Niewątpliwie byli szczerzy i żywili głębokie przekonanie, że nie godząc się na walkę z bolszewikami przy użyciu bolszewickich metod, ratują Rosję przed koszmarami wojny domowej. Mark Wiszniak, prawicowy eserowiec i sekretarz Zgromadzenia Konstytucyjnego, przyznał później, że sami związali sobie ręce, nalegając na potrzebę uniknięcia wojny domowej za wszelką cenę. Ale zawiniła również spora doza głupiej próżności. Prawicowi eserowcy byli odurzeni „świętością” i „godnością” Zgromadzenia Konstytucyjnego, pierwszego demokratycznego parlamentu w historii Rosji, oraz „honorem”, jakiego dostąpili jako jego reprezentanci. Dając się ponieść tym ideałom, łudzili się, że Rosja twardo podąży tą samą demokratyczną drogą, co Anglia czy Ameryka i że już sama „wola ludu” wystarczy do obrony jej demokratycznych instytucji. Tak bardzo wierzyli we własne demokratyczne metody, że nie potrafili pojąć, jakim cudem mogłyby powieść się na dłuższą metę niedemokratyczne metody bolszewików⁸²¹.

Problem leżał jednak nie tylko w metodach: wiara prawicowych eserowców w „lud” była sama w sobie źle ułożona. Rozwiązanie Zgromadzenia Konstytucyjnego nie pociągnęło za sobą żadnych masowych reakcji. Demonstracja z 5 stycznia była znacznie mniej liczna i w dużo większym stopniu złożona z przedstawicieli klasy średniej, niż spodziewał się prawicowy odłam SR. Sokołow sądził, że dominującym nastrojem w stolicy jest bierność. Po niemal roku konfliktów politycznych, z których żaden nie cofnął kryzysu gospodarczego, ludowi można było wybaczyć cyniczną obojętność wobec polityki i polityków. Większość ludzi zajmowały bardziej naglące i przyziemne troski, takie jak codzienna pogoń za pożywieniem i opałem. Nawet Gorki - polityczne zwierzę, jeśli takowe w ogóle istniało - uległ ogólnym nastrojom. 26 stycznia pisał do Jekatieriny:

Żyjemy tu jak jeńcy „bolszewików”, jak Francuzi nazywają służalczych pacholków Lenina.

Życie nie przypomina bynajmniej zabawy! I jest wysoce irytujące, lecz coś możemy zrobić, my, ludzie? Nie możemy zrobić nic. „Ten, kto przetrwa, będzie ocalony”. Przetrwaliśmy autokrację Romanowów, może i przetrwamy Uljanowów. Życie stało się komiczne - i tragiczne. Nie śmiej się! „Nowaja żyzn” zdaje się podupadać. Mam podły nastrój, a w dodatku czuję się źle fizycznie. Bywają dni, gdy budzę się i nawet nie mam ochoty wziąć się do pracy. Wydaje się, jakbym już niczego nie chciał, obezwładnia mnie apatia, co jest mi całkowicie obce⁸²².

Wśród chłopstwa, tradycyjnej bazy poparcia dla partii eserowców, zobojętnienie było jeszcze głębsze. Inteligencja zawsze myliła się w swym przekonaniu, że chłopci dzielają jej poważanie dla Zgromadzenia Konstytucyjnego. Dla chłopów wykształconych lub tych, którzy od dawna byli poddawani eserowskiej propagandzie, Zgromadzenie stanowiło być może polityczny symbol „rewolucji”. Ale w oczach chłopskich mas, których poglądy polityczne ograniczały się do wąskiego obszaru ich własnej wsi oraz pól uprawnych, było ono jedynie jakąś odległą miejską instytucją zdominowaną przez „szefów” różnych partii, której nie rozumieli i która w niczym nie przypominała ich własnych organizacji politycznych. Był to parlament ogólnonarodowy, hołubiony od dawna przez inteligencję, lecz chłopci nie podzielali inteligenckiego pojęcia narodu politycznego, język „państwowości” i „demokracji”, „obywatelskich praw i obowiązków” był im obcy, a kiedy już posługiwali się tą miejską retoryką, przypisywali jej specyficzne „chłopskie” znaczenie, by odpowiadała potrzebom ich społeczności⁸²³. Wiejskie rady były znacznie bliższe politycznym ideom mas chłopskich, będąc praktycznie niczym więcej jak ich własnymi wiejskimi zgromadzeniami w bardziej rewolucyjnej formie. Poprzez wiejskie i powiatowe rady chłopci przeprowadzali własną rewolucję na wsi i nie potrzebowali usankcjonowania jej dekretem Zgromadzenia Narodowego (lub, jeśli już o tym mowa, samego rządu rad), by doprowadzić ją do końca. Prawicowi eserowcy nie potrafili zrozumieć tego podstawowego faktu: że niezależność chłopów, jaką zapewniały im wiejskie rady, ograniczyła z ich punktu widzenia znaczenie parlamentu narodowego, ponieważ osiągnęli już wolę, prądną chłopską ideę samostanowienia. Oczywiście z przyzwyczajenia bądź szacunku dla starszyzny wsi chłopskie masy oddałyby głosy na SR w wyborach do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Ale tylko nieliczni byli gotowi toczyć z eserowcami bitwę o jego wskrzeszenie, jak pokaże fatalna porażka Komuczu latem 1918 roku. Praktycznie wszystkie wiejskie rezolucje w tej kwestii dawały jasno do zrozumienia, że chłopci nie chcą przywrócenia Zgromadzenia jako „politycznego pana na rosyjskiej ziemi”, jak określił je jeden z nich, mającego wyższą władzę niż lokalne rady. Innymi słowy, nie chcieli być rządzani przez centralne państwo. Jak przyznał później Sokołow na podstawie

własnego doświadczenia eserowskiego propagandysty w armii:

„Zgromadzenie Konstytucyjne było czymś całkowicie nieznanym i niejasnym dla masy frontowych żołnierzy, było bez wątpienia *terra incognita*. Ich sympatie wyraźnie leżały po stronie rad. Te instytucje były im bliskie i drogie, przypominały im ich własne wiejskie zgromadzenia... Nieraz miałem okazję słyszeć, jak żołnierze, czasem nawet ci najinteligentniejsi, są przeciwni Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. Większości z nich kojarzyło się ono z Dumą Państwową, instytucją im daleką. ‘Po co nam jakieś Zgromadzenie Konstytucyjne, skoro mamy nasze rady, gdzie mogą spotykać się nasi deputowani i o wszystkim decydować?’”⁸²⁴.

Po przegranej w stolicy eserowcy powrócili do swych dawnych bastionów na prowincji, by zebrać poparcie dla odbudowania demokracji. Miało to okazać się bolesną nauką w nowych realiach życia z dala od centrów. Zastali lokalne chłopstwo w dużej mierze obojętne wobec rozwiązania Zgromadzenia Konstytucyjnego oraz ich własnych organizacji partyjnych znajdujących się w stanie rozkładu. Oparwszy partię na poparciu chłopów, eserowcy uświadomili sobie, że zbudowali ją na piasku. Gubernia po guberni prawicowi eserowcy tracili kontrolę nad radami na rzecz skrajnej lewicy. W północnych i centralnych guberniach, gdzie bolszewicy i lewicowi eserowcy mogli liczyć na poparcie większości robotników i żołnierzy garnizonowych, a także dużej części chłoporobotników, pod koniec października większość prowincjonalnych rad znalazła się, zwykle w wyniku głosowania, w rękach bolszewików, i jedynie w Nowogrodzie, Pskowie i Twerze doszło do poważniejszych batalii. W niektórych z tych miast, zwłaszcza tam, gdzie stacjonował garnizon, bolszewicy po prostu użyli siły wojskowej do usunięcia z rady opozycji i wprowadzenia własnej „większości”. Dalej na południe, w guberniach rolniczych, przejęcie władzy dokonało się ogólnie dopiero przed Nowym Rokiem i to często w bardzo krwawy sposób, w walkach ulicznych w głównych miastach (Orle, Kursku, Woroneżu, Astrachaniu, Czernichowie, Odessie, Chersonie, Jekaterynosławiu, Sewastopolu i innych). W większości miejsc skrajna lewica organizowała swych zwolenników wśród żołnierzy i robotników w KWR-y, które przejmowały kontrolę nad instytucjami rządowymi po pokonaniu lojalnych wobec Dumy sił kadeckich lub kozackich. Następnie odbywały się nowe wybory do rządzącej rady, które były zwykle ustawiane w takiej czy innej formie. Tak jak w Piotrogradzie, eserowcy i mienszewicy często przysługiwali się skrajnej lewicy, bojkotując radę i „powtórne wybory”. Jednak pozbawieni własnych sił militarnych lub dużej grupy czynnych obywateli chętnych do chwycenia za broń w obronie demokracji, mieli niewielki wybór. Kultura polityczna prowincjonalnych miast nie była rozwinięta dużo bardziej niż w zacofanej chłopskiej Rosji, a poza

miastami stołecznymi nie istniała prawdziwa miejska klasa średnia, która podtrzymałaby demokratyczną rewolucję. Był to dramat roku 1917.

3. Łupienie łupieżców

Po raz pierwszy od wielu lat generał Denikin znalazł się wśród zwyczajnych Rosjan, siedząc w wagonie kolejowym trzeciej klasy, przebrany za polskiego arystokratę, w drodze do okręgu dońskiego:

„Byłem teraz po prostu ‘burżujem’, popychanym i przeklinanym, czasem ze złością, czasem mimowolnie, ale na szczęście nikt nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Teraz ujrzałem wyraźniej prawdziwe życie i byłem przerażony. Zobaczyłem bezgraniczną nienawiść wobec idei i ludzi, wszystkiego, co przewyższało ludzką masę pod względem społecznym bądź intelektualnym, wszystkiego, co nosiło choćby ślady dostatku, nawet wobec martwych przedmiotów, które znamionowały jakąś kulturę nieznaną masom i dla nich niedostępną. Uczucie to wyrażało nienawiść gromadzoną przez stulecia, gorycz trzech lat wojny oraz histerię wywoływaną przez rewolucyjnych przywódców”.

Przyszły przywódca armii białych nie był jedynym uchodźcą z bolszewickiej Rosji, który odczuł gniew tłumu podczas tamtej straszliwej zimy przełomu lat 1917/1918. Literatura wspomnieniowa obfituje w podobne relacje książąt, hrabin, artystów, pisarzy i przedsiębiorców z traumatycznych podróży, w które byli zmuszeni się udać, przemierzając ziemie ogarniętej rewolucją Rosji, ażeby uciec przed bolszewickim reżimem. Wszyscy opowiadali o tym samym szoku, jakiego doznali w zetknięciu z gburowatością i wrogością zwykłych ludzi: czyż nie byli oni braćmi i siostrami ich niań i służących, ich kucharzy i lokajów, którzy jeszcze wczoraj wydawali się tak uprzejmi i pełni szacunku? Jak gdyby klasa służących przez cały czas nosiła maskę dobrej woli, którą zdarła rewolucja, obnażając skryte pod nią prawdziwe oblicze nienawiści.

Dla ogromnej większości Rosjan zerwanie ze wszystkimi przywilejami społecznymi było podstawową zasadą rewolucji. Rosjanie mieli długą tradycję równości społecznej, sięgającą czasów chłopskich wspólnot. Wyrażała się ona w ludowych pojęciach sprawiedliwości społecznej, które legły u podstaw rewolucji 1917 roku. Powszechny pogląd rosyjskiego ludu, że nadmierne bogactwo jest niemoralne, że własność jest równoznaczna z kradzieżą, a praca fizyczna to jedyne rzeczywiste

źródło wartości, zawdzięczał dużo mniej doktrynom Marksa niż egalitarnym zwyczajom wiejskiej wspólnoty. Idee sprawiedliwości społecznej stały się również częścią owej osobliwej odmiany chrześcijaństwa, którą przywłaszczyli sobie rosyjscy chłopci. W mniemaniu rosyjskiego wieśniaka w ubóstwie wyrażały się chrześcijańskie cnoty⁸²⁵. „Pokorni odziedziczą ziemię!”. Właśnie to nadało rewolucji ów quasi-religijny status w ludowej świadomości: wojnę wydaną bogactwu uważano za czyściec w drodze do bram raju na ziemi.

Jeśli w 1917 roku bolszewicy cieszyli się popularnością wśród mas ludowych, to właśnie za sprawą obietnicy zerwania z wszelkimi przywilejami i zastąpienia niesprawiedliwego porządku społecznego republiką równych. Utopijna wizja powszechnego państwa socjalistycznego była fundamentem ludowego idealizmu rewolucji. Na przykład pewien chłoporobotnik napisał do Wszechrosyjskiego Zjazdu Rad delegatów chłopskich w maju 1917 roku: „Wszyscy ludzie, czy to bogaci, czy biedni, powinni być zabezpieczeni; każdy człowiek powinien otrzymywać równy i należny mu przydział z komitetu, żeby wystarczyło dla wszystkich. Komitety powinny dzielić równo nie tylko żywność, ale i pracę oraz przestrzeń życiową; wszystko powinno być ogłoszone własnością publiczną”. Odrzucenie wszelkich nadrzędnych form władzy (sędziów, urzędników, duchownych, dziedziców, pracodawców itd.) było główną siłą napędową rewolucji społecznej. Nadając formę instytucjonalną tej wojnie z przywilejami, bolszewicy mogli czerpać rewolucyjną energię od tych licznych ubogich, którzy odczuwali przyjemność, widząc możnych i bogatych w ruinie, bez względu na to, czy poprawiało to w jakikolwiek sposób ich własny los. Skoro władza rad nie była w stanie zdziałać zbyt wiele dla ulżenia niedoli biednych, mogła przynajmniej uczynić życie zamożnych nędzniejszym od ich własnego - co sprawiało im niemałą satysfakcję. Po roku 1918, gdy ideały rewolucji zostały zszargane, a lud ubożał coraz bardziej, reżim bolszewicki coraz silniej skłaniał się ku opieraniu swej popularności niemal wyłącznie na wzbudzaniu prymitywnej satysfakcji z odwetu. We wstępniaku na początek 1919 roku „Prawda” z dumą obwieszczała:

„Gdzież podziały się te bogate, modne damy, drogie restauracje i prywatne rezydencje, piękne bramy, kłamliwe gazety, całe to zepsute ‘złote życie’? Wszystko zmiecione z powierzchni ziemi. Nie ujrzyście już na ulicy bogatego *barina* (pana) w futrze, czytającego ‘Russkije wiadomości’ (liberalną gazetę zamkniętą po październiku 1917 roku). Nie ma ‘Russkich wiadomości’, nie ma futer dla *barina*; mieszka on na Ukrainie albo w Kubaniu, albo jest wycieńczony i wychudzony, żywiąc się racjami trzeciej kategorii; nie wygląda już nawet jak *barin*”⁸²⁶.

Ta plebejska wojna z przywilejami była poniekąd rozszerzeniem przemocy i destrukcji, które

Gorki potępiał po rewolucji lutowej. Towarzyszyła jej ta sama nienawiść i nieufność do klas posiadających, to samo okrutne pragnienie odwetu oraz ta sama żądza zniszczenia dawnej cywilizacji. Klasom posiadającym wszystko to wydawało się częścią tej samej rewolucyjnej burzy. Porównywali przemoc z 1917 roku do *pugaczewszczyzny*, anarchicznej fali chłopskiej destrukcji - „bezsensownej i bezlitosnej”, jak opisał ją Puszkina - która prześladowała Rosję od XVIII stulecia. Mówili o „mrocznych” i „dzikich” instynktach ludu, które rozpalili bolszewicy, tak jak ich poprzednicy mówili w XIX wieku o naśladowcach Pugaczowa. Jednak takie niezgrabne i wartościujące stereotypy prawdopodobnie mówią nam więcej o tych, którzy się nimi posługiwali, niż o tych, których miały opisywać. Innymi słowy, jedynie społeczne pretensje tych, którzy uważali się za „cywilizowanych” i „szanowanych”, definiowały przemoc tłumy jako „anarchiczną”, „mroczną” i „nieokrzesaną”. Jeśli spojrzeć na tę przemoc jej własnymi kategoriami, widać znaczące różnice między wojną z przywilejami po październiku a wcześniejszymi formami przemocy wobec klas posiadających.

Przed wszystkim przemoc po październiku była wyrażana i legitymizowana przez nowy język klasowy oraz konflikt klasowy pogłębiany przez partie socjalistyczne w 1917 roku. Dawne, pełne szacunku formy zwracania się do członków klas posiadających (*gospodin* i *barin*) zostały wycofane z użycia. Wkrótce stały się formą wyzwiska lub sarkastycznych drwin pod adresem tych, którzy utracili swój tytuł i majątek. To byli „dawni ludzie” (*bywsije ludi*), jak zaczęli nazywać ich bolszewicy. Szybkie mnożenie się egalitarnych form zwracania się do siebie nawzajem - „towarzysz” (do członków partii i robotników) oraz „obywatel” (do wszystkich innych) - zdawało się zapowiadać nową republikę równości, choć oczywiście towarzysze byli w praktyce równiejsi od innych, jak określił to George Orwell. Słowo „towarzysz” (*towariszcz*) od dawna miało konotacje braterstwa i solidarności wśród robotników przemysłowych o najwyższej świadomości klasowej. Stało się atrybutem proletariackiej dumy, znakiem wyróżniającym i jednoczącym żadnej zemsty armii biedoty w klasowej walce z możnymi. Ten nowy język klasowy obudził poczucie godności i mocy w ludziach wcześniej poniewieranych. Wkrótce znalazł odzwierciedlenie w większej pewności siebie wyrażanej w stroju i mowie ciała klas niższych. Wojskowi i robotnicy zsuwali czapki na tył głowy i rozpinali bluzy w manifestacji chojrackiej bezczelności. Paradowali z pistoletami ostentacyjnie wystającymi zza pasa i zachowywali się w ogólnie agresywny sposób. Odzywali się grubiańsko do osób stojących wyżej w społecznej hierarchii, nie ustępowali miejsc w tramwajach kobietom, w teatrach siedzieli z nogami wyłożonymi na krzesłach przed sobą, paląc i pijąc.

W przekonaniu zwykłych ludzi, którzy nie czytali nigdy Marksa, podziały klasowe opierały się znacznie bardziej na emocjach niż obiektywnych kryteriach społecznych. Popularny termin „burżuj” nie miał na przykład ustalonych konotacji klasowych, poza oczywistą derywacją od słowa „burżuazyjny”. Używano go jako ogólnej formy znieważania pracodawców, urzędników, właścicieli ziemskich, duchownych, kupców, Żydów, studentów, profesjonalistów albo każdej osoby dobrze ubranej, wyglądającej na obcokrajowca lub z pozoru zamożnej. Głodni robotnicy potępiali chłopów jako „burżujów”, ponieważ posądzano ich o gromadzenie zapasów żywności; natomiast chłopów - którzy często mylili to słowo ze słowem *barżuj* (właściciel barki) i *birżyje* (od słowa oznaczającego giełdę, *birża*) - piętnowali z kolei robotników oraz ogólnie wszystkich mieszkańców miast, ponieważ panowała opinia, że magazynują oni artykuły przemysłowe. Innymi słowy, „burżuje” stanowili nie tyle klasę, ile zbiór kozłów ofiarnych bądź wrogów wewnętrznych, na których można było niemal na zawołanie zrzucić odpowiedzialność za załamanie rynku, trudy wojny i ogólny brak równości w społeczeństwie. Wieśniacy często opisywali „burżuja” jako „ukrytego” i „chytrego” wroga chłopów, który ponosi winę za wszystkie ich problemy: mógł być mieszkańcem miasta, kupcem czy urzędnikiem. W miejskich kolejkach po żywność, gdzie nieustannie snuto teorie sabotażu mające wyjaśnić braki chleba, słowa „burżuj”, „spekulant”, „Niemiec” i „Żyd” były praktycznie synonimami. Społeczeństwo toczyło wojnę samo ze sobą - tyle że wszyscy myśleli, że walczą z „burżujem”⁸²⁷.

Prasa socjalistyczna umacniała takie popularne nastawienie, przedstawiając „burżujów” jako „wrogów ludu”. Niezwykle popularny pamflet z 1917 roku - który bardziej niż jakakolwiek inna publikacja przyczynił się do ukształtowania politycznej i klasowej świadomości mas zwykłych ludzi - nosił tytuł *Pająki i muchy* i był dziełem Wilhelma (nie mylić z Karlem) Liebknechta. Sprzedał się w kilku milionach egzemplarzy w ponad dwudziestu różnych wydaniach sponsorowanych przez wszystkie główne partie socjalistyczne. *Pająki i muchy* podzieliły Rosję na dwa walczące ze sobą gatunki:

„Pająki to panowie, chciwcy, wyzyskiwacze, arystokracja, bogacze oraz duchowni, sutenerzy i pasożyty wszelakiego autoramentu!... Muchy to nieszczęśni robotnicy, którzy muszą być posłuszni wszystkim prawom, które wymyśla sobie kapitalista - muszą być posłuszni, ponieważ biedny człek nie ma nawet okruchu chleba”⁸²⁸.

Bogaci i wykształceni, otrzymawszy etykietkę „burżujów”, byli automatycznie skalowani jako jednostki społeczne. „Burżuj - pisał pewien socjalistyczny pamflecista - to ktoś, kto myśli wyłącznie o sobie, o swoim brzuchu. To ktoś, kto jest wyniosły, gotów chwycić każdego za gardło, jeśli rzecz

dotyczy jego pieniędzy lub jedzenia”. W miarę pogłębiania się kryzysu społecznego „burzuje” byli coraz mocniej potępiani jako „pasożyty” i „pijawki”, a zaciekle żądania doprowadzenia ich do ruiny dawały się słyszeć z rosnącą regularnością, i to nie tylko ze strony partii skrajnej lewicy, lecz również na ulicach, w fabrykach i koszarach. „Powinniśmy wytępić wszystkich burżujów - obwieścił pewien robotnik fabryczny w styczniu 1918 roku - żeby uczciwemu rosyjskiemu ludowi żyło się lepiej”⁸²⁹.

Bolszewicy podzegli do wojny z przywilejami - a wręcz uczynili ją swą własną powszechną *raison d'être*. Lenin zawsze opowiadał się za użyciem masowego terroru przeciw wrogom rewolucji. W tekście *Jak zorganizować współzawodnictwo?*, napisanym w grudniu 1917 roku, wzywał do „wojny na śmierć i życie przeciwko bogaczom, próżniakom i pasożytom”. Każda wieś i miasto powinny mieć swobodę wypracowania własnych sposobów: „oczyszczenia rosyjskiej ziemi ze wszelkiego plugastwa, pcheł łajdactwa, pluskiew bogactwa i tak dalej. W jednym miejscu wsadzą do więzienia tuzin bogaczy, tuzin drani, pół tuzina robotników, którzy wymigują się od pracy... Gdzie indziej przydzielą ich do czyszczenia latryn. W jeszcze innym miejscu po odsiadce w więzieniu dostaną żółte papiery [takie, jakie dawano prostytutkom], żeby każdy wiedział, że mogą wyrządzić szkodę i trzeba mieć ich na oku. W kolejnym jeden na dziesięciu próżniaków zostanie rozstrzelany. Im większa różnorodność, tym lepiej... tylko praktyka może bowiem wskazać najskuteczniejsze metody walki”⁸³⁰. Wielokrotnie podkreślał, że „proletariackie państwo” jest „systemem zorganizowanej przemocy” przeciwko burżuazji: tak rozumiał zawsze pojęcie „dyktatury proletariatu”. Zezwalanie na rabunki i akty odwetowe było integralnym elementem tego systemu, sposobem „zastraszenia burżuazji”, aby zmusić ją do poddania się państwu proletariatu. Stąd wziął się czerwony terror.

Historycy przejawiają tendencję do marginalizowania związków między plebejską wojną z przywilejami a źródłem czerwonego terroru. Większość z nich traktuje terror jako zjawisko wyłącznie polityczne. Wykazują, jak został narzucony przez bolszewików - albo rozmyślnie, dla wzmocnienia władzy, tak żeby terror stał się podstawą ich reżimu (pogląd prawicy), albo jako głównie pragmatyczna reakcja na zagrożenia i problemy wojny domowej (pogląd lewicy). Każde z wyjaśnień pozostawia wiele do życzenia. Terror wybuchł oddolnie. Był integralnym elementem rewolucji społecznej już od jej zarania. Bolszewicy zachęcali do masowego terroru, ale go nie stworzyli. Główne instytucje terroru zostały ukształtowane, przynajmniej częściowo, w odpowiedzi na naciski z dołu. Anarchiczne rabowanie własności burżuazji, Cerkwi i arystokracji zostało

usankcjonowane i zinstytucjonalizowane bolszewickimi dekretami rewolucyjnej konfiskaty i opodatkowania, które lokalne oddziały Czeki wprowadzały następnie w życie, aresztując „burżuazyjnych” i „kontrrewolucyjnych” zakładników. Samosądy nad pracodawcami, urzędnikami, spekulantami oraz innymi „wrogami ludu” zostały zinstytucjonalizowane w formie sądów ludowych oraz prymitywnego systemu „sprawiedliwości rewolucyjnej”, którym zarządzali - i który stał się z kolei częścią terroru Czeki.

System Czeki, czyli centralnie zorganizowanego terroru politycznego, w rzeczywistości zaczął funkcjonować dopiero pod koniec lata 1918 roku. W pierwszych miesiącach bolszewickiego reżimu system Czeki był, jak pozostała część aparatu państwowego, skrajnie zdecentralizowany, a to częstokroć oznaczało, że naciski społeczne, takie jak żądza ograbienia możnych i bogatych wyrażana przez miejscową ludność, czy nawet dążenie jednej społeczności do porachunków z inną, mogły przesądzić o tym, kogo lokalni szefowie Czeki postanowili aresztować lub zgładzić. Ów „masowy terror” jest tu analizowany po to, by zrozumieć społeczne korzenie terroru Czeki. Ponieważ bez względu na to, jak bardzo by go potępiać lub jakkolwiek trudno byłoby to przyznać, nie ulega wątpliwości, że terror głęboko poruszył rosyjską mentalność okresu wojny domowej i w osobliwy sposób trafił do przekonania szerokim rzeszom ludzi. Hasło „Śmierć burżuazji!” wypisane na ścianach pokojów przesłuchań Czeki było zarazem hasłem ulicy. Ludzie nadawali nawet córkom imię Terrora.

*

W styczniu 1918 roku na zebraniu partyjnych agitatorów wybierających się do guberni Lenin wyjaśnił, że należy namawiać do grabienia burżuazyjnej własności jako formy sprawiedliwości społecznej w drodze zemsty. Była to kwestia „łupienia łupieżców”. Pod tym hasłem, które bolszewicy wkrótce sobie przywłaszczyli, przez kolejne kilka miesięcy trwała orgia rabunków i przemocy. Gorki opisał ją jako masowy pogrom. Uzbrojone bandy rabowały klasy posiadające - a następnie siebie nawzajem. Oszuści, złodzieje i bandyci bogacili się, a ład i porządek publiczny wreszcie zniknęły na dobre. „Rabują śpiewając - napisał Gorki w gorzkim wstępie z 16 marca - historia z pewnością opowie o tym procesie rosyjskiego samorozgrabiania z największym polotem. Okradają i sprzedają cerkwie i muzea, frymarczą działami i karabinami, ogałają wojskowe magazyny, rabują pałace dawnych wielkich książąt; wszystko, co tylko da się splądrować, jest

plądrowane, wszystko, co da się sprzedać, jest sprzedawane; w Teodozji żołnierze handlują nawet ludźmi - sprowadzają z Kaukazu tureckie, ormiańskie i kurdyjskie kobiety i sprzedają je po dwadzieścia pięć rubli za sztukę. To bardzo 'oryginalne', i możemy być z siebie dumni - coś podobnego nie zdarzało się nawet w epoce Wielkiej Rewolucji Francuskiej"⁸³¹.

W guberniach ustanowieniu władzy rad często towarzyszyły akty szabrownictwa i przemocy. Większości dopuszczały się buntownicze jednostki z tłumu, choć miejscowi przywódcy partii sami niejednokrotnie brali w nich udział bądź dopingowali tłum z boku. W Jekaterynosławiu lokalny szef bolszewików nakazał swym zwolennikom „wyrwać burżuazji miliony odebrane masom i zmyślnie zamienione na jedwabną bieliznę, futra, dywany, złoto, meble, obrazy, porcelanę. Musimy zabrać to wszystko i rozdać proletariatowi, a następnie zmusić burżuazję, by zapracowała na swoje przydziały pod sowieckim reżimem”. W Stawropolu zbolszewizowani żołnierze systematycznie plądrowali sklepy i domy, a także aresztowali zakładników spośród burżuazji; lokalna Rada, która dzieliła władzę z przywódcami Dumy i ziemstw, była zbyt słaba, by powstrzymać terror i zamiast tego zdecydowała się dać nań przyzwolenie, traktując go jako pierwszy krok ku przejęciu pełnej władzy. Przemoc rozlała się wkrótce na okoliczne wsie, gdzie rosyjscy chłopscy żołnierze dawali upust swej dawnej klasowej i etnicznej nienawiści do zasobnych w ziemię kałmuckich pasterzy, podpalając ich domy i mordując rodziny z niewypowiedzianym okrucieństwem (ciężarnym kobietom wykrawano z łona nienarodzone dzieci). Następnie Kałmucy w odwecie napadali na rosyjskie gospodarstwa chłopskie. Ta eskalacja terroru była dość powszechna, długo tłumione konflikty etniczne i społeczne wybuchały nagle i nie było żadnej neutralnej siły, która mogłaby je pohamować. W przemysłowym naddońskim mieście Taganrog Czerwona Gwardia okrutnie zemściła się na junkrach, głównie synach burżuazji, których pokonała w walce o władzę. Pięćdziesięciu kadetów, którzy poddali się, gdy obiecano im amnestię, zaprowadzono do huty metalu, związano im nogi i ręce, po czym wrzucono, jeden po drugim, do wielkiego pieca. W Eupatorii, nadbrzeżnym mieście na Krymie, przywódcy Rady pozwolili zbolszewizowanym marynarzom na wszczęcie zamieszek: w ciągu trzech dni zmasakrowali 800 oficerów i mieszkańców z kręgów burżuazji. Większość z nich zamordowano w barbarzyński sposób, wiążąc im wokół głowy połamane ręce i nogi, a następnie wrzucając ich ciała do morza. Do podobnych masakr doszło w Jałcie, Teodozji i Sewastopolu⁸³².

Wojnie z burżuazją towarzyszyły bolszewickie dekrety sankcjonujące owo „łupienie łupieżców”. Sowieccy urzędnicy wyposażeni w wątle nakazy krążyli po domach burżuazji, konfiskując „dla rewolucji” maszyny do pisania, meble, ubrania i kosztowności. Prywatnym właścicielom odbierano

fabryki, unieważniano akcje i obligacje, a później zniesiono prawo dziedziczenia. Banki znacjonalizowano, a posiadaczom rachunków ograniczono możliwość podejmowania pieniędzy do maksymalnie tysiąca rubli miesięcznie (wskutek hiperinflacji suma ta wkrótce stała się bezwartościowa). Właścicielom skrytek depozytowych w bankach nakazywano zjawić się z kluczami, by można było skontrolować ich zawartość: waluta zagraniczna, złoto i srebro oraz wszelkie inne precjoza podlegały konfiskacie. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy 1918 roku sprawdzono ponad 35 000 skrytek. Hrabina Mieszczerka barwnie opisała marynarza odpowiedzialnego za tę operację w jej lokalnym banku: „Pierś miał opasaną pasem z nabojami do karabinu maszynowego, a w kaburze u boku można było dojrzeć rękojeść rewolweru. Młody, barczysty, z oczami szeroko otwartymi z powodu świadomości wykonywania odpowiedzialnego zadania, starał się przywołać groźny wyraz na swe szerokie i życzliwe oblicze. Kompletnie nie znał się na drogocennych klejnotach, lecz wiedział jedno: państwo potrzebuje złota”. Z otwartego sejfu wyjął kilka garści przedmiotów - klejnoty, brylantowe monogramy, srebrne krucyfiksy, a nawet jajko Faberge - i ułożył je na stole. Kilkakrotnie przerywał pracę, „wpatrując się z podziwem w tę górę łupów”⁸³³.

Rady nakładały własne podatki karne na burżuazję. Był to często początek bolszewickiego terroru, ponieważ lokalne oddziały Czeki miały skłonność do egzekwowania tych podatków przez aresztowania zakładników. Na przykład w Niżnym Nowogrodzie Rada nałożyła podatek rewolucyjny w wysokości 22 milionów rubli, Czeki zaś aresztowała 105 burżuazyjnych obywateli i przetrzymywała ich jako zakładników do czasu uiszczenia żądanej kwoty⁸³⁴. Wiele z tych podatków nakładano na osoby niezdolne do ich zapłacenia: emigracja i inflacja drastycznie ograniczyły liczebność i zamożność rosyjskiej burżuazji, a wielu prześladowanych za „bogactwo” było po prostu drobnymi kupcami lub na wpół zubożałymi nauczycielami, lekarzami i urzędnikami. Przekonani przez własną propagandę, że ta widmowa burżuazja z pewnością ukrywa swój majątek, lokalni czekiści dokonywali dalszych aresztowań i zaczęli rozstrzeliwać zakładników.

To samo działo się z konfiskatą majątku Cerkwi. Zaczęło się od nieudolnej próby Kołłontaj, ludowej komisarz opieki społecznej, przekształcenia ławry Aleksandra Newskiego w schronisko dla inwalidów wojennych. 19 stycznia wysłała oddział marynarzy, by zajął to słynne sanktuarium w centrum Piotrogradu. Marynarze zetknęli się z gniewnym tłumem wiernych, a w przepychankach, do których potem doszło, zginął od kuli duchowny. Lenin wpadł w furję: ostatnia rzecz, jaka była mu teraz potrzebna, to otwarta konfrontacja z Cerkwią, która jak dotąd starała się nie mieszać do

polityki. Skoro jednak Kołłontaj i tak rozjuszyła już duchowieństwo, nie widział powodu powstrzymywać się dłużej przed konfliktem, który jego zdaniem musiał prędzej czy później się pojawić. Dekret o oddzieleniu Kościoła od państwa wydano następnego dnia, to jest 20 stycznia, znacznie wcześniej niż planowano. Dekret głosił, że cały majątek Cerkwi jest majątkiem państwa. Otrzymawszy taką sankcję, oddziały bolszewików objeżdżały wiejskie cerkwie i klasztory, plądrując srebra, pijąc wino mszalne i terroryzując duchowieństwo. Patriarcha Tichon, głowa Kościoła, wezwał kler do stawienia oporu „tym potworom rasy ludzkiej” w liście duszpasterskim rzucającym anatemę na bolszewicki reżim. Nie całe duchowieństwo wybrało drogę jawnego oporu. Część drobniejszego kleru, która powitała rewolucję jako szansę na zacieśnienie więzi z parafianami, dążyła do ugłaskania bolszewików. Na przykład klasztor Prieobrażenski w Wiatce sam przekształcił się we wspólnotę robotniczą ze żłobkiem dla dzieci robotników i warsztatem, w którym zakonnice szyły ubrania i buty dla sierot. Jednak większość kleru i wiernych posłuchała wezwania Tichona, co pozwoliło bolszewikom przyczepić im łatkę kontrrewolucjonistów i nasilić kampanię rabunku i przemocy. Zakonnicy z monasteru Aleksandra Swirskiego w Ołoniecku zostali uwięzieni - a następnie zgładzeni - przez lokalny oddział Czeki po próbie stawienia oporu bolszewickim oddziałom⁸³⁵.

Jednym z najbardziej traumatycznych upokorzeń, jakich doznały klasy posiadające w pierwszych miesiącach sowieckiego reżimu, było przymusowe dzielenie się całością lub częścią swej życiowej przestrzeni. Bolszewicy chlubili się - i podkreślali to w swej propagandzie - że zmuszają zamożnych do dzielenia swych przestronnych domów z miejską biedotą. Wielu ludziom wydawało się to całkowicie sprawiedliwe: fakt, że niektórzy zamieszkują pałace, podczas gdy inni gniją w wilgotnych i brudnych piwnicach, stał się symbolem niesprawiedliwego porządku społecznego w czasach dawnego reżimu. Bogate rodziny często robiły, co w ich mocy, by znaleźć na lokatorów schludną i skromną parę, która zadowoliliby się jednym lub dwoma najmniejszymi pokojami w domu. Ale czujność komitetów domowych, którym powierzono nadzór nad tym procesem, ogromnie to utrudniała. W skład komitetów wchodził zazwyczaj dawni portierzy i służba domowa, wśród których żądza zemsty częstokroć bywała bardzo silna. Wstąpienie do komitetów domowych, a tym bardziej do partii, dawało im przyzwolenie na odwrócenie sytuacji na niekorzyść swych dawnych panów. Zajmowali najlepsze pokoje w domach i meblowali je najpiękniejszymi sprzętami, natomiast dawnych pracodawców przenosili do pomieszczeń dla służby. Tam znajdował się świat ukrytych w domowych pieleszach rewolucji, gdzie służący i panowie zamienili się miejscami w sposób

dosłowny. Był to mikrokosmos transformacji społecznych w całym kraju.

„Całe życie spędziłem w stajniach - skarżył się były służący na wiecu politycznym w Cirque Moderne - podczas gdy oni mieszkali w swoich pięknych mieszkaniach i wylegiwali się na miękkich kanapach, bawiąc się ze swoimi pudłami. Dość tego, mówię! Teraz moja kolej bawić się z pudłami: a co do o nich, teraz niech oni idą harować do stajni”. Idea wysłania klas uprzywilejowanych do pracy była integralnym elementem walki z przywilejami społecznymi - a bolszewicy skwapliwie ją zinstytucjonalizowali. Lenin obiecał, że fundamentalna zasada sowieckiego porządku będzie brzmiała: „Ten, kto nie pracuje, jeść nie będzie”. Powszechny werbunek do pracy był częścią *Deklaracji praw ludu pracującego* (która była w praktyce „Deklaracją zobowiązań ludu niepracującego”), którą bolszewicy przedstawili Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. Trocki wprowadził masowy werbunek burżuazyjnej siły roboczej na początku istnienia Armii Czerwonej, w której wykorzystywano ją do zadań cywilnych na tyłach frontu, takich jak kopanie okopów i sprzątanie koszar. Wkrótce stało się to jednak ogólną praktyką miejskich rad. Arystokratów, byłych dyrektorów fabryk, maklerów giełdowych, prawników, artystów, duchownych oraz byłych urzędników zaganiano do wykonywania takich prac, jak zmiatanie lub odśnieżanie ulic. Tymczasem komisarze i grupki beczynnych robotników stali wokół, paląc papierosy i przyglądając się z wyraźną przyjemnością, jak elegancko ubrani panie i panowie, którzy nie przepracowali fizycznie ani jednego dnia w całym swoim życiu, męczą się, by opanować umiejętność posługiwania się łopatą i kilofem. Z owego werbunku burżuazyjnej siły roboczej nie płynęły żadne rzeczywiste korzyści ekonomiczne; jedynym celem było upokorzenie i fizyczne wyniszczenie warstw szlacheckich. Jak ujął to Trocki w mowie, która doskonale wyrażała psychologię tłumu: „Przez stulecia nasi ojcowie i dziadowie sprzątali brud i plugastwo klas rządzących, a teraz my każemy im sprzątać nasze brudy. Musimy tak uprzykrzyć im życie, by stracili ochotę na pozostanie burżuazją”⁸³⁶.

Życie „dawnych ludzi”, wywłaszczonych i upokorzonych, stało się wkrótce uciążliwą codzienną walką o byt. Godzinami stali w kolejkach po chleb i opał, razem z miejską biedotą. Ponieważ inflacja poszybowała w górę, byli zmuszeni pozbywać się ostatnich cennych przedmiotów, aby się wyżywić. Baronowa Meyendorff sprzedała brylantową broszę za 5000 rubli - wystarczyło na worek mąki. Moźni potomkowie arystokracji zostali zredukowani do drobnych ulicznych handlarzy: księżna Golicyn sprzedawała domowe pierogi, baronowa Wrangel odzież robioną na drutach, hrabina Witte ciastka i słodycze, żona Brusilowa zaś sprzedawała zapałki, podobnie jak setki rannych weteranów wojskowych, którymi dowodził niegdyś jej mąż. Dawny szambelan cara został strażnikiem w

muzeum, gdzie w słojach wypełnionych alkoholem spirytusowym przechowywano dziwne stwory; zastępował go wodą i sprzedawał odrażający trunek na ulicach. Na pchlich targach Piotrogradu i Moskwy roiło się od przedmiotów należących niegdyś do upadłych plutokratów: były tam ikony, obrazy, dywany, pianina, gramofony, samowary, bonzurki i suknie balowe - wszystko można było nabyć za cenę kilku posiłków. Cenniejsze przedmioty były rozchwytywane przez *nouveaux riches* sowieckiego reżimu - komisarzy i urzędników, żołnierzy i marynarzy szabrowników, drobnych handlarzy i bandytów - dążyli oni bowiem do zdobycia symboli statusu klasy rządzącej. Nowych panów Rosji można było z łatwością rozpoznać po sposobie noszenia długich i brudnych, zaczesanych do tyłu na brylantynę włosów, po wyszczerzonych w uśmiechu złotych zębach i zapachu wody kolońskiej oraz po tym, w jaki sposób przechadzali się po sklepach i hotelach w towarzystwie uwieszonych im na ramionach wystrojonych dziewcząt lekkich obyczajów.

Baron Wrangel wspominał jednego z owych *arrivistes rouges*, bolszewickiego żołnierza „prosto od pługą”, kupującego dla swojej kochanki naszyjnik z pereł u jednego z najlepszych jubilerów na Newskim Prospekcie. Kochanka była niegdyś pomocą kuchenną, ubraną teraz z przepychem w futra i brylanty, choć jej twarz pokrywały blizny po ospie wietrznej. Wiejski chłopak był wyraźnie dumny z towarzystwa tak „eleganckiej damy” i zażądał pokazania „najdroższych pereł, takich błyszczących, jakie noszą *baryni*”⁸³⁷. Nie zadowolili go te wyłożone przez jubilera, ponieważ przy cenie 75 000 rubli okazały się niewystarczająco drogie. On i jego pani mają być wieczorem na przyjęciu w Pałacu Zimowym i muszą mieć to, co najlepsze. Podkuchenna oznajmiła, że pójdą do Gostinnego Dworu, gdzie „na pewno znajdę to, czego szukam”. Wywołało to wybuch pogardliwego śmiechu ze strony innych klientek, grupki byłych dam z towarzystwa, które przyszły sprzedać swoje brylanty, ponieważ tamtejsze sklepy znane były ze sprzedaży taniej sztucznej biżuterii. Zdawszy sobie sprawę z popełnionej gafy, nieszczęsna dziewczyna oblała się rumieńcem i usiłowała się zrehabilitować, mówiąc, że wezmą jednak te „nędzne perły” i wrócą, gdy jubiler znajdzie coś wykwintniejszego⁸³⁸.

Wielu podupadłych bogaczy i możnych Rosji wyprzedło cały majątek i albo wyjechało za granicę, choć było to szalenie trudne, albo uciekło na południe, na Ukrainę i nad Kubań, lub na wschód, na Syberię, gdzie Biała Gwardia miała swe główne bazy władzy. Inni szukali schronienia w swych majątkach ziemskich na wsi, w nadziei, że chłopci, których uważali zawsze za pokornych i pełnych szacunku, potraktują ich lepiej niż zbolszewizowani robotnicy w mieście. Ale i tam wojna z bogatymi toczyła się pełną parą, jako że chłopci na mocy październikowego dekretu o ziemi sami dokonywali przejęć szlacheckiej ziemi i własności. O równy podział wszystkich środków produkcji,

ziemi, narzędzi i żywego inwentarza od dawna był podstawową ideą chłopskiej rewolucji. Traktowali ten „czarny podział” jak bożą wolę i wierzyli, że cała rewolucja została zorganizowana na podstawie tych samych ogólnych zasad. Chłopi wyobrażali sobie Wszechrosyjską Radę jako rodzaj ogromnej wiejskiej wspólnoty rozdzielającej ponownie cały majątek w kraju. Wielu z nich było przekonanych, jak wyraził się jeden z ich lepiej wykształconych przedstawicieli, że socjalizm, którym niewiele słyszeli, „był jakimś tajemniczym sposobem - tajemniczym, ponieważ nie potrafiliśmy sobie wyobrazić, jak działa - podziału całego mienia i pieniędzy bogaczy; wedle naszego miejscowego krawca oznaczało to, że każde gospodarstwo chłopskie miało dostać 200 000 rubli. Była to, jak się zdaje, najwyższa liczba, jaka przyszła mu na myśl”⁸³⁹.

Sami chłopi nie znali żadnych tajemniczych sposobów dzielenia ziemi. Nie mieli nawet podstawowych środków technicznych, takich jak mapy i linijki. Ziemię dzielono tak jak zawsze, odmierzając krokami szerokość poletek albo szacując całkowitą powierzchnię pól na oko, a następnie przydzielając je gospodarstwom chłopskim wedle miejscowych egalitarnych norm. Zwykle brano pod uwagę liczbę osób do wyżywienia, rzadziej liczbę pracujących dorosłych w każdym gospodarstwie. Z powodu braku dokładnych metod mierniczych podziałom tym nieuchronnie towarzyszyły kłótnie, czasem zwieńczone walką na pięści, o to, jaki kawałek ziemi powinien dostać konkretny chłop. Ale ogólnie rzecz biorąc, zważywszy na wielką wagę podziału ziemi dla chłopskiej społeczności, proces ten przebiegał niezwykle pokojowo - co było zasługą dobrej organizacji wiejskich wspólnot, które przeprowadzały podział.

Skonfiskowane grunty szlacheckie i kościelne były zazwyczaj parcelowane osobno, obawiano się bowiem, że jeśli losy rewolucji się odwrócą, chłopi będą zmuszeni zwrócić ziemię jej poprzednim właścicielom. Wiele wspólnot zastrzegło, że wszyscy członkowie gospodarstwa muszą dostać kawałek ziemi, żeby wspólnie dźwigać ciężar ryzyka. Samej szlachcie, również tej, która powracała z miast do swych majątków, zostawiano zwykle pokaźną część ziemi i narzędzi, co pozwalało stworzyć spore gospodarstwo rodzinne dorównujące pozostałym wiejskim gospodarstwom. Choć chłopi nie mieli wątpliwości co do tego, że szlachtę należy rozbić jako klasę nadrzędną, równocześnie uważali, że należy pozwolić dziedzicom zamienić się w „chłopów” i uprawiać należną im część „bożej ziemi”, jak mówili, rękami własnej rodziny. Prawa do ziemi i pracy, które leżały u podstaw chłopskiej wspólnoty, były rozumiane jako podstawowe prawa człowieka. Co więcej, póki „chłopienie” dziedziców pozostawało w zgodzie z podstawową chłopską ideą stworzenia społeczeństwa złożonego wyłącznie z chłopów małorolnych, można było nawet przyjąć je z

zadowoleniem. Wielu właścicieli ziemskich, zwłaszcza tych drobniejszych, pozostało na roli po 1917 roku; dołączyli do nich ci, którzy zamieszkując na co dzień miasta, szukali w swych majątkach schronienia przed bolszewickim terrorem. Jeszcze w połowie lat dwudziestych w majątkach mieszkało obok chłopów około 10 000 dawnych gospodarzy; liczba ta odpowiadała dziesięciu procentom całkowitej liczby właścicieli ziemskich w Rosji przed 1917 rokiem.

Rudniewowie, średniej wielkości rodzina ziemiańska z guberni symbirskiej, byli typowym przykładem. Postanowili pozostać w rodzinnym majątku, ponieważ, jak wyjaśnił Siemion Rudniew, sądzili, że „rewolucyjne niepokoje będą mniej dotkliwe na wsi niż w miastach [i ponieważ] warunki gospodarcze na wsi, z jej niemal naturalną gospodarką, również będą lepsze”. Wrzenie 1917 roku w dużej mierze ominęło ich wieś. Rudniewowie spędzili lato i jesień spokojnie i leniwie, tak jak przywykli: „Mężczyźni popijali i chodzili na polowania, z Symbirska przyjeżdżali goście, jeździliśmy do Nażyma i do gospodarstw mlecznych na pikniki i grzybobrania”. W trakcie następnej zimy przystali na żądania sąsiedniej wspólnoty wiejskiej i przekazali swą ziemię oraz mienie chłopom. Zatrzymali niewielkie gospodarstwo o powierzchni 20 *diesiatin* (54 akrów) w pobliżu dworu, gdzie nadal mieszkali. Żywy inwentarz oraz narzędzia sprzedano na licytacji po okazyjnych cenach, choć większości chłopów nie stać było na wykarmienie nowo nabytych rodowodowych koni, które nieustannie przybiegały do poprzednich właścicieli po siano. Chłopi przychodzili wiosną pracować na polach Rudniewów; płacono im wódką i likierami owocowymi. Zbiory były tam wyższe niż w gospodarstwach chłopskich, zatem wspólnota nakazała Rudniewom sprzedać nadwyżkę ziarna wiejskiej biedocie po ustalonych cenach. Jednak na długo przed zebraniem plonów dwór został splądrowany przez miejscowy oddział Czerwonej Gwardii, a Rudniewowie zmuszeni do ucieczki⁸⁴⁰.

Taki schemat należał do typowych. Choć zdarzały się chłopskie akty przemocy, grabieże i podpalenia; w podżeganiu do nich prym wiedli młodzi zdemobilizowani żołnierze. Hasło „łupić łupieżców!” przywozili na wieś ci, którzy powracali z frontu i garnizonów, gdzie rozwinęli w sobie silne poczucie braterstwa w walce i byli poddawani bolszewickiej propagandzie. Formowali często paramilitarne frakcje w obrębie wsi, dość podobne do *fascisti* działających w owym czasie na wiejskich terenach Włoch. Mieli własne organizacje regionalne, takie jak Związek Żołnierzy Frontowych czy Związek Rannych Weteranów, a także własne oddziały Czerwonej Gwardii związane z lokalną radą, która mogła wywrzeć na wieś potężny wpływ i pchnąć ją ku bardziej radykalnym formom działań przeciwko ziemiaństwu. Na przykład w pewnej wsi z okręgu

kiereńskiego w guberni penzeńskiej nasiliły się nagle chłopskie ataki na miejscowych dziedziców: miało to związek z powrotem kilku żołnierzy, którzy w wyniku wyborów objęli następnie szefostwo wiejskiej Rady. Wojna z pewnością wywarła na nich brutalizujący wpływ, wkrótce bowiem zasłynęli z wielkiego pijaństwa i sadystycznego okrucieństwa. Pewną zubożałą arystokratyczną wdowę, która żyła dotąd spokojnie obok chłopów, oddawszy im uprzednio większość swych gruntów i inwentarza, przywiedziono do samobójstwa po tym, jak pijani awanturnicy zastrzelili jej ostatniego konia i krowę, a zabitego psa położyli na progu domu: uczynili to z czystej złośliwości⁸⁴¹.

*

Mogłoby się wydawać, że Rosjanie mieli szczególny pociąg do takich okrutnych i brutalnych aktów zemsty. „Jestem nieufny - pisał Gorki - zwłaszcza wobec Rosjanina, kiedy dostaje w swoje ręce władzę. Będąc jeszcze niedawno niewolnikiem, staje się najbardziej niepoahamowanym despota, gdy tylko ma okazję stać się panem swojego sąsiada”⁸⁴². Samosądy i lincze były najbardziej powszechnym przejawem owej mściwości ludu, zarówno na wsi, jak i w miastach. Przyjęły się jako zjawisko masowe w reakcji na katastrofalny wzrost przestępczości i upadek ładu i porządku publicznego w 1917 roku (w którym Gorki naliczył, jak utrzymywał, ponad 10 000 wypadków wymierzania sprawiedliwości przez tłum). Ponieważ policja i dawne sądy kryminalne praktycznie przestały istnieć, panowało powszechne odczucie, że jedynym sposobem radzenia sobie z problemem przestępczości są samosądy na ulicach. Tłum chwycił jakiegoś nieszczęsnego złodzieja, sądził go doraźnie i wykonywał egzekucję na miejscu. Gorki był świadkiem takiego zajścia w centrum Piotrogradu, gdy nawet dzieci uczestniczyły w brutalnej egzekucji złodzieja. W miarę pogłębiania się kryzysu społeczno-ekonomicznego i rozszerzania popularnego poglądu, że odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponoszą „burżuje”, samosądy zaczęły przybierać charakter jawnie klasowy. Stały się bronią w walce z przywilejami, skupiając się mniej na drobnych złodziejaskach z miejskiej biedoty, a w znacznie większym stopniu na kupcach i sklepikarzach, właścicielach fabryk i pracodawcach, oficerach armii, byłych carskich urzędnikach oraz innych postaciach reprezentujących nadrzędną władzę.

Bolszewicy nadali samosądom formę instytucjonalną w postaci sądów ludowych, gdzie „sprawiedliwość rewolucyjną” wymierzano w trybie przyspieszonym we wszystkich sprawach karnych. Dawny system sądownictwa karnego z formalnymi zasadami prawnymi zniesiono jako relik

„burżuazyjnego porządku”. Dwunastu wybranych sędziów tworzących sądy ludowe nie musiało mieć żadnych formalnych kwalifikacji prawniczych - mieli kierować się swym „sumieniem rewolucyjnym” - i wywodziło się głównie z robotników, chłopów oraz gryzpiórków z dawnych sądów. Połowa z nich otrzymała wykształcenie niewykraczające poza poziom podstawowy, a jeden na pięciu należał do partii bolszewickiej. Posiedzenia sądów ludowych nie różniły się wiele od samosądów, którym nadano charakter formalny. Nie istniały żadne ustalone procedury prawne ani zasady postępowania dowodowego, tak czy owak, dowody nie bardzo się liczyły. Do skazania doprowadzano zwykle na podstawie denuncjacji, wynikających często z prywatnych porachunków, a wyroki dostosowywano do nastrojów tłumu, który swobodnie wyrażał swe opinie z galerii dla publiczności.

System rewolucyjnej sprawiedliwości wymierzanej przez sądy ludowe był pod wieloma względami podobny do dawnego chłopskiego prawa zwyczajowego, z jego prymitywną zasadą oko za oko, ząb za ząb. Oto kodeks karny wprowadzony przez sąd ludowy we wsi Lubny w guberni tambowskiej w maju 1918 roku:

„Jeśli ktoś uderzy drugą osobę, poszkodowany uderzy sprawcę dziesięć razy. Jeśli ktoś uderzy drugą osobę, powodując w ten sposób zranienie lub złamanie kości, sprawca zostanie uśmiercony. Ten, kto dopuści się kradzieży lub otrzyma kradzione dobra, zostanie uśmiercony. Ten, kto dopuści się podpalenia, zostanie uśmiercony”.

Od dawna w chłopskiej świadomości prawnej tkwiło przekonanie, że bogacz okradający biedaka jest po wielekroć bardziej winny niż biedak okradający bogacza - i ta sama zasada „sprawiedliwości klasowej” obowiązywała w sądach ludowych. Orzeczenia wydawano w zależności od statusu społecznego oskarżonych oraz ich ofiar. W pewnym sądzie ludowym sędziowie przysięgli mieli w zwyczaju kontrolować dłonie pozwanego i jeśli były czyste i miękkie, wydawać wyrok skazujący. Speculantów karano surowo, czasem nawet skazywano na karę śmierci, natomiast na rabusiów - a bywało, że nawet morderców - atakujących osoby zamożne wydawano wyroki bardzo łagodne lub wręcz całkowicie ich uniewinniano, jeśli zasłaniali się biedą jako motywem przestępstwa⁸⁴³. Łupienie łupieżców zalegalizowano, a przy okazji obalono prawo jako takie - pozostało tylko bezprawie.

Lenin zawsze twierdził z uporem, że system prawny powinien być wykorzystywany jako broń masowego terroru przeciwko burżuazji. System samosądów, który rozwinął się w sądy ludowe, dał mu oręż terroru. Podobnie jak trybunały rewolucyjne wzorowane na jakobińskich, od których zaczerpnęły nazwę i które zajmowały się całym nowym zakresem „zbrodni przeciw państwu”. W

lutym 1918 roku, w czasie niemieckiej inwazji na Rosję, Lenin wydał dekret - *Socjalistyczna Ojczyzna w niebezpieczeństwie!* - nakazujący trybunałom rewolucyjnym rozstrzeliwać „na miejscu” wszystkich „wrogich agentów, spekulantów, rabusiów, chuliganów i kontrrewolucyjnych agitatorów”⁸⁴⁴. Ku jego rozczarowaniu trybunały rewolucyjne okazały się wysoce nieskutecznymi instrumentami bolszewickiego terroru: zbyt wielu sędziów można było bez trudu przekupić, co nie jest szczególnie zaskakujące, zważywszy na fakt, że większość z nich trafiła na swoje stanowiska prosto z fabrycznej hali. Był to jednak dopiero początek nowej państwowej maszyny masowego terroru, a pracę trybunałów przejmowały stopniowo lokalne oddziały Czeki, którym nie brakowało rewolucyjnego zapału. Lacis, jeden z przywódców Czeki, instruował funkcjonariuszy: „nie szukać dowodów na to, że oskarżony działał lub wypowiadał się przeciwko radom. Najpierw musicie zapytać go, do jakiej klasy należy, jakie ma pochodzenie społeczne, wykształcenie i zawód. Te pytania muszą przesądzić o losie oskarżonego. Taki jest sens czerwonego terroru”⁸⁴⁵.

We wczesnej fazie rozwoju system Czeki był skrajnie zdecentralizowany: każda lokalna organizacja Czeki robiła, co jej się żywnie podobało. Sprawiało to, że terror Czeki działał na oślep i był podatny na naciski oddolne. Praktycznie każdy mógł zostać aresztowany i niemal wszystko mogło być potraktowane jako zachowanie „kontrrewolucyjne”. Wewnętrzne instrukcje Czeki zaliczały do postępowania „kontrrewolucyjnego” prywatny handel, pijaństwo, a nawet spóźnienie do pracy. Na tej zasadzie do więzień powinno trafić całe społeczeństwo. Wiele początkowych ofiar czerwonego terroru aresztowano na podstawie zaledwie jednego doniesienia jakiegoś osobistego wroga. Czecha w Omsku skarżyła się w kwietniu, że z wniesionych dotychczas 1000 spraw o „kontrrewolucję”, ponad 200 trzeba było odrzucić, ponieważ przeciwko oskarżonym świadczyły jedynie dowody ze słyszenia przedstawione przez osobę lub grupę osób, które, jak później wyszło na jaw, chowały jakieś osobiste urazy. Nie powstrzymywało to jednak mniej skrupulatnych czekistów przed wydawaniem wyroków skazujących. Penzeński Wydział Sprawiedliwości utyskiwał w kwietniu, że jego więzienia „są pełne niewinnych ludzi aresztowanych przez Czekę na podstawie fałszywych oskarżeń jednej osoby przeciw drugiej”. Szczególnie powszechnym zjawiskiem było denuncjowanie przez dłużnika jego pożyczkodawcy jako „kułackiego lichwiarza”, a zatem „kontrrewolucjonisty”⁸⁴⁶. Był to jeden ze sposobów na anulowanie długów.

Tak miały się sprawy w początkowych fazach terroru, zanim centrala nie przejęła nad nim kontroli i nie wymierzyła go we własnych zdefiniowanych politycznie wrogów: część środowisk społecznych napędzała maszynę przemocy oddolnie, traktując ją jako sposób odwetu na tych, których uważały za

swoich wrogów i utożsamiały z „wrogami rewolucji”. Ich możliwości na tym polu były oczywiście zależne od pozycji w lokalnej bolszewickiej strukturze władzy. Nie oznacza to bynajmniej, że terror budowano od góry. Sugeruje raczej, że istniał bliski, choć skomplikowany związek między terrorem politycznym a terrorem mas. Jak napisał sam Dzierżyński w 1922 roku, czekiści po prostu „nadawali mądry kierunek kilkusetletniej nienawiści proletariatu do swoich ciemnych”, nienawiści, która mogła w innym wypadku „znaleźć ujście w bezsensownych i krwawych zajściach”⁸⁴⁷.

Wielu przewidywało, że terror masowy skończy się społecznym unicestwieniem, w którym zginie nie tylko burżuazja, ale i wielu zwykłych ludzi. Przytaczając słowa należącego do anarchistów marynarza Żeleznikowa, że „dla dobra narodu rosyjskiego można zabić nawet milion osób”, Gorki przestrzegał 17 stycznia czytelników „Nowej żyzni”:

„Milion ‘wolnych obywateli’ może faktycznie zginąć w naszym kraju. Może zginąć ich nawet więcej. Dlaczego by ich nie pozabijać? Jest w Rosji wielu ludzi i mnóstwo morderców, kiedy jednak dochodzi do sądowego ścigania przestępców, reżim komisarzy ludowych napotyka pewne tajemnicze przeszkody, jak najwyraźniej miało to miejsce podczas dochodzenia w sprawie ohydnych morderstw Szyngariowa i Kokoszkina⁸⁴⁸. Masowa eksterminacja tych, którzy myślą inaczej, jest starą i sprawdzoną metodą rosyjskich rządów, od Iwana Groźnego do Mikołaja II... dlaczego zatem Włodzimierz Lenin miałby się wyrzec tak prostej metody?”

Steinberg, komisarz sprawiedliwości z lewicowego odłamu SR, był kolejnym krytykiem terroru już u jego zarania, choć wszystkie czynione przez niego wysiłki podporządkowania Czeki sądom okazały się daremne. Kiedy w lutym Steinberg po raz pierwszy ujrzał dekret o *Socjalistycznej Ojczyźnie w niebezpieczeństwie!*, zawierający rozkaz rozstrzeliwania „na miejscu” wszystkich „spekulantów, chuliganów i kontrrewolucjonistów”, natychmiast udał się do Lenina i zaprotestował: „W takim razie dlaczego w ogóle zwracamy sobie głowę Komisariatem Sprawiedliwości? Nazwijmy go uczciwie ‘Komisariatem Społecznej Eksterminacji’ i miejmy problem z głową!”. Twarz Lenina rozjaśniła się, po czym odparł: „Trafnie ujęte, dokładnie tym powinien być; ale tego powiedzieć otwarcie nie możemy”⁸⁴⁹.

4. Socjalizm w jednym kraju

Ze wszystkich bolszewickich dekretów wydanych w pierwszych dniach władzy żaden nie

przemawiał tak mocno do uczuć jak dekret o pokoju. Rewolucja zrodziła się z wojny - a przynajmniej z pragnienia położenia jej kresu. Rosja została powalona na kolana po trzech długich latach wojny totalnej i naród łaknął nade wszystko pokoju. 26 października, kiedy Lenin obwieścił Zjazdowi Rad: „Teraz zajmujemy się budowaniem socjalistycznego porządku!”, jako pierwszą poruszył kwestię pokoju. Ona była podstawą roszczeń jego partii do władzy, jedynym żądaniem, z którym wszyscy delegaci przybyli na Zjazd Rad ze swych koszar i fabryk. Gdy Lenin odczytał dekret - pompatyczny „apel do wszystkich państw uczestniczących w wojnie”, proponujący „sprawiedliwy i demokratyczny pokój” bez aneksji lub odszkodowań - salę Smolnego zalała chwytająca za serce fala emocji. „Nagle - wspominał John Reed - pod wpływem tego samego impulsu wszyscy zerwaliśmy się z miejsc, mamrocząc jednym, wzbierającym głosem o Międzynarodówce. Stary, siwowłose żołnierz szlochał jak dziecko. Aleksandra Kołłontaj gwałtownie mrugała oczami, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Potężny ryk przetoczył się przez salę, wyważył okna i drzwi i wzbił się w spokojne niebo. ‘Wojna zakończona! Wojna zakończona!’, rzekł jakiś młody stojący obok mnie robotnik o promieniejącej twarzy”⁸⁵⁰.

Oczywiście wojna wcale się nie skończyła. Dekret o pokoju był wyrazem nadziei, a nie stwierdzeniem faktu. Inne toczące wojnę mocarstwa nie miały zamiaru podpisywać pokoju powszechnego: obie strony były bardziej niż kiedykolwiek zdecydowane walczyć zaciekle do krwawego końca. Sojuszników mobilizowała interwencja Stanów Zjednoczonych, mocarstwa centralne zaś perspektywa przerzucenia wojsk na zachód, skoro front wschodni zamarł. Nie istniały żadne powody, dla których ktokolwiek miałby słuchać rosyjskich apeli o pokój, zwłaszcza teraz, gdy pozycja militarna Rosji została tak mocno osłabiona. Rosja straciła swój status wśród wielkich mocarstw, a jej wezwania do pokoju powszechnego bez aneksji czy odszkodowań brzmiały jak argumenty przegranego.

W oczach bolszewików kampania pokojowa była nierozdzielnie związana z rozszerzaniem rewolucji na Zachód. W ich opinii właśnie to doprowadzi do zakończenia wojny - czy raczej przekształci ją, jak przewidywał Lenin, w serię wojen domowych, w których robotnicy wszystkich krajów zjednoczą się, by obalić imperialistycznych władców. Wiara w nieuchronność światowej rewolucji miała kluczowe znaczenie dla bolszewickiego myślenia jesienią 1917 roku. Im, marksistom, nie mieściło się w głowie, że socjalistyczna rewolucja może długo przetrwać w tak zacofanym chłopskim kraju jak Rosja bez poparcia proletariatu z rozwiniętych krajów przemysłowych Zachodu. Pozostawieni sami sobie, bez zaplecza przemysłowego, które broniłoby

rewolucji, otoczeni przez wrogie chłopstwo, bolszewicy sądzili, że są skazani na porażkę. Październikowe przejęcie władzy przeprowadzono na podstawie założenia, choć dziś może wydawać się ono naiwne, że ogólnoswiatowa rewolucja socjalistyczna czai się tuż za rogiem. Każde doniesienie o strajku lub buncie na Zachodzie bolszewicy witali jako pewny znak, że „się zaczyna”.

Póki te oczekiwania pozostawały żywe, bolszewikom nie była potrzebna polityka zagraniczna w sensie konwencjonalnym. Wszystko, czego potrzebowali, to podsycanie płomienia światowej rewolucji. „A jakież to działania dyplomatyczne mielibyśmy przeprowadzać? - rzekł Trocki do przyjaciela, słysząc o swojej nominacji na komisarza spraw zagranicznych. - Wydam kilka rewolucyjnych oświadczeń do narodów, a następnie zwinę interes”. Podstawowym celem sowieckiej kampanii pokojowej było służyć za środek rewolucyjnej propagandy; i w tym sensie kampanią pokojową wcale nie była. Dekret o pokoju stanowił powszechne wezwanie do rewolucji. Wzywał narody toczących wojnę państw do zbuntowania się przeciwko niej i zmuszenia rządzących do rozmów pokojowych. „Propozycja pokoju spotka się z oporem ze strony rządów imperialistycznych - nie łudzimy się w tym względzie - ostrzegał Lenin Zjazd Rad. - Ale mamy nadzieję, że rewolucja wybuchnie wkrótce we wszystkich państwach w stanie wojny; i dlatego zwracamy się do robotników Francji, Anglii i Niemiec”. Jak zauważył niegdyś George Kenzan, był to pierwszy przykład tego, co później określano w radzieckiej polityce zagranicznej mianem „dyplomacji demonstracyjnej” - dyplomacji mającej na celu nie tyle działania na rzecz porozumienia między wzajemnie uznającymi się rządami narodowymi w granicach prawa międzynarodowego, ile „raczej stawianie innych rządów w kłopotliwym położeniu i podburzanie opozycji wśród ich własnych obywateli”⁸⁵¹⁸⁵².

A gdyby do rewolucji światowej nie doszło? Bolszewicy znaleźliby się wówczas bez wojska, do którego rozbicia sami się przyczynili, i byliby bezbronni wobec zagrożenia niemiecką inwazją. Rewolucję by zdławiono, a Rosja zostałaby podporządkowana imperialnym rządom kajzera. W miarę upływu czasu, gdy taki scenariusz stawał się coraz bardziej prawdopodobny, wśród bolszewików zaznaczył się podział na dwie części. Zdaniem partyjnej lewicy, jak choćby Bucharina, odrębny pokój z imperialistycznymi Niemcami stanowiłby zdradę międzynarodowej sprawy, niwecząc wszelkie nadzieje na rewolucję na Zachodzie. Lewica opowiadała się za ideą toczenia rewolucyjnej wojny z niemieckim najeźdźcą: pobudzi to, argumentowano, rosyjskich robotników i chłopów do obrony rewolucji, tworząc tym samym Armię Czerwoną w toku walk, a ich przykład zainspiruje z kolei rewolucyjne masy za granicą.

Lenina ogarniały natomiast coraz większe wątpliwości zarówno co do szans prowadzenia takiej

wojny, jak i prawdopodobieństwa, że może ona rozniecić rewolucję w krajach zachodnich. Mimo że sam wystąpił z ideą wojny rewolucyjnej w „Tezach kwietniowych”, teraz zaczynał wątpić, czy robotnicy i chłopci, którzy jak do tej pory byli niechętni stawaniu w obronie Rosji, okażą się nagle nieco bardziej skorzy do obrony socjalistycznej ojczyzny. Bez wojska bolszewicy nie mieli innego wyboru, jak tylko zawrzeć odrębny pokój, gdyby bowiem próbowali kontynuować walkę, musieliby liczyć się z tym, że pozostałości „chłopskiej armii, doszczętnie wyczerpane wojną, obalą robotniczy rząd”. Odrębny pokój z Niemcami dałby bolszewikom „wytchnienie”, jakiego potrzebowali, by skonsolidować zaplecze swojej władzy, odrodzić gospodarkę i zbudować własną rewolucyjną armię. Oznaczało to oczywiście przyznanie pierwszeństwa polityce umacniania rewolucji w kraju nad podburzaniem do rewolucji za granicą. „Nasza taktyka - pisał Lenin - powinna skupiać się na tym, jak zagwarantować rewolucji socjalistycznej okrzepnięcie i przetrwanie w jednym kraju do czasu przyłączenia się do niej innych krajów”. Co więcej, jeśli odrębny pokój na wschodzie umożliwiłby mocarstwom centralnym wzmocnienie kampanii na zachodzie, a co za tym idzie - przedłużenie wojny, to taka polityka mogłaby być zarazem sposobem na zwiększenie szans wybuchu europejskiej rewolucji. Z pewnością bowiem właśnie kontynuacja wojny, a nie perspektywa pokoju, nasiliłaby rewolucyjny kryzys, i choć sam Lenin nigdy tego nie powiedział, przedłużenie rzezi na bitewnych polach Francji i Belgii, nawet z uwzględnieniem ryzyka przysłużenia się niemieckiemu zwycięstwu nad zachodnimi demokracjami, leżało w interesie jego partii.

Trzeba przyznać, że Lenin znacznie trafniej oceniał sytuację niż bolszewicka lewica ze swoim naiwnym internacjonalizmem. Rosyjska armia rozpadała się, ponieważ chłopscy żołnierze zachęcani przez bolszewików demobilizowali się i wracali do swoich wsi, by wziąć udział w podziale gruntów ziemiaństwa. Nawet minister wojny w rządzie Kiereńskiego, generał Wierchowski, doszedł do wniosku, że kontynuacja wojny jest niemożliwa i Rosja nie ma wyboru, jak tylko prosić o pokój. Nie było powodu przypuszczać, że narodowa świadomość chłopów wzrosła, kiedy Matka Rosja oblekła się w czerwień. Byli to przecież ci sami ludzie, którzy nie rozumieli, po co powołuje się ich do wojska w 1914 roku, skoro ich rodzinna wieś nie jest skonfliktowana z Niemcami, a w każdym razie prawdopodobieństwo, że zostanie przez nich zaatakowana, jest znikome. Takie zaściankowe poglądy potęgowała niepewność 1917 roku. Chłopską, a w zasadzie całą rewolucję społeczną napędzał ten drobny lokalizm. Czerwonogwardziści, którzy mieli stać się trzonem nowej Armii Czerwonej, byli w gruncie rzeczy niczym więcej jak źle zorganizowanymi oddziałami partyzantów do obrony rewolucji w konkretnych wsiach i konkretnych fabrykach; wyjątkowo niechętnie zapatrywali

się na opuszczanie swych rodzinnych okolic i nadawali się jedynie do stosowania drobnych taktyk partyzanckich. Mniemanie, że tacy gwardziści byliby w stanie kontynuować, nie wspominając już o jej wygraniu, rewolucyjną wojnę z niemiecką machiną wojenną, było romantyczną fantazją lewicy - podzielaną przez lewicową część SR oraz lewicowych komunistów.

Jednak większość bolszewickich przywódców nadal opierała się żelaznej logice Lenina. Trudno było im zaniechać idei światowej rewolucji, zwłaszcza że tak wielu z nich bolszewizm przyciągnął przede wszystkim jako rodzaj międzynarodowej mesjańskiej krucjaty na rzecz wyzwolenia świata. Dla ludzi takich jak Bucharin, i do pewnego stopnia także Trocki, którzy spędzili sporą część życia na obczyźnie, rewolucja w Rosji była jedynie częścią - w dodatku pomniejszą - ogólnoświatowej walki między imperializmem a socjalizmem. Ograniczanie zwycięstwa socjalizmu do jednego kraju, w dodatku tak zacofanego jak Rosja, wydawało się im równoznaczne z uznaniem porażki. W miarę oddalania się perspektyw pokoju powszechnego bolszewicy byli coraz bardziej podzieleni między dwie przeciwstawne opcje: wojny rewolucyjnej lub odrębnego pokoju z Niemcami. Był to bez wątpienia jeden z najbardziej krytycznych momentów w historii partii.

*

13 listopada Trocki zwrócił się do niemieckiego Dowództwa Naczelnego o zawieszenie broni, mając na uwadze rozpoczęcie rozmów w sprawie demokratycznego pokoju. Trzy dni później z Piotrogradu wyruszyła delegacja rad do zniszczonego przez wojnę Brześcia Litewskiego, gdzie znajdowała się niemiecka Kwatera Główna, by negocjować zawieszenie broni. Celem delegacji była w takim samym stopniu propaganda, co pokój: oprócz bolszewickich negocjatorów, z Joffem, Kamieniewem i Karachanem na czele, w jej skład weszli symboliczni przedstawiciele żołnierzy, marynarzy, robotników, kobiet i chłopów proletariackiej Rosji. Cały nedorzeczny pomysł był obliczony na wywarcie wrażenia, że bolszewicki rząd składa się z elementów rewolucyjnej demokracji.

W rzeczywistości o chłopach niemal zapomniano, co mówi bardzo wiele o prawdziwym miejscu chłopów w bolszewickim schemacie rewolucji. W drodze na Dworzec Warszawski Joffe i Kamieniew uświadomili sobie nagle, że w delegacji wciąż brakuje przedstawiciela chłopstwa. Gdy ich samochód pędził przez ciemne i opustoszałe ulice Piotrogradu, zapanowała konsternacja z powodu tego przeoczenia. Gwałtownie skręcili za róg i dostrzegli starego człowieka w chłopskim

palcie, brnącego samotnie w śniegu z tobołkiem na plecach. O długiej, siwej brodzie, z ogorzałą twarzą, był archetypem rosyjskiego wieśniaka. Kamieniew rozkazał zatrzymać samochód. „Dokąd idziecie, *towariszcz*?” „Na stację, *barin*, to znaczy *towariszcz*”, odparł stary chłop. „Wsiadajcie, podwieziemy was”. Stary wieśniak wydawał się ucieszony taką nieoczekiwaną przysługą, gdy jednak zbliżali się do Dworca Warszawskiego, zorientował się, że coś nie gra. Chciał jechać na Dworzec Mikołajewski, skąd odjeżdżały pociągi do Moskwy i centralnej Rosji. Trzeba coś zrobić, pomyśleli Kamieniew i Joffe, którzy zaczęli wypytывать chłopą o poglądy polityczne. „Do jakiej partii należycie?”, spytali. „Jestem socjalistycznym rewolucjonistą, towarzysze. Wszyscy w naszej wsi są socjalistycznymi rewolucjonistami”. „Z lewicy czy prawicy?”, dociekali dalej. „Oczywiście z lewicy, towarzysze, najbardziej lewicowymi, jak się da”. To wystarczyło, by usatysfakcjonować rosyjską delegację pokojową w kwestii kwalifikacji dyplomatycznych swego najnowszego delegata. „Nie macie po co jechać do swojej wsi - rzekli. - Jedźcie z nami do Brześcia Litewskiego i zawrzyjcie pokój z Niemcami”. Chłop z początku się opierał, kiedy jednak obiecano mu wynagrodzenie, prędko zmienił zdanie. Roman Staszko, prosty wieśniak, został sumiennie odnotowany w annałach historii dyplomatycznej jako „pełnomocny przedstawiciel rosyjskiego chłopstwa”. Demonstrując przy stole prostackie chłopskie maniery, nie przymierzając, jak Rasputin, miał znaleźć się w centrum uwagi na wystawnych bankietach dla dyplomatów. Wkrótce przewyciężył początkowe zażenowanie z powodu nieumiejętności posługiwania się sztuczkami i zaczął w pełni korzystać z przyjemności. Jakież to rzeczy będzie mógł opowiedzieć, gdy wróci do swojej wsi! Szczególnie upodobał sobie wykwintne wina, a pierwszego wieczoru wywołał nawet uśmiech na niewzruszonym obliczu niemieckiego kelnera, gdy w odpowiedzi na pytanie, czy wolałby do dania głównego bordo czy białe wino, odwrócił się do swego sąsiada, księcia Ernsta von Hohenlohe, i spytał: „A które jest mocniejsze?”⁸⁵³.

Pierwsze zadanie negocjacji - zawarcie odrębnego pokoju - było stosunkowo proste. Każda z trzech głównych stron walczących miała powód, by chcieć jednego: Niemcy - przerzucenia wojsk na zachód, gdzie Ludendorff domagał się ostatniego „ryzykanckiego rzutu”; Austriacy - odciążenia zmęczonej armii i ludności cywilnej, która zdradzała oznaki rosnącego niezadowolenia pod brzemieniem wojny; Rosjanie, podobnie - wytchnienia oraz czasu, by ich kampania pokojowa wzniciła rewolucję na Zachodzie. Początkowo rosyjska delegacja twardo obstawała przy zasadzie powszechnego rozejmu: Lenin miał nadzieję, że takie stanowisko może doprowadzić mocarstwa ententy, przyciskane już przez ich własne narody, do negocjacyjnego stołu. Polityka bolszewików

polegająca na zachęcaniu własnych żołnierzy do bratania się i negocjowania lokalnych rozejmów na froncie miała podobny cel propagandowy. Była zarówno sposobem na podkopywanie autorytetu dawnych (i potencjalnie kontrrewolucyjnych) rosyjskich dowódców, jak i na szerzenie nastrojów pacyfistycznych wśród wojsk nieprzyjaciela. Bolszewicy wydawali ogromne ilości broszur z antywojenną propagandą w językach niemieckim, węgierskim, czeskim i rumuńskim, które rozprawiali za liniami nieprzyjaciela. Generał Nikołaj Duchonin, pełniący obowiązki naczelnego dowódcy i sympatyzujący z Korniłowem, robił, co w jego mocy, by przeciwstawiać się tym pokojowym inicjatywom. Odmówił nawet wykonania rozkazów Nikołaja W. Krylenki, bolszewickiego komisarza wojny, by przystąpić do negocjacji w sprawie ogólnego zawieszenia broni na całej linii frontu. Ale Duchonin, tak jak i cała dawna struktura dowódcza, był faktycznie bez władzy. Krylenko go zdymisjonował i udał się do Stawki, by go zastąpić. Zanim jednak przybył do Mohylewa, żołnierze aresztowali Duchonina i brutalnie pobili go na śmierć. Zemścili się w ten sposób za uwolnienie Korniłowa z klasztoru w Bychowie i jego ucieczkę nad Don, za którą stał, jak sądzili, Duchonin. Gdy Krylenko zdobył kontrolę nad Sztabem Generalnym, żołnierze kontynuowali negocjacje lokalnych rozejmów na froncie; lecz ich przykład nie rozszerzył się na wojska w Europie i 2 grudnia, przy mocarstwach ententy absolutnie zdecydowanych kontynuować wojnę, rosyjska delegacja została wreszcie zmuszona do przyjęcia jednomiesięcznego odrębnego zawieszenia broni na froncie wschodnim.

Rosjanie bezsprzecznie woleliby sześciomiesięczny rozejm, jak sami proponowali. Ich strategia zasadzała się na graniu na zwłokę w nadziei, że kampania pokojowa być może wywoła rewolucję na Zachodzie. Z tego powodu nalegali na negocjowanie pokoju powszechnego - nie tyle dlatego, że sądzili, iż alianci mogą dać się przekonać do przyłączenia się do rozmów na tych warunkach (co było nader wątpliwe), ile dlatego że wiedzieli, iż wysiłki mające na celu namówienie ich do tego znacznie przeciągną rozmowy, dając im pretekst potrzebny do prowadzenia rewolucyjnej propagandy na arenie międzynarodowej. Zastępując w połowie grudnia Joffego, szefa delegacji, Trockim, Lenin przyznał, że póki nie ma bezpośrednich widoków na rewolucję na Zachodzie, niezbędne jest przeciąganie rozmów pokojowych, jak długo się da. „Żeby przedłużyć negocjacje - powiedział Trockiemu przy jego nominacji - potrzebny jest ktoś, kto zajmie się tym przedłużaniem”. A Trocki był oczywistym kandydatem. Posiadając znakomite talenty oratorskie, zarówno w języku rosyjskim, jak i niemieckim, oczarowywał zagranicznych dyplomatów i podtrzymywał ten stan zauroczenia, jednocześnie subtelnie przesuwając główny nacisk rozmów ze szczegółowych kwestii granic

terytorialnych, gdzie pozycja Rosji była słaba, do ogólnych kwestii zasad, gdzie mógł zyskać przewagę nad Niemcami. Baron Richard von Kühlmann, szef delegacji kajzera, przejawiający typową niemiecką słabość do heglowskiego filozofowania, łatwo wpadł w sidła Trockiego. Zmarnowano kilka dni, podczas których dwaj panowie krzyżowali miecze, debatując na temat abstrakcyjnych zasad dyplomacji. W pewnym momencie Trocki wstrzymał rozmowy, by udzielić baronowi, jak się wyraził, „lekcji marksizmu dla początkujących”. Gdy pracowali nad projektem preambuły traktatu, opóźnił postęp prac, zgłaszając zastrzeżenia do standardowego zwrotu, że układające się strony pragną żyć w przyjaźni i pokoju. „Pozwolę sobie - wtrącił żartobliwie - zaproponować, by ten pierwszy człon [dotyczący przyjaźni] został usunięty... Tego rodzaju deklaracje nigdy dotąd nie charakteryzowały rzeczywistych stosunków między państwami”⁸⁵⁴.

Pod koniec grudnia naczelne dowództwo niemieckie, które raczej nie przepadało za polityką negocjowania pokoju powszechnego forowaną przez Kühlmanna, zaczynało tracić do dyplomatów cierpliwość. Rozmowy pokojowe zostały zerwane i utknęły w martwym punkcie na okres Bożego Narodzenia, gdy Niemcy odmówili zwrotu Rosji spornych terytoriów Kurlandii, Litwy i Polski, gdzie mieli ważne bazy wojskowe. Ponadto nadal nie było żadnych oznak, że mocarstwa ententy przekonują się do idei powszechnego pokoju. Zarówno Ludendorff, jak i Hindenburg byli pewni, że bolszewicy starają się przeciągać negocjacje tak długo, jak to tylko możliwe w nadziei wywołania w Niemczech rewolucji (pojawiły się już znaki, że utrata ducha walki, która sparaliżuje Niemcy w 1918 roku, zaczyna dawać o sobie znać). Przekonali kajzera, który także zaczynał tracić cierpliwość do Kühlmanna, do konieczności twardego potraktowania Rosjan i wymuszenia odrębnego pokoju na wschodzie. Nagrodą za to, podkreślali, jest szansa przerzucenia wojsk na zachód, gdzie Ludendorff tkwił w przeświadczeniu, że pod warunkiem zdobycia odpowiednich posiłków wojnę będzie można wygrać wiosną, otwierając tym samym perspektywy przekształcenia Rosji w niemiecką kolonię.

Ekspansja na wschód, *Der Drang nach Osten*, od dawna była głównym celem niemieckiej *Weltpolitik*. Nie będąc kolonialnym imperium, by rzucić wyzwanie Brytanii czy Francji, Niemcy szukały w Rosji środków potrzebnych do stania się znaczącą potęgą imperialną. Dla niemieckich bankierów i przemysłowców rozległy euroazjatycki kontynent był substytutem Afryki, i to tuż pod boki. Realizacja niemieckich ambicji wobec wschodu zależała od utrzymywania Rosji w słabości oraz rozpadu rosyjskiego imperium. Większość niemieckich przywódców z zadowoleniem przyjęła przejęcie władzy przez bolszewików, pomimo dynastycznych powiązań cesarza z Romanowami. Uważali, że bolszewicy doprowadzą Rosję do ruiny, pozwolą na rozpad

imperium i podpiszą odrębny pokój z Niemcami. Ale niemiecka polityka podzielenia Rosji polegała jeszcze mocniej na ukraińskich nacjonalistach. Ukraiński ruch niepodległościowy otworzył perspektywę odrębnego pokoju z Kijowem oraz wysłania bogatych zasobów Ukrainy (przede wszystkim żywności, żelaza i węgla) dla armii mocarstw centralnych. Niemcy prowadzili rozmowy z potencjalnymi przywódcami Ukrainy od 1915 roku. Podczas bożonarodzeniowej przerwy w negocjacjach pokojowych do Brześcia Litewskiego przybyła delegacja ukraińskiej Rady. Ukraińscy nacjonaści uważali gospodarcze podporządkowanie swojego kraju Berlinowi za mniejsze zło niż polityczne podporządkowanie Piotrogradowi. Od końca listopada, kiedy Rada ogłosiła niepodległość Ukrainy, siły bolszewickie zbierały się w Charkowie, przemysłowym mieście wschodniej Ukrainy, gdzie etniczni Rosjanie stanowili większość, przygotowując się (tak przynajmniej wydawało się ukraińskim nacjonalistom) do inwazji na Kijów. Mocarstwa centralne były jedyną rzeczywistą siłą gotową trwać przy Radzie. Uznawały ją za prawowity rząd Ukrainy i 9 lutego, kiedy siły bolszewickie - po części w reakcji na to - zajęły Kijów, podpisały osobny traktat z przywódcami Rady. Traktat faktycznie przekształcił Ukrainę w niemiecki protektorat, otwierając Niemcom i Austriakom drogę do zajęcia jej terytorium i zmuszając bolszewików do opuszczenia Kijowa po zaledwie trzech tygodniach oraz ucieczki z powrotem na wchód do Charkowa.

W sytuacji oddzielenia Ukraińców od Rosjan Niemcy poważnie umocniły swą pozycję w rozmowach w Brześciu Litewskim. Perspektywa zajęcia Ukrainy dała im potężne narzędzie w postaci groźby militarnej, którego można było użyć do narzucenia Rosjanom warunków pokoju; a gdy pod koniec grudnia wznowiono rozmowy pokojowe z Rosją, Niemcy wysunęły liczne nowe żądania terytorialne, łącznie z odłączeniem Polski od Rosji oraz niemiecką aneksją Litwy i większości Łotwy. Trocki poprosił o przerwanie rozmów i powrócił do rosyjskiej stolicy, by naradzić się z resztą bolszewickich przywódców.

Na decydującym zebraniu Komitetu Centralnego 11 stycznia wyłoniły się trzy wyraźne frakcje. Frakcja Bucharina, najliczniejsza, która na specjalnym zebraniu przywódców partii w dniu 8 stycznia zebrała trzydzieści dwa z sześćdziesięciu trzech głosów oraz cieszyła się poparciem komitetów partii zarówno z Piotrogradu, jak i z Moskwy, opowiadała się za rewolucyjną wojną z Niemcami. To, powiadano, najpewniejszy sposób na wzniecenie iskry powstania na Zachodzie, o co przecież tak naprawdę chodziło. „Musimy spoglądać na socjalistyczną republikę z międzynarodowego punktu widzenia - przekonywał Bucharin w Komitecie Centralnym. - Niech Niemcy uderzą, niech posuną się o kolejne sto pięćdziesiąt kilometrów, nas interesuje to, jak te działania wpłyną na ruch

międzynarodowy”. Frakcja Trockiego, druga pod względem liczebności, z szesnastoma głosami na zebraniu z dnia 8 stycznia, równie mocno zabiegała o nieporzucanie nadziei na rewolucję na Zachodzie (pojawiały się już znaki ostrego nasilenia strajków w Niemczech i Wiedniu), lecz wątpiła, by chłopskie bandy partyzantów, do których apelował Bucharin, były rzeczywiście w stanie oprzeć się niemieckiej inwazji. Trocki rzucił zatem dość osobliwe hasło: „Ani wojna, ani pokój”, w którym zasadniczo chodziło o granie na zwłokę. Delegacja rad miała ogłosić kres wojny i odstąpić od rozmów w Brześciu Litewskim, a także odmówić podpisania pokoju aneksyjnego. Gdyby Niemcy dokonali inwazji, której bolszewicy nie mogliby w żaden sposób zapobiec, wówczas przynajmniej jawiłoby się to reszcie świata jako czysty akt agresji na pokojowo nastawiony kraj.

Z punktu widzenia Lenina, stojącego na czele trzeciej i najmniejszej frakcji, hasło Trockiego było „popisem międzynarodowego polotu politycznego”, który nie powstrzyma Niemców przed natarciem. Bez skorej do walki armii Rosja nie jest w stanie grać na czas. Nie ma wyboru, musi podpisać odrębny pokój, a w takim wypadku lepiej uczynić to prędzej niż później. „Teraz pozostaje jedynie kwestia, jak obronić ojczyznę - argumentował Lenin nowym dla siebie tonem patriotycznego patosu. - Nie ulega wątpliwości, że będzie to pokój żenujący, jeśli jednak wdamy się w wojnę, nasz rząd zostanie rozgromiony”. Nie było sensu narażać na ryzyko całej rewolucji, licząc na to (w co sam zaczynał powątpiewać), że w Niemczech wybuchnie rewolucja. „Niemcy dopiero noszą w swym łonie rewolucję, tymczasem my wydaliśmy już na świat całkowicie zdrowe dziecko”. Odbudowa Rosji oraz wymogi wojny domowej wołały o natychmiastowy pokój, ponieważ, jak rzekł Lenin z typową dla siebie obcesowością: „Burżuazję trzeba stłamsić, a do tego potrzebne nam dwie wolne ręce”⁸⁵⁵.

Mając w Komitecie Centralnym poparcie tylko Stalina, Zinowjewa oraz trzech innych osób i zebrawszy jedynie piętnaście głosów na szerszym zebraniu partii w dniu 8 stycznia, Lenin był zmuszony sprzymierzyć się z Trockim przeciwko frakcji Bucharina. Ryzyko utraty socjalistycznej Estonii na rzecz Niemiec lub zostania zmuszonym do uległości wobec niemieckich żądań w sytuacji znalezienia się na niemieckiej muszce, co uważał za prawdopodobny wynik międzynarodowego popisu zdolności Trockiego, wciąż wydawało się grą wartą świeczki, mogło bowiem zapobiec samobójczej, jego zdaniem, polityce wojny rewolucyjnej. Szelmowskie hasło Trockiego: „Ani wojna, ani pokój” zaaprobował Komitet Centralny, a samego Trockiego wysłano z powrotem do Brześcia Litewskiego z rozkazami przeciągnięcia rozmów.

Przez trzy kolejne tygodnie Trocki grał na zwłokę, podczas gdy niemieckie Dowództwo Naczelne

coraz bardziej się niecierpliwiło. 9 lutego wydarzenia osiągnęły wreszcie punkt krytyczny, tego dnia przyszedł bowiem z Berlina telegram od kajzera, rozkazujący Kühlmannowi przedstawić niemieckie żądania w formie ultimatum. Jeśli nie zostałyby podpisane do następnego dnia, armie niemiecka i austriacka miały otrzymać rozkaz natarcia. Cesarz dał się w końcu przekonać niemieckiemu Dowództwu Naczelnemu, że rozmowy pokojowe są stratą czasu, że Rosjanie wykorzystują je jedynie do wzniecenia buntu wśród jego żołnierzy i że traktat z Radą podpisany tego samego dnia, w którym przyszedł telegram kajzera, za sprawą zajęcia Ukrainy otworzył drzwi narzuceniu Rosjanom odrębnego pokoju. Wyraźnie nie było czasu na zwłokę - i Trocki był zmuszony rozłożyć ręce. Następnego dnia oznajmił osłupiałym uczestnikom rozmów, że Rosja „wycofuje się z wojny”, lecz odmawia podpisania niemieckiego traktatu pokojowego. Historia dyplomacji nie знаła podobnego wypadku - kraju, który uznaje swą porażkę i oznajmia zamiar zaprzestania walk, lecz jednocześnie nie zgadza się na przyjęcie warunków zwycięskiej strony dotyczących zakończenia wojny. Gdy Trocki skończył przemawiać, dyplomaci siedzieli w milczeniu, oszołomieni tym *coup de theatre*. Wreszcie milczenie przerwał zgorszony okrzyk generała Maxa von Hoffmanna: *Unerhört!*⁸⁵⁶.

Gdy ochłonięto po początkowym szoku, dla niemieckiego Dowództwa Naczelnego stało się jasne, że trzeba przyprzeć Trockiego do muru. Ponieważ nie podpisano żadnego traktatu pokojowego, Niemcy były nadal w stanie wojny z Rosją, zawieszenie broni dobiegło końca i Niemcy mieli otwartą drogę do napaści na Rosję. Pomimo osobistych rosnących obaw wybuchu rewolucji w Berlinie, Kühlmann był zmuszony pod naciskami Ludendorffa ogłosić 16 lutego, że Niemcy wznowią działania wojenne przeciwko Rosji w dniu 18 lutego. 17 lutego w Smolnym zebrał się w panice Komitet Centralny. Żądanie Lenina, by natychmiast podpisać niemiecki traktat, odrzucono przewagą jednego głosu (sześć przeciw traktatowi, pięć za). Zamiast tego przyjęto politykę Trockiego, decydując się czekać na przypuszczenie ataku przez Niemców przed podpisaniem pokoju w rozpaczliwej nadziei, że widok wojsk nacierających na bezbronny lud Rosji może zainspiruje wreszcie niemiecką klasę robotniczą do rewolty⁸⁵⁷.

Zgodnie z oczekiwaniami 18 lutego wojska niemieckie natarły. Dwińsk i Łuck zostały zdobyte natychmiast, bez oporu. Ostatnie wojska rosyjskie rozpadły się całkowicie - wezwanie do rewolucyjnej wojny było im całkowicie obojętne - i pod koniec piątego dnia żołnierze Hoffmanna znajdowali się już 220 kilometrów dalej. O tyle cała niemiecka armia zdołała posunąć się naprzód w ciągu trzech poprzednich lat walk.

„To najbardziej komiczna wojna, o jakiej słyszałem - pisał Hoffmann w swym dzienniku. -

Prowadzona jest niemal wyłącznie w pociągach i samochodach. Pakujemy do pociągu garstkę żołnierzy piechoty z karabinami maszynowymi oraz jedno działo, wysyłamy ich do następnej stacji; zdobywają ją, biorą bolszewików do niewoli, zgarniają kolejnych żołnierzy i jadą dalej. Ta forma akcji ma w każdym razie urok nowości”⁸⁵⁸.

Gdy nadeszły wieści o niemieckim natarciu, Komitet Centralny zebrał się 18 lutego na dwóch nadzwyczajnych posiedzeniach. Lenin był wściekły. Odmówiwszy podpisania niemieckiego pokoju, jego przeciwnicy w Komitecie Centralnym zwyczajnie umożliwili nieprzyjacielowi natarcie. Lenin wyraźnie się obawiał, że Niemcy zdobędą Piotrogród i odsuną bolszewików od władzy, to zaś rodziło konieczność natychmiastowego wysłania telegramu z akceptacją warunków pokoju. Gdy Trocki i Bucharin zaproponowali odłożenie tego na później, Lenin nie posiadał się ze złości. Wciąż jednak brakowało mu wystarczającej liczby głosów, by mógł narzucić swą taktykę, odrzuconą na porannym posiedzeniu Komitetu Centralnego siedmioma głosami wobec sześciu głosów poparcia. Bolszewickie kierownictwo wydawało się w obliczu porażki stać na skraju zgubnego w skutkach podziału. Ale po południu, gdy doszły ich słuchy o niemieckim natarciu na Ukrainę, Trocki przychylił się do stanowiska Lenina. Na wieczornym posiedzeniu Komitetu Centralnego zaproponował, by poprosić Niemców o ponowne przedstawienie warunków. Jak słusznie uważał Lenin, przeciąganie tej gry było nieroztropne. Za późno było na noty dyplomatyczne, które Niemcy odrzuciliby natychmiast jako kolejny wybieg dla zyskania na czasie; jedynie stanowcze przyjęcie ich warunków pokojowych mogłoby powstrzymać najazd. Po trzech kolejnych godzinach gorącej debaty poddano rozstrzygającemu głosowaniu zgłoszony przez Lenina wniosek o wysłanie Niemcom natychmiastowej propozycji pokojowej. Przyjęto go minimalną większością siedmiu głosów w stosunku do pięciu, Trocki w ostatniej chwili przeszedł na stronę Lenina⁸⁵⁹. Choć prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy, co działo się za kulisami, wydaje się, że na decydującą zmianę zdania Trockiego wpłynęła w dużej mierze potrzeba zapobieżenia temu, co mogło w przeciwnym razie okazać się fatalnym w skutkach rozłamem w łonie partii. Gdyby Trocki przyłączył się do Bucharina, który był przeciwny zawarciu pokoju, Lenin prawdopodobnie zrezygnowałby z członkostwa w Komitecie Centralnym, czym groził już wcześniej, i zebrałby poparcie szeregowych bolszewików. Partia zostałaby tym samym podzielona, a pozycja Trockiego jako przywódcy frakcji przeciwnej pokojowi znacznie przez to nadszarpnięta. Bez Lenina miejsce Trockiego na czele partii było wyjątkowo niepewne - czego dowiodą późniejsze wydarzenia.

O północy, po decydującym głosowaniu w Komitecie Centralnym, Lenin osobiście wysłał depezę

do Berlina, przyjmując warunki pokoju proponowane w Brześciu Litewskim. Mimo to przez kilka dni wojska nieprzyjacielskie kontynuowały marsz w głąb Rosji i Ukrainy, nie przyznając się do otrzymania telegramu Lenina. Wydawało się zupełnie oczywiste, że Niemcy postanowili zająć Piotrogród i obalić reżim bolszewików. Teraz Lenin zdecydował się na walkę - całkowicie zmieniając swe poprzednie stanowisko - i wezwał ochotników. Szukano pomocy wojskowej u sojuszników, których znacznie bardziej interesował dalszy udział Rosji w wojnie niż charakter jej rządu, ochoczo wystąpili zatem z propozycją militarnego wsparcia⁸⁶⁰. Na rozkaz Lenina bolszewicy szykowali się do ewakuacji stolicy do Moskwy, co wywołało panikę w Piotrogradzie. Na dworcach kolejowych tłoczyli się ludzie usiłujący uciec z miasta, a codziennie tysiące opuszczały je na piechotę. Ład i porządek publiczny legły w gruzach, uzbrojone gangi plądrowały opuszczone sklepy i domy, a gniewni robotnicy, stanąwszy w obliczu ewakuacji swoich fabryk, usiłowali zrekompensować sobie tygodnie niewypłaconych wynagrodzeń, okradając fabryczne magazyny. To wtedy, gdy stolica pogrążała się w anarchii, Lenin wydał dekret *Socjalistyczna ojczyzna w niebezpieczeństwie!*, który tak bardzo przyczynił się do podsycenia czerwonego terroru.

22 lutego ponownie zebrał się Komitet Centralny, by omówić kwestię przyjęcia pomocy wojskowej od aliantów. Przy poparciu Trockiego i Lenina (*in absentia*) uchwalono wniosek o skorzystanie z tej pomocy - choć niewiele brakowało, by go odrzucono, ponieważ Bucharin oraz inni zwolennicy wojny rewolucyjnej gwałtownie przeciwstawiali się przyjmowaniu pomocy od imperialnych mocarstw. Po głosowaniu Bucharin zagroził wystąpieniem z Komitetu Centralnego na znak protestu. „Zamieniamy partię w kupę gnoju”, poskarżył się Trockiemu, po czym wybuchnął płaczem⁸⁶¹.

Jak się okazało, sprawa alianckiej pomocy była nieistotna. 23 lutego Niemcy przekazali wreszcie ostateczne warunki pokoju. Berlin domagał się teraz wszystkich terytoriów zdobytych przez niemieckie wojska w toku wojny, łącznie z tymi, które zajęto w ciągu ostatnich pięciu dni. Oznaczało to w istocie niemiecką aneksję Ukrainy oraz większości terenów nadbałtyckich. Komitet Centralny zebrał się ponownie bez chwili zwłoki. Lenin zagroził ustąpieniem, jeśli warunki pokojowe nie zostaną przyjęte. Jakkolwiek były one drakońskie, przynajmniej pozostawiały bolszewików u władzy. „Jest to kwestia - ostrzegał Lenin - podpisania warunków pokojowych teraz albo podpisania wyroku śmierci na rząd rad trzy tygodnie później”. Trocki nie był co do tego przekonany, wiedział jednak, że podzielona partia - taki byłby bowiem skutek rezygnacji Lenina - nie mogłaby prowadzić wojny rewolucyjnej, i na tej podstawie wstrzymał się od decydującego głosowania nad propozycją Lenina,

która tym samym została przyjęta stosunkiem siedmiu głosów do czterech, przy czterech członkach partii wstrzymujących się od głosu. Tylko frakcja Bucharina, która była gotowa, jak powiedział Łomow, „wziąć władzę bez Iljicza [Lenina] i pójść walczyć na front”, pozostała w opozycji do samego końca i wystąpiła z Komitetu Centralnego, aby mieć wolną rękę w prowadzeniu kampanii przeciwko pokojowi zarówno wśród szeregowych członków partii, jak i na terenie całego kraju. Tego samego wieczoru Lenin przedstawił propozycje pokojowe Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu Rady, gdzie przyjęto je zgodnie z przewidywaniami 116 głosami przy 85 głosach przeciw. Przemówienie Lenina przerywano okrzykami „Zdrajca!” i „Judasza!”, wydawanymi przez lewicowych eserowców oraz wielu przedstawicieli lewicowego skrzydła jego własnej partii. Wczesnym rankiem dnia następnego Lenin przesłał Berlinowi bezwarunkową zgodę na niemieckie żądania⁸⁶².

*

Traktat brzeski podpisano koniec końców 3 marca. Nikt z bolszewickiego kierownictwa nie chciał udać się do Brześcia Litewskiego i złożyć swojego podpisu na dokumencie, ponieważ jak Rosja długa i szeroka uważano ten pokój za kompromitację. Joffe odmówił kategorycznie; Trocki wykluczył siebie z tych przepychanek, składając rezygnację z funkcji komisarza spraw zagranicznych; Sokolnikow wyznaczył Zinowjewa, na co w odpowiedzi Zinowjew wyznaczył Sokolnikowa. W końcu trzeba było sklecić delegację z drugorzędnych przywódców partii, między innymi Gieorgija W. Cziczierina, wnuka arystokraty i czołowego carskiego dyplomaty, który zastąpił Trockiego na stanowisku komisarza spraw zagranicznych.

Zgodnie z warunkami traktatu Rosja była zmuszona zrezygnować z większości swoich terytoriów na kontynencie europejskim. Polska, Kurlandia, Finlandia, Estonia oraz Litwa otrzymały nominalną niepodległość pod niemieckim protektoratem. Wojska sowieckie miały zostać ewakuowane z Ukrainy. Ogólnie rzecz biorąc, szacuje się, że Republika Radziecka straciła 34 procent swojej ludności (w sumie 55 milionów obywateli), 32 procent terenów rolniczych, 54 procent sektora przemysłowego oraz 89 procent kopalń węgla⁸⁶³. W kategoriach ekonomicznych i terytorialnych Rosja jako europejska potęga została zredukowana do statusu równego statusowi siedemnastowiecznego Księstwa Moskiewskiego.

W bezpośrednim następstwie traktatu Niemcy mogły, nie napotykając oporu, dążyć do realizacji

swych imperialnych ambicji na wschodzie. Ukrainę zajęło natychmiast pół miliona niemieckich i austriackich żołnierzy. Ogólnie rzecz biorąc, miejskie klasy posiadające powitały ich z zadowoleniem, ich większość stanowili bowiem Rosjanie mający dość nacjonalistycznej i socjalistycznej polityki Rady. Cieszyli się na perspektywę miast rządzonych przez „dobrze zorganizowanych Niemców”. Ale na wsi, gdzie wojsko bezwzględnie rekwirowało żywność dla głodnych obywateli Austrii, ukraińscy chłopi zawzięcie sprzeciwiali się niemieckiej obecności. Początkowo odpowiedzialność za odbieranie zboża spoczywała na Radzie. Miała ona wysyłać 300 wagonów zboża dziennie - był to rodzaj daniny dla Berlina, zgodnej z traktatem pokojowym z 9 lutego, w zamian za niemiecką ochronę niepodległości Ukrainy przed zakusami Rosji. Ukraińscy chłopi na ogół popierali partie wchodzące w skład Rady w 1917 roku; jednak ich nacjonalizm nie pozwalał na eksport ukraińskiego zboża do obcego kraju. Stopniowo ograniczali zasiewy i ukrywali zboże przed przedstawicielami Rady. Gdy Rada spóźniała się z płaceniem daniny, niemieccy żołnierze sami przystąpili do odbierania zboża ze wsi. Robili to na chybił trafił, wywożąc z wielu chłopskich gospodarstw niezbędne do życia zapasy żywności i ziarna i skazując chłopów odmawiających płacenia haraczu we własnych sądach wojskowych bez zezwolenia Rady. Miliony akrów nieobsianej chłopskiej ziemi przekazywano dawnym właścicielom, ażeby ukarać chłopskich sabotażystów. Rezultatem tego była fala chłopskich rewolt i wojen partyzanckich mających paraliżować niemieckie rekwizycje: niszczone mosty i tory kolejowe, atakowano z lasów niemieckie jednostki. Ukraińska wieś pogrążyła się w chaosie. Większość chłopskich działań organizowali lewicowi eserowcy - zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy (którzy mieli wkrótce odłączyć się od ukraińskiej SR i stworzyć *Borot'bę* lub inaczej socjalistyczno-rewolucyjną partię „borotbistów” od nazwy organu prasowego „Borot'ba” - ‘walka’. Ale Niemcy winili Radę za niezdolność kontrolowania sytuacji. Pod koniec kwietnia, w przewrocie wspieranym przez zrusyfikowanych właścicieli ziemskich, którzy równie mocno przeciwstawiali się tym chłopskim wojnom, aresztowano rząd Rady i zastąpiono go marionetkowym reżimem pod wodzą hetmana Skoropadskiego, generała w jednym z pierwszych zukrainizowanych korpusów armijnych i jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich na Ukrainie, który był adiutantem Mikołaja II. Miał teraz odgrywać równie służalczą rolę dla nowych panów Ukrainy w Berlinie.

Wewnątrz Rosji traktat gwarantował uprzywilejowaną pozycję niemieckim interesom ekonomicznym. Niemiecka własność nie podlegała nacjonalizacji - niemieccy właściciele mogli nawet odzyskać ziemie i przedsiębiorstwa skonfiskowane po roku 1914. Zgodnie z warunkami

traktatu Niemcy mieli także możliwość skupowania rosyjskich majątków, a tym samym wyłączenia ich z obszarów objętych bolszewickimi dekretemi o nacjonalizacji. W ten sposób sprzedano Niemcom setki rosyjskich przedsiębiorstw, dając im tym samym kontrolę nad sektorem prywatnym. Słowa *nemec* ('Niemiec') i „kupiec”, które zawsze były powiązane (i mylone z wyrazem „zdrajca”) w mniemaniu zwykłych Rosjan, teraz oznaczały praktycznie to samo.

Dla rosyjskich patriotów, których od dawna prześladowała obsesyjna myśl o Słowianach poddanych ekonomicznej dominacji Teutonów, traktat brzeski był narodową katastrofą. Książę Lwow, który mieszkał w owym czasie w Tiumeni, popadł w nastrój niemal samobójczy i, jak twierdziła jego ciotka, przez kilka dni w ogóle nie wstawał z łóżka. W generale Brusilowie, wiernym zwolenniku idei pansłowiańskiej, nowiny te wywołały głęboką depresję. Było to zupełnie niepodobne do tego wielkiego optymisty, który nigdy nie tracił ducha, nawet w najmroczniejszych momentach wojny. Z nogą w gipsie, wciąż jeszcze powracając do zdrowia po ranie odniesionej podczas walk w Moskwie, leżał w łóżku całymi dniami, lamentując nad upadkiem Rosji. Jego żona zdradziła później, że odnajdował pociechę w religii: w jego wyobraźni Bóg zajął miejsce zwolnione przez Ojczyznę. Pomogło mu to również pogodzić się z „tragicznym losem Rosji”, tak bowiem postrzegał sytuację. Z pewnością nie miał ochoty przyłączać się do wojny domowej przeciwko traktatowi, choć Czeka, która nie potrafiła zrozumieć, dlaczego taki arystokrata nie wstępuje do białych, uwięziła go później, zakładając, że jednakowoż to uczynił. Jego odmowa chwycenia za oręż przeciwko sowieckiemu reżimowi opierała się na przeświadczeniu, które wyjawiał w liście do brata, że „sam naród przesądził o losie Rosji”. Choć sercem był niewątpliwie z białymi, wiedział aż nazbyt dobrze, że ich sprawa jest skazana na porażkę, ponieważ popierają wznowienie wojny. Jeśli Brusilow wyniósł jakąś wiedzę z doświadczeń 1917 roku, to tę, że naród rosyjski pragnie pokoju za wszelką cenę i że cała gadanina partii patriotycznych o konieczności obrony Matki Rosji oraz jej granic jest mu całkowicie obca⁸⁶⁴.

Sprzeciw wobec traktatu nie ograniczał się do kręgów antysowieckich. Odrzucenie „kompromitującego pokoju” zbliżyło frakcję Bucharina i lewicową SR oraz połączyło je w potężną opozycję w Centralnym Komitecie Wykonawczym Rady. Lewicowa SR wystąpiła z Sownarkomu na znak protestu przeciw traktatowi i uciekła się później do środków terrorystycznych, łącznie z zamachem na niemieckiego ambasadora, w próżnej nadziei rozbicia sowieckiego rządu i wskrzeszenia wojny rewolucyjnej. Pojawienie się frakcji Bucharina, to jest lewicowych komunistów skupionych wokół dziennika „Kommunist”, podzieliło partię bolszewików na połowę. Wielu spośród

tych młodych idealistów, choć w znacznie mniejszym stopniu sam Bucharin, łączyło poparcie dla wojny rewolucyjnej ze sprzeciwem wobec zbliżenia się do burżuazji, do czego nawoływał wiosną Lenin w ramach programu „kapitalizmu państwowego”. Przecistawiali się idei jakichkolwiek ustępstw w wojnie z burżuazją - czy to w postaci pokoju z imperialistami za granicą, czy kompromisu z kapitalistami w ojczystym kraju. Uważali rewolucję za międzynarodową krucjatę przeciwko kapitalizmowi i w przeciwieństwie do Lenina wierzyli, że można ją podtrzymywać dzięki rewolucyjnemu zapałowi chłopów i robotników w autentycznie demokratycznym i zdecentralizowanym systemie radzieckiej władzy.

*

Pokój brzeski oznaczał zwieńczenie rewolucji Lenina: stanowił kulminację października. W walce o traktat, podobnie jak w walce o samą władzę, Lenin zawsze był nieustępliwy. Nie było poświęcenia, na jakie nie byłby gotów się zdobyć dla konsolidacji rewolucji na jego własnych warunkach. W rezultacie jego nieprzejednania bolszewicy zostali odizolowani od innych partii rewolucyjnych i podzieleni w kilku zasadniczych kwestiach. Przejęcie władzy, rozwiązanie Zgromadzenia Konstytucyjnego oraz podpisanie traktatu brzeskiego - dokonane w całości z poduszczenia Lenina - coraz bardziej pogrążyło kraj w wojnie domowej. Sama Rosja przestała być znaczącą światową potęgą. Została zmuszona do wycofania się z kontynentu europejskiego, zamknięcia się i spoglądania na wschód. Traktat brzeski zaprzepaścił wszelkie realne szanse rozszerzenia się rewolucji na zachód. Lenin pozostawał w tej kwestii niewzruszony, a jego rozprawianie o „nieuniknionej rewolucji w Niemczech”, która zrównoważy straty traktatowe, było jedynie blefem dla dobra partyjnego morale i propagandy⁸⁶⁵. Owszem, w latach 1919 i 1920 Lenin rozważał pomysł rozpowszechnienia komunizmu za granicę przez Komintern, jednak plany spaliły na panewce. Na dobrą sprawę „permanentna rewolucja” dobiegła końca, od tego zaś momentu cel reżimu miał ograniczać się do konsolidacji socjalizmu w jednym kraju, wedle słynnego wyrażenia Stalina.

Przeniesienie stolicy do Moskwy symbolizowało rosnącą separację od Zachodu. Petersburg zawsze był miastem europejskim, „rosyjskim oknem na Zachód”; natomiast Moskwa wyglądem przypominała o swych azjatyckich tradycjach. Uwięziony car bez wątpienia uznałby ten krok za ironię losu, zawsze wolał bowiem dawną stolicę od Petersburga. Wycofanie się bolszewików na

wschód, ku centrum moskiewskiej Rusi zostało wymuszone głównie przez kontynuację niemieckiego natarcia już po ratyfikacji traktatu. 2 marca niemieckie samoloty zrzucały bomby na Piotrogród. Lenin był przekonany, że Niemcy planują zająć miasto i usunąć bolszewików. Jeszcze raz zwrócono się o pomoc do sojuszników - Kamieniewa wysłano do Londynu, wojska brytyjskie wylądowały w Murmańsku - bolszewicy zaś uciekli do Moskwy.

Wkrótce Lenin i Trocki wprowadzili się do dawnej kwatery cara na Kremlu. Zegar muzyczny na wieży Spasskiej, przez którą wjeżdżały na Kreml samochody, został przebudowany w taki sposób, by jego kuranty wygrywały melodię *Międzynarodówki* zamiast *Boże, chroń cara*. Początkowo zatrzymano większość dawnych służących cara. Jeden z nich, wiekowy Stupiszyn, służył w swoim życiu kilku cesarzom i już wkrótce przywiązał się zarówno do Lenina, jak i Trockiego, zauważywszy zapewne, jak pisał później Trocki, że „doceniamy porządek i wysoko cenimy sobie jego starania”. Podczas posiłków staranny kamerdyner poruszał się „jak cień za krzesłami” i w milczeniu obracał talerze to w jedną, to w drugą stronę, aby dwugłowy orzeł na obrzeżach znajdował się we właściwej pozycji. Trocki uważał, że Kreml „ze średniowiecznymi murami i niezliczonymi złożonymi kopułami był absolutnym paradoksem jako twierdza rewolucyjnej dyktatury”⁸⁶⁶. W rzeczywistości był budowlą w najwyższym stopniu stosowną, wręcz symboliczną, i to nie tylko dlatego, że bolszewicy zachowywali się jak nowi carowie Rosji. Reżim wojny domowej, na którego drogę właśnie wkroczyli, miał bowiem pod wieloma względami cofnąć Rosję do obyczajów z jej zamierzchłej moskiewskiej przeszłości.

Część czwarta. Wojna domowa oraz budowanie systemu sowieckiego (1918-1924)

XII. Ostatnie marzenia starego świata

1. Sankt Petersburg na stepie

Michaił Bułhakow w swej pięknej powieści *Biała gwardia* opisuje surrealistyczne życie Kijowa wiosną 1918 roku, kiedy miasto zalała fala uchodźców z bolszewickiej północy:

„Uciekali szpakowaci bankierzy ze swymi żonami, uciekali przedsiębiorczy handlowcy, pozostawiając w Moskwie ludzi zaufanych, którzy mieli przykazane utrzymywać kontakt z owym nowym światem rodzącym się właśnie w carstwie moskiewskim, kamienicznicy, co pośpiesznie, po cichu, przekazali swoje domy zaufanym plenipotentom, przemysłowcy, kupcy, adwokaci, działacze społeczni. Uciekali dziennikarze, moskiewscy i petersburscy, sprzedajni, chciwi, tchórzliwi. Kokotki. Uczciwe damy z arystokracji. Ich wypielegnowane córki, blade petersburskie ladacznice o karminowych umalowanych ustach. Uciekali sekretarze dyrektorów departamentów, młodzi kochankowie pederastów. Uciekali książęta i sklepikarze, poeci i lichwiarze, żandarmi i *disease'y* cesarskich scen. Ogromna ta rzesza, przesączając się przez szczelinę, brała kurs na Miasto”⁸⁶⁷.

Kijów nie był jedynym opanowanym w ten sposób miastem. Opis Bułhakowa można by odnieść niemal do każdego większego miasta na południu. Ale obecność Niemców oraz ich marionetkowego ukraińskiego rządu z hetmanem Pawłem Skoropadskim na czele, który zobowiązał się do ochrony majątku uchodźców i dania im zatrudnienia, z pewnością czynił z Kijowa miejsce, do którego warto było przyjechać. Każdy dom pękał w szwach. Rosyjscy książęta sypiali na podłogach i sofach. W mieście panowała atmosfera gorączkowego podniecenia, każdy żył tak, jakby świat miał się lada chwila skończyć. Ludzie tłumnie odwiedzali drogie restauracje, przepuszczali fortuny w kasynach i klubach i oddawali się szalonemu romansom. Kawiarnie zbijały interes, sprzedając koktajle i kobiety. Kabarety i teatry gromadziły tłumy każdego wieczoru, ludzie zagłuszali bowiem swoje lęki śmiechem. Okna wystawowe były ciasno zastawione francuskimi perfumami i jedwabiami, wielkimi tuszami jesiotra i kawiozem oraz butelkami znakomitych roczników szampana „Abrau” z dwugłowym orłem na etykiecie.

Tacy uchodźcy serdecznie nienawidzili bolszewików. Jednak tylko nieliczni byli skłonni z nimi walczyć. „Ich nienawiść - pisał Bułhakow - nie była rodzajem agresywnej nienawiści, która pobudza nienawidzącego do rękoczynów i mordu, lecz nienawiścią bierną i tchórzliwą”⁸⁶⁸. Siedząc w

restauracji przy obiedzie i czytając o najnowszych okropieństwach na północy, mamrotali pod nosem słowa oburzenia. Nie mieli jednak zamiaru rezygnować z wygod i iść na wojnę. Była to burżuazja uciekinierów.

Tylko oficerowie, synowie właścicieli ziemskich, oraz studenci, którym wojna przerwała studia, nienawidzili czerwonych tym rodzajem nienawiści, który zagrzewał ich do walki. Ci młodzi mężczyźni zbiegli ze swych rozbitych pułków na froncie i z narażeniem życia wędrowali przez kraj, by dotrzeć do miast południa. Za dnia wałęsali się po ulicach nieogoleni, bez grosza przy duszy, nocami sypiali na podłogach i krzesłach, przykrywając się szynelami jak kocami. Było to pokolenie pozbawione środków do życia, które w wojnie domowej nie miało nic do stracenia. Wielu z nich zdążyło już doświadczyć utraty rodzinnych majątków na rzecz chłopstwa, patrzyli, jak rewolucja zaprzepaszcza ich osobiste kariery, nadzieje i oczekiwania. Nadużywali alkoholu, wrzeli z wściekłości i zaprzętała ich wyłącznie myśl o zemście.

Jeden z tych studentów-oficerów, Roman Gul, przejeżdżał przez Kijów zimą 1917 roku w drodze nad Don, gdzie miał przyłączyć się do Białej Gwardii. W październiku otrzymał od ojca telegram: „Majątek zniszczony, proś o urlop”. Od tamtej pory uciekał przed bolszewikami. Podróżując przez Rosję wagonami trzeciej klasy, Gul był zdegustowany złośliwością oraz nieufnością malującą się na obliczach otaczających go chłopskich żołnierzy. „To są ci sami ludzie, którzy roztrzaskali nasze mahoniowe krzesła - pisał z pociągu do przyjaciela - to są ludzie, którzy podarli moje ulubione książki, te, które kupiłem jako student na Suchariewce⁸⁶⁹; to są ludzie, którzy wycięli nasz sad i ścięli posadzone przez mamę róże; to są ludzie, którzy spalili nasz dom”. Gul, podobnie jak wielu młodych ludzi z jego klasy, postanowił wstąpić do białych częściowo po to, by pomścić poniesione straty. „Zobaczyłem, że pod czerwonym kapeluszem pięknej, jak sądziliśmy, kobiety rewolucji kryje się w rzeczywistości paskudny świński ryj. Moje serce przepełniały wahania i zwątpienia, ale przekonałem sam siebie, że koniec końców, żeby wszystko naprawić, trzeba będzie wziąć na siebie odpowiedzialność, a nawet być przygotowanym na popełnienie grzechu morderstwa”⁸⁷⁰.

Celem podróży Gula był Nowoczerkask, kwatera główna nowo powstałej Armii Ochotniczej dowodzonej przez Aleksiejewa i Korniłowa. Po przejęciu władzy przez bolszewików i wypuszczeniu Korniłowa z klasztoru w Bychowie obaj mężczyźni uciekli do sennego miasteczka na stepie, gdzie Kozacy dońscy, uważani przez białych za wiernych zwolenników dawnego porządku, wybrali niedawno generała Kaledina na atamana swego tradycyjnego zgromadzenia, Krugu. Małomówny i ponury Kaledin był typowym kozackim generałem starej daty. W 1917 roku stanął po

stronie Korniłowa przeciwko Radzie, a na sierpniowym zjeździe w Moskwie otwarcie wezwał do obalenia wszystkich demokratycznych organizacji armijnych.

Doński Krug ogłosił niepodległość 20 listopada. Główną troską przywódców Kozaków dońskich była obrona tego stanu rzeczy, ale Ochotnicy przekonali ich, że ten cel można osiągnąć jedynie przez zwarcie sił przeciwko bolszewikom. Bolszewicy uzyskali poparcie większości niekozackiej ludności regionu dońskiego - wśród rosyjskich chłopów (*inogorodnyje*), robotników przemysłowych i marynarzy Floty Czarnomorskiej - dla ofensywy na Rostów, ważne miasto nad Donem. Tak więc początkowo Kaledin z zadowoleniem powitał przybycie 17 listopada Ochotników - raptem czterdziestu oficerów, określających siebie mianem Organizacji Aleksiejewa. Jego własne siły szybko szły w rozsypkę, gdy młodszy i bardziej radykalni Kozacy, którzy nie mieli najmniejszej ochoty walczyć z czerwonymi, powrócili z frontu i rozpoczęli kampanię przeciwko jego dowództwu. Wielu lokalnych Kozaków obawiało się, że obecność Ochotników może uczynić z Nowoczerkaska, stolicy Kozaków, cel dla bolszewików. Z powodu owego kozackiego braku zaufania do białych oficerowie Aleksiejewa musieli najpierw ukrywać się w szpitalu. Lecz gdy nadciągnęli czerwoni i stało się jasne, że Don nie może się bronić bez ich wsparcia, Kaledin mógł ich rozlokować już bez poważnych kozackich sprzeciwów. Na początku grudnia Czerwona Gwardia zdobyła Rostów. Kaledin wprowadził stan wojenny i wezwał Ochotników do odbicia miasta (jego Kozacy odmówili walki). Armia Aleksiejewa, która na tym etapie urosła w siłę i liczyła około pięciuset oficerów, całkowicie wystarczała do pokonania liczniejszych, lecz przeraźliwie niezdyscyplinowanych czerwonogwardzistów. Sześciodniowa bitwa rozpoczęła się 9 grudnia - w dniu św. Jerzego, patrona Rosji. Była to pierwsza znacząca potyczka wojny domowej⁸⁷¹.

Bitwa o Rostów należała do typowych walk charakteryzujących pierwsze dwanaście miesięcy wojny (od października 1917 roku do września 1918 roku). Nie było stałych frontów, ponieważ żadna ze stron nie dysponowała dostateczną liczbą ludzi bądź kanałów zaopatrzenia, a przebieg działań wojennych był wyjątkowo zmienny. Zdarzało się, że spore miejscowości zdobywały małe armie, ledwo zasługujące na to miano. Większość ruchów wojsk odbywała się kolejną i z tego właśnie powodu owe pierwsze starcia nazwano „wojną kolejową”. Polegała ona na zapakowaniu garstki żołnierzy i pewnej ilości broni maszynowej do pociągu i ruszeniu ku następnej stacji - którą „zdobywano” wraz z całą miejscowością. Walka przypominała często farsę, ponieważ wielu szeregowych żołnierzy, zwłaszcza po stronie czerwonych, w ogóle nie miało ochoty walczyć (wielu wstąpiło do wojska tylko po to, by dostać wojskowy płaszcz i dzienną rację żywności).

Nierzadko bywało i tak, że wrogie strony nieoczekiwanie wpadały na siebie w jakiejś wsi lub niewielkim miasteczku i po spotkaniu uzgadniały, że wolą się wycofać niż doprowadzić do starcia. Zwłaszcza czerwonogwardziści uciekali często w panice, gdy tylko padły pierwsze strzały; a choć biali jako „ochotnicy” mieli znacznie mniej tego rodzaju problemów, w wielu sytuacjach ich oficerowie byli zmuszeni uciekać się do terroru w stosunku do własnych żołnierzy. Po obu stronach oficerowie minimalizowali porażki swoich ludzi, jednocześnie wyolbrzymiając w operacyjnych raportach swoje „sukcesy”. Jak sarkał niegdyś Trocki, każde miasto zdobyto, tak przynajmniej utrzymywano, „po zaciekłych walkach”; natomiast każdy odwrót był „po prostu wynikiem ataku przeważających sił”. Te absurdałne aspekty wojny domowej uchwycił najlepiej Jaroslav Hašek w komicznej noweli *Czerwony komisarz*. Jej szwejkowski bohater rozkazuje swym żołnierzom wycofać się na lewo, podczas gdy zostają przerwane linie wojsk po stronie prawej. Następnie wysyła telegram do kwatery głównej, obwieszczając „wielkie zwycięstwo” i okrążenie białych⁸⁷².

Rozrastanie się Armii Ochotniczej należy przypisać głównie charyzmatycznej obecności generała Korniłowa. On sam oraz jego zwolennicy zbiegli z otwartego więzienia w klasztorze w Bychowie po tym, jak w listopadzie Duchonin stracił kontrolę nad Stawką na rzecz bolszewików. Ponieważ wykluczało to możliwość osłabienia bolszewików w głębi sowieckiej Rosji, ich samych zaś narażało na ryzyko egzekucji, generałowie z Bychowa postanowili uciec nad Don. Większość podróżowała przez bolszewicką Rosję pociągiem, w przebraniu. Łukomski zgolił brodę i mówił z niemieckim akcentem; Romanowski ukrywał się pod mundurem chorążego; Markow udawał szeregowego żołnierza. Denikin upozował się na polskiego arystokratę i jechał trzecią klasą: to tam po raz pierwszy zetknął się z „bezgraniczną nienawiścią” prostych ludzi do „wszystkiego, co przewyższało masy pod względem społecznym i intelektualnym”. Jednak dumny jak zawsze Korniłow odmówił ukrycia swej tożsamości i stanął na czele swego wiernego Pułku Tekińskiego w przymusowym marszu przez wrogi teren bolszewików. W końcu zostali zatrzymani przez pociąg pancerny czerwonych i podjęli walkę. Białego konia Korniłowa zastrzelono pod jeźdźcem. Generał zdołał uciec i zebrać ponownie większość swoich żołnierzy, byli już jednak zbyt zdemoralizowani, by kontynuować marsz, Korniłow zaś, zdając sobie sprawę, że będą mu tylko kulą u nogi, zdecydował się ich porzucić i dokończyć podróż samodzielnie w przebraniu chłopca. Jak na ironię, jechał nad Don pociągiem Czerwonej Gwardii⁸⁷³.

Nowocerkask, do którego Gul dotarł w sylwestra, był mikrokosmosem dawnej Rosji na wygnaniu. Sankt Petersburgiem na stepie. Podupadli jaśniepaństwo tłoczyli się na jego błotnistych

ulicach. „Byli tu generałowie obnoszący swe galony i epolety, szykowni oficerowie kawalerii w barwnych mundurach, były białe welony zakonnic i ogromne futrzane czapy kaukaskie noszone przez turkmeńskich żołnierzy”, wspominał Gul. Przybyli licznie politycy Dumi, by podjąć próby pokierowania ruchem białych: Milukow, Rodzianko, Struwe, Zawojko, G.N. Trubieckoj, W.N. Lwow, nawet eserowiec Boris Sawinkow. Czołowi intelektualiści również uczynili tereny nad Donem swoim domem, zarówno w sensie fizycznym, jak i duchowym. Marina Cwietajewa, której mąż, Siergiej Efron, jako jeden z pierwszych wstąpił do Ochotników, napisała w swej moskiewskiej mansardzie cykl wierszy *Obóz łabędzi*, w którym idealizowała buntowników znad Donu jako „młodość i chlubę” Rosji:

Białogwardziści: węzeł gordyjski

Rosyjskiego męstwa.

Białogwardziści: pieczarki

Z ludowej rosyjskiej piosenki

Białogwardziści: białe gwiazdy,

Których nikt nie zetrze z nieba.

Białogwardziści: czarne gwoździe

W boku Antychrysta.

Biała gwardia, 27 lutego 1918^{[874](#)}

Dla Cwietajewej, tak jak dla wielu osób jej klasy i pochodzenia, Don stanowił ostatnią nadzieję na ocalenie rosyjskiej kultury. Był, jak się wyraziła, „ostatnim marzeniem starego świata”.

W Nowoczerkasku oficjalny zegar wskazywał czas Sankt Petersburga - godzinę wcześniej w stosunku do lokalnego czasu dońskiego - jak gdyby w gotowości wznowienia pracy rządu w carskiej stolicy. Trudno o lepszy symbol nostalgicznych postaw białych. Próbowali oni, całkiem dosłownie, cofnąć zegar. Wszystko w nich świadczyło o tęsknocie za przywróceniem dawnego reżimu - od carskich mundurów po formalny strój wizytowy. W latach późniejszych, spoglądając wstecz na wojnę domową, wszystkie najbardziej błyskotliwe umysły białych, czy to na południu Rosji, czy na Syberii, przyznały, że takie identyfikowanie się z przeszłością było główną przyczyną ich porażki. Jakkolwiek mocno przywódcy białych deklarowaliby bowiem wiarę w zasady demokracji, byli za

bardzo zakorzenieni w dawnym reżimie, by mogli zostać zaakceptowani jako rzeczywista alternatywa dla bolszewików; odnosiło się to zwłaszcza do oficerów oraz lokalnych urzędników, którzy mieli styczność ze zwykłymi ludźmi i kształtowali ich wizerunek białego reżimu. Astrow, kadet, który wstąpił do Ochotników, napisał w 1920 roku: „My, z naszymi anachronicznymi wybiegami, z naszą staroświecką mentalnością i staroświeckimi wadami naszej biurokracji, z tabelą rang Piotra Wielkiego, nie mogliśmy dotrzymać kroku czerwonym”. Nacjonalista Szulgin napisał w 1919 roku: „Kontrewolucja nie proponowała ani jednego nowego nazwiska... To był główny powód naszej tragedii”. Struwe w 1921 roku podkreślał, jak ta „psychologia dawnego reżimu” przeszkodziła białym w przyjęciu rewolucyjnych metod, niezbędnych do zwycięstwa w wojnie domowej:

„W sensie psychologicznym biali zachowywali się tak, jakby nic się nie wydarzyło, podczas gdy w rzeczywistości rozpadł się cały świat wokół nich, żeby zaś rozgromić wroga, musieli sami w pewnym sensie się odrodzić... Nic tak nie zaszkodziło ruchowi białych, jak właśnie ów stan psychologicznego tkwienia w minionym świecie, świecie, który przestał istnieć... Ludzie o mentalności ‘dawnego reżimu’ byli zanurzeni we wzburzonym morzu rewolucyjnej anarchii i nie potrafili się w nim rozeznać... W rewolucyjnej burzy, jaka rozpętała się w Rosji w 1917 roku, nawet zdeklarowani zwolennicy restauracji musieli przemienić się w rewolucjonistów w sensie psychologicznym, ponieważ w rewolucji może odnaleźć się tylko rewolucjonista”⁸⁷⁵.

Właśnie niechęć do restauracji - oraz ranna noga - powstrzymała Brusilowa przed przyjazdem nad Don, pomimo kilku próśb ze strony starego przyjaciela Aleksiejewa. Choć Brusilow wyraźnie sympatyzował z białymi, był przekonany, że ich walka „jest skazana na porażkę, ponieważ naród rosyjski wybrał czerwonych, na dobre i na złe”. Nie było sensu, jak wyjaśniał przyjacielowi w początkach kwietnia, podejmować prób cofnięcia zegara. „Uważam stary reżim za obalony już od dłuższego czasu”. Wojna Korniłowa z bolszewikami może i była, jak to określił, „waleczna i szlachetna”, ale była też „głupim czynem”, który „musiał pochłonąć życie wielu młodych ludzi”. Nie ulega wątpliwości, że pobrzmiwała tu jego niechęć do Korniłowa, a także poczucie rezygnacji, które kazało mu odrzucać wojnę domową - jak gdyby w jego mniemaniu rewolucja została zaplanowana przez Boga i była częścią boskiej komedii, której zakończenie nie zostało jeszcze przesądzone. Jako patriota Brusilow poczytywał za swój „obowiązek stać po stronie narodu” - co oznaczało nieopowiadanie się po żadnej ze stron w wojnie domowej, nawet gdyby miało to zarazem oznaczać zdradę własnej klasy społecznej i ideologii. Powiedzenie Meineckiego z 1919 roku - „Spoglądając w przeszłość, w sercu pozostaję monarchistą, a patrząc w przyszłość, w sposobie

myślenia staję się republikaninem” - mogłoby równie dobrze zostać ukute przez Brusilowa⁸⁷⁶.

Armia Ochotnicza była armią oficerów. I na tym polegał jej zasadniczy problem: nigdy nie zdołała zdobyć poparcia ludności cywilnej ani nawet zwykłych żołnierzy. Gdy Kornilowowi pokazano po raz pierwszy listę Ochotników, wykrzyknął w złości: „To wszystko oficerowie, a gdzie żołnierze?”. W gronie pierwszych 3000 Ochotników liczba szeregowych żołnierzy nie przekraczała tuzina. W historii działań wojennych nie było nigdy armii o tak ogromnych dysproporcjach. Kapitanowie i pułkownicy musieli służyć jako szeregowcy. Generałowie brygady musieli zadowolić się dowodzeniem szwadronami. Nieustanne sprzeczki o stanowiska dowodzenia były strasliwym utrapieniem dla Sztabu Generalnego. Starsi generałowie odmawiali służenia pod młodymi oficerami, których awansowano wyłącznie za zasługi; monarchiści odmawiali posłuszeństwa dowódcom przeciwnym carowi. Niektórzy nie zgadzali się służyć w randze niższej niż ta, którą mieli w armii carskiej, uważając, że uwłacza to ich godności. Kawiarnie pełne były bezczynnych oficerów. Ochotników nazywali „żołnierzami”. Duma dawnej rangi i statusu przewyższała pragnienie walki⁸⁷⁷.

Nawet dwaj mężczyźni stojący na czele ruchu nie potrafili powstrzymać się przed drobnymi sprzeczkami. Kornilowowi przyznano dowództwo Armii Ochotniczej, natomiast Aleksiejewowi powierzono sprawy polityczne i finansowe. Ten podział nigdy jednak się nie sprawdził i obaj wojskowi wchodzili sobie nawzajem w drogę. Ich stosunki pogorszyły się do tego stopnia, że rutynowa komunikacja między nimi musiała odbywać się przez gońców, mimo że ich pokoje ze sobą sąsiadowały. Atmosferę zatruwały niekończące się utarczki, o czym przekonał się Roman Gul, gdy próbował zaciągnąć się do wojska w Nowoczerkasku. Nieświadom faktu, że biuro werbunkowe prowadzone jest przez sprzymierzeńców Aleksiejewa, wymienił krewnego Kornilowa jako jedną z osób, która udzieliła mu referencji. „Chorąży zrobił grymas, wzruszył ramionami i wycedził przez zęby: ‘Patrz, on wcale nie należy do naszej organizacji’“. Dopiero później Gul dowiedział się o „skrywanych zmaganiach i potajemnej wojnie między dwoma przywódcami”. Rozłam miał mniej wspólnego z ideologią niż z taktyką, stylem i osobistą rywalizacją. Obaj mężczyźni pogodzili się z rewolucją lutową i zobowiązali do wskrzeszenia Zgromadzenia Konstytucyjnego. Ale Kornilow odnosił się wrogo do polityków kadeckich - a w istocie do wszystkich polityków - o których zabiegał Aleksiejew. Preferował poza tym odważniejszą taktykę - łącznie z terroryzmem w łonie sowieckiej Rosji - niż konserwatywny Aleksiejew. „Nawet gdybyśmy mieli spalić pół Rosji i przelać krew trzech czwartych ludności, uczynimy to, jeśli będzie tego wymagało ocalenie Rosji”, oświadczył niegdyś Kornilow. Aleksiejew oraz starsi generałowie patrzyli na Kornilowa jak na podżegacza i

demagoga, który dopiero co, bo po rewolucji lutowej, awansował do rangi generała. Jednocześnie właśnie taki wizerunek człowieka, który osiągnął wszystko własną pracą - wizerunek pielęgnowany przez Kornilowa - uczynił go idolem w oczach młodszych oficerów. Było to zderzenie między dawnymi carskimi zasadami starszeństwa a polityką mas 1917 roku⁸⁷⁸.

Jako armia rosyjskich oficerów Ochotnicy nie mogli uniknąć problemów ze swymi kozackimi gospodarzami. Przywódcy białych uczynili z terenów nad Donem swoją bazę, ponieważ zakładali, że Kozacy dońscy są wiernymi wyznawcami dawnego porządku. Tymczasem opinia ta zawdzięczała więcej dziewiętnastowiecznym mitom niż dwudziestowiecznym realiom. W istocie Kozacy sami byli podzieleni, a linia podziału biegła zarówno między regionami, jak i pokoleniami. W okręgach północnych Kozacy byli chłopami małorolnymi, tak jak miejscowi chłopci rosyjscy, i ogólnie rzecz biorąc, popierali wysuwana przez młodszych i bardziej demokratycznych kozackich oficerów ideę republiki socjalistycznej, która zjednoczy ich z chłopstwem. Mieszkańcom północy nie podobały się okręgi południowe, zarówno ze względu na ich zasobność, jak i pretensje starszych do wypowiadania się w imieniu całego terytorium. Młodszy i znużony wojną Kozacy z frontu - pod wpływem oficerów, którzy awansowali z szeregowych żołnierzy - byli bardziej skłonni znaleźć jakiś punkt porozumienia z bolszewicką Rosją, aniżeli z nią walczyć. Stąd tak naprawdę jedynie w południowej części rejonu dońskiego - gdzie Kozacy byli zamożniejsi i bardziej zdecydowani bronić swych historycznych przywilejów ziemskich przed reformą ziemską, której domagali się rosyjscy chłopci - Kozacy byli gotowi walczyć z bolszewikami. Natomiast większość Kozaków z północnodońskiego regionu skupiła się wokół Wojskowej Rady Rewolucyjnej w miejscowości Kamienskaja. Radą kierował oficer Filip Mironow, który organizował rewoltę Kozaków dońskich w latach 1905-1906. Celem Mironowa była niepodległa republika socjalistyczna jednocząca Kozaków z rosyjskimi chłopami. W rzeczywistości jednak jego WRR miała służyć jako piąta kolumna dla bolszewickich wojsk, które zaatakowały ziemie nad Donem ze wschodniej Ukrainy. Tymczasem w przemysłowych miastach regionu dońskiego głównie rosyjscy robotnicy, którzy generalnie sympatyzowali z bolszewikami, organizowali strajki protestacyjne przeciwko obecności Ochotników. Robotnicy wyrzynali ludzi podejrzanych o sympatie dla białych - co w praktyce oznaczało wszystkich „burżujów” - natomiast biali przeprowadzali równie okrutne akcje odwetowe, wyłupiając oczy i odcinając nosy setkom strajkujących. Krótko mówiąc, w miarę jak wojna domowa ogarniała cały region, rozkręcała się spirala przemocy.

Coraz większej liczbie miejscowych Kozaków wszystko to wydawało się obcym, sprowadzonym z

Rosji konfliktem. Młodszy Kozacy, którzy spędzili minione trzy lata na froncie, szczególnie wrogo ustosunkowywali się do idei walczenia w imieniu białych. Poszerzała się zatem przepaść między kozackimi ojcami a ich synami, jak przypomniał sobie czytelnicy powieści Szołochowa *Cichy Don*. Siły Kaledina poszły w rozsypanie, gdy młodszy Kozacy odżegnali się od wojny. Obrona Donu przypadła więc Armii Ochotniczej oraz malejącej liczbie starszych Kozaków, którzy pozostali wierni Kaledinowi. Bez odpowiednich zasobów finansowych - rostowskie klasy średnie nie kwapiły się do wspierania Ochotników - mieli niewielkie szanse na odparcie ataku czerwonych⁸⁷⁹.

8 lutego, sześć dni po robotniczym buncie w mieście, czerwoni zdobyli Taganrog. Znaleźli się tym samym około siedemdziesięciu kilometrów od Rostowa. Rząd Kaledina był skazany na klęskę. Ochotnicy, nie widząc powodu do poświęcania swej armii dla obrony Rostowa, przygotowali się do opuszczenia miasta i marszu na południe nad Kubań, gdzie zaniepokojeni natarciem czerwonych Kozacy daliby się być może przekonać do przyłączenia się do ich armii. Kaledin zrezygnował z funkcji atamana. Jeszcze tego samego dnia się zastrzelił. Kilkanaście dni później, 23 lutego, Armia Czerwona zajęła Rostów po raz drugi w ciągu trzech miesięcy. Nowoczerkask, stolica rejonu dońskiego, upadł 25 lutego. Wraz z podbojem ziem nad Donem dopełniła się praktycznie sowiecka kontrola nad Rosją. Jedynie Kubań pozostał znaczącym ogniskiem oporu. Lenin ogłosił zakończenie wojny domowej.

W rzeczywistości ta wojna dopiero się zaczęła.

*

Marsz lodowy, jak zaczęto nazywać odwrót Ochotników znad Donu w stronę Kubania, był heroiczną epopeją rosyjskiej wojny domowej⁸⁸⁰. Dramatyzm marszu lodowego obrósł wśród białych w legendę, którą przytaczano później w niezliczonych pamiętnikach emigrantów. Był to moment definiujący dla ruchu białych, moment, w którym Ochotnicy stali się prawdziwą armią, jak gdyby samo ich przetrwanie, mimo wszelkich przeciwności losu, związało ich ze sobą i dało siłę dalece przewyższającą tę, która wynikałaby z ich rzeczywistej liczebności.

23 lutego, gdy wojska czerwonych wkroczyły do Rostowa, Kornilow poprowadził swych Ochotników, około 4000 znakomicie wyszkolonych żołnierzy i oficerów uzbrojonych w jeden karabin na głowę oraz ledwo kilka dział, przez skute lodem dońskie stepy. Maszerowali gęsiego, niczym wąski czarny sznur na bezkresnym ośnieżonym pustkowiu. Długi ogon cywili - bankierów,

polityków, profesorów uniwersyteckich, dziennikarzy, pielęgniarek oraz żon i dzieci oficerów - opóźniał marsz. Burżuazja Rostowa uciekała. Wolała wyruszyć w tę okrutną podróż, niż zostać na miejscu i ryzykować, że padnie ofiarą bolszewików. Uczestnicy marszu lodowego wędrowali dzień i noc, omijając linie kolejowe i osady, w których ludność prawdopodobnie odnosiłaby się do nich wrogo. Rannych i chorych zostawiano. Wielu z nich wolało się zastrzelić, niż dać się schwytać czerwonym.

Generał Łukomski, którego grupa oddzieliła się od głównej kolumny, został wzięty do niewoli przez rosyjskich wieśniaków z Gulaj-Borisowa i postawiony przed Trybunałem Rewolucyjnym. Łukomski usiłował wmówić mieszkańcom wsi, że jest przedsiębiorcą w podróży, to jednak nie mogło raczej zaskarbić mu sympatii i domagano się rozstrzelania burżuja. Udało mu się jednak uciec w zamieszaniu, jakie powstało tuż przed wyznaczoną godziną jego egzekucji, gdy wieśniacy pobili na śmierć dwóch Ochotników i wszczęli między sobą bójkę o ich buty. Oczekując na egzekucję, Łukomski widział, jak kopią dla niego grób i zażył kilka pigułek z cyjankiem, które nosił przy sobie od czasu uwięzienia w klasztorze w Bychowie. Szczęśliwie dla niego trucizna nie zadziałała⁸⁸¹.

Im bardziej biali posuwali się w głąb stepu, tym częściej uciekali się do terroru wobec wrogo nastawionej ludności. Ich marsz zostawiał za sobą smugę krwi. Było to pewnie nieuniknione, zważywszy na rozpaczliwą potrzebę zdobycia pożywienia oraz niechęć chłopów, by tę żywność odstąpić. Biali byli zdani tylko na siebie w czerwonym oceanie chłopów. Lecz w tej przemocy zaznaczał się również element czystej walki klas oraz chęci wzięcia odwetu, podobnie jak w licznych aktach białego terroru, który stanowił lustrzane odbicie niechęci i nienawiści klasowej będącej siłą napędową czerwonego okrucieństwa. U podstaw obydwu reżimów tkwił terror. Biali mścili się za tych, którzy ucierpieli z rąk rewolucji. Jak pisał później Wrangel, „nie przynieśliśmy ze sobą pokoju i przebaczenia, a jedynie okrutny miecz zemsty”. Większość oficerów była synami posiadaczy ziemskich, którzy, tak jak Gul, utracili swoje dziedzictwo na rzecz chłopstwa. Mieli wszelkie powody ku temu, by szukać zemsty - nie tylko na pogardzanym chłopstwie, ale i na „bolszewickich” Żydach oraz intelektualistach, którzy podburzali wieśniaków. Do jednej z najgorszych potworności, jakich dopuścili się biali podczas marszu lodowego, doszło we wsi Leżanka. Zamieszkiwali ją rosyjscy chłopci znani z rewolucyjnych sympatii. Roman Gul patrzył z przerażeniem, jak oficerowie brutalnie wymordowali sześćdziesięciu chłopów, w tym wiele kobiet i starców, w odwecie za czerwony terror w Rostowie. Setki chłopów obnażono i biczowano, podczas gdy Ochotnicy stali wokół i szydzili. Gul spotkał pewną nieszczęsną chłopkę - przygotowała mu śniadanie w swojej

chacie - która straciła męża i trzech synów. Wszystkich rozstrzelano jako „bolszewików”. Gul, który wstąpił do ruchu białych, łudząc się, że walczy on o ideały demokracji zdradzone przez bolszewików, przeżył okrutne rozczarowanie. Zaczął się zastanawiać, czy „biali są w istocie choć trochę lepsi od czerwonych”⁸⁸².

Po kilkutygodniowej wędrówce przez step i odpieraniu ataków czerwonych ostatnią amunicją, Korniłow wydał Ochotnikom rozkaz zaatakowania Jekaterynodaru⁸⁸³, stolicy nowo powstałej Radzieckiej Republiki Północnego Kaukazu. 23 marca dołączyła do nich Armia Kubańska, około 3000 Kozaków dowodzonych przez generała Pokrowskiego, który uciekł do Jekaterynodaru i natknął się na maszerujących znad Donu na Wzgórzach Czerkaskich. Podczas surrealistycznego spotkania na szczycie w wiosce Szendzi na zboczu wzgórza, przestrzegając formalnych zasad protokołu dawnego reżimu, Korniłow i Pokrowski zjednoczyli swe armie w celu odbicia rejonu Kubania. 10 kwietnia Korniłow, pełniący funkcję dowódcy połączonych sił w liczbie 7000 żołnierzy, rozkazał rozpocząć atak na stolicę. Spotkali się z zaciekłym oporem czerwonych, liczących w sumie 18 000 żołnierzy. Korniłow szybko zdał sobie sprawę, że oblężenie jest skazane na klęskę i grozi zniszczeniem całej armii, a mimo to odmówił wycofania wojsk. Nie leżało to jednak w jego naturze. „Jeśli nie weźmiemy Jekaterynodaru - powiedział Denikinowi 12 kwietnia - nie pozostanie mi nic innego, jak wpakować sobie kulę w łeb”⁸⁸⁴.

Jak się okazało, Korniłow faktycznie przypłacił tę samobójczą operację życiem. Wczesnym rankiem następnego dnia przypadkowy pocisk trafił bezpośrednio w jego wiejską kwaterę główną, grzebiąc go pod gruzami⁸⁸⁵. Generał Denikin, który z miejsca przejął dowodzenie, próbował ukryć przed ludźmi wiadomość o śmierci Korniłowa. Dla nich Korniłow był nie tylko dowódcą, ale też symbolem ich sprawy, i taka wieść z pewnością osłabiłaby morale żołnierzy w bądź co bądź krytycznym momencie walki. Wielkiego bohatera białych pochowano na skromnym cmentarzu we wsi Jelizawietinskaja. Ale czerwoni odnaleźli później grób i zabrali rozkładające się ciało do Jekaterynodaru, gdzie przedefilowali z nim przez miasto, po czym spalili zwłoki na głównym placu.

Jak na ironię, śmierć Korniłowa prawdopodobnie była dla białych wybawieniem. Gdyby żył, niewątpliwie wydałby rozkaz ostatecznego ataku na Jekaterynodar, który po prostu musiał zakończyć się całkowitą klęską. W wieczór poprzedzający dzień śmierci nie zważał na rady generałów, którzy sugerowali, by opuścił wiejski dom, mocno ostrzeliwany już od kilku dni, ponieważ było to „niewarte zachodu; jutro przypuścimy ostateczny szturm”⁸⁸⁶. Denikin, któremu nigdy nie podobał się pomysł oblężenia, rozkazał armii szybki odwrót na południe, zostawiając na miejscu około dwustu

rannych, co pozwalało na zwiększenie tempa marszu. Gdyby czerwoni zmobilizowali się i ruszyli za nimi w pościg, zamiast tańczyć na grobie Kornułowa, mogliby wygrać wojnę domową od razu. Tymczasem pozwolili Ochotnikom uciec aż nad Don, skąd rozpoczęli swój ponury marsz. Wyruszyło ich cztery tysiące i przynajmniej tyle samo wróciło. Co ważniejsze, powrócili podbudowani, z ożywionym na nowo duchem walki.

*

Podczas dziesięciu tygodni ich nieobecności region doński, do którego powrócili, został sterroryzowany przez bolszewików. Dońska Republika Radziecka zdołała osiągnąć to, do czego zawsze dążył Kaledin, ale bez powodzenia - nastawić Kozaków przeciwko czerwonym. Po zdobyciu przez bolszewików Rostowa dowódcy Armii Czerwonej wprowadzili nad Donem rządy terroru. Osadom kozackim narzucono rady, żywność rekwirowano, trzymając wieśniaków na muszce. Na „burżujach” wymuszano karne podatki, setki zakładników rozstrzeliwano na chybił trafił. Czerwona Gwardia wycofująca się pod naporem Niemców w stronę Taganrogu, otrzymawszy od bolszewików pozwolenie „łupienia łupieżców”, włóczyła się po stanicach czy też kozackich osadach, siejąc krwawe spustoszenie. Napadano na kościoły, wykonywano egzekucje na duchownych. Pewnemu popowi wyłupiono oczy oraz odcięto nos i uszy na oczach zgromadzonych na wielkanocnej mszy wiernych.

W rezultacie doszło do fali buntów kozackich - wywołanych tyleż samo strachem, do czego jeszcze mogą posunąć się czerwoni, co złością na to, co już uczynili. Na pierwszy ogień poszły wsie w pobliżu Nowoczerkaska. Te wsie były zawsze najbogatsze w rejonie dońskim i dlatego najbardziej narażone na rekwizycje oraz terror. Kozaków zagrzewał do buntu obraz bolszewików jako ucieleśnienia wszystkich najgorszych lęków i uprzedzeń wobec grup obcych etnicznie oraz rosyjskiego państwa. Każda stanica miała swoją powstańczą armię, zorganizowaną zwykle przez oficerów i zaopatrywaną przez kozackie gospodarstwa. W kwietniu zebrały się one w stаницy Zapławskaia w pobliżu Nowoczerkaska, gdzie duże siły oficerów i żołnierzy przygotowywały się do wyzwolenia stolicy. Pod koniec kwietnia mieli 10 000 kawalerzystów. Ponieważ uwagę czerwonych odwracał marsz wojsk niemieckich nacierających z Taganrogu w stronę Rostowa na początku maja, Kozacy zdobyli ponownie Nowoczerkask, nie natrafiając na poważny opór ze strony wyczerpanych czerwonych. Tam wybrali Krug (Koło) Ocalenia Donu pod przewodnictwem generała Krasnowa, ich

nowego atamana, który dowodził ekspedycją na Piotrogród, by przywrócić rządy Kiereńskiego podczas wydarzeń październikowych⁸⁸⁷.

Krasnow wyglądał na kozackiego atamana w każdym calu. Pochodził ze słynnej kozackiej rodziny, a będąc wielkim promotorem „kozackiej sprawy”, często wykorzystywał swój rodowód. Przed wojną pracował jako dziennikarz, a później, na wygnaniu, zarabiał na życie jako powieściopisarz. Oba wcielenia publiczne przydawały się Krasnowowi jako politykowi. Jego wyobrażenia historyczna nie miała granic. Faszerował swe przemówienia archaicznymi wyrazami, mającymi stworzyć iluzję pradawnego statusu państwowego Kozaków, sięgającego wieków średnich. Skupiając się na świetnej kozackiej przeszłości, dążył do zjednoczenia Kozaków wokół idei walki z bolszewikami jako wojny o narodowe wyzwolenie. Był to nacjonalizm w przebraniu, oparty bardziej na micie niż historii, ale i tak niezwykle silny. Z rozkazu Krasnowa przywrócono tytuł „Gospodarza Wszechwielkiego Donu”, nieużywany w oficjalnych dokumentach od XVII wieku. Osobiste rządy atamana, jak również prawa i przywileje Kozaków, wywyższające ich ponad ludność niekozacką (potępianą teraz ogólnie jako bolszewicy), zostały utrzymane w mocy przez ustawy zasadnicze dońskiego Krugu. Była to lichy próba powrotu do złotego wieku Kozaków z rosyjskich baśni. Na gmachach publicznych wywieszano kozacką flagę; uczniom w szkołach nakazywano śpiewać kozackie hymny; była nawet specjalna kozacka modlitwa⁸⁸⁸.

Kozacka kontrola nad Donem, wspierana przez Niemców na zachodzie i Ochotników na południu, przygotowała siłom antybolszewickim grunt pod skonsolidowanie militarne panowania nad całym regionem, co też uczyniły między majem a sierpniem.

Do połowy czerwca dońska armia Krasnowa liczyła 40 000 żołnierzy. Uzbroili ją Niemcy w zamian za kozacką pszenicę. Ponieważ siły czerwonych były rozproszone nad Wołgą, armia ta zdołała skutecznie dokonać ponownego podboju Donu i stworzyć strefy buforowe na północy w stronę Woroneża i Carycyna⁸⁸⁹. W tym czasie Armię Ochotniczą wzmocniło przybycie 2000 żołnierzy z frontu rumuńskiego, dowodzonych przez pułkownika Drozdowskiego. Teraz Ochotnicy byli w stanie przypuścić nową ofensywę: tylko w jakim kierunku? Aleksiejew i Krasnow chcieli, by Denikin uderzył na północ, w stronę Carycyna nad Wołgą. Aleksiejew po to, by połączyć się z Czechami i siłami Komucza nad Wołgą w Samarze, Krasnow zaś, żeby zlikwidować zagrożenie Donu ze strony sił czerwonych stacjonujących w Carycynie. Gdyby tak się stało, połączone siły Ochotników, Kozaków Krasnowa, Czechów i Komucza mogłyby zwyciężyć w wojnie domowej, nacierając na Moskwę z ważnego przyczółka nad Wołgą. Ale Denikin uparcie odmawiał i poprowadził

Ochotników na południe w dzikie obszary kubańskiego stepu. Chciał wzmocnić tyły białych, formując armię kubańskich Kozaków. Tym samym przepuścił znakomitą okazję połączenia się z innymi antybolszewickimi armiami. Kozacy Krasnowa zaatakowali Carycyn samodzielnie jeszcze tej samej jesieni, lecz nie zdołali go zdobyć. Zanim Denikin dotarł wreszcie do Wołgi latem następnego roku, jego wschodni sprzymierzeńcy przeprowadzali odwrót i szanse połączenia sił zostały zaprzepaszczone raz na zawsze.

Na pierwszy rzut oka Ochotnicy nie powinni mieć najmniejszych szans na zwycięstwo w Drugiej Kampanii Kubańskiej. Było ich zaledwie 9000 wobec 80 000 czerwonych na początku kampanii w czerwcu. Ale czerwoni zostali odcięci od swoich magazynów na północy, otoczeni przez głównie wrogą ludność, i w rezultacie ich wojsko z poboru uległo demoralizacji. Ochotnicy natomiast byli mocno zdyscyplinowani, a mobilizowała ich pamięć o lodowym marszu. Na początku kampanii jedną trzecią ich żołnierzy stanowili wygnani kubańscy Kozacy walczący o wyzwolenie ojczystej ziemi. Ta proporcja zwiększyła się, gdy Ochotnicy ruszyli na Kubań, gdzie miejscowi Kozacy, którzy cierpieli pod władzą czerwonych, wstępowali do Ochotników albo tworzyli własne oddziały, by walczyć u ich boku. 18 sierpnia, po kilku tygodniach walk zdobyli wreszcie Jekaterynodar. Czerwoni uciekli na południe do Piatigorska w górach Kaukazu, podczas gdy biali rozszerzyli swą kontrolę na północny i zachodni Kubań. Do listopada przejęli także kontrolę nad Stawropolem. Ze skromnej grupy oficerów uczestniczących w marszu lodowym Ochotnicy urosli do czterdziestotysięcznej armii mającej pokaźną bazę terytorialną wielkości Belgii, z której mogli wyruszyć z krucjatą przeciwko bolszewikom⁸⁹⁰.

*

Generał Denikin nie mógł się spodziewać, że stanie się najwyższym władcą tych terytoriów. Dowodził Ochotnikami dopiero od czasu śmierci Korniłowa - politycznym przywódcą ruchu pozostał Aleksiejew. „Armia Aleksiejewa” - tak kojarzono wciąż Ochotników. Lecz Aleksiejew podupadł na zdrowiu i zmarł w październiku, pozostawiając Denikina niekwestionowanym wojskowym i politycznym przywódcą kontrrewolucji na południu. Statut Armii Ochotniczej sporządzony po zajęciu Jekaterynodaru dał mu władzę dyktatora wojskowego: marzenie Korniłowa wreszcie się spełniło. Tyle że Denikin nie był Korniłowem: brakowało mu charakteru na odgrywanie roli generalissimusa; i to wyjaśnia częściowo porażkę białych.

Denikin był wojskowym: pochodził z żołnierskiej rodziny i całe życie upłynęło mu w wojsku. Polityka była dla niego ziemią nieznaną, patrzył na nią z ciasnej wojskowej perspektywy. Akademia Sztabu Generalnego nie zachęcała do wykraczania poza trzy podstawowe dogmaty wiary: autokrację, prawosławie i nacjonalizm. „Dla oficerów - wspominał - struktura państwa była ustalonym z góry i niezachwianym faktem, niebudzącym ani wątpliwości, ani różnic zdań”. Doświadczenie 1917 roku - że armia rozpadła się wtedy, gdy zaczęła bawić się w politykę - wzmocniło apolityczność Denikina. Zrodziło w nim, podobnie jak w wielu oficerach, pogardę dla wszystkich polityków. Pragnął, jak sam mówił, uchronić ją „przed toczącymi spory politykami” i stworzyć „własny program na bazie prostych symboli narodowych, które mogłyby wszystkich jednoczyć”⁸⁹¹.

Wspomniany statut służył celom Denikina. Ten rozwlekły zbiór przepisów był triumfem formy nad treścią, pełnym idei prawnych całkowicie nieprzystających do sytuacji wojny domowej. Krótko mówiąc, był tym, czego można się było spodziewać po dokumencie napisanym przez kadetów. Obiecywał wszystkim wszystko, a koniec końców nie dawał nic nikomu. Wszyscy obywatele cieszyli się równymi prawami, jednak „specjalne prawa i przywileje” zarezerwowano dla Kozaków. Państwo opierało się na prawie, a jednak nie istniały prawne ograniczenia dyktatury Denikina (nazywano go carem Antonem). Do żadnej z kwestii politycznych, z jakimi musiała zmierzyć się Rosja, nie podchodzono poważnie. Jaką powinna mieć formę rządu? Czy należy wskrzesić cesarstwo? Czy należy przywrócić prawa szlachty ziemiańskiej? Wszystkie te pytania pozostały bez odpowiedzi. Najważniejsze były interesy kampanii wojskowej.

Być może trudno się temu dziwić, jeśli wziąć pod uwagę podziały w Jekaterynodarze. Mnóstwo ugrupowań i frakcji - od czarnych sotni na prawicy, do radykalnych demokratów na lewicy - rywalizowało ze sobą o polityczne wpływy nad ruchem białych. Żadne nie miało bazy w postaci powszechnego poparcia, mimo to wszystkie dążyły do odegrania „historycznej roli”. Ścierały się ze sobą nawzajem i bawiły w politykę. Rada Jedności Państwowej oraz Centrum Narodowe były jedynymi ugrupowaniami mającymi jakiekolwiek rzeczywiste wpływy, zajmowały bowiem stanowiska w rządzie Denikina. Pierwsze z nich było monarchistyczne i nie uznawało legalności rewolucji lutowej. Drugie było kadeckie i zobowiązało się przywrócić Zgromadzenie Konstytucyjne. Nic dziwnego, że Denikin wolał unikać polityki. Uważał, że jest otoczony spiskującymi politykami, z których każdy usiłuje przeciągnąć go na swoją stronę. Próbował wybrać złoty środek, wydając jawne i niejednoznaczne oświadczenia, żeby nikogo nie obrazić, i coraz bardziej wycofywał się do wąskiego kręgu prawicowych generałów - Romanowski, Dragomirow i Łukomski byli w tym gronie

najważniejsi - w którym zapadały najistotniejsze decyzje. Narada Specjalna stanowiła żalosną iluzję rządu. Mechanicznie zatwierdzała decyzje podjęte już przez generałów i ginęła w papierowych dekretach dotyczących spraw mniej więcej tak istotnych, jak działalność poczty czy najdrobniejsze szczegóły finansów i zaopatrzenia. Wiele czasu pochłonięła jej jakże „paląca” sprawa ortografii w szkołach, a dokładnie tego, czy powinna obowiązywać stara czy nowa pisownia - i oczywiście wybrano tę dawną. Starsi politycy, tacy jak Szulgin i Astrow, nie zamierzali zniżać się do tego rodzaju pracy, a ich nieobecność w Naradzie Specjalnej jeszcze bardziej pomniejszała jej skuteczność⁸⁹².

Początkowo ten brak zainteresowania polityką zdawał się nie mieć znaczenia. Wystarczyło dać priorytet kampanii wojskowej i skoncentrować się na propagowaniu ogólnikowych symboli narodowych jako alternatywie dla propagandy czerwonych. Jednak później, gdy oprócz podbicia Rosji trzeba było spróbować nią rządzić, owo zaniedbanie białych w sferze polityki stało się zgubne. Kosztowało ich porażkę w wojnie domowej, przynajmniej w takim samym stopniu jak wycofywanie się z pola walki.

Przywódcy białych - a odnosi się to w tym samym stopniu do Syberii, co południa - nie zdołali dostosować się do nowych rewolucyjnych realiów, w których przyszło im toczyć wojnę domową. W gruncie rzeczy nie starali się opracować strategii, która mogłaby przekonać chłopstwo lub mniejszości narodowe, mimo że poparcie jednych i drugich było niezwykle istotne. Zbyt mocno tkwili korzeniami w dawnej Rosji. Ogromne znaczenie propagandy i lokalnych struktur politycznych niemal całkowicie umknęło ich uwadze: zdominowani przez wąski światopogląd wojska nie potrafili zrozumieć potrzeby masowej mobilizacji w wojnie domowej. Dopiero w 1919 roku, i to pod naciskami aliantów, biali zaczęli przeznaczać rzeczywiste środki na własną maszynę propagandową. Lecz nawet wtedy do całej sprawy podchodzono w sposób powściągliwy i amatorski w porównaniu ze znakomitą propagandą czerwonych. OSWAG, agencję propagandową Denikina, założono pierwotnie w ramach Departamentu Spraw Zagranicznych: za swój główny cel poczytywała bowiem przekonanie do sprawy białych nie tyle rosyjskiego ludu, ile sojuszników, i bardzo niewiele z jej materiałów kiedykolwiek dotarło do fabryk lub wsi. Była mocno niedofinansowana i niedoceniana przez przywódców białych, zwłaszcza że przeciwstawiała się ich prawicowym poglądom. Z tego też powodu oficerowie często twierdzili, że jej personel tworzą „dekownicy”, „socjaliści” i „Żydzi”⁸⁹³.

Mówiąc w skrócie, biali nie zrozumieli charakteru wojny, w której brali udział. Założyli, że można prowadzić ją w taki sam sposób, jak konwencjonalny dziewiętnastowieczny konflikt: wynosząc

armię ponad politykę. Oznaczało to ignorowanie zasadniczego faktu, że w każdej wojnie domowej bądź totalnej zdolność armii do zmobilizowania zasobów ludzkich na terytoriach przez nie zajmowanych przesądza o wyniku walki. Właśnie ta umiejętność leżała w sferze polityki: sam terror nie wystarczał; trzeba było również pozyskać masowe poparcie lub przynajmniej wykorzystać masowy opór wobec wroga. Odnosiło się to zwłaszcza do głównych kampanii rosyjskiej wojny domowej (w 1919 roku), kiedy zarówno czerwoni, jak i biali przekształcili się ze skromnych sił partyzanckich w masowe armie poborowe, zależne od mobilizacji chłopstwa. Żadna ze stron nie mogła bowiem liczyć na poparcie chłopów, obie strony osłabiały dezercje oraz chłopskie bunty na tyłach, które można było przypisać w takim samym stopniu fiasku politycznemu, co wojskowym wymuszeniom.

Białym nie udało się opracować realnej strategii dla przeprowadzenia demokratycznej mobilizacji. W głównych kwestiach politycznych - ziemi i narodowości - przygotowali bardzo obszerne, lecz niezobowiązujące biurokratyczne projekty pod przyszłą debatę. Wszystko odkładano do czasu ponownego zebrania Zgromadzenia Konstytucyjnego; potem zaś, pod naciskami prawicowców, odroczono samo Zgromadzenie. Biali nie potrafili wyzwolić się z biurokratycznych zwyczajów dawnego reżimu. Przyjęli martwe, legalistyczne stanowisko wobec rewolucyjnej rzeczywistości, która domagała się odważnych reform powszechnych. Uważali się za przedstawicieli dawnego państwa rosyjskiego na wygnaniu i wstrzymywali się z wszelką polityką do czasu, kiedy wygrana wojna pozwoli im powrócić do dawnej stolicy; nigdy nie pojęli, że samo zwycięstwo jest zależne od sformowania nowego rodzaju państwa.

*

Jednym z najbardziej palących problemów Ochotników były ich stosunki z Kozakami. Generałowie białych byli rosyjskimi centralistami. Ale zarówno Kozacy dońscy, jak i kubańscy pragnęli ustanowienia niepodległych państw. Wysłali nawet własnych nieoficjalnych przedstawicieli na konferencję pokojową w Wersalu, podejmując daremną próbę zdobycia poparcia mocarstw zachodnich. Zważywszy na swoją militarną zależność od Kozaków, biali powinni starać się ich obłaskawić. Tymczasem nigdy nie kwapili się do spełnienia ich żądań. Widzieli w Kozakach zwykłych Rosjan i odrzucali ich nacjonalizm jako dzieło garstki ekstremistów. Rząd kubański, na którego czele stali głównie szowiniści i demagodzy, prężył muskuły, starając się zachowywać jak

suwerenne mocarstwo. Zakazał imigracji Rosjan w rejon Kubania, zamknął granice dla eksportu i przejął kontrolę nad kolejami. Tego rodzaju działania były solą w oku Ochotników. Ażeby wykarmić i wyposażyć armię, biali byli zmuszeni rekwirować żywność w kozackich osadach, ponieważ nie ufali lokalnymi autonomicznymi organami, a wszystko to było wodą na młyn kozackich przywódców narodowych.

Być może nieustępliwość białych wyszła im na dobre: kozacki nacjonalizm przekuty w czyn nie należał do przyjemnych widoków. Kozacy kubańscy wypędzili tysięczne rzesze ludności niekozackiej (głównie Rosjan i Ukraińców) z ich gospodarstw i wsi, usuwali ich dzieci z lokalnych szkół i zamordowali kilkaset osób, rzekomo bolszewików. Krug rozważał nawet ideę wygnania z Kubania absolutnie całej ludności niekozackiej⁸⁹⁴. Był to rodzaj „czystki etnicznej” bazującej na idei, że Kozacy są rasą wyższą niż niekozackie chłopstwo. Przywódcy kozaccy wyrażali często opinię, że ich lud to jedyni wartościowi Rosjanie, a cała reszta to „gówno”. Krug nie przyłożył ręki do wstrzymania prześladowań.

W pewnej wsi grupa kozackich żołnierzy pojmała nauczycielkę, rosyjską imigrantkę, uczącą dzieci miejscowych Kozaków od ponad dwudziestu lat, i śmiertelnie ją pobiła. Żaden z kozackich sąsiadów nie pospieszył jej na ratunek. Ochrona ludności niekozackiej leżała naturalnie w interesie białych, jako że stanowiła ona 52 procent populacji obszarów nad Kubaniem. Gdyby Kozaków pozostawiono samym sobie, inni wpadliby w ramiona czerwonych. Tymczasem nieustępliwość białych w sprawie kozackiej niepodległości jedynie podsyciła ogień rasowej nienawiści i doprowadziła do stałego pogarszania się stosunków z rządem kubańskim. Gdyby biali wykonali jakiś gest w kierunku kozackiej autonomii, choćby tylko warunkowo, w wypadku porażki czerwonych, mogliby zahamować ten negatywny proces. Nie szukali jednak kompromisu. Tkwiąc w dziewiętnastowiecznym świecie rosyjskiego imperium, odnosili się z równą bezduszością do narodowych aspiracji Kozaków, co do wszelkich innych nacjonalizmów poza własnym⁸⁹⁵.

Kozakom kubańskim nie powiodła się również kampania na rzecz utworzenia niezależnej armii. Z wojskowego punktu widzenia byłoby to dla białych katastrofą, ponieważ Kozacy kubańscy stanowili większość ich wojsk i praktycznie całą kawalerię. Ponadto Armia Kozaków Dońskich, która była niezależna, raczej nie dawała krzepiącego przykładu. Jej luźne oddziały, każdy zorganizowany przez odrębną kozacką osadę, znajdowały się poza kontrolą centralnego dowództwa. Walczyli dzielnie w obronie własnych ziem, lecz byli niechętni oddalaniu się od nich. Urosło to do rangi niezwykle istotnego problemu, gdy w 1919 roku biali posuwali się w głąb centralnej Rosji. Kozaków nie

bardzo obchodziło, kto rządzi w Moskwie, póki nikt się do nich nie wtrącał. „Od Rosji umyamy ręce” - tak Denikin skwitował ich stanowisko. Niepowodzenie dońskiej armii w zajęciu Carycyna, pomimo dwumiesięcznego oblężenia pod koniec 1918 roku, pokazało już granice kozackiego morale poza ich ojczystą ziemią. Raz wypuszczeni na ziemie rosyjskich chłopów, już na zawsze zachowali skłonność do grabieży, a w osadach żydowskich często pozwalali sobie na dokonywanie rzezi. Miało się to stać głównym powodem porażki białych: rabunki i brutalność kozackiej kawalerii w 1919 roku bardziej niż cokolwiek innego przysłużyły się skupieniu ludności centralnej Rosji po stronie czerwonych. Z tego samego względu Denikin opierał się kozackim żądaniom niezależnej armii. Nie chciał nawet myśleć o oddzielnych jednostkach kozackich⁸⁹⁶.

Biali przejawiali taką samą nieugiętość wobec żądań mniejszości narodowych. „Rosja Wielka, Zjednoczona i Niepodzielna” - takie było centralne założenie ich ideologii. Nie mając wyraźnego społecznego sojuszu, biali opierali się na idei narodu i imperium rosyjskiego, jednoczących swe zasadniczo odmienne elementy. Ich polityka imperialna zawdzięczała tyleż samo ideologii kadetów i oktiabrystów, co wartościom dawnego reżimu. Milukow i Struwe bronili teraz Wielkiej Rosji równie mocno jak najbardziej reakcyjni monarchiści. Wierność rosyjskiemu imperium była zasadniczą słabością ruchu białych, ponieważ ich armie miały swe bazy głównie na tych terytoriach (Ukraina, Kaukaz i ziemie nad Bałtykiem), gdzie ludność nierosyjska opowiadała się za co najmniej autonomią, a być może i całkowitą niepodległością od Rosji. Biali nie zdołali dostrzec, że gdyby chcieli zbudować szeroką bazę poparcia wśród nacji nierosyjskich, ugodowe stanowisko wobec ich dążeń narodowych byłoby niezbędne. Zamiast uczynić z nacjonalistów swoich sojuszników, zamienili ich we wrogów.

Ochotnicy, jako armia złożona przede wszystkim z synów arystokracji, nie przystawali do chłopstwa jeszcze bardziej. Choć Denikin był synem dawnego chłopca pańszczyźnianego, nie zauważał nigdy podstawowej potrzeby zaakceptowania rewolucji na wsi, gdyby jego armia miała zdobyć chłopską Rosję. Biali zakładali, że mogą zwyciężyć w wojnie domowej bez poparcia chłopstwa, a w każdym razie wydawali się mniemać, że kwestię reformy gruntowej można odkładać aż do czasu zwycięstwa. Ich pogląd na wojnę domową - że o jej wyniku przesądzi wyłącznie siła wojskowa - wykluczał potrzebę włączenia polityki ludowej do kampanii. Co prawda, ich polityka rolna nie miałaby szans na popularność: dominacja klasy posiadaczy ziemskich wśród zwolenników Denikina uniemożliwiała białym przedstawienie na południu Rosji programu reform rolnych, które mogłyby zyskać masowe poparcie chłopów. Dwie komisje powołane przez Denikina w celu

przygotowania propozycji reformy gruntowej kładły nacisk na sprzedaż nadwyżek gruntów ziemiańskich (i to tylko przez trzy lata od zakończenia wojny domowej), wykluczały natomiast jakiegokolwiek przymusowe wywłaszczenia. Był to zasadniczo minimalistyczny program ziemski kadetów z 1917 roku. Pomijał fakt wiejskiej rewolucji i nadal bronił - prawdopodobnie troszcząc się w równym stopniu o świętość prawa, co o interesy szlachty - formalnych praw własności posiadaczy ziemskich. Statystycy obliczyli, że gdyby wcielono w życie program oparty na propozycjach komisji, chłopci musieliby zwrócić trzy czwarte ziemi, którą skonfiskowali szlachcie od 1917 roku. A zatem szerokie masy chłopstwa miały wszelkie powody, by przeciwstawiać się białym⁸⁹⁷.

Tym bardziej że armie Denikina oraz jego lokalni urzędnicy słynęli z pomagania dziedzicom w odzyskiwaniu ziemi na opanowanych przez siebie terytoriach. Politykę tę usprawiedliwiano często argumentem, że majątki, na których gospodarowało ziemianstwo, były bardziej produktywne - marna wymówka dla przywracania dawnego porządku. W każdym razie większość ziem, które wróciły w posiadanie szlachty, wydzierzawiono z powrotem chłopom (zwykle za równowartość jednej trzeciej zbiorów). System samorządu lokalnego, o ile w ogóle istniał, w przeciwieństwie do rządów wojskowych i terroru, przekazano lokalnemu ziemianstwu oraz dawnej carskiej policji i urzędnikom działającym w charakterze naczelników okręgowych. Nasuwa się nieodparty wniosek, że biali dążyli do przywrócenia zdyskredytowanego lokalnego aparatu dawnego reżimu. Na przykład naczelnicy okręgowi byli niezwykle podobni do carskich naczelników ziemskich, którzy zarządzili wsiami niczym drobni carowie. Odnotowano kilka przypadków powrotu dawnych naczelników ziemskich na stanowiska naczelników okręgowych w swoich dawnych lennach, gdzie mścili się okrutnie na wieśniakach, dokonując egzekucji na ich przywódcach i poddając ich chłóście. Wysiłki liberałów zmierzające do przywrócenia ziemstw na szczeblu *wołosti* napotkały twardy opór elementów prawicowych w reżimie Denikina, argumentujących, że podważyłoby to status lokalnej arystokracji. Najgorsza forma ziemiańskiej reakcji - sprzeciwiająca się ziemstwom na szczeblu *wołosti* za rządów Stołypina - przetrwała w samym sercu rządu białych. Jak przyznał Denikin, pod jego reżimem więcej przedstawicieli władzy mieli zapewne atuty w postaci doświadczenia: „ale pod względem psychologicznym i światopoglądowym, w kategoriach zwyczajów i nawyków, byli tak bardzo oddaleni od zmian, jakie zaszły w kraju, i tak wyobcowani, że czuli się zagubieni w nowej rewolucyjnej erze. Dla nich liczył się powrót do przeszłości - i starali się reaktywować tę przeszłość zarówno w formie, jak i atmosferze”⁸⁹⁸.

Ignorowanie przez białych chłopskiej rewolucji było powodem ich ostatecznej porażki.

Potwierdził to później sam Denikin. Dopiero w 1920 roku, po nieudanej próbie wnikięcia w wiejskie serce centralnej Rosji, Ochotnicy stanęli wreszcie w obliczu konieczności pozyskania chłopów; wtedy było już wszak za późno. Reforma gruntowa była pierwszym aktem bolszewików, natomiast ostatnim białych: w kraju chłopskim taka kolejność wszystko wyjaśnia.

*

W listopadzie 1918 roku wraz z zakończeniem walk w Europie wojna domowa wkroczyła w nową fazę. Zerwanie traktatu brzeskiego po niemieckiej porażce i wycofaniu się wojsk niemieckich z rejonów nadbałtyckich, Ukrainy oraz Krymu dało armiom uczestniczącym w wojnie domowej szansę wypełnienia próżni pozostawionej przez odwrót nieprzyjaciela.

Ochotnicy mieli wszelkie powody do optymizmu. Po klęsce Niemców spodziewali się, że sojusznicy wzmocnią swoje poparcie dla sprawy białych na południu. Do tej pory alianci przypatrywali się wojnie z boku. Interesowała ich głównie północ i Syberia, gdzie mieli nadzieję wskrzesić rosyjską armię, by kontynuować wojnę z Niemcami. Kilka setek żołnierzy brytyjskiej piechoty morskiej okupowało porty arktyczne w Murmańsku i Archangielsku, by bronić zasobów wojskowych sojuszników. Po traktacie brzeskim wdali się nawet w drobne potyczki z czerwonymi. Niemiecka okupacja Ukrainy oraz ich kontrola nad Morzem Czarnym utrudniała sojusznikom uzyskanie pomocy militarnej dla Ochotników. Teraz jednak sytuacja uległa zmianie. Alianci uznawali Denikina za głównego przywódcę białych na południu i zobowiązali się do udzielenia wsparcia materialnego, łącznie z przysłaniem dwunastu dywizji, by pomóc w zajęciu Ukrainy. Obiecali również Ochotnikom zaopatrzenie wojskowe sojuszników pozostawione przez armię rosyjską na froncie rumuńskim - jeśli tylko zdołają dostać je w swoje ręce. Szczyt tej fali euforii przypadł 23 listopada, kiedy angielsko-francuska flota przybiła do Noworosyjska. Generał Poole i kapitan Erlich zeszli z pokładu i zostali przywitani przez nieprzebrane tłumy wiwatujących. Zapewnili, że Wielkiej Brytanii i Francji przyświecają te same cele, co Ochotnikom. Wszyscy spodziewali się triumfalnego marszu białych na Moskwę, wszak mieli teraz po swojej stronie sojuszników. Pokonali przecież potężne wojska niemieckie; pozbycie się bolszewików z pewnością będzie dla nich łatwym zadaniem. Taki optymizm ugruntowywały jeszcze bardziej postępy admirała Kołczaka na froncie wschodnim.

W rzeczywistości złożona przez aliantów obietnica pomocy okazała się pusta. W kategoriach

materialnych udział mocarstw zachodnich nigdy nie był imponujący i zawsze brakowało tam przejrzystego celu bądź zaangażowania. Sympatie zachodniej opinii publicznej były podzielone między czerwonych i białych, natomiast większość osób zajmująca stanowisko pośrednie, zmęczona po czteroletniej wojnie totalnej, sprzeciwiała się wysyłaniu kolejnych wojsk za granicę. Większość alianckich polityków nie była przekonana do wdawania się w zagraniczną wojnę domową teraz, gdy skończyła się wojna światowa. Wielu miało bardzo zdawkową wiedzę o Rosji - na przykład Lloyd George sądził, że Charków to nazwisko generała, a nie nazwa miasta - i jak to zwykle w sprawach międzynarodowych bywa, niewiedza rodziła obojętność. Niektórzy politycy, na przykład Churchill, chcieli rozpocząć zachodnią krucjatę przeciwko komunizmowi, inni jednak obawiali się, że rezultatem zwycięstwa białych będzie wzmocniona Rosja o ożywionych na nowo ambicjach imperialnych, woleli zatem widzieć Rosję czerwoną, ale słabą. Zachodni przywódcy oscylowali między tymi dwiema wizjami. Nie potrafili zdecydować, czy zawrzeć pokój z sowieckimi władzami, czy toczyć z nimi wojnę - więc koniec końców uczynili jedno i drugie. Jedną ręką udzielali pomocy wojskowej białym, drugą usiłowali zmusić ich do rozmów pokojowych⁸⁹⁹.

Jak często w takich sytuacjach bywa, Zachód stosował strategię płynięcia z prądem. Gdy Brytyjczycy udzielili pomocy białym, Francja oraz inne imperialne potęgi szybko podążyły za ich przykładem. Przypominało to pokera biedaków: żaden z graczy nie chciał być wyłączony z licytacji, ponieważ wygrana (wpływy w Rosji) była zbyt wysoka, ale i nikt nie chciał zbyt wysoko obstawiać. W rezultacie wszystkie główne mocarstwa (Wielka Brytania, Francja, Włochy, Kanada, Japonia i Stany Zjednoczone) wysłały tylko niewielkie siły - po to, by trzymać rękę na pulsie. Interwencja nie osiągnęła nigdy groźnego poziomu, wbrew temu, co twierdzili później radzieccy historycy. Wystarczała, by nie dopuścić do porażki białych, lecz była zbyt skromna, by dać im prawdziwą szansę na zwycięstwo. W pierwszych miesiącach zachodniej pomocy wojska Denikina otrzymały na przykład kilkaset mundurów khaki i nieco puszek dżemu. Brytyjscy żołnierze i czołgi przybyli wiosną, a w ich ślady poszła francuska marynarka, która przybiła do portu w Odessie. Niemal natychmiast marynarze podnieśli bunt - nie mieli ochoty na wojnę z czerwonymi posuwającymi się w owym czasie w stronę Odessy - i okręty francuskie trzeba było ewakuować.

Ponieważ biali dostawali tak mizerną pomoc, ukraińscy nacjonaści Petlury jako pierwsi wypełnili próżnię pozostawioną przez wycofanie sił niemieckich z Ukrainy. Wkrótce atakujący z północy czerwoni wyparli ich z Kijowa i zepchnęli głęboko do zachodnich guberni. Aczkolwiek czerwoni tylko przez tydzień mieli pod kontrolą Ukrainę, która pogrążała się coraz bardziej w

chaosie, polityka bolszewików na terenach wiejskich spotkała się z powszechnym oporem chłopstwa, które gromadziło się wokół lokalnych nacjonalistów, rozmaitych ukrywających się w lasach zielonych oddziałów oraz anarchistów Machny. Tymczasem biali mobilizowali własne siły. Wycofanie się Niemców pozbawiło dońską armię Krasnowa jej głównego protektora i odsłoniło jej lewą flankę przed nacierającymi z Ukrainy czerwonymi. Siły dońskiej armii nadszarpnęła już zimowa kampania oraz walki o Carycyn. Armia rozpadała się, służący w niej Kozacy tłumnie dezertowali pod naporem czerwonych. Krasnow był zmuszony szukać pomocy u Denikina, wiedząc, że przywódca białych zażąda potem podporządkowania dońskiej armii własnemu dowództwu. Ponieważ alianci popierali Denikina, Krasnow nie miał wielkiego wyboru. 8 stycznia dońska armia połączyła się w końcu z Ochotnikami. Nosila teraz nazwę Sił Zbrojnych Południa Rosji - choć w rzeczywistości daleko było jej do zjednoczenia.

Kontrrewolucyjne armie południa znajdowały się teraz pod dowództwem ludzi oddanych idei narodowej kampanii. Podczas nadchodzącej wiosny miały wyrwać się z ziem kozackich i zająć południe Rosji, większą część Ukrainy, a nawet zagrozić samej Moskwie. Równocześnie ich siły miały rozrosnąć się i rozwinąć w masową armię poborową uzależnioną od chłopskich poborowych. Stało się to źródłem ich ostatecznego upadku: zaniedbywanie polityki nie przygotowało ich na zadania, z którymi musieli się zmierzyć, rządząc nowo podbitymi terytoriami.

2. Duch Zgromadzenia Konstytucyjnego

W porównaniu z głodującymi miastami bolszewickiej północy nadwołżańska Samara była rajem dla łasucha. Chłopskie furmanki wyładowane workami mąki i tuszami mięsnymi, mlekiem i warzywami każdego dnia toczyły się na ruchliwy targ. Jedzenia było w bród, czego dowodziły rumiane policzki mieszkańców miasta. Kupcy dorabiali się na kwitnym handlu: stroili się w toalety i klejnoty, które niegdyś należały do zamożnych obywateli Piotrogradu i Moskwy. Nawet konie wyglądały na dobrze odkarmione.

Do nadwołżańskiego miasta uciekły tysiące tzw. dawnych ludzi. Wśród uchodźców znajdowały się niedobitki rozbitej prawicy SR, szukające nowego zaplecza po porażce w Piotrogradzie i Moskwie. Rejon nadwołżański był bastionem ich partii. Zamieszkująca go ludność chłopska w wyborach do Zgromadzenia Konstytucyjnego głosowała za nimi przytłaczającą większością głosów. Przywódcy

SR w naturalny sposób założyli, że ludność z regionu wołyńskiego poprze ich w walce z leninowską dyktaturą. Skoro bolszewickie dążenie do władzy wykorzystywało głód mas miejskich, to przywrócenie demokracji będzie zależało od dobrze odżywionego chłopstwa. Chleb i wolność idą w parze.

Ale prawica SR miała wkrótce doznać rozczarowania swoją pielgrzymką na prowincję. Lokalne organizacje partyjne znajdowały się w stanie kompletnego rozgardiaszu. Wraz z powrotem chłopskich żołnierzy, z których wielu zradykalizowało się w wojsku, rady z rejonu Wołgi zwróciły się w stronę skrajnej lewicy. Władza rad zapuściła na wsi korzenie jako system lokalnej autonomii, Zgromadzenie Konstytucyjne stało się jakimś odległym parlamentem. Chłopi przyjęli jego rozwiązanie przez bolszewików głuchym milczeniem. Z pewnością nie był to wybuch powszechnego oburzenia, na jaki liczyli eserowcy. „Jeśli - oznajmił na początku maja Klimuszkin, jeden z przywódców SR w Samarze - w bliskiej przyszłości nie nadejdzie żaden bodziec z zewnątrz, możemy porzucić wszelkie nadzieje na *coup d'etat*”⁹⁰⁰.

W wyniku jednego z owych dziwnych przypadków historii taki bodziec pojawił się jeszcze pod koniec tego samego miesiąca w 1918 roku, kiedy Korpus Czechosłowacki uwikłał się w konflikt z radami wzdłuż trasy kolei transsyberyjskiej. Korpus Czechosłowacki utworzyli czescy nacjonaści działający w Rosji po wybuchu I wojny światowej. Podczas wojny powiększył się on o czeskich i słowackich jeńców wojennych oraz dezertersów z armii austriackiej, a przed rokiem 1917 liczył już około 35 000 ludzi, głównie studentów i oficerów. Jako nacjonaści walczący o niepodległość od cesarstwa austriackiego trzymali stronę Rosjan przeciwko mocarstwom centralnym. Tomáš Masaryk i Edward Beneš, przywódcy czeskich nacjonalistów, zgodzili się na utworzenie tej jednostki jako niezależnego korpusu rosyjskiej armii na froncie południowo-zachodnim. Po traktacie brzeskim korpus postanowił kontynuować walkę jako część czeskiej armii walczącej we Francji. Zamiast ryzykować przekraczaniem linii nieprzyjaciela, zdecydowano się wyruszyć na wschód, okrążyć glob i dostać się do Europy przez Władywostok i Stany Zjednoczone. 26 marca zawarto porozumienie z władzami sowieckimi w Penzie, na mocy którego Czechom zezwolono na podróż magistralą transsyberyjską jako „wolnym obywatelom” z „określoną ilością broni do obrony własnej”.

Gdyby obie strony przestrzegały tego porozumienia, wojna domowa być może potoczyłaby się zupełnie inaczej. Ale przejazdowi Czechów towarzyszyły rosnące napięcie i nieufność. Członkowie lokalnych rad zatrzymywali pociągi, zasypywali Czechów propagandą i próbowali skonfiskować im broń. Czesi z kolei nabrali podejrzeń, że bolszewicy szykują się do przekazania ich Niemcom -

podejrzenia te ugruntował kwietniowy rozkaz z Moskwy, by zawrócić połowę korpusu i ewakuować przez Archangielsk (ironia polegała na tym, że rozkaz wydano na żądanie aliantów, o czym nie wiedzieli Czesi). Czesi postanowili - gdyby zaszła taka konieczność - siłą utorować sobie drogę przez Syberię do Władywostoku. Wydarzenia osiągnęły punkt krytyczny 14 maja, gdy Rada z Czelabińska na Uralu aresztowała kilku Czechów, którzy wdali się w awanturę z grupą węgierskich jeńców. Czescy żołnierze zajęli miasto, uwolnili swoich towarzyszy i rozbroili mały oddział Czerwonej Gwardii. Moskwa rozkazała lokalnym radom rozbroić z kolei Czechów. „Każdy uzbrojony Czech spotkany na trasie kolei - brzmiała treść telegramu Trockiego z 25 maja - ma zostać rozstrzelany na miejscu”⁹⁰¹. Równało się to wypowiedzeniu Czechom wojny i w rezultacie tylko pogłębiło ich determinację utorowania sobie drogi na wschód. Z punktu widzenia bolszewików stała się szkoda, ponieważ nie było żadnej potrzeby zrażania do siebie Czechów, a jak najszybsze pozbycie się ich z Rosji leżało w interesie wszystkich. Przesadzona reakcja Trockiego na incydent w Czelabińsku stworzyła wroga armię w sercu sowieckiej Rosji.

Korpus Czechosłowacki podzielony na sześć grup wzdłuż całej trasy magistrali transsyberyjskiej zdobywał miejscowość za miejscowością: Nowonikołajewsk⁹⁰² 26 maja, Penzę i Syzrań 28 i 29, Tomsk 31, Omsk 6 czerwca, Władywostok 29. Armia Czerwona wciąż nie była odpowiednio zorganizowana, niewyszkolona zaś i niezdyscyplinowana Czerwona Gwardia złożona z miejscowych robotników, którzy często uciekali już przy pierwszych oznakach niebezpieczeństwa, nie mogła równać się z dobrze wyszkolonymi Czechami.

Tak było w wypadku zdobycia Samary 8 czerwca. Przywódcy podziemnej SR w Samarze zwrócili się do Czechów w pobliskim mieście Penza z prośbą o pomoc w obaleniu władzy rad w wołżańskiej stolicy. Było to niezgodne z polityką prawicy SR (uchwaloną na VIII Zjeździe Partii Socjalistyczno-Rewolucyjnej w maju), zgodnie z którą obce wojska nie powinny brać udziału w „walce narodu” z bolszewizmem. Ale przywódcy SR w Samarze zdołali przekonać samych siebie - podobnie jak Czesi, którzy wyrazili obłudną intencję niemieszania się do rosyjskiej wojny domowej - że w tym wypadku interwencja może być usprawiedliwiona. Osiągnięcie ich celu, czyli kontynuacji wojny z Niemcami, zależało od odsunięcia bolszewików od władzy. Widząc, jak łatwo korpus odniósł zwycięstwo na Syberii, sojusznicy zaczęli przekonywać się do pomysłu wykorzystania Czechów przeciwko bolszewikom. Jeszcze tego samego lata wyślą im pomoc. Tymczasem rzekome powiązania SR z rządem francuskim - jak się okazało, grubo przesadzone - skłoniły wreszcie Czechów do pospieszenia im z pomocą w Samarze. Nadwołżańskim miastem, nękanym strajkami po powstaniu

samowolnego garnizonu w połowie maja, rządził chaos. Rada zdołała zebrać zaledwie 2000 czerwonogwardzistów, w większości łotewskich robotników ewakuowanych podczas wojny, spośród dwustutysięcznej populacji. Oto, jak ulotna była natura bolszewickiej władzy w miastach prowincjonalnych. Czerwona Gwardia miała niewielkie szanse wobec 8000 dobrze uzbrojonych Czechów - większość czerwonogwardzistów wzięła nogi za pas, gdy tylko zbliżył się korpus. W „bitwie o Samarę” zginęło zaledwie sześciu Czechów oraz trzydziestu czerwonogwardzistów⁹⁰³.

Nowy rząd przejął nazwę oraz uprawomocnienie od Zgromadzenia Konstytucyjnego. Komitet Członków Zgromadzenia Konstytucyjnego (Konstytuanty) - inaczej Komucz - uważał się za wszechrosyjski parlament na prowincjonalnym wygnaniu. Zaapelował do wszystkich członków rozwiązanego Zgromadzenia, oczywiście z wyjątkiem bolszewików, by wstąpili do komitetu. Wszystkich pięciu członków założycielskich należało do Zgromadzenia Konstytucyjnego z upoważnienia SR, w tym trzech pochodziło z samej Samary. Pod koniec czteromiesięcznych rządów szeregi Komucza powiększyły się o stu członków rozwiązanego parlamentu, w tym Wiktora Czernowa, przewodniczącego na jego jedynej sesji w dniach 5-6 stycznia 1918 roku. Tego „przywódcę demokracji” traktowano jak VIP-a, przyznano mu uzbrojonego strażnika, który pilnował jego apartamentu w hotelu Narodowym oraz wydano na jego cześć kilka bankietów. Żywiono nadzieję, że stanie się symbolicznym przywódcą narodowej krucjaty.

Komucz był zasadniczo rządem SR z dodatkiem kilku przedstawicieli mniejszości narodowych (głównie Tatarów i Baszkirów, dość licznie zamieszkujących rejon Wołgi) oraz mienszewików i kadetów, którzy przyłączyli się doń na przekór swym komitetom centralnym. Do tego bastionu wolności ściągnęła większość prawicowych eserowców, między innymi Zenzinow, Awksientjew i Breszko-Breszkowska, „babcia rewolucji”. Pod wieloma względami przypominało to wskrzeszenie rządu Kiereńskiego - z tą różnicą, że sam Kiereński przebywał podówczas na emigracji w Paryżu. Komucz był upiornym laboratorium testującym naczelną zasadę, na której opierał się Rząd Tymczasowy i przez którą upadł: że prowincja nie jest gotowa na socjalizm i że z tego względu rewolucja nie powinna wykroczyć poza fazę demokratyczną. Ta obsesyjna teza powstrzymała eserowców i mienszewików przed ustanowieniem władzy rad w 1917 roku; teraz zaś tworzyła podstawę równie naiwnych prób zmobilizowania prowincji przeciwko bolszewikom.

„Nie może być mowy o jakichkolwiek socjalistycznych eksperymentach”, donosiła prasa w Samarze. Istotą Komuczu było przywrócenie demokracji, co oznaczało przełożenie rewolucji społecznej na okres po ponownym powołaniu Zgromadzenia Konstytucyjnego, które jako jedyne

mogłoby rozstrzygać o kwestiach społecznych. Podobnie jak Rząd Tymczasowy Komucz uważał się za tymczasową administrację państwową do czasu wznowienia rządów parlamentarnych. Wszystkie jego orzeczenia zaczynały się od takich samoograniczających sformułowań, jak: „do czasu przywrócenia prawowitej władzy”, „do czasu powrotu normalnych stosunków” oraz innych tego rodzaju zwrotów. Program miał liberalne pozory politycznej neutralności. Choć przywrócono wolność wypowiedzi, prasy i zgromadzeń, warunki wojny domowej sprawiały, że trudno było tych swobód przestrzegać, zatem więzienia Samary zapełniły się wkrótce bolszewikami. Iwan Majski, mienszewicki minister pracy, naliczył 4000 więźniów politycznych. Reaktywowano miejskie dumy i ziemstwa, a rady jako organy klasowe wykluczono z polityki. Komucz ogłosił także swe poparcie dla „demokratycznej federacji”, co zyskało poklask baszkirskich i tatarskich społeczności w regionie nadwołżańskim⁹⁰⁴.

Jeśli chodzi o przemysł, Komucz, tak jak Rząd Tymczasowy, starał się wybrać złoty środek między pracą a kapitałem i koniec końców nie zadowolił nikogo. Podziały klasowe były nazbyt silne. Robotnicy odrzucali Komucz jako „burżuazyjny” i zuchwale przyjęli rezolucje bolszewików w Radzie. Komitety fabryczne pozbawiono władzy, a kontrolę nad fabrykami przekazano ich dawnym właścicielom lub (tam gdzie byli nieobecni) mianowanym przez rząd dyrektorom. Banki wróciły pod kontrolę prywatną. Wznowiono wolny handel i założono Radę Handlu i Przemysłu zdominowaną przez fabrykantów, która miała pomóc w opracowaniu polityki gospodarczej. Ale nawet to nie wystarczyło, by przekonać klasy średnie, że Komucz nie jest niebezpiecznie „socjalistyczny”. Wszak nadal gwarantowano ośmiogodzinny dzień pracy, związki zawodowe i rady działały jak dotąd, na budynkach Komucza nadal powiewała czerwona flaga. Jaki jest sens, pytano, zastępowania reżimu bolszewickiego reżimem półbolszewickim, takim jak Komucz? Po co zastępować czerwonych różowymi, skoro można mieć zamiast nich białych?

Na początku istnienia Komuczu klasy średnie Samary, wdzięczne za obalenie Rady, zgodziły się na pożyczkę dla rządu. Wkrótce jednak przerzuciły swe wsparcie na białych kontrrewolucjonistów na wschodzie. Komucz był zmuszony podnieść podatki ze sprzedaży wódki - co zawsze budziło niezadowolenie robotników. Drukowano również pieniądze, co napędzało z kolei inflację. Ponieważ pieniądź tracił na wartości, chłopci ograniczyli sprzedaż żywności do miast, zmuszając Komucz do wprowadzenia reglamentacji chleba. Miejskie zaplecze Komuczu zostało jeszcze bardziej uszczuplone. Jedynie garstka prowincjonalnej inteligencji trwała przy nim do końca. Podczas sierpniowych wyborów do Dumy partie prorządowe zdobyły śmiechu warte 15 procent; dwie trzecie

elektoratu nie zadało sobie nawet trudu oddania głosu. Demokracja głucho milczała⁹⁰⁵.

Wbrew oczekiwaniom eserowców chłopstwo znad Wołgi nie okazało się oddane swemu rządowi. Gdyby eserowcy byli gotowi poprzeć chłopską rewolucję, sprawy mogłyby się potoczyć inaczej. Oznaczałoby to jednak uznanie chłopskich rad - a przywódcy Komuczu nie byli skłonni posunąć się aż tak daleko. Powzięli decyzję zastąpienia rad ziemstwami na szczeblu *wołosti*, w których wszystkie klasy wiejskie, ze szlachtą włącznie, były reprezentowane na zasadzie równości. Ale podobnie jak w 1917 roku, chłopskie masy, przywiązane do swoich rad jako organów bezpośredniego samorządu na wsi, zbojkotowały wybory do ziemstw. Nawet tam, gdzie ziemstwa wybrano, ich funkcjonowanie było często utrudnione, ponieważ od czasu rewolucji wiejska inteligencja i biurokracja w dużej mierze zniknęły z wiejskiego krajobrazu, natomiast wiejskie wspólnoty odmawiały płacenia podatków. W niektórych wsiach rady pozostały u władzy, ale w kontaktach z Komuczem nazywały siebie „ziemstwami”⁹⁰⁶. Komucz nie był w stanie położyć kresu tej farsie, nawet kiedy wysłał wojsko. Chłopi byli zbyt mocno przywiązani do rad jako gwarantów rewolucji na wsi.

Z równą niechęcią Komucz sankcjonował chłopskie przejęcia szlacheckiej ziemi. Owszem, utrzymał w mocy reformę gruntową uchwaloną na pierwszym i jedynym posiedzeniu Zgromadzenia Konstytucyjnego, która znosiła wszelką własność ziemską. Ale kolejny dekret, przyjęty 22 lipca, umożliwiał byłym właścicielom ziemskim odzyskanie pól obsianych przez nich oziminą. Oznaczało to w efekcie zwrot jednej trzeciej zarekwirowanych przez chłopów gruntów ornych. Żeby wprowadzić dekret w życie, często trzeba było wzywać wojsko. Dekret miał służyć „wzmocnieniu rządów prawa” po „anarchicznych” chłopskich przejęciach ziemi minionej zimy i wiosny, ale zamiast tego stworzono wrażenie, zwłaszcza wśród najbiedniejszych chłopów, którym przypadła w udziale większość szlacheckich gruntów, że Komucz chce wskrzesić na wsi dawny reżim. Można im wybaczyć taką interpretację, niektórzy lokalni ziemianie upatrywali bowiem w dekreście przyzwolenia na wzięcie prawa w swoje ręce. Z pomocą wojskowej brygady lub własnej prywatnej milicji odbierali swoje majątki; czasem nawet organizowali publiczne chłosty chłopskich przywódców, żeby „dać im nauczkę”⁹⁰⁷.

*

Spośród wszystkich pomysłów Komuczu najmniej popularny był pobór do Armii Ludowej. W każdej wojnie domowej sukces walczących zależy od względnych umiejętności zmobilizowania

lokalnej ludności. Ten sprawdzian Komucz oblał z kretesem.

Latem Komucz oraz siły czeskie mogły podbijać terytoria niemal na zawołanie. Czerwoni cierpieli na chroniczną słabość, nie mając ani zapasów żywności, ani właściwej armii. Ufa poddała się Czechom 6 lipca, Symbirsk, miejsce narodzin Lenina, 22 lipca, Kazań, z potężnymi carskimi rezerwami złota, 6 sierpnia. Dwa dni później robotnicy fabryk zbrojeniowych w Iżewsku, położonym 220 kilometrów na północ od Kazania, powstali przeciw Radzie i zadeklarowali poparcie dla Komuczu. Było to największe w historii robotnicze powstanie przeciwko bolszewikom - i wielkie upokorzenie dla reżimu. Rewolta wkrótce rozprzestrzeniła się na sąsiednie wsie, gdzie nadal mieszkało wiele robotniczych rodzin. Stworzono oddziały ochotników do walki z czerwonymi. Komucz przeżywał szczyt dobrej passy. Kontrolował obszar wielkości Włoch (bez wysp) zamieszkiwany przez czternaście milionów ludzi.

Jednak wojskowy potencjał Komuczu zawsze był bardzo kruchy. Korpus Czechosłowacki nie chciał walczyć w Rosji bez końca. Żołnierze byli zmęczeni i pragnęli powrotu do domu, a ich morale podupadło jeszcze bardziej, gdy poprawiła się z kolei organizacja czerwonych. W połowie sierpnia czeskie jednostki zaczęły się rozsypywać. Część żołnierzy była socjalistami i ci przeszli na stronę czerwonych, którzy zasypali ich propagandą; inni zwyczajnie zaniechali walki i sprzedali swoje żołnierskie wyposażenie lokalnej ludności. Korpus Czechosłowacki rozpadł się na bandy drobnych spekulantów.

Rzeczą tym bardziej istotną było zebranie przez Komucz własnego wojska złożonego z ludności nadwołżańskiej. Jednym z pierwszych działań był apel do ochotników. W miastach na wezwanie odpowiedziało około 8000 osób - głównie studentów i kadetów, lecz również uchodźców i bezrobotnych pozbawionych środków utrzymania. Natomiast na wsi liczba ochotników okazała się znikoma: większość chłopstwa nie chciała mieć nic wspólnego z „bratobójczą” wojną domową. Choć chętnie bronili rewolucji na własnych terenach - i w tym celu utworzyli własne chłopskie kompanie - większość traktowała wojnę jak odległą walkę między partiami miejskimi. „Wśród chłopów panują nastroje obojętne - oznajmił oficer do spraw rekrutacji Armii Ludowej - chcą, by dano im święty spokój. Byli tu bolszewicy - w porządku, mówią; bolszewicy odeszli - żadna strata, mówią. Póki jest chleb, dziękować Bogu, komu potrzebna gwardia? Niech sami rozstrzygają między sobą spory, my będziemy stali z boku. Powszechnie wiadomo, że przyglądanie się rozwojowi wydarzeń to najlepsze możliwe stanowisko”. Na zgromadzeniu chłopskim w Samarze, zorganizowanym przez Komucz we wrześniu, delegaci oświadczyli, że nie będą „walczyć z własnymi

braćmi, tylko z wrogiem”. Odmówili „wspierania wojny toczonej ze sobą przez partie polityczne” i nalegali, by Komucz „doszedł do porozumienia z bolszewikami”. Jeden z delegatów wystąpił z propozycją, by „o kontynuacji wojny domowej zdecydowało referendum, a póki nie znamy opinii całej ludności, nie mamy moralnego prawa głosować w sprawie tego postanowienia [o poparciu wojny]”⁹⁰⁸.

Chłopskim masom, których horyzonty polityczne ograniczały się do wąskich ram rodzinnej wsi, narodowe cele Komuczu były całkowicie obce. Przywrócenie Zgromadzenia Konstytucyjnego znaczyło dla nich niewiele, skoro mieli już ziemię i wolność. Wezwania Komuczu do wznowienia wojny z Niemcami sześć miesięcy po ustaniu walk kłóciły się z zaściankowym pacyfizmem chłopstwa. „Wojna z Niemcami, tak jak i wszystkie wojny, jest zła”, orzekli chłopci z pewnej wsi. „Jeśli nie będziemy wojować, niemieccy żołnierze nie zajmą naszego terytorium”, stwierdzili mieszkańcy innej. Komisarz policji okręgowej w Samarze uznał, że „ludność jest słabo poinformowana o celach Armii Ludowej... Przyjęła się opinia, że burżuazja wszczęła nową wojnę, ponieważ ‘pokój’ podpisany przez bolszewików jest dla niej niekorzystny; ale chłopstwo ‘nic na nim nie straciło’ i nie straci, jeśli pozwoli burżuazji walczyć na własną rękę”⁹⁰⁹.

Antagonizmy klasowe pogłębiało nastawienie oficerów Armii Ludowej. Losy Komuczu potoczyłyby się inaczej, gdyby udało mu się zbudować własny lojalny korpus demokratycznych oficerów; komisarze armii z 1917 r. nadawaliby się do tego znakomicie. Jednak pozostali jedynie nieliczni: niektórych, na przykład Lindego, pochłoneła rewolucja; inni, na przykład Osikin, przyłączyli się do czerwonych. Brakowało obywateli patriotów, takich jak ci, którzy stanęli po stronie Kiereńskiego; koncepcja „demokratycznego oficera” była teraz jedynie oksymoronem⁹¹⁰. Komucz nie miał wyboru, jak tylko zadowolić się oficerami, którzy zgłosili się na apel. Dowództwo Armii Ludowej powierzono pułkownikowi Gałkinowi, typowemu wojskowemu biurokracie carskiej ery. Jego sztab stał się ostoją prawicowych i monarchistycznych oficerów, koniem trojańskim kontrrewolucji białych wewnątrz bastionu demokracji. Szefowie Komuczu mieli pełną tego świadomość, ale, jak rzekł Klimuszkin: „Byliśmy tak pewni siły demokracji, że nie obawialiśmy się planów oficerów”. Pod dowództwem Gałkina przywrócono carski system wojskowej dyscypliny. Oficerowie nosili nawet okrojoną wersję dawnych epoletów. Wielu spośród nich było synami lokalnych ziemian i niejednokrotnie wywierali okrutną zemstę na tych wsiach, które przejęły ich rodzinne majątki⁹¹¹. Nic dziwnego, że chłopci nie przepadali za tak zwaną Armią Ludową.

Słaba odpowiedź na apel o ochotników sprawiła, że Komucz był zmuszony ratować się pod koniec

czerwca poborem. Z obawy, że starsi chłopci będą zarażeni bolszewizmem, który przetoczył się falą przez armię w 1917 roku, powoływano tych, którzy nie ukończyli dwudziestego pierwszego roku życia. Ale nawet oni zdradzali dobrze znane oznaki niesubordynacji. Tylko jeden na trzech objętych poborem zjawił się w komisji poborowej, reszta „zdezercerowała”. Poziom stawienictwa był najniższy w zachodnich okręgach graniczących z frontem, co mówi wiele o przyczynach bolszewickiego zwycięstwa. W odróżnieniu od swoich przeciwników bolszewicy potrafili zazwyczaj, przynajmniej w krytycznych momentach wojny domowej, zmobilizować chłopstwo tuż za linią frontu. Jakkolwiek chłopci nie darzyli sympatią czerwonych, znacznie bardziej bali się powrotu na wieś dawnego reżimu. Ani Komucz, ani biali nie umieli przeniknąć do centralnej strefy sowieckiej władzy, gdzie rewolucja chłopska była najsilniej zakorzeniona.

Wszystkie armie biorące udział w wojnie domowej borykały się z chronicznym problemem dezercji, choć dotyczył on przede wszystkim Armii Ludowej, głównie z powodu konieczności zorganizowania armii na froncie. Podczas gdy bolszewicy byli u władzy już od dziesięciu miesięcy, Komucz liczył sobie zaledwie dziesięć tygodni, gdy stanął w obliczu pierwszego ataku czerwonych. Nie było czasu na zbudowanie właściwej wojskowej infrastruktury. Zbyt często brakowało mundurów lub broni dla nowych rekrutów. Żołnierzy wysyłano do boju niemal bez wyszkolenia, dlatego już w pierwszej chwili niebezpieczeństwa w szeregach wybuchała nierzadko panika. W sierpniu i we wrześniu, czyli w szczycie żniw, tysiące żołnierzy powracało na swoje gospodarstwa, dokładnie w chwili, gdy czerwoni przypuszczali ofensywę. Komucz starał się zahamować dezercję, wysyłając do wsi kozackie oddziały odwetowe. Wojskowym sądom polowym, przypominającym sławetne trybunały Stołypina z lat 1905-1906, przyznano szerokie uprawnienia do karania dezercerów oraz ich rodzin. Chłopskich przywódców poddawano publicznej chłości i wieszano; brano zakładników, by zmusić dezercerów do wyjścia z ukrycia, a gdy żołnierze się nie poddawali, puszczano z dymem całe wsie. Chłopom jawiło się to zapewne jako powrót dawnego reżimu, i to z wielkim hukiem.

Skutkiem represji było jedynie wzmocnienie chłopskiego oporu i rzucenie się wielu chłopów w ramiona czerwonych. Wieśniacy tworzyli brygady, organizowane częstokroć przez Radę, by stawić opór Armii Ludowej i jej oddziałom odwetowym. Te wiejskie „armie” wyruszały do boju uzbrojone w zardzewiałe karabiny, widły i siekiery oraz rozmaite osobliwe części artylerii załadowane na chłopskie furmanki. Niektóre walczyły jako jednostki partyzanckie u boku Armii Czerwonej, a później stały się jej regularnymi oddziałami. Brygada wsi Damaszkii była klasycznym tego

przykładem. Walczyła z Kozakami na południowych stepach Samary, nim stała się rdzeniem 219. Dywizji Strzelców Domaszkowskich, regularnego oddziału 4. Armii Czerwonej. Pułki: Pugaczewski, Nowouzieński, Krasnokucki i Kuryłowski miały podobną proveniencję. W skład tych pułków wchodził krewni i sąsiedzi. W Pułku Kuryłowskim służyli ojciec i sześciu synów. Ta spójność nie miała sobie równych w żadnych innych siłach bojowych biorących udział w wojnie domowej, z wyjątkiem oddziałów kozackich, które zdradzały wiele podobieństw⁹¹². Stała się esencją legendy Czapaiewa, głównego bolszewickiego dowódcy partyzantów, na której wychowały się trzy pokolenia radzieckich dzieci.

*

Bez skutecznej armii utrata przez Komucz kontroli nad rejonem wołżańskim była tylko kwestią czasu. W ciągu lata czerwoni stopniowo gromadzili siły przed kampanią wołżańską: to tam Armia Czerwona przybrała kształt regularnej armii poborowej. W Moskwie oraz innych miastach centralnej strefy sowieckiej formowano oddziały robotnicze i wysyłano je do Wschodniej Grupy Armii na prawym brzegu Wołgi. Na rozkaz Lenina przerzucono 30 000 żołnierzy z antyniemieckich pozycji na zachodzie. Założył on (słusznie, jak się okazało), że siły mocarstw centralnych są zbyt mocno nadwątlone w Europie, by zdołać wykorzystać powstałą lukę. W pierwszych dniach września 1918 roku czerwoni zgromadzili na froncie wschodnim 70 000 żołnierzy - zyskując przewagę dwa do jednego nad siłami Komuczu. Był to początek walk z prawdziwego zdarzenia. Do tej pory w wojnie domowej brały udział wyłącznie mniejsze jednostki, z których żadna nie liczyła więcej niż 10 000 ludzi. Czerwoni zdobyli Kazań 10 września. Pułkownik Joachims Vacietis, który dowodził szturmem, został w nagrodę mianowany naczelnym dowódcą całej Armii Czerwonej. Klęska przyniosłaby mu laury zgoła innego rodzaju - Lenin rozkazał go rozstrzelać, gdyby nie udało mu się zdobyć tego jakże istotnego miasta. Dwa dni później 1. Armia Czerwona pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego przedarła się do Symbirska. Od tego momentu opór Armii Ludowej był skutecznie przerywany; siły czeskie się rozsypały. Samara padła 7 października.

Eserowcy rozwiązali Komucz i uciekli do Ufy. Tam znaleźli się na łasce nadciągającej ze wschodu kontrrewolucji białych. Pod ochroną Czechów na Syberii powstało kilka rywalizujących ze sobą ośrodków władzy: kontynent euroazjatycki był mozaiką regionalnych reżimów. Rząd uralski miał siedzibę w Jekaterynburgu i rościł sobie prawo do jurysdykcji nad Permem. Różne wojska

kozackie, w tym najbardziej wysunięte na zachód orenburskie i uralskie, oficjalnie uznawały Komucz, lecz zachowywały się jak niepodległe „mocarstwa”. Baszkirowie i Kirgizi także mieli własne „państwa”, a na terenie Komuczu działał również narodowy rząd plemion turko-tatarskich. Spośród wszystkich rywalizujących ze sobą ośrodków władzy bezwzględnie najważniejszy był rząd syberyjski z siedzibą w Omsku. Został utworzony przez polityków kadeckich i eserowskich Tomskiej Dumy przed nastaniem władzy rad i sformowany ponownie w Omsku w następstwie czeskiej rewolty. P.W. Wołogodski, prawnik i zwolennik syberyjskiej autonomii, stanął na czele rządu 23 czerwca. Breszko-Breszkowska, która przejeżdżała przez Omsk na początku lipca, spoglądała na jego przywódców nieprzychylnym okiem: „Omsk jest brudny i pokryty kurzem. Rządowym przywódcom brak i intelektu i sumienia. W składzie ‘syberyjskiego rządu’ nie widać nic pozytywnego lub budzącego nadzieje. Jego tak zwani ministrowie to nic innego jak znaki zapytania. Z rozmowy z nimi jasno wynika, że nie wierzą ani w siebie, ani w powodzenie własnego przedsięwzięcia”⁹¹³.

Rząd omski dostał się wkrótce pod wpływy prawicowych i monarchistycznych oficerów z Armii Syberyjskiej. Choć nie łączyły go bliskie stosunki z Czechami, mimo wszystko liczył na ich militarne wsparcie. Do września Armia Syberyjska miała 38 000 głównie chłopskich poborowych. Pod flagą Syberii - zieloną ze względu na lasy i białą ze względu na śnieg - zyskała poparcie starszych syberyjskich osadników, którzy opowiadali się za niepodległością od reszty Rosji. Prawicowi oficerowie z rejonu Wołgi również tłumnie do niej wstępowali jako alternatywy dla „socjalistycznego” Komuczu. Dominacja prawicowych elementów w Omsku wystarczyła, by zapobiec ponownemu zwołaniu Dumy przez rząd syberyjski. Prawicowców nie zadowalało nic prócz dyktatury.

Rywalizacja między Samarą a Omskiem zawsze była ostra. Ujawniała się w wojnie celnej oraz licznych sporach terytorialnych. Pojawiały się jednak coraz silniejsze naciski na osiągnięcie porozumienia. Militarna pozycja Komuczu nieustannie słabła, aliantom zależało natomiast na tym, by takie drobne konflikty nie przeszkodziły we wspólnym wysiłku odparcia szturmujących czerwonych. Porozumienie doszło wreszcie do skutku na konferencji państwowej w Ufie, która odbyła się w dniach 8-23 września. Tam przywódcy Komuczu przekonali się, że ich głos jest coraz silniej zagłuszany przez prawicę domagającą się dyktatury preferowanej przez Sybiraków. Kazański przemysłowiec Kropotkin domagał się „silnej i zjednoczonej władzy wojskowej, by ocalić Rosję przed tymi politykami [to jest socjalistami], którzy ją zrujnowali”. Według W.N. Lwowa, szarej eminencji w aferze Korniłowa, niezbędny był kolejny „dyktator wojskowy”⁹¹⁴.

Dla ułagodzenia przywódców Komuczu osiągnięto swego rodzaju kompromis. Na konferencji w Ufie uznano najwyższą zwierzchność Zgromadzenia Konstytucyjnego, pod warunkiem że zdobędzie kworum w liczbie 250 członków. Ale w tym czasie Komucz pozbawiono prawa do roszczenia sobie pretensji do pełnienia funkcji prawomocnego rządu całej Rosji. W jego miejsce powołano pięcioosobowy Dyrektoriat jako ramię wykonawcze Ogólnorosyjskiego Rządu Tymczasowego z siedzibą w Omsku. Był on sojuszem dwóch eserowców (Awksientjewa i Zenzinowa), dwóch liberałów syberyjskich (Wołogodskiego i Winogradowa) oraz generała Bołdyriowa, bliskiego eserowcom, który pełnił również funkcję naczelnego dowódcy. Mimo że tym samym eserowcy stanowili nominalną większość w nowym rządzie, to oni byli rzeczywistymi przegranymi. W naznaczonej podziałami polityce wojny domowej osiągnięcie kworum potrzebnego do przywrócenia Zgromadzenia Konstytucyjnego byłoby syzyfową pracą. Praktycznie rzecz biorąc, bastion wolności legł w gruzach.

Dyrektoriat stanowił blade odbicie francuskiego rządu rewolucyjnego, od którego zaczerpnął nazwę. Był to rząd wyłącznie na papierze. Nie miał ani odpowiedniej struktury, ani środków na samofinansowanie. Niemal do końca swego ośmioletniego istnienia mieścił się w wagonie na bocznicę kolejowej w odległości kilku kilometrów od Omska - raczej mało prestiżowa „stolica”, jak na ciało uważające się za jedyny prawomocny rząd Rosji. Awksientjew, jego przewodniczący, był bawiącym się w politykę dyletantem. „Otaczał się adiutantami, przywrócił dawne tytuły” oraz, jak twierdził pewien jemu współczesny, „stworzył błazeński przepych, za którym nie kryło się nic faktycznie istotnego”. Przypominało to powrót do czasu ostatnich dni Kiereńskiego. Dyrektoriat miał jeszcze mniejszą władzę niż Rząd Tymczasowy. Nie wzbudzał nawet zaufania frakcji, które reprezentował. Kręgi zarówno eserowskie, jak i prawicowe spiskowały przeciwko niemu od samego początku. Każda ze stron uważała, że sojusz daje tej drugiej stanowczo zbyt dużą władzę. W Omsku huczało od plotek o przewrocie i roiło się od intryg. „Meksyk pośród śniegów i lodu”, oto jak opisał go Bołdyriow⁹¹⁵.

Prawicowi oficerowie przypuścili atak jako pierwsi. 17 listopada oddział kozacki wtargnął na zebranie eserowców w Omsku i aresztował kilku ich przywódców, łącznie z dwoma członkami Dyrektoriatu, Awksientjewem i Zenzinowem. Oskarżono ich o spisek zmierzający do obalenia Dyrektoriatu. Prawdą jest, że grupa Czernowa knuła przeciw Dyrektoriatowi od zarania. Ale to samo czynili prawicowcy, teraz zaś wykorzystali znową eserowców jako pretekst do własnego *coup d'état*. Rankiem następnego dnia dyrektorialna Rada Ministrów udzieliła swego błogosławieństwa

zamachowi stanu i poprosiła admirała Kołczaka, by objął funkcję wielkorządcy Rosji. Praktycznie nie było sił gotowych bronić Dyktorii. Czesi utracili wolę walki od momentu deklaracji czeskiej niepodległości 28 października. Nie pragnęli niczego innego, jak tylko powrotu do domu. Co do Armii Ludowej, to znajdowała się ona w stanie zaawansowanego rozkładu.

Przez kolejne czternaście miesięcy Aleksandr Kołczak był obok Denikina najwyższym przywódcą kontrrewolucji. Wydaje się rzeczą dziwną, że admirał bez floty był przywódcą rządu mającego swą siedzibę w miejscowości odległej od najbliższego portu o 6000 kilometrów; Kołczak należał bowiem do dziwaków historii. Niewysoki, lecz wywierający duże wrażenie, o ciemnych, przeszywających oczach, był ekscentrykiem, inżynierem górnictwa i badaczem Arktyki w carskim sztabie marynarki zdominowanym przez szlachtę ziemiańską. W 1916 roku, gdy mianowano go dowódcą Floty Czarnomorskiej, zaledwie czterdziestojednoletni Kołczak był na tyle młody, że pozostali dowódcy polowi mogliby mu ojcować. W 1917 roku odmówił zgody na komitety floty i w dramatycznym geście rezygnacji, który przyniósł mu polityczną sławę, złamał swą szablę i cisnął ją za burtę. Generał Budberg opisał Kołczaka jako „wyrośnięte chore dziecko”:

„Jest bez wątpienia neurotyczny, łatwo traci panowanie nad sobą i ma porywczy temperament... To nieskażony idealista, niewolniczo oddany swemu poczuciu obowiązku oraz idei służenia Rosji, wyzwolenia jej spod czerwonego jarzma... W imię tej idei można nakłonić go do wszystkiego. Nie interesują go korzyści osobiste, jest pozbawiony *amour propre* i pod tym względem jest czysty jak kryształ... Nie ma pojęcia o trudnych realiach codzienności, żyje złudzeniami, przyjmuje cudze poglądy. Nie ma planów osobistych, systemu, woli: przypomina miękki воск, z którego jego doradcy i bliskie mu osoby mogą ulepić cokolwiek im się podoba”⁹¹⁶.

Wszystkie te cechy znajdowały odbicie w zachowaniu Kołczaka podczas obalania Dyktorii. Był w tym przewrocie postacią bierną, niemal przypadkową. Po prostu znalazł się we właściwym miejscu o właściwym czasie, służąc konspiratorom za figuranta. W czasie przejmowania władzy przez bolszewików Kołczak był na misji wojskowej w Stanach Zjednoczonych. Po roku spędzonym w Mandżurii powrócił do Rosji koleją transsyberyjską, docierając do Omska w połowie października, gdzie Bołdyriew namówił go na objęcie stanowiska ministra wojny. Nie ma dowodów sugerujących, że Kołczak odegrał bezpośrednią rolę w obaleniu Dyktorii, choć do dzisiaj historycy określają to wydarzenie mianem „przewrotu Kołczaka”. Z obecnego stanu wiedzy na temat tego mrocznego incydentu wynika, że prawicowcy ukartowali zamach bez wiedzy Kołczaka, aby zmusić go do objęcia władzy. Wcześniej tego samego dnia kilku prawicowych oficerów błagało go,

by został dyktatorem. Kołczak nie był wcale przeciwny idei dyktatury: wyprawy na front utwierdziły go w przekonaniu o „całkowitym braku poparcia dla Dyrektoriatu”. Nie był też nieświadom ogólnych planów przewrotu: w salonach i koszarach Omska aż wrzało od rozmów o potrzebie silnej ręki; mówiło się o tym nawet w biurach Dyrektoriatu. Bliski sojusznik Kołczaka, generał Knox, szef Brytyjskiej Misji Wojskowej na Syberii, także popierał dyktaturę⁹¹⁷. Początkowo, 17 listopada, admirał odmówił wzięcia władzy w swoje ręce: Bołdyriow, oznajmił, stoi na czele armii; i nie jest wcale jasne, czy zdołałby zyskać poparcie Sybiraków i sojuszników. Gdy jednak oficerowie przejęli władzę w jego imieniu, Kołczak zmienił zdanie. Rankiem 18 listopada uznał, że pustkę musi wypełnić dyktator, ażeby nie dopuścić do ulicznych zamieszek. W Radzie Ministrów zaproponował do tej roli Bołdyriewa, lecz ten był nieobecny, ministrowie zaś tak czy owak woleli Kołczaka od „socjalisty” Bołdyriewa. Nakłaniany przez Knoxa do wypełnienia swego obowiązku, Kołczak zgodził się i przyjął tytuł wielkorządcy⁹¹⁸.

*

To był koniec prawicowych eserowców oraz ich „demokratycznej kontrrewolucji”, jak nazywał ją Iwan Majski. Kołczak nakazał osadzić w więzieniu przywódców SR, a następnie wywieźć pod eskortą na granicę z Chinami, skąd zostali deportowani. Niektórzy powrócili do Europy Zachodniej, gdzie wiedli wygodne, lecz naznaczone żalem życie na emigracji. Inni trafili z powrotem do Rosji, gdzie nie przestali organizować się w podziemiu, zajmując stanowisko jednakowej wrogości wobec zarówno czerwonych, jak i białych. Przez kilka tygodni po przewrocie policja Kołczaka przeprowadzała serię krwawych odwetów wymierzonych w działaczy SR. Aresztowano setki osób - wiele w charakterze „zakładników”, którzy mieli być straceni w razie eserowskich aktów terroru przeciwko dyktaturze. Wśród zakładników w Omsku znalazło się dwudziestu deputowanych do Zgromadzenia Konstytucyjnego z ramienia SR, z czego dziesięciu rozstrzelano w grudniu w następstwie powstania robotników w mieście.

Tymczasem Kołczak zdefiniował cele swojego reżimu w kategoriach ściśle militarnych. Tak jak Denikin, był żołnierzem o wąskich horyzontach: polityka była dla niego niezrozumiała. Oprócz likwidacji bolszewizmu i „ocalenia Rosji” nie miał w istocie pojęcia, o co walczy. Wydawał jakieś mgliste oświadczenia o przywracaniu ładu i porządku oraz Zgromadzenia Konstytucyjnego, choć sądząc po jego poglądach, to ostatnie z pewnością nie miało być wskrzeszone w demokratycznej

postaci z 1917 roku⁹¹⁹. Poza tym w interesie kampanii wojskowej należało skończyć z polityką. Denikin miał popełnić ten sam błąd. Polityka była sama w sobie zasadniczą determinantą konfliktu militarnego. Bez planów zmobilizowania lub przynajmniej zneutralizowania lokalnej ludności armia była wręcz skazana na porażkę. Co więcej, nie wyjaśniając swych strategii politycznych, Kołczak dopuścił do tego, by zamiast niego przedstawili je inni; w efekcie za sprawą propagandy czerwonych oraz postępowania jego własnych prawicowych oficerów ludność wschodniej Rosji odniosła zgubne w skutkach wrażenie, że działania Kołczaka mają na celu przywrócenie monarchii.

W ten sposób płaszczyzna porozumienia między czerwonymi a białymi została podważona, a w końcu zanikła całkowicie. Cały kraj ogarnęła wojna domowa. Nie było miejsca na kruchą demokrację, pod którą położono podwaliny w 1917 roku. Rosja była zbyt spolaryzowana, a jej lud zbyt słabo wykształcony, by utrzymać demokratyczne instytucje wśród wrogów z obu skrajnych opcji. Ruch antybolszewicki nie odzyska demokratycznego kształtu aż do jesieni 1920 roku, kiedy to będzie już za późno na wysadzenie z siodła nowego samowładztwa. Dramatem rewolucji rosyjskiej był fakt, że zbyt słaby politycznie naród nie mógł przesądzić o jej wyniku.

XIII. Rewolucja idzie na wojnę

1. Zbrojenie rewolucji

Od ostatniego pobytu Dmitrija Osikina w Tule minęło pięć lat. Wcześniej, w 1913 roku, był prostym wiejskim chłopcem świeżo przybyłym do miasta, by zaciągnąć się do carskiego wojska. Teraz, wiosną 1918 roku, powracał do tego samego miasta w charakterze komisarza w armii Trockiego, by zradykalizować rewolucję.

Lata wojny i rewolucji okazały się dla niego łaskawe. Piął się po szczeblach wojskowej kariery, otrzymując po drodze cztery orderzy św. Jerzego, gdy została rozbita dawna kasta oficerów. W 1917 roku los zaczął mu sprzyjać, gdy jego zapatrywania polityczne skrzyły na lewo: płynął na fali żołnierskiej rewolucji. Dzięki eserowskim referencjom otrzymał dowództwo nad pułkiem, a następnie został wybrany do Komitetu Centralnego Rady Żołnierskiej na froncie południowo-zachodnim. W październiku pojechał jako delegat SR na II Zjazd Rad - należał do owej „szarej masy” niedomytych żołnierzy w holu Smolnego, których Suchanow obwiniął za triumf bolszewików. Na początku 1918 roku, gdy Trocki zaczął budować korpus oficerski nowej Armii Czerwonej, zwrócił się najpierw do podoficerów, takich jak Osikin, którzy nauczyli się swego rzemiosła w carskiej armii. Było to małżeństwo z rozsądku między ambicjami chłopskich synów a militarnymi potrzebami reżimu. Jak rzekł niegdyś Napoleon, każdy żołnierz nosi w swym plecaku buławę marszałka: tak rodziła się *armee revolutionnaire*.

Leżąca sto pięćdziesiąt kilometrów na południe od Moskwy Tuła była arsenałem rewolucji. Po ewakuacji Piotrogradu stała się centrum przemysłu zbrojeniowego Republiki Radzieckiej. W szczycie I wojny światowej jej fabryki zatrudniały 60 000 robotników, choć kiedy dotarł tam Osikin, wskutek powszechnej ucieczki na wieś pozostało ich ledwie 15 000. Nowy komisarz wojskowy zajął biuro w budynku Rady, mieszczącym wcześniej Bank Chłopski, który, jakby dla symbolicznego odzwierciedlenia nowego porządku społecznego, był otoczony hutami metalu⁹²⁰.

Lokalna Czerwona Gwardia, którą Osikin przybył zreorganizować, została utworzona głównie przez robotników w 1917 roku dla obrony fabryk przed zagrożeniem ze strony „kontrewolucji”. Po bolszewickim przejęciu władzy dużo mówiło się o wykorzystaniu jej do sformowania nowego rodzaju „armii proletariackiej”, zamiast zatrzymywać niedobitki dawnej (i głównie chłopskiej) armii.

Bolszewikom nie podobała się idea stałej armii. Armia kojarzyła im się z narzędziem ucisku używanym przez dawny reżim przeciwko rewolucji. Robotnicza milicja byłaby bardziej egalitarna, a Czerwona Gwardia miała być podstawą tego rodzaju siły. Czerwonogwardziści tworzyli jednostki nowej Armii Czerwonej, której powstanie ogłoszono dekretem z 15 stycznia. Prócz ideologicznych zastrzeżeń do idei armii stałej bolszewicy mieli również praktyczne powody preferowania na tym etapie formacji ochotniczej: rozpad dawnej armii i kompletny brak jakiegokolwiek organu do przeprowadzania poboru nie pozostawiał im większego wyboru. Jedynym wojskiem, na którym mogli rzeczywiście polegać, były trzy brygady Strzelców Łotewskich w sile 35 000 żołnierzy, które jako jedyne zapobiegły katastrofie w pierwszych miesiącach reżimu.

W czasach gdy robotnicy czmychali z miast, nowi czerwoni rekruci wywodzili się z bezrobotnych byłych żołnierzy oraz wszelkich „włóczęgowskich, niestabilnych elementów, które - wedle Trockiego - występowały tak licznie w owym czasie”. Niektórym z nich bez wątpienia przypadło do gustu wojskowe życie, a przynajmniej woleli je od cywilnych trudów powojennej egzystencji. Jednak większość z nich po prostu nie miała dokąd pójść - wojna pozbawiła ich domu lub rodziny. Byli zdani na pastwę losu w takich miastach, jak Tuła, w połowie drogi między linią frontu a ich opuszczonymi dawno temu domami. Wielu spośród tych migrantów zaciągało się do Czerwonej Gwardii zwyczajnie po to, by dostać przydziałowy płaszcz lub parę butów, a potem zbiec i je sprzedać, po czym powtórzyć ten sam manewr w innym mieście. Nowa proletariacka milicja była niezłym miejscem dla włóczęgów^{[921](#)}.

Oczywiście na polu bitwy tego rodzaju armia była praktycznie bezużyteczna. Wizerunek Czerwonej Gwardii jako zdyscyplinowanych, wyborowych żołnierzy jest wytworem radzieckiej mitologii. Czerwoną Gwardię tworzyły nieregularne oddziały, odziane pstrokato i uzbrojone jak popadło, niezdyscyplinowane i pijące na umór. W ich szeregach był wciąż żywy „duch komitetów” z 1917 roku. Oficerowie byli wybierani, a nad prymitywnymi planami operacyjnymi głosowano zazwyczaj przez podniesienie rąk. Konsekwencje militarne były katastrofalne. Przypuszczano atak, nie przeprowadziwszy właściwego zwiadu, często posługując się wyłącznie szkolnym atlasem. Żołnierze walczyli w sposób chaotyczny i samowolny, nazbyt często rozpraszając się w panice na sam widok wroga. Druzgocące klęski zadane przez Niemców w lutym i marcu, a następnie przez Czechów w maju i czerwcu jasno uzmysłowiły Trockiemu, że takie metody nie zdadzą się na nic. Ponieważ sowiecki reżim znalazł się na krawędzi porażki, Armia Czerwona musiała zostać zreorganizowana na wzór dawnej armii carskiej, z regularnymi jednostkami zastępującymi

nieregularne oddziały, właściwą dyscypliną w szeregach, zawodowymi oficerami oraz scentralizowaną hierarchią dowodzenia. Taka reforma miała być zadaniem Osikina w Tule.

Jednym z pierwszych kroków Trockiego było skorzystanie z usług byłych carskich oficerów. Nazywano ich raczej „wojskowymi specjalistami” niż oficerami, ażeby odseparować ich od dawnego reżimu (z tego samego powodu żołnierzy nazywano „wojskowymi Armii Czerwonej”). Około 8000 byłych carskich oficerów zgłosiło swą gotowość do walki po stronie bolszewików po przejęciu przez nich władzy. Żołnierze oraz ich komitety, dla których rewolucja oznaczała przede wszystkim kres oficerskiej władzy, powitali ich z dużą wrogością. Ale niedostatek podoficerów, a także tzw. czerwonych dowódców, których szkolenie było jeszcze w powijakach, sprawił, że brutalna wojskowa konieczność wzięła górę nad rewolucyjnym zapalem. Trocki dążył do rozszerzenia zasad masowego poboru byłych carskich oficerów, ignorując obiekcje żołnierzy poprzez rozwiązywanie ich komitetów. 29 lipca wydał słynny rozkaz numer 228, powołujący do służby wszystkich oficerów. Do końca roku wcielono do wojska 22 000 dawnych carskich oficerów; w trakcie zaś wojny domowej ich liczba wzrosła do 75 000, nie licząc lekarzy, weterynarzy oraz innych funkcjonariuszy. Ostatecznie trzy czwarte starszych dowódców Armii Czerwonej rekrutowało się z carskiego korpusu oficerskiego⁹²².

Co motywowało owych oficerów? Niektórych, jak choćby Brusilowa, który wstąpił do Armii Czerwonej w 1920 roku, skłoniło do tego poczucie patriotycznego obowiązku: kraj, jakkolwiek by patrzeć, wybrał czerwonych, tak przynajmniej się wydawało, powinnością zaś oficerów jest mu służyć. Wielu pchnęło ku temu wrodzone poczucie wojskowego obowiązku: byli „ludźmi armii” i będą służyć tej instytucji niezależnie od jej politycznych zapatrywań. Być może część młodszych oficerów przyciągnęła perspektywa dowodzenia na szczeblu wyższym, niż mogliby oczekiwać w poprzedniej. Jednak najpopularniejszą motywacją była zwykła potrzeba znalezienia zatrudnienia: chęć przetrwania, a nie samorozwoju przyciągnęła oficerów do sprawy radzieckiej. Większość z nich utraciła swą wojskową emeryturę, często jedyny środek utrzymania, i znalazła się w znacznie gorszej sytuacji niż inne zrujnowane klasy starej Rosji. Ponadto pośród terroru szalejącego w 1918 roku roztropnie woleli przydać się reżimowi. Jak miał się wyrazić Trocki w notatce dla Lenina, zatrudniając byłych carskich oficerów, „rozładujemy sytuację w więzieniach”⁹²³. Oficerowie, którzy wstąpili do armii, byli mocno pilnowani przez komisarzy, takich jak Osikin, i ostrzegani, że wszelkie akty zdrady poskutkują aresztowaniami ich rodzin. „Niech zdrajcy zdadzą sobie sprawę - głosił specjalny rozkaz Trockiego z 30 września - że jednocześnie dopuszczają się zdrady wobec własnych

rodzin - ojców, matek, sióstr, braci, żon i dzieci”⁹²⁴.

Wcieleniu oficerów do armii towarzyszyła burza sprzeciwów. Wielu żołnierzy uważało to za powrót do dawnego porządku wojskowego oraz zdradę rozkazu numer jeden. Szczególnie nie podobało im się ponowne wprowadzenie różnic płacowych zależnych od rangi, obowiązku salutowania oraz specjalnych odznak i mundurów, nie wspominając już o przydziałach i przywilejach dla oficerów. Działacze partyjni w szeregach armii widzieli w niej zagrożenie dla swojej władzy, natomiast podoficerowie i czerwoni dowódcy zazdrościli „ludziom ze złotymi epoletami” i obawiali się, że mogą oni zablokować im drogę awansu. Sam Osikin był w rozterce co do carskich oficerów. Jako wojskowy rozumiał rozpaczliwą potrzebę kompetentnych dowódców. Militarną skuteczność należy przedkładać nad równość rewolucyjną. Błazeństwa lewicowych eserowców i anarchistów w Tule - nastoletnich fanatyków milicji - wywołały wystarczający chaos, by przekonać go o potrzebie dyscypliny i organizacji wśród bolszewików (wstąpił do partii w lipcu 1918 roku). A jednak, jako chłopski podoficer oraz człowiek niepozbawiony ambicji, także on spoglądał krzywym okiem na przywileje byłych oficerów cara. Podczas gdy on sam zasłużył na awans dzięki odwadze, którą wykazał się pod nieprzyjacielskim ostrzałem, większość z nich dostąpiła swojej rangi za sprawą urodzenia i wykształcenia. Czuł, że ich przekonania pozostały niezmiennie - „mięśnie ich twarzy drgały za każdym razem, gdy żołnierze zwracali się do nich ‘towarzyszu dowódco’” - i bał się, że może ich to skłonić do buntu⁹²⁵.

Krytycy Trockiego skwapliwie obwinili dawnych carskich oficerów za militarne niepowodzenia w lecie. Utrata Sybirska na rzecz Komuczu w lipcu rzeczywiście była częściowo spowodowana buntem Michaiła A. Murawjowa, podpułkownika w carskiej armii i należącego do lewicy SR dowódcy frontu wschodniego. W kolejnych miesiącach podjęto w łonie partii zdecydowaną kampanię skierowaną przeciwko polityce Trockiego. Dwa artykuły w „Prawdzie” stały się katalizatorami tego konfliktu. Sorin, członek moskiewskiego Komitetu Partii, oskarżył Trockiego o nadanie „zbyt dużej władzy” byłym carskim oficerom, a jednocześnie niesprawiedliwe zmuszanie komisarzy do „odpowiadania głową”, gdyby żołnierze odmówili wykonania ich rozkazów. Komisarz o nazwisku Pantelejew został faktycznie rozstrzelany z rozkazu Trockiego, ponieważ podczas bitwy o Kazań jego oddział uciekł z pola walki. Przypadek ten stał się *cause celebre* dla osób zdecydowanych bronić niezależności partii oraz jej komisarzy przed dowódcami. Kamiński, komisarz w armii Woroszyłowa na froncie południowym, twierdził w innym artykule zamieszczonym w „Prawdzie”, że byli carscy dowódcy zachowywali się dosłownie jak „autokraci”, podczas gdy

zadaniem komisarzy było jedynie „złożenie ozdobnego podpisu” pod ich rozkazami⁹²⁶.

Klimient Woroszyłow, stary bolszewik i dowódca Czerwonej Gwardii, był czołową postacią wojskowej opozycji, jak wkrótce zaczęto ją nazywać. Mając swą bazę w Carycynie, Woroszyłow odmawiał wykonywania rozkazów centralnego organu dowodzenia Trockiego, Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki (RWSR) oraz jej dowódcy na froncie południowym, byłego carskiego generała Pawła Sytina operującego w Kozłowie. Stalin popierał Woroszyłowa, choć zawsze zaprzeczał swej przynależności do wojskowej opozycji. Takie bezpośrednie podważanie autorytetu Trockiego przez starszego towarzysza partyjnego było źródłem poważnych personalnych animozji między Trockim a Stalinem w nadchodzących latach.

Trocki przełożył krytykę swej polityki na kwestię ogólnego zaufania partii do jego osoby jako komisarza wojennego. Zażądał, by redaktorzy „Prawdy” otrzymali naganę za publikowanie artykułów Sorina i Kamińskiego. Domagał się również odwołania Stalina z frontu południowego, gdzie Gruzini rozstrzeliwali dziesiątki urzędników i siał spustoszenie jako specjalny komisarz aprowizacji. Dla Trockiego udział w tej grze był niebezpieczny. Nastroje opozycji wojskowej, podobnie jak lewicowych komunistów, z których po części się wywodziła, podzielali powszechnie szeregowi członkowie partii, którzy wstępowali do niej od 1917 roku. W ich odczuciu celem rewolucji było zastąpienie dawnych burżuazyjnych specjalistów wiernymi partii proletariuszami. Ich komunizm był komunizmem karierowiczów - łączącym egalitarne odrzucenie dawnych władz i autorytetów z żądaniem, by oni, jako komuniści, mogli cieszyć się podobnymi przywilejami i władzą w nowym reżimie. W ich rozumieniu koleżeństwo partyjne i pochodzenie społeczne były jedynymi niezbędnymi predyspozycjami do wojskowego awansu. Bitwy będzie się wygrywać dzięki „rewolucyjnemu duchowi” towarzyszy i ich żołnierzy, a nie przestarzałym naukom carskiej Akademii Wojskowej.

U podłoża tej nieufności do oficerów leżała instynktowna uraza klas niższych do wszelkich przywilejów oraz głęboki antyintelektualizm. Taki sam stosunek przejawiano wobec innych tzw. burżuazyjnych specjalistów, zatrudnionych przez sowiecki reżim w biurokracji i przemyśle (tj. urzędników służb cywilnych, kierowników i techników, którzy zajmowali swoje stanowiska przed 1917 roku). Wielu intelektualistów z kierownictwa partii także było obiektami tej demagogicznej wrogości szeregowych członków. Trocki, Kamieniew i Zinowjew, trzech wielcy rywale Stalina w latach dwudziestych⁹²⁷, cierpieli z tego powodu szczególnie. Ich żydowskie fizjonomie niewątpliwie miały z tym wiele wspólnego. Większość wojskowej opozycji pochodziła z klas niższych i odebrała jedynie podstawowe wykształcenie. Woroszyłow był synem robotnika sezonowego na kolei i

uczęszczał do szkoły zaledwie przez dwa lata. „Synów proletariatu” drażniła konieczność ustępowania miejsca oficerom, którzy cieszyli się wszystkimi przywilejami szlacheckiego urodzenia oraz edukacji w Akademii Wojskowej. Wiele niezadowolenia w gronie młodszych oficerów wywoływała rzekoma arogancja Trockiego oraz jego bonapartystowskie maniery jako szefa Armii Czerwonej. Na front przybywał nieodmiennie umeblowanym z przepychem pociągiem (Trocki słynął jako smakosz i jego pociąg był wyposażony we własną luksusową restaurację). Jego komisarze byli zawsze odziani w nieskazitelne mundury z błyszczącymi złotymi guzikami i drogie skórzane oficerki. Niewykluczone, że wykazując nieco większe wyczucie, Trocki zdołałby zneutralizować wojskową opozycję. Z taktu jednak nigdy nie słynął - sam przyznał raz, że jest niepopularny w partii za swój „arystokratyzm” - a podważanie przez opozycję jego stanowiska i autorytetu uraziło jego dumę. Trocki postanowił odpowiedzieć atakiem na atak, uderzając w czuły punkt, to jest ośmieszając swoich krytyków jako „partyjnych nieuków”. Okazjonalna zdrada specjalistów wojskowych, twierdził, nie wyrządzi tyle szkody, co utrata „całych pułków” wskutek niekompetencji „niedouczonej” komunistycznych dowódców, którzy „nie potrafią nawet czytać mapy”⁹²⁸.

Konflikt ciągnął się przez zimę aż do marca 1919 roku, gdy z uwagi na obecność wojsk Kołczaka nad Wołgą Lenin zaapelował o jedność partii i na VIII Zjeździe Partii osiągnięto pewnego rodzaju kompromis. Zatrudnianie przez Trockiego byłych carskich oficerów miało zostać podtrzymane przez wzgląd na konieczność wojskową, przy jednoczesnym wzmocnieniu zarówno nadzorczej roli komisarzy, jak i ogólnej władzy partii w armii, a także wprowadzeniu szkolenia czerwonych dowódców przygotowującego ich do objęcia w przyszłości kierownictwa armii. Przede wszystkim chodziło jednak o stłumienie kontrowersji. Łańcuch dowodzenia w armii poplątał się jeszcze bardziej, z dowódcami, komisarzami i lokalnymi komórkami partyjnymi uczestniczącymi w trójkątnej walce o władzę⁹²⁹. Na domiar złego latem następnego roku, kiedy Stalin ponownie przypuścił ogólny atak na kierownictwo armii, miał ujawnić się konflikt pomiędzy Trockim a wojskową opozycją.

*

Latem 1918 roku, gdy czerwoni stanęli w obliczu porażki na wszystkich frontach, Republikę Radziecką ogłoszono „obozem wojskowym”. W całym kraju wprowadzono stan wojenny. RWSR pod kierownictwem Trockiego stała się najwyższym organem państwa; całą gospodarkę

podporządkowano potrzebom wojska; kraj został podzielony na trzy główne fronty (wschodni, południowy i północny), pięć armii oraz obszar ufortyfikowany na zachodzie. Przywódcy bolszewików wygłaszali przemówienia okraszone waleniem pięścią w stół, prasa zaś zamieszczała wytłuszczone nagłówki wzywające naród do spełnienia swego patriotycznego obowiązku i bronięcia ojczyzny.

W tej rozpaczliwej sytuacji Trocki nie miał wyboru, jak tylko zażądać masowego poboru. Czerwonych ochotników było zdecydowanie za mało, a dyscyplina zbyt słaba, by odeprzeć Niemców na Ukrainie, Brytyjczyków na północy, Czechów nad Wołgą, Japończyków na Dalekim Wschodzie i białych, wspomaganych przez sojuszników nad Donem. Masowy pobór był drugą, po rekrutacji byłych carskich oficerów, ważną reformą Trockiego i równie kontrowersyjną jak pierwsza.

O ile Czerwona Gwardia uchodziła za armię robotniczą, o tyle masowy pobór do wojska musiał stworzyć armię chłopską. Większość bolszewików traktowała chłopów jak obcą i wrogą siłę społeczną. Pobór do wojska na taką skalę był ich zdaniem równoznaczny ze zbrojeniem wroga. Doprowadzi do „schłopienia” Armii Czerwonej i położy kres dominacji klasy robotniczej w jej strukturach, co byłoby istotnym odwrotem od zasad partii. Ale przecież cała rewolucja znajdowała się w odwrocie, a czerwoni balansowali na krawędzi porażki. Jeśli chcieli przetrwać, nie mieli wyboru, musieli zmobilizować chłopstwo.

Początkowo większość poborowych nadal powoływano w miastach. Z piętnastu przymusowych mobilizacji ogłoszonych między czerwcem a sierpniem jedenaście było skierowanych wyłącznie do miejskich robotników. Ponieważ każdego miesiąca zamykano setki fabryk, nie było większego problemu z werbowaniem do armii robotników: 200 000 zaciągnęło się w samych tylko Moskwie i Piotrogradzie. Lokalne organy partii dorzuciły kolejne 40 000 własnych członków. Siemion Kanatczikow, bolszewicki robotnik przekształcony w podróżującego komisarza, przybył do Tuły nadzorować wysyłkę komunistów na front wschodni. Osikin uważał go za „surowego, bardzo wymagającego przełożonego” i wyraził swe obawy, że jeśli zostaną powołani najlepsi towarzysze, w Tule zabraknie obrońców rewolucji. Był to zasadniczy problem dla organizacji partyjnych na prowincji. Wielu najbardziej oddanych sprawie członków poległo na polu walki, zatem najgorsze elementy, samolubne i zdemoralizowane, przejęły kontrolę nad lokalnymi komórkami partyjnymi⁹³⁰.

Podczas pierwszych batalii, kiedy Armia Czerwona rozpaczliwie potrzebowała rekrutów, najwyższy dowód wierności partii dawano, walcząc dla niej na froncie. Bolszewicy zawsze wyróżniali się wizerunkiem *macho* i żołnierza. Wkładali skórzane kurtki - wedle mody wojskowej z I

wojny światowej - i wszyscy nosili broń⁹³¹. Podczas wojny domowej do Armii Czerwonej wstąpiło pół miliona członków partii. Trocki, który porównywał tych komunistycznych bojowników do japońskich samurajów, dopilnował, by rozdzielono ich równo między wszystkie jednostki armii. Od członków partii, a tym bardziej od mianowanych komisarzy, oczekiwano przewodzenia na froncie. Wielu walczyło z desperacką odwagą, choćby tylko z lęku przed pojmaniem (i niemal pewnymi torturami) przez białych. Męstwo komunistycznych żołnierzy stało się częścią mitologii wojny domowej stworzonej przez czerwonych. Tym, co bolszewicki historyk L.N. Kricman nazwie później „heroicznym okresem” rewolucji. I z tego właśnie romantycznego wizerunku - partii jako braterstwa broni nielekającego się szturmować czy zdobywać jakiejkolwiek twierdzy - wywodziło się wiele podstawowych modeli rządzenia.

Masowy pobór chłopstwa był jeszcze jedną twierdzą do zdobycia. W 1918 roku sowiecki reżim nie dysponował w gruncie rzeczy żadnym aparatem wojskowym na wsi. Kilka rad gminnych miało komisariat wojskowy (*wojenkom*), główny organ odpowiedzialny za przeprowadzenie poboru do Armii Czerwonej. Nawet tam, gdzie istniał taki komisariat wojskowy, jego funkcjonowanie utrudniała zwykle wiejska wspólnota, która jako jedyna miała rejestr chłopów kwalifikujących się do poboru. Pierwszy w miarę pełny spis ludności został ukończony dopiero w 1919 roku - co oznaczało, że do tego czasu wszelki pobór do wojska musiał sprowadzać się w praktyce jedynie do ochotniczego zaciągu. Trudno się zatem dziwić, że z 275 000 chłopskich rekrutów, jakich spodziewano się po pierwszym poborze w czerwcu, faktycznie zgłosiło się jedynie 40 000⁹³².

Istniało kilka powodów, dla których chłopci opierali się wcieleniu do Armii Czerwonej. Pierwsze rewolucyjne żniwa, które zbiegły się w czasie z mobilizacją, należy uważać za najistotniejszy. Chłopskie werbunki i dezercje we wszystkich armiach wojny domowej podlegały wahaniom zgodnym z sezonem rolniczym. Chłopi wstępowali do wojska zimą, by latem zdezerterować. W centralnych regionach rolniczych tygodniowa liczba dezercji w lecie była nawet dziesięciokrotnie wyższa niż zimą. Gdy Armia Czerwona rozrosła się na skalę ogólnokrajową, wypadki dezercji stały się powszechne, przekraczając w 1919 roku liczbę dwóch milionów, ponieważ rekruci bardziej obawiali się oddelegowania do jednostek stacjonujących w dużej odległości od ich gospodarstw⁹³³.

Jesienią 1918 roku liczne wiejskie wspólnoty wzywały obie strony do zakończenia wojny domowej w drodze negocjacji. Wiele z nich ogłosiło się nawet „neutralnymi republikami” i utworzyło brygady, by nie wpuścić armii na ich „niezależne terytoria”. Wśród chłopów panowało ogólne odczucie, że wojna trwa już stanowczo zbyt długo, że w 1917 roku obiecano im pokój, a teraz

ponownie zmusza się ich do uczestnictwa w wojnie. Chłopskie powstania przeciwko poborowi do Armii Czerwonej i jej często aż nazbyt represyjnym rekwizycjom chłopskiej żywności i koni ogarniały całe gubernie - tambowską, riazańską, tulską, kałuską, smoleńską, witebską, pskowską, nowogrodzką, mogileńską, a nawet część samej Moskwy. W listopadzie Osikin musiał zmierzyć się w Tule z jedną z największych rewolt. Chłopskie bandy uzbrojone w brony, łopaty i siekiery ruszyły na miasta, gdzie grabiły i paliły wojskowe siedziby rad. Wielu rebeliantów zostało powołanych do wojska. Inni stracili jedyne konie na rzecz armii (katastrofa dla każdego wiejskiego gospodarstwa). Chłopscy rekruci w miejscowych koszarach, zdegrustowani trudnymi warunkami, dołączali często do buntów. Tułę otoczyła banda 500 chłopów. Osikin i Kanatczikow zmobilizowali partię oraz 2000 robotników fabrycznych, grożąc dekonnikom natychmiastową egzekucją. Z pomocą brygady Armii Czerwonej z Moskwy odparli rebeliantów i zmusili ich do wycofania się do swoich wsi, gdzie przeprowadzili następnie serię brutalnych akcji represyjnych. Osikin spokojnie relacjonował: „zastrzeliliśmy kilkuset chłopów”. Pełnił funkcję sędziego i ławy przysięgłych, skazując dziesiątki prowodyrów powstań na publiczne powieszenie. Takie uprawnienia i obowiązki miał bolszewicki komisarz⁹³⁴.

W pierwszych miesiącach 1919 roku liczba chłopów powołanych do wojska wyraźnie wzrosła. Martwy sezon w rolnictwie oraz wzbierająca groźba ataku białych znad Wołgi i Donu, wskutek którego chłopci utraciliby ziemię zdobytą podczas rewolucji, były tu decydującymi czynnikami. Choć ogólne wzmocnienie radzieckiej władzy na wsi również odegrało swoją rolę. Startując z 800 000 żołnierzy w styczniu, Armia Czerwona podwoiła swą liczebność pod koniec kwietnia, w kulminacyjnym momencie ofensywy Kołczaka na wschodzie. Większość nowych rekrutów pochodziła z regionu nadwołżańskiego, czerwonej granicy oporu przeciw Kołczakowi, gdzie chłopci mieli najwięcej powodów do obaw w razie zwycięstwa białych⁹³⁵.

„Postanowiliśmy zebrać do wiosny armię w sile miliona żołnierzy - oznajmił Lenin w październiku 1918 roku - teraz zaś potrzebujemy armii trzymilionowej. Możemy ją mieć. I mieć ją będziemy!”. No i mieli. Armia Czerwona powiększyła się do trzech milionów w 1919 roku i do pięciu pod koniec następnego roku. Lecz jak na ironię, posiadanie armii takich rozmiarów było poważnym utrudnieniem dla wojskowego potencjału reżimu. Armia rozrastała się bowiem znacznie szybciej, niż zrujnowana radziecka gospodarka była w stanie zaopatrywać ją w instrumenty wojny: broń, ubrania, transport, paliwo, żywność i lekarstwa. Dyscyplina i morale żołnierzy podupadały proporcjonalnie do pogarszania się zaopatrzenia. Dezerterowali tysiącami, zabierając ze sobą broń i

mundury. Trzeba było wysyłać do boju świeżych rekrutów bez odpowiedniego wyszkolenia, co z kolei zwiększało prawdopodobieństwo ich dezercji. Armia Czerwona wpadła w błędne koło masowego poboru, wstrzymywanych dostaw i masowych dezercji. To zaś wtłoczyło całą gospodarkę w drakoński system komunizmu wojennego, którego głównym celem było nastawienie całej produkcji na potrzeby wojska (patrz s. 633-635, 744-756).

Z perspektywy czasu może się wydawać, że bolszewicy uczyniliby lepiej, decydując się na armię mniejszą, bardziej zdyscyplinowaną, lepiej wyszkoloną i lepiej wyposażoną, zamiast tak poważnie obciążać gospodarkę. Jak pewien czerwony dowódca wyłuszczył Leninowi w grudniu 1918 roku: „Po tysiącokroć korzystniej jest mieć najwyżej milion czerwonoarmistów, za to dobrze nakarmionych, ubranych i obutych, zamiast trzech milionów półżywych z głodu, półnagich i w jednym bucie”. Taka armia, złożona głównie z robotników, byłaby bardziej przydatna na polu walki niż chłopscy poborowi, którzy nie bardzo potrafili posługiwać się bronią i pędzili do domu na początku żniw. W praktyce czerwoni nie mieli szans z białymi, których wojska były dużo lepiej wyszkolone i karne, chyba że było ich czterokrotnie, a czasem nawet dziesięciokrotnie więcej. Na każdego czynnego czerwonego na polu walki przypadało ośmiu innych, którzy z powodu braku wyszkolenia, odpowiedniego ubrania, zdrowia lub amunicji nie mogli stanąć do walki⁹³⁶. Ponadto mniejsza armia, nakładająca mniejsze obciążenia na gospodarkę, nie doprowadziłaby do takich ekscesów - brutalnych rekwizycji, narzucania obowiązku pracy, militaryzacji fabryk - które tak bardzo przyczyniły się do zrażenia chłopów i robotników do sowieckiego reżimu. Jednak argumenty z perspektywy czasu są przywilejem historyków: kiedy Lenin w panice domagał się masowej armii, reżim wydawał się bliski klęski; łatwo zatem zrozumieć, dlaczego wybrał opcję bezpieczeństwa w grupie.

Oglądając paradę na placu Czerwonym z okazji pierwszej rocznicy rewolucji październikowej, Lenin doznał szoku na widok niechlujstwa żołnierzy. „Spójrzcie na nich - wykrzyknął - maszerują jak worki z piaskiem”. W większości jednostek nie było jednolitego umundurowania, a żołnierze wkładali na siebie, co tylko znalazło się pod ręką. Wielu nosiło mundury zabrane wziętym do niewoli białym (którzy z kolei chodzili w zapasowych uniformach Armii Brytyjskiej). Co do skórzanych butów, te nosili wyłącznie dowódcy Armii Czerwonej, komisarze i kawalerzyści. Chłopska piechota maszerowała w prymitywnym obuwiu z łyka, zwanym łapciami, wyrabianym we wsiach. Ale brakowało nawet takich kamaszy i zdarzało się, że z powodu niedostatecznej ilości stosownego obuwia całe pułki musiały pozostawać w koszarach. Z zaopatrzeniem w broń nie było wiele lepiej. Problem dotyczył głównie nabojów: podczas gdy wojsko wystrzeliwało od siedemdziesięciu do

dziewięćdziesięciu milionów pocisków w ciągu miesiąca, główny arsenał w Tule produkował ich zaledwie dwadzieścia milionów. „Bywały momenty - opowiadał Trockci - gdy liczył się zapas naboju każdego żołnierza z osobna i kiedy opóźnienie w przyjeździe specjalnego pociągu z amunicją kończyło się odwrotem całych dywizji”⁹³⁷.

„Towarzysze! - ostrzegał poirytowany Trockci na konferencji wojskowej w 1919 roku - chociaż nie pokonali nas Denikin ani Kołczak, mogą nas pokonać płaszcze i buty”. W rzeczywistości jeśli coś powaliło - i to zupełnie dosłownie - Armię Czerwoną, to choroby i niedyspozycje. Więcej żołnierzy zmarło wskutek chorób, niż poległo w wojnie domowej. Tyfus, grypa, ospa wietrzna, cholera, choroby weneryczne i dur brzuszny były głównymi zabójcami, ale znacznie więcej ludzi cierpiało z powodu wszawicy, rozstroju żołądka, dyzenterii i bólu zębów. Średnio każdego dnia w każdej jednostce od 10 do 15 procent ludzi było niezdolnych do walki z powodu choroby i pozostawianych własnemu losowi na tyłach walk. Niektóre jednostki wycofywano z działań, liczba zachorowań bowiem sięgała tam 80 procent. Odnosi się to zwłaszcza do roku 1920, gdy 30 procent Armii Czerwonej - tj. ponad milion ludzi - zaraziło się tyfusem. Niehigieniczne warunki armijnego życia, kiedy to całymi tygodniami nie oglądano mydła ani wody do kąpieli, były podstawową przyczyną problemu. Sytuacja pogarszała się z uwagi na chroniczny brak lekarzy i pielęgniarek, spirytusu do dezynfekcji, bandażu oraz lekarstw.

Gwałtowne ruchy frontów to w jedną, to w drugą stronę, tak charakterystyczne dla wojny domowej, również utrudniały założenie szpitala polowego lub zorganizowanie transportu na tyły działań. Chorych i rannych nie można było zatem otoczyć odpowiednią opieką na froncie ani łatwo ewakuować na jego zaplecze. Męki, jakie przechodzili, można sobie tylko wyobrazić. Sam Trockci, dokonując objazdu frontu południowego w 1919 roku, był wstrząśnięty sposobem traktowania rannych:

„Na dworzec w Liskach przybywały transporty z rannymi, którzy znajdowali się w potwornym stanie. W ciężarówkach nie było pościeli. Wielu mężczyzn, rannych i chorych, leżało bez ubrania, w samej bieliźnie, od dawna niezmienianej: wielu cierpiało na choroby zakaźne. Brakowało personelu medycznego, pielęgniarek, nie było nikogo odpowiedzialnego za pociągi. Jeden z pociągów, mieszczący ponad 400 rannych i chorych, stał na stacji od wczesnego poranka do samego wieczora, a ludziom nie dano kompletnie nic do zjedzenia. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej karygodnego i żenującego!”⁹³⁸.

Wziąwszy pod uwagę tak drastyczne warunki, próżno by oczekiwać, że żołnierze będą

zachowywać się jak święci. Pijaństwo, burdy i kradzieże należały do najpowszechniejszych - i najbluhszych - problemów związanych z brakiem dyscypliny. Codziennie docierały też raporty o żołnierzach ignorujących rozkazy, odmawiających przyjmowania nowych rekrutów z powodu dodatkowego uszczerbku zaopatrzenia, żądających urlopu i lepszych warunków, a wreszcie grożących linczem swoich dowódców bądź tego linczu dokonujących. Ogólne bunty nie należały do rzadkości, wieńczyło je zajęcie głównej kwatery frontowej, aresztowanie lub wymordowanie sztabu oraz wybór nowych oficerów. Był to powrót do chaosu 1917 roku. Przemoc rezerwowano głównie dla dobrze ubranych oficerów i komisarzy, zwłaszcza jeśli podejrzewano ich o korupcję przy rozdzielaniu zaopatrzenia. Fakt, że oficerów postrzegano często jako „burżujów”, zabarwiał tę przemoc rewolucyjnym radykalizmem - natomiast radykalizm etniczny rozbudzał fakt, że wielu komisarzy było Żydami. Choć antysemityzm był znacznie mniej rozpowszechniony niż wśród białych czy ukraińskich nacjonalistów, stanowił oczywisty problem w szeregach Armii Czerwonej. Można się jedynie zastanawiać, co musiał czuć Trocki, czytając raporty o pogromach dokonywanych przez jego żołnierzy w osadach żydowskich na Ukrainie, gdzie sam dorastał jako chłopiec i gdzie nadal mieszkała część jego krewnych⁹³⁹.

Dezercja była najprostszym rozwiązaniem żołnierskiej niedoli. W 1918 roku z Armii Czerwonej zdezerterowało ponad milion ludzi, a do 1921 roku niemal cztery miliony. Trocki orzekł, że porażki czerwonych w 1919 roku - wiosną na wschodzie i latem na południu - były spowodowane „zapaścią posiłków”, i tak właśnie było. Z powodu dezercji Armia Czerwona traciła ludzi szybciej, niż była w stanie zastąpić ich wyszkolonymi i wyposażonymi do boju żołnierzami; w miarę pogarszania się jakości sił posiłkowych rosła skala dezercji.

Komisarze nie wahali się przed niczym w swych rozpaczliwych wysiłkach powstrzymania fali chłopskich dezercji. Wysyłali oddziały do wsi za linią frontu i karali chłopskie gospodarstwa podejrzewane o ukrywanie dezenterów. W odwecie nakładano grzywny, konfiskowano mienie i żywy inwentarz, brano zakładników, rozstrzeliwano wiejskich przywódców, palono całe wsie, usiłując nakłonić w ten sposób dezenterów do powrotu. Osikin przeszedł w tej gorliwości samego siebie, tworząc nawet specjalną brygadę chińskich komunistów, która miała wspomóc go w walce z tuskimi dezenterami. Założył, że Chińczycy będą „bardziej bezwzględni” w akcjach odwetowych przeciwko wieśniakom niż „Rosjanie o miękkich sercach”. Takie środki rzadko okazywały się skuteczne, często wzmagały jedynie opór nie tylko dezenterów, ale i całego miejscowego chłopstwa, i tak już rozgoryczonego rekwizycjami oraz werbunkiem. Część dezenterów organizowała się w bandy

partyzantów. Nazywano ich zielonymi, częściowo dlatego, że ukrywali się w lasach i byli zaopatrywani przez miejscowych chłopów; czasem te chłopskie armie określały się mianem zielonych po to, by odróżnić się od białych i czerwonych. Miały nawet własną „zieloną” propagandę oraz ideologię opartą na obronie lokalnej chłopskiej rewolucji. Wiosną 1919 roku praktycznie całe zaplecze Armii Czerwonej, zarówno na froncie wschodnim, jak i południowym, było opanowane przez „zielone” armie. W guberniach tambowskiej, woroneskiej, saratowskiej, penzeńskiej, tulskiej, orłowskiej, niżnonowogrodzkiej, kałuskiej, twerskiej i riazańskiej chłopskie bandy, liczące niejednokrotnie kilka tysięcy ludzi, niszczyły linie kolejowe i telegraficzne, mosty, plądrowały składy wojskowe i zastawiały zasadzki na przemieszczające się jednostki Armii Czerwonej. Destrukcja i chaos wywołane przez zielonych miały stać się decydującym czynnikiem w osłabieniu czerwonego frontu w niezwykle istotnym momencie wojny domowej i doprowadzić do przełomu w kampanii militarnej białych⁹⁴⁰.

*

Może wydawać się dziwne, że taki wiejski chłopak jak Osikin tak bezwzględnie tłumił opór chłopów ze swych rodzinnych stron. W gruncie rzeczy nie było to niczym niezwykłym. W Armii Czerwonej służyło mnóstwo takich jak on podoficerów i komisarzy. Taką przeszli szkołę komunizmu - przemieniającą ich z chłopów w towarzyszy - a istotnym elementem tej edukacji było uczenie się, jak używać przemocy przeciwko swoim. Nie stanowiło to żadnej nowości. Służba wojskowa zawsze była dla chłopów formą awansu społecznego i psychologicznej transformacji. Armia poszerzała chłopu horyzonty, zapoznawała go z nowymi technologiami i metodami organizacji, a często uczyła także czytać i pisać. Rosyjskie doświadczenia I wojny światowej były w tym względzie rewolucjonizujące. Większość chłopów powołanych do wojska pobierała, tak jak Osikin, naukę w okresie wielkiego ożywienia w wiejskim szkolnictwie między rokiem 1900 a 1914. Trzech na czterech chłopskich rekrutów zwербowanych w 1914 roku było zarejestrowanych jako piśmienni. Stworzyli ogromną rezerwę, z której wyłoni się nowa klasa oficerów i techników wojskowych, zastępujących dawną elitę przetrzebioną przez wojnę z mocarstwami centralnymi. Sześciu na dziesięciu uczniów szkół oficerskich w latach 1914-1917 pochodziło z rodzin wiejskich⁹⁴¹. To oni byli owymi radykalnymi chorążymi, Osikinami 1917 roku, którzy stanęli na czele rewolucji w armii i zostali wybrani do komitetów wojskowych. Kształcąc ich, dawny reżim zasiał ziarno własnej

zagłady.

Stworzył również żołnierzy nowego reżimu. Chłopskim synom, którzy wspięli się po szczeblach wojskowej kariery, trudno było powrócić z wojny do monotonnej rutyny wiejskiego życia. Ich nowe umiejętności i prestiż, nie mówiąc o poczuciu własnej wartości, tchnęły w nich ambicję dążenia do czegoś lepszego. W wypadku Osikina, tak jak wielu chłopów z pokolenia wojennego, mogło to jedynie oznaczać służenie nowemu reżimowi. Wstąpienie do partii oferowało im upragnioną ucieczkę od ciasnego wiejskiego świata ich chłopskich ojców i dziadów, dawnej Rosji ikon i karaluchów. Dawało przepustkę do nowego, skupionego wokół miasta świata rządzącej elity. Większość radzieckiej biurokracji, prowincjonalnych komisarzy i towarzyszy lat dwudziestych, miała chłopskie pochodzenie, dla większości z nich, podobnie jak dla Osikina, Armia Czerwona była drogą do chwały.

Bolszewicy szybko zdali sobie sprawę z potencjału Armii Czerwonej jako szkoły dla przyszłych biurokratów. Już w kwietniu 1918 roku wprowadzono obowiązkowe lekcje czytania, pisania i arytmetyki dla wszystkich szeregowców. W pierwszych latach radzieckiego reżimu w koszarach i na biwakach Armii Czerwonej nauczyło się czytać więcej ludzi niż w całej reszcie kraju razem wziętej. Pod koniec 1920 roku istniało 3000 szkół Armii Czerwonej, z ponad dwoma milionami książek. Na pierwszym godle Armii Czerwonej widniały sierp i młot obok karabinu i książki⁹⁴².

Wiele lekcji czytania stanowiło nieuchronnie najbardziej siermiężną formę politycznej indoktrynacji. Był to mariaż dawnych socjalistycznych i inteligenckich ideałów masowego oświecenia z doktrynalnymi wymogami bolszewickiego reżimu. Karty elementarzy i podręczników wypełniały dobrze znane chłopom scenki z życia codziennego, z których czerpano moralne i polityczne nauki. Były abecadłami komunizmu. Dora Jelkina wspominała, jak doszło do napisania przez nią pierwszego radzieckiego elementarza. W 1919 roku wysłano ją na front południowy, by uczyła żołnierzy czytać i pisać. Zdobywszy jakieś stare podręczniki szkolne, napisała na tablicy pierwsze zdanie: „Masza zjadła kaszę”. Ale żołnierze tylko parsknęli śmiechem i ją zakrzyczeli. Bliska łez, wpadła na pomysł przekształcenia lekcji w dyskusję polityczną i wyjaśniła żołnierzom, dlaczego nie mogą wrócić do domu do swoich Masz i dlaczego w kraju brakuje kaszy. Po czym odwróciła się do tablicy i napisała: „Nie jesteśmy niewolnikami, niewolnikami nie jesteśmy!”. Niezmiernie spodobało się to żołnierzom, dla których idea zerwania z niewolnictwem zawsze stanowiła szalenie istotny aspekt rewolucji. Ten prosty wyraz ludzkiej godności zasłynął potem jako początek stworzonego przez nią elementarza. Używano go w szkołach podstawowych w latach dwudziestych i trzydziestych.

Dla milionów Rosjan, z których wielu nadal żyje, było to pierwsze przeczytane samodzielnie zdanie⁹⁴³.

Poeta Majakowski także napisał i zilustrował jeden z kilku elementarzy wydanych przez Komisariat Oświaty Publicznej w czasie wojny domowej. Wyraźnie zakorzeniony w tradycji *łuboka* - prostych historyjek obrazkowych, sprzedających się w XIX wieku w milionowych nakładach - był znakomitym przykładem ludowej satyry, z nieregularnymi dwuwierszami w stylu chłopskich *czastuszek* czy rymowanych przyśpiewek oraz obrazoburczego, przaśnego humoru przemawiającego do żołnierzy w okopach:

B

Bolszewicy tropią burżuja,
Burżuje biorą nogi za pas.

K

Krowom trudno rączo biec,
Kiereński był premierem.

M

Mienszewicy to ludek
Co maminej spódnicy się trzyma.

C

Car Mikołaj kochał kwiaty (*cwiety*)
O zmierzchu cudnie pachnące⁹⁴⁴.

Armia Czerwona była główną areną bolszewickiej propagandy podczas wojny domowej. Miała nauczyć żołnierzy zasad bolszewizmu - przedzierzgnąć ich z chłopów w proletariuszy. „Zasadniczym celem naszej propagandy w Armii Czerwonej - zadeklarował jeden z jej pionierów - jest walka z drobnomieszczańską mentalnością chłopów i przekształcenie go w świadomego bojownika rewolucji”⁹⁴⁵. Były wojskowe kluby czytelnicze i grupy dyskusyjne, w których dokonywano przeglądu najświeższej prasy; wieczorne koncerty i wykłady, na których pojawiali się rozmaici

bolszewicy dygnitarze; propagandowe pociągi wyposażone w biblioteczki, prasy drukarskie, a nawet kino, które objeżdżały fronty; wreszcie trupy teatralne Armii Czerwonej, zabawiające żołnierzy kabaretami i przedstawieniami, by utrwalić im znaczenie sowieckiej władzy i podkreślić nikczemność jej wrogów.

Pół miliona żołnierzy Armii Czerwonej wstąpiło do partii bolszewickiej w czasie trwania wojny domowej. To oni byli misjonarzami rewolucji. To oni przenieśli bolszewizm, jego idee i metody do rodzinnych miasteczek i wsi, gdzie na początku lat dwudziestych napływali masowo do pracy w sowieckich instytucjach. W ten sposób cały aparat radziecki został zmilitaryzowany. Określone fronty i armie kolonizowały konkretne komisariaty. Frakcje partyjne tworzyły się na podstawie powiązań między weteranami wojny domowej. Armię Czerwoną jako całość, z jej scentralizowanym dowództwem, uważano za wzorzec dla aparatu sowieckiego. Trockie często zestawiał ze sobą te dwie instytucje, przyrównując potrzebę dyscypliny w przemyśle i życiu społecznym do potrzeby dyscypliny w szeregach wojska. Sukces Armii Czerwonej coraz częściej prowadził do stosowania metod wojskowych w całym systemie radzieckim. Nic nie ukształtowało mocniej bolszewickiego modelu rządzenia niż doświadczenie wojny domowej. Wizerunek i poczucie tożsamości sowieckiego reżimu były oparte na mitologii nowego porządku zrodzonego ze zbrojnej walki z dawnym porządkiem; i, podobnie jak we frankistowskiej Hiszpanii, kult wojny domowej stał się istotną mitologiczną bronią propagandową reżimu stalinowskiego, z jego nieustannym domaganiem się od radzieckiego ludu okazywania tego samego ducha heroizmu, tego samego zdyscyplinowania i poświęcenia, jakie przejawiał w wojnie domowej. Nawet język bolszewickiego reżimu, z ciągłymi odniesieniami do „kampanii”, „batalii” i „frontów”, „straży przedniej” i „bojowników” socjalizmu nosił znamiona tego militarizmu. Bolszewizm, który wyłonił się z wojny domowej, postrzegał siebie jako wojujące braterstwo towarzyszy broni, podbijające Rosję i świat z czerwonym ołówkiem w jednej i karabinem w drugiej ręce.

2. „Kułacy”, ludzie z torbami i zapalniczki

W styczniu 1920 roku Emma Goldman wróciła do Piotrogradu, który znała jako nastolatka w latach osiemdziesiątych minionego stulecia. Przez trzydzieści z górą lat, gdy ta sławna anarchistka mieszkała w Stanach Zjednoczonych, „wesołość miasta, jego splendor i dynamizm” pozostawały

żywe w jej pamięci. Lecz Piotrogród, jaki zastała w 1920 roku, był miejscem całkowicie odmienionym:

„Był niemal w ruinie, jak gdyby przetoczył się przez niego huragan. Budynki przypominały stare roztrzaskane grobowce na zaniedbanych i zapomnianych cmentarzyskach. Ulice razily brudem i świeciły pustkami; uszło z nich całe życie. Przed wojną ludność Piotrogradu liczyła prawie dwa miliony; w 1920 roku skurczyła się do pięciuset tysięcy. Ludzie krążyli po ulicach niczym żywe trupy; brak żywności i opału powoli wycieńczał miasto; ponura śmierć zaciskała mu się wokół gardła. Wymizerowanych, zziębniętych mężczyzn, kobiety i dzieci smagał ten sam bicz - pogoń za kawałkiem chleba albo drewna. Za dnia widok ten rozdzierał serce, w nocy zamieniał się w przygniatający ciężar. Całkowity bezruch dużego miasta obezwładniał. Niemal mnie prześladował, dręczyła mnie ta straszliwa nieznośna cisza, przerywana jedynie sporadycznymi wystrzałami”⁹⁴⁶.

Wielkie miasta północy padły główną ofiarą rewolucji i wojny domowej. Najbardziej dotknęło je fizyczne zniszczenie, zamieniając w miasta niemal wymarłe. Piotrogród znalazł się w gronie najbardziej pokrzywdzonych: ewakuacja stolicy do Moskwy wydawała się pozbawić go całego życia. Gorki, *pietierburzec* do grobowej deski, upatrywał w degradacji miasta oznaki rosyjskiego oderwania od cywilizacji, stoczenia się z Europy do Azji. „Piotrogród jako miasto umiera - napisał do Jekatieriny w 1918 roku. - Wszyscy je opuszczają - pieszo, konno, koleją. Na ulicach leżą martwe konie. Zjadają je psy. Miasto jest niewiarygodnie brudne. W Mojce i Fontance pływa mnóstwo śmieci. To jest śmierć Rosji”⁹⁴⁷. Zamiatin w opowiadaniu *Jaskinia* (1922) opisał Piotrogród z okresu wojny domowej jako osadę z epoki lodowcowej, zaludnioną przez troglodytów czczących swojego „jaskiniowego boga” - prymusa, i palących książki, by nie zamarznąć. Bohater opowieści, Martyn Martynicz, wielbiciel opusu 74 Skriabina, zostaje zmuszony do wykradania sąsiadowi bierwion.

Ocalali mieszkańcy miasta musieli rzeczywiście odnieść wrażenie, że miejskie życie Rosji cofa się do czasów prehistorycznych. Tętniące ongiś życiem centra miasta przenikała teraz upiorna cisza. Sklepy i restauracje były zabite deskami; fabryki pozamykane. Ruch uliczny był tak znikomy, że na opustoszałych jezdniach zaczynały wyrastać chwasty. „Piotrogród zamienia się w nekropolię - zanotował w swym dzienniku wiosną 1919 roku Wasilij Wodowozow, wiekowy profesor i działacz liberalny. - Za to powietrze jest czyste jak na wiejskim cmentarzu”. Z ulic miasta znikły konie, ponieważ ich właściciele nie byli w stanie ich wyżywić; pojawiały się ponownie w postaci cuchnącego mięsa w gulaszach i zupach. „Wojenna kielbasa”, takim oto eufemizmem określano

koninę - ale bywało i gorzej (zniknęły bowiem nie tylko konie: głód zmiotł z powierzchni ziemi miejską populację psów, kotów i ptaków oraz zwierzęta z zoo). Jednym z miejskich widoków w tamtych latach były wychudzone postaci dzieci w charakterze zwierząt pociągowych ciągnących wózki. Nawet Kreml nie mógł wykarmić swych koni - dwadzieścia padło z głodu - jego urzędnicy musieli zatem poruszać się po mieście prywatnymi taksówkami⁹⁴⁸.

Jedynymi mającymi się znakomicie okazać fauny były szczury i karaluchy. Rozkładający się domowy inwentarz oraz kanalizacja były wylęgarnią robactwa. Znikały drewniane ogrodzenia, gdyż ludzie demontowali je na opał. Trzykondygnacyjny budynek opuszczony przez swych lokatorów rozbierano do ceglanych fundamentów w ciągu kilku nocy. W samym tylko Piotrogradzie w latach 1919-1920 rozebrano trzy tysiące drewnianych domów. Ludzie wynosili framugi okien, deski podłogowe i boazerie. Z miejskiego krajobrazu zniknęły wszystkie drzewa, ponieważ ścinano je na opał. W styczniu 1920 roku w ukraińskim mieście Nikołajewie bulwary w centrum огоłocono ze wszystkich drzew w ciągu dwóch dni, jakie upłynęły między odejściem białych a przybyciem czerwonych. W mroźne zimy wojny domowej najcenniejszym podarunkiem, jaki można było ofiarować przyjacielowi, był kawałek drewna opałowego. By go zdobyć, ludzie byli dosłownie gotowi zabić. Palili własne meble, książki i listy, żeby nie marznąć⁹⁴⁹.

Jeśli chodzi o warunki sanitarne w miastach, trudno wręcz je opisać. Rury wodociągowe pękały podczas arktycznych mrozów. Ludzie musieli nosić wodę z ulicznych hydrantów i używać podwórek jako toalet. Klatki schodowe kamienic wiecznie cuchnęły uryną. Pozbawieni światła elektrycznego, włączanego jedynie na dwie lub trzy godziny wieczorem, mieszkańcy robili własne lampki olejowe z wypełnionej tłuszczem butelki z zatopionym knotem. Nazywano je *niedyszałkami* (od ros. *niedyszat'* - „nie oddychać”), ponieważ wypełniały pomieszczenie śmierdzącym dymem, który drażnił gardło i płuca i powodował okopcenie wszystkich ścian. Wedle jednego z ówczesnych, ta prymitywna lampa „pozwalala przeniknąć wzrokiem ciemność, lecz nie umożliwiała czytania i pisanja, ani nawet szybszego poruszania się”, ponieważ „gasła przy najlżejszym oddechu”. Z powodu braku koni nie istniał praktycznie system wywozu śmieci. Ludzie wyrzucali odpadki na ulice i place - gdzie wkrótce przyciągały robactwo. Choroby szerzyły się epidemicznie: cholera, tyfus, dyzenteria i grypa rokrocznie zabijały tysiące ludzi. W 1919 roku śmiertelność w Piotrogradzie osiągnęła według szacunkowych obliczeń osiemdziesiąt osób na tysiąc. Kostnice i cmentarze nie były w stanie poradzić sobie z sytuacją, zwłoki leżały miesiącami, czekając na pochówek⁹⁵⁰.

Przyczyną miejskiego kryzysu była żywność, a raczej jej brak. „W Piotrogradzie zaczyna się głód -

pisał Gorki w czerwcu 1918 roku. - Niemal każdego dnia z ulic zabiera się ludzi, którzy upadli z wycieńczenia”. Dostawy żywności do miast drastycznie się zmniejszyły. Zamykano piekarnie. Nawet w nadwożańskim mieście Saratowie, w samym sercu najbogatszego w kraju regionu produkującego zboże, już przed piątą rano, na dwie godziny przed otwarciem piekarni, ustawiały się długie kolejki po chleb. Robotnik spożywał średnio niespełna 2000 kalorii dziennie - nawet nie połowę zalecanego dziennego zapotrzebowania. W porównaniu z latami przedwojennymi, które także trudno byłoby nazwać złotym wiekiem, zjadał o połowę mniej chleba i o dwie trzecie mniej mięsa. Ceny żywności poszybowały w górę, zarobki robotników zaś za nimi nie nadążały. W 1918 roku rzeczywista wartość średniej płacy robotnika stanowiła 24 procent jej wartości z 1913 roku, a pod koniec 1919 roku spadła do 2 procent. Badania wykazały, że przeciętny robotnik wydawał trzy czwarte swych dochodów na żywność, natomiast w 1913 r. niecałą połowę. Wynikało z nich również, że płaca stanowiła tylko połowę robotniczych dochodów. Innymi słowy, masy robotnicze były zmuszone się żywić, wykorzystując szarą strefę. Ethel Snowden, która przybyła do Moskwy w roku 1920 jako członek delegacji brytyjskiego Kongresu Związków Zawodowych i Partii Pracy, zapytała swego przewodnika podczas obchodu fabryki, ile zarabia średnio robotnik. Gdy podano jej kwotę oraz wyjaśniono, że wystarcza na najwyżej trzydniowe wyżywienie rodziny, wykrzyknęła naiwnie: „Och! Jakież to oszczędne i sprytne ze strony robotników, że żyją bez jedzenia przez pozostałe dwadzieścia siedem dni w miesiącu. Jak oni to robią?”. Odpowiedź oczywiście brzmiała: handlują na boku. Sprzedawali swoje rzeczy na pchlich targach; jeździli na wieś i prowadzili z chłopami handel wymienny; wysyłali dzieci, by żebrały na ulicach, a żony i córki, by sprzedawały tam swe ciało. W 1918 roku na ulicach Piotrogradu było przynajmniej 30 000 prostytutek, w większości nastoletnich dziewcząt. Wiele z nich pochodziło z szacownych rodzin. Badania przeprowadzone we wczesnych latach dwudziestych wykazały, że 42 procent prostytutek w Moskwie wywodziło się z rodzin arystokratycznych lub burżuazyjnych, zrujnowanych przez rewolucję. Emma Goldman zastała Newski Prospekt obstawiony ładnymi, młodymi dziewczętami „sprzedającymi się za bochenek chleba, kawałek mydła lub czekolady”⁹⁵¹.

Dla tzw. dawnych ludzi, pozbawionych zatrudnienia lub racji żywnościowych, codzienne poszukiwanie pożywienia było zabójcze. Niegdysiejsi możni potomkowie arystokracji zostali zmuszeni do wyprzedawania na ulicach ostatnich cennych przedmiotów. Klasy „tłuste” stały się „chude”. Gdy pytano ludzi, jak się miewają, odpowiadali żartobliwie: „Mogłoby być gorzej. Przynajmniej udaje mi się stracić trochę na wadze”. Nawet Brusilow często bywał głodny, pomimo

regularnych darów w postaci masła, mleka, miodu i śmietany, które przysyłali mu ze wsi wierni chłopscy weterani wojny. W 1919 roku Brusilow zgodził się przyjąć posadę w archiwach sztabu Armii Czerwonej, gdzie miał nadzorować opracowywanie materiałów o udziale Rosji w Wielkiej Wojnie. Otrzymywał za to 3500 rubli miesięcznie, która to kwota nie wystarczała na życie. „Przykro było patrzeć, jak żyją - wspominał bliski przyjaciel Brusilowów. - Ich główny posiłek składał się z jednego dania, zwykle samych ziemniaków”⁹⁵².

Gorki zajął się sprawą głodującej inteligencji. Nagłośnił ich rozpaczliwe położenie w swoich wstępniakach do „Nowej żyzni”. Pewien słynny profesor fizyki, podówczas starszy mężczyzna w wieku siedemdziesięciu dwóch lat, leżał chory w szpitalu, „opuchnięty z głodu”, niczym ofiara afrykańskiej klęski głodowej. Wiera Pietrowa, lekarka z ziemstwa, umierała „z głodu, bezradna, brudna, w koszmarnej, pełnej kurzu sali”. Głazunow, sławny kompozytor, „wychudł i pobladł”, mieszkał ze starą matką w dwóch nieogrzewanych pokojach w Piotrogradzie. Kiedy przyjechał do niego z wizytą H.G. Wells, Głazunow błagał go o przysyłanie papieru, by mógł zapisywać swoje kompozycje. Nawet Pawłow, jedyny rosyjski laureat Nobla w dziedzinie nauk ścisłych, musiał trwonić czas na uprawę marchwi i ziemniaków. Gorki apelował do bolszewickich przywódców o specjalne racje żywnościowe, lepsze warunki mieszkaniowe oraz inne potrzeby w imieniu tych głodujących geniuszy. Lenin zaspokoił większość jego żądań: zawsze przejawiał szczególną słabość do Gorkiego i, co być może bardziej istotne, miał pełną świadomość jego wpływów za granicą. Gorki wykorzystywał je do ocalenia jak największej części starej rosyjskiej kultury: stał się kimś w rodzaju samozwańczego kustosza (korzystając czasem ze swej pozycji, by skupować tanio dzieła sztuki dla siebie). Zagrożenie dla kultury, jakie przyniosła rewolucja, było jednym ze stałych tematów Gorkiego. Rankiem poprzedzającym przejęcie władzy przez bolszewików opatrzył swą rubrykę w „Nowej żyzni” nagłówkiem KULTURA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE! W dawnym domu zamożnego kupca Jelisiejewa na rogu Newskiego Prospektu i ulicy Bolszaja Morskaja utworzył azyl dla pisarzy. Nocą spiczasty budynek wyglądał jak okręt, toteż zaczęto nazywać go „statkiem głupców”. Później Gorki założył również Dom Artystów. Powołał też do życia własne wydawnictwo, Literatura Światowa, by publikować tanie masowe wydania klasyki. Zatrudniało ono setki pisarzy, dziennikarzy, akademików, muzyków i artystów w charakterze tłumaczy, redaktorów i adiustatorów, którzy w przeciwnym razie byliby zmuszeni radzić sobie sami. Gorki traktował je nie tyle jako interes, ile działalność charytatywną. I rzeczywiście, wiele z największych nazwisk dwudziestowiecznej literatury - Zamiatin, Gumilow, Babel, Czukowski, Chodasiewicz, Mandelsztam,

Szkłowski, Błok i Zoszczenko - zawdzięcza swe przetrwanie lat głodu przede wszystkim mecenasowi Gorkiego. Choć w latach późniejszych wielu z nich potępiło Gorkiego za bliskie związki z bolszewikami, bez jego kontaktów nie przeżyłoby wojny domowej⁹⁵³.

Gorki zamienił swe ogromne mieszkanie przy Kronwierskim Prospekcie w schronisko dla prześladowanych i pozbawionych środków do życia ofiar wojny domowej. W porównaniu z chłodem i wilgocią, w jakich żyła większość mieszkańców, było to coś na kształt raju. Wiktor Serge opisywał, że mieszkanie jest „ciepłe jak szklarnia”. Gorki zebrał rozmaite „żony” i „siostry”, „córkę” i „braci”, którzy byli w pewnym sensie ofiarami terroru, i pozwolił im schronić się we własnym domu. Do mieszkania Gorkiego przychodziło tak wielu ludzi - z początku po prostu na herbatę i pogawędkę, a potem jakimś cudem zostawali na kilka lat - że ścianę dzielącą je od sąsiedniego mieszkania trzeba było wyburzyć i połączyć oba w jedno lokum. Kochanka Gorkiego, Moura Budberg (wówczas jeszcze baronowa Benckendorff), zajmowała jeden pokój i gotowała większość posiłków wspólnie z przyjaciółką artysty Tatlina, który mieszkał w pokoju sąsiednim. Na obiadach i kolacjach zawsze gromadziła się interesująca, barwna zbieranina ludzi. Sławni pisarze i artyści ocierali się o robotników i marynarzy, których Gorki zgarniał z ulic. H.G. Wells zatrzymał się tam podczas podróży do Rosji w 1920 roku. Częstym gościem był Szalapin, który zawsze przeklinał bolszewików; ale bywali tam również bolszewiczcy przywódcy, Łunaczarski i Krasin, a także zastępca szefa Piotrogradzkiej Czeki, Gleb Bokij, który zapewne spotkał tam wiele swoich ofiar. Przychodził nawet były wielki książę, Gawriła Konstantinowicz Romanow, wraz z byłą wielką księżną oraz ich psem. Gorki ulitował się nad nimi i uwolnił z więzień Czeki, gdy Gawriła zapadł na zdrowiu. Para mieszkała na górnym piętrze, w pokoju zastawionym antykami i posągami Buddy, i niemal go nie opuszczała ze strachu przed aresztowaniem. Podczas posiłków siedzieli w wyniosłym milczeniu. Dlatego że, jak napisał później były wielki książę, przy stole Gorkiego zasiadali ludzie, których „radowała nasza niedola” i „konieczność przebywania w takim towarzystwie budziła w nas niesmak”⁹⁵⁴.

Nie minęło wiele czasu, a rozeszła się plotka, że Gorki jest w stanie pomóc każdemu, został więc zasypany listami błagalnymi. Pewien profesor chciał, aby Gorki wystarał się dla niego o parę specjalnych okularów. Poetka błagała o racje mleka dla dziecka. Prowincjonalny lekarz potrzebował nowego gabinetu, ponieważ poprzedni odebrała mu rada. Jakaś wdowa prosiła o bilet kolejowy, by móc wrócić na wieś do rodziny. Pewien starszy mężczyzna napisał nawet list z prośbą o sztuczną szczękę. Wielu ludzi pragnęło, by Gorki pomógł im uwolnić krewnych z więzień Czeki - i

rzeczywiście próbował interweniować w imieniu wielu z nich (zob. s. 668-670). Ale byli również tacy, którzy prosili o rzeczy niemożliwe. Na przykład jakiś mężczyzna napisał do Gorkiego, by spytać, jak zamierza zareagować na fakt, że go obrabowano. Jakiś więzień pytał, czy będzie amnestia dla uczczenia pięćdziesiątych urodzin Gorkiego - a jeśli tak, czy mógłby zostać zwolniony⁹⁵⁵. Podobnie jak Rasputin, Gorki stał się swego rodzaju *maitre de requetes* dla wszystkich tych, którzy nie byli w stanie przebić się do urzędów państwowych.

*

Kryzys żywnościowy w miastach był na ogół spowodowany nie tyle kłopotami z produkcją, ile trudnościami w dystrybucji i wymianie towarowej. Transport kolejowy znajdował się praktycznie w stanie zapaści, przede wszystkim wskutek kryzysu gospodarczego oraz chronicznego braku paliwa, i nie był w stanie poradzić sobie z dowożeniem żywności do miast. Lokomotywownie wyglądały jak cmentarzyska zepsutych parowozów. Ponad połowa taboru kolejowego wymagała naprawy, tymczasem warsztaty naprawcze całkowicie podupadły. Głównym problemem był brak części. W pewnym warsztacie robotnicy rozbierali na części jedną lokomotywę, by zreperować drugą, tak więc dla naprawienia jednej trzeba było unieruchomić całkowicie kilka innych. Kolej popadała w coraz większy chaos za sprawą nieprzebranych tłumów głodnych mieszkańców miast, żołnierzy i uchodźców ze strefy działań wojennych, którzy szturmowali każdy odjeżdżający na wieś pociąg, w nadziei osiedlenia się lub kupna taniej żywności. Urzędnicy kolejowi łatwo dawali się przekupić, wiele pociągów towarowych okradano lub kierowano inną trasą. Wagony z żywnością, które wyjeżdżały ze wsi pełne, docierały do Piotrogradu czy Moskwy doszczętnie ogołocone⁹⁵⁶.

Jednak prawdziwym źródłem miejskiego kryzysu była niechęć chłopstwa do sprzedawania żywności za papierowe pieniądze. Wraz z wojennym załamaniem się produkcji dóbr konsumpcyjnych i potężną inflacją chłopci mogli kupić coraz mniej za oferowane im za ich produkty fortuny w rublach. Starania rządu o stałe ceny żywności, sięgające jeszcze 1916 roku, skłoniły jedynie chłopów do wycofania się z rynku. Ograniczyli produkcję, przeszli na uprawy niepodlegające kontroli państwowej albo ukrywali nadwyżki przed rządowymi agentami do spraw aprowizacji. Wielu chłopów tuczyło zbożem bydło lub sprzedawało je spekulantom z miast, natomiast inni produkowali z niego wódkę.

Kwitło chałupnictwo, wyraźnie niezauważane przez statystyków, chłopci starali się bowiem sami

wytwarzać wszystkie przedmioty domowego użytku, w które niegdyś zaopatrywali się w miastach, a które teraz były albo nieosiągalne, albo zbyt drogie. Wiejscy rzemieślnicy klecili proste pługi lub sierpy ze złomu żelaznego. Uprawiano len i konopie na ubrania i sznurek; wycinano drzewa do wyrobu kół i mebli; zbierano trzcinę i wyplatano z niej kosze; kopano glinę na wyroby garncarskie; uprawiano wreszcie rośliny olejowe, by pozyskiwać z nich opał i paliwo. Dawne wiejskie rękodzielnictwo, które w epoce pary upadło, teraz odżywało na nowo. Wiejska Rosja powracała powoli do metod średniowiecza, kiedy to, jak wyraził się pewien urzędnik: „Ruś nie miała ani kolei, ani parowców, ani fabryk, ani żadnego innego ‘europejskiego wynalazku’, kiedy rękodzielnicy karmili, ubierali i ogrzewali całą Rosję i wyrabiali całe jej obuwie, kiedy wszystko było robione przez nich na małą skalę i bardzo zgrzebnie - ręcznym dłutem zamiast tokarką, siekierą zamiast piły”⁹⁵⁷.

Krótko mówiąc, wieś stawiała się archaiczna i bardziej samowystarczalna. Uczyła się żyć bez miast i w sumie radziła sobie bez nich znakomicie. To prawda, istniały miejsca, w których chłopie także głodowali wiosną 1918 roku, szczególnie w regionach północnych, od zawsze uzależnionych od importowanego zboża. Nonsensem ze strony bolszewików było traktowanie każdego chłopca magazynującego zapasy żywności za kulaka czy kapitalistę, ponieważ wielu czyniło tak, by uniknąć głodu w miesiącach zimowych. Żniwa w 1917 roku były marne, a mając do obsiania dodatkowe grunty szlacheckie, chłopie nie zdołali zgromadzić nadwyżek. Na przykład w Twerze jedli podobno „ciastka z siemienia lnianego i słomy”. Nawet Siemionow, wzorcowy gospodarz, napisał w kwietniu 1918 roku do przyjaciela, że nie ma „choćby z grubsza wystarczającej ilości zboża do jedzenia lub wyżywienia bydła”. Tak jak tysiące innych wiejskich społeczności, Siemionow i jego sąsiedzi ze wsi Andriejewskoje byli zmuszeni zorganizować wyprawę w celu zakupu i sprowadzenia zboża z żyznego południa⁹⁵⁸.

Dokładnie to samo czynili ludzie z miasta. Miliony uciekały z głodujących miast i próbowały osiedlić się na wsi, aby znaleźć się bliżej źródeł pożywienia. Wielkie przemysłowe miasta północy straciły połowę swojej ludności, gdy Rosja powróciła do swej wiejskiej przeszłości. „Miasto jest w niebezpieczeństwie!” - oznajmił Wiktor Serge. Między rokiem 1918 a 1920 Piotrogród opuściło trzy czwarte mieszkańców. Ludność Moskwy zmniejszyła się o ponad połowę. Na dworcach kolejowych rządził chaos, gdy tłumy toczyły boje, by wsiąść do zmierzających na wieś pociągów. Ludzie podróżowali na dachach wagonów, trzymali się okien i buforów, ryzykując utratą kończyn lub życia. Jeden z pociągów wyjechał z Piotrogradu tak przeludniony, że wywrócił się na moście i wpadł do

Newy, pogrążając w jej nurcie setki pasażerów⁹⁵⁹.

Arystokracja uciekała do ruin swych wiejskich majątków. Tania Kuźmińska, szwagierka Tołstoja, wybrała się w drogę z Piotrogradu do Jasnej Polany. W podróży pomagała jej bratanica, błagając bagażowych, by pomogli znaleźć dla niej miejsce w pociągu: „To jest Natasza Rostowa z *Wojny i pokoju*”. To jednak kierownikom pociągu nie mówiło absolutnie nic. Dopiero dzięki grupie komisarzy udało się wreszcie znaleźć drewnianą skrzynię w jednym z wagonów towarowych, na której mogła spocząć krucha starsza kobieta otulona futrem. Inni arystokraci, bez majątków, także próbowali szczęścia na wsi. Brusilowowie udali się do wsi na północ od Moskwy na zaproszenie chłopów. Poetka Marina Cwietajewa wyjechała do wiejskiego zakątka guberni tambowskiej, gdzie wymieniała resztki swego dobytku na smalec wieprzowy, dynie i ziemniaki. Hrabina Mieszczerska, potomkini rosyjskiej arystokracji, pojechała z córką do sennego wiejskiego miasteczka Rublow, gdzie pracowały w kuchniach młyna wodnego i mieszkały w schronisku robotniczym. Wszystko, co pozostało jej ze spuścizny - w skład której wchodziły niegdyś trzy ogromne wiejskie rezydencje, dwa pałace i słynny obraz Botticellego - to porcelanowy imbryk do herbaty w stylu rokoko, który podarowała robotniczej herbaciarni⁹⁶⁰.

Ale większość uciekinierów z dotkniętych głodem miast stanowili robotnicy. Wielu zostało zwolnionych z pracy w następstwie kryzysu przemysłowego w latach 1917-1918. Choć nikt nie zna dokładnych liczb, do wiosny 1918 roku bez pracy znajdowało się około miliona robotników. Najbardziej ucierpiał przemysł wojenny, zwłaszcza zbrojeniowy i chemiczny, tracąc w sumie około pół miliona robotników. Przemysł metalowy Piotrogradu otrzymał druzgocący cios wskutek braków opału i paliwa, demobilizacji oraz ewakuacji stolicy. Zatrudnienie w tych fabrykach spadło z ćwierć miliona do zaledwie 50 000 w pierwszym półroczu 1918 roku. Dla bolszewików była to katastrofa. Ich niegdyś potężne bastiony, nowa fabryka Messnera i zakłady Erickssona, z których każdy zatrudniał jesienią 1917 roku ponad 7000 robotników, do wiosny zostały zredukowane do minimum liczącego w sumie ledwo 200 robotników. W pierwszych sześciu miesiącach bolszewickiego reżimu liczba bolszewików w Piotrogradzie zmalała z 50 000 do nędznych 13 000. Partia bolszewików, jak wyraził się Szlapnikow, stawała się „awangardą nieistniejącej klasy”⁹⁶¹.

Według bolszewików oraz ich historyków z miast uciekali głównie wykwalifikowani i „świadomi klasowo” robotnicy. Wyludnianie miast przebiegało więc równoległe do ich „deklasacji”, by posłużyć się dość szpetnym sformułowaniem marksistowskim, oznaczającym degradację klasy robotniczej. Dla sowieckiego establishmentu było rzeczą istotną utrzymywać ów stan, ponieważ

pozwalalo to rządzacym przedstawiać wzbierającą od wiosny 1918 roku falę robotniczych strajków i protestów jako dzieło „wsteczników” lub „drobnomieszczaństwa”, podburzanych przez mieniszewików i eserowców. Jakże żenujące byłoby przyznanie, że ci sami robotnicy, którzy pomogli wynieść ich do władzy w październiku, sześć miesięcy później domagają się ich upadku. A jednak właśnie tak, z grubsza rzecz biorąc, miały się sprawy. Ci robotnicy, których powrót na wieś był najbardziej prawdopodobny, przybyli do miast jako ostatni - zwłaszcza kobiety, które przyjechały w okresie boomu przemysłowego I wojny światowej - zachowali zatem najbliższe więzy z rodzinnymi wsiami. Byli robotnikami niewykwalifikowanymi i na wpół wiejskimi - zwalnianymi przez fabrycznych pracodawców zawsze w pierwszej kolejności - tak więc ci, którzy pozostawali w miastach, należeli do grupy robotników najlepiej wykwalifikowanych i pochodzili z proletariatu (tj. urodzili się w mieście i nie mieli żadnych rzeczywistych powiązań ze wsią). To oni kierowali strajkami i protestami przeciw bolszewikom w 1918 roku (zob. s. 645-647).

Perspektywa posiadania udziału w ziemi komunalnej lub zajęcia się jakimś wiejskim fachem wystarczała, by zwabić tych na pół wiejskich robotników z powrotem do rodzinnych wsi. Według raportu z zakładów metalurgicznych w Brańsku z 1920 roku „wszyscy robotnicy mający związki ze wsią chcą porzucić fabrykę i się tam osiedlić”. W sumie chłopci przyjaźnie witali robotników, którzy mieli we wsi krewnych albo znali jakiś pożyteczny fach (np. stolarzy i kowali), ale bardzo rzadko byli skłonni dawać ziemię lub pożywienie tym, którzy nie mieli ani jednego, ani drugiego. Tacy przybysze musieli zwykle utrzymywać się z dorywczej pracy, a ich sytuacja była często rozpaczliwie trudna. Pewien pamiętnikarz z guberni tambowskiej wspomina, jak owi robotnicy oraz ich rodziny „chodzili po polach, gdy zebrano już żyto, szukając pozostawionych na ziemi kłosów”⁹⁶².

Ucieczka robotników z miast nie była jedyną rzeczą, z jaką musieli borykać się bolszewicy. Nieustanne przemieszczanie się mieszkańców miasta na wieś i z powrotem w celu zakupu zapasu żywności wywoływało zamęt w przemyśle i transporcie. Miliony mieszkańców miast, ze wszystkich klas społecznych, uciekały się do tego drobnego handlu - czy też, jak mówiono, „jeżdżenia z workami” - żeby się wyżywić. Wyjeżdżali z miast z torbami ubrań i artykułów gospodarstwa domowego, które sprzedawali lub wymieniali na wiejskich targach, i powracali z torbami żywności. Zastępy „handlarzy z torbami” paraliżowały kolej. Przez Dworzec Orłowski, główną stację węzłową w drodze na południe, codziennie przewijało się 3000 takich handlarzy. Wielu podróżowało w uzbrojonych bandach, które napadały na pociągi, a władze były bezsilne. Każdego miesiąca na każde z najpopularniejszych celów podróży - w guberniach tambowskiej, kurskiej, kazańskiej, symbirskiej i

saratowskiej - dokonywało najazdu około 100 000 handlarzy⁹⁶³.

Dla głodnych miast północy ten prymitywny handel był powszechnym sposobem na przetrwanie. Praktycznie każdy musiał zamieniać się doraźnie w handlarza - robotnicy, urzędnicy, nawet komuniści. Była to naturalna i spontaniczna reakcja na kryzys gospodarczy i załamanie się handlu między miastem a wsią. Ale wprowadziła zamęt w przemyśle. Niemal wszyscy robotnicy parali się handlem w tej czy innej formie. Wielu podróżowało na wieś z narzędziami, opałem i złomem ukradzionymi z fabryk. Inni wytwarzali w fabrykach prymitywne przedmioty na handel wymienny z chłopami. Prymusy, scyzoryki i zapalniczki należały do najpopularniejszych. Wyrabiano również podeszwy z przenośników taśmowych, świeczniki z kawałków rur, siekiery i pługi z żelaznych prętów. Całe to zjawisko nazwano *zażygołocznictwem* (czyli „zapalniczkostwem”). Wcale nierzadko komitety fabryczne zezwalały na te spontaniczne inicjatywy lub przymykały na nie oko. Wiele komitetów dodawało własną anarchistyczną głosę do dekretu o kontroli robotników, przyznając im prawo do podziału między sobą wytworów pracy własnych rąk - lub, jeśli takowych nie było, majątku fabryki - dokładnie tak, jak chłopi dzielili ziemię. Przemysł praktycznie stanął, jako że większość robotników spędzała niemal cały czas na wytwarzaniu tych czarnorynkowych towarów i wymykaniu się na wieś, by wymienić je na żywność. W przeciętnej fabryce każdego dnia absencja siły roboczej wynosiła średnio 30 procent. W niektórych zakładach metalowych poziom absencji dochodził nawet do 80 procent⁹⁶⁴.

Podczas pierwszych niepewnych miesięcy rządów bolszewicy niewiele mogli uczynić, by powstrzymać to „jeżdżenie z workami”. Wszelkie restrykcje, jakie próbowaliby nakładać, byłyby z pewnością omijane przez robotników, których przeżycie zależało od tegoż handlu. Prawo podróżowania na wieś po żywność stanowiło główne żądanie robotniczych strajków i protestów wiosną 1918 roku. Wiele fabryk, a nawet okręgowe i miejskie rady organizowały ten handel kolektywnie. Bez uciekania się do jakiejś formy handlu przemysł musiałby stanąć całkowicie. Fabryka lub rada zawierały umowę z wsią lub wiejską radą na wymianę określonej ilości towarów przemysłowych na równoważącą ilość artykułów spożywczych. Następnie oddelegowywano brygadę robotników do dokonania tej wymiany. Mimo podejmowanych prób bolszewicy nie byli w stanie zapobiec temu zbiorowemu handlowi wymiennemu. Pewien komisarz z guberni samarskiej twierdził, że próba powstrzymywania handlarzy jest bezcelowa, „ponieważ wszyscy podróżują z paszportami rady”. Lokalne przeliczniki tej naturalnej wymiany zaczęły zastępować pieniądze. I tak na przykład w Kałudze metr materiału był wart funt masła albo dwa funty grochu, funt mydła

odpowiadał dwóm funtom prosa, a para butów funtowi ziemniaków. Mąka była podstawową jednostką tego średniowiecznego systemu: funt mąki był wart trzydzieści funtów nafty, trzy funty tytoniu albo zimowe palto⁹⁶⁵.

Istotną rolę w lokalnym handlu odgrywały spółdzielnie, często ustanawiające warunki wymiany. Spółdzielnie rozwijały się bujnie podczas wojny jako jeden z głównych sposobów handlu między miastem a wsią. Do 1918 roku zaspokajały już potrzeby stu milionów konsumentów (70 procent ludności)⁹⁶⁶. Fabryki, związki zawodowe, grupy zawodowe i stowarzyszenia mieszkańców organizowały się w miejskie kooperatywy dla zaopatrywania się w towary.

Chłopi wstępowali do spółdzielni, by handlować swymi produktami i zdobywać w zamian potrzebne im wyroby. Wiejskie kooperatywy pełniły również funkcję kanałów modernizacji rolnictwa, oferując chłopom udoskonalone narzędzia, nawozy, kredyty i porady w zakresie najnowocześniejszych metod uprawy. Dla Siemionowa, pioniera ruchu spółdzielczego w Wołokołamsku, było to jedno z najistotniejszych osiągnięć rewolucji.

*

Gdyby bolszewicy nie byli tak wrogo nastawieni do rynku, mogliby wykorzystać ów system kolektywnego handlu wymiennego, by pomóc w wyżywieniu miast i zaopatrzeniu przemysłu. Choć system był prymitywny i chaotyczny, i tak okazałby się zapewne bardziej skuteczny niż państwowy monopol na zaopatrzenie w żywność, który zaczęli wprowadzać od maja 1918 roku jako podstawę swej gospodarki planowej. Komunizm wojenny, jak zwano ów system, był pod wieloma względami prototypem gospodarki stalinowskiej. Dążył do zniesienia wszelkiego handlu prywatnego, zmaksymalizowania państwowej kontroli nad dystrybucją i rynkiem pracy, nacjonalizacji całego wielkiego przemysłu, kolektywizacji rolnictwa oraz w szczycie swego rozkwitu, przypadającym na 1920 rok, zastąpienia systemu pieniężnego powszechnym systemem reglamentacji państwowej.

Źródła komunizmu wojennego stanowią od dawna przedmiot zagorzałej dyskusji historyków. Zdaniem historyków lewicowych był on zasadniczo pragmatyczną reakcją na wojskowe wymagania wojny domowej, natomiast w opinii prawicowych wywodził się bezpośrednio z ideologii leninowskiej. Dyskusja ta ma szersze implikacje w odniesieniu do charakteru i rozwoju sowieckiego reżimu. Wedle stanowiska lewicowego komunizm wojenny był jedynie tymczasowym odejściem od gospodarki mieszanej przedstawionej w zarysie przez Lenina wiosną 1918 roku, do której powrócił

w Nowej Polityce Gospodarczej w 1921 roku. Sugeruje to, że „miękki” lub prorynkowy socjalizm uprawiany przez bolszewików w tych dwóch okresach był prawdziwym obliczem leninizmu w przeciwieństwie do „twardego” czy antyrynkowego socjalizmu komunizmu wojennego i epoki stalinowskiej. Stąd „leninizm” deklarowany w reformach Gorbaczowa. Jednak w opinii prawicowej „twardy socjalizm” wojny domowej wpływał bezpośrednio z etatyzmu stanowiącego sedno leninowskiej ideologii rewolucyjnej. W takim rozumieniu bolszewicy przyjęli komunizm wojenny jako sposób na wprowadzanie socjalizmu dekretem i czynili ustępstwa na rzecz rynku jedynie wtedy, gdy byli do tego zmuszeni. Istniało zatem logiczne następstwo rzeczy, historyczna ciągłość między programem Lenina z 1902 roku, komunizmem wojennym i stalinowską gospodarką planową.

Choć zarówno pragmatyzm, jak i ideologia były istotnymi czynnikami, żaden z nich nie wystarcza do wyjaśnienia sposobu, w jaki była organizowana pierwsza na świecie gospodarka planowa.

Argument pragmatyczny zawiera podstawowe błędy. Jako czysto pragmatyczna reakcja na wiosenny chaos, monopol zbożowy z maja 1918 roku - pierwszy istotny element komunizmu wojennego - był katastrofą. Daremne i absurdalne wysiłki zdławienia wolnego rynku wzmogły jedynie zamęt, ponieważ na wojnę z wolnym handlem trzeba było przeznaczyć wiele środków państwowych oraz wysłać tysiące komisarzy. Z przyczyn czysto praktycznych byłoby rozsądniej utrzymać rynek, niż usiłować go stłamsić, z czego w 1921 roku zdał sobie sprawę sam Lenin. I rzeczywiście, w krytycznych momentach wojny domowej bolszewicy byli zmuszeni znieść zakaz handlu prywatnego, uznając fakt, że państwowy system dystrybucji nie jest w stanie wyżywić miast. We własnym gronie bolszewicy przyznawali, że pomimo swojej antyrynkowej retoryki bez rynku nie zdołaliby przetrwać.

A co z argumentem, że komunizm wojenny był odpowiedzią na wymogi wojny domowej? Niewątpliwie bolszewicy, podobnie jak wszystkie wojenne rządy Europy w tym okresie, starali się kontrolować gospodarkę w militarnym interesie kraju (spora część bolszewickiego programu gospodarczego była wzorowana na niemieckiej gospodarce wojennej). Ale komunizm wojenny nie był jedynie reakcją na wojnę domową, był zarazem środkiem prowadzenia wojny domowej. Wojna domowa nie toczyła się wyłącznie na polu walki. Stanowiła podstawowy aspekt strategii rewolucyjnej bolszewików i była rozgrywana również na tzw. froncie wewnętrznym, w społeczeństwie i gospodarce, przy użyciu taktyk komunizmu wojennego. Jeśli nie uzna się tego zasadniczego faktu - że strategię komunizmu wojennego traktowane były przez bolszewików jako instrument walki ze społecznymi czy też „wewnętrznymi” wrogami - nie sposób wyjaśnić, dlaczego

stosowano je jeszcze przez ponad rok od momentu rozbicia armii białych.

Argument, że inspiracją do komunizmu wojennego była ideologia, jest także niewystarczający. Z pewnością wszystkich bolszewików jednoczyła fundamentalna wiara w możliwość wykorzystania państwowego przymusu do zaprowadzenia socjalizmu w takim zacofanym, wiejskim kraju jak Rosja. Było to kwintesencją ich ideologii. Łączyła ich także głęboko zakorzeniona nieufność do rynku, którą można by nazwać ideologiczną. Zagranicznych socjalistów szokowała głęboka nienawiść bolszewików do wolnego handlu. Bolszewicy pragnęli nie tylko regulować rynek - tak jak socjaliści i większość wojennych rządów Europy - oni dążyli do jego zniesienia. „Im więcej rynkowości, tym mniej socjalizmu, im więcej socjalizmu, tym mniej rynkowości” - tak brzmiało ich credo. Ta przaśna ekonomia polityczna wynikała bez wątpienia z osobistych doświadczeń życiowych bolszewików. Większość szeregowych członków partii tworzyli synowie chłopów i robotnicy, młodzi ludzie, tacy jak Kanatczikow, którzy zaznali najgorszej, zarówno wiejskiej, jak i miejskiej biedy. Marks nauczył ich, że to wszystko jest następstwem „kapitalizmu”. W funkcjonowaniu rynku widzieli prosty wyraz kapitalistycznego wyzysku. Nawet prymitywny handel „ludzi z workami” był w ich mniemaniu drogą do wskrzeszenia systemu kapitalistycznego, jeśli nie poddawano by go kontroli. Mimo że przytłaczająca większość handlarzy dokonywała wymiany towarowej nie dla zysku, lecz na potrzeby własne, bolszewicy przedstawiali ich jako „spekulantów”, „kombinatorów” i „pasożyty”. Funkcjonowaniu wolnego rynku przypisywali wszystkie społeczne bolączki powojennego świata, od bezrobocia po prostytucję.

Nie można jednak powiedzieć, by owo dyrygowanie i zaciekle antyrynkowa ideologia znajdowały wyraz w jasnej strategii gospodarczej przed wprowadzeniem komunizmu wojennego. Wśród bolszewików występowały doprawdy ostre podziały w kwestii polityki gospodarczej w 1918 roku. Podczas gdy lewicowi komuniści pragnęli zmierzać bezpośrednio do zniesienia systemu kapitalistycznego, Lenin mówił o wykorzystaniu metod kapitalistycznych do rewolucyjnej przebudowy gospodarki. Te podziały nieustannie dochodziły do głosu przez wszystkie lata wojny domowej - zwłaszcza w odniesieniu do polityki fiskalnej oraz wykorzystania „burżuazyjnej” kadry kierowniczej - tak więc taktyki komunizmu wojennego musiały zmieniać się jak w kalejdoskopie w interesie partyjnej jedności. A zatem, podczas gdy prawicowi historycy mogą traktować komunizm wojenny jako monolityczny program integralnie związany z bolszewicką ideologią, spora jego część była w rzeczywistości improwizacją.

Wprowadzenie komunizmu wojennego było w zasadzie polityczną reakcją na kryzys miejski 1918

roku. Wiosną bolszewicy obsesyjnie odwoływali się do przykładu Komuny Paryskiej. Nieustannie porównywali swoją sytuację z sytuacją paryskich rewolucjonistów z 1871 roku i debatowali nad własną polityką w świetle historycznej analogii, próbując rozstrzygnąć, czy zdołaliby ocalić francuskich rewolucjonistów przed fiaskiem. Bolszewicy byli aż nadto świadomi faktu, że ich zaplecze polityczne ogranicza się, tak jak w wypadku komunardów, do głównych miast i że w oczy zagraża im klęska, ponieważ są otoczeni wrogim chłopstwem, któremu nie mają co zaoferować, by wymienić na żywność. Przekonali samych siebie, że jeśli nie rozszerzą swej władzy na wieś i nie podejmą krucjaty przeciwko „magazynującym zboże” chłopom, miejską rewolucję, tak jak Komunę Paryską, zniszczy głód. Ucieczka robotników z miast oraz strajki i protesty wywołane brakiem żywności uważano za pierwsze symptomy upadku. Zdaniem bolszewików rzeczą niezbędną dla uniknięcia pewnej porażki było odebranie chłopom ziarna siłą, rozprawienie się z bezładem wymiany towarowej między miastem a wsią oraz roztoczenie ścisłej kontroli nad przemysłem.

*

Kiedy Trocki bronił wprowadzenia monopolu zbożowego na zjeździe Rady 4 czerwca, zakrzyczano go z sali. Lewicowi eserowcy oskarżali go o „prowadzenie wojny domowej przeciwko chłopstwu”. 9 maja bolszewicy faktycznie ogłosili, że wszystkie chłopskie nadwyżki zbóż przechodzą odtąd na własność państwa. Wysyłali zbrojne brygady, siłą rekwirujące chłopom zboże; ich propaganda stawiała sprawę jasno: ma to być „bitwa o zboże”. Trocki osobiście oznajmił na posiedzeniu 4 czerwca: „Nasza partia opowiada się za wojną domową! Trzeba stoczyć wojnę domową o zboże. My, sowiecka władza, ruszamy do boju!”. W tym momencie pewien delegat zakrzyknął: „Niech żyje wojna domowa!”. Bez wątpienia uznał to za dowcip. Ale Trocki odwrócił się do niego i rzekł ze śmiertelną powagą: „Tak, niech żyje wojna domowa! Wojna domowa dla dobra dzieci, starców, robotników i Armii Czerwonej, wojna domowa w imię bezpośredniej i bezwzględnej walki z kontrrewolucją”⁹⁶⁷.

Dla Lenina oraz większości jego zwolenników wojna domowa była niezwykle istotną fazą każdej rewolucji społecznej. „Wojna domowa jest tym samym co wojna klasowa - ogłosił jeden z bolszewickich przywódców w Baku. - Popieramy wojnę domową nie dlatego, że jesteśmy żądni krwi, lecz dlatego, że bez walki ciemńcy nie zrezygnują ze swych przywilejów na rzecz ludu”⁹⁶⁸. Według bolszewików wojna domowa była niczym więcej niż burzliwą formą walki klasowej. Nie

dostrzegali różnic między konfliktem wojskowym a konfliktem społecznym w każdym mieście i każdej wsi.

Wobec powyższego wojnę domową należało, zdaniem Lenina, przyjąć z zadowoleniem jako niezbędną fazę rewolucji. Zawsze utrzymywał, że wojnę domową rozpoczęły siły prawicy latem 1917 roku i że bolszewickie przejęcie władzy należy traktować jak przyłączenie się proletariatu do walki zbrojnej; klasowych konfliktów rewolucji nie da się rozwiązać środkami politycznymi. Rosja była podzielona na dwa wrogie obozy - „dyktatury wojskowej” i „dyktatury proletariatu” - i pozostawała kwestia, która strona zwycięży. Wszystkie strategie Lenina, od październikowego przejęcia władzy do rozwiązania Zgromadzenia Konstytucyjnego oraz pokoju brzeskiego, można uważać (i tak traktowała je opozycja) za świadome podburzanie do wojny domowej. Sam Lenin bez wątpienia żywił przekonanie, że jedyną nadzieją partii na zbudowanie własnego skromnego zaplecza politycznego jest prowadzenie wojny domowej. W istocie często podkreślał, że Komuna Paryska upadła właśnie dlatego, że nie wszczęła wojny domowej. Wyniki takiego konfliktu były przewidywalne - polaryzacja kraju na siły „rewolucyjne” i „kontrewolucyjne”, rozszerzenie wojskowej i politycznej władzy państwa oraz stosowanie terroru dla tłumienia sprzeciwów - i uznawane przez Lenina za niezbędne dla konsolidacji dyktatury. Oczywiście Lenin nie mógł przewidzieć pełnych rozmiarów wojny domowej, jaka rozgorzała od następnej jesieni - w kwietniu 1918 roku ogłosił nawet, że wojna domowa została już wygrana - a gdyby był w stanie to zrobić, być może zastanowiłby się jeszcze raz nad wykorzystaniem wojny domowej do budowania reżimu. Tak czy owak, prawdą jest, że bolszewicy byli psychologicznie przygotowani na wojnę domową, czego nie można powiedzieć o ich przeciwnikach. Można by porównać tę sytuację do hiszpańskiej wojny domowej: strona Franco była gotowa do wojny i jej żadna, natomiast po stronie republikanów sytuacja wyglądała zgoła inaczej.

„Bitwa o zboże”, bolszewicka wojna przeciwko wsi, była zakorzeniona w fundamentalnej nieufności - graniczącej z nienawiścią - do chłopstwa. Jako marksiści bolszewicy zawsze patrzyli na chłopów z uczuciem zbliżonym do pogardy. „Anarchistyczni”, „zacofani”, „kontrewolucyjni” - takie terminy znajdowały się w ich wiejskim leksykonie. Chłopi zbyt słabo opanowali umiejętność czytania i pisania oraz byli zbyt przesądni, zbyt blisko związani z dawną Rosją, by odegrać jakąkolwiek rolę w budowaniu nowego społeczeństwa. Byli zbyt „drobnomieszczańscy” (och, najbardziej haniebnym ze wszystkich marksistowskich grzechów!), zbyt mocno nasiąknięci zasadami własności prywatnej i wolnego handlu, by nadawać się na towarzyszy. Owa pogarda dla chłopów

często uwidaczniała się szczególnie jaskrawo wśród tych bolszewickich robotników chłopskiego pochodzenia - partyjnych Kanatczikowów - którzy jako młodzi ludzie uciekli przed przygniatającym ubóstwem i nudą wsi, przed dominacją popów i gwałtownością swych tego pijących ojców, i błąkali się po miastach w poszukiwaniu pracy. Dla nich miasto było światem możliwości i postępu symbolizowanych przez szkolnictwo i przemysł, natomiast wieś reprezentowała to wszystko - zacofanie, nędzę i głupie przesady - co pragnęli zmieść z powierzchni ziemi. „Nie jestem wieśniakiem”, to był pierwszy przejaw przyjętej przez nich tożsamości klasy robotniczej. I przez proletariacką kulturę miast, która powiodła ich ku bolszewizmowi, chcieli wyprzeć swą chłopską przeszłość.

Wyraźną oznakę tego antychłopskiego nastawienia - tak istotnego w budowie sowieckiego reżimu - można odnaleźć w życiorysach, które musieli napisać wszyscy bolszewicy wstępujący na urząd. Jedna czwarta wywodziła się ze wsi, lecz tylko nieliczni wyrażali się o swojej przeszłości pozytywnie. „Począwszy od najmłodszych lat - wspominał pewien bolszewik z Wołogdy - edukacja była moją jedyną szansą ucieczki od nędznego i idiotycznego życia na wsi. Chciałem dać stamtąd nogę, dokądkolwiek, możliwie jak najdalej”⁹⁶⁹.

Marksizm dał tej nienawiści do chłopstwa pseudonaukowe uzasadnienie. „Prawa” rozwoju historycznego „dowodziły”, że chłopstwo skazane jest na zagładę. Przeniknięcie na wieś rynku i stosunków kapitalistycznych nieuchronnie spowoduje podział klasowy chłopstwa. Lenin wykazał, że wieś dzieli się na dwie wrogie klasy - ubogich chłopów, którzy uchodzili za sprzymierzeńców proletariatu, oraz kułaków czy „kapitalistycznych farmerów”, którzy uchodzili za jego wrogów - i schemat ten stał się podstawową zasadą bolszewickiej polityki na wsi. W rzeczywistości taka analiza była wyssana z palca: wiejskich kapitalistów było doprawdy niewiele - z pewnością zbyt mało, by stworzyć klasę. Nawet liczba gospodarstw chłopskich zatrudniających na stałe najemną siłę roboczą wynosiła przed rewolucją niespełna 2 procent i spadła znacząco w 1917 roku. W przeważającej większości wsi wszystko, co odróżniało chłopów najbogatszych od najbiedniejszych, to posiadanie dodatkowego konia lub krowy, albo domu z cegły zamiast drewnianego, z podniesioną podłogą zamiast desek położonych bezpośrednio na klepisku.

Chłopi, których bolszewicy zaliczali do kułaków, byli zwykle patriarchalnymi przywódcami wsi. Malutinami Rosji, siwobrodą wiejską starszyzną, jak ci ze wsi Andriejewskoje, którzy stawiali na przeszkodzie wszystkim reformom Siemionowa. Prawdą jest, że to właśnie oni byli często najbogatszymi gospodarzami we wsi, u których zadłużała się cała reszta, pożyczając a to konia, a to

pieniądze. To jednak nie czyniło z nich w oczach chłopów kułaków - nawet Siemionow, który miał wszelkie powody gardzić Malutinem, nigdy nie określił go tym mianem. Wielu chłopów spoglądało na starszyznę z mieszaniną szacunku i strachu. Jako gospodarze, którym wiodło się najlepiej, byli nierzadko uważani za naturalnych przywódców społeczności. Należeli zazwyczaj do najzagorzalszych obrońców lokalnych tradycji, ludzi, którzy kontaktowali się ze światem zewnętrznym i do których sąsiedzi przychodzili po radę w sprawach rolniczych. Na czele pierwszych chłopskich rad często stała właśnie starszyzna wsi.

Bolszewicy otwarcie wyrazili swoje poparcie dla chłopskich rad w pierwszych miesiącach reżimu. Umożliwiło im to zneutralizowanie chłopów podczas walki o władzę w miastach. W rezultacie jednak władza na wsi uległa decentralizacji - co wydatnie utrudniło zadanie pozyskania od chłopstwa żywności i żołnierzy. Chłopskie rady, co oczywiste, broniły interesów ekonomicznych lokalnej ludności. Próbowwały blokować wywóz zboża do miast lub przynajmniej żądać na tyle wysokiej ceny, by pozwoliło im to w zamian na zakup potrzebnych artykułów. Gdy pogłębiał się kryzys żywnościowy w mieście, bolszewicy coraz częściej obarczali winą za niego „kułackich chomików”. Ich propaganda przedstawiała typowego kułaka jako opasłego i chciwego kapitalistę bogacącego się na głodzie miejskich robotników. Kułak zajął miejsce u boku burżuazji jako „wewnętrzny wróg rewolucji”. Dla bolszewików kułak był kozłem ofiarnym, sposobem skoncentrowania gniewu robotników na „kontrrewolucyjnej” wsi zamiast na nich samych. Bolszewicy zaczęli twierdzić, że chłopskie rady są zdominowane przez kułaków i kierowane przez nich w zмовie z eserowcami, aby zamorzyć rewolucję głodem. Nie była to prawda - i Lenin o tym wiedział. Wiejskie rady, jak sam przyznał, były zasadniczo ciałami chłopskimi. Po prostu przedkładały interesy własne nad interesy miast. Ale mit „kułackiego strajku zbożowego” dał jego partii pretekst do rozpoczęcia wojny domowej przeciwko chłopstwu⁹⁷⁰.

Lenin wydał okrzyk wojenny w przemówieniu naznaczonym zdumiewającą gwałtownością, a wygłoszonym latem 1918 r.:

„Kułacy są zaciekłymi wrogami radzieckiego rządu... Te pijawki wzbogaciły się na głodzie ludu... Te pająki⁹⁷¹ obrosły sadłem kosztem zrujnowanych przez wojnę chłopów, kosztem robotników. Ci krwio pijcy wysysali krew ludu pracującego i nabijali kabzy, gdy robotnicy w miastach i fabrykach głodowali... Bezwzględna wojna kułakom! Śmierć im wszystkim”⁹⁷².

„Armia aprowizacyjna” przypuściła szturm na „kułackich chomików”. Uzbrojone oddziały rekwizycyjne (*prodotriady*) były upoważnione do zajmowania wsi i pozyskiwania siłą nadwyżek

zboża. Przed wyruszeniem z miast pozowali do fotografii niczym armia ruszająca do boju. Oddziały miały składać się ze śmietanki klasy robotniczej. Ale w istocie, tak jak w wypadku jednostek Armii Czerwonej, spośród 76 000 ich członków większość stanowiły bezrobotne, pozbawione korzeni, napływowe elementy lumpenproletariatu oraz niemający gdzie się podziać żołnierze. Władze zaopatrzeniowe na prowincji nieustannie się skarżyły, że oddziały odznaczają się „marną jakością i niezdyscyplinowaniem”, „wykonują swą pracę bez jakiegokolwiek planu”, „często stosują wobec chłopstwa przymus” i zabierają im nie tylko nadwyżki zboża, ale i niezbędne zapasy nasion, mienie prywatne, broń i wódkę. Jak rzekł jeden z komisarzy na prowincji, ich działalność sprowadzała się do „zorganizowanego okradania chłopów”⁹⁷³.

„Czasem - pisał Ciurupa, komisarz ludowy do spraw aprowizacji - oddziały rekwizycyjne naśladowały metody carskiej policji”. Nierzadko okupowały one wieś i torturowały chłopów w brutalny sposób, póki nie przekazali im wymaganej ilości artykułów żywnościowych oraz mienia. „Sposoby wymuszania przywodzą na myśl średniowieczną inkwizycję - donosił pewien urzędnik z Jelca - każą chłopom rozbierać się i klękać na podłodze, bicząc ich albo biją, czasem na śmierć”. Pojawienie się oddziału aprowizacyjnego wystarczało, by chłopcy umykali w panice. Pewien zszokowany komisarz z guberni ufijskiej zrelacjonował następujący incydent. Wszedł do chaty chłopki, która, jak się zdawało, nie zdążyła uciec, gdy jego niewielki pluton, który wzięła za oddział aprowizacyjny, przybył do wsi. Zaczęła krzyczeć, zagarnęła małego synka. „Powalcie mnie i zabijcie, ale nie zabierajcie mojego dziecka”, płakała. Komisarz próbował ją uspokoić, mówiąc, że jest bezpieczna, na co kobieta rzekła: „Myślałam, że macie zamiar mnie zabić. Nie miałam pojęcia, że istnieją bolszewicy, którzy nie mordują chłopów. Wszyscy ci, których widzieliśmy, to *opriczniki* [znienawidzeni poplecznicy Iwana Groźnego]”. W borysoglebskim powiecie guberni tambowskiej - przyszłego bastionu powstania Antonowa (zob. s. 777-779) - działał barbarzyński przywódca oddziału o nazwisku Margolin, który okradał chłopów, jak popadnie, gwałcił ich kobiety i zabierał konie, gdy nie mogli zapłacić daniny. Wielu chłopów było zmuszonych skupować zboże z sąsiedniej guberni woroneskiej albo rozstawać się z ostatnimi niezbędnymi zapasami żywności i nasion, by usatysfakcjonować Margolina. Inny lokalny tyran, przywódca oddziału o nazwisku Czeriemuchin, zamienił południowe wsie Bałaszowa, tuż za czerwonym frontem walki z Denikinem, w swoje prywatne skorumpowane lenno. Rekwirowano chłopom żywność i własność z brutalną siłą, często pozostawiając rolników bez jedzenia lub ziarna pod zasiewy, wiejskie kobiety zaś bez skrupułów gwałcono. Przywódca pobliskiego oddziału rekwizycyjnego pozostawił opis chłopskich nastrojów,

które zaobserwował, gdy przejeżdżał przez „wsie Czeriemuchina”: „Chłopi wzięli nas za pomocników Czeriemuchina, wszyscy padli na kolana i ukłonili się przed nami. Czuło się, że duch rewolucji wśród mieszkańców tej wsi został całkowicie stłumiony. Na ich obliczach znów malowało się wyraźnie niewolnictwo caratu. Wywarło to na nas przygnębiające wrażenie”⁹⁷⁴.

Większość chłopów próbowała ukryć cenne zapasy zboża przed oddziałami aprowizacyjnymi. Worki mąki chowano pod deskami podłogowymi, na strychach obór, głęboko w lasach i pod ziemią. Oddziały wyszły z założenia, że robią tak wszystkie wsie i że ukryte zboże pochodzi z nadwyżek, podczas gdy w rzeczywistości były to niezbędne rezerwy nasion i pożywienia. I tak rozpoczęła się „bitwa o zboże”, podczas której oddziały stosowały terror, by wydobyć zapasy, chłopi zaś walczyli z nimi, uciekając się do biernego oporu albo jawnego buntu. W lipcu i sierpniu 1918 roku doszło do ponad dwustu rewolt przeciwko oddziałom aprowizacyjnym. Bolszewicy usiłowali przedstawiać je jako „eserowsko-kułackie bunty”; w rzeczywistości były to jednak powszechne wiejskie rebelie, w których najubożsi chłopi (skazani na największy głód wskutek rekwizycji) odgrywali częstokroć główną rolę. Bunty były spontaniczne i burzliwe, zazwyczaj wybuchały w odpowiedzi na popełnione przez oddziały okropieństwa. W jednej z wiosek guberni samarskiej, gdzie oddział aprowizacyjny obrabował i zamordował kilku wieśniaków, chłopi wzięli okrutny odwet. Pewnej listopadowej nocy ścięli głowy dwunastu członkom oddziału, gdy ci spali w lokalu partii, po czym osadzili je na palach ustawionych przy rogatkach wsi jako makabryczne ostrzeżenie dla innych oddziałów. Trzy tygodnie później Armia Czerwona ostrzelała wioskę ogniem artyleryjskim, a kiedy wszyscy jej mieszkańcy uciekli do lasu, puściła ją z dymem⁹⁷⁵.

Na terenie wsi oddziałom miały towarzyszyć nowo powołane komitety wiejskiej biedoty (*kombiedy*). Lenin obwieścił ich ustanowienie w dniu 11 czerwca momentem rozpoczęcia rewolucji społecznej na wsi. Miał to być chłopski październik, kiedy „wiejski proletariat” przyłączy się do „walki klasowej” przeciwko kułakom, „wiejskiej burżuazji”. Pomagając oddziałom zdobyć zboże, *kombiedy* miały doprowadzić do „socjalistycznej transformacji” wsi, tj. zastąpić „kułackie rady” i dokończyć wywłaszczanie innych kułaków z nadwyżek ziemi i żywego inwentarza. Jak wyraził się Swierdłow, celem było „rozbić wsi na dwie walczące ze sobą klasy” oraz „rozpętanie takiej samej wojny domowej jak w miastach”. Od tego zależało przetrwanie sowieckiego reżimu na wsi⁹⁷⁶.

Rozniecenie „wojny klasowej” przez *kombiedy* zakończyło się całkowitą klęską. To tam marksistowski dogmat załamał się pod ciężarem chłopskiej rzeczywistości. Lwia część wsi uważała się za rolnicze społeczności równorzędnych członków połączonych więzami pokrewieństwa: często

określali siebie mianem „chłopskiej rodziny”. Taka była zasadnicza idea (jeśli nie realia) wiejskiej wspólnoty. W tej sytuacji wieś wrogo ustosunkowywała się do sugestii zakładania odrębnego ciała dla wiejskiej biedoty. Czyż nie mieli rady? Większość wiejskich wspólnot albo nie zdołała wybrać *kombiedu*, pozostawiając to zadanie agitatorom z zewnątrz, albo zakładała *kombied*, do którego wstępował każdy wieśniak z tego powodu, że - jak często mówiono - wszyscy chłopci są tak samo ubodzy. W takim wypadku *kombiedu* nie sposób było odróżnić od rady. Chłopi z Kisielewa-Czemizowki w okręgu atkarskim uznali, że *kombied* jest niepotrzebny, „ponieważ chłopci są sobie niemal równi, a ci ubodzy są już w radzie. Organizacja odrębnego *kombiedu* prowadziłaby jedynie do niepotrzebnych napięć między obywatelami tej samej wspólnoty”. Bolszewiccy agitatorzy zupełnie nie byli w stanie wprowadzić na wsi podziałów klasowych. Biedni chłopci nie uważali siebie za „proletariuszy”. Nie myśleli też o swych zamożniejszych sąsiadach jako o „burżuazji”. Wszyscy uważali się za współmieszkańców wsi i spoglądali na wysiłki bolszewików zmierzające do rozbicia ich jedności z podejrzliwością i wrogością⁹⁷⁷.

W rezultacie w wielu miejscach *kombiedy* zostały utworzone przez elementy spoza wiejskiej wspólnoty. Nie byli to ubodzy rolnicy, lecz napływowa ludność miejska i żołnierze, bezrolni rzemieślnicy i robotnicy wykluczeni ze wspólnoty. Badania nad 800 *kombiedami* z guberni tambowskiej wykazały, że niespełna połowa ich członków na szczeblu *wołosti* kiedykolwiek gospodarowała na roli; 30 procent stanowili w nich żołnierze. W na wpół przemysłowych wsiach północy takie typy społeczne mogłyby równie dobrze zostać uznane za „swojaków”, ale na rolniczym południu byli obcy dla rdzenia wsi. Oderwani od chłopskiej wspólnoty, na której opierała się cała wiejska władza, nie byli w stanie wykonywać swoich zadań bez uciekania się do przemocy. Rekwirowali własność prywatną, dokonywali bezprawnych aresztowań, dewastowali cerkwie i generalnie terroryzowali chłopów. Przypominali bardziej lokalną mafię niż organ radzieckiego państwa. W pewnej *wołosti* saratowskiej *kombiedem* rządzili bracia Drużajewowie we współpracy z szefem regionalnej policji, towarzyszem Warłamowem. Objeżdżali wsie, wymuszając na przerażonych chłopach pieniądze, broń i wódkę. Konfiskowali także żywy inwentarz i przekazywali swoim poplecznikom spośród „wiejskiej biedoty”. Pewnego chłopca, który nie był w stanie zapłacić haraczu, zmusili do patrzenia, jak gwałcą jego żonę. To państwo terroru działało przez sześć miesięcy. Wieśniacy wystosowali petycję do „towarzysza Lenina” w nadziei położenia temu kresu. Jak powiedział jeden z nich: „Ludzie zaczynają gadać, że za cara żyło się lepiej”⁹⁷⁸.

Wraz z oddziałami aprowizacyjnymi *kombiedy* wzniciły wielką falę chłopskich buntów. Rewolty

osiągnęły kulminację w listopadzie, szczytowym okresie „bitwy o zboże” oraz pierwszych poważnych mobilizacji do Armii Czerwonej. Chłopskie bandy uzbrojone w widły i karabiny opanowywały całe okręgi Tambowa, Tuły i Riazania. Na pozostałych obszarach do powstań dochodziło bardziej sporadycznie, lecz przebieg miały nie mniej gwałtowny.

Chłopi linczowali i mordowali członków *kombiedu*, miejscowych bolszewików i przywódców rad. Członek bolszewickiego Komitetu Centralnego Smidowicz, którego wysłano, by zebrał informacje o buntach w Tule, podsumował w listopadzie, że „chłopi zaczynają odnosić wrażenie, że rządzi nimi arbitralna wola jakiejś obcej grupy panów; nie wierzą już w obietnice sowieckiej władzy i spodziewają się po niej wszelkiego zła”⁹⁷⁹.

Na VI Zjeździe Rad w listopadzie Lenin wezwał do obalenia *kombiedów*. Był to początek nowej polityki - zatwierdzonej następnie w marcu przez VIII Zjazd Partii - poprawiania relacji z umiarkowanym chłopstwem. Oznaczało to przyznanie, że *kombiedy* toczyły, jak wyraził się Lenin, „niebezpieczną wojnę spustoszeń godzącą w interesy chłopów”. Cała próba podzielenia wsi na dwie wrogie klasy została, jak sam stwierdził, zrozumiana opacznie i należało jej zaniechać⁹⁸⁰. Jednak na naprawienie stosunków z chłopstwem było z pewnością już za późno.

Kilka tygodni po zniesieniu *kombiedów*, w styczniu 1919 roku, bolszewicy zmienili również taktykę „bitwy o zboże”. Rekwizycja zbiorów z 1918 roku, pierwsza przeprowadzona przez sowiecką władzę, okazała się wielką katastrofą. Do końca roku zebrano tylko jedną piątą „daniny”. Oczywiście bolszewicy winili za to kułaków, ale w rzeczywistości należało winić słabość infrastruktury zaopatrzenia. Oddziały aprowizacyjne nie miały skutecznych metod rozliczania zbiorów. *Kombiedy* dbały o własne interesy lokalne kosztem centrum, czasem nawet zatrzymując zboże dla siebie. Składy zarekwirowanego ziarna nie radziły sobie z magazynowaniem takich ilości z powodu braku opału. Chaos na kolei często sprawiał, że zboże nie docierało do miast. Reforma styczniowa wprowadzająca przymus dostarczania kontyngentu żywnościowego i nazywana *prodrazwierstki* miała w założeniu wzmocnić system. Różniła się od monopolu zbożowego z maja 1918 roku pod dwoma zasadniczymi względami. Po pierwsze, o ile monopol zbożowy ograniczał się do ziarna, o tyle kontyngentem żywnościowym były objęte wszystkie główne artykuły żywnościowe, łącznie ze zwierzętami i warzywami⁹⁸¹. Po drugie, podczas gdy kontyngenty monopolu zbożowego były ustalane przez lokalne organy aprowizacyjne zgodnie z szacunkami zbiorów, wysokość kontyngentu żywnościowego ustalano z góry, przez centralę państwową, zależnie od ogólnego zapotrzebowania, a następnie dzielono go między władze lokalne. Tak więc całkowicie poniechano

zasadę, jakkolwiek luźno byłaby stosowana, że normy powinny odpowiadać rzeczywistym nadwyżkom plonów. Coraz częściej chłopci nie byli zdolni do zapłacenia podatków. Oddziały aprowizacyjne otrzymywały polecenie ściągnięcia odpowiednich ilości żywności siłą, nawet gdyby miało to oznaczać pozbawienie chłopów ostatnich niezbędnych zasobów pożywienia i nasion. Te przerażająco dyletanckie szacunki zakładały, że pusta stodoła świadczy o tym, że jej właściciel jest ukrywającym żywność „kułakiem”⁹⁸².

I tak, gdy wojna domowa zmierzała ku swej kulminacji wiosną 1919 roku, „walka o zboże”, równoległa wojna domowa, rozgrywająca się na tyłach czerwonego frontu, również osiągnęła swój obłąkańczy szczyt. Przeobraziła się w walkę na śmierć i życie między bolszewikami a chłopstwem.

*

Wyplenienie handlarzy „z workami” było ostatnim elementem bolszewickiej „walki o zboże”. Powołano lotne brygady (*zagradielnyje triady*, dosł. oddziały zaporowe) do patrolowania dróg i kolei. Miały rozkaz konfiskowania wszystkich artykułów żywnościowych od przyjeżdżających do miast pasażerów i zostawiania im jedynie przysługującego zgodnie z prawem półtora puda (stąd handlarze zwani byli „półtorapudowcami”). Pociągi zatrzymywano i przeszukiwano, pasażerom nakazywano wysiadać i otwierać bagaże. Brygady zachowywały się raczej jak bandyci niż rządowi urzędnicy. Konfiskowały pasażerom pieniądze, ubrania i alkohol. Czeka dokonywała specjalnych nalotów na miejskie rynki, polując na przybyłych ze wsi handlarzy.

Wszystkie te działania były oczywiście daremne. Likwidacja rynku była rzeczą niemożliwą, podobnie jak unieruchomienie morskich fal przez króla Kanuta. Przez cały okres komunizmu wojennego pociągi były nieustająco wypełnione handlarzami (urzędnicy kolei byli nadzwyczaj przekupni). Sam Lenin przyznał, że przynajmniej połowa docierającej do miasta żywności była przywożona przez handlarzy; okresowo ta liczba mocno wzrastała. Bolszewicy nie mieli właściwie innego wyboru, jak tolerować ów prywatny handel, bez którego robotnicy przymieraliby głodem. Ich polityka wobec handlarzy była zmienna: w krytycznych momentach wojny domowej, kiedy potrzebowali zwolnić koleje dla wojska, podejmowali przeciwko nim zdecydowane kroki i próbowali zakazać całego transportu pasażerskiego; ale poza tymi okresami pozwalano handlarzom podróżować właściwie bez przeszkód. Bolszewicka polityka względem rynków miejskich była równie chwiejna. Od czasu do czasu Czeka przeprowadzała nalot, zgarniając towary i aresztując

handlarzy; po takim nalocie wymiana handlowa przyhamowywała na kilka dni, by znów powrócić do normy. Ogromny targ Suchariewka w Moskwie przeżywał rozkwit w latach wojny domowej, pomimo nieustannych nalotów Czeki. Większość państwowych zakładów tekstylnych stolicy kupowała tkaniny od prywatnych sprzedawców z targu. Suchariewka zaczęła symbolizować dawny świat wolnego handlu, z którym czerwoni nie potrafili sobie poradzić. Nawet Lenin biadał niegdyś, że w duszy każdego Rosjanina siedzi „mała Suchariewka”⁹⁸³.

Choć próby były może daremne, to jednak wyparcie tego handlu wymiennego było dla bolszewików niezbędne. Podtrzymywanie produkcji przemysłowej stało się niemożliwe, skoro robotnicy bezustannie umykali na wieś po żywność. Kontrola zaopatrzenia w żywność musiała iść w parze z kontrolą siły roboczej. Bolszewicy byli niewzruszeni w kwestii konieczności roztoczenia państwowej kontroli nad przemieszczaniem się siły roboczej. Istotą komunizmu wojennego - „prawem dyktatury”, jak ujął to Trocki - było „wysyłanie każdego robotnika tam, gdzie jest potrzebny zgodnie z planem państwowym”. Opowiadanie się za wolnością pracownika, co czynili mienszewicy, Trocki nazwał „drogą mleczną do socjalizmu”. Bez państwowego monopolu żywności lub bez zniesienia wolnego rynku pracy gospodarka legnie w gruzach, a klasę robotniczą zniszczy „chaotyczne przenoszenie się robotników z jednej fabryki do drugiej”. W jego opinii najlepsza droga do socjalizmu wiązała się z położeniem kresu wolności siły roboczej i objęciem kontrolą państwową całego wielkiego przemysłu. Gospodarka miała być w pełni planowa⁹⁸⁴.

Wiosną 1918 roku bolszewicy zaczęli brać się za nacjonalizację przemysłu. Narzucenie własnego kierownictwa w fabrykach wydawało się jedynym sposobem przerwania chaosu wywołanego dekretem o kontroli robotników z 14 listopada, który stanowił istotne ustępstwo polityczne wobec komitetów fabrycznych i związków zawodowych. Kontrola fabryk za pośrednictwem kolegialnych organów robotniczych pomogła bolszewikom zdobyć poparcie wielu robotników i zadała cios właścicielom fabryk podczas walki reżimu o kontrolę nad kapitałem przemysłowym. Tymczasem ekonomiczne skutki tej polityki były katastrofalne. Organy robotnicze sprawujące kontrolę nad fabrykami przyznały sobie ogromne podwyżki, napędzając inflację. Prowadziły także destrukcyjną kampanię terroru i przemocy, często motywowaną zemstą, a wymierzoną w dawnych kierowników i techników, co zakłócało zarządzanie produkcją. Ciała robotnicze uczyniły bardzo niewiele dla zahamowania upadku dyscypliny pracy oraz ciągłych kradzieży narzędzi i surowców, potrzebnych do wyrobu zapalniczek oraz innych nielegalnych towarów przeznaczonych na handel wymienny.

Co ważniejsze, komitety fabryczne i związki zawodowe stały się częścią nasilającego się ruchu

protestów robotniczych przeciw bolszewickiej dyktaturze. Klasa robotnicza pozostała równie bojowa jak w 1917 roku - tyle że tym razem jej gniew skupiał się na partii, która rządziła w jej imieniu. Strajki i protesty robotnicze ogarnęły wiosną 1918 roku wszystkie główne okręgi przemysłowe kraju, łącznie z byłymi ostojami bolszewików w Piotrogradzie i Moskwie. Wiele niezadowolenia wywoływała niedostępność najbardziej podstawowych rzeczy. Robotnicy narzekali na brak chleba i groźbę bezrobocia; byli zdegustowani, że tak zwane państwo robotnicze nie uczyniło nic dla poprawy ich bytu. Dało to początek ogólnemu rozczarowaniu polityką wśród szerokich rzesz robotników, często połączonemu z nieokreśloną wrogością wobec bolszewików jako partii rządzącej. Wedle Gorkiego wielu „robotników słuwało na wszelkie wzmianki o bolszewikach”. Ten rodzaj cynicznej - ale zasadniczo prepolitycznej - postawy najlepiej podsumowywało hasło, które zaczęło pojawiać się na murach miasta: „Precz z Leninem i koniną! Dajcie nam cara i wieprzowinę!”⁹⁸⁵. Jednak dla innych robotników polityka liczyła się nadal, zwłaszcza dla tych z przeszłością mienszewickich lub eserowskich aktywistów, którzy mieli alternatywną wizję polityczną równoważącą wizję bolszewików; ich reakcją na wiosenny kryzys było zorganizowanie się w ruch protestacyjny, Nadzwyczajne Zgromadzenia Pełnomocników Fabrycznych i Zakładowych, który był bezwzględnie najsilniejszym zagrożeniem ze strony klasy robotniczej, z jakim kiedykolwiek zetknęli się bolszewicy.

Nadzwyczajne Zgromadzenia były oddolnym ruchem robotniczym. Powstały w marcu, a w szczytowym okresie swoich wpływów, to jest w czerwcu, liczyły już kilkaset tysięcy członków. Mienszewicy i eserowcy odgrywali znaczącą rolę w ich kierownictwie na szczeblu ogólnokrajowym, i bardzo często to ich lokalni działacze grali pierwsze skrzypce w zgromadzeniach fabrycznych. Ogólne odrodzenie się dobrej passy tych partii w miastach przemysłowych nastąpiło wiosną. Zawierając pakt wyborczy, były w stanie pokonać bolszewików w wyborach do kilku miejskich rad. Nie wynika z tego jednak, że zgromadzenia robotnicze były ruchem protestacyjnym na rzecz mienszewików i eserowców w odróżnieniu od ruchu (który, tak się składa, również ich obejmował) przeciwko bolszewikom⁹⁸⁶. Prawdą jest, że wiele fabrycznych rezolucji protestacyjnych wyrażało te same troski, co mienszewicy i eserowcy: potępiały rozwiązanie Zgromadzenia Konstytucyjnego, pokój brzeski oraz represjonowanie opozycji. Lecz może to jedynie wskazywać, że rezolucje sporządzali mienszewicy i eserowcy, i albo dorzucali te żądania do żądań robotników, albo formułowali żądania robotnicze po swojemu. W każdym razie, sądząc po protokołach z zebrań fabrycznych, robotników najbardziej nękało ogólne poczucie, że obietnica „robotniczej rewolucji” -

obietnica, która skłoniła wielu z nich do poparcia bolszewików jesienią 1917 roku - nie została spełniona. Jak ogłosili w czerwcu strajkujący robotnicy z fabryki Sormowo: „Sowiecki reżim, ustanowiony w naszym imieniu, stał się nam całkowicie obcy. Obiecywał przynieść robotnikom socjalizm, a przyniósł puste fabryki i skrajną nędzę”. Takie ogólne odczucie zdawali się dzielić wszyscy upolitycznieni robotnicy - łącznie z dużym odsetkiem szeregowych członków partii bolszewickiej, z których wielu wstąpiło do ruchu Nadzwyczajnych Zgromadzeń. Nawet komitet partyjny z dzielnicy Wyborg w Piotrogradzie, ostoji walczącego bolszewizmu w 1917 roku, rozszerzał propagandę Nadzwyczajnych Zgromadzeń wśród swoich członków⁹⁸⁷.

Przed nastaniem kwietnia 1918 roku Lenin przekonał się do poglądu, że przemysł musi zostać objęty kontrolą państwową, w odróżnieniu od kontroli robotniczej za pośrednictwem kolegialnych rad, z tradycyjną strukturą kierowniczą („jednoosobowe kierownictwo”), zdolną do przywrócenia dyscypliny pracy. W napisanych wówczas *Najbliższych zadaniach władzy radzieckiej* Lenin domagał się powstrzymania ofensywy klasy robotniczej przeciwko kapitalistycznemu systemowi przemysłowemu w szerszym interesie odbudowy gospodarczej. Należało wykorzystać kompetencje „burżuazyjnych” kierowników w interesie państwa; równało się to, jak sam przyznał, stosowaniu kapitalistycznych metod w celu zbudowania socjalistycznego porządku. Rzeczą konieczną będzie wypłacanie burżuazyjnym kierownikom wysokich pensji oraz odbudowa ich autorytetu w halach fabrycznych dla zagwarantowania ich współpracy z sowieckim reżimem, choć było to sprzeczne z egalitarnymi zasadami lewicy. Ale, twierdził Lenin, skoro klasa robotnicza nie została jeszcze przeszkolona do zadań kierowniczych, trzeba zapłacić tę „daninę”. Ideały równości należy poświęcić dla efektywności⁹⁸⁸.

Od tego momentu bolszewicy zaczęli sprzyjać procesowi nacjonalizacji, drugiemu po zwalczaniu wolnego rynku głównemu założeniu komunizmu wojennego. Dotychczas rozwijał się głównie oddolnie, z inicjatywy lokalnych rad i organizacji robotniczych, i przybrał charakter rewolucji w fabrykach, gdzie robotnicy wykorzystywali ten proces do narzucenia kierownictwu swojej własnej kontroli. Przy poparciu Lenina został przejęty przez państwo centralne oraz Najwyższą Radę Gospodarki Narodowej (Wysszyj Sowiet Narodnego Choziajstwa - WSNCh), która wykorzystwała go do zastąpienia robotniczego systemu zarządzania fabryką mianowanymi przez państwo („burżuazyjnymi”) kierownikami, dążącymi do przywrócenia dyscypliny w zakładzie pracy. W efekcie oznaczało to przesunięcie ośrodka przemysłowej władzy z komitetów fabrycznych i związków zawodowych na kierowniczy aparat państwa partyjnego⁹⁸⁹.

Bodźcem do tej zmiany w polityce stało się wyraźnie narastające zagrożenie ze strony klasy robotniczej. Najłatwiejszym sposobem powstrzymania organizacji fabrycznych przed pełnieniem funkcji kanału dla opozycyjnego ruchu robotniczego było narzucenie im centralnego kierownictwa. Dekret Sownarkomu z 28 czerwca, na mocy którego większość rosyjskiego wielkiego przemysłu została znacjonalizowana, wydano zaledwie trzy dni przed strajkiem generalnym w Piotrogradzie, zwołanym przez Nadzwyczajne Zgromadzenia na znak protestu przeciwko bolszewickiemu reżimowi. Choć dekret przygotowywano od kilku tygodni, nie ulega wątpliwości, że dokładny moment jego ogłoszenia został w dużej mierze podyktowany potrzebą udaremnienia tego strajku⁹⁹⁰. Od 9 maja, kiedy to Czeka otworzyła ogień do tłumu demonstrujących robotników na pietrogradzkim przedmieściu Kołpino, rozkręcała się spirala strajków i protestów robotniczych, przemysł praktycznie stanął, a w miastach, gdzie zezwolono na wolne wybory, mienszewicy i eserowcy zgarnęli wszystkie głosy. Krótko mówiąc, wydawało się, że strajk pietrogradzki, gdyby pozwolono mu się rozwinąć, mógłby bez trudu rozlać się na cały kraj i doprowadzić być może do upadku reżimu. Był to zarazem moment krytyczny wojny domowej, Czesi i eserowcy budowali bowiem zaplecze polityczne nad Wołgą, a na tyłach czerwonego frontu szerzyły się bunty. Wołodarski, bolszewicki komisarz do spraw prasy, został zamordowany przez SR 20 czerwca. Bolszewickie kierownictwo obawiało się, że może być to początek zamachu stanu zorganizowanego przez eserowców i mienszewików. Uznali, że koniecznie trzeba objąć fabryki kontrolą państwową i zażegnać groźbę strajku powszechnego w ostatnim pozostałym im bastionie władzy.

Dekret o nacjonalizacji przerzucił zarządzanie fabrykami z organizacji robotniczych na aparat partyjny. Szefowie partii posługiwali się nim, by zagrozić robotnikom zwolnieniami w wypadku rozpoczęcia planowanego strajku. Organizatorów strajku aresztowano - zwłaszcza tych, którzy byli powiązani z eserowcami i mienszewikami - i rozstrzelano dziesiątki spośród nich jako „kontrrewolucjonistów”. Mając na uwadze takie zastraszanie, trudno się dziwić, że tylko nieliczni robotnicy zdecydowali się wyjść na ulice i wziąć udział w strajku generalnym. Bolszewicy mocno zaakcentowali swe zwycięstwo: zdelegalizowali Nadzwyczajne Zgromadzenia, uwięzili ich przywódców i przeprowadzili czystkę w dysydenckich związkach zawodowych. Mienszewicy i eserowcy zostali usunięci z rad, otwarcie potępieni jako „kontrrewolucjoniści” i zepchnięci do podziemia. Zamknięto ostatnie opozycyjne gazety. Nawet „Nowaja żyzń” Gorkiego, która pomogła zorganizować strajk w Piotrogradzie i często deklarowała poparcie dla Nadzwyczajnych Zgromadzeń, została ostatecznie zamknięta 16 lipca. *Zmierzamy ku totalnej wojnie domowej* -

napisał przybity Gorki do Jekatieriny - i wydaje się, że wojna ta będzie okrutna... Och, jakże ciężko żyje się w Rosji! Wszyscy jesteśmy tacy głupi - tak niesamowicie głupi⁹⁹¹.

3. Kolor krwi

Choć może wydawać się to dziwne, nazwisko i postać Lenina stały się powszechnie znane w Rosji dopiero we wrześniu 1918 roku - i to tylko dlatego, że o mały włos nie stracił życia. Podczas pierwszych dziesięciu miesięcy bolszewickich rządów rzadko widywano go publicznie. Strzały oddane w stronę jego samochodu w Nowy Rok przepełniły wodza światowej rewolucji lękiem o własne życie; potem rzadko odważał się opuszczać swe pilnie strzeżone kwatery w Smolnym czy na Kremlu. „Nikt nie znał nawet twarzy Lenina - pisała Krupska o tamtych pierwszych tygodniach. - Wieczorami często przechadzał się wokół Smolnego i nikt go nigdy nie rozpoznał, ponieważ nie było wówczas jeszcze żadnych jego portretów”⁹⁹²⁹⁹³.

Wszystko to uległo zmianie 30 sierpnia. Lenin udał się do fabryki Michelsona na południowych przedmieściach Moskwy wygłosić przed robotnikami standardowe kazanie o potrzebie bronięcia rewolucji, jak bolszewicy przywódcy mieli w zwyczaju czynić w piątkowe popołudnia. Wcześniej dotarły do niego wieści, że Uricki, bolszewicki szef pietrogradzkiej Czeki, zginął z rąk eserowskiego zamachowca Leonida Kannegissera. Rodzina Lenina błagała go o odwołanie tej wizyty; ale tym razem Lenin postanowił nie dać za wygraną. Kiedy opuścił fabrykę, przecisnęła się do niego przez tłum kobieta o nazwisku Fanny Kapłan i oddała do niego trzy strzały. Lenin upadł na ziemię, jego ochrona zaś rzuciła się w pościg za zamachownicą. Gdy Lenina przewieziono z powrotem na Kreml, wydawał się na granicy śmierci. Jedna z kul utkwiała mu w szyi, obficie krwawił. Krew dostała się do jednego z płuc. (Nie powstrzymało go to przed upewnieniem się, że jego lekarze są bolszewikami). Przez następne kilka dni jego życie wisiało na włosku. Potem jednak zaczął dochodzić do siebie i przed 25 września uznano, że stan jego zdrowia pozwala mu wyjechać wraz z Krupską na rekonwalescencję do podmoskiewskiej wsi Gorki, gdzie zarekwirowano wiejską posiadłość do jego prywatnego użytku.

Szybki powrót Lenina do zdrowia bolszewicka prasa uznała za cud. Obwołano go postacią na miarę Chrystusa, obdarzoną nadprzyrodzonymi mocami, która nie lęka się poświęcić własnego życia dla dobra ludu. Bucharin, redaktor „Prawdy”, wyssał z palca opowieść, że po postrzałach Lenin

odmówił pomocy i że „z wciąż krwawiącym, przebitym płucem” powrócił natychmiast do pracy, by mieć pewność, że „lokomotywa” rewolucji się nie zatrzyma. W specjalnej broszurze przeznaczanej do masowej dystrybucji Zinowjew wychwalał Lenina jako chłopskiego syna, który „stworzył rewolucję”: „On jest tym jedynym, wybranym z milionów. On jest przywódcą za sprawą bożej łaski. Taki wódz rodzi się w historii ludzkości raz na pięćset lat”. W kolejnych tygodniach po zamachu w prasie pojawiały się dziesiątki podobnych peanów. Robotnicy martwili się rzekomo tylko o jedno: by „ich przywódca” powrócił do zdrowia. Na ulicach zaczęły pojawiać się plakaty z podobizną Lenina. On sam pokazał się po raz pierwszy w filmie dokumentalnym *Kremlowska przechadzka Włodzimierza Iljicza*, wyświetlanym jesienią w całej Moskwie, by przerwać wzbierającą falę plotek o jego śmierci. Tak rodził się kult Lenina - kult wymyślony przez bolszewików wyraźnie wbrew woli samego Lenina⁹⁹⁴, reklamujący go jako „cara ludu”⁹⁹⁵.

Kult ten pod pewnymi względami przywodził na myśl pradawny kult świętego cara. Siegał średniowiecznego zwyczaju kanonizowania książąt, którzy przedwcześnie zginęli, służąc Rosji. Jednak kult Lenina był czymś nowym w tym sensie, że czerpał również z istniejących w tradycji ludowej mitów przywódców ludu buntujących się przeciwko carowi, takich jak Stieńka Razin czy Jemielian Pugaczow, obdarzonych magicznymi mocami na wzór Chrystusa. Oto mieszanina chłopskiego chrześcijaństwa i pogańskiego mitu, które w ludowej świadomości długo łączyły rewolucję z poszukiwaniem prawdy i sprawiedliwości. Aranżerowie kultu Lenina świadomie wykorzystali ten motyw. „Lenina nie można zabić - oznajmił jeden z jego hagiografów 1 września - ponieważ Lenin jest jak powstanie uciśnionych. Póki żyje proletariat - żyje Lenin”. A więc Lenin jako Chrystus robotników. Inny propagandzista utrzymywał, że to cudowna interwencja „woli proletariatu” odchyliła tor kul Kapłan niczym jakiś krzyż lub guzik na piersi, dzięki czemu nie zadały śmiertelnej rany. Wydawano wiersze opiewające Lenina jako męczennika wysłanego przez Boga, by cierpieć za biedotę:

Przybyłeś do nas, by ulżyć
Naszym nieznośnym cierpieniom,
Przybyłeś jako wódz, by zniszczyć
Wrogów robotniczego ruchu.

Nie zapomnimy udręki,

Którą ty, nasz wódz, dla nas zniosłeś.

Tyś jest męczennikiem...

Po zamachu wydano naprędce biografię Lenina dla robotników. Opatrzona tytułem, który prędkiej mógłby kojarzyć się z kultem Stalina czy Mao, a brzmiącym *Wielki wódz robotniczej rewolucji*, przedstawiała Lenina jako w najwyższym stopniu mądrą, nadludzką, boską postać, wielbioną przez wszystkich robotników. Podobną broszurę dla chłopów *Przywódca wiejskiej biedoty, W.I. Uljanow-Lenin*, wydano w 100 000 egzemplarzy. Czytało się ją trochę jak *Żywoty świętych*, ulubioną lekturę chłopów. Wśród chłopstwa zaczęły krążyć wszelkiego rodzaju mity na temat Lenina, bojownika o prawdę i sprawiedliwość. Jego fotografie pojawiały się po raz pierwszy w odległych wioskach. Umieszczano je często w „czerwonym narożniku”, świętym miejscu” we wnętrzu chłopskiej chaty, gdzie tradycyjnie ustawiano ikony i portrety cara⁹⁹⁶.

Niedoszła zabójczyni Lenina, Fanny Kapłan, była młodą Żydówką i dawną członkinią partii anarchistycznej, która przeszła do SR. Oświadczyła Czece, że spisek na życie Lenina był wyłącznie jej dziełem. Mówiła, że Lenin zdradził rewolucję i że „żyjąc dłużej, tylko odwleka ideały socjalizmu na przyszłe dekady”. Kapłan osadzono na Łubiance w tej samej celi, co brytyjskiego dyplomata Bruce’a Lockharta, którego bolszewicy również aresztowali, podejrzewając o udział w spisku. Opisał, jak wchodziła do celi:

„Była odziana w czerni. Miała czarne włosy, oczy zaś nieruchomo utkwione w jednym punkcie, mocno podkrążone i z wielkimi cieniami. Jej twarz była blada. Wyraźnie żydowskie rysy nie prezentowały się atrakcyjnie. Mogła mieć między dwadzieścia a trzydzieści pięć lat. Domyśliliśmy się, że to Kapłan. Bolszewicy mieli bez wątpienia nadzieję, że zdradzi się w jakiś sposób, że nas zna”.

Ale tego nie uczyniła. Wkrótce przewieziono ją na Kreml i niemal na pewno torturowano przed wykonaniem egzekucji (jej szczątki zniszczono bez śladu) 3 września. Wedle Angeliki Balabanoff, która wkrótce miała zostać sekretarzem Kominternu, Krupska płakała na myśl, że w osobie Kapłan rewolucyjny rząd zgładził pierwszą rewolucjonistkę⁹⁹⁷. Można jedynie zastanawiać się, czy równie mocno opłakiwała tysiące innych rewolucjonistów, których wkrótce zamordowano w zemście za próbę zamachu na jej męża.

Choć Kapłan zawsze temu zaprzeczała, z miejsca oskarżono ją o pracę dla SR i zachodnich mocarstw⁹⁹⁸. Był to kolejny „dowód” w paranoicznej teorii, że reżim jest otoczony przez pierścien

wrogów i że jeśli reżim ma przetrwać, trzeba toczyć z nimi nieustanną wojnę domową. Prasa bolszewicka domagała się zbiorowych odwetów. Po nakręceniu szalonej spirali pochwał dla bolszewickiego przywódcy nie trzeba było wiele, by przekształcić tę pasję w gwałtowną nienawiść do jego wrogów. Wydana 1 września w ogromnym nakładzie „Krasnaja gazeta” nadała ton:

„Będziemy bez litości zabijać naszych wrogów setkami. Niech będą ich tysiące, niech utoną we własnej krwi. Za krew Lenina i Urickiego niech leje się krew burżuazji - strumieniami, jak najszerszymi”.

Peters, zastępca szefa Czeki, potępił zamach Kapłan na Lenina jako atak na klasę robotniczą i wezwał robotników do „zmiażdżenia hydry kontrrewolucji” przez zastosowanie masowego terroru. Komisarz spraw wewnętrznych rozkazał radom „natychmiast aresztować wszystkich eserowców” i brać „zakładników” *en masse* z grona „burżuazji i oficerów”: na nich miano dokonywać egzekucji już „przy najmniejszym oporze”⁹⁹⁹. Był to sygnał rozpoczęcia czerwonego terroru.

*

Czerwony terror nie pojawił się znikąd. Tlił się w reżimie od początku. Kamieniew i jego zwolennicy ostrzegali partię w październiku, że burzliwe przejęcie władzy i odrzucenie przez Lenina demokracji musiało skończyć się rządami terroru. Bolszewicy byli zmuszeni uciekać się coraz częściej do prześladowań, by uciszyć swych krytyków politycznych i ujarzmić społeczeństwo, którego nie mogli kontrolować innymi środkami.

Lenin zawsze akceptował potrzebę użycia terroru dla „obrony rewolucji”. Była to broń w „wojnie domowej”. Oczywiście dbał o publiczne zdystansowanie się od instytucji terroru - inni umieszczali swe podpisy pod wyrokami śmierci - to zaś pomogło podsycać mit Lenina jako dobrego i łagodnego „cara”, który nie ma nic wspólnego z niecnymi czynami jego *opriczników*. Jednak za kulisami Lenin był zagorzałym orędownikiem czerwonego terroru. 26 października 1917 roku II Zjazd Rad przyjął zaproponowaną przez Kamieniewa rezolucję zniesienia kary śmierci. Lenin był nieobecny na owym posiedzeniu, a kiedy się o tym dowiedział, wpadł w furję:

„Nonsens, jak można robić rewolucję bez plutonów egzekucyjnych? Chcecie pozbyć się wrogów, wytrącając sobie broń z ręki? Jakże mamy inne środki represji? Kto przywiązuje do tego wagę w trakcie wojny domowej?”

Lenin traktował stosowanie terroru jako środek walki klasowej z „burżuazją”. Od początku

skłaniał się ku masowemu terrorowi klas niższych wymierzonemu w bogatych i uprzywilejowanych, co zawierało się w hasle „Łupić łupieżców!”. „Musimy pobudzać dynamikę i ludową naturę terroru”, pisał w czerwcu następnego roku¹⁰⁰⁰. Jak zauważyliśmy w rozdziale 11, masowy terror zapewnił bolszewikom silną bazę emocjonalnego poparcia pośród tych elementów biedoty, które czerpały niejaką satysfakcję z patrzenia, jak upadają bogaci i możni, bez względu na to, czy przynosiło to jakąkolwiek poprawę ich doli. Wczesny system Czeki ukształtowały bezpośrednio lokalne inicjatywy użycia masowego terroru.

Od czasu swego powstania w listopadzie 1917 roku CzeKa rozrastała się błyskawicznie. Gdy wprowadzała się do swej pierwszej głównej siedziby w Piotrogradzie, tworzyło ją skromne grono. Jej szef Dzierżyński nosił wszystkie jej akta we własnej teczce. Lecz pod koniec marca, gdy rząd przeniósł się do Moskwy i CzeKa zajęła niesławny budynek Łubianki (w którym mieściło się wcześniej towarzystwo ubezpieczeniowe Lloyda), liczyła sobie już 600 członków, a liczba personelu wzrosła w czerwcu do 1000, nie włączając wojsk bezpieczeństwa wewnętrznego. Oddziały Czeki na prowincji rozwijały się wolniej; niemniej jednak niemal wszystkie gubernie i większość powiatów miały już swoje filie Czeki we wrześniu, gdy przyszedł rozkaz rozpętania czerwonego terroru¹⁰⁰¹.

CzeKa była państwem w państwie. W zasadzie nie istniały takie aspekty sowieckiego życia, od walki z kontrrewolucją do wydawania zaświadczeń o opłaceniu podatku za psa, którymi by się nie zajmowała. Od początku działała poza ramami prawnymi. Komisariat Sprawiedliwości na próżno walczył o podporządkowanie jej sądom. Pukanie do drzwi w środku nocy, przesłuchania i więzienie bez oskarżenia, tortury i przyspieszone egzekucje - takie były metody Czeki. Jak wyraził się jeden z jej założycieli:

„CzeKa nie jest komisją śledczą, sądem ani trybunałem. Jest organem walki na wewnętrznym froncie wojny domowej... Nie sądzi, tylko uderza. Nie przeprasza, lecz niszczy wszystkich, których przyłapie po drugiej stronie barykady”¹⁰⁰².

Podczas pierwszych miesięcy bolszewickiej władzy CzeKa nie była tak zbrodnicza, jaka stanie się później. Pewne źródło naliczyło 884 egzekucje odnotowane w prasie między grudniem a lipcem. Obecność lewicowych eserowców - którzy wstąpili do Czeki w styczniu i pozostali w niej nawet po wystąpieniu w marcu z Sownarkomu - wywierała hamujący wpływ. Podobnie jak protesty publiczne, zwłaszcza ze strony robotników, którzy niemal zawsze potępiali terror w swych strajkowych rezolucjach. Czas, kiedy społeczeństwo żyło w strachu przed Czeką, jeszcze nie nadszedł. Weźmy na przykład słynny incydent w moskiewskim cyrku. Wyzuci z poczucia humoru czeKiści poczuli się

urażeni antysowieckimi żartami klauna Bim-Boma i w samym środku jego numeru wtargnęli na arenę, żeby go aresztować. Początkowo publiczność sądziła, że jest to część występu, ale Bim-Bom zaczął uciekać, a czekiści strzelili mu w plecy. Ludzie zaczęli krzyczeć, wybuchła panika. Rozeszła się wieść o strzale, dając początek publicznym potępieniom terroru Czeki. Setki osób przybyły na pogrzeb klauna, który przekształcił się w demonstrację¹⁰⁰³.

W tej wczesnej fazie terroru aresztowania często bywały przypadkowe. Wynikało to z chaotycznego charakteru nowo powstałego państwa policyjnego: praktycznie każdy mógł zostać aresztowany za sprawą denuncjacji przez wroga albo kaprysu lokalnego szefa Czeki. W pierwszych miesiącach więzienia Czeki wypełniały się ludźmi wszelkiego autoramentu. Ksiązę Lwow, aresztowany przez Czekę w Jekaterynburgu, opisał w lutym swych współwięźniów jako „niezwykle różnorodną grupkę”, od książąt i księżnych po zwykłych wieśniaków. Nawet kuzyn Lenina, Wiktor Ardaszew, został aresztowany i rozstrzelany przez jekaterynberską Czekę w styczniu 1918 roku. Bolszewicki przywódca dowiedział się o tym dopiero kilka miesięcy później, kiedy nakazał urzędnikowi przekazać Ardaszewowi pozdrowienia i usłyszał, że ów został zabity. Wydaje się, że bardzo lubił kuzyna. Ale uczucie nie było odwzajemniane. Ardaszew był czołowym kadetem w Jekaterynburgu i organizował strajk urzędników administracji państwowej przeciwko rządowi Lenina¹⁰⁰⁴.

*

W rozwoju terroru wyróżniają się dwa punkty zwrotne: rewolta lewicowej SR oraz wymordowanie carskiej rodziny.

Rebelia lewicowej SR była jednym z najbardziej farsowych epizodów w historii rewolucji. Ucieleśniała naiwność lewicowych eserowców. Jest rzeczą niezwykłą, że w decydującym momencie lewicowi eserowcy mogli obalić bolszewicki reżim; wydaje się jednak, że sukces nie był częścią ich planu. Był to nie tyle *coup d'état*, ile - podobnie jak lipcowe powstanie bolszewików w 1917 roku - samobójczy akt protestu publicznego mający pobudzić masy do stawienia oporu reżimowi. Lewicowi eserowcy w żadnym momencie nawet nie rozważali przejęcia władzy. Oni tylko bawili się w rewolucję.

Idee, które w grudniu przyciągnęły lewicowych eserowców do Sownarkomu, w lutym roku następnego wydawały się wszystkie bez wyjątku mocno zagrożone. Dyktatura zdławiła wolność rad.

Monopol zbożowy oraz *kombiedy* zdeptały interesy chłopstwa. Wolności obywatelskie odeszły precz wraz z naiwnym poglądem lewicowych eserowców, że przez przyłączenie się do bolszewików w rządzie zdołają ograniczyć nadużycia władzy. Największym wszak rozczarowaniem był traktat brzeski. Podobnie jak lewicowi komuniści, tak i lewicowi eserowcy uważali, że pokój przekształcił Rosję w wasala cesarstwa niemieckiego i że pogrzebał jedyną nadzieję na rozszerzenie socjalizmu na zachód za sprawą rewolucyjnej wojny z imperialistami. Po podpisaniu pokoju lewica SR potępiła bolszewików jako zdrajców rewolucji i wystąpiła z Sownarkomu, mimo że pozostała w Komitecie Wykonawczym Rady oraz, jak na ironię, w strukturach Czeki. Hrabia Mirbach, niemiecki ambasador, który przybył w drugiej połowie kwietnia, by wznowić stosunki dyplomatyczne między Berlinem a Moskwą¹⁰⁰⁵, stał się celem terrorystycznych pogroźek ze strony lewicowych eserowców, którzy zdecydowanie chcieli zerwać pokój.

Ich kampania głośnego sprzeciwu osiągnęła szczyt na V Zjeździe Rad, który został otwarty w Teatrze Wielkim 4 lipca. Zważywszy na wiosenny odwrót od bolszewików w radach, lewicowi eserowcy mieli delegację liczną, choć nie aż tak, jak się spodziewali, podejrzewano zatem, że bolszewicy skaptowali na zjazd swoich popleczników. Lewica SR twierdziła, że reprezentuje masy, które poparły „sowiecką rewolucję”, lecz poczuły się zdradzone przez bolszewików. Dwoje głównych liderów partii, Kamkow i Spiridonowa, ostro skrytykowało politykę bolszewików. Na czele ich listy zarzutów figurował „haniebny pokój”, który, jak mówili, zaprzedał ukraińskich robotników i chłopów niemieckim imperialistom. Poprzysięgli wznowić wojnę rewolucyjną i wymachiwali pięściami w stronę carskiej loży, gdzie zasiadał hrabia Mirbach.

Dwa dni później został on zamordowany. Ten akt terroru miał doprowadzić do zerwania pokoju, prowokując Niemców do napaści na Rosję. Podobnie jak bomby terrorystów XIX stulecia, miał także wzniecić powszechne powstanie przeciwko reżimowi. Decyzję o zamachu na Mirbacha podjęli lewicowi eserowcy wieczorem 4 lipca, po pierwszym posiedzeniu Zjazdu, gdy stało się jasne, że nie są w stanie uzyskać większości potrzebnej do spowodowania zmiany w proniemieckiej i antychłopskiej polityce rządu. Zgłoszone przez lewicę SR wotum nieufności dla bolszewików - które miało w założeniu zdobyć im poparcie lewicowych komunistów - zostało odrzucone i lewicowi eserowcy opuścili salę. Spiridonowa - której pomimo dystygowanego wyglądu nie brakowało nigdy terrorystycznego zacięcia - zaplanowała morderstwo Mirbacha. Do wykonania tego krwawego czynu zwerbowała Jakowa Blumkina, czekistę z lewicowego odłamu SR, któremu odpowiednio powierzono kontrwywiad przeciwko Niemcom, oraz jego fotografa, Nikołaja Andriejewa. 6 lipca po

południu zaaranżowali oni spotkanie z ambasadorem pod pretekstem omówienia sprawy hrabiego Roberta Mirbacha, uważanego za krewnego ambasadora, a aresztowanego z powodu podejrzeń o szpiegostwo. Po krótkiej rozmowie czekaści wyciągnęli rewolwery i oddali strzały. Kule chybiły, Mirbach zaczął uciekać. Ale Blumkin rzucił za nim granat, śmiertelnie go raniąc. Dwaj mężczyźni czmychnęli przez okno, Blumkin raniony kulą w nogę, i uciekli oczekującym na nich samochodem do koszar Pokrowskich, które stały się główną kwaterą powstania i gdzie stacjonował bojowy oddział Czeki, dowodzony przez Dmitrija Popowa, kolejnego czołowego członka lewicy SR w Czece. Lenina wezwano natychmiast do Ambasady Niemieckiej, by przeprosił za zamach. Nigdy w historii dyplomacji nie upokorzono w ten sposób głowy rosyjskiego państwa.

W późniejszych godzinach popołudniowych Dzierżyński udał się do koszar Pokrowskich i zażądał wydania Blumkina oraz Andriejewa w celu ich aresztowania. Tymczasem bojowy oddział Czeki aresztował jego samego i zadeklarował lojalność wobec rebelii. Buntownicy zajęli następnie główną kwaterę Czeki na Łubiance i pojmali Lacisa, uczynionego naprędce zastępcą Dzierżyńskiego. Nie była to uliczna rewolta, lecz rewolucja pałacowa w łonie Czeki: zawdzięczała wszystko nietypowemu dla bolszewików niedopatrzeniu. Lewicowym eserowcom pozwolono zająć siedem z dwudziestu miejsc w kolegium Czeki. Dzierżyński mianował lewicowego eserowca Aleksandrowicza swoim zastępcą i pozwolił mu zbudować oddział bojowy złożony wyłącznie z członków lewicowej SR. Wieczorem 6 lipca Aleksandrowicz - który według Spiridonowej nie wiedział nic o spisku na życie Mirbacha i dołączył do rewolty lewicowego odłamu SR właśnie 6 lipca - objął dowództwo nad zbuntowanym oddziałem.

W tym momencie praktycznie nic nie stało na przeszkodzie przejęciu władzy przez lewicę SR. Dysponowali 2000 dobrze uzbrojonych żołnierzy w stolicy w porównaniu z 700 wiernych reżimowi. Większość Strzelców Łotewskich, jedynych wyborowych wojsk w stolicy, na których mogli polegać bolszewicy, świętowała dzień św. Jana na polach Chodynki - miejscu masakry towarzyszącej koronacji ostatniego cara w 1896 roku - na przedmieściach stolicy. Łotysze nie mogli wrócić do Moskwy z powodu mgły, ulewnych deszczy i burz. Lenin był w stanie najwyższej paniki: podobnie jak Kiereński w październiku, nie miał wojsk do obrony swego reżimu. Vacietis, łotewski dowódca odpowiedzialny za obronę rządu, wspominał, jak został wezwany po północy na Kreml, gdzie „atmosfera przypomina linię frontu w teatrze wojny”. Pierwsze pytanie Lenina brzmiało: „Towarzyszu, czy zdołamy wytrwać do rana?”¹⁰⁰⁶.

Tymczasem lewicowi eserowcy nie wykazywali żadnych chęci do wykorzystania swej wojskowej

przewagi. Byli znacznie mniej zainteresowani przejęciem władzy niż wezwaniem do powszechnego powstania, by zmusić bolszewików do zmiany polityki. Lewicowi eserowcy nie mieli pojęcia, czym zakończy się takie powstanie: zdawali się na „rewolucyjną inwencję mas”. Byli „poetami rewolucji” i, tak jak wszyscy poeci, w głębi serca anarchistami. W każdej fazie relacji z bolszewikami byli przez nich przechytzani; i nawet teraz, gdy bolszewicy byli zdani na ich łaskę, lewicowi eserowcy wkrótce utracili przewagę. Zamiast pomaszerować na Kreml, liderzy lewicy SR udali się do Teatru Wielkiego, gdzie obradował Zjazd Rad. Spiridonowa wygłosiła długie i, jak zwykle, histeryczne przemówienie, potępiające bolszewicki reżim. Kiedy przemawiała, strażnicy odpowiedzialni za bezpieczeństwo na zjeździe otoczyli budynek i zablokowali wszystkie wyjścia. Delegatów bolszewickich wypuszczono, wszystkich innych zaś aresztowano. Lewica SR wpadła w pułapkę.

Jeszcze tego samego wieczoru bolszewicy odbili Łubiankę. We wczesnych godzinach porannych siły Vacietisa pokonały oddział bojowy w koszarach Pokrowskich. Wdzięczni bolszewicy nagrodzili Vacietisa kwotą 10 000 rubli oraz dowództwem frontu wschodniego: we wrześniu otrzymał dowództwo całej Armii Czerwonej. Mimo to lewicowi eserowcy zostali pokonani nie tyle przez Vacietisa, ile przez samych siebie. Jak ujął to ich partyjny towarzysz Steinberg, doznali porażki „nie dlatego, że ich przywódcom brakowało odwagi, lecz dlatego, że ich celem nie było bynajmniej obalenie rządu”.

Aresztowano kilkuset buntowników. Na Aleksandrowiczu oraz dwunastu innych przywódcach oddziału bojowego wykonano 7 lipca przyspieszoną egzekucję. Większość pozostałych przywódców lewicowego odłamu SR uwięziono i osadzono w listopadzie - wzięwszy pod uwagę ówczesny klimat polityczny, dostali wyjątkowo łagodne wyroki (niektórzy bolszewicy nie chcieli ich w ogóle karać), a później zostali amnestionowani. Spiridonową skazano na rok więzienia, a następnie amnestionowano, lecz w lutym 1919 roku aresztowano ponownie, uznano za obłąkaną i osadzono w areszcie na Kremlu. Wkrótce stamtąd zbiegła, zaskarbiwszy sobie sympatię strażników. Blumkin również zdołał uciec i przyłączył się później do bolszewików. Po nieudanym powstaniu lipcowym lewicowy odłamek SR był jako partia skończony. Jego działacze usunięto z rad i zmuszono do zejścia do podziemia. Setki uwięziono lub stracono¹⁰⁰⁷. Inni - którzy przeciwstawiali się lipcowemu powstaniu - odłączyli się i utworzyli nową Partię Rewolucyjnych Komunistów. Wraz z usunięciem lewicowych eserowców, którzy jako jedyni pełnili funkcję hamulca wobec bezprawia Czeki, rozpoczęła się nowa fala terroru. Jak na ironię, zważywszy na ich powiązania z Czeką, lewicowi eserowcy padli jej pierwszymi ofiarami.

Po abdykacji w marcu 1917 roku Mikołaj Romanow (tak bowiem go teraz nazywano) przebywał wraz ze swoją rodziną oraz świtą w areszcie domowym (a raczej pałacowym) w Carskim Siole. Oprócz ograniczenia poruszania się nie cierpieli zbyt wielu niedostatków: nie ujawniano prasie ogromnych kosztów ich wyżywienia i utrzymania z obawy przed wywołaniem publicznego oburzenia^{[1008](#)}. Ich życie w owych miesiącach przypominało długie edwardiańskie przyjęcie domowe - z tą jedynie różnicą, że „gości domowych” umieszczono w określonych pokojach, a zamiast normalnych polowań musieli ograniczyć swe zajęcia do krótkiego spaceru po ogrodzie pod okiem strażników.

Mikołaj nie zdradzał żadnych oznak tęsknoty za władzą. Z jego dzienników można wywnioskować, że przeżył wtedy jedne z najszcześniejszych dni w całym swoim życiu. Uwolniony od brzemienia urzędu, które dźwigał zawsze z bólem serca, mógł swobodnie pędzić prywatne życie burżuazji, którego zawsze łaknął. Kiereński, który kilkakrotnie odwiedzał byłego cara w Carskim Siole (caryca uparcie nazywała go Kiedryńskim), pisał później, że „wszyscy ci, którzy obserwowali go w tamtej niewoli, twierdzili jednogłośnie, że Mikołaj II wydawał się ogólnie bardzo zrównoważony i sprawiał wrażenie zadowolonego z nowego stylu życia. Zdawało się, jak gdyby spadł mu z ramion wielki ciężar i doznał ogromnej ulgi”. Mikołaj wypełniał spokojne dni w otoczeniu rodziny grą w domino, głośnym czytaniem *Hrabiego Monte Christo*, pracą w ogrodzie, wiosłowaniem, grą w tenisa i modlitwą. Nigdy wcześniej tak dobrze nie sypiał^{[1009](#)}.

Pierwszy etap niewoli dobiegł końca w połowie sierpnia, kiedy to carską rodzinę ewakuowano do syberyjskiego miasta Tobolsk. Kiereński obawiał się o ich bezpieczeństwo osobiste. Od zawsze istniała bardzo realna groźba, że rozjuszony motłoch wtargnie do pałacu i dokona okrutnej zemsty na byłym carze: do jednej takiej próby podjętej przez żołnierzy z Piotrogradu doszło już w marcu. Po wydarzeniach lipcowych ryzyko zdawało się wzrastać. Pierwotnie planowano wysłać cara i jego rodzinę do Anglii, dokąd Jerzy V, kuzyn Mikołaja, zapraszał go w marcu. Ale Rada Piotrogradzka kategorycznie sprzeciwiła się temu pomysłowi, nalegając, by byłego cara uwięzić w Twierdzy Pietropawłowskiej. Ponadto Jerzy V cofnął swoje zaproszenie z obawy przed zrażeniem Partii Pracy, choć ów fakt był dość długo ukrywany przez zawstydzonych Windsorów^{[1010](#)}. Postanowiono zatem wywieźć ich do Tobolska, prowincjonalnego zaścianka z dala od wpływów rewolucji, gdzie

zamieszkali w dość komfortowym domu dawnego gubernatora. Oprócz licznych dam i dżentelmenów z carskiej świty rodzinie cara towarzyszyli dwaj pokojowi, sześć pokojówek, dziesięciu lokajów, trzech kucharzy, czterech pomocników kucharzy, kamerdyner, *sommelier*, pielęgniarka, sekretarz, fryzjer oraz dwa spaniele¹⁰¹¹.

Sytuacja rodziny królewskiej pogorszyła się w pierwszych miesiącach 1918 roku. Dostrzegli to w rosnącej nieuprzejmości strażników, wzmożonych ograniczeniach poruszania się oraz zniknięciu luksusów, takich jak masło i kawa, które do tej pory uważali za rzecz oczywistą. Zmiany wiązały się z rozwojem wydarzeń w pobliskim mieście przemysłowym, Jekaterynburgu. Na Zjeździe Rad regionu uralskiego, jaki odbył się tam w lutym, wybrano bolszewickie prezydium, któremu przewodził Filipp Gołoszczokin, zaprawiony w bojach bolszewik i przyjaciel Jakowa Swierdłowa. Bolszewicy Jekaterynburga słynęli z radykalizmu. Wrogo ustosunkowywali się do relatywnego komfortu, w jakim przetrzymywano dotąd cara, i byli zdecydowani doprowadzić do przeniesienia go pod ich kontrolę - niektórzy z myślą o jego uwięzieniu, inni z myślą o egzekucji.

Gołoszczokin błagał Swierdłowa o przekazanie mu cara, twierdząc, że w Tobolsku istnieje większe ryzyko jego ucieczki. Krążyły pogłoski o rozmaitych monarchistycznych spiskach - po części prawdziwe, po części domniemane, po części wysane z palca - oswobodzenia carskiej rodziny. Swierdłow nie odmówił - z uralskimi bolszewikami się nie zadzierało - ale w rzeczywistości istniał tajny plan zlecony przez Komitet Centralny, by sprowadzić cara z powrotem do Moskwy, gdzie Trocki szykował wielki pokazowy proces w stylu procesu Ludwika XVI, ze sobą w roli głównego oskarżyciela. Trocki proponował „jawną rozprawę, która odsłoniłaby pełny obraz rządów (politykę chłopską, robotniczą, narodowośćciową, kulturalną, dwie wojny itd.). Przebieg postępowania radio transmitowałoby dla całego narodu; we wsiach codziennie odczytywano by i komentowano bieżące relacje z toku rozprawy”¹⁰¹².

Z myślą o tym Swierdłow rozkazał na początku kwietnia komisarzowi Wasilijowi Jakowlewowi sprowadzić do Moskwy Mikołaja oraz, jeśli to możliwe, resztę jego rodziny, żywych¹⁰¹³. Jakowlewowi nakazano podróżować przez Jekaterynburg, by nie wzbudzać podejrzeń tamtejszych bolszewików, którzy porwaliby i zgładzili byłego cara, gdyby tylko poznali prawdziwy charakter misji Jakowlewa. I rzeczywiście, Rada regionu uralskiego przyjęła w kwietniu rezolucję potwierdzającą te obawy; Zasławski, jeden z jekaterynburskich komisarzy, przygotował zasadzkę, by uprowadzić cara. „Nie powinniśmy trwonić naszego czasu na Romanowów - powiedział Zasławski do Jakowlewa, gdy ów przybył do Tobolska - powinniśmy z nimi skończyć”¹⁰¹⁴.

Podróż z Tobolska do Jekaterynburga miała obfitować w niebezpieczeństwa. Zaczynały się wiosenne roztopy zalewające drogi; carewicz, u którego stwierdzono ostatnimi czasy nawrót hemofilii, był zbyt chory, by ruszać w drogę. Jakowlew otrzymał z Moskwy polecenie, by zostawić resztę rodziny i zabrać tylko byłego cara. Lecz Aleksandra nie dopuściła do rozdzielenia jej z Mikołajem¹⁰¹⁵, i w rezultacie para wyruszyła razem bez czworga dzieci (które dojechały później) odkrytymi wozami w stronę Tiumeni, najbliższej stacji węzłowej odległej o 270 kilometrów. Po drodze mijali Pokrowskoje, rodzinną wieś Rasputina. Aleksandra zanotowała w dzienniku: „Staliśmy długo przed domem naszego przyjaciela, widzieliśmy, jak jego rodzina i przyjaciele patrzą na nas, wyglądając przez okna”¹⁰¹⁶.

Gdy już wsiedli w Tiumeni do pociągu, Jakowlew nabrał podejrzeń wobec lokalnych bolszewików. Doszły go słuchy, że oddział kawalerii planuje napaść na pociąg w drodze do Jekaterynburga i uprowadzić jego carskich podopiecznych - „ładunek”, jak nazywano ich w szyfrowanych wiadomościach przesyłanych do Moskwy. Wybrał więc okreśną trasę na wschód przez Omsk. Wzmogło to podejrzania jekaterynbskich bolszewików, że Jakowlew zamierza ocalić cara, być może wywieźć go do Japonii. Rozpętała się walka na telegramy, słane i przez Jakowlewa, i przez Gołoszczokina, nakłaniające Swierdłowa w Moskwie do przydzielenia każdemu z nich wyłącznej kontroli nad byłym carem. Tym razem Swierdłow powierzył ją Gołoszczokinowi, rozkazując Jakowlewowi zawrócić i udać się do Jekaterynburga. Wydaje się, że zapewnienia Gołoszczokina, że carskiej parze nie spadnie włos z głowy, przekonały Swierdłowa, który pozwolił wreszcie temu potężnemu przywódcy partii dopiąć swego. „Doszedłem do porozumienia z Uralcami - depeszował Swierdłow do Jakowlewa. - Podjęli kroki i dali gwarancje”. Jakowlew nie protestował, ostrzegł jednak proroczo, że jeśli były car trafi do Jekaterynburga, prawdopodobnie nie wyjedzie stamtąd żywy. Swierdłow nie odpowiedział¹⁰¹⁷.

Carska para przybyła do Jekaterynburga 30 kwietnia (pozostała część rodziny wyjechała 23 maja). Na stacji przywitał ich agresywnie zachowujący się tłum. Umieszczono ich w dużym białym domu zarekwirowanym dzień wcześniej Nikołajowi Ipatjewowi, emerytowanemu przedsiębiorcy. Bolszewicy nazwali go Domem Specjalnego Przeznaczenia - i właśnie w nim Romanowowie dokonają żywota. W środku panował surowy i upokarzający reżim. Wokół budynku wzniesiono wysokie ogrodzenie, by nie dopuścić do kontaktu cara ze światem zewnętrznym. Później zamalowano okna. Strażnicy zachowywali się nieprzyjaźnie. Towarzyszyli carycy i jej córkom do toalety; bazgrali na ścianach sprośności; wykradali rzeczy osobiste więźniów złożone w ogrodowej szopie. Poza

posiłkami więźniowie tkwili zamknięci w swych pokojach. Dla skrócenia sobie czasu Mikołaj po raz pierwszy w życiu przeczytał *Wojnę i pokój*.

Decyzja o egzekucji przetrzymywanych Romanowów zapadła w pierwszym tygodniu lipca. Aż do swego ostatecznego upadku sowiecki reżim uparcie trwał na stanowisku, że morderstwa dokonano z wyłącznej inicjatywy bolszewików z Jekaterynburga. Lecz dowody archiwalne, jakie od tamtego czasu ujrzały światło dzienne, wskazują ponad wszelką wątpliwość, że rozkaz nadszedł od kierownictwa partii w Moskwie. Zachód dowiedział się o tym z zapisu w dzienniku Trockiego z 1935 roku, w którym wspominał rozmowę ze Swierdłowem, przeprowadzoną krótko przed morderstwem:

„Rozmawiając ze Swierdłowem, spytałem mimochodem: ‘No tak, a gdzie car?’ ‘Już po nim’, odparł. ‘Zastrzelony’. ‘A gdzie rodzina?’ ‘Rodzina razem z nim’. ‘Cała?’, spytałem, najwyraźniej z nutą zaskoczenia. ‘Cała’, potwierdził Swierdłow. ‘Dlaczego?’ Czekał na moją reakcję. Nie odezwałem się. ‘A kto o tym zdecydował?’, dociekałem. ‘My podjęliśmy tutaj decyzję. Iljicz [Lenin] uważał, że nie powinniśmy zostawiać białym żywego sztandaru, zwłaszcza w obecnych trudnych okolicznościach...’ Nie zadawałem więcej pytań i uznałem sprawę za zamkniętą”^{[1018](#)}.

Nowe dowody archiwalne jedynie uzupełniają szczegóły. Gołoszczokin przybył do Moskwy pod koniec czerwca na V Zjazd Rad. Jego poglądy, że Romanowów należy zgładzić, były powszechnie znane. Odbyła się narada z Leninem i pomysł w zasadzie zatwierdzono, nie ustalając konkretnej daty. Powróciwszy do Jekaterynburga, Gołoszczokin wysłał 16 lipca zaszyfrowany telegram do Swierdłowa i Lenina przez Zinowjewa, informując, że „z uwagi na okoliczności wojskowe” trzeba przeprowadzić egzekucję bez dalszej zwłoki^{[1019](#)}. Miasto otoczył Korpus Czechosłowacki, a mając do dyspozycji zaledwie kilkuset czerwonogwardzistów, lokalni bolszewicy nie widzieli szans na bezpieczną ewakuację carskiej rodziny. W godzinach późniejszych tego samego dnia Moskwa potwierdziła, że egzekucja ma się odbyć natychmiast. Potwierdzenie równie dobrze mogło przyjść od samego Lenina^{[1020](#)}.

Dlaczego bolszewicy zmienili zdanie i dokonali mordy, uchylając wcześniejszą decyzję o postawieniu Mikołaja w Moskwie przed sądem? Względy militarne były z pewnością jak najbardziej realne, wbrew opiniom wielu historyków. Czesi zdobyli Jekaterynburg 25 lipca, osiem dni po morderstwie, ale z łatwością mogli to uczynić kilka dni wcześniej, ponieważ miasto było otoczone i dysponowali znacznie większymi siłami niż czerwoni. Wątpliwe jednak, by oni lub biali pragnęli uczynić taką żalosną i skompromitowaną postać jak Mikołaj swoim „żywym sztandarem”. Car jako

ofiara męczeńskiej śmierci byłby dla nich bardziej przydatny niż żywy władca, który poniósł polityczną śmierć. Zarówno Denikin, jak i Kołczak mieli wystarczająco dużo inteligencji, by zdawać sobie sprawę, że wskrzeszenie monarchii po 1917 roku nie wchodzi w rachubę, choć obydwaj mieli w gronie swych doradców monarchistów. Być może bolszewicy tego nie rozumieli. Być może padli ofiarą własnej propagandy, że wszyscy biali bez wyjątku są monarchistami.

Tak czy owak, nie ulega wątpliwości, że morderstwa dokonano również z innych powodów. Na tym etapie rozwoju wydarzeń przywódcy partii zastanawiali się nad sensownością procesu. Nie z powodu istnienia jakichkolwiek perspektyw uznania byłego cara za niewinnego. Trocki był mistrzem procesu politycznego, czego dowiódł na własnym procesie w 1906 roku, i bez wątpienia wykazałby z błyskotliwą logiką, że Mikołaj jako autokrata uzurpujący sobie prawo do rządów osobistych jest odpowiedzialny za zbrodnie reżimu. Nie było również żadnych szans, by zrobiono ukłon prawny wobec byłego cara, przydzielając mu zdolnych adwokatów: rosyjscy prawnicy, którzy mogliby być odpowiednikami Malesherbes'a i de Seze'a - adwokatów Ludwika XVI - przebywali wówczas w więzieniach albo na emigracji. Chodziło raczej o bardziej podstawowy problem - podniesiony przez Saint-Justa jako argument przeciwko procesowi Ludwika - jakoby sam fakt postawienia obalonego monarchy przed sądem zakładał możliwość jego niewinności. W tym zaś wypadku można by było podawać w wątpliwość moralną zasadność rewolucji. Postawienie Mikołaja przed sądem byłoby zarazem postawieniem przed sądem bolszewików. W momencie zrozumienia tego faktu dokonało się przejście od świata prawa do świata terroru. Ostatecznie nie chodziło o udowodnienie winy byłego cara - przecież, jak wyraził się Saint-Just, „nie można rządzić niewinnie” - lecz o wyeliminowanie go jako konkurencyjnego źródła prawowitej władzy. Mikołaj musiał zginąć, ażeby mogła istnieć władza sowiecka.

4 lipca lokalna Czeka przejęła odpowiedzialność za pilnowanie Romanowów w domu Ipatjewa. Jakow Jurowski, lokalny szef Czeki, który dowodził plutonem egzekucyjnym, należał do najbardziej zaufanych pomocników Lenina - bezwzględny, uczciwy, inteligentny i okrutny. Jego brat powiedział, że „lubił gnębić ludzi”¹⁰²¹. Morderca cara był także Żydem - za co Żydom przyjdzie w przyszłości zapłacić. W noc mordu, z 16 na 17 lipca, około wpół do drugiej Jurowski zbudził carskiego lekarza i rozkazał mu obudzić resztę więźniów. O godzinie drugiej wszystkich jedenaścioro sprowadzono po schodach do piwnicy. Mikołaj niósł carewicza, za nim szła caryca z córkami, carski lekarz oraz reszta świty. Anastazja niosła spaniela wabiącego się Jemmy. Na ich żądanie przyniesiono dwa krzesła dla carycy i Aleksego, który dochodził do siebie po ostatnim krwotoku. Żadna z osób nie

wydawała się świadoma tego, co ma nastąpić: powiedziano im, że w mieście doszło do strzelaniny i bezpieczniej będzie w piwnicy. Po kilku minutach do piwnicy wkroczył Jurowski z plutonem egzekucyjnym - złożonym z sześciu Węgrów, zwykle przedstawianych jako „Łotysze”, oraz pięciu Rosjan. Każdemu przydzielono zastrzelenie konkretnej ofiary, kiedy jednak weszli do pomieszczenia, okazało się, że nie stoją przed właściwymi osobami, w dodatku pomieszczenie jest tak ciasne, że mordercy i ich ofiary praktycznie deptają sobie po palcach, zatem wprowadzenie pewnych zmian okazało się koniecznością: i właśnie to wywołało zamieszanie. Jurowski odczytał rozkaz rozstrzelania Romanowów. Mikołaj prosił o powtórzenie: jego ostatnie słowa brzmiały „Co? Co?”. Następnie zaczęły padać strzały. Jurowski zastrzelił Mikołaja z bliska, z colta. Caryca także zginęła natychmiast. Kule odbijały się rykoszetem od ścian pomieszczenia, które wypełniło się dymem. Gdy po kilku minutach strzały ucichły, Aleksy leżał żywy w kałuży krwi: Jurowski dobił go dwoma strzałami w głowę. Anastazję, która także zdradzała oznaki życia, ugodzono kilkakrotnie bagnietem¹⁰²².

Wziąwszy pod uwagę wszystkie wyciągnięte na światło dzienne dowody, jest nie do pomyślenia, by którykolwiek z Romanowów przetrwał tę próbę ogniową¹⁰²³. Po morderstwie ciała wywieziono na ciężarówce i wrzucono do kilku pobliskich szybów kopalnianych. Okazały się zbyt płytkie, by ukryć zwłoki, toteż następnego dnia zostały stamtąd usunięte. Lecz w drodze do głębszych szybów ciężarówka ugrzęzła w błocie, postanowiono więc pogrzebać ciała w ziemi. Twarze oblano kwasem siarkowym, by ukryć tożsamość rozstrzelanych na wypadek, gdyby zostały odnalezione. Okazało się to niepotrzebne - i nieskuteczne. Groby odkryto dopiero po upadku sowieckiego reżimu. Wtedy analiza DNA kości sprowadzonych w 1992 roku do Wielkiej Brytanii wystarczyła, by ustalić poza wszelką wątpliwość, że należą do Romanowów¹⁰²⁴.

Wiść o egzekucji dotarła do Lenina następnego dnia podczas posiedzenia Sownarkomu. Komisarze ludowi byli pochłonięci szczegółową dyskusją nad projektem dekretu o ochronie zdrowia, gdy Swierdłow wszedł z nowiną. Krótki komunikat o śmierci cara przyjęto ogólnym milczeniem. Potem Lenin rzekł: „Teraz przystąpimy do odczytania projektu artykuł po artykule”¹⁰²⁵.

Oficjalne zawiadomienie pojawiło się w „Izwestiach” 19 lipca. Wzmiankowało jedynie o śmierci byłego cara i stwierdzało, że „żona oraz syn Mikołaja Romanowa zostali odesłani w bezpieczne miejsce”. Wydawało się, że bolszewicy bali się przyznać do zamordowania dzieci i służby - niewinnych wszak ludzi - żeby nie stracić przez to publicznej sympatii. W rzeczywistości reakcja społeczna była niesłychanie powściągliwa. „Ludność Moskwy przyjęła wiadomość ze zdumiewającą

obojętnością”, odnotował Lockhart. Pogłoski, że zamordowano także pozostałych członków rodziny, wywołały pewne emocje. Wzburzeni byli tylko monarchiści. Brusilow, w sercu monarchista, republikanin tylko w sferze intelektu, nie chciał dać wiary plotkom i każdego wieczora modlił się o „zaginionych Romanowów”. Kłamstwo podtrzymywano aż do 1926 roku, kiedy to wydana w Paryżu książka N.A. Sokołowa *Ubijstwo carskiej siemji*, oparta na wnioskach powołanej przez Kołczaka komisji, nie pozwoliła dłużej przy nim trwać. Tymczasem jednak narodziła się legenda, że być może nie wszyscy Romanowowie zginęli. Ta legenda żyje do dziś, pomimo ogromnego ciężaru dowodów świadczących przeciwko niej. A wszystko to pokazuje jedynie, że fikcja jest bardziej popularna - oraz bardziej opłacalna - niż historia¹⁰²⁶.

Dlaczego zamordowanie Romanowów nabrało takiego znaczenia w historii rewolucji? Można by rzec, że to tylko garstka osób, podczas gdy rewolucja dotyczy milionów. Taki argument przytaczają marksistowscy historycy, skłaniający się do traktowania tego wydarzenia jako mało istotnego epizodu towarzyszącego głównym wypadkom. Edward H. Carr poświęcił mu na przykład tylko jedno zdanie w trytomowej historii rewolucji. W ten sposób pomija się jednak głębsze znaczenie morderstwa. Stanowiło ono deklarację terroru. Oświadczenie, że od tej pory jednostki nie będą się liczyć w wojnie domowej ani trochę. Trocki oznajmił niegdyś: „Musimy raz na zawsze położyć kres całemu temu papistowsko-kwakrowskiemu bełkotowi o świętości ludzkiego życia”. I to właśnie uczyniła Czeka. Wkrótce po morderstwie Dzierżyński powiedział prasie:

„Czeka stoi na straży rewolucji, tak jak Armia Czerwona; tak jak w wojnie domowej Armia Czerwona nie może zatrzymać się, by spytać, czy mogłaby wyrządzić krzywdę konkretnym jednostkom, bo musi zważać tylko na jedną rzecz, zwycięstwo rewolucji nad burżuazją, tak Czeka musi bronić rewolucji i pokonywać wroga, nawet jeśli jej miecz miałby spadać od czasu do czasu na głowy niewinnych”¹⁰²⁷.

Po egzekucji byłego cara bolszewicy wymordowali pozostałych Romanowów¹⁰²⁸. Sześciu członków dawnej dynastii zamordowano następnej nocy w Ałapajewsku na północnym Uralu. W pewnym sensie ich śmierć była jedynie okrucieństwem czerwonego terroru.

*

Jednym z najbardziej zatrważających aspektów terroru była jego przypadkowość. Pukanie do drzwi w środku nocy mogło obudzić niemal każdego. Bolszewicy usprawiedliwiali terror jako wojnę

domową przeciwko kontrrewolucji. Jednak nigdy jasno nie określili, kim owi „kontrrewolucjoniści” byli. W istocie, ponieważ motorem terroru był paranoiczny lęk reżimu, że otaczają go wrogowie współdziałający ze sobą w celu jego obalenia - wedle tego poglądu spisku Kapłan nie można było oddzielić od opozycji mienszewików i eserowców, reakcji białogwardystów, interwencji sojuszników, powstania Sawinkowa w Jarosławiu¹⁰²⁹, chłopskich powstań i strajków robotniczych – za „kontrrewolucjonistę” mógł uchodzić praktycznie każdy. W tym sensie terror był wojną reżimu przeciwko ogółowi społeczeństwa - środkiem wymuszenia na nim posłuszeństwa. „Terror - pisał Engels - to niepotrzebne okrucieństwa popełniane przez przerażonych ludzi”.

Objazd po więzieniach Czeki ujawniłby ogromną różnorodność przetrzymywanych tam osób. Jeden z byłych więźniów moskiewskiej Butyrki wspominał, że widywał tam polityków, byłych sędziów, kupców, handlowców, urzędników, prostytutki, dzieci¹⁰³⁰, duchownych, profesorów, studentów, poetów, dysydenckich robotników i chłopów - krótko mówiąc, cały przekrój społeczeństwa. Piotrogradzka poetka Gippius pisała, że „nie było dosłownie rodziny, w której ktoś nie siedziałby w więzieniu, nie został wywieziony bądź nie zniknął bez śladu” w wyniku działań czerwonego terroru, a w kręgach, w których się obracała, z pewnością była to prawda¹⁰³¹.

Ofiarami Czeki padło wielu „burżuazyjnych zakładników” zgarniętych bez postawienia jakichkolwiek zarzutów, których w każdej chwili mogła czekać przyspieszona egzekucja, rzekomo za popełnienie jakiegoś czynu kontrrewolucyjnego. Oczywiście większość z nich nawet nie należała do burżuazji. Obławy były na to zbyt pospieszne, czasem polegały po prostu na przypadkowych aresztowaniach ludzi na odcinku ulicy zablokowanym z obu końców przez straż Czeki. Ludzi aresztowano za sam fakt przebywania w pobliżu sceny „burżuazyjnej prowokacji” (np. strzelaniny lub przestępstwa); albo za to, że byli krewnymi i znajomymi „burżuazyjnych” podejrzanych. Pewnego starszego mężczyznę aresztowano, ponieważ podczas ogólnego nalotu CzeKa znalazła przy nim fotografię mężczyzny w dworskim mundurze: było to zdjęcie zmarłego krewnego zrobione w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Wiele osób wtrącano do więzień, ponieważ ktoś (jeden ktoś wystarczy) zadenuncjował ich jako „burżuazyjnych kontrrewolucjonistów”. Takie denuncjacje wynikały często z drobnych porachunków albo zemsty. Na przykład Jakowa Choelsona, inspektora wojskowego, aresztowano w listopadzie, gdy dwaj ludzie wcisnęli się przed niego w kolejce do moskiewskiej opery. Krzyknęli „prowokacja!” i poskarżyli się odźwiernemu, że Choelson i dwaj inni wpełchnęli się do kolejki. Wezwano Czekę i aresztowano Choelsona. Nikołaj Koczargin, drobny urzędnik, został aresztowany w tym samym miesiącu po kłótni z kolegą z pracy, który oddał mu dług

w fałszywych bonach. Koczargin poszedł na skargę do Czeki - a już następnego dnia został aresztowany, ponieważ jego dłużnik zadenuncjował go jako handlarza sfalszowanymi bonami¹⁰³².

Do arbitralnych aresztowań dochodziło często zwłaszcza na prowincji, gdzie miejscowi szefowie Czeki byli „panami na włościach” toczącymi własne domowe wojny terroru. Zalecana przez Lenina zasada - że lepiej aresztować setkę niewinnych osób, niż ryzykować pozostawienie na wolności jednego wroga reżimu - zagwarantowała, że masowe i ślepe aresztowania stały się częścią systemu. Pieszechonow, więziony na Łubiance minister aprowizacji w rządzie Kiereńskiego, wspominał rozmowę ze współwięźniem, związkowcem z Włodzimierza, który nie mógł pojąć, dlaczego go aresztowano. Jedyne, co zrobił, to przyjechał do Moskwy i zameldował się w hotelu. „Jak się nazywasz” - spytał inny więzień. „Smirnow” - odparł, a jest to jedno z najpopularniejszych rosyjskich nazwisk. „W takim razie przyczyną aresztowania było twoje nazwisko - rzekł mężczyzna, podchodząc do nas. - Pozwólcie, że się przedstawię. Ja też nazywam się Smirnow i jestem z Kaługi. Na Tagance było nas siedmiu Smirnowów, a mówili, że w Butyrce jest dużo więcej... Na Tagance dowiedzieli się jakimś cudem, że pewien Smirnow, bolszewik z Kazania, znikł z dużą sumą pieniędzy. Powiadomiono Moskwę, wydano milicji rozkaz aresztowania wszystkich przybywających do Moskwy Smirnowów i wysyłania ich do Czeki. Usiłują złapać Smirnowa z Kazania”. „Ale ja nigdy nie byłem w Kazaniu” - zaprotestował Władimir Smirnow. „Ani ja - odparł ten z Kaługi. - Nie jestem nawet bolszewikiem, i nie mam zamiaru nim zostać. Ale siedzę”¹⁰³³.

Lektura listów pisanych przez rodziny ofiar reżimu do Dzierżyńskiego pozwala lepiej pojąć ludzki dramat kryjący się za każdym aresztowaniem. Jelena Moszkina napisała taki list 5 listopada. Jej męża Wołodę, lat dwadzieścia siedem, inżyniera w moskiewskiej Radzie, uwięziono w Butyrce jako „burżuazyjnego zakładnika”, twierdzono bowiem, że należy do Związku Właścicieli Domów. Moszkin wstąpił do Związku w imieniu swojej matki, lecz jej dom został sprzedany w 1911 roku, on sam zaś ze Związku wystąpił. Jelena błagała o możliwość zamienienia się z nim na odsiadkę, ponieważ mieli na utrzymaniu dwoje małych dzieci i tylko jedną pensję Wołodii na życie. Nie byli w stanie zapłacić 5000 rubli okupu żadanego przez miejscowego szefa Czeki, który przyznał, że nie ma żadnych dowodów obciążających jej męża i że jest on po prostu „zakładnikiem bogaczy”. List Moszkiny nie zdał się na nic: opatrzono go skreśloną czerwonym ołówkiem adnotacją „do archiwum”¹⁰³⁴.

Lubow Kuropatkina napisała do Dzierżyńskiego 18 listopada. Jej męża Pawła uwięziono w Pskowie jako „burżuazyjnego zakładnika”. Żołnierze jego pułku dwukrotnie wybierali go na swego

oficera, raz po lutym i raz po październiku, mimo jego carskiego stopnia kaprała i niemłodego wieku (sześćdziesiąt osiem lat). Po przejęciu przez bolszewików władzy poprowadził pułk na Wzgórza Pułkowskie przeciw wojskom Kiereńskiego. Za to żołnierze pozwolili mu zachować oszczędności, 50 000 rubli, które ofiarował następnie Radzie w Krasnym Siole. W kwietniu 1918 roku Kuropatkin zapadł na malarię i małżonkowie wyjechali na wieś w pobliżu Pskowa, by uprawiać tam niewielki skrawek ziemi z przydziału. Kuropatkina aresztowano przed pierwszymi zbiorami, a jego żona, zdana na samą siebie, musiała wyżywić siedmioro dzieci oraz ojca w mocno podeszłym wieku. Miała dwóch dorosłych synów w Armii Czerwonej oraz trzeciego, który zaginął na Węgrzech jako jeńiec wojenny. „Sama jestem od zawsze wątłego zdrowia, nie mogę wykonywać pracy fizycznej, a ciągła troska o bezpieczeństwo męża jeszcze bardziej nadszarpnęła moje siły. Nie mogę jeździć sześćdziesiąt wiorst do więzienia w Chełmie, by go odwiedzać”. Jej list także oznaczono adnotacją „do archiwum”¹⁰³⁵.

Nadieżda Brusilowa to kolejna autorka listów do Dzierżyńskiego. Brusilowa aresztowano 13 sierpnia chwilę po północy i uwięziono na Łubiance. Jego mieszkanie musiało być obserwowane, ponieważ wcześniej tego samego wieczoru podeszło do niego dwóch agentów Komuczu, którzy oferowali mu dużą sumę pieniędzy, by pojechał z nimi do Samary i pomógł w dowodzeniu nowo powstałą Armią Ludową. Brusilow odmówił; ale to nie uchroniło go przed aresztowaniem (a agentów Komuczu przed rozstrzelaniem). Podczas nalotu czełkiści skonfiskowali wszystkie medale Brusilowa: musiał przeżywać katusze, tracąc te ostatnie części swojej przeszłości. Brusilowowi nie postawiono nigdy zarzutów. Nadieżdzie powiedziano, że nie został nawet aresztowany, a jedynie „wsadzony do więzienia”, by nie wpadł w ręce przeciwników reżimu. „Jego nazwisko jest zbyt popularne”, rzekł pewien czekista do Nadieżdy. Dzierżyński osobiście wyjaśniał Brusilowowi, że został zatrzymany, ponieważ mają „dowód”, że Lockhart planuje dokonać w Moskwie zamachu stanu i ogłosić generała „dyktatorem”. Brusilow odparł, że nie spotkał się nigdy z brytyjskim agentem, na co Dzierżyński przyznał szczerze: „Wszystko jedno, nie możemy ryzykować, ludzie poszliby za waszym nazwiskiem”¹⁰³⁶. Kiedy Brusilow zapytał, co mógłby zrobić, by przyspieszyć swoje uwolnienie, otrzymał od przywódcy Czeki równie szczerą odpowiedź, jak uprzednio: „Napisać wspomnienia o dawnej armii i zelżyć stary reżim”. Starego generała wypuszczono w październiku i umieszczono w areszcie domowym. Miara cierpienia, jakiego musiał zaznać, pozbawiony wszelkich medykamentów do leczenia rannej nogi, jest fakt, że nawet ów wielki patriota błagał, by pozwolono mu wyemigrować z rodziną z Rosji i osiąść w „jakimś neutralnym kraju”¹⁰³⁷.

Warunki w więzieniach Czeki były zasadniczo znacznie gorsze niż w jakimkolwiek carskim więzieniu. Rządowa inspekcja przeprowadzona w moskiewskim więzieniu na Tagance w październiku 1918 roku ujawniła na przykład przeludnione cele, brak wody, rażąco skąpe racje żywnościowe i niedostateczne ogrzewanie oraz ścieki zrzucane wprost na podwórze. Niemal połowa z 1500 więźniów cierpiała na przewlekłe choroby, w tym 10 procent na tyfus. W celach natrafiano na zwłoki. Twierdza Pietropawłowska, wielki symbol carskiego państwa więziennego, stała się teraz miejscem jeszcze bardziej złowrogim. Mienszewik Dan, którego więziono tam w 1896 roku, znalazł się kolejny raz za kratami twierdzy w 1921 roku. Podczas gdy dawniej w celi przebywał jeden więzień, teraz było ich dwóch lub trzech; po raz pierwszy więziono również kobiety. Dan był wraz z setkami współwięźniów przetrzymywany w piwnicy, zajmowanej poprzednio przez magazyny żywności. Każdą małą celę dzieliły ze sobą cztery osoby. Ściany „ociekały wilgocią”, nie było światła, a więźniów karmionych tylko raz dziennie nigdy nie wypuszczano, by mogli zażyć ruchu¹⁰³⁸. W porównaniu ze stanem obecnym dawny więzienny reżim w twierdzy wydawał się wakacyjnym obozem. Przed rokiem 1917 większości więźniów pozwalano na otrzymywanie od rodzin jedzenia i papierosów, ubrań, książek i listów.

Wiele spośród cieszących się fatalną sławą metod Czecha zapożyczyła od carskiej policji. Wykorzystywanie prowokatorów, kapusiów, stosowanie tortur w celu wymuszenia zeznań oraz denuncjacje - wszystko to było żywcem wzięte z podręczników ochrony¹⁰³⁹. Trudno się temu dziwić - i nie tylko dlatego, że, jak powiedział Flaubert, „w każdym rewolucjoniscie drzemie żandarm”. Bolszewicy siedzieli w carskich więzieniach latami. Poznali system od podszewki. Teraz zaś stosowali go z zemsty. Dzierżyński spędził w carskich więzieniach i obozach pracy połowę dorosłego życia, zanim stanął na czele Czeki. Nie jest zaskoczeniem, że postanowił poddawać swe ofiary tym samym okrucieństwom, jakich zaznał w tamtych latach. Nienawiść i zobojętnienie na ludzkie cierpienie były w różnym stopniu zakorzenione w umysłach wszystkich bolszewickich przywódców - to zaś bez wątpienia było spuścizną ich więziennych lat.

Pomysłowości stosowanych przez Czekę metod torturowania mogła dorównać jedynie hiszpańska inkwizycja. Każdy lokalny oddział Czeki miał własną specjalność. W Charkowie upodobano sobie „numer z rękawiczką” - parzono dłonie ofiar wrzątkiem, aż pokryta pęcherzami skóra dawała się zdjąć: ofiarom pozostawały obdarte do żywego mięsa, krwawiące dłonie, a torturującym „rękawiczki z ludzkiej skóry”. Czecha w Carycynie przepiłowywała ofiarom kości. W Woroneżu umieszczano nagie ofiary w nabijanych gwoździemi beczkach, które potem toczono. W Armawirze miażdżono

czaszki, zaciskając wokół głowy ofiary skórzaną pas z żelaznym sworzniem. W Kijowie przymocowywano do tułowia ofiary klatkę ze szczurami i ją podgrzewano, tak że rozjuszona zwierzęta wgryzały się w jelita, szukając drogi ucieczki. W Odessie przykuwano ofiary łańcuchami do desek i powoli wsuwano do pieca albo zbiornika z wrzątkiem. Ulubioną zimową torturą było oblewanie wodą nagich ofiar dopóty, dopóki nie zamieniły się one w żywe lodowe posągi. Wielu funkcjonariuszy Czeki preferowało tortury psychologiczne. Jeden z nich kazał prowadzić ofiary rzekomo na egzekucję, po czym strzelano do nich ślepymi nabojami. Inny kazał grzebać ofiary żywcem albo wkładać do trumny z cudzymi zwłokami. Niektórzy zmuszali do patrzenia, jak się torturuje, gwałci lub zabija bliskie ofiarom osoby.

Nie trzeba dodawać, że wśród personelu Czeki było wielu sadystów. Traktowali tortury jako rodzaj rozrywki, rywalizując ze sobą o to, kto dopuści się najdalej posuniętej przemocy. Niektóre ofiary wspominały, jak stojący dokoła czekisci śmiali się z zadawanych tortur. Urządzano nawet „polowania na ludzi”. Większość sadystów była młodymi, jeszcze nastoletnimi mężczyznami, odczłowieczonymi przez wojnę i rewolucję. Wielu koniecznie chciało dowieść swojej „twardości”. Istnieją także dowody sugerujące, że dość liczni spośród nich nie byli Rosjanami - lecz Polakami, Łotyszami, Ormianami i Żydami - i to oni stanowili wysoki odsetek w strukturach Czeki. Lenin z pewnością preferował zatrudnianie ich w Czece, twierdząc, że Rosjanie są „nazbyt miękczy”, by wprowadzać „surowe środki” terroru. Niemniej jednak wiele metod torturowania stosowanych przez Czekę przywodziło na myśl brutalne formy zabijania znane wśród rosyjskich chłopów. Płeć nie zwalniała od dokonywania aktów sadystycznej przemocy. Na przykład w Odessie Wiera Griebiennikowa w ciągu dwóch miesięcy zamordowała ponoć ponad 700 osób, w tym wiele gołymi rękami. Rebeka Platinina-Maisel zabiła w Archangielsku ponad setkę, w tym całą rodzinę swego byłego męża, którą ukrzyżowała w akcie okrutnej zemsty.

Ta nieustająca przemoc znieprawiała do tego stopnia, że dla wcale niemałej liczby czekistów kończyło się to chorobą psychiczną. Bucharin twierdził, że zaburzenia psychopatyczne stanowiły ryzyko zawodowe czekistów. Wielu czekistów uodparniało się na mord, pijąc na umór albo zażywając narkotyki. Na przykład notoryczny sadysta Sajenko, charkowski mistrz „numeru z rękawiczkami”, był kokainistą. By zdystansować się od okrucieństw, czekisci stworzyli na wzór slangu gangsterów eufemizmy czasownika „zabijać”: mówili o „strzelaniu do kuropaty”, „pieczętowaniu” ofiary i inne^{[1040](#)}.

Egzekucje były produktem końcowym tej maszyny terroru. W latach wojny domowej wykonano

dziesiątki tysięcy przyspieszonych egzekucji na podwórzach i w piwnicach lub na pustych polach na obrzeżach miast. Czeką „opróżniała” całe więzienia, nim miasto poddawano białym. Nocą mieszkańcy miast próbowali spać przy odgłosach rozstrzeliwania ludzi. Natomiast samym bolszewikom mord nie spędzał snu z powiek. W 1919 roku podczas obrad Sownarkomu Lenin napisał liścik i podał go Dzierżyńskiemu. „Ilu niebezpiecznych kontrrewolucjonistów mamy w więzieniach?” Dzierżyński nagryzmolił: „Okolo 1500” i oddał karteczkę Leninowi. Ten spojrzał na nią, postawił krzyżyk przy podanej liczbie i ponownie przekazał ją szefowi Czeki. Tamtej nocy z rozkazu Dzierżyńskiego rozstrzelano w Moskwie 1500 więźniów. Okazało się to straszliwą pomyłką. Lenin wcale nie nakazał egzekucji: zawsze stawiał krzyżyk przy wszystkim, co przeczytał, by zaznaczyć, że zapoznał się z treścią i ją rozważył. W wyniku prostego błędu Dzierżyńskiego 1500 osób straciło życie¹⁰⁴¹.

*

Czerwony terror wywoływał protesty wszystkich kręgów społecznych. Patriarcha Tichon potępił przemoc i atmosferę strachu wytworzoną przez bolszewików, cytując prorocstwo św. Mateusza: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie”. Partie opozycyjne ostro krytykowały terror w swej podziemnej prasie. Słynny anarchistyczny filozof, książę Piotr Kropotkin, którego córkę aresztowano w sierpniu 1918 roku¹⁰⁴², piętnował terror w opatrzonym datą 17 września długim i pełnym goryczy liście do wodza bolszewików, który wciąż dochodził do zdrowia po kulach Kapłan:

Rzucenie kraju na pastwę czerwonego terroru, a tym bardziej aresztowanie zakładników, aby chronić życie partyjnych przywódców, jest niegodne partii zwącej się socjalistyczną i okrywa hańbą jej przywódców.

Robotnicy także potępiali krwawy terror, którego dopuszczano się w ich imieniu. „Dość krwi! Precz z terrorem!” - oświadczyła we wrześniu Ogólnoukraińska Rada Związków Zawodowych. „Czerwień to barwa prawdy i sprawiedliwości - ogłosili kolejarze z Kozłowa - lecz pod rządami bolszewików stała się barwą krwi”¹⁰⁴³.

Jako „sumienie rewolucji” Gorki był bezsprzecznie najbardziej jawnym krytykiem terroru. Setki ludzi, od poetów po chłopów, pisało do niego, błagając o pomoc w ocaleniu bliskich osób. Pisarz

odczuwał silny moralny obowiązek uczynienia dla nich wszystkich, co w jego mocy. „Jestem ich jedyną nadzieją”, zwierzył się Jekatierinie. I tak było, gdy tkwiący w nim humanista brał górę nad rewolucjonistą: bardziej obchodziła go jednostka niż jakaś abstrakcyjna sprawa. Zasypywał bolszewickich przywódców niezliczoną ilością listów, domagając się uwolnienia niewinnych ludzi z więzień Czeki. Ich ton przybierał na wzburzeniu. *W moim odczuciu* - pisał do Zinowjewa w marcu 1919 roku, protestując przeciwko aresztowaniu pewnego akademika - *takich aresztowań nie mogą usprawiedliwiać żadne środki polityczne... Odrażające zbrodnie, jakie popełniliście w Petersburgu w ostatnich kilku tygodniach, okryły reżim hańbą i wzbudziły powszechną nienawiść oraz pogardę dla jego tchórzostwa*. W październiku napisał do Dzierżyńskiego, apelując o zwolnienie profesora Tonkowa, rektora Akademii Wojskowo-Medycznej:

*Wszystkie te aresztowania postrzegam jako akt barbarzyństwa, jako celowe niszczenie najznakomitszych umysłów kraju i oświadczam, że za sprawą tego rodzaju działań radziecki reżim uczynił sobie ze mnie wroga*¹⁰⁴⁴.

Niektóre z protestów Gorkiego trafiały bezpośrednio do Lenina. Przywódca bolszewików odnosił się pobłażliwie do wysiłków swego ulubionego pisarza, zmierzających do ocalenia ludzkich dusz przed stosem rewolucji. W kilku sprawach interweniował nawet osobiście. Na przykład pisarz Iwan Wolny zawdzięcza swe zwolnienie z więzienia Czeki w mieście Orzeł wspólnym staraniom Gorkiego i Lenina¹⁰⁴⁵. Jednak Lenin nie chciał słyszeć o generalnej krytyce terroru, jakiej dokonywał Gorki. Odpowiadając na przykład w sprawie aresztowania Tonkowa, Lenin przyznał w liście do Gorkiego, iż „doszło do pewnych pomyłek”, lecz w kolejnych wersach usprawiedliwiał ogólną politykę aresztowań osób takich jak Tonkow, których podejrzewano o „bliskie związki z kadetami”, ze względów prewencyjnych. W owym liście Lenin ujawnił różnice między sobą a Gorkim. Były to zarazem podstawowe różnice - i środków, i celów - między bolszewikami a demokratycznymi socjalistami:

„Czytając waszą szczerą opinię w tej sprawie, przypominam sobie waszą uwagę [z dawnych czasów]: ‘My, artyści, jesteśmy ludźmi nieodpowiedzialnymi’. Otóż to! Wypowiadacie niesłychanie gniewne słowa - o czym? O kilkudziesięciu (a może nawet kilkuset) osobach z grona kadeckiej lub bliskiej kadeckim kręgom szlachty spędzających w więzieniu raptem kilka dni, ażeby zapobiec spiskom... które zagrażają życiu dziesiątków tysięcy robotników i chłopów. Doprawdy katastrofa!

Cóż za niesprawiedliwość. Kilka dni, czy nawet kilka tygodni więzienia dla intelektualistów dla zapobieżenia masakrze dziesiątków tysięcy robotników i chłopów! Artyści faktycznie są ludźmi nieodpowiedzialnymi”¹⁰⁴⁶.

W łonie samej partii również zdarzali się krytycy - nie tyle samego terroru, ile jego ekscesów. Kamieniew, Bucharin i Olminski przypuścili atak na czekistowskie nadużycia władzy. W gruncie rzeczy podjęli przerwane w lipcu działania lewicowego odłamu SR w Komisariacie Sprawiedliwości, będące próbą podporządkowania Czeki państwu. Ich kampania osiągnęła kulminację w listopadzie, gdy zażądano zlikwidowania Czeki i zastąpienia jej nowym organem terroru bezpośrednio podlegającym kontroli Komitetu Wykonawczego Rady. Lecz „twardzi ludzie” partii - Lenin, Stalin i Trocki - stanowczo obstawali za Czeką. Późniejsze próby powściągnięcia Czeki, takie jak ustawa lutowa z 1919 roku, na niewiele się zdały. Mimo że Czeka podlegała Komisariatowi Sprawiedliwości, funkcjonowała dalej - jako państwo w państwie - wymykając się jego kontroli. Jedynie bolszewicki Komitet Centralny, a od 1919 roku Politbiuro, sprawował rzeczywistą kontrolę nad Czeką. Lenin osobiście interesował się wnikliwie jej działalnością i chronił ją przed krytyką i reformą.

Pod rządami Lenina - nie Stalina - Czeka rozrosła się w rozległe państwo policyjne. Miała własną infrastrukturę molocha, od komitetów domowych po obozy koncentracyjne, zatrudniającą ponad ćwierć miliona ludzi. Była bolszewickim odpowiednikiem *opriczników*, znienawidzonej policji Iwana Groźnego. Podczas wojny domowej właśnie ona zapewniła reżimowi przetrwanie na tzw. froncie wewnętrznym. Terror stał się w wojnie domowej integralnym elementem bolszewickiego systemu. Nikt nigdy nie pozna prawdziwej liczby osób represjonowanych i zamordowanych przez Czekę w owych latach. Ale z pewnością sięgała ona kilkuset tysięcy, jeśli liczyć wszystkich osadzonych w jej więzieniach i obozach oraz tych, których stracono lub którzy zostali zabici przez wojska Czeki podczas tłumienia strajków i rewolt. Choć nikt nie zna dokładnych liczb, niewykluczone, że więcej ludzi zginęło z rąk Czeki, niż poległo w bataliach wojny domowej.

XIV. Triumf nowego reżimu

1. Trzy decydujące bitwy

Książe Lwow pisał 12 października 1918 roku do amerykańskiego biznesmena Charlesa Crane'a:

Bolszewizm trafił na podatny grunt, jaki stanowią niskie i anarchistyczne instynkty ludu. W tym sensie jest to rosyjska choroba, dlatego może ją wyleczyć jedynie obca interwencja. Przywrócenie w Rosji porządku i zdrowych sił można osiągnąć tylko pod ochroną zorganizowanej armii.

Książe od dawna pokładał nadzieje na wyzwolenie Rosji w Stanach Zjednoczonych. W przeciwieństwie do innych kontrrewolucjonistów nie miał złudzeń co do powszechnego powstania przeciwko bolszewikom. Cztery chaotyczne miesiące na czele Rządu Tymczasowego uczyniły go sceptycznym wobec potencjału narodu rosyjskiego jako konstruktywnej siły demokratycznej. „Gieorgij ma bardzo smutną minę - zanotowała w dzienniku ciotka Lwowa po odwiedzeniu go w więzieniu Czeki w Jekaterynburgu 13 marca. - Jest przekonany, że Rosji brakuje siły do zorganizowania własnego ocalenia, ponieważ została zniszczona, i ratunek może przyjść tylko z zewnątrz”. Lwow nie wierzył w kozacką Wandę na południu. Liczył raczej na Syberię, gdzie istniały większe nadzieje na interwencję sojuszników wiosną¹⁰⁴⁷.

Przez trzy miesiące Lwow siedział w więzieniu. Jego bolszewicki strażnik więzienny, były konstruktor fortepianów z Piotrogradu, od razu polubił księcia i pozwolił mu wykorzystać wiedzę rolniczą dla dobra współwięźniów poprzez zreorganizowanie więziennego gospodarstwa, tak że wszyscy mieli dostęp do mięsa i świeżych warzyw. Nawet za kratami Lwow kontynuował swe praktyczne reformy, którymi zawsze zajmował się w ziemstwach. Gołoszczokin, bojowo nastawiony bolszewicki przywódca z Jekaterynburga, chciał rozstrzelać Lwowa za rzekomy udział w kontrrewolucyjnym spisku. Ale Polakow, komisarz sprawiedliwości w tymże mieście, należący do eserowskiej lewicy, miał wątpliwości co do meritum sprawy, sędziowie zaś, nie dysponując żadnymi dowodami, byli w końcu zmuszeni uwolnić Lwowa. Krążyła pogłoska - choć nigdy nie została potwierdzona - jakoby Lenin usilnie prosił przywódców z Jekaterynburga o wypuszczenie byłego premiera. Po wyjściu z więzienia Lwow uciekł do Omska i związał się z rządem syberyjskim.

W imieniu tegoż rządu wyjechał we wrześniu do Stanów Zjednoczonych, przez Władywostok, by wstawić się w sprawie interwencji sojuszników w kampanii białych toczonej przeciwko bolszewikom¹⁰⁴⁸.

Do tej pory historia interwencji aliantów przypominała raczej farsę. Żadne z zachodnich mocarstw nie wiedziało, jakie są ich cele na Syberii, ale też żadne nie chciało być z działań wykluczone. Pod pretekstem strzeżenia alianckich magazynów oraz utrzymania otwartej Kolei Transsyberyjskiej zachodnie wojska wylądowały we Władywostoku. Jako pierwsi przybyli na początku lipca Brytyjczycy z Batalionem Middlesex dowodzonym przez pułkownika Warda, laburzystowskiego parlamentarzystę z okręgu Stoke-on-Trent. Była to iście podtatusiała armia. Składała się z mężczyzn uznanych za niezdolnych do udziału w walkach i była zwana „batalionem przepuklinowym”. W eleganckich, nowiutkich mundurach khaki, w sposób oczywisty nienadających się do surowych syberyjskich warunków, rychło stali się pośmiewiskiem. Byli nie tyle mięsem armatnim, ile pożywką dla dowcipów rysunkowych. Wkrótce potem przybyły wojska francuskie i amerykańskie, a za nimi japońskie, lecz cel ich obecności pozostał niejasny. Mocarstwa zachodnie pragnęły stabilnego rządu na Syberii, ażeby wskrzesić rosyjską armię i odtworzyć front wschodni przeciwko mocarstwom centralnym. Natomiast Japończykom, którzy mieli ambicje zaanektowania dalekiego wschodu Rosji, zależało z kolei na braku stabilności. Jedni i drudzy dążyli do zrealizowania swych odrębnych celów poprzez finansowanie kozackiego watażki, Grigorija Siemionowa, którego reżim w Czycie kontrolował podobno górskie tereny na wschód od jeziora Bajkał. W rzeczywistości Siemionow nie służył nikomu, tylko sobie. Tak jak inni watażkowie z Dalekiego Wschodu - Kałmykow i Ungern-Sternberg, Siemionow był nie tyle politykiem, ile bandytą. Jego wojska najemne rabowały i mordowały miejscową ludność z trudnym do opisanie barbarzyństwem. Nigdy nie roztrwoniono w tak przestępczy sposób podatków zachodnich demokracji¹⁰⁴⁹.

Wraz z nadejściem Kołczaka sojusznicy zyskali wreszcie rosyjskiego bohatera narodowego, którego mogli z przekonaniem poprzeć przeciwko bolszewikom. Dzięki poparciu generał Knoxa, szefa brytyjskiej misji wojskowej, Kołczak otrzymał z Londynu większą pomoc niż jakikolwiek inny przywódca białych. Drugi brytyjski batalion wysłano do Omska w styczniu 1919 roku, wraz z niewielkim oddziałem marynarki wojennej, który walczył z czerwonymi na rzece Kamie, podczas gdy Knox osobiście przejął szkolenie oficerów Kołczaka we Władywostoku. Tak naprawdę jednak liczyło się poparcie Stanów Zjednoczonych, ponieważ inne zachodnie mocarstwa bez wątpienia poszłyby w ślady Amerykanów. „Wszystko zależy od Ameryki”, pisał z Tokio Lwow do Crane’a¹⁰⁵⁰.

15 listopada książę przybył wreszcie do Waszyngtonu. Wszystkie jego nadzieje dotyczące Rosji skupiały się na spotkaniu z prezydentem. Jako przywódca wolnego świata Woodrow Wilson z pewnością uzna za swój moralny obowiązek podjęcie działań na rzecz wolności Rosji. Było to oczywiście naiwne marzenie: wraz z zakończeniem wojny światowej Amerykanie nie mieli zamiaru wysyłać kolejnych wojsk na Syberię. Ale, podobnie jak wielu rosyjskich liberałów, Lwow idealizował tę krainę wolności. „Jestem przekonany - pisał do Crane’a - że z I wojny światowej zrodzi się nowy porządek świata, na czele którego staną Stany Zjednoczone”. Lwow był także przeświadczony, że prezydent Wilson będzie podzielał jego liberalne ideały: na spotkaniu połączy ich pokrewieństwo dusz i umysłów. Spotkali się wreszcie 21 listopada. Rozmowa trwała zaledwie piętnaście minut. Wilson zachowywał się przyjaźnie, lecz nie był przygotowany na dyskusję o zaangażowaniu kolejnych wojsk. Według jednego z bliskich współpracowników cała jego refleksja po zakończeniu spotkania sprowadzała się do pytania: „Zauważyłeś, jaką książę ma wspaniałą brodę?”¹⁰⁵¹.

Gdyby Lwow był człowiekiem zwyczajnym, takie rozczarowanie wystarczyłoby do zachwiania jego optymizmem. Po trzech miesiącach podróży dookoła świata wszystkie jego nadzieje spełzły na niczym. Lecz książę do ludzi zwyczajnych bynajmniej nie należał. Był równie niezmordowany jak wolterowski Pangloss, udał się zatem do Paryża ze swą misją moralną. Tam Kołczak i Denikin postawili go na czele swojej delegacji - złożonej z uczestników Rosyjskiej Narady Politycznej¹⁰⁵² - by zaapelować do sojuszników o pomoc oraz dyplomatyczne uznanie na konferencji wersalskiej w styczniu. Uznanie nie nadeszło: sojusznicy byli zdecydowani podtrzymywać hipokryzję neutralności w rosyjskiej wojnie domowej. Ale dzięki księciu i jego delegacji wysłali wszak Kołczakowi pokaźną pomoc. W pierwszych sześciu miesiącach 1919 roku dowodzona przez niego armia białych otrzymała: milion karabinów, 15 000 karabinów maszynowych, 700 dział polowych, 800 milionów jednostek amunicji oraz umundurowanie i wyposażenie dla pół miliona ludzi. Odpowiadało to z grubsza radzieckiej produkcji zbrojeniowej w całym 1919 roku i było bezsprzecznie wystarczającą ilością do rozpoczęcia wielkiej kampanii przeciwko czerwonym. Trzydzieści tysięcy wojsk sprzymierzonych (czeskich, amerykańskich, brytyjskich, włoskich i francuskich) broniło zaplecza Kołczaka i utrzymywało 6000 kilometrów szlaku zaopatrzeniowego wzdłuż Kolei Transsyberyjskiej od Władywostoku do Omska¹⁰⁵³.

Pod ich ochroną Kołczak gromadził siły, przygotowując się na wczesnowiosenną ofensywę przeciwko czerwonym. Niektórzy sugerowali, że uderzył zbyt wcześnie, zanim jego wojska były

rzeczywiście gotowe, i że powinien był wstrzymać się do lata, do którego to czasu Denikin mógłby połączyć się z nim we wspólnej ofensywie nad Wołgą. Jednak w owym czasie istniały konkretne powody przemawiające za wcześniejszą ofensywą. Potrzebny był jakiś sukces, by zagwarantować sobie dalszą pomoc państw sprzymierzonych oraz uznanie reżimu Kołczaka. Czerwoni wydawali się na skraju klęski. W wigilię Bożego Narodzenia wojska Kołczaka zdobyły przemysłowe miasto o ogromnym znaczeniu, Perm, rozgramiając przy okazji 3. Armię Czerwoną. Otworzyło to możliwość kontynuowania natarcia w kierunku Archangielska, gdzie państwa sprzymierzone zainstalowały rząd białych pod przywództwem rosyjskiego generała K.E. Millera. „Katastrofa w Permie” była najwyraźniej wynikiem chronicznego rozbicia na tyłach czerwonych. Żołnierzy pchnięto do walki w pośpiechu, bez odpowiedniego przeszkolenia. Nie mając wystarczającej ilości żywności ani zimowych ubrań pozwalających przetrwać w warunkach arktycznych, poddali się białym *en masse*. Tam przedstawiono im krytyczną sytuację na zapleczu frontu czerwonych. Werbunek i rekwizycje wywołały gwałtowną falę chłopskich protestów. Czerwony terror wymordował tysiące niewinnych cywili w miastach Uralu, zwracając praktycznie całą ludność, łącznie z robotnikami, przeciwko bolszewikom. Szczególnie napięte stosunki panowały z Tatarami i Baszkirami z regionu wołżańsko-uralskiego. Czerwonych uważano, jak rzekł jeden z komisarzy, „za wrogą armię okupacyjną pozbawiającą muzułmanów ich autonomii i depcząą ich zwyczaje”¹⁰⁵⁴.

Ofensywa Kołczaka parła na zachód na trzech frontach. Główną siłą szturmową była Armia Zachodnia pod dowództwem generała Chanżyna, która na początku marca posuwała się w stronę Ufy. Tworzyli ją żołnierze, którzy ostali się z Armii Ludowej Komuczu, uzupełniani przez chłopskich poborowych. Było także 10 000 robotników-ochotników z fabryk zbrojeniowych Iżewska i Wotkińska, którzy uciekli do Kołczaka po stłumieniu w listopadzie ich powstania przeciwko bolszewikom. Na prawym skrzydle znajdowała się Armia Syberyjska pod dowództwem Rudolfa Gajdy, złożona głównie z chłopskich poborowych, która nacierała w kierunku Wiatki, lewe skrzydło zaś tworzyli orenburscy i syberyjscy Kozacy, którzy walczyli obok jednostek baszkirskich pod dowództwem generała Aleksandra Dutowa. Ich celem było zdobycie Orenburga i połączenie się z białymi na południowo-wschodnich stepach. Odciełiliby w ten sposób czerwonych w Azji Centralnej. Siły frontowe Kołczaka liczyły w sumie około 100 000 ludzi.

W połowie kwietnia wojska Kołczaka posunęły się naprzód o ponad 300 kilometrów i zdobyły obszar większy niż Wielka Brytania. Ich celem była rzeka Wołga odległa zaledwie o kilka dni marszu. Tymczasem czerwoni musieli zmagać się za własnymi liniami z największym

dotychczasowym powstaniem chłopskim - tzw. wojną czapanów (nazwaną tak od lokalnego chłopskiego określenia bluzy), która objęła całe okręgi Symbirska i Samary pod hasłem „Niech żyją rady! Precz z komunistami!”¹⁰⁵⁵. Biali mówili śmiało o „wyścigu do Moskwy”. W Paryżu Lwow obserwował, jak wśród państw sprzymierzonych gwałtownie wzrasta prestiż Kołczaka. Wydawało się, że lada chwila biali zostaną uznani przez zachodnią dyplomację.

Tymczasem 28 kwietnia czerwoni przypuścili kontrofensywę. Dowodził nią Michaił Frunze, który miał potem zostać radzieckim bohaterem, lecz na razie był stosunkowo mało znanym bolszewikiem. Jako były robotnik po trzydziestce Frunze nie miał w zasadzie żadnego doświadczenia wojennego oprócz przewodzenia brygadzie czerwonych podczas walki o władzę w Moskwie. Zmobilizowano tysiące członków partii i wysłano ich na front wschodni. Nowo powstały Komsomoł, Komunistyczny Związek Młodzieży, wysłał 3000 swoich członków. Radom także nakazano zwerbować od dziesięciu do dwudziestu ludzi z każdej *wołosti*. Ze względu na opór chłopów stawiono się w istocie tylko 13 000 rekrutów - niewiele więcej niż dwóch na *wołost* - lecz i tak pomogło to przechylić szalę na korzyść czerwonych. Dołączyła do nich również większość jednostek baszkirskich, które w maju przeszły ze strony Kołczaka. Do połowy czerwca siły Frunzega wyparły armie Kołczaka do miejsca, z którego rozpoczęły natarcie, na wschód od Ufy. Potem miasta Uralu padały jak kostki domina, a wojska białych rozpraszały się i wycofywały w panice. Do połowy sierpnia stracono Orenburg, Jekaterynburg oraz niezwykle istotną końcową stację kolejową w Czelabińsku. Niewiele mogło powstrzymać czerwonych przed marszem na Omsk. Kołczak dysponował niespełna 15 000 żołnierzy w terenie, raptem jedną ósmą czynnych sił ze szczytowego okresu natarcia¹⁰⁵⁶.

Istniało wiele militarnych powodów niepowodzenia ofensywy Kołczaka. Za wszystkimi stała polityka. Był to przypadek przeciążenia wojsk w sytuacji, gdy reżimowi na zapleczu frontu brakowało politycznych środków utrzymania armii na froncie.

Weźmy problem dowodzenia. W armii Kołczaka było bardzo niewielu dowódców dużego kalibru. Jedynie 5 procent z 17 000 oficerów otrzymało przeszkolenie przed wojną, w większości byli to chorążowie z okresu wojny. Generał Lebiediew, *de facto* szef armii, miał jedynie trzydzieści sześć lat. Był pułkownikiem w carskim Sztabie Generalnym. Jak większość starszych dowódców Kołczaka, lepiej znał się na politycznej intrydze niż sztuce wojennej. Dowódcy armii, jak powiedział baron Budberg, „uważali się nie tylko za korpus militarny, lecz również polityczny”. Była to jednak wojskowa dyktatura. Wśród zwolenników dowódców powstały wkrótce frakcje polityczne, w rezultacie czego armia rozpadła się na zbiór odrębnych oddziałów, z których każdy toczył swoją

własną małą wojnę. Im bardziej armia się upolityczniała, tym bardziej pęczniała jej biurokracja, całkowicie nieproporcjonalnie do liczby żołnierzy na polu walki. W kulminacyjnym momencie ofensywy w samym tylko sztabie w Omsku było 2000 oficerów zarządzających 100 000 żołnierzy. Nawet w Semipałatyńsku, odległym od miejsca walk o 2300 kilometrów, sztab liczył sobie ponad 1000 osób. Zamiast służyć na froncie, zbyt wielu dowódców przesiadywało w sztabach i kawiarniach na zapleczu¹⁰⁵⁷.

Dołączał się do tego problem z zaopatrzeniem. Armia Kołczaka cierpiała na niedostatki prowiantu na froncie jeszcze dotkliwiej niż armia Lenina. Musiała uciekać się do zdobywania żywności we wsiach w pobliżu frontu, co często oznaczało brutalną rekwizycję prowadzącą do zrażenia do siebie tej samej ludności, którą biali mieli wyzwolić. Częścią problemu była krótkowzroczna polityka gospodarcza Kołczaka. Nie chciał wykorzystywać carskich rezerw złota do przeciwdziałania niekontrolowanej inflacji. Chłopi wycofywali z rynku żywność, gdy banknoty w Omsku straciły wartość. Nie uczyniono nic dla odrodzenia znajdującego się w stanie beznadziejnym syberyjskiego przemysłu: zwyczajnie spisano go na straty, uznając za bastion bolszewickich wpływów. Towary konsumpcyjne i artykuły zaopatrzenia wojskowego trzeba było sprowadzać koleją z Pacyfiku - 6000 kilometrów. Wiele z nich rabowali bandyci operujący na wschód od Bajkału albo chłopscy partyzanci. Kolejarze, których nie mała część sympatyzowała z czerwonymi, a wszyscy byli kiepsko opłacani, zmieniali trasy wyładowanych towarami pociągów. W samym Omsku cenne dostawy rozkradali skorumpowani urzędnicy. Reżim Kołczaka słynął z korupcji. Sztab armii dowodzonej przez Gajdę pobierał racje dla 275 000 ludzi, podczas gdy jednostki bojowe liczyły tylko 30 000. Papierosy „Embassy” importowane z Anglii dla żołnierzy palili cywile w Omsku. Ludność cywilna nosiła także angielskie mundury i uniformy pielęgniarek, podczas gdy wielu żołnierzy chodziło w łachmanach. Na czarnym rynku handlowano nawet uzbrojeniem sojuszników. Knoxa nazywano generałem-kwatermistrzem Armii Czerwonej: Trockiego posłał mu nawet prześmiewczy list, dziękując za pomoc w wyposażeniu wojska czerwonych¹⁰⁵⁸.

Atmosferę reżimu w Omsku przesyciła moralna dekadencja i zepsucie. Pochłaniano kolosalne ilości wódki i kokainy. Kawiarnie, kasyna i domy publiczne działały dwadzieścia cztery godziny na dobę. Przykład dawał sam Kołczak, żyjąc ze swą kochanką w luksusie, podczas gdy jego nieszczęsną żonę wysłano z synem do Paryża. Admirał nie miał talentu do wybierania podwładnych i zaludnił ministerstwo trzeciorzędnymi obibokami ze starego reżimu. „Towarzystwo jest koszmarnie - skarżył się żonie. - Otacza mnie moralne zepsucie, tchórzostwo, chciwość i zdrada”. W dużej mierze jednak

sam Kołczak ponosił winę za taki stan rzeczy. Gdyby udało mu się nie zrazić ziemstw, jedyne lokalnego źródła zdolnych pracowników administracji, sprawy nie miałyby się aż tak źle. Budberg był zbulwersowany sytuacją, jaką zastał w Ministerstwie Wojny: „W armii upadek, w sztabie ignorancja i niekompetencja, w rządzie moralna zgnilizna, podziały i intrygi ambitnych egoistów, w kraju anarchia i powstania, w życiu publicznym panika, samolubstwo, łapówkarstwo i draństwo wszelakiego rodzaju”.

W takim klimacie osiągnięto niewiele. Instytucje odpowiedzialne za zaopatrzenie pełne były skorumpowanych i gnuśnych biurokratów, którzy miesiącami sporządzali niesłużące niczemu statystyki, pozbawione znaczenia projekty legislacyjne oraz oficjalne raporty, które następnie wkładano do akt i zapominano o nich. „Cały reżim - podsumował Budberg - jest tylko formą bez treści; ministerstwa można przyrównać do potężnych i imponujących wiatraków pracowicie obracających skrzydłami, lecz pozbawionych kamieni młyńskich i z zepsutymi lub brakującymi częściami wewnętrznymi”¹⁰⁵⁹.

Zdecydowanie największą słabością armii Kołczaka była nieumiejętność zmobilizowania lokalnej ludności. Ofensywa stanęła w miejscu z powodu braku odpowiednich posiłków, podczas gdy nazbyt wielu poborowych zdezerterowało. Dotyczyło to głównie chłopów. Prawdą jest, że natarcie białych poważnie osłabiła dezercja Baszkirów i Kozaków na skrzydle południowym, co umożliwiło przedarcie się wojskom Frunzego. Ale ogromna większość ludności zachodniej Syberii i regionu między Wołgą a Kamą, gdzie mogły rozstrzygnąć się losy ofensywy, składała się z rosyjskiego lub ukraińskiego chłopstwa. Na pierwszy rzut oka nie było powodu, dla którego syberyjscy chłopci mieliby odnosić się wrogo do białych. Na wschód od Uralu nie istniała właściwie szlachecka własność ziemi, nie wchodził zatem w rachubę główny czynnik wiążący chłopów z rewolucją w centralnej Rosji. Większość dawnych osadników była stosunkowo zamożnymi gospodarzami w gospodarstwach mieszanych i mlecznych, którzy, można by pomyśleć, powinni mieć swój udział w *post bellum status quo* opartym na własności prywatnej. A jednak chłopci na wschód od Uralu okazali się równie niechętni wstąpieniu do armii Kołczaka, jak ci po stronie zachodniej.

Wynikało to częściowo z wizerunku białych. Reżim Kołczaka był słusznie lub niesłusznie kojarzony z odbudową systemu carskiego. Komunikowały to epolety oficerów oraz carskie i feudalne metody stosowane przez jego lokalnych urzędników, którzy często biczowali chłopów, gdy ci nie słuchali ich rozkazów. Musiało to doprowadzić do bezpośredniego konfliktu z syberyjskim chłopstwem, którego przodkowie uciekli przed poddaństwem w Rosji i na Ukrainie i którego

upodobanie wolności i niezależności było z tego względu bardzo silne. Cały etos kołczakowskiego reżimu był chłopom obcy, które to odczucie wyrażała chłopska przysłowka ludowa, *czastuszka*:

Mundury angielskie, epolety ruskie

Tytoń japoński, a despoci omscy.

Im bliżej centralnej Rosji znajdowali się biali, tym trudniej było im zmobilizować lokalne chłopstwo. W niezwykle istotnym regionie wołżańskim, najbardziej wysuniętym punkcie natarcia wojsk Kołczaka, chłopci zdobyli więcej szlacheckiej ziemi niż w jakimkolwiek innym rejonie Rosji, mieli zatem najwięcej powodów do obaw przed kontrrewolucją. To tutaj Kołczak wykopał sobie grób, nie sankcjonując chłopskiej rewolucji na wsi. Podobnie jak reżim Denikina na południu, gdzie także dominowali właściciele ziemscy, rząd Kołczaka był całkowicie niezdolny do czegoś więcej niż mocno powściągliwa biurokratyczna reakcja na zasadniczą kwestię wojny domowej. Był to klasyczny przykład przestarzałych metod białych. „Wszelkie przyszłe prawo gruntowe - ogłosiła 8 kwietnia komisja ziemska Kołczaka - będzie musiało opierać się na prawach własności prywatnej”. Tylko „nieuprawiana ziemia szlachty” zostanie „przekazana chłopstwu”, które tymczasowo mogło jedynie dzierżawić ją od rządu. Jak stwierdził jeden z krytyków, „taka deklaracja” stanowiła „wspaniałe narzędzie propagandowe dla bolszewików. Wystarczyło ją wydrukować i rozprowadzić wśród chłopów”¹⁰⁶⁰.

Aby zmobilizować chłopów, armia Kołczaka coraz częściej uciekała się do terroru. Nie było skutecznej administracji lokalnej zdolnej do wyegzekwowania poboru w jakikolwiek inny sposób, tak czy owak światopogląd białych wykluczał potrzebę przekonywania chłopów. Z góry zakładano, że miejsce chłopca jest w armii białych, tak jak poprzednio w szeregach carskiego wojska, i jeśli odmawia służby, armia ma prawo go ukarać, a nawet, jeśli trzeba, wykonać na nim egzekucję, innym ku przestrodze. Chłopów poddawano chłoście i torturom, brano i rozstrzeliwano zakładników, doszczętnie palono całe wsie, chcąc zmusić chłopów do wstąpienia do wojska. Kawaleria Kołczaka wjeżdżała do miast w dni targowe, zgarniała młodych mężczyzn i trzymając ich na muszce, zabierała na front. Wiele z tych aktów terroru ukrywano przed państwami sprzymierzonymi, żeby nie ryzykować wycofania przez nie pomocy. Ale generał Graves, dowódca wojsk amerykańskich, był doskonale zorientowany w realiach i nimi wstrząśnięty. Zdał sobie sprawę, że masowy pobór chłopów „był milowym krokiem ku kresowi reżimu Kołczaka”. Wkrótce zniszczył dyscyplinę i ducha

bojowego armii. Na każdym pięciu zwerbowanych pod przymusem chłopów czterech dezertowało: wielu uciekało na stronę czerwonych, zabierając ze sobą swoje wojskowe wyposażenie. Knox dostał białej gorączki, gdy po raz pierwszy ujrzał wojska czerwonych na froncie wschodnim: wszyscy mieli na sobie brytyjskie mundury¹⁰⁶¹.

Od początku kampanii armia Kołczaka była zmuszona radzić sobie z licznymi chłopskimi buntami na tyłach, zwłaszcza w Sławgorodzie na południowy wschód od Omska oraz w Minusińsku nad Jenisejem. Główną ich przyczyną były przeprowadzane przez białych rekwizycje i mobilizacje. Nie mając własnych struktur samorządu lokalnego na terenach wiejskich, reżim Kołczaka mógł w zasadzie jedynie posłać Kozaków z biczami, by powstrzymali chłopów przed reformowaniem swoich rad służących obronie lokalnej rewolucji na wsi. Przed szczytem ofensywy Kołczaka całe obszary syberyjskiego zaplecza były ogarnięte chłopskimi rewoltami. Tego ruchu partyzanckiego nie można w istocie opisać jako bolszewickiego, jak uczynili później radzieccy historycy, aczkolwiek bolszewicy działacze, zwykle tworząc zjednoczony front z anarchistami i lewicowymi eserowcami, często odgrywali w nim główną rolę. Była to raczej zakrojona na dużą skalę chłopska wojna z omskim reżimem. Czasem lokalni szefowie wiosek bywali nieco zdezorientowani, o co właściwie walczą. Jak choćby Szczetinkin, przywódca partyzantów w Minusińsku, który wydał takie oto komiczne oświadczenie:

„Czas skończyć z niszczycielami Rosji, Kołczakiem i Denikinem, którzy kontynuują dzieło tego zdrajcy Kiereńskiego... Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz przybył do Władywostoku i przejął władzę nad Rosją. Rozkazał mi poderwać ludzi przeciwko Kołczakowi. Lenin i Trocki w Moskwie podporządkowali się wielkiemu księciu i zostali mianowani jego ministrami. Wzywam prawosławny lud do chwycenia za broń w imię cara i sowieckiej władzy”.

Jednak na ogół ruch partyzancki wyrażał idee chłopskiej rewolucji we wrogiej opozycji wobec miast. Na dobry przykład tej ideologii można natknąć się na Pierwszym Chłopskim Zjeździe Powstańców z okręgów kańskiego, krasnojarskiego i aczyńskiego, który obradował w kwietniu 1919 roku. Proponowano na nim „ustanowienie chłopskiej władzy” z „chłopskim rządem”, podatkami komunalnymi zgodnymi z normami ustalonymi przez Zjazd oraz „podział bogactw ziemi pomiędzy ciężko pracujące chłopstwo”. Uchwalono nawet „chłopski kodeks”, który nakładał kary w postaci pracy na rzecz lokalnej społeczności na osoby uznane za winne pijackich burd, hazardu, łowienia ryb odbywających tarło oraz - czynu najwyraźniej traktowanego przez chłopskich delegatów na równi z już wymienionymi - gwałtu¹⁰⁶².

Ruch partyzancki był najsilniejszy na tych terenach - w obwodach tumskim i jenisejskim w centralnej Syberii, altajskim i semipałatyńskim na południu oraz w dolinie Amuru na wschodzie - które stanowiły skupiska niedawno osiadłych rosyjskich emigrantów. Byli to na ogół najubożsi chłopcy, z których wielu musiało uzupełniać swój dochód pracą na kolei oraz w kopalniach. Ale gdy nasiliły się represje omskiego reżimu, ruch rozszerzył się również na bogatsze rejony rolnicze. Chłopscy dezenterzy z armii Kołczaka odegrali czołową rolę w bandach partyzantów. Posiadali tę dodatkową odrobinę wiedzy o świecie zewnętrznym, która w chłopskiej społeczności wystarczała do błyskawicznego zdobycia władzy przez młodego człowieka. Chłopskie bandy walczyły metodami partyzanckimi, do których dzikie i odległe leśne ostępy tajgi nadawały się znakomicie. Czasem łączyły siły z jednostkami Armii Czerwonej ukrywającymi się w tajdze, od kiedy bolszewików wyparto z Syberii latem 1918 roku. Zniszczenie przez partyzantów kilometrów torów oraz nieustanne zastawianie zasadzek na pociągi praktycznie wstrzymały na trasie transsyberyjskiej transport niezbędnego zaopatrzenia dla wojsk Kołczaka przez większą część ofensywy. Tysiące żołnierzy trzeba było wycofać z frontu walk z czerwonymi, by uporać się z partyzantami. Prowadzono bezwzględną wojnę terroru, rozstrzeliwując setki zakładników i podpalając dziesiątki wsi w partyzanckich ostojach Kańska i Aczyńska, gdzie zalesiony i pagórkowaty teren doskonale nadawał się do napadania na pociągi. Udało się w ten sposób odsunąć partyzantów od kolei. Ponieważ jednak terror rozpętano również we wsiach niezwiązanych z partyzantami, jedynie podsyciło to płomienie chłopskiej wojny. W miarę wycofywania się na wschód armia Kołczaka coraz częściej znajdowała się w otoczeniu wrogich chłopskich partyzantów. Zaczęły szerzyć się bunty, biali dostali się pod ostrzał ze wszystkich stron: do buntu dołączyli nawet Kozacy. Całe jednostki chłopskich poborowych Kołczaka dezenterowały, gdy wraz z odwrotem przenosili się w pobliże swych rodzinnych stron. Przed listopadem 1919 roku armia Kołczaka znalazła się w rozsypce. Po raz kolejny białych pokonała przepaść dzieląca ich od chłopstwa¹⁰⁶³.

14 listopada siły Kołczaka opuściły Omsk, a czerwoni, którzy licznie przewyższali ich teraz dwukrotnie, nacierali na wschód. Był to klasyczny przypadek niekompetencji białych: czołowymi generałami targały rozterki, czy bronić miasta, czyje ewakuować - koniec końców nie zrobili niczego, jak należy. Czerwoni zajęli miasto bez walki, zdobywając ogromne magazyny uzbrojenia, których biali nie zdążyli zniszczyć, wraz z 30 000 żołnierzy. Tysiące oficerów i ich rodzin, urzędników, kupców, właścicieli kawiarni, bankierów i prostytutek uciekło ze stolicy białych i skierowało się na wschód. Szczęściarze podróżowali pociągiem, ci, którym się nie udało, konno lub pieszo. Burżuazja

rzuciła się do ucieczki. Chorych i rannych - których liczba wzrastała z powodu epidemii tyfusu - zostawiano po drodze. Do porażki wojskowej dołączyła się klęska moralna. Wycofujący się Kozacy taszczyli ze sobą ogromne zapasy wódki, a gdy znikły wszelkie autorytety, pozwalali sobie na masowe gwałty i grabieże w mijanych po drodze wsiach. Jedna z postaci *Doktora Żywago*, powieści opartej w dużej mierze na syberyjskich doświadczeniach Pasternaka, podsumowała ówczesną atmosferę: „Przedtem istniały wszelkiego rodzaju zobowiązania - święty obowiązek wobec kraju, wojska i społeczeństwa. Ale teraz, gdy wojna została przegrana, wszystko wydawało się zdegradowane, znikły wszystkie świętości”¹⁰⁶⁴.

Kołczak zmierzał do odległego od Omska o 2300 kilometrów Irkucka, który wybrał na swoją nową stolicę. Najdłuższy z sześciu pociągów, złożony z dwudziestu dziewięciu wagonów, zajmowała carska rezerwa złota, odebrana czerwonym w Kazaniu i przekazana Kołczakowi. Około 500 kilometrów przed celem podróży pociąg Kołczaka zatrzymali Czesi i przez większą część listopada tkwił on zdany na pastwę losu w szczerym polu. W tym czasie w Irkucku Centrum Polityczne, koalicja związków zawodowych, ziemstw i partii lewicowych, przejęło miasto i ogłosiło się rządem Syberii. Kołczaka uznało za „wroga ludu” i nakazało postawić go przed sądem. 4 stycznia 1920 roku Kołczak ustąpił ze stanowiska dowodzenia, przekazał dowództwo Siemionowowi i pojechał z Czechami do Irkucka, gdzie, jak się spodziewał, miał zostać przekazany misjom państw sprzymierzonych. Został jednak zdradzony i oddany w ręce irkuckich bolszewików. Z tego, co wiemy, najbardziej prawdopodobne wydaje się, że Czesi oddali Kołczaka i jego złoto w zamian za gwarancję przejazdu do Władywostoku, skąd mogli wyruszyć wreszcie do Stanów Zjednoczonych, a dalej w podróż dookoła świata, która miała zawieźć ich z powrotem do domu. Ani Centrum Polityczne, ani misje państw sprzymierzonych nie uczyniły nic, by ratować admirała. 21 stycznia przesłuchiwała go pięcioosobowa komisja (dwóch bolszewików, dwóch eserowców i jeden mienszewik). Były plany wywiezienia go do Moskwy i poddania publicznemu procesowi sądowemu. Ale, tak jak w wypadku procesu Mikołaja, planów tych zaniechano i 6 lutego skazano go na karę śmierci. Być może czerwoni obawiali się odbicia Kołczaka przez niedobitki jego armii, które zbierały się tuż pod miastem. A może bolszewicy po prostu woleli widzieć go martwym¹⁰⁶⁵. Wczesnym rankiem dnia następnego Kołczaka rozstrzelano. Jego ciało pogrzebano pod lodem skuwającym rzekę Uszakówkę. Doprowadzenie do ostatecznej klęski Kołczaka zajęło tak wiele czasu głównie dlatego, że czerwoni byli zmuszeni skierować dużą część swoich wojsk na front południowy, gdzie latem 1919 roku pojawiła się groźba przerwania go przez Denikina¹⁰⁶⁶.

W marcu i kwietniu, w czasie maksymalnego nasilenia ofensywy Kołczaka, siły Denikina z impetem ruszyły z Rostowa zająć niezwykle istotny okręg węglowy Donbasu oraz południowo-wschodnią Ukrainę. Niektórzy historycy uważają to posunięcie za decydujący błąd strategiczny. Według pierwotnego planu Denikin miał natrzeć w kierunku Carycyna, ażeby połączyć się z siłami Kołczaka. Ale planu tego zaniechano pod koniec marca, gdy czerwoni, którzy rozpaczliwie potrzebowali węgla, zaatakowali Donbas i tereny nad północnym Donem. Stając przed wyborem między ocaleniem Donu a połączeniem się z Kołczakiem nad Wołgą, Denikin zdecydował się na to pierwsze. Zawsze przyznawał pierwszeństwo obronie swych kozackich bastionów. Z takiego rozumowania wynikała preferencja do rozpoczęcia latem minionego roku Drugiej Kampanii Kubańskiej zamiast przypuszczenia szturm na Carycyn; teraz zaś wchodziły w grę te same priorytety. Decyzji Denikina zaciekle sprzeciwiło się kilku najważniejszych generałów, w szczególności baron Wrangel, postawny, mierzący blisko dwa metry wzrostu przywódca Armii Kaukaskiej, który nieustannie intrygował przeciw Denikinowi. Wrangel ostro skrytykował decyzję zrezygnowania z natarcia na Carycyn jako „zdradę wojsk Kołczaka”, pozwalającą czerwonym „pobić nas jednego po drugim”. Zważywszy na fakt, że w marcu wojska Kołczaka znajdowały się zaledwie 300 kilometrów od Carycyna, być może Denikin popełnił błąd, nie podejmując ryzyka utraty Donu, by połączyć się z Kołczakiem. Czerwoni byli pewni, że zostaliby pokonani, gdyby zjednoczyły się ze sobą obie armie białych. Należy jednak powiedzieć na obronę Denikina, że zareagował na sytuację, którą można jedynie nazwać eksterminacją Kozaków. Bolszewicy nie pozostawili bowiem wątpliwości, że ich celem w północnym rejonie Donu jest rozpętanie „masowego terroru przeciw bogatym Kozakom i wytępienie ich do ostatniej sztuki” oraz przekazanie ich ziemi rosyjskim chłopom. Podczas tej kampanii „dekozakizacji” w pierwszych miesiącach 1919 roku trybunały atakującej Armii Czerwonej wykonały egzekucje na około 12 000 Kozakach, w tym wielu starszych mężczyznach, uznając ich za „kontrrewolucjonistów”¹⁰⁶⁷.

Spontaniczne kozackie powstanie przeciw temu terrorowi umożliwiło przedarcie się wojskom Denikina. Tysiące Kozaków dołączyło do jego żołnierzy posuwających się wiosną na północ. Na czele głównych sił białych w Donbasie stał generał Maj-Majewski. Pulchny jegomość o sylwetce w kształcie gruszki, małych świńskich oczkach, w binoklach na nosie, nie przypominał ani odrobinę wojskowego bohatera. „Gdyby nie nosił munduru - pisał baron Wrangel - można by go wziąć za komika z małego prowincjonalnego teatru”. Maj-Majewski słynął ze swych pijackich orgii: pod koniec wojny domowej był znany w niemal wszystkich domach publicznych południowej Rosji.

Mimo to był zarazem jednym z najzdolniejszych generałów białych - błyskotliwym taktykiem odznaczającym się fizyczną odwagą, ubóstwianym przez swoich 12 000 „kolorowych żołnierzy” (zwanych tak z uwagi na wielobarwne czapki). Pod jego dowództwem Armia Ochotnicza natarła z Donbasu na południowo-wschodnią Ukrainę, bez trudu pokonując po drodze czerwonych partyzantów Machny. Charków zdobyto 13 czerwca, Jekaterynosław 22 czerwca, chłopscy poborowi bowiem służący w wojsku czerwonych uciekli na sam widok wyborowych sił białych. W tym czasie podczas jednej z najniezwyklejszych kampanii wojny domowej Armia Kaukaska Wrangla maszerowała przez czterdzieści dni przez spalone słońcem południowo-wschodnie stepy - a na końcu marszu zdobyła Carycyn, pokonując 19 czerwca przeważające siły nieprzyjaciela. Czerwoni obrońcy nadwołżańskiego miasta czmychali w panice, gdy tylko ujrzeli zbliżające się brytyjskie czołgi Wrangla. Biali wzięli do niewoli 40 000 czerwonych oraz zdobyli ogromny skład broni¹⁰⁶⁸.

Sporo czynników umożliwiło Denikinowi przełamanie linii frontu. Biali mieli przewagę w postaci pierwszorzędnej kawalerii i wyposażenia, w dużej mierze dzięki państwom sprzymierzonym. Pomimo własnej fizycznej nieruchliwości okrągły Maj-Majewski był mistrzem improwizacji w wojnie mobilnej. Wykorzystywał swe brytyjskie samoloty do rozpoznania terenu nieprzyjaciela i wysyłał kolejną kawalerię do tych punktów, w których mogła ona zadać największe straty. W ciągu jednego dnia dana jednostka potrafiła walczyć w trzech różnych miejscach. Tymczasem czerwoni byli wyraźnie przeciążeni kulminacją walk na dwóch głównych frontach - południowym i wschodnim. Cierpieli również na braki zaopatrzenia. Wedle Trockiego były one główną przyczyną załamania się frontu południowego. „W żadnym innym miejscu żołnierze nie cierpią głodu tak dotkliwie jak na Ukrainie - powiedział Komitetowi Centralnemu 11 sierpnia. - Jedna trzecia do połowy ludzi nie ma obuwia ani bielizny i chodzi w łachmanach. Na Ukrainie wszyscy mają broń i amunicję, tylko nie nasi żołnierze”. Kryzys zaopatrzenia prowadził do rozluźnienia dyscypliny i masowych dezercji. W ciągu siedmiu miesięcy natarcia Denikina, od marca do października 1919 roku, czerwoni odnotowali ponad milion dezertersów na froncie południowym. Zaplecze frontu ogarniały chłopskie rewolty, ponieważ czerwoni uciekali się do agresywnych rekwizycji koni i zaopatrzenia, przymusowego werbunku posiłków oraz represji wobec wieśniaków podejrzanych o ukrywanie dezertersów¹⁰⁶⁹.

Południowo-wschodnia Ukraina kontrolowana przez partyzantów Machny stała się głównym rejonem chłopskich powstań w kulminacyjnym okresie ofensywy Denikina. Nestor Machno był Pancho Villą rosyjskiej rewolucji. Urodził się w 1889 roku w Hulajpolu, sercu chłopskiego

powstania. W 1905 roku wstąpił do anarchistów, a po siedmiu latach spędzonych w więzieniu na Butyrkach powrócił w 1917 roku do Hulajpola, gdzie stworzył Związek Chłopski - później przekształcony w Radę - i zorganizował brygadę, która zajmowała się przejmowaniem majątków lokalnego ziemiaństwa. Podczas wojny domowej partyzanci Machny walczyli niemal wszędzie: w siłach Rady, z Kozakami Kaledina, z Niemcami i w hetmanatach, z ukraińskimi nacjonalistami Petlury, z rywalizującymi bandami Grigorjewa i niezliczonymi innymi watażkami, z białymi i z czerwonymi. Siła jego partyzanckiej armii tkwiła w jakości i szybkości kawalerii, poparciu otrzymywanym ze strony chłopów, gruntownej znajomości terenu oraz bezwzględnej lojalności ludzi. Rzekome wyczyny Machny, do których zaliczały się pijackie orgie trwające nadludzką ilość czasu, nadały mu status legendy wśród miejscowych chłopów (nazywali go „bat’ko”, czyli „ojciec”). Przypominało to mit Stieńki Razina, chłopskiego orędownika prawdy i sprawiedliwości obdarzonego mocami nadprzyrodzonymi. Pod czarną flagą anarchistów Machno stał się symbolem bezpaństwowej chłopskiej rewolucji opartej na lokalnej władzy samorządowej wolnych i autonomicznych rad, które powstawały na wsi w 1917 roku. Kiedy biali szli na Ukrainę, Machno oddał czerwonym do dyspozycji 15 000 swoich ludzi. W zamian za uzbrojenie z Moskwy jego wojska stały się częścią 3. Dywizji pod dowództwem Dybienki, mimo że zachowały własną wewnętrzną organizację partyzancką. Trocki usiłował przypisać klęskę czerwonych brakowi dyscypliny wśród ludzi Machny¹⁰⁷⁰. W czerwcu rozkazał aresztować Machnę jako „kontrrewolucjonistę” - jego anarchistyczna koncepcja lokalnej chłopskiej rewolucji była nieprzychylna dyktaturze proletariatu - i rozstrzelać kilku jego zwolenników. Partyzanci Machny zbiegli do lasu i zwrócili się przeciwko czerwonym. Większość chłopów południowo-wschodniej Ukrainy popierała jego rewoltę.

3 lipca Denikin ogłosił w Carycynie swoją dyrektywę moskiewską. Trzy główne siły białych miały spotkać się pod stolicą, przeprowadzając gigantyczny manewr okrążający wzdłuż głównych magistrali kolejowych i odcinając w ten sposób główne linie zaopatrzenia. Armia Kaukaska Wrangla miała maszerować wzdłuż Wołgi od Carycyna do Saratowa, a tam skręcić w stronę Penzy, Niżnego Nowogrodu i iść dalej na Moskwę; generał Sidorin i Armia Dońska mieli posuwać się na północ przez Woroneż, natomiast Armia Ochotnicza Maja-Majewskiego miała maszerować z Charkowa przez Kursk, Orzeł i Tułę. Było to przedsięwzięcie ryzykowne, stawiające wszystko na jedną kartę, w którym liczone na szybkość kawalerii białych i wykorzystanie tymczasowej słabości czerwonych. Wrangel zażarcie sprzeciwiał się dyrektywie. Nazwał ją „wyrokiem śmierci” na Białą Armię. Jego zdaniem narażano się na ryzyko zbyt głębokiego i zbyt szerokiego natarcia bez odpowiedniego

zabezpieczenia na tyłach w postaci wyszkolonych rezerw, silnej administracji oraz linii zaopatrzenia dla podtrzymania ofensywy. Wrangel wolał skoncentrować wojska i posuwać się wolniej w jednej strefie - mianowicie jego własnej, nad Wołgą. Kiedy jednak przedłożył swój plan Denikinowi, ów wykrzyknął: „Widzę, że chcesz jako pierwszy postawić nogę w Moskwie!”¹⁰⁷¹.

Z perspektywy czasu jasno widać, że dyrektywa była fatalnym błędem: biali przypłacili ją przegraną w wojnie domowej. Sam Denikin przyznał później, że front nadmiernie się rozszerzył, głównie dlatego, że dowódcy kawalerii, których nie był w stanie kontrolować, postanowili powiększyć terytorium pod swoją okupacją. Był to przypadek zbyt wielu generałów i zbyt słabej władzy. W miarę rozrastania się frontu wzrastało zapotrzebowanie na świeże wojska i zaopatrzenie. Tymczasem jednostki frontowe były wówczas oddalone od swoich baz na zapleczu o kilkaset kilometrów. Uciekały się do brutalnych rekwizycji i wcielania do wojska lokalnej ludności, zrażając w ten sposób do siebie tych samych ludzi, których miały przecież wyzwolić. Denikin zawsze powtarzał, że powodzenie szturmu na Moskwę będzie zależało od „ogólnonarodowego powstania ludu przeciw sowieckiemu reżimowi”; ale wskutek działań jego armii naród stanął po stronie reżimu¹⁰⁷².

Ofensywa rozpoczęła się dość sprawnie. 31 lipca siły Denikina zdobyły Połtawę, w sierpniu Odesę i Kijów, gdy rozpadła się władza radziecka na Ukrainie. Tymczasem Kozacy Mamontowa w sile 8000 ludzi wdarli się w sierpniu głęboko na tyły czerwonych, prąc w kierunku Tambowa, wysadzając w powietrze składy broni oraz linie kolejowe i rozgramiając świeżo powołanych czerwonych rekrutów. Tambow i Woroneż były krótko okupowane i zostały splądrowane w ramach planu Mamontowa, którego celem było sparaliżowanie zaplecza frontu. We wrześniu Maj-Majewski kontynuował natarcie na centralną Rosję. Kursk wzięto 20 września, a Woroneż, po raz kolejny, dziesięć dni później. 14 października biali zdobyli miasto Orzeł. Odległe od Moskwy o zaledwie 400 kilometrów, maksymalnie przybliżyło ich to do zwycięstwa. Bolszewików ogarnęła panika. Dokładnie w tym momencie, kiedy wojska Denikina zagrażały Moskwie od południa, inna armia białych dowodzona przez generała Judenicza gromadziła się na przedmieściach Piotrogradu. Przynajmniej tym razem białym udało się skoordynować ataki swoich dwóch głównych armii i przez kilka niezwykle istotnych dni w połowie października wydawało się, iż wystarczy to do pokonania czerwonych.

Zamknięty na Kremlu Lenin otrzymywał co godzinę telefoniczne raporty od swych dowódców z dwóch frontów. Podjęto desperackie kroki dla ostatniej, rozpaczliwej obrony Moskwy: 120 000

robotników i chłopów przymusowo zwerbowano do brygad pracy mających kopać rowy na południowych drogach dojazdowych. Tymczasem bolszewicy przygotowywali się na najgorsze. Wielu z nich podarło swe partyjne legitymacje i usiłowało przypodobać się moskiewskiej burżuazji w nadziei uratowania skóry po nadejściu białych. Inni szykowali się do zejścia do podziemia. Opracowano tajne plany ewakuacji rządu na Ural. Część starszego kierownictwa partii sposobiała się nawet do ucieczki za granicę. Jelena Stasowa, sekretarz partii, dostała rozkaz wystarania się o fałszywy paszport oraz zwitek carskich banknotów dla każdego członka Komitetu Centralnego¹⁰⁷³.

Wkrótce jednak pojawiły się wyraźne oznaki, że biali się przeforsowali. Mimo że ich armie więcej niż podwoiły swą liczebność od wiosny, wciąż brakowało im wystarczającej ilości wojsk, by podtrzymać marsz na Moskwę; 150 000 żołnierzy Denikina było luźno rozstawionych wzdłuż mierzącego 1600 kilometrów frontu południowego, co narażało ich na kontrofensywę. Na zapleczu biali nie mieli dostatecznych sił, by bronić swych baz przed partyzantami Machny, ukraińskimi nacjonalistami i Czeczenami na Kaukazie, a w kulminacyjnym momencie moskiewskiej ofensywy byli zmuszeni wycofać niezbędne wojska, by się z nimi uporać. Częściowo hamował ich także brak posiłków. Kozacy kubańscy, na których Wrangel liczył w swym natarciu na nadwołżański Saratów, odmówili opuszczenia swoich ziem. Był to odwieczny problem kozackiego lokalizmu: bez gwarancji autonomii dla Kubania - której biali nie byli gotowi przyznać - nie mieli zamiaru brać udziału w walkach w Rosji. Jednak najistotniejszym problemem białych - i najważniejszą przyczyną utraty impetu przez ich ofensywę - była niezdolność do zmobilizowania wystarczającej ilości żołnierzy w okupowanych od niedawna regionach Ukrainy i Rosji. Tutaj pokonały białych ich własne niepowodzenia polityczne.

Na Ukrainie białym od początku krzyżował szlaki ich wielkoruski szowinizm. Gwarantował opozycję bogatszych chłopów, dużej części wiejskiej inteligencji oraz drobnomieszczaństwa, którzy sympatyzowali z ukraińskimi nacjonalistami i ich sprawą. Ze wszystkich pretendentów do władzy na Ukrainie - zielonych, czarnych, czerwonych i białych - Denikin jako jedyny nie szedł na żadne ustępstwa z nacjonalistami. Nie wynikało to z błędnej kalkulacji: potrzeba obrony wielkiego rosyjskiego imperium była podstawowym założeniem reżimu białych. Nawet gdyby powiedziano im, że bez tego rodzaju ustępstw nie mają szans na zwycięstwo, biali i tak by odmówili. Dragomirow, Łukomski i Szulgin, trzej Rosjanie z Kijowa, którzy zdominowali ruch białych na południu, byli bardziej rosyjscy niż Rosjanie w Rosji. Denikin zaspokoił ich nacjonalistyczne roszczenia. Mianował Rosjan na wszystkie oficjalne stanowiska, rozwiązał spółdzielnie rolnicze, ostoje ruchu

nacjonalistycznego, oraz zakazał używania języka ukraińskiego we wszystkich instytucjach państwowych ze szkołami włącznie. Zaprzeczał nawet istnieniu Ukrainy - którą nazywał „Małorosją” we wszystkich swoich obwieszczeniach. Jego niezręczna *Proklamacja do Małorosjan*, w której przyrzekał ponownie zjednoczyć Rosję z jej „małorosyjskim odgałęzieniem”, pomogła jedynie pchnąć ukraińskich chłopów w szeregi nacjonalistycznej armii Petlury, która tak poważnie nadwerżyła zaplecze białych. Podczas decydujących bitew jesieni biali byli zmuszeni wycofać z frontu 10 000 żołnierzy do walki z Petlurą oraz innymi nacjonalistycznymi grupami.

Jeszcze bardziej istotną słabością białych była nieumiejętność zbudowania skutecznego systemu administracji lokalnej na nowo podbitych terytoriach. Oznaczało to brak narzędzi do zmobilizowania chłopstwa oraz jego zasobów bez użycia terroru. Problem stał się palący, gdy posuwając się w głąb radzieckiej Rosji, zostali odcięci od swoich baz zaopatrzenia. W szczycie ofensywy zdobycie żywności i wyposażenia dla żołnierzy stało się szczególnie trudne. Machno zajął kluczowe bazy zaopatrzeniowe na tyłach - Mariupol, Melitopol i Biersk - i wraz z nacjonalistami Petlury zatrzymywał pociągi wojskowe z południa. Dodatkowych trudności nastroczali kolejarzy, którzy, ogólnie rzecz biorąc, byli przeciwko białym i często można było zmusić ich do pracy jedynie pod groźbą użycia broni. W przemysłowych bazach białych występowały podobne napięcia z robotnikami, Denikin cofnął bowiem prawa związkom zawodowym i przywrócił fabryki ich poprzednim właścicielom. W Donbasie dramatycznie zmniejszyło się wydobycie węgla, powodując zastój w wielu gałęziach przemysłu i transporcie. Biali odpowiedzieli rządami terroru i strzelali do robotników, karząc ich w ten sposób za „bolszewicki” spadek produkcji. W Juzowce rutynowo rozstrzeliwano jednego na dziesięciu robotników za każdym razem, gdy kopalnie i fabryki nie wyrabiały planów produkcji węgla i żelaza. Niektórych zastrzelono za sam fakt bycia robotnikami, kierując się hasłem „Śmierć ręką stwardniałym od pracy!”. Był to rodzaj zemsty klasowej za czerwony terror i jego hasło „Śmierć burżujom!”. Lecz nawet takie represje nie były w stanie powstrzymać spadku produkcji. W gospodarce białych zapanował chaos, któremu towarzyszyło zamykanie fabryk, rosnąca inflacja i organizowane przez robotników strajki. Ani nie produkowano niezbędnego wyposażenia dla armii, ani nie transportowano tego, co było, na front¹⁰⁷⁴.

Tymczasem w sierpniu dostawy pomocy od państw sprzymierzonych zostały ograniczone, ponieważ mocarstwa zachodnie, którym utarł nosa odwrót Kołczaka, zaczęły sceptycznie odnosić się do zwycięstwa białych. Duża część pomocy przepadła przez korupcję: broń, umundurowanie, pościel, koce, nawet wyposażenie szpitali trafiało jakimś cudem na czarny rynek. Podczas walk w

Charkowie kilku żołnierzy z korpusu pancernego Denikina przyłapano na sprzedawaniu w hotelu Metropol niezamarzającego płynu do chłodnicy jako wódki. Odtąd, uradzili alianci, należy udzielać pomocy wojskowej w formie „dóbr niezbywalnych” (choć w Rosji coś takiego praktycznie nie istniało), Denikin zaś powinien płacić za nią w gotówce lub towarach eksportowych. Tym samym zadano śmiertelny cios kampanii białych. Żołnierze frontowi pozostali bez wyposażenia, zwłaszcza bez ciepłej odzieży na nadchodzącą zimę. Ponieważ nie istniał skuteczny system lokalnej administracji, który mógłby zorganizować potrzebne rzeczy, wkrótce żołnierze rzucili się do chaotycznej grabieży. Jak przyznał sam Denikin, właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego, zraziło lokalną ludność i doprowadziło do nieuchronnej klęski białych¹⁰⁷⁵.

Najgorszych grabieży dopuszczała się kozacka kawaleria. Rosyjskich chłopów miała w pogardzie i uzurpowała sobie prawo okradania ich do woli, uważając się za najeźdźców w obcym kraju. Ich dowódcy robili, co im się żywnie podobało i, ogólnie rzecz biorąc, zezwalali na plądrowanie, traktując to jako sposób na zaskarbienie sobie lojalności Kozaków. Dokładnie ta sama grupa dokonała potwornych pogromów Żydów (o czym więcej na s. 697-700). Mamontow i Szkuro byli tylko najbardziej znanymi przykładami dowódców zagrzewających swych żołnierzy do walki obietnicą łupów. Ale dziesiątki młodszych dowódców urosło do rangi „kozackich bohaterów” w ten sam sposób: jednego z nich nazywano Księciem Złodziei. Denikin odnosił się z dezaprobatą do tych eskapad, ale zabrakło mu stanowczości, by je karać - czego gorzko później pożałuje. Niektóre jednostki kozackie tak przytłoczyły ciężar łupów, że stały się wręcz niezdolne do walki. Za kawalerią ciągnęły się długie sznury wozów - czasem na odcinku nawet 500 kilometrów - wyładowanych zrabowanymi rzeczami. Pociągi wypełnione kradzionymi dobrami były kierowane na tyły frontu, zamiast transportować wyposażenie na front. Kozakom Mamontowa, którzy połączyli się ponownie z białymi po sierpniowym najeździe na Tambow, tak bardzo zależało na powrocie z łupami nad Don, że z grupy 8000 ludzi zdezerterowało 6500 żołnierzy. Wrangel twierdził, że przed nastaniem jesieni białym pozostało na froncie tylko 3000-4000 wiernych wojaków: „cała reszta to olbrzymi ogon szabrowników i spekulantów... Wojna była dla nich sposobem na wzbogacenie się”. Z taką armią, podsumował, „nie sposób przekonać do siebie Rosji. Ludność zaczęła nas nienawidzić”¹⁰⁷⁶.

*

Po zdobyciu przez Denikina Orła mającemu kluczowe znaczenie arsenałowi w odległej o 160

kilometrów Tule zagrażało rychle niebezpieczeństwo. Jego utrata, twierdził Trocki, „byłaby groźniejsza niż [strata] Moskwy”¹⁰⁷⁷. Bez Moskwy czerwoni zostaliby pozbawieni prestiżowej stolicy, natomiast bez Tuły nie mieliby armii. Los sowieckiego reżimu zależał całkowicie od obrony Tuły - a w centrum tejże obrony znajdował się Dmitrij Osikin. Jako komisarz wojskowy Tuły Osikin stanął na czele dwóch kluczowych ciał - Rady Wojskowej oraz Rewolucyjnego Komitetu Wojskowego (Rewkomu) - które wspólnie rządziły tzw. umocnionym rejonem Tuły, wprowadzając tam stan wojenny.

Osikin nie miał wątpliwości co do potrzeby stanu wojennego. Dawno temu odżegnał się od swego libertarianizmu lewicowego eserowca i uznał potrzebę bezwzględnej dyscypliny w wojnie domowej. Konieczność tę zaostrzał fakt, że tulscy robotnicy grozili strajkiem w proteście przeciw brakom żywności. Wiosną odbył się w Tule strajk generalny. Głodni robotnicy ostro atakowali Osikina i jego towarzyszy na każdym fabrycznym wiecu: „Precz z komisarzami!” - takie hasło przyświecało strajkom. Aby stłumić strajki, bolszewicy wszczęli przeciwko robotnikom wojnę domową. 3 kwietnia Lenin posłał tam samego Dzierżyńskiego. Specjalne komunistyczne oddziały zajęły fabryki, aresztowano prawie tysiąc robotników. Od tamtej pory stosunki z robotnikami były mniej napięte - Osikin zapewnił lepsze zaopatrzenie. Teraz jednak znów zagrażał im podjęty na nowo strajk, ponieważ zapasy żywności zostały poważnie uszczuplone. Zważywszy na palącą potrzebę podtrzymania produkcji broni, zdaniem Osikina nie było wyboru, jak tylko zmilitaryzować fabryki i represjonować robotników w razie strajku. Żaden z bolszewików nie miał złudzeń co do możliwości wynegocjowania z robotnikami ugody: brakowało czasu. A zresztą, jak Lenin przyznał przed Politbiurem 15 października, „masy robotnicze w Tule dzieli od nas bardzo długa droga”. W rzeczywistości, jeśli owe masy sympatyzowały z kimkolwiek, to z mienszewikami, którzy przewodzili strajkowi generalnemu ubiegłej wiosny i którzy wcześniej stanowili większość w miejskich radach. Niektórzy mienszewicy postanowili agitować teraz w Tule na rzecz czerwonych, żeby odeprzeć Denikina. Fakt, że bolszewicy musieli polegać na pomocy swych śmiertelnych rywali, jest miarą ich desperacji oraz niskiego poważania, w jakim mieli ich robotnicy. Osikin i jego towarzysze byli temu niechętni, obawiając się, jak zawsze od czasu strajku generalnego, każdej innej partii, ale Lenin interweniował w sprawie otwarcia drzwi fabryk dla mienszewików. Dan powiedział tulskim robotnikom, że zwycięstwo białych będzie oznaczało klęskę rewolucji, lecz głodnych robotników wydawało się to tylko nudzić. Mienszewicy byli zmuszeni wyciągnąć wniosek, że robotnicy są „wyjątkowo wrodoży komunistom i żadne apele o obronę rewolucji przed zakusami

Denikina nie zdołają uspokoić ich nastrojów”¹⁰⁷⁸.

Za nadzwyczajnymi środkami podjętymi przez Osikina w celu militarnej obrony Tuły leżała również potrzeba natychmiastowych rezultatów. Tysiące chłopów oraz „burżuazyjnych” obywateli zwerbowano pod przymusem do brygad pracy. Dniami i nocami ścinali drzewa do fabrycznych pieców i kopali rowy wokół miasta. Setki ich krewnych przetrzymywano jako „zakładników”, którzy mieli zostać rozstrzelani, gdyby prace wykonano niewłaściwie. Osikin nie miał żadnych skrupułów co do stosowania tego rodzaju środków: były „niezbędne dla obrony rewolucji”. Do Tuły ściągnięto tysiące posiłków Armii Czerwonej, w tym słynną Dywizję Strzelców Łotewskich, wiernych zwolenników bolszewickiego reżimu. Dodatkowo Osikin zwerbował 20 000 lokalnych żołnierzy. „Cała Tuła - stwierdził - została zamieniona w jedne ogromne koszary”. Żołnierzy zakwaterowano w każdym wolnym budynku. Miejskie parki i skwery opanowały samochody pancerne i jednostki odbywających musztrę żołnierzy. Na najwyższych budynkach wzdłuż głównych dróg umieszczono karabiny maszynowe, a przy wjeździe do miasta wzniesiono zaminowane barykady. W południowych rejonach guberni rozlokowano posterunki obserwacyjne posiadające łączność telefoniczną z Tułą, które miały ostrzegać o zbliżaniu się wojsk Denikina. Opuszczone dwory szlacheckie przekształcono w koszary. Pewien pułk rozgościł się w dawnym majątku Tołstoja w Jasnej Polanie, inny obozował nieopodal, w majątku księcia Lwowa w Popowce¹⁰⁷⁹.

W tym decydującym momencie, gdy wynik walki był bardzo wyrównany, setki tysięcy chłopskich dezertów powracało do Armii Czerwonej. Ów powrót był czynnikiem rozstrzygającym, przechylającym szalę na korzyść czerwonych, i wyjaśnia, dlaczego bolszewicy wygrali wojnę domową. Prawicowe opisy wojny domowej mają tendencję do przedstawiania zwycięstwa czerwonych jako czegoś, co osiągnięto bez masowego poparcia. Bolszewicy, tak brzmi ich teza, mieli po prostu większe zaplecze terytorialne, z którego mogli korzystać. Bardziej metodycznie niż biali stosowali terror i przymus, by wyciągnąć niezbędne dla wojska zasoby od ludności cywilnej, zasadniczo wrogiej obu stronom i obojętnej co do wyniku walk. Jest to w dwóch trzecich prawda. Ale fakt, że bolszewicy mogli przynajmniej twierdzić, że utożsamiają „rewolucję” - zawładnęli jednak jej najważniejszymi symbolami, takimi jak czerwona flaga - zapewne także umożliwił im zdobycie pewnego poparcia ze strony chłopstwa, choćby tylko poparcia warunkowego, wyboru mniejszego zła, oraz, jak się przekonamy, ze strony części robotników, którzy obawiali się, że zwycięstwo białych odbierze im zyski z rewolucji.

Wyraźnie pokazuje to historia powrotu chłopskich dezertów do Armii Czerwonej. Do czerwca w

kampanii czerwonych przeciwko dezterterom uciekano się do ostrych środków represji wobec wsi podejrzewanych o udzielanie im schronienia. Generalnie akcja przyniosła efekt przeciwny do zamierzonego, wywołując falę chłopskich buntów na tyłach frontu czerwonych, które ułatwiły białym posuwanie się naprzód. Ale w czerwcu bolszewicy przerzucili się na bardziej pojednawczą taktykę „tygodni amnestii”. W owych tygodniach, mocno propagowanych i często przedłużanych w nieskończoność, dezterterów zachęcano do powrotu w szeregi wojska bez ponoszenia kary. W pewnym sensie był to przejaw wiary bolszewików w potrzebę zreformowania chłopskiej natury i wpojenia chłopu świadomości rewolucyjnego obowiązku - tak więc czerwoni karali „złośliwych” dezterterów, lecz próbowali zreformować tych „o słabym charakterze” - w przeciwieństwie do białych, którzy wykonywali egzekucje na wszystkich dezterterach bez wyjątku. Między lipcem a wrześniem, gdy wzrosła groźba zwycięstwa białych, tylko z dwóch okręgów wojskowych Orła i Moskwy do Armii Czerwonej powróciło niemal ćwierć miliona dezterterów. Wielu zwało siebie „ochotnikami” i deklarowało, że są gotowi walczyć z białymi, którzy kojarzyli im się z powrotem szlachty ziemskiej na rolę. W tych regionach lokalni chłopci zyskali pokaźne ilości ziemi w 1917 roku. W Orle ilość gruntów uprawianych przez chłopów zwiększyła się o 28 procent, natomiast w okręgu wojskowym Moskwy o 35 procent. Groźba zwycięstwa białych obudziła w chłopach lęk przed utratą zdobytej niedawno ziemi - lęk podsycany przez propagandę czerwonych - i byli gotowi posłać swych synów do wojska, ażeby tej ziemi bronić. Jakkolwiek chłopom nie podobał się bolszewicki reżim, z jego brutalnymi rekwizycjami i apodyktycznymi komisarzami, byli gotowi bronić go dopóty - i ani chwili dłużej - dopóki ratował rewolucję na wsi przed białymi¹⁰⁸⁰.

Do października czerwoni zgromadzili niemal 200 000 żołnierzy do walki na froncie południowym. Dało im to dwukrotną przewagę liczebną nad białymi. W ramach przygotowań do kontrofensywy przeciwko białym Aleksandrowi Jegorowowi powierzono 11 października dowództwo nad frontem południowym. Jego kariera przebiegała podobnie do kariery Osikina, generalnie według wzorca typowego dla nowej elity wojskowej czerwonych. Podczas I wojny światowej awansował do stopnia pułkownika, w 1917 roku wstąpił do lewicowego odłamu SR, latem 1918 roku zaś przeszedł do bolszewików. Jegorow był głównym architektem zwycięstwa Armii Czerwonej na południu - choć w istocie planowania było tam niewiele, ponieważ strategię zmieniono w ostatniej chwili i w dużej mierze zdano się na improwizację¹⁰⁸¹. Osikin zastał w kwaterze głównej frontu południowego jedynie panikę i chaos. Nikt nawet nie wiedział na pewno, „gdzie są zlokalizowane nasze wojska”¹⁰⁸².

Pomimo owego zamieszania, tak znamiennego dla przebiegu całej wojny domowej, wielkie bitwy października mocno różniły się od walk charakteryzujących wcześniejsze fazy wojny domowej. Bitwy 1918 roku były w gruncie rzeczy niczym więcej jak drobnymi potyczkami i pojedynkami artyleryjskimi. Skromne i niejednolite siły interesowało głównie wyjście cało z opresji, nie było żadnych ustalonych pozycji czy frontów, a miasta i terytoria często przechodziły z rąk do rąk. Całość przypominała jakąś pomniejszą XIX-wieczną wojnę. Natomiast walki październikowe były znacznie cięższe i bardziej przywodziły na myśl I wojnę światową. Brały w nich udział setki tysięcy żołnierzy, każdego dnia wystrzeliwano miliony kul, używano czołgów i samolotów, wozów opancerzonych, walki trwały także w nocy. Przy lepszych strukturach dowodzenia w obu armiach, oficerach podlegających surowszym rozkazom niezarzadzania odwrotu, poświęcono tysiące żołnierskich istnień dla niewiele znaczących skrawków ziemi. Żadna ze stron nie brała jeńców.

Kontrofensywa czerwonych na froncie południowym miała dwa kluczowe elementy strategiczne. Pierwszym był atak z zaskoczenia Grupy Szturmowej Strzelców Łotewskich, około 12 000 wyborowych żołnierzy zlokalizowanych na zachód od Orła, na lewym skrzydle Armii Ochotniczej nacierającej na północ w stronę Tuły. Po ząbartej i krwawej bitwie, w której poległa niemal połowa Łotyszy, biali zostali wyparci za Orzeł. W tym momencie wprowadzono do akcji drugi kluczowy element kontrofensywy. 19 października kawaleria czerwonych zaatakowała znienacka Kozaków na lewym skrzydle białych, przeganiając ich ostatecznie w stronę Woroneża. Widok jeźdźców musiał zdumieć Kozaków, ponieważ do tej pory praktycznie się nimi nie posługiwano. Trocki nie doceniał nigdy strategicznych zalet kawalerii w wojnie ruchomej, jaką była wojna domowa. Dopiero szturm Mamontowa nauczył go hasła „Proletariusze na koni!”¹⁰⁸³.

W celu sformowania kawalerii czerwoni zwrócili się w 1918 roku do Siemiona Budionnego. Ten wysoki i wywierający niezatarte wrażenie oficer kawalerii, z podkreśnionym do góry wąsem, był synem chłopca z rejonu dońskiego, niemającym kozackich korzeni. Został powołany do armii carskiej w 1903 roku, a po wojnie z Japonią, gdy po raz pierwszy dostrzeżono jego umiejętności jeździeckie, przyjęty do Carskiej Szkoły Kawalerii w Sankt Petersburgu. Przed rokiem 1914 Budionny awansował na starszego sierżanta sztabowego w elitarnych carskich dragonach. Był jednym z wielu podoficerów, którzy wstąpili do bolszewików w 1917 roku; i tak jak liczni spośród nich wkrótce przyłączył się do Stalina i Wojskowej Opozycji. W 1918 roku Woroszyłow postawił go na czele niewielkich sił kawaleryjskich walczących z Kozakami Krasnowa w pobliżu Carycyna. Ten Korpus Kawalerii składał się głównie z ubogich Kozaków oraz chłopów z północnego Donu niebędących

Kozakami. Zasiliły go te same elementy, które przygotowywały się do kontrofensywy przeciwko Denikinowi. Był to trzon słynnej Armii Konnej Budionnego uwiecznionej w opowiadaniach Babla, które opisywały jej wyczyny w wojnie z Polską w 1920 roku. Wielu najbardziej zasłużonych dowódców Stalina, jeśli nie najbardziej utalentowanych, zdobyło ostrogi właśnie w „Konarmii”. Oprócz marszałka Budionnego, którego pochowano na placu Czerwonym w 1970 roku, znaleźli się tam również marszałek Timoszenko (poprowadził Armię Czerwoną na II wojnę światową) i marszałek Żukow (który doprowadził ją do zwycięstwa w 1945 roku).

Ścigani przez czerwoną kawalerię Kozacy białych uciekali na południe w stronę Donu, oddając bolszewikom Woroneż 24 października. Z tego miasta strategicznego jeźdźcy Budionnego wyruszyli w stronę miasta Kastornoje, ważnej stacji węzłowej między Moskwą a Donem. Zdobyli je 15 listopada po kilku dniach krwawych walk z Kozakami Szkury. Przypieczętowało to los ofensywy Denikina. Białym groziła perspektywa całkowitego okrążenia przez czerwonych, byli zatem zmuszeni wycofać się w pośpiechu na południe. Już nigdy nie zagrozili przedarciem się do Rosji centralnej.

*

W październiku biali dwukrotnie zaprzepaścili swoje szanse. W trakcie największego nasilenia walk w Orle Armia Północno-Zachodnia, druga główna siła wojskowa białych, dotarła na przedmieścia Piotrogradu.

Zważywszy na jej słabości i mankamenty, jest rzeczą zdumiewającą, że zdołała zajść tak daleko. Została sformowana w Pskowie z pomocą armii niemieckiej w 1918 roku. Po porażce Niemiec, gdy Armia Czerwona parła na zachód, wycofała się do Estonii, wówczas niepodległego od niedawna państwa, ogarniętego własną wojną domową. Tam mogła zgromadzić siły za naturalną barierą jeziora Pejpus. Do maja 1919 roku, kiedy to Armia Północno-Zachodnia ponownie wkroczyła do Rosji i przypuściła szturm na Piotrogród, liczyła około 16 000 ludzi, w większości przekazanych przez Niemców rosyjskich jeńców wojennych oraz dezterów z wojsk czerwonych.

Armią dowodził generał Judenicz, drugorzędny bohater I wojny światowej, którego Kołczak wyznaczył na swego dowódcę w rejonie nadbałtyckim. Liczący sobie pięćdziesiąt siedem lat i ważący sto piętnaście kilogramów Nikołaj Judenicz był i za stary, i za gruby, by natchnąć kogośkolwiek do działania. Obwisłe policzki, łysina i podkreśniony wąs sprawiały, że wyglądał w każdym calu jak niereformowalny rosyjski arystokrata, którym w istocie był. W rzeczywistości

Judenicz nigdy nie pogodził się z upadkiem carskiego imperium - co miał przypłacić także i własnym upadkiem.

Tak jak wszyscy generałowie białych, Judenicz skłaniał się ku pogrzebaniu polityki w interesie kampanii wojskowej. „Na bolszewików bez polityków” - tak brzmiało jego hasło. Rząd północno-zachodni był demokratyczną atrapą dla uspokojenia państw sprzymierzonych. Nie miał faktycznego zamiaru rządzenia Rosją. Judenicz odrzucał potrzebę programu reform i nie liczył na powszechne powstanie, które utorowałoby jego armii drogę do Piotrogradu: miał to być podbój militarny, a nie podbój ludzkich serc i umysłów. W istocie wydarzyło się coś zupełnie przeciwnego. Gdy tylko jego armia wkroczyła na radziecką ziemię, spotkała się z oporem ludności, a jej głównie rosyjscy poborowi zaczęli dezertować. Ten brak poparcia na terenie Rosji oznaczał, że Judenicz musiał wezwać wojska zagraniczne. Państwom sojuszniczym nieszczególnie przypadła do gustu jego misja - miały nadzieję wycofać się z wojny domowej - wysłały zatem minimalną pomoc. Owszem, brytyjskie okręty wojenne blokowały Piotrogród, a nawet zaatakowały Kronsztad; nie wysłano jednak Judeniczowi żadnych wojsk lądowych. Nawet gdyby państwa sprzymierzone okazały gotowość do wsparcia białych w ofensywie na Piotrogród, koneksje Judenicza z Niemcami skutecznie by je przed tym powstrzymały.

Bez wsparcia aliantów powodzenie ofensywy Judenicza na Piotrogród mogło opierać się tylko na gotowości Finlandii do pełnienia funkcji trampoliny oraz bazy zaopatrzeniowej dla jego armii. Fińska granica była odległa od Piotrogradu o zaledwie 30 kilometrów - to niemal dziesięciokrotnie mniej niż trasa marszu przez Rosję *via* Psków. Lecz nawet wtedy - gdy nagroda w postaci Piotrogradu była niemal w zasięgu ręki - biali generałowie pozwolili, by ich ślepe oddanie rosyjskiemu imperium stało na drodze porozumienia z Finami.

Fiński Korpus Obrony pod wodzą generała Mannerheima od czasu pokonania czerwonych w Helsinkach wiosną 1918 roku stał się poważną armią narodową. Bolszewicy obawiali się w Piotrogradzie nie tyle białych, ile Finów. W czerwcu 1919 roku szacowano, że wokół jeziora Ładoga stacjonuje około 100 000 fińskich żołnierzy. Jedna czwarta żołnierzy była zwrócona w stronę Piotrogradu. Cena fińskiego poparcia dla Judenicza była prosta: gwarancja niepodległości. Powinna być to czysta formalność - Finlandia była już na dobrą sprawę państwem niepodległym i uznawanym za takie przez większość mocarstw zachodnich. Biali uważali natomiast, że nawet ta cena jest zbyt wygórowana. Ich naiwna nostalgia za rosyjskim imperium, które pragnęli przywrócić, nie pozwalała im zawrzeć porozumienia z nacjonalistami. „Historia nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym zrzekł się

zdobyczy Piotra Wielkiego”, oznajmił Kołczak z charakterystycznym patosem, gdy nakłaniano go, jako najwyższego przywódcę białych, do ustąpienia wobec żądań Finów. Książę Lwow oraz Narada Polityczna w Paryżu kategorycznie sprzeciwiali się idei uznania Finlandii, póki o jej statusie nie rozstrzygnie ostatecznie Zgromadzenie Konstytucyjne w Rosji. Był to typowy przejaw nadmiernego przywiązania białych do struktur prawnych przeszłości - przywiązania, które przeszkadzało im radzić sobie z politycznymi realiami teraźniejszości. Mannerheim był dobrze usposobiony do antybolszewickiej sprawy. Ale nawet on nie był w stanie przekonać zmęczonych wojną Finów do poparcia białych bez gwarancji uznania niepodległości Finlandii. Czerwoni uczynili to osiemnaście miesięcy wcześniej. Teraz proponowali Finom porozumienie pokojowe w zamian za zachowanie neutralności w wojnie domowej, grożąc z kolei „bezlitosną eksterminacją” w razie ich przyłączenia się do białych. Państwa sprzymierzone naciskały na Judenicza, by uznał Finlandię, zdając sobie sprawę, że bez jej pomocy ofensywa skazana jest na porażkę. Lecz biały generał się nie ugiął. Stojącemu przed lipcowymi wyborami Mannerheimowi nie pozostało nic innego, jak tylko odmówić Judeniczowi swych wojsk i nie zgodzić się, by jego armia operowała na fińskiej ziemi. Tym samym mocno pokrzyżował białym plany, zmuszając ich do marszu na Piotrogród dłuższą i bardziej nieprzyjazną trasą przez Jamburg i Gaczinę.

Judenicz podjął ostatnią desperacką próbę zjednania sobie poparcia Estończyków. Był to jednak naród niewielki, młody i słaby, któremu wcale nie uśmiechało się dawać białym wielu żołnierzy, zwłaszcza że nie mieli oni zamiaru uznać w zamian estońskiej niepodległości. Czerwoni skwapliwie wykorzystali sytuację - tak samo jak w wypadku Finów - proponując Estonii porozumienie pokojowe, jeśli zachowa neutralne stanowisko w wojnie domowej. Naturalna skłonność Estończyków do unikania zaangażowania w wojnę domową zbiegła się zatem z ich interesami jako niepodległego państwa zmuszonego do funkcjonowania obok Sowietów.

Zdany na własne siły Judenicz wydał rozkaz uderzenia na Piotrogród 10 października. Liczył na to, że walki na froncie południowym nadwerężą siły czerwonych. Początkowo ryzyko się opłacało. Bolszewicy rzeczywiście przerzucili wcześniej jednostki na południe. 25 000 żołnierzy 7. Armii Czerwonej pozostawionych do obrony Piotrogradu było do cna zdemoralizowanych i zaczęło dezertować. Wojska Judenicza w sile 18 000 żołnierzy, wspomagane przez pułkownika Lundkvista, szefa sztabu 7. Armii, który przeszedł na stronę białych i podał im szczegóły pozycji czerwonych, posuwały się szybko. Przed 20 października dotarły do Wzgórz Pułkowskich, górujących nad przedmieściami Piotrogradu. „Widać było kopułę soboru Issakowskiego i złotą iglicę Admiralicji -

wspominał jeden z oficerów - można było nawet dostrzec pociągi odjeżdżające z Dworca Mikołajewskiego”. Owego dnia biali byli do tego stopnia pewni swego zwycięstwa, że jeden z generałów odmówił przyjęcia lornetki do obserwowania miasta, ponieważ, jak się wyraził, następnego dnia i tak będzie przechadzać się po Newskim Prospekcie¹⁰⁸⁴.

Wiść o natarciu białych wywołała panikę wśród czerwonych. Lenin chciał oddać Piotrogród i skoncentrować się na froncie południowym. Ale Trocki twardo obstawał przy bronieniu kolebki rewolucji za wszelką cenę, nawet gdyby miało oznaczać to walki uliczne, i zdołał przekonać Lenina do zmiany stanowiska. 16 października Trockiego wysłano do dawnej stolicy i powierzono mu zadanie jej obrony. Zinowjew, piotrogrodzki szef partii, zupełnie stracił zimną krew i nie był zdolny do niczego prócz leżenia na kanapie w Smolnym. Był to jeden z nielicznych momentów wojny domowej, kiedy obecność Trockiego na froncie pomogła przesądzić o wyniku bitwy, choć jego zagorzali zwolennicy twierdzą, że takich sytuacji było więcej. W pewnej chwili Trocki dosiadł nawet konia, zagarnął wycofujących się żołnierzy i poprowadził z powrotem do walki.

Pierwszym zadaniem Trockiego było podniesienie morale - wywiązał się z niego dzięki błyskotliwemu talentowi przemawiania do tłumu. Nakłaniał żołnierzy, by się nie poddawali i naśmiewał się z brytyjskich czołgów, przed którymi czmychali czerwoni, opisując je jako zwykłe pudła „sklecone z malowanego drewna”. Rozkazał nawet Zakładom Putiłowskim zmontować naprędce kilka pojazdów przypominających czołgi, by dodać żołnierzom otuchy, że i oni mają po swojej stronie takie maszyny. Kolejnym zadaniem Trockiego było przekształcenie Piotrogradu w twierdzę i przygotowanie ludności do walk ulicznych. W mieście ogłoszono stan wojenny i wprowadzono nocną godzinę policyjną. Tysiące robotników i miejskiej burżuazji zmobilizowano do wznoszenia barykad na ulicach i placach. Lenin nalegał na Trockiego, by zebrać 30 000 ludzi, „ustawić za nimi karabiny maszynowe i zastrzelić kilkaset osób, by przypuścić prawdziwie zmasowany atak na Judenicza”. Sieć kanalizacyjną miasta zdemontowano i wykorzystano do budowy barykad. Na południowych przedmieściach wykopano okopy, a na dachach wszystkich budynków wzdłuż głównych ulic wiodących do centrum ustawiono karabiny maszynowe. Wojskowe ciężarówki i motocykle pędziły przez miasto dzień i noc; bolszewicy w skórzanych kurtkach stali przy blokadach drogowych z karabinami na ramieniu; wszystkie główne gmachy były strzeżone przez zespoły robotniczych ochotników¹⁰⁸⁵.

Choć Piotrogród, podobnie jak każde inne większe miasto, trapiły częste strajki, groźba przedarcia się białych wydawała się pobudzić wielu robotników do obrony sowieckiego reżimu. Oto jak

przedstawił sytuację pewien szpieg białych: „Elementy robotnicze, przynajmniej spora ich część, wciąż skłaniają się ku bolszewikom. Podobnie jak niektóre inne elementy demokratyczne, uważają reżim, jakkolwiek zły, za swój własny. Propaganda podkreślająca okrucieństwo białych silnie na nich oddziałuje... Teraźniejszość utożsamiają z równością i władzą rad, białych zaś z dawnym reżimem i pogardą dla mas”.

Setki robotników uzbroiło się w karabiny i stawiło do obrony Smolnego. Tymczasem na dziedzińcu głównej siedziby bolszewików czekał w pogotowiu tuzin samochodów gotowych błyskawicznie wywieźć partyjnych przywódców, gdyby Piotrogród padł. Wiktor Serge i jego ciężarna żona opuścili swój pokój w hotelu Astoria i spędzili noc w ambulansie zaparkowanym na przedmieściach. Mając przy sobie małą walizkę i dwa fałszywe paszporty, byli gotowi natychmiast uciec^{[1086](#)}.

Spiesząc się do Piotrogradu, biali nie odcięli połączenia kolejowego z Moskwą. Ten zasadniczy błąd pozwolił czerwonym sprowadzić posiłki do kontrofensywy 21 października. Przejawem desperacji czerwonych był fakt, że nawet w ferworze walki z Denikinem byli skłonni przerzucić niezbędne rezerwy z Tuły do Piotrogradu. Lenin podjął kluczową decyzję, telefonując bezpośrednio do Osikina. „Dosłownie wstrzymałem oddech, gdy głos w słuchawce oznajmił: mówi Lenin”, pisał później Osikin. Obiecał Leninowi całą brygadę doskonale zdyscyplinowanych rezerw komunistów, które miały odegrać decydującą rolę w kontrofensywie. Kamieniew, głównodowodzący czerwonych, zwał ich „damą pik” - ostatnią kartą atutową potrzebną do wygranej. Przeciwno 15 000 żołnierzy Judenicza czerwoni mogli teraz wystawić niemal 100 000 - ilość wystarczającą, nawet wedle ich rozrzutnych standardów, do odwrócenia sytuacji na niekorzyść białych. Po trzech dniach bohaterskich i krwawych walk o Wzgórza Pułkowskie - czerwoni odważnie powstrzymali czołgi Judenicza, dysponując jedynie karabinami - białych wyparto w stronę Estonii. Ponieważ nie mieli rezerw, ich odwrót był równie szybki jak szturm. W połowie listopada Estończycy pozwolili siłom Judenicza wkroczyć na teren swojego kraju, ale dopiero po ich rozbrojeniu. Trocki chciał zagnać białych do Estonii („budy dla stróżujących psów kontrrewolucji”). To jednak okazało się niepotrzebne. Judenicz ustąpił, a jego armię rozpuszczono. W przededniu Nowego Roku Estonia podpisała zawieszenie broni z Rosją Radziecką, a następnie traktat pokojowy - pierwszy traktat Moskwy z państwami ościennymi - 2 lutego 1920 roku^{[1087](#)}.

Dla uhonorowania roli Trockiego w obronie Piotrogradu odznaczono go Orderem Czerwonego Sztandaru, pierwszym orderem tego rodzaju. Trocki osiągnął status bohatera^{[1088](#)}. Gaczyne, gdzie

toczyły się główne walki, przemianowano na Trock. Było to pierwsze radzieckie miasto nazwane od nazwiska żyjącego komunisty.

*

Gdy wojska Denikina uciekały na południe, zatraciły wszelkie pozory dyscypliny i zaczęły rozpiezchać się w panice. Napoleon skomentował niegdyś w taki oto sposób własny odwrót z Moskwy: „Wzniosłość dzieli od śmieszności tylko jeden krok”. To samo można by odnieść do Denikina.

Nie tylko czerwoni wzbudzili wśród białych panikę. Partyzanci Machny, ukraińscy nacjonaści Petlury oraz różne inne bandy partyzanckie - wszyscy zasadzali się ze wszech stron na wycofujących się w stronę Morza Czarnego białych. Siły Denikina przemieszczały się przez teren, na którym miejscowa ludność „nauczyła się nas nienawidzić”, jak powiedział Wrangel. Następnie z końcem listopada nadeszły wstrząsające nowiny, że Brytyjczycy przestają wspierać białych. W połączeniu z wieściami o porażce Kołczaka wywarły one druzgocący wpływ na żołnierskie morale. „W ciągu paru dni diametralnie zmieniła się atmosfera w Rosji południowej - zauważył pewien naoczny świadek. - Wszelka stanowczość w dążeniu do celu tak bardzo osłabła, że najgorsze zaczęło być możliwe. Opinia [Lloyda] George’a, że sprawa Ochotników jest skazana na porażkę, pomogła tę porażkę uczynić niemal pewną”. Optymizm, który do tej pory podtrzymywał ruch białych - Sokołow porównał go do desperackiej wiary hazardzisty, że jakimś cudem otrzyma wygrywającą kartę - teraz załamał się całkowicie. Żołnierze i oficerowie dezercerowali masowo. Kozacy rozczarowali się do białych. Wielu Kozaków kubańskich odmówiło dalszej walki, jeśli Denikin nie spełni ich żądań odrębnego państwa^{[1089](#)}.

Podobne rozczarowanie zapanowało w potężnym cywilnym obozie białych. Ludzie przestali wierzyć w zwycięstwo i myśleli jedynie o tym, jak uciec za granicę. Pozamykano sklepy i kawiarnie. Pojawił się szaleńczy pęd do zamiany dońskich rubli wyemitowanych przez Denikina na obcą walutę. W powtórce scen paniki z Omska tysiące oficerów i cywilów toczyło boje o dostanie się do pociągów udających się do portów czarnomorskich. Rannych i chorych, których liczba rosła wskutek szalejącej epidemii tyfusu, zwyczajnie porzucano. Tym razem nie można było mówić o „uciekającej burżuazji”. Większość uchodźców nie miała grosza przy duszy, bez względu na to, jakimi fortunami dysponowali wcześniej. Stanowili nieszczęsną masę bezbronnych ludzi starających się ująć z życiem.

Tak pewien świadek widział ów masowy exodus z Charkowa:

„Gdy pewnego wieczoru ostatni rosyjski pociąg medyczny szykował się do odjazdu, w słabym świetle dworcowych latarni dostrzeżono dziwne postaci czołgające się wzdłuż peronu. Były szare i bezkształtne, przypominały wielkie wilki. Zbliżyły się, a wtedy rozpoznano w nich ze zgrozą ośmiu rosyjskich oficerów, chorych na tyfus, odzianych w szare szpitalne szlafroki, którzy woleli na czworakach brnąć przez śnieg ze szpitala na dworzec w nadziei, że zabierze ich pociąg, aniżeli pozostać na miejscu i narazić się na tortury oraz śmierć z rąk bolszewików, a na taki los byłiby prawdopodobnie zdani”^{[1090](#)}.

W sytuacji moralnego upadku biały terror sięgnął zenitu i doszło do najstraszniejszych pogromów Żydów. Był to ostatni akt odwetu na rasie, którą wielu białych obarczało winą za rewolucję.

Antysemityzm był w Rosji smutną rzeczywistością przez cały czas trwania rewolucji. Ataki na Żydów stanowiły częsty element przemocy tłumu. Słowo „pogrom” mogło oznaczać zarówno napaść na Żydów, jak i ogólnie rzecz biorąc, zamach na cudzą własność. Carski reżim podburzając do pierwszego, zawsze pilnował, by nie przerodziło się w to drugie. Zrzucanie na Żydów winy za nieszczęścia kraju rozpowszechniło się szczególnie mocno po 1914 roku. Wojna przełamała granicę osadnictwa i Żydzi rozproszyli się po całej Rosji. Po raz pierwszy pojawili się w dużej liczbie w głównych miastach północy. Podczas rewolucji także po raz pierwszy weszli w skład rządu i zajęli stanowiska urzędowe. Niewielu Żydów było bolszewikami, za to wielu czołowych bolszewików było Żydami. Dużej liczbie zwykłych Rosjan, których świat został wywrócony do góry nogami, wydawało się zatem, że zniszczenie ich kraju ma jakiś związek z nagłym pojawieniem się Żydów na pozycjach i stanowiskach kierowniczych zarezerwowanych dotychczas dla ludności nieżydowskiej. Stąd tylko krok dzielił ich od konkluzji, że Żydzi spiskują, by doprowadzić Rosję do ruiny. Wynikła z tego masowa żydofobia. „Nienawiść do Żydów - pisał czołowy socjolog w 1921 roku - jest jedną z najbardziej zauważalnych cech dzisiejszego życia w Rosji, być może wręcz najbardziej rzucającą się w oczy. Żydów nienawidzi się wszędzie - na północy, na południu, na wschodzie i na zachodzie. Ludzie nienawidzą ich bez względu na klasę społeczną czy wykształcenie, przekonania polityczne, rasę czy wiek”^{[1091](#)}.

W początkowej fazie ruchu białych na południu antysemityzm odgrywał stosunkowo marginalną rolę. Żydzi byli nawet w Armii Ochotniczej, a niektórzy zostali bohaterami marszu lodowego. Biuro Informacyjno-Agitacyjne OSWAG, organ propagandowy Denikina, zatrudniało wielu Żydów. Ale gdy biali weszli na terytorium Ukrainy, gdzie znajdowało się większe skupisko ludności żydowskiej

niż w rejonie Donu, szeregowych żołnierzy ogarnęła mściwa nienawiść do Żydów. Inicjatywa wyszła od Kozaków i ich pułkowych dowódców, aczkolwiek Denikin, bierny antysemita, uczynił niewiele, by stawić jej opór, a kilku jego generałów wręcz ją podsycalo. Żydów wyparto z armii Denikina i administracji. Propaganda białych przedstawiała reżim bolszewicki jako żydowski spisek i rozsiewała mit, że wszyscy główni przywódcy bolszewicy są Żydami, z wyjątkiem Lenina¹⁰⁹². Jako szefa Armii Czerwonej Trockiego (inaczej Bronsztejna, jak wspominała mimochodem prasa białych) uznano za potwora, „żydowskiego masowego mordercę” rosyjskiego narodu. Żydów winiono za zamordowanie cara, prześladowanie Cerkwi prawosławnej oraz za czerwony terror. Prawdą jest, że Żydzi wiedli prym w strukturach Czeki w Kijowie oraz innych miastach. Ale faktu tego użyto jako pretekstu do wzięcia krwawego odwetu na ludności żydowskiej jako całości. Jak rzekł niegdyś główny rabin Moskwy, Troccy wywołali rewolucję, lecz rachunek zapłacili Bronsztejnowie. Większość przywódców białych, z Denikinem włącznie, wyznawało pogląd, że Żydzi sami sprowadzili na siebie pogromy przez swoje „poparcie” dla reżimu bolszewików. Cały ruch białych przenikała idea, że prześladowania Żydów są w pewien sposób usprawiedliwione jako narzędzia kontrrewolucji. Rosyjski prawicowiec Szulgin, główny głosiciel zbiorowej winy Żydów, przyznał później, że pogromy były zemstą białych za czerwony terror. „Potraktowaliśmy ‘Żydków’ dokładnie tak, jak bolszewicy potraktowali ‘burżujów’. Oni krzyczeli ‘śmierć burżujom!’ Więc my odpowiedzieliśmy ‘śmierć Żydkom!’”¹⁰⁹³.

Pierwszego poważnego pogromu dopuściły się bandy ukraińskich nacjonalistów Petlury zimą 1918/1919 roku. Partyzanci Machny i Grigorjewa także dokonywali pogromów, podobnie jak Polacy w 1920 roku, a także niektóre jednostki Armii Czerwonej. We wszystkich pogromach, z wyjątkiem mordów popełnianych przez Polaków (kierujących się motywem rasowym), antyżydowska agresja wiązała się z rabowaniem i niszczeniem żydowskiego mienia. Wywodzący się z chłopstwa żołnierze ukraińscy nienawidzili Żydów głównie dlatego, że byli kupcami, właścicielami gospód, a także lichwiarzami, w skrócie „burżuazją” z „obcych” miast, która zawsze wyzyskiwała „prostych wieśniaków” i skazywała ich na życie w biedzie. Rzeczą powszechną wśród przywódców owych pogromów było nakładanie na Żydów horrendalnie wysokiego podatku rewolucyjnego - w przekonaniu, że są bajecznie bogaci - i zabijanie branych spośród nich zakładników, gdy podatki nie zostały zapłacone. Bolszewicy posługiwali się takimi samymi metodami w okresie czerwonego terroru. Równie często przywódcy pogromów uprawniaли swoich żołnierzy do plądrowania żydowskich sklepów i domów, a przy okazji mordowania i gwałcenia Żydów oraz zezwalali lokalnej

ludności rosyjskiej na udział w łupach pod pretekstem, że Żydzi wzbogacili się na spekulacjach w kryzysie gospodarczym i że ich majątek powinien zostać zwrócony ludziom. Bolszewicy zwali to łupieniem łupieżców.

Ten sam prymitywny instynkt rabowania, gwałcenia i mordowania ludności żydowskiej, którą uważano za zamożną, obcą i słabą, napędzał pogromy przeprowadzane przez wojska Denikina. Lecz tym razem znacznie bardziej wyraźny niż w wypadku wcześniejszych pogromów stał się motyw nienawiści rasowej do Żydów oraz, jak wyraził się pewien oficer białych, nienawiści do Żydów jako „wybranego narodu bolszewików”. Palono i niszczone całe żydowskie miasteczka pod pretekstem popierania przez nie czerwonych (czyż można się temu dziwić?). Na synagogach malowano czerwone gwiazdy. Żydów brano jako zakładników i rozstrzeliwano w odwecie za czerwony terror. Zwłoki wystawiano na ulicach z tabliczką „Zdrajcy” lub wyciętą na skórze czerwoną gwiazdą¹⁰⁹⁴.

Po odebraniu czerwonym jakiegoś miasteczka biali oficerowie powszechnie zezwalali żołnierzom na rabowanie i mordowanie Żydów wedle upodobania przez dwa lub trzy dni. Traktowano to jako nagrodę dla żołnierzy i sprawiedliwą karę za rolę odegraną przez Żydów we wspieraniu czerwonych. Nie ma żadnych odnotowanych wypadków powstrzymania pogromu przez oficera białych, jest natomiast kilka takich, kiedy to nawet starsi generałowie, tacy jak Mamontow czy Maj-Majewski, wydawali rozkaz atakowania Żydów. Do jednego z najstraszliwszych pogromów doszło w Kijowie, tuż pod nosem władz białych. Od 1 do 5 października kozaccy żołnierze krążyli po mieście, włamując się do żydowskich domów, żądając pieniędzy, gwałcąc i mordując. Oficerowie i miejscowi duchowni zachęcali ich do tego mowami i kazaniami, w których przekonywali, że „Żydki zabijają naszych i popierają bolszewików”. Nawet Szulgin, zagorzały antysemita, był zaniepokojony klimatem „średniowiecznego terroru” na ulicach oraz „rozdzierającym wyciem Żydków” w nocy, „od którego serce się kraje”. Mimo to rządzący miastem generał Dragomirow nie rozkazał przerwania pogromu aż do 6 października, kiedy to mordercza orgia wreszcie przygasła samoistnie¹⁰⁹⁵.

Wielu pogromom towarzyszyły makabryczne tortury dorównujące tym, które stosował czerwony terror. W mieście Fastow Kozacy wieszali swoje ofiary pod sufitem, odcinając je ze stryczka tuż przed śmiertelnym uduszeniem się; jeśli krewni, którzy przyglądali się temu z przerażeniem, nie byli w stanie zapłacić żądanej kwoty, Kozacy powtarzali całą operację. Odcinali szablami kończyny i nosy, wrywali nienarodzone dzieci z łon matek. Podpalali żydowskie domy i zmuszali tych, którzy usiłowali uciekać, do powrotu w płomienie. W niektórych miejscach, na przykład w Czarnobyłu,

Żydów stłoczono w synagodze, a następnie spalono ich żywcem. Gdzie indziej, jak choćby w Czerkasach, dokonywano zbiorowych gwałtów na jedenasto- i dwunastoletnich dziewczynkach. Wiele ofiar znajdowano później z ranami od noża i miecza na dziecięcych genitaliach. Jeden z najbardziej przerażających pogromów miał miejsce w niewielkim podolskim miasteczku Kriwoje Oзеро podczas końcowej fazy odwrotu białych pod koniec grudnia. Na tym etapie wojska białych przestały już przejmować się światową opinią i całkowicie zapomniały o rozsądku. Twerscy Kozacy poddali torturom i okaleczyli setki Żydów, w tym wiele kobiet i małych dzieci. Setki ciał porzucono w śniegu na pożarcie świniom i psom. Pośród tej makabry kozaccy oficerowie urządzili surrealistyczny bal w budynku miejscowej poczty, z wieczorowymi strojami i orkiestrą, na który zaprosili miejscowy magistrat oraz grupę prostytutek sprowadzonych z Chersonia. Podczas gdy żołnierze zabijali Żydów dla rozrywki, oficerowie oraz ich *beau monde* raczyli się szampanem i tańczyli do białego rana^{[1096](#)}.

Dzięki otwartym niedawno archiwom mamy teraz pełniejsze wyobrażenie o tym, jak wielu Żydów zginęło podczas pogromów wojny domowej. Dokładnej liczby nie poznamy nigdy. Nawet pogromy dokonywane przez białych, najlepiej udokumentowane, nastroczają wszelkiego rodzaju problemów statystycznych, a przecież nie należały do jedynych; ofiar innych pogromów (których dopuszczali się ukraińscy nacjonaści, partyzanci Machny, szturmujące wojska polskie oraz czerwoni) nigdy nie policzono. Można jednak rzec z niejaką pewnością, że całkowita liczba ofiar musiała przekraczać 31 071 oficjalnie odnotowanych pochówków, a nawet 50 000-60 000 osób, którą to liczbę na podstawie szacunkowych danych podawali badacze w przeszłości. Najważniejszy dokument, jaki wyłonił się z rosyjskich archiwów ostatnimi laty, raport dochodzenia prowadzonego przez organizacje żydowskie w Rosji radzieckiej z 1920 roku, mówi o „ponad 150 000 odnotowanych śmierci” oraz nawet 300 000 ofiar, łącznie z rannymi i zamordowanymi^{[1097](#)}.

*

Tysiące uciekinierów Denikina stłoczyło się w Noworosijsku, głównym porcie sojuszników nad Morzem Czarnym, w nadziei na ewakuację przez okręty państw sprzymierzonych. W marcu 1920 roku miasto pękało w szwach od zdesperowanych uchodźców. Dygnitarze dawnego reżimu gnieździli się po dwunastu w jednym pokoju. Tyfus zbierał straszliwe żniwo wśród hord niemytych ludzi. Księżę Jewgienij Trubieckoj oraz Władimir Puriszkiwicz zmarli w okropnych warunkach Noworosijska.

Nikt nawet nie myślał o walce z czerwonymi, których kawaleria otoczyła miasto. Siedem lat wojny i rewolucji wykształciło w ludziach mentalność przegranego - i teraz obchodziła ich tylko ucieczka. Brytyjskie karabiny wrzucono do morza. Kozacy zastrzelili swoje konie. Każdy chciał opuścić Rosję, lecz statki sojuszników nie miały miejsca dla wszystkich chętnych. Priorytet dano wojsku i 27 marca zabrano na Krym 50 000 żołnierzy; 60 000 białych pozostało na łasce czerwonych. Pośród prób dostania się na pokład rozgrywały się dantejskie sceny: księżniczki awanturowały się jak przekupki, mężczyźni i kobiety klękali na nabrzeżu i błagali alianckich oficerów o ocalenie im życia; niektórzy rzucali się do morza¹⁰⁹⁸.

Wśród krytyków Denikina ta nieudolna ewakuacja dopełniła miary. Bunt generałów stale wzbierał od pierwszych porażek jesieni, kiedy stało się jasne, że moskiewska dyrektywa była błędem strategicznym. Po przybyciu na Krym generałowie zażądali ustąpienia Denikina. Głosowanie starszych dowódców jednoznacznie wyłoniło generała Wrangla na jego następcę. Z powodu głębokiej niechęci do pomysłu „wybierania” nowego przywódcy - to trąciłoby demokracją, która rozbiła armię w 1917 roku - woleli, by Denikin ustąpił i „mianował” Wrangla swoim następcą. Była to ostateczna zniewaga dla Denikina, który tak niedawno pozbył się swego rywala. Teraz był zobowiązany wezwać go z Konstantynopola, gdzie Wrangel przebywał na emigracji. Ten sam brytyjski statek, który sprowadził Wrangla z powrotem do Rosji, zabrał Denikina do tureckiej stolicy. Generał miał już nigdy nie ujrzeć swej ojczyzny.

Pod wodzą generała Wrangla biali po raz ostatni stawili opór bolszewikom. Było jednak oczywiste od samego początku, że ich zadanie jest skazane na fiasko. Sowiecka wojna z Polską, która wymusiła przerzucenie wojsk czerwonych z frontu południowego, na krótko umożliwiła białym zdobycie przewagi na Krymie. Lecz wszystko było jedynie kwestią czasu: gdy czerwoni ponownie skierowali siły do walki z białymi, wynik był w zasadzie przesądzony. Praktycznie rzecz biorąc, biali zostali pokonani w kwietniu 1920 roku.

Jakie były podstawowe przyczyny ich klęski? Emigracyjne środowiska białych będą latami zadręczać się odpowiedzią na to pytanie. Historycy o poglądach przychylnych białym podkreślali często „czynniki obiektywne”, które rzekomo przekreśliły ich szanse¹⁰⁹⁹. Czerwoni mieli przytłaczającą przewagę liczebną, kontrolowali niezwykle rozległe tereny centralnej Rosji wraz z prestiżową stolicą, większość krajowego przemysłu oraz trzon sieci kolejowej, co umożliwiało przerzucanie wojsk z jednego frontu na drugi. Natomiast biali byli podzieleni między kilka różnych frontów, co utrudniało koordynację działań; byli ponadto zależni w kwestii zaopatrzenia i zasobów

od niegodnych zaufania sojuszników. Inni historycy akcentują błędy strategiczne białych, przede wszystkim moskiewską dyrektywę, oraz lepsze dowodzenie, zaangażowanie i dyscyplinę czerwonych.

Wszystkie te czynniki były bez wątpienia istotne - i w wojnie konwencjonalnej wystarczyłyby zapewne do wyjaśnienia jej wyniku. Ale wojna domowa w Rosji była wojną zupełnie odmiennego rodzaju. Toczyły ją armie, które nie mogły polegać ani na lojalności swych głównie poborowych wojsk, ani na poparciu ludności cywilnej na obszarach, które rzekomo kontrolowały. Większość ludzi nie chciała mieć nic wspólnego z wojną domową: chowała głowę i starała się zachować neutralność. Jak powiedział Bablowi pewien Żyd, wszystkie armie twierdziły, że walczą o sprawiedliwość, i wszystkie jednakowo plądrowały¹¹⁰⁰. W 1920 roku, gdy Rosja znalazła się na progu klęski głodu, wielu ludzi zapewne powitałoby jakiegoś „cara” z otwartymi ramionami, gdyby tylko zdołał zapewnić im chleb. Zarówno czerwonych, jak i białych paraliżowały nieustannie masowe dezercje, niemożność zdobycia zaopatrzenia, strajki i chłopskie rewolty na tyłach frontu. Jednak zdolność podtrzymania kampanii mimo licznych problemów zależała w większym stopniu od czynników politycznych niż wojskowych. Była zasadniczo kwestią organizacji politycznej i masowej mobilizacji. Terror oczywiście również odgrywał tu rolę. Sam terror jednak nie wystarczał - ludzi było zbyt wiele, a reżimy zbyt słabe, by stosować go powszechnie - w dodatku często przynosił skutek przeciwny.

Tu czerwoni mieli jedną istotną przewagę, która umożliwiała im ściągnięcie na pole bitwy większej ilości żołnierzy, gdy sytuacja rzeczywiście tego wymagała: mogli twierdzić, że bronią „rewolucji” - dogodnie wieloznacznego symbolu, z którym ludzie mogli utożsamiać własne idee. Możliwość walki pod czerwonym sztandarem dała bolszewikom decydującą przewagę. Jego symboliczna moc wyjaśnia w dużej mierze fakt, że chłopci, łącznie z setkami tysięcy dezertków, stanęli za Armią Czerwoną podczas marszu białych na Moskwę jesienią 1919 roku. Chłopci uważali, że zwycięstwo białych cofnie rewolucję na wsi. Dopiero po zadaniu ostatecznej klęski białym chłopskie rewolty przeciwko bolszewikom przybrały charakter masowy. Ta sama „obrona rewolucji” pomaga również wytłumaczyć fakt, że wielu robotników, mimo narzekań na bolszewików, opowiedziało się po stronie sowieckiego reżimu podczas natarcia Judenicza na Piotrogród.

U źródeł porażki białych leżała nieudolność polityczna. Okazali się niezdolni i niechętni ukształtowaniu strategii politycznych mogących przeciągnąć masy ludności na swoją stronę. Ich ruch opierał się, jak rzekł Wrangel, na „okrutnym mieczu zemsty”; ich jedyną ideą było cofnięcie czasu do

„szczęśliwych dni” sprzed 1917 roku; poza tym nie zdolali dostrzec potrzeby dostosowania się do realiów rewolucji. Nieuznawanie chłopskiej rewolucji na wsi oraz narodowościowych ruchów niepodległościowych skazywało ich na porażkę. Jak przyznał jako pierwszy Denikin, zwycięstwo zależało od powszechnego buntu przeciwko czerwonym w centralnej Rosji. Tylko że do tego buntu nigdy nie doszło. Zamiast skupić ludzi po swojej stronie, biali, wedle słów Wrangla, „zamienili ich w swoich wrogów”^{[1101](#)}.

Problem wynikał po części z wizerunku białych. Choć Kołczak i Denikin zgodnie zaprzeczali, jakoby byli monarchistami, w ich szeregach znajdowało się zbyt wielu zwolenników wskrzeszenia caratu, co kreowało popularny obraz - a także dawało broń do ręki wrogiej propagandzie - ich związków z dawnym reżimem. Biali nie uczynili tak naprawdę nic, by przezwyciężyć problem własnego wizerunku. Mieli wyjątkowo prymitywną propagandę, wątpliwe zresztą, czy jakakolwiek propaganda zdołałaby przełamać tę nieufność. Koniec końców klęskę białych należy przypisać głównie ich zgubnej nieumiejętności zerwania z przeszłością i odzyskania inicjatywy wedle wytycznych 1917 roku. Problem rosyjskiej kontrrewolucji tkwił właśnie w jej nadmiernej kontrrewolucyjności.

Wraz z klęską białych została ostatecznie pogrzebana dawna Rosja księcia Lwowa. „Serce mi krwawi - pisał do Rodiczewa w listopadzie 1920 roku - na myśl o moim odległym i nieszczęśliwym kraju rodzinnym. Odczuwam ból, gdy myślę o udreće, jaką cierpią moi przyjaciele i krewni - a właściwie cały naród”. W 1918 roku Lwow upierał się przy potrzebie walczenia z czerwonymi środkami wojskowymi. Nie wierzył w możliwość ruchu demokratycznego w Rosji. A jednak w 1920 roku pojął, że takie założenie było błędne. „Myliliśmy się, sądząc, że bolszewików można pokonać siłą fizyczną - pisał do Bachmietowa w listopadzie. - Może ich pokonać jedynie naród rosyjski. A do tego białym byłby potrzebny program demokratyczny”^{[1102](#)}.

2. Towarzysze i komisarze

We wrześniu 1919 roku na biurku Lenina wylądował wstrząsający raport. Wykazywał, że w Smolnym, bastionie rewolucji październikowej, pleni się korupcja. „Pieniądze przepływają swobodnie ze szkatuły Rady Piotrogradzkiej do kieszeni przywódców partii”, napisał do Lenina szef sekcji robotniczej Rady. Przez kilka miesięcy wydział aprowizacji nie wydawał żywności

dzielnicom robotniczym, a tymczasem na tyłach Smolnego artykuły spożywcze sprzedawano czarnorynkowym spekulantom całymi ciężarówkami. „Głodni robotnicy widzą dobrze ubrane caryce sowieckich carów, wychodzące z paczkami jedzenia i odwożone do domów samochodami. Mówią, że nic się nie zmieniło od dawnych czasów Romanowów oraz ich *Fräulein - madame* Wyrubowej. Boją się poskarżyć Zinowjewowi [szefowi partii w Piotrogradzie], ponieważ otaczają go poplecznicy uzbrojeni w rewolwery, którzy grożą robotnikom, gdy zadają zbyt wiele pytań”. Zbulwersowany tym raportem Lenin nakazał Stalinowi, jako komisarzowi ludowemu kontroli państwowej, przeprowadzić „ultrasurową inspekcję biur Smolnego”. Chciał, by dokonano jej bez wiedzy Zinowjewa lub jego urzędników. Ale Stalin odmówił „szpiegowania towarzyszy”, twierdząc, że naraziłoby to na szwank działalność partii w kluczowym momencie wojny domowej. Takie stanowisko było dla niego typowe: więzy braterstwa i przetrwanie partii liczyły się bardziej niż jakiegokolwiek dowody nadużyć władzy¹¹⁰³.

Ów incydent był symptomatyczny dla ogólnego problemu w łonie partii: władza rodziła korupcję, która sięgała znacznie głębiej niż pospolita czy błaha forma przekupstwa, jaka występuje w każdym rządzie. Bolszewicy nie przypominali żadnej partii zachodniej. Byli raczej klasą rządzącą, podobną pod wieloma względami do arystokracji, z którą sam Lenin często ją porównywał. „Skoro 10 000 arystokratów mogło rządzić całą Rosją - dlaczego nie my?”, powiedział kiedyś. Towarzysze rzeczywiście zajmowali miejsca arystokracji. Wstąpienie do partii po 1917 roku przypominało dołączenie do grona arystokracji. Przynosiło awans na posady w biurokracji, status i przywileje elity oraz osobisty udział w państwie partyjnym. Etos partii rządził każdym aspektem życia publicznego w sowieckiej Rosji, tak jak etos arystokracji rządził życiem publicznym w carskiej Rosji. Być może korupcja była nieunikniona w partii takiej jak bolszewicka, która budowała państwo w czasie wojny domowej, opierając się na masowej rekrutacji klas niższych. W tego rodzaju rewolucji społecznej jednym z głównych motywów wstąpienia do partii musiała być perspektywa awansu. Problem pogłębiał jednak fakt, że bolszewicy sprawujący władzę działali poza jakąkolwiek kontrolą. Stworzyli w efekcie system kumoterstwa z potężnymi klikami i lokalnymi sieciami protekcji oraz władzy wymykający się kontroli jakiegokolwiek organu partii w stolicy. W tamtych czasach bolszewicy zachowywali się bardziej jak lokalna mafia niż partia rządząca największego kraju świata.

Podczas wojny domowej bolszewiccy przywódcy przymykali oczy na tego rodzaju korupcję. Był to czas, kiedy towarzyszy wzywano do wielkich poświęceń dla rewolucji - wielu z nich pracowało

dwadzieścia cztery godziny na dobę i okazywało fanatyczne oddanie partii - a okazjonalne słabości wydawały się przy tym niewielką ceną. Na początku 1918 roku sam Lenin poparł plan zorganizowania w Piotrogradzie specjalnej zamkniętej restauracji dla bolszewików, argumentując, że trudno oczekiwać, by przewodzili rewolucji z pustymi żołądkami. „Robotnicy rozumieją tę konieczność”¹¹⁰⁴. Od tego momentu zasadę tę stopniowo rozszerzano, tak że pod koniec wojny domowej uznawano już, że członkowie partii potrzebują również wyższych pensji i specjalnych przydziałów, dotowanego zakwaterowania w mieszkaniach i hotelach, dostępu do ekskluzywnych sklepów i szpitali, prywatnych dacz, samochodów z szoferem, przejazdów kolejowych pierwszą klasą i zagranicznych wakacji, nie wspominając o niezliczonej ilości innych przywilejów zarezerwowanych ongiś dla carskich elit.

Pięć tysięcy bolszewików zamieszkało wraz z rodzinami na Kremlu i w specjalnych hotelach partyjnych, takich jak Narodowy i Metropol w centrum Moskwy. W mieszkalnej części Kremla zatrudniano ponad 2000 służby, były tam kompleks usługowo-handlowy, z fryzjerem i sauną, szpital i żłobek oraz trzy przestronne restauracje ze szkolonymi we Francji kucharzami. Kiedy ogłoszono, że wszystkie wymienione świadczenia są bezpłatne, budżet tej enklawy w 1920 roku był wyższy niż wydatki na opiekę społeczną dla całej Moskwy. W Piotrogradzie najwyżsi szefowie partii mieszkali w hotelu Astoria, któremu przywrócono minioną świetność po zniszczeniach rewolucji jako pierwszej siedzibie rad. Ze swych apartamentów mogli wezwać „towarzyszy kelnerów”, którym przykazano stukać obcasami i zwracać się do nich *per* „panie towarzyszu”. Dawno zapomniane luksusy, takie jak szampan i kawior, perfumy i szczoteczki do zębów, zapewniano w obfitości. Hotel był niedostępny dla ogółu i pilnowany przez ekipę krzepkich strażników w czarnych skórzanych kurtkach. Wiezorami rządowe limuzyny parkowały rzadkiem przy wejściu, oczekując na mieszkającą tam elitę, aby odwiedzić ją do opery lub na bankiet do Smolnego. „Griszka” Zinowjew, „szef” Piotrogradu, często przybywał i odjeżdżał w towarzystwie swych ochroniarzy z Czeki oraz wianuszka prostytutek¹¹⁰⁵.

Czołowi przywódcy partii mieli własne majątki ziemskie zarekwirowane carskiej elicie. Lenin zajmował posiadłość generała Morozowa w Gorkach, tuż pod Moskwą. Trocki zamieszkiwał jeden z najbardziej olśniewających majątków w kraju, który należał ongiś do Jusupowów. Stalin osiadł w wiejskiej rezydencji dawnego magnata naftowego. Wokół stolicy były rozrzucone dziesiątki majątków, które Komitet Wykonawczy Rady oddał przywódcom partii do prywatnego użytku. Każdy miał pokaźną świtę służących, jak w dawnych czasach¹¹⁰⁶.

W niższych szeregach partii nagrody wynikające z faktu sprawowania urzędu nie były aż tak okazałe, niemniej jednak zauważało się takie same korupcyjne postawy. Oczywiście byli też towarzysze, którzy kierowali się szczytnymi ideami, żyli skromnie i praktykowali egalitaryzm głoszony przez kierownictwo partii. Na Kremlu Lenin mieszkał w trzech niewielkich pokojach, a korzyści materialne nie stanowiły nigdy motywu jego działań. Bywali jednak, co nieuniknione, i tacy, dla których ideały ograniczały się do sfery retoryki i którzy kierowali się bardziej przyziemnymi motywami. Przyjmowanie łapówek, kradzieże i sprzedaż mienia publicznego należały w partii do zjawisk powszechnych. Od skorumpowanych urzędników można było kupić niemal wszystko: artykuły żywnościowe, tytoń, alkohol, opał, mieszkania, broń i wszelkiego rodzaju zezwolenia. Żony i kochanki szefów partii paradowały, jak wyraził się Zinowjew, „obwieszone wystawami sklepów jubilerskich”. Ich domy wypełniały cenne przedmioty otrzymane w charakterze łapówek. Pewien urzędnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych miał dwa wazony z sewrskiej porcelany oraz srebrny muskiet, które należały niegdyś do Piotra Wielkiego. Jak można było przypuszczać, najbardziej przekupni towarzysze znajdowali się zwykle w szeregach Czeki. Ich zadaniem było wszak „przyciśnięcie burżuazji”. Rabkrin (Inspekcja Robotniczo-Chłopska) odnotował setki przypadków nadużycia władzy przez czekistów w celu wyłudzenia od swych ofiar pieniędzy i kosztowności. Często uwalniano więźniów w zamian za łapówki. Nawet Łubianka, główna kwatera Czeki w Moskwie, była przeżarta korupcją. Butelki koniaku oraz inne cenne przedmioty ginęły w jakiś tajemniczy sposób, gdy tymczasem często widywano, jak wystrojone prostytutki wychodzą z tajnych budynków, gdzie magazynowano owe dobra¹¹⁰⁷.

Lenin lubił tłumaczyć problem korupcji twierdzeniem, że gdy aparat sowiecki rozrastał się podczas wojny domowej, wkradły się doń skażone elementy drobnomieszczańskie. Prawdą jest, że na niższych szczeblach aparatu państwowego spotykało się wiele osób spoza proletariatu, których zaangażowanie w bolszewizm niejednokrotnie wynikało głównie z chęci odniesienia korzyści osobistych. Ale problem korupcji nie ograniczał się do tej grupy. Obejmował partię w całości, łącznie z tymi, którzy służyli jej najdłużej i którzy zajmowali w niej czołowe pozycje. Krótko mówiąc, korupcja była rezultatem nieograniczonej władzy.

Nie chodziło jedynie o bolszewicki monopol władzy w radach. Ten zdobyto w większości miast przed latem 1918 roku - na długo nim korupcja stała się powszechna. Była to również kwestia przekształcenia się rad z ciał rewolucyjnych, ze zgromadzeniem jako najwyższą władzą kontrolującą pracę kierownictwa, w biurokratyczne organy państwa partyjnego, gdzie cała rzeczywista władza

spoczywała w rękach bolszewików z kierownictwa, a zgromadzenie nie miało nad nimi żadnej kontroli. Korupcja wynikała tyleż z biurokratyzacji, co z monopolizacji władzy.

Ten dwoisty proces wiązał się z wieloma równoczesnymi działaniami w obrębie państwa partyjnego. Nie istniał plan generalny. Gdy bolszewicy doszli do władzy, nie mieli żadnej ustalonej koncepcji - oprócz ogólnego dążenia do kontroli i centralizacji - co do sposobu zbudowania instytucjonalnych związków między partią a radami. Związki te powstały samorzutnie z ogólnych warunków rewolucji. Lokalne rady i organy partyjne były mocno zdecentralizowane i miały charakter prowizoryczny w pierwszych miesiącach 1918 roku. Wiele z nich ogłaszało własne lokalne „republiki” i „dyktatury”, które bezrefleksyjnie ignorowały dyrektywy Moskwy. W istocie rzeczy w wiejskich radach darcie dekretów rządu centralnego na papier do skrętów stało się zjawiskiem tak powszechnym, że kiedy Lenin dawał swym agitatorom dekret o ziemi z poleceniem dostarczenia go na wieś, jednocześnie wręczył im do rozdania stare kalendarze w nadziei, że być może to one zostaną użyte w charakterze bibułek zamiast dekretu^{[1108](#)}.

Gubernia kałuska zasłynęła w 1918 roku z oporu wobec scentralizowanej władzy. Utworzono tam Suwerenną Republikę Radziecką Autonomiczną Wołosti w Kałudze. Rosja nigdy nie znalazła się bliżej anarchistycznej struktury władzy, w której rada każdej *wołosti* była upoważniona do kontroli granicznych na swoim terytorium. Tak więc funkcjonariusze państwowi z Moskwy byli zobowiązani uzyskać paszport od każdej odrębnej rady, gdy przemieszczali się ze wsi do wsi. Jedynie w trakcie wojny domowej, kiedy podkreślano potrzebę ścisłej scentralizowanej kontroli w celu zmobilizowania sił całego kraju, bolszewicy faktycznie planowali ogólną strukturę państwa partyjnego.

Za sprawę priorytetową uznano zdobycie kontroli nad radami oraz innymi ważnymi organami, takimi jak związki zawodowe. Mienszewicy i eserowcy nadal byli w tych ciałach obecni, aczkolwiek w charakterze delegatów „niepartyjnych”, w lecie 1918 roku bowiem ich partie zdelegalizowano^{[1109](#)}. Wszystkie komunistyczne taktyki wyborcze stosowane w XX stuleciu w celu osłabienia sił demokratycznych narodziły się w trakcie rosyjskiej wojny domowej. Bolszewicy powszechnie fałszowali wyniki głosowania oraz zastraszali opozycję. Głosowanie na zjazdach rad i związków zawodowych odbywało się niemal zawsze przez jawne podniesienie rąk, tak więc oddanie głosu przeciwko bolszewikom oznaczało narażanie się na prześladowania Czeki, której obecność za każdym razem dawała się mocno odczuć na spotkaniach wyborczych. „Rady bez komunistów!” - z takim hasłem coraz częściej występowali robotnicy i chłopci. W wypadku tajnego głosowania

bolszewicy nie wygraliby zbyt wielu wyborów. Dlatego zniesli ową „konwencję burżuazyjnej demokracji”, argumentując, że tajne głosowanie jest zbędne w „wyższej formie wolności”, którą rzekomo cieszy się naród radziecki. Stosując system jawnego głosowania - tradycyjny dla rosyjskiej wspólnoty wiejskiej - mogli przegrać tylko w nielicznych wyborach. Nawet artyści z Teatru Maryjskiego, niebędącego przecież wcale ostoją komunizmu, głosowali jednomyślnie za bolszewikami w wyborach do rad w 1919 roku.

Wprowadzenie w życie systemu głosowania na listy partyjne również zadziało na korzyść bolszewików. Jako jedyna legalna partia w radach tylko oni mogli spotkać się na zamkniętym zebraniu ścisłego kierownictwa i uzgodnić strategię, podczas gdy inne partie i frakcje były podzielone na sali obrad. Oznaczało to, że nawet jako skromna mniejszość bolszewicy mogli często wygrać wybory do lokalnych rad, przedstawiając siebie jako jedyną partię zdolną do wzięcia na siebie odpowiedzialności za działania rządu centralnego. Mając przewagę, kandydaci z listy bolszewickiej tworzyli często w całości ciała wykonawcze rady zamiast przydzielania miejsc wedle liczebności poszczególnych frakcji. Słowem, zwycięzca brał wszystko.

Opanowawszy organy wykonawcze rad, bolszewicy dążyli do scentralizowania władzy pod swoją kontrolą. Zjazdy rad zwoływano rzadko, a pod ich nieobecność władzę sprawowały organy wykonawcze rad wraz ze stałym personelem wydziałów mianowanym dla każdego obszaru polityki. Opozycja socjalistyczna nazywała je *ispołkomszczyną* lub dyktaturą organów wykonawczych. W okresie rewolucyjnym ciała wykonawcze rad składały się głównie z ochotników robotniczych i chłopskich. Coraz częściej zaczęli ich jednak zastępować pełnoetatowi zawodowi biurokraci opłacani przez centralne państwo partyjne i tylko sporadycznie wybierani ponownie. Oracze ustępowali miejsca gryzipiórkom.

W coraz większym stopniu pracą rad kierował aparat partyjny. Partia rozszerzała swoją kontrolę zarówno nad administracyjną, jak i polityczną sferą państwa. Do 1919 roku partia jako taka nieomal zniknęła, gdy jej siły weszły do rad. Komitet Centralny istniał w formie szczątkowej - Lenin i Swierdłow wykonywali z grubsza większość jego prac - i miał bardzo wątle związki z lokalnymi komórkami partyjnymi. Część bolszewików sugerowała nawet, że partia odegrała swoją rolę i może być zlikwidowana, skoro zdobyła już kontrolę nad radami. Wielu bolszewikom wydawało się, że komórki partyjne są, jak powiedział Nikołaj Kriestinski, niczym więcej jak „wydziałami agitacji lokalnych rad”. Wszystko to zmieniło się wiosną 1919 roku. Po pierwsze, nagła śmierć Swierdłowa, który stał na czele zarówno partii, jak i aparatu biurokratycznego rady, wskazała na potrzebę

oddzielenia tych dwóch struktur. Po drugie, bolszewikom zmagającym się z chaotycznym radzieckim aparatem w wojnie domowej zaczęło się wydawać, że można wykorzystać strukturę partii do wprowadzenia bardziej scentralizowanych form kontroli rad.

W następstwie marcowego VIII Zjazdu Partii w ramach przygotowań do przejęcia kontroli nad radami rozbudowano centralny aparat partyjny. Powołano pięcioosobowe Politbiuro (Lenin, Trocki, Stalin, Kamieniew i Krestinski), które miało decydować o polityce partii. W ciągu kolejnego roku pięciokrotnie powiększono skład Komitetu Centralnego, tworząc dziewięć wydziałów rozszerzonych o rozmaite biura, mających opracowywać strategie w różnych obszarach, wraz z Sekretariatem Partii i specjalnym Biurem Organizacyjnym (Orgbiurem) do rozdzielania sił partii na terenie całego kraju. Lokalnym komórkom partyjnym narzucono ścisły centralizm: ich członkom przykazano wykonywać rozkazy wyższych organów partii, a nie rad. Ponieważ przewodniczącymi lokalnych rad byli nieodmiennie członkowie partii - a często przewodniczący miejscowej komórki partyjnej - cały aparat rad był skutecznie podporządkowany partii. Bolszewicy zaczęli mówić o radach oraz innych ciałach publicznych, takich jak związki zawodowe, jako o „pasach transmisyjnych” nakazów partii. Sformułowanie to rozślawi później Stalin.

Wyższe organy partii wykazywały coraz silniejszą tendencję do mianowania swoich specjalnych komisarzy na stanowiska w radzie, wybieranych dotąd oddolnie. W 1920 roku Komitet Centralny oddelegowywał na te stanowiska około 1000 osób miesięcznie. Partyjne organy na prowincji czyniły to samo na szczeblu okręgu i *wołosti*. Osikin w Tule był jednym z najbardziej znanych zwolenników takich „nominacji”. Celem owych działań było zwiększenie kontroli centrum nad lokalnym aparatem poprzez posyłanie najwierniejszych i najbardziej zaufanych towarzyszy do objęcia nad nim nadzoru w stylu wojskowym. Czasem jednak przynosiło to skutki przeciwne od zamierzonych. Przenoszeni z miejsca na miejsce komisarze mieli skłonność do zrażania do siebie lokalnych działaczy, bagatelizując ich interesy. Wywołało to nasilające się protesty wśród szeregowych członków partii bolszewickiej przeciwko „militaryzacji” partii, co pociągnęło za sobą atrofię lokalnych organizacji partyjnych oraz odsunięcie ich od kierownictwa. Co więcej, częste posługiwanie się owymi nominacjami oznaczało również, że wieloma radami zarządzili szefowie partii całkowicie obcy danemu regionowi i dlatego być może bardziej skłonni do nadużyć władzy. Siemion Kanatczikow był typowym przedstawicielem tej wędrownej klasy komisarzy. Choć pochodził z rejonu Moskwy, w czasie trwania wojny domowej Komitet Centralny oddelegowywał go na wysokie stanowiska w Tomsku, Permie, Swierdłowsku, Omsku, Republice Tatarskiej i Piotrogradzie. Przez niemal dwa lata

nie widział żony i dwojga małych dzieci, których pozostawił w bezpiecznym miejscu w Barnaule. Ów „nominantyzm” mógł jedynie nasilić rosnące poczucie - i to zarówno wśród zwykłych ludzi, jak i szeregowych członków partii - że władza sowiecka jest czymś obcym i represyjnym¹¹¹⁰.

*

Jak należało się spodziewać po państwie partyjnym, które dążyło do kontrolowania całego społeczeństwa, radziecka biurokracja rozděła się spektakularnie w pierwszych latach rządów bolszewików. O ile państwo carskie pozostawiało wiele w rękach instytucji publicznych i prywatnych, takich jak ziemstwa i organizacje dobroczynne, o tyle reżim sowiecki zniósł je wszystkie i wziął na siebie bezpośrednią odpowiedzialność za przeprowadzane działania. Rezultatem była biurokratyzacja praktycznie każdego aspektu życia w Rosji, od bankowości i przemysłu po edukację. Od 1917 do 1921 roku liczba pracowników rządowych zwiększyła się czterokrotnie, z 576 000 do 2,4 miliona. Do 1921 roku w Rosji było już dwa razy tyle biurokratów co robotników. Stanowili oni społeczną bazę reżimu. Nie była to dyktatura proletariatu, lecz dyktatura biurokracji. Moskwa, jak rzekł Lenin, „spuchła od urzędników”: mieszkało ich tam niemal ćwierć miliona, co odpowiadało jednej trzeciej całkowitej siły roboczej w mieście pod koniec 1920 roku. Centrum Moskwy stało się jednym rozległym biurowcem, komitety piętrzyły się bowiem nad radami, a wydziały nad komisjami¹¹¹¹.

Bodaj jedną trzecią biurokracji zatrudniano do nadzoru gospodarki planowej. Sytuacja była absurdalna: gospodarka przeżywała zastój, a biurokracja kwitła. Kraj cierpiał na drastyczne braki opału i paliw, a tymczasem armia biurokratów regulowała ich niemal nieistniejącą dystrybucję. W sklepach brakowało papieru, a całe jego stosy piętrzyły się w biurach rad (90 procent papieru wyprodukowanego w Rosji w ciągu pierwszych czterech lat radzieckich rządów zużyto na potrzeby biurokracji). Do nielicznych faktycznie pracujących pełną parą fabryk należała Moskiewska Fabryka Telefonów. Zapotrzebowanie urzędników na telefony było tak wielkie, że na liście oczekujących znajdowało się 12 000 zamówień¹¹¹².

Ta współzależność - puste fabryki i pełne biura - nie była przypadkowa. Im większa niedostępność towarów, tym trudniejsza stawała się kontrola ich dystrybucji, a ponieważ czarny rynek doskonale prosperował dzięki deficytom, państwo wzmagало interwencję. W rezultacie mnożyły się urzędy, których kompetencje wzajemnie się pokrywały. Oprócz centralnych komisariatów (żywności, pracy,

transportu) oraz ich lokalnych organów w radach, istniała również sieć organów podlegających WSNCh, Najwyższej Radzie Gospodarki Narodowej, wraz z lokalnymi radami gospodarczymi, a także trusty przemysłowe i specjalne centralne zarządy kontroli towarów (*glawki*). Były też doraźne agencje tworzone przez reżim w celu zaopatrywania wojska, jak Rada Pracy i Obrony albo takie o monstrualnie długich akronimach, jak Czususnabarm (Nadzwyczajny Zarząd Zaopatrzenia Armii), które w zasadzie mogły uchylać decyzje innych organów gospodarczych. Oczywiście w praktyce powstało jedynie zamieszanie i panowała rywalizacja między różnymi organami. Im bardziej państwo usiłowało centralizować kontrolę, tym mniejszą kontrolę sprawowało w rzeczywistości. Na niższych szczeblach, na poziomie fabryk, biurokracja okazywała się równie nieudolna. Na każdą setkę robotników fabrycznych przypadało w 1920 roku 16 urzędników. W niektórych fabrykach ta liczba była znacznie wyższa: z 7000 osób zatrudnionych w słynnych Zakładach Putiłowa jedynie 2000 stanowili robotnicy, reszta to gryzpiórki i drobni urzędnicy. Urzędowe posady przynosiły tak duże korzyści materialne, zwłaszcza dostęp do żywności i deficytowych towarów, że biurokratyczne pasożyty musiały mnożyć się licznie w miarę pogłębiania się kryzysu gospodarczego. We wszystkich strajkowych rezolucjach z tamtych lat narzekano na urzędników fabrycznych „wyzyskujących robotników”^{[1113](#)}.

Lenin twierdził z upodobaniem, że problem biurokratyzmu jest spuścizną po epoce carskiej. Prawdą jest, że radziecka biurokracja przejęła w spadku kulturę biurokracji carskiej. Ale w 1921 roku była dziesięciokrotnie większa niż w państwie carskim. Zachowała się pewna ciągłość personelu, zwłaszcza w centralnych organach państwa. W sierpniu 1918 roku ponad połowa biurokratów zatrudnionych w moskiewskich komisariatach pracowała w administracji również przed październikiem 1917 roku. Wiele organów centralnych zatrudniało także całe zastępy młodych dam pochodzących z burżuazji, z których większość nigdy dotąd nie pracowała, do wykonywania drobnej roboty papierkowej. Pewien naoczny świadek wspominał, jak setki młodych kobiet brnęły co rano przez śnieg z moskiewskich przedmieść do centrum miasta. Pracowały cały dzień w nieogrzewanych biurach, ich mokre buty i ubrania nie zdążyły wyschnąć przed powrotem na przedmieścia, gdzie pomagały nakarmić głodne rodziny. Jednak im niższy szczebel aparatu, tym mocniej był zdominowany przez klasy niższe wkraczające w sferę biurokracji po raz pierwszy. Większość tych urzędników, zwłaszcza w miastach prowincjonalnych, pochodziła z niższych klas średnich - marksieści nazywali ich drobnomieszczaństwem. Byli to księgowi, ekspedienci sklepowi i drobni urzędnicy, sklepikarze i rzemieślnicy, działacze spółdzielni, mechanicy, technicy, monterzy i urzędnicy fabryczni oraz

wszyscy ci, którzy być może pracowali niegdyś w ziemstwach i organach municypalnych. Co do robotników, w których imieniu został ustanowiony reżim, stanowili oni bardzo niewielki odsetek osób zasilających szeregi radzieckiej biurokracji: z pewnością nie wyższy niż 10 procent (głównie pracowników fizycznych, którzy wykonywali swoją pracę jeszcze przed 1917 rokiem). Nawet w zarządzaniu przemysłem robotnicy stanowili niespełna jedną trzecią urzędników. Można wnioskować, że większość osób z niższych warstw średnich przyciągnęły do sowieckiego reżimu nie tyle rewolucyjne ideały, ile stosunkowo wysokie płace i krótkie godziny pracy. Była to z pewnością bardziej atrakcyjna perspektywa niż ziąb i głód, które czekały tych spośród starszej burżuazji, którzy postanowili odwrócić się do reżimu plecami. Typowy dzień radzieckiego urzędnika upływał na plotkach w korytarzach, paleniu papierosów i piciu kawy albo na staniu w kolejkach po specjalne racje przysługujące wyłącznie sowieckiej elicie¹¹¹⁴.

Na wsi wpływ sowieckiego reżimu był głębszy niż carskiego. Podczas wojny domowej większość ciał wykonawczych rad na szczeblu *wołosti* została przekształcona z demokratycznych organów chłopskiej rewolucji w biurokratyczne państwowe organy podatkowe. W regionie nadwołżańskim, gdzie ów proces badano, 71 procent organów wykonawczych rady w *wołosti* miało do jesieni 1919 roku przynajmniej jednego bolszewickiego członka, w porównaniu z 38 procentami poprzedniej wiosny. Dwie trzecie wszystkich członków egzekutywy figurowało w rejestrach jako bolszewicy. Dawało to reżimowi punkt oparcia w *wołostiach*; w organach wykonawczych rad gminnych, które podobnie jak ich odpowiedniki na wyższym szczeblu skupiały władzę we własnych rękach kosztem zjazdu, bolszewicy mogli polegać na z grubsza wiarygodnym organie w kwestii egzekwowania podatków żywnościowych i mobilizacji. Utraciwszy kontrolę nad radą, chłopcy wycofali się do swoich wsi, skupili wokół własnych wspólnot i odwrócili od rady gminnej. Narastający konflikt między chłopstwem a państwem partyjnym toczył się zatem na tej samej linii - między wsiami a miejską *wołostią* - co konflikt między chłopstwem a państwem szlacheckim¹¹¹⁵.

Kluczem do procesu budowania przez bolszewików państwa było poparcie młodej i piśmiennej warstwy chłopów, którzy opuścili wieś podczas wojny. Osikin był jej typowym przedstawicielem. W regionie nadwołżańskim 60 procent członków egzekutywy rady gminnej znajdowało się w wieku od 18 do 35 lat (wyborców w tym wieku było 31 procent), a 66 procent potrafiło czytać i pisać (w porównaniu z 41 procentami ogółu). Było to pokolenie, które skorzystało na rozkwicie wiejskiego szkolnictwa na przełomie stuleci i zostało zmobilizowane podczas wojny. W 1918 roku powróciło do rodzinnych wsi z nowo nabytymi umiejętnościami z zakresu techniki wojskowej, doskonale

obeznane z dwiema wielkimi ideologiami miejskiego świata, socjalizmem i ateizmem. Chłopi skłaniali się często ku traktowaniu ich jako naturalnych przywódców podczas rewolucji na wsi. Starzy wiejscy patriarchowie, jak Malutin ze wsi Andriejewskoje, mieli na ogół zbyt słabą umiejętność czytania i pisania, by poradzić sobie ze złożonymi zadaniami administracji w czasach, gdy nie mieli już na podporządku ziemiaństwa i wiejskiej inteligencji, mogących nimi pokierować. Wielu chłopskim żołnierzom, którzy poszerzyli swoje horyzonty, przebywając poza wsią, perspektywa pracy w radzie jawiła się jako szansa wypłynięcia w świat. Po emocjach wojennego życia konieczność powrotu do znoonej pracy w gospodarstwie i „ciemnego” świata wsi mogła wydawać się często przygnębiająca perspektywą. Pracując w radzie i wstępując do partii, zyskiwali szansę na podniesienie swego prestiżu i wzmocnienie władzy. Mogli dostać czystą pracę biurową, ze wszystkimi dodatkowymi korzyściami i przywilejami, oraz bilet wstępu do nowej, zdominowanej przez miasto kultury sowieckiego reżimu. We wszystkich wiejskich społecznościach komunistyczne reżimy budowano na tym, że ambicją każdego piśmiennego chłopskiego syna była kariera urzędnicza.

*

Chłopi stanowili lwią część osób, które masowo napływały do partii. Od 1917 do 1920 roku 1,4 miliona ludzi wstąpiło do partii bolszewickiej, a dwie trzecie spośród nich miało wiejskie korzenie. Wstąpienie w szeregi partii było najpewniejszą drogą pięcia się po szczeblach kariery w radzieckiej biurokracji: pod koniec 1919 roku niespełna jeden na pięciu członków partii bolszewików rzeczywiście pracował w fabryce lub gospodarstwie. Najwyższe stanowiska zawsze przypadły bolszewikom, często bez względu na umiejętności bądź kompetencje. Na przykład szefem Ukraińskiego Zarządu Gospodarki Leśnej był student pierwszego roku medycyny, zwykli zaś stolarze, robotnicy obróbki metalu, a w jednym wypadku nawet kataryniarz, zarządzali jego wydziałami na szczeblu prowincjonalnym¹¹¹⁶.

Przywódcy bolszewicy zachęcali do masowego wstępowania do partii nowych członków. Z uwagi na nieustające straty ponoszone w wojnie domowej ciągle istniało zapotrzebowanie na coraz to nowe partyjne mięso armatnie. Okresowo ogłaszano specjalne tygodnie partyjne, kiedy to zawieszano zwyczajowy wymóg rekomendacji, a agitatorów posyłano do fabryk i wsi, by namówili i ściągnęli do partii możliwie jak najwięcej chętnych. Tydzień partyjny w październiku 1919 roku, w

czasie nasilonej ofensywy białych, co najmniej podwoił liczebność partii, zapisało się do niej bowiem 270 000 nowych członków¹¹¹⁷.

Ale bolszewicy słusznie obawiali się, że taki masowy nabór ludzi na chybił trafił może obniżyć jakość partii. Hegemonia klasy robotniczej w łonie partii - choć w istocie niemal zawsze fikcyjna, ponieważ większość czołowych bolszewików wywodziła się z inteligencji - wydawała się teraz zagrożona przez chłopów. Liczny napływ nowych członków z klas niższych zaniżył poziom piśmienności, co dla partii dążącej do zdominowania administracji państwowej stanowiło znaczącą przeszkodę. Niecałe 8 procent członków partii w 1920 roku miało jakiekolwiek wykształcenie ponadpodstawowe, 62 procent uczęszczało tylko do szkoły podstawowej, natomiast 30 procent nie posiadało żadnego wykształcenia. W masie lokalnych urzędników poziom inteligencji był tak niski, że niemal każdy skrawek papieru, jeśli tylko był opatrzony dużym stemplem i pieczęcią, wystarczał, by uznali go za dokument rządowy. Pewien Anglik podróżował po Rosji bez paszportu, dysponując jedynie rachunkiem od krawca z Jermyn Street, którym wymachiwał przed nosem lokalnych urzędników. Żaden z nich nie ośmielił się zakwestionować rachunku z sugestywnym nagłówkiem, dużą czerwoną pieczęcią i podpisem¹¹¹⁸.

Jeśli chodzi o znajomość zagadnień politycznych wśród szeregowych członków partii, była ona równie elementarna. Badania przeprowadzone w Piotrogradzie nad robotnikami, które wstąpiły do partii podczas wojny domowej, wykazały, że przed 1917 rokiem większość z nich nigdy nie słyszała takich słów jak „socjalizm” czy „polityka”. Władze partyjne w Moskwie przekonały się w 1920 roku, że wielu członków nie wie nawet, kim jest Kamieniew (przewodniczący Rady w Moskwie). Taka ignorancja nie ograniczała się bynajmniej do bolszewików z klas niższych. W szkole kształcącej bolszewickich dziennikarzy żaden uczestnik zajęć nie potrafił powiedzieć, kim są Lloyd George czy Clemenceau. Niektórzy nawet myśleli, że imperializm to jakaś republika w Anglii¹¹¹⁹.

Mimo wszystko ów całkowity brak obycia i wiedzy był w istotny sposób jedną z najmocniejszych stron partii. Pomimo wszelakich nadużyć szeregowych urzędników w oczach zwykłych ludzi mieli jedną ogromną zaletę: mówili tym samym co oni prostym językiem, ubierali się i zachowywali niemal w taki sam sposób, krótko mówiąc, byli „swojakami”. Ta swojskość zapewniła bolszewikom symboliczną siłę przyciągania, którą bezwzględnie wykorzystywała ich propaganda, była magnesem w postaci „rządu ludu”, mimo że w istocie zdradzili tę ideę już na samym początku. Dla wielu ludzi z klas niższych owo symboliczne podobieństwo wystarczyło, by identyfikowali się z bolszewickim reżimem, nawet jeśli uważali go za zły, oraz wspierali go w walce z białymi (którzy „swojakami” nie

byli), gdy pojawiła się groźba przerwania przez nich obrony czerwonych.

Bez wątpienia wielu lokalnych bolszewików było autentycznie oddanych ideom rewolucji: w polityce raczej nie ma korelacji między wyrobieniem politycznym i szczerością, o czym w rozwiniętych demokracjach wiedzą wszyscy. Inni zaś wstępowali do partii ze względu na korzyści, jakie mogło im to przynieść. Przywódcy bolszewicy nieustannie przestrzegali przed niebezpieczeństwem korumpowania szeregów partii przez „drobnomieszczańskich karierowiczów i samolubów”. Szczególnie zaniepokoiła ich wiadomość, że jedna czwarta członków partii, którzy podczas wojny domowej zajmowali wysokie stanowiska, należała wcześniej do innej partii, głównie mienszewików i eserowców. Kontrrewolucja wydawała się wdzierać nawet do samej partii. Trocki nazywał ludzi infiltrujących partię „rzodkiewkami” - czerwonymi na zewnątrz, białymi w środku.

W rzeczywistości przywódcy bolszewików mieli niewielkie pojęcie o tym, co się dzieje z ich partią. Tłumaczyli sobie powiększającą się liczbę członków prostymi kategoriami klasowymi, podczas gdy faktyczny stan rzeczy był znacznie bardziej skomplikowany. Szeregowi członkowie partii nie byli ani chłopami, ani robotnikami, lecz dziećmi głębokiego kryzysu społecznego, który rozbił takie przejrzyste podziały. Typowy bolszewik tamtych lat był jednocześnie ekschłopem i eksrobotnikiem. Prawdopodobnie opuścił wieś jako młody chłopak podczas boomu przemysłowego w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku, wędrował od fabryki do fabryki w poszukiwaniu pracy, związał się z ruchem robotniczym, przeszedł przez różne więzienia, walczył na wojnie i powrócił do miast na północy, by po 1917 roku rozproszyć się po wsiach. Był postacią pozbawioną korzeni i zdeklasowaną - tak samo jak rewolucja, produkt jego czasów.

Nowych bolszewików cechowała pod wieloma względami dużo większa uległość niż starych członków partii. Wynikało to z ich braku wykształcenia. Choć potrafili wygłosić jak automat kilka marksistowskich frazesów, brakowało im edukacji, by potrafili samodzielnie myśleć bądź rozpytywać partyjnych przywódców o abstrakcyjne kwestie polityczne. Wielu robotników kształciło się w szkołach zawodowych dla dorosłych albo, jak Kanatczikow, na kursach wieczorowych. Byli zasadniczo ludźmi praktycznymi o silnej skłonności do samodoskonalenia się. Wszystkich interesowały w taki czy inny sposób problemy modernizacji. Dążyli do likwidacji zacofanej chłopskiej Rosji znanej im z własnej przeszłości i uczynienia społeczeństwa bardziej racjonalnym i równym. W ich marksizmie nie było nic teoretycznego lub abstrakcyjnego: przyjmowali go jako praktyczny, jednoznaczny dogmat, który przedstawiał „naukowe” wyjaśnienie niesprawiedliwości społecznej, doświadczanej przez nich na własnej skórze, oraz dawał „naukowe” zadośćuczynienie.

Partijni przywódcy byli mistrzami w tej nauce i skoro mówili, że chłopci magazynują ziarno albo że mieniszewicy są kontrrewolucjonistami, to musiało tak być w istocie. Jedynie tym można wytłumaczyć gotowość szeregowych członków partii do wykonywania poleceń swych przywódców, nawet kiedy przewidywali, że rezultat będzie dla nich katastrofalny. Upór miejscowych bolszewików przy rekwirowaniu żywności w regionie nadwołżańskim jesienią 1920 roku - pomimo pierwszych oznak zbliżającego się nieuchronnie głodu - jest oczywistym i przygnębiającym przykładem, jak to bezwzględne i ślepe posłuszeństwo, zwane przez bolszewików „dyscypliną” i „twardością”, wzięło górę nad sumieniem jednostki. Dobry towarzysz robił, co mu kazano; wszelkie myślenie krytyczne pozostawiał ochoczo Komitetowi Centralnemu.

Tymczasem, choć masy partii bolszewickiej charakteryzowała potulność w kwestiach politycznych, wcale niełatwo było ich kontrolować. Problem wynikał częściowo z faktu skorumpowania lokalnych klik przejmujących komórki partyjne na prowincji. Na przykład w Niżnym Nowogrodzie wszystkim rządziła miejscowa mafia bolszewickich urzędników we współpracy ze spekulantami. Nie liczyła się z rozkazami Moskwy i przez kilka miesięcy sabotowała wysiłki jej przedstawiciela, młodego Anastasa Mikojana, wysłanego tam przez Orgbiuro, by przeprowadził kontrolę. W pewnym stopniu cały aparat partyjny rozwinął się jako system kumoterski, z wieloma przywódcami na szczeblu ogólnopaństwowym nadzorującymi własne sieci protegowanych w guberniach lub poszczególnych sferach państwa. Łunaczarski obsadził Komisariat Oświaty własnymi przyjaciółmi i współpracownikami. Nawet Lenin obdarował swych najstarszych przyjaciół i krewnych kilkoma posadami w Sownarkomie: Boncz-Brujewicz i Fotijewa, bliscy współpracownicy z okresu genewskiego, zostali mianowani sekretarzami, Krupska otrzymała stanowisko zastępcy komisarza oświaty, Anna Uljanowna, siostra Lenina, odpowiadała za system opieki nad dziećmi, jej mąż, Marka Jelizarowa, uczyniono ludowym komisarzem kolejnictwa. Jednak spośród wszystkich partyjnych protektorów zdecydowanie najpotężniejszym był Stalin. Sprawując kontrolę nad Orgbiurem, mógł w coraz większym stopniu obsadzać swoimi poplecznikami wiele najważniejszych urzędów guberni. W wyniku zatrudniania swoich ludzi partia przekształciła się w luźny zbiór rządzących dynastii, z których każda była zorganizowana wedle własnych wzorców „rodzinnych” lub klanowych. Tak więc miała tendencję do dzielenia się na frakcje¹²⁰.

Leninowi nie udało się zrozumieć natury biurokratycznego problemu własnej partii. Nie potrafił dostrzec, że biurokratyczny aparat bolszewików szybko przeobraża się w odrębną kastę społeczną mającą własne przywileje i interesy oddalone od interesów mas pracujących, które rzekomo partia

reprezentowała. Na nadużycia biurokracji reagował środkami administracyjnymi, jakby kilka drobnych formalnych modyfikacji mogło wystarczyć do zlikwidowania problemu, podczas gdy w rzeczywistości potrzebna była co najmniej radykalna reforma całego systemu politycznego. Większość podejmowanych przez niego kroków okazywała się wywierać skutek przeciwny do zamierzonego.

Po pierwsze, usiłował zahamować powstawanie skorumpowanych lokalnych „królestw”, nakazując Orgbiuru regularne przenoszenie czołowych partyjnych aktywistów z placówki na placówkę. Niestety, zwiększyło to jedynie dystans między przywódcami partii a jej szeregowymi członkami, a tym samym osłabiło odpowiedzialność tych pierwszych. Zwiększyło także prywatne wpływy Stalina jako szefa Orgbiura.

Następnie Lenin zarządził okresowe czystki, by wyplenić elementy niepożądane, które partia przyciągała w miarę swego rozrastania się. Pierwszą czystkę przeprowadzono latem 1918 roku; zredukowano liczbę członków partii o połowę - z 300 000 do 150 000. Wiosną 1919 roku odbyła się druga wielka czystka, która zmniejszyła liczebność partii o 46 procent. Po raz kolejny, latem 1920 roku, wyeliminowano z partii 30 procent członków. Większość czystek przeprowadzano kosztem chłopów i ludności nierosyjskiej, uważanych w kategoriach społecznych za najśłabsze ogniwo. Częste powoływania członków partii na front również pełniły funkcję czystki, skłaniały bowiem tych najmniej zaangażowanych do darcia legitymacji partyjnych. Konsekwencją owych czystek była destabilizacja szeregowych członków partii (jedynie 30 procent tych, którzy dołączyli do partii między 1917 a 1920 rokiem, pozostawało w niej nadal w 1922 roku), to zaś nie zachęcało bynajmniej do lojalności^{[1121](#)}.

Wreszcie Lenin nakazał regularną inspekcję aparatu państwowego. Przypominało to carski reżim z nieustannymi kontrolami, które Gogol ośmieszył w *Rewizorze*. Do tego celu powołano specjalny ludowy komisariat znany pod nazwą Rabkrinu (Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej). Utworzony w lutym 1920 roku i kierowany przez Stalina, łączył w sobie funkcje inspekcji państwowej i kontroli robotniczej, którymi wcześniej zajmowały się odrębne ciała. Zamysłem Lenina było zwalczanie biurokracji i poprawa skuteczności funkcjonowania państwa dzięki stałemu nadzorowaniu wszystkich instytucji państwowych przez inspektoraty robotnicze i chłopskie. Sądził on, że w ten sposób państwo może stać się demokratycznie odpowiedzialne przed narodem. Efekt był całkowicie odwrotny. Rabkrin przybrał wkrótce rozmiary biurokratycznego potwora (i stał się kolejną bazą rosnącego kumoterstwa w kręgu Stalina) szacowanego pod koniec 1920 roku na 100 000 urzędników,

w większości pracowników umysłowych, w jego lokalnych komórkach¹¹²². Zamiast pomóc w zredukowaniu biurokracji, Rabkrin jedynie przyczynił się do jej rozszerzenia.

*

„Jak żyję? To nie jest miła opowieść - pisał Gorki do Jekatieriny w lutym 1919 roku. - W dzisiejszych czasach tylko komisarze wiodą przyjemny żywot. Okradają zwykłych ludzi, ile wlezie, ażeby opłacać swe kurtyzany oraz wcale niesocjalistyczne luksusy”.

Gorki nie był odosobniony w swym pełnym gorzkiego oburzeniu na przywileje komunistycznej elity. Popularne anegdoty i graffiti kpiły z bolszewików jako prawdziwej rosyjskiej burżuazji, w odróżnieniu od tej fikcyjnej, znanej z bolszewickiej propagandy. „Gdzie się podziały kurczaki?”, „Dlaczego nie ma kiełbasy?” - ta zagadka krążyła w setkach wariantów, lecz odpowiedź była zawsze jedna: „Bo wszystkie zjedli komuniści”. Słowo „towarzysz”, niegdyś wyraz zbiorowej dumy, stało się formą zniewagi. Pewna kobieta, do której zwrócono się w ten sposób w pietrogradzkim tramwaju, odparła: „Jaka towarzyszko! Weź sobie swoją ‘towarzyszkę’ i idź do diabła!”. Wysokich funkcjonariuszy partii zasypywano skargami na komunistów „wyzyskujących zwykłych ludzi”. Robotnicy stanowczo potępiali nową czerwoną elitę. W pewnej fabrycznej rezolucji z Permu domagano się, by „ze wszystkich skórzanych kurtek i czapek komisarzy uszyto buty dla robotników”¹¹²³.

Brusiłowowie mieli szczególny powód do urazy. Zmuszono ich do dzielenia ich małego moskiewskiego mieszkania z pewnym komisarzem - byłym żołnierzem, którego generał ocalił niegdyś przed karą śmierci na froncie - oraz z jego przyjaciółką i matką. Brusiłow obrazowo opisał sytuację: „Ordynarny, bezczelny i wiecznie pijany, o ciele pokrytym bliznami, był teraz oczywiście ważną personą, bliską Leninowi itd. Zastanawiam się, po co uratowałem mu życie! Nasze mieszkanie, czyste i przyjemne, póki nie pojawił się on, zostało od tamtej pory skalane pijatykami i bójkami, złodziejstwem i rynsztokowym językiem. Czasem wyjeżdżał na kilka dni i wracał z workami jedzenia, winem i owocami. My dosłownie głodowaliśmy, oni zaś mieli białą mąkę, masło i wszystko, czego zapragnęli. Oburzał nas przede wszystkim ich zapas opału. Zima 1920 roku była sroga, ze ścian naszego salonu zwisały sople. Prymus dawno przestał działać i po prostu zamarzaliśmy. Tymczasem oni mieli dużą żelazną kozę i opału, ile dusza zapragnie”¹¹²⁴.

Skargi na bolszewicką elitę słyszało się również w samej partii. W niższych szeregach partii

narastało uczucie, że kierownictwo zbyt mocno oddaliło się od zwykłych członków partii. Gros tej krytyki wyrażali tzw. decyści - Demokratyczni Centraliści oraz Opozycja Robotnicza, dwie wielkie frakcje, które zatrzęsły kierownictwem partii w latach 1920-1921 (zob. s. 754-756). Jak napisał do Lenina pewien bolszewik z Tuły w lipcu 1919 roku:

Odcieśliśmy się od mas i sprawiliśmy, że trudno nam je przyciągnąć. Dawny duch braterstwa w partii zgasł całkowicie. Zastąpiły go nowe rządy jednoosobowe, w których szef partii kieruje wszystkim. Przyjmowanie łapówek stało się chlebem powszednim: bez tego nasi komunistyczni towarzysze zwyczajnie by nie przetrwali.

Pisząc do Trockiego w maju roku następnego, Joffe wyraził podobne obawy w związku z degeneracją partii:

„Panuje ogromna nierówność, a pozycja materialna jednostki zależy w dużej mierze od jej stanowiska w partii; przyznasz, że to niebezpieczna sytuacja. Powiedziano mi na przykład, że przed ostatnią czystką starzy bolszewicy byli przerażeni ewentualnym usunięciem ich z partii, głównie z powodu utraty prawa do rezydowania w hotelu Narodowym oraz innych związanych z tym przywilejów. Dawny duch partii zniknął bezpowrotnie, ów duch rewolucyjnej bezinteresowności i braterskiego poświęcenia! Dzisiejsza młodzież wychowuje się w tych nowych warunkach; rodzi to przede wszystkim wielkie obawy o naszą Partię i Rewolucję!”^{[1125](#)}.

3. Socjalistyczna ojczyzna

W wieku sześćdziesięciu sześciu lat, gdy większość mężczyzn szykuje się do zabawy z wnukami, Brusilow dokonał najbardziej radykalnej zmiany w całej swej wojskowej karierze i zgłosił się na ochotnika do Armii Czerwonej. Nie było to zwykłe wyparcie się dawnego korpusu carskich generałów. Brusilow był najsłynniejszym żołnierzem Rosji, jej jedynym bohaterem I wojny światowej oraz ostatnim żywym symbolem zwycięskiej arystokratycznej przeszłości. Wieść o jego nominacji w maju 1920 roku na specjalnym zjeździe Rewolucyjnej Rady Wojskowej Trockiego spadła jak grom z jasnego nieba na wszystkich tych, którzy z nostalgią spoglądali na dni przed rokiem 1917 - „Brusilow zdradził Rosję”, napisał pewien były pułkownik. „Jak to możliwe, że woli bronić

bolszewików i Żydów zamiast ojczyzny?”, dodała żona starego oficera gwardii. Krążyły nieprawdziwe plotki, że Brusilow otrzymał hojne łapówki (dwa miliony rubli, apartament na Kremlu) za swe usługi dla czerwonych. Generał zebrał pełną szufladę obraźliwych listów. Jak, pytał ktoś, taki arystokrata mógł wybrać służbę czerwonym w czasie, gdy „więzienia Czeki pękają w szwach od rosyjskich oficerów?”. To „nic innego, jak zdrada”. Wszystko to mocno ciążyło Brusilowowi na sumieniu¹¹²⁶. „Była to najtrudniejsza chwila w moim życiu - napisał pięć lat później. - Przez cały czas w domu panowała martwa cisza. Rodzina chodziła na paluszkach i rozmawiała szeptem. Żona i siostra miały łzy w oczach”¹¹²⁷. Zdawało się, że opłakują przeszłość.

Przejście Brusilowa na stronę czerwonych równało się stawianiu interesów kraju ponad interesy klasowe. Miał wszelkie powody nienawidzić bolszewików, często nazywał ich antychrystami. Nie dość, że wtrącili go do więzienia, to również zamordowali chorego brata i aresztowali kilku najbliższych przyjaciół w okresie czerwonego terroru. Mimo to Brusilow odmówił dołączenia do białych. Dwie rany - zraniona noga i zraniona duma z powodu przypochlebiania się białych jego dawnemu przeciwnikowi Kornilowowi - powstrzymały go przed wyprawą nad Don. Był poza tym nadal przeświadczony, że jego obowiązkiem jest pozostanie w Rosji i wierność narodowi, nawet gdyby naród wybrał czerwonych. Bolszewizm w opinii starego generała musiał być jedynie „tymczasową chorobą”, ponieważ „jego filozofia internacjonalizmu jest z gruntu obca rosyjskiemu ludowi”. Współpracując z bolszewikami, tacy patrioci jak on mogli nakierować rewolucję na cele ogólnonarodowe. Chodziło o rozrzedzenie czerwieni bielą - o „zamianę czerwonej gwiazdy na krzyż” - i pogodzenie w ten sposób rewolucji z ciągłością rosyjskiej historii. „Moje poczucie obowiązku wobec narodu często obligowało mnie do sprzeniewierzenia się moim naturalnym skłonnościom społecznym”, rzekł Brusilow w 1918 roku. Choć jako arystokrata wyraźnie sympatyzował z białymi i cieszył się, gdy ich armie parły na Moskwę, zawsze uważał, że ich sprawa jest skazana na fiasko i chybiona z uwagi na uzależnienie od interwencji sojuszników. O losie Rosji musi przesądzać jej naród, na dobre i na złe¹¹²⁸.

W minionym roku doszło do dwóch wydarzeń, które utwierdziły go w słuszności jego przekonań. Pierwszym było zamordowanie jego jedyne go syna, dowódcy Armii Czerwonej, którego pułk kawalerii został pojmany przez białych w bitwie o Orzeł we wrześniu 1919 roku. Nikt nie miał całkowitej pewności, w jaki sposób zginął Aleksiej, lecz Brusilow był przekonany, iż stracono go na rozkaz Denikina, gdy biali się dowiedzieli, z kim mają do czynienia. Uważano, że Denikin gardzi Brusilowem za to, iż nadzorował „zniszczenie armii” w 1917 roku. Fakt, że Aleksiej wstąpił do

czerwonych w nadziei przekonania Czeki do darowania ojcu życia, wzbudził w Brusilowie wyrzuty sumienia. Obwiniął się za śmierć Aleksieja i był zdecydowany ją pomścić¹¹²⁹. Skoro nie więzy klasowe, to więzy krwi uczyniły go czerwonym.

Drugim tego powodem był rosyjski nacjonalizm. Polski najazd na Ukrainę był drugim decydującym czynnikiem stojącym za przejściem Brusilowa na stronę czerwonych. Od czasu rozbioru w XVIII wieku Polska nie istniała jako państwo. O jej losie decydowały trzy wielkie imperia Europy Wschodniej. Nagle jednak na mocy traktatu wersalskiego otrzymała gwarancje niepodległości oraz spory obszar nowego terytorium, przyznany przez zwycięskie mocarstwa zachodnie jako bufor między Niemcami a Rosją. Często niewiele trzeba, by naród poszkodowany zaczął zachowywać się jak agresor; gdy tylko Polska zdobyła niepodległość, zaczęła dumnie obnosić się z własnymi imperialnymi ambicjami. Marszałek Piłsudski, głowa państwa polskiego oraz armii, mówił o odtworzeniu „historycznej Polski”, rozciągającej się niegdyś od Bałtyku po Morze Czarne. Obiecał odzyskać jej wschodnie rubieże - „Litwę” hołubioną przez Mickiewicza oraz innych polskich patriotów XIX wieku - które przepadły na rzecz Rosji podczas rozbiorów. Były to regiony wymieszane etnicznie - polsko-ukraińsko-żydowskie miasta, na przykład Lwów, dawni polscy właściciele ziemscy oraz ukraińscy i białoruscy chłopci - do których zarówno Rosja, jak i Polska rościły sobie pretensje. Gdy Niemcy wycofali się ze wschodu, polskie wojska weszły na tereny przygraniczne. Piłsudski dowodził zdobyciem Wilna w kwietniu 1919 roku. Latem Polacy kontynuowali natarcie na Białoruś i zachodnią Ukrainę, zdobywając Mińsk i Lwów. Walki zostały na chwilę wstrzymane w zimie, gdy Polacy i Rosjanie targowali się o granice. Negocjacje zostały zerwane wiosną 1920 roku, kiedy Polacy przypuścili nową ofensywę. Mocno wspomagany przez aliantów Piłsudski, podpisawszy pakt z Petlurą, poprowadził połączone siły Polaków i ukraińskich nacjonalistów w szalonym marszu na Kijów, powstrzymanym potem niepewnie przez bolszewików. Była to desperacka próba przekształcenia Ukrainy w polskie państwo satelickie. Ta eskapada sięgała korzeniami poprzedniej zimy, kiedy wyparty z Ukrainy przez czerwonych Petlura osiadł w Warszawie i zawarł pakt z Piłsudskim. Na mocy tego porozumienia ukraińscy nacjonaści Petlury mieli pomóc Polakom w ponownej inwazji na Ukrainę, a po objęciu władzy w Kijowie oddać Polsce zachodnią Ukrainę. Był to praktycznie polski pokój brzeski. Polacy posuwali się szybko w kierunku Kijowa, podczas gdy czerwoni, którzy na południu musieli zmierzyć się również z białymi, rozproszyli się w zamęcie. 6 maja Polacy zajęli Kijów, nie napotykając większego oporu. Przypominało to nie tyle szturm, ile paradę. Mieszkańcy Kijowa patrzyli z wyraźną obojętnością, jak

nowi władcy wmaszerowują do miasta. Była to wszakże już jedenasta od 1917 roku okupacja Kijowa - i bynajmniej nie ostatnia¹¹³⁰.

Dla takich rosyjskich patriotów jak Brusilow zajęcie Kijowa przez Polaków było wręcz narodową katastrofą. Kijów to nie było zwykłe miasto, jakich wiele, lecz kolebka rosyjskiej cywilizacji. Jest rzeczą niewyobrażalną, by Ukraina - „Małorosja” - miała nie być prawosławna. Przodkowie Brusilowa w XVIII stuleciu oddali życie, broniąc Ukrainy przed Polakami, w rezultacie czego Brusilowowie otrzymali tam sporą ilość ziemi. Poświęciwszy lata wojny i miliony rosyjskich istnień w obronie zachodniej Ukrainy przed Austriakami, Brusilow nie przeboleałby, gdyby teraz dopuszczono do oddania jej Polakom bez walki. Uważał, że byłoby rzeczą „niewybaczalną, gdyby Wrangel zaatakował Rosję w tym momencie”, tym bardziej że biali wyraźnie tak zaplanowali atak, by zbiegł się z najazdem Polaków. Biali przedkładali własne interesy klasowe ponad interesy rosyjskiego imperium - na co nie zgadzał się Brusilow. 1 maja napisał do N.I. Rattla, generała-majora w armii carskiej, a teraz szefa sztabu Trockiego, oferując pomoc czerwonym przeciwko białym. „Zdaje mi się - pisał - że najważniejszym zadaniem jest wyrobienie poczucia powszechnego patriotyzmu”. Wojnę z Polską można jego zdaniem wygrać jedynie „pod rosyjską flagą narodową”, ponieważ tylko to mogłoby zjednoczyć cały naród rosyjski: „Komunizm jest kompletnie niezrozumiały dla milionów ledwie potrafiących czytać i pisać chłopów i jest sprawą wątpliwą, czy zechcą walczyć w jego imieniu. Jeśli chrześcijaństwo nie zdołało zjednoczyć ludzi przez dwa tysiące lat, jakże komuniści mogą mieć nadzieję na dokonanie tego, skoro trzy lata temu większość narodu nawet o nich nie słyszała? Może to uczynić tylko idea Rosji”¹¹³¹.

Trocki w lot pojął, że dzięki przyłączeniu się Brusilowa do czerwonych odniesie propagandowe zwycięstwo. Następnego dnia ogłosił nominację generała na przewodniczącego Narady Specjalnej, odpowiedzialnego za dowodzenie frontem zachodnim¹¹³². 7 maja opublikowano w „Prawdzie” obwieszczenie w typowym dla bolszewickiej retoryki tonie nasilającej się ksenofobii. Wzywało ono wszystkich patriotów do wstępowania do armii i „bronienia Ojczyzny” przed „polskim najeźdźcą”, który usiłuje „wyrwać nam ziemie należące od zawsze do Rosjan”. Trocki twierdził, że Polakami kieruje „nienawiść do Rosji oraz Rosjan”. Dziennik Armii Czerwonej „Wojennoje dieło” zamieścił ksenofobiczny artykuł (za który później gazetę zawieszono), porównujący „wrodzony jezuityzm Polaczków” z „honorowym i wolnym duchem wielkoruskiego narodu”. Radek scharakteryzował całą wojnę domową jako „narodową walkę o wyzwolenie toczoną z obcym najeźdźcą”. Czerwoni, powiadał, „bronią Matki Rosji” przed zakusami białych i aliantów, pragnących „zamienić ją w

kolonię” Zachodu. „Rosja radziecka - zakończył tonem ostrzegawczym wobec niepodległych od niedawna państw - dąży do „zjednoczenia wszystkich ziem rosyjskich i obrony Rosji przed kolonialnym wyzyskiem”¹¹³³. Odradzał się dawny imperializm.

Bolszewików zdumiał sukces ich własnej patriotycznej propagandy. Uzmysłował im ogromny potencjał rosyjskiego nacjonalizmu jako sposobu na powszechną mobilizację. Z tego potencjału zdał sobie później sprawę Stalin. W ciągu kilku tygodni od mianowania Brusilowa do Armii Czerwonej wstąpiło 14 000 oficerów gotowych walczyć z Polakami, tysiące cywilów zgłosiło się na ochotnika do zadań wojennych, a dobrze ponad 100 000 dezertersów powróciło do Armii Czerwonej na froncie zachodnim. Odbływały się masowe patriotyczne demonstracje z ogromnymi kukłami Piłsudskiego i Curzona, które protestujący następnie podpalali. „Nigdy nie przypuszczaliśmy - zwierzył się Zinowjew - że Rosja ma tak wielu patriotów”¹¹³⁴.

W istocie rzeczy jednak patriotyczne pobudki, które skłoniły Brusilowa do przyłączenia się do czerwonych, były wspólne dla wielu ludzi dawnej Rosji. Narodowy bolszewizm, jak nazwano później ten nurt, nakłaniał patriotyczną inteligencję do poparcia państwa sowieckiego, teraz, gdy wygrało wojnę domową, w imię wskrzeszenia Wielkiej Rosji. Było to echo wezwania pisma „Wiechi” do zaniechania opozycji wobec carskiego reżimu po rewolucji 1905 roku - co znalazło odzwierciedlenie w tytule dziennika, „Smiena wieków” („Zmiana Epoki”), którego pierwszy numer z listopada 1921 roku składał hołd Brusilowowi. Nikołaj Ustriałow, najlepiej znany popularyzator narodowego bolszewizmu, był prawicowym kadetem, dawniej propagandzistą reżimu Kołczaka, nim przeszedł w 1920 roku na stronę czerwonych, argumentując ten krok faktem, że wygrali oni wojnę domową dzięki poparciu narodu rosyjskiego i że rewolucję można by ukierunkować na cele narodowe. „Interesy systemu sowieckiego będą nieuchronnie pokrywać się z narodowymi interesami Rosji - pisał w 1920 roku. - Bolszewicy wskutek logiki wydarzeń przejdą od jakobinizmu do napoleonizmu”. Jeśli wystarczająco dużo patriotów wstąpi do czerwonych, twierdził Ustriałow, reżim sowiecki zostanie zrusyfikowany. Ustriałow gloryfikował bolszewików z dwóch zasadniczych powodów: za to, co uznawał (podobnie jak wielu innych intelektualistów, na przykład Błok) za ich azjatyckie słowianofilstwo, jednoczące Wschód z Zachodem; oraz za przywrócenie silnego państwa rosyjskiego. Bronił dyktatury bolszewików jako koniecznego remedium na anarchię opanowującą kraj od 1917 roku. Namawiał bolszewików do odtworzenia rosyjskiego imperium (i zmiążdżenia wszystkich „pigmejskich państw”) oraz umocnienia jego władzy w świecie. Inteligencja powszechnie podzielała te sentymenty. W pewnym sensie narodowy bolszewizm był prawdziwym triumfem

wojny domowej. „Przegraliśmy, ale wygraliśmy - napisał prawicowiec Szulgin w 1920 roku. - Bolszewicy pokonali nas, ale podnieśli sztandar zjednoczonej Rosji”. Takie zapatrywania nie były tylko domeną prawicy, choć dawni imperialiści znaleźli się w gronie pierwszych osób, które stanęły za czerwoną flagą Wielkiej Rosji. Także i dla lewicy był to krótki krok od uwielbienia dla „ludu” i jego mocy niszczenia do akceptacji bolszewickiego reżimu jako wyniku „narodowej rewolucji” i jedyne go sposobu na odbudowanie Rosji. Ta logika pchnęła wielu socjalistów do przyłączenia się do bolszewików po wojnie domowej. Nawet Gorkiego porwała patriotyczna fala. Pisząc w maju 1920 roku do H.G. Wellsa, wyrażał swoją wściekłość na reportera londyńskiego „Timesa”, który utrzymywał, jakoby znalazł ludzki palec w zupie zaserwowanej mu w pewnej piotrogrodzkiej restauracji. „Uwierz mi - kipiał, powodowany narodową dumą - nie jestem nieświadomy negatywnych aspektów stworzonych przez rewolucję i wojnę, ale widzę również, że w rosyjskich masach budzi się wielka wola twórcza”^{[1135](#)}.

Wzbierająca fala patriotyzmu bez wątpienia wywarła częściowo wpływ na decyzję bolszewików o przekształceniu wojny defensywnej z Polską w wojnę ofensywną. Wyparkłszy Polaków z Kijowa, czerwoni przecięli w połowie lipca linię Curzona - gdzie alianci wytyczyli polsko-rosyjską granicę - i posuwali się w kierunku Warszawy. Ponieważ nie będzie to ostatnie przekroczenie przez Armię Czerwoną rosyjskiej granicy i wdarcie się do Europy - uczyni to ponownie w 1944 roku - ważne jest, i to nie tylko dla rozumienia zimnej wojny, rozgryzienie motywów tej kontrofensywy na Polskę. Niektórzy historycy, na przykład Norman Davies i Richard Pipes, zaryzykowali swą naukową reputację, twierdząc, że gdyby Warszawa uległa Armii Czerwonej, Lenin rozkazałby bolszewickim wojskom przeć na Berlin, przygotowując się do generalnej napaści na Europę Zachodnią^{[1136](#)}.

Prawdą jest, z czym zgadzają się i Pipes, i Davies, że bolszewicy traktowali najazd na Polskę jako prawdopodobny katalizator rewolucji nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Za Armią Czerwoną podążał do Warszawy Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski z Dzierżyńskim na czele, który po przybyciu do polskiej stolicy miał przekazać władzę komunistom. Był to szczyt optymizmu bolszewików co do możliwości wyeksportowania komunizmu do Europy. Ich nadzieje obudziło listopadowe powstanie Grupy Spartakusa w Berlinie oraz krótkotrwałe republiki radzieckie w Bawarii i na Węgrzech w 1919 roku. Wiosną, gdy utworzono Komintern, Zinowjew przewidywał, że „w ciągu roku cała Europa będzie komunistyczna”. Pojawił się taki moment, przyznał później, kiedy „sądziłyśmy, że jedynie kilka dni czy wręcz godzin dzieli nas od nieuniknionej rewolucji”. Do lata 1920 roku Komintern rozszerzył swe wpływy na europejskie stolice. Nie było miesiąca, żeby jakaś

delegacja zachodnich socjalistów nie przybywała do Rosji, by przyrzeć się Wielkiemu Eksperymentowi i przekazać o nim relację. Moskwę zamieniono w wielką wieś potiomkinowską, z gromadami szczęśliwych robotników i wystawnymi bankietami wydawanymi dla naiwnych zagranicznych dygnitarzy, ażeby powrócili do domu pełni pochwał i uznania. II Zjazd Kominternu, który odbył się w Moskwie w kulminacyjnym momencie marszu na Warszawę, miał na celu stworzenie jednej Europejskiej Partii Komunistycznej pod przewodnictwem Moskwy. Na Zjeździe panował nastrój pełen wyczekiwania. Każdego dnia delegaci śledzili ruchy Armii Czerwonej na ogromnej mapie zawieszanej na ścianie sali obrad. Lenin, który nalegał na inwazję na Polskę wbrew radom zarówno Trockiego, jak i Stalina, był przekonany, że rewolucja europejska jest tuż-tuż. Wedle jego dogmatycznych marksistowskich poglądów każdy kraj powinien nieodwołalnie doczekać się swego października. Pucz Kappa z marca 1920 roku był „niemiecką aferą Korniłowa”, Estonia „przechodziła swój okres Kiereńskiego”, natomiast Wielka Brytania ze swoimi „komitetami akcji” znajdowała się w „okresie dwuwładzy”¹¹³⁷.

Nie ulega wątpliwości, że nalegania Lenina, by każdy kraj poszedł za przykładem Rosji, były symptomatyczne dla ogólnej władczości bolszewików. Ta mieszanka rosyjskiego nacjonalizmu i komunistycznego internacjonalizmu będzie potem charakteryzować cały dogmatyczny ton radzieckiej polityki zagranicznej. Bolszewicy chętni byli, że Rosja przewodzi całemu światu, jeśli chodzi o wywoływanie rewolucji, i zakładali, że wszyscy zagraniczni komuniści powinni podporządkować się Moskwie. Taka była z pewnością istota Zjazdu Kominternu i jego „21 warunków” przyjęcia do nowej Międzynarodówki. Komintern był bolszewickim imperium.

Niemniej jednak daleko od tego do twierdzenia, że Lenin planował bagnetem narzucić swą rewolucję krajom zachodnim. Nie chodziło tu o chęci - gdyby Armia Czerwona miała możliwość zająć Berlin, czy nawet Budapeszt, niewykluczone, że Lenin wydałby taki rozkaz - lecz o realia. Bolszewicy mieli bolesną świadomość, że ich chłopska armia, a tym bardziej wyeksploatowana gospodarka, nie zdoła kontynuować ofensywy w zimie, zwłaszcza na obcym terenie. Dlatego tak skwapliwie zawarli pokój z Polską jesienią 1920 roku, mimo że zapłacili za niego terytorialnym zapleczem w Galicji, które, jak mawiał Lenin, mogłoby „otworzyć rewolucji prostą drogę... do Czechosłowacji i Węgier”. Dlaczego zatem w ogóle zaprzęтали sobie głowę inwazją na Polskę? Opublikowane niedawno przemówienie Lenina na IX Zjeździe Partii z września 1920 roku dostarcza najbardziej przekonującego jak dotąd dowodu. Sugeruje, że ofensywa na Warszawę wcale nie miała być początkiem inwazji na Zachód - jak omyłkowo proponuje Richard Pipes - lecz przeciwnie,

czynnikiem powstrzymującym Zachód przed atakiem na Rosję. Lenin wierzył, że Polska Piłsudskiego została zbudowana przez zachodnie mocarstwa jako broń przeciwko sowieckiej Rosji. W jego mniemaniu dobrze uzbrojona Polska pasowała do ogólnego alianckiego planu otoczenia Rosji wrogimi mocarstwami: Warszawa, Waszyngton i Wrangel byli ze sobą powiązani. Dokonując najazdu na Polskę, centralny filar traktatu wersalskiego, Lenin chciał „zatrząść” zachodnim systemem. W wypadku sowietyzacji Polski wzrosłoby zagrożenie rozszerzenia się rewolucji na Zachód, tak w każdym razie mniemał. Zademonstrował coś w rodzaju narodowej asertywności, ostrzegał kapitalistyczne mocarstwa, że Rosja nie pozwoli dłużej na to, by ją „dzielono”, i odpowie atakiem na atak. Była to ofensywa polityczna przeciwko zachodnim stolicom, wypowiedzenie „międzynarodowej wojny domowej”, ale nie początek inwazji na Europę. Trzeba naturalnie mieć na uwadze fakt, że Lenin wygłosił swą mowę w bezpośrednim następstwie porażki Armii Czerwonej w Warszawie: stąd silny bodziec, by zrobić dobrą minę do złej gry i podbudować morale partii przez stwierdzenie, że tak czy owak polityczne cele ofensywy zostały osiągnięte. W każdym razie, póki nowe dowody nie wykażą czegoś przeciwnego, jest to najbardziej przekonujące wyjaśnienie bolszewickich motywów napaści na Polskę¹¹³⁸.

Nauczka wyniesiona z klęski czerwonych w Polsce była dla bolszewików niezmiernie bolesna. Z pewnością popełniono błędy wojskowe. Front Zachodni Tuchaczewskiego parł naprzód w stronę Warszawy, nie doceniając determinacji Polaków broniących stolicy do odcięcia jego wojsk od źródeł zaopatrzenia. Front Południowo-Zachodni nie pospieszył na pomoc, kontynuując marsz w kierunku przeciwnym, w stronę Lwowa, do którego zdobycia Stalin wydawał się dążyć za wszelką cenę. W rezultacie południowe skrzydło Tuchaczewskiego zostało odsłonięte, co pozwoliło Piłsudskiemu przypuścić kontrofensywę i wyprzeć czerwonych z powrotem do Rosji, gdzie wraz z nadejściem pierwszych opadów śniegu w październiku front się ustabilizował. Jednak porażka miała źródło polityczne: polscy robotnicy nie podnieśli buntu, by poprzeć najeźdźców, a wprost przeciwnie, stanęli za Piłsudskim. Nacjonalizm okazał się siłą potężniejszą niż międzynarodowy komunizm. Lenin przyznał się wkrótce do błędu. „Polska nie była gotowa do rewolucji społecznej - oznajmił na wrześniowym Zjeździe Partii. - Natknęliśmy się na falę nacjonalizmu ze strony drobnomieszczańskich elementów¹¹³⁹, ponieważ nasz marsz na Warszawę wzbudził w nich lęk o narodowe przetrwanie”. Lenin zdawał sobie sprawę, że sytuacja wyglądałaby identycznie w pozostałej części Europy. Próba narzucenia komunizmu z zewnątrz wywarłaby jedynie skutek w postaci przekształcenia potencjalnych zwolenników bolszewizmu w nacjonalistów¹¹⁴⁰.

Kłeska w Polsce sprawiła, że bolszewicy porzucili wreszcie mrzonki o europejskiej rewolucji. Traktat ryski podpisany z Polską w marcu 1921 roku oznaczał początek nowej ery pokojowego współistnienia między Rosją i Zachodem. Moskwa uznała powiększoną terytorialnie Polskę - a tym samym również traktat wersalski - zrzekając się na jej rzecz sporych obszarów Białorusi. W tym samym miesiącu wznowiono handel z Wielką Brytanią. Nikt na Zachodzie nie traktował już poważnie groźby radzieckiej inwazji. Fiasko poniesione w Polsce wyraźnie pokazało, że rosyjska armia chłopska nie jest wystarczająco silna, by kontynuować ofensywę nawet przeciwko mniejszym mocarstwom zachodnim. Lekcja wyniesiona przez bolszewików była prosta: szans na rozpowszechnienie komunizmu należy szukać na wschodzie.

Strategię azjatycką zaproponował jako pierwszy Trocki w tajnym memorandum napisanym jeszcze w sierpniu 1919 roku:

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nasza Armia Czerwona stanowi nieporównywalnie potężniejszą siłę na azjatyckiej arenie światowej polityki niż na terenie Europy. Oto niezaprzeczalnie otwiera się przed nami możliwość nie tylko długiego śledzenia rozwoju wydarzeń w Europie, lecz także prowadzenia działań na obszarze Azji. Droga do Indii może okazać się w pewnym momencie łatwiej dla nas przejezdna i krótsza niż droga na sowieckie Węgry. .. Droga do Paryża i Londynu biegnie przez miasta Afganistanu, Pendżabu i Bengalu”.

Do lata 1920 roku ukształtowała się dwoista strategia: rewolucyjna agitacja na wschodzie połączona z popieraniem ruchów wyzwolenia narodowego, nawet tych o charakterze „burżuazyjnym”, przeciwko zachodniemu imperializmowi. Zawierając pokój z Brytyjczykami na zachodzie, bolszewicy toczyli z nimi nigdy niewypowiedzianą wojnę na wschodzie. Wspierali afgańskich rebeliantów i obalili brytyjski protektorat w północnej Persji. Istnieje nawet dowód na to, że Lenin próbował sformować armię ludów środkowej Azji, by dokonać inwazji na Indie przez Afganistan^{[1141](#)}.

Zjazd Narodów Wschodu, który odbył się w Baku we wrześniu 1920 roku, był pierwszą próbą wprowadzenia komunizmu do Azji. I zarazem ostatnią. Niewątpliwie przyczynił się do tego chaos panujący na sali obrad. Wobec obecności 1900 delegatów z dziesiątków krajów tak dalekich jak Turcja i Japonia tłumaczenie wszystkich przemówień na wszystkie języki trwało wieki i powodowało ogólny rozgardiasz. Niektórzy delegaci mieli podejrzaną referencje: byli to rozmaici chanowie i bekowie, którzy okazali się handlarzami i przez cały czas trwania zjazdu zajmowali się sprzedażą dywanów na targach Baku. Ponadto na zjazd napływały setki listów poparcia z miasteczek

i wsi Azji. W jednym zapowiedziano ofiarą rzeź stu sztuk owiec i bydła na cześć wyzwolenia ludu i proszono o pomoc w przewiezieniu zwierząt do Baku. Było to, krótko mówiąc, barwne widowisko, „jubel”, jak wyraził się świadek wydarzenia, H.G. Wells, jako zaś „spotkanie azjatyckich proletariuszy było groteskowe”. Delegaci przywdziali stroje narodowe i przemaszerowali w pochodzie przez Baku. Spalono kukły Lloyda George’a, Milleranda i Wilsona w strojach dworskich. Mówcy zapewniali o swej dozgonnej nienawiści do brytyjskiego imperializmu; natomiast Zinowjew, ignorując Polskę, stwierdził, że „prawdziwa rewolucja rozgorzeje dopiero wtedy, gdy dołączy do niej 800 milionów żyjących w Azji ludzi”¹¹⁴². Jeśli jednak oceniać wpływ zjazdu na Azję, był on znikomy.

*

Poparcie bolszewików dla ruchów narodowowyzwoleńczych w Imperium Brytyjskim jaskrawo kontrastowało z ich sprzeciwem wobec nich w dawnych rosyjskich koloniach. Lenin od zawsze planował odtworzenie podstawowych geograficznych granic rosyjskiego imperium. Jego ustępstwa wobec narodowego samostanowienia w programie z 1911 roku były wyłącznie posunięciem taktycznym. Twierdził, że nacjonalizm można wykorzystać do zniszczenia carskiego państwa i że po odpowiednim przerywniku w postaci ogólnonarodowych rządów „burżuazji”, do Rosjan dołączą narody nierosyjskie i utworzą socjalistyczną federację. Co przez nią rozumiał, to już inne pytanie. Czy Lenin był szczery w swych publicznych zapewnieniach o poparciu dla wolnej federacji suwerennych republik, z których każda miałaby tym samym prawo do odłączenia się, czy też planował, siłą, gdyby zaszła taka konieczność, doprowadzić do ponownego włączenia terytoriów ościennych do jednolitego państwa rosyjskiego? Oczywiście w listach prywatnych Lenin cynicznie odnosił się do idei luźnej konfederacji. Na przykład, w 1913 roku napisał do Gorkiego, że w Rosji nie dopuszczono by do „austriackiej odmiany szkaradzieństwa”. „My na to nie zezwolimy. Tutaj jest więcej Rusinów. Mając robotników po naszej stronie, nie pozwolimy na ‘austriackie nastroje’”¹¹⁴³.

Podczas wojny domowej kwestia ta zatraciła się w palących problemach zmagania wojskowych. Czerwoni podbili terytoria ościenne, wypierając białych, i narzucili te same formy scentralizowanej kontroli za pośrednictwem partii i Armii Czerwonej, co w pozostałej części Rosji. Można dopatrywać się w tym świadomej strategii odbudowywania imperium pod kontrolą komunistów; w gronie zdobywców z pewnością było wystarczająco dużo rosyjskich szowinistów, by taki plan

poprzec. Lecz pod wieloma względami podbój terytoriów ościennych zależał dużo bardziej od warunków lokalnych. Pod presją tamtejszych komunistów Lenin zaczął w 1920 roku zdawać sobie sprawę, że sam podbój nie wystarczy do kontrolowania terytoriów nierosyjskich - przynajmniej nie bez ciągłego oporu zamieszkującej je ludności. Skuteczne sprawowanie władzy wymagało przywódców, którzy władaliby miejscowym językiem i nadali reżimowi pozory narodowościowe. Ponieważ rdzenna ludność skupiała się głównie na wsi, natomiast reżim w miastach, potrzebne było zarazem łagodniejsze podejście do chłopów. W tym sensie Nowa Polityka Ekonomiczna (NEP) była blisko związana z procesem budowania państwa na ziemiach nierosyjskich. X Zjazd Partii w marcu 1921 roku, na którym wprowadzono NEP, przyjął również uchwałę wzywającą partię do promowania kultur narodowych. *Korienizacja* (autochtonizacja) była główną ideą bolszewickiej polityki w latach dwudziestych. Język ojczysty rozszerzono na szkolnictwo, działalność wydawniczą i administrację. Błyskawicznie tworzone szkoły i uczelnie, by wykształcić ojczystą elitę. Młodzi mężczyźni pochodzący z autochtonicznej ludności chłopskiej zostawali urzędnikami w miastach zdominowanych dotychczas przez Rosjan. Przynajmniej w sferze kultury sowiecki reżim pod wieloma względami kontynuował dzieło budowania narodu i modernizacji rozpoczęte przez nacjonalistów przed 1917 rokiem. Przyznanie swobód kulturowych i ekonomicznych mocno ułagodziło lokalnych chłopów, pozbawiając niedobitki nacjonalistycznej inteligencji ludowego zaplecza.

Na Ukrainie ruch nacjonalistyczny zdążył się załamać, zanim bolszewicy przypuścili trzecią i ostatnią inwazję jesienią 1919 roku. Zmienne koleje wojenne w latach 1917-1920, kiedy to Ukrainą rządziło dziesięć różnych reżimów, raczej nie sprzyjały narodowej jedności. Dwa krótkie okresy rządów nacjonalistycznych w Kijowie - Rada od marca 1917 roku do lutego 1918 roku oraz Dyrektoriat od grudnia do lutego 1919 roku - nie wystarczyły do wpojenia świadomości narodowej ukraińskiemu chłopstwu, które było w dużej mierze odcięte od miast i wobec nich wrogie. Do końca XIX wieku idea niepodległego ukraińskiego państwa istniała głównie w poezji Szewczenki i kozackim micie. Z wyjątkiem zachodniej Ukrainy, gdzie właścicielami ziemskimi byli przede wszystkim Polacy, masy chłopskie pozostawały nietknięte nacjonalizmem inteligencji. Siła przywiązania chłopów do idei niezależnej wsi nastawiała ich wrogo do koncepcji państwa narodowego. Jednak w ciągu 1917 roku partie socjalistyczne w Radzie stworzyły masowe zaplecze wiejskiego poparcia wyborczego, łącząc ideę narodowej niepodległości z autonomią wsi oraz reformą rolną w interesach chłopstwa. Udało się im przełożyć abstrakcyjne pojęcie narodu na

kategorie społeczne zrozumiałe dla chłopstwa. Jednak obiecanych reform agrarnych nigdy nie przeprowadzono. Rada i Dyrektoriat były politycznie sparaliżowane przez narastające podziały wewnętrzne między nacjonalistami w typie Petlury, którzy podporządkowywali reformy społeczne walce narodowej, oraz takimi jak Wynnyczenko, którzy podporządkowywali nacjonalizm zmianom społecznym. Bez reformy rolnej chłopom brakowało bodźca do walki o niepodległą Ukrainę. Ani Rada, ani Dyrektoriat nie były w stanie faktycznie zmobilizować narodowych sił przeciwko nacierającym armiom czerwonych lub białych. Nawet Petlura był zmuszony zebrać tak zwaną Armię Narodową na ziemi polskiej.

Tym samym miejska głowa ukraińskiego ruchu narodowego została odcięta od wiejskiego tułowia. To, co pozostało, to lokalny chłopski nacjonalizm skupiony na idei autonomicznej wsi, który nadal dominował na Ukrainie, czyniąc rządzenie z miast praktycznie niemożliwe aż do początku lat dwudziestych XX wieku. Ten małorolny nacjonalizm dawał o sobie znać w *atamanszczynie* - lokalnych chłopskich bandach Machny, Grigorjewa oraz niezliczonych innych watażków, którzy utrzymywali, że bronią wolnej ukraińskiej wsi zarówno przed białymi, jak i czerwonymi; w wiejskiej wojnie gospodarczej przeciwko miastom, które chłopci uważali za „obce” i traktowali jak centra wrogiego państwa; a także w pogromach Żydów jako zewnętrznych symboli obcości. Przejawiał się również w sile, z jaką przyciągała masy partia borot’bistów, utworzona z lewicowego odłamu ukraińskiej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, który podkreślał nacjonalizm kulturowy jako formę autonomii wsi, sposób na zjednoczenie i wzmocnienie pozycji chłopów w rewolucyjnej walce ze zrusyfikowaną miejską burżuazją.

Właśnie ten chłopski nacjonalizm tak bardzo uprzykrzał życie bolszewikom podczas dwóch pierwszych prób podbicia Ukrainy (w pierwszych trzech miesiącach 1918 roku oraz pierwszym półroczu 1919). Mając po swojej stronie tylko robotników i wojsko, bolszewicy byli zmuszeni do rządzenia terrorem. Szczególnie drugi z dwóch reżimów czerwonych obfitował w przemoc. Bułhakow utrwalił jego przerażającą władzę w obrazie potężnego uzbrojonego pociągu czerwonych w lesie pod Kijowem, wieńczącym *Białą gwardię*. To dobry przykład na to, że czasem tylko powieściopisarz potrafi uchwycić istotę wojny domowej:

„Czerniała kraciasta bryła parowozu, wywalał się z brzucha ognisty płat, leżał na szynach i patrzącemu z boku wydawało się, iż wnętrzości lokomotywy pełne są rozżarzonych węgli. Parowóz syczał cicho i gniewnie, coś się za jego bocznymi osłonami sączyło, jego tępy ryj milczał, wpatrywał się w naddnieprzańskie bory. Z ostatniego wagonu celowała w czarne i granatowe niebo szeroka lufa

w szczelnym kagańcu, na dwanaście wiorst w północny krzyż”.

Drugi najazd na Ukrainę niemal na pewno przeprowadzono z osobistego upoważnienia Stalina, lecz bez wiedzy bądź aprobaty Lenina. Kierowała nim grupa bolszewików, pragnących za wszelką cenę przywrócić Ukrainę rządowi Moskwy. Wielu z nich było Rosjanami z Ukrainy, dla których bolszewizm był poniekąd formą identyfikacji z samą Rosją. Gieorgij Piatakow, który doprowadził do inwazji i stał się głową bolszewickiego reżimu na Ukrainie, należał do typowych przedstawicieli zwycięskiej sowieckiej elity. Jego ojciec był rosyjskim przemysłowcem na Ukrainie, można zatem powiedzieć, że Piatakow nosił w sobie pewną wrodzoną arogancję rosyjskiego mieszczaństwa wobec miejscowych chłopów. Jak wielu czołowych bolszewików na froncie południowym - przychodzą tu na myśl Woroszyłow, Kaganowicz, a także Ordżonikidze - Piatakowa łączyły bliskie powiązania ze Stalinem. Skrajny centralizm, jaki narzucił Ukrainie, kiepsko maskował jego własny wielkoruski szowinizm. Ukraińska nacjonalistyczna inteligencja była setkami osadzana w więzieniach podczas czerwonego terroru 1919 roku. „Burżuazyjne mienie” wysyłano do Moskwy całymi pociągami. Niemal wszystkie bolszewickie stanowiska na Ukrainie obsadzono Rosjanami, którzy zarządzili krajem niczym kolonialni władcy. Ukraińscy chłopcy byli narażeni na najgorsze ekscesy bolszewickich akcji rekwizycyjnych. *Kombiedy* oraz rolnicze spółdzielnie produkcyjne, które wyraźnie nie sprawdziły się w Rosji, narzucono ukraińskim chłopom siłą - i to pomimo faktu, że tradycje prywatnej i dziedzicznej własności były zdecydowanie głębiej zakorzenione wśród ukraińskiego chłopstwa niż wśród rosyjskiego¹¹⁴⁴.

Doprowadziło to do fali chłopskich rewolt przeciwko bolszewickiemu reżimowi na całej Ukrainie, z których bunt Machny był najliczniejszy. Lenin kipiał ze złości: bezdusność reżimu Piatakowa osłabiła kontrolę czerwonych nad Ukrainą i otworzyła białym drzwi do jej podboju. Jesienią 1919 roku, gdy czerwoni po raz kolejny przetoczyli się przez Ukrainę, Lenin nalegał, by tym razem jego towarzysze byli bardziej uwrażliwieni na uczucia narodowe. „Federaliści” wśród ukraińskich bolszewików nawoływali do tego już od pewnego czasu, teraz zaś ich poglądy podzielali także starsi bolszewicy, tacy jak Ordżonikidze. „Musimy znaleźć wspólny język z ukraińskim chłopem”, pisał do Lenina 19 listopada. Temat ten Lenin podjął w grudniu. Na VIII Zjeździe Partii po raz pierwszy wypowiedział się przeciwko „nieokrzesanemu rosyjskiemu szowinizmowi” przejawianemu przez niektórych bolszewików. Uchwała dotycząca kwestii ukraińskiej uznawała siłę nacjonalistycznych nastrojów, aczkolwiek wśród „zacofanych” mas. Wzywała do używania języka ukraińskiego we wszystkich radzieckich instytucjach oraz do zbliżenia z ukraińską wsią¹¹⁴⁵.

W marcu 1920 roku w ramach uczynienia pierwszego kroku w tym kierunku przyjęto wreszcie borot'bistów do ukraińskiej partii bolszewickiej. Podobnie jak wcześniejszy sojusz z rosyjskimi lewicowymi eserowcami, było to wielkie polityczne zwycięstwo bolszewików: podzieliło główną konkurencyjną partię na Ukrainie i zapewniło dostęp do wsi. Borot'biści byli jedyną partią ukraińską masowo popieraną przez chłopów. Podczas kampanii przeciwko Hetmanatowi, Petlurze i Denikinowi czerwoni opierali się na nich w organizowaniu chłopskich partyzantów. Borot'biści opowiadali się za połączeniem kulturowego nacjonalizmu i chłopskiego socjalizmu w ramach zdecentralizowanej sowieckiej struktury federalnej. Byli autentycznymi spadkobiercami chłopskiego nacjonalizmu, który napędzał rewolucję na Ukrainie w latach 1917-1918. Kiedy ukraiński Dyrektoriat zaniechał zaangażowania w program socjalistyczny, większość borot'bistów (około 4000 z 5000) dołączyła do bolszewików. Mieli nadzieję utemperować komunizm bolszewików i wpoić im większą świadomość narodowej kultury ukraińskich chłopów¹¹⁴⁶. Po raz kolejny nacjonalizm przekształcił przeciwników bolszewików w czerwonych.

Choć na dłuższą metę borot'biści przegrali, udało im się w latach dwudziestych wywalczyć dekadę pewnej autonomii kulturalnej dla Ukrainy. Nastroje nacjonalistyczne, zdławione w formie ukraińskiego ruchu narodowościowego, doszły ponownie do głosu w ukraińskiej partii bolszewickiej i aparacie państwowym. Zarówno partia, jak i państwo były w coraz większym stopniu opanowane przez Ukraińców zdecydowanych bronić autonomicznych praw swej republiki. Mieliśmy zatem do czynienia z kolejnym rodzajem „bolszewika-narodowca”. Pod pewnymi względami był to pierwowzór ruchu nacjonalistycznego Tita w Jugosławii przeciwko stalinowskiemu supercentralizmowi. Tak jak w Rosji większość nowej ukraińskiej elity wywodziła się z grupy piśmiennych chłopskich synów zmobilizowanych przez wojnę i rewolucję oraz spragnionych postępu i awansu społecznego. W rezultacie nastąpiła szybka ukrainizacja ukraińskich miast, które przed rewolucją były zdominowane przez Rosjan. Między 1923 a 1926 rokiem liczba ukraińskiej ludności Kijowa wzrosła z 27 do 42 procent. Wiązał się z tym ściśle rozkwit ukraińskiej kultury w latach dwudziestych XX wieku, zwłaszcza po 1924 roku, kiedy Ołeksandrowi Szumskiemu, byłemu przywódcy borot'bistów, powierzono sprawy kulturalne republiki. Język ukraiński, który carscy władcy lekceważyli jako wiejski dialekt, uznawano teraz za niezbędne narzędzie skutecznej propagandy na wsi oraz rekrutacji lokalnej elity. W drugiej dekadzie XX wieku rozszerzył swój zasięg na szkoły i biura, nazwy ulic i szyldy sklepowe, radzieckie dokumenty i insygnia, zjazdy partii, gazety i czasopisma. W latach dwudziestych więcej ukraińskich dzieci uczyło się czytać w języku

ojczystym niż w całym wieku XIX¹¹⁴⁷. Nacjonalistyczny ideał niepodległej Ukrainy został co prawda zniweczony przez nowe państwo-imperium, ale przynajmniej naród ukraiński otrzymał bazę kulturalną.

Na ziemiach muzułmańskich ten sam schemat - wojskowy podbój czerwonych, po którym następowało ożywienie kultur narodowych - zaznaczał się jeszcze wyraźniej. W gruncie rzeczy bolszewicy nie tyle rozkrzewiali istniejące kultury narodowe, ile tworzyli nowe nacje tam, gdzie przed rokiem 1917 istniały jedynie jednostki plemienne.

W regionach baszkirskim i tatarskim obszaru Wołga-Ural utworzono nowe republiki, kiedy Armia Czerwona przemieszczała się przez te tereny w pogoni za Kołczakiem. Moskwa sprzeciwiła się planom stworzenia państwa baszkirsko-tatarskiego, snutym przez panmuzułmańską inteligencję, i bezwzględnie wykorzystywała podziały etniczne między tymi dwoma regionami. Armia Czerwona w sojuszu z Walidowem, militarnym przywódcą baszkirskich rolników, ustanowiła Baszkirską Republikę Autonomiczną w marcu 1919 roku. Większość jej ludności stanowili Tatarzy. Walidow i jego wojska odłączyli się od białych w kulminacyjnym momencie walk na froncie wschodnim. Walidow wierzył, że w przeciwieństwie do Kołczaka czerwoni przyznają Baszkirom niepodległość oraz prawo do usunięcia rosyjskich osadników. Jednak po zakończeniu podboju Uralu czerwoni przekazali władzę w regionie Radzie w Ufie zdominowanej przez rosyjskich robotników. Moskwa nie zamierzała dopuścić do tego, by kluczowe gałęzie przemysłu regionu uralskiego wpadły w ręce baszkirskich nacjonalistów. W maju 1920 roku wydała dekret znoszący autonomię polityczną, obiecaną Baszkirom zaledwie czternaście miesięcy wcześniej: kluczowe instytucje republiki miały zatem zostać podporządkowane władzom w Moskwie. Baszkirscy komuniści wystąpili z rządu *en masse* i uciekli w góry Uralu, gdzie przyłączyli się do innych baszkirskich buntowników, niegodzących się na rządy Rady. W nowym rządzie republikańskim nie było żadnych Baszkirów, tworzyli go Tatarzy i Rosjanie. Tymczasem w maju 1920 roku ustanowiono odrębną Autonomiczną Republikę Tatarską - choć podobnie jak baszkirska była autonomiczna jedynie z nazwy i nawet nie ściśle tatarska. Trzy czwarte etnicznych Tatarów regionu znalazło się poza granicami republiki; nawet w jej granicach stanowili zaledwie połowę ludności w porównaniu z 40 procentami Rosjan¹¹⁴⁸. *Divide et impera*.

Moskiewską strategię wobec Tatarów popierała jednak wpływowa grupa muzułmańskich intelektualistów, którzy dostrzegali w bolszewizmie szansę na rozwinięcie własnej idei świeckiego islamskiego nacjonalizmu. Byli to owi radykalni dżadidzi, burżuazyjni reformatorzy z XIX wieku,

którzy przeciwstawiali się feudalno-klerykalnym elitom, kadi i mułom. Opanowali nie tylko tatarskie profesje, lecz również korpus oficerski jednostek międzynarodowych. Mir Sajit Sułtan-Galijew był ich najważniejszym teoretykiem oraz przywódcą Republiki Tatarskiej. W młodości był nauczycielem, dziennikarzem i dżadidą. Dołączył do bolszewików w 1917 roku i szybko awansował w stalinowskim Komisariacie Narodowości. Podczas wojny domowej na froncie wschodnim, gdy czerwoni desperacko potrzebowali muzułmańskich wojsk, Sułtanowi-Galijewowi pozwolono na obranie mocno niezależnego kursu. Utworzył on niezależną Rosyjską Muzułmańską Partię Komunistyczną oraz odrębne muzułmańskie jednostki wojskowe noszące specjalną złoto-zieloną odznakę przedstawiającą islamski półksiężyc oraz gwiazdę. Jednak gdy Kołczak został pokonany, Moskwa zaczęła cofać uprawnienia Sułtana-Galijewa, usiłując scentralizować kontrolę. Skłoniło to Tatara do zrewidowania swego marksizmu w świetle tego, co uznał za uporczywy problem kolonializmu. Azjatów, twierdził w serii artykułów opublikowanych w 1919 i 1920 roku, nie wyzwoli socjalistyczna rewolucja na zachodzie, ponieważ w interesie nowych proletariackich władców leży zachowanie przejętych w schedzie imperiów, nie zaś ich obalanie. Rozwiązaniem jest zjednoczenie wszystkich ludów kolonialnych, które są „proletariackie” z samej tylko racji bycia uciskanymi, w ogólnoświatowej rewolucji. Oczywiście przypominało to bolszewicką strategię wobec Azji, wyrażoną na zjeździe w Baku. Ale Sułtan-Galijew na tym nie poprzestał. Twierdził, że dla wszystkich ludów azjatyckich, zarówno pod rządami komunistów, jak i imperialistów, dążenie do narodowej jedności oraz wyzwolenia jest bardziej istotne niż rewolucja społeczna. Na przykład muzułmanów w imperium rosyjskim mocniej jednoczył wspólny dla wszystkich islamski sposób życia (w przeciwieństwie do religii), niż dzieliły antagonizmy klasowe. Oznaczało to, że bolszewicy powinni dążyć do zakorzenienia swego reżimu w tradycjach islamskich, próbując jednocześnie je zsekularyzować i unowocześnić muzułmańską społeczność. Było to skrzyżowanie marksizmu z dżadydyzmem.

W 1923 roku Sułtana-Galijewa usunięto z partii i na krótko osadzono w więzieniu za herezję. Niemniej jednak przez większą część 1920 roku jego idee wciąż wywierały wpływ na politykę bolszewików w stosunku do Tatarów. Język tatarski został unowocześniony i przekształcony w mniej akademicki, za czym opowiadali się sami dżadidzi. Osłabiło to władzę mułłów i ułatwiło tatarskim chłopom naukę czytania. Usunięto zapożyczone z języka rosyjskiego słowa, które wkradły się podczas carskiej polityki rusyfikacyjnej. Język tatarski rozszerzył swój zasięg, wkraczając do szkół i administracji. Ludność tatarska stała się lepiej wykształcona i zaczęła znacznie liczniej zajmować

posady w instytucjach publicznych niż za czasów carskich. Kultura tatarska przeżyła krótki okres rozkwitu. Mówiąc w skrócie, był to początek narodowej rewolucji kulturalnej, aczkolwiek przerwanej wkrótce przez Stalina.

Kłęska Kołczaka umożliwiła także czerwonym dokonanie podboju Azji Centralnej. Na początku 1918 roku rosyjscy kolejarze i żołnierze z Taszkientu utworzyli Turkiestańską Republikę Radziecką. Została ona jednak odcięta od reszty Rosji przez sprzyjających Kołczakowi Kozaków orenburskich i jej wpływy zostały ograniczone do miast. Obszary uprawy bawełny w dolinie Fergany były kontrolowane przez miejscowych rebeliantów zwanych basmaczami, których bandy zjednoczyły odrębne plemiona turkijskie (Uzbeków, Kirgizów i Tadżyków) przeciwko rosyjsko-sowieckiemu reżimowi pod hasłem „Turkiestan dla tubylców”. Zawyżone rekwizycje żywności od ludności muzułmańskiej doprowadziły do wybuchu straszliwego głodu w 1918 roku, który według szacunków spowodował śmierć przynajmniej jednej czwartej ludności, to zaś zapewniło basmaczom niemal powszechne poparcie na wsi. Ponieważ przepaść między miastem a wsią pokrywała się z linią podziałów politycznego i etnicznego, jest rzeczą zrozumiałą, że sowiecki reżim postrzegano jako nową formę wyzysku kolonialnego, czym zresztą był w swej istocie. Kiedy Armia Czerwona dotarła do Taszkientu pod koniec 1919 roku, powołała specjalną komisję, która miała przedstawić raport o rządzie rady. Stwierdzano w nim, iż jest on zdominowany przez „kolonialny nacjonalistyczny element pasożytniczy” oraz „starych sługusów carskiego reżimu”, którzy stosują „kamufaż walki klasowej... by prześladować miejscową ludność w niezwykle brutalny sposób”. Zintensyfikowano carską politykę kolonialną wyrażającą się w wypędzaniu kirgiskich rolników do regionów nieurodzajnych i osiedlaniu rosyjskich kolonistów na żyznej równinie. W regionie Siedmiorzecza lokalna Rada wprowadziła gospodarkę niewolniczą, zmuszając kirgiskich autochtonów do pracy bez wynagrodzenia w rosyjskich gospodarstwach rolnych pod groźbą egzekucji. Stosunek bolszewickich przywódców w Taszkencie do tegoż procederu można by określić mianem bezdusznej obojętności. Słyszano, jak jeden z bolszewików oznajmił, że Kirgizi to „z marksistowskiego punktu widzenia rasa najśłabsza i tak czy owak muszą wymrzeć”¹¹⁴⁹.

Pod naciskami Lenina rząd w Taszkencie powoli zmieniał swe stanowisko po 1920 roku. Zwrócono ziemię odebraną miejscowej ludności; ograniczono rekwizycje, a następnie, począwszy od 1921 roku, położono im kres w ramach NEP-u; zezwolono na ponowne otwarcie bazarów; meczety wyjęto spod kontroli Rady; dla wiernych przywrócono prawo koraniczne, które rząd taszkiencki zniósł w 1918 roku. Wszystko to pomogło stłumić rewoltę basmaczów: do roku 1923 praktycznie

zanikła i zachowała się jedynie w odosobnionych, wschodnich regionach gór Uzbekistanu i Tadżykistanu, gdzie dzięki pomocy mudżahedinów tliła się jeszcze przez kilka lat. Tymczasem sowiecki reżim kontynuował politykę rekrutacji lokalnych elit. Ponad połowa delegatów na Turkiestański Zjazd Partii w 1922 roku była muzułmanami, w tym wielu potomków starej świeckiej inteligencji, albo dżadidami, którzy upatrywali w reżimie sił nowoczesności. I w dużej mierze nie bez racji. Nowe republiki Azji Środkowej - Uzbekistan, Turkmenistan, Kazachstan, Kirgizja i Tadżykistan - rozwinęły się w latach dwudziestych jako nowoczesne narody, przynajmniej w sensie kulturowym. Zainwestowano ogromne środki w szkolnictwo na wszystkich szczeblach, co wydatnie poprawiło poziom umiejętności czytania i pisanie. Włożono szczególny trud w szkolenie tubylczej elity politycznej i technicznej. Nastąpił rozkwit publikacji w języku ojczystym dla nowych czytelników. Prawdą jest, że większość dziennikarzy trzeba było rekrutować spośród nadwołżańskich Tatarów, którzy mieli bardziej rozwiniętą kulturę niż mieszkańcy Azji Centralnej, lecz nie zawsze byli dobrze obeznani z niuansami lokalnego języka. I tak pewien uzbecki dziennik, „Kyzyl bajrak”, wychodził przez pewien czas z umieszczonym powyżej tytułowego nagłówka hasłem: „Włóczędzy wszystkich krajów, łączcie się!”¹¹⁵⁰. Takie błędy są jednak nieuniknione, gdy kultura narodowa jest budowana od zera.

Stosunki międzynarodowe komplikowały radziecki podbój Kaukazu. Zarówno Turcja, jak i Wielka Brytania po roku 1918 rywalizowały z Rosją o dominację w tym ważnym regionie. Turcy mieli plany co do Azerbejdżanu, z którego ludnością byli powiązani etnicznie i językowo. Zależało im także na słabości Armenii, ażeby utrzymać kontrolę nad wschodnią Anatolią, którą oczyścili z ludności ormiańskiej podczas ludobójstwa 1915 roku. Jeśli chodzi o Brytyjczyków, traktowali Kaukaz jako bufor chroniący przed Rosją Persję oraz Indie. Oprócz tego ziemie te kryły bogate złoża manganu i ropy naftowej, które Brytyjczycy zgodnie z najlepszymi tradycjami kolonialnego piractwa skrzętnie eksportowali z pól naftowych Baku, a ich wojska stacjonowały tam w charakterze „siły obronnej”. Krótka niepodległość trzech państw kaukaskich (Armenii, Azerbejdżanu i Gruzji) była niemal całkowicie zależna od przejściowej powojennej słabości Rosji i Turcji, tradycyjnych potęg w tym regionie, a także, przynajmniej w wypadku dwóch ostatnich, od protektoratu Wielkiej Brytanii. Zdane tylko na siebie, państwa te były zdecydowanie zbyt małe i zanadto podzielone etnicznie, by utrzymać niepodległość, kiedy Rosja i Turcja zaczęły umacniać swą dominację w regionie.

Azerbejdżan, który jako pierwszy wpadł w ręce sowieckiej Rosji, był typowym przykładem państwa postkolonialnego, nieprzygotowanego na próby niezależnej egzystencji pośród licznych

konfliktów owych czasów. W krótkim okresie niepodległości, od maja 1918 do kwietnia 1920 roku, miał aż pięć rządów. Reforma gruntowa oraz konflikty etniczne stanowiły główne źródła niestabilności. Porażka socjalistów Mussawatu w forsowaniu reformy rolnej wbrew przeciwnej jej ormiańskiej burżuazji umożliwiła bolszewikom pozowanie na orędowników muzułmańskiej wiejskiej biedoty. Kryzys ekonomiczny w Baku, spowodowany załamaniem się głównego eksportowego rynku naftowego w Rosji również stworzył bolszewikom bazę poparcia wśród bezrobotnych muzułmanów i Rosjan. Do lutego 1920 roku partia bolszewicka liczyła 4000 członków w Baku i Tyflisie, którzy prowadzili otwartą agitację na ulicach i ponagłali Moskwę do wysłania wojsk. Armia Azerów była stanowczo zbyt słaba, by stawić jakikolwiek poważny opór 70 000 żołnierzy 11. Armii Czerwonej posuwającej się na południe w stronę Azerbejdżanu przez region rzeki Terek i Dagestan. Większość kadry dowódczej, złożonej głównie z Turków i Gruzinów, była infiltrowana przez bolszewików. Ale dopiero przyzwolenie Turcji przypieczętowało podbój Azerbejdżanu. W marcu 1920 roku, kiedy siły brytyjskie zajęły Konstantynopol, nacjonaści Kemala Atatürka byli gotowi zgodzić się na radzieckie przejęcie Kaukazu, ażeby zapewnić sobie pomoc Moskwy dla tureckiego ruchu niepodległościowego przeciwko Wielkiej Brytanii. Kaukaz stałby się tym samym kanałem przerzutu radzieckiej broni do Turcji. Aby do tego doprowadzić, Kemal wyraził zgodę na rozpoczęcie operacji wojskowej przeciwko Armenii. Przymierze z Turcją umożliwiło czerwonym zdobycie podczas inwazji turecko-muzułmańskiego poparcia pokażnej piątej kolumny w Azerbejdżanie. Tureccy oficerowie armii azerskiej radośnie powitali zdobywców z północy, naiwnie wierząc, że nie mają zamiaru położyć kresu niepodległości Azerbejdżanu i że ich celem jest wspomoczenie ruchu pantureckiego. 28 kwietnia Armia Czerwona wkroczyła do Baku, nie napotykając zbrojnego oporu. Nikt nie był gotów bronić azerbejdżańskiego państwa. Ordżonikidze i Kirow, przywódcy Biura Kaukaskiego założonego przez Komitet Centralny w Moskwie w celu sowietyzacji Kaukazu, przybyli następnego dnia i rozpoczęli rządy terroru. Wykonano egzekucje na kilku przywódcach rządu narodowego, a powstania na azerbejdżańskiej wsi brutalnie stłumiono¹¹⁵¹.

Udział Turcji w sowieckim podboju Armenii był równie decydujący. Całą tożsamość tego małego i nękanego kłopotami państewka definiował lęk przed Turkami i żywiona do nich nienawiść. Przywódcy dasznaków bazowali na tych nastrojach, by utrzymać zjednoczenie kraju w obliczu przytłaczających trudności, przed którymi stanął on po deklaracji niepodległości w maju 1918 roku. Armenia była przeludniona uchodźcami z Anatolii, którzy uciekli przed tureckimi pogromami, co potężnie obciążało gospodarkę. Dochodziły do tego zażarte spory terytorialne z

Gruzją na północy oraz Azerbejdżanem o Nachiczewan, Zangezur oraz górzysty region Nagorno-Karabach¹¹⁵². W przeciwieństwie do swoich dwóch sąsiadów Armenia nie miała żadnych zagranicznych sojuszników. Zwłaszcza Wielka Brytania popierała Azerbejdżan przeciwko Armenii. Zawsze wolała układać się z „szarmanckimi Turkami” zamiast ze „śniadymi chrześcijanami”, jak ujął to Arnold Toynbee w zjadliwej krytyce polityki Whitehallu¹¹⁵³. Brytania była wszak największą potęgą kolonialną w świecie muzułmańskim. Było zapewne rzeczą naturalną, że dasznacy, odizolowani na arenie międzynarodowej i otoczeni przez wrogie mocarstwa, odwoływali się do ormiańskiego nacjonalizmu. Obiecywali zbudować nowe ormiańskie imperium rozciągające się od Morza Czarnego po Kaspijskie. Pierwszym krokiem ku temu było zajęcie przez siły ormiańskie wschodniej Anatolii i przeprowadzenie serii odwetowych pogromów ludności tureckiej. Była to niemądra prowokacja - nacjonaści Atatürka nie mogli nie zareagować - można zatem wysnuć jedynie wniosek, że dasznacy albo mocno nie docenili tureckiej siły, albo przez własną ksenofobię utracili tymczasowo zdrowe zmysły. Prawdopodobnie jedno i drugie.

Wojna Turcji z Armenią była dokładnie tym, czego potrzebowali bolszewicy. Ich własna organizacja w Armenii liczyła ledwo garstkę członków - na I Zjeździe Partii w Erewaniu pojawił się zaledwie tuzin osób - zatem inwazja czerwonych była tam nierealna. W maju 1920 roku, wkrótce po zajęciu Baku przez 11. Armieję, bolszewicy w Kars zorganizowali przewrót w nadziei sprowokowania inwazji czerwonych, by pomóc „rewolucyjnym masom”, został on jednak z łatwością zdławiony, a Lenin, którego na owym etapie bardziej zaprzętała sprawa Polski, poinstruował Ordżonikidzego, by się wstrzymał. Ale sześć miesięcy później, w listopadzie 1920 roku, gdy Ormianie stali na progu upokarzającej klęski zadanej przez Turków, Lenin wydał czerwonym rozkaz marszu na Erewań. Gdy to uczynili, radziecka misja dyplomatyczna w ormiańskiej stolicy przedstawiła rządowi dasznaków ultimatum, żądając oddania władzy Komitetowi Rewolucyjnemu, który podązał za wojskami czerwonych z Azerbejdżanu. Dasznacy na to przystali, uważając poddanie się Sowietom za mniejsze upokorzenie niż uznać się za pokonanych przez Turków. Nie byli w stanie odeprzeć ani jednych, ani drugich. 29 listopada ogłoszono Armeńską Republikę Radziecką. „A zatem jeszcze jedna republika radziecka”, depeszował do Moskwy Ordżonikidze. Dasznacy weszli w koalicję z bolszewikami, wkrótce jednak zaczęli być prześladowani przez swych rosyjskich „sojuszników” i zostali wygnani wraz z wieloma innymi ormiańskimi nacjonalistami i intelektualistami. Tymczasem czerwoni prowadzili bezwzględna kampanię rekwizycyjną, wywożąc do Rosji pociągi pełne żywności i łupów. Gorliwość nowego reżimu była tak wielka, że w imię przyjaźni narodów rekwirovano nawet

ule i przyrządy fryzjerskie¹¹⁵⁴.

Upadek Armenii pozostawił Gruzję otoczoną przez czerwonych. Z trzech krajów kaukaskich była ona najbardziej zdolna do istnienia jako niepodległe państwo. Gruzini mieli wyraźną świadomość własnej historii i kultury narodowej, dużą grupę ojczystej inteligencji, a w mienszewikach prawdziwe państwowe przywództwo. Podczas pierwszych sześciu miesięcy niepodległości, od maja do listopada 1918 roku, Gruzja cieszyła się protekcją Niemiec, a potem Brytyjczyków. Rząd mienszewicki z Nojem Żordanią na czele wzorował się na niemieckich socjaldemokratach, przedkładając rację stanu nad rewolucję społeczną. Było to przeciwieństwem dogmatu mienszewików, który nie pozwolił im przejąć władzy w 1917 roku. Ponieważ jednak w wyborach do Zgromadzenia Narodowego zdobyli 75 procent głosów, inna partia narodowa po prostu nie istniała.

Reforma gruntowa stanowiła podstawę ich siły. Dzieląc większe gospodarstwa i majątki, znajdujące się coraz powszechniej w posiadaniu Ormian, zyskali poparcie gruzińskich chłopów, którzy mogli skupować większość gruntów po demokratycznych cenach. Reforma gruntowa uświęcała małego chłopaka jako ucieleśnienie gruzińskiego narodu. Stworzyła syntezę solidarności narodowej i klasowej - gruzińscy chłopcy i biedota arystokracja przeciwko ormiańskiej burżuazji - co umożliwiło rządowi mienszewików cieszyć się dwoma latami względnej stabilności.

Tylko mniejszości etniczne, Osetyjczycy i Abchazi, żądający własnego rządu, nastroczały poważnych trudności. Aroganckie traktowanie ich przez rząd w Tyflisie, który nie był wolny od drobnego szowinizmu, zapewniło bolszewikom rzeczywistą bazę poparcia. Właśnie tu, wśród ubogich plemion północnego Kaukazu, sformowali organizację wojskową dla obalenia niepodległej Gruzji. Bolszewicy szkolili osetyjskich rebeliantów we Władykaukazie, tuż za rosyjską granicą, i wysyłali ich przez góry do Gruzji. W samej Gruzji bolszewicy nie mieli prawie żadnego poparcia. Skromniutki siły gruzińskiej policji bez trudu poskromiły bolszewickie kierownictwo. W maju 1920 roku, gdy bolszewicy z Tyflisu podjęli próbę zorganizowania zamachu, by nakłonić 11. Armię Czerwoną (stacjonującą wówczas w Baku) do przypuszczenia ataku, uporano się z nimi z łatwością. Lenin rozkazał czerwonym wycofać się z Gruzji: wojska były potrzebne na froncie polskim, a Gruzja, tak przynajmniej utrzymywał później Lenin, nie dojrzała jeszcze do sowietyzacji. 7 maja rząd radziecki podpisał traktat z Gruzją, uznając jej niepodległość i zobowiązując się do nieingerowania w jej sprawy wewnętrzne¹¹⁵⁵.

Tu gruzińscy mienszewicy popełnili fatalny błąd. W tajnej klauzuli zgodzili się zalegalizować partię bolszewicką w Gruzji. Setki działaczy zwolniono z więzień. Niewątpliwie mienszewicy

tłumaczyli to sobie ceną zagwarantowania Gruzji niepodległości. Lecz powinni byli wiedzieć, że nie należy ufać bolszewikom, swym najstarszym wrogom. Gruzińscy bolszewicy stali się teraz piątą kolumną Armii Czerwonej z siedzibą w Baku. W Ambasadzie Radzieckiej w Tyflisie planowano strajki i bunt przeciwko rządowi w celu wywołania zbrojnej interwencji. Lenin wciąż przeciwstawiał się opcji militarnej, preferując bardziej stopniowy rozwój rewolucyjnej działalności wywrotowej. Podobnie jak Trockiego, martwiła go ewentualna reakcja Brytyjczyków i Niemców, z którymi bolszewicy mieli nadzieję prowadzić handel, nie wspominając już o reakcji Turcji. Zachodni przywódcy socjalistów obwołali Gruzję jedynym prawdziwie socjalistycznym państwem na świecie. Karl Kautsky i Ramsay MacDonald odbyli pielgrzymkę do Tyflisu w 1920 roku i powrócili do Europy pełni uznania. Istniał również problem praktyczny. Kamieniew stojący na czele Armii Czerwonej ostrzegł, że żołnierze 11. Armii Czerwonej są zbyt wyczerpani, by podejmować nową ofensywę. Lecz Ordżonikidze niecierpliwił się, pragnąc „wyzwolić” swą ojczystą Gruzję, i bez wiedzy Moskwy zaczął gromadzić wojska na granicach z Armenią i Azerbejdżanem. Wraz z Kirowem, radzieckim ambasadorem w Tyflisie, błagał Lenina o natychmiastową interwencję. „Nie można liczyć na wewnętrzną eksplozję. Bez naszej pomocy Gruzja nie może być zsowietyzowana”, pisali 2 stycznia. Stalin poparł ich w kolejnym liście wysłanym dwa dni później. W końcu Lenin ustąpił. „Nie zwlekać”, zanotował na liście Stalina¹¹⁵⁶.

14 lutego 1921 r. Politbiuro wydało rozkaz rozpoczęcia inwazji. Nie poinformowano o tym ani Trockiego, ani Kamieniewa. Wobec 100 000 najeźdźców mikroskopijna armia Gruzji, która była zawsze bardziej symbolem niż tarczą dla narodu, nie miała najmniejszych szans. Walczyła mężnie przez ponad tydzień, po czym poddała Tyflis 25 lutego. Wykorzystując klęskę Gruzji, Turcja dokonała najazdu z południowego zachodu, stawiając sobie za cel zdobycie portu Batumi. Pokrzyżowało to mienszewickim przywódcom plany stoczenia boju na śmierć i życie w swoim dawnym wiejskim bastionie w Gurii. 18 marca ulegli wreszcie czerwonym i zaokrętowali się na włoskim statku zmierzającym do Europy. Pozostała część ich organizacji przeniosła się do podziemia. Na wsi, gdzie przewodziła powstaniu, które zatrzęsło Gruzińską Republiką Radziecką w 1924 roku, była nadal siłą dominującą.

Lenin zdawał sobie sprawę z ogromu popularności mienszewików na wsi i trapił się, że „wielkoruski szowinizm” przejawiany przez niektórych bolszewików podczas najazdu może zamienić działalność w Gruzji w orkę na ugorze. 2 marca napisał do Ordżonikidzego, nalegając, by prowadził „specjalną politykę ustępstw wobec gruzińskiej inteligencji i drobnych kupców”. W owym czasie

wcielono w życie NEP. Lenin uważał ustępstwa na rzecz rolnictwa, wolnego rynku i handlu zagranicznego za niezbędne dla reżimu w Gruzji. Martwił się jednak, że bolszewicy z kaukaskiego biura Ordżonikidzego niebezpiecznie tkwią w dawnej mentalności komunizmu wojennego i rosyjskiego centralizmu. Kaukaz, wyjaśniał w liście do miejscowych bolszewików z dnia 14 kwietnia, jest „jeszcze bardziej chłopski niż Rosja”, to zaś wymaga „większej łagodności, ostrożności i ugodowości w przechodzeniu na socjalizm niż w pozostałej części Rosji”. Odłam Macharadzego w gruzińskiej partii bronił sprawy narodowego bolszewizmu i częściowo dzięki niemu odnotowano pewne osiągnięcia w polityce *korienizacji* we wczesnych latach dwudziestych. Więcej Gruzinów wstąpiło na sowieckie urzędy, w tym wielu byłych mienszewików. Nastąpił rozkwit publikacji w języku gruzińskim, który zaczynał wypierać rosyjski w sferze publicznej. Wszystko to pokazywało, że podporządkowanie Gruzji nie musiało oznaczać klęski kulturowej. Jak wyraził się gruziński poeta Leo Kiaczeli, „w Gruzji powinna rządzić gruzińska dusza”¹¹⁵⁷.

Niektórzy bolszewicy wciąż jednak nie byli gotowi tego uznać. Jak na ironię, najważniejszymi postaciami w tej grupie byli dwaj Gruzini, Ordżonikidze i Stalin, których bolszewizm zmieszał się w skomplikowany sposób z pewnego rodzaju wielkoruskim szowinizmem. Konflikt toczył się pod powierzchnią aż do roku 1922, kiedy to znienacka wybuchł na moskiewskiej scenie. Ale to już historia ostatniej bitwy Lenina.

*

Brusiłowa cieszyła reforma rosyjskiego imperium, mimo że dokonywała się pod znakiem czerwonej gwiazdy zamiast krzyża. Pozwoliła mu pogodzić się z podjętą wcześniej decyzją o przyłączeniu się do czerwonych i w dalszym ciągu popierać ich po wojnie z Polską, kiedy to skierowali swą uwagę na białych na Krymie. Brusilow był wściekły na Wrangla za zaatakowanie Rosji w trakcie wojny z Polską. Dowodziło to jego zdaniem, że biali są gotowi zdradzić Rosję dla własnych wąskich celów politycznych. Patriotyzm był główną przesłanką Brusilowa do opowiedzenia się po stronie czerwonych, a przeciwko ostatnim strażnikom dawnej Rosji. Musiało to budzić osobliwe emocje: wszak Brusilow pomagał niszczyć własną klasę.

Jak przystało białym, stoczyli oni swój ostatni bój na malowniczym Półwyspie Krymskim. Rosyjska riwiera z palmami i cyprysami, winnicami i górami od dawna przyciągała arystokrację, której letnie pałace rozlokowały się wzdłuż południowego wybrzeża. We wspomnieniach

arystokracji Krym był miejscem dziecięcych wakacji, symbolem dostatniego życia w dawnej Rosji, gdzie wydawało się, że słońce nigdy nie zgaśnie. Natomiast latem 1920 roku był ostatnim skrawkiem rosyjskiej ziemi nieopanowanym przez czerwonych. Ostatnią deską ratunku dla upadłych książąt i generałów, gubernatorów okręgowych i biskupów, ziemskich posiadaczy bez posiadłości, fabrykantów bez fabryk, urzędników państwowych bez stanowisk, prawników bez zajęcia i aktorek bez sceny. Oprócz Krymu burżuazja nie miała dokąd uciekać.

Na czele tej beznadziejnej sprawy stał baron Piotr Wrangel, mierzący metr osiemdziesiąt wzrostu potomek dawnej wojskowej arystokracji, który piął się w górę w elitarnej Gwardii Carskiej. W przeciwieństwie do „człowieka armii”, Denikina, Wrangel doskonale zdawał sobie sprawę z potrzeby prowadzenia wojny domowej środkami zarówno politycznymi, jak i militarnymi. „To nie triumfalny marsz z Krymu do Moskwy może wyzwolić Rosję - oznajmił na pierwszej konferencji prasowej w kwietniu - lecz utworzenie, nieważne na jak skąłym skrawku rosyjskiej ziemi, rządu gwarantującego takie warunki życia, że rosyjski naród jęczący obecnie pod czerwonym jarzmem nieuchronnie ulegnie jego sile przyciągania”. Wrangel miał świadomość, że biali nigdy nie zdołają dojść do władzy, póki będą postrzegani jako walczący o przywrócenie dawnego reżimu. Muszą obiecać zgodę na radykalne reformy, co pomogłoby im zdobyć im poparcie chłopstwa, robotników i mniejszości narodowych. Wrangel nazywał to „uprawianiem lewicowej polityki prawicowymi rękami”¹¹⁵⁸.

Nie była to po prostu oportunistyczna reakcja na słabą pozycję militarną, jaką Wrangel przejął w spadku. Wynikała ona z autentycznej świadomości, że klęskę reżimu Denikina spowodowały w takim samym stopniu przestarzałe biurokratyczne metody i nieumiejętność dostosowania się do nowej sytuacji rewolucyjnej, co trudności wojskowe. Ale cel był sprzeczny: prawicowe ręce w reżimie Wrangla nigdy nie ukształtowałyby autentycznej polityki lewicowej, udawanie zaś, że byłoby przeciwnie, sprowadzałoby się, jak rzekł Milukow, do „nieudolnej próby zamydlenia świata oczu liberalnymi sloganami”. Rząd i kręgi wojskowe w Sewastopolu wypełniały postaci z dawnego reżimu. Kriwoszeinowi, ostatniemu carskiemu ministrowi rolnictwa, powierzono sprawy wewnętrzne. Jego policja przeprowadziła masowe polowania na podejrzanych „bolszewików”, a miano to oznaczało każdego, kto przeciwstawiał się reżimowi. Aresztowano setki liberalnych dziennikarzy i polityków, organy ziemstwa zaś nękaną jako „gniazda działalności bolszewickiej”. Pewien urzędnik ziemstwa poskarżył się Kriwoszeinowi, na co usłyszał, że „wszyscy lewicowcy są tacy sami”, bez względu na to, czy są bolszewikami, czy liberałami. Policja Kriwoszeina obsadzona

była urzędnikami starego reżimu, którzy wykorzystywali swe pozycje do wywarcia okrutnej zemsty na chłopstwie za rok 1917 bądź też do wzbogacenia się na łapówkach i rekwizycjach. Bliskość frontu, która oznaczała, że większość Krymu trafiła pod jurysdykcję wojskowych sądów polowych, posłużyła za pretekst dla białego terroru. Osadzono w więzieniach tysiące zwykłych chłopów i robotników, a setki rozstrzelano jako podejrzanych „szpiegów”. Terror stosowany przez żołnierzy - głównie w formie plądrowania i pogromów - stanowił zasadniczy problem, psujący stosunki z miejscową ludnością, zwłaszcza że biali oficerowie tolerowali go, a czasem wręcz doń zachęcali, ażeby zagwarantować sobie lojalność własnych ludzi. Po trzech latach walk w terenie biali, czy też Armia Rosyjska, jak ich podówczas zwano, rozwinęli silny charakter kastowy. Wielu oficerów uważało się za armię okupującą obcą ziemię i postępowało bezkarnie w stosunku do ludności Krymu. Zamiast działać jak wzorcowy rząd i rozpropagować sprawę białych w pozostałej części Rosji, „prawicowe ręce” Wrangla uczyniły więcej dla wsparcia sprawy czerwonych na Krymie¹¹⁵⁹.

Podobnie jak u Denikina, tak i tutaj kwestia gruntowa była rzeczą zasadniczą. Wrangel uświadamiał sobie potrzebę uchwalenia reformy gruntowej mogącej zyskać im poparcie chłopów. „Sprawa musiała zostać rozstrzygnięta z ważnego powodu psychologicznego: musieliśmy wyrwać główną broń propagandową wroga - wspominał baron w swych pamiętnikach. - Musieliśmy rozwiązać podejrzenia chłopów, że celem naszej walki z czerwonymi jest nic innego, jak przywrócenie praw wielkich posiadaczy ziemskich i wzięcie odwetu na tych, którzy te prawa naruszyli”. Ale w Komitecie powołanym przez Wrangla do przygotowania reformy gruntowej dominowały takie właśnie ziemiańskie interesy. W rezultacie 25 maja przyjęto ustawę gruntową, która nadal mocno odbiegała od żądań chłopów. Jej podstawowym celem było stworzenie klasy chłopskich właścicieli poprzez nadanie im na własność niewielkich poletek. Po raz kolejny „stawiano na silnego”. Podobnie jak reformy gruntowe Stołypina, tak i ta ustawa miała być powiązana z ustanowieniem ziemstwa na szczeblu *wołosti*, w którym przeważaliby chłopci. Jednak roilo się w niej od skomplikowanych przepisów, których wdrożenie zajęłoby całe lata; było w niej także nazbyt wiele biurokratycznych furtek pozwalających ziemiaństwu zatrzymać ziemię. Na przykład ziemstwa okręgowe, które ustalały ilość ziemi, jaka miała zostać przekazana chłopom, były nadal zdominowane przez szlachtę. Istniał także problem rekompensat: chłopci mieli płacić za szlachecką ziemię, oddając jedną piątą swych zbiorów (w systemie trójpółowym odpowiadało to 30 procentom rocznych zbiorów). Po rewolucji i wojnie domowej, gdy gospodarstwa chłopskie zostały poważnie osłabione, byłoby to ogromne obciążenie i utrzymywałoby ekonomiczną zależność rolników od szlachty ziemskiej przez być może

całe pokolenie - co prawdopodobnie przyświecało ustawie¹¹⁶⁰.

Ustawa gruntowa Wrangla stanowiła paternalistyczne, a nie rewolucyjne rozwiązanie kwestii chłopskiej. W XIX stuleciu uznano by ją za postępową; lecz po roku 1917 była reakcyjna. Dowodziła, że reżim Wrangla utknął, tak samo jak reżim Denikina, w biurokratycznych metodach przeszłości. Nic nie symbolizowało tego lepiej niż decyzja o sprzedawaniu tekstu ustawy gruntowej w formie broszury za 100 rubli (zakładano, że jeśli chłopci będą musieli za nią zapłacić, będą bardziej cenić sobie prawo). W porównaniu z prostym dekretem gruntowym bolszewików, wydrukowanym w milionach ulotek i rozdawanym chłopom za darmo, pomysł ten zdradzał fatalny brak zrozumienia propagandowego celu takich ustaw. Reżim Wrangla, tak jak Denikina, nie pojmował, że aby wygrać wojnę domową, trzeba zastosować metody rewolucyjne¹¹⁶¹.

Ceną, jaką zapłacili biali, była powszechna obojętność chłopów dla ich sprawy, a w rejonach najbliższych frontowi, gdzie brzemień rekwizycji żywności i środków transportu było najcięższe, wręcz nieskrywana wrogość. Oznaczało to, że nigdy nie zdołają zwerbować wystarczającej liczby żołnierzy, by wyrwać się ze swej krymskiej bazy. Nawet zamożni rolnicy z regionu taurydzkiego, pierwszego obszaru, który musieli przemierzyć biali, wkraczając na stały ląd, „patrzyli na nas - jak wyraził się pewien oficer - jak na armię starych olimpijczyków, utytułowanych generałów oraz ich koleżków, nadętych jak pawie i aroganckich”. Problem zaostrzał fakt, że Kozacy, filar białych, zdradzali nasilające się oznaki niezadowolenia, plądrując wsie i domagając się powrotu na rodzinne ziemie. Według jednego z oficerów dońska armia przekształciła się w „motłoch myślący jedynie o ocaleniu własnej skóry oraz dobrach materialnych, lecz z pewnością nie o walce z czerwonymi”. Lewicowy odłamek dońskiego Krugu, zdominowanego w owym czasie przez młodszych Kozaków z jednostek frontowych, prowadził aktywną kampanię o zerwanie z „reakcyjnym” Wranglem oraz o pokojowe negocjacje z bolszewikami, w naiwnej nadziei uzyskania od nich obietnicy autonomii dla regionu nad Donem¹¹⁶².

Początkowo dowódca białych odrzucał pomysł ofensywy. Brytyjczycy odmówili swego poparcia, a on sam wolał budować swe zaplecze na półwyspie. Wrangel jednak dojrzał swoją szansę w polskim ataku na Rosję. 6 czerwca przerzucił statkiem wojska na wybrzeże Morza Azowskiego, a w ciągu następnych kilku dni pchnął kolejne wojska lądowe na północ, do regionu taurydzkiego. W ten sposób na stałym lądzie powstał przyczółek podwajający wielkość terytorium Wrangla, a w regionie taurydzkim zyskano jakże potrzebne źródło produktów rolnych dla powiększonej liczebnie ludności Krymu. W sierpniu i we wrześniu Wrangel usiłował przeć na północ, w stronę Donu i Kubania. Ale

jego wojska, skleczone naprędce z taurydzkich wieśniaków, wkrótce się rozsypały (była pora żniw), Kozacy byli zaś zmuszeni poświęcić większość energii na ściganie dezertersów. W październiku, po zakończeniu wojny z Polską, czerwoni byli gotowi skupić się na Wranglu. 20 października przypuścili kontrofensywę: sześć dni zajęło 130 000 czerwonych wyparcie 35 000 białych z powrotem na Krym. Główna część walk przypadła w udziale partyzantom Machny i to oni najdotkliwiej odczuli ciężkie straty po stronie czerwonych - za co Trockie „odwdzięczył się” później rozkazem pojmania ich i stracenia¹¹⁶³.

Biali powstrzymywali natarcie czerwonych na Krym, wznosząc fortyfikacje na Przesmyku Pierekopskim, przygotowując się jednocześnie do ewakuacji. Nikt nie miał złudzeń co do możliwości długiego stawiania oporu i praktycznie każdy, kto miał jakiekolwiek powiązania z ruchem białych, chciał dostać się na pokład alianckich okrętów. Rzucono się szaleńczo do skupowania zagranicznej waluty: 28 października w Sewastopolu płacono 600 000 rubli za 1 funta angielskiego, 1 listopada kurs wzrósł do miliona rubli, około zaś 10 listopada, gdy rozpoczęło się zaokrętowanie, wynosił cztery, a nawet pięć milionów. Zważywszy na ogromną liczbę osób uczestniczących w ewakuacji, była ona przykładem dobrej organizacji. Nie wybuchła panika, nie było bałaganu, jaki towarzyszył w marcu ewakuacji wojsk Denikina z rejonu Kubania. Żołnierze wycofywali się we właściwym porządku, odpierając czerwonych wystarczająco długo, by niemal 150 000 uchodźców zdążyło wsiąść na 126 brytyjskich, francuskich i rosyjskich statków, które zabrały ich do Konstantynopola. Wrangel znalazł się w gronie ostatnich, którzy wsiedli na pokład 14 listopada. Jego statek nosił, jak przystało, imię „Generała Kornułowa”: człowiek, który zainicjował ruch białych, „wywiózł” jego ostatniego przywódcę na wygnanie¹¹⁶⁴.

Dla Brusilowa klęska białych miała tragiczne zakończenie. Wkrótce przed ewakuacją zwrócił się do niego Efraim Sklanski, wicekomisarz spraw wojskowych u Trockiego, twierdząc, że pokaźna liczba oficerów Wrangla nie chce opuścić Rosji i można by przekonać ich do przejścia na stronę czerwonych, gdyby tylko Brusilow podpisał się pod deklaracją gwarantującą im amnestię. Sklanski zaproponował mu dowództwo nowej Armii Krymskiej utworzonej z resztek wojsk Wrangla. Brusilowa pociągała idea czysto rosyjskiej armii złożonej z patriotycznych oficerów. Umożliwiłaby mu zrusyfikowanie elity Armii Czerwonej, do czego zawsze dążył, i być może ocaliła życie wielu oficerom. Przystał na propozycję Sklanskiego i zaczął szykować się, nie bacząc na ranną nogę, do wyruszenia na Krym. Trzy dni później poinformowano go, że plany odwołano: oficerowie Wrangla, oznajmił Sklanski, ostatecznie okazali się niechętni przejściu na stronę czerwonych. Później Brusilow

dowiedział się, że nie było to prawdą. Podczas końcowej ewakuacji w Sewastopolu czerwoni rozprawiali - a w istocie rzeczy zrzucili z samolotu - tysiące ulotek oferujących amnestię w imieniu Brusilowa. Setki oficerów uwierzyło i zostało, by poddać się czerwonym. Wszystkich rozstrzelano.

Pięć lat później sumienie wciąż nie dawało Brusilowowi spokoju. W 1925 roku napisał w swoich pamiętnikach: „Bóg i Rosja mogą mnie osądzić. Prawdy nie znam - czy powinienem obwiniać się za tę potworność, czy rzeczywiście miała miejsce? Nigdy się nie dowiedziałem, czy faktycznie stało się tak, jak zostało mi to zrelacjonowane: ile w tej historii prawdy? Wiem tylko, że po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z tak fanatycznym złem i podstępem i że popadłem w stan tak nieznośnego przygnębienia, że, prawdę mówiąc, każdy, kto sam znalazłby się w takim położeniu, uznałby za nieporównywalnie łatwiejsze zostać zwyczajnie rozstrzelanym.

Gdybym nie był osobą głęboko religijną, mógłbym po prostu się zabić. Lecz moja wiara w to, że każda jednostka ponosi odpowiedzialność za konsekwencje swych dobrowolnych i niedobrowolnych postępów, nie pozwala mi uczynić czegoś takiego. W rewolucyjnej nawałnicy, w szaleńczym chaosie nie zawsze mogłem postępować wedle logiki, przewidując wszelkie dziwne zrządzania losu: możliwe, że popełniłem wiele błędów, przyznaję. Mogę jednak powiedzieć z czystym sumieniem, przed obliczem samego Boga, że nigdy nie dbałem o własne interesy czy bezpieczeństwo, a myślałem wyłącznie o mojej Ojczyźnie”^{[1165](#)}.

Dziewięć miesięcy później stary generał dokonał żywota.

XV. Porażka w zwycięstwie

1. Skrót do komunizmu

Po przygodach wojny domowej Dmitrij Osikin przejął w lutym 1920 roku dowództwo nad 2. Armią Pracy. Utworzona z dodatkowych jednostek 2. Armii Czerwonej po porażce Denikina otrzymała zadanie przywrócenia do stanu pierwotnego zdewastowanych linii kolejowych na froncie południowym. Zamiast karabinów żołnierze dzierżyli łopaty. „Panowało ogólne poczucie rozczarowania, że nie bierzemy już udziału w walce - pisał później Osikin. - Wiedliśmy nudne życie na bocznicach kolejowych”. Jedynym zadośćuczynieniem dla komisarza była świadomość, że wykonywane prace są niezbędne dla odrodzenia się gospodarki po spustoszeniach rewolucji i wojny domowej. Koleje południowe przewoziły niezbędne zasoby zboża i ropy naftowej do przemysłowych miast północy. Podczas wojny domowej uległo zniszczeniu około 5000 km torów. Zdezelowane lokomotywy zalegały na wielkich cmentarzyskach. W trakcie podróży z Bałaszowa do Woroneża Osikin odnotował ogólną ruinę: „Stacje kolejowe były martwe, pociągi przejeżdżały z rzadka, nocą brakowało oświetlenia, tylko świeczka paliła się w biurze telegraficznym. Budynki stały na wpół zdemolowane, z wybitymi szybami, wszędzie brud i piętujące się śmieci”. Był to symbol dewastacji Rosji. Żołnierze Osikina uporządkowali bałagan i odbudowali tory oraz mosty. Wojskowi mechanicy zreperowali pociągi. Przed nastaniem lata kolej znów zaczęła działać, a całą operację okrzyknięto wielkim sukcesem. Mówiło się o wykorzystaniu wojska do uruchomienia innych sektorów gospodarki^{[1166](#)}.

Trocki był mistrzem militaryzacji. Na jego rozkaz z niedobitków 3. Armii Czerwonej utworzono w styczniu 1920 roku 1. Armię Pracy. Po klęsce Kołczaka żołnierzy zatrzymano w ich jednostkach bojowych i rozmieszczono na „froncie ekonomicznym” - zdobywania pożywienia, rąbana drewna oraz wyrabiania prostych artykułów, a także naprawiania kolei. Plan był po części pragmatyczny. Bolszewicy obawiali się demobilizacji armii w samym środku kryzysu gospodarczego. Gdyby milionom pozbawionych zajęcia żołnierzy pozwolono gromadzić się w miastach lub dołączać do szeregów rozczarowanych chłopów, mogłaby wybuchnąć ogólnokrajowa rewolta (tak jak w 1921 roku). Ponadto było oczywiste, że potrzeba radykalnych środków, by przywrócić funkcjonowanie kolei, co przynajmniej Trocki uważał za rzecz kluczową dla odrodzenia się kraju po zniszczeniach

wojny domowej. W styczniu 1920 roku objął stanowisko ludowego komisarza komunikacji: pierwsze, o które faktycznie zabiegał. Oprócz chronicznie fatalnego stanu technicznego zmorą kolei byli przekupni urzędnicy, którzy niczym przerwana tama przepuszczali powodziową falę handlarzy siejących wielki chaos w systemie transportu. Koleje paraliżował także małostkowy lokalizm. Każda odrębna lokalna linia kolejowa tworzyła własny komitet, a dziesiątki okręgowych władz kolejowych walczyły ze sobą o brakujący tabor. Zamiast tracić „swoje” lokomotywy na rzecz sąsiedztwa, odczepiano je, zanim pociąg opuścił podlegający im teren, wskutek czego pociągi stały przez kilka godzin, a czasem nawet dni, oczekując na sprowadzenie nowych parowozów z lokomotywni sąsiedniego zarządu. Pomimo największych starań kolejarzy licząca 480 km podróż z Odessy do Kremienczuga zajęła pewnemu wyższemu urzędnikowi Trockiego cały tydzień¹¹⁶⁷.

U podstaw planów Trockiego leżała jednak także szersza wizja zawiadywania całym społeczeństwem wedle wzorców wojskowych. Podobnie jak wielu bolszewików w 1920 roku, Trocki wyobrażał sobie państwo w roli dowódcy społeczeństwa, mobilizującego jego zasoby i możliwości zgodnie z planem, tak jak sztab generalny dowodził armią. Chciał, aby gospodarką zarządzano z wojskową dyscypliną i precyzją. Cała ludność miała być zwerbowana do pułków oraz brygad pracy i wysyłana niczym żołnierze do wykonywania rozkazów produkcyjnych (formułowanych jako „bitwy” i „kampanie”) na froncie gospodarczym. Był to prototyp gospodarki rozkazowej Stalina. Obydwaj kierowali się poglądem, że w takim zacofanym chłopskim kraju jak Rosja można użyć przymusu państwowego jako skrótu do komunizmu, eliminując w ten sposób potrzebę długiej fazy - w stylu Nowej Polityki Ekonomicznej - gromadzenia kapitału metodami rynkowymi. Obydwaj kierowali się biurokratyczną fantazją narzucenia komunizmu dekretem (mimo że w każdym wypadku rezultat przypominał bardziej feudalizm niż myśl Marksa). Jak przestrzegali niegdyś mienszewicy, nie da się dokonać pełnego przejścia na gospodarkę socjalistyczną za pomocą metod stosowanych do wznoszenia piramid.

Po triumfach w wojnie domowej bolszewików kusił zapewne pomysł traktowania Armii Czerwonej jako modelu organizacji dla pozostałej części społeczeństwa. *Po wojennemu* - „po wojskowemu” - w bolszewickiej leksykologii określenie to stało się synonimem skuteczności. Skoro wojskowymi metodami pokonano białych, dlaczego by nie posłużyć się nimi przy budowie socjalizmu? Wystarczyło skierować armię na front gospodarczy, tak aby każdy robotnik przemienił się w szeregowego żołnierza gospodarki planowej. Trocki zawsze twierdził, że fabryki powinny być zarządzane wedle wzorca armijnego¹¹⁶⁸. Wiosną 1920 r. przedstawił w skrócie swój nowy

wspaniały świat komunistycznej pracy, w którym „kwatery główne” gospodarki planowej „wysyłałyby rozkazy na front pracy” i „każdego dnia w kwaterach głównych rozdzwaniałyby się tysiące telefonów z raportami o zdobyczach na froncie pracy”. Trocki utrzymywał, że zdolność socjalizmu do werbowania przymusowej siły roboczej stanowi jego główną przewagę nad kapitalizmem. Niedostatki Rosji w rozwoju gospodarczym można nadrobić siłą państwowego przymusu. Skuteczniej jest zmuszać robotników, niż stymulować ich poprzez rynek. O ile pracownicy wolnych robotników prowadziła do strajków i zamętu, o tyle kontrola państwowa nad rynkiem pracy stworzy ład i porządek. Ten argument opierał się na poglądzie, podzielanym przez Trockiego i Lenina, że Rosjanie są marnymi i leniwymi robotnikami i że do pracy potrzeba im bata. Takie samo przekonanie wyrażała rosyjska szlachta w czasach pańszczyzny, systemu, z którym sowiecki reżim miał wiele wspólnego. Trocki wychwalał osiągnięcia pracy pańszczyźnianej i wykorzystywał je do uzasadnienia swoich planów gospodarczych. Zamykał uszy na ostrzeżenia swoich krytyków, że wykorzystywanie przymusowej siły roboczej będzie nieproduktywne. „Skoro tak - oznajmił na Zjeździe Związków Zawodowych w kwietniu 1920 roku - to możecie postawić krzyżyk na socjalizmie”¹¹⁶⁹.

W sercu owego „koszarowego komunizmu” tkwił lęk bolszewików przed klasą robotniczą jako niezależną i coraz bardziej buntowniczą siłą. Co symptomatyczne, mniej więcej w tym właśnie okresie bolszewicy zaczęli używać terminu „siła robocza” (*raboczaja siła*) zamiast „klasa robotnicza” (*raboczij klas*). Ta zmiana oznaczała transformację robotników z aktywnego instrumentu rewolucji w bierny podmiot państwa partyjnego. *Rabsiła* nie była klasą, ani nawet zbieraniną jednostek, lecz po prostu masą. Słowo oznaczające robotnika (*raboczij*) powracało do swych pierwocin: określenia niewolnika (*rab*). Stąd wywodził się system gułagów - z mentalności wleczenia pod przymusem przymierających głodem i obdartych chłopów na place budów oraz do fabryk. Trocki podsumował to, mówiąc, że armie pracy są zbudowane z „chłopskiego surowca” (*mużyckoje syrio*). Wyznawał pogląd, że ludzka siła robocza, której daleko do twórczej siły wychwalanej przez Marksa, jest w rzeczywistości niczym więcej jak surowcem, którego państwo może użyć do „budowy socjalizmu”. Ta przewrotność kryła się w systemie od początku. Gorki przewidział to w 1917 roku, kiedy pisał, że „klasa robotnicza jest dla Lenina tym, czym ruda metalu dla hutnika”¹¹⁷⁰.

Doświadczenia wojny domowej w żaden sposób nie dodały bolszewickim przywódcom pewności w ich stosunkach z klasą robotniczą. Braki żywności przemieniły robotników w drobnych handlarzy i

chłopów, kursujących między fabryką a gospodarstwem. Klasa robotnicza przeobraziła się w nomadów. Ciągła nieobecność połowy robotników jeżdżących na wieś po żywność wprowadziła w przemyśle stan chaosu. Ci, którzy zostawali w fabrykach, poświęcali większość czasu na wytwarzanie prostych artykułów na wymianę towarową z chłopami. Wykwalifikowani technicy, wielce poszukiwani, wędrowali od fabryki do fabryki w pogoni za lepszymi warunkami. Wydajność spadła do zaledwie niewielkiego ułamka poziomu sprzed rewolucji. Nawet zakłady zbrojeniowe o kluczowym znaczeniu praktycznie stanęły. Gdy pogorszył się standard życia robotników, upowszechniły się strajki tradycyjne i włoskie. Wiosną 1919 roku doszło do wybuchu strajków w całym kraju. Dotknęły one niemal każde miasto. Wszędzie na pierwszym miejscu list żądań figurowała poprawa zaopatrzenia w żywność. Bolszewicy odpowiadali represjami, aresztując i rozstrzeliwując tysiące strajkujących, często pod zarzutem popierania mienszewików¹¹⁷¹.

Bez bodźca w postaci rynku, który nadal odrzucali z przyczyn ideologicznych¹¹⁷², bolszewicy nie dysponowali innymi środkami wywierania wpływu na robotników niż groźba użycia siły. Próbowali ożywić produkcję, oferując robotnikom podstawowych sektorów wysokie premie, częstokroć powiązane ze stawkami akordowymi, a tym samym cofając egalitarną rewolucyjną obietnicę zniesienia różnic płacowych. Ponieważ jednak robotnicy nie mogli kupić za papierowe pieniądze zbyt wiele, nie widzieli w tym wielkiej zachęty. Ażeby zatrzymać robotników w fabrykach, bolszewicy byli zmuszeni płacić im w naturze - albo w postaci artykułów spożywczych, albo części produkowanych przez fabrykę towarów, które mogli potem wykorzystać do wymiany barterowej z chłopami. Lokalne rady, związki zawodowe i komisje fabryczne bombardowały Moskwę prośbami o zezwolenie na wynagradzanie robotników w ten sposób, a wiele uczyniło tak z własnej inicjatywy. Do 1920 roku większość robotników fabrycznych otrzymywała zapłatę częściowo w postaci udziału w wytwarzanych dobrach. Zamiast papierowych pieniędzy przynosili do domu torby gwoździ albo metr materiału, które następnie wymieniali na żywność. Czy się to komu podobało, czy nie, w samym sercu gospodarki planowej wyłaniała się powoli prymitywna forma rynku. Gdyby ten spontaniczny ruch pozostawiono bez nadzoru, administracja centralna utraciłaby kontrolę nad zasobami kraju, a tym samym wpływ na produkcję. Zamiast więc starać się ukrócić ten ruch, czego nieudane próby podjęto w latach 1918-1919, skupiono się, począwszy od 1920 roku, na regulacji wynagrodzeń w naturze, choćby po to, by mieć pewność, że jako pierwsi otrzymają je robotnicy zatrudnieni w przemysłach kluczowych. Była to podstawa militaryzacji przemysłu ciężkiego: w strategicznych fabrykach wprowadzano stan wojenny, w halach panowała wojskowa dyscyplina, a wiecznie

nieobecnych w pracy rozstrzelano za dezercję z „frontu przemysłowego”, w zamian zaś gwarantowano robotnikom racje żywnościowe Armii Czerwonej. Do końca roku zmilitaryzowano w ten sposób 3000 zakładów, głównie w przemyśle zbrojeniowym i wydobywczym. Żołnierzy zamieniano w robotników, a robotników w żołnierzy.

Wiązało się z tym przeniesienie władzy w fabryce z kolegialnych organów zarządzania, częściowo wybieranych przez robotników, na system jednoosobowego zarządzania, z kierownikami coraz częściej mianowanymi przez partyjną hierarchię. Trocki usprawiedliwiał to, porównując do zamiany dowódców wybieralnych na mianowanych, która rzekomo leżała u źródeł sukcesu Armii Czerwonej w wojnie domowej. Nowi kierownicy uważali się za dowódców armii przemysłowej. Traktowali prawa związkowe jak dopust Boży, zawadę dla dyscypliny i wydajności przemysłowej, jaką komitety żołnierskie były dla armii. Trocki posunął się nawet do opowiedzenia się za całkowitym podporządkowaniem związków zawodowych aparatowi państwa partyjnego: ponieważ jest to „państwo robotnicze”, nie ma już potrzeby, by robotnicy zrzeszali się we własnych niezależnych organizacjach¹¹⁷³.

W 1920 roku zasadę pracy przymusowej zaczęto stosować na innych polach. Miliony chłopów zwerbowano do zespołów pracy przy wyrębie i transportowaniu drewna, budowie dróg i kolei oraz żniwach. Trocki wyobrażał sobie, że cała ludność zostanie zmobilizowana do pułków pracy, które będą jednocześnie stałą armią lub milicją. Przypominało to militarny feudalizm barona Arakcejewy, ministra wojny w latach dwudziestych XIX wieku, który na zachodnich rubieżach Rosji stworzył sieć kolonii, gdzie pracę pańszczyźnianą łączono ze służbą wojskową. Plan Trockiego wpisywał się w długą tradycję carskich „utopii administracyjnych” sięgających czasów Piotra Wielkiego, z których wszystkie zwracały się ku metodom armijnym, by zracjonalizować irracjonalnych Rosjan, zdyscyplinować anarchicznych chłopów, ubrać ich, wyćwiczyć i przymusić do zaspokajania potrzeb absolutystycznego państwa. Osikin, podobnie jak i Tołstoj, z utęsknieniem wyczekiwał dnia, kiedy „żadna obca potęga nie będzie śmiała napaść na Rosję, ponieważ cała ludność kraju będzie gotowa bronić ojczyzny, niektórzy na froncie, z bronią w ręku, inni w przemyśle i rolnictwie. Cały kraj stanie się jednym zbrojnym obozem”. Była to jedynie biurokratyczna mrzonka. Chłopskie zespoły pracy, tak jak i armie pracy, okazały się groteskowo nieskuteczne. Do ścięcia i porąbania jednego drzewa potrzeba było średnio pięćdziesięciu ludzi i całego dnia pracy. Drogi budowane przez zespoły pracy były tak nierówne, że, jak wyraził się pewien obserwator, „wyglądały jak zamrożone fale oceanu”, a jazda po nich była „gorsza niż w wesołym miasteczku”. Uchylenie się od obowiązku pracy było tak

powszechne, że w wielu okręgach więcej osób trudniło się ściganiem dezertarów niż wykonywaniem rzeczywistej pracy. Zajmowano wioski, nakładano grzywny, rozstrzeliwano zakładników, łącznie z przywódcami rady, jeśli byli podejrzani o ukrywanie uciekinierów. Tysiące chłopów wysyłano do obozów pracy, zakładanych w każdym obwodzie jako „instytucje poprawcze” dla tych robotników, których uznano winnymi naruszania dyscypliny pracy¹¹⁷⁴.

Równie nieskuteczne okazały się *subbotniki*, sobotnie akcje pracy, kiedy to zapędzano robotników i studentów jako ochotników do jakże szlachetnych zadań socjalizmu w rodzaju sprzątania śmieci z ulic i placów. Podczas pierwszomajowego tygodnia w 1920 roku w tym „święcie pracy” wzięło udział ponad milion moskwian. Od tamtej pory stało się ono żelaznym punktem programu w radzieckim stylu życia: wyznaczano nie tylko dni, ale i całe tygodnie, kiedy apelowano o pracę bez wynagrodzenia. Bolszewicy obwołali *subbotnik* szczytowym osiągnięciem sowieckiego kolektywizmu. W sensie politycznym prawdopodobnie przyczynił się do wzmocnienia dyscypliny, konformizmu oraz posłuszeństwa wśród ludności miejskiej. Nie zgłaszając się na ochotnika na *subbotnik*, człowiek narażał się przecież na podejrzenia, a może i prześladowania, jako „kontrrewolucjonista”. Ale pod względem ekonomicznym osiągnięto niewiele. Profesor Wodowozow zanotował swoje wrażenia z masowego *subbotnika*, który odbył się 1 maja w Piotrogradzie: „Na placu między Pałacem Zimowym a Admiralicją wrzała gorączkowa praca. Kłębiły się tam doprawdy niesamowite masy robotników, znacznie więcej niżby wymagała tego praca, którą należało wykonać: uprząтали żelazne ogrodzenie oraz sterty cegieł leżące tam od osiemnastu miesięcy, to jest od czasu rozebrania [pałacowego] płotu. Rosta [Rosyjska Agencja Telegraficzna] obwieściła, że wreszcie zniknęło szpetne ogrodzenie. Ale niezupełnie: cegły znikły rzeczywiście, za to żelazne elementy jedynie ułożono w stertę na odległym krańcu placu. I leży tam do dziś. Cały plac wciąż jest stertą śmieci. Niewątpliwie rozebranie parkanu, aczkolwiek niekompletne, kosztowało dziesięciokrotnie więcej niż postawienie go”¹¹⁷⁵.

Jednym ze skutków wojny domowej był spadek wartości pieniądza. W latach 1918-1919 bolszewikami targały rozterki, co z tym fantem począć. Czy należy podjąć próbę utrzymania wartości rubla, czy go zlikwidować? Z jednej strony rozumieli potrzebę dalszego drukowania pieniędzy na opłacanie towarów i usług. Wiedzieli również, że szerokie rzesze ludności będą osądzać ich reżim miarą wartości pieniądza. Z drugiej strony część bolszewików ze skrajnej lewicy uważała, że należy pobudzać inflację, by stopniowo całkowicie wycofać pieniądze. Chcieli zastąpić system pieniężny uniwersalnym systemem przydziału dóbr na podstawie państwowych talonów. Zakładali (błędnie), że

pozbywając się pieniędzy, automatycznie zburzą system rynkowy, a wraz z nim kapitalizm, w wyniku czego pozostanie socjalizm. Ekonomista Priobrażenski zadedykował jedną ze swych książek: „prasom drukarskim Komisariatu Finansów - owemu karabinowi maszynowemu, który strzelił burżuazyjnemu reżimowi w zadek, to jest w system monetarny”. Przed nastaniem 1920 roku lewicowcy postawili na swoim: pieniądze drukowano w tak obłąkańczym tempie, że podtrzymywanie tego dłużej było bezcelowe. Mennica zatrudniała 13 000 robotników i, co było kompletnym absurdem, zużywała wielkie ilości rosyjskich rezerw złota na import farb oraz papieru niezbędnych do drukowania banknotów. Druk jednego rubla kosztował więcej niż ów rubel był wart. Usługi publiczne, takie jak poczta i telegraf, transport i elektryczność, musiały być bezpłatne, ponieważ państwo ponosiłoby straty, gdyby musiało drukować banknoty na opłacenie tychże usług¹¹⁷⁶. Sytuacja była surrealistyczna - no, ale rzecz dotyczyła przecież Rosji.

Lewicowi bolszewicy uważali wprowadzenie bonów reglamentacyjnych za akt założycielski komunistycznego porządku. Kategoria przydziału określała miejsce jednostki w nowej hierarchii społecznej. Ludzi klasyfikowano na podstawie ich przydatności dla państwa. Dlatego żołnierze Armii Czerwonej, urzędnicy oraz robotnicy kluczowych sektorów byli nagradzani przydziałem pierwszej klasy (skromnym, acz wystarczającym), inni robotnicy otrzymywali przydziały drugiej klasy (raczej niewystarczające), natomiast „burżuje” na samym dole piramidy musieli zadowolić się przydziałami trzeciej klasy (które, jak pamiętnie wyraził się o nich Zinowjew, pozwalały na „tyle chleba, żeby nie zapomnieć, jak pachnie”). W rzeczywistości u schyłku 1920 roku w magazynach państwowych pozostało tak niewiele żywności, a system przydziałów obejmował tak wielu ludzi, że nawet posiadający przydziały pierwszej klasy otrzymywali tylko tyle, by spowolnić tempo przymierania głodem. System państwowy żywił, czy raczej nie dożywiał, 30 milionów ludzi. Większość ludności miejskiej była zależna od stołówek w miejscu pracy, gdzie codzienna strawa składała się z kleiku i chrząstek. Trudy znalezienia otwartej stołówki, a następnie stania w kolejce po jej mizerną ofertę były tak wielkie, że prawdopodobnie wydatkowano więcej energii na próbę zdobycia pożywienia, niż dostarczał jej spożyty posiłek. Nie był to bynajmniej jedyny absurd. Niemal w każdej sferze objętej reglamentacją, od żywności i tytoniu po odzież, opał i książki, trwoniono więcej czasu i energii na dystrybucję produktu, niż ów produkt był rzeczywiście wart. Fabryki i biura zamierały, gdy tymczasem pracownicy oczekiwali w kolejkach na odebranie swoich przydziałów. Przeciętny obywatel spędzał kilka godzin każdego dnia na wędrówkach od jednego biura rady do drugiego, usiłując wymienić mocno sfatygowane talony na towary, których nabycie miały gwarantować, a które

tak rzadko można było znaleźć. Bez wątpienia dostrzegano dobrze odżywionych i ubranych biurokratów, u których trzeba było wypraszać przydziały.

Piotrogrodzki profesor Wasilij Wodowozow, czołowy liberał początku wieku, a w młodości przyjaciel Lenina, opisuje w swoim dzienniku typowy dzień. Czytelnikom, którym nieobcy jest Związek Radziecki, jego obserwacje mogą wydać się znajome:

3 grudnia 1920

„Opiszę mój dzień - nie dlatego, że jego mało istotne szczegóły są same w sobie interesujące, lecz dlatego, że są typowe dla codziennej egzystencji niemal każdego - z wyjątkiem kilku szefów.

Dzisiaj wstałem o 9.00. Nie ma po co wstawać wcześniej, ponieważ jest jeszcze ciemno, a światło w domu nie działa. Brakuje prądu. Nie mam służącego (dlaczego, to już inna historia) i muszę sam nastawiać samowar, opiekować się chorą żoną (którą zwała z nóg hiszpańska grypa) i nosić drewno do piecyka. Wypiłem odrobinę kawy (z owsa), oczywiście bez cukru i mleka, i zjadłem kawałek chleba z bochenka kupionego dwa tygodnie temu za 1500 rubli. Miałem nawet trochę masła i pod tym względem powodziło mi się lepiej niż innym. Przed jedenastą byłem gotowy do wyjścia z domu. Ale po takim śniadaniu nadal czułem głód i postanowiłem przekąsić coś w jarskiej stołówce. Przerazająca tam drożyzna, ale to jedyne znane mi miejsce w Piotrogradzie, gdzie można zjeść stosunkowo łatwo i bez rejestrowania się lub zezwolenia jakiegoś komisarza. Okazało się, że nawet ta stołówka jest zamknięta i nie otworzą jej przez najbliższą godzinę, udałem się więc na Trzeci Uniwersytet Piotrogrodzki, co prawda niefunkcjonujący obecnie jako uczelnia, ale gdzie wciąż działa jadłodajnia, do której jestem zapisany na posiłki. Miałem nadzieję dostać tam coś na ząb dla siebie samego, dla żony i naszych przyjaciół Wwiedenskich, którzy również są tu zarejestrowani. Lecz i tutaj szczęście mi nie dopisało: stał długi ogonek pełnych nadziei konsumentów z wypisanymi na twarzach znużeniem i irytacją; kolejka nie posuwała się ani o krok. Co się stało? Zepsuł się kocioł i będzie co najmniej godzinne opóźnienie.

Każdy czytający te słowa w dalekiej przyszłości będzie być może przypuszczać, że ci ludzie oczekiwali na ucztę. Tymczasem cały posiłek składał się z jednego dania - zwykle cienkiej zupy z ziemniakiem i kapustą. O jakimkolwiek mięsie nie było mowy. Dostawała je jedynie garstka uprzywilejowanych - to znaczy ci, którzy pracowali w kuchniach.

Postanowiłem wyjść i odłożyć jedzenie na koniec pracy. Do 13.00 tramwaj nie przyjechał,

wróciłem więc do stołówki: wciąż nie było ani strawy, ani szans na nią przez co najmniej następne pół godziny. Nie miałem wyboru, jak tylko pójść do pracy głodny.

Na moście Mikołajewskim złapałem wreszcie tramwaj nr 4. Nie było prądu, więc tramwaj stał unieruchomiony. Wciąż tego nie rozumiem. Wszystkie tramwaje stanęły, ale po co w ogóle wyjeżdżały, skoro było wiadomo, że nie wystarczy energii elektrycznej na ukończenie trasy? Ludzie w środku nie ruszali się z miejsc - niektórzy w końcu dawali za wygraną i wysiadali, by udać się do celu swojej podróży pieszo, natomiast inni siedzieli z anielską cierpliwością. Dwie godziny później widziałem jadące tramwaje, lecz przed 17.00 znowu wszystkie stanęły.

Przed 14.00 dotarłem do archiwum na piechotę. Spędziłem tam pół godziny, po czym poszedłem na uniwersytet, gdzie o 15.00 mieli wydawać kapustę. Komu - nie wiedziałem. Może profesorom - warto było zaryzykować. I znów miałem pecha: okazało się, że nie dowieziono kapusty i będzie rozdawana następnego dnia. I to nie profesorom, a studentom.

Dowiedziałem się również, że chleba nie będzie przez tydzień: jacyś ludzie powiedzieli, że cały chleb wydano komunistom, którzy zawiadują wszystkimi komitetami.

Z uniwersytetu poszedłem do domu, zająłem się żoną, zrobiłem, co należało, i wróciłem do jarskiej stołówki z nadzieją na zaspokojenie głodu. Szczęście znów mi nie dopisało: jedzenie się skończyło, a na następne można liczyć za co najmniej godzinę. Postanowiłem nie czekać, poszedłem za to do Wwiedenskich zapytać, czy nie mogliby później stanąć tam w kolejce. Od nich wróciłem do domu o 17.00. I wreszcie pierwszy tego dnia uśmiech losu: w naszym sektorze włączono światło [Piotrogród był podzielony na sektory energetyczne, a z powodu niedoboru mocy kolejno każdy z sektorów miał wieczorem włączane światło]. Dało mi to cenną godzinę na lekturę - pierwszą godzinę w ciągu dnia wolną od biegania za posiłkiem, chlebem czy kapustą bądź też przynoszenia drewna. O szóstej poszedłem zjeść do Wwiedenskich (wreszcie!) i wróciłem skreślić w dzienniku te słowa. O dziewiątej zgasło światło. Na szczęście nasza przyjaciółka przysłała zaopiekować się moją żoną przez kilka wieczornych godzin, co dało mi więcej cennego czasu. Po dziewiątej zapaliłem świecę, nastawiłem samowar, wypiliśmy z żoną herbatę i o jedenastej poszedłem spać”¹¹⁷⁷.

Kluczem do tej komunistycznej utopii był nadzór nad zaopatrzeniem w żywność: bez tego rząd był pozbawiony jakichkolwiek środków kontroli gospodarki i społeczeństwa. Bolszewicy mieli bolesną świadomość faktu, że ich reżim znajduje się na łasce generalnie wrogiego im chłopstwa. Małe gospodarstwa rolne produkowały na rynek niewiele, w ówczesnym zaś klimacie, kiedy nie było do

kupienia żadnych towarów konsumpcyjnych, a państwo rościło sobie prawo do wszelkich nadwyżek żywności, chłopci coraz częściej ograniczali się do produkcji na własne potrzeby i zamykali w swej samowystarczalności. Nie posiadając towarów na handel z chłopami, bolszewicy uciekali się do rozwiązań siłowych w postaci „bitew o zboże”, wysyłali uzbrojone oddziały do odbierania chłopom żywności, wzniecając chłopskie bunty w całym kraju. Była to druga zakamuflowana wojna domowa. Choć bolszewicy nie szczędzili gołosłownych deklaracji poparcia dla systemu drobnych gospodarstw chłopskich, uświęconego ich własnym dekretem o ziemi - wszak właśnie dekret ten zaskarbił im przychylność tak wielu chłopów w wojnie domowej z białymi - byli przekonani, że przyszłość radzieckiego rolnictwa leży w gigantycznych gospodarstwach kolektywnych i państwowych - kołchozach i sowchozach, produkujących bezpośrednio dla państwa. Kłopotliwy chłop - ze swym małostkowym instynktem własności, przesądami i przywiązaniem do tradycji - za sprawą tych socjalistycznych gospodarstw przestanie istnieć, ponieważ wszystkie pracujące w nich osoby zostaną przemianowane na „robotników” kołchozu i sowchozu. Milutin marzył o „fabrykach rolnych produkujących zboże, mięso, mleko i paszę, które uwolnią socjalistyczny porządek od ekonomicznej zależności od drobnych gospodarstw chłopskich”.

I tym razem bolszewicy dali się ponieść swemu utopizmowi, wierząc, że zdołają stworzyć socjalizm dekretemi. Rosyjski chłop był z natury ostrożny: potrzeba będzie całych dekad subtelnej edukacji wspartej widocznymi dowodami agronomicznymi, by przekonać go, że rolnictwo na wielką skalę, wykorzystujące nowoczesne technologie oraz kolektywne zespoły robocze jest w istocie tak dla niego korzystne, że uzasadnia zerwanie z tradycjami - gospodarstwem rodzinnym, wiejską wspólnotą i wsią - które były podstawą utrzymania jego ojca i dziada. Tymczasem w lutym 1919 roku bolszewicy przyjęli *Regulamin o socjalistycznym systemie rolnym i o środkach przejścia do socjalistycznego rolnictwa*, który z miejsca ogłosił chłopską gospodarkę za „przestarzałą”. Cała nieuprawiana ziemia, należąca niegdyś do szlachty, miała zostać przekazana nowym kolektywom, ku wielkiej irytacji chłopstwa, które uważało swe roszczenia do majątków szlacheckich za nienaruszalną zdobycz rewolucji. Do grudnia 1920 roku powstało ponad 16 000 gospodarstw spółdzielczych i państwowych na prawie dziesięciu milionach akrów ziemi i zatrudniających milion pracowników, z których wielu przybyło z miast. Największe z nich, zakładane przez państwo sowchozy, miały ponad 100 000 akrów; natomiast najmniejsze, rozmaite kołchozy tworzone przez lokalne kolektywy chłopów, mogły mieć mniej niż 50 akrów.

Wiele większych gospodarstw kolektywnych uważało się za mikrokosmos eksperymentalnego

komunistycznego stylu życia. Rodziny zbierały razem swój dobytek i mieszkały we wspólnych izbach. Ludzie jadali i pracowali w kolektywnych zespołach. Kobiety wykonywały ciężkie prace polowe obok mężczyzn, czasem zakładano dla dzieci żłobki i przedszkola. Praktyki religijne były nieobecne. Ten zasadniczo miejski styl życia wzorowany na fabrycznym artelu mocno przyczynił się do zrażenia lokalnego chłopstwa, które wierzyło, że w kolektywach wspólne są nie tylko ziemia i narzędzia, ale także żony i córki, i że wszyscy śpiąją razem pod jednym ogromnym kocem.

Jeszcze większym skandalem w oczach chłopów był fakt, że większością gospodarstw kolektywnych zarządzali ludzie, którzy kompletnie nie znali się na rolnictwie. Sowchozy tworzyli głównie bezrobotni robotnicy, którzy uciekli z miast; kołchozy zaś bezrolni robotnicy, wiejscy rękodzielnicy oraz najubożsi chłopci, którym nigdy nie powiodło się we własnych gospodarstwach z powodu nieszczęśliwych okoliczności, nadużywania alkoholu bądź też zwyczajnego lenistwa. Chłopskie zjazdy były zasypywane skargami na kiepski sposób zarządzania gospodarstwami kolektywnymi. „Mają ziemię, ale nie potrafią jej uprawiać”, utyskiwali chłopci z guberni tambowskiej. Nawet bolszewicy byli zmuszeni przyznać, że gospodarstwa kolektywne stały się „schronieniem dla obiboków”, którzy „nie wytrzymują małostkowej krytyki indywidualnych gospodarzy”. Pomimo zwolnienia z podatku żywnościowego oraz hojnych państwowych przydziałów narzędzi i żywego inwentarza, tylko nieliczne spółdzielnie rolnicze wytwarzały zysk, a wiele działało z dużą stratą. Niespełna jedna trzecia ich całkowitego dochodu pochodziła z produkcji własnej, reszta głównie od państwa. Niektóre gospodarstwa kolektywne funkcjonowały tak fatalnie, że musiały werbować lokalnych chłopów do pracy na swoich polach. Chłopi widzieli w tym nową formę pańszczyzny i chwycili za broń przeciwko spółdzielniom. Połowa z nich uległa zniszczeniu podczas chłopskich wojen 1921 roku¹¹⁷⁸.

*

Nie tylko chłopci buntowali się przeciwko komunistycznym eksperymentom. Również w przemyśle polityka militaryzacji dała początek wzbierającym strajkom i protestom, biernemu oporowi i strajkom włoskim. Taktyki stosowane dla wzmocnienia dyscypliny zrodziły jeszcze większe niezdyscyplinowanie. W pierwszych sześciu miesiącach 1920 roku strajki dotknęły trzech czwartych rosyjskich fabryk. Pomimo gróźb aresztowań i egzekucji robotnicy w miastach całego kraju maszerowali i krzyczeli wyzywająco: „Precz z komisarzami!”. Panowało ogólne oburzenie, że długo

po zakończeniu wojny domowej bolszewicy uporczywie obstają przy swych wojennych taktykach wobec klasy robotniczej. Jak gdyby cały system przemysłu uwiązł w permanentnym stanie pogotowia, tak że nawet w okresie pokoju znajdował się na wojennej ścieżce, i że ów stan wykorzystywano do wyzyskiwania i poskramiania klasy robotniczej¹¹⁷⁹.

Również w samej partii polityka Trockiego spotykała się z rosnącym sprzeciwem jej szeregowych członków. Jego arbitralne wysiłki rozbicia związku zawodowego kolejarzy, który obwiniał za chaos na kolei, oraz zastąpienia go ogólnym związkiem transportowców (Cektran), podlegającym aparatowi państwa, rozsierdziły bolszewickich przywódców związkowych, którzy postrzegali w tym element szerzej zakrojonej kampanii mającej położyć kres wszystkim prawom niezależnych związków. Kontrowersja wokół roli związków narastała od początku 1919 roku. Program partyjny na ów rok zakładał, że związki zawodowe powinny bezpośrednio zarządzać gospodarką przemysłową - lecz jedynie wtedy, gdy klasa robotnicza zostanie do takiego zadania przygotowana. Do tego czasu rola związków miała ograniczać się do sfery edukacji robotników i dyscypliny w pracy. Ponieważ przedłużała się tendencja do jednoosobowego zarządzania, rosnąca liczba przywódców związkowych zaczynała niepokoić się, że obietnica bezpośredniego zarządzania przez związki jest odkładana na odległą przyszłość. Na III Zjeździe Związków Zawodowych w styczniu 1921 roku zdołali przewyciężyć wysiłki partyjnych przywódców pragnących narzucić zasadę jednoosobowego zarządu. Na IX Zjeździe Partii w kwietniu zmusili kierownictwo do kompromisu i zapewnienia im udziału w nominacjach na stanowiska kierownicze w zamian za ich zgodę na tę zasadę.

Delikatną równowagę między związkami zawodowymi a państwem partyjnym zaburzyły plany Trockiego przedstawione latem 1920 roku, zmierzające do przekształcenia związków transportowych w gałąź państwowej biurokracji. Cała zasada autonomii związku wydawała się teraz zagrożona. Przywódcy związkowi nie byli osamotnieni w sprzeciwianiu się Trockiemu; popierało ich wielu członków kierownictwa partii. Zinowjew, osobisty rywal Trockiego, potępiał jego „policyjne metody przymuszania robotników”. Szlapnikow - do którego dołączyła w styczniu Kołłontaj - powołał tzw. Opozycję Robotniczą, by bronić praw związków zawodowych oraz, w sensie bardziej ogólnym, stawić opór szerzeniu się „biurokratyzmu”, który jego zdaniem tłamsił „spontaniczną inwencję” klasy robotniczej. Opozycja Robotnicza cieszyła się powszechnym poparciem związków, zwłaszcza metalowców, wśród których nastroje solidarności klasowej - wyrażające się zarówno w idei nadzoru robotniczego, jak i nienawiści do „burżuazyjnych specjalistów” - były najsilniej zakorzenione. Dawała wyraz szeroko rozpowszechnionej nienawiści klasowej do fabrycznych

kierowników i biurokratów, których robotnicy otwarcie krytykowali jako „nową klasę rządzącą” oraz „nową burżuazję”. Wiele z tych nastrojów podzielała także inna główna frakcja opozycyjna w partii, Demokratyczni Centraliści. Ta grupa, złożona przede wszystkim z bolszewików-intelektualistów, przeciwstawiała się biurokratycznemu centralizmowi partii oraz upadkowi rad jako organów bezpośredniej władzy robotniczej. Część ich bardziej radykalnych towarzyszy w Moskwie, gdzie mieli najsilniejsze zaplecze, otworzyła nawet szeregowym członkom partii bolszewickiej drzwi do okręgowego kierownictwa partii w próbie propagowania *głasnosti*, to jest otwartości w lokalnym samorządzie. Posłużyli się tym terminem jako pierwsi.

Te dwie kontrowersje - wokół związków i państwa partyjnego - stopiły się i rozwinęły w ogólny kryzys jesienią 1920 roku. Na Specjalnym Zjeździe Partii we wrześniu dwie frakcje opozycyjne zwały szyki, by przeforsować serię rezolucji, których celem było propagowanie demokracji i *głasnosti* w partii: wszystkie zebrania partyjne miały być otwarte dla szeregowych członków partii, niższe organy partii miały mieć więcej do powiedzenia w obsadzaniu wyższych stanowisk, a wyższe organy miały ponosić większą odpowiedzialność przed szeregowymi członkami. Frakcje opozycyjne wzmocnione tym zwycięstwem szykowały się do batalii o związki zawodowe. Na V Zjeździe Związków Zawodowych w listopadzie Trockie rzucił rękawicę, proponując, by wszyscy urzędnicy związkowi byli mianowani przez państwo. Stało się to zarzewiem ostrego konfliktu w samej partii między Trockim, nalegającym na natychmiastowe, a jeśli zaszłaby taka konieczność, przymusowe połączenie związków z aparatem państwowym, a frakcjami opozycyjnymi walczącymi zaciekle o niezależność związków. Lenin popierał dążenia Trockiego, lecz opowiadał się za mniej arbitralnym podejściem do wcielenia ich w życie, ażeby uniknąć zgubnego rozłamu w reżimie. „Jeśli partia będzie kłócić się ze związkami zawodowymi - przestrzegał Lenin - to będzie to z pewnością oznaczało koniec radzieckiej władzy”. Komitet Centralny był w tej kwestii głęboko podzielony, a konflikt toczył się ostro na łamach prasy partyjnej, jako że każda frakcja starała się zdobyć poparcie dla decydującej rozgrywki, do której dojdzie na X Zjeździe Partii w marcu następnego roku¹¹⁸⁰. Przy tak wyraźnym kryzysie rządowym i strajkach oraz protestach ogarniających cały kraj Rosja znalazła się na progu nowej rewolucji.

2. Inżynierowie ludzkich dusz

Wieść głosi, że w październiku 1919 roku Lenin złożył potajemnie wizytę w laboratorium słynnego fizjologa Iwana P. Pawłowa, by dowiedzieć się, czy badania uczonego nad odruchami warunkowymi mogłyby pomóc bolszewikom kontrolować ludzkie zachowania. „Chcę, aby rosyjskie masy naśladowały komunistyczny wzorzec reagowania i myślenia - wyjaśnił Lenin. - W przeszłości Rosji było zbyt dużo indywidualizmu. Komunizm nie toleruje indywidualistycznych tendencji. Są szkodliwe. Kolidują z naszymi planami. Musimy wyeliminować indywidualizm”. Pawłow osłupiał. Wydawało się, że Lenin oczekuje od niego uczynienia z ludźmi tego, co uczynił dotychczas z psami. „Chodzi o to, że chcielibyście ujednolicić ludność Rosji? Sprawić, by wszyscy zachowywali się w ten sam sposób? - zapytał. „Właśnie tak - odparł Lenin. - Człowieka można poprawić. Można ukształtować go tak, jak się nam podoba”¹¹⁸¹.

Czy zdarzenie miało faktycznie miejsce, czy nie, historia ta ilustruje ogólną prawdę: najwyższym celem systemu komunistycznego była transformacja ludzkiej natury. Cel ten był wspólny dla innych tzw. reżimów totalitarnych okresu międzywojnia. Była to wszak epoka utopijnego optymizmu, wiary w zdolność nauki do odmienienia ludzkiego życia, a zarazem, paradoksalnie, epoka głębokiego zwątpienia i niepewności co do wartości ludzkiego życia w następstwie spustoszeń I wojny światowej. Jak rzekł w 1920 roku jeden z pionierów eugeniki w nazistowskich Niemczech, „mogło się niemal wydawać, że jesteśmy świadkami przemiany w koncepcie ludzkości... Straszny kryzys wojny zmusił nas do przypisywania życiu jednostki innej niż przedtem wartości”¹¹⁸². Zaznaczała się jednak istotna różnica między komunistycznym programem tworzenia człowieka a ludzką inżynierią Trzeciej Rzeszy. Program bolszewików opierał się na ideach oświecenia - wywodził się w takim samym stopniu od Kanta, co Marksa - co skłania zachodnich liberałów, również w dzisiejszej dobie postmodernizmu, do sympatyzowania z nim, a przynajmniej obliuguje nas do próby jego zrozumienia, nawet jeśli nie podzielamy jego celów politycznych; natomiast wysiłki nazistów zmierzające do „udoskonalenia ludzkości”, czy to za sprawą eugeniki, czy ludobójstwa, pluły oświeceniu w twarz i mogą napawać nas jedynie odrazą. Koncepcja stworzenia nowego rodzaju człowieka poprzez oświecenie mas była od zawsze mesjańską misją dziewiętnastowiecznej rosyjskiej inteligencji, z której wyłonili się bolszewicy. Filozofia marksistowska tak samo uczyła, że natura ludzka jest wytworem historycznego rozwoju, a zatem rewolucja może ją odmienić. Naukowy materializm Darwina i Huxleya, który miał status religii w gronie rosyjskiej inteligencji w okresie młodości Lenina, również przyczyniał się do poglądu, że człowieka determinuje świat, w którym żyje. To zaś zawiodło bolszewików do konkluzji, że rewolucja z pomocą nauki może stworzyć nowy rodzaj

człowieka.

Zarówno Lenin, jak i Pawłow zawdzięczali wiele wpływowi Iwana Sieczenowa (1829-1905), fizjologa, który twierdził, że mózg jest urządzeniem elektromechanicznym reagującym na bodźce zewnętrzne. Jego praca *Odruchy mózgowe* (1863) wywarła wielki wpływ na Czernyszewskiego, a zatem i na Lenina, była również punktem wyjścia teorii Pawłowa o odruchach warunkowych. W tym miejscu spotykały się ze sobą nauka i socjalizm. Choć Pawłow był jawnym krytykiem rewolucji i często groził emigracją, bolszewicy otaczali go swym patronatem¹¹⁸³. Po dwóch latach stosowania zasady kija i marchewki Pawłowa nagrodzono okazałym przydziałem oraz przestronnym mieszkaniem w Moskwie. Pomimo chronicznego braku papieru jego wykłady opublikowano w 1921 roku. Lenin wyrażał się o pracy Pawłowa jako „niezwykle istotnej” dla rewolucji. Bucharin nazywał ją „bronią z żelaznego arsenału materializmu”. Nawet Trocki, który generalnie trzymał się z daleka od polityki kulturalnej, za to mocno interesował się psychiatrią, z przejęciem mówił o możliwościach zmodyfikowania człowieka:

„Czym jest człowiek? W żadnym wypadku nie jest istotą harmonijną i skończoną. Nie, wciąż pozostaje stworzeniem wysoce niewydarzonym. Człowiek, jako zwierzę, nie ewoluował planowo, lecz spontanicznie i zgromadził w sobie wiele sprzeczności. Kwestia, jak edukować i kształtować, jak udoskonalać i uzupełniać fizyczną i duchową konstrukcję człowieka, to kolosalny problem, który można jedynie pojąć na bazie socjalizmu. Możemy zbudować kolej przez Saharę, możemy zbudować wieżę Eiffla i rozmawiać bezpośrednio z Nowym Jorkiem, lecz z pewnością nie możemy udoskonalić człowieka. Nie, nie możemy! Stworzenie nowej, ‘ulepszonej wersji’ człowieka - oto przyszłe zadanie komunizmu. Najpierw jednak musimy dowiedzieć się wszystkiego o człowieku, jego anatomii, jego fizjologii oraz tej części fizjologii, która zwie się psychologią. Człowiek musi spojrzeć na siebie i uznać się za surowiec lub w najlepszym wypadku za półprodukt, i rzec: ‘Mój drogi homo sapiens, wreszcie się za ciebie zabiorę’”¹¹⁸⁴.

Nowy Radziecki Człowiek, opisywany w futurystycznych powieściach i utopijnych traktatach, które mnożyły się w okresie rewolucji, był Prometeuszem wieku maszyn. Był istotą racjonalną, zdyscyplinowaną i kolektywną, która żyła jedynie w interesie wyższego dobra, jak komórka w żywym organizmie. Myślał nie w kategoriach jednostki, jako „ja”, lecz w kategoriach kolektywu, jako „my”. W swych dwóch powieściach science fiction, *Czerwonej gwiazdzie* (1908) i *Inżynierze Menni* (1913), bolszewicki filozof Aleksandr Bogdanow opisał utopijne społeczeństwo zamieszkujące planetę Mars w XXIII wieku. W tym „marksistowsko-marsjańskim” społeczeństwie

zlikwidowano wszelkie ślady indywidualizmu: cała praca była zautomatyzowana i kierowana przez komputery, wszyscy nosili te same ubrania i mieszkali w identycznych budynkach, dzieci wychowywano w specjalnych koloniach; nie było odrębnych narodów, wszyscy posługiwali się językiem w rodzaju esperanto. W *Inżynierze Menni* główny bohater, marsjański lekarz, porównuje misję burżuazji na Ziemi, która miała „stworzyć ludzką jednostkę”, z zadaniem proletariatu na Marsie, polegającym na „zebraniu tych atomów” społeczeństwa i „stopienia ich w jeden inteligentny organizm ludzki”¹¹⁸⁵.

Idea wyzwolenia jednostki przez kolektyw była fundamentalna dla rosyjskiej inteligencji rewolucyjnej. „Nie ‘ja’, lecz ‘my’ - oto podstawa wyzwolenia jednostki - napisał Gorki w 1908 roku. - Wówczas człowiek poczuje się wreszcie jak ucieleśnienie całego bogactwa świata, całej urody świata, całego doświadczenia ludzkości, a w sferze ducha poczuje się równy wszystkim swoim braciom”. Dla Gorkiego obudzenie tego ducha kolektywizmu było zasadniczo zadaniem humanisty: często porównywał je do obywatelskiego ducha oświecenia. Rosję ominęła ta kulturalna rewolucja. Stulecia pańszczyzny i carskich rządów zrodziły w jego opinii „służalczych i niemrawych ludzi”, biernych i opornych na wpływy postępu, skłonnych do nagłych wybuchów destrukcyjnej przemocy, niezdolnych zaś, bez państwowego przymusu, do konstruktywnej pracy dla kraju. Krótko mówiąc, Rosjanie byli *niekulturnymi*, czyli „niecywilizowanymi”: brakowało im kultury, by stać się zaangażowanymi obywatelami. Zadaniem rewolucji kulturalnej, od której zależała rewolucja polityczna i społeczna, było rozwijanie poczucia obywatelstwa. Chodziło, wedle słów Gorkiego, o „zaktywizowanie narodu rosyjskiego wedle wzorców zachodnich” oraz o uwolnienie go od „długiej historii azjatyckiego barbarzyństwa i bierności”¹¹⁸⁶.

W 1909 roku Gorki, Bogdanow i Łunaczarski założyli szkołę dla rosyjskich robotników w willi pisarza na wyspie Capri. Trzynastu robotników (w tym jednego policyjnego szpiega) wielkim kosztem wywieziono nielegalnie z Rosji i kazano im wysiadywać na nudnym cyklu wykładów na temat historii socjalizmu i literatury zachodniej. Jediną ponadprogramową rozrywką była wycieczka do muzeów sztuki w Neapolu, po których oprowadzał Łunaczarski. W Bolonii w 1910 roku powstała druga szkoła dla robotników. Celem tych działań było stworzenie grupy świadomych proletariackich socjalistów - rodzaju „robotniczej inteligencji” - którzy następnie szerzyliby swoją wiedzę wśród robotników i w ten sposób zapewnił ruchowi rewolucyjnemu stworzenie własnej rewolucji kulturalnej. Założyciele szkoły zorganizowali się w grupę Wpieriod (Naprzód) i z miejsca popadli w ostry konflikt z Leninem. Ich koncepcja rewolucji była zasadniczo mienszewicka w tym sensie, że

uważali jej sukces za zależny od organicznego rozwoju kultury klasy robotniczej. Z kolei Lenin lekceważył potencjał robotników jako niezależnej siły kulturalnej i podkreślał ich rolę jako zdyscyplinowanego aktywu partii. Grupa Wpieriod twierdziła również, że wiedza, zwłaszcza technologia, to siła napędowa historii w sensie nieprzewidzianym przez Marksa i że klasy społeczne rozróżnia się na podstawie nie tyle własności, ile posiadanej wiedzy. Klasy robotniczej nie uwolni zatem kontrolowanie środków produkcji, dystrybucji i wymiany, lecz równoczesna rewolucja kulturalna, która zarazem dała im potęgę wiedzy. Stąd ich zaangażowanie w sprawę oświecenia klasy robotniczej. I wreszcie, co było jeszcze bardziej heretyckie, członkowie grupy Wpieriod utrzymywali, że marksizm powinien być postrzegany jako forma religii - tyle że z ludzkością w miejscu Boga i kolektywizmem zamiast Ducha Świętego. Gorki uwypuklił ów humanistyczny wątek w swojej powieści *Życie Matwieja Kozemiakina* (1908), w której tytułowy bohater odnajduje swego boga w braterstwie z bliźnimi.

Po 1917 roku, kiedy czołowych bolszewików absorbowały pilniejsze sprawy, politykę kulturalną pozostawiono byłym wpieriodystom w partii. Łunaczarski został komisarzem oświaty - tytuł ten odzwierciedlał inspirację rewolucją kulturalną, którą komisja postawiła sobie za cel - i był odpowiedzialny za zarówno edukację, jak i sztuki piękne. Bogdanow stanął na czele organizacji Proletkult, założonej w 1917 roku z myślą o rozwijaniu proletariackiej kultury. Poprzez kluby i pracownie fabryczne, które do 1919 roku skupiały 80 000 członków, organizowała ona amatorskie teatry, chóry, zespoły muzyczne, zajęcia plastyczne, warsztaty kreatywnego pisanie oraz imprezy sportowe dla robotników. W Moskwie działał Uniwersytet Proletariacki, była też *Encyklopedia socjalistyczna*, której publikację Bogdanow uważał za wstęp do przyszłej kultury proletariatu, tak jak *Encyclopedie* Diderota była w jego mniemaniu próbą przygotowania burżuazyjnej rewolucji kulturalnej w osiemnastowiecznej Francji^{[1187](#)}.

Tak jak w szkołach na Capri i w Bolonii, tak i w Proletkulcie inteligencja demonstrowała czasem pobłażliwy stosunek do robotników, których pragnęła kształcić. Proletkult wychodził z podstawowego założenia, że klasa robotnicza powinna spontanicznie rozwinąć własną kulturę; tymczasem robiła to za nią inteligencja. Co więcej, „proletariacka kultura”, którą budowała, miała dużo mniej wspólnego z rzeczywistymi gustami proletariatu - przede wszystkim wódką i wodewilem - którymi intelektualiści zwykle pogardzali jako wulgarnymi, niż z jej własną wyidealizowaną wizją tego, jacy powinni być robotnicy: niezepsuci przez burżuazyjny indywidualizm, kolektywistyczni w sposobie życia i rozumowania, trzeźwi i samodzielnie się doskonalący, zainteresowani nauką i

sportem; krótko mówiąc, mieli być pionierami socjalistycznej kultury, jak wyobrażała ją sobie inteligencja.

*

Rewolucja 1917 roku wydarzyła się w samym środku tzw. srebrnego wieku Rosji, trzech pierwszych dekad stulecia, kiedy we wszystkich dziedzinach sztuki kwitła awangarda. W trakcie wojny domowej oraz po jej zakończeniu wielu najznakomitszych pisarzy i artystów kraju brało udział w kulturalnych przedsięwzięciach Proletkultu oraz innych radzieckich projektach: Bieły, Gumilow, Majakowski i Chodasiewicz prowadzili zajęcia z poezji, Stanisławski, Meyerhold i Eisenstein dokonali „rewolucji październikowej” w teatrze, Tatlin, Rodczenko, El Lisicki i Malewicz wytyczali nowe drogi w sztukach wizualnych, Chagall został nawet komisarzem sztuk pięknych w swym rodzinnym Witebsku, a później uczył malarstwa w kolonii dla sierot pod Moskwą. To przymierze komisarzy i artystów narodziło się po części ze wspólnych założeń: idei, że sztuka ma program społeczny oraz misję dotarcia do mas i modernistycznego odrzucenia dawnej sztuki burżuazyjnej. Ale było to również małżeństwo z rozsądku. Mimo bowiem początkowych zastrzeżeń, głównie co do utraty własnej niezależności, postaci świata kultury wkrótce dostrzegły korzyści płynące z bolszewickiego patronatu nad awangardą, nie mówiąc już o dodatkowych racjach żywnościowych i materiałach do pracy, których tak bardzo potrzebowali w tamtych chudych latach. Gorki był tu postacią centralną - działając jako radziecki mecenas artystów oraz jako przywódca artystów w radach. We wrześniu 1918 roku zgodził się współpracować z komisariatem Łunaczarskiego, pośrednicząc w jego kontaktach ze światem artystycznym i naukowym. Ze swojej strony, pomimo zniecierpliwienia Lenina tak „błahymi sprawami”, Łunaczarski robił, co w jego mocy, by wspierać rozmaite przedsięwzięcia Gorkiego zmierzające do „ocalenia rosyjskiej kultury”, od oficyny wydawniczej Literatura Światowa, gdzie zatrudniano wielu pozbawionych środków do życia intelektualistów, po Komisję Konserwacji Budynków Historycznych i Pomników. Łunaczarski utyskiwał, że Gorki „okazał się być obiema nogami w obozie inteligencji, trzymając jej stronę w narzekaniu, braku wiary oraz przerażeniu wywołanym perspektywą zniszczenia cennych obiektów pod ciosami rewolucji”.

Nihilistyczne skrzydło awangardy czuło szczególny pociąg do bolszewizmu. Upajało się niszczeniem starego świata. Na przykład futurystyczni poeci, tacy jak Majakowski, praktycznie

rzucali się bolszewikom do stóp, widząc w nich swoich sprzymierzeńców w walce z „burżuazyjną sztuką”. (Włoscy futuryści popierali faszystów generalnie z tego samego powodu). Futuryści podążali drogą skrajnie obrazoburczą w ruchu Proletkultu, co rozwścieczało Lenina (konserwatystę w kwestiach kultury) i wprawiało w zaniepokojenie Bogdanowa oraz Łunaczarskiego. „Czas, by kule podziurawiły muzea”, pisał Majakowski. Odrzucał klasyków jako „starą estetyczną tandetę” i układał kalambury, że Rastrellego należy postawić pod ścianą (*rasstrieliat* znaczy po rosyjsku „rozstrzelać”). Kiriłłow, poeta Proletkultu, napisał:

W imię naszego jutra, spalimy Rafaela
Zburzymy muzea, zdepczemy kwiaty Sztuki^{[1188](#)}.

Była to w sumie intelektualna buta, dewastatorska poza drugorzędnych pisarzy, których gotowość do szokowania dalece przewyższała talent.

Stalin nazwał niegdyś pisarza „inżynierem ludzkich dusz”. Artyści awangardy mieli stać się wielkimi transformatorami ludzkiej natury podczas pierwszych lat bolszewickiego reżimu. Wielu z nich podzielało socjalistyczną ideę uczynienia ludzkiej natury bardziej kolektywistyczną. Odrzucali indywidualistyczne zainteresowanie dziewiętnastowieczną „sztuką burżuazyjną” i wierzyli, że mogą wytrenować ludzki umysł, by postrzegał świat inaczej za sprawą modernistycznych form artystycznej ekspresji. Uważano na przykład, że montaż, dający efekt kolażu oderwanych, lecz połączonych ze sobą obrazów, wywiera na widza dydaktyczny efekt podprogowy. Eisenstein, który wykorzystywał tę technikę w swych trzech wielkich filmach propagandowych z lat dwudziestych, *Strajku*, *Pancerniku Potiomkinie* i *Październiku*, oparł na niej całą swoją teorię filmową. Narobiono mnóstwo hałasu wokół „psychologicznej rewolucji”, którą wywołało ponoć kino, modernistyczna forma sztuki *par excellence*, która tak jak psychologia współczesnego człowieka opierała się na „liniach prostych i kątach ostrych” oraz „potędze maszyny”^{[1189](#)}.

Jako pionierzy tej „psychologicznej rewolucji” awangardysty gonili za różnymi formami eksperymentalnymi. W owym czasie nie istniała cenzura sztuki - bolszewicy mieli bardziej naglące zmartwienia - był to zatem obszar relatywnej swobody. Stąd paradoks artystycznej eksplozji w państwie policyjnym. Spora część tej wczesnej sztuki radzieckiej miała autentyczną i trwałą wartość. Konstruktywiści, szczególnie tacy artyści jak Rodczenko, Malewicz i Tatlin, wywarli potężny wpływ na styl modernistyczny. Nie można powiedzieć tego o sztuce nazistowskiej ani o tym, co uchodziło za

sztukę w czasach stalinowskich, to jest o ponurym monumentalnym kiczu socrealizmu. A jednak, zważywszy na młodzieńczą żywiołowość, z jaką awangarda przyjęła ducha nowatorstwa, spora część ich wkładu w sztukę może - co wręcz nieuchronne - wydawać się dziś dość komiczna.

Na przykład w sferze muzyki zdarzały się orkiestry bez dyrygentów (zarówno podczas prób, jak i koncertów), które twierdziły, że torują drogę socjalistycznemu stylowi życia opartemu na równości i ludzkim spełnieniu poprzez swobodną pracę zespołową. Istniał ruch „koncertów w fabryce”, wykorzystujący syreny, turbiny oraz klaksony w charakterze instrumentów muzycznych lub tworzący nowe dźwięki środkami elektronicznymi, co zdaniem niektórych miało doprowadzić do powstania nowej estetyki w muzyce, bliższej psychice robotników. Szostakowicz, jak zwykle żartobliwy i ironiczny, przyłączył się do zabawy, dodając odgłos syren fabrycznych w kulminacji swej *II Symfonii (Październikowej)*. Równie ekscentryczne było przemianowywanie znanych oper oraz zmienianie librett na „socjalistyczne”: i tak *Toska* została *Bitwą dla Komuny*, której akcję przeniesiono do Paryża roku 1871; *Hugenoci* stali się *Dekabrystami*, a tłem akcji była Rosja; natomiast *Życie za cara* Glinki przerobiono na *Sierp i młot*.

Poczyniono podobną próbę przybliżenia masom teatru, wyprowadzając go ze zwyczajowej „burżuazyjnej” scenerii i umiejscawiając na ulicach, w fabrykach i wojskowych koszarach. Teatr stał się zatem formą agitacji i propagandy. Jego celem było zniesienie barier między aktorami a widzami, zatarcie granicy proscenium oddzielającej teatr od widowni. Zapożyczono to z technik niemieckiego teatru eksperymentalnego, którego pionierem był Max Reinhardt, a który udoskonalił Bertolt Brecht. Zachęcając publiczność do wyrażania swych reakcji na sztukę, Wsiewołod Meyerhold oraz inni radzieccy reżyserzy dążyli do zaangażowania emocji w dydaktyczne alegorie rewolucji. Nowe dramaty akcentowały walkę rewolucyjną zarówno w skali ogólnonarodowej, jak i w skali prywatnego życia jednostki. Bohaterowie byli z grubsza ciosanymi papierowymi symbolami - chciwymi kapitalistami w melonikach, diabolicznymi duchownymi z brodami w stylu Rasputina oraz prostymi, uczciwymi robotnikami. Głównym celem tych spektakli było wzniecenie masowej nienawiści do „wrogów” rewolucji, a co za tym idzie, skupienie ludzi po stronie reżimu. Jeden z tych dramatów, *Czy słyszysz mnie, Moskwo?*, wystawiony przez Eisensteina w 1924 roku, obudził takie emocje, że w ostatnim akcie, kiedy pokazano, jak niemieccy robotnicy szturmują bastion faszyzmu, publiczność zerwała się z miejsc i próbowała do nich dołączyć. Każdego zabitego faszystę witano szalonym aplauzem. Jeden z widzów wyciągnął nawet broń, by zastrzelić aktorkę odgrywającą rolę faszystowskiej kokoty, ale na szczęście jego sąsiedzi przywiedli go do rozumu.

Najbardziej spektakularnym przykładem rewolucyjnego teatru ulicznego był *Szturm na Pałac Zimowy* wystawiony w 1920 roku dla uczczenia trzeciej rocznicy październikowego powstania. Ten masowy spektakl zacierał różnice - które i tak zawsze mylono - między teatrem a rewolucją: ulice Piotrogradu, na których rozegrał się rewolucyjny dramat 1917 roku, zostały zamienione w teatr. Kluczowe sceny odgrywano na trzech wielkich podestach na placu Pałacowym. Pałac Zimowy był częścią dekoracji, z podświetlanymi kolejno różnymi oknami ukazującymi rozmaite sceny wewnątrz. Główną rolę grała Aurora, strzelająca ze swych ciężkich dział na Nowie, by dać sygnał do ataku na pałac, tak samo jak uczyniła to tamtego historycznego wieczoru. Obsada liczyła 10 000 osób, prawdopodobnie więcej niż wzięło udział w prawdziwym powstaniu, które niczym chór w starożytnym teatrze greckim pojawiały się, by ucieleśnić monumentalną ideę rewolucji jako dzieła ludu. Około 100 000 widzów śledziło rozwój wydarzeń z placu Pałacowego. Śmiano się z błazeńskiej postaci Kiereńskiego i szaleńczo wiwatowano podczas szturm na pałac. Był to początek mitu Wielkiego Października - mitu, który Eisenstein przekształcił w pseudofakt swym „fabularyzowanym dokumentem” *Październik* (1927). Fotosy z tego filmu są do dziś reprodukowane w książkach, zarówno w Rosji, jak i na Zachodzie, jako autentyczne fotografie z czasu rewolucji¹¹⁹⁰.

Także i sztukę przeniesiono na ulice. Konstruktywiści rozprawiali o wyprowadzeniu sztuki z muzeów do codziennego życia. Wielu z nich, na przykład Rodczenko i Malewicz, skupiało wysiłki na projektowaniu ubrań, mebli, biur i fabryk, kładąc nacisk na to, co zwali „stylem przemysłowym” - nieskomplikowane projekty i barwy podstawowe, geometryczne kształty i linie proste, które miały ich zdaniem wyzwolić ludzi i uczynić ich bardziej racjonalnymi. Mówili, że ich celem jest „zmodyfikowanie nie tylko przedmiotów, lecz również całego domowego stylu życia”. Kilku czołowych malarzy i rzeźbiarzy awangardy, na przykład Chagall i Tatlin, przyłożyło rękę do „sztuki agitacyjnej” - dekorując budynki i tramwaje lub projektując plakaty na liczne rewolucyjne uroczystości i święta, takie jak 1 maja czy święto rewolucji, kiedy cały naród miał jednoczyć się w otwartej manifestacji wspólnej radości i uczuć. Miasto dosłownie zamalowano na czerwono (czasem z drzewami włącznie). Stawiając pomniki i statuy, chciano zamienić ulice w muzeum rewolucji, w żywą ikonę potęgi i wspaniałości nowego reżimu, które wywarłoby wielkie wrażenie nawet na analfabetach. W takich aktach państwowego „uświęcania” nie było nic nowego: carski reżim czynił dokładnie to samo. To doprawdy ironia, że obelisk wzniesiony przed Kremlen przez Romanowów dla uczczenia trzechsetlecia dynastii w 1913 roku zachowano na rozkaz Lenina. Carską inskrypcję zastąpiono nazwiskami antenatów „socjalizmu”, sięgającymi XVI stulecia. Znalazły się tam nazwiska

między innymi Tomasza Morusa, Campanelli oraz Winstanleya¹¹⁹¹.

O ile wiadomo, żaden z tych awangardowych eksperymentów artystycznych nie okazał się rzeczywiście skuteczny w przemienianiu serc i umysłów. Lewicowym artystom wydawało się być może, że kreują nową estetykę dla mas, lecz w istocie tworzyli jedynie modernistyczną estetykę dla samych siebie, aczkolwiek taką, w której „masy” były uprzedmiotowione jako symbol ich własnych ideałów. Artystyczne gusta robotników i chłopów były zasadniczo konserwatywne. Doprawdy trudno przecenić konserwatyzm chłopów w kwestiach artystycznych: kiedy balet Teatru Wielkiego odbywał tournée po prowincji w 1920 roku, chłopci byli podobno „głęboko wzburzeni pokazywaniem przez solistów gołych ramion i nóg i z odrazą wychodzili z przedstawień”. Nierealistyczne wyobrażenia sztuki modernistycznej były obce ludziom, których ograniczony kontakt ze sztuką ograniczał się do ikony¹¹⁹². Po ozdobieniu ulic Witebska z okazji pierwszej rocznicy rewolucji październikowej komunistyczni urzędnicy spytali Chagalla: „Dlaczego krowa jest zielona i dlaczego dom lata na niebie, no dlaczego? Jaki ma to związek z Marksem i Engelsem?”. Badania nad upodobaniami czytelnickimi w latach dwudziestych wykazały, że robotnicy i chłopci nadal gustowali w takich samych kryminałach i romansach, jakie czytali przed rewolucją, przedkładając je nad literaturę awangardy. Podobne fiasko poniosła nowa muzyka. Na pewnym „koncercie fabrycznym” panował taki kakofoniczny zgiełk syren, że nawet robotnikom nie udało się rozpoznać w nim melodii *Międzynarodówki*. Sale koncertowe i teatry zapełniali wzbogaceni niedawno proletariusze bolszewickiego reżimu - moskiewski Teatr Wielki był co wieczór zaśmiecany łuskami z pestek słonecznika, które pogryzali podczas spektakli - a mimo to przychodzili słuchać Glinki i Czajkowskiego¹¹⁹³. W kwestii gustów artystycznych niedouczony robotnik niczego nie pragnie bardziej niż naśladowania burżuazji.

*

Obok nowych form sztuki „marzyciele” rewolucji próbowali eksperymentować z nowymi formami życia społecznego. Ono także, zakładano, może być wykorzystane do odmieniania ludzkiej natury. A dokładniej, natury kobiecej.

Wyzwolenie kobiet było istotnym aspektem nowego kolektywnego życia, jak wyobrażały je sobie czołowe feministki w partii - Aleksandra Kołłontaj, Inessa Armand, Angelica Balabanoff. Komunalne stołówki, pralnie i przedszkola oraz żłobki miały uwolnić kobiety od mokołu zajęć

domowych i umożliwić im odgrywanie czynnej roli w rewolucji. „Kobiety Rosji, wyrzucie garnki i patelni!”, zachęcał pewien radziecki plakat. Stopniowy rozpad „burżuazyjnej” rodziny wskutek liberalnej reformy praw regulujących kwestie małżeństwa, rozvodu i aborcji miał wyzwolić kobiety, jak przypuszczano, spod tyranii mężów. Wydział Kobiecy Sekretariatu Komitetu Centralnego (Żenotdieł), założony w 1919 roku, postawił sobie zadanie „przemiany kobiet” przez zmobilizowanie ich do lokalnej pracy politycznej i poprzez edukacyjną propagandę. Kołłontaj, która została szefową Żenotdieła po śmierci Armand w 1920 roku, opowiadała się także za rewolucją seksualną, ażeby wyemancypować kobiety. Głosiła wolną miłość oraz erotyczną przyjaźń między mężczyznami i kobietami jako równymi partnerami, uwalniając tym samym kobiety od „małżeńskiej służebności”, obie płcie zaś od ciężaru monogamii. Tę filozofię praktykowała osobiście, mając na swym koncie długą listę mężów i kochanków, w tym Dybienkę, bolszewickiego marynarza młodszego od niej o siedemnaście lat, którego poślubiła w 1917 roku, oraz, takie przynajmniej chodziły słuchy, króla Szwecji, którym zainteresowała się jako radziecka (i pierwsza kobieta na tym stanowisku) ambasadorka w Sztokholmie w latach trzydziestych XX wieku.

Jako komisarz opieki społecznej Kołłontaj próbowała stworzyć warunki tej nowej harmonii płci. Podjęto próby walki z prostytutką oraz zwiększenia państwowych świadczeń na rzecz wychowywania dzieci, ale podczas wojny domowej nie można było mieć nadziei na duży postęp w żadnej z tych sfer. Niestety, niektórzy lokalni komisarze nie pojęli wagi działań Kołłontaj. Na przykład w Saratowie miejscowy wydział opieki społecznej wydał *Dekret o nacjonalizacji kobiet*, znosił on instytucję małżeństwa i przyznawał mężczyznom prawo do zaspokajania swego popędu seksualnego w koncesjonowanych domach publicznych. Podwładni Kołłontaj otworzyli we Włodzimierzu „Biuro Wolnej Miłości” i wydali proklamację zobowiązującą wszystkie niezamężne kobiety w wieku od osiemnastu do pięćdziesięciu lat do zarejestrowania się w biurze w celu doboru partnerów seksualnych. Proklamacja głosiła, że wszystkie kobiety powyżej osiemnastego roku życia są „własnością państwa” i dawała mężczyznom prawo wyboru figurującej w rejestrze kobiety - nawet bez jej zgody - dla spłodzenia potomstwa „w interesie państwa”¹¹⁹⁴.

Niewiele rozumiano z działalności Kołłontaj. Choć jej wizja seksualnej rewolucji była pod wieloma względami wysoce idealistyczna, to powszechnie uważano, że zachęca do seksualnej rozwiązłości i moralnej anarchii, które przetoczyły się przez Rosję po 1917 roku. Lenin nie miał czasu na tego rodzaju sprawy, zwłaszcza że sam był raczej pruderyjny, i potępił przypisywaną Kołłontaj teorię tzw. szklanki wody w sprawach seksualnych - zgodnie z którą zaspokojenie

pożądania w społeczeństwie komunistycznym powinno być równie nieskomplikowane jak wypicie szklanki wody - jako „całkowicie niemarksistowską”. „Oczywiście - pisał - pragnienie trzeba ugasić. Ale czy normalna osoba położy się w rynsztoku i będzie piła z kałuży?”. Lokalni bolszewicy traktowali „działalność kobiet” z lekceważeniem, przezywając Żenotdieł „babotdiełem”. Nawet kobiety odnosiły się podejrzliwie do idei seksualnego wyzwolenia, zwłaszcza na wsi, gdzie patriarchalne postawy były trudne do wykorzenienia. Wiele kobiet obawiało się, że komunalne przedszkola odbiorą im dzieci i uczynią z nich państwowe sieroty. Skarżyły się, że liberalne prawo rozwodowe z 1918 roku jedynie ułatwiło mężczyznom ucieczkę przed odpowiedzialnością wobec własnych żon i dzieci. Statystyki to potwierdzały. Na początku lat dwudziestych liczba rozwodów w Rosji była zdecydowanie najwyższa w Europie - dwudziestosześciokrotnie przekraczała liczbę rozwodów w burżuazyjnej Europie. Kobiety z klasy robotniczej z wielką dezaprobatą odnosiły się do liberalizmu seksualnego głoszonego przez Kołłontaj, widząc w nim (nie bez powodu) przyzwolenie na złe traktowanie kobiet. Przywiązywały większą wagę do staromodnego pojęcia małżeństwa, zakorzenionego w wiejskim gospodarstwie domowym, jako wspólnego gospodarowania z podziałem pracy między płciami dla wychowywania dzieci¹¹⁹⁵.

Lenin nie pochwalał eksperymentowania, i to nie tylko w sprawach seksualnych. W kwestiach artystycznych był równie konserwatywny jak każdy inny dziewiętnastowieczny burżuj. Lenin nie miał czasu na awangardę. Uważał, że rewolucyjne posągi awangardzistów są „drwiną i wypaczeniem” socjalistycznej tradycji - pewien projekt pomnika przedstawiający Marksa stojącego na grzbiecie czterech słoni doprowadził go do szewskiej pasji - i zbył najbardziej znany wiersz Majakowskiego *150 000 000*, wyrażając się o nim jako o „bzdurze, skończonej głupocie i manieryzmie”. (Wielu czytelników być może się z tą opinią zgodzi). Gdy wojna domowa się skończyła, Lenin przyjrzał się bliżej pracy Proletkultu - i postanowił go zamknąć. Jesienią 1920 roku drastycznie obcięto mu subsydia, Bogdanowa usunięto ze stanowiska szefa, a Lenin przypuścił atak na podstawowe zasady organizacji. Bolszewickiego wodza zirytowały obrazoburcze tendencje Proletkultu, on sam wołał podkreślać potrzebę korzystania z kulturalnych osiągnięć przeszłości, i postrzegał jego niezależność jako rosnące zagrożenie polityczne. Uważał go za „frakcję Bogdanowa”. Proletkult bezsprzecznie miał wiele wspólnego z Opozycją Robotników, tak samo akcentując konieczność obalenia kulturalnej hegemonii burżuazji, nadal przejawiającej się w zatrudnianiu „burżuazyjnych specjalistów”, a wkrótce potem w samym NEP-ie. W tym sensie istniał bezpośredni związek między antyburżuazyjnym nastawieniem Proletkultu a „rewolucją kulturalną” Stalina. Z punktu widzenia

Lenina zamknięcie Proletkultu było integralnym aspektem przejścia do NEP-u. O ile NEP był termidorem na polu gospodarczym, o tyle przerwanie wojny wypowiedzianej „sztuce burżuazyjnej” było termidorem na polu kultury. Oba brały się ze zrozumienia, że w takim zacofanym kraju jak Rosja osiągnięcia dawnej kultury muszą być zachowane jako baza, na której można budować socjalistyczny porządek. Nie było skrótów do komunizmu.

Lenin w owym czasie pisał wiele na temat potrzeby „rewolucji kulturalnej”. Nie wystarczy, przekonywał, stworzyć państwo robotnicze; trzeba jeszcze stworzyć warunki kulturalne do stopniowego przechodzenia na socjalizm. W swojej koncepcji rewolucji kulturalnej podkreślał nie tyle proletariacką literaturę i sztukę, ile proletariacką naukę i technologię. Podczas gdy Proletkult patrzył na sztukę jak na sposób wyzwolenia człowieka, Lenin widział w nauce sposób na przeobrażenie człowieka - przemianę ludzi w „tryby” państwa¹¹⁹⁶. Pragnął, aby „źli” i „niewykształceni” rosyjscy robotnicy zostali „nauczani kultury kapitalizmu”, ażeby stali się wykwalifikowanymi i zdyscyplinowanymi pracownikami i posyłali swych synów na politechnikę, bo dzięki temu kraj mógłby przezwyciężyć swe zapóźnienie w przejściu do socjalizmu¹¹⁹⁷. Bolszewizm był przede wszystkim strategią modernizacji.

Nacisk kładziony przez Lenina na potrzebę wąskiego kształcenia naukowego znalazł odzwierciedlenie w zmianie w polityce edukacyjnej lat 1920-1921. Bolszewicy traktowali edukację jako jeden z głównych kanałów transformacji człowieka: poprzez szkoły i komunistyczne organizacje dla dzieci i młodzieży (pionierów i Komsomoł) wpoją kolejnemu pokoleniu nowy, kolektywny model życia. Jak oznajmiła w 1918 roku na ogólnorosyjskim zjeździe oświatowym Lilina Zinowjewa, pionierka radzieckiej edukacji: „Musimy uczynić z młodego pokolenia pokolenie komunistów. Dzieci, jak miękki воск, można formować i należy ukształtować z nich dobrych komunistów... Musimy ocalić dzieci przed szkodliwym wpływem rodziny... Musimy je znacjonalizować. Od pierwszych dni swego małego życia muszą znaleźć się pod dobroczynnym wpływem szkół komunistycznych. Nauczają się abecadła komunizmu... Zobowiązać matkę do powierzenia dziecka radzieckiemu państwu - oto nasze zadanie”.

Podstawowym modelem radzieckiej szkoły była jednolita szkoła zawodowa. Utworzona w 1918 roku miała zapewniać wszystkim dzieciom darmową edukację ogólną do czternastego roku życia. Trudności praktyczne wojny domowej sprawiły, że powstało niewiele takich szkół. W 1920 roku spora liczba bolszewików i przywódców związkowych zaczęła domagać się węższego systemu szkolenia zawodowego od młodego wieku. Pozostając pod wpływem planów militaryzacji

Trockiego, akcentowali potrzebę podporządkowania systemu oświaty wymogom gospodarki: przemysł Rosji potrzebuje wykwalifikowanych techników, a zadaniem szkoły jest ich dostarczyć. Łunaczarski przeciwstawiał się tym apelom, traktując je jako zachętę do wyrzeczenia się humanistycznych celów rewolucji, których bronił od czasów wpięriodystów. Przejąwszy władzę w imieniu robotników, bolszewicy są zobowiązani, przekonywał, kształcić swoje dzieci, wynieść je do poziomu inteligencji, ażeby stały się „mistrzami przemysłu”. Nie wystarczyło po prostu nauczyć je czytać i pisać, a następnie posłać na praktyki. Byłoby to powtórzenie klasowych podziałów kapitalizmu, dawnej kultury panów i podwładnych, których dzieli opanowanie wiedzy i umiejętność korzystania z niej. Dzięki wysiłkom Łunaczarskiego zasady kształcenia politechnicznego z 1918 roku generalnie utrzymano. W praktyce jednak kładziono coraz większy nacisk na szkolenie zawodowe wielu dzieci, zwłaszcza sierot pod opieką państwa, zmuszanych do odbywania praktyk fabrycznych już w wieku dziewięciu i dziesięciu lat¹¹⁹⁸.

Poparcie Lenina dla idei Taylora przebiegało równolegle do tego trendu. Lenin od dawna wychwalał teorie „naukowego zarządzania” amerykańskiego inżyniera Fredericka W. Taylora - wykorzystujące badania nad efektywnością pracy, aby rozdzielić i zautomatyzować zadania przemysłowe - jako środek przemodelowania psychiki robotnika, zamienienia go w istotę zdyscyplinowaną, a tym samym zreformowania całego społeczeństwa wedle wzorców mechanistycznych. Lenin propagował kult tayloryzmu, który kwitł w owym czasie w Rosji. Mówiło się, że naukowe metody Taylora i Henry’ego Forda są kluczem do pomyślnej i świetlanej przyszłości. Nawet w zapadłych wioskach znano nazwisko Forda (niektórzy wieśniacy myśleli, że jest on kimś w rodzaju boga kierującego działaniami Lenina i Trockiego). Aleksiej Gastiew (1882-1941), bolszewicki inżynier i poeta, posunął się w zasadach tayloryzmu do skrajności. Jako szef Centralnego Instytutu Pracy, założonego w 1920 roku, przeprowadzał eksperymenty nad szkoleniem robotników, ażeby funkcjonowali oni w końcu jak maszyny. Setki identycznie ubranych robotników maszerowało w kolumnach do swoich stołów montażowych, a polecenia wydawały dzwonki maszyn. Robotnicy uczyli się prawidłowego uderzania młotkiem, trzymając młotek przymocowany do wbijarki i przez nią poruszany, tak by po upływie pół godziny przyswoić sobie jej mechaniczny rytm. Ten sam proces powtarzano przy dłutowaniu, piłowaniu oraz innych podstawowych umiejętnościach. Celem Gastiewa, wedle jego własnych słów, było przekształcenie robotnika w rodzaj ludzkiego robota (słowo nieprzypadkowo wywodzące się od rosyjskiego czasownika *rabotat*, to jest pracować). Ponieważ Gastiew uważał maszyny za coś lepszego niż istoty ludzkie, sądził, że w ten

sposób dokona się postęp ludzkości. Uznawał to w istocie za kolejny logiczny krok w ewolucji człowieka. Gastiew wyobrażał sobie nowy wspaniały świat, w którym ludzi zastępowałyby „jednostki proletariackie” pozbawione do tego stopnia osobowości, że nawet nie będzie potrzeby nadawania im imion. Zamiast imion będą miały przydzielone symbole lub numerki, na przykład „A, B, C albo 325, 075, 0, i tak dalej”. Te ludzkie roboty będą jak maszyny, „niezdolne do indywidualnego myślenia” i posłuszne urządzeniom sterującym. „Zmechanizowany kolektywizm zajmie miejsce indywidualnej osobowości w psychologii proletariatu”. Nie będzie już potrzeby uczuć, a ludzkiej duszy nie będzie się już mierzyć „krzykiem czy uśmiechem, lecz manometrem ciśnieniowym albo prędkościomierzem”. Tę koszmarną utopię wyśmiał Jewgienij Zamiatin w swej powieści *My* (1924), która zainspirowała *Rok 1984* Orwella. Zamiatin przedstawił przyszły świat podobnych do robotów istot, tytułowych „my”, znanych z liczb zamiast imion, których życie jest zaprogramowane w najdrobniejszym szczególe. Satyra była do tego stopnia niebezpieczna, że powieść *My* pozostawała w Związku Radzieckim na indeksie przez ponad sześćdziesiąt lat.

Wizja zmechanizowanego społeczeństwa roztoczona przez Gastiewa wcale nie była czczą fantazją. Wierzył, że nadejdzie tuż-tuż. W *ABC komunizmu* napisanym przez Bucharina i Prieobrażenskigo w 1919 roku prezentowano pogląd, że „nowy świat” z „nowymi ludźmi i zwyczajami”, w którym wszystko jest „dokładnie obliczone”, powstanie już wkrótce. Mechanistyczne motywy sztuki Proletkultu miały rozwijać ów nowy świat maszyn. Działał nawet Związek Czasu, który zanim Zamiatin napisał *My*, liczył już 25 000 członków w 800 lokalnych oddziałach, prowadził „chronokartę”, na której zapisywano każdą minutę dnia („7.00 wstałem z łóżka; 7.01 poszedłem do toalety”), ażeby bardziej efektywnie wykorzystywać czas. Bojownicy tego zmechanizowanego świata nosili na przegubach przesadnie duże zegarki (nawet w dzisiejszej Rosji obserwuje się modę na nie). Jako samozwańcza „policja czasu” obchodzili fabryki i biura, usiłując wyplenić „obłomowszczyznę”, na wskroś rosyjski zwyczaj trwonienia czasu. Inny z ich planów oszczędzania czasu polegał na zastępowaniu długich rosyjskich słów i oficjalnych tytułów krótszymi odpowiednikami lub akronimami. Politykom polecano skracać rozwlekłe komentarze, a mówcom na zjazdach wygłaszać zwięzłe przemówienia¹¹⁹⁹.

*

W tej bitwie o ludzkie dusze istotną rolę odgrywała wojna z religią. Bolszewicy uważali religię za

oznakę zacofania (opium dla mas), a Kościół za konkurenta dla swej władzy. Przede wszystkim religijność chłopów jawiła im się jako fundamentalna kulturowa przepaść między ich własnymi ideami oświecenia a „ciemnym” wiejskim ludem, którego nie potrafili zrozumieć, ani nie żywili jakiegokolwiek nadziei na nawrócenie go na swoją sprawę. Wojna z religią stanowiła zatem element szerszej kampanii zwalczania „odmienności” chłopstwa.

Do 1921 roku wojnę z religią prowadzono głównie środkami propagandowymi. Bolszewicy podsycali powszechną falę antyklerykalizmu, która zmiotła grunty kościelne w 1917 roku. Dekret o rozdzieleniu Kościoła od państwa ze stycznia 1918 roku miał w założeniu zdać kler na łaskę lokalnej ludności, odbierając mu prawa do posiadania własnego majątku - zabudowania kościelne miały być od tej pory wynajmowane od rad - lub pobierania opłat za posługi religijne. Zakazano również nauczania religii w szkołach. Bolszewicka propaganda karykaturowała kler jako opasłych pasożytów żyjących na koszt chłopstwa i knujących powrót cara. Z reguły prowincjonalne gazety miały stałe rubryki poświęcone „kontrewolucyjnej” działalności miejscowego duchowieństwa, mimo że w rzeczywistości większość parafialnych duchownych albo zniknęła, albo dała się ponieść chłopskiej rewolucji. Nie trzeba dodawać, że więzienia Czeki pękały w szwach od sług Kościoła.

Celem bolszewickiej propagandy było zastąpienie uwielbienia Boga czią oddawaną państwu, zamiana ikon religijnych na ikony rewolucji. Komunizm był nową religią, Lenin i Trocki jej nowymi arcykapłanami. Pod tym względem bolszewicka wojna z wiarą posunęła się o krok dalej niż jakobińskie kampanie dechrystianizacyjne: jej celem było nie tylko zdyskredytowanie religii, ale i zawłaszczenie przez państwo jej wpływów.

Z jednej strony działała obrazoburcza bolszewicka propaganda. Chrześcijańskie cuda demaskowano jako mity. Otwierano trumny mieszczące rzekomo „nieniszczące” relikwie rosyjskich świętych i znajdowano w nich same szkielety, a w niektórych wypadkach woskowe figury. Pokazano, że czczone przez lud „płaczące ikony” ronią łzy za sprawą gumowych gruszek ściskanych przy składaniu ofiary. Przywiązanie chłopstwa do religijnych i zabobonnych praktyk ośmieszano jako przejaw tępoty: słabym zbiorom i epidemiom miały zapobiegać agronomia i meteorologia zamiast modłów i rytuałów odprawianych na polach. „Boże poletka” uprawiano obok „bezbożnych poletek” - te pierwsze podlewano wodą święconą, drugie zaś traktowano nawozami sztucznymi - by uświadomić chłopom, w czym rzecz. Zabierano chłopów na przeloty samolotem, by przekonali się na własne oczy, że nie ma na niebie żadnych aniołów ani bogów. Większość lokalnej prasy miała specjalne rubryki poświęcone tego rodzaju „naukowemu ateizmowi”. Wydawano także setki

ateistycznych opowiadań i broszur. Tłamszono literaturę i muzykę uznawane za religijne. Na tej podstawie zakazano wszystkich dzieł Platona, Kanta, Schopenhauera, Nietzschego i Tołstoja, podobnie jak *Requiem* Mozarta, niemal wszystkich utworów Bacha oraz *Nocnego czuwania* Rachmaninowa. Była także ateistyczna sztuka - pewien wyjątkowo bluźnierczy plakat przedstawiał brzemienną Maryję Dziewicę marzącą o radzieckiej aborcji - oraz równie obrazoburcze teatr i kino dla bezbożników. Były grupy zajęciowe i zajęcia wieczorowe, na których „wykładano” ateizm (solidne podstawy tej „nauki” były niezbędne do awansu w państwie partyjnym). W 1921 roku założono Związek Wojujących Bezbożników, wydający własną gazetę o zasięgu ogólnokrajowym oraz mający setki lokalnych oddziałów, gdzie odbywały się „debaty” z duchowieństwem wokół tematu „Czy Bóg istnieje?”. Debaty wiązały się zazwyczaj z wyreżyserowanym odwróceniem się od wiary przynajmniej jednego duchownego, który nagle oznajmiał, że przekonał się, iż Bóg nie istnieje, i błagał radzieckie władze, by wybaczyły mu jego błąd. Większość tych sług Bożych torturowano zapewne w więzieniach Czeki lub straszono więzieniem, ażeby wymusić takie wyznania. Mimo to zwycięstwo bezbożników wcale nie było pewne. W jednej z debat kapłan zapytał bezbożników, kto stworzył świat natury. Kiedy odparli, że uczyniła to sama natura w drodze ewolucji, chłopska publiczność, której takie twierdzenie wydawało się całkowicie absurdalne, wybuchła salwą śmiechu, po czym ogłoszono zwycięstwo kapłana¹²⁰⁰.

Z drugiej strony była bolszewicka propaganda, która przedstawiała komunizm jako nową religię. Święta, rytuały i symbole komunistycznego państwa świadomie wzorowano na ich chrześcijańskich odpowiednikach, które miały zastępować. Radzieckie święta wyznaczano w te same dni, co dawne święta religijne: były komsomolska Gwiazdka i Wielkanoc, Dzień Energetyki przypadał w dzień świętego proroka Eliasza, Święto Lasu (powrót do pogańskiej chłopskiej przeszłości) w święto Trójcy Przenajświętszej. Święto pierwszomajowe oraz święto rewolucji były przeładowane symboliką religijną: zbrojny przemarsz obok Kremla, religijnego centrum prawosławnej Rosji, wyraźnie nasuwał skojarzenia z dawną procesją religijną, tyle że z karabinami zamiast krzyży. Kult Lenina, który kwitł w czasie wojny domowej, dawał mu status boga. Sam symbol państwa komunistycznego, czerwona gwiazda, był nasycony znaczeniem religijnym i mesjanistycznym, głęboko zakorzenionym w rosyjskim folklorze.

Broszurka Armii Czerwonej z 1918 roku wyjaśniała żołnierzom, dlaczego na radzieckiej fladze oraz na ich mundurach widnieje czerwona gwiazda. Żyłoby niegdyś piękne dziewczę o imieniu Prawda, na którego czole płonęła czerwona gwiazda rozświetlająca cały świat i niosąca temu światu prawdę,

sprawiedliwość i szczęście. Pewnego dnia czerwoną gwiazdę skradła Kriwda (tu: Kłamstwo, Nieszczerość), która chciała sprowadzić na świat mrok i zło. I tak rozpoczęło się panowanie Kriwdy. Tymczasem Prawda zaapelowała do ludzi, by odzyskali dla niej gwiazdę i „przywrócili światu światło prawdy”. Pewien zacny młodzian pokonał Kriwdę oraz jej sprzymierzeńców i oddał Prawdzie czerwoną gwiazdę, po czym siły zła uciekły przed światłem jak „sowy i nietoperze”, a „ludzie znów żyli w prawdzie”. Broszura przejrzyście wyjaśniała przypowieść: „Tak więc czerwona gwiazda Armii Czerwonej jest gwiazdą Prawdy. A Żołnierze Armii Czerwonej są dzielnymi młodzianami, którzy walczą z Kriwdą oraz jej zaprzędanymi złu poplecznikami, ażeby Prawda rządziła światem, a wszyscy uciskani i skrzywdzeni przez Kriwdę, wszyscy biedni chłopci i robotnicy żyli w dobrobycie i wolności”¹²⁰¹.

W życiu prywatnym, tak jak w publicznym, ceremonie religijne zostały zbolszewizowane. Dzieci były „październikowane”, a nie chrzczone. Na takich uroczystościach, które cieszyły się ogromną popularnością we wczesnych latach dwudziestych, rodzice obiecywali wychowywać potomstwo w duchu komunizmu, w charakterze prezentu ofiarowywano portrety dzieciątka Lenin, śpiewano *Międzynarodówkę*. Imiona wybierane dla „październikowanych” dzieci - a nawet dla dorosłych, którzy także zmieniali swe imiona - czerpano z annałów rewolucji: Marks, Engelina, Róża (na pamiątkę Róży Luksemburg), Władlen, Ninel, Iljicz i Iljina (pseudonimy, akronimy i anagramy nazwiska Lenin), Marlen (od Marksa i Lenina), Melor (od Marksa, Engelsa, Lenina i rewolucji październikowej), Prawda, Barykada, Fiewrał (od lutego), Oktiabrina (od października), Rewolucja, Paryżkommuna (od Komuny Paryskiej), Mołot (od młota), Sierpina (od sierpa), Dazmir (od hasła: Niech żyje ogólnoswiatowa rewolucja), Dyktatura, Terrora (od terroru). Czasem imiona wybierano wskutek nieporozumienia albo po prostu dlatego, że brzmiały zagranicznie i dlatego kojarzyły się z rewolucją: Traviata, Markiza, Embrio i Vinaigrette. Czerwone wesela były kolejną bolszewicką ceremonią, popularną wśród komsomolskiej młodzieży. Zwykle odbywały się w fabryce lub lokalnym klubie. Para stawała przed portretem Lenina zamiast przed ołtarzem. Młodzi składali przysięgę wierności zarówno sobie nawzajem, jak i zasadom komunizmu. W powieści satyrycznej *Psie wesele* (1925) Brykin przytoczył tekst takiej oto małżeńskiej przysięgi. „Czy ślubujecie - pytał celebrant - podążać drogą komunizmu równie odważnie, jak teraz przeciwstawiacie się Cerkwi i dawnym zwyczajom? Czy zamierzacie posłać swe dzieci do Młodych Pionierów (komsomolska organizacja dla młodszych dzieci), kształcić je, wprowadzać naukowe metody hodowli i uprawy oraz walczyć w imię światowej rewolucji? Zatem w imieniu naszego wodza, towarzysza Włodzimierza

Iljicza Lenina, ogłaszam czerwone małżeństwo za zawarte”. Był wreszcie czerwony pogrzeb, zarezerwowany głównie dla bolszewickich bohaterów, który czerpał z tradycji pogrzebowych ruchu rewolucyjnego - była straż honorowa, trumnę umieszczano wysoko na katafalku spowitym czerwienią, śpiewano żałobny hymn *Padłeś ofiarą*, były mowy przy grobie oraz salwa honorowa, czyli to wszystko, co towarzyszyło pierwotnie pochówkowi Baumana, pierwszego bolszewickiego męczennika, w 1905 roku¹²⁰².

Począwszy od 1920 roku wojna z wiarą przeszła od słów i ceremonii do zamykania cerkwi i rozstrzeliwania osób duchownych. To Lenin zaprowadził te całkowicie niepotrzebne rządy terroru. Oprócz Akademii Nauk Cerkiew była jedyną instytucją narodową pozostającą poza kontrolą partii. Nie podważyły jej pozycji trzy lata propagandy - pod wieloma względami wojna domowa skłoniła ludzi do silniejszego zwrócenia się ku religii - zatem Lenin postanowił zaatakować ją bezpośrednio. Głód lat 1921-1922 dostarczył mu potrzebnego pretekstu. Mimo że Cerkiew aktywnie włączyła się w akcję pomocy dla ofiar głodu, oferując sprzedaż części swoich niekonsekwrowanych kosztowności, by zakupić żywność za granicą, Lenin znalazł strategię, która umożliwiła mu oskarżenie Cerkwi o samolubne odwrócenie się do tragedii plecami. Nakazał Cerkwi przekazać na sprzedaż także konsekrowane precjoza, choć musiał wiedzieć, że nie wolno jej zastosować się do tego rozkazu (wykorzystanie przedmiotów konsekrowanych do celów świeckich było świętokradztwem). Ta prowokacja sprawiła, że Cerkiew jawiła się jako „wróg narodu”, o co ją oskarżano. Ażeby zmobilizować przeciwko niej opinię publiczną, prasa histerycznie nawoływała do spieniężenia wszystkich drogocенności Kościoła na rzecz ofiar głodu. „Zamieńcie złoto na chleb!”, głosiło hasło budzące silne emocje. W ostatniej desperackiej próbie zapobieżenia rabunkowi kościołów patriarcha Tichon zaproponował zebranie pieniędzy w ilości równoważącej wartość konsekrowanych przedmiotów dzięki dobrowolnym składkom oraz sprzedaży innego majątku; propozycję jednak odrzucono. Lenina nie interesowały pieniądze; zależało mu na pretekście do zaatakowania Cerkwi.

26 lutego 1922 roku rozesłano do lokalnych rad dekret nakazujący zabrać z cerkiew wszystkie wartościowe przedmioty, łącznie z tymi, których używano do obrzędów religijnych. Dekret głosił, że ich sprzedaż jest konieczna, by pomóc ofiarom głodu, tymczasem przekazano na ten cel znikomą część uzyskanych w ten sposób pieniędzy. Uzbrojone bandy przetrząsały świątynie, wynosząc z nich ikony i krzyże, kielichy mszalne i mitry, nawet ikonostasy w kawałkach. W wielu miejscach gniewny tłum chwycił za broń, by uchronić lokalną cerkiew. Gdziekolwiek ludzi prowadzili miejscowi popi, w innych miejscach skrzykiwano się spontanicznie. W aktach odnotowano 1414 krwawych starć w

okresie 1922-1923. Większość konfliktów była całkowicie jednostronna. Żołnierze wyposażeni w karabiny maszynowe walczyli ze starszymi kobietami i mężczyznami uzbrojonymi w widły i zardzewiałe strzelby; zginęło 7100 duchownych, w tym 3500 zakonnic, i zaledwie garstka żołnierzy. Jedno takie starcie we włókienniczym mieście Szuja około 300 km na północny wschód od Moskwy spowodowało Lenina do wydania tajnego rozkazu eksterminacji kleru. Zajście było dość typowe: w niedzielę 12 marca wierni przepędzili urzędników rady, gdy ci przyszli obrabować miejscową cerkiew; gdy urzędnicy powrócili trzy dni później z wojskiem i karabinami maszynowymi, doszło do walk, kilka osób zabito. Pod nieobecność Lenina Politbiuro postanowiło wstrzymać dalszą konfiskatę cerkiewnego mienia. Lecz Lenin, dowiedziawszy się o wydarzeniach w Szui, podyktował ze swej wiejskiej rezydencji w Gorkach rozkaz dokładnie przeciwny, z surową instrukcją zachowania go w ścisłej tajemnicy. Ta notatka służbowa, po raz pierwszy opublikowana w całości w 1990 roku, ujawnia okrutną stronę natury Lenina. Podważa jego „miękki” wizerunek ze schyłkowych lat życia, forsowany wcześniej przez lewicowych historyków Zachodu, którzy chcieliby, abyśmy uwierzyli, że lata dwudzieste XX wieku były rokującym nadzieje okresem „radzieckiej demokracji”, zanim nastała era stalinizmu. Lenin przekonywał, że wydarzenia z Szui należy wykorzystać, by skojarzyć kler z czarną sotnią i zniszczyć Cerkiew „na długie dziesięciolecia” oraz „zapewnić sobie kapitał wart kilkaset milionów rubli w złocie... ogólnie do realizowania prac rządu, a do odbudowy gospodarczej w szczególności”. „Tylko teraz”, to jest podczas głodu, chłopci będą „albo po naszej stronie, albo przynajmniej neutralni” w tej „zacieklej” wojnie z Cerkwią; „później się nam nie uda”. Z tego powodu, ciągnął Lenin: „doszedłem do jednoznacznej konkluzji, że musimy stoczyć teraz decydującą i bezwzględną walkę z duchowieństwem czarnej sotni i zdławić jego opór z takim okrucieństwem, że nie zapomną o tym przez kolejne dziesięciolecia... Im więcej członków reakcyjnej burżuazji i kleru uda się nam zastrzelić, tym lepiej”.

Niedawno oszacowano, że podczas tej brutalnej kampanii stracono 8000 osób w samym tylko 1922 roku. Patriarcha Tichon twierdził, że wie o 10 000 duchownych w więzieniach i na wygnaniu, w tym o około stu biskupach. Dopiero po roku 1925 pod wpływem nacisków zachodnich partnerów handlowych Rosji tymczasowo wstrzymano prześladowania^{[1203](#)}.

Wedle Gorkiego bolszewicy celowo wykorzystywali Żydów w swoich szeregach do przeprowadzania konfiskat majątku kościelnego. Oskarżał ich o umyślne podsycanie antysemityzmu, by odwrócić od siebie gniew chrześcijańskiej społeczności. W kilku miastach, takich jak Smoleńsk czy Wiatka, po konfiskacie mienia kościelnego rzeczywiście doszło do żydowskich pogromów. W

tym czasie bolszewicy zamykali synagogi w ramach wojny wypowiedzianej religii. Pierwsze zamknięto w rodzinnym mieście Chagalla, Witebsku, w kwietniu 1921 roku. Władze radzieckie twierdziły, że sześć z osiemdziesięciu synagog miasta trzeba przekształcić w żydowskie szkoły. Żydzi szybko zajęli synagogi przeznaczone do zamknięcia i odbywali w nich spotkania modlitewne. Ale władze usunęły ich z bożnic przy użyciu wojska, które wybijało okna, skandowało „Śmierć Żydkom!”, a w trakcie akcji zabiło kilku wiernych. Żadnej z synagog nie zamieniono na szkołę: w jednej otwarto uniwersytet komunistyczny, kilka przerobiono na kluby robotnicze, była i taka, w której powstała fabryka obuwia. Do kolejnych zamknięć doszło w Mińsku, Homlu, Odessie i Charkowie. W sumie między 1921 a 1925 rokiem komuniści zamknęli 800 żydowskich świątyń.

Wszystkie te działania znamionowało coś więcej niż cień antysemityzmu. Niższe szeregi partii wypełniali, wedle słów Gorkiego, „starzy rosyjscy nacjonaści, dranie i włóczędzy, którzy gardzą Żydami i się ich lękają”. Opozycje Robotnicza i Wojskowa, które uzyskały poparcie niższych szeregów partii, używały retoryki antysemickiej, posługując się językiem wrogości klasowej wobec „burżuazyjnych specjalistów”. Wczesne lata NEP-u, które były świadkiem rozkwitu drobnego handlu, tradycyjnie zdominowanego przez Żydów, umocniły ten antysemityzm. Zwłaszcza dla bolszewików z klas niższych widok „żydowskich” kupców opanowujących Moskwę był wielce irytujący. Podczas wojny domowej tacy „spekulanci” zostaliby aresztowani; teraz powodziło im się lepiej niż szeregowym członkom partii, podczas gdy połowa rosyjskich robotników nie miała zatrudnienia. Wydawało im się, że rewolucja znajduje się w odwrocie, zarówno na froncie klasowym, jak i rasowym. W tym kontekście wielu bardziej bojowych bolszewików zaczęło dowodzić, podobnie jak sam Marks, że Żydzi jako grupa społeczna są synonimem kapitalizmu - że wszyscy handlarze to zasadniczo Żydzi. Takie poglądy przeważały w bolszewickiej kampanii przeciwko ludności żydowskiej, która wystartowała w 1921 roku. Najwyższą zniewagą, jakiej się podczas niej dopuszczono, był przygotowany w celach propagandowych sfingowany „proces” judaizmu, który odbył się w żydowski Nowy Rok 1921 roku. Zainscenizowano go w tej samej sali rozpraw w Kijowie, w której w 1913 roku sądzono niewinnego Bejlisa¹²⁰⁴.

*

Bolszewickie prześladowania religii uczyniły niewiele dla osłabienia władzy tego „opium” dla ludzkich umysłów. Choć lata dwudzieste były świadkiem podupadania religii, zwłaszcza wśród

młodzieży wiejskiej, która uczęszczała do szkół lub wyjechała ze wsi do miast, prawdopodobnie wynikało to w mniejszym stopniu ze starań bolszewików, w większym zaś z tendencji do sekularyzacji współczesnego życia. Proces ów trwał wszak od dziesięcioleci. W rzeczywistości, jeśli represyjne środki bolszewików wywarły jakikolwiek skutek, to dokładnie odwrotny - skupiły wiernych wokół religii. Pomimo oddzielenia Kościoła od państwa lokalne duchowieństwo było nadal wspierane dobrowolnymi datkami od parafian, a także opłatami i cesjami ziemi od wiejskich wspólnot. Jak na ironię, sytuacja nie odbiegała wiele od marzeń dziewiętnastowiecznego liberalnego kleru o zintegrowanej, niezależnej finansowo parafii. Nawet ci, których wiara nie była już tak ślepa jak dawniej, często nie tylko przestrzegali nadal nakazów religii, ale i okazywali silne do nich przywiązanie. „Październikowane” dzieci i czerwone śluby nie zdołały zastąpić swych religijnych odpowiedników (które przy okazji dostarczały dużo lepszej rozrywki). Ludzie nadal grzebali swych zmarłych, zamiast ich kremować, pomimo braku trumien, miejsc pochówku oraz darmowych, zapewnianych przez państwo kremacji, ponieważ, jak rzekł pewien pracownik kostnicy, „Rosjanie wciąż są albo zbyt religijni, albo zbyt przesądni, by zerwać z prawosławnymi tradycjami pogrzebu”¹²⁰⁵.

Tak jak w sferze religii, tak na polach kultury i życia społecznego bolszewickie próby „stworzenia świata i człowieka od nowa” rozbiły się na mieliźnie rzeczywistości. Wiara, że ludzką naturę można zmienić poprzez prostą odmianę środowiska społecznego, była pod wieloma względami utopijną mrzonką - jednym z najbardziej ambitnych marzeń w historii. Człowieka nie można tak łatwo przeobrazić: natura ludzka podlega zmianom wolniej niż panujące ideologie lub społeczeństwo. Jest to być może jedyna trwała nauczka moralna wyniesiona z rosyjskiej rewolucji - a także ze straszliwej historii minionego stulecia.

3. Bolszewizm w odwrocie

List od Siergieja Siemionowa:

Andriejewskoje, 21 stycznia 1921

Droga Anno!

Życie we wsi stało się nie do zniesienia. Owszem, powodzi się nam dużo lepiej niż chłopom w pozostałych częściach Rosji. Tak naprawdę nie dotknęły nas ani rekwizycje żywności, ani obowiązków pracy. Lecz i tak cierpimy z powodu codziennych aktów rabunku oraz przejawów głupoty i nieuczciwości naszych lokalnych dzierżycieli radzieckiej władzy, które czynią normalne życie niemożliwe. Lud pracujący, w którego imieniu wszystko to zostało uczynione, nie popiera już nowego reżimu. Nie napiszę kolejnej skargi do Kamieniewa [przewodniczącego moskiewskiej Rady]. Jak mówi przysłowie, nie ma bardziej głuchych niż ci, którzy słuchać nie chcą.

Pomimo zakończenia wojny oraz wszystkich obietnic postawienia kraju z powrotem na nogi, naród nie wierzy, by obecne władze były do tego zdolne. Ma wszystkiego po dziurki w nosie, jest tak rozgniewany, tak bardzo trawi go przygnębienie, że jest niezdolny do pozytywnego myślenia i nie widzi drogi wyjścia z obecnej sytuacji. Wielu rozpacza, ponieważ pokonano Wrangla i Polaków - a jednak nikt nie chce przyznać, że rozwiązanie naszych problemów nie leży w zmianie wszystkiego od zewnątrz, lecz w zmianie sposobu, w jaki sami żyjemy¹²⁰⁶.

Uczucia gniewu i rozpacz wyrażone w liście Siemionowa były wspólne dla chłopów całej Rosji. Bolszewicki reżim zniweczył wszystkie ideały chłopskiej rewolucji. Wiejskie rady z 1917 roku, które w dużym stopniu realizowały dawną ideę woli, swobody i niezależności wsi, zostały opanowane przez komunistów. To, co było wcześniej organami chłopskiego samorządu, stało się biurokratycznymi organami państwa. Rewolucji na wsi, której celem było upowszechnienie drobnych gospodarstw chłopskich, zagrażały teraz gospodarstwa państwowe i spółdzielnie produkcyjne. Majatki szlacheckie, które, jak sądzili chłopci, staną się ich własnością, przechodziły na własność państwa. A cóż to było za państwo? Nie takie, które pomagało chłopom pomyślnie się rozwijać. Tylko takie, które odbierało im jedynych synów i konie dla armii, takie, które przedłużało spustoszenia wojny domowej, takie, które przymuszało ich do brygad pracy i rabowało ich z żywności. „Wolność, którą dała nam rewolucja, została nam odebrana przez nowy reżim - skarżył się pewien chłop zagranicznemu dziennikarzowi w styczniu 1921 roku. - Życie we wsi jest teraz takie samo jak za cara”.

Do 1921 roku większość wiejskiej Rosji zaprowadzono na skraj straszliwego głodu. Klęska głodu w latach 1921-1922 była spowodowana bezpośrednio suszą i ostrymi mrozami, najbardziej jednak dotknęła wyraźnie te obszary, które ucierpiały najmocniej wskutek rekwizycji płodów rolnych w latach 1918-1921. Na przykład w guberni samarskiej, regionie najdotkliwszej klęski głodu, ilość

zboża zarekwirowanego w okresie 1919-1920 przekraczała rzeczywistą nadwyżkę zbiorów o 30 procent - przeciętne chłopskie gospodarstwo straciło 118 kg żywności, pasz i ziarna ze swych niezbędnych zapasów. W ciężkich warunkach życia w 1921 roku wyznaczało to często granice między życiem a śmiercią. W powiecie bałaszowskim sąsiedniej guberni saratowskiej, gdzie bestialski oddział Czeriemuchina ściągał podatek żywnościowy, ilość zarekwirowanego zboża przekraczała wręcz całkowite zbiory, chłopci byli zatem zmuszeni sięgać do zapasów zgromadzonych w latach poprzednich, toteż jesienią 1920 roku „nie zostało ani trochę ziarna na zasiew”, jak orzekł pewien urzędnik. W produkujących zboże regionach uprawowych Rosji bolszewicy umyślnie nakładali wyższe podatki żywnościowe, przekraczające szacowaną nadwyżkę zbiorów, argumentując, że chłopci będą ukrywać nawet jedną trzecią faktycznych nadwyżek żywności. Na tej samej podstawie oddziały aprowizacyjne zabierały na oślep wszelką żywność, jaką tylko zdołały znaleźć w wiejskich stodołach, często rozstrzeliwując stawiających opór chłopów jako „kułaków”, mimo że - jak było zmuszonych przyznać wielu bolszewickich urzędników - zwykle byli to najubożsi chłopci, którym po prostu groził głód w razie utraty ostatnich żelaznych zapasów żywności wskutek uiszczenia podatku żywnościowego. W 1920 roku, gdy pojawiły się wyraźne oznaki nadciągającego kryzysu, prowincjonalni urzędnicy aprowizacyjni apelowali do centrali o wstrzymanie tych katastrofalnych w skutkach podatków. „Po prostu nie ma już zboża do wzięcia”, ostrzegał pewien urzędnik z zamieszkanego przez Niemców obszaru Nadwołża we wrześniu 1920 roku. Mimo to Moskwa domagała się więcej. Z tegoż rejonu Nadwołża 42 procent mizernych zbiorów 1920 roku wysłano na głodującą północ. Przetrzęsano wsie, zatrzymywano dzieci dla okupu, biczowano i torturowano chłopów, by wydobyć od nich resztki zboża¹²⁰⁷.

Początkowo chłopci bronili się tradycyjną „bronią słabych”: stawianiem biernego oporu i podstępem. Zakopywali zboże w ziemi, karmili nim zwierzęta gospodarskie albo pędzili z niego samogon, zamiast oddawać je bolszewikom. Zaczęli również chwycić za broń w sporadycznych lokalnych buntach i rewoltach o zwiększających się rozmiarach, częstotliwości oraz gwałtowności. W 1918 roku rozjuszeni chłopci zamordowali 2000 członków oddziałów aprowizacyjnych; w 1919 roku liczba ta wzrosła do niemal 5000; w 1920 zaś do ponad 8000. Nim nadeszła jesień 1920 roku, w całym kraju szalały chłopskie wojny. Chłopska armia Machny, po porażce Wrangla wciąż licząca prawie 15 000 ludzi, przemierzała ukraińskie stepy i wraz z niezliczoną liczbą innych miejscowych band skutecznie paraliżowała sporą część radzieckiej wiejskiej infrastruktury aż do lata 1921 roku. W centralnej rosyjskiej guberni tambowskiej bunt Antonowa poparła praktycznie cała chłopska

ludność: władza radziecka przestała tam istnieć między jesienią 1920 a latem 1921 roku. W guberniach woroneskiej, saratowskiej, samarskiej, sybirskiej i penzeńskiej mniejsze, ale wcale nie mniej niszczycielskie armie chłopskich buntowników siały spustoszenie i skutecznie ograniczały władzę bolszewików do miast. Setki niewielkich oddziałów bandytów kontrolowały stepy między Ufą a Morzem Kaspijskim. Nad Donem i Kubaniem Kozaków i chłopów zjednoczyła wreszcie wspólna nienawiść do bolszewików. Armie rebeliantów z gór Kaukazu liczyły grubo ponad 30 000 bojowników. W Białorusi chłopci pod przywództwem nacjonalistów zajęli większość terenów wiejskich i zmusili rady Mińska i Smoleńska do ewakuacji. Zdecydowanie największa (choć najslabiej zbadana) chłopska rewolta wybuchła na zachodniej Syberii: całe regiony Tiumeni, Omska, Czelabińska, Tobolska, Jekaterynburga i Tomska wraz z większością głównych miast dostały się w ręce chłopskich rebeliantów, około 60 000 ludzi pod bronią, co praktycznie sparaliżowało całą radziecką infrastrukturę w pierwszych sześciu miesiącach 1921 roku. W całej Rosji dochodziło do podobnych zdarzeń na mniejszą skalę: rozeźleni chłopci chwyтали za broń i wypędzali bolszewików ze wsi. Niespełna 80 km od Kremla, niedaleko wsi Siemionowa Andriejewskoje, bywały wioski, w których pojawienie się bolszewika groziło mu niebezpieczeństwem¹²⁰⁸.

Niezwykłe w chłopskich wojnach jest to, że łączyło je tak wiele cech wspólnych, mimo wielkich odległości między nimi oraz odmiennych kontekstów, w których się rozgrywały.

Większość buntów rozpoczęła się w 1920 roku jako drobne chłopskie protesty przeciwko rekwizycjom żywności. Wskutek niekompetentnego i często brutalnego sposobu przeprowadzania ich przez lokalnych komunistów bunty wkrótce się zaogniły i rozwinęły w regularne chłopskie wojny. Rebelia tambowska należała do typowych. Bunt rozgorzał w sierpniu 1920 roku we wsi Kamionka, gdy oddział aprowizacyjny przybył pobrać kolejny podatek zbożowy. Wysokość podatku ustalona na ponad 11 milionów pudów była mocno przesadzona. Nawet Lenin zastanawiał się we wrześniu, „czy nie należy jej obniżyć”. Żniwa w 1920 roku były słabe i jeśli chłopci zapłaciliby podatek w pełnej wysokości, zostałyby im ledwo pud zboża na osobę, raptem 10 procent normalnego zapotrzebowania na żywność, nasiona i paszę. Już w październiku wybuchały zamieszki głodowe. Do stycznia „głodowała połowa chłopstwa”, jak powiedział bolszewik Antonow-Owsiejenko, wysłany do pomocy w stłumieniu rewolty. Chłopi z Kamionki byli stosunkowo dobrze sytuowani - co oznaczało, że głód doskwierał tam mniej niż gdzie indziej - nałożono więc na nich dodatkowy podatek. Odmówili jego zapłacenia, zabili kilku członków oddziału aprowizacyjnego i uzbroili się w karabiny i widły, by stawić czoło radzieckim posiłkom przysłanym z Tambowa do zdławienia rebelii.

Dołączyły się do nich sąsiednie wsie i wkrótce sformowano prymitywną chłopską armię. Walczyła pod czerwoną flagą - odzyskiwanie symboli rewolucji było istotnym aspektem tych ludowych powstań - a poprowadził ją miejscowy bohater SR, chłop o nazwisku Grigorij Pleżnikow, który organizował wojnę ze szlacheckimi majątkami w 1905 i 1917 roku. W tym czasie we wsiach zaczęła powstawać sieć Związków Chłopskich (STK-sów) - tworzona często przez miejscowych eserowców - które zastąpiły rady i pomogły wyposażać powstańczą armię. Zastrzelono ponad 50 komunistów.

Tempo, w jakim rozprzestrzeniała się rewolta, zaskoczyło bolszewików w Tambowie. Rada i aparat partyjny w obwodzie stały się wyjątkowo słabe. Ludzie tłumnie opuszczali partię - w tym wielu byłych eserowców, którzy wkrótce przyłączyli się do buntowników - ponieważ strajki przemysłowe i afery korupcyjne sprawiły, że przynależność do niej była źródłem zarówno zagrożenia, jak i zażenowania. Z powodu wojny z Polską w miejscowym garnizonie stacjonowało zaledwie 3000 żołnierzy Armii Czerwonej, z czego na większości nie można było absolutnie polegać. Mieli tylko jeden karabin maszynowy na cały zbuntowany okręg Kirsanowa. Rebelianci wykorzystali tę słabość i pomaszerowali na stolicę guberni. Gdy zbliżali się do Tambowa, dołączały do nich tysiące chłopów. Bolszewików ogarnęła panika. Gdy przybyły posiłki, odparli rebeliantów i rozpętali we wsiach terror. Kilka ostoj buntowników doszczętnie spalono, skonfiskowano całe stada bydła, wykonano egzekucję na setkach chłopów. To jednak tylko podsyciło płomień chłopskiej wojny. „Cała ludność w przerażeniu umknęła do lasów i zasiliła szeregi rebeliantów - raportował pewien lokalny komunista. - Nawet lojalni niegdyś wobec nas chłopci nie mieli już nic do stracenia i związali się z rewoltą”. Z Kirsanowa bunt rozszerzył się wkrótce na południową połowę guberni tambowskiej oraz część sąsiednich guberni: saratowskiej, woroneskiej i penzeńskiej. Wtedy właśnie działacz lewicowej SR Aleksandr Antonow objął przywództwo nad rewoltą, rozwijając ją do schyłku 1920 roku w największe, jak przyznał później sam Lenin, zagrożenie, przed jakim stanął jego reżim¹²⁰⁹.

Radziecka propaganda przedstawiała chłopskich buntowników jako kułaków. Ale dowody wskazują, że były to bunty powszechne. Rebelianckie armie składały się zasadniczo ze zwykłych chłopów, co sugerowała ich wiejska broń - widły, siekiery, motyki, piki - choć dezercerzy z armii walczących w wojnie domowej także wstępowali w ich szeregi i często odgrywali główną rolę. W przeddzień wybuchu buntu w guberni tambowskiej znajdowało się 110 000 dezercerów, z czego 60 000 w zalesionych okręgach wokół Kirsanowa. Wielu buntowników było pozbawionymi środków do życia młodzieńcami - w większości nie ukończyli jeszcze 25 lat. Chłopską armię Popowa w guberni

saratowskiej opisywano jako „odzianą w łachmany”, mimo że niektórzy mieli na sobie skradzione garnitury. Bandy wałęsające się po orenburskim stepie składały się, jak mówiono w bugurusłańskim Komitecie partii, z „ludzi całkowicie wysiedlonych ze swych wsi przez ubóstwo i głód. Kułacy pomagają bandytom materialnie, ale sami jedynie sporadycznie sięgają po broń. Bandom bardzo łatwo jest pozyskać zwolenników. Hasło ‘Zabić komunistów! Rozbić gospodarstwa kolektywne!’ cieszy się wielką popularnością wśród najbardziej zacofanych i poniewieranych warstw chłopstwa”.

Jak można było przewidzieć, zważywszy na ogólne załamanie się porządku, elementy przestępcze również przyłączały się do chłopskich armii, rabując mienie i gwałcąc kobiety, co pozwoliło później bolszewikom rozdzielić rebeliantów od miejscowej ludności^{[1210](#)}.

Siła rebelianckich armii brała się z bliskich związków ze wsią: umożliwiało im to przeprowadzanie operacji partyzanckich, które tak bardzo zbijały z tropu dowódców Armii Czerwonej. To, o czym Amerykanie przekonali się w Wietnamie - że armie konwencjonalne, choćby i najdoskonalej wyposażone, są nieprzygotowane do walki z mocno wspieraną armią chłopów - Rosjanie odkryli w 1921 roku (i raz jeszcze, 60 lat później w Afganistanie). Armie rebeliantów były zorganizowane na zasadach partyzanckich, każda wieś była odpowiedzialna za mobilizację, wyżywienie i wyposażenie własnych żołnierzy. W Tambowie oraz niektórych regionach zachodniej Syberii zajmowały się tym Związki Chłopskie, blisko powiązane z wiejskimi wspólnotami. W innych miejscach robiły to wspólnoty. Cerkiew oraz lokalni eserowcy, zwłaszcza ci z lewicowego odłamu partii, także pomagali organizować bunt w niektórych regionach, choć dokładną rolę eserowskiego przywództwa wciąż spowija tajemnica^{[1211](#)}.

Ciesząc się poparciem lokalnej ludności, buntownicze armie były, wedle słów Antonowa-Owsiejenki, „nienarażone praktycznie na nic, wyjątkowo niewidoczne i, można by rzec, wszechobecne”. Chłopi mogli zamienić się w żołnierzy, a żołnierze w chłopów niemal w mgnieniu oka. Mieszkańcy wsi byli uszami i oczami buntowniczych armii - kobiety, dzieci, nawet żebracy odgrywali rolę szpiegów - a na czerwonych wszędzie czyhały zasadzki. Buntownicy zaś, kiedy tylko ścigali ich czerwoni, nagle się ulatniali - albo wtapiając się w miejscową ludność, albo dzięki dostarczonym przez chłopów koniom, które pozwalały pozostawić ścigających ich czerwonych daleko w tyle. Tam, gdzie czerwoni posuwali się z prędkością 50 km dziennie, rebelianci mogli w tym samym czasie przebyć dystans nawet 160 km. Ponadto gruntowna znajomość terenu umożliwiała im poruszanie się i przypuszczanie ataku w nocy. Ta wyjątkowa mobilność bez trudu rekompensowała brak artylerii. Rebelianci dosłownie zataczali koła wokół czerwonych, których

dowódcy narzekali, że są „wszędzie”. Zamiast ścierać się z czerwonymi na otwartym terenie, buntownicy trzymali się oddalonych wzgórz i lasów, czekając na stosowny moment do ataku z zaskoczenia, a następnie wycofania się z pola widzenia. Stosowali strategię czysto defensywną: ich celem nie był marsz na Moskwę - a z reguły nawet nie atak na okoliczne miasta - lecz odcięcie się od jej wpływów. Wyszadzali mosty, ścinali słupy telegraficzne i zrywali tory kolejowe, by sparaliżować działania czerwonych. Trudno było radzić sobie z taką taktyką, zwłaszcza że żaden dowódca czerwonych nigdy nie miał z czymś podobnym do czynienia. Pierwsze niewielkie oddziały wysłane do walki z rebeliantami niemal w komplecie doznały porażki - Tuchaczewski powiedział, że „jedyny z nich pożytek, to uzbrojenie buntowników” - i wkrótce straciły ducha walki. Wielu czerwonych dołączyło nawet do powstańców¹²¹².

Cele oraz ideologia buntów były uderzająco jednakowe i odzwierciedlały wspólne dążenia chłopskiej rewolucji na terenie całej Rosji i Ukrainy. Wszystkie bunty dążyły do przywrócenia chłopskiego samorządu z lat 1917-1918. Większość tych starań wyrażała się w hasle: „Władza rad bez komunistów!” lub podobnych. Tej samej podstawowej idei dawano czasem wyraz w hasłach cokolwiek pomieszanych: „Niech żyje Lenin! Precz z Trockim!” albo „Niech żyją bolszewicy! Śmierć komunistom!”. Wielu chłopów wyobrażało sobie złudnie, że bolszewicy i komuniści to dwie odrębne partie: informacja o zmianie nazwy partii dokonana w lutym 1918 roku nie dotarła jeszcze do odległych wiosek. Chłopi wierzyli, że Lenin i bolszewicy przynieśli im pokój, pozwolili zagarnąć szlachecką ziemię, swobodnie handlować płodami rolnymi oraz sprawować nadzór nad miejscową społecznością poprzez własne wybierane rady. Z drugiej strony byli przeświadczeni, że Trocki i komuniści doprowadzili do wojny domowej, zabrali szlacheckie ziemie i założyli na nich spółdzielnie produkcyjne, stłamsili wolny handel, stosując rekwizycje żywności, i zawłaszczyli ich lokalne rady.

Poprzez hasło władzy dla rad chłopscy rebelianci bez wątpienia starali się nadać swemu protestowi formę „legalną”. Czasem nazywali swe buntownicze organy „radami”. Niemniej jednak ich oddanie demokratycznej idei rewolucji nie traciło przez to autentyczności. Wszystkie ruchy chłopskie odnosiły się wrogo do białych - i było rzeczą znamionną, że żaden z nich nie zaczął tak naprawdę działać, zanim biali nie doznali porażki. Wielu przywódców rebelii (Machno, Sapożkow, Mironow, Sierow, Wachulin, Maślakow i Kolesow) walczyło u boku czerwonych, i to często wyróżniając się w boju, przeciwko białym. Inni pełnili funkcję urzędników rad. Antonow był szefem policji w okręgu Kirsanow aż do lata 1918 roku, kiedy to podobnie jak reszta lewicowych

eserowców zerwał z bolszewikami i zamienił okręg w bastion rewolty. Sapożkow, który przewodził armii chłopskich rebeliantów w okręgu nowouzjeńskim Samary latem 1920 roku, był wcześniej przewodniczącym nowouzjeńskiej Rady, bohaterem jej obrony przed Kozakami oraz przywódcą bolszewickiego podziemia w Samarze przeciwko Komuczowi. Piatakow, przywódca chłopskiej rebelii w sąsiedniej guberni saratowskiej, był komisarzem aprowizacyjnym rady. Woronowicz, jeden z przywódców rebelii na Kaukazie, był przewodniczącym Rady w Łudze w 1917 roku. Brał nawet udział w obronie Piotrogradu przeciwko Korniłowowi¹²¹³.

Chłopi często nazywali swe rewolty „rewolucją” - i tym właśnie miały być w założeniu. Tak jak w 1917 roku spora część wiejskiej infrastruktury państwowej została zmieciona przez potężną falę chłopskiego gniewu i destrukcji. Była to okrutna wojna zemsty na komunistycznym reżimie. Brutalnie wymordowano tysiące bolszewików. Wielu padło ofiarą makabrycznych (i symbolicznych) tortur: odcinano uszy, języki, wyłupiano oczy, ucinano kończyny, głowy i genitalia, rozpruwano brzuchy i wypychano je pszenicą, wypalano krzyże na czołach i torsach, komunistów przybijano do drzew, palono żywcem, topiono pod lodem, zakopywano po szyję, wydając głowę na pastwę psów i szczurów. Tłumy chłopów patrzyły i pokrzykiwały. Plądrowano siedziby partii i rad. Puszczano z dymem komisariaty policji i wiejskie sądy. Dewastowano szkoły i ośrodki propagandowe. Jeśli chodzi o gospodarstwa kolektywne, ogromną ich większość zniszczono, a narzędzia i inwentarz rozdzielono między chłopów. Ten sam los podzieliły radzieckie spichrze, młyny, gorzelnie, browary i piekarnie. Gdy tylko rebelianckie siły opanowywały jakiś obiekt, „nieprzebrana chmara chłopów” szła w ich ślady, zabierając po trochu zarekwirowane zboże i przewożąc je z powrotem do swoich wsi. Owo odzyskiwanie „własności ludu” - a w istocie nowe „łupienie łupieżców” - pomogło armiom buntowników umocnić swą pozycję wśród miejscowej ludności. Jednak nie wszyscy rebelianci byli Robin Hoodami. Zwykły bandytyzm także odegrał swoją rolę. Większość rebeliantów zatrzymywała pociągi. Wiosną 1921 roku w regionie Donbasu napady podobno „zdarzały się niemal codziennie”. Ataki na lokalne miasta, a czasem i bogatszych chłopów, stanowiły kolejne popularne źródło zaopatrzenia. Rebelianckie siły z wielkimi stadami skradzionych zwierząt gospodarskich, karawanami broni i wyposażenia wojskowego, beczkami z mocnym alkoholem oraz workami zboża musiały przedstawiać barwny widok. Partyzanci Antonowa wyszli z Kniaziewy w powiecie serdobskim z kompletnym wyposażeniem miejscowego teatru: wynieśli kostiumy i rekwizyty, nawet latarnie magiczne, manekiny i turniury. Pewien naoczny świadek opisywał rebeliancką armię Popowa w nadwołżańskim mieście Chwalinsk jako długą kolumnę lawet z karabinami maszynowymi, z

których każdą ciągnęły trzy pary koni: „ławety były splamione krwią, konie ozdobione wielobarwnymi jaskrawymi wstążkami i tkaninami. Dziesięć lawet wiozło również gramofony, inne zaś beczki piwa i wódki. Jak dzień długi bandyci śpiewali i tańczyli do muzyki, a w mieście panował niewyobrażalny harmider”¹²¹⁴.

Do marca 1921 roku na większości obszarów wiejskich władza radziecka praktycznie przestała istnieć. Lokalne organizacje bolszewickie słały do Moskwy rozpaczliwe telegramy, twierdząc, że nie są w stanie odeprzeć rebeliantów i prosząc o natychmiastowe posiłki. Wysyłka zboża do miast na terenie bastionów buntowników została praktycznie wstrzymana. W miarę pogłębiania się kryzysu żywnościowego w miastach i rozszerzania strajków robotniczych stało się jasne, że bolszewicy stoją w obliczu sytuacji rewolucyjnej. Lenin wpadł w panikę: każdego dnia zasypywał lokalnych dowódców czerwonych gwałtownymi żądaniami możliwie najszybszego stłumienia rewolt dowolnymi środkami. „Ledwo się trzymamy”, wyznał w marcu. Chłopskie wojny, oświadczył na otwarciu X Zjazdu Partii 8 marca, są „dużo bardziej niebezpieczne niż wszyscy Denikinowie, Judeniczowie i Kołczakowie razem wzięci”¹²¹⁵. W połączeniu ze strajkami i z marcowym buntem w Kronsztadzie sytuacja zmusi wreszcie Zjazd do odstąpienia od powszechnie znienawidzonej polityki komunizmu wojennego i przywrócenia wolnego handlu w ramach NEP-u. Była to desperacka próba powstrzymania fali ludowej rewolucji. Pokonawszy białych popieranych aż przez osiem zachodnich mocarstw, bolszewicy ulegli chłopstwu.

*

Fala strajków robotniczych, jaka przetoczyła się przez Rosję w lutym 1921 roku, była nie mniej rewolucyjna niż chłopskie rewolty. Zważywszy na kary, jakich mogli spodziewać się strajkujący (natychmiastowe zwolnienie, aresztowanie i uwięzienie, a nawet egzekucja), zorganizowanie strajku w 1921 roku było wyrazem odwagi, aktem nieposłuszeństwa. O ile wcześniejsze strajki były formą targowania się z reżimem, o tyle te z 1921 roku stanowiły ostatnią desperacką próbę jego obalenia.

„Robotnicy, nie macie do stracenia nic prócz kajdan!” - ta maksyma Marksa nigdy nie brzmiała tak prawdziwie. Zmilitaryzowana fabryka narzucała klasie robotniczej pańszczyznę. Nie mając wystarczającej ilości żywności, by motywować robotników, bolszewicy musieli stosować przymus. Robotników pozbawiano ich mizernych przydziałów, więziono, a nawet rozstrzeliwano, gdy ich fabryki nie zdołały wypracować ustalonych norm produkcyjnych. Z powodu słabych zbiorów i

rosnącej niechęci chłopów do oddawania zboża zimą 1920-1921 zapasy żywności w miastach skurczyły się do niebezpiecznie niskiego poziomu. Zakłócenia w transporcie spowodowane intensywnymi opadami śniegu jeszcze bardziej pogorszyły sytuację. 22 stycznia w kilku miastach przemysłowych, w tym w Moskwie i Piotrogradzie, zmniejszono o jedną trzecią racje chleba. Nawet najbardziej uprzywilejowani robotnicy otrzymywali zaledwie 1000 kalorii dziennie. Setki fabryk w całym kraju musiały zamknąć bramy z powodu braku energii. Mienszewik Fiodor Dan widział głodujących robotników i żołnierzy żebrzących o jedzenie na ulicach Piotrogradu. Kobiety stały nocami w kolejkach, by kupić bochenek chleba¹²¹⁶. Sytuacja przypominała okres poprzedzający rewolucję lutową.

Moskwa wybuchła jako pierwsza. Na organizowanych lawinowo zebraniach robotniczych domagano się likwidacji komunistycznych przywilejów, przywrócenia wolnego handlu i swobody poruszania się (oznaczających prawo do podróżowania na wieś i wymiany towarowej z chłopami), swobód obywatelskich oraz Zgromadzenia Ustawodawczego. W fabrykach wywieszano białe flagi jako tradycyjny symbol protestu klasy robotniczej. Inicjatywę przejęli moskiewscy drukarze: organizowali już podobny protest w maju 1920 roku, a w ich związku mieli silną pozycję zarówno mienszewicy, jak i eserowcy. Ogólny poziom niezadowolenia był tak wielki, że ruch protestacyjny nie potrzebował szczególnej zachęty. Bolszewicy wysyłali do fabryk emisariuszy, którzy mieli próbować rozładować sytuację; jednak brutalnie im w tym przeszkadzono. Wedle pewnego (aczkolwiek do zakwestionowania) raportu Lenin osobiście pojawił się na burzliwym zebraniu metalowców i zapytał słuchaczy, którzy oskarżyli go o doprowadzenie kraju do ruiny, czy zamiast czerwonych woleliby białych. Pytanie sprowokowało gniewną odpowiedź: „Niech przyjdzie ktokolwiek - biali, czarni albo i czarci - byle wyście się wynieśli”. Do 21 lutego strajkowały już tysiące robotników. Ogromne demonstracje maszerowały ulicami dzielnicy Chamowniki, a po nieudanych próbach rozproszenia demonstrantów wezwano wojsko. Lecz tak jak w lutym 1917 roku, żołnierze odmówili strzelania do tłumu i trzeba było sprowadzić specjalne komunistyczne oddziały (CzON), które zabiły kilku robotników. Następnego dnia na ulice wyległy jeszcze większe tłumy. Udały się do koszar w Chamownikach i próbowały wypuścić żołnierzy, lecz ci znajdowali się w budynkach pod kluczem, komunistyczne oddziały zaś ponownie rozpędziły tłum siłą. 23 lutego, kiedy to 10 000 robotników wzięło udział w marszu protestacyjnym, w stolicy wprowadzono stan wojenny¹²¹⁷.

Tymczasem strajki rozszerzyły się na Piotrogród. 22 lutego w wielu fabrykach odbyły się wiece

protestacyjne. Tak jak w Moskwie robotnicy domagali się zniesienia przywilejów dla komunistów, przywrócenia wolnego handlu i swobody poruszania się, a także - pod wpływem mienszewików i eserowców - powtórnych wolnych wyborów do rad oraz zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego. W ciągu kolejnych trzech dni zastrajkowały tysiące robotników. Wszystkie największe zakłady metalowe - Pułłowskie, Truboczny, Bałtyckie i Obuchowskie - dołączyły do ruchu wraz z większością portów i stoczni. Był to w zasadzie strajk generalny. Na Newskim Prospekcie i Wyspie Wasilewskiej doszło do starć strajkujących z wojskiem. Część żołnierzy strzelała do robotników, zabijając i raniąc co najmniej 30 osób, jednak kilka tysięcy żołnierzy, w tym pułki Izmajłowski i Fiński, przeszło na stronę tłumu. Nawet marynarze z „Aurory”, pływającego symbolu bolszewickiej władzy, stojącego w doku na czas zimowych napraw, zeszli z pokładu i przyłączyli się do demonstrantów.

Nie trzeba było geniusza, by zdać sobie sprawę, że dokładnie taka sama sytuacja cztery lata temu roznieciła w piotrogrodzkim garnizonie bunt, który doprowadził do upadku carskiego reżimu. Bolszewikom cierpła z przerażenia skóra na myśl o kolejnym buncie i uczynili wszystko, co w ich mocy, by zatrzymać żołnierzy w koszarach. Zabrali im nawet obuwie pod pretekstem wymiany na nowe, by nie dopuścić do ich wyjścia na ulice. 25 lutego w mieście wprowadzono stan wojenny. Całą władzę oddano w ręce specjalnego Komitetu Obrony z Zinowjewem na czele. Szef partii, który zawsze miał skłonność do popadania w panikę w tego rodzaju sytuacjach, zwrócił się do robotników z historycznym apelem, błagając ich o powrót do pracy i obiecując poprawę ich sytuacji ekonomicznej. Tymczasem Czeka aresztowała setki strajkujących - wraz z większością czołowych mienszewików i eserowców w mieście - wobec tysiąca zaś innych zastosowano lokaut, a tym samym pozbawiono ich racji żywnościowych. Takie działania musiały zaostrzyć strajki. Robotnicy już otwarcie wzywali do obalenia bolszewickiego reżimu. 27 lutego, w czwartą rocznicę rewolucji, na ulicach pojawiła się następująca proklamacja - wezwanie do nowej rewolucji:

„Przede wszystkim robotnicy i chłopci potrzebują wolności. Nie chcą żyć według bolszewickich dekretów. Chcą wziąć własny los w swoje ręce.

Domagamy się zwolnienia wszystkich aresztowanych socjalistów i pracowników niepartyjnych, zniesienia stanu wojennego, wolności słowa, prasy i zgromadzeń dla wszystkich pracujących, wolnych wyborów do komitetów fabrycznych, związków zawodowych i rad.

Zwołujcie zebrania, uchwalajcie rezolucje, wysyłajcie delegatów do władz, doprowadźcie do spełnienia waszych żądań”^{[1218](#)}.

Tego samego dnia bunt przeniósł się przez Zatokę Fińską do bazy marynarki wojennej w Kronsztadzie: prawdziwa rewolucja przybliżyła się o kolejny krok. W 1917 roku Trocki nazwał kronsztadzkich marynarzy „dumą i chlubą rosyjskiej rewolucji”¹²¹⁹. Jako pierwsi zażądali władzy dla rad i odegrali główną rolę w wydarzeniach październikowych. A jednak Kronsztad od zawsze był kłopotliwym bastionem rewolucyjnego maksymalizmu. Jego marynarze byli w takim samym stopniu anarchistami, co bolszewikami. W rzeczywistości chodziło im o niepodległą Kronsztadzką Republikę Radziecką - rodzaj wyspiarskiej wersji Komuny Paryskiej - w przeciwieństwie do scentralizowanego państwa. Do lata 1918 roku Radą Kronsztadzką rządziła szeroka koalicja wszystkich partii skrajnej lewicy. Jej komitet wykonawczy został wybrany z uwagi na kompetencje, a nie przynależność partyjną i był ściśle odpowiedzialny przed wybieranymi radami (lub „kolektywami robotniczymi”) w bazie marynarki wojennej. Taka demokracja była dla bolszewików nie do przyjęcia. Wyeliminowali z Rady wszystkie inne partie i przekształcili ją w biurokratyczny organ własnego państwa. Marynarze wkrótce poczuli się zdegradowani. Choć walczyli dla czerwonych podczas obrony Piotrogradu w październiku 1919 roku, przyświecał im wyłącznie cel pokonania białych, których uważali za większe zło od bolszewików. Gdy wojna domowa się zakończyła, marynarze skierowali swój gniew na czerwonych. Potępili ich sposób traktowania chłopstwa. Wielu kronsztadzkich marynarzy pochodziło ze wsi - szczególnie silną reprezentację miały Ukraina i Tambow - i byli zszokowani tym, co zastali na prowincji po powrocie w rodzinne strony na urlop. „Mamy zwykłe chłopskie gospodarstwo” - pisał członek załogi „Pietropawłowska” w listopadzie 1920 roku, dowiedziawszy się, że jego rodzinie zarekwirowano krowę - kiedy jednak wrócimy z bratem do domu ze służby dla republiki radzieckiej, ludzie będą szydzić z naszego zdewastowanego gospodarstwa i mówić: ‘No i po coście służyli? Co wam dała radziecka republika?’”.

Feudalny styl życia komunistycznych szefów stanowił kolejne źródło wzbierającego niezadowolenia zarówno wśród marynarzy, jak i szeregowych członków partii. Raskolnikow, bolszewicki przywódca z Kronsztadu w 1917 roku, powrócił do bazy w 1920 roku jako nowo mianowany naczelny dowódca Floty Bałtyckiej, wiodąc tam życie pana na włościach w towarzystwie swej sztywnej małżonki, bolszewickiej komisarz Larissy Reissner, wydając bankiety, mając do dyspozycji samochody z szoferami oraz służbę. Reissner miała nawet w swej garderobie suknie zarekwirowane arystokratom specjalnie dla niej. Połowa kronsztadzkich bolszewików doznała tak wielkiego rozczarowania, że w drugiej połowie 1920 roku podała swe legitymacje partyjne¹²²⁰.

Gdy wieści o strajkach w Piotrogradzie dotarły do kronsztadzkich marynarzy, wysłali do miasta

delegację, która miała zebrać informacje o rozwoju wydarzeń. Po powrocie 28 lutego załoga „Pietropawłowska”, niegdyś ostoja bolszewizmu, sama podniosła sztandar buntu wraz z proklamacją domagającą się wolnych wyborów do rad, wolności słowa, prasy i zgromadzeń (aczkolwiek jedynie dla robotników i chłopów, partii lewicowych oraz związków zawodowych), „równych przydziałów dla całego ludu pracującego” i „swobody takiej uprawy roli, jaka wydaje się chłopom właściwa”, pod warunkiem że nie będą zatrudniać najemnej siły roboczej. O ile rezolucje robotnicze nawoływały do ponownego zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego, o tyle marynarze pozostawali temu przeciwni. Wszak właśnie anarchistyczna grupa kronsztadzkiej marynarki doprowadziła siłą do zamknięcia Zgromadzenia Ustawodawczego w styczniu 1918 roku. Ich program pozostawał ściśle radziecki w tym sensie, że dążyli do przywrócenia własnej wielopartyjnej rady z 1918 roku. Co więcej, w przeciwieństwie do chłopskich rebeliantów głoszących hasło „Rady bez komunistów!”, byli nawet gotowi zaakceptować bolszewików w tej koalicji, pod warunkiem że z kolei oni zaakceptują zasady demokracji w radzie i zrzekną się dyktatury. Pomaga to wyjaśnić, dlaczego - co stanowiło wyjątek wśród buntów 1921 roku - ponad połowa szeregowych członków partii bolszewickiej w Kronsztadzie postanowiła przyłączyć się do buntu.

Bolszewicy zaambarasowani utratą swego dawnego bastionu próbowali utrzymać, że rebelianci z Kronsztadu nie są tymi samymi, co w 1917 roku, że najlepsi proletariaccy marynarze zginęli w wojnie domowej i zostali zastąpieni „wiejskimi chłopakami w marynarskich mundurach”, którzy przywieźli ze sobą ze wsi „anarchistyczne” i „drobnomieszczańskie” zapatrywania.

Tymczasem, jak wykazał Izrael Getzler, w rzeczywistości doszło do sytuacji odwrócenia się od bolszewików ich najbardziej faworyzowanych synów. Kronsztadzcy buntownicy z 1921 roku byli zasadniczo tymi samymi ludźmi, co w 1917 roku. Większość ich przywódców to weterani Floty Kronsztadzkiej. Niektórzy z nich, na przykład radykalny eserowiec Anatolij Łamanow, główny ideolog buntu, byli ważnymi członkami Rady Kronsztadzkiej w latach 1917-1918. 94 procent załogi dwóch głównych okrętów biorących udział w buncie, „Pietropawłowska” i „Sewastopola”, zwerbowano przed rokiem 1918¹²²¹. Zarówno pod względem ideologii, jak i składu osobowego, bunt stanowił powrót do rewolucyjnych dni 1917 roku. 1 marca rewolucyjny gniew i gorączkowe podniecenie rozlały się na ulice. Masowe zgromadzenie na placu Kotwicy w Kronsztadzie, w którym uczestniczyło 15 000 osób, niemal jedna trzecia całej ludności Kronsztadu, przyjęło rezolucję, domagając się reelekcji Rady. Arogancko zagłuszono Kalinina, wysłanego, by uspokoił marynarzy, Kuzmina zaś, bolszewickiego komisarza floty, wygwizdano ze sceny. Następnego dnia 300 delegatów

z różnych okrętów i stoczni zebrało się, by wybrać nową radę. Sporą mniejszość w gronie delegatów stanowili zbuntowani bolszewicy. Poważnie zaniepokojeni pogłoskami, że komunistyczni strażnicy mają lada chwila wtargnąć na zebranie, delegaci postanowili wybrać pięcioosobowy Komitet Rewolucyjny, który pospieszenie wziął się do organizowania obrony wyspy. Powrócił dawny duch rewolucyjnej improwizacji.

Choć tym razem plotki okazały się fałszywe, bolszewicy w Piotrogradzie faktycznie szykowali się do zdławienia buntu. Nie mogli czekać, aż zgaśnie samoistnie. Już zdążył zainspirować rewolty w innych miastach, takich jak Kazań i Niżny Nowogród. Poza tym skuta lodem Zatoka Fińska miała wkrótce zacząć tajać, co sprawiłoby, że forteca wraz z całą flotą uwolnioną od oków lodu stałaby się praktycznie nie do zdobycia. 2 marca w całym obwodzie piotrogrodzkim wprowadzono stan wojenny. Wzdłuż linii brzegowej naprzeciw Kronsztadu zgromadzono wojsko i artylerię. Tak jak podczas obrony Piotrogradu przed białymi, Trockiego wyekspediowano do dawnej stolicy, gdzie miał przejąć dowództwo nad operacją. Przybył na miejsce 5 marca i wezwał buntowników do natychmiastowego poddania się. W ultimatum, które równie dobrze mógłby wystosować dziewiętnastowieczny gubernator prowincji do zbuntowanych chłopów, ostrzegał, że jeśli rebelianci nie złożą broni w ciągu 24 godzin, „zostaną wystrzelani jak kuropatwy”. Trocki rozkazał aresztować mieszkające w Piotrogradzie rodziny marynarzy jako zakładników. Kiedy szef piotrogrodzkiej Czeki uparcie twierdził, że bunt wybuchł „spontanicznie”, Trocki zadepeszował do Moskwy, by go zdymisjonowano¹²²².

Atak rozpoczął się 7 marca. Od rana do nocy ciężka artyleria ostrzeliwała fortecę z północno-zachodniego wybrzeża. W tym dniu przypadało święto kobiet pracujących i pośród huku eksplodujących pocisków kronsztadzkie radio przekazywało życzenia dla kobiet z całego świata. Alexander Berkman słyszał odległe grzmoty ciężkiej artylerii na oddalonym o trzydzieści kilometrów Newskim Prospekcie. Amerykański anarchista, w którym bunt ożywił nagle wiarę w rewolucję, o godzinie 18.00 owego dnia zanotował w swym dzienniku: „Kronsztad zaatakowany! Dni cierpienia i kanonad. Rozpacz mrozi serce, coś we mnie umarło”. Celem ostrzału było „zmiękczenie” twierdzy w przygotowaniu do ataku przez skutą lodem zatokę. Żołnierze mieli przebiec po lodzie budzący grozę odcinek 8 km, wystawieni na działa kronsztadzkich statków i fortów. Morale poborowych żołnierzy było, co absolutnie zrozumiałe, niskie; Tuchaczewski, któremu powierzono operację, musiał zatem umieścić specjalne komunistyczne oddziały bezpieczeństwa między jednostkami żołnierzy, a za ich plecami karabiny Czeki, by mieć pewność, że nie zdezerterują. Natarli wczesnym rankiem następnego

dnia: śnieżycą zapewniła im osłonę, najbardziej wysuniętym naprzód żołnierzom rozdano białe maskujące prześcieradła. Jednak szturm zakończył się kompletną porażką. Ciężkie działa buntowników wydrążyły w lodzie tory wodne, do których wpadło i utonęło wielu nacierających żołnierzy, oślepionych śnieżną zawieją. Karabiny maszynowe z fortów zewnętrznych skosiły 2000 żołnierzy. Kiedy ucichła zamieć, ukazała się wielka połać lodu zasłana ciałami¹²²³.

Tymczasem pośród działań wojskowych buntownicy rozpoczęli wprowadzanie w życie własną „godzinę 18”. Była to republika budowana pod ostrzałem. Podczas gorączkowych osiemnastu dni rządów (1-18 marca) Kronsztadzki Komitet Rewolucyjny zlikwidował aparat komunistyczny, zorganizował ponowne wybory do związków zawodowych i przygotował powtórne wybory do Rady. 8 marca ich własna gazeta „Izwestia” opublikowała oświadczenie *O co walczymy*. Był to poruszający dokument protestacyjny, który przedstawiał marynarzom - i doprawdy całemu narodowi rosyjskiemu - podsumowanie tego wszystkiego, co się nie udało w rewolucji:

„Dokonując rewolucji październikowej, klasa robotnicza miała nadzieję osiągnąć wyzwolenie. Lecz jej rezultatem było jeszcze większe zniewolenie istot ludzkich. Władza monarchii, z jej policją i żandarmerią, przeszła w ręce komunistycznych uzurpatorów, którzy dali ludziom wcale nie wolność, a nieustanny strach przed torturami Czeki, których potworność dalece przerastała rządy żandarmerii za caratu... Wspaniały symbol państwa ludu pracującego - sierp i młot - został w rzeczywistości zastąpiony przez komunistów bagnetem i zakratowanym oknem, którymi posługiwali się dla utrzymania spokoju i beztróskiego życia nowej biurokracji, komunistycznych komisarzy i funkcjonariuszy.

Najgorsza jednak i najbardziej zbrodnicza ze wszystkiego jest moralna niewola, którą zaprowadzili komuniści: zawładnęli oni światem ludu pracującego, zmuszając go do myślenia w sposób im odpowiadający. Poprzez państwową kontrolę związków zawodowych przykuli robotników do maszyn, tak że praca przestała być źródłem radości, a stała się nową formą niewolnictwa. Na protesty chłopów, wyrażające się w spontanicznych powstaniach, oraz protesty robotników, których warunki życiowe zmusiły do strajków, odpowiadali masowymi egzekucjami i rzeziami, z którymi nie mogą się równać nawet postęпки carskich generałów. Rosja ludu pracującego, która jako pierwsza podniosła czerwony sztandar wyzwolenia pracy, ocieka krwią”¹²²⁴.

W takich okolicznościach 8 marca zebrał się w Moskwie X Zjazd Partii. Kierownictwo musiało zmierzyć się z dwoma krytycznymi problemami: pokonaniem Opozycji Robotniczej - i w mniejszym stopniu Demokratycznych Centralistów - wraz z odrzuceniem ich dwóch dysydenckich rezolucji o

związkach zawodowych i partyjnej demokracji oraz rozwiązaniem kryzysu rewolucyjnego w kraju.

Lenin, jak zwykle w takich sytuacjach, wpadł w furję. Nie zawahałby się przed niczym, by zapewnić rozbięcie Opozycji Robotniczej. Kołłontaj padła ofiarą osobistych obelg i afrontów. Lenin z nią nie rozmawiał i rzucał pogrożki pod adresem tych, którzy to czynili. Podczas debat wykorzystywał ogólnie znany fakt, że Szlapnikow i Kołłontaj byli kochankami, by ośmieszyć ich argumenty za proletariacką solidarnością. „Cóż, na szczęście wiemy - rzekł przy ogólnych wybuchach śmiechu - że towarzysza Kołłontaj i towarzysz Szlapnikow są ‘połączeni klasowo’“. Sarkazm okraszał oszczerstwem, potępiając Opozycję Robotniczą jako „syndykalistyczne zboczenie” i oskarżając ją o podzielanie idei przyświecających kronsztadzkiemu buntowi i strajkom robotniczym. Była to oczywiście nieprawda: o ile obie grupy protestujących domagały się obalenia bolszewickiej dyktatury, o tyle Opozycja Robotnicza chciała ją jedynie zreformować. Ale takie różnice łatwiej było zatrzeć, niż zaznaczyć. W atmosferze histerycznej paniki - którą Lenin pomógł wytworzyć na Zjeździe nieustannymi przestrokami, że władza radziecka może zostać w każdej chwili obalona - bolszewicy delegaci byli zbyt przerażeni, by kwestionować zarzuty Lenina. Przyjmowali jego demagogiczne stanowisko, że w bieżącej sytuacji wymagana jest ścisła jedność partii i że tolerowanie frakcji opozycyjnych może jedynie przynieść korzyść wrogowi. Nie ulega wątpliwości, że gdyby doszło do głosowania, stanowisko Lenina w kwestii związków zawodowych zdobyłoby w każdym wypadku pokaźną większość. „Platforma Dziesięciu”, jak ją nazywano, oferowała pożądaną kompromis pomiędzy supercentralizmem Trockiego a „syndykalizmem” Opozycji Robotniczej, skutecznie przywracając stanowisko IX Zjazdu Partii, zgodnie z którym państwo miało nadal zarządzać przemysłem poprzez system jednoosobowego kierownictwa i konsultować się ze związkami w sprawach nominacji na kierownicze stanowiska. Taktyka Lenina przyniosła pewne zwycięstwo. Jego dwie rezolucje potępiające Opozycję Robotniczą zdobyły przytłaczającą większość głosów, przy zaledwie 30 z 694 delegatów Zjazdu głosujących przeciwko nim^{[1225](#)}.

Lenin ugruntował swoje zwycięstwo jedną z najbardziej brzemiennej w skutkach decyzji w historii partii komunistycznej - zakazem działalności frakcji. Ta tajna rezolucja przyjęta przez Zjazd 16 marca zakazywała tworzenia niezależnie od Komitetu Centralnego jakichkolwiek ugrupowań partyjnych. Takie frakcje mogły zostać wykluczone z partii dwoma trzecimi głosów Komitetu Centralnego i Komisji Kontrolnej. Z zakazem wystąpił Lenin w chwili mściwej złości na Opozycję Robotniczą. Przyjął go Zjazd, wyraźnie znużony i zniecierpliwiony frakcyjnymi kłótniami minionych kilku miesięcy, który w ówczesnym kryzysie aż nadto chętnie jednoczył się wokół swego przywódcy

przeciwko jego antagonistom w partii. Ani Lenin, ani szeregowi członkowie partii nie uświadamiali sobie w pełni potencjalnego znaczenia zakazu. Komitet Centralny miał odtąd rządzić partią wedle tego samego dyktatorskiego modelu, którym partia posługiwała się w rządzeniu krajem; nikt nie mógł podważać jego decyzji bez narażania się na zarzut frakcyjności. Owocem tego zakazu było dojście Stalina do władzy. Stosował te same taktyki przeciw Trockiemu i Bucharinowi, które Lenin wykorzystywał przeciwko Opozycji Robotniczej. Lenin stworzył w kwietniu 1922 roku urząd sekretarza generalnego partii, ze Stalinem jako pierwszym „gensekiem”, głównie po to, by egzekwować zakaz i dokonać czystki w Opozycji Robotniczej. Przed XII Zjazdem Partii w 1923 roku czystka stała się faktem - podobnie jak dominacja Stalina w Komitecie Centralnym. Choć Szlapnikowowi i Kołłontaj oszczędzono hańby wykluczenia z partii, oboje zesłano na dyplomatyczne wygnanie - jego do Paryża, ją do Sztokholmu. Zwolenników Opozycji Robotniczej usunięto z partii i ze stanowisk związkowych. Większość prześladowano, niektórych uwięziono, a później niemal wszystkich rozstrzelano w okresie stalinowskiego terroru. Szlapnikowa zamordowano w 1937 roku.

Nie mniej znacząca niż zakaz frakcji była druga historyczna uchwała X Zjazdu Partii: zastąpienie rekwizycji żywności podatkiem w naturze. Odchodzono tym samym od głównego założenia komunizmu wojennego i kładziono fundamenty pod NEP, zezwalając chłopom na sprzedaż, już po uiszczeniu podatku, pozostałych nadwyżek w dowolnej formie, z wolnym rynkiem włącznie. Była to wyraźna próba ożywienia produkcji: w sumie obciążenie podatkowe było o 45 procent niższe niż podatek żywnościowy w 1920 roku (potem zredukowano je do standardowej stawki 10 procent zbiorów); ponadto wprowadzono zwroty podatku dla chłopów, którzy zwiększali zasiewy i wydajność; rolnik indywidualny odpowiadał za własną część podatku, co oznaczało zniesienie zbiorowej odpowiedzialności wspólnoty; miano też stworzyć specjalny fundusz towarów konsumpcyjnych i narzędzi rolniczych na wymianę towarową z najbardziej wydajnymi rolnikami. Wydawało się, że Lenin już od kilku tygodni przymierzał się do tego „nowego układu” z chłopami. Raport o powstaniu Antonowa dostarczony przez Bucharina Politbiuru 2 lutego, po jego powrocie z podróży do Tambowa, jasno wskazywał, że nie sposób kontynuować rekwizycji w obliczu siły chłopskiego oporu zarówno w rejonie Tambowa, jak i w wielu innych guberniach. Nie ulega wątpliwości, że o momencie wprowadzenia podatku w naturze przesądziła pilna potrzeba stłumienia chłopskich wojen, których Lenin obawiał się bardziej niż białych¹²²⁶.

Z lęku, że delegaci skrytykują podatek jako powrót do kapitalizmu, Lenin starał się ograniczyć dyskusję nad nim, opóźniając przedstawienie rezolucji do 15 marca, przedostatniego dnia Zjazdu,

kiedy to wielu delegatów zdążyło już wyjechać na front do Kronsztadu. Jego wykład na temat NEP-u zmonopolizował obrady, pozostawiając niewiele czasu dla innych mówców. Lenin podkreślał, że podatek w naturze jest niezbędny do rozproszenia chłopskich rebelii i zbudowania nowego sojuszu z chłopami - *smyczki* - opartego na rynku. Bez niego władza radziecka nie przetrwa, ponieważ porażka rewolucji na Zachodzie pozbawiła proletariat zagranicznych sojuszników. Strategie wojny domowej były utopijnym marzeniem - nie da się stworzyć socjalizmu odgórnymi decyzjami administracyjnymi - a w tak zacofanym chłopskim kraju jak Rosja nie istnieje inny sposób niż rynek na odbudowanie gospodarki po zniszczeniach ostatnich kilku lat, nie mówiąc już o zgromadzeniu kapitału na socjalistyczną transformację kraju. Zlekceważył obawy, że przywrócenie prywatnego handlu zawiedzie Rosję z powrotem do kapitalizmu: miał to być rynek uspołeczniony. Rewolucja zdążyła zniszczyć w Rosji klasy kapitalistów, z kułakami włącznie. A póki państwo kontroluje ważne sektory gospodarki, bankowość, przemysł ciężki, transport i handel zagraniczny, póty może regulować rynek i stosować presję podatkową, by zachęcić małych rolników do gospodarstw kolektywnych i spółdzielni produkcyjnych. Strategia Lenina okazała się skuteczna. Jego przemówienie trwało niemal trzy godziny i zanim usiadł, większość delegatów była albo zbyt znużona, albo zbyt onieśmielona, by wdawać się w poważną debatę teoretyczną. O ile przy innych tematach bywało nawet 250 różnych mówców, o tyle w kwestii podatku w naturze głos zabrało oprócz Lenina zaledwie czterech. Wszyscy zostali wybrani przez prezydium, każdemu przydzielono ścisły limit czasu nieprzekraczający dziesięciu minut, nikt nie wystąpił z jakąkolwiek poważną krytyką. Ani Trocki, ani Bucharin nie wyrazili chęci zabrania głosu w sprawie nowego podatku, mimo że obydwaj opowiadali się do tej pory za odmienną strategią i podczas innych posiedzeń przemawiali w sumie co najmniej 14 razy. Nawet Szlapnikow, który piętnował później podatek jako ustępstwo wobec chłopów, pozostawał dziwnie milczący po nieprzyjemnościach ostatnich kilku dni¹²²⁷. Politykę wytyczającą trend na lata dwudzieste XX wieku przyjęto praktycznie bez dyskusji. Nadeszła era reżyserowanych zjazdów partii.

Tymczasem bolszewicy skupili uwagę na tłumieniu ludowych buntów. 10 marca 300 delegatów X Zjazdu Partii zgłosiło się na ochotnika do walki na froncie kronsztadzkim, usłyszawszy niewesoły opis tamtejszej sytuacji przedstawiony przez Trockiego. Skwapliwie pragnąc dowieść swej lojalności, członkowie Opozycji Robotniczej zgłosili się jako jedni z pierwszych. Delegaci przybyli do Piotrogradu następnego dnia, dzieląc się wieścią o podatku w naturze, by podbudować morale żołnierzy. W tym czasie strajki w Piotrogradzie już przygasły: aresztowania oraz ustępstwa - łącznie

ze złożoną 27 lutego przez Zinowjewa obietnicą przywrócenia wolnego handlu - okazały się wystarczające do ich opanowania. Strajki moskiewskie przebiegały według tego samego schematu. 16 marca rozpoczął się ostateczny atak na kronsztadzką twierdzę. Po kilku dniach ostrzału z ciężkiej artylerii i bombardowań z powietrza 50 000 wyborowych żołnierzy ruszyło przez lód wczesnym rankiem, jeszcze przed świtem. Bitwa toczyła się przez 18 godzin. Przed północą 17 marca bunt opanowano, a większość marynarzy się poddała. Zginęło ponad 10 000 żołnierzy czerwonych, w tym piętnastu delegatów X Zjazdu Partii, którzy wzięli udział w ataku. Kiedy walka się zakończyła, rząd w Helsinkach zażądał od Moskwy uprzątnięcia wszystkich ciał, żeby nie zostały wyrzucone na fiński brzeg i nie stworzyły zagrożenia dla zdrowia ludności wraz z nadejściem odwilży.

Rankiem następnego dnia jeńców z kronsztadzkiej bazy przeprowadzono ulicami Piotrogradu do więzienia. W pobliżu centrum ujrzeli grupę robotników taszczących na plecach worki ziemniaków. „Zdrajcy - wykrzyknęli marynarze - sprzedaliście nasze życie za komunistyczne ziemniaki. Jutro będziecie jeść z nimi nasze mięso”. Tego samego dnia wieczorem na rozkaz Zinowjewa rozstrzelano bez procesu około 500 buntowników: zawodowcy odmówili wykonania rozkazu, zadanie to powierzono zatem oddziałowi nastoletnich komsomolców. Niektórym rebeliantom udało się zbiec do mieszkania Gorkiego i opowiedzieć o egzekucjach. Gorki był oburzony - tak jak wielu socjalistów popierał bunt od samego początku - i natychmiast zadzwonił ze skargą do Lenina. Bolszewicki wódz polecił Zinowjewowi wyjaśnić swe postęпки przed zebraniem partyjnym w mieszkaniu Gorkiego. Ale na zebraniu Zinowjew natychmiast dostał ataku serca (Gorki twierdził potem, że atak był symulowany), w rezultacie czego skończyło się na lekkiej reprimendzie za akcję, którą Lenin prawdopodobnie tak czy owak aprobował. W ciągu kolejnych miesięcy stracono jeszcze 2000 rebeliantów, niemal wszystkich bez procesu, natomiast setki innych wysłano na rozkaz Lenina do Sołówek, pierwszego dużego radzieckiego obozu koncentracyjnego na wyspie na Morzu Białym, gdzie umierali powolną śmiercią z głodu, chorób i wycieńczenia. Około 8000 kronsztadzkich buntowników uciekło po lodzie do Finlandii, gdzie zostali internowani i przydzieleni do robót publicznych. Część z nich dała się później skusić na powrót do Rosji obietnicą amnestii - tylko po to, by zginąć od kuli lub trafić po powrocie do obozu koncentracyjnego¹²²⁸.

Zdławienie kronsztadzkiej rebelii wywarło druzgocący wpływ na socjalistów na całym świecie. Trudno było o bardziej ostateczny dowód, że bolszewicy przeobrazili się w tyranów. Alexander Berkman, w którym „pękła ostatnia nić wiary w bolszewików”, błąkał się w rozpacz ulicami Piotrogradu - miasta, w którym narodziła się rewolucja i w którym teraz umarła. 18 marca zapisał z

gorzką ironią w swym dzienniku: „Zwycięzcy świętują rocznicę Komuny 1871 r. Trocki i Zinowjew potępiają Thiersa i Galliffeta za rzeź paryskich rebeliantów”¹²²⁹.

Siła militarna oraz bezwzględny terror były także kluczem do dławienia poważnych chłopskich buntów, choć w niektórych miejscach, jak choćby w regionie nadwołżańskim, głód i wycieńczenie zrobiły swoje. Przełom nadszedł z początkiem lata, kiedy bolszewicy przemyśleli swoją strategię militarną: zamiast wysyłania niewielkich oddziałów do walki z rebeliantami, dosłownie zalali wojskiem obszary buntu i rozpoczęli kampanię masowego terroru wycelowaną w te wsie, które popierały buntowników, jednocześnie starając się powstrzymać inne poprzez działania propagandowe. Nową strategię zastosowano najpierw w guberni tambowskiej, dokąd wysłano w kwietniu Tuchaczewskiego, świeżo po sukcesie w Kronsztadzie, by zdławił bunt Antonowa. Przed kulminacyjnym momentem operacji w czerwcu zbuntowane obszary okupowało ponad 100 000 ludzi, w większości doborowych żołnierzy z elitarnych komunistycznych jednostek bezpieczeństwa i Komsomołu, dysponujących kilkoma setkami ciężkich dział i opancerzonych samochodów. Samolotów użyto do śledzenia ruchów band buntowników oraz do zrzucania bomb i materiałów propagandowych na tereny będące ich bastionem. Użyto również gazów trujących, by „wykurzyć bandy z lasów”. Dzięki pomocy płatnych informatorów typowano buntowników i ich rodziny, których następnie aresztowano jako zakładników i więziono w specjalnie wybudowanych obozach koncentracyjnych: pod koniec czerwca w obozach tambowskich przebywało 50 000 chłopów, w tym ponad 1000 dzieci. Internowanie, a następnie aresztowanie lub deportowanie na koło podbiegunowe całych wsi, jeśli buntownicy się nie poddali, nie było niczym niezwykłym. Czasem zbuntowane wsie po prostu doszczętnie palono. W jednej *tylkowołosti* guberni tambowskiej - i to bynajmniej nieodnotowanej jako szczególne siedlisko rebelii - zastrzelono 154 chłopów, 227 rodzin wzięto jako zakładników, spalono 17 domów, a 46 zburzono lub oddano informatorom. Wedle szacunków podczas tłumienia rewolty uwięziono lub deportowano w sumie 100 000 ludzi, a 15 000 rozstrzelano¹²³⁰.

Oprócz wielkiego kija używano także małej marchewki, by skłonić chłopów do cofania poparcia dla rebeliantów. Wsie, które przyjęły rezolucję potępiającą „bandytów”, nagradzano specjalnymi przydziałami soli i wyrobów fabrycznych. Bolszewicy liczyli na to, że gdy do buntowników dotrze wieść o tych rezolucjach, wezmą odwet na zdradzieckich wsiach, co wbije klin pomiędzy nich i osłabi społeczne zaplecze rebeliantów. Ogłoszono również amnestię dla buntowników, aczkolwiek ci, którzy byli na tyle nierozważni, by się poddać, w sumie około 6000 osób, zostali niemal wszyscy

uwięzieni lub rozstrzelani. Trzeba wreszcie wspomnieć o zalewie propagandy wychwalającej zalety NEP-u, choć dość wątpliwa skuteczność tej polityki raczej nie uzasadnia późniejszego domagania się dla niej uznania przez bolszewików. Wielu chłopów, nawet w regionie moskiewskim, nie słyszało nigdy o podatku w naturze, natomiast większość tych, którzy słyszeli, „zdecydowanie nie była skłonna dawać wiarę w uczciwość dekretu”, jak przyznał Tuchaczewski¹²³¹.

U schyłku lata 1921 roku, gdy większość kraju cierpiała głód, lwiał część chłopskich buntów uśmierzone. Armię Antonowa rozbito w czerwcu, choć jemu samemu udało się zbiec, po czym wraz z mniejszymi siłami partyzanckimi utrudniał życie sowieckiemu reżimowi na wiejskich terenach rejonu tambowskiego aż do następnego lata, kiedy wreszcie wytropiła go i zabiła Czeka. Na zachodniej Syberii, nad Donem i Kubaniem do końca lipca rozgromiono wszystkie chłopskie bandy, prócz tych najmniejszych, aczkolwiek chłopski opór wobec reżimu utrzymywał się w mniejszej skali - i w bardziej biernej formie - aż do 1923 roku. Jeżeli chodzi o Machnę, zrezygnował z walki w sierpniu 1921 roku i zbiegł ze swymi ostatnimi wiernymi zwolennikami do Rumunii, choć jego bastiony w południowo-wschodniej Ukrainie pozostawały regionem buntowniczym jeszcze przez kilka kolejnych lat. Dla wielu Ukraińców Machno wciąż był bohaterem ludowym (na weselach i przyjęciach śpiewano o nim pieśni do lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia), lecz inni uważali go za postrach okolicy. „Bat’ko Machno cię dopadnie, jak nie będziesz spać”, straszyły swe dzieci radzieckie matki¹²³².

Mienszewików i eserowców poskromiono wraz z rebeliantami. Bolszewicka propaganda uważała za pewnik, że chłopskie rebelie i strajki robotnicze organizowały właśnie te partie. Z pewnością z nimi sympatyzowały, a w niektórych wypadkach nawet je popierały. Lecz dużo bardziej znaczący jest fakt, że gdy popularność bolszewików spadała na łeb na szyję, popularność SR i mienszewików rosła: stanowili zagrożenie dla reżimu. Twierdząc, że mienszewicy i eserowcy organizowali strajki i bunty 1921 roku, bolszewicy szukali zarówno pretekstu do zniszczenia swych ostatnich politycznych rywali, jak i wytłumaczenia protestów, które pozbawiły ich ludowego zaplecza. Aresztowanie w ciągu 1921 roku „kontrewolucyjnych” mienszewików, w sumie około 5000, oraz groteskowy proces pokazowy przywódców SR w roku następnym, kiedy w zasadzie całą partię skazano jako „wrogów ludu”¹²³³, były ostatnimi desperackimi krokami bolszewików do nadania swej zbankrutowanej rewolucji ludowej sankcji.

Nowa Polityka Ekonomiczna została pierwotnie stworzona jako tymczasowe ustępstwo. „Idziemy na ustępstwa gospodarcze, aby uniknąć politycznych”, oświadczył Bucharin Kominternowi w lipcu. „NEP to jedynie okresowe odstępstwo, odwrót taktyczny, oczyszczanie terenu pod nowe i decydujące natarcie ludu pracującego na front międzynarodowego kapitalizmu”, dodał w grudniu Zinowjew. Lenin również postrzegał ją w tych kategoriach. NEP była „chłopskim traktatem brzeskim”, cofaniem się o krok, ażeby potem postawić dwa kroki naprzód. Jednak w przeciwieństwie do wielu innych przywódców partii, Lenin akceptował fakt, że okres odwrotu prawdopodobnie będzie na tyle długi - mówił mgliście o „nie mniej niż dekadzie, a być może dłużej” - by stanowić nie tylko wybieg taktyczny, lecz całą rewizję rewolucji. NEP, przypominał partii w maju, trzeba przyjąć „na poważnie i na czas dłuższy” - musimy definitywnie wbić to sobie do głów i dobrze zapamiętać, ponieważ szerzą się pogłoski, że jest to polityka tylko w cudzysłowie, innymi słowy, że jest formą politycznego podstępu wprowadzonego jedynie przelotnie. A to nieprawda”¹²³⁴.

Lenin traktował NEP jako coś więcej niż okresowe ustępstwo na rzecz rynku w celu postawienia kraju na nogi. Była to fundamentalna, aczkolwiek raczej nietrafnie opracowana próba przededefiniowania roli socjalizmu w zacofanym rolniczym kraju, gdzie w dużej mierze za sprawą *coup d'etat* z 1917 roku „rewolucja burżuazyjna” nie została ukończona. Jedynie „w krajach rozwiniętego kapitalizmu” możliwe jest „natychmiastowe przejście do socjalizmu”, oświadczył Lenin na X Zjeździe Partii. Rosja radziecka stanęła zatem przed zadaniem „zbudowania komunizmu burżuazyjnymi rękami”, oparcia socjalizmu na gospodarce rynkowej. Lenina niepokoiło oczywiście mnóstwo wątpliwości: czasem wyrażał obawy, że reżim utonie w morzu drobnego chłopskiego kapitalizmu. Ale ogólnie uważał rynek - regulowany przez państwo i stopniowo socjalizowany przez spółdzielnie - za jedyną drogę do socjalizmu. Podczas gdy bolszewicy wyznawali maksymę: „im mniej rynkowości, tym więcej socjalizmu”, Lenin przerzucał się na hasło: „im więcej rynkowości, tym więcej socjalizmu”¹²³⁵.

Ale tak jak natura ciągnie wilka do lasu, tak bolszewicy nie potrafili łatwo wyzbyć się wrodzonego braku zaufania do prywatnego handlu. Nawet Bucharin, który stał się później głównym obrońcą NEP-u, przekonywał się do niego powoli w okresie od 1921 do 1923 roku. Wielu zwłaszcza szeregowych bolszewików upatrywało w rozkwicie handlu prywatnego zdrady rewolucji. To, co zaledwie kilka miesięcy temu potępiano jako zbrodnię przeciwko rewolucji, teraz aprobowano i propagowano. Ponadto gdy już raz otwarto drzwi rynkowi, trudno było powstrzymać zalew

prywatnego handlu, który był nieuniknioną reakcją na deficyty minionych czterech lat. Do 1921 roku cały naród nosił połataną odzież i buty, używał zniszczonych sprzętów kuchennych, pił z popękanych filiżanek. Każdy potrzebował czegoś nowego. Ludzie ustawiali stragany na ulicach, by sprzedać lub wymienić podstawowe artykuły gospodarstwa domowego, jak dzieje się do dzisiaj w większości rosyjskich miast; pchle targi przeżywały rozkwit; jeżdżenie z workami na wieś i z powrotem stało się znów zjawiskiem masowym. Na mocy nowych praw z przełomu 1921/1922 roku wyrastały jak grzyby po deszczu prywatne kawiarnie, sklepy i restauracje, nocne kluby i domy publiczne, szpitale i kliniki, towarzystwa kredytowe i oszczędnościowe, nawet małe fabryczki. Zagranicznych obserwatorów zdumiewała ta nagła transformacja. W Moskwie i Piotrogradzie, miastach-cmentarzach w okresie wojny domowej, gwałtownie wybuchało życie, ulice tak samo jak przed rewolucją wypełniały się hałaśliwymi handlarzami, ruchliwymi taksówkami i jaskrawymi sztyldami sklepowymi.

„NEP zamienił Moskwę w ogromne targowisko - wspominała Emma Goldman. - Sklepy i magazyny pojawiały się z dnia na dzień, jakimś tajemnym sposobem ich półki uginały się od przysmaków, jakich Rosja nie oglądała od lat. Wystawiano na sprzedaż wielkie ilości masła, sera i mięsa; można było kupić ciasta, rzadkie owoce i słodczyce w ogromnym wyborze. Mężczyźni, kobiety i dzieci o wynędzniałych twarzach i wygłodzonym wzrokiem wystawiali przed sklepowymi wystawami, wybałuszając oczy i dyskutując o wielkim cudzie: to, co jeszcze wczoraj uważano za ohydne przestępstwo, teraz pyszniło się przed nimi jawnie i legalnie”¹²³⁶.

Czy jednak głodnych ludzi stać było na takie dobra? Ten problem spędzał sen z powiek szeregowym bolszewikom. Zdawało się im, że rozkwit prywatnego handlu nieuchronnie doprowadzi do poszerzenia przepaści między bogatymi a biednymi. „My, młodzi komuniści, wszyscy dorastaliśmy w wierze, że pieniądze zlikwidowano raz na zawsze - wspominał pewien bolszewik w latach czterdziestych. - Skoro pieniądze pojawiają się ponownie, to czy w ślad za nimi nie zjawia się i bogacze? Czyż nie znaleźliśmy się na prostej drodze do kapitalizmu? Zadawaliśmy sobie te pytania z uczuciem niepokoju”. Tego rodzaju wątpliwości podsycił gwałtowny wzrost bezrobocia w pierwszych dwóch latach NEP-u. Podczas gdy bezrobotni żyli na granicy nędzy, chłopci bogacili się i dorabiali. „To po to robiliśmy rewolucję?”, zagadnął pewien bolszewik Emmę Goldman. Wśród robotników szerzyło się poczucie, wyrażone najdobitniej przez Opozycję Robotniczą, że NEP poświęca ich interesy klasowe na rzecz chłopstwa, że kułak zostaje zrehabilitowany i że pozwala mu się bogacić kosztem robotników. W latach 1921-1922 dosłownie dziesiątki tysięcy bolszewickich robotników podarło swe legitymacje partyjne, demonstrując swą odrazę do NEP-u: przemianowali

Spora część owego gniewu skupiała się na „nepmanach”, nowej, prostackiej, szybko bogacącej się klasie prywatnych kupców, którzy doskonale prosperowali w szalonych latach dwudziestych w Rosji. Było pewnie rzeczą nieuniknioną, że po siedmiu latach wojny i niedostatku ci kombinatorzy wypełnili pustkę. Zwróćmy uwagę na „geszefciarzy” w Wielkiej Brytanii po 1945 roku albo na tzw. mafie w postradzieckiej Rosji. Prawdą jest, że chłopów zachęcano do sprzedaży żywności państwu i spółdzielniom, oferując im w zamian tanie towary fabryczne. Ale nim ten socjalistyczny system zaczął prawidłowo funkcjonować (to zaś nastąpiło dopiero w połowie lat dwudziestych), łatwiejsza i bardziej opłacalna była sprzedaż płodów rolnych „nepmanom”. Jeśli jakiś produkt był szczególnie trudno dostępny, wiadomo było, że mają go spekulanci - zwykle dzięki przekupieniu jakiegoś radzieckiego urzędnika. Handlowali wszystkim - nielegalnie pędzonym alkoholem, heroiną, kokainą. „Nepmani” byli żywym symbolem nowego kapitalizmu o szpetnym obliczu. Stroili swoje żony i kochanki w brylanty i futra, jeździli wielkimi importowanymi samochodami, chrapali w operze, śpiewali w restauracjach, a w drogich hotelowych barach chełpili się głośno fortunami w dolarach, trwonionymi w nowo otwartych kasynach i na wyścigach konnych. Ostentacyjne szastanie pieniędzmi przez tych nowych, prostackich bogaczy, bezwstydnie zestawione z potwornym głodem i cierpieniem tamtych lat, przyniosło powszechne uczucie rozgoryczenia i urazy wśród wszystkich prostych ludzi, zwłaszcza robotników, którzy sądzili, że rewolucja położy kres tej nierówności.

Ta głęboka plebejska niechęć - do „nepmanów”, „burżuazyjnych specjalistów”, Żydów i kułaków - zapadła głęboko w serca wielu osób, przede wszystkim robotników i szeregowych członków partii bolszewickiej. Tu tkwił magnes stalinowskiej „rewolucji odgórnej”, przymusowego pędu do industrializacji w pierwszym roku Planu Pięcioletniego. Stąd druga fala wojny klasowej z „burżuazją” NEP-u, nowymi wrogami ludu, idea powrotu do trudnej, acz romantycznej atmosfery wojny domowej, owego „heroicznego okresu” rewolucji, kiedy bolszewicy, tak przynajmniej głosiła legenda, podbijali każdą twierdzę i parli naprzód bez lęku i kompromisów. Rosja w latach dwudziestych XX stulecia pozostała społeczeństwem w stanie wewnętrznej wojny - pełnym nierozwiązanych napięć społecznych oraz mogących wybuchnąć w każdej chwili urazów. W tym sensie największą schedą po rewolucji była jej nieumiejętność zlikwidowania dokładnie tych nierówności społecznych, które pierwotnie do niej doprowadziły.

XVI. Śmierć i emigracja

1. Sieroty rewolucji

Nie, nie czuję się dobrze - pisał Gorki do Romaina Rollanda po przyjeździe do Berlina - gruźlica wróciła, lecz w moim wieku nie jest niebezpieczna. Dużo trudniej znieść smutek i chorobę duszy - czuję się bardzo zmęczony: w ciągu minionych siedmiu lat w Rosji widziałem i przeżyłem tak wiele smutnych tragedii - tym smutniejszych, że nie spowodowanych logiką namiętności ani wolną wolą, lecz ślepą i zimną kalkulacją fanatyków i tchórzy... Wciąż żarliwie wierzę w przyszłe szczęście ludzkości, ale jestem oburzony i zaniepokojony rosnącą sumą cierpienia, którą ludzie muszą płacić za cenę swoich pięknych nadziei. [1238](#)

Śmierć i rozczarowanie przesądziły o wyjeździe Gorkiego z Rosji jesienią 1921 roku. W ciągu minionych czterech lat zabito tak wielu ludzi, że nawet on nie mógł dłużej trwać niewzruszenie przy swych rewolucyjnych nadziejach i ideałach. Nic nie było warte takiego ogromu ludzkiego cierpienia.

Nikt nie zna całkowitego ludzkiego kosztu rewolucji. Wedle wszelkich szacunków był katastrofalny. Jeśli policzyć tylko ofiary wojny domowej, terroru, głodu i chorób, było ich około 2 milionów. Liczba ta nie uwzględnia jednak emigracji (około 2 milionów osób) oraz demograficznych skutków mocno obniżonego przyrostu naturalnego - nikt nie chciał dzieci w tamtych strasznych czasach - które wedle statystyków dałyby sumę 10 milionów ludzkich istnień [1239](#). Najwyższa śmiertelność dotyczyła grupy dorosłych mężczyzn w samym tylko Piotrogradzie w 1920 roku mieszkało 65 000 wdów - ale śmierć była tak wszechobecna, że dotykała niemal każdego. Nie było nikogo, kto by nie utracił podczas rewolucji przyjaciół i krewnych. „Mój Boże, ileż śmierci! - pisał Siergiej Siemionow do starego przyjaciela w styczniu 1921 roku. - Większość starszych mężczyzn - Boborykin, Liniew, Wiengierow, Woroncow itd. - umarła. Zniknął nawet Grigorij Pietrow - jak umarł, tego nie wiadomo, można jedynie rzec, że prawdopodobnie nie z radości na widok rozwoju socjalizmu. Szczególnie boli to, że człowiek nawet nie wie, gdzie są pogrzebani jego przyjaciele”. Przykład Tierieszczenkowów znakomicie ilustruje, jak śmierć potrafiła boleśnie dotknąć jedną rodzinę. Nikita Tierieszczenkow, lekarz Armii Czerwonej, stracił zarówno córkę, jak i siostrę wskutek epidemii tyfusu w 1919 roku; jego najstarszy syn oraz brat zginęli w tym samym roku na

froncie południowym, walcząc po stronie Armii Czerwonej; jego szwagra zamordowano w tajemniczych okolicznościach. Żona Nikity umierała na gruźlicę, podczas gdy on sam zaraził się tyfusem. Oskarżeni przez lokalną Czekę (podobnie jak liczni inni przedstawiciele wiejskiej inteligencji) jako „wrogowie ludu”, stracili dom w Smoleńsku i zamieszkali w 1920 roku w małym gospodarstwie, które prowadzili ich dwaj ocalali synowie - piętnastoletni Wołodia i trzynastoletni Misza¹²⁴⁰.

W tamtych czasach umrzeć było w Rosji łatwo, ale zostać pochowanym niezwykle trudno. Usługi pogrzebowe zostały upaństwowione, dlatego z każdym pochówkiem wiązała się ciągnąca w nieskończoność robota papierkowa. Na domiar złego brakowało drewna na trumny. Niektórzy ludzie owijali swoich bliskich zmarłych matami lub pożyczali dla nich trumny - z adnotacją PROSIMY O ZWROT - żeby tylko donieść ciało do grobu. Zwłoki pewnego sędziwego profesora nie mieściły się w wypożyczonej trumnie, trzeba było wepchnąć je do środka, łamiąc kilka kości. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu brakowało nawet miejsc pochówku - czyż ktoś uwierzyłby w coś podobnego, gdyby rzecz nie dotyczyła Rosji? - co skazywało zarówno umarłych, jak i żałobników na kilkumiesięczne oczekiwanie. W głównej kostnicy w Moskwie setki rozkładających się w piwnicy ciał czekało na złożenie do grobu. Bolszewicy starali się rozładować problem, propagując darmowe kremacje. W 1919 roku przyrzekli zbudować największe krematorium na świecie. Ale niezmiennie przywiązanie Rosjan do prawosławnych obrzędów pogrzebowych położyło kres tej inicjatywie¹²⁴¹.

Śmierć stała się tak powszechna, że ludzie zaczęli się na nią uodparniać. Widok zwłok na ulicy nie przyciągał już niczyjej uwagi. Do morderstw dochodziło z najbliższego powodu - kradzieży kilku rubli, wciśnięcia się do kolejki czy po prostu dla dostarczenia rozrywki mordercom. Siedem lat wojny odczłowieczyło ludzi i uczyniło ich niewrażliwymi na ból i cierpienie innych. W 1921 roku Gorki zapytał grupę żołnierzy Armii Czerwonej, czy zabijanie ludzi przychodzi im z trudem. „Ależ skąd. ‘On ma broń, ja mam broń, jesteśmy więc równi; co za różnica, jak się nawzajem pozabijamy, będzie więcej miejsca na ziemi’”. Pewien żołnierz, który walczył również w Europie w I wojnie światowej, powiedział wręcz Gorkiemu, że łatwiej jest zabić Rosjanina niż obcokrajowca. „Naszych ludzi jest wielu, nasza gospodarka słaba; jeśli spali się wioskę, jaka strata? I tak spłonęłaby doszczętnie w swoim czasie”. Życie stało się tanie, ludzie bagatelizowali wzajemne zabijanie się czy też fakt, że inni mordują miliony w ich imieniu. Pewien chłop spytał członków wyprawy naukowej prowadzącej badania na Uralu w 1921 roku: „Jesteście ludźmi wykształconymi, powiedzcie mi więc, co się ze mną stanie. Baszkir zabił mi krowę, no to ja zabiłem oczywiście Baszkira, a następnie

zabrałem krowę jego rodzinie. Powiedzcie mi więc: zostanę ukarany za tę krowę?”. Kiedy zapytali, czy nie powinien raczej oczekiwać kary za zamordowanie człowieka, chłop odparł: „To pestka, w dzisiejszych czasach ludzie nie są w cenie”.

Przytaczano i inne opowieści - o mężu, który zamordował własną żonę bez wyraźnego powodu. „Miałem jej dość i tyle”, padło wyjaśnienie z ust mordercy. Wydawało się, że przemoc minionych kilku lat została odarta z pozorów cywilizacji w stosunkach międzyludzkich i obnażyła prymitywne zwierzęce instynkty człowieka. Ludzie polubili zapach krwi. Rozwinęli w sobie upodobanie do sadystycznych form zabijania - tu Gorki był ekspertem:

„Chłopi na Syberii wykopywali doły i wsadzali do nich jeńców Armii Czerwonej głową w dół, zostawiając nad ziemią nogi powyżej kolan; następnie wypełniali dół ziemią, oceniając na podstawie konwulsyjnych ruchów kończyn, która ofiara jest bardziej żywotna, wytrzymała i która umrze jako ostatnia.

W guberni tambowskiej przybijano gwoździami do podkładów kolejowych lewe dłonie i lewe stopy komunistów do pni drzew i przyglądano się męczarniom tych osobliwie ukrzyżowanych ludzi.

Rozpruwano brzuch więźnia, wyjmowano jelito cienkie i przybiwszy je gwoździami do drzewa lub słupa telegraficznego, zadawano ofierze ciosy i patrzono, jak jelito rozwija się z otwartej rany przy każdym ruchu ciała. Rozebrawszy do naga pojmanego oficera, oddzierano mu z ramion paski skóry na kształt pagonów, a w miejsce gwiazdek wbijano gwoździe; zdzierano skórę wzdłuż linii lampasów i rapciów - operację tę nazywano ‘zakładaniem munduru’. Wymagała niewątpliwie dużej ilości czasu i znacznych umiejętności”^{[1242](#)}.

Największym zabójcą tamtych lat - odpowiadającym w sumie za około 5 milionów ludzkich istnień - była klęska głodu w latach 1921-1922. Podobnie jak wszystkie głodowe kataklizmy, wielki głód nad Wołgą był spowodowany częściowo działaniem człowieka, częściowo Boga. Warunki naturalne regionu nadwołżańskiego czyniły go podatnym na nieurodzaj - a tych ostatnimi czasy bywało wiele: 1891-1892, 1906, 1911, by wymienić tylko kilka. Letnie susze i wyjątkowo ostre mrozy stanowiły stałe cechy klimatu stepowego. Porywiste wiosenne wiatry zmiatały piaszczystą górną warstwę gleby i niszczyły delikatne zasiewy. Takie warunki doprowadziły do głodu nad Wołgą w 1921 roku: po nieudanych zbiorach w 1920 roku nadszedł rok siarczystych mrozów i skwarne lato z suszą, która zamieniła step w jedną wielką pustynię. Wiosną było już oczywiste, że chłopów czeka druga z kolei klęska nieurodzaju. Mrozy zniszczyły większość zasiewów, żdźbła zbóż zaś, które mimo wszystko wzeszły, wyglądały rachitycznie i wkrótce padły ofiarą szarańczy i szczurów polnych. Te rysy w

schemacie funkcjonowania natury, aczkolwiek niekorzystne, same w sobie nie wystarczyłyby do wybuchu głodu. Chłopi przywykli do marnych żniw i zawsze magazynowali spore zapasy ziarna, często we wspólnych stodołach, na wypadek tego rodzaju sytuacji kryzysowych. Tym razem kryzys był tak tragiczny dlatego, że gospodarkę chłopską doprowadzono na skraj katastrofy rekwizycjami żywności podczas wojny domowej, jeszcze zanim natura dopełniła dzieła zniszczenia. Dla uniknięcia podatków żywnościowych chłopi uciekali się do produkcji wyłącznie na własne potrzeby - wysiewali taką ilość zboża, by wyżywić siebie i zwierzęta gospodarskie oraz odłożyć ziarno pod przyszłe zasiewy. Innymi słowy, nie pozostawiali żadnego marginesu bezpieczeństwa, żadnych rezerw, które w przeszłości zabezpieczały ich przed przeciwnościami pogodowymi, ponieważ bali się, że zabiorą je bolszewicy. W 1920 roku obszary obsiane w rejonie nadwołżańskim zmniejszyły się o jedną czwartą w stosunku do roku 1917. Mimo to bolszewicy żądali wciąż więcej - nie tylko nadwyżek, ale i podstawowych zapasów żywności i ziarna - kiedy zatem zawiodły zbiory, musiało się to skończyć dla chłopów katastrofą¹²⁴³.

Przed nadejściem wiosny 1921 roku głodowała już jedna czwarta chłopów radzieckiej Rosji. Głód dotknął nie tylko tereny nadwołżańskie, lecz również dorzecza Uralu i Kamy, region Donu, Baszkiріę, Kazachstan, zachodnią Syberię oraz południową Ukrainę. Głodowi towarzyszyły epidemie tyfusu i cholery, które zabijały setki tysięcy ludzi osłabionych z powodu niedożywienia. Najbardziej ucierpiały regiony wołżańskich stepów. W guberni samarskiej do jesieni 1921 roku umierało z głodu prawie 2 miliony ludzi (trzy czwarte populacji): z czego 700 000 faktycznie zmarło do końca okresu głodu. W jednej z typowych *wołosti*, Bułhakowej, liczącej w styczniu 1921 roku 16 000 mieszkańców, do listopada zmarło 1000 osób, 2200 opuściło domy, a 6500 powaliły głód bądź choroba. W całym głodującym regionie wołżańskim chłopi ratowali się jedzeniem trawy, chwastów, liści, mchu, kory drzew, słomy ze strzech, mąki z żołądzi, trocin, gliny i końskiego nawozu. Zarzynali zwierzęta gospodarskie i polowali na gryzonie, koty i psy. We wsiach panowała głucha cisza. Ludzkie szkielety, dzieci z wzdętymi brzuskami kładły się spokojnie na ziemi jak psy, czekając na śmierć. „Wieśniacy po prostu przestali walczyć o przetrwanie - zauważył pewien pracownik organizacji humanitarnej w Saratowie. - Nie mają już nawet siły się skarżyć”. Ci, którym sił wystarczyło, zabijali deskami swe zrujnowane gospodarstwa, pakowali na wozy nędzny dobytek i uciekali do miast w poszukiwaniu żywności. Na miejskich placach targowych wymieniano konia na kilka bochenków chleba. Wiele osób nie przetrwało wędrówki, padało i umierało po drodze. Na stacjach kolejowych zbierały się nieprzebrane tłumy w próżnej nadziei złapania pociągu do innych

regionów kraju - do Moskwy, nad Don, na Syberię, dokądkolwiek, gdy tylko pojawiła się pogłoska, że gdzieś jest jedzenie. Nie wiedzieli, że na rozkaz Moskwy wstrzymano wszelki transport z obszarów dotkniętych klęską głodu, żeby ograniczyć szerzenie się epidemii. Tak oto wyglądał dworzec kolejowy w Symbirsku latem 1921 roku:

„Wyobraźcie sobie zwartą masę nędznych łachmanów, spośród których wyłaniają się tu i ówdzie wychudzone, nagie ramiona, twarze naznaczone już piętnem śmierci. Przede wszystkim wdziera się w nozdrza ohydny odór. Nie sposób przejść. Poczekalnia, korytarz, każdy skrawek podłogi grubo zasłany ludźmi, leżącymi, siedzącymi i kucającymi w każdej wyobrażalnej pozie. Jeśli dobrze się przyjrzeć, widać, że w tych łachmanach mrowi się robactwo. Dotknięci tyfusem pełzają i dygocą w gorączce, razem z nimi dzieci. Niemowlęta straciły głos, nie mają już siły płakać. Każdego dnia wynosi się ponad dwadzieścioro zmarłych, ale nie można usunąć wszystkich ciał. Czasem zwłoki leżą wśród żywych przez ponad pięć dni...

Kobieta próbuje uspokoić małe dziecko leżące jej na kolanach. Dziecko płacze, prosząc o jedzenie. Przez pewien czas matka kołysze je w ramionach. Nagle wymierza mu cios. Dziecko zaczyna płakać od nowa. Płacz wydaje się doprowadzać kobietę do szału. Zaczyna bić je z wściekłością, jej twarz wykrzywia złość. Okłada je pięściami po małej twarzyczce, po główce, wreszcie rzuca na ziemię i kopie. Dookoła podnosi się szmer przerażenia. Ktoś podnosi dziecko, inni ciskają przekleństwa pod adresem matki, która po napadzie szału opada z sił, staje się znów sobą, całkowicie obojętna na wszystko dookoła. Wzrok ma nieruchomy, wyraźnie niewidzący”¹²⁴⁴.

Głód zamienił niektórych ludzi w kanibali. Ludożerstwo było zjawiskiem dużo bardziej powszechnym, niż przypuszczali wcześniej historycy. W regionie baszkirskim na stepach wokół Pugaczewa i Buzułuka, gdzie głód był najstraszliwszy, odnotowano tysiące przypadków. Pewien mężczyzna uznany za winnego zjedzenia kilkorga dzieci wyznał: „W naszej wsi wszyscy jedzą ludzkie mięso, ale się z tym kryją. We wsi jest kilka stołówek - we wszystkich serwują małe dzieci”. Zjawisko przybrało na sile wraz z nastaniem zimy, około listopada 1921 roku, kiedy pierwsze śniegi przykryły pozostałe namiastki pożywienia na powierzchni ziemi i nie było już czym ich zastąpić. Matki w desperackich próbach nakarmienia dzieci odcinały kończyny zmarłych i gotowały ludzkie mięso. Ludzie pożerali własnych krewnych - często małe dzieci, które zwykle umierały jako pierwsze i których mięso było szczególnie delikatne w smaku. W niektórych wsiach chłopcy rezygnowali z grzebania swoich zmarłych i przechowywali ich ciała w stodołach i stajniach w charakterze rezerw mięsa. Częstokroć błagali pracowników organizacji humanitarnych, by nie zabierali zwłok, lecz

pozwolili na ich zjedzenie. We wsi Iwanowka w pobliżu Pugaczewa przyłapano kobietę zjadającą wraz z dzieckiem ciało zmarłego męża, a kiedy policja próbowała odebrać im jego szczątki, kobieta wykrzyknęła: „Nie oddamy go, potrzebne nam jego mięso, jest członkiem naszej rodziny i nikt nie ma prawa nam go zabierać”. Kradzież ciał z cmentarzy przybrała tak masowy charakter, że w wielu regionach trzeba było ustawiać przy cmentarnych bramach uzbrojonych strażników. Polowanie na ludzi i zabijanie ich na mięso także nie należało do zjawisk odosobnionych. W mieście Pugaczew wychodzenie z domu po zmierzchu było dla dzieci niebezpieczne, ponieważ grasowały tam bandy kanibali i handlarzy, którzy zabijali dzieci i je zjadali albo sprzedawali ich delikatne mięso. W regionie Nowouzieńska bandy dzieci napadały w tym samym celu na dorosłych. Pracownicy humanitarni chodzili z tego powodu uzbrojeni. Zdarzały się nawet wypadki rodziców zabijających własne dzieci - zwykle córki - żeby zjeść ich mięso lub nakarmić nimi pozostałe dzieci.

Łatwo orzec, że takie czyny świadczyły zwyczajnie o moralnej deprawacji lub psychozie. Często jednak do ludożerstwa popychało współczucie. Katusze patrzenia na powolną śmierć głodową dzieci mogą pobudzić ludzi do poważenia się niemal na wszystko, a w tak ekstremalnych okolicznościach zwykłe normy dobra i zła mogą wydawać się odległe. Podczas przesłuchań ludożercy sprawiali wrażenie osób całkowicie racjonalnych, często tworzyli nowy kodeks moralny, by usprawiedliwić swoje postępowanie. Wielu spośród nich argumentowało, że spożywanie ludzkiego mięsa nie może być zbrodnią, ponieważ dusza opuściła już ciało, które pozostaje „jedynie pożywieniem dla robaków w ziemi”. Co więcej, łaknienie ludzkiego mięsa, mogące łatwo rozwinąć się u tych głodujących osób, które już raz go zakosztowały, nie ograniczało się do jednej klasy społecznej. Głodni lekarze często mu ulegali po długich okresach pracy humanitarnej w głodujących regionach i oni również twierdzili, że najgorsze było owo „niemożliwe do przewyciężenia i krępujące łaknienie” ludzkiego mięsa, które się w nich wykształciło¹²⁴⁵.

Do lipca 1921 roku rząd radziecki nie uznawał istnienia głodu. Sytuacja była nader kompromitująca. Tak jak podczas klęski głodowej w 1891 roku prasie zakazano choćby używania słowa „głód”. Nadal donosiła, że po wprowadzeniu NEP-u wieś ma się dobrze. Rozmyślna polityka niedostrzegania problemu była jeszcze jaskrawiej widoczna na Ukrainie: mimo że jesienią 1921 roku panował tam powszechny głód, Moskwa nie przestawała wysyłać nad Wołgę dużych ilości zboża aż do następnego lata. Oczywiście rzecz polegała na odejmowaniu od ust jednemu głodującemu regionowi i dawaniu innemu, głodującemu jeszcze bardziej. Nie można jednak wykluczyć, jak przekonująco dowodzi Robert Conquest w odniesieniu do głodu z lat 1930-1932, że Moskwa

pragnęła ukarać ukraińskich chłopów za ich sprzeciw wobec bolszewickiego reżimu¹²⁴⁶.

Podobnie jak w 1891 roku, zorganizowanie akcji pomocy pozostawiono organizacjom społecznym i zagranicy. Na czele kampanii stanął Gorki. 13 lipca wystosował apel *Do wszystkich ludzi dobrej woli*, który pojawił się potem w zachodniej prasie:

„Kraj Tołstoja, Dostojewskiego, Mendelejewa, Pawłowa, Musorgskiego, Glinki oraz innych cenionych na świecie ludzi nawiedziła tragedia. Jeśli idee i uczucia humanitarne - w których społeczną wagę zachwiała wiarę haniebna wojna oraz okrucieństwo jej zwycięzców wobec pokonanych - jeśli, powiadam, wiara w siłę stwórczą tych idei i uczuć ma być i może zostać odbudowana, niedola Rosji daje znakomitą okazję do zademonstrowania żywotności humanitaryzmu. Proszę wszystkich uczciwych Europejczyków i Amerykanów o szybką pomoc dla rosyjskiego narodu. Dajcie chleb i lekarstwa. Maksim Gorki”.

Wraz z grupą innych postaci publicznych Gorki zaapelował do Lenina o pozwolenie na stworzenie ciała ochotniczego dla niesienia pomocy głodującym. W rezultacie 21 lipca powołano Ogólnorosyjski Społeczny Komitet Pomocy Głodującym, w skrócie Pomgoł, pierwszą i zarazem ostatnią niezależną organizację społeczną ustanowioną pod rządami komunizmu. Lenin zgodził się na jej utworzenie częściowo po to, by zagwarantować pomoc zagraniczną, a częściowo z powodu ustępstwa wobec Gorkiego. Wśród 73 członków Pomgołu znalazły się czołowe postaci kultury (Gorki, Korolenko, Stanisławski), liberalni politycy (Kiszkin, Prokopowicz, Kuskowa), były carski minister (N.N. Kutler) oraz dawna działaczka ruchu narodnickiego (Wiera Figner), słynni agronomowie (Czajanow, Kondratjew) i inżynierowie (P.J. Pałczyński), lekarze oraz Tołstojowie. Znalazło się nawet miejsce dla Aleksandry Tołstoj, córki pisarza, która ostatnie cztery lata spędziła na zmianę w więzieniach Czeki i obozach pracy, przerywane epizodami wolności. Pomgoł dążył do wskrzeszenia ducha społecznego, który ocalił kraj w 1891 roku: apelował do ludzi w kraju i za granicą o włączenie się do kampanii pomocy. Książe Lwow, który uczestniczył w akcji pomocy 30 lat wcześniej, zbierał pieniądze i wysyłał zasoby żywności za pośrednictwem paryskiej organizacji Ziemgor (nawet na emigracji kontynuował pracę społeczną). Żeby mieć pewność, że Pomgoł nie będzie mieszać się do polityki, bolszewicy przydzielili doń „komórkę” 12 czołowych komunistów pod wodzą Kamieniewa. Lenin twardo pilnował, by klęska głodu nie doprowadziła do takiego samego sprzeciwu społecznego jak w 1891 roku¹²⁴⁷.

W reakcji na apel Gorkiego Herbert Hoover zaoferował wysłanie do Rosji American Relief Administration (amerykańskiej misji pomocy humanitarnej). Hoover założył ARA, by dostarczać

żywność i lekarstwa do powojennej Europy. Postawił Rosji dwa warunki: że ARA będzie mogła działać niezależnie, bez interwencji komunistycznych urzędników, oraz że wszyscy obywatele Stanów Zjednoczonych zostaną wypuszczeni z radzieckich więzień. Lenin wpadł w furję - „Ktoś musi ukarać Hoovera, ktoś musi publicznie dać mu w twarz, tak żeby ujrzał to cały świat”, kipiał ze złości - lecz jak na żebraka przystało, nie mógł kręcić nosem. Gdy Pomgoł zagwarantował amerykańską pomoc, Lenin rozkazał go rozwiązać, mimo ostrych protestów Kamieniewa i Gorkiego. 27 sierpnia wszyscy jego członkowie - z wyjątkiem Gorkiego i Korolenki - zostali aresztowani przez Czekę, oskarżeni o wszelkiego rodzaju „działalność kontrrewolucyjną”, a potem zmuszeni do emigracji za granicę lub zesłani w głąb kraju. Lenin wywierał naciski nawet na Gorkiego, by wyjechał za granicę „dla własnego zdrowia”¹²⁴⁸.

Latem 1922 roku ARA w szczycie swej działalności żywiła 10 milionów ludzi dziennie. Przysyłała również ogromne zapasy lekarstw, odzieży, narzędzi i ziarna - te ostatnie umożliwiły uzyskanie rekordowych plonów przez dwa kolejne lata, w 1922 i 1923 roku, co pozwoliło wreszcie Rosji otrząsnąć się z klęski głodu. Całkowity koszt operacji ARA wyniósł 61 milionów dolarów. Bolszewicy przyjęli tę pomoc ze zdumiewającym brakiem wdzięczności: nigdy darowanemu tak hojną ręką koniowi nie zaglądano tak bezwstydnie w zęby. Oskarżyli ARA o szpiegostwo, próby zdyskredytowania i obalenia sowieckiego reżimu¹²⁴⁹ oraz nieustannie mieszały się do jej działań, przeszukując konwoje, wstrzymując pociągi, przechwytyjąc dostawy, a nawet aresztując pracowników misji. Tym samym bolszewicy jawnie zerwali dwa postawione przez Hoovera warunki udzielenia pomocy - wolność od interwencji oraz uwolnienie z więzień wszystkich Amerykanów. Jeszcze większe oburzenie wywołało w Ameryce odkrycie, że w tym samym czasie, gdy rząd radziecki otrzymywał pomoc żywnościową z Zachodu, eksportował za granicę miliony ton własnego zboża. Zapytany o to rząd radziecki twierdził, że eksport był potrzebny do zakupu za granicą urządzeń przemysłowych i sprzętu dla rolnictwa. Skandal uniemożliwił ARA zdobycie dodatkowych amerykańskich funduszy dla Rosji i w czerwcu 1923 roku misja zawiesiła działalność¹²⁵⁰.

Sposób, w jaki rząd radziecki potraktował klęskę głodu, był dla Gorkiego źródłem zażenowania i wstydu. Był jednym z głównych czynników, które przesądziły o jego decyzji wyjazdu z Rosji. Kiedy minął najgorszy kryzys, bolszewicy wysłali krótkie oficjalne podziękowania dla narodu amerykańskiego. Gorki okazał się bardziej wylewny w swych podziękowaniach. 30 lipca 1922 roku wysłał do Hoovera list, w którym wyrażał wiele swych najgłębszych przekonań:

W całej historii ludzkiego cierpienia nie znamcięższej próby dla ludzkiej duszy niż ta, przez którą przechodzi rosyjski naród, w historii praktycznego humanitaryzmu zaś nie znam większego wyczynu, który w kategoriach rozmiarów i szczodrości mógłby równać się pomocy, jakiej nam udzieliliście. Wasza pomoc przejdzie do historii jako jedyne w swoim rodzaju, gigantyczne osiągnięcie, zasługujące na największą chwałę, które na długo zapisze się w pamięci milionów Rosjan ocalonych przez was od śmierci. Hojność narodu amerykańskiego wskrzesza marzenie o braterstwie ludzi w czasie, kiedy ludzkość ogromnie potrzebuje miłosierdzia i współczucia¹²⁵¹.

Chyba najsmutniejszym spadkiem po rewolucji była niezwykle liczna grupa osieroconych dzieci wałęsających się po ulicach każdego miasta. W 1922 roku około 7 milionów dzieci mieszkało na dworcach, w zrujnowanych domach, na placach budów, wysypiskach śmieci, w piwnicach, kanałach oraz innych obskurnych norach. Obdarte, bose dzieci, których rodzice albo zmarli, albo je porzucili, były symbolem rozbicia społeczeństwa. Zniszczono nawet rodzinę.

Sieroty rewolucji byty upiorną karykaturą dzieciństwa, które straciły. Walka o przetrwanie na ulicach zmusiła je do błyskawicznego dojrzewania. Miały własny żargon, grupy społeczne i kodeks moralny. Zaledwie dwunastoletnie dzieci „pobierały się” i płodziły dzieci. Wiele z nich było zaprawionymi w bojach alkoholikami, heroinistami lub kokainistami. Utrzymywały się przy życiu z żebrania, handlu narkotykami, drobnych przestępstw i prostytucji. Na dworcach kolejowych roiły się jak muchy, skwapliwie rzucając się na wszelkie resztki żywności rzucane im z pociągów. Niektórzy mali żebracy okaleczali się lub upokarzali sami siebie przed innymi, by zdobyć marny datek. Pewien chłopiec mieszkający na dworcu w Omsku rozsmarowywał sobie po twarzy własne ekskrementy, jeśli dano mu kilka kopiejek. Świat sierot i świat przestępczy były ze sobą blisko powiązane. Dziecięce gangi okradały stragany, napadały na przechodniów, dokonywały kradzieży kieszonkowych i włamań do domów oraz sklepów. Złapani na gorącym uczynku dostawali zwykle cięgi na ulicy od dorosłych, którzy okazywali sierotom niewiele współczucia, wydawało się jednak, że nawet to ich nie zniechęca. Pewien obserwator był świadkiem następującej sceny na targu: „Widziałem, jak chłopiec mniej więcej dziesięcio- lub dwunastoletni, okładany laską, wyciąga rękę po kawałek chleba pokryty już warstwą brudu i łapczywie wpycha go sobie do ust. Ciosy sypią się mu na plecy, ale chłopak nie przestaje w pośpiechu odgryzać kęs po kęsie, byle tylko nie stracić posiłku. Działo się to na oczach kolejki stojącej po chleb na bazarze. Dorośli - kobiety - zebrali się wokół i krzyczeli: ‘Na to właśnie łotr zasługuje: dołóż mu jeszcze! Człowiek nie ma od tych gnid spokoju’”.

Niemal wszystkie osierocone dzieci od czasu do czasu się prostytuowały. Badania przeprowadzone w 1920 roku wykazały, że 88 procent dziewcząt trudniło się w którymś momencie swego życia prostytutką; podobne statystyki dotyczyły chłopców. Niektóre z dziewczynek miały ledwo siedem lat. Większość aktów seksualnych odbywała się na ulicach, na placach targowych, w dworcowych holach i parkach. Dziewczeta miały sutenerów - zwykle zaledwie kilkunastoletnich chłopców - którzy często wykorzystywali je również do okradania klientów. Działały także domy publiczne dla pedofilów prowadzone przez tzw. ciotuchny, które dawały dzieciom strawę oraz kąt w pokoju, zmuszając je w zamian do pracy i utrzymując się z ich zarobków¹²⁵². Miliony dzieci nie zaznały nigdy innej formy matczynej troski.

„Zdarzają się dwunastoletnie dzieci, które mają już na sumieniu trzy morderstwa”, pisał Gorki do Lenina w kwietniu 1920 roku. Sam będąc niegdyś uliczną sierotą, Gorki należał do grona pierwszych osób, które opowiadały się za walką z przestępczością nieletnich. Tamtego lata powołał specjalną komisję do zwalczania problemu, która zapewniała dzieciom kolonie i schronienie oraz uczyła je czytać i pisać. Podobne inicjatywy podejmowała Liga Ratowania Dzieci założona w 1919 roku przez Jekatierinę Kuskową i Władimira Korolenkę za aprobatą Sownarkomu. Dysponując jednak tylko pół milionem miejsc we wszystkich placówkach razem wziętych na 7 milionów sierot żyjących na ulicach, można było w ten sposób ledwo dotknąć wierzchołka problemu. Coraz częściej bolszewicy zwracali się ku środkom karnym wbrew własnej zasadzie ogłoszonej w 1918 roku, że nie powinno być „żadnych sądów ani więzień dla dzieci”. W więzieniach i obozach pracy przebywały tysiące nieletnich, wiele z nich poniżej czternastego roku życia, to jest wieku odpowiedzialności karnej. Innym sposobem radzenia sobie z problemem było zezwalanie fabrykom na zatrudnianie młodocianych w charakterze wyzyskiwanej siły roboczej. Podczas wojny domowej, gdy zwalniano tysiące dorosłych robotników, nastąpił ogromny wzrost zatrudnienia dzieci nawet sześciolletnich, zwłaszcza w mniejszych fabrykach, gdzie praktyki wyzysku ludzi były trudne do wykorzenia. Pomimo powszechnych apeli o ograniczenie pracy dzieci do 6 godzin dziennie oraz zapewnienie przez pracodawców dwóch godzin nauki, władze wołały się nie mieszać, twierdząc, że „lepiej, aby dzieci pracowały, niż żyły z przestępczości na ulicy”, co w rezultacie skończyło się tym, że wielu nieletnich pracowało każdego dnia po 12 lub 14 godzin¹²⁵³.

Dzieci były też znakomitymi żołnierzami. Armia Czerwona miała w swych szeregach wielu nastoletnich chłopców. Spędziwszy całe swe świadome życie wśród przemocy wojennej i rewolucyjnej, wielu z nich bez wątplenia uważało zabijanie ludzi za normę. Ci młodociani żołnierze

odznaczali się gotowością do wypełniania poleceń i rozkazów - ich dowódcy często pełnili funkcję zastępczych ojców - a także bezlitosną zdolnością do zabijania wroga, zwłaszcza gdy wmówiono im, że jest to zemsta za śmierć ich rodziców. Mimo wszystko wielu dzieciom lepiej powodziło się w wojsku - które traktowało je jak własne dzieci, ubierało, żywiło i uczyło czytać - niż na ulicy.

*

Według Niny Berberowej Gorki przybył do Europy nie tylko zagniewany tym, co uczyniono w Rosji, ale i głęboko wstrząśnięty tym, co widział i czego doświadczył. Wspominała rozmowę, jaką odbył z jej mężem, poetą Chodasiewiczem:

„W 1920 r. obydwaj (choć nie w tym samym czasie) odwiedzili dom dziecka, czy może poprawczak dla młodszych nastolatków. Przebywały w nim głównie dziewczęta, syfilityczki, bezdomne, w wieku od dwunastu do piętnastu lat; dziewięć na dziesięć kradło, połowa była w ciąży. Chodasiewicz... wspominał z niejakim współczuciem i odrazą, jak te zawszone dziewczęta w łachmanach uczepliły się go, gotowe rozebrać go już na schodach, jak zadzierały powyżej głów swe postrzępione spódnice, wykrzykując do niego sprośności. Z trudem je od siebie odrywał. Gorki był świadkiem podobnej sceny: kiedy zaczął o tym mówić, na jego obliczu malowało się przerażenie, zacisnął usta i nagle umilkł. Widać było wyraźnie, że ta wizyta głęboko nim wstrząsnęła być może bardziej niż wcześniejszy kontakt z włóczęgami, zgrozą życia na dnie, z których czerpał tematy do swych wczesnych utworów. Niewykluczone, że znalazłszy się w Europie, leczył rany, do których sam bał się przyznać; a czasem... pytał samego siebie, i tylko siebie: czy było warto?”.

Gorki również był sierotą rewolucji. Wszystkie jego nadzieje związane z rewolucją - nadzieje, które nadawały sens jego życiu - rozpierzchły się w ostatnich czterech latach. Zamiast stać się konstruktywną siłą kulturową, rewolucja praktycznie zniszczyła całe rosyjskie dziedzictwo; zamiast wyzwolenia człowieka przyniosła jedynie ludzkie zniewolenie; zamiast duchowego rozwoju doprowadziła do upodlenia. Gorki doznał głębokiego rozczarowania. W 1921 roku pisał o sobie, że popadł „w nastrój mizantropijny”. Nie potrafił pogodzić swojego humanistycznego i demokratycznego socjalizmu z realiami leninowskiej Rosji. Nie mógł dłużej „być głuchy” na błędy reżimu w nadziei, że później zostanie on zreformowany i uczyni wiele dobrego: wszelkie jego wysiłki na nic się zdały. Skoro w Rosji porzucono wszystkie jego ideały, nie pozostało mu nic innego, jak opuścić ojczysty kraj¹²⁵⁴.

Decyzję Gorkiego o emigracji z Rosji poprzedził nasilający się konflikt z bolszewikami. Bezmyślny terror minionych czterech lat, zniszczenie inteligencji, prześladowanie mienszewików i eserowców, rozgromienie buntowników z Kronsztadu oraz bezduszość bolszewików wobec klęski głodu - wszystko to uczyniło z Gorkiego zacieklego wroga nowego reżimu. Duża część wrogości Gorkiego skupiła się na Zinowjewie, szefie partii w jego ukochanym Piotrogradzie. Zinowjew nie darzył Gorkiego sympatią, uważał jego dom za „gniazdo kontrrewolucji” i nieustannie go inwigilował: otwierano korespondencję Gorkiego, w jego domu bezustannie przeprowadzano rewizje, bliskim przyjaciółom grożono aresztowaniem. Wszystkie najbardziej gniewne listy potępienia pisane przez Gorkiego w okresie czerwonego terroru były adresowane do Zinowjewa. W jednym z nich twierdził, że ciągłe aresztowania sprawiły, że „ludzie nienawidzą nie tylko radzieckiej władzy, lecz - w szczególności - ciebie osobiście”. Wkrótce jednak stało się jasne, że za poczynaniami Zinowjewa stał sam Lenin. Bolszewicki przywódca wyrażał się zjadliwie o ostrej krytyce ze strony Gorkiego. W liście z pogrózkami z lipca 1919 roku konstatował, że „umysł” pisarza „zatruli rozgoryczeni burżuazyjni intelektualiści”, którzy „otaczali” go w Piotrogradzie. „Nie chcę narzucać się ze swoją radą - groził Lenin - ale nie mogę powstrzymać się przed powiedzeniem: zmień radykalnie swoje położenie, swoje środowisko, swoje miejsce zamieszkania, swój zawód - w przeciwnym razie życie może obrzydnąć ci na dobre”¹²⁵⁵.

Rozczarowanie Gorkiego Leninem pogłębiło się w 1920 roku. Wódz bolszewików był przeciwny niezależności oficyny wydawniczej Gorkiego, Literatury Światowej, i zagroził wycofaniem dla niej finansowego wsparcia. Gorki skarżył się gorzko Łunaczarskiemu. Słusznie podejrzewał, że Lenin próbuje objąć całą działalność wydawniczą kontrolą państwa - co uważał za klątwę - i twierdził (bądź groził), że jedynym sposobem podtrzymania działalności przedsięwzięcia jest kierowanie nim z zagranicy. Czując jednak na karku oddech surowego Lenina, komisarz nie mógł uczynić zbyt wiele. W sztuce *Don Kichot* (1922) Łunaczarski odtworzył napiętą trójstronną relację pomiędzy sobą (w roli Don Baltazara), Gorkim (Don Kichot) oraz Leninem (Don Rodrigo). Oto słowa rzucone na odchodnym przez Don Baltazara do Don Kichota. Podsumowują one sprzeczność między Gorkim a Leninem - między ideałami rewolucji a jej ponurymi „przymusami”:

„Gdybyśmy nie unicestwili spisków na tyłach, poprowadzilibyśmy nasze wojsko ku zagładzie. Och, Don Kichocie! Nie pragnę pogłębiać twojej winy, lecz odegrałeś tu zgubną rolę. Nie będę krył faktu, że srogiemu Rodrigo przyszła do głowy myśl, by dotknąć cię groźną ręką prawa, dać nauczkę wszystkim ludziom o miękkim sercu, wpychającym się ze swoją filantropią w życie, które jest

surowe, zawiłe i pełne odpowiedzialności”¹²⁵⁶.

Śmierć dwóch największych poetów Rosji, Aleksandra Błoka i Nikołaja Gumilowa, dopełniła miary. Błoka powaliła w 1920 roku gorączka reumatyczna w rezultacie mieszkania przez całą wojnę domową w nieogrzewanym pomieszczeniu i o głodzie. Lecz prawdziwą przyczyną była rozpacz i rozczarowanie wynikiem rewolucji. Z początku przyklaskiwał jej destrukcyjnej przemocy, uważając, że z męczarni zepsutej starej Europy wykluje się nowy i czystszy świat Azjatów-Scytów. Jego poemat epicki *Dwunastu* napisany w 1918 roku przedstawiał dwunastu twardych czerwonogwardzistów maszerujących „równym krokiem z rewolucją” w oślepiającej śnieżycy, siejąc spustoszenie w starym świecie i tworząc nowy. Na ich czele stąpała lekko ponad śniegiem postać Jezusa Chrystusa niosącego czerwoną flagę oplecioną girlandą białych róż. Błok mówił później, że pisząc ów fantastyczny poemat: „cały czas słyszałem - i to w sposób dosłowny, poprzez zmysł słuchu - wielki zgiełk wokół mnie, zgiełk złożony z wielu dźwięków (był to prawdopodobnie łoskot rozpadającego się starego świata)”. Przez pewien czas Błok wciąż wierzył w mesjańską misję bolszewików. Jednak do 1921 roku zdążył stracić złudzenia. Przez trzy lata nie pisał żadnej poezji. Gorki, jego bliski przyjaciel, porównywał go do „zagubionego dziecka”. Błok zadreślał go pytaniami o śmierć i orzekł, że porzucił całą „wiarę w mądrość ludzkości”. Korniej Czukowski wspominał obecność Błoka na spotkaniu poetyckim w maju 1921 roku: „Siedziałem z nim za kulisami. Na scenie jakiś ‘mówca’... radośnie dowodził publiczności, że jako poeta Błok już umarł... Błok pochylił się ku mnie i rzekł: ‘To prawda. On mówi prawdę, ja nie żyję’”. Gdy Czukowski zapytał go, dlaczego nie pisze już poezji, Błok odparł: „Wszystkie dźwięki zamarły. Nie słyszysz, że nie ma już żadnych odgłosów?”. Tego samego miesiąca Błok położył się do łóżka. Lekarz nalegał, by wysłać go za granicę do specjalnego sanatorium. 29 maja Gorki napisał do Łunaczarskiego w jego imieniu. *Błok jest najznakomitszym żyjącym poetą Rosji. Jeśli zabronicie mu wyjazdu, a on umrze, wy i wasi towarzysze będziecie winni jego śmierci.* Przez kilka tygodni Gorki nie ustawał w błaganiach o wizę. 11 lipca Łunaczarski napisał do Komitetu Centralnego, wstawiając się za jego prośbą. Lecz nic w tej sprawie nie uczyniono. 10 sierpnia wiza wreszcie nadeszła. O jeden dzień za późno: poprzedniej nocy poeta zmarł¹²⁵⁷.

O ile Błok zmarł z powodu rozpacz i zaniedbań, o tyle śmierć Gumilowa zaledwie dwa tygodnie później była dużo bardziej prozaiczna. Został aresztowany przez piotrogrodzką Czekę, więziony przez kilka dni, po czym rozstrzelany bez procesu. Gumilowa oskarżono o udział w spisku monarchistycznym - zarzut ów był niemal na pewno fałszywy, choć poeta miał sentymenty

monarchistyczne. Komitet intelektualistów zawiązany na pogrzebie Błoka wniósł petycję o jego uwolnienie. Akademia Nauk zaproponowała, że zagwarantuje jego stawiennictwo przed sądem. Poproszony o interwencję Gorki pospieszył do Moskwy zobaczyć się z Leninem. Zanim jednak zdążył wrócić do Piotrogradu z rozkazem wypuszczenia Gumilowa, poeta został już stracony. Gorki tak się zdenerwował, że zaczął płuć krwią. Zamiatin mówił, że nigdy nie widział go „tak wzburzonego, jak owego wieczora, gdy rozstrzelano Gumilowa”¹²⁵⁸.

Gumilow był pierwszym wybitnym rosyjskim poetą straconym przez bolszewików. Śmierć jego i Błoka symbolizowała zarówno dla Gorkiego, jak i dla całej inteligencji, śmierć rewolucji. Setki osób - „cały ocalały literacki Piotrogród”, jak rzekł Zamiatin - zjawił się na pogrzebie Błoka. Nina Berberowa, wówczas jeszcze młoda dziewczyna, wspominała, jak na widok nekrologu Błoka „ogarnęło mnie uczucie, którego nigdy wcześniej nie doznałam, jakbym została nagle i raptownie osierocona... Zbliża się koniec. Zguba dla nas wszystkich”. Anna Achmatowa, pierwsza żona Gumilowa, podobnie opłakiwała na pogrzebie Błoka nie tylko samego poetę, lecz także ideały całego pokolenia:

W srebrnej trumnie go nieśliśmy
Aleksandra, czystego łabędzia,
Nasze słońce zgasłe w udręce¹²⁵⁹.

Dwa miesiące później Gorki, także borykający się ze słabym zdrowiem, wyjechał z Rosji, wydawało się, że na zawsze.

2. Niezdobyta kraina

Cztery lata rewolucji nie zjednoczyły ponownie mieszkańców wsi Andriejewskoje. Pozostali podzieleni między dwóch odwiecznych rywali. Po jednej stronie stał Siergiej Siemionow, postępowy rolnik i reformator, który marzył o sprowadzeniu do tej ubogiej i zapadłej wsi symboli nowoczesnego świata. Po drugiej stał Grigorij Malutin, zwalisty, mocno pociągający z butelki członek wiejskiej starszyny, starowierca i przeciwnik wszelkich zmian, który dawał odpór reformatorskim wysiłkom Siemionowa przez niemal trzydzieści lat.

Ważnie między nimi rozpoczęły się w latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia, kiedy córka Malutina, Wiera, zabiła swe nieślubne dziecko i zakopała ciało w pobliskim lesie. Policja przybyła przeprowadzić dochodzenie, a zamożny Malutin nie miał wyboru, jak tylko przekupić śledczych. Oskarżył Siemionowa o poinformowanie o zejściu policji i wszczął kampanię zastraszania - podpalając jego stodołę, zabijając zwierzęta gospodarskie, pomawiając o czary - ażeby wypędzić go ze wsi. Malutin dopiął wreszcie swego w 1905 roku, gdy Siemionow założył w Andriejewskoje oddział Związku Chłopów; wystarczyło to, by zrobić z niego niebezpiecznego rewolucjonistę w oczach lokalnych sędziów, zesłano go więc za granicę. Jednak trzy lata później powrócił do Andriejewskoje jako pionier reform ziemskich Stołypina. Usiłował zaprowadzić na prywatnych poletkach odłączonych od wspólnoty nowoczesne metody uprawy, jakich nauczył się na zachodzie Europy. Część młodszych i bardziej postępowych chłopów przyłączyła się do jego ruchu scalania pól. Ale Malutin znów się wściekł - w obrębie wspólnoty to on był szefem - i wraz z innymi członkami starszyny wsi zdołał zablokować reformy. *Wszystkie moje marzenia o lepszym życiu -* pisał Siemionow do przyjaciela w 1916 roku - *zostały zaprzepaszczone przez tego upartego i zawistnego człowieka.*

Rewolucja przechyliła szalę na korzyść Siemionowa. Dawna struktura władzy, na której polegali Malutin, starszyna *wołosti*, lokalna policja i szlacheccy ziemscy kapitanowie, została zlikwidowana z dnia na dzień. We wsi zaczynał przeważać głos młodszych i bardziej postępowych gospodarzy, natomiast dawnych patriarchalnych przywódców w rodzaju Malutina, którzy nie widzieli niczego dobrego w rewolucji, coraz częściej lekceważono. Jako orędownik reform Siemionow stał się dominującą postacią w zgromadzeniu wsi. Zawsze występował otwarcie przeciwko dawnemu porządkowi patriarchalnemu oraz wpływowi Kościoła. W 1917 roku pomagał organizować w Andriejewskoje nowy podział ziemi, okrawając gospodarstwo Malutina do połowy pierwotnej wielkości. Działał zarówno w wydziale ziemskim rady okręgowej, jak i miejscowych spółdzielniach; zakładał stowarzyszenia dla zakupu nowoczesnych narzędzi, upowszechniania warzywnictwa, doskonalenia hodowli bydła mlecznego oraz uprawy lnu; pisał broszury i dawał wykłady z agronomii; prowadził kampanię zwalczania alkoholizmu; założył we wsi szkołę i bibliotekę; pisał nawet sztuki do „teatru ludowego”, który założył wraz ze swym przyjacielem, nauczycielem w pobliskim mieście powiatowym Buchołowo. Opracowywał też plany pokrycia wsi Wołokołamska siecią kabli energetycznych i telefonicznych, które przesłał do Rady Moskiewskiej. Mimo że tołstojowskie przekonania Siemionowa nie pozwoliły mu objąć stanowiska w radzie wsi lub *wołosti*,

nie ulega wątpliwości, jak powiedział pewien lokalny mieszkaniec, „że chłopci, i to nie tylko ze wsi Andriejewskoje, a z całego regionu, uważali go za swojego przywódcę i obrońcę”.

Tymczasem Malutin i reszta starszyny nie ustawiali w wysiłkach sprzeciwiania się każdemu jego posunięciu. Twierdzili, że jest komunistą - i że jego reformy sprowadziły na wieś jedynie wszelkie zło nowego reżimu. Miejscowy pop oskarżył go o czary i ostrzegł, że jego „ateizm” zaprowadzi go do diabła. Archidiakon Cwietkow z Wołokołamska przyłączył się do napiętnowania, głosząc, że Siemionow jest antychrystem. Rozsierdziła ich zwłaszcza nowa szkoła zorganizowana przez Siemionowa w 1919 roku, ponieważ zbudowano ją z drewna pochodzącego z lasów, które wcześniej, przed nacjonalizacją, należały do Malutina i cerkwi. Na domiar złego w szkole nie było lekcji religii. W miejsce krzyża na ścianie w klasie wisiał obowiązkowo portret Lenina. Pewnej nocy podpalono stodołę Siemionowa, kiedy indziej zabrano mu narzędzia gospodarskie i zatopiono w jeziorze. Do lokalnego biura Czeki słano anonimowe oskarżenia, jakoby Siemionow był „kontrrewolucjonistą” i „niemieckim szpiegiem”: nieraz był doprowadzany przez Czekę na przesłuchania, by odpowiadać za swoje postęпки, choć krótki telefon do Kamieniewa, przewodniczącego Rady Moskiewskiej, którego Siemionow znał odrobinę, zawsze wystarczał do wypuszczenia go na wolność. W 1921 roku, gdy Rosję nękały rozmaite epidemie bydła, Malutin i jego poplecznicy obwiniali „zgubne reformy” Siemionowa za śmierć inwentarza we wsi. Opowiadano nawet, że „bydło zachorowało od jego czarów”. Niektórzy chłopci mieli mętlik w głowie. Choć wiedzieli, że w całej Rosji bydło pada z powodu podobnych chorób, pragnęli wyjaśnienia przyczyny swoich strat, a niektórzy nabierali podejrzeń wobec Siemionowa.

W końcu Malutin zaaranżował morderstwo swego odwiecznego rywala. Wieczorem 15 grudnia 1922 roku, gdy Siemionow szedł do Buchołowa, wpadł w zasadzkę zastawioną przez kilku ludzi, w tym dwóch synów Malutina, którzy znienacka wyłonili się z domu swej siostry Wiery na skraju wsi. Jeden z nich strzelił Siemionowowi w plecy. Gdy Siemionow odwrócił się do napastników, oddali kilka następnych strzałów, a gdy już leżał martwy na ziemi, zmasakrowali mu twarz. Na piersi wycięli mu krwawy znak krzyża.

Było to morderstwo tchórzliwe. Siemionow zawsze otwarcie stawał twarzą w twarz z przeciwnikami i był sprawiedliwy wobec ich racji; mimo to oczerniono go i strzelono mu w plecy. Później, gdy morderców aresztowano, twierdzili, że Siemionow „pracował dla diabła” i że to on sprowadził na bydło zarazę. Wyznali również, że Grigorij Malutin i archidiakon Cwietkow nakazali im zabić Siemionowa - „w imię Boga”, jak powiedział ten drugi. Wszystkich oskarżono o spisek na

jego życie i skazano każdego na dziesięć lat ciężkich robót na arktycznej północy.

Siemionowa pochowano na ukochanym przez niego poletku w Andriejewskoje: stał się częścią ziemi, dla której żył i o którą walczył przez te wszystkie lata. Tysiące ludzi z sąsiednich wsi uczestniczyło w pogrzebie, łącznie z setkami szkolnych dzieci, które Siemionow uczył osobiście. „To tragedia stracić takiego człowieka - mówił o nim jego przyjaciel Biełousow - dokładnie w chwili, kiedy jego praca i nauki zaczęły być tak bardzo potrzebne ludowi”. Dla upamiętnienia osiągnięć Siemionowa szkole nadano jego imię, gospodarstwo zaś zostało zachowane przez państwo i prowadzone przez jego syna do 1929 roku jako wzorcowe, by pokazać chłopom pożytki płynące z najnowszych rolniczych innowacji. Siemionow byłby tym głęboko poruszony: wszak o tym właśnie marzył przez całe swoje życie¹²⁶⁰.

„Prawda”, która nigdy nie przepuszczała okazji do partyjnej propagandy, poświęciła wiele uwagi tej prowincjonalnej historii. Przedstawiała Malutina jako złego kułaka, a Siemionowa jako ubogiego, lecz uświadomionego politycznie chłopca. Wszystko to było oczywiście wierutną bzdurą - ani Siemionow nie był ubogi, ani Malutin nie był kułakiem, to zaś, co ich dzieliło, nie miało w żadnym wypadku związku klasowego. Morderstwo w gruncie rzeczy wskazywało jedynie na fakt, że niespełna 150 km od Moskwy znajdowały się wsie, takie jak Andriejewskoje, do których nie dotarła jeszcze nowoczesna cywilizacja - zupełnie inny świat, gdzie ludzie wierzyli wciąż w czary i żyli tak, jakby ugrzęźli w średniowieczu. Ta nieznana kraina pozostała jeszcze bolszewikom do zdobycia. Spoglądali na nią z niezrozumieniem, jak armia na obcej ziemi. Etnografowie z początków epoki sowieckiej, którzy wyruszali do wsi zlokalizowanych wokół Moskwy niczym badacze amazońskich lasów, przekonywali się, że wielu ich rodaków nadal uważało, że ziemia jest płaska, że chmury zamieszkują aniołowie i że Słońce wędruje dookoła Ziemi. Odkryli osobliwą wiejską kulturę zanurzoną w archaicznych i patriarchalnych obyczajach, świat, w którym czas wciąż mierzono porami roku i świętami religijnymi zamiast kalendarzowymi miesiącami, świat pełen pogańskich rytuałów i przesądów, bicia żon, samosądu, bójek na pięści i pijackich orgii ciągnących się wiele dni z rzędu.

Bolszewicy nie potrafili zrozumieć tego świata - wszak Marks nie mówił nic o gusłach - a co dopiero nim rządzić. Ich infrastruktura państwowa sięgała co najwyżej *wołosti*. W większości wsi nadal rządziła wspólnota, której małorolny, chłopski charakter poważnie wzmocniły rewolucja i wojna domowa. W sumie Rosja stała się o wiele bardziej „chłopska” niż w latach wcześniejszych. Wielkie populacje miejskie się zdeintegrowały, przemysł został praktycznie zniszczony, a rewolucja zmiotła marne pozory prowincjonalnej kultury. Ostali się jedynie małorolni chłopcy. Nic dziwnego, że

tak wielu bolszewików czuło zagrożenie ze strony mas chłopskich. Gorki, który był równie nieprzychylny „barbarzyńskiemu chłopstwu”, wyrażał ich obawy. „Potężna chłopska fala pochłonie w końcu wszystko - rzekł do gościa z zagranicy tuż przed swoim wyjazdem do Berlina. - Chłop zostanie panem Rosji dzięki samej tylko liczebności. I będzie to dla naszej przyszłości katastrofa”¹²⁶¹. Lęk przed chłopstwem rodził ogromne nierozładowane napięcia w latach dwudziestych XX wieku - które doprowadziły nieubłagane do dramatu kolektywizacji.

Prawdą jest, że wiejskie życie miało nie tylko ciemne strony. Gdy wprowadzono NEP, na wieś zaczęły powoli napływać pewne oznaki nowoczesności. Pojawił się prąd. Nawet Andriejewskoje ujrzało pierwsze przewody elektryczne w 1927 roku, a tym samym spełniło się wreszcie marzenie Siemionowa. Lenin wychwalał nową technologię jako panaceum na zacofanie Rosji. „Komunizm równa się radziecka władza plus elektryfikacja całego kraju”, brzmiało jego znane hasło. Wydawał się utożsamiać ją z magiczną mocą, kiedyś nawet prorokując, że żarówka elektryczna - „lampa Iljicza”, jak zaczęto ją nazywać - zastąpi ikonę w chłopskiej chacie. W radzieckiej propagandzie żarówka stała się symbolem kaganka oświaty: światło było metaforą wszystkiego, co dobre, tak jak ciemność oznaczała nędzę i zło. Fotografie z tamtych czasów przedstawiają chłopów dziwiących się z nabożnym wręcz zachwytem nowym elektrycznym kulom światła. W opinii Lenina ogólnokrajowa sieć miała zintegrować świat odległych wsi z nowoczesną kulturą miast. Światło przemysłu miało wyprowadzić z mroku zapóźnioną chłopską Rosję, która zacznie cieszyć się nową świetlaną przyszłością dynamicznego postępu gospodarczego, masowej edukacji i wyzwolenia z mokołu pracy fizycznej. Wiele było w tym z mrzonki: stuleci zacofania nie da się przeskoczyć zwykłym elektrycznym pstryczkiem. Lenin, odwieczny krytyk utopizmu, wreszcie sam uległ, jak powiedział H.G. Wells, tej „utopii elektryków” i wbrew całej marksistowskiej doktrynie uwierzył, że technologia przełamie głęboko zakorzenione problemy społeczne Rosji¹²⁶².

W latach dwudziestych pojawiły się również inne oznaki cywilizowania się wsi. Zaczęły wyrastać tam szpitale, teatry, kina i biblioteki. Epoka NEP-u była świadkiem szerokiej gamy modernizacji rolniczych, które były równoznaczne z rewolucją w rolnictwie. Wąskie i przemieszane skrawki gruntów ornych, które tak bardzo obniżały wydajność upraw w rolnictwie wspólnotowym, poszerzano lub zamieniano na niemal 100 milionach hektarów przydziałowej ziemi. Na prawie jednej piątej ziemi komunalnej wprowadzono wielopolowy płodozmian, taki jak w Europie Zachodniej. Coraz liczniejsze rzesze chłopów stosowały nawozy chemiczne, sortowane nasiona i nowoczesne narzędzia. Zmodernizowano hodowlę bydła mlecznego; wielu chłopów zwróciło się ku uprawom

rynkowym, takim jak warzywa, len i buraki cukrowe, które przed rewolucją były uprawiane wyłącznie przez gospodarstwa rynkowe szlachty. Siemionow, który torował drogę tym reformom w swoich czasach, byłby też zadowolony z wiejskich spółdzielni - umożliwiających wymianę towarową z miastami oraz pożyczki na zakup narzędzi oraz inwentarza - które mnożyły się imponująco w latach dwudziestych. Do 1927 roku 50 procent wszystkich gospodarstw wiejskich należało do spółdzielni rolniczych. W wyniku tych ulepszeń stale wzrastała wydajność. Do roku 1926 powrócono do poziomu produkcji rolnej z 1913 roku, a w kolejnych dwóch latach go przekroczono. W połowie lat dwudziestych zbiory były o 17 procent wyższe niż w pierwszej dekadzie XX stulecia, tzw. złotym wieku rosyjskiego rolnictwa¹²⁶³.

Poprawiła się znacząco umiejętność czytania i pisania, co było kontynuacją trendu z pierwszego dziesięciolecia XX w., w latach dwudziestych wybudowano bowiem kolejne wiejskie szkoły. Do 1926 roku 51 procent ludności radzieckiej uważanych było za osoby piśmienne (w porównaniu z 43 procentami w 1917 roku oraz 35 procentami w 1907 roku). Największe korzyści odniosła wiejska młodzież: wśród chłopskich synów powyżej dwudziestego roku życia występowało ponad dwukrotnie większe prawdopodobieństwo umiejętności czytania i pisania niż w pokoleniu ich ojców; w wypadku kobiet w tym samym wieku prawdopodobieństwo to było pięciokrotnie większe niż w pokoleniu ich matek. Pogłębiająca się różnica pokoleń miała charakter zarówno demograficzny, jak i kulturowy. Do 1926 roku ponad połowa ludności wiejskiej liczyła sobie poniżej dwudziestu lat, a ponad dwie trzecie poniżej trzydziestu. Ta grupa była, generalnie rzecz biorąc, piśmienna. Wielu chłopów poznało świat poza wsią, służąc w wojsku. Kwestionowali autorytet starszyny, rzadko chodzili do cerkwi i przejawiali silne dążenia indywidualistyczne odzwierciedlające się w gwałtownym wzroście podziałów gospodarstw w latach dwudziestych, gdy synowie oddzielali się od ojców i zakładali własne dwupokoleniowe gospodarstwa. Chłopscy synowie coraz częściej wypierali ojców z funkcji głowy rodziny i zyskiwali coraz większe prawo głosu w prowadzeniu gospodarstwa¹²⁶⁴. Rosyjska wieś była w dużo mniejszym stopniu podzielona między bogatych i biednych, jak błędnie mniemali bolszewicy, co między synów i ojców.

Konflikt pokoleniowy pomógł bolszewikom rozbudować wpływy na wsi poprzez zorganizowanie niepokornej młodzieży. Komsomoł rozrastał się na wsi dużo szybciej niż partia - z 80 000 członków w 1922 roku do dobrze ponad pół miliona, liczby trzykrotnie większej niż liczba bolszewików na wsi, w 1925 roku. Komsomoł był klubem towarzyskim dla znudzonej nastoletniej wiejskiej młodzieży. Zorganizował ją do walki z Cerkwią i dawnym patriarchalnym porządkiem. Jego celem

było „wywrócenie wsi do góry nogami”. Poprzez werbunek do partii oferował ambitnej młodzieży szansę rozwoju i opuszczenia zacofanej wsi, którą wielu z nich zaczęło pogardzać, dla światła i blichtru miejskiego życia. Badania Komsomołu w jednym z najbardziej rolniczych okręgów guberni woroneskiej przeprowadzone w połowie lat dwudziestych wykazały, że 85 procent jego członków pochodziło z rodzin wiejskich; mimo to zaledwie 3 procent deklarowało, że chciałoby pracować w rolnictwie. W 1923 roku pewien młody student etnografii podsumował postawy swoich rówieśników ze wsi w rejonie Wołokołamska, niedaleko wsi Siemionowa, Andriejewskoje: „Oto co młodzi mówią o starszych: ‘Starzy ludzie to głupcy. Zaharowują się i nic z tego nie mają. Nie wiedzą nic, poza tym, jak orać - czyli nie wiedzą nic... Trzeba rzucić gospodarkę. Nie przynosi zysków i nie usprawiedliwia fizycznej harówki’... [Młodzi chcą] uciec, uciec, jak szybko się da. Dokądkolwiek, byle tylko daleko stąd - do fabryk, do wojska, do szkół albo zostać oficerem - wszystko jedno”¹²⁶⁵.

Siemionow i Kanatczikow zaobserwowali te same postawy 30 lat wcześniej. Odrzucenie wsi przez jej młodych mieszkańców było dla bolszewików, jak się zdaje, niewyczerpanym źródłem rekrutacji nowych członków partii.

Armia Czerwona była drugim obok Komsomołu sposobem na zorganizowanie niespokojnej wiejskiej młodzieży. Młodzi mężczyźni, którzy powracali z wojska, często przejmowali stery w wiejskich radach oraz w krucjacie Komsomołu przeciwko dawnemu porządkowi na wsi. Pewna grupa weteranów zwołała w swej wsi „zjazd”, by omówić sposoby „walki z ciemnotą, religią, bimbrem oraz innymi plagami”. Przywykły do wojskowego życia, młodzi weterani wkrótce znudzili się wsią, gdzie, jak wyraził się jeden z nich, „nie ma żadnych kulturalnych zajęć”. Gardzili dawnymi wiejskimi obyczajami i jeśli nawet nie wyjeżdżali ze wsi na dobre, dążyli do odseparowania się od niej pod każdym względem, przyjmując miejski lub wojskowy styl ubierania się. Jedno ze źródeł odnotowało, że wszyscy „byli żołnierze, wiejscy działacze i komsomolcy - to jest wszyscy ci, którzy uważali się za ludzi postępowych - paradowali w wojskowych lub na wpół wojskowych mundurach”. Wielu spośród owych młodych ludzi wzięło później czynny udział w stalinowskiej akcji kolektywizacji. Wstępowali do oddziałów rekrutujących zboże, które podjęły na nowo wojnę domową ze wsią po 1927 roku; zakładali „grupy inicjatywne” organizujące gospodarstwa kolektywne; uczestniczyli we wznowionych atakach na Cerkiew; pomagali tłumić chłopski opór; później zaś zostawali urzędnikami lub operatorami maszyn w nowych gospodarstwach kolektywnych¹²⁶⁶.

Mimo to w samej wsi bolszewicy nie mieli rzeczywistej władzy. Stało się to podstawową

przyczyną porażki NEP-u. Nie mogąc rządzić na wsi metodami pokojowymi, bolszewicy uciekali się do terroru zwieńczonego kolektywizacją. Wydarzenia z lat 1918-1921 pozostawiły głęboką bliznę na stosunkach chłop-państwo. Mimo że wojna domowa między nimi się skończyła, obie strony spoglądały na siebie z głęboką podejrzliwością i nieufnością podczas niełatwego rozejmu w latach dwudziestych. Poprzez bierny opór i rozmaite formy codziennego sprzeciwu - ociąganie się, niezdolność do rozumienia poleceń, apatia i bezwład - chłopci mieli nadzieję trzymać bolszewików na dystans. Gdy partia przejęła administrowanie radami w *wołostiach*, chłopci całkowicie wycofali się z rad i przegrupowali politycznie w swych wiejskich wspólnotach. Powrót do państwa absolutystycznego wskrzesił zatem pradawny podział między *wołostią* jako ośrodkiem władzy państwowej lub szlacheckiej - „zainteresowanej wyłącznie poborem podatków”, jak skonstatował pewien chłop - a wsią jako domeną chłopów. Poza *wołostiami* bolszewicy nie mieli żadnej władzy. Tam skupiali się niemal wszyscy członkowie partii, byli bowiem potrzebni do kierowania nowo powstałymi organami państwa. Bardzo nieliczni wiejscy bolszewicy mieszkali na wsi bądź mieli jakiekolwiek rzeczywiste związki z chłopstwem. Zaledwie 15 procent wiejskich członków partii zajmowało się rolnictwem, a niespełna 10 procent pochodziło z regionu, do którego byli przydzieleni. Na wiejskich zebraniach partyjnych zajmowano się głównie polityką państwową, wydarzeniami międzynarodowymi, a nawet etyką seksualną - lecz bardzo rzadko sprawami rolniczymi.

Wiejskie rady były równie pozbawione władzy. Choć formalnie były podporządkowane administracji rejonowej, ich głównie chłopscy członkowie niechętnie występowali przeciwko interesom wiejskich wspólnot, od których podatków zależały ich budżety. W rzeczywistości wieśniacy często wybierali członka prostaczka albo alkoholika, a czasem ubogiego chłopca zadłużonego u starszyny wsi, ażeby sabotować prace rady. Była to stara chłopska sztuczka, stosowana wobec administracji rejonowej jeszcze przed 1917 rokiem. Bolszewicy reagowali w swój zwyczajowy, nieudolny sposób, centralizując władzę, redukując liczbę wiejskich rad; to jednak jedynie pogarszało sytuację, pozostawiało bowiem ogromną większość wsi całkowicie poza obszarem działania rad. Do 1929 roku przeciętna wiejska rada próbowała zarządzać dziewięcioma odrębnymi wsiami zamieszkwanymi łącznie przez 1500 osób. Bez telefonów, a czasem nawet bez środków transportu, urzędnicy rad niewiele mogli zdziałać. Nie można było prawidłowo pobierać podatków, nie można było egzekwować praw narzuconych przez rady. Jeśli chodzi o policję, jej siły były znikome, jeden policjant przypadał średnio na 20 000 osób w osiemnastu, a nawet dwudziestu

wsiach¹²⁶⁷. Dziesięć lat po 1917 roku ogromna większość wsi miała dopiero doświadczyć radzieckiej władzy.

Wśród bolszewików, którzy pisali na temat NEP-u - Bucharin był tu klasycznym przykładem - panowało powszechne przeświadczenie, że rosnący dostatek oraz postęp kulturowy wsi jakimś cudem rozwiąże problem polityczny. Mylili się. W NEP-owskim systemie małych gospodarstw rolnych kultura polityczna wsi stała się jeszcze wyraźniej „chłopska” w swym zasadniczym sprzeciwie wobec państwa i żadna propaganda czy też edukacja nie dawały jakichkolwiek szans na zasypanie tej przepaści. Zresztą dlaczego lepiej wykształcony chłop miałby łatwiej ulegać komunistycznemu nadzorowi czy indoktrynacji? Wiejska inteligencja, która mogła odgrywać rolę mediatora między chłopstwem a reżimem, stanowiła maleńką wysepkę na tym chłopskim oceanie, z własną odrębną miejską kulturą, a w dodatku, jakkolwiek by patrzeć, cieszącą się coraz mniejszym zaufaniem chłopów¹²⁶⁸. Im dłużej obowiązywał NEP, tym bardziej pogłębiał się rozdział między ambicjami sowieckiego reżimu a jego niemocą na wsi. Bojowi bolszewicy coraz bardziej obawiali się, że rewolucja się zdegeneruje, utonie w „kułackim” bagnie, jeśli nie rozpęta się nowej wojny domowej, by podporządkować wieś miastu. Tu tkwiły korzenie stalinowskiej wojny ze wsią, wojny kolektywizacji. Nie mając środków do rządzenia wsią, a tym bardziej przemodelowania jej według wzorców socjalistycznych, bolszewicy dążyli do jej stłamszenia.

3. Ostatnia batalia Lenina

Pierwsze sygnały o złym samopoczuciu Lenina stały się oczywiste w 1921 roku, gdy zaczął skarżyć się na bóle głowy i wyczerpanie. Lekarze nie potrafili zdiagnozować choroby - wynikała tyleż samo z załamania psychicznego, co fizycznego. Przez ostatnie cztery lata Lenin pracował praktycznie bez przerwy, nawet po szesnaście godzin dziennie. Jedyne prawdziwe odpoczynki zaznał tylko latem 1917 roku, gdy uciekał przed rządem Kiereńskiego, oraz podczas tygodni rekonwalescencji po próbie zamachu dokonanej przez Kapłan w sierpniu 1918 roku. Kryzys lat 1920-1921 odbił się bardzo niekorzystnie na zdrowiu Lenina. Fizyczne symptomy „furii Lenina”, jak opisała je niegdyś Krupska, czyli bezsenność oraz rozdrażnienie, bóle głowy i przygnębienie połączone z wyczerpaniem, powróciły, by nękać go w trakcie zaciekłych walk z Opozycją Robotniczą oraz buntów rozgorzałych w całym kraju. Rebelianci z Kronsztadu, robotnicy i chłopci, mienszewicy i eserowcy oraz kler,

których aresztowano i rozstrzeliwano w wielkiej liczbie, padli ofiarą tej furii. Przed latem 1921 roku Lenin raz jeszcze wyszedł zwycięsko z kłopotów, ale oznaki wyczerpania psychicznego były już widoczne dla wszystkich. Zdarzały mu się chwilowe luki w pamięci, trudności w mówieniu i nieskoordynowane ruchy. Niektórzy lekarze przypisywali to zatruciu ołowiem z dwóch kul Kapłan, które wciąż tkwiły w jego ramieniu i szyi (tę z szyi usunięto chirurgicznie wiosną 1922 roku). Inni podejrzewali jednak paraliż. Ich przypuszczenia potwierdziły się 25 maja 1922 roku, kiedy Lenin doznał pierwszego poważnego wylewu, po którym prawa strona ciała została praktycznie sparaliżowana i który pozbawił go na pewien czas zdolności mówienia. Lenin zdał sobie sprawę, jak mówiła jego siostra Maria Uljanowna, która miała opiekować się nim już do końca życia, „że dla niego wszystko skończone”. Błagał Stalina o dostarczenie mu trucizny, by mógł się zabić. „Nie chce i nie może żyć ani trochę dłużej”, oznajmiła Stalinowi Krupska. Próbowwała podać Leninowi cyjanek, ale zabrakło jej zimnej krwi, postanowili więc oboje poprosić Stalina, „niewzruszonego, twardego człowieka pozbawionego sentymentalizmu”. Choć później Stalin będzie pragnął jego śmierci, teraz odmówił pomocy. Politbiuro także zagłosowało przeciwko temu. Przez pewien czas Lenin był bardziej przydatny Stalinowi za życia¹²⁶⁹.

Latem 1922 roku, gdy Lenin dochodził do siebie w swym wiejskim majątku w Gorkach, jego myśli zaprzętała sprawa następcy. Musiało to być dla niego bolesne zadanie, ponieważ tak jak wszyscy dyktatorzy był straszliwie zazdrosny o swą władzę i wyraźnie uważał, że nie ma osoby wystarczająco dobrej, by ją po nim odziedziczyć. Wszystkie ostatnie pisma Lenina nie pozostawiają wątpliwości, że wolał, by jego miejsce zajęło kierownictwo zbiorowe. Szczególnie obawiał się osobistej rywalizacji między Trockim a Stalinem, która, jak zdawał sobie sprawę, mogła podzielić partię po jego wycofaniu się ze sceny. Dążył zatem do uprzedzenia takiej sytuacji, utrzymując między nimi równowagę.

Jego zdaniem obydwaj mieli zalety. Trocki był znakomitą mową i administratorem: wojnę domową wygrał przede wszystkim właśnie on. Lecz jego duma i arogancja - nie mówiąc już o mieniszewickiej przeszłości oraz aparycji żydowskiego intelektualisty - odebrały mu popularność w partii (zarówno Opozycja Wojskowa, jak i Robotnicza w dużej mierze były mu przeciwnie). Trocki nie był urodzonym „towarzyszem”. Zawsze wolał być generałem własnej armii niż pułkownikiem w grupowym dowodzeniu. To dało mu pozycję autsajdera w oczach szeregowych członków partii. Mimo że był członkiem Politbiura, Trocki nigdy nie zajął partyjnego stanowiska. Rzadko uczestniczył w partyjnych zebraniach. Uczucia Lenina wobec Trockiego streściła Maria Uljanowna: „Nie czuł

sympatii do Trockiego - posiadał on nazbyt wiele cech, które wyjątkowo utrudniały pracę zespołową z nim. Nie brakowało mu natomiast pracowitości i talentu, a to dla W.I. było najważniejsze, dlatego próbował go zatrzymać. Czy było warto, to już inna historia”¹²⁷⁰.

Natomiast Stalin wydawał się początkowo znacznie bardziej odpowiadać wymogom kolektywnego kierownictwa. Podczas wojny domowej wziął na siebie niesłychanie dużo prozaicznych zajęć, których nie chciał nikt inny - był komisarzem mniejszości narodowych, komisarzem Rabkrinu, członkiem Rewolucyjnej Rady Wojskowej, Politbiura i Orgbiura oraz przewodniczącym sekretariatu - w rezultacie czego zaskarbił sobie wkrótce opinię skromnej i pracowitej miernoty. Wszyscy liderzy partii popełnili ten sam błąd: nie docenili potencjalnej władzy Stalina oraz ambicji do jej sprawowania w rezultacie wpływów, jakie zdobył, piastując wszystkie te urzędy. Lenin ponosił taką samą winę jak pozostali. Jak na człowieka mocno nietolerancyjnego okazał się zaskakująco wyrozumiały dla licznych grzeszków Stalina, zwłaszcza dla rosnącej gburowatości wobec jego osoby. Przekonany był bowiem, że potrzebuje Stalina do zachowania jedności w partii. Z tego właśnie powodu za namową samego Stalina oraz przy wyraźnym poparciu Kamieniewa zgodził się mianować Stalina pierwszym sekretarzem generalnym w kwietniu 1922 roku. Miało to okazać się decydującą nominacją - tą, która umożliwiła Stalinowi dojście do władzy. Jednak gdy Lenin uświadomił sobie ten fakt i podjął próbę usunięcia Stalina ze stanowiska, było już za późno¹²⁷¹.

Kluczem do rosnącej władzy Stalina była jego kontrola aparatu partyjnego w terenie. Jako przewodniczący sekretariatu oraz jedyny członek Politbiura w Orgbiurze mógł awansować swych przyjaciół i zwalniać przeciwników. W ciągu samego tylko 1922 roku Orgbiuro i sekretariat mianowały ponad 10 000 lokalnych funkcjonariuszy, w większości z osobistej rekomendacji Stalina. Mieli stać się jego głównymi poplecznikami podczas walki o władzę toczonej z Trockim w latach 1922-1923. Większość z nich pochodziła, podobnie jak sam Stalin, z bardzo prostych środowisk i otrzymała znikome formalne wykształcenie. Nie ufając intelektualistom w typie Trockiego, woleli pokładać nadzieję w mądrość Stalina, jego prostych apelach o jedność proletariatu i bolszewicką dyscyplinę, gdy chodziło o kwestie ideologii.

Lenin godził się na rosnącą władzę Stalina w zakresie „mianownictwa” z Moskwy jako antidotum na tworzenie lokalnych frakcji opozycyjnych (na przykład Opozycja Robotnicza pozostawała silna na Ukrainie i w Samarze aż do 1923 roku). Jako przewodniczący sekretariatu Stalin poświęcał wiele czasu na wykorzenianie z lokalnego aparatu partii potencjalnych wichrzycieli.

Otrzymywał comiesięczne raporty z Czeki (przemianowanej w 1922 roku na GPU -

Gosudarstwiennoję Politczeskoje Uprawlenije) na temat działalności lokalnych przywódców. Boris Bażanow, osobisty sekretarz Stalina, wspominał jego zwyczaj chodzenia tam i z powrotem po dużym kremlofskim gabinecie, czemu towarzyszyło palenie fajki, a następnie wydawania oschłym tonem rozkazu usunięcia takiego a takiego sekretarza partii i posłania tego i tego, by zastąpił poprzednika. Do końca 1922 roku tylko nieliczni przywódcy partii, łącznie z członkami Politbiura, nie byli inwigilowani przez Stalina. Pod pozorem wcielania w życie leninowskiej ortodoksji Stalin mógł gromadzić informacje o wszystkich swoich przeciwnikach, w tym wiele takich, które sami zainteresowani woleliby trzymać w tajemnicy, a które Stalin mógł wykorzystać do zagwarantowania sobie ich lojalności¹²⁷².

Podczas gdy Lenin dochodził do siebie po wylewie, Rosję rządził triumwirat - Stalin, Kamieniew, Zinowjew - który powstał latem 1922 roku jako blok antytrockistowski. Ta trójka spotykała się przed zebraniami partii, by uzgodnić strategię i poinstruować swoich zwolenników, jak powinni głosować. Kamieniew od dawna miał słabość do Stalina: byli razem na wygnaniu na Syberii; Stalin stanął w jego obronie, gdy Lenin starał się wyrzucić go z partii za sprzeciw wobec październikowego zamachu. Kamieniew miał ambicje kierowania partią, to zaś zawiodło go do opowiedzenia się po stronie Stalina przeciwko Trockiemu, którego uważał za najpoważniejsze zagrożenie. Ponieważ Trocki był szwagrem Kamieniewa, oznaczało to przedkładanie sporów frakcyjnych ponad rodzinę. Co do Zinowjewa, nie darzył Stalina sympatią. Lecz jego nienawiść do Trockiego była tak niepohamowana, że stanąłby nawet po stronie diabła, jeśli tylko gwarantowałoby to klęskę jego wroga. Obu wydawało się, że posługują się Stalinem, którego uważali za miernotę, do promowania własnych roszczeń do władzy. Tymczasem to Stalin wykorzystywał ich, a kiedy Trocki został pokonany, zajął się ich niszczeniem.

Do września Lenin zdążył wyzdrowieć i powrócił do pracy. Nabrał podejrzeń co do ambicji Stalina i próbując przeciwdziałać jego rosnącej władzy, proponował mianowanie Trockiego swoim zastępcą w Sownarkomie. Zwolennicy Trockiego zawsze twierdzili, że to stanowisko uczyniłoby ich bohaterą następcą Lenina. W rzeczywistości jednak wielu uważało je za drugorzędne - władza skupiała się raczej w organach partyjnych niż rządowych - i niewątpliwie dlatego też Stalin chętnie głosował za postanowieniem Lenina w Politbiurze. Najbardziej stawał okoniem sam Trocki, umieszczając na swej karcie do głosowania uwagę: „kategorycznie odmawiam”. Utrzymywał, że jego obiekcje wynikają z faktu, że skrytykował to stanowisko z założenia, gdy zostało ustanowione w maju zeszłego roku. Później twierdził także, że odrzucił je, ponieważ jest Żydem, a to mogłoby podsycić

propagandę wrogów reżimu (zob. s. 827-828). Prawdopodobnie jego odmowa wiązała się jednak w takim samym stopniu z przekonaniem, że bycie tylko „zastępcą przewodniczącego” zwyczajnie mu uwłacza.

Nie znaczy to, że Lenin podzielał to niskie mniemanie o posadzie w Sownarkomie. Nie oznacza również, że zaoferował ją Trockiemu jako zwykły „gest dyplomatyczny”, jak wyraziła się siostra Lenina, rekompensujący fakt, że „Iljicz trzymał stronę Stalina”. Lenin zawsze wyżej cenił pracę Sownarkomu niż działalność samej partii. Sownarkom był dzieckiem Lenina, to jemu poświęcał całą energię, nawet do tego stopnia, że - o dziwo - stracił orientację w tym, co dzieje się w partii. „Rzeczywiście nie jest mi znana skala zadań ‘przypisanych’ Orgbiuru”, zwierzył się Stalinowi w październiku 1921 roku. I to był dramat Lenina. Podczas ostatnich miesięcy aktywnego uczestnictwa w polityce, gdy zaczął borykać się z problemem rosnącej władzy naczelnych ciał partyjnych, coraz bardziej zwracał się ku Sownarkomowi jako sposobowi na podzielenie władzy pomiędzy partię i państwo. Lecz Sownarkom, jako ośrodek osobistej władzy Lenina, musiał podupaść, gdy Lenin zaczął niedomagać i wycofał się z polityki. Nawet gdyby Trocki zastępował go na stanowisku przewodniczącego, z pewnością było za późno na powstrzymanie przesunięcia władzy ku organom partii znajdującym się w rękach Stalina, o czym Trocki zapewne wiedział¹²⁷³.

Podejrzliwość Włodzimierza Iljicza wobec Stalina pogłębiła się, kiedy w październiku Stalin wystąpił z propozycją usunięcia Trockiego z Politbiura jako kary za aroganckie odrzucenie stanowiska w Sownarkomie. Zapoznawszy się z działaniami triumwiratu, Lenin pojął, że ta trójca zachowuje się jak rządząca klika i zamierza odsunąć go od władzy. Podejrzenia znalazły potwierdzenie, kiedy Lenin dowiedział się, że gdy tylko opuszcza zebrania Politbiura, do czego był często zmuszony z powodu przemęczenia, triumwirat zatwierdza istotne uchwały, o których on dowiaduje się dopiero następnego dnia. Lenin wydał rozporządzenie (8 grudnia), że zebrania Politbiura nie mogą trwać dłużej niż trzy godziny i że wszystkie nierozstrzygnięte kwestie mają być odkładane do następnego dnia. W tym samym czasie, tak przynajmniej twierdził później Trocki, Lenin zwrócił się do niego z propozycją dołączenia do niego w „bloku przeciwko burżuazji”, co miało oznaczać koalicję przeciwko Stalinowi i jego politycznemu zapleczu w Orgbiurze. Twierdzenie Trockiego jest wiarygodne. Ostatecznie działo się to w przededniu *Testamentu* Lenina, w którym bolszewicki przywódca poruszał głównie problem Stalina oraz trzymania przez niego w szachu biurokracji. Trocki już wcześniej krytykował partyjną biurokrację, Rabkrin i przede wszystkim Orgbiuro. My zaś wiemy, że Lenin podzielał jego sprzeciw wobec Stalina zarówno w kwestii handlu

zagranicznego, jak i w kwestii gruzińskiej. Ogólnie wydaje się, że mniej więcej w połowie grudnia Trockiego i Lenina zbliżyła do siebie opozycja wobec Stalina. I raptem 15 grudnia wieczorem Lenin doznał drugiego poważnego wylewu^{[1274](#)}.

Stalin natychmiast wziął sprawę zorganizowania leczenia Lenina w swoje ręce i pod pretekstem przyspieszenia jego powrotu do zdrowia uzyskał od Komitetu Centralnego rozkaz dający mu uprawnienia do trzymania go „z dala” od polityki poprzez ograniczenie odwiedzin i korespondencji. „Ani przyjaciółom, ani osobom z jego otoczenia - brzmiał kolejny rozkaz Politbiura z 24 grudnia - nie wolno przekazywać Włodzimierzowi Iljiczowi żadnych nowin politycznych, ponieważ może to skłonić go do przemyśleń i wywołać ekscytację”. Przykuty do wózka inwalidzkiego, mogący dyktować jedynie przez „pięć do dziesięciu minut dziennie” Lenin stał się więźniem Stalina. Jego dwie główne sekretarki, Nadieżda Allilujewa (żona Stalina) i Lidia Fotijewa przekazywały Stalinowi wszystko, co mówił. Lenin był tego wyraźnie nieświadomy, co ujawnią późniejsze wydarzenia. Tymczasem Stalin stał się ekspertem w dziedzinie medycyny, każąc przysyłać sobie podręczniki. Nabrał przekonania, że Lenin wkrótce umrze i coraz częściej okazywał mu jawną pogardę. „Lenin kaput”, oznajmił w grudniu swym współpracownikom. Słowa Stalina dotarły do Lenina za pośrednictwem Marii Uljanownej. „Jeszcze nie umarłem - poinformował ją brat - lecz oni pod wodzą Stalina już mnie pogrzebali”. Choć Stalin zbudował swoją reputację na szczególnej relacji z Leninem, w 1924 roku zdradził swe prawdziwe uczucia dla wodza, gdy zniecierpliwiony całorocznym czekaniem na jego stopniowe słabnięcie i śmierć, wymamrotał pod nosem: „Nie potrafi nawet umrzeć jak prawdziwy wódz!”. W rzeczywistości Lenin mógł dokonać żywota dużo wcześniej. Pod koniec grudnia poczuł się tak sfrustrowany ograniczeniami swojej aktywności, że po raz kolejny poprosił o truciznę, by móc przerwać swą mękę. Wedle Fotijewej Stalin odmówił dostarczenia trucizny. Wkrótce jednak bez wątpienia tego pożałował, Lenin bowiem w krótkich okresach, gdy pozwalano mu pracować, zdążył podyktować szereg uwag na nadchodzący Zjazd Partii, w których potępiał rosnącą władzę Stalina i żądał jego usunięcia^{[1275](#)}.

Te urywkowe zapiski, które później nazwano *Testamentem* Lenina, były dyktowane w krótkich odcinkach - częściowo przez telefon do stenotypistki siedzącej w sąsiednim pomieszczeniu ze słuchawkami - między 23 grudnia a 4 stycznia. Lenin nakazał zachowywać je w najściślejszej tajemnicy, wkładając kartki do zapieczętowanych kopert, które mógł otworzyć tylko on sam albo Krupska. Lecz jego starsze sekretarki również szpiegowały dla Stalina i pokazały mu te zapiski^{[1276](#)}. Przez te ostatnie notatki przebija przytłaczające poczucie rozpacz z powodu obrotu, jaki przybrała

rewolucja. Gorączkowy styl, hiperbole i natrętne powtórzenia zdradzają nie tylko pogarszający się skutek paraliżu stan umysłu, lecz również umysł udręczony - być może z powodu uświadomienia sobie, że jedyny cel, na którym skupiał się przez minione cztery dekady, okazał się straszną pomyłką. Ostatnie zapiski Lenina zdradzają, że prześladowało go kulturalne zacofanie Rosji. Jak gdyby przyznał, być może jedynie przed samym sobą, że mimo wszystko mienszewicy mieli rację, mówiąc, że Rosja nie jest gotowa na socjalizm, ponieważ robotniczym masom brak wykształcenia, by mogły zająć miejsce burżuazji, i że próba przyspieszenia tego procesu poprzez interwencję państwa musiała skończyć się tyranią. Czy to właśnie miał na myśli, ostrzegając, że bolszewicy muszą jeszcze „nauczyć się, jak rządzić”?

Ostatnie notatki Lenina koncentrują się na trzech zasadniczych problemach - wszędzie głównym winowajcą jest Stalin. Pierwszy problem dotyczy sprawy Gruzji oraz pytania, jaki rodzaj traktatu związkowego Rosja powinna podpisać z odmiennymi etnicznie terytoriami ościennymi. Pomimo swego gruzińskiego pochodzenia Stalin należał do czołówki tych bolszewików, których Lenin krytykował podczas wojny domowej za ich wielkoruski szowinizm. Większość popleczników Stalina w partii miała równie imperialistyczne poglądy. Utożsamiali kolonizację terytoriów ościennych, zwłaszcza Ukrainy, przez rosyjskich robotników oraz dławienie miejscowej ludności chłopskiej („drobnomieszczańskich nacjonalistów”) z propagowaniem komunistycznej władzy. Jako komisarz mniejszości narodowych Stalin zaproponował pod koniec września, by trzy nierosyjskie republiki, które powstały do tej pory (Ukraina, Białoruś i Zakaukazie), przyłączyły się do Rosji jako regiony autonomiczne, pozostawiając lwią część władzy rządowi federalnemu w Moskwie. „Plan autonomizacji”, jak nazwano propozycje Stalina, przywróciłby „Rosję zjednoczoną i niepodzielną” z czasów carskiego imperium. Zupełnie co innego wyobrażał sobie Lenin, gdy przydzielał Stalinowi zadanie sporządzenia planów związku federalnego. Lenin podkreślał potrzebę załagodzenia uzasadnionych jego zdaniem historycznych pretensji narodów nierosyjskich do Rosji przez przyznanie im statusu suwerennych republik (dla głównych grup etnicznych) lub autonomicznych (dla mniejszych) z dużymi swobodami kulturowymi oraz formalnym prawem - cokolwiek byłoby warte - odłączenia się od związku.

Planom Stalina przeciwstawiali się zażarcie gruzińscy bolszewicy, których próby stworzenia własnego kruchego zaplecza politycznego były zależne od ustępstw w kwestii praw narodowych. Już w marcu 1922 roku Stalin wraz ze swym rodakiem Ordżonikidzem, szefem moskiewskiego Biura Kaukaskiego, zmusili Gruzję, wbrew woli jej przywódców, do połączenia się z Armenią i

Azerbejdżanem w Federację Zakaukaską. Gruzińskim przywódcom wydawało się, że Stalin i jego sprzymierzeńcy traktują Gruzję jak swoje lenno i nią poniewierają. Odrzucili plan autonomizacji i zagrozili swoją rezygnacją, jeśli Moskwa go przeforsuje¹²⁷⁷.

W tym momencie zainteresował Lenin. Początkowo trzymał stronę Stalina. Mimo że propozycje Stalina były niepożądane - Lenin wymusił zaniechanie ich na rzecz związku federalnego, znanego później jako Związek Radziecki ratyfikowany traktatem z 1924 roku - Gruzini postąpili niesłusznie, stawiając ultimatum, o czym poinformował ich w gniewnej depeszy wysłanej 21 października. Następnego dnia cały Komitet Centralny Gruzińskiej Partii Komunistycznej złożył rezygnację w geście protestu. W historii partii nigdy dotąd nie zdarzyło się nic podobnego. Jednak od końca listopada, kiedy Lenin zaczynał generalnie zwracać się przeciwko Stalinowi, jego stanowisko uległo zmianie. Nowe dowody z Gruzji kazały mu przemyśleć sprawę ponownie. W celu rozeznania sytuacji wysłał do Tyflisu komisję, na której czele stanęli Dzierżyński i Rykow, i od której się dowiedział, że w trakcie sprzeczki Ordżonikidze pobił znaczącego gruzińskiego bolszewika (który nazwał go „stalinowskim wypierdkiem”). Lenin był oburzony. Potwierdzało to jego wrażenia co do nasilającego się grubiaństwa Stalina i skłoniło do spojrzenia na kwestię gruzińską w innym świetle. W swych zapiskach na Zjazd Partii z 30 listopada-1 grudnia porównał Stalina do rosyjskiego szowinisty w dawnym stylu, „łotra i tyrana”, który potrafi tylko zastraszać i ujarzmiać niewielkie narody, takie jak Gruzja, natomiast od rządzących Rosją wymaga się „głębokiej rozwagi, wrażliwości oraz gotowości do kompromisu” z zasadnymi narodowymi aspiracjami innych nacji. Lenin twierdził nawet, że w socjalistycznej federacji „narody uciskane”, takie jak Gruzja, powinny mieć większe prawa niż „narody ciemieńców” (czyli Rosja), ażeby „zrekompensować nierówności, które powstają w praktyce”. 8 stycznia w swoim ostatnim, jak miało się okazać, liście Lenin zapewniał gruzińską opozycję, że popiera ich dążenia „całym sercem”¹²⁷⁸.

Drugim wielkim zmartwieniem Lenina wyrażonym w *Testamencie* była kontrola rosnącej władzy głównych organów partii, które znajdowały się wówczas pod nadzorem Stalina. Dwa lata wcześniej, kiedy sam sprawował najwyższe kierownictwo, Lenin potępiał propozycje demokratycznych centralistów wzywających do większej demokracji i *głasności* w partii; teraz jednak, gdy wielkim dyktatorem był Stalin, Lenin wystąpił z podobnymi planami. Proponował zdemokratyzować Komitet Centralny, dodając od 50 do 100 nowych członków rekrutujących się spośród zwykłych robotników i chłopów z niższych organów partii. Aby zwiększyć odpowiedzialność Politbiura, zasugerował również, że Komitet Centralny powinien mieć prawo do uczestnictwa we wszystkich jego zebraniach

oraz do wglądu w dokumenty. Co więcej, Centralna Komisja Kontroli połączona z Rabkrinem i zredukowana do 300 lub 400 uświadomionych robotników powinna mieć prawo do sprawdzania uprawnień Politbiura. Propozycje te były spóźnioną próbą (podobną pod wieloma względami do pierestrojki Gorbaczowa) zmniejszenia poszerzającej się przepaści między szefami partii a jej szeregowymi członkami, uczynienia kierownictwa partii bardziej demokratycznym, otwartym i skutecznym, bez utraty ogólnego panowania nad społeczeństwem.

Finalną kwestią w ostatnich zapiskach Lenina - i zdecydowanie najbardziej zapalną - była sprawa sukcesji. W uwagach z 24 grudnia Lenin wyraził zmartwienie z powodu rozłamu między Trockim a Stalinem - po części z tego powodu proponował rozszerzyć Komitet Centralny - i jakby dla zaakcentowania, że preferuje kolektywne kierownictwo, wytknął wady głównych przywódców partii. Kamieniewa i Zinowjewa przekreślało przeciwne Leninowi stanowisko w październiku. Bucharin był „faworytem całej partii, lecz jego poglądy teoretyczne można by sklasyfikować jako marksistowskie jedynie z pewną rezerwą”. Co do Trockiego, „był osobiście chyba najbardziej kompetentnym człowiekiem w obecnym Komitecie Centralnym, ale przejawiał nadmierną pewność siebie i przesadne zaangażowanie w czysto administracyjną stronę pracy”. Jednak najbardziej druzgocąca krytyka została zarezerwowana dla Stalina. Zostawszy sekretarzem generalnym, „skupił w swych rękach nieograniczoną władzę i nie jestem pewien, czy zawsze będzie potrafił korzystać z niej z dostateczną rozważą”. 4 stycznia Lenin dodał następującą uwagę:

„Stalin jest zbyt arogancki i ta skaza, mimo że całkowicie do zniesienia w naszym gronie oraz w kontaktach pomiędzy komunistami, staje się nie do zniesienia w osobie sekretarza generalnego. Z tego powodu sugeruję, by towarzysze zastanowili się nad sposobem usunięcia Stalina z tego stanowiska i zastąpienia go kimś, kto ma jedną przewagę nad towarzyszem Stalinem, mianowicie więcej tolerancji, więcej lojalności, więcej uprzejmości i poważania dla towarzyszy, mniej kaprysów itd.”^{[1279](#)}.

Lenin dawał jasno do zrozumienia, że Stalin musi odejść.

Postanowienie Lenina umocniło się jeszcze bardziej z początkiem maja, gdy dowiedział się o incydencie, do którego doszło między Stalinem a Krupską kilka tygodni wcześniej, a który został przed nim zatajony. 21 grudnia Lenin podyktował Krupskiej list do Trockiego, gratulując mu skutecznej taktyki w walce ze Stalinem o monopol handlu zagranicznego. Informatorzy Stalina donieśli mu o liście, który przechwycił jako dowód na istnienie „bloku” Lenina z Trockim wymierzonego przeciwko sobie. Następnego dnia zatelefonował do Krupskiej i, jak to opisała,

zasypał ją „gradem ordynarnych wyzwisk”, twierdząc, że złamała partyjne zasady chroniące zdrowie Lenina (mimo że pisanie pod dyktando odbyło się za zgodą lekarzy), i grożąc wszczęciem dochodzenia przeciwko niej przez Centralną Komisję Kontroli. Po odłożeniu słuchawki Krupska wyraźnie zbladła, zaczęła histerycznie szlochać i tarzać się po podłodze. Rozpoczęły się stalinowskie rządy terroru. Gdy Leninowi powiedziano w końcu o tym incydencie 5 marca, podyktował list do Stalina, żądając przeprosin za grubiaństwo i grożąc w przeciwnym razie zerwaniem stosunków. Stalin, któremu władza kompletnie uderzyła do głowy, ledwo potrafił ukryć swą pogardę dla umierającego Lenina w swej aroganckiej odpowiedzi¹²⁸⁰. Krupska, wytknął, „jest nie tylko twoją żoną, ale i moją dawną partyjną towarzyszką”. W „rozmowie” z nią nie był „ordynarny”, a cały incydent był „niczym więcej jak głupim nieporozumieniem... Jeśli jednak uważasz, że dla podtrzymania naszych ‘stosunków’ powinienem ‘cofnąć’ powyższe słowa, mogę to zrobić, choć nie potrafię zrozumieć, o co niby w tym wszystkim chodzi, ani gdzie popełniłem ‘błąd’, czy też czego dokładnie się ode mnie oczekuje”¹²⁸¹.

Lenin był zdruzgotany tym zajściem. Rozchorował się z dnia na dzień. Jeden z jego lekarzy tak opisywał jego stan 6 marca: „Włodzimierz Iljicz leżał z wyrazem rozpacz, na jego twarzy malowało się przerażenie, smutne oczy patrzyły pytająco, po twarzy płynęły łzy. Włodzimierz Iljicz wzburzył się, próbował mówić, ale brakowało mu słów i powtarzał jedynie: ‘Och, do diabła, och, do diabła. Dawna choroba wróciła’”. Trzy dni później Lenin miał trzeci rozległy wylew, który pozbawił go zdolności mówienia, a co za tym idzie - udziału w polityce. Aż do śmierci dziesięć miesięcy później potrafił wypowiadać jedynie pojedyncze sylaby: *wot-wot* (oto-oto) i *sjezd, sjezd* (zjazd, zjazd)¹²⁸².

W maju Lenina przewieziono do Górek, gdzie oddano mu do dyspozycji zespół lekarzy. W pogodne dni przesiadywał na zewnątrz. Tam zastał go pewnego dnia siostrzeniec, „siedzącego na wózku inwalidzkim w białej letniej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem... Dość stary kaszkiet osłaniał mu głowę, prawa ręka spoczywała nieco nienaturalnie na kolanach. Ledwo mnie zauważył, mimo że stałem na widoku pośrodku polany”. Krupska mu czytała - najwięcej ukojenia przynosiły mu dzieła Gorkiego i Tołstoja - i czyniła daremne wysiłki, by nauczyć go mówić. We wrześniu znów był w stanie poruszać się samodzielnie za pomocą laski i butów ortopedycznych. Czasem popychał swój wózek, spacerując koło domu. Zaczął czytać przysyłane z Moskwy gazety i z pomocą Krupskiej uczył się na nowo pisać lewą ręką. Jesienią odwiedził go Bucharin i, jak powiedział później Borisowi Mikołajewskiemu, zastał Lenina głęboko zatroskanego tym, kto zostanie jego następcą, oraz artykułami, których nie jest w stanie napisać. Nie było jednak zupełnie mowy o jego powrocie do

polityki. Lenin-polityk już umarł¹²⁸³.

*

Usunięcie Lenina z drogi było dokładnie tym, czego potrzebował Stalin. Za pośrednictwem swych szpiegów dowiedział się o tajnym liście Lenina na XII Zjazd Partii. Jeśli miał przetrwać na swym stanowisku, nie mógł dopuścić do odczytania go na zjeździe. 9 marca Stalin użył swej władzy sekretarza generalnego, by przełożyć zjazd z połowy marca na połowę kwietnia. Trocki, mimo że zyskałby najwięcej na prawdopodobnym upadku Stalina na zjeździe, skwapliwie przystał na to opóźnienie. Zapewnił nawet Kamieniewa, że o ile zgadza się „z Leninem w sprawach zasadniczych” (to jest w kwestiach gruzińskiej i reformy partyjnej), o tyle jest „za zachowaniem *status quo*” oraz „przeciwko usuwaniu Stalina”, pod warunkiem że nastąpi „radykalna zmiana” polityki. Trocki zakończył z nadzieją: „Żadnych więcej intryg, tylko uczciwa współpraca”. W rezultacie tego „kiepskiego kompromisu” - przed którym przestrzegał go Lenin - Zjazd Partii był raczej świadkiem triumfu Stalina niż jego ostatecznej porażki. Uwagi Lenina dotyczące kwestii narodowościowej i reformy partyjnej rozdano delegatom, poddano pod dyskusję, a następnie odrzucono. Zresztą większość delegatów i tak podzielała najpewniej pogląd wyrażony przez Stalina, że w okresie gdy partii potrzebna jest nade wszystko jedność, nie powinno się trwonić czasu na dyskusje o demokracji. Chęć uciszenia Trockiego oraz wszelkiej krytyki Politbiura zasadniczo przyczyniła się do dojścia przez Stalina do władzy¹²⁸⁴. Zapiski Lenina w sprawie sukcesji, wraz z żądaniem odsunięcia Stalina, nie zostały odczytane na zjeździe i pozostały utajnione aż do 1956 roku¹²⁸⁵.

Trudno wytłumaczyć postępowanie Trockiego. W decydującym momencie walki o władzę, kiedy mógł odnieść olbrzymie zwycięstwo, sprowadził na siebie klęskę. Wśród 40 członków nowego Komitetu Centralnego wybranego na zjeździe mógł doliczyć się zaledwie trzech sprzymierzeńców. Być może, czując swą pogłębiającą się izolację, zwłaszcza po wylewie Lenina, Trocki doszedł do wniosku, że jego jedyną nadzieją jest próba ugłaskania triumwiratu. Jego pamiętniki są przesyczone przekonaniem, że porażka była wynikiem spisku trzech przywódców. Z pewnością istniało bardzo realne niebezpieczeństwo, że gdyby Trocki zdecydował się stawić im opór, zostałby oskarżony o „frakcyjność” - a po roku 1921 oznaczało to polityczny wyrok śmierci. Ale jest też ziarno prawdy w twierdzeniu, że Trockiemu brakowało chęci do walki. Miał wewnętrzną słabość charakteru, której źródłem była duma. Stając przed perspektywą porażki, Trocki wolał nie podejmować rywalizacji.

Jeden z jego najstarszych przyjaciół opowiedział historię partii szachów rozegranej w Nowym Jorku. Trocki wyzwał go na szachowy pojedynek, „wyraźnie uważając się za dobrego szachistę”. Okazało się jednak, że radzi sobie słabo, a przegrawszy, nadąsał się i odmówił rozegrania kolejnej partii¹²⁸⁶. Ten krótki epizod dobrze charakteryzuje Trockiego: stając przed silniejszym przeciwnikiem, takim, który jest w stanie wyprowadzić go w pole, wołał wycofać się i boczyć w dumnym odosobnieniu, niż stracić twarz, próbując zmierzyć się z rywalem na niekorzystnych dla siebie warunkach.

I w pewnym sensie tak właśnie uczynił. Zamiast walczyć ze Stalinem w najwyższych organach partii, przyjął postawę szeregowego członka partii bolszewickiej, pozując na zwolennika partyjnej demokracji przeciwstawiającego się „policyjnemu reżimowi” kierownictwa. Było to desperackie posunięcie - Trocki nie był raczej znany z demokratycznych zwyczajów i narażał się na śmiertelne ryzyko „frakcyjności” - ale znajdował się w rozpaczliwej sytuacji. 8 października skierował list otwarty do Komitetu Centralnego, w którym oskarżał go o dławienie demokracji w partii:

„Udział partyjnych mas w rzeczywistym tworzeniu organizacji partyjnej staje się coraz bardziej marginalny. W minionym roku wprowadzono osobliwą sekretarską strategię psychologiczną, a jej główną cechą jest przekonanie, że sekretarz [partii] może decydować o absolutnie każdej sprawie, nie znając nawet podstawowych faktów... Istnieje bardzo szeroka warstwa działaczy partyjnych, zarówno w rządzie, jak i aparacie partyjnym, która całkowicie rezygnuje z własnej opinii, przynajmniej tej wyrażanej otwarcie, jak gdyby zakładając, że to aparat sekretarskiej hierarchii formułuje opinię i politykę partii. Pod tą warstwą stroniących od opinii znajdują się szerokie rzesze zwykłych członków partii, do których każda decyzja dociera już w formie wezwania lub rozkazu”.

Poparcie dla Trockiego przyszło od tak zwanej „Grupy 46” - Antonow-Owsiejenko, Piatakow i Prieobrażenski byli jej najbardziej znanymi członkami - która również napisała protest do Komitetu Centralnego. W partii panuje tak wielka atmosfera strachu, twierdzili, że nawet starzy towarzysze zaczęli „bać się ze sobą rozmawiać”¹²⁸⁷.

Jak należało się spodziewać, kierownictwo partii oskarżyło Trockiego o podżeganie do niebezpiecznego „programu”, który może doprowadzić do stworzenia nielegalnej „frakcji” w partii. Nie odpowiadając na jego krytykę polityczną, Politbiuro 19 października przypuściło na Trockiego brutalny atak osobisty. Trocki jest arogancki, wydaje mu się, że stoi ponad codziennymi pracami partii i postępuje wedle zasady „wszystko albo nic” (czyli „Dajcie mi wszystko albo ja nie dam wam nic”). Cztery dni później Trocki zwrócił się do plenum Komitetu Centralnego, arogancko odpierając zarzuty „frakcyjności”. 26 października pojawił się na plenum osobiście.

Do niedawna sądzono, że Trocki nie uczestniczył w tym decydującym spotkaniu. Deutscher i Broue, jego dwaj główni biografowie, zgodnie podawali gripę jako przyczynę jego nieobecności. Tymczasem Trocki był obecny, a w dodatku stawiał tak potężny odpór stawianym mu zarzutom, że sekretarz Stalina Bażanow, któremu powierzono zadanie spisania mowy Trockiego, ukrył protokół głęboko w aktach osobistych. Znalaziono go w 1990 roku. Przemówienie Trockiego było płomiennym odparciem oskarżeń o „bonapartyzm”, które, jak twierdził, przeciwko niemu wysunięto. Wtedy właśnie podniósł kwestię swych żydowskich korzeni. Dla udowodnienia, że nie kierowały nim ambicje, Trocki powołał się na dwie sytuacje, kiedy odrzucił propozycje objęcia wysokich urzędów przedstawione mu przez Lenina - raz w październiku 1917 roku (komisarz spraw wewnętrznych) i ponownie we wrześniu 1922 roku (zastępca przewodniczącego Sownarkomu) - argumentując, że zważywszy na problem antysemityzmu, obsadzanie Żyda na tak eksponowanym stanowisku byłoby nieroztropne. Za pierwszym razem Lenin zlekceważył te argumenty jako błahe, lecz za drugim „zgodził się ze mną”¹²⁸⁸. Sugestia Trockiego była przejrzysta: opór wobec niego w łonie partii - co przyznał sam Lenin - brał się częściowo z faktu jego żydowskiego pochodzenia. Był to tragiczny moment dla Trockiego - nie tylko jako polityka, lecz również człowieka - albowiem w punkcie zwrotnym swego życia, gdy spadało na niego potępienie partii, musiał sięgnąć do swych żydowskich korzeni. W wypadku człowieka, który nigdy nie czuł się Żydem, świadczyło to o bezmiarze osamotnienia.

Emocjonalne wystąpienie Trockiego wywarło znikome wrażenie na delegatach - z których większość była wybrana przez Stalina. Plenum 102 głosami wobec 2 przeciw przyjęło wniosek o zgłoszenie wotum nieufności dla Trockiego z powodu angażowania się w „działalność frakcyjną”. Kamieniew i Zinowjew nalegali na wykluczenie Trockiego z partii; ale Stalin, zawsze chętnie sprawiający wrażenie głosu rozsądku, uznał, że to nieroztropny pomysł, i wniosek oddalono¹²⁸⁹. W każdym razie Stalin nie miał powodów do pośpiechu. Trocki był skończony jako główna siła polityczna i wydalenie go z partii - do którego ostatecznie doszło w 1927 roku - mogło poczekać na stosowny moment. Jedyne człowiek zdolny powstrzymać Stalina został unieszkodliwiony.

*

Spółeczeństwa nie poinformowano, że Lenin umiera. Aż do samego końca prasa nieustannie donosiła, że dochodzi do siebie po ciężkiej chorobie - takiej, na którą każdy zwykły śmiertelnik by

umarł. Wymyślając to „cudowne ozdrowienie”, reżim starał się podtrzymać kult Lenina, na którym w coraz większym stopniu opierał zasadność swego istnienia. Terminu „leninizm” po raz pierwszy użyto w 1923 roku: triumwirat pragnął przedstawić siebie jako prawdziwych obrońców leninizmu przed Trockim, „antyleninowcem”. W tym samym roku rozpoczęły się przygotowania do pierwszego wydania dzieł zebranych Lenina (*Leninskij sbornik*), biblii jego ortodoksyjności, oraz powołania Instytutu Lenina (oficjalnie otwartego w 1924 roku), wraz z archiwum, biblioteką oraz muzeum leninianów. Opublikowano całą serię hagiografii, których głównym celem było tworzenie mitów i legend - Lenin jako ubogi chłop albo robotnik, Lenin jako miłośnik zwierząt i dzieci, Lenin walczący niestrudzenie o szczęście ludzi - i które miały pomóc w popularyzacji reżimu. W tym samym czasie na fasadach gmachów publicznych zaczęły pojawiać się ogromne portrety Lenina - jeden z moskiewskich parków mógł się nawet poszczycić „żywym portretem” Lenina ułożonym z roślin rabatowych - natomiast w wielu fabrykach i urzędach powstawały „leninowskie kąciki” z zatwierdzonymi fotografiami i przedmiotami ilustrującymi jego osiągnięcia¹²⁹⁰. Gdy umarł Lenin - człowiek, narodził się Lenin-bóg. Jego życie prywatne zostało upaństwowione. Stał się świętą instytucją legitymizującą reżim stalinowski.

Lenin zmarł 21 stycznia 1924 roku. O czwartej po południu doznał rozległego wylewu, zapadł w głęboką śpiączkę i zmarł tuż przed siódmą. Oprócz rodziny i opiekujących się nim lekarzy jedynym świadkiem jego śmierci był Bucharin. W 1937 roku, błagając o darowanie mu życia, oznajmił: Lenin „zmarł w moich ramionach”¹²⁹¹.

Następnego dnia Kalinin zawiadomił o śmierci Lenina delegatów obradującego właśnie XI Zjazdu Rad. Sala zareagowała krzykiem i szlochem. Być może z powodu zaskoczenia społeczeństwo zdradzało oznaki szczerego smutku: zamknięto na tydzień teatry i sklepy; w wielu oknach wystawiono portrety Lenina udekorowane czerwonymi i czarnymi wstążkami; chłopci przybyli pożegnać zmarłego w jego domu w Gorkach; tysiące żałobników dzielnie znosiło lodowaty ziąb, stojąc na ulicach Moskwy od Rzecznego Dworca Pawieleckiego do Sali Kolumnowej, gdzie wystawiono na widok publiczny trumnę z ciałem Lenina. Szkoły i fabryki, pułki i statki marynarki wojennej, miasta i wsie z całej Rosji nadsyłały tysiące wieńców i kondolencji. W następnych miesiącach obserwowano szalony pęd do wznoszenia pomników i posągów Lenina (w Wołgogradzie przedstawiono Lenina stojącego na monstrualnej śrubie) oraz nazywania na jego cześć ulic i instytucji. Piotrogród przemianowano na Leningrad. Całe fabryki zobowiązywały się wstąpić do partii - pewien agitator rzekł, że „byłoby to najwspanialszym wieńcem na trumnie zmarłego wodza” - a w tygodniach, jakie

nastąpiły po jego śmierci, 100 000 proletariuszy zapisało się do partii w ramach tzw. leninowskiego naboru. Wielu zachodnich dziennikarzy traktowało tę narodową żałobę jako „pośmiertne wotum zaufania” dla reżimu. Inni widzieli w nim oczyszczające danie upustu zbiorowemu smutkowi po tak wielu latach ludzkiego cierpienia. Ludzie histerycznie szlochali, setki osób mdlały, zachowywano się w sposób, który wymyka się racjonalnym wyjaśnieniom. Być może pokazuje, że zdążyli już ulec urokowi kultu Lenina: jakkolwiek bardzo ludzie nienawidziliby jego reżimu, wciąż kochali „dobrego Lenina”, tak jak w dawnych czasach gardzili bojarami, lecz kochali „ojczulka cara”.

Pogrzeb Lenina odbył się następnej niedzieli przy iście polarnej temperaturze minus 35 stopni Celsjusza. Stalin siedł na czele gwardii honorowej, która niosła otwartą trumnę z Sali Kolumnowej na plac Czerwony, gdzie została ustawiona na drewnianym katafalku. Orkiestra Teatru Wielkiego zagrała marsz żałobny Chopina, a następnie dawny hymn rewolucyjny oraz *Międzynarodówkę*. Następnie przez sześć godzin, kolumna za kolumną obok trumny Lenina w posępnym milczeniu przemaszerowało w sumie około pół miliona ludzi, chyląc sztandary. Dokładnie o godzinie 16.00, gdy trumnę powoli opuszczano do krypty, w całej Rosji było słychać fabryczne syreny, wystrzały armatnie i karabinowe, jakby z ust całego narodu dobywał się jeden wielki lament. Radio nadało tylko krótki komunikat: „Powstańcie, towarzysze, Iljicza opuszczają do grobu”. Potem cisza, wszystko zamarło - stanęły pociągi, statki, fabryki - póki radio nie odezwało się ponownie: „Lenin umarł - ale leninizm żyje!”.

W swej ostatniej woli Lenin wyraził życzenie, by pochowano go obok matki w Piotrogradzie. Takie było również pragnienie jego rodziny. Ale Stalin chciał zabalsamować ciało. Jeśli miał podtrzymać kult Lenina, jeśli miał dowieść, że „leninizm żyje”, musiał wystawić ciało, które niczym relikwie świętych jest odporne na rozkład. Przeworsował swój plan poprzez Politbiuro wbrew sprzeciwom Trockiego, Bucharina i Kamieniewa. Do pomysłu z balsamowaniem zainspirowało go częściowo odkrycie w 1922 roku grobu Tutenchamona. Pogrzeb Lenina porównywano w „Izwestiach” do pochówku „założycieli wielkich państw w czasach starożytnych”. Prawdopodobnie jednak zawdzięczał równie wiele bizantyjskiej interpretacji obrządków rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Trocki, którego zbulwersował plan Stalina, przyrównywał go do religijnych kultów średniowiecza: „Wcześniej były relikwie Sergiusza z Radoneża i Serafina z Sarowa, teraz chcą zastąpić je relikwiami Włodzimierza Iljicza”. Początkowo próbowano zachować ciało Lenina poprzez zamrażanie. Wkrótce zaczęło ono jednak ulegać rozkładowi. 26 lutego, pięć tygodni po śmierci Lenina, powołano specjalną ekipę naukowców (zwaną Komisją Unieśmiertelnienia), której

powierzono zadanie wynalezienia płynu do balsamowania. Pracując przez kilka tygodni na okrągło, naukowcy opracowali wreszcie recepturę zawierającą ponoć glicerynę, alkohol oraz inne substancje chemiczne (dokładny skład wciąż jest trzymany w tajemnicy). „Zamarynowane” ciało Lenina umieszczono w drewnianej krypcie - zamienionej potem na granitowe mauzoleum, które istnieje do dziś - przy murach Kremla na placu Czerwonym. Otwarto ją dla zwiedzających w sierpniu 1924 roku^{[1292](#)}.

Mózg Lenina wyjęto z ciała i przeniesiono do Instytutu Lenina. Tam badał go zespół naukowców, którym nakazano odkryć „istotę jego geniuszu”. Mieli wykazać, że mózg Lenina reprezentował „wyższy etap ewolucji człowieka”. Pokrojono go na 30 000 części, każdą przechowywano między szklanymi płytkami w starannie monitorowanych warunkach, ażeby przyszłe pokolenia naukowców mogły kontynuować badania i odkrywać jego tajemnice. Mózgi innych „niekwestionowanych geniuszy” - Kirowa, Kalinina, Gorkiego, Majakowskiego, Eisensteina i samego Stalina - dodano później do tej kolekcji. Dały początek Instytutowi Mózgu, który istnieje w Moskwie do dziś. W 1994 roku opublikował wyniki ostatecznej sekcji Lenina: miał absolutnie przeciętny mózg^{[1293](#)}. Co jedynie dowodzi, że przeciętne umysły mogą czasem inspirować niecodzienne zachowania.

*

Co by się stało, gdyby Lenin żył? Czy Rosja kroczyła już zdecydowanie drogą stalinizmu? Albo czy NEP i ostatnie zapiski Lenina proponowały inny kierunek? Historycy nie powinni właściwie zaprzętać sobie głowy hipotetycznymi pytaniami. Wystarczająco trudno jest ustalić, co faktycznie się wydarzyło, a co dopiero prorokować, co mogłoby (lub w tym wypadku nie mogłoby) się zdarzyć. Ale konsekwencje sukcesji Lenina są chyba wystarczająco poważne, by uzasadnić krótkie spekulacje. W końcu tak wielką część historii rewolucji napisano z perspektywy tego, co się stało wewnątrz stalinowskiej Rosji, że można równie dobrze zapytać, czy istniała jakakolwiek rzeczywista alternatywa.

Z jednej strony wydaje się oczywiste, że podstawowe elementy stalinowskiego reżimu - państwo jednopartyjne, system terroru oraz kult jednostki - istniały jeszcze przed 1924 rokiem. Aparat partyjny był na ogół posłusznym narzędziem w rękach Stalina. Większość szefów w guberniach Stalin mianował osobiście jako głowa Orgbiura podczas wojny domowej. Podzielali oni tę plebejską nienawiść do specjalistów oraz inteligencji, przemawiała do nich jego retoryka proletariackiej

solidarności i rosyjskiego nacjonalizmu, a w większości kwestii ideologicznych chętnie zdawali się na swego wielkiego wodza. Byli przecież niegdyś poddanymi cara. Ostatni bój Lenina o „demokratyczną” reformę partii nie miał szans na powodzenie. Proponowane reformy były czysto biurokratyczne, dotyczyły wyłącznie zreformowania wewnętrznej struktury dyktatury i jako takie nie mogły rozwiązać rzeczywistego problemu NEP-u: napiętych politycznych związków między reżimem a społeczeństwem, zwłaszcza zaś niezdobytym obszarem wsi. Bez autentycznej demokratyzacji, bez zasadniczej zmiany postaw w rządzeniu, NEP był zawsze skazany na porażkę. Swoboda gospodarcza i dyktatura są na dłuższą metę nie do pogodzenia.

Z drugiej strony istniały fundamentalne różnice między reżimem Lenina a Stalina. Przede wszystkim za Lenina mordowano mniej ludzi. I pomimo zakazu frakcji, w partii wciąż było miejsce na braterską dyskusję. Trocki i Bucharin sprzeczekali się między sobą z pasją co do strategii NEP-u - pierwszy z nich opowiadał się za wymuszaniem od chłopów żywności za każdym razem, gdy załamanie się systemu rynkowego groziło spowolnieniem industrializacji, natomiast Bucharin był gotów pozwolić na wolniejsze tempo industrializacji, ażeby utrzymać oparte na rynku stosunki z chłopstwem - lecz były to wciąż debaty intelektualne, obydwaj popierali NEP i pomimo różnic zdań żadnemu z nich nawet nie przyszłoby do głowy wykorzystać tych dyskusji jako pretekstu do zamordowania drugiego czy zesłania swoich przeciwników na Syberię. Do tego zdolny był tylko Stalin. Wyłącznie on zorientował się, że Trockiego i Bucharina tak bardzo zaślepiły ich własne polityczne spory i rywalizacja, że mógł wykorzystać jednego do zniszczenia drugiego.

W tym sensie osobista rola Stalina była sama w sobie czynnikiem kluczowym - podobnie jak rola Lenina przez fakt jego nieobecności. Gdyby ostatni wylew Lenina nie przeszkodził mu w wygłoszeniu przemówienia na zjeździe w 1923 roku, nazwisko Stalina znajdowałoby się dzisiaj jedynie w przypisach książek o rosyjskiej historii. Jednak owo „gdyby” spoczywało, powiedzmy sobie, w rękach Opatrzności, nas interesuje zaś historia, a nie teologia.

Zakończenie

*Nie wierzę, że w XX wieku istnieje coś takiego jak zdradzony naród - pisał Gorki do Romaina Rollanda w 1922 roku. - Pojęcie „zdradzonego narodu” to tylko legenda. Nawet w Afryce są narody po prostu jeszcze niezorganizowane i dlatego politycznie bezsilne*¹²⁹⁴.

Pogląd Gorkiego na rosyjską rewolucję przeczył, jakoby naród został przez nią zdradzony. Rewolucyjny dramat narodu wynikał raczej z dziedzictwa jego zacofania kulturowego niż zła jakichś „obcych” bolszewików. Rosjanie nie byli ofiarami rewolucji, lecz protagonistami jej tragedii. Może to być bolesna nauka dla narodu rosyjskiego u schyłku XX stulecia. Przez 70 lat komunistycznego ucisku zasłużyli sobie na prawo uważania siebie za ofiary. Ale perspektywy Rosji jako demokratycznego narodu zależą w dużej mierze od tego, jak dalece Rosjanie są w stanie zmierzyć się ze swoją historią najnowszą; to zaś musi wiązać się z przyznaniem, że jakkolwiek ludzie byli mocno ciemnieni przez system sowiecki, to wyrósł on na rosyjskiej glebie. To słabość demokratycznej kultury Rosji umożliwiła bolszewizmowi zapuszczenie korzeni. Spuścizna rosyjskiej historii, stuleci pańszczyzny i autokracji czyniła zwykłego człowieka bezsilnym i biernym. „A lud milczał”, brzmiało rosyjskie powiedzenie obrazujące sporą część rosyjskiej historii. Bezspornie była to tragedia narodu, lecz tragedia, w której ów naród miał swój udział. Rosyjski naród znalazł się w potrzasku tyranii własnej historii.

„Jesteśmy niewolnikami, ponieważ nie potrafimy się wyzwolić”, napisał niegdyś Hercen. Jeśli z rewolucji rosyjskiej można wyciągnąć jakąś naukę, to taką, że ludzie nie zdołali się wyswobodzić. Nie zdołali stać się panami samych siebie, uwolnić się od carów i stać się obywatelami. Przemówienie Kiereńskiego z 1917 roku, w którym twierdził, że naród rosyjski to jedynie „buntowniczy niewolniczy”, miał prześladować rewolucję w latach następnych. O ile bowiem naród potrafił zniszczyć stary system, o tyle nie umiał samodzielnie zbudować nowego. Żadna z demokratycznych organizacji powstałych przed październikiem 1917 roku nie przetrwała dłużej niż kilka lat bolszewickich rządów, przynajmniej nie w swej demokratycznej formie. Już w 1921 roku, jeśli nie wcześniej, rewolucja zatoczyła koło, a Rosji została narzucona nowa autokracja, która pod wieloma względami przypominała poprzednią.

Ażeby wyjaśnić tę porażkę demokracji, trzeba zagłębić się w rosyjską historię. Stulecia

pańszczyzny i rządów autokratycznych uniemożliwiły rozbudzenie w zwykłych ludziach świadomości obywatelskiej. Można bezpośrednio połączyć tę kulturę poddaństwa z despotyzmem bolszewików. Abstrakcyjne pojęcia „narodu politycznego”, konstytucjonalnej struktury praw obywatelskich, które stanowiły fundament rewolucji francuskiej, pozostały zasadniczo obce rosyjskiemu chłopstwu zamkniętemu w swym odizolowanym wiejskim świecie. Powszechne pojęcie władzy w Rosji wciąż wyrażało się raczej w kategoriach represyjnej dominacji i quasi-religijnej zwierzchności, wywodzących się z tradycji pańszczyzny i autokracji, niż w kategoriach nowoczesnego, opartego na prawie państwa rozdzielającego prawa i obowiązki między swych obywateli. Codzienna władza, jaką znał chłop - władza szlacheckiego ziemskiego naczelnika i policji - była arbitralna i brutalna. Aby bronić się przed tym despotyzmem, chłop odwoływał się do przysługujących mu praw - a w istocie naśladował tę despotyczną przemoc w bezdusznym traktowaniu żony i dzieci - lecz unikał państwowej biurokracji. Władza chłopów oznaczała autonomię - wolność od państwa - co samo w sobie w sposób wręcz nieunikniony musiało dać początek nowemu państwu represyjnemu, zwłaszcza, że efektem tych anarchistycznych dążeń było uczynienie ze wsi obszaru praktycznie niepoddającego się rządzeniu. W 1917 roku zdarzały się momenty, w których chłopcy sami wołali o „pańską rękę”, „ludową autokrację” rad, ażeby zaprowadzić porządek w ogarniętej rewolucją wsi¹²⁹⁵. Anarchizm chłopów był często spowity w kokon autorytaryzmu. W rosyjskiej kulturze nie pojmowano władzy w kategoriach prawa, lecz w kategoriach hegemonii i przymusu. Byli panowie i lud, chodziło o to, która strona weźmie górę i zdominuje tę drugą. Lenin nazwał kiedyś taki stan rzeczy „kto kogo?”. W tym sensie rewolucja była „zemstą chłopów pańszczyźnianych”, jak wyraził się książę Lwow podczas burzliwego lata 1917 roku, i doprowadziła do masowego terroru wojny domowej.

Wynik mógł być inny. W ostatnich dekadach starego reżimu zaczęła wyłaniać się sfera publiczna, która mogłaby dokonać transformacji Rosji w nowoczesne konstytucyjne społeczeństwo, zyskawszy odpowiednią ilość czasu i swobodę rozwoju. Instytucje tego społeczeństwa obywatelskiego - organizacje społeczne, prasa, partie polityczne - rozwijały się w niesłychanym tempie. Zaczynały zakorzeniać się zachodnie pojęcia obywatelstwa, prawa i własności prywatnej. Zmiany nie ominęły nawet chłopów, jak pokazuje historia reformatorskich prób Siemionowa we wsi Andriejewskoje. Z pewnością ta nowa kultura polityczna była krucha i ograniczona głównie do nielicznych miejskich klas liberalnych, a jak dowiodły wydarzenia 1905 roku, zawsze mogła unicestwić ją krwawa „zemsta chłopów pańszczyźnianych”. Pojawiło się jednak dość oznak nowoczesnej ewolucji społecznej, by sugerować, że rosyjska kwestia władzy mogła zostać rozstrzygnięta pokojowo. Wszystko zależało od

chęci carskiego reżimu do wprowadzania reform. I w tym sęk. Ostatni dwaj carowie Rosji odnosili się z głęboką wrogością do idei nowoczesnego porządku konstytucyjnego. Gdy Rosja zaczynała wkraczać w XX wiek, pragnęli zawrócić ją do XVII stulecia, rządząc Rosją przez dwór i usiłując cofnąć modernizujący wpływ biurokracji. Dwór oraz jego poplecznicy coraz silniej bronili archaicznych przywilejów majątków ziemskich przed logiką nowoczesnego porządku społecznego opartego na własności mienia, który starał się wcielić w życie Stołypin. W rezultacie burzliwa chłopska rewolucja stała się niemal nieunikniona. Swobody obywatelskie i prawa parlamentarne wymuszone na carze w październiku 1905 roku były sukcesywnie wycofywane przez autokrację, gdy tylko minęło rewolucyjne zagrożenie, z takim rezultatem, że konstytucyjne rozwiązanie kwestii władzy stało się praktycznie niemożliwe. Raz po raz uporczywa odmowa uznania konieczności reform przez carski reżim zamieniła coś, co powinno być jedynie problemem politycznym, w kryzys rewolucyjny: szacowni liberałowie pokroju księcia Lwowa zostali zmuszeni do dołączenia do obozu rewolucyjnego za sprawą uprawianej przez reżim bezsensownej polityki blokowania inicjatyw patriotycznych ciał społecznych, takich jak ziemstwa; dbający o własny rozwój robotnicy, tacy jak Kanatczikow, pozbawieni prawa obrony swych interesów klasowych poprzez legalne partie i związki zawodowe, zostali wtłoczeni do rewolucyjnego podziemia; ludność nierosyjską zaś, która pragnęła większych praw dla swojej kultury narodowej, carska polityka rusyfikacji zawiodła ku żądaniom niepodległości od Rosji. Upadek carskiego reżimu nie był nieuchronny, lecz jego własna krótkowzroczność takim go uczyniła.

Pierwsza wojna światowa była gigantycznym sprawdzianem nowoczesnego państwa, a jako jedyne duże państwo europejskie, które nie zmodernizowało się przed wojną, carska Rosja nie mogła zdać tego egzaminu. Wojskowy establishment był zbyt zdominowany przez arystokratów lojalnych wobec dworu, by bardziej kompetentni generałowie w rodzaju Brusilowa mogli przejąć dowództwo nad działaniami wojennymi kraju; kompleks militarno-przemysłowy, by przyjąć sformułowanie zimnej wojny, był zbyt blisko (i korupcyjnie) powiązany z biurokracją, by stworzyć konkurencyjną gospodarkę wojenną; carski reżim zaś zbyt zazdrośnie strzegł swojej władzy, by zezwolić na społeczne inicjatywy wojenne, z których inne mocarstwa czerpały tak wielką potęgę. Jednak najpoważniejszą wadą reżimu była całkowita nieumiejętność wykrzesania patriotyzmu z chłopskich żołnierzy, którzy w większości nie czuli się w obowiązku walczyć dla Rosji z dala od swych rodzinnych stron, a tym bardziej dla cara. Był to ostateczny dowód niezdolności reżimu do stworzenia nowoczesnego państwa: zwykły chłop nie czuł, że podlega jego prawom. Carski reżim

zapłacił za to własnym upadkiem - podobnie jak na swój sposób przywódcy demokratyczni z 1917 roku. Oni także związali swój los z kampanią wojenną w naiwnej wierze, że „patriotyczne masy” będzie można wezwać wreszcie do spełnienia obowiązku wobec państwa, skoro jest już wolne. Lecz ich wiara w „demokratyczny naród” okazała się równie zwodnicza, letnia ofensywa zaś, tak jak wszystkie poprzednie działania wojenne, uwydatniła fakt istnienia dwóch Rosji: uprzywilejowanej Rosji oficerów i chłopskiej Rosji poborowych, które musiały walczyć ze sobą w wojnie domowej.

Rok 1917 był czasem rozwiewania się źle ulokowanych ideałów. Liberałowie tacy jak Lwow pokładali całą swoją wiarę w rządach prawa. Wierzyli, że wszystkie problemy Rosji można rozwiązać pokojowymi środkami parlamentarnymi. Była to nadzieja wbrew nadziei - nawet w wypadku takiego optymisty jak Lwow. Przelotna przygoda Rosji z parlamentaryzmem między 1906 a 1914 rokiem uczyniła niewiele dla przekonania szarego człowieka, że parlament narodowy może mu się przysłużyć. Ludzie przejawiali dużo większą skłonność do pokładania ufności we własne lokalne organizacje klasowe, takie jak rady, o czym przekonali się eserowcy, gdy ich rodacy nie stanęli w obronie Zgromadzenia Ustawodawczego po styczniu 1918 roku. Konstytucyjna faza rewolucji rozegrała się zasadniczo przed 1914 rokiem: liberalne partie Dumy nie zdołały zadośćuczynić żądaniom robotników i chłopów w zakresie reform społecznych; ich zaplecze wyborcze znajdowało się w stanie schyłkowego upadku; po 1912 roku wzrosło zaś poparcie dla partii lewicowych, które swą siłę przyciągania opierały na gwałtownym odrzuceniu koalicji Dumy z burżuazją. Jak w 1914 roku ostrzegał cara reakcyjny, choć wizjonerski minister Durnowo, oddanie władzy Dumie, co byłoby ceną porażki w wojnie, niemal na pewno zakończy się burzliwą rewolucją społeczną, ponieważ masy gardzą liberalną burżuazją i nie podzielają jej wiary w reformy polityczne. Społeczna polaryzacja okresu wojny uczyniła tę przepowiednię jeszcze bardziej przekonującą. Pod koniec 1916 roku stało się dla ochrony jasne, że liberalny projekt Dumy jest zbyteczny i że jedynymi opcjami, jakie pozostały, są ucisk albo rewolucja społeczna. A jednak mimo wszelkich znaków liberalni przywódcy z 1917 roku oraz demokratyczni socjaliści, którzy pchnęli ich ku władzy, nie przestawali wierzyć, że Rosji może zostać narzucone zachodnie porozumienie konstytucyjne oraz, co jeszcze bardziej nieprawdopodobne, że można oczekiwać zapewnienia realnej struktury do rozwiązania problemów kraju w środku totalnej wojny i społecznego rozbicia. Jak wielka może być naiwność polityków?

Lenin nie bez powodu nazywał to „konstytucyjną iluzją” liberałów. Polegała na pokładaniu niemal mistycznej wiary - wyznawanej przez księcia Lwowa - w zachodnie idee demokracji, które były

zupełnie niedostosowane do rewolucyjnej Rosji. Wysiłki zaś liberałów zmierzające do narzucenia Rosji w 1917 roku dyscypliny państwowości, dopasowania jej do wzorców 1789 roku, jedynie przyspieszyły upadek wszelkiej władzy, ponieważ prości ludzie w reakcji na nie toczyli własne lokalne rewolucje: próba przeprowadzenia wojskowej ofensywy doprowadziła do rozbicia armii; próba uregulowania stosunków własnościowych prawem państwowym przyniosła jedynie skutek w postaci przyspieszenia chłopskich przejęć ziemi. Ta rewolucja społeczna przeciwko państwu, w coraz większym stopniu postrzeganemu jako „burżuazyjne”, była głównym magnesem radzieckiej władzy, przynajmniej na początku, zanim bolszewicy przejęli lokalne rady. Oferowała bezpośredni samorząd robotnikom w fabrykach, żołnierzom w pułkach i chłopom we wsiach; dawała władzę, która z kolei pozwalała dominować nad dawnymi panami i wrogami klasowymi.

W warunkach 1917 roku jedynie demokracja zawierająca elementy tej rewolucji społecznej miała jakiekolwiek szanse na utrzymanie władzy. Radzieccy przywódcy z powodu własnych dogmatycznych, z góry przyjętych koncepcji na temat potrzeby „rewolucji burżuazyjnej” przepuścili niepowtarzalną okazję stworzenia takiego systemu poprzez przejęcie władzy za pośrednictwem rad oraz być może szansę zapobieżenia regularnej wojnie domowej za sprawą połączenia władzy rad z władzą innych ciał społecznych, takich jak ziemstwa i miejskie dумы, podporządkowanych Zgromadzeniu Ustawodawczemu. Ten rodzaj rozwiązania byłby do przyjęcia dla umiarkowanych bolszewików, takich jak Kamieniew, dla lewicowych mienszewików takich jak Martow oraz dla wszystkich lewicowych eserowców. Niewątpliwie byłoby to niepewne rozwiązanie: ani Lenin, ani Kiereński by go nie zaakceptowali; i z pewnością pojawiłby się zbrojny sprzeciw ze strony prawicy. Jakiś rodzaj wojny domowej był nieunikniony. Lecz taka demokratyczna ugoda - która zaspokajałaby społeczne żądania mas - była chyba jedyną opcją dającą jakiekolwiek widoki na zminimalizowanie rozmiarów wojny domowej. Tylko to mogłoby powstrzymać bolszewików.

Bolszewizm był zjawiskiem na wskroś rosyjskim. Jego wiara w działania bojowe, uparte twierdzenie, wbrew założeniom Hegla i Marksa, że rewolucja może „przeskoczyć” przypadkowość historii, plasowały go zdecydowanie w rosyjskiej tradycji mesjanistycznej. Jego wezwanie do oddania całej władzy w ręce rad, co w pierwszych miesiącach bolszewickich rządów wiązało się z bezpośrednią samorządnością chłopstwa, robotników i żołnierzy, legitymizowało anarchiczne tendencje rosyjskich mas oraz instytucjonalizowało nową *pugaczewszczynę*, bezwzględny bunt przeciwko państwu i jego kulturze, któremu Gorki, podobnie jak sto lat wcześniej Puszkina, przyglądał się z przerażeniem jako przejawowi rosyjskiego barbarzyństwa. Bolszewicki terror wynurzył się z

otchłani. Zaczął się jako część składowa rewolucji społecznej, sposób wzięcia przez klasy niższe krwawego odwetu na dawnych panach i wrogach klasowych. Jak zauważył Denikin, panowała niemal „bezgraniczna nienawiść” do idei oraz osób stojących ponad tłumem, do wszystkiego, co zdradzało choćby najsłabsze znamiona dostatku, a uczucie to wyrażało zawiść nagromadzoną przez klasy niższe nie tylko w ostatnich trzech latach wojny, lecz również w ciągu minionych stuleci. Bolszewicy podsycali (aczkolwiek jej nie wzbudzali) tę nienawiść do zamożnych swoim hasłem „Łupić łupieżców!”. Wykorzystywali ją do niszczenia dawnego systemu społecznego, do zmobilizowania klas niższych przeciwko białym i imperialistom oraz do budowania swej opartej na terrorze dyktatury. Ona z kolei zapewniała im potężne źródło emocjonalnego wsparcia wśród wszystkich uciskanych, poniewieranych i odczłowieczonych przez wojnę ludzi, którzy czerpali satysfakcję z faktu, że możne klasy dawnego systemu są unicestwiane i poddawane cierpieniom, jakich oni sami doznawali, bez względu na to, czy miało to przynieść jakąkolwiek poprawę ich losu.

Jako forma rządów absolutystycznych reżim bolszewików był na wskroś rosyjski. Stanowił zwierciadlane odbicie carskiego państwa. Lenin (a potem Stalin) zajął miejsce boga-cara; jego komisarze i poplecznicy Czeki odgrywali tę samą rolę, co gubernatorzy prowincji, *opriczniki* oraz inni pełnomocnicy cara; natomiast towarzysze partyjni mieli taką samą władzę i uprzywilejowaną pozycję, jak arystokraci w dawnym reżimie. Istniała jednak zasadnicza różnica między tymi dwoma systemami: o ile elita carskiego reżimu była obca zwykłym ludziom (a na nierosyjskich terytoriach ościennych również obca etnicznie), o tyle radziecką elitę tworzyli głównie zwykli Rosjanie (oraz autochtoni na ziemiach nierosyjskich), którzy mówili, ubierali się i zachowywali jak wszyscy inni. Dało to systemowi radzieckiemu decydującą przewagę nad białymi w wojnie domowej: umożliwiało trzymanie się obdarzonych silnym ładunkiem emocjonalnym symboli rewolucji, przede wszystkim czerwonego sztandaru, a tym samym przedstawianie siebie jako orędownika sprawy ludu. „Staroreżimowy” wizerunek białych, na który zasłużyli sobie swoją mentalnością i uporczywą odmową uznania chłopskiej rewolucji na wsi bądź rozpadu carskiego imperium, wzmocnił argumenty bolszewickiej propagandy. Stanowcze odrzucenie białych przez chłopstwo oraz ludność nierosyjską przesądziło wynik wojny domowej.

W ciągu pierwszych pięciu lat sowieckiego reżimu ponad milion zwykłych Rosjan wstąpiło do partii bolszewickiej. W większości byli to chłopscy synowie, piśmienni młodzi mężczyźni, tacy jak Kanatczikow i Osikin, którzy przed 1917 rokiem wyjechali ze wsi do pracy w przemyśle albo żeby wstąpić do wojska, i którzy w tym czasie zaczęli odrzucać „ciemne” i „zacofane” obyczaje dawnej

chłopskiej Rosji. Niektórzy powrócili do rodzinnych wsi i zostali zwerbowani przez bolszewików jako część powstającej wiejskiej biurokracji. Byli na ogół oddani idei rewolucji kulturalnej, która miała przybliżyć wieś do miasta: chłopskie rolnictwo miało zostać zmodernizowane, oznaki nowoczesnej cywilizacji, takie jak szkoły, szpitale i światło elektryczne, miały dotrzeć na wieś, natomiast wpływy Cerkwi miały być ograniczone. Owo co prawda bardzo stopniowe rozprzestrzenianie się bolszewizmu na wsi w latach dwudziestych XX wieku opierało się na buncie młodszych chłopów przeciwko starszej - i wciąż w znacznym stopniu dominującej - patriarchalnej wsi; była to pod wieloma względami kontynuacja tego rodzaju reform, którym chłopci pokroju Siemionowa torowali drogę od 30 lat. Ale większość chłopskich synów, łącznie z Osikinem i Kanatczikowem, bolszewizm zwabił poza wsią - albo przez wojsko, albo przez przemysł - a do partyjnej sprawy znęciła ich nie tyle reforma dawnej chłopskiej Rosji, ile jej obalenie. Ich oddanie idei bolszewizmu było gruntownie związane z własną tożsamością „proletariuszy”, co w ich mniemaniu (oraz w retoryce partii) oznaczało przede wszystkim, że nie są chłopami. Uważali bolszewizm za siłę rozwojową, zarówno Rosji, jak i samych siebie, za sposób na wymazanie brutalnego świata wsi, z którego pochodzili, i zastąpienia go miejską kulturą szkół i przemysłu, dzięki której oni sami wzniesli się do poziomu urzędniczej elity. Praktycznie cała tożsamość i ideologia partii miały opierać się na agresywnej retoryce rozwoju przemysłowego, przewycięzania pijaństwa i zabobonności, a także dogonienia przez Rosję Zachodu.

Dążenie do przewycięzania zacofania było istotą stalinowskiej „rewolucji od góry”, przymusowego pędu do industrializacji w pierwszym Planie Pięcioletnim (1928-1932). Jak powiedział sam Stalin w płomiennym przemówieniu z 1931 roku, Rosja zbierała w swej historii ciągłe, ponieważ była zacofana, pobili ją mongolscy chanowie, szwedzcy feudałowie, polsko-litewscy panowie, angielsko-francuscy kapitaliści, japońscy i niemieccy imperialiści: „Jesteśmy zapóźnieni pięćdziesiąt do stu lat w stosunku do krajów rozwiniętych. Musimy odrobić ten dystans w dziesięć lat. Albo to zrobimy, albo nas zmiażdżą”. Ten wielki skok naprzód był potężnym magnesem dla tych wszystkich bolszewików z klas niższych, którzy jako młodzi ludzie uciekli przed wstecznictwem rosyjskiego wiejskiego świata i traktowali rewolucję jako narodową rewoltę przeciwko dziedzictwu nędzy. W latach dwudziestych szeregi partii były już zdominowane przez tych na wpół wykształconych ludzi. Większość z nich wstąpiła do partii podczas wojny domowej i była winna posłuszeństwo aparatowi Stalina w takiej czy innej formie. Niewiele rozumieli z teorii marksistowskiej, a dyskusje Lenina, Trockiego i Bucharina, trzech wielkich myślicieli partii, na

temat doskonalszych strategii NEP-u nie robiły na nich najmniejszego wrażenia. Ogólnie NEP wydawał się im krokiem wstecz po wielkich postępach wojny domowej - i w tym sensie porażka NEPu miała swe korzenie w politycznej kulturze partii. Jeden z przodowników pracy ery stalinowskiej wspominał, jak partyjna młodzież była sfrustrowana NEP-em:

„Komsomolcy z mojego pokolenia - ci, którzy zetknęli się z rewolucją październikową w wieku lat dziesięciu albo i mniej - mieli pretensje do losu. Kiedy zyskaliśmy polityczną świadomość i wstąpiliśmy do Komsomołu, kiedy poszliśmy do pracy w fabrykach, biadaliśmy, że nie pozostało nam już nic do zrobienia, ponieważ duch rewolucji przeminął, ponieważ ciężkie, lecz romantyczne lata wojny domowej nie powrócą, i ponieważ starsze pokolenie pozostawiło nam nudne, szare życie, bez walki i dreszczyku emocji”^{[1296](#)}.

Stalinowska rewolucja przeciwko NEP-owi obiecywała powrót do „heroicznego okresu” wojny domowej, kiedy bolszewicy zdobywali każdą twierdzę i parli naprzód drogą do socjalizmu, bez lęku czy kompromisów. Obiecywała wznowienie wojny klasowej z kułakami i „burżuazyjnymi profesjonalistami”, którym NEP ustępował, w połączeniu z agresywną (choć kłamliwą) retoryką proletariackiej hegemonii.

Stalin zawsze przedstawiał swoją rewolucję jako kontynuację tradycji leninowskiej, wiary, że subiektywna wola i energia partyjnej awangardy mogą przewyciężyć wszelkie obiektywne niepożądane ewentualności, o czym przekonywał sam Lenin w trakcie październikowego przejęcia władzy. I w pewnym sensie Stalin miał rację. Jego pęd ku industrializacji, odsuwający na bok rynek oraz chłopstwo, nie różnił się w swej istocie od pędu Lenina ku sowieckiej władzy, która odsunęła na bok demokrację. Można by stwierdzić, że system nakazowy był sam w sobie nieuniknionym rezultatem sprzeczności października - dyktatury proletariatu w chłopskim kraju - sprzeczności, z którą sam Lenin zaczął borykać się w ostatnich tragicznych latach swego życia. Międzynarodowa izolacja radzieckiej Rosji, wywodząca się bezpośrednio z października, która wskutek interwencji aliantów podczas wojny domowej dała początek ksenofobicznej paranoi „kapitalistycznego okrążenia” Rosji, wzmocniła argument stalinistów, że faworyzowane przez Bucharina w ramach NEP-u tempo industrializacji, „powolne jak chłopska chabeta”, byłoby zdecydowanie zbyt wolne, by Rosja zdołała doścignąć Zachód - i się przed nim obronić. Społeczna izolacja reżimu wojny domowej, która tak samo zrodziła się z października, zmusiła go do przyjęcia systemu nakazowego, który, choć złagodzony na krótko w latach dwudziestych, musiał zostać przyjęty na nowo z uwagi na problemy partii z chłopstwem oraz rosnącą niechęć jej szeregowych członków do poświęcania idei

szybkiej industrializacji dla jej związków z rynkiem. Wreszcie istniał również problem kultury partii, który prześladował Lenina w ostatnich latach życia. Przejąwszy władzę w zacofanym kraju, członkowie partii z klas niższych siłą rzeczy nie mogli posiadać formalnych kompetencji, by wziąć w swe ręce zarządzanie państwem i przemysłem; tymczasem retoryka równości, która z początku zwabiła ich do partii, musiała ustawić ich w opozycji do „burżuazyjnych specjalistów”, na których polegało z konieczności państwo partyjne. W tym sensie NEP stanowił chwiejną i być może niemożliwą równowagę między potrzebą zachowania dawnej kultury oraz czerpania z niej nauki - co Lenin nazywał jej „szkołą kapitalizmu” - a proletariacką inicjatywą jej zniszczenia, która bardziej niż cokolwiek innego legła u podstaw kulturalnej rewolucji Stalina.

*

Rosja zmieniła się diametralnie w ostatnich kilku latach - pisał książę Lwow do Bachmietowa w listopadzie 1923 roku. - Stała się zupełnie nową Rosją. Naród i władza to jak zwykle dwie różne sprawy. Ale Rosja bardziej niż kiedykolwiek dotąd należy do ludu... Oczywiście rząd jest wrogi wobec ludzi i ich uczuć narodowych, skupiając się na celach międzynarodowych, oszukuje naród i przekształca go w niewolników, niemniej jednak wciąż otrzymuje poparcie ze strony ciemieźzonych i zniewolonych ludzi. Oni nadal broniliby reżimu, gdyby został zaatakowany przez obce siły albo przez organizację z samej Rosji walczącą pod dawnymi hasłami lub w imię odbudowy dawnego ładu...

Naród popiera radziecką władzę. Nie oznacza to, że jest z niej zadowolony. Ale jednocześnie, mimo odczuwanego ucisku, ludzie widzą, że tacy jak oni wchodzi do aparatu władzy, i dzięki temu czują, że ten reżim jest „ich”.

Uznanie przez księcia systemu radzieckiego było niezwykłą zmianą frontu w wypadku człowieka, który zaledwie pięć lat wcześniej powiedział w zaufaniu prezydentowi Stanów Zjednoczonych, że naród rosyjski opowie się za białymi. Na zmianę zdania wpłynęła porażka białych - porażka, którą, jak uznał, spowodował „wybór narodu” - oraz wprowadzenie NEP-u, który jego zdaniem zaspokoił główne żądania jego umiłowanych chłopów. *Kwestia ziemska* - pisał Lwow do Bachmietowa - *wciąż nie została rozwiązana, wciąż będzie stanowiła źródło krwawych konfliktów, lecz w mniemaniu zwykłego wieśniaka klamka zapadła - teraz ziemia należy do niego.*

Dla księcia żyjącego w owym czasie na wygnaniu w Paryżu rewolucja zatoczyła koło. W 1923 roku otrzymał list z Popowki w Rosji, informujący, że chłopci podzielili grunty wchodzące w skład majątku Lwowa. Ci sami chłopci, którzy 40 lat wcześniej pomagali młodemu Lwowowi oraz jego braciom odbudować podupadłą wiejską gospodarkę, teraz sami wzięli majątek w posiadanie. Z pewnością nie byłoby przesadą przypuszczenie, że Lwow nie był niezadowolony z takiego obrotu sprawy. Całe jego długie życie w służbie społeczeństwu było poświęcone pracy na rzecz chłopstwa. Nawet w schyłkowych latach życia dojeżdżał codziennie ze swego małego mieszkania w Boulogne-sur-Seine do Paryża, gdzie pracował dla rosyjskiego komitetu pomocy zbierającego pieniądze dla ofiar głodu i pomagał znaleźć lokum dla rosyjskich uchodźców. Był to rodzaj Ziemgoru w Paryżu.

Pewnego piątkowego wieczoru w marcu 1925 roku Lwow wróciwszy z Paryża, poczuł się słabo. Położył się do łóżka - i zmarł we śnie na zawał serca. Pogrzeb odbył się w cerkwi przy rue Daru w Paryżu. Zjawiła się cała społeczność emigracyjna, a prasa zamieściła liczne wyrazy uznania dla tego „autentycznego sługi ludu”¹²⁹⁷.

W kraju bardziej stabilnym i spokojnym człowiek o proveniencji i talentach księcia Lwowa mógłby spodziewać się długoletniego stanowiska ministra rolnictwa lub, powiedzmy, szkolnictwa. W Anglii służyłby w liberalnym rządzie Gladstone’a lub Lloyd’a George’a, a dziś bez wątplenia w jednym z licznych londyńskich parków lub na jednym ze skwerów stałby jego pomnik. Ale w Rosji z czasów Lwowa takim postaciom jak on nie było dane przetrwać rewolucyjnej nawałnicy; dziś w żadnym rosyjskim mieście nie ma jego pomnika.

Wielkoruski nacjonalizm uczynił dla Brusilowa to, co NEP zrobił dla księcia Lwowa: pogodził go, mimo jego wrogości wobec komunizmu, z reżimem bolszewików. Dla Brusilowa rzeczywistą tragedią 1917 roku był nie tyle upadek monarchii, ile rozpad rosyjskiego imperium; gdy imperium zostało odbudowane, ze stratą jedynie Polski, krajów nadbałtyckich i Finlandii, mógł być spokojny, że rosyjski duch narodowy również się odrodzi. „Pewnego dnia bolszewizm przeminie - lubił prorokować generał - a to, co pozostanie, to naród rosyjski oraz ci, którzy pozostali w Rosji, by skierować ludzi na właściwą drogę”. Była to podstawa jego narodowego bolszewizmu - przekonanie, że rosyjscy patrioci, tacy jak on sam, mogą nakierować rewolucję na cele narodowe, jeśli wystarczająca ich liczba przyłączy się do czerwonego reżimu i zacznie „rozbielać” go od środka.

Po kampaniach przeciwko Polakom i Wranglowi starego generała przydzielono do pracy w Ludowym Komisariacie Rolnictwa, gdzie był odpowiedzialny za powiększanie liczby

rodowodowych koni dla kawalerii. Zadanie było niewdzięczne - większość tzw. ekspertów wojskowych czerwonych zdawała się uważać, że kawalerię można wsadzić na wiejskiego konia pociągowego - uwolniono go zatem od niego i wkrótce przeniesiono do Głównego Inspektoratu Kawalerii, gdzie jego kompetencje i wiedza nabyta w elitarnej carskiej gwardii znalazły znacznie lepsze zastosowanie. W drugiej połowie 1921 roku Brusilow zaczął gwałtownie podupadać na zdrowiu: w rannej nodze zaczęła rozwijać się podagra; nocą nie pozwalało mu spać chroniczne zapalenie oskrzeli; skromna pensja zaś nie wystarczała na ogrzewanie niewielkiego mieszkania. W ciągu kolejnych trzech lat nieustannie wnioskował o przeniesienie go na emeryturę - w 1923 roku skończył 70 lat - lecz jego radzieccy zwierzchnicy nie chcieli wyświadczyć mu tej przysługi. Dopiero w 1924 roku, kiedy Budionny zapragnął oczyścić kawalerię ze wszystkich „białych kości”, wreszcie pozwolono mu odejść.

Aby odzyskać siły po coraz liczniej dających się we znaki dolegliwościach, Brusilow spędził następną wiosnę wraz z żoną Nadieżdą w czeskim uzdrowisku Karlsbad (Karlovy Vary) ze słynnym sanatorium. Bohater wojenny 1916 roku został ciepło przyjęty przez Czechów; prezydent Masaryk, stary przyjaciel, wydał specjalnie dla niego kolację na praskim zamku i (co zapewne istotniejsze) przyznał mu pewną kwotę pieniężną, by umożliwić mu otrząśnięcie się z szoku z powodu drożyzny w powojennej Europie. Brusilow uznał za „wyjątkową przyjemność znaleźć się ponownie wśród cywilizowanych Europejczyków” po długich latach wojny domowej w Rosji, która tak bardzo przyczyniła się do popsucia stosunków międzyludzkich. Jedyna wrogość, z jaką się zetknął, pochodziła od rosyjskiej społeczności emigracyjnej, która nie mogła wybaczyć mu przyłączenia się do czerwonych. Być może właśnie to przekonało go w końcu do powrotu do Rosji, mimo prezydenckiej obietnicy Masaryka, że Czesi przyjmą go jak swego. Wedle Brusilowa prawdziwymi zdrajcami byli emigranci, ponieważ przedłożyli własne interesy klasowe ponad interesy Rosji i nawet gdyby mieli zaakceptować jego osobę, on sam nie zmusi się do życia pośród nich. Jeszcze tego samego lata powrócił z żoną do Moskwy. Jak tłumaczyła później Nadieżda, „chciał być pochowany na rosyjskiej ziemi”¹²⁹⁸.

Brusilow zmarł spokojnie we śnie 17 marca 1926 roku. Pogrzeb był bardzo uroczysty, jak na bohatera wojennego przystało. Delegacje Armii Czerwonej ustawiały się wzdłuż moskiewskich ulic, orkiestry wojskowe grały marsz żałobny, cerkiewne chóry śpiewały, a sześciu żołnierzy niosło na ramionach trumnę do monastynu Nowodziewiczego, gdzie złożono na cmentarzu jego ciało. Na pogrzeb przybyły do Moskwy setki weteranów I wojny światowej z miast nawet tak odległych jak

Niżny Nowogród i Twer, a główna cerkiew okazała się za mała, by pomieścić wszystkich żałobników. Każdy z trzech szefów Armii Czerwonej, Woroszyłow, Jegorow i Budionny, odczytał mowę pochwalną ku czci Brusilowa, choć żaden nie skłonił się przed popami ani nie wziął udziału w modlitwach. Była to osobliwa mieszanka starego z nowym - radzieckie symbole przetykane ikonami i krzyżami - jak zapewne przystało tak nietypowemu człowiekowi. Nadieżda dopatrzyła się w całym tym wydarzeniu symbolu: „Nowa Rosja grzebała starą”^{[1299](#)}.

Dmitrij Osikin był synem nowej Rosji. Wstąpił do armii Brusilowa podczas I wojny światowej jako zwykły szeregowiec; tymczasem zanim generał umarł, ten wiejski chłopak był już ważną postacią w radzieckim wojskowym establishmencie. Po dowodzeniu 2. Armią Pracy w 1920 roku Osikinowi powierzono dowództwo Armii Rezerwowej Republiki Radzieckiej, ważne stanowisko, które czyniło go odpowiedzialnym za niemal pół miliona ludzi. Reżim stawiał go za wzór czerwonego dowódcy, który zawsze mógł liczyć na awans z szeregów robotników i chłopów wstępujących do Armii Czerwonej podczas wojny domowej. Oto był żołnierz, który nosił w swym plecaku buławę generała, jeśli nie marszałka, a wykorzystując wizerunek obiecującego młodego chłopca, napisał w latach dwudziestych trylogię w formie pamiętników wojskowych. Ostatnie lata życia Osikina są mało znane. Pod koniec lat dwudziestych został wojskowym biurokratą w Moskwie. Zmarł w 1934 roku, prawdopodobnie jako ofiara stalinowskiego terroru, w wieku zaledwie 42 lat.

Mamy natomiast pewność co do podobnego losu Kanatczikowa. Tak jak Osikin był synem nowej Rosji, któremu służba partii podczas wojny domowej zapewniła stały awans na kolejne szczeble kariery. Ten chłopski syn i robotnik, którego oddanie sprawie było mocno związane z polityczną edukacją, stosownie skupił swoją partyjną karierę na tym właśnie polu. W 1921 roku w wieku 42 lat otrzymał nominację na rektora Uniwersytetu Komunistycznego w Piotrogradzie, prestiżowe stanowisko, które sprawował przez kolejne trzy lata. W 1924 roku został szefem Biura Prasowego Komitetu Centralnego; w roku następnym przejął Wydział Badań Historycznych. Całkiem niezłe jak na człowieka, który ukończył zaledwie cztery klasy. Kanatczikow stał się jednym z czołowych publicystów partii w jej kampanii przeciwko trockistom: jego *Historia odstępstwa* (1924) stała się sztandarową antytrockistowską diatribą; w latach dwudziestych wyprodukował całą masę podobnie miałych dzieł. To jednak nie ocaliło go przed plutonem egzekucyjnym Stalina w wojnie ze starymi bolszewikami. W 1926 roku Kanatczikow stanął po stronie „lewicowej opozycji” Zinowjewa i Kamieniewa, którzy krytykowali politykę Stalina i Bucharina, argumentując (co znamienne dla Kanatczikowa), że są zbyt łagodni dla chłopstwa. Za to „odchylenie” Kanatczikowa ukarano

oddelegowaniem do Pragi w charakterze korespondenta agencji TASS. Dwa lata później zezwolono mu na powrót do Rosji po napisaniu przez niego uniżonego listu do Komitetu Centralnego, w którym przyznał się do swych „błędów politycznych”. Swym żarliwym poparciem dla kolektywizacji - logicznym rezultatem odrzucenia przez niego dawnej chłopskiej Rosji - zasłużył sobie na tymczasową „rehabilitację”. W 1929 r. został redaktorem nowo powstałej „Litieraturnej gaziety”, tygodnika Związku Pisarzy Radzieckich. W ciągu kolejnych kilku lat napisał serię partyjnych broszur popierających Stalina, za co wynagrodzono go dużym mieszkaniem, wszystkimi zwyczajowymi dodatkami partyjnymi oraz stałymi podwyżkami pensji. Ale w stalinowskiej Rosji każdego członka partii prześladowała jego przeszłość i kiedy pod koniec 1935 roku Stalin przystąpił do pozbywania się „zinowjewistów”, gwiazda Kanatczikowa ponownie przygasła. Został aresztowany w 1936 roku i skazany na osiem lat ciężkich robót w gułagu. Podobnie jak wiele bolszewickich ofiar wielkiego terroru, błagał Stalina o interwencję i łaskę, nie zdając sobie sprawy, że to sam Stalin rozkazał go aresztować. Kanatczikow zdążył odbyć połowę kary, zanim zmarł w 1940 roku¹³⁰⁰.

Wygnanie było dla Gorkiego formą tortury. Nie mógł znieść życia w radzieckiej Rosji, tak samo jak nie mógł żyć z dala od niej. Przez kilka lat mijał się w takim schizofrenicznym stanie, z jednej strony tęskniąc za Rosją, z drugiej mając jej wystarczająco dość, by do niej nie wrócić. Z Berlina Gorki wędrował jak niespokojny duch po niemieckich i czeskich uzdrowiskach, zanim osiadł we włoskim kurorcie Sorrento. *Nie, nie mogę pojechać do Rosji* - pisał do Rollanda w 1924 roku. - *Czuję się jak człowiek bez ojczyzny. W Rosji byłbym wrogiem wszystkich i wszystkiego, przypominałoby to walenie głową w mur.*

Nie tyle sam charakter sowieckiego reżimu, ile jego polityka nieprzyjazna wobec sztuk pięknych, a przyjazna dla chłopów trzymały go na wygnaniu w latach NEP-u. Choć zawsze był przeciwny powstaniu bolszewickiej dyktatury, znalazł również sposób na usprawiedliwienie jej jako niezbędnego antidotum na instynktowny anarchizm chłopstwa. Gorki był pełen sprzeczności. Jego racjonalizacja sowieckiego systemu stała się jeszcze bardziej wyraźna po śmierci Lenina, która wzbudziła w nim wyrzuty sumienia. Gorki Lenina kochał i nienawidził zarazem, teraz zaś było już za późno na ułożenie między nimi stosunków. *Tak, mój drogi przyjacielu* - pisał Gorki do Rollanda - *śmierć Lenina była dla mnie ogromnym ciosem. Kochałem go. Kochałem go gniewnie.* Nina Berberowa, która dobrze знаła Gorkiego w okresie jego pobytu w Berlinie i Marienbadzie, napisała później, że po śmierci Lenina stał się „bardzo płaczliwy” i że nie przestawał płakać przez kolejne tygodnie, gdy pisał wysławiające Lenina *Wspomnienia*. „Gorki pogrążył się w żalu - wspominała

Berberowa. - Zrewidował swój stosunek do rewolucji październikowej i wczesnych lat bolszewizmu, do roli Lenina, do tego, że to Lenin miał rację, a Gorki się mylił... Całkowicie szczerze wierzył, że śmierć Lenina osierociła jego oraz całą Rosję”. *Wspomnienia* Gorkiego o Leninie były pierwszym krokiem ku pojednaniu z następcami Lenina na Kremlu. W 1926 roku z okazji śmierci Dzierżyńskiego wychwalał wręcz przywódcę Czeki („utalentowany człowiek o wrażliwym sercu i silnym poczuciu sprawiedliwości”). Wciąż jednak nie był gotowy powrócić do Rosji. Niewątpliwie bał się, co tam zastanie. Rosja w jego wyobrażeniach jawiła się bowiem zawsze dużo bardziej różowo niż w rzeczywistości i nawet on sam, pomimo umiejętności oszukiwania samego siebie, musiał zdawać sobie z tego sprawę. Oczywiście trwające całe życie przywiązanie do idei wolności jednostki oraz ludzkiej godności było nadal wystarczająco silne, by powstrzymać go przed powrotem, tym bardziej że jako płodny artysta tylko na Zachodzie mógł cieszyć się swobodą i wygodami, od których w coraz większym stopniu zależała jego zdolność do kontynuowania pracy. W Europie jego twórczość kwitła, po *Artamonowie i synach* powstały pierwsze dwa tomy *Życia Klina Samgina*, wielkie powieści dydaktyczne napisane między 1925 a 1928 rokiem. W tym czasie sowiecki reżim sporządził w Rosji indeks książek „kontrewolucyjnych” - zawierający nazwiska takich autorów jak Platon, Kant, Ruskin, Nietzsche i Tołstoj - które miały zostać wycofane ze wszystkich publicznych bibliotek. Gorkiego oburzyła cenzura, zaczął pisać do rządu list, by zrzec się swego radzieckiego obywatelstwa. Potem jednak podarł go w przypływie gniewu: jakkolwiek bardzo gardził „duchowym wampiryzmem” radzieckiego systemu, nie potrafił zdobyć się na zerwanie z nim więzów¹³⁰¹.

W końcu pocziwy staromodny rosyjski nacjonalizm skłonił Gorkiego, tak jak i Brusilowa, do powrotu do ojczyzny. Przede wszystkim nie mógł zdzierżyć rosyjskich emigrantów - oni zaś nie mogli znieść jego. „Dla nas Rosjan - pisał pewien paryski wygnaniec w 1922 roku - Gorki jest jednym z tych, którzy ponoszą moralną i polityczną odpowiedzialność za wielkie nieszczęścia, jakie bolszewicki reżim sprowadził na nasz kraj. Miną lata, a on nie zostanie nigdy zapomniany”¹³⁰². Im bardziej antyradzieccy stawali się emigranci, tym mocniej reagował Gorki, sprzymierzając się z radzieckim reżimem. Co więcej, powstanie i rozkwit faszyzmu w jego przybranej ojczyźnie, Włoszech, skłoniły Gorkiego do odrzucenia wszystkich wcześniejszych idei - idei, które stworzyły podstawy jego opozycji wobec bolszewików - o Europie jako historycznej sile postępu moralnego i cywilizacji. Im bardziej rozczarowywał się do faszystowskiej Europy, tym bardziej wychwalał sowiecką Rosję jako system mający przewagę moralną. Bez wątpienia były to tylko jego pobożne

życzenia, lecz w kontekście czasów trudno się temu dziwić.

Gorki pojechał do Rosji w 1928 roku. Po pięciu letnich podróżach osiadł tam na dobre w 1932 roku. Sowiecki reżim obwołał jego powrót wielkim zwycięstwem w propagandowej wojnie z Zachodem. Syna marnotrawnego obsypano zaszczytami: nadano mu Order Lenina, подарowano dom Riabuszynskiego w Moskwie, arcydzieło *style moderne*, który zapełnił prawdziwymi skarbami na koszt państwa; nakręcono filmową trylogię o jego życiu; ulicę Twerską w Moskwie przemianowano na ulicę Gorkiego. Wszystkie te zaszczyty miały kupić polityczne poparcie Gorkiego. Sowiecki reżim, do którego powrócił, był głęboko podzielony między sprzymierzeńców Stalina a „prawicowców”, takich jak Bucharin, Rykow i Tomski, którzy sprzeciwiali się radykalnej polityce Stalina w odniesieniu do kolektywizacji i industrializacji. Po pierwsze Gorki zajmował pozycję pomiędzy tymi dwiema frakcjami, co czyniło go cennym obiektem dla obu. Z jednej strony Gorki uważał strategię Stalina za jedyny sposób na ucieczkę Rosji od zacofanej chłopskiej przeszłości. Z drugiej zaś nie lubił Stalina jako człowieka (był natomiast w zażyłej przyjaźni z Bucharinem i Rykowem) i przeciwstawiał się jego polityce wobec literatury. Między 1928 a 1932 rokiem, o ile można wywnioskować ze skąpych źródeł, Gorki udzielał poparcia Stalinowi, jednocześnie próbując powściągnąć jego ekstremizm. Tę samą rolę odgrywał wobec Lenina w latach 1917-1921. Gorki przyczynił się do wypuszczenia wielu ludzi z obozów pracy i, co wydaje się prawdopodobne, namówił Stalina do napisania słynnego artykułu *Zawrót głowy od sukcesów* w marcu 1930 roku, w którym wódz potępiał ekscesy lokalnych urzędników w pierwszej zbrodniczej kampanii kolektywizacji¹³⁰³.

Dawnym towarzyszom Gorkiego, socjalistom, którzy sprzeciwili się bolszewikom lub całkowicie zerwali z radziecką Rosją, jego powrót do Moskwy wydawał się zdradą. Wiktor Serge, który widział Gorkiego w 1930 roku, wspominał go później jako postać tragiczną, jawnego krytyka reżimu sowieckiego, który w jakiś sposób pozwolił zamknąć sobie usta:

„Cóż działo się w jego wnętrzu? Wiedzieliśmy, że wciąż utyskuje, że jest niespokojny, że pod jego surowością kryją się smutek i protest. Mówiliśmy sobie: ‘Któregoś dnia wybuchnie!’ I rzeczywiście wybuchł, na krótko przed śmiercią zrywając wreszcie ze Stalinem. Ale wszyscy jego współpracownicy z ‘Nowej żyzni’ z 1917 roku znikali w więzieniach, a on milczał. Literatura umierała, a on milczał... Tak się złożyło, że mignął mi kiedyś na ulicy. Rozparty samotnie na tylnym siedzeniu dużego lincolna, zdawał się oddalony od ulicy, oddalony od życia Moskwy, zredukowany do algebraicznego szyfru własnej osoby. Nie postarzał się, lecz wychudł i wysechł, koścista, krótko

ostrzyżona głowa ginęła pod turecką czapką, wystawały nos i kości policzkowe, oczy miał zapadnięte, jak u kościotrupa”.

Prawda była jednak bardziej złożona - i w tym tkwiła ostateczna tragedia Gorkiego. Wkrótce po powrocie do kraju w 1932 roku opadły go myśli, że może popełnia błąd, pozostając w Rosji. Coraz silniej przeciwstawiał się stalinowskiemu reżimowi, lecz jednocześnie nie mógł się mu wymknąć. Stał się radziecką instytucją, wielbiono go wszędzie, gdzie tylko się pojawił, i choć czuł się jak więzień, nie chciał lub nie mógł znowu uciec. Po pierwsze, w Europie spadła sprzedaż jego dzieł i zaczął być finansowo zależny od sowieckiego reżimu. Po drugie, Stalin nie wypuściłby go za granicę¹³⁰⁴.

W ostatnich latach faktycznego uwięzienia w radzieckiej Rosji Gorki stał się solą w oku Stalina. Protestował przeciwko stalinowskiemu kultowi jednostki i po wielu unikach zdobył się wreszcie na odwagę i nie przyjął zamówienia na stworzenie hagiograficznego portretu Stalina, jaki napisał niegdyś dla Lenina. Jeśli czytać pomiędzy wierszami pism publicystycznych Gorkiego, można wyczuć nasilający się cynizm w stosunku do stalinowskiego reżimu - na przykład eseje przeciwko faszyzmowi można odczytać jako potępienie wszelkich form totalitaryzmu, czy to w Europie, czy w ZSRR - natomiast w ocalałych zapiskach prywatnych nie sposób nie zauważyć pogardy dla Stalina. Po śmierci Gorkiego wśród jego rzeczy osobistych znaleziono duży notatnik, w którym porównywał Stalina do „monstrualnej pchły”, którą „propaganda i hipnoza strachu powiększyła do niewiarygodnych rozmiarów”. Istnieją dowody sugerujące, że przed 1934 roku Gorki był zamieszany w spisek przeciwko Stalinowi wraz z dwoma prawicowcami, Rykowem i Bucharinem, oraz z Jagodą, szefem NKWD, i Kirowem, szefem partii w Leningradzie, na którego przeprowadzono zamach w 1934 roku. To wyjaśniałoby zamordowanie syna Gorkiego, Maksima, dokonane niemal na pewno z rozkazu Stalina, ponieważ Maksim odgrywał rolę posłańca między ojcem a Kirowem. Może także wyjaśniać zamordowanie Kirowa - również najprawdopodobniej z rozkazu Stalina - oraz być może zamordowanie samego Gorkiego¹³⁰⁵.

Okoliczności śmierci Gorkiego pozostają tajemnicą. Od kilku lat podupadał na zdrowiu. Oprócz dawnego problemu z płucami zaczynało nękać go coraz więcej dolegliwości, łącznie z chorobą serca i częstymi grypami. W 1936 roku zaczął się wyścig z czasem, by ukończyć przed śmiercią wielką powieść epicką *Życie Klimy Samgina*. „Koniec powieści, koniec bohatera, koniec autora”, powiedział Gorki w czerwcu. Wkrótce potem, 17 czerwca, dostał gorączki, zaczął pluć krwią, a następnego dnia umarł. Ci, którzy byli przy nim w ostatnich dniach życia, zaświadczaają, że umarł

śmiercią naturalną. Lecz dwa lata później w trakcie pokazowego procesu w marcu 1938 roku, dwóch lekarzy Gorkiego uznano za winnych „zabójstwa farmakologicznego” (tj. podawania pisarzowi śmiertelnych dawek nieodpowiednich leków) z rozkazu Jagody w ramach „spisku przeciwko radzieckiej władzy”, którego rzekomymi prowodyrami byli Bucharin i Rykow. Równie dobrze mógł Stalin wykorzystać naturalną śmierć pisarza jako pretekst do zniszczenia swoich wrogów. Ale zaangażowanie Gorkiego w opozycję czyni wersję morderstwa zleconego przez Stalina równie prawdopodobną. Bezsprzecznie śmierć nadeszła w momencie niezwykle dla Stalina dogodnym - dwa miesiące przed pokazowym procesem Zinowjewa i Kamieniewa, który Gorki zamierzał zdemaskować jako kłamstwo - wszyscy zaś wiemy, co rzeźnik z Kremla robił z ludźmi, którzy weszli mu w paradę. Wiele lat później twierdzono, że lekarze przeprowadzający autopsję Gorkiego znaleźli w ciele ślady trucizny. Jekatierina, wdowa po Gorkim, była całkowicie pewna, że jej mąż został zamordowany, gdy zapytano ją o to w 1963 roku; dziś wielu Rosjan się z nią zgadza¹³⁰⁶. Prawdy zapewne nie poznamy nigdy.

Gorkiego pochowano z wszystkimi radzieckimi honorami państwowymi, a na czele konduktu żałobnego kroczył sam Stalin. Przymaszerowano obok placu Czerwonego, a prochy pisarza spoczęły w kremlofskim murze za mauzoleum Lenina. W ten sposób Gorki stał się stalinowską instytucją.

*

Rewolucja rosyjska zapoczątkowała zakrojony na ogromną skalę eksperyment z dziedziny inżynierii społecznej - być może największy w historii ludzkości. Był to zapewne eksperyment, który rasa ludzka musiała przeprowadzić w pewnym momencie ewolucji, będący logiczną konkluzją historycznego dążenia ludzkości do sprawiedliwości społecznej i braterstwa. Ponieważ zrodził się z I wojny światowej, kiedy Europa znalazła się na krawędzi samozagłady, wielu ludzi wierzyło, że był on w owym czasie rzeczą niezbędną. Do 1918 roku większość europejskich partii socjalistycznych podpisywała się pod poglądem, że kapitalizm i imperialna rywalizacja stanowiły podstawowe przyczyny wojny i że dla zapobieżenia kolejnej muszą zostać w jakiś sposób usunięte. Krótko mówiąc, wydawało się im, że stary świat był skazany na zagładę i że jedynie socjalizm, jak mówiły słowa *Międzynarodówki*, może „stworzyć nowy ład”.

Eksperyment całkowicie wziął w łeb, nie tyle z powodu złych zamiarów osób nim kierujących, z których większość zaczynała od najszczytniejszych idei, ile dlatego, że owe idee były same w sobie

nieziszczalne. Niektórzy mogą rzec, że się nie powiodł, ponieważ w 1917 roku Rosja nie była wystarczająco rozwinięta, by wprowadzić socjalizm, przynajmniej nie samodzielnie, bez pomocy lepiej rozwiniętych społeczeństw przemysłowych. Tak więc w ich opinii to zapóźnienie Rosji i międzynarodowa izolacja poprowadziły ją drogą stalinizmu, nie zaś logika samego systemu. Niewątpliwie jest to po części prawda. Żaden z bolszewików w 1917 roku nie spodziewał się, że radziecka Rosja będzie zdana na samą siebie, a tym bardziej że przetrwa, gdyby tak się stało. Październikowe przejęcie władzy opierało się na założeniu, że wznieci iskrę socjalistycznej rewolucji w całej Europie i być może również w świecie kolonialnym. Gdy ta rewolucja się nie dokonała, poczuli się niechybnie zmuszeni do przyjęcia strategii, która, choćby w interesie obrony, przedkładała industrializację ponad wszystko inne. A jednak, ponieważ radziecki model prowadził zbyt często do nader katastroficznego końca - bez względu na różnorodność lokalnych odmian i zróżnicowanie miejsc, w których został wprowadzony, czy były to Chiny, południowo-wschodnia Azja, wschodnia Europa, Afryka subsaharyjska czy Kuba - można jedynie wyciągnąć konkluzję, że zasadniczy problem wiąże się bardziej z jego założeniami niż przypadkowymi zdarzeniami.

Państwo, jakkolwiek ogromne, nie może ludzi zrównać ani uczynić lepszymi istotami. Może jedynie traktować równo swoich obywateli i starać się zagwarantować, by ich nieskrępowane działania miały na celu dobro ogólne. Po stuleciu zdominowanym przez bliźniacze totalitaryzmy, komunizm i faszyzm, można żywić jedynie nadzieję, że wyniesiono z nich naukę. Wkraczając w XXI wiek, musimy starać się umocnić naszą demokrację, zarówno jako źródło wolności, jak i sprawiedliwości społecznej, ażeby znów nie została odrzucona przez ludzi pokrzywdzonych przez los i odartych ze złudzeń. Wcale nie jest z góry przesądzone, że powstające społeczeństwa obywatelskie dawnego bloku sowieckiego będą dążyć do naśladowania tego demokratycznego modelu. Nie czas na liberalno-demokratyczny triumfalizm, z jakim powitano rozpad Związku Radzieckiego w wielu kręgach zachodnich. Zreformowani (i nie do końca zreformowani) komuniści mogą spodziewać się dobrych wyników wyborczych - a nawet powrotu do władzy - póki masy zwykłych ludzi będą pozostawały wyalienowane z systemu politycznego i będą czuły się wykluczone z dobrodziejstw kształtującego się kapitalizmu. Co zapewne jeszcze bardziej niepokojące, autorytarny nacjonalizm zaczął już wypełniać próżnię pozostawioną przez upadek komunizmu, i poniekąd stworzył go na nowo, nie tylko w tym sensie, że dzisiejsi nacjonaści są w przeważającej mierze zreformowanymi komunistami, lecz również w tym, że ich agresywna retoryka, wezwania do dyscypliny i porządku, gniewne potępienie nierówności spowodowanych rozwojem kapitalizmu oraz

ksenofobiczne odrzucenie Zachodu zostały przejęte z tradycji bolszewickiej.

Upiory 1917 roku nie zostały złożone do grobu.